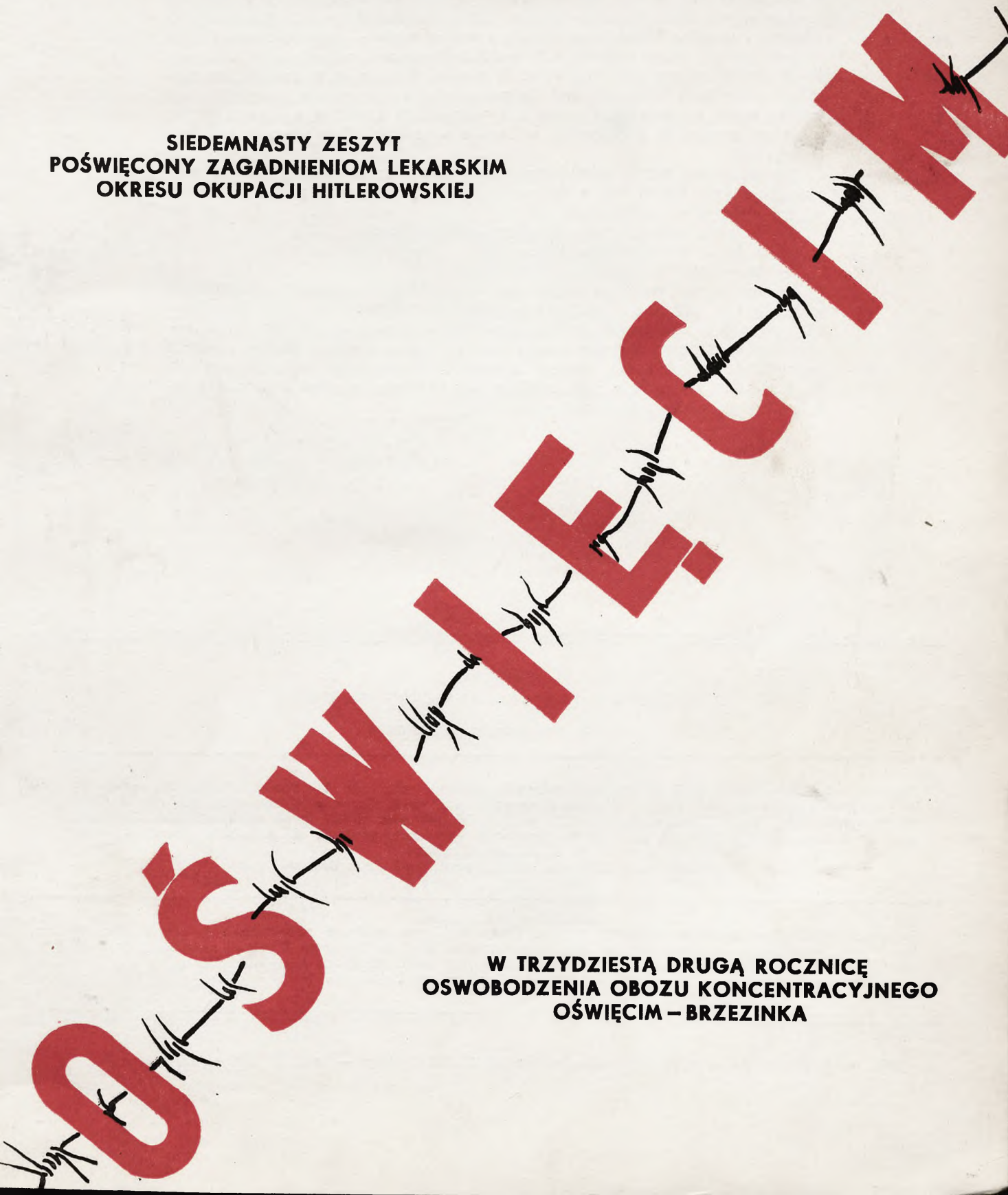
TOM XXXIV Rok założenia 1862 Nr 1 1977

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

SIEDEMNASTY ZESZYT
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM
OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ



W TRZYDZIESTĄ DRUGĄ ROCZNICĘ
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO
OŚWIĘCIM – BRZEZINKA

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego podjął przed niespełna 17 laty inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszego obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą *Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau*. Uważając to zadanie za moralny obowiązek, stwierdzamy jednocześnie, że powyższa tematyka ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi tematami, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów i artykułów:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne;
— badania prawno-lekarskie;
— materiały historyczno-dokumentarne.

Towarzystwo nasze apeluje do wszystkich towarzystw lekarskich w kraju i za granicą o podjęcie podobnych inicjatyw we wszelkich specjalnościach, a zwłaszcza o zainteresowanie tą tematyką młodych naukowców. Będzie to hołd złożony rzeszy lekarzy i pracowników służby zdrowia wszystkich narodowości, którzy zostali wymordowani w hitlerowskich więzieniach i obozach, a jednocześnie jest to humanistyczne zadanie, właściwe naszej nauce i naszemu zawodowi.

KRAKOWSKI ODDZIAŁ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA
LEKARSKIEGO

Wydawca:
PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH
00-950 Warszawa, ul. Długa 38/40

Komitet redakcyjny: prof. dr J. Billewicz-Stankiewicz (Lublin), prof. dr P. Boroń (Białystok), prof. dr H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr E. Gorzkowski (Szczecin), prof. dr M. Górski (Gdańsk), prof. dr J. Jankowiak (Poznań), prof. dr W. Markert (Łódź), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr T. Orłowski (Warszawa), prof. dr W. Ostrowski (Kraków), prof. dr E. Szczeklik (Wrocław), doc. dr W. Wcisło (Kraków)
Przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium redakcyjne: redaktor naczelny: prof. dr Leon Cholewa, zastępca redaktora naczelnego: doc. dr Jan Sznajd, redaktorzy działów: doc. dr Ewa Broszkiewicz, prof. dr Zygmunt Hanicki, sekretarz: dr med. Jacek Sieradzki, zastępca sekretarza: lek. med. Marzanna Magdoń
Adres redakcji: 31-501 Kraków, ul. Kopernika 15

Drukarnia Narodowa — 3, ul. Berka Joselewicza 24, 31-031 Kraków — zam. 3055/76 — 6.100 — P-24

wzup 100596 III

PRZEGLĄD LEKARSKI

SPIS TREŚCI

Biblioteka Jagiellońska
1001243588

1977



100596
III 34(1977)

SPIS TREŚCI PRZEGLĄDU LEKARSKIGO ZA ROK 1977

I. SPIS PRAC

Adamska-Dyniewska, H. Goch, J. H., Bała, T.: Wpływ niesterydowych leków przeciwzapalnych na dynamikę skurczu lewej komory serca. 6, 523.

Adamus, W., Idzior, B., Kasprzak, G., Magdoń, M., Nowacki, G., Swiergul, E.: Czynniki ryzyka w grupie mężczyzn z anginą wysiłkową. 8, 677.

Apostoł-Staniszewska, J.: Refleksja z obozu kobiecego w Brzezince. 1, 200.

Bayer, S.: Płk. dr med. Michał Dobulewicz. 1, 216.

Bibergeil, H., Schliack, V.: Opieka nad chorymi na cukrzycę w Niemieckiej Republice Demokratycznej. 11, 793.

Biberstein, A.: Przyczynek do dziejów obozu w Krakowie-Płaszowie. 1, 195.

Bogdanikowa, B.: Nowe spojrzenie na tzw. konstelacje zmian w białkach krwi. 6, 555.

Bogusz, J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach. 1, 226.

Bogusz, J.: Słowo wstępne. 1, 3.

Bong, A. W., Szwadyn, J.: Łagodny nowotwór dwunastnicy. 3, 381.

Boroń, P., Szpakowicz, T., Bobrowska, E., Boroń-Kaczmarska, A. Devajtene, J., Laiskonis, A.: Hepatitis B antygenemia w przewlekłych hepatopatiach. 10, 759.

Brodzka, W.: Zastosowanie badań cytoenzymatycznych i barwienia oranżem akrydyny w ocenie charakteru badanych płynów z jam ciała. 2, 295.

Brzecki, A., Rudkowska, A., Domańska, M.: Indukowany okres ciszy mięśniowej. 12, 837.

Carolla, R. L.: Wieloczynnikowa terapia nowotworów. 6, 551.

Charzewska, J., Napierała, M., Szostak, W. B., Rywik, S.: Zawartość tłuszczu ogólnego w populacji pracujących mężczyzn w wieku 40—59 lat. 8, 643.

Chotkowska, E., Rywik, S., Szostak, W. B., Napierała, M.: Rozkład stężenia cholesterolu w populacji mężczyzn w wieku 40—59 lat, objętych eksperymentem polskim poświęconym wieloczynnikowej prewencji choroby wieńcowej (pierwsza para warszawskich zakładów pracy). 8, 627.

Chotkowska, E., Szostak, W. B., Rywik, S., Grzybowska, B.: Rozkład stężenia glukozy w populacji pracujących mężczyzn w wieku 40—59 lat. 8, 639.

Chotkowska, E., Szostak, W. B., Rywik, S., Odrowąż-Sypniewska, G., Charzewska, J.: Występowanie hyperlipoproteidemii w populacji pracujących mężczyzn w wieku 40—59 lat. 8, 631.

Dubiel, J. P., Kopczyńska-Kowalczykowa, M.: Obraz radiologiczny płuc i serca zaburzenia hemodynamiki w pierwotnej zastoinowej kardiomiopatii. 3, 335.

Dybicki, J.: Uwagi w sprawie gojenia się i leczenia ran. 3, 329.

Fabowska-Grzeżułko, Z.: Ewakuacja z Wattenstedt, podobozu Ravensbrück. 1, 198.

Filipecki, S.: Nadciśnienie naczyniowo-nerkowe. 2, 277.

Franaszek, E., Chlebowska, M., Hoehne, T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych). 1, 25.

Gacyk, W., Łącki, M., Dybicki, J.: Odtworzenie ciągłości przewodu pokarmowego w 5 lat po wycięciu odcinka esiczo-prostniczego. 5, 509.

Gadowska, Borzymowska, J.: Wartości prawidłowego wydalania kwaśnych mukopolisacharydów w moczu w wybranej próbie z populacji zdrowych dzieci polskich. 4, 401.

Gensini, G. G., Kelly, A. E., Dubiel, J. P.: Angiograficzne mianownictwo krążenia wieńcowego u człowieka. 4, 453.

Góral, R.: Chirurgiczne leczenie wybranych chorób metabolicznych. 7, 570.

Górski, A.: Kliniczne aspekty reakcji przeszczep przeciw gospodarzowi. 12, 861.

Grodzińska, L.: Prostaglandyny i antyhipertenzyjna funkcja nerki. 2, 281.

Gruszecka, M., Podkowicz, K., Rublewska, M., Zakrzewska, I.: Zachowanie się poziomu elektrolitów, lipidów i glukozy w surowicy krwi u chorych na dychawicę oskrzelową leczonych Kenalogiem. 3, 341.

Gryglewski, R.: Prostacyklina (PGX) nowy hormon naczyniowy. 5, 465.

Hałgas, K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II. 1, 122.

Hanicki, Z.: Zaburzenia przemiany lipidów w chorobach nerek. 2, 315.

Hanzlik, J., Łopatyński, J., Mardarowicz, G., Skóra, R.: Badania ankietowe przyczyn zaniedbań w ambulatoryjnym leczeniu nadciśnienia tętniczego. 3, 345.

Hartwich, A., Kowal, S., Magdoń, M., Młodkowska, K., Nowacki, G.: Występowanie wybranych czynników ryzyka choroby wieńcowej w grupie mężczyzn z chromaniem przestankowym. 8, 691.

Herman, R. M.: Aktualne możliwości wykorzystania promieniowania laserowego do zabiegów endoskopowych w przewodzie pokarmowym. 10, 773.

Iwaszko, T., Kłodziński, S.: Bunt skazańców 28.X. 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt. dr Henryk Suchnicki. 1 ,119.

Jagoda, Z., Kłodziński, S., Masłowski, J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. 1, 77.

Jagoda, Z., Kłodziński, S., Masłowski, J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. 1, 28.

Jarkowska-Kozłowska, J., Żabicka, H., Bechcińska, B.: Wartość diagnostyczna oznaczania poziomu frakcji C_3 komplementu w surowicy chorych z kłębkowym zapaleniem nerek. 11, 801.

Kamiński, J.: Ochrona zdrowia społeczeństwa w latach 1976—1980. 6, 518.

Kaniak, J., Kurzawska, M., Kotschy, M., Paczyńska, D., Moszczyńska, D., Prastowski, W., Kozłowska, B., Czarnacki, M.: Aktywność koagulacyjna i fibrynolityczna krwi w angiopatii cukrzycowej. 6, 527.

Kemona, H., Prokopowicz, J.: Trombopoetyna — czynnik regulujący produkcję płytek krwi. 11, 815.

Kempisty, C., Piotrowska, E.: Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę. 1, 17.

Klimek, R.: Medycyna bez recept i skalpela. 5, 515.

Kłodziński, S.: Dr Zofia Kączkowska. 1, 220.

Kłodziński, S.: Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny SS. Marian Ciepielowski. 1, 141.

Kłodziński, S., Niedojadło, E.: Płk. dr med. Czesław Wincenty Jaworski. 1, 217.

Knopiński, S., Kubicki, J.: Wyniki stosowania wewnątrzmacicznych środków antykoncepcyjnych we wczesnym połogu. 4, 437.

Kocemba, J., Kawecka-Jaszcz, K.: Przebyte urazy głowy a nadciśnienie tętnicze. 2, 301.

Kocemba, J., Kawecka-Jaszcz, K., Magdoń, M.: Realizacja założeń Poradni Metabolicznej w grupie mężczyzn z hypercholesterolemią, w ramach programu pierwotnej prewencji choroby wieńcowej. 8, 661.

Kokot, F.: Renina. 2, 270.

Kolasińska, W.: Polikardiograficzna ocena czynności lewej komory serca po komisurotomii mitralnej w zależności od rytmu serca. 9, 713.

Konferencja Okrągłego Stołu: Wpływ zaburzeń gospodarki kwasowo-zasadowej i wodnoelektrolitowej na stosowaną w kardiologii farmako i elektroterapię. 3, 371.

Koszarowski, T., Gadomska, H.: Nowotwory złośli-

we sutka — charakterystyka epidemiologiczna w mieście i na wsi w latach 1966—1974. 10, 753.

Kotlarek-Haus, S., Becker, M., Dorczak, K.: Analiza wartości prognostycznej danych klinicznych i laboratoryjnych w przewlekłej białaczce szpikowej. 4, 407.

Kulikowska, A.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie. 1, 211.

Kulisiewicz, A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. 1, 66.

Kuratowska, Z.: Erytropoetyna. 2, 285.

Kurek, M., Nieniewska, M., Polewka, A.: Odległe następstwa psychiczne po urazach twarzy u dzieci. 5, 471.

Lamm, G.: Perspektywy prewencji podstawowej. 8, 605.

Lisiewicz, J.: Enzymy lizosomalne limfocytów u płodów ludzkich. 2, 313.

Lisiewicz, J.: Mechanizmy i częstość powikłań krwotocznych u chorych z siatkowiakiem plazmocytowym. 5, 495.

Litwin, J. A.: Cytofizjologiczne aspekty biosyntezy białek. 5, 504.

Łobodziński, J.: Dr Jan Jarosz. 1, 223.

Łyszczek, M., Bogaczewicz, A.: Przypadek dwukrotnego cięcia cesarskiego klasycznego na podwójnej macicy z towarzyszącą wadą układu moczowego. 10, 785.

Magdoń, M., Sznajd, J., Czarnecka, H., Koblik, T., Pająk, A., Uracz, R.: Wstępne obserwacje nad rodzinnym występowaniem frakcji pre-beta 1 lipoproteidów. 8, 673.

Magdoń, M., Sznajd, J., Mruk, J., Olszanecki, S.: Czynniki ryzyka choroby wieńcowej u mężczyzn z nadwagą. 8, 701.

Majkowski, J.: W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją. 1, 148.

Malinka, A., Kuś, M., Stolarski, Z.: Znieczulenie chorej z wyspiakiem trzustki. 7, 597.

Masłowski, J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1976. 1, 233.

Masłowski J.: (opr.). Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. 1, 250.

Mazurowa, A., Drzeworski, J., Szczepańska, J.: Poziom potasu i wapnia w ślinie chorych leczonych glikozydami nasercowymi. 3, 349.

Mellibruda, L., Mruk, K.: Typ reakcji psychologicznej u osób chorych na chorobę wrzodową (badania populacyjne). 7, 573.

Mellibruda, L., Szczepańska, Ł., Magdoń, M.: Ocena wybranych cech osobowości u mężczyzn z chromaniem przestankowym. 8, 697.

Merkiel, K., Prokopowicz, J.: Procesy odpornościowe w chorobach nowotworowych. 7, 585.

Międzybrodzka, A., Adamek-Guzik, T., Tadeusiewicz, R.: Alergizujące właściwości miodów pszczelich. 9, 721.

Mirecka, J.: Komórki dokrewne cewy pokarmowej. I. Ogólna charakterystyka morfologiczna i histochemiczna. 3, 355.

Mirecka, J.: Komórki dokrewne cewy pokarmowej. II. Rozmieszczenie oraz podstawy identyfikacji ultrastrukturalnej. 4, 419.

Moska, D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej. 1, 172.

Moszczyński, P.: N-acetylo-beta-glukozaminidaza (GZ) limfocytów krwi obwodowej u chorych z rozsianym procesem nowotworowym — doniesienie tymczasowe. 9, 747.

Moszczyński, P., Wiernikowski, A., Słowiński, S.: Aktywność beta-glukuronidazy limfocytów w ostrym zatruciu tlenkiem węgla. 10, 763.

Namitkiewicz, Z.: Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej. 1, 145.

Naskalski, J.: Struktura a funkcja białek. 5, 499.

Nowak, S., Płaneta-Małecka, I., Szrajda-Oryńska, B.: Leczenie Amoksylem zapaleń płuc u niemowląt i młodszych dzieci. 7, 599.

Nowosielski, A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt Szafrański. 1, 207.

Odrowąż-Sypniewska, G., Chotkowska, E., Łysakowska-Sernicka, K., Grzybowska, B., Szostak, W. B., Rywik, S.: Frakcja lipoproteidowa pre-beta-1 a hiperlipoproteidemia w populacji mężczyzn w wieku 40—59 lat. 8, 635.

Owsiński, J.: Zastosowanie bronchofibroskopii w usprawnieniu diagnostyki chorób narządu oddechowego. 12, 881.

Owsiński, J., Hytroś, M., Walaszek, K. M.: Celomiczna torbiel opłucnowo-osierdziowa o rzadko spotykanym umiejscowieniu. 6, 563.

Pajdak, W.: Metody immunologiczne w jakościowej i ilościowej ocenie składu białek osocza. 11, 819.

Pietrek, J.: Aktywne metabolity witaminy D. 2, 289.

Popiela, T., Karcz, D., Legutko, J., Litwin, A.: Wstępna ocena wyników przywspółczulnego odnerwienia trzonu i dna żołądka na podstawie próby pentagastrynowej. 6, 535.

Popławski, S., Kostyra, R., Dacka, S., Janczewski, M.: Badania nad bakteriostatycznym działaniem niektórych pochodnych siarkowych naftalenu i benzenu na wybrane szczepy bakterii oraz Candida albicans. 4, 449.

Praca zbiorowa: Rejestracja zawału serca w m. Poznaniu w okresie od 1. 3. 1973 do 28. 2. 1974 wraz z badaniami kontrolnymi do 1. 9. 1974. Cz. I. Organizacja i metodyka rejestracji zawału serca u ludności m. Poznania. 7, 577.

Praca zbiorowa: Rejestracja zawału serca w mieście Poznaniu w okresie od 1. III. 1973 r. do 28. II. 1974 r. wraz z badaniami kontrolnymi do 1. IX. 1974 r. Cz. II. Charakterystyka kliniczna chorych z zawałem serca w szpitalnym okresie choroby. 9, 729.

Praca zbiorowa: Rejestracja zawału serca w Poznaniu. Cz. III. Przedszpitalny okres zawału serca. 10, 767.

Praca zbiorowa: Rejestracja zawału serca w Poznaniu. Cz. IV. Zapadalność i śmiertelność w zawale serca. 11, 805.

Praca zbiorowa: Rejestracja zawału serca w Poznaniu. Cz. V. Półroczna obserwacja ambulatoryjna chorych po zawale serca. 12, 841.

Prokopowicz, J., Wołosowicz, N.: Wybrane zagadnienia z mechanizmów reakcji enzymatycznych. 12, 869.

Próchnicka, B., Kwiecień-Głowacka, E., Białka, J.: Przypadek śmiertelnego zatrucia Gramoxonem. 5, 511.

Przychocki, M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. 1, 158.

Ross, B. D., Bullock, S.: The perfused rat kidney in studies of renal metabolism and disease. (Zastosowanie perfundowanej nerki szczura do badań nad prawidłowym i chorobowo zmienionym metabolizmem nerek). 4, 390.

Rösch, W.: Quo vadis — endoscopy? 9, 709.

Rusinov, R.: Bułgarzy a tzw. Sonderaktion Krakau. 1, 183.

Ryn, Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. 1, 229.

Rywik, S.: Znaczenie badań stężeń cholesterolu i trójglicerydów w programie zapobiegania metabolicznym chorobom cywilizacyjnym i w kontroli działalności prewencyjnej. 3, 369.

Rywik, S., Charzewska, J., Napierała, M., Bieganowska, K., Wągrowska, H., Szostak, W. B., Michalski, E.: Charakterystyka populacji mężczyzn w wieku 40—59 lat, objętych eksperymentem polskim poświęconym wieloczynnikowej prewencji choroby wieńcowej (pierwsza para warszawskich zakładów pracy). 8, 615.

Rywik, S., Charzewska, J., Napierała, M., Szostak, W. B., Wągrowska, H., Bieganowska, K., Michalski, E.: Występowanie zmian w zakresie układu krążenia w populacji mężczyzn w wieku 40—59 lat objętych eksperymentem polskim poświęconym wieloczynnikowej prewencji choroby wieńcowej (pierwsza para warszawskich zakładów pracy). 8, 621.

Rywik, S., Sznajd, J.: Sprawozdanie ze zwiedzania ośrodków Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zajmujących się prewencją choroby wieńcowej serca i schorzeń układu krążenia. 8 646.

Rzepka, I. Różewicki, S., Strzelecki, W., Różewicki, K.: Częstość powstawania guzów w jajniku pozostawionym po wycięciu drugiego jajnika zmienionego torbielowato. 7, 581.

Sarnecka-Keller, M.: Glikoproteidy osocza ludzkiego. 7, 589.

Sarosiek, J., Badurski, J., Kiersnowska-Rogowska, B., Łaszewicz, W., Jelski, E., Zarzycki, W.: Mukoproteidy soku żołądkowego w chorobie Addisona-Biermera. 6, 541.

Sawicki, F.: Częstość występowania przewlekłych nieswoistych chorób układu oddechowego w populacji dorosłych mieszkańców Krakowa. 12, 847.

Schmidt, M., Miecznikowski, A., Dębicki, J.: Zachowanie się aktywności N-acetylo-beta-glukozaminidazy w ciąży. 11, 811.

Schmidt, S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen. 1, 191.

Semczuk, M., Zrubek, H., Papierkowski, A.: Opór elektryczny i stężenia Na, K i Ca w płynie owodniowym w niektórych przypadkach patologii ciąży i porodu. 9, 725.

Sieradzki, J.: Wybrane problemy gospodarki lipidowej w endokrynologii. 2, 320.

Słowiński, S., Kędracki, A.: Pentalogia Fallota u chorego z prawostronnym położeniem serca. 3, 385.

Stadnik, J., Cieślik, R., Jarochowski, M., Macyszyn, R.: Próba leczenia dusodrilem miażdżycowopochodnego niedokrwienia kończyn dolnych. 2, 309.

Starzyński, R., Najwer, K.: Badania elektrogustometryczne zmysłu smaku w zespole Melkerssona-Rosenthala. 2, 305.

Stefańska, I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. 1, 108.

Sterkowicz, S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. 1, 130.

Sterkowicz, S.: Sprawa lekarza SS, Heinricha Schütza. 1, 137.

Stępniewska, E., Popiela, T.: Najczęstsze powikłania metaboliczne występujące w wyniku stosowania pełnego odżywiania dożylnego. 4, 423.

Stępniewski, M.: Zastosowanie izotopów promieniotwórczych w chemii białek. 10, 781.

Stolarski, Z.: Modyfikacja sposobu wprowadzania cewnika do ciągłego znieczulenia zewnątrzoponowego. 9, 751.

Strzelecki, W., Rzepka, I., Różewicki, K., Różewicki, S.: Częstość występowania guzów w jajniku pozostawionym po wycięciu macicy i drugiego jajnika. 6, 547.

Szafran H.: Białka występujące w soku żołądkowym. 9, 738.

Szafran, Z.: Klasyfikacja białek osocza. 9, 735.

Szafran, Z., Popiela, T., Wanicka, A., Szafran, H., Kościelniak, K.: Izoenzymy lipazy żołądkowej człowieka. 4, 413.

Szczeklik, E., Halawa, B., Kwiatkowski, J.: Zachowanie się niektórych czynników ryzyka choroby wieńcowej pod wpływem leczenia wodami radonowymi Świeradowa. 5, 477.

Szczygieł, B., Kratochwil, M.: Niedorozwój i wady rozwojowe macicy u kobiet afrykańskich w Nigrze. 2, 325.

Szczygieł, B., Gierdziejewska-Szczygieł, B., Diatta, E., Mahazou, A., Hama, B.: Obrazy radiologiczne zmian kostnych nosa i szczęk u chorych na trąd we własnym materiale rentgenowskim. 10, 787.

Szklanny, J.: Biopsja błony śluzowej jelita cienkiego. 11, 829.

Szklanny, J., Załoga, K., Kun, M., Modzelewski, B.: Rodzinna polipowatość jelita grubego. 12, 877.

Szmigiel, Z., Jakubowska, U., Szczepaniak, A., Pikor-Daraż, I.: Disodium cromoglycate (Intal) w leczeniu wrzodziejącego zapalenia jelita grubego i choroby Leśniowskiego-Crohna. 9, 743.

Szmigiel, Z., Pikor-Daraż, I., Szczepaniak, A.: Próba zastosowania Intalu (Disodium Cromoglycatum) w leczeniu choroby Leśniowskiego-Crohna. 5, 513.

Sznajd, J.: Realizacja programu prewencji choroby wieńcowej. 8, 611.

Sznajd, J., Idzior, B.: Historia rozwoju chemii białek. 4, 430.

Sznajd, J., Magdoń, M., Wąsowicz, B., Woroniecka-Wrześniewska, M., Kawecka-Jaszcz, K., Żarnecki, A.: Występowanie wybranych czynników ryzyka choroby wieńcowej w grupie mężczyzn z hypertrójglicerydemią. 8, 647.

Sznajd, J., Mellibruda, L., Szczepańska, Ł., Magdoń, M.: Charakterystyka wybranych cech osobowości u mężczyzn z anginą wysiłkową. 8, 685.

Sznajd, J., Wąsowicz, B., Kozek, E., Zubik, B.: Hyperlipoproteidemia w populacji mężczyzn Polski Południowej. I. Częstość występowania hyperlipidemii. 8, 665.

Sznajd, J., Żarnecki, A., Szczeklik, A., Magdoń, M., Wąsowicz, B., Zdzieniecka, A.: Współistnienie hypercholesterolemii i innych czynników ryzyka choroby wieńcowej. 8, 655.

Telesz, E., Lankosz, J., Ochmański, W., Tokarz, J., Gabryszewska-Sarnecka, M.: Elektrokardiogram ludzi starych. 11, 825.

Telichowski, C.: Ultrasonokardiograficzny pomiar maksymalnego nachylenia skurczowego tylnej ściany lewej komory u chorych z przebytym zawałem serca. 12, 855.

Trompeter, G., Szafran, H., Litwin, A.: Aktywność lipazy i pepsyny w soku żołądkowym zebranym podczas podawania wzrastających dawek pentagastryny u chorych z chorobą wrzodową dwunastnicy. 5, 481.

Vane, J. R.: Perspektywy nauki. 12, 833.

Verstraete, M.: Antykoagulanty doustne, dextran lub heparyna — ich znaczenie w profilaktyce zakrzepów żył głębokich występujących u chorych po zabiegach chirurgicznych. 10, 777.

Walter, F. K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen. 1, 186.

Wąsowicz, B., Czarnecka, H., Magdoń, M., Sznajd, J.: Hyperlipoproteidemia w populacji mężczyzn Polski Południowej. II. Postacie hyperlipoproteidemii. 8, 669.

Wierzbicki, Z., Oleksy, J.: Przypadek grasiczaka u młodego mężczyzny. 4, 441.

Wronkowski, Z.: Charakterystyka kliniczno-epidemiologiczna nowotworów niezłośliwych i zagadnienie przekształcania się w nowotwory złośliwe. 3, 361.

Wójcicki, J., Szwed, G.: Działanie i zastosowanie kwasu 1,5-dwukawowochinowego. 12, 865.

Zabłocki, J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen. 1, 193.

Zahorska-Markiewicz, B.: Wyniki leczenia otyłości. 5, 489.

Zawadzki, J.: Leczenie Canestenem zapaleń pochwy przed wykonaniem zabiegów ginekologicznych. 4, 445.

RECENZJE

Gaertner, H.: Current topics in haematology immunology and blood transfusion. Red. J. Bernat, Akadémiai Kiado Budapeszt, 1975, 7, 602.

Gaertner, H.: Haller, H., Hanefeld, M., Jaross, W. — Lipidstoffwechselstörungen. Diagnostik, Klinik u. Therapie. 4, 462.

Gaertner, H.: Ija Lazari — Pawłowska — Schweitzer. W. P. Warszawa 1976, 3, 334.

Gaertner, H.: N. Sönnichsen, R. Zabel — Hautkrankheiten (Diagnostik und Therapie). G. Thieme, Leipzig 1976, 9, 750.

Hanicki, Z.: Farbatlanten der Medizin. I. Herz. Red. F. Vonkman. G. Thieme, Stuttgart 1976, t. I. 4, 462.

Hanicki, Z.: Hamashima Y. — Immunohistopathology. G. Thieme, Stuttgart 1976, 5, 514.

Hanicki, Z.: Hemoglobin: Structure, funktion and synthesis. Red. Perutz, Brit. Med. J., Brit. Council Med. Dep. London 1976, 32, 99. 4, 462.

Hanicki, Z.: Immunological tolerance. Brit. Med. Bull. 1976, 32. 2, 83. 3, 334.

Hanicki, Z.: Niere und Harnwege. Red. R. Shapter. G. Thieme, Stuttgart 1976. 6, 567.

Hanicki, Z.: Nierenkrankheiten. Red. H. Sarre. G. Thieme, Stuttgart 1976. 6, 567.

Hanicki, Z.: Praxis der Immunologie — Red. K. Vorlaender. G. Thieme, Stuttgart 1976. 3, 334.

Hanicki, Z.: Richet, G., Beaufils, M. — Nefrologia. PZWL Warszawa 1976. 4 ,462.

Jędrychowski, W.: Braun R. N. — Diagnostische Programme in der Allgemeinmedizin. Urban u. Schwarzenberg, Munchen 1976. 10, 790.

Jędrychowski, W.: Braun R. N. — Lehrbuch der ärztlichen Allgemeinpraxis. Urban u. Schwarzenberg, Munchen 1970. 10, 790.

Jędrychowski, W.: Ford A. B. — Urban health in America. Oxford Univ. Press 1976. 6, 567.

Jędrychowski, W.: Seminars in Community Medicine. vol. 1: Socjology. vol. 2: Health information,

planning and monitoring. Red. R. M. Acheson, L. Aird. Oxford Univ. Presse, 1976. 7, 602.

Jędrychowski, W.: Swinscow T. D. V. — Statistics at square one. Brit. Med. Assoc., London 1977. 12, 884.

Lisiewicz, J.: Valkov I. — Patołogia na limfnite wzly. Med. i Fiz., Sofia 1975. 5, 514.

KRONIKA

Apel Sekcji Historycznej Polskiego Towarzystwa Neurologicznego. 9, 734.

Makowiec, J.: Stulecie Kaliskiego Towarzystwa Lekarskiego. 4, 464.

Nowy Zarząd Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Higienicznego. 11, 832.

Protokoły posiedzeń Krkowskiego Oddziału Pol. Tow. Lekarskiego w dniu 22. X. 75, 29. X. 75, 12. XI. 75, 3. XII. 75, 10. XII. 75, 17. XII. 75. 14. I. 76, 28. I. 76, 4. II. 76, 11. II. 76, 18. II. 76, 17. III. 76, 28. IV. 76, 5. V. 76, 3, 388.

Sprawozdanie z działalności Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Szpitalnictwa za rok 1975. 4, 463.

Sprawozdanie z działalności Oddziału Krakowskiego oraz Sekcji Historycznej, Psychologicznej i Schweitzerowskiej Polskiego Towarzystwa Szpitalnictwa za rok 1976. 9, 734.

Sprawozdanie z działalności Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Medycznej w Krakowie za rok 1975. 4, 463.

Sprawozdanie z działalności Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia Wychowanków Akademii Medycznej w Krakowie za rok 1976. 9, 734.

Sprawozdanie z posiedzeń Oddziału Krakowskiego PTL z dnia 12. V. 76, 19. V. 76, 2. VI. 76. 4, 464.

V Wystawa Fotografii Dermatologicznej w Lublinie — dnia 12—18. X. 76. 7, 603.

Zjazd Towarzystwa Patologów — Wrocław, IX. 1979 r. 7. 604.

KOMUNIKATY

I Dzień Kliniczny Chorób Wargi i Błony Śluzowej Jamy Ustnej w Lublinie dnia 26. IX. 77 r. 2, 327.

Komunikat Instytutu Leków w sprawie braków leków w zaopatrzeniu. 10, 789.

Komunikat — Konferencja Naukowa „Postępy Kontroli Badań Laboratoryjnych" w Krakowie, w maju 1977 r. 3, 360.

Komunikat Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Reumatologicznego — w sprawie Światowego Roku Reumatyzmu. 3, 360.

Konferencja Naukowa TIP w Lublinie dnia 24. X. 77 r.: Rola odżywiania w profilaktyce i leczeniu chorób układu krążenia. 2, 327.

Konferencja Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego — dnia 23. V. 77 r. w Augustowie. 3, 360.

XXVI Konferencja Sekcji Diabetologicznej — w dniach 1—13. V. 77 r. w Gdańsku. 3, 360.

Konferencja Sekcji Kardiologicznej TIP — dnia 5. IX. 77 r. w Kielcach. 4, 406.

Konferencja Sekcji Kardiologicznej TIP — dnia 4. IX. 1978 r. w Opolu. 10, 792.

Konferencja Sekcji Kardiologicznej TIP (komunikat 2) — dnia 4. IX. 78 r. w Opolu. 12, 884.

Konkurs Towarzystwa Internistów Polskich. 6, 566.

32 Międzynarodowy Kongres na temat alkoholizmu i uzależnień lekowych w dniach 3—8. IX. 1978 r. w Warszawie. 6, 566.

VIII Międzynarodowy Kongres Biometeorologiczny — w Poznaniu w dniach 3—9. IX. 1977 r. 10, 791.

Posiedzenie gastroenterologów w dniach 16—17. V. 77 r. w Katowicach. 3, 360.

Sympozjum Sekcji Onkologii Ginekologicznej — w dniach 6—8. V. 1978 r. w Kołobrzegu. 10, 792.

Umowa o współpracy Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie i Polskiego Towarzystwa Lekarskiego zawarta 13 lipca 1977 roku w Warszawie. 10, 791.

Walne zgromadzenie PTL — w Szczecinie w dniach 9—10. XI. 77 r. 10, 791.

XXXIII Zjazd Naukowy Psychiatrów Polskich w Krakowie — w dniach 26—28. VI. 1979 r. 11, 832.

II. SKOROWIDZ AUTORÓW

Adamek-Guzik Teresa 721
Adamska-Dyniewska Halina 523
Adamus Wacław 677
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 200
Baczyński R. 376, 377
Badurski Janusz 541
Bała Tadeusz 523
Bayer Stanisław 216
Bechcińska Bożena 801
Becker Małgorzata 407
Białka Józefa 511
Bibergeil Horst 793
Biberstein Aleksander 195
Bieganowska Katarzyna 615, 621
Bobrowska Elżbieta 759
Bogaczewicz Aleksander 785
Bogdanikowa Beata 555
Bogusz Józef 3, 226
Bong Adrian W. 381
Boroń Piotr 759
Boroń-Kaczmarska Anna 759
Borzymowska Jadwiga 401
Brodzka Włodzimiera 295
Brzecki Andrzej 837
Bullock Sarah 390, 398

Carolla Robert, L. 551
Charzewska Jadwiga 615, 621, 631, 643
Chlebowska Maria 25
Chotkowska Ewa 627, 631, 635, 639
Cieślicka Tamara 577
Cieślik Ryszard 309
Czarnecki Maciej 527
Czarnecka Helena 669, 673

Dacka Stanisław 449
Daraż Irena zob. *Pikor-Daraż Irena*
Devajtene Jurate 759
Dębicki Jacek 811
Diatta Edouard 787
Domańska Maria 837
Dorczak Krystyna 407
Drozdowska A. 734
Drzewoski Józef 349
Dubiel Jerzy P. 335, 453
Dybicki Jerzy 329, 509
Dyniewska Halina zob. *Adamska-Dyniewska Halina*
Dzięgielewski Tomasz 577

Fabowska-Grzeżułko Zofia 198
Filipecki Stanisław 277
Franaszek Ewa 25

Gabryszewska-Sarnecka Maria 825
Gacyk Wojciech 509
Gadomska Helena 753
Gadowska Maria 401
Gaertner Henryk 334, 462, 602, 734
Gensini Goffredo G. 453
Giec L. 373, 378
Gierdziejewicz-Szczygieł Bożena 787
Gluza M. zob. *Trusz-Gluza M.*
Głowacka Emilia zob. *Kwiecień-Głowacka Emilia*
Goch Jan Henryk 523
Góral Roman 570
Górski Andrzej 861
Grajek Stefan 577
Grodzińska Lilia 281
Gruszecka Marianna 341
Gryglewski Ryszard 465
Grzeżułko Zofia zob. *Fabowska-Grzeżułko Zofia*
Grzybowska Barbara 635, 639
Guzik Teresa zob. *Adamek-Guzik Teresa*
Hałgas Kazimierz 122
Hama Boureima 787
Hanicki Zygmunt 315, 334, 334, 462, 462, 514, 567, 567
Hanzlik Janusz 345
Hartwich Artur 691
Haus Sabina zob. *Kotlarek-Haus Sabina*
Herman E. 734
Herman Roman Marai 773
Hoehne Teresa 25
Hytroś Michał 563
Idzior Barbara 430, 677
Iwaszko Tadeusz 119
Jagoda Zenon 28, 77
Jakubowska Urszula 743
Janczewski Marian 449
Jarkowska-Kozłowska Jadwiga 801
Jarochowski Michał 309
Jasiński K. 577
Jasiński Piotr 577
Jaszcz Kalina zob. *Kawecka-Jaszcz Kalina*
Jelski Edward 541
Jędrychowski Wiesław 567, 602, 790, 884
Kaczmarska Anna zob. *Boroń-Kaczmarska Anna*
Kamiński Jerzy 518
Kaniak Józef 527
Karcz Danuta 535
Kasprzak Grażyna 677
Kawecka-Jaszcz Kalina 301, 647, 661
Keller Maria zob. *Sarnecka-Keller Maria*
Kelly Ann E. 453
Kemona Halina 815
Kempisty Czesław 17
Kędracki Antoni 385
Kiersnowska-Rogowska Beata 541
Klimek Rudolf 515
Kłodziński Stanisław 28, 77, 119, 141, 217, 220
Knopiński Stanisław 437
Koblik Teresa 673
Kocemba Józef 301, 661
Kokot Franciszek 270, 371
Kolasińska Władysława 713
Kopczyńska-Kowalczykowa Maria 335
Kostyra Roman 449
Koszarowski Tadeusz 753
Kościelniak Krystyna 413
Kotlarek-Haus Sabina 407
Kotschy Maria 527
Kowal Stanisław 691
Kowalczykowa Maria zob. *Kopczyńska-Kowalczykowa Maria*
Kozek Elżbieta 665
Kozłowska Barbara 527
Kozłowska Jadwiga zob. *Jarkowska-Kozłowska Jadwiga*
Kratochwil Marian 325
Kubicki Janusz 437
Kulikowska Anna 211
Kulisiewicz Aleksander 66
Kun Mirosław 877
Kuratowska Zofia 285
Kurek Marian 471
Kurzawska Maria 527
Kuś Marian 597
Kwiatkowski Jakub 477
Kwiecień-Głowacka Emilia 511
Kaiskonis Alvydas 759
Lamm György 609
Lankosz Jan 825
Legutko Janusz 535
Lisiewicz Jerzy 313, 495, 514
Litwin Alina 481, 535
Litwin Jan A. 504
Łaszewicz Wiktor 541
Łącki Marek 509
Łobodziński Jan 223
Łopatyński Jerzy 345
Łysakowska-Sernicka Krystyna 635
Łyszczek Mieczysław 785

Machowski W. 378, 379
Macyszyn Ryszard 309
Magdoń Marzanna 647, 655, 661, 669, 673, 677, 685, 691, 697, 701
Mahazou Abdonu 787
Majkowski Juliusz 148
Makowiec J. 464
Malinka Anna 597
Małecka Izabella zob. *Płaneta-Małecka Izabella*
Mandecki T. 379
Mardarowicz Grażyna 345
Markiewicz Barbara zob. *Zahorska-Markiewicz Barbara*
Masłowski Jan 28, 77, 186, 233, 250
Mazurowa Aleksandra 349
Mellibruda Leszek 573, 685, 697
Merkiel Krystyna 585
Michalski Ewald 615, 621
Michałowski Roman 604
Miecznikowski Andrzej 811

Międzobrodzka Anna 721
Mirecka Jadwiga 355, 419
Młodkowska Ksenia 691
Modzelewski Bogdan 877
Moska Dionizy 172
Moszczyńska Danuta 527
Moszczyński Paulin 747, 763
Mruk Józef 701
Mruk Krzysztof 573
Najwer Kazimierz 305
Namitkiewicz Zofia 145
Napierała Maria 615, 621, 627, 643
Naskalski Jerzy 499
Niedojadło Eugeniusz 217
Nieniewska Magdalena 471
Nowacki Gerard 677, 691
Nowak Stanisław 599
Nowosielski Aleksander 207
Ochmański Władysław 825
Odrowąż-Sypniewska Grażyna 631, 635
Oleksy Jan 441
Olszanecki Stanisław 701
Oryńska Barbara zob. *Szrajda-Oryńska Barbara*
Osuchowski K. 734
Owsiński Józef 563, 881
Paczyńska Dorota 527
Pająk Andrzej 673
Pajdak Władysław 819
Papierkowski Andrzej 725
Pietrek Jerzy 289
Pikor-Daraż Irena 513, 743
Piotrowska Ewa 17
Płaneta-Małecka Izabella 599
Podkopowicz Krystyna 341
Polewka Andrzej 471
Popiela Tadeusz 413, 423, 535
Popławski Stanisław 449
Poprawski Kajetan 577
Prastowski Wiesław 527
Prokopowicz Jan 585, 815, 875
Próchnicka Barbara 511
Przychodzki Michał 158
Rogowska Beata zob. *Kiersnowska-Rogowska Beata*
Ross Brian D. 390, 398
Rösch Wolfgang 709
Różewicki Kazimierz 547, 581
Różewicki Stanisław 547, 581
Rublewska Maria 341
Rudkowska Anna 837
Rusinow Rusin 183
Rybicka Krystyna 577
Rybicki Józef 211
Ryn Zdzisław 229
Rywik Stefan 369, 615, 621, 627, 631, 635, 639, 643, 646
Rzepka Izabella 547, 581
Sarnecka Maria zob. *Gabryszewska-Sarnecka Maria*
Sarnecka-Keller Maria 589
Sarosiek Jerzy 541
Sawicki Feliks 847
Schliack Volker 793
Schmidt Marian 811
Schmidt Stefan 191
Semczuk Marian 725
Sernicka Krystyna zob. *Łysakowska-Sernicka Krystyna*
Sieradzki Jacek 320
Skóra Ryszard 345
Słowiński Stefan 385, 763
Stadnik Julian 309
Staniszewska Jadwiga zob. *Apostoł-Staniszewska Jadwiga*
Starzyński Ryszard 305
Stefańska Irena 108
Sterkowicz Stanisław 130, 137
Stępniewska Ewa 423
Stępniewski Marek 781
Stolarski Zbigniew 597, 751
Strzelecki Wojciech 547, 581
Sypniewska Grażyna zob. *Odrowąż-Sypniewska Grażyna*
Szafran Halina 413, 481, 738
Szafran Zdzisław 413, 735
Szawdyn Jacek 381
Szczeklik Andrzej 655
Szczeklik Edward 477
Szczepaniak Anna 513, 743
Szczepańska Jolanta 349
Szczepańska Łucja 685, 697
Szczygieł Bogdan 325, 787
Szczygieł Bożena zob. *Gierdziejewicz-Szczygieł Bożena*
Szklanny Józef 829, 877
Szmigiel Zbigniew 513, 742
Sznajd Jan 430, 611, 646, 647, 655, 665, 669, 673, 685, 701
Szostak Wiktor B. 615, 621, 627, 631, 635, 639, 643
Szpakowicz Teresa 759
Szrajda-Oryńska Barbara 599
Szwed Grażyna 865
Świderska H. 734
Świergul Eugeniusz 677
Tadeusiewicz Ryszard 721
Telesz Elżbieta 825
Telichowski Czesław 855
Tokarz Jerzy 825
Trompeter Grażyna 481
Trusz-Gluza M. 375, 377, 378
Uracz Renata 673
Vane John R. 833
Verstraete Marc 777
Walaszek Kazimierz M. 563
Walter Franciszek Ksawery 186
Wanicka Anna 413
Wągrowska Henryka 615, 621
Wąsowicz Barbara 647, 655, 665, 669
Wiernikowski Adam 763
Wierzbicki Zbigniew 441
Wołosowicz Nina 875
Woroniecka-Wrześniewska Maria 647
Wójcicki Jerzy 865
Wronkowski Zbigniew 361
Wrześniewska Maria zob. *Woroniecka-Wrześniewska Maria*
Zabłocki Jan 193
Zahorska-Markiewicz Barbara 489
Zakrzewska Irena 341
Załoga Konstanty 877
Zarzycki Wiesław 541
Zawadzki Jerzy 445
Zdzieniecka Anna 655
Zerbe Franciszek 577
Zubik Bożena 665
Żabicka Hanna 801
Żarnecki Andrzej 647, 655
Żrubek Henryk 725

III. SPIS PRZEDMIOTOWY

acetonid triamcinolonu 341
agregacja płytek — zmiany 527
aktywność fibrynolityczna 527
aktywność koagulacyjna 527
alergia pokarmowa 721
Amoksyl 599
angina wysiłkowa 647, 655, 677, 685, 691, 701
angina wysiłkowa — cechy osobowości 685, 697
angiografia — mianownictwo 453
angiopatia cukrzycowa 527
antropometria 643
antykoagulanty 777
antykoncepcja — powikłania 743
autoimmunologia 743
badania cytochemiczne 295
badania radiologiczne płuc i serca 335
badania terenowe — schorzenia przewodu pokarmowego 573
badanie nad lekiem 445, 599, 743
badanie pogłębione — ośrodek krakowski 647, 655, 661, 665, 669, 673, 677, 685, 691, 697, 701
badanie przekrojowe — ośrodek warszawski 615, 621, 627, 631, 635, 639, 643
balneoterapia 477
barwienie oranżem akrydyny 295
benzen — właściwości lecznicze 449
benzydamina 523
beta-glikozaminidaza 313
beta-glukuronidaza 313
beta-glukuronidaza — aktywność 763
bezpłodność 325
białaczka szpikowa — leczenie i przeżycia 407
białka 541
białka — badania naukowe 430
— biosynteza 504
— izotopowe badanie struktury, funkcja, metabolizm 781
— stężenie w soku żołądkowym 738
— struktura i funkcja 499
krwi — konstelacje 555
osocza — klasyfikacja 735
„ — skład 819
biopsja — technika wykonywania 829
bronchoskopia 881
C_3 — oznaczanie poziomu funkcji 801
Candida albicans 449
Canesten — stosowanie 445
chemia białek 430
cholesterol — metabolizm 865
cholesterol — poziom 369
cholesterol — stężenie we krwi 627, 631, 647, 655, 673, 677, 691, 701
choroba Addisona-Biermera 541
choroba Leśniowskiego-Crohna 513, 743
choroba wieńcowa — badania populacyjne 577, 729, 767, 805, 841
choroba wieńcowa — zapobieganie 605, 611, 615, 621, 627, 631, 635, 639, 643, 647, 655, 661, 665, 669, 673, 677, 685, 691, 697, 701
choroba wrzodowa — badania populacyjne 573
choroba wrzodowa — reakcje psychologiczne 573
choroba wrzodowa dwunastnicy 481, 535
choroby metaboliczne — leczenie chirurgiczne 570
choroby nerek 289
choroby nerek — przemiana lipidów 315
choroby nowotworowe — procesy odpornościowe 585
choroby przewodu pokarmowego — genetyka 877
choroby psychiczne u dzieci — po urazach twarzy 471
choroby serca — epidemiologia 577, 729, 767, 805, 841
choroby trzustki — znieczulenie operacyjne 597
choroby układu oddechowego — diagnostyka 881
choroby układu oddechowego nieswoiste — epidemiologia 847
chromanie przestankowe 647, 655, 691, 697, 701
ciąża — patologia 725
Ciepielowski Marian dr 141
cięcie cesarskie 785
ciśnienie — lewa komora 335
ciśnienie tętnicze 647, 655, 677, 691, 701
ciśnienie tętnicze — leczenie 477
colitis ulcerosa 743
cukrzyca 309
cukrzyca — leczenie nowoczesne 793
cukrzyca — NRD 793
cukrzyca — organizacja leczenia 793
cukrzyca — profilaktyka 793
cukrzyca — rehabilitacja 793
Cynaryna 865
czynniki ryzyka w chorobie wieńcowej 477, 605, 611, 615, 621, 627, 631, 635, 639, 643, 647, 655, 661, 665, 669, 673, 677, 685, 691, 697, 701, 729
dekstrokardia 385
Dextran 777
diety redukcyjne 489
Dobulewicz Michał płk. dr med. 216
dusodril 309
dwunastnica — polip 381
dychawica oskrzelowa — leczenie 341
I Dzień Kliniczny Chorób Wargi w Lublinie 327
elektroforeza na żelu poliakrylamidowym 413
elektrogustometria 305
elektrokardiogram — w wieku starczym 825
elektrolity 423, 725
endokrynologia — gospodarka lipidowa 320
endoskopia 709, 773
enzymy — struktura i funkcja 869
enzymy lizosomalne 313, 747, 763, 811
erytropoetyna 285
esterazy 295
fagocytoza 585
fiberoskopia 381
fibrynoliza 495
fosfataza kwaśna
fruktoza 423
fukozy 541
gerontologia — problemy byłych więźniów obozów hitlerowskich 17
glikoproteidy 589
glikozaminiglikany 401
glikozydy nasercowe 349
globulina anty-tymocytowa 861
glukoza 423, 673, 677, 691, 701
gospodarka kwasowozasadowa — zaburzenia 371
gospodarka wodnoelektrolitowa — zaburzenia 371
Gramoxon — zatrucie 511
grasica — guzy 441
grzybica — leczenie 449
guzy jajników 547, 581
guzy śródpiersia 563
guzy śródpiersia — diagnostyka 441
hamowanie autogenne 837
heksozaminy 541
heksozy 541
hemodynamika — zaburzenia w kardiomiopatii 335
hemopoeza 285
heparyna 777
hepatitis B antygenemia 759
hepatopatie przewlekłe 759
hormony kory nadnerczy 341
hormony naczyniowe 465
hydrolizaty białkowe 423
hypercholesterolemia 570
hyperkomplementemia 801

hyperlipoproteidemia 631, 635, 639, 669, 665
hypertrójglicerydemia 647
hysterektomia 547
hysterosalpinografia 325
ibuprofen 523
immunodyfuzja radialna 801
immunoelektroforeza 819
immunohistochemia 355
immunosupresja 861
indometacyna 523
Intal — stosowanie 513, 743
izoenzymy — lipaza żołądkowa 413
izotopy promieniotwórcze — stosowanie 781
jajniki — wycięcie 581
Jarosz Jan dr 223
Jaworski Czesław Wincenty płk. dr med. 217
jelito cienkie — biopsja błony śluzowej 829
jelito grube — polipy 877
jelito grube — wrzodziejące zapalenie 513, 743
Kaliskie Tow. Lekarskie — stulecie 464
kardiomiopatia — pierwotna zastoinowa 335
Kączkowska Zofia dr 220
kenalog 341
komisurotomia mitralna — ocena czynności lewej komory 713
komórki dokrewne — identyfikacja ultrastrukturalna 419
komórki dokrewne — morfologia i histochemia 355
komunikaty 327, 360, 406, 566, 604, 791, 792, 832, 884
Konferencja Nauk. n.t. postępów kontroli badań laborat. w Krakowie 360
Konferencja Nauk. TIP w Lublinie 327
Konferencja okrągłego stołu 371
Konferencja Pol. Tow. Kardiol. w Augustowie 360
Konferencja XXVI Sekcji Diabetol. w Gdańsku 360
Konferencja Sekcji Kardiologicznej TIP 406, 792, 884
kongres biometeorologiczny VIII Międzynarodowy 791
kongres międzynarodowy nt. alkoholizm 566
konkurs Tow. Int. Pol. 566
kończyny dolne — niedokrwienie 309
koronariografia 453
Krakowski Oddz. PTL — sprawozdanie 464
Krakowski Oddz. Pol. Tow. Szpitalnictwa — sprawozdanie 463
Krakowski Oddz. Stowarz. Wychowanków AM — sprawozdanie 463
kronika 388, 463, 464, 603, 734, 832
krzepliwość 527
kształcenie podyplomowe 315, 320, 369, 429, 499, 504, 555, 589, 735, 738, 781, 819, 869
kurs pt.: Białka ustroju człowieka 429, 499, 504, 555, 589, 735, 738, 781, 819, 869
kurs pt.: Gospodarka lipoproteidowa — aspekty fizjologiczne i kliniczne 315, 320, 369
kwas 1,5-dwukawowochinowy 865
kwas sialowy 541
L-aminokwasy — roztwory 423
laser argonowy 773
leki — braki w zaopatrzeniu 789
leki — stosowanie w kardiologii 371
limfocytoza 747
limfocyty T i B 861
lipaza żołądkowa — aktywność 413, 481
lipidy 865
lipidy — zaburzenia przemiany w endokrynologii 320
lipidy — zaburzenia przemiany w nefrologii 315
macica — niedorozwój i wady 325
macica — wycięcie 547
marskość wątroby 759
medycyna — rozważania 515
metaboliczne powikłania odżywiania 423
metabolizm nerek 390
metaplazja 361
metoksypropriocyna 523
mianownictwo krążenia wieńcowego 453
miażdżyca 309
mięsień serca — kurczliwość 523
mięśnie 837
miód pszczeli — izolowanie antygenów 721
motylina 419
mózg — wstrząśnienie 471
mukopolisacharydy — wydalanie 401
mukoproteidy 541
N-acetylo-glukozaminidaza 747 811
naczynia wieńcowe — anatomia 453
nadciśnienie naczyniowo-nerkowe 277
nadciśnienie tętnicze 281, 301, 345, 621
nadwaga 647, 701
naftalen — właściwości lecznicze 449
naparstnica 349
narząd rodny 785
nerki — funkcja antyhipertenzyjna 281
nerki — kłębkowe zapalenie 801
nerki — metabolizm 390
nerw VII — uszkodzenie 305
neuropatia wegetatywna 305
niedowład kurczowy 837
niedrożność tętnic 309
niemiarowość 713
niesterydowe leki przeciwzapalne 523
niewydolność krążenia 335
niewydolność krążenia zastoinowa 729
nieżyt oskrzeli — przewlekły 847
nowotwory — epidemiologia 361
nowotwory — leczenie chirurgiczne 551
nowotwory — odrębność antygenowa 585
nowotwory — terapia 551
nowotwory — niezłośliwe 361
nowotwory złośliwe — epidemiologia 753
nowotwór łagodny dwunastnicy 381
obozy hitlerowskie — Buchenwald 141
— bunt skazańców w obozie oświęcimskim 119
— eksperymenty 130, 137
— komando Dyhernfurth II 122
— Neuengamme 130
— problematyka snów byłych więźniów 28
— problematyka sztuki obozowej 108
— psychoterapeutyczne oddziaływanie muzyki i pieśni 66
— sabotaże 141
— schorzenia jamy ustnej byłych więźniów 25
— wspomnienia z Brzezinki 200
„ Neuengamme 207
„ obozu w Krakowie-Płaszowie 195
„ Ravensbrück 198
„ Sachsenhausen 186, 191, 193
— zachorowalność i śmiertelność byłych więźniów 229
— zagadnienia sanitarne 122
— zagadnienie przeżycia obozu 77
ochrona zdrowia 518
odcinek esiczo-prostniczy — wycięcie 509
Oddział Krak. Pol. Tow. Higienicznego — zarząd 832
odżywianie dożylne — powikłania metaboliczne 423
okupacja — bibliografia zeszytów Przeglądu Lekarskiego 250
— harcerska służba sanitarna 145
— konspiracyjna służba zdrowia na Śląsku 172
— lekarze poznańscy 158
— reakcja uczonych bułgarskich 183
— służba sanitarna w Warszawie 148
— Szpital Psychiatryczny w Gostyninie 211
— tematyka lekarska 233
— zakład dla obłąkanych w Obrzycach 226
oraniektomia 581
osteoliza 787
otyłość — leczenie 489
— leczenie chirurgiczne 570
penicyliny półsyntetyczne 599
pentagastryna 481, 535
Pentalogia Fallota 385
pepsyna 535
pepsyna — aktywność 481
pestycydy — szkodliwość 511
płuca — leczenie zapaleń 599
płytki krwi 495

płytki krwi — regulacja produkcji 815
pochwa — flora bakteryjna 445
podokresy skurczu komór 713
polikardiografia 713
Polskie Tow. Lekarskie — walne zgromadzenie 791
posiedzenie gastroenterologów w Katowicach 360
posiedzenie Krak. Oddz. Pol. Tow. Lek. — protokoły 388
potas — poziom w ślinie 349
prewencja choroby wieńcowej 605, 611, 615, 621, 627, 631, 635, 639, 643, 647, 655, 661, 665, 669, 673, 677, 685, 691, 697, 701
prewencja choroby wieńcowej — sprawozdanie ze zwiedzania ośrodków St. Zjedn. Amer. Półn. 646
program zapobiegania metabolicznym chorobom cywilizacyjnym 369
promieniowanie laserowe — zabiegi 773
prostacyklina 465
prostaglandyny 281, 465
próba insulinowa 535
przewód pokarmowy — chirurgia 509
psychoterapia otyłości 489
radiologia — zmiany kostne nosa i szczęk 787
radioterapia nowotworów 551
rak oskrzela 881
rak sutka 753
rany operacyjne — leczenie i gojenie się 329
recenzje 334, 462, 514, 567, 602, 750, 790, 884
renina 270, 277
robaczyca — odczyn limfoblastyczny 563
rzęsistkowica 445
Schütz Heinrich — lekarz SS 137
Sekcja Historyczna Pol. Tow. Neurol. — apel 734
serce — dynamika skurczu 523
— kurczliwość mięśnia 855
— polikardiografia lewej komory 713
— przerost 825
serotonina 419
siarka — organiczne pochodne 449
siatkowiak plazmocytowy 495
słowo wstępne 3
sprawozdanie — działalność Krak. Stow. Wychowanków AM 734
sprawozdanie — działalność Oddz. Krak. Pol. Tow. Szpitalnictwa 734
sylwetki zasłużonych lekarzy 220, 223
Suchnicki Henryk kpt. dr 119
sympozjum nefrologiczne 270, 277, 281, 285, 289
sympozjum Sekcji Onkologii Ginekologicznej 792
Szafrański Zygmunt dr 207
szpik przeszczepienie 861
środki antykoncepcyjne — stosowanie 437
Świeradów — leczenie klimatyczne 477
testy skreeningowe 401
tlenek węgla — zatrucie 763
tłuszcz — oznaczanie zawartości 643
torakotomia diagnostyczna 563
torbiel opłucnowo-osierdziowa 563
trąd guzowaty 787
trombopoetyna 815
trójglicerydy — poziom 369
— stężenie we krwi 647
układ APUD 355, 419
układ hemostatyczny — badania 527
układ hemostatyczny w białaczkach 407
układ krążenia — epidemiologia schorzeń 621
ultrasonokardiografia — pomiary lewej komory serca 855
urazy głowy 301
urazy twarzy — u dzieci 471
uzdrowiska — Świeradów 477
Vane John Robert prof. — odkrywca mechanizmu działania aspiryny 833
voltaren 523
wady sinicze serca 385
wapń 289
— poziom w ślinie 349
witamina D 289
wspomnienia 186, 191, 193, 195, 198, 200, 207, 211
wstrząs kardiogenny 729
wstrząs mózgu 301
wydzielanie jonów wodorowych i chlorkowych 535
wyspiaki 597
wystawa Fotografii dermatologicznej 603
zabiegi chirurgiczne — powikłania 777
zaburzenia rytmu serca 825
zakrzepy żył głębokich — profilaktyka 777
zatrucia — tlenek węgla 763
zawał serca — leczenie kliniczne 729
— obserwacja ambulatoryjna 841
— opóźnienie hospitalizacji 767
— organizacja rejestracji 577
— ultrasonokardiogram 855
zespół Melkerssona-Rosenthala 305
Zjazd XXXIII Psychiatrów polskich 832
zjazd Tow. Patologów 604
znieczulenie zewnątrzoponowe 751
żywienie 661

TOM XXXIV Rok założenia 1862 Nr 1 1977

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

Siedemnasty zeszyt

poświęcony zagadnieniom lekarskim

okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz
Prof. dr Antoni Kępiński
Dr Stanisław Kłodziński
Mgr Jan Masłowski

Bibl. Jagiell.
1977 CEO 133/1

TREŚĆ

Bogusz J.: Słowo wstępne 3

DZIAŁ NAUKOWY

Kempisty C., Piotrowska E.: Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności więźniów przechodzących na emeryturę 17
Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych . . 25
Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego 28
Kulisiewicz A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich 66
Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki 77
Stefańska I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej 108

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

Iwaszko T., Kłodziński S.: Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt. dr Henryk Suchnicki 119
Hałgas K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II 122
Sterkowicz S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme . . 130
Sterkowicz S.: Sprawa lekarza SS, Heinricha Schütza 137
Kłodziński S.: Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny SS. Dr Marian Ciepielowski 141
Namitkiewicz Z.: Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej 145
Majkowski J.: W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją 148
Przychodzki M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej 158
Moska D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej . . 172
Rusinow R.: Bułgarzy a tzw. Sonderaktion Krakau 183

WSPOMNIENIA

Walter F. K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen 186
Schmidt S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen 191
Zabłocki J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen 193
Biberstein A.: Przyczynek do dziejów obozu w Krakowie-Płaszowie . . 195
Fabowska-Grzeżułko Z.: Ewakuacja z Wattenstedt, podobozu Ravensbrück 198
Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince 200
Nowosielski A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt Szafrański . . 207
Kulikowska A.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie 211

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH LEKARZY

Bayer S.: Płk dr med. Michał Dobulewicz 216
Kłodziński S., Niedojadło E.: Płk dr med. Czesław Wincenty Jaworski 217
Kłodziński S.: Dr Zofia Kączkowska 220
Łobodziński J.: Dr Jan Jarosz . . 223

OCENY

Bogusz J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach 226
Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych 229
Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1976 233

*

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to Nazi occupation (opracował J. Masłowski, przełożył E. R. Paryski) 250

100 596

III

JÓZEF BOGUSZ
przewodniczący Oddziału Krakowskiego
Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

Kraków

Słowo wstępne

I

Niniejszy, siedemnasty zeszyt „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim", poświęconego zagadnieniom medycznym okresu hitlerowskiej okupacji i drugiej wojny światowej, przekazujemy w ręce Czytelników w kolejną, 32. rocznicę oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka.

Upływ czasu jest nieubłagany i co rok musimy żegnać niektórych naszych autorów i współpracowników na zawsze. I tak, 28 maja 1976 r. zmarł wybitny uczony, profesor biologii i embriologii UJ i AM, kierownik Zakładu Zoologii Doświadczalnej PAN w Krakowie, dr Stanisław *Skowron*, przeżywszy lat 76. Prof. *Skowron*, znany ze swych artykułów także czytelnikom naszych zeszytów, był więźniem obozów w Sachsenhausen i Dachau, a po uwolnieniu go z obozu w okresie okupacji — jednym z organizatorów tajnego nauczania na Wydziale Farmaceutycznym UJ. W październiku 1976 r. zmarł ponadto znany pediatra, prof. dr Kazimierz *Sroczyński* z Łodzi, którego artykuł o szpitalach warszawskich opublikowaliśmy przed rokiem, i we wrześniu Bolesław *Pawłowski* z Tych, autor trzech artykułów wspomnieniowych, m. in. o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf, zamieszczonych w naszych zeszytach w latach 1972—1974. Ponadto w październiku 1976 r. zmarł dr Tadeusz *Karolini* z Bielska-Białej, który o początkach rewiru w Gusen pisał w zeszycie poprzednim.

W dniu 9 czerwca 1976 r. zmarł red. Kazimierz *Ciechimski*, przeżywszy lat 70. Był przed wojną pracownikiem „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, a po wojnie organizatorem i kierownikiem oddziału PAP w Katowicach, „Dziennika Gospodarczego", organizatorem i redaktorem naczelnym „Gazety Handlowej", wreszcie wieloletnim przedstawicielem Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich na teren Krakowa. Był bliskim, oddanym współpracownikiem naszych zeszytów. Znakomity znawca sztuki graficznej, jednocześnie „czujący" wagę tego wydawnictwa, był tym, któremu w dużej mierze zeszyty nasze zawdzięczały staranność wykonania poligraficznego. Jego nieoczekiwany zgon pozostawił wśród nas uczucie smutku i żalu.

Niniejszy zeszyt jest piątym, jaki ukazuje się od czasu śmierci prof. Antoniego *Kępińskiego*, kierownika Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie, współtwórcy i współredaktora tych zeszytów. Jego głębokie przemyślenia sprawiają, że do dziś działa ożywczy nurt jego umysłu. Wyrazem tego są m. in. dzieła jego, przygotowane do druku; spośród ineditów ukażą się jeszcze pośmiertnie jego cztery książki, kolejno „Lęk", „Psychopatie", „Poznanie chorego" i „Podstawowe zagadnienia współczesnej psychiatrii", przygotowane do druku przez J. *Masłowskiego* dla Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich. W naszych zeszytach ciągle jeszcze publikujemy artykuły, których tematykę i koncepcję autorzy uzgadniali z prof. *Kępińskim*. Z tych między innymi powodów — a rzecz to niezwyczajna — zachowujemy jego nazwisko w składzie zespołu redakcyjnego.

W styczniu 1976 r. ukazał się nakładem „Książki i Wiedzy" drugi tom „Okupacji i medycyny", stanowiący drugi wybór artykułów zawartych w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1961—1973 (pierwszy tom ukazał się w r. 1971). Szeroki oddźwięk, jaki wydawnictwo to znajduje wśród licznych rzesz społeczeństwa w kraju i za granicą oraz liczne korzystne recenzje (m. in. w „Dzienniku Polskim", „Echu Krakowa", „Służbie Zdrowia", „Słowie Powszechnym", „Literaturze", „Tygodniku Powszechnym", „Kierunkach", „Życiu Literackim", „Biuletynie Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego", „Nowych Książkach" i i.) sprawiły, że wydawnictwo „Książka i Wiedza" zamierza wydać trzeci tom „Okupacji i medycyny". Prace związane z przygotowaniem trzeciej antologii artykułów z „Przelądu Lekarskiego — Oświęcim" są w toku. Jest zrozumiałe, że książka jest znacznie łatwiej dostępna szerokiemu kręgowi zainteresowanych czytelników niż czasopismo naukowe, wydawane w ograniczonym nakładzie. Za tę inicjatywę jesteśmy wydawnictwu „Książka i Wiedza" głęboko wdzięczni.

Jak corocznie, w 31. rocznicę oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka odbyło się uroczyste posiedzenie Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, w którym wzięło udział około 300 osób z całej Polski. Od wielu nieobecnych wpłynęły depesze i listy. Na ten dzień ukazał się też poprzedni, 16. zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

II

Rok ubiegły zaznaczył się bardzo poważnymi osiągnięciami na polu zbliżenia między Polską a Republiką Federalną Niemiec.

Przypomnijmy pokrótce przebieg rozwoju stosunków między tymi dwoma krajami po zakończeniu drugiej wojny światowej. Przed rokiem 1970 myśl wybitnych jednostek i nieformalnych grup w RFN wyprzedzała oficjalną politykę tego kraju, która długo nie umiała zdobyć się na wysnucie właściwych wniosków z katastrofy wojennej. Dopiero „Układ między PRL a RFN o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków" z 7 grudnia 1970 r. stworzył przełom.

A więc w 25 lat od zakończenia II wojny światowej zapoczątkowany został proces normalizacji wzajemnych stosunków między PRL a RFN. Ale znowu dopiero w maju 1972 r., po ratyfikacji układu z 7 XII 1970 r. w Bonn, nastąpiła wymiana ambasadorów. A więc aż półtora roku musiało upłynąć do nadania układowi mocy prawnej, gdyż opozycja chrześcijańsko-demokratyczna (partia *CDU/CSU*) stwarzała tu poważne opory. Przez dalsze długie trzy lata toczyły się żmudne rokowania, dotyczące spornych zagadnień. Rozwiązanie ich nastąpiło dopiero 1 sierpnia 1975 r. w czasie spotkania na najwyższym szczeblu I sekretarza KC PZPR, Edwarda *Gierka*, z kanclerzem RFN, Helmutem *Schmidtem* w czasie konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie w Helsinkach. Porozumienie zawarte w Helsinkach zostało formalnie podpisane 9 października 1975 r. w czasie wizyty ministra spraw zagranicznych RFN, Hansa Dietricha *Genschera*, w Warszawie, w postaci trzech dokumentów, tj. układu w sprawie rent i innych świadczeń socjalnych, umowy kredytowej oraz protokołu w sprawie wyjazdu z Polski w ramach łączenia rodzin.

Układy te zostały przyjęte przez partie koalicji rządowej *SPD/FDP*, synod Kościoła ewangelickiego, intelektualistów katolickich „Pax Christi" oraz przez różne wpływowe organy prasowe. Partie opozycyjne *CDU/CSU* zajęły stanowisko negatywne. Jednakowoż 15 wybitnych deputowanych z ramienia partii *CDU*, reprezentujących koła związane z Kościołem ewangelickim, środowiska kontynuujące tradycje katolickiego „Zentrum" oraz tzw. „wydziały społeczne" *CDU* (wśród nich *Weizsaecker, Barzel, Katzer, Kiep* i i.) głosowało w *Bundestagu* 29 lutego 1976 r. za przyjęciem układów. 12 marca 1976 r. odbyło się w *Bundesracie* głosowanie nad ratyfikacją umów z Polską: mimo znacznej przewagi głosów *CDU/CSU Bundesrat* jednomyślnie zaaprobował wszystkie umowy. Zwyciężył rozsądek i poczucie realizmu.

Na dorocznym uroczystym posiedzeniu Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w dniu 28 stycznia 1976 r. w 31. rocznicę oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka mogliśmy powiedzieć:

„Jesteśmy obecnie w przededniu zasadniczej debaty, jaką ma przeprowadzić zachodnioniemiecki *Bundestag* oraz *Bundesrat*, dotyczącej ratyfikacji porozumienia. Strat ludzkich, krzywd ani cierpień nie da się wymierzyć ani wyrównać pieniędzmi. W stosunkach międzynarodowych jednak przyjęto, że odszkodowanie materialne stanowi jedyną możliwość i jedyną formę, jaką można zastosować, aby choć w części uczynić zadość moralnym i humanitarnym postulatom. Nie jest dla nas dziwna walka stronnictw w RFN. Nie dziwi nas, jako rzecz tam zwyczajna, ostra walka opozycyjnego ugrupowania przeciwko partiom koalicji rządowej. Nie można jednak nie wyrazić najgłębszego zdumienia, że przedmiotem sporu stało się między innymi porozumienie zawarte z PRL, stanowiące wszakże dalsze rozwinięcie »Układu o podstawach normalizacji» z 7 grudnia 1970 r. Dla nas zdumiewające, a dla kół postępowych w RFN żenujące to zjawisko. Nie da się przecież ani przeskoczyć, ani pominąć przesłanek moralnych, jakie leżą u podstaw podpisanego porozumienia. I dlatego należy wyrazić nadzieję, a nawet przekonanie, że pozwoli to na właściwą ocenę i sfinalizowanie sprawy ku zadowoleniu obu stron".

Z uczuciem głębokiego zadowolenia przyjęliśmy do wiadomości wynik głosowania z dnia 12 marca 1976 r. Otwarta została droga do właściwego rozwoju wzajemnych stosunków między PRL a RFN, korzystnego dla obu państw.

Dalszym, niezwykle ważnym etapem stała się wizyta I sekretarza PZPR, Edwarda *Gierka*, w Republice Federalnej Niemiec w dniach od 8 do 12 czerwca 1976 r. Była to wizyta o prawdziwie historycznym znaczeniu pod wieloma względami. Albowiem znaczenie jej wyraża się nie tylko w odniesieniu do bilateralnych stosunków polsko-zachodnioniemieckich, ale także w odniesieniu do przyszłego kształtu pokojowej współpracy całej Europy.

Przypomnijmy przebieg tej ważnej wizyty. Edward *Gierek* wraz z małżonką i osobami towarzyszącymi przybył 8 czerwca o godz. 15 samolotem na lotnisko Hamburg-Fuhlsbüttel, witany przez kanclerza RFN Helmuta *Schmidta* z małżonką, ministra spraw zagranicznych *Genschera*, nadburmistrza Hamburga, *Klosego* i in. Hamburg jest miastem rodzinnym kanclerza *Schmidta*, powiązanym z PRL wieloma kontaktami morskimi i handlowymi. Po południu Edward *Gierek* złożył wizytę w ratuszu miejskim starego, hanzeatyckiego miasta, witany przez zespół estradowy Związku Polaków „Zgoda" w strojach krakowskich, przez nadburmistrza i członków senatu.

Nadburmistrz *Klose* w swym przemówieniu, podkreślając szerokie kontakty społeczno-polityczne, rozwijane przez Towarzystwo Niemiecko-Polskie Hamburg, zaznaczył, że „najpilniejszym zadaniem starszej generacji jest to, aby wychodząc ze swych przeżyć i własnej odpowiedzialności za wydarzenia przeszłości, teraz z myślą o przyszłości tworzyła warunki do spotkań i dialogu między młodzieżą naszych krajów (...) Po wszystkich okrucieństwach, jakie wydarzyły się w przeszłości, spełnienie tego obowiązku nie będzie łatwe. Zbyt głębokie są rany, za bardzo obciążone wspomnienia. Mimo to osiągniemy sukces, jeśli będziemy się z sobą spotykać, ożywieni wolą dobrego sąsiedztwa, jeśli będziemy jednomyślni w swych staraniach o pokój". Edward *Gierek*, dziękując za serdeczne powitanie, zaznaczył, iż przybywa do RFN kierowany dobrą wolą i przekonany o tym, że ponowne spotkanie z kanclerzem *Schmidtem*

stanowić będzie nową fazę w stosunkach między obu krajami i w sprawie pogłębienia odprężenia w Europie.

Edward *Gierek* wpisał się do księgi pamiątkowej Hamburga oraz przekazał w darze władzom miasta piękny kryształ z godłem narodowym Polski. Przedstawiciele władz miejskich wręczyli Edwardowi *Gierkowi* pamiątkowy medal oraz model statku „Warschau", nowej jednostki morskiej RFN o nośności 50 tysięcy ton, będącej pierwszym statkiem floty handlowej, jaki otrzymał nazwę związaną z Polską.

Po wizycie na ratuszu Edward *Gierek* wraz z osobami towarzyszącymi udał się na teren byłego obozu koncentracyjnego Neuengamme pod Hamburgiem. W tym obozie już we wczesnych latach trzydziestych więzieni byli działacze socjalistyczni i komunistyczni Hamburga, ważnego ośrodka niemieckiego ruchu robotniczego. Spośród około 100 000 więźniów, jacy przeszli przez ten obóz, około 55 000 zostało zgładzonych, a wśród nich około 8000 Polaków. Neuengamme nie przypomina w niczym Oświęcimia, Majdanka czy Mauthausen. Cały teren pokrywa zielony dywan trawy. Z dawnych zabudowań nie ma ani śladu.

Na tle tego pustkowia wznosi się wysoko bryła pomnika ofiar faszyzmu; tłem jego jest stumetrowej długości mur ze srebrnoszarego granitu, a centralnym akcentem — postać upadającego, wycieńczonego więźnia. Jest to dzieło paryskiej rzeźbiarki Françoise *Salmon*. Na obelisku napis: „Wasze cierpienia, walka i śmierć nie powinny być daremne". Na trawniku 22 tablice z napisami w różnych językach, na jednej z nich napis: „Polska". Edward *Gierek* wraz z małżonką złożył wieniec z biało-czerwoną szarfą u stóp pomnika oraz kwiaty na polskiej płycie. Zdjęcie tego epizodu obiegło prasę.

Był to szczególnie wzruszający moment podczas pierwszego dnia wizyty. Zwiedzenie terenu byłego obozu hitlerowskiego w Neuengamme miało głęboką, symboliczną wymowę. Było ono także wyrazem hołdu złożonego również niemieckim antyfaszystom, którzy byli pierwszymi więźniami Neuengamme. Wśród nich był m. in. przywódca *SPD*, Kurt *Schumacher*. Po złożeniu wieńca w rozmowie z nadburmistrzem *Klosem* Edward *Gierek* przypomniał ogromne straty narodu polskiego. Z osobistych wspomnień podał, iż w okolicy Neuengamme więziony był brat jego żony Stanisławy, a w obozie Buchenwald — ojciec jej. W oświadczeniu dla Polskiej Agencji Prasowej powiedział m. in.:

„Znajdujemy się na jednym z wielu tysięcy miejsc kaźni, jakie również na ziemi niemieckiej zgotował narodom Europy hitleryzm. Wśród kilkudziesięciu tysięcy osób zamordowanych w tym obozie dużą grupę stanowili Polacy. Ginęli oni obok Rosjan, Francuzów, Żydów, Norwegów, Belgów i niemieckich antyfaszystów, obok przedstawicieli innych narodów. Składając hołd pomordowanym, kierujemy naszą myśl zarówno ku przeszłości, jak i ku przyszłości (...) Budując teraźniejszość i przyszłość, nie wolno nam zapominać o przeszłości (...) Naszym wielkim i niezbywalnym obowiązkiem wobec towarzyszy walki, bojowników, którym nie było dane doczekać wolności, wobec milionów ofiar faszyzmu, którzy oddali swe życie, jest zaoszczędzić nowym pokoleniom cierpień, które niesie wojna, stworzyć warunki i klimat dla przyjaznej współpracy narodów, zbudować trwały pokój".

W godzinach wieczornych Helmut *Schmidt* z małżonką podejmował Edwarda *Gierka* z małżonką i wąskim gronem innych zaproszonych gości w swym prywatnym mieszkaniu. To prywatne zaproszenie wykraczało poza przyjęte protokolarne wzorce.

W drugim dniu wizyty, 9 czerwca 1976 r., Edward *Gierek* po krótkiej wizycie w porcie hamburskim odwiedził Kolonię. Tu, w rezydencji ambasadora PRL, *Piątkowskiego*, spotkał się z przewodniczącym *SPD*, Willy *Brandtem*, po czym udał się do stolicy RFN, Bonn, gdzie złożył wizytę prezydentowi RFN, Walterowi *Scheelowi* w jego siedzibie. Następnie odbyło się w urzędzie kanclerskim spotkanie z kanclerzem Helmutem *Schmidtem*, po czym spotkanie z przewodniczącymi *CDU*, Helmutem *Kohlem*, w domu rządowym w dzielnicy Venusberg.

Następnie Edward *Gierek* udał się do zabytkowego zamku w Gymnich, który stanowił jego rezydencję w czasie pobytu w Bonn.

W godzinach wieczornych odbył się obiad wydany przez kanclerza *Schmidta* i jego małżonkę na cześć Edwarda *Gierka* i jego małżonki. W czasie obiadu wygłosili przemówienia obaj mężowie stanu.

Kanclerz federalny RFN, Helmut *Schmidt*, powiedział m. in.:

„Ze szczególnym zadowoleniem i radością witam tu, w Bonn, Pana, Panie Pierwszy Sekretarzu i Panią *Gierek* oraz osoby Państwu towarzyszące.

Powitanie to kieruję do naszych szanownych gości osobiście, a ponadto jako do reprezentantów polskiego narodu. Naród polski w ciągu swej bogatej historii przyczynił się w istotny sposób do rozwoju myśli i kultury Europy. Zachował on także w najciemniejszych chwilach swej historii, swą identyczność i dokonywał nieustannych, godnych podziwu wysiłków w dziele odbudowy — i z tego też względu zawsze miałem dlań duży szacunek i szczególną sympatię. Słowa powitania wypowiadam także w imieniu naszego narodu, który pragnie żyć wspólnie z Pańskim narodem, w pokoju i zgodzie.

Zdajemy sobie sprawę ze znaczenia tej wizyty. Nie jest ona czymś oczywistym. Nie jest też kontynuacją pewnej tradycji lub swoistym rytuałem dobrych sąsiedzkich zwyczajów. Tym, co Pana, Panie Pierwszy Sekretarzu, skłoniło do przyjazdu nad Ren, a nas, Pańskich gospodarzy, porusza, jest troska o przyszłość, jest wola kształtowania tej przyszłości zgodnie z życzeniami naszych narodów jako epoki pokoju i owocnej współpracy.

Jakkolwiek kształtowanie przyszłości jest sprawą, która leży nam na sercu, to jednak nie możemy pomijać spojrzenia wstecz, na ponad tysiącletnie historyczne sąsiedztwo Niemców i Polaków, na to, co było wspólne i co nas dzieliło, na okresy dobrej współpracy i wzajemnego, duchowego przenikania, ale też na bezdroża i manowce, na winę i doświadczenie.

Wspólne jest dla naszych narodów, jako sąsiadów, bogate dziedzictwo historii Europy, które zobowiązuje nas, a tam, gdzie przyniosło ono nienawiść i ucisk, wojnę, śmierć i nędzę, wzywa nas do zastanowienia i przemyśleń. Niemcy i Polacy walczyli wspólnie i przeciwko sobie. Zazdrościli sobie i lubili się, nienawidzili się i podziwiali. Kiedy mocarstwa europejskie przystępowały do rozbiorów Polski i ujarzmienia jej dzielnego ludu z zamiarem wymazania narodu polskiego, bohaterski opór i niezniszczalny pa-

triotyzm Polaków spotkały się z podziwem Europy, a także narodu niemieckiego. Niemieccy liberałowie minionego stulecia widzieli w zrywach tego narodu przykład dla ich dążeń wolnościowych, widzieli impuls dla swych własnych dążeń. Fala sympatii wyraziła się w zakładaniu związków Polaków, pomocy dla polskich emigrantów i znalazła oddźwięk w znanych pieśniach o Polsce. Zwyciężyła jednak zimna kalkulacja i gdy wreszcie Polska pod koniec pierwszej wojny światowej odzyskała samodzielność państwową, między naszymi narodami pojawił się jad wybujałego nacjonalizmu. Istniejące zarodki porozumienia, dobrego sąsiedztwa poszły na marne, narodowosocjalistyczna polityka pchała w końcu do katastrofy.

Mówię otwarcie: cierpienia i ofiary niezliczonej liczby Polaków, którym niczego nie zarzucano ponad to, że byli Polakami, barbarzyńskie spustoszenia, wszystko to zostało spowodowane przez Niemców w imię fałszywie pojmowanej niemieckości. Jako Niemcy nie chcemy i nie możemy umywać rąk, wskazywać na pojedynczych przestępców i przechodzić do historycznego porządku dziennego. Nie ma tu miejsca na zapomnienie, może istnieć przebaczenie — decyzja o tym pozostaje sprawą tych, którzy cierpieli.

Droga do współpracy między nami była od początku trudna. To, co wydarzyło się od napaści *Hitlera* na Polskę i w latach następnych między Niemcami a Polakami, pozostawiło w świadomości naszych narodów głębokie ślady. Nie możemy tej przeszłości zrzucić z siebie niczym zbędny balast, ponieważ doświadczenia narodów są faktami politycznymi.

Nie waham się także przypomnieć o tym, że wielu niewinnych Niemców cierpiało za winy innych, że klęska Niemiec w 1945 roku jako wynik wywołanej politycznym zaślepieniem wojny przyniosła także Niemcom bolesne rany i straty, które nie zostały zrównoważone przez odbudowę naszego kraju i jego dobrobyt.

Fakt, że przyjął Pan, Panie Pierwszy Sekretarzu, nasze zaproszenie do odwiedzenia RFN, widzimy w obu wymiarach: historycznym i przyszłościowym. Wizytę tę poprzedza długi i żmudny rozwój. Trzeba było przezwyciężyć trudności natury historycznej, politycznej i psychologicznej. Decydujące znaczenie przypada przy tym układowi zawartemu między RFN i PRL o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków podpisanemu 7 grudnia 1970 roku w Warszawie. Ówczesny kanclerz federalny, Willy *Brandt*, powiedział w swoim toaście to, co nas jeszcze dzisiaj wzrusza i zobowiązuje, wyrażając nadzieję, że »układ ten okaże się trwałym pomostem, który łączy nasze państwa, poprzez który uda nam się przybliżyć nasze narody, aby mogły one spotykać się, poznawać wzajemnie, aby mogły w centrum Europy dawać przykład, jak zmniejszać sprzeczności między Wschodem a Zachodem«.

Mogę dzisiaj stwierdzić z przekonaniem, że układ ten stworzył podstawy do budowy pomostów w naszych stosunkach i nadal będzie spełniał taką rolę. Poprzedził go układ moskiewski, po nim nastąpiły inne układy. Łącznie przyczyniły się one bardzo do dojścia do skutku konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie i do podpisania aktu końcowego w Helsinkach. KBWE z kolei otworzyła możliwości zawarcia tych porozumień między Polską a RFN, które poprzedziły bezpośrednio Pańską dzisiejszą wizytę. W ten sposób rzeczywiście posunęliśmy się krok za krokiem naprzód. Most znaczy jednak mało, jeśli nikt po nim nie chodzi. Rozwój stosunków między naszymi państwami pokazuje, że obie strony wykorzystały ten most. Bilans ten jest w wielu dziedzinach pozytywny i zachęcający. (...)

Wszyscy przypominamy sobie, z jak szerokim udziałem opinii publicznej, z jaką pasją i zaangażowaniem prowadzona była — przede wszystkim u nas, ale także i u Was — debata parlamentarna w sprawie zatwierdzenia zawartych porozumień.

Ale ta debata pokazała także, jakie znaczenie mają wzajemne stosunki naszych krajów. Pozytywny wynik dowodzi, że zarówno w niemieckim, jak i w polskim społeczeństwie wola porozumienia, dążenie do przyszłości opartej na budzącej zaufanie współpracy znajdują poparcie szerokiej i solidnej większości. Jestem szczęśliwy, że niemiecki *Bundestag* znaczną większością głosów, a *Bundesrat* jednogłośnie zatwierdziły umowę rentową, co umożliwiło wejście w życie porozumień z Helsinek, które mają duże znaczenie dla przyszłości naszych stosunków.

Pańska wizyta, Panie Pierwszy Sekretarzu, stała się możliwa dzięki rezultatom długofalowej i cierpliwej polityki naszych rządów. Jest ona punktem szczytowym w rozwoju naszych wzajemnych stosunków i widzę w niej symbol nowej jakości naszych stosunków.

Naszym zadaniem jest umacnianie i pogłębianie tych stosunków. Rozmowy nasze służą temu celowi. Dokonamy w tych dniach istotnego kroku naprzód, szczerze i w duchu wzajemnego zaufania będziemy starali się rozwiązywać istniejące zagadnienia i problemy.

Proszę pozwolić mi tu zauważyć, że istnienie stereotypów, jakoby między Niemcami a Polakami zawsze panowała tylko wrogość, jest równie fałszywe, jak dawno przezwyciężone stereotypy o rzekomej niemiecko-francuskiej »wiekowej wrogości«. Takie stereotypy utrudniają uczynienie nowego początku między Niemcami a Polakami w równej mierze, jak jednostronne i upiększające opisy minionej, przerażającej przeszłości. Dlatego zależy nam bardzo na tym, aby młodzież otrzymywała wiedzę o historii stosunków niemiecko-polskich w oparciu o obiektywne relacje także w podręcznikach szkolnych (...)"

Cytowany tekst przemówienia kanclerza Helmuta *Schmidta* podajemy poniżej w oryginalnym brzmieniu, w języku niemieckim, według tekstu z Urzędu Prasy i Informacji Rządu RFN (*Presse- und Informationsamt der Bundesregierung*):

Mit besonderer Genugtuung und Freude begrüße ich Sie, Herr Erster Sekretär und Frau Gierekowa, und die Herren der polnischen Führung und ihrer Begleitung hier in Bonn. Dieses Willkommen gilt persönlich unseren verehrten Gästen, und es gilt Ihnen darüber hinaus als den Vertretern des polnischen Volkes.

Ihr Volk hat in seiner reichen Geschichte wesentlich zum Denken und zur Kultur Europas beigetragen. Es hat — und dafür habe ich persönlich immer großen Respekt und besondere Sympathie empfunden — auch in den dunkelsten Stunden seiner Geschichte seine Identität gewahrt und stets von neuem bewundernswerte Aufbauleistungen vollbracht.

Ich spreche meinen Willkommensgruß auch im Namen unseres Volkes aus, dessen Wunsch es ist, mit dem Ihren in Frieden und Eintracht zusammenzuleben.

Wir wissen um die Bedeutung dieses Besuches. Er ist keine Selbstverständlichkeit. Er ist auch nicht die Fortsetzung einer Tradition oder das vertraute Ritual nachbarlicher Gepflogenheiten. Was Sie, Herr Erster Sekretär, an den Rhein geführt hat und was uns, Ihre Gastgeber, bewegt, ist die Sorge um die Zukunft, ist der Wille, diese Zukunft so zu gestalten, wie unsere Völker sie wünschen: als eine Epoche des Friedens und der fruchtbaren Zusammenarbeit.

Wenn es die Gestaltung dieser Zukunft ist, die uns am Herzen liegt, so können wir nicht umhin, auch zurückzublicken auf eine mehr als eintausendjährige geschichtliche Nachbarschaft von Deutschen und Polen, zurückzublicken auf Gemeinsames und Trennendes, auf Zeiten guter Zusammenarbeit und gegenseitiger geistiger Durchdringung, aber auch auf Irrwege und Abwege, auf Schuld und Prüfung.

Gemeinsam ist unseren Völkern als Nachbarn das reiche Erbe der Geschichte Europas, das uns verpflichtet und das uns dort, wo es Haß und Unterdrükkung, Krieg, Tod, Elend gebracht hat, zur Besinnung und zum Nachdenken auffordert. Deutsche und Polen haben m i t einander und g e g e n einander gekämpft. Sie haben sich beneidet und geliebt, verachtet und bewundert.

Als vor Generationen die großen Mächte darangegangen sind, Polen zu zerstückeln und sein tapferes Volk zu unterdrücken mit der Absicht, die polnische Nation auszulöschen, fanden der heroische Widerstand und der unzerstörbare Patriotismus der Polen in Europa und auch im deutschen Volke Bewunderung. Damals, im vorigen Jahrhundert, sahen die deutschen Liberalen im Aufbäumen der polnischen Nation ein Beispiel für ihren Freiheitswillen, einen Ansporn für ihre eige-

nen Bestrebungen. Eine Welle der Sympathie äußerte sich in der Gründung von Polenvereinen, der Unterstützung polnischer Emigranten und fand seinen Niederschlag in den Polenliedern.

Doch das Macht-Kalkül behielt die Oberhand, und als Polen endlich gegen Ende des Ersten Weltkrieges seine staatliche Identität wiedererlangte, war bereits das Gift eines übersteigerten Nationalismus zwischen unsere Völker getreten. Ansätze zur Verständigung, zur guten Nachbarschaft blieben vergebens. Die nationalsozialistische Machtpolitik schließlich trieb zur Katastrophe.

Ich spreche es offen aus: Die Leiden und Opfer unzähliger Polen, denen nichts vorgeworfen wurde, als daß sie Polen waren, die barbarischen Verwüstungen, sie wurden von Deutschen verursacht und im Namen eines falsch verstandenen Deutschtums. Als Deutsche können und wollen wir uns nicht die Hände waschen, auf wenige Verbrecher hinweisen und zur geschichtlichen Tagesordnung übergehen. Hier gibt es kein Vergessen; es mag Vergebung geben — sie steht im Ermessen derjenigen, die gelitten haben.

Der Weg zur Zusammenarbeit zwischen uns war von Anfang an schwer. Was sich seit dem Überfall Hitlers auf Polen, in den darauffolgenden Jahren zwischen Deutschen und Polen ereignete, hat im Bewußtsein unserer beiden Völker tiefe Spuren hinterlassen. Wir können diese Vergangenheit nicht abwerfen wie überflüssigen Ballast, denn Erfahrungen der Völker sind politische Tatsachen.

Ich scheue mich deshalb auch nicht, daran zu erinnern, daß viele unschuldige Deutsche für die Schuld anderer gelitten haben, daß der Zusammenbruch Deutschlands 1945 als Ergebnis eines durch politische Verblendung ausgelösten Krieges auch den Deutschen Wunden geschlagen und schmerzliche Verluste gebracht hat, die durch Wiederaufbau und Wohlstand in unserem Lande nicht aufgewogen werden.

Die Tatsache, daß Sie, Herr Erster Sekretär, unserer Einladung folgend, die Bundesrepublik Deutschland besuchen, sehen wir in der geschichtlichen und in der in die Zukunft weisenden Dimension. Diesem Besuch geht eine lange und mühsame Entwicklung voraus. Es galt, Schwierigkeiten historischer, politischer und psychologischer Art zu überwinden. Die entscheidende Bedeutung kam dabei zunächst dem „Abschluß des Vertrages zwischen der Bundesrepublik Deutschland und der Volksrepublik Polen über die Grundlagen der Normalisierung ihrer gegenseitigen Beziehungen" zu, der am 7. Dezember 1970 in Warschau unterzeichnet worden ist.

Der damalige Bundeskanzler, Willy Brandt, sprach damals in seiner Tischrede aus, was uns noch heute bewegt und verpflichtet, indem er die Hoffnung zum Ausdruck brachte — und ich zitiere —, „daß dieser Vertrag sich als die Brücke tragfähig erweist, die unsere Staaten verbindet und über die unsere Völker zueinander gelangen können, damit sie sich begegnen, sich verstehen lernen, und damit sie in der Mitte Europas ein Beispiel geben für den Abbau der Gegensätze zwischen Ost und West".

Ich kann heute in fester Überzeugung sagen, daß der Warschauer Vertrag in der Tat eine Grundlage für die Brückenfunktion geschaffen hat; er wird diese Funktion auch weiter ausfüllen. Der Moskauer Vertrag war ihm vorangegangen, andere Verträge sind ihm gefolgt. Die Verträge haben insgesamt sehr zum Zustandekommen der Konferenz für Sicherheit und Zusammenarbeit in Europa und zu ihrem in Helsinki unterzeichneten Schlußakte beigetragen.

Diese Konferenz über Sicherheit und Zusammenarbeit in Europa wiederum hat jene deutsch-polnischen Abkommen ermöglicht, die ihrem heutigen Besuch unmittelbar vorangegangen sind. So sind wir tatsächlich schrittweise vorangekommen.

Eine Brücke bedeutet nicht viel, wenn niemand sie beschreitet. Die Entwicklung der Beziehungen unserer Staaten zeigt, daß beide Seiten die Brücke genutzt haben. Die Bilanz ist auf vielen Gebieten positiv und ermutigend. (...)

Uns allen heute abend ist gegenwärtig, mit welcher Anteilnahme der breiten Öffentlichkeit und mit welcher Leidenschaftlichkeit die parlamentarische Behandlung der Vereinbarungen vor allem bei uns, aber auch bei ihnen, geführt wurde. Aber diese Auseinandersetzungen haben auch den Wert erkennbar gemacht, den die Beziehungen unserer Länder zueinander haben.

Das positive Ergebnis beweist, daß der Wille zur Verständigung, der Wunsch nach einer Zukunft vertrauensvoller Zusammenarbeit im deutschen wie im polnischen Volk von einer breiten und soliden Mehrheit getragen wird. Ich bin glücklich, daß der Deutsche Bundestag mit großer Mehrheit und daß der Bundesrat einstimmig dem Rentenabkommen zugestimmt haben und damit die Vereinbarungen von Helsinki mit ihrer Bedeutung für die Zukunft unserer Beziehungen in Kraft treten konnten.

Ihr Besuch, Herr Erster Sekretär, wurde durch die Ergebnisse einer langen und mit Geduld geführten Politik unserer beiden Regierungen ermöglicht. Er ist ein Höhepunkt in der Entwicklung unserer gegenseitigen Beziehungen, und ich sehe in ihm das Zeichen einer neuen Qualität unserer Beziehungen.

Unsere Aufgabe ist es, diese Beziehungen zu festigen und zu vertiefen. Unsere Gespräche dienen diesem Ziel. Wir werden in diesen Tagen gemeinsam einen wesentlichen Schritt vorankommen; wir werden uns aufgeschlossen und auf dem Wege gegenseitigen Vertrauens bemühen, Fragen und Probleme, die sich stellen, zu lösen.

Lassen Sie mich hier einfügen, daß das Klischee, zwischen Deutschen und Polen habe i m m e r nur Feindschaft geherrscht, ebenso falsch ist wie das inzwischen langst uberwundene Klischee von der angeblichen deutsch-französischen „Erbfeindschaft". Solche Klischees beeinträchtigen einen neuen Anfang zwischen Deutschen und Polen ebensosehr wie einseitige und beschönigende Darstellung der letzten schrecklichen Vergangenheit. Deshalb kommt es uns so sehr darauf an, daß die Jugend auf der Grundlage objektiver Darstellung auch in den Schulbüchern über die Geschichte der deutsch-polnischen Beziehungen unterrichtet wird. (...)

I Sekretarz KC PZPR, Edward *Gierek*, powiedział między innymi:

(...) „Panie Kanclerzu Federalny, Panie i Panowie! Historia stosunków między Polakami i Niemcami jest długa i skomplikowana. Były w niej karty dobrego sąsiedztwa, co pozostawiło liczne ślady również we współczesnej materialnej i kulturalnej sferze życia naszych narodów. Były jednak w dziejach stosunków polsko-niemieckich karty ciemne, był wielowiekowy *Drang nach Osten*. A nade wszystko był najazd hitlerowskiej Rzeszy na Polskę, który zapoczątkował drugą wojnę światową. Była trwająca ponad 5 lat okupacja, której otwarcie proklamowany cel stanowiło nie tylko całkowite wykreślenie Polski z mapy Europy, ale także ludobójczy zamiar biologicznej zagłady narodu polskiego. W niezłomnym oporze, łącząc swój bohaterski wysiłek zbrojny z wyzwoleńczą misją Związku Radzieckiego i innych państw antyhitlerowskiej koalicji, naród nasz odzyskał wolność. Zaczynaliśmy budować nowe życie wśród zbiorowych mogił przeszło 6 milionów ofiar hitlerowskich zbrodni, wśród ruin naszych miast, na zgliszczach naszego narodowego dorobku.

Wszystko to żyje w pamięci narodu polskiego. Ale świadomość narodu kształtuje nie tylko pamięć historii, lecz praca dla teraźniejszości, myśl i troska o przyszłość. Naród polski, okrutnie doświadczony w przeszłości, wielkim wysiłkiem tworzący swój dzień dzisiejszy, chce patrzeć z ufnością w przyszłość, z szacunkiem i zaufaniem dla innych narodów, również dla Niemców. Chcemy żyć w pokoju i współpracy z innymi, z myślą o sprawie głównej — o bezpiecznym i pomyślnym jutrze naszego narodu.

W Pańskich słowach, Panie Kanclerzu, odczytujemy dobre intencje i szczerą wolę uczciwego spojrzenia na przeszłość i w przyszłość. I tak też słowa te wypowiedziane w imieniu Republiki Federalnej Niemiec przyjaźnie przyjmujemy.

Cenimy wszystko, co w tradycji i współczesności niemieckiej jest pokojowe i postępowe. Nigdy nie utożsamialiśmy hitleryzmu z całym narodem niemieckim. Głosiliśmy potrzebę nowego ułożenia stosunków między obu narodami. Z Niemiecką Republiką Demokratyczną bezpośrednio po jej powstaniu, na podstawie zawartego przeszło 25 lat temu układu zgorzeleckiego i w oparciu o wspólne socjalistyczne cele doko-

naliśmy zasadniczego przełomu w całych dziejach polsko-niemieckiego sąsiedztwa, ukształtowaliśmy stosunki sojuszniczej i przyjacielskiej, wręcz serdecznej współpracy. Symbolem tego przełomu stało się otwarcie granicy na Odrze i Nysie.

Dążyliśmy konsekwentnie wespół z naszymi sojusznikami i przyjaciółmi do zasadniczego unormowania stosunków z Republiką Federalną Niemiec na gruncie uznania nienaruszalności polityczno-terytorialnego stanu rzeczy w Europie.

Jest wielką zasługą *SPD* i *FDP*, ich koalicyjnych rządów, utorowanie w Republice Federalnej Niemiec drogi ku zrozumieniu, że nie może być powrotu do przeszłości, ku zrozumieniu historycznej konieczności uregulowania trudnych problemów. Jest Pańską zasługą, Panie Kanclerzu Federalny, gdyż należał Pan do pierwszych działaczy politycznych swego kraju, którzy z tą myślą odwiedzili Polskę. Pana, Panie Przewodniczący Willy *Brandt*, którego podpis widnieje pod układem z 1970 roku. Jest obecnego prezydenta RFN, Pana *Scheela*, i Pana, Panie Ministrze *Genscher*, zasługą. Pana, Panie Herbercie *Wehner*, którego konsekwentne zaangażowanie w tę sprawę zawsze wysoko ceniliśmy. Doceniamy również stanowisko działaczy innych ugrupowań, którzy wykazali zrozumienie wagi podjętego dzieła. Cenimy konsekwentne stanowisko organizacji klasy robotniczej, które od początku opowiadały się za normalizacją stosunków z Polską. Z sympatią odnosimy się do głosu Kościoła Ewangelickiego, do nacechowanej dobrą wolą postawy wielu ludzi nauki, kultury i gospodarki.

Weszliśmy na drogę przezwyciężania przeszłości i budowy przyszłości. Taki jest historyczny wymiar dzieła, zapoczątkowanego układem z 7 grudnia 1970 roku. Dziś z satysfakcją możemy stwierdzić, że wbrew sceptykom, wbrew wszystkim, którzy kurczowo trzymają się iluzji sprzecznych z logiką dziejów i realiami naszych czasów, dokonaliśmy na tej drodze dalszego, zasadniczego postępu. Dokonaliśmy go wespół z Panem, Panie Kanclerzu Federalny, oraz z Panem, Panie Ministrze Spraw Zagranicznych, dzięki uzgodnionym w Helsinkach i wprowadzonym niedawno w życie porozumieniom. Z uznaniem odnosimy się do starań, jakie podjął Pan i Pański rząd, jakie podjęły obie partie koalicji, by zapewnić społeczną aprobatę i ratyfikację tych niezmiernie ważnych porozumień. Doceniamy stanowisko tych, którzy uświadomili sobie w porę wagę zagadnienia, dzięki czemu zapewniona została jednogłośnie decyzja *Bundesratu*. Stwierdziłem wówczas, że jest to dobra prognoza na przyszłość i dziś to w pełni potwierdzam.

(...) Różnice i odmienności ustrojowe nie zamykają (...) drogi do wzajemnego zaufania i wzajemnie korzystnej współpracy z innymi krajami. Dobitnym tego potwierdzeniem jest nasza przyjazna współpraca z Francją, szeroko rozwinięte stosunki z państwami skandynawskimi, Belgią, Austrią, Stanami Zjednoczonymi i wieloma innymi państwami. (...)"

W czasie trzeciego dnia wizyty, 10 czerwca 1976 r., Edward *Gierek* wraz z kanclerzem *Schmidtem* odwiedził kopalnię węgla kamiennego „Rheinpreussen" w miasteczku Moers, posiadającą najnowocześniejszą maszynę wydobywczą. Następnie Edward *Gierek* udał się do stolicy Nadrenii Północnej — Westfalii, Düsseldorfu, gdzie spotkał się z 30-osobową grupą czołowych przemysłowców zachodnioniemieckich. Reprezentowane były główne koncerny RFN, znane firmy chemiczne oraz czołowe banki zachodnioniemieckie. Po ważnych przemówieniach podpisano porozumienie o współpracy między Polską Izbą Handlu Zagranicznego a Komisją ds. Handlu ze Wschodem RFN.

Następnie Edward *Gierek* spotkał się z kierownictwem zachodnioniemieckich związków zawodowych *DGB*. Z kolei odwiedził piękne miasteczko Linz nad Renem (w Nadrenii-Palatynacie), witany przez premiera tego *Landu*, przewodniczącego *CDU*, Helmuta *Kohla* z małżonką. Wznosząc toast, Helmut *Kohl* przypomniał także tragiczne fakty z historii obu narodów. Wizyta w Linzu dała okazję do kontynuowania dialogu rozpoczętego poprzedniego dnia w Bonn między I sekretarzem PZPR a przewodniczącym *CDU*.

W późnych godzinach popołudniowych kanclerz RFN, Helmut *Schmidt*, spotkał się z grupą dziennikarzy polskich, zachodnioniemieckich i zagranicznych.

Po powrocie z Linzu do Bonn Edward *Gierek* z małżonką wydali w salach zamku Gymnich obiad na cześć kanclerza Helmuta *Schmidta* i jego małżonki. W czasie tego obiadu obaj mężowie stanu wygłosili przemówienia, nacechowane realną i obiektywną oceną wizyty i rozwijających się pomyślnie stosunków między oboma krajami, co ma niemałe znaczenie także dla odprężenia ogólnoeuropejskiego. Przemówienia dały również wyraz optymizmowi, jeśli chodzi o przezwyciężenie przeszłości i zapewnienie przyszłej współpracy obu narodów. Podkreślono, że duże znaczenie mogą tu mieć spotkania między młodymi ludźmi. Popieranie wymiany młodzieżowej będzie zatem troską obu stron.

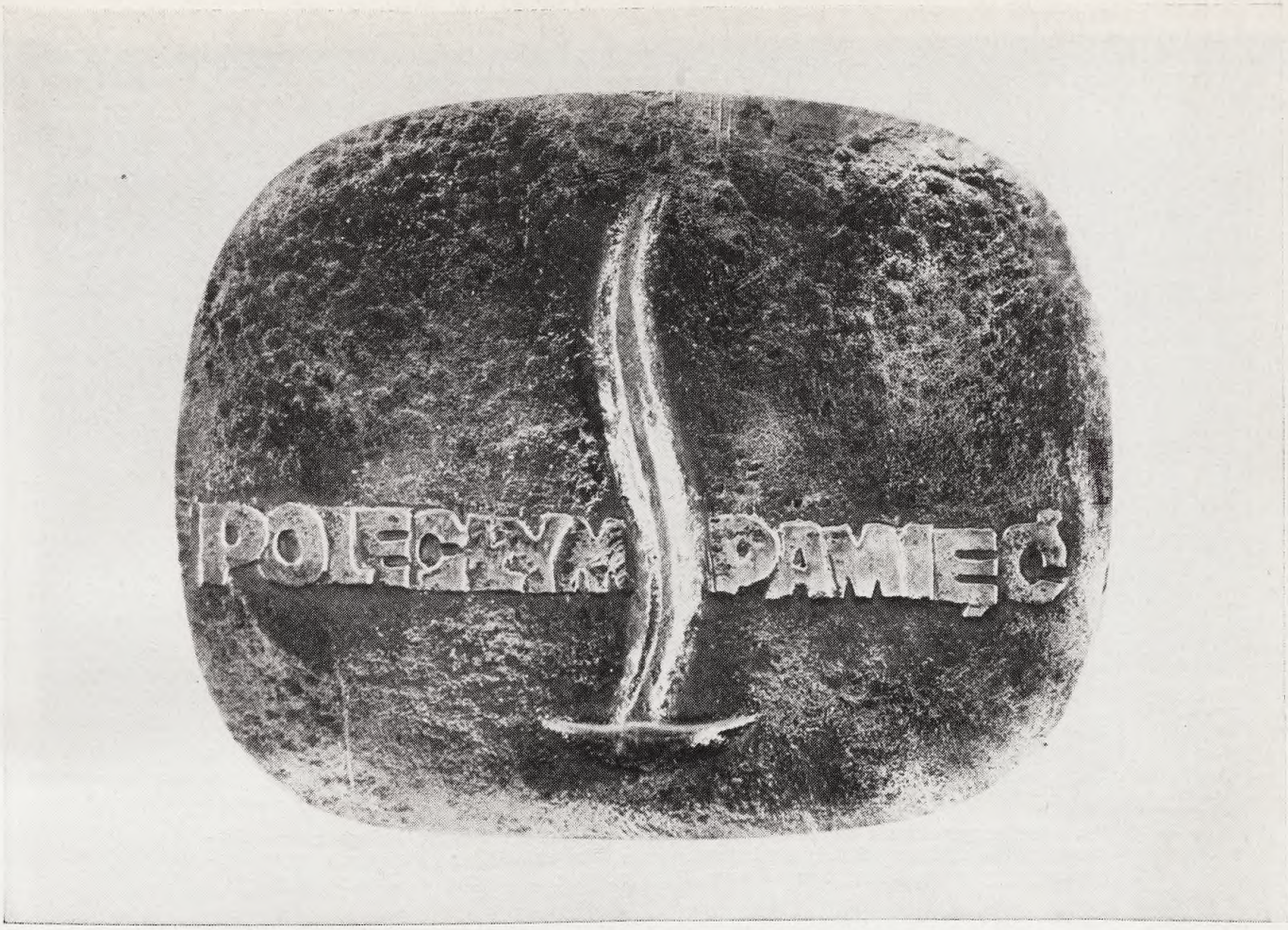
Czwartego dnia wizyty, 11 czerwca 1976 r., zakończyły się oficjalne rozmowy Edwarda *Gierka* z kanclerzem federalnym, Helmutem *Schmidtem*. Przeprowadzono rozmowy plenarne, podpisano dokumenty będące rezultatem tych rozmów, dotyczące wzajemnej współpracy obu państw, w szczególności w dziedzinie gospodarczej, naukowo-technicznej i kulturalnej. Podstawowy dokument „O rozwoju stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec" podpisali Edward *Gierek* i Helmut *Schmidt*, inne dokumenty podpisali odpowiedni ministrowie.

Wspomniane wspólne oświadczenie o rozwoju stosunków między PRL a RFN z 11 czerwca 1976 r. stanowi istotny wkład w dalszy bieg historii. Kanclerz *Schmidt* został zaproszony do złożenia wizyty w Polsce; zaproszenie to zostało przyjęte z podziękowaniem.

Po uroczystości podpisania dokumentów Edward *Gierek* i Helmut *Schmidt* uczestniczyli w zaimprowizowanym spotkaniu kilkudziesięciu przedstawicieli prasy, radia i telewizji z całego świata w ogrodach Urzędu Kanclerskiego i złożyli oświadczenia.

Po przybyciu do Gymnich Edward *Gierek* spotkał się z kierownikiem Niemieckiej Partii Komunistycznej (*KPD*) oraz z przewodniczącym Partii Wolnych Demokratów (*FDP*), Hansem Dietrichem *Genscherem*. W późnych godzinach popołudniowych Edward *Gierek* udał się do Bremy.

W ostatnim, piątym dniu swej wizyty, 12 czerwca 1976 r., zwiedził w Bremie stocznię „Weser" i spotkał się z załogą tego wielkiego zakładu. Siedemsettysięczna Brema jest jednym z ważnych bastionów partii *SPD*, utrzymuje bliską współpracę z Gdańskiem na zasadzie specjalnej umowy, tu realizuje się zalecenia w sprawie rewizji podręczników szkolnych, a język polski został wprowadzony w szkołach jako jeden z obcych języków.





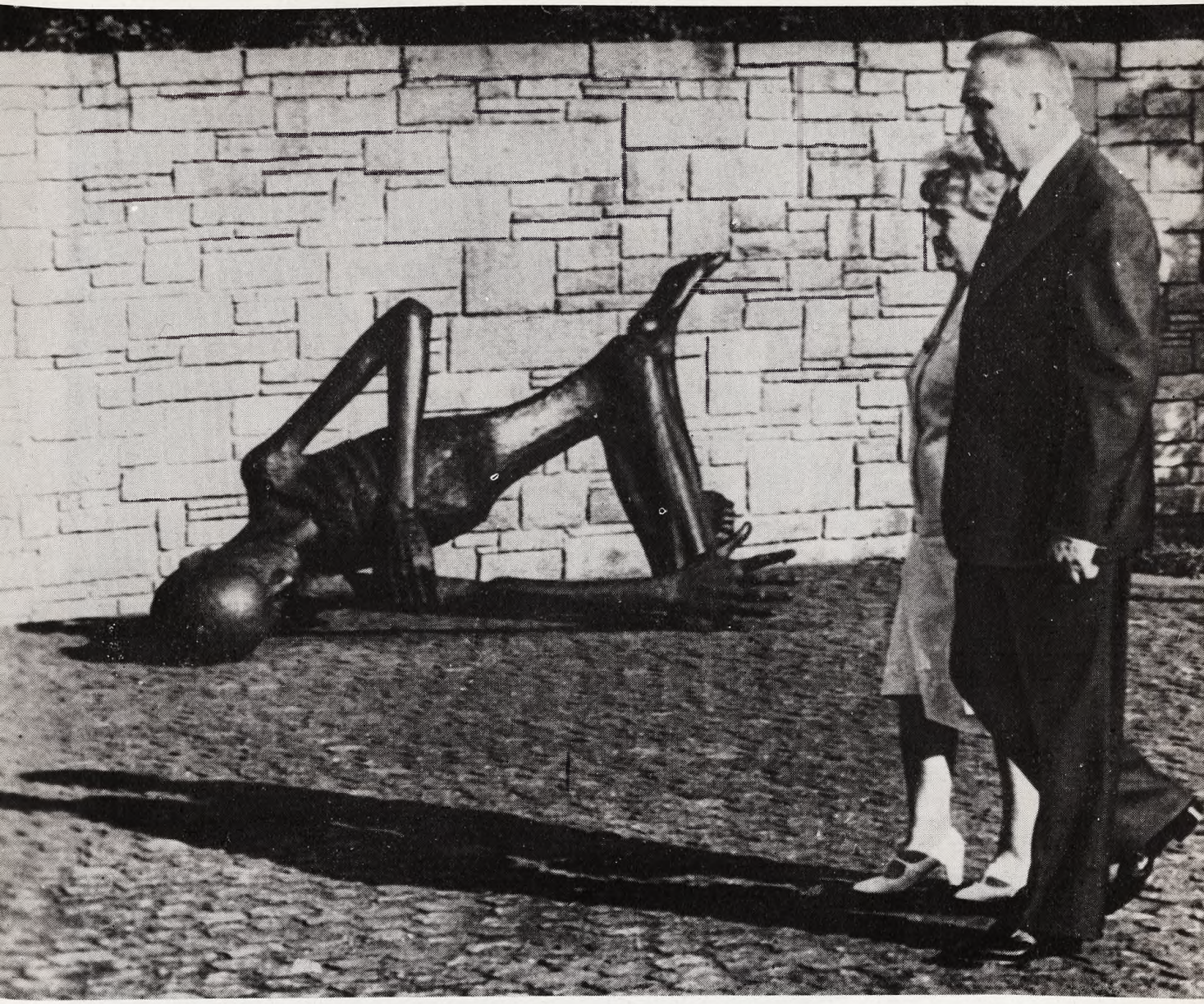
Medal pamiątkowy, wykonany z okazji trzydziestolecia działalności Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (zdjęcie nadesłane z archiwum PMO)



Złożenie przyrzeczenia harcerskiego 18 maja 1976 r. na terenie byłego obozu *Birkenau* przez młodzież Szkoły Podstawowej nr 5 imienia Ofiar Oświęcimia w Oświęcimiu (zdjęcie nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)



Jedna z antyfaszystowskich grup młodzieży Republiki Federalnej Niemiec, z tzw. *Aktion Sühnezeichen*, podczas zwiedzania byłego obozu w Oświęcimiu (zdjęcie nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)



Edward *Gierek* wraz z małżonką 8 czerwca 1976 r. w czasie zwiedzania byłego obozu koncentracyjnego w Neuengamme obok rzeźby Françoise *Salomon* (fot. CAF, *Matuszewski*)



Delegaci Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki 21 kwietnia 1976 r. obok bloku nr 11 w byłym obozie oświęcimskim. Składanie wieńca. Kongresmenom towarzyszył przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych, poseł Ryszard *Frelek* (zdjęcie nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)



Prezydium konferencji 21 października 1976 r. z okazji trzydziestolecia działalności Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (zdjęcie nadesłane z archiwum PMO)

W tymże dniu Edward *Gierek* z małżonką i towarzyszącymi osobami powrócił do Warszawy.

Kończąc relację o wizycie I sekretarza KC PZPR w Republice Federalnej Niemiec, pragniemy raz jeszcze podkreślić, że wizyta ta była wydarzeniem o znaczeniu historycznym w stosunkach między PRL a RFN. Odzwierciedla ona pomyślny przebieg procesu normalizacji wzajemnych stosunków. Przyjazna atmosfera, otwarte, szczere i pełne godności rozmowy stały się symbolem starań o przezwyciężenie tego, co dzieliło oba narody, i symbolem tworzenia nowej jakości stosunków między PRL i RFN. Obie strony stwierdziły z przekonaniem, że rozwój ich współpracy służy jednocześnie umocnieniu pokoju w Europie.

W ten sposób uczyniony został niezwykle ważny krok naprzód. Układ z 7 grudnia 1970 r. zostanie wypełniony właściwą treścią.

Ponadto jednym z ważnych akcentów roku 1976 była uroczystość 30-lecia działalności Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, połączona ze specjalną konferencją 21 października 1976 r. w tym uświęconym miejscu. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele władz, byli więźniowie Oświęcimia i innych obozów hitlerowskich, współpracujący z Muzeum przedstawiciele różnych ośrodków naukowych i pracownicy Muzeum. Głos zabierali i piękne przemówienia wygłosili m. in. przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa min. Janusz *Wieczorek*, przewodniczący Rady Naukowej Muzeum i były więzień Oświęcimia pisarz Tadeusz *Hołuj*, dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, prof. dr Czesław *Pilichowski* Obecni również byli na uroczystości m. in. byli więźniowie Oświęcimia przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju Józef *Cyrankiewicz*, członek Zarządu Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego i kierownik Wydziału Kultury KC PZPR Lucjan *Motyka*, były więzień Mauthausen min. Kazimierz *Rusinek*, sekretarz ZG ZBoWiD Józef *Szkuta*, a także — z zagranicy — przedstawiciele byłych więźniów Buchenwaldu, Ravensbrück i Sachsenhausen. Konferencja podkreśliła wartość dorobku Państwowego Muzeum w Oświęcimiu i jego istotną rolę zarówno w umacnianiu pamięci o czasie nieludzkim, jak i w zbieraniu i opracowywaniu cennej dokumentacji.

W naszym kalendarium za rok 1976 odnotowania wymagają także obrady Biura *FIR* (Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu) w pierwszym tygodniu września w Warszawie, z udziałem licznych delegacji z zagranicy i przedstawicieli władz PRL. W czasie tych obrad wielokrotnie akcentowano wielkie znaczenie międzynarodowego ruchu kombatanckiego dla utrwalania pokoju i dla poszerzania i pogłębiania wiedzy o II wojnie światowej i jej następstwach. Szczegółowe sprawozdania z tych obrad, łącznie z przemówieniem I sekretarza KC PZPR, Edwarda *Gierka*, prezesa Rady Ministrów PRL, Piotra *Jaroszewicza*, i prezydenta *FIR*, Arialda *Banfiego*, podał tygodnik „Za Wolność i Lud" (1976, nr 38 i nr 39).

Z innych ważnych wydarzeń w roku 1976 należy wymienić VI międzynarodowy kongres medyczny *FIR*, który odbył się w Pradze w dniach od 30 listopada do 2 grudnia 1976 r. Wzięła w nim udział liczna delegacja polska, przedstawiając bogaty dorobek polskich badaczy. Ponieważ kongres odbył się już po zamknięciu zeszytu, przeto szczegółową relację przedstawimy w następnym zeszycie.

III

Omówienie treści niniejszego zeszytu pragniemy poprzedzić ogólnymi uwagami dotyczącymi pracy redakcyjnej, pod wieloma względami odbiegającej od zwyczajnej pracy redakcyjnej.

Spotykamy się w recenzjach, w korespondencji redakcyjnej i w wypowiedziach ustnych z opinią, że zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" charakteryzuje oryginalne oblicze i dyscyplina merytoryczna i formalna. Istotnie, zawsze staraliśmy się być świadomi konieczności poszanowania prawdy, obiektywizmu, realizmu w ocenie historii Niemiec, a zwłaszcza Trzeciej Rzeszy i odróżniania elementów koniunkturalnych od tego wszystkiego, co trwałe i ważne dla medycyny i historii. Opisując i oceniając zjawiska z lat 1939—1945, nie można tracić z oczu ich aspektu politycznego, zwłaszcza że medyczne, psychologiczne i socjologiczne następstwa tych zjawisk są jednym z elementów spraw aktualnych. Widząc np. choćby wpływ zjawisk z kręgu tzw. KZ-syndromu na potomstwo byłych więźniów obozów hitlerowskich, uświadamiamy sobie wyraźnie, że dzieje medyczno-sanitarne okresu II wojny światowej, ujmowane przez naszych autorów całkiem słusznie zazwyczaj na tle szerszej problematyki lat 1939—1945 (historycznej, socjologicznej itp.), są nie tylko zamkniętą w tym czasie kartą dziejów najnowszych, lecz także w znacznym stopniu stanowią o wyobrażeniu współczesności.

Odpowiedni dobór i właściwa adiustacja prac zamieszczanych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" sprzyja zachowaniu jego charakteru i układu. Nie można by mówić o programie naszych zeszytów bez rozeznawania w pracy redakcyjnej przynajmniej trzech istotnych wskaźników: pustych pól tematycznych, wymagających uzupełnienia, odpowiadającej im prawidłowości układów tekstowych z punktu widzenia treściowej zawartości danego tekstu oraz dostępności percepcyjnej i zainteresowań kręgu odbiorców, zarówno bieżących, jak i przyszłych czytelników i badaczy.

Praca redakcyjna jest podporządkowana tym założeniom, przy czym też dostosowana do gatunkowej odrębności naszych zeszytów. Na przykład język i styl tekstów doprowadza się — w ścisłej konsultacji z autorami, najczęściej w drodze obfitej i ponawianej korespondencji, często przekraczającej swą objętością rozmiary pierwopisów — do takiej formy, by móc zadośćuczynić wymaganiom poprawnościowym i wydawniczym, a z drugiej strony — nie uchybić intencjom autorów, nie utracić charakterystycznej barwy (np. słownictwa), nie wyeli-

minować informacji podstawowych, które istniejąc obok nowych treści przeważnie ułatwiają odbiór artykułów czytelnikom nawet mniej zorientowanym w specjalistycznej problematyce medycznej i pokrewnej okresu II wojny światowej i jej następstw.

W pracy tej ważne są wszelkie formy kontaktu z autorami (adiustacje tekstów, rozmowy, wspomniana już korespondencja). Najmniej uwag znajdujemy w listach dotyczących zeszytów już wydanych. W ciągu ostatniego roku otrzymywaliśmy listy raczej refleksyjne, świadczące o intelektualnie pobudzającej roli zeszytów (np. od dra St. *Garstki* z Kalifornii w USA); były też wypowiedzi merytoryczne, bardzo nieliczne (np. uwagi byłej więźniarki Ravensbrück, mgr Ludmiły *Lwowskiej*, co do zagadnienia porodów i wymieralności niemowląt w tym obozie, czy też skrzętnie zebrane uwagi szczegółowe od znawcy problematyki obozowej, byłego więźnia Sachsenhausen, red. Aleksandra *Kulisiewicza*). Drobne poprawki i uwagi do swego artykułu o służbie zdrowia w Łańcuckiem, zamieszczonego w zeszycie poprzednim, nadesłał już w czasie druku bieżącego zeszytu dr Marian *Pliś* z Nowej Sarzyny, niestrudzony zbieracz relacji i dokumentacji dotyczących dziejów służby zdrowia w latach okupacji w swym rejonie.

Analiza wszelkich otrzymywanych materiałów i ich adiustacja wymaga, rzecz oczywista, wiele trudu i wysiłku, a także cierpliwości ze strony redakcji zeszytów i autorów.

Z perspektywy lat tych wysiłków widać, że z biegiem czasu trzeba było odejść od zrutynizowanych, a więc i łatwiejszych sposobów formowania kolejnych zeszytów, tzn. zarówno od zwykłej metodyki lekarskich badań naukowych, jak i od doświadczeń metodologii historii. Oryginalna tematyka wymaga swoistych sposobów realizacji. Ponieważ sposoby te nie mają w naszym wypadku żadnego precedensu, godzimy się na metodologiczno-redakcyjny ekperyment; rzecz to ryzykowna, gdyż zawsze łatwa do dyskutowania i wysuwania różnych obiekcji. Znamienne jest jednak, że otrzymujemy korespondencję z zasady konstruktywną, podobną w treści i tonacji, jak recenzje prasowe; dziwimy się, że nie jesteśmy krytykowani ujemnie, nie ma bowiem w świecie publikacji, nawet chyba wśród druków bibliofilskich, którym by nie można było absolutnie niczego zarzucić; tylko niekiedy otrzymujemy drobne uzupełnienia, sprostowania niektórych nazwisk czy dat, tudzież, jak wspomniano, drobne uwagi, często zresztą dotyczące spraw spoza naszych zeszytów (np. o pominięciu pewnych publikacji, które oczywiście nie należą do naszej problematyki, lecz w ogóle do historii drugiej wojny światowej, czy też, z innej kategorii, prośby o rady w sprawach np. rentowych, do zajmowania się którymi nie jesteśmy powołani).

Są aspekty, które traktujemy jako szczególnie bliskie sercu społecznie pracującego pozaetatowo zespołu redakcyjnego, mianowicie np. wolność od zinstytucjonalizowanej biurokracji, która by hamowała inicjatywy merytoryczne i techniczne, a także — co ważniejsze — ścisła więź i wzajemne zrozumienie między zespołem redakcyjnym a mnóstwem autorów. Harmonijna z nimi współpraca dowodzi słuszności obranej linii redakcyjnej.

Szczegóły dotyczące samej pracy redakcyjnej wyczerpująco zostały podane w Słowie wstępnym do zeszytu poprzedniego (str. 6—7). Tutaj tylko jeszcze warto dodać, że dr Stanisław *Kłodziński* dźwiga głównie wielki ciężar korespondencji z autorami, inspirującej prace od nich, a także trud weryfikacji merytorycznej, kontaktu z ośrodkami badawczymi, z muzeami obozowymi, z archiwami, z nielicznymi znawcami przedmiotu itd. Mgr Jan *Masłowski* cierpliwie pracuje nad doprowadzaniem tekstów do właściwej, naszym zdaniem, formy. Jest to żmudna i czasochłonna praca nad rękopisami, nad maszynopisami w ich kolejnych wersjach, wreszcie nad korektami składu zecerskiego, biegnącymi w szybkim tempie i w krótkim czasie. Praca ta jest trudniejsza niż na ogół spokojniejsze redakcyjne opracowywanie książek w różnych oficynach wydawniczych.

Przed omówieniem kolejnych pozycji zawartych w niniejszym zeszycie pragniemy znowu przypomnieć, że wyodrębnienie poszczególnych działów służy tylko większej przejrzystości zeszytu, natomiast w najmniejszym stopniu nie wynika z jakichkolwiek zamiarów hierarchicznego wartościowania poszczególnych prac. Rodzaj i forma publikacji nie świadczy u nas o jej wartości, lecz tylko zalety treści. Czytelnicy czasopism naukowych są przyzwyczajeni do tego, że najwartościowsze pozycje — to prace naukowe, a znacznie mniej wartościowe — to np. listy do redakcji, wspomnienia, kronika. Również kolejność prac w poszczególnych działach zeszytu nie wyznacza ich wartości. Kryterium nadrzędne układu prac — to koncepcja tematyczna zeszytu.

Warto tutaj przypomnieć zdanie prof. Antoniego *Kępińskiego*, który już około roku 1960 zwracał uwagę na fakt, że np. dobrze napisane wspomnienie (dziś byśmy powiedzieli np.: relacja refleksyjna) może o wiele więcej mówić o przeżyciach obozowych niż najlepsza metodologicznie praca naukowa, pożyteczna jednak i potrzebna, ale z racji swego gatunku formalnego wymagająca ujmowania problematyki w określonych schematach, liczbach itp. Jak się już rzekło, ostateczną instancją oceniającą prawdziwą hierarchię wartości prac są czytelnicy oraz obecni i przyszli badacze i znawcy przedmiotu. Rzeczą zespołu redakcyjnego było dostarczenie im prac rzetelnych, pozbawionych patosu, nie nadużywających ani efekciarstwa, ani nie bulwersujących sensacją czy zbędnymi emocjami.

Tak zdyscyplinowane artykuły stają się nieraz punktem wyjścia do ujętych stosownie, większych prac. Warto odnotować, że każdego roku w ostatnich latach ukazuje się przynajmniej jedna książka kogoś spośród autorów artykułów w naszych zeszytach. Zwykle artykuł zainspirowany przez zespół redakcyjny tych zeszytów bywał z kolei w takich wypadkach zachętą i impulsem do napisania relacji książkowej. Niejednokrotnie udzielaliśmy autorom

odpowiednich wskazówek co do kompozycji książki, sposobu jej rzeczowego ujęcia i obiektywizującego stylu itd. Tę drogę inspiracji książek wskazywał już prof. *Kępiński* w odniesieniu do byłych więźniów. Obecnie znajduje się w wydawnictwach kilka książek niektórych naszych — dawniejszych zwłaszcza — autorek i autorów, już po podpisaniu umów bądź w toku produkcji wydawniczej. Kilka pozycji jest wznawianych, m. in. po raz trzeci „Rytm życia" *Kępińskiego* oraz po raz drugi zbiór opowiadań oświęcimskich „Niepotrzebna łyżka" Bronisława *Mroza-Długoszewskiego* (z przedmową J. *Masłowskiego*).

W obecnym zeszycie znów udostępniamy prace poruszające oryginalną i różnorodną tematykę. Kontynuujemy najdawniejszy wątek naszych zeszytów, tj. sprawy dotyczące obozu w Oświęcimiu-Brzezince. Oprócz tego zajmujemy się innymi obozami, okupowanym krajem, następstwami prześladowań itd. Warto w związku z tym przypomnieć, że czerwony napis „Oświęcim" na tle kolczastego drutu, zamieszczony na okładce naszego cyklu zeszytów specjalnych, nie określa ich tematyki dosłownie, lecz symbolizuje problematykę naczelną: walkę, martyrologię i ich następstwa.

Oto konieczne, podstawowe komentarze i objaśnienia dotyczące poszczególnych pozycji w zeszycie siedemnastym:

Dział naukowy otwieramy artykułem doc. dra Czesława *Kempistego*, znanego wrocławskiego badacza zagadnień KZ-syndromu i autora m. in. prac zamieszczonych w latach ubiegłych w naszych zeszytach, i stud. med. Ewy *Piotrowskiej* pt. „Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę". Autorzy oparli swą analizę na metodologicznie przygotowanych badaniach socjologiczno-psychologiczno-lekarskich dużej grupy byłych więźniów oraz grupy kontrolnej. Przedstawili bardzo ważną problematykę dotyczącą zdrowotno-bytowych spraw byłych więźniów wchodzących w wiek podeszły i sformułowali postulaty dotyczące najstosowniejszej opieki nad nimi. Jest to praca wartościowa i nowatorska, być może dyskusyjna i zasługująca na dalsze rozwinięcie badawcze; przy tym jest bardzo potrzebna praktycznie lekarzom ZBoWiD i ZUS-ów, psychologom, socjologom i innym opiekunom społecznym środowiska byłych więźniów.

Na szczególne podkreślenie i uznanie zasługuje fakt, że do badań klinicznych nad byłymi więźniami włączają się najmłodsze pokolenia lekarzy. Przy tym nie odstręczają ich nawet tematy mało efektowne i trudne. Nie zaniedbano więc aspektu stomatologicznego tzw. KZ-syndromu, przedstawiając pracę pt. „Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych)" z koła naukowego przy Zakładzie Stomatologii Zachowawczej AM w Krakowie. Autorki, lek dent. Ewa *Franaszek*, Maria *Chlebowska* i Teresa *Hoehne* posłużyły się metodą ankietową, którą objęły 100 byłych więźniów obozów hitlerowskich. Ankieta obejmowała pytania dotyczące ogólnego stanu zdrowia ankietowanych ze szczególnym uwzględnieniem stanu błon śluzowych, przyzębia i uzębienia. Ze względu na temat artykuł ten jest jak gdyby kontynuacją publikowanych już w naszych zeszytach prac stomatologicznych prof. dra Janusza *Krzywickiego* (w r. 1967) i dra Jerzego *Budnego* (w r. 1968).

W swym szkicu trzy wspomniane autorki potwierdziły wiele faktów już znanych, np. o dominacji w obozie wśród więźniów takich chorób, jak dury plamisty i brzuszny, świerzb, ropne zakażenie skóry, przeziębienie, zapalenie płuc, a u kobiet nadto zaburzenia miesiączkowania. W zakresie jamy ustnej, jak wynika z obliczeń autorek, najczęściej występowały choroby przyzębia, objawiające się zaczerwienieniem dziąseł, obnażaniem szyjek zębowych i chwianiem się zębów, w dużym odsetku występowało utrudnienie żucia, także częste było uporczywe pieczenie błony śluzowej jamy ustnej. Znaczna liczba ankietowanych utraciła zęby wskutek działania urazu. Ta niewielka praca, dziś już bynajmniej nie rewelacyjna po ukazaniu się wielu studiów z zakresu tzw. KZ-syndromu, ale porządkująca określony problem i wnosząca wiele interesujących spostrzeżeń, porusza temat kliniczny będący przedmiotem najmniejszej liczby opracowań.

Po udostępnieniu w poprzednich zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" studiów na temat słownictwa obozowego, roli śmiechu w obozie, znaczenia form obozowego życia kulturalnego w samoobronie psychicznej więźniów oraz stereotypów zachowań byłych więźniów znany zespół autorów, tj. dr Zenon *Jagoda* — polonista z Uniwersytetu Jagiellońskiego, były więzień Oświęcimia dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski* z Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie publikują kolejną pracę, również opartą na serii specjalnych wypowiedzi byłych więźniów, a zatytułowaną „Sny więźniów obozu oświęcimskiego". Niektóre tezy tej pracy przedstawili w referacie pod tym samym tytułem w styczniu 1975 r. na akademii Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w 30 rocznicę oswobodzenia Oświęcimia. Autorzy w cyklu prac z tego zakresu kładą nacisk na psychologiczno-socjologiczne aspekty przeżyć, doznań i dolegliwości byłych więźniów obozów hitlerowskich, od których otrzymują przeważnie obszerne, oryginalne i zazwyczaj wstrząsające zeznania. Podkreślić wypada ponownie, że podjęcie tego rodzaju ważkich i cennych studiów stało się możliwe dopiero po upływie około 30 lat. Ten dystans czasu pozwala na wyważoną, spokojną, w pełni obiektywną ocenę wydarzeń i ludzkich postaw w ekstremalnej sytuacji. Autorzy zawdzięczają byłym więźniom możliwość opracowania swych trudnych tematów, gdyż bez bardzo licznych, uzupełniających się, wszechstronnych, autentycznych i szczerych relacji tych, co przeżyli obóz, nie sposób by było pokusić się o ujęcie tej problematyki i o udokumentowanie jej na obfitym i cennym materiale. Przy tym wielu byłych więźniów dochodzi bezpośrednio do głosu w wybranych cytatach swych relacji.

Praca o snach jest oparta na blisko 150 relacjach uzyskanych od „oświęcimiaków". Ten fascynujący, wyjątkowy nawet w skali światowej materiał źródłowy został — mimo rygorów objętości artykułu — odpowiednio w nim wyzyskany, tak aby nie utracić istotnych subtelności i klimatu związanego z tym niezwykłym tematem, szczególnie trudnym do naukowego opracowania.

Najprościej rzecz ujmując, można stwierdzić, że do problematyki snów w poważniejszych pracach naukowych zazwyczaj podchodzi się albo od strony fizjologicznej (badania elektroencefalograficzne, śledzenie tzw. faz *REM* itp.), albo od strony psychoanalitycznej. Autorzy naszego artykułu, uwzględniając szczególną osobliwość tematu, starali się ująć go głównie w aspekcie socjologicznym. Wydaje się, że w piśmiennictwie dotyczącym snów jest to podejście całkiem nowe i oryginalne. Przy tym, co warto podkreślić, artykuł został napisany przystępnie, bez stosowania zbędnej, hermetycznej terminologii naukowej czy quasi-naukowej, która obecnie, niestety, jest nieraz nadużywana w publikacjach naukowych.

Warto przypomnieć, że zamieszczony w poprzednim zeszycie na początku działu naukowego artykuł prof. dr Marii *Susułowskiej* o treści snów byłych więźniów, również interesujący i cenny, inaczej ujmował zagadnienie i był oparty na badaniu psychologicznym byłych więźniów.

Z lekarskiego punktu widzenia sen jest zwykle wielkim obciążeniem u większości byłych więźniów jako składnik tzw. KZ-syndromu. Co więcej, rozpamiętywanie przez nich doznań sennych i wspominanie przeżyć obozowych wtrąca ich z powrotem w koszmar lagrowy. Tym większa więc wdzięczność należy się respondentom, którzy dostarczyli naszym autorom obfitego i cennego materiału, zaświadczając zarazem, że przywiązują wielkie znaczenie do analizy problematyki snów obozowych, która nurtuje ich w codziennym życiu. Studium to oczywiście nie dotyczy tylko dolegliwości poobozowych, lecz — w swej większej części — ukazuje koszmar obozowy przez pryzmat snu.

Również zagadnienia obozowe przedstawił w swej oryginalnej pracy pt. „Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich" red. Aleksander *Kulisiewicz*, który jest znany w międzynarodowych kręgach kacetowców jako bard obozowy i skrzętny zbieracz pieśni lagrowych. Pisaliśmy o nim w słowie wstępnym do zeszytu 14 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z roku 1974; w zeszytach z lat 1974 i 1975 opublikowaliśmy poprzednie ogniwa kontynuowanego obecnie tematu, dotyczące udręczającej roli muzyki i pieśni w obozie. O *Kulisiewiczu* wspomina też *J. Masłowski* w dziale „Oceny" niniejszego zeszytu. Tym razem były więzień Sachsenhausen, *Kulisiewicz*, analizuje dodatnią rolę pieśni i muzyki w obozach hitlerowskich, wskazując na nią jako na czynnik krzepiący tam więźniów psychicznie. Jest to fragment większej całości, nad którą autor pracuje. Ukazuje on rolę orkiestry lagrowej oraz — opierając się również na źródłach dokumentacyjnych — przedstawia znaczenie pieśni obozowej; daje też interpretację tych zjawisk ważną z psychologicznego punktu widzenia. Artykuł należy do serii tych prac inspirowanych przez zespół redakcyjny zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", które są wyrazem przełamania trudności metodologicznych i merytorycznych w celu opracowania zagadnień nowych na tle literatury obozowej i naukowej. Przy okazji warto przypomnieć, że interesujące lekarzy tematy „muzyczne" poruszali w latach ubiegłych w naszych zeszytach także profesorowie Bolesław *Woytowicz* (1969) i Adam *Kopyciński* (1964, 1966).

Do wspomnianych prac wymagających pionierskiego podejścia należy „Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki" dra Zenona *Jagody*, dra Stanisława *Kłodzińskiego* i mgra Jana *Masłowskiego*, kolejne studium oparte na serii specjalnych wypowiedzi byłych więźniów. Zarówno omówiona wyżej praca o snach, jak i praca o przetrwaniu obozu były zapowiedziane w Słowie wstępnym do zeszytu poprzedniego. Niewielki skrót analizy przetrwania obozu został przedstawiony w styczniu 1976 r. w programie akademii krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego z okazji 31 rocznicy wyzwolenia obozu oświęcimskiego oraz został opublikowany w „Polityce" (1976, nr 15, s. 15) pod tytułem „Jak to się stało, że przeżyłem".

Jest to pierwsze tego typu opracowanie na ten temat w światowej literaturze o Oświęcimiu-Brzezince. Konieczność takiego opracowania wydawała się wszystkim oczywista i bardzo potrzebna, choćby z tego względu, że niektórzy ludzie nie znający problematyki obozowej są skłonni domniemywać, że ocaleni z obozów zawdzięczają swe przeżycie tym, co zginęli. Ten pogląd jest słuszny w stosunku do nielicznej grupy niektórych funkcyjnych, o czym przekonały nas powojenne procesy. Żyjący byli więźniowie, jak się okazuje w tych udokumentowanych badaniach, zawdzięczają ocalenie przede wszystkim umiejętności zachowania swego człowieczeństwa w bardzo trudnych warunkach obozowych. Problem okoliczności przetrwania nie mógłby zostać zanalizowany przez naszą trójkę autorów, gdyby duża liczba byłych więźniów nie zdobyła się na trud sięgnięcia pamięcią do swego najtrudniejszego okresu największych cierpień.

Dział naukowy zamyka również oryginalne i tematycznie nowe opracowanie; jest to studium mgr filologii UJ, Ireny *Stefańskiej*, wieloletniego adiunkta Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, zatytułowane „Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej". Autorka, absolwentka podyplomowego studium muzeologicznego UJ, zajmująca się historią sztuki, przypomina więźniów plastyków z Oświęcimia-Brzezinki. Wśród nich, zwłaszcza uwzględniających w swej tragicznej twórczości tematykę medyczną obozu, znajdowali się wybitni twórcy, tacy jak Jerzy *Potrzebowski* czy Mieczysław *Kościelniak*. Ich artystyczne spojrzenie i doskonała pamięć malarska pozwoliły na utrwalenie w formie graficznej m. in. tych scen z życia obozowego, które dotyczą chorych więźniów, rewirów itp. Tam, gdzie oczywiście nie wolno było fotografować, sceny i epizody utrwalały się w pamięci uwięzionych artystów; dzięki temu otrzymujemy ryciny, które obrazują istotne fragmenty życia obozowego i których nie może zastąpić nawet najlepszy opis.

Na początku działu historyczno-dokumentarnego zamieszczamy również artykuł wzbogacający piśmiennictwo dotyczące Oświęcimia-Brzezinki, a nawiązujący do aktywnej postawy więźniów, wyrażającej się niekiedy, nawet w niesprzyjających warunkach, rozpaczliwym wyrazem sprzeciwu wobec przemocy oraz walką o życie i honor. Znany jest m. in. bunt sonderkommanda jesienią 1944 r. w Oświęcimiu-Brzezince. Mniej znany akt tego rodzaju opisują mgr Tadeusz *Iwaszko* z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu i dr Stanisław *Kłodziński* w źródłowej, udokumentowanej relacji pt. „Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt. dr Henryk *Suchnicki*". Lekarz ten oraz sanitariusz Leon *Kukiełka* zainspirowali ten bunt w bloku nr 11, stojąc w obliczu śmierci. Wydarzenie to, będące wyrazem niezwykłego bohaterstwa, nie powinno być zapomniane.

Znany naszym czytelnikom autor, dr Kazimierz *Hałgas*, przedstawia wstrząsającą relację pt. „Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II" (Rokitnica na Śląsku; był to podobóz Gross-Rosen, pracujący dla *I. G. Farbenindustrie*). Dr *Hałgas* był świadkiem i uczestnikiem wstrząsających wydarzeń; zapamiętał okrutny system eksterminacji realizowany tam przez *SS*. Opisywane fakty starał się uściślić, zbierając i porównując relacje i zeznania swych współtowarzyszy niedoli.

Obóz w Neuengamme był jedną z katowni, w których lekarze *SS* dokonywali zbrodniczych eksperymentów medycznych z biurokratyczną, niemiecką dokładnością i z konsekwentnym, bezwzględnym sadyzmem. O tym aspekcie Neuengamme pisał już dr Stanisław *Kłodziński* w artykule pt. „Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*" (Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 86—91). Temat ten podjął znów dr Stanisław *Sterkowicz*, opisując na podstawie źródeł dokumentacyjnych „Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme", mianowicie próby tyfusowe, próby odtruwania skażonej wody pitnej, ćwiczenia w zabiegach chirurgicznych, doświadczenia ropowicze, a także dorzucając nowe szczegóły do sprawy prób gruźliczych prowadzonych przez dra Kurta *Heissmeyera*. Jest to jedna z licznych i cennych prac tego autora, spośród których część drukowana była na łamach „Przeglądu Lekarskiego"; dr *Sterkowicz* jest ponadto autorem obszernej monografii o Tadeuszu *Boyu-Żeleńskim*. Pracuje jako ordynator oddziału wewnętrznego Szpitala we Włocławku.

Gdy mowa o eksperymentach, nasuwają się uwagi terminologiczne. W wielu publikacjach spotykamy termin „eksperyment pseudomedyczny"; zachowujemy go w tytule artykułu dra *Sterkowicza*, gdyż trudno wpadać w hiperpoprawność lub podejmować akcję zwalczania jakiegoś powszechnie funkcjonującego wyrazu. Niemniej jednak warto podkreślić i uświadomić sobie, że faktycznie były to eksperymenty zbrodnicze lekarskie, a nie pseudolekarskie; przeważnie wykonywali je lekarze-fachowcy, znający swą sztukę i nadużywający jej wbrew prawu i wbrew etycznym zasadom lekarskim.

Eksperymentów zbrodniczych — lekarskich! — dotyczy również źródłowy artykuł dra Stanisława *Sterkowicza*, zatytułowany „Sprawa lekarza *SS*, Heinricha *Schütza*", a nawiązujący do doświadczeń z ropowicą na więźniach Dachau. Nieludzkie cierpienia i śmierć wielu ofiar, spowodowane przez *Schütza*, wysługującego się *Himmlerowi*, przypomniał proces, o którym pisze dr *Sterkowicz*. Również w „Biuletynie Informacyjnym Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego" (1976, nr 4, s. 1 i 4) podano, że z końcem roku 1975 *Schütz* został wreszcie skazany (na 10 lat więzienia), ale nie uwięziony; za kaucją (w wysokości 250 000 marek, snadź kasa *SS* teraz jeszcze jest bogata) wypuszczono go na wolność. Byli więźniowie mają tylko tę satysfakcję, że proces przypomniał światu jedną z najciemniejszych kart medycyny esesowskiej.

Do eksperymentów też się odnosi następny, źródłowy artykuł „Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny *SS*. Dr Marian *Ciepielowski*" dra Stanisława *Kłodzińskiego*. W bloku nr 50 obozu w Buchenwaldzie lekarze *SS* produkowali szczepionkę przeciw durowi wysypkowemu, której skuteczność wypróbowali później na zakażanych więźniach. Szczepionka ta miała ochronić oddziały SS przed skutkami tej choroby. Więźniowie-lekarze, których esesowcy zmusili do pracy laboratoryjnej nad tą szczepionką, skutecznie sa-

botowali polecenia, fałszowali zawartość tego specyfiku wysyłanego do oddziałów *SS*, a rzeczywiście wartościową część produkcji „organizowali", jak się to w obozie mówiło, i przeznaczali do nielegalnych szczepień współwięźniów. Tą konspiracyjną, niebezpieczną i ryzykowną działalnością kierował więzień Polak, Marian *Ciepielowski*, absolwent Wydziału Lekarskiego UJ.

W tym miejscu jeszcze jedna uwaga semantyczna. W pracach naukowych mianowicie respektujemy przyjęty termin „dur" w znaczeniu tyfusu. W potocznych relacjach jednak (z czasów okupacji, z obozów itp.) należy pozostawiać autentycznie brzmiący wyraz „tyfus", właściwy językowi ogólnonarodowemu, a nie terminologii książkowej, zwłaszcza w latach minionej wojny. W rewirach obozów mówiono o „tyfusie", a nie o „durze".

I nadto dygresja bibliograficzna; dr M. *Ciepielowski* — to współautor (wraz z prof. Robertem *Waitzem* ze Strasburga) artykułu pt. „Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie" (Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 68—69).

Artykuł o tematyce buchenwaldzkiej kończy w dziale historyczno-dokumentarnym zagadnienia obozowe, następny zaś wprowadza w problematykę okupowanego kraju.

Udział harcerek, a wśród nich sanitariuszek i studentek medycyny w konspiracji i w podziemnej służbie zdrowia — to jeden z najważniejszych tematów w dziejach szpitalnictwa polskiego i medycznego ruchu oporu w okresie II wojny światowej. Informacje na ten temat są na ogół rozproszone w różnych artykułach i nielicznych książkach, a takie opracowania, jak np. praca zbiorowa pt. „Harcerki 1939—1945" (Warszawa 1973, PWN), są sporadyczne, niskonakładowe i trudno dostępne. Wspomniana monografia o harcerkach mianowicie ukazała się w minimalnym nakładzie 800 egzemplarzy. W poprzednim zeszycie ówczesna harcerka i sanitariuszka, uczestniczka konspiracji, mgr Zofia *Namitkiewicz*, nakreśliła ten problem w artykule pt. „Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w II wojnie światowej". Obecnie, w artykule pt. „Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej", mgr *Namitkiewicz* opisała rolę tych studentek i przybliżyła czytelnikom dla przykładu kilka sylwetek tych zasłużonych, ofiarnych, młodych kobiet, Hanny *Bińkowskiej*, Danuty *Jaxa-Bykowskiej* i Ewy *Matuszewskiej*. Uogólnione spostrzeżenia historyczne nabierają szczególnie żywego obrazu, gdy się je zilustruje na przykładzie postawy i czynów konkretnych osób.

Od lat uważnie sondujemy możliwości poszerzania informacji o okupacyjnych dziejach Warszawy. W zakresie zagadnień medyczno-sanitarnych stolicy z lat 1939—1945 napisano już wiele, ale też wiele tematów zostaje jeszcze do poruszenia. W sumie te wszystkie publikacje, odnoszące się do okupowanej i walczącej Warszawy, mogą w przyszłości posłużyć do opracowania monograficznego lekarskich aspektów problematyki, a już obecnie stanowić zwartą antologię książkową, ważną w dziedzinie *varsawianów*. W naszych zeszytach poświęciliśmy tematyce warszawskiej obfitą grupę artykułów, naprawdę byłoby z czego dobrać oryginalną antologię; pisali w tym zakresie m. in. S. *Bayer*, M. *Białokoz*, J. A. *Chaciński*, T. *Dangel*, S. *Kłodziński*, Z. *Kujawski*, M. *Lityński*, J. *Misiewicz*, I. *Nowodworska*, Z. *Orlicka*, K. *Pędowski*, H. *Rawska*, M. *Rörichowa*, C. *Sadowski*, K. *Sroczyński*, J. *Starczewski*, S. *Wacek*, M. *Wilkońska*, J. *Włoczewski*, A. *Wolf*, B. *Woytowicz*, R. *Zabłotniak*.

Do tej grupy artykułów dochodzi w niniejszym zeszycie również kompetentny świadek i uczestnik ówczesnych wydarzeń, dr Julian *Majkowski*, który w latach okupacji stolicy kierował jej Miejskimi Zakładami Sanitarnymi (MZS). W swej relacji pt. „W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją" porusza on jeden z najmniej znanych tematów, opisując jawną i konspiracyjną działalność MZS, postawę pracowników tej instytucji, wymienia wiele nazwisk, przybliża czytelnikowi atmosferę czasów jarzma hitlerowskiego dzięki obrazowo ujętym, charakterystycznym epizodom. Relacja ta z pewnością zostanie oceniona jako jedno z podstawowych źródeł do problematyki zagadnień sanitarnych Warszawy pod okupacją. Tego rodzaju prace ułatwiają wgląd historyczny w mechanizm niepoddawania się naporowi hitleryzmu i w postawę pracowników służby zdrowia, którzy w najgorszych warunkach umieli pełnić swój obowiązek zawodowy i moralny.

W przeciwieństwie np. do Warszawy nieporównanie mniej piśmiennictwa narosło na temat okupowanego Poznania, a zwłaszcza medyczno-sanitarnej problematyki tego miasta. Widząc tę lukę tematyczną, publikujemy próbę syntezy pt. „Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej", pióra płk. dr Michała *Przychodzkiego*. Jest to wynik wieloletniej, żmudnej pracy badawczej, nasyconej konkretnymi informacjami i ściśle opartej na podstawach źródłowych. Praca ta świadczy wymownie o stratach, jakie wskutek represji okupanta ponieśli lekarze poznańscy. Mówi też okazyjnie o ich udziale w walce konspiracyjnej przeciw hitleryzmowi. Autor przypomniał losy 52 lekarzy poznańskich, którzy zginęli podczas okupacji, oraz 21 więźniów politycznych, których większość przebywała wiele lat w obozach koncentracyjnych. Tekst pracy był konsultowany w Instytucie Zachodnim (u doc. dra habil. Edwarda *Serwańskiego*).

Autor, absolwent Uniwersytetu Poznańskiego z r. 1939, liczy lat 62. W Ludowym Wojsku Polskim przesłużył 25 lat. Jest autorem cennych prac z zakresu chirurgii urazowej i ortopedii. Przeszedłszy na emeryturę, znalazł czas na efektywne urzeczywistnienie swych zamiłowań historycznych, a zwłaszcza na opracowanie długo gromadzonych materiałów. Wierzymy, że wielu lekarzy w Polsce dysponuje różnymi źródłami zbieranymi jakby na zasadzie hobby i że wystąpi z nimi oficjalnie, nie szczędząc trudu i staranności nad takimi opracowaniami, zgodnie z wymaganiami metodologicznymi.

Znany już naszym czytelnikom autor, gromadzący rozproszone informacje na temat służby zdrowia na Śląsku w latach 1939—1945, dr farm. Dionizy *Moska*, przedstawia artykuł pt. „Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej". Praca ta zawiera wiele danych źródłowych, zwłaszcza osobowych, dotyczących licznych pracowników służby zdrowia w owym okresie. Jest to jeden z materiałów do ewentualnej przyszłej, zbiorczej monografii na temat dziejów służby zdrowia na Śląsku podczas wojny i okupacji.

Z kolei następuje kilka artykułów dotyczących tzw. *Sonderaktion Krakau*, tj. osławionej sprawy podstępnego aresztowania w dniu 6 listopada 1939 r. profesorów i innych pracowników wyższych uczelni Krakowa, przetrzymywania ich i wyniszczania w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen i Dachau. Zagadnienie to podjęliśmy już w r. 1963, w trzecim zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"; od tego czasu publikujemy coraz dalsze artykuły na ten temat, pióra przeważnie osób wtedy uwięzionych. Okazuje się, że w ten sposób — dzięki temu, że relacje się wzajemnie uzupełniają — powstaje coraz pełniejszy opis tej sprawy, która już na przełomie lat 1939/40 poruszyła opinię postępowych sił w Europie, w czasie gdy *Hitler* odnosił jeden sukces po drugim i wprowadzał konsekwentnie swe metody eksterminacyjne.

Wyrazem oburzenia, jakie w różnych stronach Europy dało się wówczas odczuć, jest artykuł doc. Rusina *Rusinowa* z Uniwersytetu Wielkotyrnowskiego w Bułgarii. Kraj ten wówczas był rządzony przez faszystów, mimo to jednak uczeni bułgarscy w miarę możności starali się interweniować, a skrępowani, wyrażali swój protest sympatią wobec kultury polskiej. Cenny artykuł młodego naukowca bułgarskiego, zatytułowany „Bułgarzy a tzw. *Sonderaktion Krakau*", zawdzięczamy pośrednictwu dziekana Wydziału Filologicznego UJ, doc. Jerzego *Ruska*. Jak wiadomo, w UJ działa silna grupa bułgarystów z rektorem prof. dr Mieczysławem *Karasiem* na czele. Ci filolodzy i historycy literatury nawiązują — zresztą nie tylko w dziedzinie bułgarystyki — do dawnych, szczytnych tradycji slawistycznych krakowskiej *Almae Matris*.

Kolejny artykuł dotyczący *Sonderaktion Krakau* znajdujemy już na początku działu wspomnień. Jest to pośmiertna publikacja relacji zmarłego przed z górą 26 laty wybitnego dermatologa, prof. dra Franciszka Ksawerego *Waltera*, udostępnionej nam przez wdowę po profesorze, Anielę *Walterową*. Ten oryginalny tekst publikujemy pod redakcyjnym tytułem „W cieniu śmierci. Relacja z Sachsenhausen", z komentarzem mgra Jana *Masłowskiego*. Prof. *Walter* zajmował się w r. 1945 intensywnie m. in. zagadnie-

niem cierpienia, umierania i śmierci. Swe obozowe wspomnienie napisał w sposób refleksyjny, korzystając także z elementów formy sprzyjającej refleksji, tj. eseju.

Relacja prof. *Waltera* dorzuca nowe, interesujące szczegóły z zakresu bytowania profesorów w koszmarnych warunkach obozowych. Są tu głębokie, przejmujące refleksje na temat śmierci, która stale czaiła się wokół więźniów. Inaczej jest ujęta następna relacja, mianowicie pióra prof. dra Stefana *Schmidta*, pt. „Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen". Autor został aresztowany krytycznego dnia w *Collegium Novum*; był profesorem nadzwyczajnym ekonomii rolniczej. Dorzuca on do sprawy *Sonderaktion Krakau* nowe, nieznane szczegóły, interesujące z lekarskiego punktu widzenia.

Następne wspomnienie — to obozowa relacja więzionego również w grupie profesorskiej prof. dra Jana *Zabłockiego*, wówczas docenta botaniki, zatytułowana „W rewirze obozu w Sachsenhausen". Tamtejszy „szpital" był we wczesnych latach wojny zdecydowanie umieralnią. Więźniowie bronili się więc przed koniecznością udania się do rewiru. Przeważnie nie wracali stamtąd. Dlatego zawsze trudno było o uzyskanie artykułu na temat rewiru w Sachsenhausen z okresu, gdy przebywali w tym lagrze krakowscy uczeni. Pamiętamy, że prof. dr Eugeniusz *Brzezicki* mimo naszych wielokrotnych próśb oraz swych prób napisania takiego artykułu zamiaru tego nie urzeczywistnił. Prof. Jan *Zabłocki* przysłał nam w r. 1975 swą relację właśnie z rewiru, z którego udało mu się wydostać. Relacja ta jest więc unikatem w literaturze dotyczącej *Sonderaktion Krakau*.

W r. 1979 przypadnie 40-lecie uwięzienia krakowskich profesorów. Być może, zdołamy zrealizować nasz projekt skłonienia któregoś z wydawnictw do wydania zbioru relacji tych więźniów z grupy *Sonderaktion Krakau*, których artykuły zamieszczaliśmy. Byłoby to celowe i pożyteczne przypomnienie hańbiącej akcji hitlerowskiej i uczczenie pamięci bohaterów z UJ.

Następny artykuł w dziale wspomnień wzbogaca problematykę poruszoną w studium dra Romana *Kiełkowskiego* pt. „Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w Płaszowie", zamieszczonym przed 5 laty w naszych zeszytach (Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 23—26). Mianowicie autor znanego naszym czytelnikom artykułu pt. „Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską" (Przegl. Lek., 19671, nr 1, s. 156—162), dr Aleksander *Biberstein*, mieszkający w Givataim (Izrael), kreśli swoje dobrze zapamiętane, wyraziste i wstrząsające wspomnienia z obozu płaszowskiego. Relacja ta, zatytułowana przez nasz zespół redakcyjny „Przyczynek do dziejów obozu w Krakowie-Płaszowie", zawiera znane autorowi różne aspekty tej katowni, takie jak warunki środowiskowe w tym obozie, szczegóły dotyczące powstania obozu w obozie, czyli obozu dla Polaków, wzajemną pomoc między oboma uwięzionymi narodowościami, Żydami i Polakami, rolę obozowej służby zdrowia, obserwowane przez nią ważne epizody, jak np. egzekucje itd.

Warto podać, że dr Aleksander *Biberstein*, przed laty mocno związany z Krakowem, jeden z bardzo znanych lekarzy krakowskich, liczył już w lecie roku 1975, gdy tę relację nam nadesłał do adiustacji i opublikowania, lat 86. Oddalony od kraju, pamięta, jak pisze, dobrze swe przeżycia i, jak widać z tego artykułu, umie do zagadnień obozu płaszowskiego dorzucić bardzo cenne informacje. Po dziesięcioleciach zmienił się skład osobowy lekarzy krakowskich, działają młode pokolenia, które tamtych lat nie pamiętają. Podkreślić więc trzeba, że wojna zastała w Krakowie dość liczną grupę lekarzy, w tym wielu żydowskich; wiele postaci tego świata lekarskiego znanych było społeczeństwu Krakowa, miasta wówczas znacznie mniejszego. Większość wyginęła z rąk hitlerowskich bądź zmarła po wojnie, ci jednak, co żyją jeszcze, często rozproszeni po świecie, pamiętają o swym obowiązku utrwalenia pamięci o latach największej próby.

Niejednokrotnie w „Przeglądzie Lekarskim — „Oświęcim" zwracaliśmy uwagę czytelników i badaczy na tzw. małe obozy i podobozy, zasługujące na prace badawcze. Chętnie wracamy do tych tematów. I tak, publikujemy szkic wspomnieniowy dr Zofii *Fabowskiej-Grzeżułko* pt. „Ewakuacja z Wattenstedt, podobozu Ravensbrück". Autorka przeżyła tę ewakuację wraz z trzema towarzyszącymi jej więźniarkami-lekarkami, Ludwiką *Tarłowską* (obecnie profesor w Instytucie Onkologii w Warszawie), Urszulą *Kutarbą* i Geneviève *Daude-Leider*. We czwórkę dokonywały wszystkiego, aby chore, przeważnie wyniszczone i nie mogące chodzić samodzielnie więźniarki z Wattenstedt dowieźć na miejsce, ratując po drodze przed śmiercią. Udało się ocalić życie tych chorych kobiet, mimo że hitlerowcy, jak wiemy, nawet tuż przed zakończeniem II wojny światowej nie poniechali swego zbrodniczego rzemiosła, starając się pozbywać świadków zbrodni. Pokrewny motyw tematyczny widzieliśmy w artykule pt. „Transport uratowany przed Oświęcimiem" pióra dr Marii Ruth *Mazurkiewicz-Pieńkowskiej* (Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 157—160), która ukazała wysiłki i pomysłowość zmierzające do uniknięcia obozu oświęcimskiego przez transport wycieńczonych ludzi z powstania warszawskiego.

Do wspomnień ujętych refleksyjnie należy relacja Jadwigi *Apostoł-Staniszewskiej* pt. „Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince". Czytelnicy nasi pamiętają autorkę z jej poprzedniej relacji, zatytułowanej „Wspomnienia z Brzezinki. Urywki", a zamieszczonej w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" z r. 1969. Tam też w Słowie wstępnym podano informacje o J. *Apostoł-Staniszewskiej*, działaczce ruchu ludowego. Obecnie autorka wnika w system obozowej eksterminacji i w sposób reagowania więźniów na niszczący ich koszmar lagrowy. Eseistyczne zabarwienie relacji o sprawach, wydawałoby się, dość już opisanych i znanych, ukazuje w świeżym ujęciu wiele spraw życia i śmierci więźniów, wiele aspektów psychologicznych i socjologicznych, a także moralno-etycznych.

Piękną postać lekarza-więźnia wspomina inżynier, były więzień, w relacji pt. „W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*". Autor, inż. Aleksander *Nowosielski*, został przywieziony 2 października 1943 r. do Oświęcimia-Brzezinki, a później skierowany do Neuengamme. Tam został objęty działalnością interwencyjną więźniarskiej służby zdrowia, która dzięki przemyślnie prowadzonej, niezwykle ryzykownej konspiracji starała się ratować jak najwięcej więźniów, a wśród nich — uwięzionych oficerów polskich.

Dział wspomnień kończymy pośmiertnym pierwodrukiem części relacji dr Anny *Kulikowskiej* pt. „Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie". Był to jeden z tych zakładów, w których okupant czynił spustoszenia, a o których niewiele dotychczas pisano. Autorka zmarła w Kielcach w roku 1972. Była znanym, cenionym i szanowanym lekarzem psychiatrą. Bliższe szczegóły podaje w komentarzu do jej relacji dr Józef *Rybicki*, który udostępnił „Przeglądowi Lekarskiemu — Oświęcim" to oryginalne tematycznie wspomnienie.

Następują Sylwetki zasłużonych lekarzy. Do działu biograficznego przywiązujemy duże znaczenie. Te przeważnie bardzo krótkie artykuły, wymagające od autorów dużego nakładu pracy w zbieraniu, po latach, potrzebnych informacji i szczegółów, od rodzin, w dokumentach archiwalnych, w nielicznych publikacjach itp., chronią od zapomnienia i utrwalają pamięć o postaciach ofiarnych, często — bohaterskich. W ten sposób materiały dokumentacyjne i problematyka okupacyjno-wojenna wzbogaca się o wartość bardzo ważną, mianowicie o konkretne osoby — współuczestników opisywanych wydarzeń. Bez nich bowiem nie byłoby konspiracji i walki. I tak, dział biograficzny otwieramy opisem życia i działalności zasłużonego lekarza wojskowego, płk. dr med. Michała *Dobulewicza*, pióra dra Stanisława *Bayera*, niestrudzonego dokumentalisty zagadnień medycznych minionej wojny.

Innym zasłużonym żołnierzem i lekarzem, którego pamięć również zasługuje na utrwalenie, jest lekarz wojskowy, oficer zawodowy, były więzień Oświęcimia, autor „Wspomnień z Oświęcimia. Oświęcim, Brno, Monowice" (1962, Pax), jednej z pierwszych książek pióra lekarzy opisujących lata okupacji i wojny, płk dr Czesław Wincenty *Jaworski*. Sylwetkę jego przedstawili współwięźniowie i przyjaciele zmarłego, dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Eugeniusz *Niedojadło*.

Sylwetkę dr Zofii *Kączkowskiej* kreśli dr Stanisław *Kłodziński*. Ta lekarka, zasłużona zarówno w okresie

międzywojennym, jak i potem, w konspiracji, oraz w Brzezince, zginęła, jak wielu innych więźniów — pracowników służby zdrowia, na posterunku, w czasie epidemii duru wysypkowego w tym obozie. Warto przy tej sposobności podkreślić, iż dr *Kłodziński* dzięki swym żmudnym poszukiwaniom i olbrzymiej korespondencji ocalił w swych szkicach biograficznych od niepamięci około 30 pięknych postaci.

Najbarwniejsze są oczywiście te okupacyjne biografie, które obejmują całe lata walki i uwięzienia; nie można jednak też zapominać o tych pracownikach służby zdrowia — ofiarach okupanta, którzy ginęli już w pierwszych dniach, miesiącach i latach wojny i okupacji. Do takich należy dr Jan *Jarosz*, którego sylwetkę nakreślił były więzień obozu w Sachsenhausen i były poseł na Sejm, Jan *Łobodziński*. Dr *Jarosz* pracował przed wojną na terenach Kielecczyzny i Sądecczyzny. Był pełnym poświęcenia lekarzem i bezinteresownym, niestrudzonym działaczem społecznym, a podczas okupacji zaangażowanym w konspiracji patriotą. Został zamordowany przez hitlerowców w roku 1941.

Dział Oceny otwieramy artykułem pt. „O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach", poświęconym wydanej w r. 1975 przez Lubuskie Towarzystwo Naukowe monografii Józefa i Jerzego *Radzickich*, którzy na tle hitlerowskiej zbrodniczej polityki wobec psychicznie chorych ukazali na podstawie wnikliwego sondażu źródeł dokumentacyjnych przebieg i sposoby uśmiercania tych chorych w zakładzie w Obrzycach oraz przeprowadzili analizę lekarsko-prawną tych zbrodni. Wydało się celowe, aby na tę monografię, starannie opracowaną i godną najszerszego upowszechnienia, zwrócić uwagę czytelników. Jest to jedna z wielu książek na interesujące nas tematy z okresu ostatnich lat, zasługująca na oddzielne omówienie. Nie starczyłoby, niestety, jednak miejsca w dziale „Ocen", aby każdej wybitnej książce poświęcać osobną recenzję.

Drugą pozycją w tym dziale jest artykuł poglądowy dra Zdzisława *Ryna* z Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie pt. „Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych". Artykuł ten daleki jest od wyczerpania przeglądu piśmiennictwa zagranicznego w tym temacie i nie to było jego celem. Mimo to przedstawiona w nim ocena wybranych pozycji ma bardzo dużą wartość informacyjną, ponieważ referuje wyniki badań niełatwo dostępnych w Polsce, mianowicie wykonanych w krajach zachodnich, a dotyczących późnych następstw przeżyć obozowych, w tym zwłaszcza KZ-syndromu. Bardzo istotne są przekazane przez dra *Ryna* dane liczbowe, a także zbiorcze ujęcie analiz dokonanych w podanym zakresie. Chodzi tu głównie o bardzo cenną pracę psychiatrów norweskich, Leo *Eitingera* i Axela *Strøma* pt. „Mortality and morbidity after excessive stress". I tu znowu autor tej recenzji podkreśla nieznajomość bogatego polskiego piśmiennictwa na Zachodzie, zaznaczając słusznie, że bariera językowa dziś nie może być uważana za przeszkodę.

Obie oceny mają szerszy, problemowy charakter; podobnie w następnej, ostatniej pozycji działu ocen tematem jest zbiorcze ujęcie grupy problemów. Mgr Jan *Masłowski* mianowicie, podobnie jak co rok w tym miejscu zeszytu, w artykule pt. „Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1976" wydobywa i charakteryzuje wielostronną, rozwijającą się problematykę, ważną z naszego punktu widzenia, z gąszcza piśmiennictwa. Autor tej zbiorczej oceny stara się z natury suchemu tematowi nadać przejrzystą formę i ujmować ten przegląd w miarę możności interesująco. Odnotowanie spostrzeżeń dotyczących bieżącego, rozrastającego się i rozproszonego piśmiennictwa ma duże znaczenie zarówno dla orientacji w postępach badań, jak i jako pomoc bibliograficzno-informacyjna dla badaczy przedmiotu.

Ostatnią pozycją zeszytu jest, jak zwykle, również potrzebny w praktyce naszym czytelnikom i także bardzo przez nich aprobowany spis treści poprzednich sześnastu zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", opracowany przez mgra Jana *Masłowskiego*, z przekładem angielskim, który również, jak corocznie, zawdzięczamy niezawodnemu drowi Edwinowi *Paryskiemu*. Ten usystematyzowany opis pozwala na dość łatwe rozeznanie i wyszukanie zarówno grup tematycznych, jak i poszczególnych prac w obfitości materiałów opublikowanych przez nas w latach 1961—1976.

Należy jeszcze dodać, że w zeszytach 1—17 „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", tj. łącznie z zeszytem bieżącym, zostało opublikowanych przeszło 600 prac 300 autorów, w tym 21 osób z zagranicy i 45 profesorów uczelni wyższych. Konsekwentnie realizujemy możliwość publikowania prac autorów nowych, jeśli tylko wnoszą nowe, istotne treści i ważny, podporządkowany tej treści oraz rozwojowi naszej rozległej problematyki sposób ujęcia jej zagadnień szczegółowych. I tak, w zeszycie poprzednim, szesnastym zamieściliśmy prace 14 nowych autorów; w zeszycie niniejszym, siedemnastym, znajdują się prace 15 nowych autorów. Cykl nasz liczy ogółem około 3620 stron formatu 4°. Wiemy, że mimo tak relatywnie znacznej objętości jest to tylko cząstka ogólnego, wielotematycznego piśmiennictwa, dotyczącego dziejów najnowszych oraz historii medycyny.

Wierzymy, że ten dorobek, choć ułamkowy z punktu widzenia ogólnego obrazu, przyczynia się do lepszego rozumienia nie tylko historii, lecz wielu zagadnień współczesnych, medycznych, psychologicznych, socjologicznych, a także filozoficznych (np. co do zachowania się człowieka w skrajnie niesprzyjających warunkach, relacji między życiem a śmiercią, dylematów etycznych itd.).

IV

Na zakończenie Słowa wstępnego pragnę w imieniu zespołu redakcyjnego najserdeczniej podziękować Autorom za podejmowanie zagadnień niejednokrotnie trudnych, za wytrwałość w toku niełatwej i wymagającej wiele cierpliwości pracy redakcyjnej.

Składamy serdeczne i gorące podziękowanie Dyrekcji i pracownikom Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich, naszej instytucji wydawniczej, która od wielu lat, rozumiejąc wagę zeszytów, z całą niezmienną życzliwością dźwiga na swych barkach wydawanie tej deficytowej edycji. Serdecznie i gorąco dziękujemy czynnikom nadrzędnym, Radzie Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Ministerstwu Kultury i Sztuki, Naczelnemu Zarządowi Wydawnictw za życzliwość i poparcie okazywane niniejszemu wydawnictwu. Dzięki tej życzliwości zeszyt niniejszy — mimo powszechnie znanych trudności papierowych — może ukazać się w nie zmienionej objętości i szacie graficznej.

Serdecznie dziękujemy Dyrekcji i pracownikom Państwowego Muzeum w Oświęcimiu za życzliwą współpracę, pomoc w wykorzystaniu źródeł oraz za udostępnianie zdjęć fotograficznych, jakie zdobią zeszyty. Dziękujemy serdecznie także innym muzeom obozowym, ośrodkom badawczym, archiwom i bibliotekom za pomoc.

Serdecznie dziękujemy prasie codziennej oraz

czasopismom literackim i kulturalnym, w których recenzenci zamieszczają swe nieraz obszerne omówienia naszych zeszytów.

Wreszcie starym zwyczajem składamy wyrazy serdecznego podziękowania kierownictwu i pracownikom Drukarni Narodowej w Krakowie, a w szczególności Zakładu Graficznego Nr 3 tej drukarni. Wielkie, osobiste zaangażowanie pracowników tego Zakładu sprawia, iż zeszyt mimo wielkich rozmiarów i krótkiego okresu produkcji ukazuje się we właściwym terminie i w starannym wykonaniu.



Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, nadany między innymi Państwowemu Muzeum w Oświęcimiu przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa (zdjęcia otrzymane z archiwum PMO)

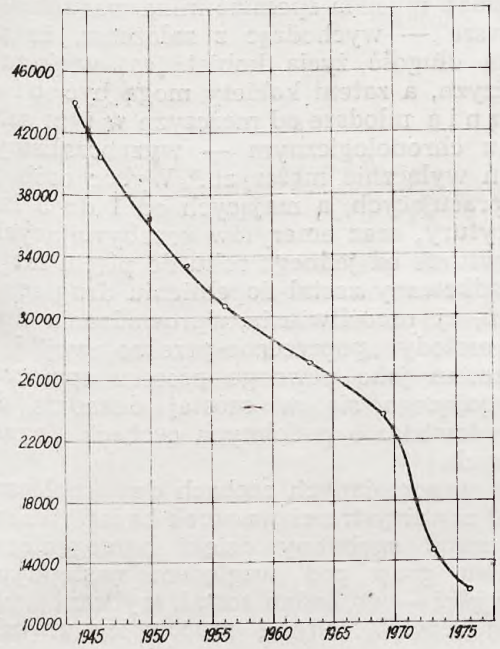
CZESŁAW KEMPISTY, EWA PIOTROWSKA Wrocław

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 16686

Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę[1]

WPROWADZENIE

Analizując dynamikę chorobowości i śmiertelności w środowisku byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Polsce w minionym trzydziestoleciu, należy stwierdzić, że mimo dość szybkiego poprawiania się początkowo nieraz tragicznych warunków życia oraz rozwijania różnych form pomocy lekarskiej i społecznej ofiarom hitleryzmu, nie udało się uratować wielu istnień ludzkich.[2]



Ryc. 1. Wymieralność byłych więźniów obozów koncentracyjnych w latach 1945—1976 (po lewej podano liczby więźniów, u dołu — kolejne lata).

W pierwszych latach powojennych (1945—1960) wymieralność byłych więźniów kształtowała się w granicach od 6% do 4% całej zbiorowości (ryc. 1). W następnych latach odnotowaliśmy spadek zgonów do 2,2% w roku 1962, tj. do poziomu najniższego odnotowanego przeciętnie rocznie za 25-lecie powojenne we Francji, Danii i Holandii. Po tym okresie w naszym kraju wskaźnik znów zaczął wzrastać od 3% do 3,5% w latach 1965—1973 i w latach 1974—1975 do 3,8%. Odpowiednio wskaźnik na 10 000 wynosił w r. 1946: 600, w latach 1950—1955 mieścił się w granicach 400—450, aby spaść potem do 250 w r. 1962. Od tego czasu zanotowaliśmy znów wzrost od 350 w r. 1965 do 450 w latach 1970—1973 i 480 w latach 1974—1975. W wyniku tej gwałtownej wymieralności, będącej skutkiem kalectwa i chorób nabytych w więzieniach i obozach, u progu roku 1976 na terenie naszego kraju żyło już tylko 120 390 byłych więźniów.

Z badań nad strukturą wieku, przeprowadzonych w marcu i kwietniu 1976 roku w 4892-osobowej grupie byłych więźniów mieszkających na terenie województwa poznańskiego, opolskiego oraz wrocławskiego (według starego podziału administracyjnego kraju) wynika, że już 40% tej społeczności przekroczyło wiek demograficznej starości (ryc. 2).

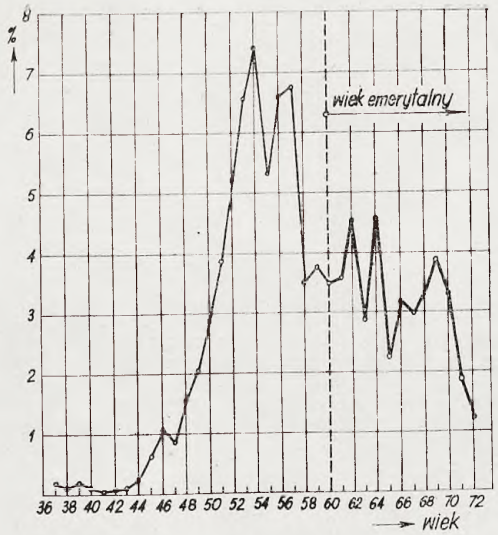
Nie ulega dziś wątpliwości, że byli więźniowie, którzy przeżyli 30 lat od zakończenia wojny, są zbiorowością wyselekcjonowaną, można powiedzieć: biologicznie najsilniejszą. Obserwując tę społeczność w toku naszych wieloletnich badań lekarskich, zadawaliśmy sobie często pytanie: jaki wpływ miała aktywność społeczna[3]

---

[1] C. *Tibbits:* Origin, scope and fields of social gerontology. Handbook of social gerontology. University of Chicago, 1960, s. 20—23. Wychodząc z zagadnienia procesu starzenia się, autor określa gerontologię społeczną jako nowy teren badań biologicznych, ekonomicznych, socjologicznych i politycznych.

[2] Wysoką śmiertelność i zachorowalność wielkiego odsetka byłych więźniów od pierwszych lat po wojnie obserwowano bezpośrednio w poszczególnych środowiskach kombatanckich, jak również swoistą dynamikę chorób według rozpoznań i według upływu czasu, tudzież specyficzne odmienności i różnice stopnia i rodzaju aktywności więźniów. Dotychczas te problemy nie zostały na gruncie polskim monograficznie opracowane, aczkolwiek poruszano je w różnych publikacjach, zwłaszcza w związku z KZ-syndromem (np. S. *Kłodziński*: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 15—21).

[3] W. *Mrozek* określa aktywność społeczną jako „czynne uczestnictwo w życiu zbiorowym". Przemysł



Ryc. 2. Struktura wieku byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

na to, że mimo rozległych zmian chorobowych i kalectwa część byłych więźniów zachowała na tyle sprawność psychofizyczną, by pracując zawodowo osiągnąć wiek emerytalny; jak przebiega proces zmian aktywności społecznej byłych więźniów w toku przechodzenia na emeryturę.

Dążąc do odpowiedzi na wymienione pytania, zbudowaliśmy hipotetyczny model procesu zmian aktywności byłych więźniów, składający się z trzech faz. Pierwsza faza — to okres przystosowania się do życia na wolności: zniecierpliwienie i poszukiwanie nowych ról i aspiracji. W tym okresie dominowała u większości byłych więźniów (z wyjątkiem najbardziej poszkodowanych na zdrowiu) aktywność zawodowa, a przejściowo, u najmłodszej grupy, aktywność naukowa, która z czasem przeszła też w aktywność zawodową. Druga faza — to okres zmniejszającej się wydolności psychicznej i fizycznej (rozwój późnych następstw poobozowych) i przechodzenia na rentę lub emeryturę. W tym okresie dominująca rola zawodowa ulega postępującemu osłabieniu na korzyść bardziej zróżnicowanych modeli aktywności (np. rodzinnej, hobbistycznej itp.), chociaż i w tym okresie wartość pracy zawodowej jest jeszcze dominująca. Wreszcie trzecia faza — to okres życia na emeryturze, okres, w którym wartość pracy zawodowej jest zredukowana, a w którym istnieją okazje do wprowadzania w życie form aktywności uprzednio planowanej, ale z braku czasu nie zawsze rozwijanej.

W niniejszej pracy postanowiliśmy prześledzić II i III fazę aktywności społecznej byłych więźniów, a więc okres pięcioletni, poprzedzający przejście tych osób na emeryturę oraz pięcioletni okres przebywania na emeryturze. Zdaniem gerontologów, jest to najistotniejszy okres „w procesie wycofywania się z życia" — ograniczenia aktywności, przystosowania do nowych ról; jest elementem wyznaczającym początek społecznego i biologicznego starzenia się.[4]

Badania nasze zmierzały do zebrania materiału, na podstawie którego można by ustalić środki i metody zmierzające do przeciwdziałania izolacji społecznej dzięki świadomej opiece nad byłymi więźniami w zbiorowości pracujących oraz przebywających na emeryturze i dzięki wypracowaniu form pobudzenia aktywności tej społeczności na różnych polach życia społecznego, tym samym poprawiania ich ogólnej sprawności psychicznej i fizycznej.

CHARAKTERYSTYKA BADANEJ ZBIOROWOŚCI I PROCEDURA BADAWCZA

Znając dość dobrze środowisko byłych więźniów na podstawie 15-letniej obserwacji tej społeczności (i dysponując obecnie 7 200 historiami chorób), uświadamialiśmy sobie, że w procesie wycofywania się tych ludzi z życia występują dość znaczne różnice indywidualne. Podobnie proces starzenia się byłych więźniów — jak to wynika z literatury przedmiotu i własnych obserwacji — w minionym okresie powojennym miał charakter patologiczny oraz był przedwczesny i niewspółmierny do kryteriów starzenia się „wzorcowego".[5]

Z podanych względów zbiorowość wybrana do badań musiała spełniać kilka warunków. Po pierwsze — wychodząc z założenia, że przeciętna długość życia kobiet jest większa niż mężczyzn, a zatem kobiety mogą być b i o l o g i c z n i e młodsze od mężczyzn w tym samym wieku chronologicznym — wyznaczaliśmy do badań wyłącznie mężczyzn.[6] Wybór osób jeszcze pracujących, a mających od 1 do 5 lat do emerytury, oraz emerytów przebywających na emeryturze od jednego roku do pięciu lat podporządkowany został dopełnieniu drugiego warunku, tj. umożliwieniu wprowadzenia do badań metody „poprzeczno-przekrojowej"[7] ujęcia zmian jako pewnego procesu społecznego rozwijającego się w szóstej dekadzie życia w środowisku o podobnych cechach demospołecznych.

We wspomnianych cechach demospołecznych został zawarty trzeci warunek badań. Warunek ten został spełniony dzięki homogeniczności obydwu grup pod względem następujących cech: płeć — do badań zostali wybrani wyłącznie mężczyźni, jedynie pracownicy umysłowi,

i społeczeństwo. Warszawa—Kraków 1969, s. 339. Dla naszych badań dokonaliśmy rozwinięcia tego dość wąskiego pojęcia, przyjmując, że aktywność społeczna jest to całokształt unormowanych społecznie działań wykonywanych przez jednostkę w obrębie określonej roli społecznej, zmierzających do zdobywania materialnych i duchowych wartości wyznaczonych przez tę rolę, jak i działań mających na celu zachowanie zdrowia oraz hamowanie postępujących zmian chorobowych i involucyjnych.

[4] C. *Tibbits:* Social and psychological aspects of aging. Aging around the world. Proceedings of the Fifth Congress of the International Association of Gerontology. San Francisco, 1960. New York 1962. Por. też np. K. *Wiśniewska-Roszkowska:* Geriatria. Warszawa 1971, s. 24.

[5] K. *Wiśniewska-Roszkowska*: Podstawowe pojęcia z dziedziny gerontologii i geriatrii. W: Geriatria. Warszawa 1971, s. 22—24.

[6] D. *Gsell*: Alternstheorien. Handbuch der praktischen Geriatrie. (Red.:) J. *Tuba*. T. I, s. 37—39. Por. też K. *Wiśniewska-Roszkowska*: Płeć a starzenie się. W: Geriatria. Warszawa 1971, s. 76—77.

[7] D. B. *Bromley*: Problemy metodologiczne. W: Psychologia starzenia się. Warszawa 1969, s. 392. Także w cyt. Geriatrii, s. 24 (K. *Wiśniewska-Roszkowska*).

o średnim i wyższym wykształceniu, żyjący w trwałych związkach małżeńskich i mieszkający w dużych aglomeracjach miejskich.

Po czwarte, z wybranej społeczności wyłączyliśmy te osoby, które w wyniku pobytu w obozie doznały szczególnej utraty zdrowia i przebywały w trzydziestoleciu powojennym okresowo na rencie, jak i osoby poddane w obozach zbrodniczym eksperymentom medycznym.

Przytoczone warunki spełniała 982-osobowa grupa, wyłoniona z całej zbiorowości byłych więźniów, będącej pod opieką Poradni ZBoWiD (obecnie: Geriatrycznej) Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego we Wrocławiu. Następnie metodą „liczb żelaznych" według H. *Steinhausa* wybraliśmy dwie grupy po 150 osób każdą, które objęliśmy badaniem. Głównym narzędziem badawczym był kwestionariusz składający się ze 110 pytań, zawierających problematykę dla obydwu grup badanych, tj. pracujących 60—65-letnich oraz przebywających na emeryturze 66—70-letnich. Pytania obejmowały okres pracy zawodowej, organizację wolnego czasu, zainteresowania kulturalne i hobbistyczne, kontakty w kręgach rodzinnych i koleżeńskich oraz w środowisku kombatanckim. Część pytań dotyczyła struktury rodziny i sytuacji bytowej. Badania przeprowadzono jesienią 1975 roku i wiosną 1976 roku. Lekarz wypełniający kwestionariusz badanemu dysponował jednocześnie jego historią choroby (prowadzoną od szeregu lat), co pozwalało wzbogacić zebrany materiał o dodatkowe wartości poznawcze.

WYNIKI BADAŃ

Organizacja czasu wolnego pracowników — byłych więźniów przed emeryturą w zwykłym dniu tygodnia

Przez „wolny czas" rozumie się ten okres w ciągu doby, który po odliczeniu godzin pracy, snu i czynności fizjologicznych pozostaje do dyspozycji człowieka i może być przeznaczony na życie osobiste i rekreacyjne.[8] Organizacja czasu wolnego zbadanej przez nas grupy osób przed emeryturą w pewnym stopniu określona została systemem wykonywanej pracy; wszyscy zbadani zatrudnieni są na pierwszej zmianie i na kilku tylko z nich spoczywa jeszcze obowiązek wychowywania dzieci do lat szesnastu.

Jak wynika z tabeli I, główny kierunek spędzenia wolnego czasu nadaje środowisko rodzinne. Zdecydowanie przeważają „domowe" i „bierne" formy organizacji czasu, takie jak: oglądanie telewizji, słuchanie radia i czytanie prasy, drobne prace domowe, praca w ogródku i inne. Wśród pozadomowych form organizacji

Tabela I

Elementy organizacji czasu pracowników — byłych więźniów przed emeryturą, w zwykłym dniu tygodnia (N = 150)

Charakter czynności	Liczebność elementów
Oglądanie telewizji	133
Słuchanie radia	121
Czytanie prasy codziennej	105
Praca w domu (zmywanie, sprzątanie itp.)	48
Odwiedziny kolegów, znajomych, dzieci	36
Spacer	11
Gra w karty i szachy	11
Majsterkowanie	9
Czytanie książek	8
Praca w ogródku	6
Udział w wychowywaniu dzieci (wnuków)	4
Inne	6
Razem	498

wolnego czasu na pierwszym miejscu odnotowaliśmy odwiedzanie kolegów, udział w pracach organizacji związkowej (kombatanckiej) spacery, wędkarstwo, kino i inne.

Program telewizyjny cieszy się wśród rozmówców dużą popularnością, chociaż należy podkreślić, że jest oglądany z pewną selekcją. Mało interesują badanych programy poważne, naukowe i publicystyczne; interesują ich natomiast programy rozrywkowe, filmy przygodowe oraz dzienniki telewizyjne i sprawozdania sportowe. Ostatnio duże zainteresowanie wzbudzają programy dotyczące stosunków między RFN a Polską. Zastanawiająca jest duża popularność w środowisku byłych więźniów literatury o tematyce wojennej i obozowej. Wśród odwiedzanych osób przeważają koledzy z obozu oraz krewni. Udział w działalności ZBoWiD (czynny bądź tylko bierny w zebraniach) tłumaczą nasi rozmówcy rosnącym autorytetem tej organizacji, postępującą integracją jej środowisk oraz zwiększającymi się świadczeniami państwa na rzecz kombatantów i zrównaniem byłych więźniów w prawach z byłymi żołnierzami.

Organizacja czasu emerytów — byłych więźniów w zwykłym dniu tygodnia

Organizacja czasu emerytów, zdawać by się mogło, zgodna jest z ich faktycznymi potrzebami w tym zakresie. Niestety, „ten większy wolny czas" jest zakłócany pewnymi czynnikami, w których dominują: trudności finansowe, zmuszające część emerytów do podejmowania dodatkowej pracy, pogarszający się stan zdrowia oraz pewne nawyki z okresu pracy zawodowej.

Pracę podjęło (na pół etatu 12 osób, a w mniejszym wymiarze godzin dalszych 13 osób) 16% osób tej grupy, motywując swą decyzję sytuacją materialną oraz uczuciem „pustki" powstałej po przerwaniu pracy.

[8] „Idealnie rzecz biorąc — zwraca uwagę *Meyerson* — czas wolny jest czasem bez zobowiązań, który każdy spędzić może, jak mu się podoba (...) Jednakże ani dziś, ani nigdy w przeszłości, czas wolny nie był tak »wolny«, jak to się zakłada. Albowiem, jak zdarza się to we wszystkich dziedzinach życia, gdzie decyzje pozostawione są jednostce — ukształtowane są obyczaje, ustanowione tradycje, stworzone normy" (American off duty. W: *Donahue* i inni, eds., Free time challenge to later maturity. Ann Arbor 1958, s. 38).

Na uwagę zasługuje, że badani z opisywanej grupy starają się swe zdrowie potęgować częstszymi wizytami u lekarza (dwa i pół razy częściej niż czynią to pracujący) oraz też częściej wyjeżdżają na leczenie sanatoryjne. Emeryci są bardzo „ruchliwi" w czynnościach pozadomowych. Częściej chodzą na spacery, odwiedzają kolegów, rodziny, w większym stopniu udzielają się w pracy społecznej na rzecz swoich kolegów w organizacji zbowidowskiej. W pracy społecznej najbardziej cenią sobie spotkania z młodzieżą.

Z zebranych wypowiedzi wynika, że tylko 22 osoby realizują swoje przedemerytalne marzenia dotyczące korzystania z wolnego czasu; pozostali podają, że pragnęli w większym stopniu podróżować, wyjeżdżać na wczasy, brać udział w zajęciach kulturalnych, pisać wspomnienia. Deklaracje dla wielu pozostały nadal marzeniami. Uderza, że działacze społeczni zaangażowani w różnych organizacjach w okresie poprzedzającym przejście na emeryturę łatwiej przełamują obawy przed „nowym" życiem na emeryturze i kontynuują swoje zajęcia, oczywiście w większym wymiarze godzin.

Tabela II
Elementy organizacji czasu emerytów w zwykłym dniu tygodnia
(N = 150)

Charakter czynności	Liczebność elementów
Oglądanie telewizji	139
Słuchanie radia	118
Czytanie prasy codziennej	116
Praca w domu (zmywanie, sprzątanie itp.)	98
Odwiedziny kolegów, znajomych, dzieci	67
Spacer	31
Gra w karty i szachy	20
Majsterkowanie	17
Czytanie książek	17
Praca w ogródku	11
Udział w wychowywaniu dzieci (wnuków)	11
Inne	8
Razem	653

Bierniejszy tryb spędzenia wolnego czasu reprezentowało 68% rozmówców (tab. II). Osobom tym bardziej odpowiada domowy charakter zajęć i rozrywek, jak praca w domu (sprzątanie, zmywanie), oglądanie telewizji, gra w karty lub szachy z członkami rodziny lub sąsiadami, słuchanie radia czy czytanie książek.

Elementy organizacji czasu wolnego w niedzielę
Analiza porównawcza

Sposób organizacji wolnego czasu w niedzielę zdecydowanie odbiega od dnia codziennego. Pracujący, u których przeważają w ciągu tygodnia domowe i bierne formy spędzania wolnego czasu, w niedzielę są na ogół czynniejsi, udając się na spacer, na wycieczkę, odwiedzając krewnych lub znajomych. Przeszło połowa emerytów spędza wolny czas w niedzielę podobnie jak w pozostałe dni tygodnia, podejmując zajęcia domowe. Pozostali, zwłaszcza emeryci dodatkowo pracujący oraz aktywni społecznie w ciągu tygodnia, spędzają niedzielę najczęściej poza domem. Należy podkreślić, iż dla obu grup niedziela ma w dużym stopniu charakter rodzinny. Różnice dotyczą głównie lokalizacji form — w domu czy poza domem — ale zawsze w gronie rodziny, krewnych lub dobrze znajomych traktowanych na prawach członków rodziny.

Między zbadanymi zbiorowościami można stwierdzić następujące różnice w organizacji wolnego czasu w zwykłym dniu tygodnia:

— emeryci w przeciwieństwie do pracujących reprezentują bardziej zróżnicowany model organizacji wolnego czasu; w ich życiu praca nie ciąży już na organizacji czasu wolnego w stopniu takim, jak w zbiorowości pracujących;

— czas wolny pracujących kształtuje się w opozycji do pracy zawodowej, dlatego przeważają formy realizowane we własnym mieszkaniu, bierne;

— wśród emerytów istnieją tendencje do zastępowania pracy zawodowej formami czynnymi, podobnymi do pracy zawodowej;

— w okresie bezpośrednio poprzedzającym emeryturę i w pierwszych latach na emeryturze zwiększa się liczba kontaktów towarzyskich i aktywny udział w pracach społecznych na rzecz organizacji, najczęściej zbowidowskiej.

Rodzaje aktywności

AKTYWNOŚĆ KULTURALNA

Aktywność kulturalna jest pojęciem obejmującym wszystkie te czynności, które zmierzają do osiągnięcia określonych wartości kulturalnych. Wartości te występują zarówno w powszechnie uznanych instytucjach kulturalnych (np. teatr, kino), jak i w rozwijających się dynamicznie środkach masowego przekazu (radio, prasa, telewizja). Analiza organizacji wolnego czasu w środowisku byłych więźniów wykazała, że zarówno pracujący, jak i emeryci — w około 50% osób — czytają systematycznie jeden z popularnych dzienników terenowych (wojewódzkich), (tab. III).

Dzienniki są, jak wiadomo, popularnym środkiem informacji; tylko 10 osób spośród pracujących i 9 spośród emerytów czyta niesystematycznie, sporadycznie. Czytają wszyscy i czytają różnie w ciągu dnia, nie zajmując określonego przydziału czasu. Najpopularniejsze są wiadomości lokalne dotyczące wypadków, zaopatrzenia rynku, wiadomości sportowe, wreszcie wiadomości polityczne, wśród nich szczególnie stosunki między Wschodem a Zachodem. W kategorii czasopism ilustrowanych największą popularnością cieszą się „Przekrój" oraz „Panorama". Tygodniki te czyta 38% badanych emerytów i 42% pracujących. W ro-

Tabela III
Aktywność kulturalna
Częstotliwość i wielkość czytelnictwa dzienników i czasopism
(N = 300)

Wielkość i częstotliwość czytelnictwa	Liczba		Razem
	pracujących	emerytów	
Czytają systematycznie 1 pozycję	45	59	104
Czytają systematycznie 2 pozycje	36	42	78
Czytają systematycznie 3 pozycje	31	29	60
Czytają więcej niż 3 pozycje	28	11	39
Czytają niesystematycznie	10	9	19
Łącznie	150	150	300

dzinach emerytów nabywcami tych czasopism są w znacznym stopniu młodzi członkowie rodzin, którzy następnie udostępniają je starszym. Z badań nad popularnością czytelnictwa wynika, że 12% pracujących i 17,5% emerytów czyta systematycznie książki, a 34,5% posiada zbiory dzieł ulubionych autorów. Wśród książek dominują historyczne oraz przygodowe, związane z okresem II wojny światowej. Intensywność czytania spada w okresie poprzedzającym przejście na rentę, potem wzrasta, by znów wygasać, poczynając od 4 roku pobytu na emeryturze.

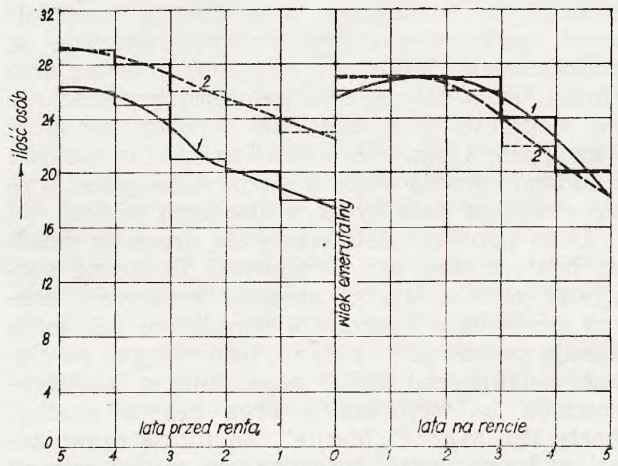
Wśród środków masowego przekazu najpopularniejsza jest telewizja. Tylko 12 osób podało, że nie ogląda telewizji, a 16 osób nie słucha radia. Oglądanie telewizji zajmuje naszym badanym wiele czasu (zwłaszcza emerytom). Program telewizyjny jest przez emerytów mniej selekcjonowany, ale i tu niektóre treści przyciągają bardziej. Zarówno pracujący, jak i emeryci chętnie oglądają filmy seryjne, przygodowe, przyrodnicze czy sprawozdania sportowe. Filmy pełnometrażowe oglądają częściej emeryci, dysponujący większym zasobem czasu.

Analiza uczestnictwa w instytucjach kulturalnych wskazuje na to, że najpopularniejsze w środowisku byłych więźniów są kino i teatr. W zbadanej społeczności 2/3 chodzi do kina raz w miesiącu, pozostali od 1 do 3 razy w roku. Częściej do kina chodzą pracujący i to na ogół w niedzielę. Emeryci chodzą rzadziej, w różnych dniach tygodnia. Wyraźny spadek odnotowaliśmy w pierwszych dwóch latach przebywania na emeryturze. Teatr jest instytucją jeszcze mniej popularną. Do teatru chodzi 22% badanych i to tylko 1—2 razy w roku. Największą popularnością cieszą się sztuki wystawiane w ramach festiwali teatralnych (odpowiednio rozreklamowane) oraz operetka. Obie grupy w równym stopniu korzystają z tej formy rozrywki. Charakterystyczne jest, że bilety na te imprezy załatwia na ogół młodsze pokolenie, częściej córka niż syn.

Sumując, dla obydwu zbadanych grup można przyjąć następującą hierarchię wartości kulturalnej: czytanie dzienników, oglądanie telewizji, czytanie czasopism, słuchanie radia, czytanie książek, chodzenie do kina, udział w widowiskach sportowych, chodzenie do teatru i udział w życiu klubów (m. in. seniora).

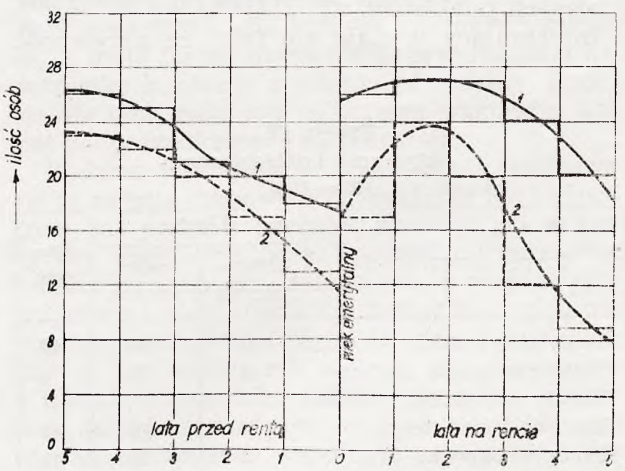
AKTYWNOŚĆ HOBBISTYCZNA

Za aktywność hobbistyczną postanowiliśmy uznać czynności o charakterze rozrywkowym i rekreacyjnym.[9] Liczba byłych więźniów wymieniających te formy aktywności zwiększa się wraz z okresem zbliżania się do emerytury i rozwija się nadal w pierwszych trzech latach przebywania na emeryturze; potem obserwujemy spadek tej liczby i wspomnianych czynności.



Ryc. 3. Aktywność rodzinna (1) i hobbistyczna (2) w badanej grupie.

Dużą popularnością wśród naszych rozmówców cieszą się spacery, wycieczki, rajdy i wędkarstwo. Na popularność tej formy rozrywki może wpływać fakt zamieszkania naszych badanych w dużych aglomeracjach miejskich, co



Ryc. 4. Aktywność rodzinna (1) i kulturalna (2) w badanej grupie.

[9] W. *Kopaliński*: Słownik wyrazów obcych. Wyd. 3, s. 86. W Suplemencie do Słownika języka polskiego pod red. W. *Doroszewskiego* (s. 194) *hobby* jest wyjaśnione krótko jako „szczególne upodobanie do czego, ulubione zajęcie; konik, pasja".

pociąga za sobą chęć „ucieczki" poza miejsce zamieszkania. A oto charakterystyczna wypowiedź jednego z rozmówców: „Najlepiej czuję się wśród zieleni, tęsknię za przyrodą". Na drugim miejscu odnotowaliśmy zainteresowania sportem, w mniejszym stopniu poprzez bezpośrednie uczestnictwo w imprezach (najczęściej piłki nożnej), częściej poprzez słuchanie czy oglądanie transmisji.

Stan emocjonalnego zaangażowania narasta z sukcesami miejscowych drużyn ligowych. Jeśli w toku naszej pracy geriatrycznej osiągamy pewne efekty w zakresie zachęcania starszych pacjentów do udziału w życiu społecznym, to w sporcie (udział w czynnościach na tzw. ścieżkach zdrowia czy przebywanie na wolnym powietrzu podczas imprez sportowych) są one najbardziej efektywne. Byli więźniowie z tytułu swoich głębokich przeżyć są mniej skłonni do entuzjazmu i wymagają mocniejszych podniet, zachęty, pomocy; świetnie tę podniecającą, bodźcową rolę spełnia entuzjazm tłumu, wola zwycięstwa panująca powszechnie na stadionie. Z wypowiedzi wynika, że sport i związane z nim różnorodne związki uczuciowe z ludźmi chronią wielu z rozmówców przed wyobcowaniem się z życia w starszym wieku.

Dużą popularnością cieszy się praca na działce lub ogródku przydomowym. Tę formę rozrywki wymieniają ci spośród badanych, którzy oczywiście dysponują ogródkiem lub mają okazję pracować w nim z tytułu różnych powiązań rodzinnych. Mniej popularne są zainteresowania kolekcjonerskie oraz gra w szachy, karty itp. zajęcia „bierne". Tą formą organizacji wolnego czasu, wymagającą mniej energii i mniej ryzyka — czynnościami, które można dowolnie regulować — zajmuje się grupa osób będąca w końcowych latach pracy zawodowej (1—2 lata przed emeryturą) oraz emeryci w 4. i 5. roku przebywania na emeryturze.

Warto podkreślić, iż mimo dość dobrze rozwijającej się działalności hobbistycznej w środowisku byłych więźniów zaledwie 3% tej społeczności jest zrzeszona w organizacjach skupiających hobbistów.

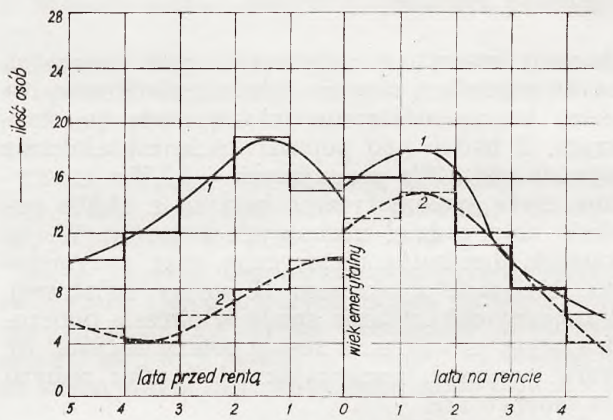
Interesujący wydaje się fakt, że aktywność hobbistyczna badanego środowiska — a sądzimy z tego, że również zbiorowości byłych więźniów — ulega ciągłym przeobrażeniom wynikającym z takich np. poczynań, jak zakup telewizora, samochodu itp. Zdarzenia te mają często doniosły wpływ na zmiany w sposobie korzystania z wolnego czasu, są przy tym zależne od warunków, w jakich człowiek żyje, od możliwości, jakie oferuje mu miejscowe środowisko i stan materialny. Oczywiście w tym szczególnym środowisku znaczny wpływ — niekiedy decydujący — mają warunki psychiczne i stan zdrowia badanych. Z tych też między innymi względów 32% badanych nie wykazuje aktywności hobbistycznej.

Tabela IV
Aktywność hobbistyczna
(N = 300)

Formy aktywności	Liczba		Razem
	pracujących	emerytów	
Brak aktywności	21	28	49
Zainteresowania sportowe	41	32	73
Rajdy, wycieczki, wędkarstwo i myślistwo	29	14	43
Praca w ogródku	23	25	48
Spacery	12	23	35
Gra w karty, szachy	10	15	25
Majsterkowanie	9	10	19
Inne	5	3	8
Łącznie	150	150	300

AKTYWNOŚĆ KOLEŻEŃSKA I ORGANIZACYJNA

Życie towarzyskie w społeczności byłych więźniów odbiega wyraźnie od życia towarzyskiego w innych środowiskach. Z naszej obserwacji wynika, że byli więźniowie są zespołem



Ryc. 5. Aktywność koleżeńska (1) i organizacyjna (2) w badanej grupie (treść rycin 3—5 jest bliżej wyjaśniona w tekście artykułu).

ludzi, których wspólne przeżycia zintegrowały wewnętrznie, natomiast są nieufni wobec ludzi „z zewnątrz". Istnieje niechęć do zawierania lub podtrzymywania kontaktów z ludźmi, którzy nie mają za sobą poważniejszych przeżyć w okresie wojny i okupacji oraz którzy nie mają poczucia doznanej krzywdy.

W zbadanej zbiorowości występują trzy zasadnicze formy kontaktów koleżeńskich. Pierwsza forma — to kontakty zlokalizowane w mieszkaniu własnym lub kolegów; wzajemne wizyty powtarzają się raz czy dwa razy w tygodniu i mają charakter rodzinny. Drugi typ kontaktów jest zlokalizowany w klubach organizacji zbowidowskiej, a częstotliwość spotkań (2—3 razy w miesiącu) zależy w pewnym stopniu od urządzanych tam imprez. Spotkania te są okazją do różnych rozrywek: gry w szachy, w bilard, oglądania telewizji itp. Aktywność w tego typu kontaktach przejawia 22,5% zbadanej społeczności. Stosunek emerytów do pracujących wynosi 2 : 3, tj. na trzech odwiedzających klub dwóch jest emerytami.

Część zbadanej społeczności (8%) jeszcze pracującej, nie mogąc nadążyć za codziennym ryt-

mem zajęć i obowiązków, oczekuje nadejścia okresu, w którym będzie mogła rozwinąć swe zainteresowania towarzyskie. Spod działania tych wyraźnych tendencji, które można uznać za przejaw homocentrycznej orientacji w systemie wartości, wyłamuje się pozostała grupa, tj. 49,5% zbadanych byłych więźniów. Są to ludzie pasywni, bez inicjatywy; w okresie powojennym często zmieniali pracę; nie wierzą, by człowiek mógł mieć wpływ na tok swego życia. Traktują siebie jako ofiary obozowego życia i poobozowego niepomyślnego zbiegu okoliczności. Odczuwają, że się starzeją, a myśl o śmierci nie przeraża ich; mówią dużo o nadchodzącej śmierci, którą traktują jako wyzwolenie.

AKTYWNOŚĆ RODZINNA

W badaniach nad aktywnością rodzinną interesowały nas kontakty między badanymi a ich dziećmi. Ta forma aktywności zdeterminowana jest charakterem więzi rodzinnych [10] i strukturą rodzin (liczbą dzieci, dwupokoleniowym lub trzypokoleniowym charakterem rodzin), jak też miejscem zamieszkania dzieci. Jak wynika z naszych poprzednich badań, najliczniej w środowisku byłych więźniów są reprezentowane rodziny z jednym lub dwojgiem dzieci.[11] Badania nasze wykazały ponadto, że wśród pracujących byłych więźniów dominuje rodzina dwupokoleniowa, aczkolwiek należy podkreślić, że spotykamy się tu jeszcze w 28% z rodziną trzypokoleniową. W środowisku emerytów najczęstszym typem rodziny jest rodzina bez dzieci, tzn. że emeryci mieszkają osobno, utrzymując kontakty ze swoimi dziećmi i wnukami, najczęściej 2—3 razy w tygodniu (tab. V).

Fakt zamieszkania 96% zbadanych w tym samym mieście, co dzieci — przy korzystnie rozwiniętej komunikacji — umożliwia wzajemny kontakt; stwarza warunki do „podrzucania wnuków" dziadkom lub zapraszania dziadków przy różnych okazjach — częściej w okresie wyjazdów wakacyjnych, podczas podejmowania dodatkowej pracy itp. Z wypowiedzi naszych rozmówców wynikało, że emeryci częściej odwiedzają swoje dzieci niż czynią to byli więźniowie pracujący.

Tabela V
Aktywność rodzinna — kontakty z dziećmi
(N = 300)

Częstotliwość kontaktów z dziećmi	Liczba		Razem
	pracujących	emerytów	
Codziennie	22	31	53
2—3 razy w tygodniu	33	55	88
Raz w tygodniu	45	38	83
Raz w miesiącu	38	16	54
Rzadziej niż raz w miesiącu	12	10	22
Łącznie	150	150	300

Dobrze ilustrują więź łączącą emerytów z wnukami wypowiedzi J. K.: „moje kontakty z wnukami są źródłem energii i rozrywki" czy M. K.: „czuję się potrzebny moim dzieciom". W poznanym przez nas środowisku godna uwagi jest 20-osobowa grupa (8 osób w wieku przedemerytalnym i 12 przebywających na emeryturze), która nie utrzymuje kontaktów ze swymi dziećmi. Wśród wskazywanych powodów dominują wypowiedzi: „jestem wykorzystywany przez dzieci", „nie rozumieją moich metod, rażą ich moje metody wychowawcze w toku opieki nad wnukami" itp.

Z badań wynika, że 37% rozmówców spotyka się ze swoimi dziećmi co drugi czy trzeci dzień, a dalszych 36% przynajmniej raz w tygodniu. Poziom intensywności kontaktów jest więc dość duży. Potrzeba kontaktów z dziećmi nie jest równoznaczna z chęcią wspólnego zamieszkania. W badanej zbiorowości tylko 14% wyraziło chęć mieszkania wspólnie z dziećmi. Wśród motywów słyszeliśmy takie wypowiedzi: „kocham dzieci i lubię się z nimi spotykać, ale wspólne mieszkanie jest zbyt męczące", „jestem zmęczony i potrzebuję spokoju", „przy wspólnym zamieszkaniu łatwo o konflikty" itp.

STRUKTURA AKTYWNOŚCI POZAZAWODOWEJ — DOMINACJA I KOEGZYSTENCJA

Obecnie — wyłączając aktywność zawodową jako dominującą formę aktywności obydwu przebadanych grup — przyjrzyjmy się współzależności między poszczególnymi formami aktywności pozazawodowej. Spośród wszystkich typów struktury aktywności zdecydowanie najpopularniejsza jest aktywność rodzinna oraz towarzysząca jej aktywność hobbistyczna (ryc. 3). Byli więźniowie, dla których charakterystyczne są te dwie formy aktywności, przedkładają nad wszystko kontakty z członkami rodziny. Rodzina dla tych osób jest najwyższą wartością, której podporządkowane są pozostałe.

Rodzina jest miejscem, w którym realizowane są zajęcia domowe o charakterze hobbistycznym, jak praca w ogródku, spacery, gra w karty czy majsterkowanie. Spośród zainteresowań hobbistycznych pozadomowych, a współwystępujących z rodzinnymi, na uwagę zasługują mecze sportowe, które zarówno przy telewizorze, jak i na stadionach ogląda się najczęściej z udziałem członków rodziny. Podobna aktywność hobbistyczna przejawia się w rodzinnych zainteresowaniach wspólnym spacerem, wycieczką, wędkarstwem.

Drugi typ w strukturze aktywności reprezentuje społeczność z dominującą aktywnością rodzinną i wyróżniającą się aktywnością kulturalną (ryc. 4). Dużą wartość, choć już mniejszą, posiadają tu takie formy aktywności, jak oglądanie telewizji, czytelnictwo codziennej

[10] C. *Kempisty*, Z. *Leszczyńska*: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 63: „Rodziny byłych więźniów cechuje swoiste piętno przeszłości obozowej, na które składa się ograniczona wydolność psychofizyczna rodziców..."

[11] Zob. przypis 10, s. 61.

prasy czy wspólne chodzenie do kina bądź teatru. Interesujące jest, że zbiorowość, której całe uczestnictwo w życiu społecznym sprowadza się do aktywności rodzinnej, hobbistycznej i kulturalnej, obejmuje 1/3 wszystkich zbadanych. W przytoczonych tu trzech typach aktywności obserwujemy też podobne tendencje zmian związanych z wiekiem. W toku zbliżania się do przejścia na emeryturę występuje u byłych więźniów spadek aktywności rodzinnej; następuje też wyraźne sprzężenie tych elementów życia społecznego z aktywnością hobbistyczną i kulturalną. Z tego należy sądzić, że byli więźniowie obozów z tytułu swoich głębokich przeżyć reprezentują pewne podobne cechy psychiczne składników osobowości i adaptacji, które są determinantami odpowiednich ról społecznych, a te z kolei wiążą się z przystosowaniem społecznym.

Po okresie adaptacji na przełomie praca — emerytura, trwającym od roku do dwóch lat, znów obserwujemy wzrost dość trwałego, bo sięgającego około trzech lat współuczestnictwa w życiu społecznym, po którym następuje już bardziej trwały spadek aktywnego życia koleżeńskiego (ryc. 5).

Dość interesująco przedstawiają się dwa pozostałe, rzadsze typy struktury aktywności: aktywność organizacyjna i koleżeńska. Okazuje się, że aktywność organizacyjna i koleżeńska w okresie czynnego życia zawodowego jest aktywnością dominującą dla znacznej części społeczności byłych więźniów, wypierającą częściowo aktywność zarówno rodzinną, jak i hobbistyczną oraz kulturalną. W okresie przebywania na emeryturze aktywność koleżeńska wykazuje ścisłą koegzystencję z organizacyjną i w tym okresie wypiera tylko niektóre formy, mniej bogate w treść aktywności kulturalnej.

Aktywność organizacyjna w środowisku byłych więźniów w okresie poprzedzającym przejście na emeryturę i w okresie pierwszych lat przebywania na emeryturze tłumaczona jest przez rozmówców wzrostem popularności organizacji zbowidowskiej, narastaniem w ostatnich latach świadczeń państwa na rzecz kombatantów i zrównaniem byłych więźniów w prawach do świadczeń inwalidzkich z innymi środowiskami ZBoWiD. Byli więźniowie w organizacji zbowidowskiej stanowią wydzieloną ekologicznie społeczność, w której w dużej mierze zawiera się osobowość jej uczestników i w której więzi mają wartość przewyższającą wartość kontaktów z członkami rodzin. Obserwacja tego środowiska — bardzo aktywnego organizacyjnie — wskazuje na wykształtowanie się w nim też pewnych wzorów kulturowych, których źródła, na przykład okazywania wzajemnej pomocy, sięgają okresu pobytu w obozie. Pojęcie z tamtych lat „trzymaj się" nic nie straciło ze swej wartości; powtarzane w wypowiedziach wielu z naszych rozmówców, jest nadal hasłem mobilizującym byłych więźniów do aktywizacji życia, do uczynniania sił obronnych ustroju w walce z postępującymi zmianami inwolucyjnymi.

Poważny niepokój budzi 61 osób (20%) zbadanych o znacznie gorszym przystosowaniu, tj. odznaczających się na ogół gorszym samopoczuciem, wyraźnie rzadszym zadowoleniem z siebie, dość częstymi konfliktami wewnętrznymi i wyraźnymi — w skali statystycznej — trudnościami w kontaktach z ludźmi. W badaniach naszych są to te osoby, które bardzo rzadko kontaktują się ze swymi dziećmi (tab. I), nie przejawiają aktywności hobbistycznej, koleżeńskiej czy organizacyjnej. Głębsza analiza przyczyn „wycofywania się" (porównanie kwestionariuszy z historiami chorób) tych osób z życia społecznego, przechodzenia w stan izolacji, apatii i bezczynności, nie wskazuje bynajmniej, iż pod względem stanu zdrowia odbiegają oni od reszty zbadanej społeczności. Grupę tę charakteryzuje gorsze zabezpieczenie materialne (niskie dochody pracujących, gorsze zaopatrzenie emerytalne u emerytów), brak dodatkowych dochodów bądź pomocy ze strony dzieci. W historii ich życia — pomijając ciężkie przeżycia w obozie — znaleźć można okresy niepomyślnych sytuacji osobistych, jak np. rozwód, utrata córki czy syna, złe stosunki rodzinne, niepowodzenia w pracy. Starość nie przeraża ich, a śmierć traktują jako wyzwolenie z nieszczęśliwej egzystencji. Z grupy tej przed ukończeniem naszych badań dwie osoby popełniły samobójstwo.

Godny odnotowania w tym miejscu jest fakt, iż w toku badań zetknęliśmy się z sześcioma osobami, które mimo wyjątkowo ciężkich przeżyć obozowych, jak i licznych sytuacji traumatyzujących w okresie powojennym, nie uległy zaburzeniom w stałości emocjonalnej; nawet wzmocniły ją dzięki nowym, korzystnym sytuacjom, jak przyznanie renty inwalidy wojennego, otrzymanie wysokiego odznaczenia państwowego, ponowne zawarcie związku małżeńskiego, poprawa sytuacji materialnej itp.

POSTULATY W ZAKRESIE POLITYKI SPOŁECZNEJ I OPIEKI GERIATRYCZNEJ

Badania wykazały, że istnieje rozdźwięk między sytuacją, kiedy byli więźniowie, mimo ciężkich przeżyć, chorób i kalectwa, pracując dość intensywnie w pierwszych latach powojennych, czuli się potrzebni w społeczeństwie, a sytuacją obecną, kiedy trudno im z postępem wieku określić swoje miejsce. Dyspozycje osobowościowe byłych więźniów powodują obniżanie się ich pozycji społecznej i utrudniają nawiązanie kontaktów z otoczeniem. Zachodzi więc pilna potrzeba przeciwdziałania postępującej izolacji społecznej byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Zwłaszcza emeryci muszą znaleźć swoje miejsce w społeczeństwie; nie mogą czuć się niepotrzebni.

Realizacja tego postulatu może przybierać różne formy, poczynając od wciągania byłych więźniów w życie organizacji kombatanckich (ZBoWiD, Związek Inwalidów Wojennych), poprzez w szerszym zakresie korzystanie z instytucji kulturalnych za pośrednictwem macierzystych zakładów pracy, aż do umożliwienia niektórym (na wyraźną prośbę) podejmowania pracy zawodowej. Pociągnięcia te winny przyczyniać się do aktywniejszego zagospodarowania wolnym czasem, sprzyjać utrzymaniu wy-

dolności psychofizycznej, przeciwdziałać wycofywaniu się z życia, wyobcowaniu, będącemu często powodem zaburzeń psychicznych i samobójstw.

Uświadamiając sobie korzyści psychologiczne, jak i lecznicze, płynące z zatrudnienia, należy tym spośród byłych więźniów, którzy w tym widzą uwolnienie z nudy i frustracji, umożliwić podejmowanie lub kontynuowanie pracy nawet w bardzo ograniczonym wymiarze godzin. W tych szczególnych przypadkach byli więźniowie winni być zwolnieni z obowiązującego limitu wynagrodzenia, który jest poważnym hamulcem podejmowania pracy.

Ważną funkcję w adaptacji psycho-społecznej byłych więźniów, tj. w przystosowaniu się do życia na emeryturze po utracie dotychczasowej roli człowieka czynnego zawodowo, mają do spełnienia zakłady służby zdrowia, zwłaszcza poradnie geriatryczne i poradnie ZBoWiD. Lekarze i skupione wokół nich pielęgniarki środowiskowe oraz opiekunowie społeczni winni w większym stopniu korzystać z możności częstych kontaktów z byłymi więźniami w okresie poprzedzającym ich przejście na emeryturę oraz w pierwszym okresie ich pobytu na emeryturze, po to, aby poznać psychospołeczną sferę życia tej społeczności. Poznanie to pomogłoby w okazaniu właściwej pomocy byłym więźniom przez te osoby, nie zawsze do niej przygotowane w nowej sytuacji. Chodzi tu o wykonywanie nowych zadań wynikających z upływu czasu. Zadania te dotyczą sytuacji w następujących kręgach: w pracy, w toku odchodzenia na emeryturę, w rodzinie i w grupach towarzyskich. Nie trzeba bliżej uzasadniać głębokiej wartości humanitarnej związanej z pomocą byłym więźniom i z uczestnictwem w niej lekarza i innych pracowników służby zdrowia. Nie możemy pogodzić się z faktem skazywania człowieka na śmierć społeczną, która z psychologicznego punktu widzenia bywa znacznie gorsza niż śmierć biologiczna.

Badania nasze, poruszone problemy i płynące z nich postulaty mają też szerszy aspekt społeczny, zagadnienie dotyczy bowiem w pewnym stopniu około 13% Polaków, którzy w bieżącym okresie przekroczyli próg demograficznej starości, czyli pokolenia, które 38 lat temu podjęło walkę z faszyzmem i które oczekuje od nas — wprawdzie w stopniu niewspółmiernie mniejszym niż byli więźniowie — rozwiązania wielu nowych zagadnień z zakresu geriatrii i gerontologii społecznej.

EWA FRANASZEK, MARIA CHLEBOWSKA, TERESA HOEHNE Kraków

Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych)

Celem niniejszego artykułu jest próba oceny, w jakim stopniu pobyt w obozach koncentracyjnych wpłynął na stan uzębienia więźniów. Dotychczasowe publikacje na ten temat przeważnie opracowali lekarze, którzy przetrwali koszmar obozów; prace tych autorów (1, 2, 4) mają szczególną wartość, gdyż dobrze znali oni warunki obozowe, wpływ urazów lagrowych, doświadczenia więźniów zatrudnionych w tzw. rewirach itp., bezpośrednio stykając się z sanitarnymi zagadnieniami obozów. My możemy jedynie wysnuć pewne wnioski z przeprowadzonych wywiadów.

Posłużyliśmy się badaniem ankietowym 100 byłych więźniów, spotykających się w klubie oświęcimiaków w Krakowie (w Izbie Rzemieślniczej, przy ul. św. Anny 9). Ankieta zawierała następujące punkty: a) imię, nazwisko i wiek ankietowanego, b) zawód i miejsce pracy, c) wiek w chwili aresztowania, d) w jakich obozach koncentracyjnych przebywał, e) czy pracował w obozie i jaką pracę wykonywał, f) warunki życia przed obozem, g) przebyte choroby przed obozem, w obozie oraz choroby obecne, h) czy przed pobytem w obozie cierpiał na schorzenia narządu zębowego, jakie to były dolegliwości i w jakim stopniu nasilone, i) czy w czasie pobytu w obozie doznał urazów w zakresie twarzowej części czaszki, ze szczególnym uwzględnieniem szczęk i zębów, j) czy w obozie zauważył zmiany w zakresie błon śluzowych jamy ustnej, dziąseł i zębów (zaczerwienienie, bladość, wykwity chorobowe, krwawienia, pieczenie, obnażanie szyjek zębowych, utrudnienie żucia, rozchwianie zębów, nasilenie próchnicy), k) po jakim czasie od chwili zabrania do obozu wystąpiły te dolegliwości, l) czy te zaburzenia pozostawiły trwały ślad, ł) czy były one leczone w obozie i w jaki sposób.

Większość ankietowanych przebywała w obozach Oświęcim-Brzezinka, Buchenwald, Flossenbürg, Dachau, Gross-Rosen, Sachsenhausen, Ravensbrück, Schönewald.

Wśród ankietowanych było 59 mężczyzn i 41 kobiet. Aresztowano ich w różnym wieku, najczęściej w granicach 21—30 lat życia (tab. I). Uwięzienie nie było równoznaczne z natychmiastowym osadzeniem w obozie. Większość osób, zanim dostała się do obozu, przebywała w więzieniu Montelupich w Krakowie.

[1] Praca nadesłana przez Koło Naukowe przy Zakładzie Stomatologii Zachowawczej AM w Krakowie; kierownik: doc. dr Józef *Wodniecki*; opiekun Koła: doc. dr Zofia *Knychalska-Karwan*.

Tabela I
Wiek i płeć byłych więźniów objętych ankietą stomatologiczną

Wiek w chwili aresztowania	Liczba aresztowanych	Liczba mężczyzn	Liczba kobiet
Przed 20. rokiem życia	18	7	11
21—30 rż.	42	22	20
31—40 rż.	29	21	8
Powyżej 41. roku życia	11	9	2

Warunki bytowania w obozach koncentracyjnych — głodowe racje żywnościowe, nadmierna, wyczerpująca praca, urazy, ciągłe niebezpieczeństwo śmierci i inne — miały decydujący wpływ na wzmożoną zapadalność na choroby ogólne, które rzutowały na zaburzenia narządu zębowego. Dołączały się do tego małe możliwości prawidłowego utrzymania higieny jamy ustnej. Częstotliwość przebytych w obozie chorób ogólnych była bardzo duża. Jak wynika z tabeli II, najczęstsze były dury brzuszny i plamisty, zakażenia ropne skóry oraz świerzb.

Przed aresztowaniem większość ankietowanych miała dobre warunki życia. Część z nich podawała dużą aktywność próchnicy zębów, natomiast nikt nie skarżył się na choroby przyzębia. Po pewnym czasie przebywania w obozie zaczęły się ujawniać dolegliwości ze strony narządu zębowego. Najwcześniej zauważono jako ogólne zjawisko szybko postępujący proces próchnicowy; po pewnym czasie pojawiały się zmiany chorobowe w przyzębiu i na błonie śluzowej jamy ustnej. Dolegliwości te wystąpiły po kilku miesiącach pobytu w obozie. Byli więźniowie wiązali to ze złym pożywieniem.

Występowało mianowicie zaczerwienienie dziąseł, ich okresowe blednięcie, uporczywe krwawienie z dziąseł bodźcowe i samoistne. Brzegi dziąseł obniżały się, odsłaniając szyjki zębowe; zęby zaczynały się chwiać. Na dolegliwości te skarżyło się około 3/4 osób objętych ankietą. W dalszym etapie dochodziło do wypadania zębów, na co zwracała uwagę połowa ankietowanych. Dolegliwości te utrudniały, a niekiedy uniemożliwiały żucie.

Oprócz opisanych zmian w przyzębiu występowały także zapalenia nieswoiste błony śluzowej jamy ustnej i dziąseł. Choroba rozpoczynała się uczuciem swędzenia, pieczenia i napięcia śluzówki oraz słodkawym posmakiem. Następnie na niektórych częściach dziąseł, przeważnie na brodawkach międzyzębowych, występowały żółte lub szarożółte naloty. Dookoła owrzodzeń pokrytych tymi nalotami widoczne było zaczerwienienie i obrzęk błony śluzowej. Szczegółowe dane dotyczące zmian chorobowych jamy ustnej u ankietowanych przedstawiono w tabelach III i IV.

Tabela II
Występowanie chorób ogólnych w obozach koncentracyjnych u osób objętych ankietą stomatologiczną

Lp.	Stwierdzone choroby	Liczba ankietowanych	
		mężczyzn	kobiet
1	Dury plamisty i brzuszny	38	31
2	Zapalenia płuc i przeziębienia	25	11
3	Świerzb	22	19
4	Zakażenia ropne skóry	21	21
5	Zimnica (malaria)	21	13
6	Czerwonka	14	16
7	Niedokrwistości	9	8
8	Choroby układu nerwowego	7	5
9	Choroby serca i naczyń krwionośnych	4	4
10	Gruźlica płuc i kości	4	4
11	Choroby nerek i dróg moczowych	3	3
12	Zaburzenia miesiączkowania	—	28

Uwaga: suma rozpoznań przekracza liczbę ankietowanych 100 byłych więźniów, ponieważ u poszczególnych badanych stwierdzano charakterystyczne w obozie (jak również i po obozie) współistnienie dwu i więcej chorób.

Tabela III
Zestawienie zmian chorobowych jamy ustnej u objętych analizą byłych więźniów obozów koncentracyjnych (w wartościach odsetkowych)

Płeć	Proces próchnicowy	Zmiany w przyzębiu	Zmiany błony śluzowej		Utrata zębów po urazie
			Wykwity chorobowe	Pieczenie	
Mężczyźni	50,0%	70,0%	46,5%	56,9%	58,6%
Kobiety	47,6%	80,0%	50,0%	59,5%	26,2%

Choroby narządu zębowego tylko w sporadycznych przypadkach były leczone w obozowym gabinecie stomatologicznym. Leczenie polegało na usuwaniu zębów. Chcąc uchronić się od całkowitej utraty uzębienia, więźniowie we własnym zakresie podejmowali próby leczenia, pijąc herbatę z ziół, wywar z łodyżek malin, płucząc usta roztworem soli kuchennej, jedząc chrzan, niedojrzałe owoce, czosnek i cebulę. W celu polepszenia ukrwienia dziąseł myto zęby bardzo ostrymi szczoteczkami. Stosowanie różnych form samoobrony leczniczej i sposobów zaczerpniętych z tzw. medycyny ludowej, w obozach w miarę możności pomysłowo rozwijanej, było oczywiście bardzo trudne z powodu

Tabela IV

Zestawienie zmian chorobowych jamy ustnej u objętych analizą byłych więźniów obozów koncentracyjnych (w wartościach odsetkowych)

Płeć	Zmiany przyzębia								
	Bladość dziąseł	Krwawienia		Bóle		Obnażenie szyjek zębowych	Chwianie się zębów	Utrudnienie żucia	Wypadanie zębów
		samoistne	bodźcowe	samoistne	bodźcowe				
Mężczyźni	34,4%	70,7%	63,8%	79,4%	56,9%	65,5%	75,9%	77,5%	50,0%
Kobiety	16,6%	80,9%	69,0%	59,5%	59,0%	80,9%	73,8%	73,8%	59,5%

najczęściej niedostępnych odpowiednich środków. Na marginesie warto dodać, że problematyka tzw. medycyny ludowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych nadal czeka na monograficzne opracowanie.

Oprócz chorób wymienionych w tym artykule duży wpływ na stan uzębienia miały obrażenia twarzowo-szczękowe, które były bardzo częste. Spośród 100 ankietowanych 58,6% osób podawało przebyte urazy, w tym — złamania szczęki i żuchwy. U wielu byłych więźniów stwierdza się obecnie rozległe braki zębowe, do których przyczyniły się doznawane w obozie złamania zębów bądź wypadnięcia już rozchwianych.

Próbując ocenić wpływ na jamę ustną pobytu w swoistych i trudnych warunkach panujących w obozach koncentracyjnych, nie można zapominać, że ankietowani są w większości ludźmi w podeszłym wieku; z pewnością muszą oni ulegać dolegliwościom właściwym temu wiekowi; z drugiej strony jednak słusznie skarżą się oni na poważne zaburzenia wielu narządów, związane z doznanymi prześladowaniami i urazami; mimo upływu trzydziestu lat, a także mimo leczenia w okresie powojennym nie mogą ci ludzie odzyskać pełnej równowagi psychicznej i wspominając przebywanie w obozie mówić o nim spokojnie. Trwałe i odległe w czasie okazały się znane czynniki urazowe obozów koncentracyjnych, jak zagrażająca życiu sytuacja przy całkowitej bezradności i zależności od władz obozowych, chroniczny głód, wyniszczająca praca, fizyczne maltretowanie połączone z lękiem przed totalną zagładą, esesowski reżim odczłowieczający, zredukowanie egzystencji do nieludzkiego bytowania, powtarzające się akty terroru, całkowita lub częściowa utrata rodziny, pogwałcenie integralności „ja", wyobcowanie i samotność w tłumie, przedłużająca się egzystencja w obliczu śmierci, praktycznie bez drogi wyjścia i świadomość beznadziei — doprowadziły one większość więźniów do otępienia, prostracji i marazmu, połączonych ze skrajnym wyniszczeniem i wygasaniem czynności życiowych (wielokrotnie opisywane stadium „zmuzułmanienia").

Zaburzenia somatyczne i psychiczne są u byłych więźniów obozów koncentracyjnych z ostatniej wojny światowej, jak wiadomo, zjawiskiem powszechnym i mają trwały charakter (3, 5). W okresie powojennym, jak wiadomo z piśmiennictwa dotyczącego „KZ-syndromu" i z doświadczenia medycznego, różna była dynamika chorobowych następstw prześladowań i urazów z lat 1939—1945, zwłaszcza z obozów hitlerowskich. W pierwszym okresie po wojnie chorobowość i śmiertelność wśród ocalałych więźniów wynikały głównie z chorób zakaźnych. Ci, co przetrwali, żyli przemożną nadzieją odnalezienia osób bliskich, znalezienia właściwego miejsca na ziemi i form aktywności, perspektywą uczestniczenia w odbudowie kraju, koniecznością adaptacji psychospołecznej. Dopiero później występował typowy zespół cech i objawów psychicznych i somatycznych, właściwy swoistemu stanowi zdrowia po przebyciu obozów, znany w świecie pod nazwą „KZ-syndromu" lub *post-concentration-camp-syndrom* (3), polegający — warto przypomnieć — na depresyjnym nastroju, ogólnej apatii, poczuciu bezsilności i braku bezpieczeństwa, zaniku inicjatywy i zainteresowań, rozlicznych dolegliwościach bólowych, objawach hipochondrii, koszmarach nocnych, uczuciu napięcia wewnętrznego i obawie przed ponownym prześladowaniem (3, 5). Literaturę z tego zakresu przytaczamy tylko w znikomym wyborze; wymienianie całej, obfitej bibliografii mijałoby się tutaj z celem.

Jednym z wielu aspektów tzw. „KZ-syndromu" są właśnie badania stomatologiczne; uzyskane na podstawie danych ankietowych, mogą być one niekompletne. Urągające człowieczej godności warunki w obozie i codzienna groźba śmierci być może odsunęły i zmniejszyły subiektywne odczucia w zakresie dolegliwości stomatologicznych. Z pewnością jednak dolegliwości te, wraz z następującymi w obozie ubytkami zębów, nie mogły być tylko łagodnym doznaniem na tle ogólnego koszmaru; były bowiem widomym objawem postępującego wyniszczenia ustroju więźnia i wpływały szkodliwie na jego samopoczucie. Zjawisko to jest oczywiste na gruncie rozmów z byłymi więźniami nawet po upływie z górą trzydziestu lat od czasu przerwania drutów obozowych przez wyzwolicieli. Zrozumiały jest wszakże fakt, że czas, jaki upłynął od tamtych dni, zatarł w pamięci ankietowanych wiele szczegółów dotyczących opracowanej przez nas problematyki. Staraliśmy się dokonać oceny wiernie i obiektywnie, zgodnie z faktami. Zagadnienia znane nam dotychczas jedynie z opowiadań i literatury stały się bliższe, a zarazem bardziej wstrząsające, po bezpośrednim zetknięciu się z byłymi

więźniami w toku przeprowadzanych badań. Uświadamiamy sobie także tę okoliczność, że stomatologiczny zakres tematu nie może przynieść w analizie „KZ-syndromu" treści tak obfitej i interesującej, jak na przykład badania osobowości byłych więźniów czy wielospecjalistyczne badania lekarskie; niemniej wydaje się, że każde ogniwo chorobowego zespołu poobozowego wymaga pilnej uwagi.

PIŚMIENNICTWO

1. *Budny* J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. Przegl. Lek., 1968, nr 1, str. 65—70.

2. *Drozdowski* J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. Przegl. Lek., 1972, nr 1, str. 202—206.

3. *Kępiński* A.: Refleksje oświęcimskie: rampa; psychopatologia decyzji. Przegl. Lek., 1968, nr 1, str. 26—35.

4. *Krzywicki* J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1967, nr 1, str. 94—96.

5. *Witusik* W., *Witusik* R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). Przegl. Lek., 1968, nr 1, str. 56—64.

ZENON JAGODA, STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI — Kraków

Sny więźniów obozu oświęcimskiego

WSTĘP

RESPONDENCI

Zagadnienie jakości snu i wyobrażeń sennych — niezależnie od z pewnością niezadowalającego stanu badań nad tymi zjawiskami — odgrywa, jak wiadomo, istotną rolę zarówno w psychologii, jak i w psychopatologii. Nie można też sobie wyobrazić wyczerpującej analizy tzw. KZ-syndromu bez uwzględnienia tej osobliwej sfery życia psychicznego, mimo że jest ona trudna do opisu naukowego. Jak wynika z noty bibliograficznej, załączonej do niniejszego artykułu, problem snów byłych więźniów trafiał już niejednokrotnie do kwestionariuszy badawczych, a także przewijał się okazjonalnie w obozowej literaturze wspomnieniowej.

Nie powstała jednak dotychczas obszerniejsza praca oparta na większej liczbie specjalnych relacji na ten temat, uzyskanych od byłych więźniów. Aby zapełnić tę lukę, wysłano w roku 1973 do 561 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki (402 mężczyzn i 159 kobiet) apel-ankietę, w której poproszono ich o szczegółowe i nieskrępowane przedstawienie pisemne problematyki związanej z aspektami psychologicznym i fizjologicznym snów w różnych okresach życia adresatów, ze szczególnym uwzględnieniem snów w okresie pobytu w obozie i snów o tematyce obozowej, a także związanych z nimi doznań, przeżyć i refleksji, m. in. na tle konkretnych wydarzeń lagrowych.

Kwestie poruszone w apelu-ankiecie dotyczyły między innymi rodzajów i jakości snów w różnych okresach życia, zapamiętywania snów, ich treści i wpływu na własne postawy i zachowania się w obozie i po wyzwoleniu, bodźców wywołujących wyobrażenia senne, prób ich ewentualnej interpretacji itp. Zagadnienia te sformułowano w sposób przystępny, bez nadużywania hermetycznej terminologii, aby spotkać się ze zrozumieniem u dużej liczby osób reprezentujących różne kategorie zawodowe i różny poziom umysłowy. Na liście adresatów znajdowali się bowiem zarówno np. pracownicy uczelni wyższych, przedstawiciele inteligencji technicznej, jak i prości robotnicy i rolnicy.

Wyczerpujące bądź istotne wypowiedzi, liczące nieraz kilkadziesiąt stron rękopisu lub maszynopisu, uzyskano w latach 1973—1974 od 147 byłych więźniów, tj. od 101 mężczyzn i 46 kobiet. Spośród 561 adresatów pozytywne odpowiedzi nadesłało więc 38,2% osób. Mimo iż się na ogół przyjmuje, że kobiety bardziej niż mężczyźni interesują się snami, łatwiej je zapamiętują i chętniej wypowiadają się na ich temat, to jednak na nasz apel-ankietę — w porównaniu z rozkładem płci na liście adresatów — odpowiedziało stosunkowo więcej mężczyzn (101, czyli 39,8%) niż kobiet (46, czyli 34,8%). Mężczyźni zwykle podchodzą do snów, jak wiadomo, z większą rezerwą niż kobiety, w tym wypadku jednak prawie wszyscy respondenci, podobnie jak respondentki, potraktowali zagadnienie poważnie; być może, wpłynęła na to charakterystyczna siła urazu obozowego, objawiająca się między innymi w parametrach snu.

Wśród respondentów przeważają byli więźniowie aresztowani średnio w 21—25 roku życia, a więc w okresie odpowiadania na ankietę w większości 56—65-letni. Najstarszy respondent liczył w roku 1974 lat 92, najmłodszy — lat 51. Odpowiadający na ankietę trafiali zatem w ręce gestapo przeważnie jako ludzie młodzi i zdrowi, wolni od zaburzeń snu.

Kilku zdań komentarza wymaga nieotrzymanie odpowiedzi od pozostałych adresatów, tj. od 61,8% ankietowanych. Z dużym prawdopodobieństwem można wskazywać na wiele powodów uchylenia się dużej liczby byłych więźniów od znacznego wysiłku psychicznego i moralnego, jakim jest w ogóle wracanie do

przeżyć obozowych. Najważniejszą przyczyną wydaje się chęć uniknięcia potęgowania dotkliwych doznań sennych wskutek rozpamiętywania ich i opisywania. Dla niektórych byłych więźniów z pewnością sen i śnienie nie stanowią istotnego problemu, są oni bowiem wolni od koszmarów sennych. Inni znowuż, jak można się domyślać, traktują może nawet uciążliwe sny jako coś naturalnego, nie próbują ich interpretować ani wiązać ze swą biografią aktualną i dawniejszą i wobec tego nie widzą wyraźnie sensu i celu zajmowania się tą problematyką.

UWAGI BYŁYCH WIĘŹNIÓW O PROBLEMIE

Zamiar zanalizowania tej trudnej i swoistej problematyki snów respondenci potraktowali rozmaicie, przeważnie aprobująco, niekiedy sceptycznie, wszyscy jednak podeszli do niej rzeczowo i z poczuciem odpowiedzialności, bardzo często podkreślając celowość podjęcia tego tematu w odrębnej pracy. Nierzadko pojawia się nutka żalu, iż opracowanie tego rodzaju ma powstać dopiero w kilkadziesiąt lat po wojnie, bynajmniej nie dlatego, jakoby już mogły się zatrzeć w pamięci dawne doznania, lecz przede wszystkim dlatego, że długo nie podejmowano próby oświetlenia palącego, a mimo to raczej lekceważonego problemu.

„Wydaje mi się — pisze odpowiadając na ankietę-apel były więzień, S. *Kępa* — że zamierzone opracowanie podjętego przez »Przegląd Lekarski« tematu jest inicjatywą godną ze wszech miar uznania i potrzebą chwili, gdyż moim skromnym zdaniem zbrodnie hitlerowskie nie skończyły się wraz z okupacją i II wojną światową, ale skutki ich trwają do dziś w sferze zjawisk psychologicznych, których nie można zmierzyć, zważyć, policzyć, a jednak pozostały trwale w zdeformowanych, wypaczonych i boleśnie skrzywionych psychikach ludzkich".

„Przesyłam swoje uwagi — dodaje Z. *Czyż* — żałując, że tę smutną i tragiczną problematykę porusza się tyle lat po wojnie, kiedy tyle spraw zatraciło swą ostrość".

„Snów nie pamiętam — pisze jeden z respondentów — i nie przywiązuję do tego zjawiska żadnej wagi. Dotyczy to okresu przedwojennego i wojennego oraz obecnego".

„W latach uniwersyteckich — pisze była więźniarka, profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, Janina *Kotarbińska* — poza swoją główną specjalnością (logika w znaczeniu szerszym) studiowałam równolegle psychologię i w związku z tym zaznajomiłam się z różnymi teoriami snów. Mam wrażenie, że żadna z nich nie pasuje do moich więzienno-obozowych widzeń sennych. Tłumaczę je sobie po prostu głębokimi wstrząsami i urażami, które wycisnęły swe piętno na psychice i na układzie nerwowym. To się chyba narzuca".

Ta cytata jest jednym z nielicznych otrzymanych głosów osób w pełni kompetentnych w dziedzinie snu jako zjawiska wchodzącego w zakres psychologii. Tym większego znaczenia nabiera opinia, że trudno traktować tę swoistą sferę życia psychicznego byłych więźniów, posługując się terminologią i narzędziami badawczymi przydatnymi w analizie snów niewięźniów. Musiało się okazać, że nie utrudnieniem, ale przeciwnie, ułatwieniem analizy jest dysponowanie materiałem właśnie takim, jakiśmy otrzymali, tzn. wypowiedziami niefachowców, ujęciami spontanicznymi, tchnącymi autentyzmem, wyprowadzonymi wprost z własnych doznań, a ponadto nie zniekształconymi żadnym stanowiskiem teoretyczno-poznawczym. Z takim zresztą materiałem, najbliższym zresztą zapewne ogólnej populacji byłych więźniów, mają na ogół do czynienia badacze psychologiczno-psychopatologicznych zagadnień przeżyć byłych więźniów.

„Żadnych książek o snach — wyznaje respondentka E. *Plechta* — nigdy nie czytałam, ani tych poważniejszych *Freuda*, ani jakichś tam »senników egipskich« czy innych. Do snów nie przywiązywałam i nie przywiązuję większej uwagi, a jeśli wierzę w coś związanego ze snami, to tylko w telepatię. Wydaje mi się jednak, że nie każdy człowiek jest podatny do wyobrażeń sennych przekazanych mu przez innego człowieka, a w moim rozumieniu jest to zależne od zespołu psychofizycznego danego człowieka".

Niełatwo przyszło naszym respondentom wypowiadać się na temat snów. Z pewnością nawet za pozornie chłodnymi i obiektywnymi relacjami kryją się silne emocje, o których istnieniu daje do zrozumienia kilkunastu respondentów; kilku z nich formułuje wyraźnie, jak silnym przeżyciem jest dla nich zastanawianie się nad tego rodzaju tematem:

„Wrażenia swoje na ten temat napisałem na gorąco. Opisując to wszystko, podnieciłem się i wpadłem w stan zdenerwowania. Zapewniam, że nie są to opisy upiększające. Nie mam po prostu zdolności do upiększeń. Starałem się pisać w sposób beznamiętny i tak przedstawić fakty, jak je widzę i czuję" (mgr E. *Niedojadło*).

„Mógłbym opisać to, co widziałem i osobiście przeżyłem. Wiem, że popłaczę się przy tym, ale uważam, że naszym obowiązkiem jest odtworzyć te lata znęcania się człowieka nad człowiekiem i mordowania go" (prof. J. *Dziopek*).

„Czekamy cierpliwie na prawdziwy, spokojny sen na zawsze w naszej ukochanej ziemi, nad Wisłą" (S. *Podoba*).

Trzeci z przytoczonych cytatów w przejmujący a dobitny sposób formułuje myśl przez wielu byłych więźniów nawet nie uświadomioną, a jednak znamienną dla ich przeżywania snu jako niezbędnego stanu fizjologicznego. Nawet ci spośród tych respondentów, którzy nie deklarują specjalnego zainteresowania snami, zwierzają się z poważnych nieraz niepokojów, dolegliwości, zaburzeń a nawet koszmarów w tym zakresie. Znamienne jest, że z całym przekonaniem przypisują oni te nieprawidłowości urazom obozowym.

„Mam sto procent pewności — oświadcza A. *Skrabania* — że od okresu okupacji, więzienia i obozu sen mój stał się niespokojny, czujny, obfitujący w różnego rodzaju senne widziadła."

„Nie ma tygodnia — stwierdza prof. J. *Dziopek* — bym obozu nie przeżywał w sennych widziadłach. Zrywam się po nocach; krzyczę, gdyż biją mnie."

„Snów swych nie interpretuję — zastrzega się co prawda S. *Kępa* — nie widzę w nich czegoś osobliwego, a jedynie mogę stwierdzić, że bardzo ciężkie przeżycia obozowe tak głęboko utkwiły w mej pamięci, że nie mogę ich się wyzbyć."

Nawet ci, którzy nie przeżywają we śnie wyrazistych obrazów z bytowania obozowego, nie

są wolni od koszmarów; również te wiążą oni przyczynowo z obozem; oto parę charakterystycznych uwag byłych więźniów na ten temat:

„Nigdy mi się nie śni aresztowanie, więzienie, przesłuchanie ani realny obóz. Czasem, gdy coś poczytam o obozie, śni mi się coś majaczącego, niewyrazistego na ten temat, ale to rzadko. Najczęstszym powodem takich snów jest wzruszenie wywołane albo przez szczególnie przejmującą scenę, albo — jeszcze bardziej — przez lekturę, oglądane zdjęcia, film itp. (...) Dlaczego nie śnię o obozie? Rozważając to zagadnienie, mogę wysnuć następujące wnioski: 1) ponieważ w ogóle mogę pojechać na teren obozu, rozważać zagadnienia obozu, mówić o obozie, czytać literaturę obozową; 2) ponieważ według mnie mogę to wszystko, co wymieniłam w punkcie 1, gdyż mam poczucie »zwycięstwa« w stosunku do obozu. Płynie ono z faktu, że przeżyłam, że hitlerowcy okazali się wbrew logice i rzeczywistości tamtych czasów »słabsi« ode mnie, muzułmana, że obóz mnie nie złamał wewnętrznie, że wbrew logice z moim nieprzygotowaniem do twardego życia dałam sobie w obozie radę, wreszcie dlatego, że wbrew logice wyszłam z obozu zasadniczo zdrowa i silniejsza niż przed aresztowaniem, bo zahartowana (małe zastrzeżenie: różne niespodzianki psychiczno-nerwowe, choćby reakcja na kilka choćby taktów »Rosamunde«). Owo poczucie »zwycięstwa« w stosunku do obozu pozwoliło mi odrzucić »ciężar« wspomnień ze świadomości, pozostała tylko podświadomość, czasem o sobie przypominająca" (M. E. *Jezierska*).

„Nie miałam żadnych snów o obozie. Zdarzają się u mnie natomiast sny makabryczne, ale nie na temat obozów. Nigdy mi się obóz nie śnił" (M. *Emmerling*).

„Po powrocie do domu i do chwili obecnej wyobrażenia senne o czystej tematyce obozowej nie istniały, natomiast występowały i występują wyobrażenia senne o treści obozowej mieszanej, w której występują cierpienia, wojna, prawie zawsze mundur niemiecki i ja jako ofiara budzę się w momencie, kiedy mam otrzymać cios lub być poddany torturom. Takie sny istnieją najczęściej po zdenerwowaniu, przemęczeniu lub bolesnych przejściach. Pojawiają się też po filmach o tematyce wojennej czy więzienno-obozowej albo dramatycznej. Sny takie wywołują zmęczenie, bicie serca, niesmak w ustach i złe samopoczucie. Pozbawiają mnie dalszego snu, jeżeli obudzę się w strachu i z opisanym samopoczuciem" (J. *Majchrzak*).

Autorzy uwag o snach przekazują swoje obserwacje zapamiętane z obozu z nie mniejszą wyrazistością, przejęciem, zainteresowaniem i dociekliwością, jak wtedy, gdy wypowiadają się na temat swych doznań sennych z lat powojennych i ostatnich. Dzięki tej charakterystycznej, poobozowej nadczynności pamięci respondentów można było zgromadzić różny co prawda jakościowo, ale wszechstronny i wdzięczny do krytycznej analizy, obfity materiał, ściśle dotyczący snów przedobozowych, snów w okresie aresztowania, w więzieniach i w obozach.

I tak, można było w następnych rozdziałach podjąć próbę zbadania zagadnień szczegółowych, zwłaszcza fizycznych i psychicznych warunków spania i śnienia w obozie, korelacji między snami a chorobami w lagrze, tonacji i tematyki snów w obozie, związku snów lagrowych z zaburzeniami świadomości i zaburzeniami emocjonalnymi, roli snów i ich interpretacji w bytowaniu obozowym itd. W związku z otrzymaniem wnikliwych, szczegółowych i uderzających swym autentyzmem opisów snów wrytych w pamięć respondentów można też poczynić trochę spostrzeżeń, z pewnością koniecznych dla pełniejszego wglądu w opracowywane zagadnienie, a dotyczących snów osobliwych i szczególnych (powtarzających się, antycypacyjnych itd.). Całość tej problematyki można uznać za praźródło tego składnika KZ-syndromu, który odnosi się do wspomnianych już uprzednio długotrwałych następstw przeżyć i urazów obozowych w postaci uporczywie utrzymujących się zaburzeń snu.

Na zakończenie wyjaśnień wstępnych warto zasygnalizować jeszcze jeden motyw przewijający się w wielu otrzymanych relacjach, a podkreślający odmienność problematyki snu obozowego od zagadnień snu w ogóle. Respondenci silnie zwracają uwagę na fakt, że od chwili wkroczenia w zaskakująco nieprawdopodobne, a nawet nierzeczywiste dla wielu z nich piekło obozu zacierała się jak gdyby w ich świadomości granica między snem a koszmarną jawą. Brzmi to może nawet trochę metaforycznie i poetycko, zjawisko to jednak jest w swej istocie wytłumaczalne psychologicznie włączeniem się po przekroczeniu bramy obozowej przez więźniów ich biologicznych i psychologicznych mechanizmów adaptacyjnych. Reminiscencje tej sytuacji znalazły też swe odbicie w szczegółach treści snów obozowych.

Podejście byłych więźniów do tego problemu da się najlepiej wyrazić tylko ich własnymi sformułowaniami. Oddajmy zatem głos przynajmniej kilku osobom, które szczególnie celnie, choć czasem ze zrozumiałą przesadą, ujęły ten aspekt:

„Snów obozowych nie pamiętam, gdyż tak to jest w mojej pamięci wymieszane, że do dnia dzisiejszego nie wiem, co było snem, a co było twardą rzeczywistością" (B. *Gościński*).

„Jeden z moich snów w obozie był bardzo wyraźny: wracam do domu właśnie obok alei parkowej, przez targowicę, z dala widzę dom w ogrodzie — jest już po wojnie. Byłem tak bardzo szczęśliwy, że właśnie we śnie pomyślałem, że to nie jest prawda. Dlatego, aby sprawdzić, czy to jest sen, czy też jawa, postanowiłem uszczypnąć się w nogę. Uszczypnąłem się, ale nic z tego nie wyszło, widocznie to uszczypnięcie było również snem" (inż. K. *Tokarz*).

„Śniłem, że komendant obozu, *Höss*, przyszedł na blok 20 i wręczył mi zwolnienie; po przebudzeniu dałem kol. Arturowi *Krzetuskiemu* jakiś kawałek gazety, myśląc, że to jest dokument zwolnienia. Widocznie tak bardzo wierzyłem, że to jest zwolnienie, iż nie mogłem sobie uzmysłowić, co jest snem, a co jawą" (J. *Liwacz*).

„Nieraz obecnie wydaje mi się, że wszystko, co widziałam i przeżyłam w Oświęcimiu, to był jakiś makabryczny sen, jak więc mają zrozumieć i wierzyć w to ci ludzie, którzy tego nie widzieli, i część naszej młodzieży, która oglądając filmy o tematyce obozowej przyjmuje je z przymrużeniem oka. Podczas filmu *Jakubowskiej* (było to wiele lat temu) »Ostatni etap« sama słyszałam głosy na widowni: »ale potrafią fantazjować». Nie można nawet dziwić się temu ani gorszyć, bo zmysły i psychika normalnego człowieka nie potrafi przyjąć takich okropności" (E. *Plechta*).

„W obozach koncentracyjnych sen i sny takie jak życie w nich" (J. *Porębski*).

Kiedy się bliżej zapoznać z większą liczbą wypowiedzi i opowiadań byłych więźniów na temat będący przedmiotem tego artykułu, odnosi się wrażenie, jak by całe bytowanie obozowe było koszmarnym snem, sny obozowe —

snem ze snu, a sny poobozowe — psychicznym i nawet niekiedy fizycznie odczuwanym przedłużeniem obozowego koszmaru.

WARUNKI SPANIA I ŚNIENIA W OBOZIE

Chcąc oświetlić problematykę snu i śnienia więźniów obozu oświęcimskiego nie tyle w aspektach psychoanalitycznym czy fizjologicznym, ile społecznym, trzeba przede wszystkim przedstawić istotne czynniki życia obozowego (znane i mniej znane) mające wpływ zarówno na tematykę, tonację uczuciową oraz jakość wyobrażeń sennych ludzi uwięzionych w obozie, jak i na ich własny stosunek do całej sfery życia psychicznego.

Patologiczna anormalność warunków odpoczynku nocnego więźniów, maltretowanych za dnia, musiała prowadzić do zaburzeń somatycznych i psychicznych, które objawiały się w najróżnorodniejszy sposób, wikłając już i tak skrajnie trudną sytuację więźniów i ograniczając możliwości przystosowania się do życia obozowego. Nie sposób dziś określić, ilu z nich załamało się i straciło życie bezpośrednio i niejako wyłącznie z tego powodu. Można domniemywać, że była to o wiele wyższa liczba niżby się mogło wydawać powierzchownemu obserwatorowi zjawisk oświęcimskich.

W tych warunkach — niezależnie od osobniczych właściwości poszczególnych więźniów, stopnia ich wrażliwości, pobudliwości, wyobraźni i intensywności życia psychicznego — kształtowały się pewne prawidłowości w doznaniach przeżywanych przez więźniów podczas nieświadomości fizjologicznej, jaką sprowadza sen. Dowodem na to są relacje pisane niezależnie od siebie, bardzo często i nieprzypadkowo uderzająco zbieżne, pokrewne w swoim charakterze, poruszające w podobny sposób problematykę. Analizę tych prawidłowości daje niniejsza praca w dalszych partiach; tu trzeba zwrócić uwagę na opłakane warunki, w których kształtowały się określone odruchy, utrwalały reakcje i „nawyki myślowe" podczas snu, determinujące treści i emocjonalną otoczkę obrazów sennych.

Trzeba tu przypomnieć rzeczy wydawałoby się znane skądinąd, ale nabierające nowego znaczenia i innych wymiarów, jeśli się je połączy z zagadnieniem snu więźniów. W sposób wstrząsający i ukazujący nie uświadamiane dotąd aspekty bytowania lagrowego piszą o tym w swych relacjach sami byli więźniowie, lapidarnie nieraz, ale celnie, treściwie i plastycznie rekonstruujący swe przeżycia i doznania związane ze snem w obozie. Oto kilka wybranych wypowiedzi wprowadzających do tego tematu:

„Tymczasem na wszystko rzutowały okropne warunki snu — czytamy w obszernej relacji M. E. *Jezierskiej*. — Jako miejsce snu była koja, około 2 na 2 metry, przy tym w »parterze« i »pierwszym piętrze« od góry zabudowana następnymi kojami na wysokości około 80 centymetrów (siedzieć wyprostowanym nie było można na takiej koi). Na koi spało kilka kobiet (od 4 do 12). Ciasnota była tak wielka, że można było leżeć tylko na boku już przy 6 osobach, z nogami wyprostowanymi; obok leżąca przytulała się do pleców poprzedniczki, a do jej pleców tuliła się następna. W rezultacie, aby odwrócić się na drugi bok, trzeba było obudzić wszystkie na koi i wszystkie odwracały się tak, że znów spały na boku, przytulone do pleców sąsiadki. Osoby, które nie potrafiły tak spać, spokojnie, nieruchomo leżąc, i nie mogły się tego nauczyć, były narażone na szturchańce, pobicie albo wyrzucenie z koi i spanie na tzw. korytarzu, dobrze, jeśli na stołku, a nie wprost na ziemi. Oczywiście tej sprawy nie pojmie ktoś, kto nie miał do wyboru: spać i żyć albo nie spać i nie żyć oraz: albo zginiemy wszystkie, 6 do 12 kobiet, albo ta jedna, nieprzystosowana. Brutalność *SS* w traktowaniu więźniów musiała wywołać brutalność więźniów. Czy wszystkich? Oczywiście, że nie. Ale przez sen człowiek mniej panuje nad odrzuchami samoobrony. Brak zaś snu jest równie ciężki, jak brak jedzenia.

Warunki snu — dodaje ta sama respondentka — były zawsze złe: za zimno albo za gorąco, zawsze duszno i fetor nie mytych ciał, zawsze tłoczno, zawsze insekty, brak bielizny, brak wygodnej pościeli — brak jakiejkolwiek poduszki, prześcieradeł, posłanie z twardych wiórów w sienniku leżącym na deskach, w rezultacie bardzo twarde i niepodatne, a czasem wręcz spanie na gołych deskach (warto tu przypomnieć wielkie odwszenie latem 1944 r., gdy wszystkie bez wyjątku kilka dni spałyśmy zupełnie nagie na gołych kojach, bez okrycia). W dodatku zawsze brak ciszy i spokoju, bo na bloku było od 500 do 1000 kobiet i to przeważnie chorych na *durchfall*, czyli stale wędrujących do latryn.

Te wędrówki zabierały bardzo dużo czasu tego przeznaczonego na sen, ubikacji bowiem nie było w bloku, tylko trzeba było się obudzić, wstać, ubrać, włożyć buty i iść do baraku oddalonego o paręset metrów. W nocy, po okropnym błocie albo śniegu i grudzie, po przemarzłych kałużach, w ciemności — wyprawa dość męcząca. Rano trzeba się tam było wyprawić także przed apelem, gdyż z apelu oddalić się nie było wolno, ani potem z apelu »roboczego«, ani z kolumny już uformowanej do pracy, a że rano frekwencja była w klozecie duża i kto słabszy mógł być łatwo strąconym do kloacznego koryta, więc trzeba było wcześnie wstać, by nadążyć. Poranny okrzyk *nachtwachy* brzmiał: »A do góry mi tu, do klozetu, nie srać mi tu pod ścianami...« i był niezwykle aktualny; wiele kobiet po wyjściu z koi nie było w stanie dojść do ubikacji ze względu na przeziębiony pęcherz lub *durchfall*, inne po prostu nie miały siły dość wcześnie wstać, by zdążyć, cała przestrzeń między blokami była pokryta kałem i moczem. Ale to nie był wynik niechlujstwa czy lenistwa, nie, to był brak snu. I choroby. I krańcowego wyczerpania."

„W obozie, podobnie jak w więzieniach, nie było warunków do normalnego snu — zwięźle analizuje sytuację Z. *Pohorecka*. — Czy można mówić o śnie, który daje odpoczynek i odprężenie, jeżeli:
— czuje się głód i pragnienie,
— śpi się w ubraniu, które przez cały dzień nasiąkło śniegiem, deszczem lub mgłą,
— śpi się w 8 osób na dolnej, środkowej bądź górnej koi murowanego baraku, lub nawet później drewnianego baraku w Brzezince,
— zimno panujące w bloku budzi w nocy i zmusza do wędrowania do odległego baraku sanitarnego (określenie grubo przesadzone),
— śpi się w powietrzu wypełnionym dymem z kominów krematoriów,
— śpi się w takiej odległości od rampy, że słychać każdy przyjeżdżający i rozładowywany pociąg z ludźmi."

„Sen — odpoczynek? Cóż o nim można powiedzieć — po prostu go nie było, tylko jakby sekundy drzemki — daje inną relację A. *Dolińska*. — Nie było miejsca, żeby dobrze się wyciągnąć i ułożyć do snu. Zbita z desek koja, na której miałam spać, miała 5 metrów kwadratowych, spało na niej razem 12 osób ułożonych w szachownicę. Jak już boki nam zdrętwiały, musiałyśmy jednocześnie zmieniać pozycję. Pełno pluskiew i przebiegających ciągle szczurów. W takich warunkach trudno mówić o śnie. Byłyśmy bardzo głodne, w tym okresie zaczęłam z głodu obgryzać paznokcie. Czasem w trakcie takiej drzemki oprócz koszmarów pojawiały się i sny przyjemne. Jedzenie,

stoły zastawione jedzeniem. Po obudzeniu było mi smutno, że to tylko sen. Zamykałam oczy i chciałam dalej widzieć te pełne stoły. Zupełnie tak jak w bajce »Dziewczynka z zapałkami«. Pożywienie nasze składało się z obierek, jarmuży i czasem brukwi. Do dziś na te produkty nie mogę patrzeć."

Warunki tu opisane były trudne do zniesienia, zwłaszcza w pierwszym okresie pobytu w obozie, w okresie kwarantanny i wstępnej adaptacji. Zwykle wtedy właśnie kształtowały się i utrwalały pewne patologiczne nawyki związane ze spaniem i budzeniem się, wtedy powstawały dokuczliwe nerwice, które w wielu wypadkach — przytłumione w obozie lub dające o sobie znać pod wpływem specjalnych bodźców — zaczęły być naprawdę dokuczliwe po wyzwoleniu, przekształcając życie byłego więźnia, obarczonego tzw. KZ-syndromem, w prawdziwy koszmar.

„W okresie aklimatyzacyjnym miałam sen bardzo nerwowy, czujny, lęki, bicie serca — wspomina J. *Kocząb-Serbeńska*. — Ciągły widok trupów, krzyki esesmanów, bicie i płonące krematoria, sunące transporty przeznaczone na zagładę — to wszystko sprawiało, że taki stan utrzymywał się u mnie prawie do końca pobytu w Oświęcimiu. Przytoczę jeszcze taki fakt, że nawet podczas mojej choroby dostałam od koleżanki na rewirze trzy ziemniaki i za to zostałam zbita prawie do nieprzytomności. Każde takie zdarzenie pogłębiało lęki i zakłócenia snu. To samo powtórzyło się w Bergen-Belsen, może nawet z większą intensywnością. Nie mogę jednak dziś odtworzyć tamtych treści ani wrażeń. Był to ciągle sen niespokojny z lękami i biciem serca."

„Nocami nie można było wiele spać z powodu jęków — pisze R. *Sobczyk*; — gdy na jakiś czas zasypiałem, zrywałem się mokry od potu, bo wciąż mi się śniło, że już leżę w krematorium pomiędzy trupami."

„W pierwszych tygodniach aklimatyzacji — przypomina sobie Z. *Szokalski* — sypiałem nerwowo, przeżywając w snach śledztwo lub codzienne doznania łącznie z biciem. Inni koledzy podobnie, gdyż w nocy budząc się słyszałem z wielu prycz jęki."

„W obozie w okresie kwarantanny trudno w ogóle było spać z powodu dotkliwej ciasnoty, trudnej do wyobrażenia — opisuje dr K. *Łaniewska*. — Gdy już przebrnęłam przez okres cuganga i miałam pryczę tylko dla siebie, spałam lepiej, lecz zwykle po jednej, dwu godzinach nocnego snu spałam czujnie, nerwowo; każdy szmer, krzyk, powodował bicie serca i nerwowy strach. W lecie 1944 r., gdy nasilały się transporty i palenie nieszczęśliwców, gdy widziało się płonące »rowy«, do których wrzucano dzieci, i buchające kominy, ja właściwie nie spałam przez prawie dwa miesiące. Wieczorem usypiałam, by natychmiast widzieć we śnie na tle płomieni ludzkie czaszki, a dym buchał z oczodołów i między szczękami; zrywałam się oblana potem, zasypiałam, ponownie zrywałam się; stale powtarzała się zjawa »czaszki«, więc gdy obóz uspokajał się, wychodziłam i do wschodu słońca krążyłam dookoła baraku. Też od tego czasu prześladuje mnie zapach palonego ludzkiego »mięsa«; po szczęśliwym powrocie nie mogłam ani smażyć, ani nawet robić przepalanki — dostawałam szoku!"

Brak ciągłości snu i w ogóle warunków sprzyjających odpoczynkowi, stale działające czynniki natury fizycznej i psychicznej utrudniające spokojny sen, bóle spowodowane pobiciem, ropowicami itp., a zwłaszcza napór okoliczności i przeżyć za dnia oraz koszmary nocne — powodowały, że prawie u wszystkich więźniów występowało chroniczne uczucie niedospania, łączące się ściśle z osłabieniem wywołanym innymi, znanymi czynnikami. Rezultaty tego oczywiście były opłakane: osłabienie i rozproszenie uwagi, stępiony refleks, zobojętnienie prowadziły nieraz do utraty życia, stale narażały na bicie i znęcanie się ze strony załogi obozu. U niektórych więźniów wytworzyła się swoista umiejętność zasypiania w dowolnej chwili, spania w marszu, podczas pracy, w czasie wykonywania mechanicznych czynności.

„Stały brak regeneracji sił — interesująco pisze cytowana już M. E. *Jezierska* — powodował spiętrzenie się potrzeby snu aż do występowania objawów anormalnych: sen na stojąco, sen w marszu, sen »z otwartymi oczami« oraz brutalne odruchy w stosunku do osób przeszkadzających w czasie snu. Można tu też wymienić zmiany, o których nie wspomniałam: apatię albo nadpobudliwość, zobojętnienie na różne zjawiska poza snem (np. zjawiska kulturalne), a nawet na wygodę czy obecność bliskich osób. W stopniu jaskrawym zjawiska te występowały w postaci tzw. muzułmanów, których cechy według mnie oparte były nie tylko o głód pożywienia, ale i o głód snu. Cechą charakteryzującą muzułmana była możność snu wszędzie, czyli na błocie, w gnoju, nawet wśród zwłok. (Ja na szczęście do takiego stopnia zmuzułmanienia nie doszłam).

Rezultatem niewyspania — i to nie tylko w okresie letnim, gdy noc jest krótka — była bezustanna senność. Spano na apelu, spano w drodze do pracy. To znaczy spano stojąc i spano idąc. Umożliwiały to »piątki«, tj. szereg pięciu kobiet, które na apelu stały splecione rękami, przytulone piersiami do pleców koleżanek. W drodze zaś piątki szły trzymając się pod ręce. Nie mógł spać pierwszy szereg komanda, następne natomiast szły za nim rytmicznie, śpiąc, przez sen utrzymując instynktownie odstępy piątkami. Jeśli pierwszy szereg stanął, następne wpadały na niego i kolejno wzajem na siebie, budziły się i stawały.

Wynikiem niedostatku snu był także pewien typ »spania« z otwartymi oczami przy pracy, szczególnie mechanicznej; polegał on na wyłączeniu pewnych świadomych funkcji i obserwacji; ruch monotonny i rytmiczny, np. odrzucanie łopatą ziemi, był wykonywany bez czujnej kontroli mózgu, jak gdyby somnabulicznie — normalne funkcje zmysłów zanikały, co oczywiście mogło się skończyć bardzo źle w razie nadzoru esesmana, który dostrzegł, że łopata się rusza, ale na łopacie nie ma właściwie nic. Otóż rzecz ciekawa — kończy swój opis M. E. *Jezierska* — iż podświadomość ostrzegała zwykle przed nadchodzącym niebezpieczeństwem; oczywiście o ile nie ostrzegł szmer szeptów sąsiadek, że wróg nadchodzi."

Stan przewlekłego niedospania był przyczyną dość powszechnego w obozie zjawiska, mianowicie więźniowie nie mieli trudności z zasypianiem. Gorzej się przedstawiały następne fazy snu, nieraz przerywanego z różnych, wskazywanych już tutaj powodów. Sen taki, nierzadko wypełniony też koszmarami, reminiscencjami przeżyć obozowych, najświeższych i dawniejszych, nie dawał, rzecz prosta, pożądanego odprężenia i wypoczynku, a jednak dla wielu zapadanie w sen oznaczało ucieczkę od stresu obozowego. Prawdziwą natomiast zmorą olbrzymiej części więźniów — a świadczą o tym nadzwyczaj liczne relacje — był moment przebudzenia, które następowało zwykle nagle, najczęściej pod wpływem brutalnego zrywania z łóżek na ogół krzykami i uderzeniami. Warto dodać, że więźniowie jako jedną z najdotkliwszych szykan obozowych wspominają te momenty i okoliczności, a także budzenie w ciągu nocy przez sadystycznych esesmanów i funkcyjnych. Przebudzenie oznaczało powrót do koszmaru o wiele dramatyczniejszego niż koszmary senne, bo rzeczywistego — do dalszej

wegetacji w obozie, do perspektywy dnia, który mógł być ostatnim dniem życia, do przezwyciężania obezwładniającej senności, słabości, głodu i do niewolniczej pracy ponad siły, do udręki moralnej, poniżenia, lęku i strachu. Problematykę tę ilustrują i rozszerzają m. in. następujące fragmenty relacji:

„Jedno jest pewne, że w ciągu całego okresu mego pobytu w Oświęcimiu, najgorszy, najstraszniejszy — bez względu na to, czy mi się coś śniło, czy też nie — był codzienny moment mego budzenia się rano, zawsze żywy, zawsze straszny do ostatniego dnia mojej tam wegetacji" (E. *Plechta*).

„Towarzysząca na każdym kroku makabra powodowała, że nocą »uciekałam w sen«, aby oderwać się od otaczającej mnie rzeczywistości obozowej i zdobyć trochę odporności do przetrwania następnego dnia" (Z. *Przanowska*).

„W obozie zasypiałem szybko (zmęczenie), często jednak zrywałem się po przebudzeniu nie wiedząc dlaczego i znów zapadałem w sen. Koledzy byli źli na mnie, twierdząc, że się »wiercę«. W więzieniu, jak również w obozie, sen nie przynosił całkowitego odprężenia, a już całkiem koszmarne było uderzenie rzeczywistości po przebudzeniu. Wtedy przez parę chwil naprawdę nie chciało się żyć. Przebudzenie uważałem za najgorszy moment w ciągu dnia" (inż. R. *Malik*).

„W okresie pobytu w obozie sen mój był nerwowy, niespokojny, a w miarę postępowania ogólnego wycieńczenia stawał się koszmarem; rano wstając, czułam się osłabiona; zmęczona, proces ten pogłębiał się w miarę wydłużania się mego pobytu w obozie". (A. *Gryboś-Tajak*).

„Nie zaznałem spokojnego snu w obozie. Czasem zmęczenie brało górę, zasypiałem snem kamiennym, ale zawsze zrywałem się jak rażony prądem, z bólem głowy, przeważnie zmęczony. Śniły mi się jakieś biegania, ucieczka, której nie sprostałem, a widząc goniących esesmanów czułem, że mnie będą strasznie mordować, gdy mnie złapią. Głód, jaki mnie prześladował, powodował często sny zbliżania się do chleba ułożonego na półkach, z których miałem zabrać bochen i zjeść. W tym ogromnym napięciu budziłem się, a rozczarowanie potęgowało ból skręcanych z głodu jelit. Czasem śniłem, że czekam w jakimś pomieszczeniu, gdzie miałem otrzymać od rodziców obiad; już były nakrycia, już widziałem dymiącą strawę. Nagle wpada ktoś obcy z pejczem i wypędza mnie. Oczywiście budziłem się w tym momencie z rozczarowaniem i bólem. Często miałem sny przeżytego dnia, a bezpośrednie zagrożenie mnie było powodem zrywania się i budzenia. Im czułem się słabszy, tym więcej majaki senne mnie prześladowały, tylko moja reakcja stawała się słabsza" (J. *Majchrzak*).

Cytat ostatni wprowadza już nas — zadziwiająco syntetycznie — w podstawową problematykę marzeń i majaków sennych oświęcimiaków, przeżywających swoje sny w naszkicowanych uprzednio warunkach. Prawie wszyscy odpowiadający na ankietę-apel — prawdopodobnie na skutek intensywności doznań we śnie w tamtych warunkach, na skutek dość powszechnego w obozie rozważania i omawiania snów, prób ich interpretowania w gronie współtowarzyszy niedoli — zapamiętali, zgodnie ze swymi oświadczeniami w tej sprawie, okoliczności i treść swoich snów na całe życie. Wielu z nich też utwierdziło się w przekonaniu o proroczym charakterze niektórych snów antycypacyjnych, co oczywiście także sprzyjało utrwaleniu ich w pamięci.

Do wyjątków raczej należą ci respondenci, którzy wyraźnie deklarują, że albo nie śnili w ogóle w obozie, albo nie pamiętają treści tamtych snów. Kilku z nich nie powstrzymuje się od próby komentarza i wyjaśniania tego stanu rzeczy, tworząc nawet pewne teorie na ten temat. Warto tu tytułem przykładu przytoczyć trzy urywki z listów naszych respondentów:

„Z okresu pobytu w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu nie pamiętam, abym tam miał jakiekolwiek sny, gdyż pracowałem ciężko fizycznie, byłem niedożywiony i brak mi było odpoczynku nocnego. Uważam, że niedożywiony mózg nie pracował normalnie w czasie dnia, a również i w nocy, przez co pozbawiony byłem snów. A może były jakieś sny, które przy rannym wstawaniu uchodziły z pamięci?" (R. *Wystrach*).

„Zastanawiałam się, jaka jest przyczyna, że nie pamiętam części snów z okresu pobytu w Oświęcimiu i w innych obozach koncentracyjnych. Czyżbym ich nie miewała? To chyba niemożliwe wobec codziennych wstrząsających przeżyć. Ponadto w mojej podświadomości tkwił potencjalnie nagromadzony obfity bagaż faktów, których starałam sobie w pełni nie uświadamiać, aby nie zwariować. Bagaż ten na pewno ujawniał się i rozładowywał w snach. Być może jednak, że ciężar codziennej rzeczywistości przerastał wszelkie wyobrażenia senne i w pamięci je przesłonił" (Z. *Przanowska*).

„Ani przed obozem, ani po powrocie nie miałem snów wróżebnych (...) Może przyczyną było ściśle ascetyczne życie więźnia, brak kalorii, stosunków płciowych, poczucie ciągłego niebezpieczeństwa i poniżenia? (...) Próbowałem mówić na ten temat z kilkoma przyjaciółmi lekarzami, ale wszyscy zaczynali patrzeć na mnie jak na idiotę (którym jednak podobno nie jestem). Zmieniałem więc szybko temat rozmowy. Na wszelki wypadek zastrzegam sobie tajemnicę lekarską co do powyższych wypowiedzi" (jeden z respondentów).

Abstrahując od skomplikowanego problemu, co może być przyczyną występowania lub braku snów u śniących, w tym także snów osobliwych tudzież uznawanych za prorocze, warto zauważyć, iż sam fakt zastanawiania się naszych respondentów nad tą sprawą świadczy, że ci i inni byli więźniowie są przekonani o nieprzypadkowości związku między makabrycznymi warunkami obozowymi spania i śnienia a osobliwymi, koszmarnymi snami; są też przeświadczeni o tym, że treść i tonacja snów wiążą się z warunkami życia lagrowego, z urazami i dokuczliwymi doznaniami z owych okrutnych lat. Ostatnie cytaty potwierdzają też zapotrzebowanie na gruntowniejszą analizę podjętego tutaj tematu.

OBOZOWY ŚWIAT SNÓW

TEMATYKA I TONACJA UCZUCIOWA SNÓW W OŚWIĘCIMIU

U części byłych więźniów (podkreślamy, że tylko u części) zatarły się niemal doszczętnie szczegóły treści snów w obozie, nawet tych, które przeżywali bardzo silnie, które omawiali i interpretowali w gronie współtowarzyszy niedoli lub z którymi łączyły się szczególnie przykre lub — rzadziej — przyjemne doznania, w tym także odczucia o charakterze cielesno-fizycznym. Nie oznacza to jednak braku pamięci klimatu uczuciowego, ogólnie rozumianej problematyki i tematyki tych snów, osób i zdarzeń, będących ich przedmiotem.

Najogólniej mówiąc, stanowiły one charakterystyczną i adekwatną do koszmaru obozowego, zwykłą transformację przeżyć, myśli, obaw i pragnień z okresu czuwania, a także stanu fizycznego i psychicznego, w jakim się więzień znajdował (chroniczny głód, osłabienie, frustracja, brak wolności, oddalenie od bliskich, tkwienie w niewyobrażalnym przedtem koszmarze nie do zniesienia). Potwierdzają to m. in. następujące urywki otrzymanej korespondencji:

„Widzenia senne zarówno w okresie więziennym, jak i obozowym były bardzo do siebie zbliżone. Przede wszystkim dom i przeżycia z nim związane. Czuło się we śnie ciepło tego domu, jak stoi w kącie izby choinka, a ja jako dziecko cieszę się świecidełkami na niej i wówczas wdziera się w uszy brutalny dźwięk gongu, wyrywając z błogiego uczucia. Ten gong dominuje we mnie stale" (P. *Zgszak*).

„Z chwilą aresztowania mnie i osadzenia w więzieniu śleczym, a następnie po wywiezieniu mnie 16 lipca 1942 r. do obozu w Oświęcimiu sen mój stał się raczej powtarzaniem życia obozowego z minionych dni. Często w nocy budziłam się przerażona, zapłakana, z silnym biciem serca. Przerażał mnie sen, w którym widziałam zawsze swoją 8-letnią siostrę (w tym czasie przebywała w sierocińcu niemieckim, gdyż matka była ze mną w obozie) idącą w transporcie do gazu. Oniemiała z przerażenia, chciałam krzyczeć, lecz nie mogłam wydobyć głosu; chciałam biegnąć i wyciągnąć ją z szeregu, lecz nogi moje były jak przymurowane do ziemi. Budziłam się zlana łzami i potem, niesamowicie przerażona, aby sen przypadkiem się nie sprawdził" (W. *Nikodem*).

„W okresie pobytu w obozie miałem dwa razy sen (będę to pamiętał całe życie), mianowicie że jestem w domu wśród sióstr i rodziców. Sen ten był tak realistyczny, że z chwilą usłyszenia »górne łóżka *aufstehen*« to zawołanie jakoś do mnie nie dotarło, dopiero gong przywrócił mnie do rzeczywistości obozowej; płakałem jak bóbr" (inż. K. *Sowa*).

„Nie mogę sobie przypomnieć prawie żadnego ze snów obozowych; wiem, że często wiązały się one z domem rodzinnym i najbliższymi żyjącymi na wolności. Pamiętam też, że w wielu snach dominowała wola jedzenia, co bywało przedmiotem wzajemnych, szczegółowych opowiadań. W obozie również opowiadałyśmy sobie nasze sny, a niektóre spośród nas tłumaczyły ich znaczenie. Pamiętam, że tłumaczenie snów było na ogół bardzo życzliwe, tj. uspokajające co do losów najbliższych, często wróżące kraj bez Niemców i powrót do normalnego życia. Te wolnościowe sny pozwalały nam przez jakiś czas, nawet do kilku dni, nie odczuwać tak silnie koszmaru życia obozowego — to było jakieś wewnętrzne zapatrzenie się w obrazy wywołane snem, które chciało się najdłużej zatrzymać w pamięci" (Z. *Pohorecka*).

„W obozach hitlerowskich przeżyłem 1771 dni i nocy. Czy śniłem tam? Oczywiście tak! Tylko, że treść tych snów była tak różnorodna, że dziś niezdolny byłbym nawet w skrócie opisać przeciętnego snu. Tyle tylko mogę o tym powiedzieć, że bardzo często śniłem o jedzeniu, że jadłem i jadłem i nigdy nie mogłem się nasycić. Tego rodzaju sny nie dawały mi spokoju, zwłaszcza w latach 1940—1943, a były to lata głodu permanentnego" (J. *Piasecki*).

„Były to sny związane z życiem w obozie, pobytem w więzieniu, a nieraz przewijały mi się sny przyjemne z życia przedwojennego — życie rodzinne, nauka w gimnazjum — wówczas budziłem się wypoczęty i szczęśliwy" (C. *Marcinko*).

„Nie pamiętam już treści snów z tego okresu, ale wydaje mi się, że przeważały sny miłe, których treść przeżywałam w ciągu dnia, opowiadałam koleżankom. Stanowiły one przybliżenie do życia przed obozem i do sytuacji, za którymi najbardziej tęskniłam. Nie umiem odtworzyć treści żadnego z tych snów, ale we wspomnieniu dominuje uczucie miłe — tak jak bym w obozie prowadziła podwójne życie, inne w rzeczywistości, a inne we śnie" (doc. dr A. *Pawełczyńska*).

Ponieważ niezwykle istotne w dociekaniu, jak przeżycia więźniów we śnie wpływały na ich bytowanie w obozie, jest stwierdzenie, czy tematyka i tonacja snów miały w przekonaniu byłych więźniów wartość uczuciową na ogół dodatnią czy na ogół ujemną, warto przytoczyć tu pewne liczby odnoszące się do tego zagadnienia. Respondenci (nie wszyscy) albo wypowiedzieli się w tej sprawie wprost, albo pośrednio, analizując swoje sny obozowe. Da się w ten sposób określić na podstawie enuncjacji respondentów, że jednak wbrew temu, co pisze cytowana ostatnio była więźniarka, przeważały u oświęcimiaków sny o tonacji ujemnej i tematyce przykrej, przynajmniej w grupie naszych informatorów.

Wypowiedziało się mianowicie w tej sprawie pośrednio lub bezpośrednio 112 osób (79 mężczyzn i 33 kobiety). Spośród nich akcentuje i eksponuje dodatnią wartość uczuciową swych snów w obozie tylko 37 osób (33,0%, w tym 27 mężczyzn (34,2%) i 10 kobiet (33,3%). Jeżeliby te liczby uznać za reprezentatywne, trzeba stwierdzić, że koszmar obozowy znajdował na ogół przedłużenie i powtórzenie we śnie.

Typowe w zebranym materiale są raczej wspomnienia o snach z mrocznymi majakami, mimo iż wielu więźniów chętnie nawiązuje do pogodnych wyobrażeń sennych, uznając je nawet za bardziej pamiętne, bo dające odprężenie i pożądane momenty oderwania się, wytchnienia, zadowolenia i radości oraz przynajmniej kilkugodzinne, psychicznie krzepiące samopoczucie, zabarwione przeżyciem sennym o łagodnym i dodatnim klimacie, jeżeli oczywiście rażący kontrast między snem a rzeczywistością nie niweczył od razu tych pozytywnych emocjonalnie skutków snu. Zbyt przemożne po prostu były wpływy i ciśnienie atmosfery obozowej, żeby mogło być inaczej:

„W czasie pobytu w obozach wielokrotnie przeżywałem senne przywidzenia i majaki. W pierwszym okresie treść snów była związana z domem i z najbliższymi osobami. W późniejszym okresie wyłącznie tylko z obozem. Najbardziej makabryczne sny graniczące z wizjami przeżywałem w okresie, gdy władze obozowe wprowadziły w porze obiadowej tzw. *Bettruhe*. Zaledwie półtorej godziny pozostawiono nam na apel, pobranie i zjedzenie zupy, rozesłanie łóżka, sen, zasłanie łóżka i punktualne stawienie się do pracy. W rezultacie na spanie pozostawało nam zaledwie 30—40 minut. Był to dla mnie jeden z najtrudniejszych momentów całego dnia. Po przedpołudniowej ciężkiej pracy z biciem i szykanami kazano nam spać. Jak podcięte drzewa kładliśmy się na swoje miejsca. Zapadałem wówczas w stan deliryczny, w którym głównymi aktorami byli esesmani i ja. Często budziłem się z krzykiem, chwytałem się za brzuch, bo jeszcze odczuwałem fizyczny ból zadany przez tratującego mnie wojskowymi butami esesmana. Często również w czasie *Bettruhe* w sennych majakach esesmani zmuszali mnie do zabijania współtowarzyszy. Budziłem się wówczas zlany potem i nieprzytomny. W każdy dzień po *Bettruhe* wychodziłem do popołudniowej pracy śmiertelnie zmęczony i zawsze prawie podpadałem, zbierając tęgie lanie" (E. *Ferenc*).

„Jakoś z końcem października 1941 r. miałem sen, że staliśmy na apelu wieczornym. Było bardzo wie-

trzno i chmurno. Lampy obozowe, zawieszone na długich drutach, kołysały się w szalejącej wichurze, rzucając na obóz koszmarne cienie. Nagle zobaczyłem, jak gdzieś z głębi ciemnego sklepienia nieba opuściła się na plac apelowy przed kuchnią odrazę i grozę budząca, chyba apokaliptyczna bestia, z której wnętrzności zaczęły szybko wydobywać się jakieś gady, tak dziwnie okrutne, że we śnie zacząłem trwożnie drżeć, ale patrzyłem i widziałem, że wszystkie one, a było ich wiele, miały na odrażająco zniekształconych łbach, podobnych chyba do potwornej głowy Anubisa, egipskiego boga zmarłych, prowadzącego dusze do ponurej krainy śmierci, esesmańskie czapki, a twarze tak przerażające, że z trwożnym, nawet przez samego siebie rzeczywiście słyszanym krzykiem lęku obudziłem się, drżąc z dygocącym sercem, zlany potem. Było to moje w obozie ostatnie i chyba najokropniejsze widzenie senne, które niemal dosłownie powtórzyło mi się raz jeszcze już po kilku latach w Bochni, powodując, z uwagi na głośne moje wówczas reakcje we śnie, wielkie przerażenie mojej żony. Te wspomniane i właściwie w skrócie przedstawione tu widzenia senne były plastycznie tak wyraźne, że z całą pewnością już na zawsze w mózgu pozostaną, oczywiście dopóki on jeszcze zdoła zachować swoją funkcję. Jeszcze po dziś dzień sporadycznie nawiedzają mnie jakieś dawne, przykre, obozowe wizje senne, wśród których najczęściej występuje pełna okrucieństwa, odrażająca postać mojego pierwszego blokowego, krwawego Alojza, od którego doznałem wielu tu nie opisanych krzywd" (mgr A. *Golemo*).

„Pierwszy okres w obozie przebyłem jako chory w szpitalu. Pomimo wszystko wysypiałem się dobrze, ponieważ nie orientowałem się jeszcze w tajnikach Oświęcimia, byłem odprężony, coraz rzadziej śniły mi się piwnice gestapo, w których spędziłem prawie cztery miesiące, częściej — dom rodzinny i jakieś wędrówki po lasach i polach. Było dużo barwnych kwiatów. Później był okres głodowy i snu o jedzeniu. Wraz z uświadomieniem sobie prawdy o obozie i minimalnych szans przetrwania przyszła bezsenność, znowu koszmarne sny z biciem i prowadzeniem na egzekucję, ucieczkami itp. Ucieczki z reguły kończyły się niepowodzeniem, budziłem się zlany potem" (dr T. *Orzeszko*).

„Niejednokrotnie zarówno w Oświęcimiu, jak i w Dachau musiałem mieć sny, w których przeżywałem pewnie niektóre epizody z przeżyć więziennych czy obozowych. Nie pamiętam ich treści, ale była to zawsze jakaś makabra. W Oświęcimiu późną jesienią 1941 r. musiałem w czasie snu bardzo krzyczeć, obudzili mnie bowiem koledzy, nie żałując pięści, widocznie nieprędko mogłem przyjść do siebie. Rano sztubowy pogroził mi kijem: »Jak się będziesz w nocy darł, to cię uspokoję!«. To było w bloku 8a" (ks. J. *Marszałek*).

„Jak pamiętam, śniłam wtedy rzadko, ale nieodmiennie, albo o domu, albo o selekcji. Te sny były męczące i bardzo wyraziste, kolorowe, stałam w szeregu i zawsze wybierał właśnie mnie i zawsze *rapportführer Taube*. Po takim śnie budziłam się i już nie mogłam zasnąć, a przy pracy, gdy zaczęło się codzienne opowiadanie snów, koleżanki wróżyły mi, że to się tłumaczy na odwrót. No cóż, może i miały rację" (J. *Czerwiec-Dzierżymirska*).

„W tym okresie, pamiętam, uporczywie dręczyły mnie sny, że się topię. Zapadałam się w szlam po szyję, a wodorosty, których się chwytałam, rwały się w rękach. Wtedy krzyczałam, na co słusznie oburzały się moje współmieszkanki" (S. *Piąty*).

„W okresie obozowym najczęściej występowały sny na temat, że jestem wyczytany na oddziały polityczny w celu badania, że zostałem wyznaczony w transport do innego obozu, że jestem w domu i podają mi najlepsze przysmaki, jakie w czasie wolności jadałem i lubiłem. Po selekcjach i rozwałkach w obozie czasami występowały sny, że jestem wyznaczony na rozwałkę, przed którą uciekam, a esesmani gonią, a gdy następowała krytyczna dla mnie chwila, budziłem się cały mokry i zdenerwowany" (M. *Gancarz*).

„W Oświęcimiu zaczęły się sny niespokojne. Budziłem się bardzo zmęczony. Śniłem, że zabierają mnie do przesłuchania, jestem bity, obudziłem się z przeraźliwym krzykiem. We śnie podczas znęcania się nade mną broniłem się, chciałem uciekać. Po takim śnie rano byłem bardzo zmęczony i zdenerwowany. Innym razem śni mi się, że kapo lub esesman zdąża w moim kierunku w celu zabicia mnie, po przebudzeniu jednak zobaczyłem, że to złudzenie. Na jawie czułem wielki żal i załamanie" (J. *Liwacz*).

Tym wspomnieniom o męczących snach oczywiście można by przeciwstawić inne, kontrastowe, w których dominującą rolę odgrywały symbole pozytywne: zieleń, kwiaty, łąka, najbliżsi roztaczający atmosferę ciepła, u ludzi religijnych opiekuńcza, uzdrawiająca, pocieszająca Matka Boska itd. Naporowi rzeczywistości obozowej przypisać jednak należy fakt, że nawet obecnie bardzo często pojawiają się wspomnienia o nader częstych zakłóceniach snu, zwykle niweczących pozytywny nastrój marzeń sennych:

„Po wyzdrowieniu i zaaklimatyzowaniu się w obozie w dzień marzyłam nieustannie o wolności, a w nocy miałam często przepiękne kolorowe sny. Widziałam siebie w górach, w słońcu, zawsze byłam tam sama i bardzo szczęśliwa. Widziałam siebie w polu pokrytym dojrzałym złotym zbożem, a w zbożu były bajecznie kolorowe maki i chabry. Widziałam zielony las, błękitne niebo i słyszałam śpiew ptaków. We śnie płakałam ze szczęścia. Przebudzenie było bardzo smutne" (Z. *Bator*).

„Zdaje mi się [we śnie], że jestem na wolności wśród rodziny. Szczęśliwy przebudzam się. Widok lamp elektrycznych na drutach, oślepiający. Zamykam oczy, by nie zatrzeć błogiego widoku najbliższych i cieszyć się obrazem wolności, a wargi jak automat wypowiadały modlitwę »Zdrowaś Maria«" (J. *Idec*).

„Położyłem się spać i modliłem się do Matki Boskiej Niepokalanej i prosiłem, żeby mi oznajmiła, czy ja kiedykolwiek jeszcze wrócę do swojej rodziny, czy nie, i tak w tych myślach zasnąłem. I mam sen, że przychodzi Matka Boska, w białej sukni, niebieską wstążką przepasana; wyciągnęła do mnie ręce i mówi: wrócisz — ja się zerwałem i zacząłem za nią lecieć, szczęśliwy, ale ona mi zginęła i nastąpiła ciemność i chyba się obudziłem. Zauważyłem, że ja nie leżę, ale siedzę (...)

Śni mi się, że sztubowy (komendant sali) podawał mi duży bukiet siwego bzu przez okno. Ja odebrałem ten bez i bardzo się ucieszyłem. Był to sen bez słów. Rano ten sam sztubowy po pobudce odczytuje mój numer do stawienia się w głównej szrajbsztubie, tam staję do raportu i dostaję 10 dni karnych robót" (S. *Michalski*).

„W obozie śniło mi się, że widzę przez okno *Krankenbau* mojego ojca wśród *zugangu*. W okresie późniejszym śniło mi się, że wróciłem do domu. Były tam rozmaite sytuacje zapamiętane jako uroczystości rodzinne. Czasem przeważał pierwiastek uczuciowy — tkliwość i miłość do matki, brata, ojca. Czasem głód sprowadzał obrazy suto zastawionego stołu, mnogości potraw, wreszcie bochenki chleba, pachnące urzekająco, z rumianą, lśniącą skórką... Po każdym niemal takim śnie budziłem się. Przeżywałem boleśnie uczucie zawodu, że to tylko sen (...). Z tęsknoty za wolnością przewijała się sceneria zielonych łąk, krzaków, pól i lasów, ale za każdym razem budziłem się ze strachem, że mnie szukają jako uciekiniera z lagru. Na krótko przed obudzeniem słyszałem dźwięki syren i najeżdżające auta pościgu" (jeden z respondentów).

„Jeżeli chodzi o sny, jakie miewałem w obozie, to pamiętam tylko nieliczne z nich i to właściwie sny piękne, bo odnosiły się one do życia spędzanego na wolności. Bez wątpienia w naszym tragicznym życiu obozowym takie sny — to wydarzenie na miarę cudownych zdarzeń, które były żywą cząstką życia" (K. *Tokarz*).

„Sen w Oświęcimiu miałam niespokojny, lekki, czujny, z wyobrażeniami sennymi, które się na ogół

(lecz nie zawsze) zacierały po obudzeniu, lecz pozostawiały ogólne miłe lub niemiłe wrażenie; jeśli były to sny miłe, wiązały się z domem, rodziną, wspomnieniami krajobrazów; niemiłe wiązały się z sytuacjami w obozie i bywały powtórzeniem obozowej codzienności (niedosłownym)" (doc. dr A. *Pawełczyńska*).

„Śnił mi się sad piękny, kwitnący i pełen słońca, a ja w tym sadzie chodziłem i napawałem się jego pięknem. Wstałem pod wrażeniem tego snu i zaraz go zacząłem opowiadać koledze; opowiadania tego słuchał szrajber komanda *Bauhof*, kolega Józef *Schmidt*, Czech, który wkrótce potem umarł na tyfus; on skomentował ten sen: »Kazek, ty obóz przeżyjesz i wyjdziesz na wolność, będziesz długo żył«" (inż. K. *Sowa*).

„Z pierwszych tygodni pobytu w obozie niewiele pamiętam. Byłam zupełnie sparaliżowana i nawet w nocy nie traciłam świadomości. Potem miałam sny, że jestem na wolności, że idę z jakimś młodzieńcem, jest mi dobrze i wesoło lub że przeglądam się w lustrze i widzę się bardzo ładną, mam długie włosy, jestem pięknie ubrana. Te sny choć na chwilę przenosiły nas w inny świat, podtrzymywały tlącą iskierkę nadziei w czarnej otchłani" (B. *Bukowińska*).

Dysponując dość obfitym materiałem w postaci informacji o snach, nieraz nadzwyczaj szczegółowych opisów widzeń sennych, można by się kusić o sporządzenie swoistego katalogu motywów i wątków snów „zwyczajnych", powracających, prześladujących więźniów, „proroczych", symboli powszechnych i indywidualnych, co z kolei mogłoby stanowić wdzięczny obiekt dociekań psychoanalitycznych. Nie jest to jednak celem niniejszego opracowania, zwłaszcza że autorzy nie są przekonani o możliwości zgodnej z rzeczywistością interpretacji snów. Interesują ich natomiast interpretacje snów dokonywane przez samych byłych więźniów i role tych interpretacji w bytowaniu obozowym.

Dlatego rezygnując z pedantycznego i raczej niecelowego katalogowania wspomnianych wątków, warto tylko zasygnalizować, które z nich są reprezentatywne. Do najczęstszych motywów snów oświęcimiaków mianowicie należało jedzenie, zwłaszcza chleba, sny o ucieczkach oraz sny o życiu na wolności, w których dominującym elementem było poczucie swobody. Występowanie tutaj tych właśnie motywów nie wymaga najmniejszego komentarza. Wystarczy natomiast kilka wybranych fragmentów korespondencji, nie tylko rejestrujących tę tematykę snów, lecz także wprowadzających czytelnika w aurę uczuciową marzeń sennych na przykład o chlebie i jedzeniu:

„Głód był nieodłącznym towarzyszem mego snu, więc najczęściej w wyobrażeniach sennych istniały magazyny z chlebem, wystawy z różną żywnością. Kiedy miałem zabierać coś do jedzenia, zjawiał się okrutny esesman, który wypędzał mnie z tego pomieszczenia bądź strzelał do mnie czy też kierował okropny sztylet, a ja często z krzykiem budziłem się z tego tragicznego snu" (J. *Majchrzak*).

„Jeden ze snów: Jestem w dużym towarzystwie kolegów i przyjaciół; patrzą na mnie i stwierdzają, że jestem słaby, okropnie chudy. Siedzimy przy stole, namiawiają mnie, abym jadł, ale uważał, bo w mojej sytuacji skończy się to obżarstwem, a nawet śmiercią. Jem — bardzo konkretnie — mięso pieczone na zimno, dużo sosu, boczek pieczony tłusty, pieczywo białe; jem mimo wszystko chytrze, łapczywie. W pewnej chwili w czasie tego jedzenia słabnę, czuję się źle, słaniam się, walczę, aby utrzymać się na nogach, padam i — budzę się..." (K. *Japołł*).

„Śniłem, że mam bardzo dużo chleba i mogę się najeść do syta. Nigdy nie widziałem mięsa, owoców, ciastek i innych potraw, tylko chleb, mimo że przed zaśnięciem rozmowy z kolegami sprowadzały się do jednego tematu: jedzenia. Opowiadano, co kto jadł kiedyś, opisywano najwyszukańsze potrawy, a u mnie w widzeniu sennym pojawiał się tylko chleb" (I. *Płachta*).

Sny o ucieczce — to typowe sny życzeniowe; jest to kategoria snów wielokrotnie opisywana i w sposób dość jednoznaczny interpretowana (trafniej niż inne kategorie). Znajomość sytuacji obozowej, świadomość najdosłowniej rozumianego śmiertelnego ryzyka, obawa przed zbiorową odpowiedzialnością więźniów pozostałych w obozie za ucieczkę, niepewność co do jej skuteczności itp. zabarwiały najczęściej te sny elementem trwogi i beznadziei. Zwykle to były przeżycia męczące bardziej w każdym niemal razie niż doznania w czasie innych snów życzeniowych. Fantastyka, charakterystyczna zresztą dla wielu snów, tu nabierała takiej ekspresji, że szczegóły obrazów oglądanych w stanie nieświadomości nie zostały zapomniane po latach. Zjawiały się np. elementy rozszczepienia, przestawienia się osobowości na inną. Oto przykłady:

„Właśnie sny o ucieczce z obozu powtarzają się nawet dość często do dzisiaj! Ale zawsze coś mnie trzyma za nogi, nie mogę uwlec nóg, a tu pościg za mną tuż, już widzę twarz Niemca i własny krzyk budzi mnie często mokrego od potu. To jest mniej więcej osnowa tych snów: ucieczka, ale nogi jakby do ciężaru jakiegoś uwiązane" (jeden z respondentów).

„Uciekałem z obozu, a za mną — pogoń. Nie mogłem uciekać, upadłem, nie miałem władzy ani w nogach, ani w rękach. Chciałem krzyczeć, głos nie wychodził czysty, a tu pies nade mną i esesmani. Złapali mnie i prowadzą na szubienicę na powieszenie, a ja błagam, proszę, nie chcę iść, ale oni mnie popychają, kopią i już mi zakładają sznur na szyję i w tym momencie się obudziłem zmęczony i zastraszony i wreszcie ucieszony, że to był tylko sen" (J. *Michalski*).

„W tym okresie śniły mi się najfantastyczniejsze plany ucieczki. Uciekłem zamieniony w ptaka ponad druty na szczyt czasami widocznej Babiej Góry, stąd ponad swoją wieś w Tatry do partyzantki, często w śnie zmieniałem się w małe zwierzę i popod druty uciekałem nad Sołę itd., itd." (S. *Frączysty*).

„Z Oświęcimia pamiętam sen, który mi przedstawił noc, wygaszone światła; wykorzystuję sytuację, chcę uciekać, biegnę na druty, sądzę bowiem, że nie ma w nich elektryczności. Ponieważ zdając sobie sprawę, że wyłączono prąd, jestem już przy drutach i mam przechodzić; wtem zabłysły światła i padł strzał skierowany do mnie przez esesmana; zostaję trafiona pociskiem i wpadam do dołu. Pamiętam doskonale, że ówczesne sny były bardzo niespokojne" (F. *Piekarska*).

„Ucieczka. Chyba z obozu. Jestem nad brzegiem morza, wiele domków rybackich, poza tym pustka, nie ma ludzi. Wiem, że muszę uciekać, ale chyba tylko wpław w morze. Biegnę zdając sobie sprawę, że może być pościg za mną, w morze płynę, trwa to bardzo długo; walczę z jakimiś wodorostami, opadam ze sił, ale muszę dopłynąć. Nie obudziłem się sam — gong, pobudka" (K. *Japołł*).

Ten sam, właściwie stały komponent życzeniowych snów o wydostaniu się na wolność — obezwładniający strach (w wypadku marzeń sennych o ucieczce wynikający z podświadomego przekonania, że przedsięwzięcie raczej się

nie uda) powracał w innych konfiguracjach, trapił i prześladował więźniów, był zmorą w sytuacjach sennych, które mogły dać prawdziwe odprężenie. Oto przykład zmącenia snu życzeniowego, które tym razem wynikało z niepokoju o los bliskich osób pozostałych na wolności:

„W Oświęcimiu miałam następujący sen — opowiada G. *Dubowska*. — Śniło mi się, że jestem w obcym pokoju; przed zamkniętym oknem stał przy pulpicie gestapowiec i miał wypisać nasze zwolnienie, tj. zwolnienie mojej siostry i moje. Obudziłam się wprost przerażona tym snem, miałam dopiero co list i paczkę od niej, więc była jeszcze na wolności".

I jeszcze jedna uwaga związana z tematyką snów o życiu na wolności. Pojawiało się w tych snach — być może nie tylko sporadycznie — także uczucie zemsty, odwetu za krzywdy doznane od prześladowców, zabarwiające odpowienio emocjonalnie obrazy senne i rozszerzające ich tematykę o osobliwe motywy. Nie obce było też śniącym więźniom poczucie, że przeżywanie okropności oświęcimskich — to w pewnym sensie nobilitacja moralna, powód do dumy i chwały. Do takich spostrzeżeń skłania m. in. i tego rodzaju wypowiedź byłego więźnia:

„Bardzo często miałem sny wolnościowe — pisze J. *Porębski;* — śniło mi się, jak na uroczystościach państwowych maszerują koledzy w pasiakach, przy czym pasiaki były uszyte z pięknego materiału, a numery nasze były haftowane złotymi nićmi, następnie że miałem grupę Niemców, którymi dowodziłem przy odbudowie kraju."

Nawiasem mówiąc, w tym śnie mogły się znaleźć również reminiscencje z obozowych dyskusji politycznych na temat przyszłej sytuacji oświęcimiaków w odrodzonej Polsce.

Motyw odwetu szczególnie wyraziście dał o sobie znać w następującym śnie:

„Leżę w osobnej celi więziennej w rogu górnej pryczy — relacjonuje swój niesamowity sen *F. Konikowski*. — Naraz widzę, że przez judasza w drzwiach wsuwa się lufa pistoletu i kieruje się w moją stronę. Odwracam się plecami do drzwi z myślą, aby strzelił mi w plecy. Strzał pod lewą łopatkę i czuję, że umieram. Jako duch zaczynam buszować po obozie. Wchodzę jako niewidzialny do sztuby *SS*, przewracam kartoteki, rozrzucam po podłodze. Idę następnie do *Politische Abteilung* i zaczynam niszczyć kartoteki, przewracać szafy itp. Widzę przestrach i zdumienie esesmanów. Po obudzeniu się byłem bardzo zadowolony z tego snu. Lecz miejsce pod łopatką, gdzie był senny strzał, bardzo mnie bolało i to kilka dni."

Na osobne rozpatrzenie zasługiwałby też problem tematyki erotycznej i seksualnej w snach byłych więźniów. Ale od razu trzeba powiedzieć, że autorzy dysponują dość skąpym materiałem w tym zakresie (mimo tematycznej wielostronności i obfitości otrzymanych relacji o snach). Na występowanie bowiem tej tematyki zwraca uwagę niewielka liczba respondentów, co może wynikać zarówno z wielokrotnie już stwierdzonego faktu przytępienia popędu seksualnego u więźniów, a więc także ograniczenia motywów erotycznych w rojeniach sennych, jak i z powodu pewnego skrępowania w pisaniu o tych sprawach. Sny erotyczne poza tym — łatwiej niż inne charakterystyczne sny — mogłyby być gruntownie zapomniane przez odpowiadających na ankietę.

Istnieje też problem „zawoalowanych" pierwiastków erotycznych w snach, owych symboli „seksualnych", które zostały rzekomo rozszyfrowane przez freudystów. Otóż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w ekstremalnych warunkach obozowych „seksualny" symbol zaspokajania głodu chleba i pożywienia, a także symbol oddawania moczu, niewiele lub nic nie miał wspólnego z pożądaniem erotycznym, pojawiał się i łączył w sposób ewidentny z niedoborem pokarmu oraz skrajnie trudnymi warunkami załatwiania potrzeb fizjologicznych.

Nie wdając się zatem — zgodnie z założeniami niniejszej pracy — w analizę tych symboli, które uchodziły i uchodzą w postfreudowskiej psychoanalizie za symbole erotyczne, wystarczy skonstatować, że sny o tej treści nie odbiegały ani swoją wewnętrzną strukturą, ani skutkami psychofizycznymi (tzw. „orgazm nocny", u mężczyzny połączony z polucją) od tego rodzaju snów w warunkach na wolności.

Dla ilustracji podajemy — oczywiście anonimowo — dwa przykłady ze szczupłego materiału:

„Sny w tym okresie miewałem rzadko, a jeżeli już, to wracałem w snach do kolegów, rodziny i lat dziecięcych. Miewałem też sny o treści erotycznej, połączone z polucją, mniej więcej w okresach miesięcznych."

„Jeżeli chodzi o sny erotyczne w obozie, to zawsze śniły mi się różne kobiety, z którymi miewałem uprzednio stosunki, nigdy jednak nie była ich przedmiotem moja żona, o której często marzyłem na jawie. Rzecz ciekawa, że to samo odczuwali liczni koledzy obozowi, z którymi o tym rozmiawiałem."

Wydaje się, że uwaga zawarta w drugim cytacie nie stwarza podstawy do czynienia jakichś uogólnień bądź do rozpoczęcia poszukiwań w tym zakresie. Nie ma bowiem nic osobliwego w tego rodzaju tematycznych układach snów o treści erotycznej.

JAK I DLACZEGO TŁUMACZONO W OBOZIE SNY

Zjawiskiem znamiennym dla obozu — w zakresie omawianej problematyki — był zdecydowany wzrost zainteresowania więźniów snami po przybyciu do lagru. Panowała tu bowiem nader sprzyjająca temu zjawisku atmosfera, o czym jeszcze szerzej za chwilę. Nawet nieraz zdecydowani sceptycy, którzy przed uwięzieniem nigdy nie przywiązywali żadnej wagi do snów, łatwo temu klimatowi ulegali, poddając zasadniczej rewizji swój stosunek do tej sprawy, tudzież nabierając na trwałe lub przynajmniej na czas pobytu w obozie przeświadczenia o niezwykłości zjawiska snu, o proroczym charakterze widziadeł sennych.

Można tu przytoczyć pewne dające się ustalić liczby. Jeśli przyjąć, że dowodem żywego zainteresowania zjawiskiem snu jest wyrazistość pamięci kilku przynajmniej widzeń sennych i równocześnie niepowstrzymywanie się od ich interpretacji, to okaże się, że badani przez nas byli więźniowie, proszeni o przypom-

nienie własnych snów sprzed okupacji, z okresu aresztowania i osadzenia w obozie oraz po wyzwoleniu, najchętniej i samorzutnie dokładnie relacjonowali (i zaopatrywali w interpretujące i daleko idące komentarze) sny z okresu pobytu w lagrze. Spośród 89 opisów treści snów i zarazem prób ich interpretacji, które uznaliśmy za dokładne i w miarę wyczerpujące, 57 (64,0%) odnosi się do snów obozowych, 21 (23,6%) do snów przed uwięzieniem, a tylko 11 (12,3%) do snów powojennych. Ciekawe jest to, że mężczyźni byli chyba bardziej podatni na tę atmosferę, gdyż większość opisów i tłumaczeń snów obozowych jest autorstwa mężczyzn (39, tj. 44,0%).

Z liczb tych wynika, że najbardziej wryły się w pamięć obrazy senne z obozu, że je najbardziej serio traktowali byli więźniowie właśnie w obozie, że tam właśnie byli najbardziej skłonni do upatrywania we śnie ukrytych znaczeń, że tam najchętniej szukali w snach sensu, wróżby, jakiejś dyrektywy postępowania, zapewniającej ocalenie życia i wyjście cało z piekła obozowego.

Bardzo wielu byłych więźniów, prawdopodobnie większość, nawet jeśli całkiem poważnie traktowało sny w obozie, rychło powróciło do właściwego swego sceptycznego stosunku do interpretacji snów, dziwiąc się niejednokrotnie swojej i innych „naiwnej" wierze w sny w obozie.

Oddajmy głos byłym więźniom:

„W przeżyciach sennych nie dopatruję się żadnych znaczeń, nie wierzę w sny prorocze. Pamiętam natomiast, że w obozie każdy sen miał jakieś znaczenie: buty to podróż, transport — przeniesienie, dziecko — kłopoty, pocałunki — fałsz itp." (K. *Japołł*).

„Wróżbiarstwo w więzieniu i obozie było niezmiernie rozpowszechnione. Ulegali mu prawie wszyscy. Nie w jednakowym stopniu, ale każdy był niejednokrotnie pod wrażeniem snu i że »coś się stanie, będzie jakaś zmiana«. Często zwierzali mi się ludzie, nawet bardzo wykształceni, ze swych snów i niby to nie wierząc i lekceważąc, czekali niecierpliwie na przychylną interpretację opowiadanych snów i słowa pocieszenia" (inż. R. *Malik*).

„Sny najwięcej mówiły, snów się bano, ale też oczekiwano ich. Ryby i mięso zapowiadały chorobę, krwawe mięso — chorobę przez pobicie, doły, piwnice, ziemniaki, tunele, piasek, glina — mówiły o śmierci kogoś bliskiego, biada tym, którym się to wyśniło, a mieli kogoś z rodziny w więzieniu. Biedactwo! siadała gdzieś w kątku, rozpamiętując swój sen i wyobrażając sobie najgorsze, mogące spotkać kochaną osobę" (G. *Ułan*).

„O snach mówiono dużo, zwłaszcza zaś rozprawiali o nich koledzy ze wsi. Wróżby były ustalone: słyszeć we śnie strzał — list z domu; oglądać fekalia — pomyślność (choć niektórzy twierdzili, że nieszczęście); oglądać buty — wyjazd na transport; widzieć wszy — wypłata pieniędzy; widzieć trupa — zmiana. Dziwna rzecz, że gdy się o tym wszystkim dowiedziałem, moje sny zaczęły się dziwnie sprawdzać" (dr inż. S. *Świszczowski*).

„We wróżby nie wierzę, ale wróżbiarstwo kwitło w tych czasach, zwłaszcza w więzieniu. Wróżyło się z kart, z pasjansów, zwłaszcza »sybiraka«, z rąk, no i przede wszystkim ze snów. Trudno powiedzieć, dlaczego byłyśmy tak naiwne. Może to był podświadomy odruch chwytania się wróżby, jako jedynej deski ratunku, może brak zatrudnienia, dość, że nie kończącym się tematem każdego dnia były sny i wróżby. W obozie był to jeszcze może nie najniewinniejszy interes. Za wróżbę z kart można było otrzymać pajdkę chleba albo pończochy czy inne »dobra« niedostępne dla mniej sprytnych. Pamiętam do dziś niektóre wykładnie snów: palić papierosa znaczyło wyjść na wolność, wkładać buciki — podróż na przesłuchanie lub do obozu, przeglądać się w lustrze — przesłuchanie, robić potrawy z mięsa — bicie na przesłuchaniu, klucze widzieć — wolność, wkładać pierścionek — zakują cię w bunkrze itd." (J. *Czerwiec-Dzierżymirska*).

Charakterystyczne jest jednak, że tym wyznaniom o dziecięcej czasem wierze w sny towarzyszy w wypowiedziach byłych więźniów wnikliwsza refleksja, pogłębiona nierzadko próbą analizy tego zjawiska, acentująca pozytywne przede wszystkim aspekty bezwzględnej wiary w sny lub choćby tylko sceptycznego, ale i nieobojętnego stosunku do własnych i cudzych widzeń sennych. Tenor tych wypowiedzi jest dość zgodny. Dziwne dla ludzi żyjących w normalnym społeczeństwie zjawisko zbiorowej indukcji miało swoje pozytywne aspekty, przynajmniej dla tych, co przetrwali (bo innym więźniom mogło uleganie sugestiom „interpretatorów" snów wyjść na złe). Była to swoista ucieczka w świat nierealny, jak gdyby kuszenie losu, rozpaczliwe usiłowanie znalezienia pociechy, upewnienie się na tej przede wszystkim drodze, że to, co zdawałoby się nierealne: wyjście z życiem z obozu, jest przeznaczeniem, które może objawić się tylko niezwykłą, nadnaturalną drogą — we śnie.

„Wracając jednak do czasów obozowych, pomimo sceptycyzmu, z jakim się odnosiłem do wiary w sny, przyznać muszę, że jednak nie były one odrzucane bezapelacyjnie, lecz zawsze kiełkowała myśl: a może jednak się spełni? Sprzyjało to pewnemu odprężeniu duchowemu czy nerwowemu, dawało trochę optymizmu i wiary, że może mi dane będzie to wszystko przetrzymać i wrócić do domu. Swoistość obozu nicowała niejedne utarte kanony czy przekonania, nie można było tej rzeczywistości obozowej przyrównać do tego, czego się człowiek nauczył poprzednio i czym żył przed obozem, stąd i skłonność do wierzenia w rzeczy nadprzyrodzone, gusła, modlitwy, wróżby itp., bo zawsze pozostała myśl: a może jednak się sprawdzi? Pociecha z tego nie była wielka ani oparta na niewzruszonych podstawach, jednakże nie pozostała bez wpływu na samopoczucie, wyzwalała trochę optymizmu i chęci przetrzymania tych czasów. Tonący się i brzytwy chwyci, jak mówi przysłowie, więc więzień w każdym zjawisku dopatrywał się znaków mających według jego przekonania zbliżyć go do wymarzonego celu i do jedynego dążenia, jakim było wyjście na wolność. Może się mylę, ale uważam, że więźniów interpretujących sny tak, że wskazywały wolność, było więcej, lecz warunki nie sprzyjały na ich opowiadanie ani na zajmowanie się nimi w czasie rozmów z innymi więźniami" (W. *Gawliczek*).

„Moim zdaniem sny w życiu obozowym odgrywały ważną rolę. Były wyrazem nadziei, że coś się zmieni na lepsze. Szczęśliwiec, któremu się śniły buty lub konie, każdemu o tym opowiadał, gdyż był to znak, że wyjedzie z obozu bądź wyjdzie z więzienia. Byli również wyśmiewacze snów i specjaliści od ich humorystycznej interpretacji. oD swoich snów nie podchodzili jednak lekceważąco" (inż. R. *Malik*).

„Więźniowie chwytali się snów, przepowiedni, wróżb, zabobonów, bo to pomagało im przetrwać" (ks. K. *Szweda*).

„Jeżeli chodzi o wróżbiarstwo, to trzeba przyznać, że było ono wśród więźniów mocno rozpowszechnione. Z braku kart oryginalnych robiło się karty z kawałka tektury, rysowało postaci i pisało cyfry i tak szły z rąk do rąk, przepowiadając więźniom ich przyszłość. Ludzie pozbawieni łączności ze światem i swoimi bliskimi, dobry sen czy wróżbę tłumaczyli sobie za dobry omen, obiecywali sobie szybkie wyjście z wię-

zienia czy obozu i to dodawało im siły do dalszej walki i podtrzymywało ich ducha. Żyli z nadzieją, że jutro będzie lepiej, bo przecież tak powiedziały karty lub sen. Śmiem twierdzić, że te praktyki pozwalały niejednemu więźniowi przeżyć ciężkie i długie lata niewoli. Dziś są one dla nas niepoważne, a nawet śmieszne, ale wówczas były bardzo potrzebne" (Z. *Kupiec*).

„Więzień po prostu chciał być oszukiwany przez wróża i słuchać same dobre rzeczy, bo to go po prostu jeszcze »trzymało«i chroniło przed załamaniem się, depresją, dawało mu trudną do określenia naukowo siłę do dalszego trwania i przetrwania" (W. *Grochowski*).

„Domysłom i interpretacjom nie było końca. Każdy dyskutant dawał swoje wiadomości o snach, z własnego doświadczenia i słyszenia od znajomych czy znajomości sennika egipskiego. Ten sam sen jednego smucił, drugi tłumaczył mu: nie przejmuj się, właśnie to jest dobry znak. I znowu oczekiwanie, co jutro przyniesie. I wyczekiwanie w nieskończoność, czy się sprawdzi. Jeśli coś było, to zaraz tłumaczą: a widzisz, mówiłem ci, że to było to, co ci się śniło. Stąd każdy sen drążył umysł więźnia do tego stopnia, że budząc się po śnie nie mógł zasnąć, przewijał się na wszystkie boki, co to znaczy, co to będzie. Kiedy sen nie sprawdził się zainteresowanemu, sprawdzało się koledze. Sen stał się własnością społeczną, bo widzisz, koledze się to wyśniło. Jeżeli nie spełnił się sen, zapadała jakaś apatia i zawód, że nie śniło się przedtem, co się stać miało, albo śniło się, a nie stało się" (S. *Zyguła*).

Poświęćmy chwilę uwagi także i tym wypowiedziom, których autorzy deklarują, że w obozie — w przeciwieństwie do większości więźniów — pozostawali obojętni wobec praktyk wróżenia ze snów. Znamienne, że nie ma w tych wypowiedziach nawet cienia ironii w stosunku do współtowarzyszy niedoli ufających wróżbitom. Przeważnie nawet sceptycznie usposobieni respondenci widzą w obozowym wróżbiarstwie i interpretowaniu snów pewien sens i wykazują zrozumienie dla „naiwnych". Wystarczy się wczytać w odpowiednie fragmenty relacji:

„W obozie dość powszechnie wróżono, najczęściej z ręki, a więźniowie, zawsze spragnieni pociechy i nadziei, chętnie podawali swoje ręce, zwłaszcza jeżeli ktoś umiał dużo i dobrze mówić na temat rychłego zakończenia wojny i szczęśliwego powrotu więźniów do domu. Osobiście nie przywiązywałem żadnego znaczenia do tych wróżb. Nigdy nie radziłem się wróżbiarzy, ale bardzo dobrze rozumiałem tych, którzy to czynili. Pozytywne wróżbiarstwo uznawałem za jeden ze sposobów podnoszenia na duchu i budzenia woli przetrwania" (ks. J. *Marszałek*).

„Sny w obozie i wróżenie były bardzo rozpowszechnione. Kobiety w poważnej liczbie żyły snami i kto wie, czy wiara w sny nie była jednym z leków, trzymających je w równowadze psychicznej, tym bardziej że publikowało się i tłumaczyło jedynie sny niosące szczęście i wolność, bądź ostrzegające przed jakimś niebezpieczeństwem. Sny dobre przychodziły jakby w sukurs w chwilach załamania, podbudowywały cierpliwość oczekiwania i chroniły przed muzułmaństwem (...). Nie spotkałam człowieka, który by ignorował sprawę snów całkowicie. Na zadane pytanie: czy wierzysz w sny, słyszałam najczęściej taką odpowiedź: nie wierzę, ale coś w tym jest, bo... i tu przytaczano jakiś ciekawy sen, który logicznie wiązał się z rzeczywistym wydarzeniem" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

„Odnośnie do wróżbiarstwa i interpretacji snów w obozie i więzieniu uważam, że było ono bardzo rozpowszechnione, aczkolwiek sądzę również, że wiele osób traktowało to jako pewnego rodzaju odprężenie, nie wierząc w istotną wartość. Zresztą większość kobiet szukała jakiejkolwiek pociechy" (dr *I. Białówna*).

Zresztą i ta kategoria więźniów, zachowujących zwykle życzliwy dystans wobec wróżb i snów w obozie, wbrew przekonaniu i wbrew logice swego postępowania doświadczała nieraz, wydawałoby się, niezrozumiałych doznań w związku z wróżbami:

„Nigdy również — pisze Z. *Podhalański* — nie interesowałem się wróżbami w obozie, choć na pewno nie bez wpływu na moje samopoczucie w latach 1957—1959 pozostała wróżba, której sobie nie życzyłem, wypowiedziana przez jednego ze współwięźniów, że wprawdzie przeżyję obóz, lecz umrę, mając lat 36".

Nierzadko spotykało się świadome działanie polegające na interpretowaniu snów bez głębszego własnego przekonania, ale za to w określonym, humanitarnym celu; oto jeden z przykładów:

„Tłumaczenie i opowiadanie snów w więzieniu i obozie, a także wszelkiego rodzaju wróżby, pełniły bardzo ważną funkcję, ponieważ stanowiły część życia więźnia odrywającą go od obozu. Uczestniczyłam zarówno w opowiadaniu i z reguły optymistycznym tłumaczeniu snów, jak i sama wróżyłam. Pewno mniej od wielu innych wierzyłam — zwłaszcza we wróżby — ponieważ sama wróżąc, traktowałam to w zależności od różnych sytuacji i różnej funkcji. Nauczyłam się na Pawiaku, a potem w obozie jakichś przybliżonych zasad wróżenia. W najgorszych okresach wróżyłam po to, żeby zarobić dodatkową zupę od kucharek dla siebie i koleżanek z mojego transportu. Potem wróżyłam koleżankom, żeby je pocieszyć myślą o tym, że przeżyją obóz i coś im się powiedzie, a także wróżyłam »dydaktycznie« funkcyjnym, które źle się zachowywały, a raz nawet jednej esesmance, żeby ją nastraszyć i powiedzieć, iż w zależności od tego, jak się będzie zachowywać, czeka ją zły lub dobry los. Z moich obserwacji uważam, że dobre, to znaczy optymistyczne wróżby pełniły ważną i dobrą rolę. Odrywały wyobraźnię więźnia od życia w obozie, a przekonanie, że wróżka umie wróżyć, powodowało, iż nawet najcięższe wydarzenia (które wróżka przewidywała, że się zdarzą) interpretowano w kontekście dobrego zakończenia" (doc. dr A. *Pawełczyńska*).

W związku z autentycznym w obozie, wzmożonym, powszechnym zapotrzebowaniem na przepowiadanie przyszłości, wróżby i interpretacje niezwykłych zdarzeń, o które było tak łatwo, pojawiła się jak gdyby odrębna kategoria ludzi trudniących się „zawodowo" tłumaczeniem snów, jak często w Oświęcimiu ni to amatorów, ni profesjonalistów. Znamienne pod tym względem było cytowane przed chwilą wyznanie jednej z osób tym się trudniących.

Warto dodać, że w grupie tej, zdaje się, bez żadnego wzajemnego porozumienia, wytworzyły się, respektowane zwykle, pewne określone moralne zasady postępowania, z których chyba najważniejszą była lekarska zasada *primum non nocere*. Mówiło się ludziom to, na co czekali, co chcieli usłyszeć, a więc najczęściej przepowiadano odzyskanie wolności, ocalenie, powrót do zdrowia, szczęśliwy los, nadejście paczki, rozwiewano obawy o najbliższych itd.

„W obozie stale ktoś kogoś prosił o tłumaczenie snów — wspomina E. *Plechta*. — Pamiętam, że było moralnym przestępstwem źle wróżyć ze snu. Trzeba było tak wytłumaczyć zainteresowanej jej sen, ażeby odeszła zadowolona i z nadzieją, że przeżyje Oświęcim, a jeśli chodziło o jej rodzinę, to naturalnie, że wszystko jest tam w porządku. Najgorzej było wtedy, gdy któraś z koleżanek zwracała się o tłumaczenie snu do

Cyganek; te, jako że było to ich profesją, według tylko im znanych sposobów wróżyły".

Ponieważ w obozie najprawdopodobniejsze były zawsze różnorakie zagrożenia i cierpienia, więc ostateczna optymistyczna konkluzja była zwykle poprzedzana zapowiedziami przykrych przeżyć. Praktyka wróżbiarska mogła się zatem sprowadzać do zupełnie prościutkich i zawsze prawdopodobnych przepowiedni, tyle że mających ogromne znaczenie — bez przesady mówiąc — decydujące o życiu stawiających pytania. Było najczęściej tak, jak opisuje jedna z respondentek:

„Nade mną mieszkała, a raczej spała »Żabcia«, która tłumaczyła nam sny. Śniło mi się, że stoję przed lustrem w pięknym, białym fartuchu lekarskim, na którym przez całą długość tego fartucha był wymalowany czerwony krzyż. Przeglądałam się w lustrze i bardzo się sobie podobałam w nim. Babka mi wytłumaczyła: »Moje dziecko, będziesz jeszcze przeżywać jakąś wielką krzyżową drogą, ale po niej pójdziesz do domu zdrowa i cała«" (M. *Emmerling*).

W stosowaniu tej *sit venia verbo* obozowej psychologii ludowej trzeba było oczywiście mieć też pewne umiejętności sugestywnego i induktywnego przekazywania zainteresowanym treści wróżby, a wróżbiarz też musiał cieszyć się pewnym autorytetem, popartym jakąś udaną przepowiednią lub trafną oceną sytuacji. Naturalnym odruchem wielu było zwracanie się z trapiącymi ich wątpliwościami do Cyganek, które jednak często zawodziły wbrew dość powszechnej opinii o swych umiejętnościach.

Pozostaje jeszcze sprawa profitów, które mieli wróżbiarze z racji wykonywania swoich czynności. Jest rzeczą pewną, że zdecydowana większość z nich postępowała wobec współwięźniów lojalnie i respektowała niepisane, ale skrupulatnie przestrzegane prawa oświęcimskie. Zdarzały się jednak wypadki nadużywania zdolności „wróżbiarskich" w celu wyzyskiwania więźniów żądnych nadziei. Ciekawe, że wśród obfitego materiału, jakim dysponujemy, byli więźniowie tylko w sposób aluzyjny, bez wyraźnych oskarżeń, a nawet z pewną dozą zrozumienia mówią o tych sprawach:

„Sny i złudzenia z nimi związane były bardzo popularne i wykładowcy snów, np. na bloku 11 w listopadzie, grudniu 1944 r. i w połowie stycznia 1945 roku mogli z tłumaczenia snów względnie dobrze żyć, rozszyfrowując sny nocne w ciągu dnia, kiedy minęła godzina wywoływania na przesłuchania. Np. przyszedł jakiś Ślązak w tych miesiącach na blok 11 wprost z domu, miał jeszcze domowy chleb i kiełbasę domową, którą mu zresztą ukradziono w ciągu nocy. Ten umiał wróżyć z kart i objaśniał sny. Według jego wtajemniczenia najgorsze były sny o jabłkach czy mające coś wspólnego z jabłkami, to były sny, które sygnalizowały ciężkie przeżycia, a nawet śmierć. Czy w takim tłumaczeniu nie da się doszukać jakiegoś atawizmu związanego z jabłkiem rajskim i następstwami tego?" (ks. dr W. *de Rosenburgh Grohs*).

„W Brzezince więźniarki oddawały wróżkom ostatni kęs chleba, szczególnie Cygankom (lager »A«, blok 26). Można było też wróżeniem zdobyć przychylność blokowej i *stubendienstu*. W Brzezince (lager »A«, na »Wiese«) »urzędowała« starsza wiekiem więźniarka, z niskim numerem obozowym, jesienią 1943 r., która niejako zawodowo uprawiała wróżbiarstwo. Czerpała z tego wcale niezłe zyski w postaci różnych paczkowych smakołyków. Posiadała własnego wyrobu karty do wróżenia (z tektury pochodzącej z paczek). W każdy piątek jako w dzień szczególnie nadający się do wróżby ustawiały się do niej całe kolejki więźniarek" (St. G.).

„Szukanie pociechy dawało sposobność zawodowym wróżbiarkom do nieuczciwego postępowania wobec swoich towarzyszek. W każdym razie dzień w celi więziennej zaczynał się od opowiadania i interpretowania snów widzianych w nocy, a powodem do dużej radości był sen o butach, ustawionych nosem do drzwi. Wróżenie odbywało się w większości za pomocą kart, a wspominam z największym uznaniem te koleżanki, które świadomie z rozłożonych kart wyciągały zawsze pomyślne wnioski, starając się podtrzymać na duchu łatwowierne osoby" (dr *I. Białówna*).

Jak widać, w dziejach obozu oświęcimskiego — przynajmniej w wielu kręgach jego więźniów — interpretowanie snów i wróżenie z nich przez „chiromantów z wyboru losu" odegrało w psychicznym pokrzepianiu więźniów rolę znacznie większą niżby się mogło wydawać bez bliższego przyjrzenia się temu zagadnieniu.

SNY OSOBLIWE: ANTYCYPACYJNE, PERSEWERACYJNE, MAJACZENIE „NA JAWIE"

Fenomen szczególnego interesowania się snami w obozie koncentracyjnym miał swe podstawy nie tylko w wynaturzonej sytuacji społecznej, w jakiej znaleźli się więźniowie, w uleganiu zbiorowej sugestii, ale także, może nawet przede wszystkim, w indywidualnych doświadczeniach i przeżyciach sennych — dawniejszych i obecnych — poszczególnych więźniów.

Wyrazistość, intensywność i bogactwo obrazów sennych, ich układy, a nawet stopień sensowności i zborności zależą, jak wiadomo, od indywidualnych właściwości systemu nerwowego śniących, od ich wyobraźni, zespołu poglądów i przekonań, aktualnej sytuacji psychicznej, przeżyć i napięć dawniejszych i świeżych, stanu zdrowia fizycznego i psychicznego itd. Od dawna np. zwracano uwagę, że bogatsze pod względem treściowym sny mają natury artystyczne, ludzie o rozwiniętej wyobraźni, że we śnie znajduje pośrednie odbicie aktualna sytuacja życiowa człowieka, a także dobór elementów reminiscencji z dawniejszych okresów biografii. Nauka jednak nie ustaliła jeszcze prostych związków i zależności między różnymi działającymi tu czynnikami a jakością widzeń sennych, w szczególności zaś jest bezradna wobec pewnych osobliwych, a w sposób wiarygodny wielokrotnie sygnalizowanych związków między obrazami widzianymi we śnie a przyszłymi wydarzeniami w życiu śniącego.

Każdy z więźniów osadzonych w obozie, zanim trafił do niego, miał za sobą — mimo młodego nieraz wieku — przeżycia o znacznym stopniu intensywności. Wielu z nich doznało już tragedii osobistych, przeżyło działania wojenne, borykało się z codziennymi trudnościami i niebezpieczeństwami życia pod okupacją hitlerowską i nierzadko z zagrożeniami wynikającymi z uczestnictwa w konspiracji, miało za sobą szok związany z aresztowaniem i zwykle brutalnym śledztwem oraz wtrąceniem do obozu zagłady. Wszystko to mogło zachwiać nawet odpornym i silnym układem nerwowym i musiało zostawić swój ślad bądź wycisnąć

piętno na treści i tonacji snów. Niewykluczone, że ogromne i długotrwałe napięcie nerwowe uruchamiało niedające się precyzyjnie określić mechanizmy — także i obronne — w psychice uwięzionych, których działanie ujawniało się w śnie, sprzyjało w efekcie paradoksalnie rozsądnemu postępowaniu w celu zachowania życia. Paradoksalnie rozsądnemu, bo opartemu na szukaniu w snach wytycznych postępowania.

Ponieważ nieraz niektóre z tych snów miały w subiektywnym odczuciu i przekonaniu śniących znaczenie decydujące o ich życiu i ukształtowaniu się linii życiowej i utrwalała się z niezwykłą intensywnością pamięć szczegółów, toteż opisy tych snów można bez większych oporów uznać za autentyczne i stanowiące wartościowy materiał naukowy i dokumentacyjny. Oto jeden z takich niezwykłych opisów, jeden z wielu:

„Kolejne dwa sny (używam tutaj skróconego terminu) zapamiętałem z okresu mego pobytu w więzieniu tarnowskim, tj. pomiędzy 3 maja a 13 czerwca 1940 roku — wspomina mgr E. *Niedojadło*. — Zapamiętałem ich treść dlatego, że miały one dla mnie pewnego rodzaju znaczenie prorocze i nie jest wykluczone, że ukształtowały one mój pogląd na życie i na przeznaczenie i w efekcie przyczyniły się do przetrwania obozu. Śniło mi się, że jadę pociągiem w stronę Krakowa przez znane mi tereny, a następnie od Krakowa przez tereny nieznane. Obok mnie w przedziale siedzi wielu mężczyzn, przeważnie w młodym wieku. Jedziemy w milczeniu, smutni, niepewni swego losu. Odnoszę wrażenie, że ktoś nas stale obserwuje. Zatrzymujemy się na dworcu kolejowym, którego, jak sobie później uprzytomniłem, nigdy w życiu nie widziałem, a mimo to utkwiły mi w pamięci jego cechy konstrukcyjne i jego otoczenie. Ruszamy dalej i po krótkim czasie pociąg się zatrzymuje. Widzę postacie w marynarskich czapkach, granatowych kurtkach i w pasiastych spodniach. Wokół nich kręcą się wojskowi z pejczami w rękach. Słyszę krzyki i szczekanie psów i pod tym wrażeniem budzę się ze snu. Krzyki i szczekanie nie ustają, coś się widocznie działo na podworcu więziennym. Po przebudzeniu się ze snu analizuję jego treść i staram się utrwalić ją w pamięci. Rano opowiadam go kolegom z celi więziennej. Siedzieli ze mną Staszek *Zyga* (w obozie *numer* 215), Zbyszek *Matys* (76) i *Czubernat*, którego nie wywieziono do Oświęcimia. Niestety, żaden z nich nie żyje, by mogli to potwierdzić.

Kolejny sen, będący pewnego rodzaju kontynuacją poprzedniego opisanego, miałem albo tej samej nocy, albo następnej. Wysiadam z pociągu z chłopcem i dziewczynką w wieku nie więcej niż 6 lat. Jest piękny, letni dzień. Ciepły, ale nie upalny. Wokół nas nie ma nikogo, tylko dojrzewające zboża, muskane lekkim wiatrem, chylą przed nami swe kłosy. Dochodzimy do niewielkiej kotliny wśród zbóż i tam ukazuje się nam piękna, uśmiechnięta postać Matki Bożej. Kroczy ku nam z wyciągniętymi rękami, tuli nas do siebie i błogosławi. Sen się urywa... Budzę się pełen otuchy i wiary, że moje życie pod taką opieką potoczy się dobrze. Ten sen potraktowałem bardziej intymnie i nie opowiedziałem jego treści kolegom w celi. Dopiero w czasie pobytu w obozie opowiedziałem o nim serdecznemu przyjacielowi, Staszkowi (z numerem 215).

Około dwóch tygodni po tych snach w drodze do Oświęcimia spotykam w wagonie zupełnie obce a mimo to skądś znane mi twarze. Przypominam sobie, że te właśnie twarze widziałem we śnie. Wyglądam przez okno i znowu widzę te same okolice, które zapamiętałem z opisanego snu. Dojeżdżamy do dworca kolejowego z napisem »Oświęcim—Auschwitz«. Nie przejeżdżałem tą trasą nigdy w życiu, a pomimo to widok dworca jest mi doskonale znany. Okazuje się, że zapamiętany we śnie widok dworca pokrywa się z jego wyglądem rzeczywistym. Wiedziałem w czasie pobytu w więzieniu, że istnieją obozy koncentracyjne. Nie miałem jednak pojęcia, jak ubierani byli więźniowie i na pewno dziwić może fakt utrwalenia w pamięci granatowych kurtek, »marynarskich« czapek oraz posiaków. Oglądałem w lipcu 1939 roku film angielski »Zeznanie szpiega« o działalności gestapo na terenie III Rzeszy, nie przypominam sobie jednak, aby w tym filmie pokazywani byli więźniowie tak ubrani, jak w tym śnie. Najciekawsze jest jednak to, że w dniu przyjazdu do obozu »witający« nas »bevauerzy« (*beruchsverbrecherzy*, tj. kryminaliści) z pierwszej trzydziestki więźniów tak byli ubrani, jak zapamiętałem z więziennego snu.

Pod wpływem tych snów stałem się w obozie głęboko religijny. W najcięższych dla mnie chwilach modliłem się gorąco do Matki Boskiej. Wierzyłem, że przy jej pomocy przeżyję obóz i nie myliłem się. Moja religijność nie ograniczała się wyłącznie do modlitwy i kontemplacji. Prowadziłem z niemieckimi kryminalistami dyskusje filozoficzne, broniąc moich religijnych przekonań. Największymi przeciwnikami w dyskusjach byli Otto *Küssel* (2), Bruno *Kehlert* (16) i »Miki« *Galas* (11). Otto, ilekroć mnie spotkał, nie nazywał mnie inaczej, jak tylko »der fromme Eugen«. Przydomek ten przylgnął do mnie i większość kryminalistów z pierwszej trzydziestki tak mnie nazywała. Muszę lojalnie przyznać, że pomimo iż żaden z nich nie zgadzał się — przynajmniej na zewnątrz — z moimi poglądami, cała trójka, a w szczególności Otto, szanowała mnie i od żadnego z nich nie zaznałem krzywdy".

Pewna grupa więźniów miała już określone doświadczenia ze snami antycypującymi w życiu przedobozowym. Łatwo tu o wniosek, że w atmosferze wzmożonego zainteresowania więźniów przeżyciami sennymi, ich opowieści były szczególnie atrakcyjne i dawały materiał do przemyśleń innym. Opisy tych wrytych w pamięć snów, dokonywane przez byłych więźniów w kilkadziesiąt lat po fakcie, robią wrażenie i dzisiaj. Można sobie zatem wyobrazić ich rezonans w obozie i odbiór przez współtowarzyszy niedoli, szukających w marzeniach sennych informacji o przyszłości.

Przytoczmy wybrane dość przypadkowo przykłady, powstrzymując się od komentarza choćby z powodu braku możliwości odtworzenia wielu ważnych okoliczności towarzyszących pojawianiu się tego rodzaju widzeń, jak i charakteryzowania podmiotów tych snów:

„Najstarsze z utrwalonych w mojej pamięci wyobrażeń sennych sięga mego dzieciństwa. Było to dokładnie w nocy z 4 na 5 sierpnia 1934 r. Przebywałem w tym czasie na wakacjach u wujostwa w Bydgoszczy. Śniło mi się wówczas, że znalazłem się na pofalowanym lekko terenie, pokrytym gęsto drewnianymi krzyżami. Padał ulewny deszcz i szalała wichura. W czasie tej ulewy, po niby cmentarzu, ale nie na cmentarzu, snuła się kobieta-wiedźma, ubrana w łachmany, z rozwianymi włosami i przewracała niektóre krzyże, a inne krzyże podnosiła i wbijała w rozmiękłą ziemię. Prawdopodobnie nie zapamiętałbym treści tego snu, mimo że wywarł on na mnie wstrząsające wrażenie, gdyby nie wypadki, które wydarzyły się w następnym dniu. Rankiem 6 sierpnia czytam gazetę i dowiaduję się o groźnej powodzi w Małopolsce, a więc na terenach, na których zamieszkiwałem z rodzicami i rodzeństwem oraz o licznych ofiarach w ludziach. Nie koniec na tym. W południe otrzymałem telegram z wiadomością, że zmarł mój ojciec. Nie wiem, czy był to zbieg okoliczności, czy te liczne krzyże miały być symbolem śmierci i zagłady. Ojciec zmarł nagle w późnych godzinach wieczornych w dniu 4 sierpnia. Kolejne skojarzenie nastąpiło w czasie powrotu do domu, w dniu 6 sierpnia. Przejeżdżałem przez tereny zalane wodami Dunajca i te właśnie tereny odpowiadały widokowi zapamiętanemu w czasie opisanego snu" (mgr E. *Niedojadło*).

„W młodości miałam jeden sen, który bym określiła jako proroczy; śnił mi się dom rodzicielski i jakby na

moich oczach rozpadały się ściany, dach pozostał na chwiejnych słupach, a za chwilę zapadł się; obudziłam się przerażona. Przyszło zawiadomienie o śmierci mojego ojca" (dr K. *Łanicwska*).

„Zadziwiająco ciekawy sen miałem kilka lat przed tragicznym wrześniem 1939 roku. I chociaż od tej pory upłynęły już długie lata, to jednak podobieństwa wyśnionej akcji do sytuacji, jaką w kilka lat później realnie przeżyłam, do dziś jeszcze nie zdołałem sobie wyjaśnić. A stało się tak: Przed wojną zajmowałem służbowe mieszkanie usytuowane na I piętrze. Stąd z okien codziennie obserwowałem otoczenie domu, a mianowicie: przed sobą widziałem boisko szkolne, obszerne, o powierzchni hektara, za boiskiem koszary wojskowe, po prawej stronie las, przytykający do szkoły i koszar, z lewej prywatne domy mieszkalne. Tu grubo przed wybuchem wojny przyśniła mi się bitwa, rozgrywająca się dookoła budynku szkolnego i koszar wojskowych. W tej wizji sennej w autentycznej scenerii wyraźnie widziałem i słyszałem eksplozje pocisków armatnich, grzechotanie karabinów, widziałem żołnierzy w obcych mundurach, wypadających z lasu, widziałem obronę naszych żołnierzy. W kilka lat później, dokładnie 21 września 1939 r. o godz. 7, rano z okna swego mieszkania realnie obserwowałem w identycznej oprawie rozpoczynającą się trzydniową bitwę o Tomaszów Lubelski. I właśnie to tak wierne podobieństwo wizji samej do tak prawdziwego zdarzenia pozostaje dla mnie niewyjaśnioną zagadką, która od wielu lat nie daje mi spokoju" (J. *Piasecki*).

„W sierpniu 1941 r. w więzieniu miałem sen, który do dnia dzisiejszego pamiętam; śniły mi się ścierniska, dużo gęsi, pasionych przez kobiety oraz baraki i zachodzące słońce. W obozie jeździłem końmi; był rok 1942; jadąc, patrzę i widzę ścierniska, pasące się gęsi, kobiety, baraki, zachodzące słońce i tak myślę: gdzieś to już widziałem; i przypomniałem sobie sen z więzienia; o cały rok wcześniej wyśniło mi się; sen pamiętam po dzień dzisiejszy" (J. *Nowak*).

„Jest rok 1942, luty. Wróciłem z Węgier, na granicy byłem przez Niemców złapany, czekali na mnie ukryci w śniegu; po brawurowej ucieczce sprzed ich strażnicy po oddaniu materiału przyniesionego z Węgier, przewidywałem, że w dniu następnym wrócę na Węgry. Zatrzymałem się na noc u znajomych w wiosce dalej od granicy. Wieczór ułożyłem się do snu z planem, że jutro podróż dalej na południe. W nocy śni mi się, że siedzę nad rzeką koło mostu w naszej wsi i łowię na wędkę ryby. Łowię długo, nic nie łapiąc, aż haczyk zaczepił się o jakieś krzaki w wodzie; szarpię wędką, haczyk nie może się odczepić; kiedy trzymam napiętą wędkę, z boku, zza mnie wychodzi mieszkaniec naszej wsi, jawny konfident niemiecki (wcale z tym się nie krył) i żelaznymi nożycami przecina mi wędkę; mnie odrzuciło do tyłu, aż uderzyłem głową o brzeg rzeki; chłop, śmiejąc się, mówi mi: nareszcie cię złapałem na rybach (przed wojną był dozorcą rzeki przeciw kłusownictwu), ale już ci przeciąłem wędkę życia; budzę się przerażony, nade mną stoją gestapowcy, cały dom okrążony: przecięta nitka życia. Nie rozumiem do dzisiaj znaczenia snu" (S. *Frączysty*).

„Było to w okresie, kiedy jeszcze nikt nie wiedział, jak jest naprawdę w Oświęcimiu. Otóż śniło mi się, że między jakimiś barakami tonącymi w błocie stoi dużo kobiet na deszczu, w jakichś chustkach czy też welonikach, w spodniach i kurtkach. Między nimi zobaczyłam swoją siostrę. Niemcy bili je i krzyczeli. Z przerażenia obudziłam się. Starałam się za wszelką cenę uspokoić; przypomniałam sobie wtedy książkę »Gród nad jeziorem« *Kossak-Szczuckiej* i perswadowałam, że to dawno, bardzo dawno było, wtedy, gdy miało się tworzyć państwo polskie. W XX wieku to jest niemożliwe. Na drugi dzień powiedziałam mamie, że mam przeczucie, że będę aresztowana. »Nie gadaj głupstw — powiedziała mam — ale jeśli ty, to i ja, razem będziemy aresztowane«. Nie wiem dlaczego, bo było to irracjonalne, upierałam się, że tylko mnie to spotka.

Przez wiele miesięcy od tego snu miałam okresy uczucia, że na ulicy, w tramwaju, wszyscy mnie obserwują. We wrześniu 1942 r. wzięłam nawet miesiąc urlopu i wyjechałam do siostry do Biłgoraja. Po powrocie byłam spokojniejsza. Pamiętam również, jak spotkałam w tramwaju na ul. Czerniakowskiej Hankę *Jachninę*, która również pracowała w konspiracji. Gdy zobaczyła mnie z daleka, po zbliżeniu się do mnie powiedziała szeptem: »Bardzo uważaj, Tereso (znała mnie tylko z pseudonimu), bo śniło mi się, że byłyśmy razem aresztowane«.

Od tego spotkania nie minęły dwa tygodnie, jak nas aresztowano w lokalu na Wilczej, w mieszkaniu Urszuli *Głowackiej*, gdzie na przychodzących oczekiwało już gestapo (lokal konspiracyjny — kocioł). Ujrzałam tam siedzącą Hankę *Jachninę*, która ukradkiem połykała jakieś »grypsy«. Jednym transportem pojechałyśmy później do Oświęcimia. 27 XI 1942 r. po przyjeździe do Oświęcimia-Brzezinki uderzyło mnie podobieństwo do snu o kobietach w męskich ubraniach, tonących w błocie i poniewieranych" (E. *Plechta*).

Bogaty materiał opisowy, w których występują informacje o widzeniach „proroczych", a w każdym razie antycypujących przyszłość, śnionych już w Oświęcimiu w specyficznej aurze oczekiwania na sny i obaw przed nimi, można by dzielić według motywów, tonacji uczuciowej towarzyszącej śnieniu (dodatniej bądź ujemnej), stopnia przejrzystości i interpretowalności, stopnia nasycenia symbolami uznawanymi od czasów *Freuda* za klucze do rozumienia treści snów itd. Nie wdając się jednak w analizę psychologiczną opisywanych widzeń sennych, przytoczmy najpierw co ciekawsze fragmenty opisów tych snów, w których obraz układał się w sensowną, realistyczną lub quasi-realistyczną całość, opartą na realiach własnego bytowania obozowego i własnych troskach w obozie:

„Pragnę napisać o widzeniu sennym, jakiego doznałam w Oświęcimiu w 1943 r. w lecie. Podaję rok i jego porę, gdyż będę to pamiętał do końca życia. Śniło mi się, że wróciłem z obozu do domu (mieszkałem wówczas w Radymnie pod Jarosławiem); był zimowy zmierzch, ogromne słońce zachodziło powoli, jak ognista kula. Przyjechałem pociągiem na stację kolejową; było mroźno i szyny lśniły w zachodzącym słońcu. Powoli poszedłem w stronę domu, który było widać ze stacji. To był sen, a rzeczywistość? Wolność odzyskałem w kwietniu 1945 r. Uwolniły nas wojska USA, było to w okolicach Dessau. Do rodziny w Łodzi przybyłem w czerwcu 1945 r. i tutaj pozostałem aż do 22 XI 1945 r. Tego dnia wsiadłem w pociąg i wyjechałem do Radymna. Przyjechałem wieczorem, słońce zachodziło tak, jak w moim obozowym śnie. Sprawdził się co do joty. Muszę nadmienić, że po odzyskaniu wolności często myślałem o moim oświęcimskim śnie, że wyzwolony zostałem przecież wiosną, ale za kilka miesięcy przekonałem się, że nie był to sen, ale chyba prorocza wizja. Do dzisiaj nic takiego nie przeżyłem" (I. *Płachta*).

„Raz miałem sen, który się co do joty sprawdził, a mianowicie: w jesieni 1940 r., kiedy *arbeitskommanda* nie były jeszcze ustabilizowane, postanowiliśmy z kolegą przed wymarszem kolumn do pracy stanąć na bramie i czekać na *kommandoführera*, który potrzebował więźniów jako sprzątaczy do koszar *SS*. Praca tam była na ogół dobra, bo można było coś »zorganizować«. Otóż śni mi się, że stoimy przed blokiem 24 obok bramy i czekamy na *kommandoführera*, ale przed nami stanęło dwóch innych więźniów (także moich kolegów, z którymi byłem aresztowany); czekali, tak samo jak i my, na to zatrudnienie. Widząc »konkurencję«, wysunęliśmy się przed kolegów, po chwili jednak oni przesunęli się bliżej bramy i w tej chwili esesman zabrał ich do roboty do koszar *SS*. Na apelu porannym mówiłem temu koledze, z którym ubiegałem się o pracę sprzątacza, o moim śnie, ale ten kompletnie nie chciał wierzyć i śmiał się z tego, będąc na sto procent pewnym, że to nas właśnie esesman wybierze. Niestety, sen sprawdził się bardzo dokładnie, nawet z tymi małymi szczegółami" (K. *Tokarz*).

„Na kilka dni przed aresztowaniem śnił mi się sen, który do dziś pamiętam. Uciekałam, a gonili mnie gestapowcy. Wpadłam na jakieś podwórze i schowałam się do psiej budy i utykałam słomą szpary, żeby mnie nie zobaczyli. Ale oni już mnie ujrzeli i wyciągnęli mnie z tej budy. Po paru dniach przyszli mnie rzeczywiście aresztować" (B. *Bukowińska*).

„Jeden sen utkwił mi na zawsze w pamięci. Było to w grudniu 1942 r. Szukałam wówczas kontaktu z człowiekiem mi bliskim, o którym wiedziałam, że od niedawna jest w obozie. Nie udawało mi się. I oto pewnej nocy zobaczyłam go we śnie. Postać zjawiła się blisko, bardzo wyraźnie, mogłam się jej dobrze przyjrzeć. Po dłuższej chwili przesunęła się w mrok. Zbudziłam się natychmiast. Postanowiłam energiczniej prowadzić poszukiwania. Upłynął może miesiąc, zanim spotkałam więźnia, który miał bardzo dokładne wiadomości. Człowiek, którego szukałam, już nie żył. Zmarł parę tygodni temu. Zgadzało się, to mogło być wtedy" (S. *Piąty*).

„Snu, jaki miałem przed ucieczką z obozu 14 czerwca 1944 r., nie zapomnę do końca życia. I krótko streszczę, jak to było; kiedy dostałem wiadomość na 5 sztubie bloku 18a, wieczorem, od kolegi Staszka *Dubiela*, że w tych dniach szykuje się rozwałka, a mój numer 5654 jest trzeci na liście, więc, że byłem przygotowany do ucieczki, zdecydowałem się na nią i tylko czekałem do rana, aby z komanda uciec. Byłem tak znużony, że nie wiedziałem, kiedy się zdrzemnąłem, tuż nad samym ranem, i przyśniło mi się, że od gór leci mały, czerwony samolot, a z niego wysiada za rzeką Sołą gość w cylindrze i fraku, przychodzi na moją salę, pyta: *wo ist sznycer?* i podaje mi dłoń, przedstawia się jako *Churchill*; wychodzimy z lagru do samolotu. Mówi, że pojedziemy między szosą a rzeką krzakami w kierunku Kęt; wtem słyszę gong na pobudkę i tak strasznie się zmartwiłem, że to był tylko sen. Lecz i tak za 3 godziny uciekłem" (A. *Gąsienica-Makowski*).

Cytaty te są przykładem tej kategorii snów w obozie, w których pojawiają się widzenia będące jak gdyby prostym przedłużeniem tego, w czym więźniowie tkwili, o czym rozmyślali, czego się obawiali i czego pragnęli. Brak w przytoczonych snach przedmiotów, ludzi czy zjawisk zagadkowych. Nawet te elementy, które by można uznać za osobliwe (zjawienie się *Chruchilla* w obozie), mieszczą się dobrze w konwencji i porządku snu fabularnego, są całkowicie podporządkowane realistyczno-fantastycznej ikonografii widzenia sennego. Autorzy tych opisów nic nie wspominają o tonacji uczuciowej swoich snów poza wzmiankami o natychmiastowym przebudzeniu się (sen przedostatni) oraz uczuciu zawodu po zbudzeniu (sen ostatni), co jest zupełnie zrozumiałe, gdyż treść snów odnosiła się do ważnych czy decydujących o życiu spraw; pewne jest jednak, że wywarły te sny potężne wrażenie na śniących, o czym z kolei świadczą ich zgodne deklaracje, że te obrazy będzie się pamiętać do końca życia (też ze względu na ich „proroczy" charakter). Skądinąd jednak wiadomo, że w normalnych warunkach takie sny — typu realistycznego — zwykle stosunkowo najmniej angażują sferę uczuciową śpiących.

Z materiału dostarczonego przez byłych więźniów obozów koncentracyjnych można wybrać o wiele więcej przykładów snów, w których ważną rolę odgrywały symbole; ich tłumaczenie było szczególnie „wdzięcznym" — jeśli można użyć tego wyrazu mówiąc o obozie — tematem rozmów i prób interpretacji. Zajmijmy się na razie tymi snami, które przez naszych respondentów już w obozie były uznane za prorocze. I mało ważne jest to, czy rzeczywiście te sny symboliczne antycypowały wydarzenia, w których więźniowie brali udział lub byli ich biernym przedmiotem. O wiele pewniejsze jest, że miały te sny widoczny i niezaprzeczalny wpływ na losy byłych więźniów, powstrzymując ich od pewnych, zgubnych kroków, podnosząc na duchu, dodając sił i nadziei, lub przeciwnie, pogrążając i załamując całkowicie, o czym także informowali odpowiadający na ankietę-apel, jak choćby w następującym fragmencie relacji:

„Załamanie się psychiczne więźnia wcześniej czy później powodowało odebranie sobie życia. Wiek w takich wypadkach nie grał tu większej roli. Pamiętam jak jeden więzień opowiadał mi sen; był w domu i zastał w nim umrzyka, nie potrafił określić, kto to był, czy to ktoś najbliższy z rodziny, czy też obcy. Osoba znajdująca się w trumnie śniła mu się przez kilka dni, każąc mu przyjść na tamten świat. Więzień nie wytrzymał nerwowo, poszedł na druty bardzo szybko, odebrał sobie życie. Trudno mi stwierdzić, co było przyczyną popełnienia samobójstwa; sądzę, że załamanie psychiczne" (K. *Dymiński*).

Biorąc przede wszystkim pod uwagę wpływ treści snu na losy więźnia, nie zaś jej rzeczywiste znaczenie, można przejść do porządku nad faktem, że wiele z tych opisów snów nie relacjonuje precyzyjnie tego, co się śniło więźniom naprawdę, że z całą pewnością zdarzają się interpolacje w opisach, że niewątpliwie sny, być może chaotyczne, znalazły w opisach „uporządkowanie", co nie dziwi, jeśli były wielokrotnie opowiadane i śnione przed z górą trzydziestu laty. Można stwierdzić, podobnie jak jedna z postaci z książki Aleksandra *Krawczuka* „Sennik Artemidora": „nie jest ważne, co faraon śnił naprawdę, ważne jest to, w co wierzy on sam i cały kraj". Istotnie, nie miało znaczenia, co więzień śnił naprawdę, lecz ważne było to, w co wierzył on sam i cały obóz. Sen, który — odpowiednio zinterpretowany — „sprawdzał się", ułatwiał najczęściej dalsze trwanie w piekle obozowym.

Wróćmy do snów wróżebnych, w których występowały symbole. Niejednokrotnie były to symbole, których pojawianie się we śnie według zgodnej opinii psychologów oznacza skutek długotrwałego działania lęku: węże, gady, ptaki drapieżne, przerażające stwory, najczęściej zachowujące się agresywnie i grożące śniącemu. Pokonanie takiego potwora mogło być łatwo interpretowane jako uniknięcie niebezpieczeństwa czy dobra wróżba. Oto przykłady tego rodzaju snów oświęcimiaków:

„W obozie w Brzezince, a było to na początku lutego 1943 r., śniło mi się, że jakiś straszny gad czy smok chciał mnie pogryźć. Chwyciłem go za paszczę i rozdarłem. Obudziłem się przerażony. Następnego dnia po południu staliśmy przed łaźnią do kąpieli. Przyszli esesmani, odliczyli naszą kolumnę i odprowadzili pod krematorium w Brzezince. Byliśmy przekonani, że zginiemy wszyscy. Szedłem w kolumnie na przedzie, może w drugiej piątce. Przed krematorium stał pluton esesmanów. Jeden z nich przystąpił do nas i zapytał: »*Seid ihr Juden*?« Szybko odpowiedziałem: »*Nein! Wir sind Polen*!« Esesman powtórzył pytanie i otrzymał tę samą odpowiedź, ale nie wiem, kto ją dał. Po krótkiej rozmowie esesman krzyknął: »*Hau ab*...« — dalszych słów nie dosłyszałem. Wróci-

liśmy do obozu. Po nas miała wymaszerować jakaś grupa, prawdopodobnie Żydów, którzy zostali zamordowani. Tej informacji jednak nie sprawdziłem" (dr S. *Próchnicki*).

„Pierwszy sen, który utkwił mi w pamięci, a który powtórzył się jeszcze dwukrotnie, zawsze był związany z grożącym mi niebezpieczeństwem. Po raz pierwszy w Brzezince, przed zachorowaniem na tyfus plamisty, śniło mi się, że idę przez kwiecistą łąkę, a następnie wchodzę do sadu. Wokół pełno drzew jabłoni obsypanych kwiatami. Jest mi wyjątkowo dobrze. Czuję się szczęśliwy, lekki, zadowolony. Nagle wśród kwiatów widzę jedno drzewo, wyższe od innych. Nagie, czarne, powykręcane konary. Na najwyższej gałęzi siedzi duży ptak. Potężny dziób i szpony wskazują, że jest to ptak drapieżny. Odwraca on głowę w moją stronę, widzę błyski w jego oczach. Rozpościera swe ogromne skrzydła, podrywa z gałęzi i leci wprost w moim kierunku. W tym momencie zbudziłem się przerażony, oblany zimnym potem, z bijącym sercem. Drugi raz ten sam sen miałem w obozie Mauthausen-Linz I, przed zbombardowaniem go przez samoloty amerykańskie (zginęło wówczas od bomb bardzo dużo więźniów), a trzeci raz przed wkroczeniem wojsk amerykańskich do Linzu. W dniu tym, jak się później dowiedziałem, wszyscy więźniowie mieli być przeprowadzeni do jaskiń w górach i tam zasypani. Zamysł Niemców nie powiódł się na skutek wysadzenia w nocy wejść do tychże jaskiń" (Z. *Podhalański*).

Dobrym znakiem dla więźniów obozów koncentracyjnych było śnienie o niebezpieczeństwach grożących życiu, o znajdowaniu się w sytuacji bez wyjścia, o niepokonalnych trudnościach, które jednak we śnie miały szczęśliwy koniec:

„Śniło mi się, że przechodzę przez doszczętnie zrujnowany, połamany most, który prowadził przez głęboką, brudną, strasznie wzburzoną wodę. W czasie przeprawy przez ten most połamane deski ciągle osuwały mi się spod nóg. Trafiałam na dziury i zdawało mi się, że runę w przepaść do wody, ale chwytałam za jakieś u góry wiszące wiązania, a strach przed upadkiem w głębinę zmuszał mnie jednak do zdobycia sił i po ciężkim wysiłku — przeszłam. Po obudzeniu się ten sen dodał mi wielkiej otuchy i wiary, że przetrwam" (M. *Andrunik*).

„W Oświęcimiu miałem następujący sen: śnią mi się dwie olbrzymie, lodowe góry, a na szczycie krzyż; mam rozkaz wyjść na szczyt. Pomyślałem sobie, że teraz może mnie czekać śmierć przez małe tylko poślizgnięcie. Wyszedłem na górę, zobaczyłem wezbraną rzekę San z mojego rodzinnego miasta, a w oddali rodzinny dom. Po przebudzeniu myślałem, że chyba mój sen się spełni; mimo tego, że pójdę śliską drogą, do domu wrócę" (W. *Maćkowski*).

„Sen, który miałem w obozie Mittelbau-»Dora« w parę dni przed ewakuacją i wyzwoleniem: śniło mi się, że prowadzę traktor przez wąski nasyp długości około 200 m. Po obu stronach tego nasypu znajdowały się ogromne przepaści. Nieprecyzyjne prowadzenie pojazdu groziło niechybną śmiercią, toteż z wielkim napięciem jechałem tym traktorem. Po pokonaniu tej przeszkody obudziłem się z biciem serca. Po tym śnie nie mogłem już zasnąć. Skojarzyłem ten sen z moją drogą do wolności i tak też ona wyglądała" (S. *Papież*).

Specjalną rolę, bardzo często opiekuńczą, odgrywali w snach umarli — bliscy, znajomi. Ich zachowanie się, gesty, słowa pocieszenia, zapewnianie przez nich, że uniknie się niebezpieczeństwa itp. były traktowane jak wyrocznia; oto przykłady:

„Przed zachorowaniem na tyfus śniło mi się, że szłam w kierunku wąskiej rzeki, w której płynęła bardzo mętna woda. Z drugiej strony rzeki szedł w moim kierunku mój najstarszy brat, już nieżyjący. Oboje weszliśmy równocześnie do wody, nogi grzęzły mi w mule, rzeka była głęboka. Kiedyśmy spotkali się na środku rzeki, wówczas mój brat dał mi do rąk olbrzymią, zgniłą rybę. Ja, przerażona, wołałam: »Stachu, ja nie uniosę, nie uniosę!«, na co on spokojnie odpowiedział: »Uniesiesz, uniesiesz!«" (J. *Bień*).

„Z tego okresu (grudzień 1942 r.) pamiętam następujący sen: widzę ojca na katafalku (zmarł w listopadzie 1941 r.); podnosi się i błogosławiąc mówi: »wrócisz do domu w trzecim roku«; położył się z powrotem. Rano sen opowiedziałem kolegom. Chcieli mnie stłuc mówiąc: to ty myślisz, że wytrzymamy do 1945 roku?! Okazało się jednak, że sen się sprawdził. Powróciłem do domu 10 czerwca 1945 r." (Z. *Szokalski*).

„W obozie spało się bardzo krótko (4—5 godzin). Sen miałam równy, szybki, ale w ciągłym pogotowiu. O ile pamiętam, to do rzadkości należały sny związane z obozem; zawsze »wyprowadzałam się« w nocy do domu, do życia na wolności, tak że po przebudzeniu mogłam sobie śmiało powiedzieć: »Byłam w domu, w najprawdziwszym pod słońcem domu«. Te sny dawały mi najczęściej jakieś nadzieje szczęśliwego przeżycia dnia. Nie budowałam na nich nic do czasu, dopóki nie zaczęły mi się powtarzać (w różnych formach) sny o zamordowanym znajomym T., o którym często myślałam. Uległam wtedy częściowo ogólnej psychozie przywiązania wagi do snów i w tym jedynym przypadku wróżba moja do końca pobytu w obozie i po powrocie długo jeszcze dziwnie się spełniała. Sen o T. dawał mi pewność, że będę w jakimś poważnym niebezpieczeństwie, ale zakończenie będzie szczęśliwe. Kiedy o tym powiedziałam mojej siostrze, równie jak ja nie wierzącej w sny, zaczęłyśmy obserwować i ku naszemu wielkiemu zdziwieniu sen o T. poprzedzał zawsze jakieś niecodzienne wydarzenie kończące się szczęśliwie. Niektóre z nich pamiętam do dziś:

a) Przed wielkim odwszeniem zobaczyłam T. w kościele obok mnie (nie chodził za życia do kościoła). Kiedy go zapytałam o cel przybycia, odpowiedział krótko: przyszedłem zaopiekować się tobą.

b) Przed zakończeniem wojny, kiedy wszystkie liczyłyśmy na oswobodzenie i do głowy nam nie przyszło, że mogą nas ewakuować, śniłam, że stanęłam nad szeroką, spokojnie płynącą rzeką, niby Wisłą, i chciałam przepłynąć ją wpław. Po drugiej stronie rzeki widziałam ukwieconą łąkę. Niespodziewanie zjawił się T. i zatrzymał mnie za ramię ze słowami: jeszcze nie czas — przyjdę po ciebie.

c) Dostałyśmy z siostrą oficjalny list z domu, w którym doczytałyśmy się zaszyfrowanej wiadomości, że w najbliższej paczce będzie dla nas ukryty gryps. Zdenerwowałyśmy się. Wówczas znów przyszedł uśmiechnięty T. i zapewnił, iż zdobył esesmański mundur, żeby być bliżej nas.

Ponieważ sny, o których wspominam, poprzedzały wydarzenia, a nie były następstwem, dlatego ile razy o tym myślę, staję wobec pytania bez odpowiedzi" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

„Pod koniec wojny na kilka dni przed oswobodzeniem miałam sen, że widzę mego ojca (od kilku lat nieżyjącego), leżącego twarzą do ziemi i ubrudzonego krwią. Podeszłam do niego, mając świadomość, że nie żyje, a ojciec poruszył prawą nogą; przestraszyłam się i uciekłam. W kilka dni potem, dosłownie w ostatnim dniu obozu, Niemcy uciekając strzelali do więźniów. Zostałam trafiona w głowę i, tak jak ojciec, leżałam twarzą do ziemi. Koleżanki, które to widziały, mówiły, iż były przekonane, że nie żyję, ale ja poruszyłam nogą i wtedy podbiegły i zaniosły mnie na blok" (B. *Bukowińska*).

„Śniło mi się, że wynoszę z domu własnego trupa na plecach. Zmęczony, w odległości około 500 metrów od domu posadziłem go opierając o płot. Wtedy trup przemówił do mnie: »Zenonie, nie martw się, będziesz żył!«. Sen ten zrobił na mnie pewne wrażenie, jednak wówczas nie interpretowałem go" (Z. *Szokalski*).

„Któregoś dnia mam sen dziwny tak dalece, że budzę się pełna trwogi (a sen pamiętam do dziś). Śni mi się Warszawa, gdzie zostali moi i dom. Idę ulicą, ale to dziwna ulica, jest zupełnie pusto, ani

tramwajów, ani samochodów, ani przechodniów, ciemno, nie ma latarni ani świateł w oknach czy reklam, tylko gdzieś u góry pali się żagiew. Idę środkiem pustej jezdni, a towarzyszą mi dwie osoby: z lewej kuzyn, który zginął w r. 1941 w Oświęcimiu — o kuzynie tym w owym czasie zupełnie nie myślałam — a po prawej stronie rozstrzelany w Magdalence w maju 1942 r. kolega z mojej sprawy. Idziemy w absolutnej pustce, absolutnej ciszy, tylko pali się żagiew czy głownia (na marginesie: pod moją opieką obecnie w archiwum zdjęć GKBZHwP jest takie właśnie zdjęcie z powstańczej Warszawy). Myślę o tym śnie z przerażeniem: »Jestem wśród umarłych — co to znaczy?« Wtedy mój kuzyn zwraca się do mnie i mówi z uśmiechem: »Nie bój się, nic złego się nie stanie«. I w tej chwili się obudziłam, przerażona tak, że nie mogłam zasnąć, tylko długo rozmyślałam, o czym mnie chcieli zmarli ostrzec. Było to tuż przed wybuchem Powstania, w którym rzeczywiście nie stało się nic złego nikomu z moich" (M. E. *Jezierska*).

Można by wśród tego rodzaju snów symbolicznych wyróżnić sny o rodzicach, a zwłaszcza o matce, stanowiącej prawie zawsze we śnie symbol dobroci, opiekuńczości, nadziei; tak też sny te interpretowano w obozie i chętnie je uznawano za rokujące dobrze. Warto podać kilka odpowiednich fragmentów z obfitego materiału:

„Przed wywiezieniem mnie z więzienia do Oświęcimia śniło mi się, że podałam mojej matce duży, czarny krzyż inkrustowany białymi perłami. Tłumaczyłam sobie ten sen, że krzyż — to zmartwienie, a perły — to łzy, które moja matka wylewa za mną. W obozie Oświęcim, kiedy miałam zachorować na tyfus plamisty, śniło mi się, że siedziałam na zielonej polanie, na dużym głazie, z moim nieboszczykiem ojcem, który obejmował moją głowę rękami i bardzo płakał, tak że duże łzy z jego oczu spadały na moją twarz. Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam przed nami mały kościółek modrzewiowy, kryty gontem (byłam najmłodszym dzieckiem z rodziny, bardzo kochanym przez ojca)" (J. *Bień*).

„W Ravensbrück śniło mi się, że szłam piękną, zieloną łąką, usłaną drobnymi kwiatami. Łączkę tę przecinał jak niteczka mały strumyczek. Po drugiej stronie strumyczka spostrzegłam postać matki. Uradowana jej widokiem, krzyknęłam »Mamuś!« i zaczęłam biec w jej kierunku. Wtem woda stała się coraz szersza, musiałam przepłynąć, by się z matką połączyć — i znów dziwny sen-wróżba. Byłam przecież w Ravensbrück i mogłam tak jak inni wrócić piechotą do Krakowa czy Białej. Tymczasem przeznaczenie moje było inne. Wyjechałam transportem wykupionym przez Szwedzki Czerwowy Krzyż wpierw pociągiem i promem do Malmö, a wracałam statkiem przez Bałtyk do Gdyni. Wąska nitka strumyczka zamieniła się w szeroką wodę" (G. *Dubowska*).

„Śniło mi się, że jestem małą dziewczynką, niemal dzieckiem i stoję w środku placu otoczonego wokoło ogrodzeniem wysokim niemal do nieba. Jestem zupełnie sama. Za ogrodzeniem spostrzegam ojca, matkę, rodzinę. Wyciągam do nich ręce i wołam, aby mnie zabrali. Nie biegnę, bo jestem jakby przyklejona do miejsca. Oni stoją, milczą, a ja płaczę, płaczę. Sen aż nadto przejrzysty" (jedna z respondentek).

„W pierwszych dniach pobytu w Oświęcimiu na 4 izbie bloku 9, gdzie nie było pryczy i spaliśmy w wielkiej ciasnocie na podłodze, pewnej nocy usłyszałam cichy szept. Ktoś powtarzał: »Mamo, mamo!«; uważając, żeby na nikogo nie nadepnąć, podszedłem w tamto miejsce i zauważyłem w świetle księżyca, że młody więzień, jeszcze chłopiec, jest nieprzytomny, umiera — i stale, coraz ciszej wzywa matki. Wziąłem jego głowę na kolana. Dałem umierającemu rozgrzeszenie. Umarł wzywając matki. Nie wiem dlaczego, ale wówczas przejął mnie jakiś głęboki i wielki żal, że nie doznałem osobiście miłości matki, że matki nie pamiętam. Umarła, kiedy miałem dwa lata. Wnet potem miałem sen: Nie pamiętam miejsca ani nawet swojej pozycji, wiem tylko, że bardzo płakałem. Wtedy przyszła do mnie młoda, piękna, jaśniejąca pani, położyła swoje dłonie na mojej głowie i powiedziała: »Nie płacz, synu«. Nic więcej nie powiedziała, ale ja zawsze byłem przekonany, że to nie była moja matka, że to była Matka Boska. Obudziło mnie uderzenie sąsiada-więźnia: »Co się tak ślimaczysz jak baba! Uspokój się«" (ks. J. *Marszałek*).

Znamienne jest w ostatnim z cytowanych fragmentów, pióra człowieka religijnego, księdza katolickiego, zlanie się we śnie postaci matki z postacią Matki Boskiej, która była dla śniących o niej więźniów spotęgowanym symbolem opieki, a jej zapewnienie bezpiecznego przetrwania czasów pogardy i przebycia śmiertelnego zagrożenia stanowiło w nieodpartym przekonaniu więźniów stosunkowo najlepszą gwarancję uniknięcia najgorszego losu:

„W tydzień po przyjeździe do Oświęcimia przeżyłyśmy dzień 6 grudnia 1942 r. Był to straszny dla nas dzień. Niemcy nazwali to »odwszeniem« całego obozu, a my więźniarki »udziwnieniem«. Dużo naszych towarzyszek przypłaciło to »odwszenie« własnym życiem. Napięcie nerwowe było straszne. Psychoza na lagrze okropna. Wtedy, w grudniu, byłam pod wrażeniem snu, który zaraz rano opowiedziałam koleżankom: Śniła mi się postać Matki Najświętszej w białej sukni, z niebieską szarfą, na tle ciemności graniczącej z czernią. Uśmiechnęła się do mnie i powiedziała: »nie bój się, przeżyjesz to piekło«. Jakież było moje zdziwienie, gdy koleżanki powiedziały mi, że przecież dzisiaj jest 8 grudnia, święto Matki Bożej. Nigdy przedtem ani potem w życiu nie miałam snów o tematyce religijnej, ani snów kolorowych, zawsze czarno-białe. Jestem i byłam zawsze wierząca, ale z praktyka religijną często »na bakier«. Sen ten jednak tkwił w mojej podświadomości mocno i w ciężkich chwilach w obozie »czepiałam się« jako jedynej deski ratunku" (E. *Plechta*).

„Na Montelupich śniło mi się, że szłam w swoim mieście rodzinnym w Białej krakowskiej drogą na plac przed kościołem. Plac ten przecina rzeka, a wzdłuż niej po obu stronach koryta rosną do dziś stare kasztany. Idąc w kierunku na ten plac, widziałam nad kasztanami wizerunek Matki Boskiej, prowadzącej dwie postacie. Byłam tym widzeniem bardzo ucieszona, jestem bowiem głęboko wierząca; zdawało mi się, że Matka Boska kogoś wyprowadza, jednakże pomimo wytężenia wzroku nie mogłam rozpoznać twarzy. Rano, jeszcze pod wrażeniem tego snu, opowiedziałam o nim koleżankom w celi. Byłyśmy wszystkie przekonane, że Matka Boska kogoś wyprowadzi na wolność, ale równocześnie ciekawe, kogo z nas. Rzeczywiście po kilku dniach z naszej celi zostały zwolnione dwie koleżanki, które nie miały wiele nadziei na uzyskanie wolności" (G. *Dubowska*).

„Mniej więcej miesiąc przed aresztowaniem utrwalił mi się sen bardzo wyraźny: oto znalazłam się zabrana z dużą grupą — przechodzącą przez granicę — na wielkim placu wysypanym żwirem, a było to jak gdyby na granicy Sosnowca i Katowic; po lewej stronie byłam z całą dużą grupą ludzi, a z prawej zobaczyłam nagle olbrzymie rusztowania żelazne, które przeraziły mnie bardzo; w tym przerażeniu spojrzałam do góry, jak wysoko sięgały, i zobaczyłam u szczytu trzy dzwony, z których jeden, środkowy, był największy i wyraźnie zobaczyłam napis: »pod Twoją obronę uciekamy się święta...«; przez moment wpatrzona w napis, jakbym kończyła w myśli dalszy ciąg tej modlitwy (bo byłam bardzo religijna); doznałam jakby jakiegoś przekonania, że będę miała straszne przeżycie, ale jakoś to przejdzie, dobrze się skończy. Żeby więc nie płoszyć czy nie zapeszyć tego powstałego we mnie przekonania, nie podzieliłam się z tym snem z nikim, ale piastowałam go jak dobry »omen« przez cały okres do aresztowania, a później przez okres pobytu w obozie" (W. *Zbroszczyk-Januszewicz*).

Pozostaje jeszcze problem snów, w których — prawdopodobnie przypadkowo, a zgod-

nie ze swoistą logiką snu — pojawiały się, nieraz nie powiązane z całością widzenia sennego, symbole takie, jak: dziecko, zęby (zwłaszcza wypadające), powożenie koniem, kwiaty, buty, barwy, dość powszechnie uważane za wróżebne. Oczywiście dysponujemy licznymi opisami, w których występowanie tych symboli jest niemal zawsze łączone z realnymi wydarzeniami następującymi po nich lub z przypominaniem wrażeń, jakie te sny wywierały na śniących i ich współtowarzyszy obozowych. Wolno jednak przypuszczać, że zgodnie z obserwowanym przez psychologów zjawiskiem utrwalenia snów uważanych za wieszcze i zbieżnych z rzeczywistością, traktowania ich jako dowodów na proroczy charakter śnienia oraz zapominania snów, które się nie sprawdziły — więcej było w obozie przypadków śnienia tych motywów bez żadnych konsekwencji w rzeczywistości realnej. Nie można więc ulegać złudzeniu, które dają liczne opisy snów wróżebnych, komentowanych w obozie, że wystąpienie w śnie jakiegoś oświęcimiaka określonego symbolu przynosiło zawsze odpowiednie następstwa. Gdyby tak było, nie spotykano by w obozie więźniów zupełnie nie wierzących w sny lub zdecydowanych sceptyków.

Zadaniem naszym jest jednak próba przedstawienia przyczyn różnych nastawień psychicznych dużej grupy więźniów, którzy stykali się z tłumaczeniami snów, nieraz niezwykle sugestywnymi, wywołującymi atmosferę lęku, obawy, nadziei, pewności, mówiącymi nie tylko o „przyszłości", ale i jak gdyby potwierdzającymi fakty z przeszłości nieznane interpretatorom. Oto kilka wybranych jedynie przykładów tych snów z różnych okresów życia respondentów, które, komentowane w obozie, przyczyniały się do utrwalania i powstawania wiary w sny:

„Z okresu, kiedy byłam podlotkiem, pamiętam sen męczący, powtarzający się, że zęby mojej górnej i dolnej szczęki rozrastają się nagle i bardzo szybko, psują się i wyłamują; było to połączone z bólem, odrazą, świadomością czegoś okropnie przerażającego, brzydkiego i nieestetycznego. Budziłam się z przerażeniem i trudno mi było ten sen sobie wytłumaczyć, zwłaszcza że zęby miałam wówczas zdrowe. Bardzo nie lubiłam »wizyty« u dentysty w czasie okresowych przeglądów mego uzębienia i sam zapach leków w jego mieszkaniu przyprawiał mnie o rozdrażnienie oraz powodował chęć ucieczki. Może ten sen wynikał z okresu pokwitania" (Z. *Przanowska*).

„W celi 22 na Pawiaku (chyba wiosną 1943 r.) w nastroju lęku i wstrętu obudziła się pani Antonina *Merkel* i zaczęła opowiadać swój sen: »Śniło mi się, że ssało mnie okropne dziecko z wielką głową o twarzy Wyłupa (Wyłup — przewisko esesmana) i ssało tak mocno, że mnie bardzo bolało«. W czasie kiedy p. *Merklowa* to opowiadała, przyszli po nią esesmani i już nie wróciła do celi (dowiedziałyśmy się, że została rozstrzelana)" (doc. dr A. *Pawełczyńska*).

„Przed uwięzieniem miałem dość często sen, że gonię się z gestapo. Jadę na wozie parokonnym, na tylnym siedzeniu słomianym mam karabin maszynowy zwrócony z stronę gestapowców jadących autem i strzelam do nich. Konie pędzą galopem. Kilka razy udało mi się na śnie uciec przed nimi, aż raz trafili mnie w okolicę serca. Obudziłem się. Miałem plamkę czerwoną w okolicy serca, chociaż żadnych insektów nie było. Zdarzyło się to w roku 1942, po pierwszym aresztowaniu. Od tego czasu już takich snów nie miałem. Ale po wojnie przeczytałem coś podobnego u *Żukrowskiego* w »Lotnej«" (ks. dr W. *de Rosenburgh Grohs*).

„W noc poprzedzającą aresztowanie miałam sen, że znajduję się w budynku pełnym trupów ludzkich, z którego nie ma wyjścia; obudziłam się. W następnej chwili, po zaśnięciu, śniło mi się, że jadę z matką tramwajem linii 9, który dziwnie w pobliżu pętli na ul. Rakowieckiej nie zwalnia biegu, ale przyspiesza jeszcze i na zakręcie wypadam z tego tramwaju jadącego z szaloną szybkością. W noc aresztowania położyłam się spać około godziny 12; to był tak koszmarny sen, że zaciskałam bardzo mocno zęby, tak mocno, że wypadały mi wszystkie na skutek ucisku, a ja obiema dłońmi wtłaczałam je z powrotem do ust, zlana potem; budzę się, słysząc łomotanie, walenie gestapowców w drzwi" (Z. *Leśniak*).

„Z powodu silnej awitaminozy zęby »chodziły« mi w dziąsłach. Zacząłem mieć często sny o tym, że mnie bolą zęby, że mi wylatuje czy wyleciał jeden lub więcej zębów. Byłem regularnie w każdym dniu bardziej lub mniej pobity. Po pewnym czasie doszedłem do »odkrycia«, że gdy śniły mi się moje zęby, byłem w następnym dniu w większej lub mniejszej opresji. W związku z tym (pomimo że nie wierzyłem w sny) zacząłem po takim śnie bardzo uważać na siebie. Niestety i uważanie na nic mi się nie przydawało, bo gdy miałem taki sen z »zębami«, to większe lanie lub bardzo ciężka praca nie omijały mnie. Zacząłem wierzyć w sny ostrzegawcze. I o dziwo, w paru wypadkach przy zastosowaniu specjalnych środków ostrożności zaczęły omijać mnie większe nieszczęścia" (mgr T. *Krupiński*).

„Ze snów obozowych pamiętam dokładnie: sen o kwiatach — zawsze do trzech dni paczka od żony. Ponieważ marzeniem każdego w obozie było jedzenie, być może pragnienie paczki żywnościowej było bardzo silne, ale mimo tego stwierdziłem już w obozie, i o tym mówiłem kolegom, że będzie paczka, bo były kwiaty i dlatego te sny o kwiatach były prorocze" (S. *Stolarz*).

„W końcu października 1944 r. śniły mi się buty-drewniaki, które przymierzałem. Miałem wówczas dobre stosunki w *schreibstubie* i dzięki temu kilkakrotnie moje nazwisko było skreślane z listy transportów. Gdy opowiadałem rano ten sen sąsiadom, powiedziałem, że jeśli pojadę na transport, to będę wierzył w sny. Pół godziny później napotkał mnie pisarz blokowy i oznajmił, że jestem zapisany do wyjazdu. Znajomi zaś ze *schreibstuby* powiedzieli, że już nic nie mogli pomóc, bo wszyscy będą ewakuowani. Przypadek czy telepatia?" (dr inż. S. *Świszczowski*).

„Jako »muzułman« obozowy nie miałem w lecie 1941 roku przez pewien czas stałego przydziału pracy. I codziennie mogłem wepchnąć się do paru masowych komand pracy. Pewnego wieczoru przyszedł do mnie jeden kolega i zaproponował mi, abym nazajutrz poszedł razem z nim do pracy w komandzie »Weideholen«, bo tam wprawdzie robota dość ciężka, ale dają repetę (a to dla obozowicza, zwłaszcza muzułmana, było niemal kwestią życia). Obiecałem, że na pewno jutro rano zgłoszę się do tego komanda. Ale cóż się stało? W nocy śniło mi się, że wyleciały mi dwa zęby. Mając już pewne doświadczenie, ten ostrzegawczy sen potraktowałem bardzo poważnie. Pomimo że ów kolega rano przybiegł po mnie, przeprosiłem go i nie poszedłem z nim. On, zdziwiony, odpowiedział mi, że zwariowałem. I cóż się stało? W komandzie tym było wielu nowicjuszy nie znających życia obozowego. W tym dniu właśnie w tym komandzie doszło do masakry. Mianowicie, esesmani, pilnujący ten oddział pracy, urządzili sobie ostre strzelanie do jednego nowicjusza (»zuganga«), który, nie znając przepisów, na rozkaz jednego ludobójcy esesmana przekroczył linię strzeżoną, co pozorowało ucieczkę. Inni, nie zorientowani nowicjusze, też zaczęli z przerażenia uciekać. Było paru zabitych i kilkunastu rannych" (mgr T. *Krupiński*).

„Na kwarantannie w Birkenau utrwalił mi się sen, w czasie którego miałem jechać wozem, poganiając konia przez drogę leśną, pogoda była słoneczna i ciepła. Wtem głośny gwizdek zrywa nas na pobudkę.

Podnosząc się z pryczy, zwierzyłem się przygodnemu sąsiadowi, nieznanemu mi zupełnie, podając pewne szczegóły. Tenże natychmiast zaprowadził mnie na drugi koniec bloku, do obozowego, jak się wyraził, wróżbity i człowieka rozszyfrowującego sny. Był nim, jak się okazało, starszy od nas, bo około 50-letni więzień, pochodzący z Rzeszowa; nosił charakterystyczne grube okulary, o które niesłychanie dbał, jak sam mówił. Nie znaliśmy się nigdy, widzieliśmy się po raz pierwszy. Po wysłuchaniu mej krótkiej relacji o śnie z ubiegłej nocy ów wróżbita zapytał mnie o datę urodzenia, a potem oglądnął moją dłoń dosyć dokładnie. Po chwili zaczął określać moją sytuację życiową mniej więcej tak: tobie groziła ostatnio dwa razy utrata życia, to już minęło, obóz przetrzymasz, udasz się niedługo w podróż, przez okres obozu będziesz jak to skrzypiące koło u wozu, ciągle będziesz na coś cierpiał, powrócisz do domu, zastaniesz jedną osobę mniej w domu, zmienisz zawód i jeszcze długo pożyjesz — wtem ponowny silny gwizdek i zbiórka przed blokiem. Ustawiliśmy się obok siebie licząc, że jeszcze mi coś przy okazji uzupełni do swojej relacji. W każdym razie swoją wypowiedzią, dotyczącą dwukrotnej groźby utraty życia, mocno mnie zainteresował. Istotnie na skutek »badań« na gestapo byłem doprowadzony do krytycznej sytuacji, by czegoś niewłaściwego, a szkodliwego dla innych nie wypowiedzieć, gdyż wytrzymałość ludzka na bicie jest ograniczona. Postanowiłem skończyć z życiem. Będąc na strychu czwartego piętra, otoczony mymi oprawcami, skoczyłem przez małe okno, lecz zanim moja cała postać znalazła się na zewnątrz, uchwycono mnie za nogę i zostałem wciągnięty do środka. Dalszym etapem było wtrącenie mnie, skutego, do małej ciemnicy na dole, w podziemiach budynku. Tam podciąłem sobie znalezioną żyletką żyły u obu rąk. Wykrwawienie było duże, ale życia wówczas nie utraciłem, gdyż wezwano lekarza do udzielenia mi pomocy" (Z. *Giżyński*).

I jeszcze jeden z bardzo interesujących snów, o dużym ładunku symboliki (motywy przeobrażenia w ducha, lotu, powrotu do stron rodzinnych, które równocześnie są obozem i miejscem kaźni, biały dom itd.), zapamiętany w szczegółach ze względu na jego zbieżność ze śmiercią brata i własną krytyczną sytuacją w obozie:

„Z całą wyrazistością pamiętam jeden sen w obozie w Oświęcimiu; w roku 1942, w lecie, rozdzielono mnie z bratem, którego zabrano do *SK (Strafkompanie)* w Brzezince, a mnie na blok 11; po jakimś czasie czuję, że zaczynam chorować; szalone bóle głowy, mięśni, karku — rozpoczął się stan podgorączkowy; nocą mam sen albo majaczenie w półgorączce: Jestem w Brzezince mniej więcej tu, gdzie kobiecy obóz; przestawia mi się ten obóz w tym oddaleniu od głównego obozu i w tym kierunku, co pewien budynek w naszej wsi od budynku mego brata. Spotykam się z bratem, uściskaliśmy się i w tym momencie zamieniamy się w jakieś niewidoczne mary, unosimy się w powietrzu i ponad druty, tereny przyobozowe, fruwamy w powietrzu w kierunku głównego obozu. Przedstawia mi się to i tak, że równocześnie fruwamy od wymienionego budynku do mojej wsi, do zabudowań brata, jesteśmy nad domem brata i mówię do niego: jaka to trudność wydostać się z obozu, przecież to nie jest wcale ciężko; zlatujemy łagodnie na podwórko domu brata i wtedy ktoś krzykiem budzi mnie: *aufstehen*! Budzę się i co widzę? Jestem na bloku 11, na swojej sztubie. Za kilka godzin dano mi wiadomość, że brat dziś został zagazowany w białym domku w Brzezince. W śnie przelatywaliśmy z bratem ponad biały domek. Do dziś widzę ten sen, jakby było na jawie przed godziną, widzę z całą wyrazistością twarz brata z tego momentu i widzę się sam jako przeźroczystą zjawę fruwającą z Brzezinki do obozu głównego wraz z bratem też jako zjawą; co w tym jest wspólnego, dotychczas nie rozwiązałem" (S. *Frączysty*).

Jeżeli jest prawdą, że wyraziste i łatwe do rozszyfrowania symbole pojawiają się we śnie wtedy, gdy człowiek znajduje się w opałach, sytuacji konfliktowej i głęboko przeżywa życiowo ważne problemy, to sen ten można wytłumaczyć dość łatwo bez nadawania mu charakteru proroczego. Był on syntezą ostatnich, przygnębiających przeżyć, strachu graniczącego z pewnością, że wydarzy się nieszczęście, że śmierć czeka zarówno śniącego, jak i bliską mu osobę, obawy połączonej z nadzieją wyjścia cało z trudnej sytuacji oraz przemożnego życzenia uratowania i powrotu do domu jakimś cudem.

Osobnym zagadnieniem są sny perseweracyjne i cykliczne, do których więźniowie obozu przywiązywali szczególną wagę. Nie śnią się one zbyt często w normalnych warunkach, przy dobrym stanie zdrowia. Odnosi się wrażenie, sądząc po częstotliwości występowania w relacjach opisów tego rodzaju snów, że w warunkach życia oświęcimskiego były one czymś nagminnym. I to jest pierwsze spostrzeżenie godne odnotowania.

Ogromna większość snów powtarzających się była powiązana ściśle z realiami życia obozowego (czy wcześniej z konspiracją, uwięzieniem) i miała — w związku z tym — wybitnie ujemną tonację uczuciową, stanowiąc koszmar, który wstrząsał śniącym i wywoływał przykre skutki cielesno-fizyczne i psychiczne. Rzecz znamienna, że niemal zawsze po opisie takiego snu występuje informacja o potach, biciu serca, poczuciu skrajnego wyczerpania, drżeniu ciała, zaczerwienieniu skóry twarzy czy innego miejsca na ciele, przerażeniu itd.

U wielu występował lęk przed tego typu snami. Powtarzająca się u licznych respondentów tematyka — to uczestnictwo w apelach, nieudane ucieczki, prześladowanie przez tajemniczych ludzi i przerażające stwory, insekty itd. Rzecz może zilustrować kilka przykładów:

„Powtarzał się często jeden sen: jestem na wolności, w górach lub w pejzażu ze skałkami, charakterystycznym dla okolic Krakowa. Nagle przypominam sobie, że muszę wracać na apel, bo koledzy na mnie czekają, więc biegnę, lecz wciąż natrafiam na przeszkody, które z wielką trudnością zwalczam, ale ostatecznie nie mogę wrócić. Budziłem się spocony i zmęczony.

Drugi wielokrotnie powtarzany, choć nie tak częsty sen, był taki: jakiś czarno ubrany mężczyzna goni za mną, a ja się chowam w różne miejsca, gdzie mnie znajduje, więc znów uciekam, aż wreszcie znajduję takie schronienie, że czarny mnie omija. Rzecz ciekawa, że niektórzy koledzy mieli takie same sny.

Ten pierwszy sen prześladował mnie jeszcze kilkanaście lat po zwolnieniu, ale już od dawna się go szczęśliwie pozbyłem. Jedyną dolegliwością, jaką odczuwałem po nim, była wściekłość na samego siebie, że nie mogę się uwolnić od psychozy obozowej" (dr inż. S. *Świszczowski*).

„Przez cały okres pobytu w obozie prześladowały mnie dwa sny, to jest że stale idę na druty będące pod napięciem oraz rozmawiam z kolegami współwięźniami obozowymi na temat, kiedy pójdziemy na druty. Natomiast moim drugim snem był sen (gdy leżałem na *Krankenbau*) wyobrażający mi moje zejście (zgon) z tego świata i przeniesienie się na świat drugi, który był dla mnie bardzo pięknym i przyjemnym światem (było mi w nim bardzo dobrze). Nagły powrót do rzeczywistości (przebudzenie się) powodował, że stawałem się cały mokry od potu" (M. *Kogut*).

„W okresie więziennym, który trwał 4 i pół miesiąca, żyłam w nieustającym lęku o to, by nic nie powiedzieć na badaniach i wtedy prawie w każdą noc miałam koszmarne sny o tym, że zdradziłam jakieś nazwiska, rozpaczałam i budziłam się zlana łzami. Obudzenie było wielką ulgą. Naprawdę nie zdradziłam nikogo. Wtedy śniły mi się koszmarne wspinaczki na spadziste góry, a pode mną były głębokie przepaście. Śniły mi się jakieś wędrówki w ciemnościach w nieznanych okolicach. Zawsze w tych snach byłam osamotniona i bardzo przerażona" (Z. *Bator*).

„W obozie miałem bardzo często powtarzające się widzenia we śnie ucieczki z obozu; dochodziłem pod dom i w momencie, kiedy miałem przekroczyć próg, słyszałem głos syreny obozowej oznajmiającej o ucieczce z obozu; natychmiast uzmysławiałem sobie, że zaraz będzie pościg, wtedy wpadałem w paniczny strach i szybko wracałem z powrotem do obozu, a w tym czasie obmyślałem plan, w jaki sposób przedostać się do obozu lub zdawałem sobie sprawę, że jeżeli mnie schwytają, to będę chodził z bębnem po obozie z napisem, że już wróciłem do lagru, a przy tym będę bity i torturowany, w końcowym efekcie będę powieszony. Wreszcie zmęczony i spocony budziłem się bardzo zdenerwowany i z ulgą wzdychałem, że jestem w obozie. Pojawiało się takie widzenie we śnie, ponieważ ciągle myślałem o ucieczce z obozu, powstrzymywała mnie tylko myśl i żal mi było krewnych, których by Niemcy zabrali do obozu za mnie" (K. *Talik*).

„Jeden ze snów, który powtarzał się przez pewien okres — to był sen, który nazwałem »wszawym«. Był to okres, kiedy idąc spać nakrywaliśmy się kocami, na których »spacerowały« setki wszy i pcheł. Taka noc zaczynała się od ciągłego drapania całego ciała. Wtedy śniło mi się, że moje ciało składa się z tysięcy cząsteczek znajdujących się w ciągłym ruchu. Sny te ustąpiły po zagazowaniu bloków i zdezynfekowaniu ubrań" (inż. arch. P. *Hiroń*).

Osobliwe sny, zarówno persewerujące, jak i cykliczne, skłaniały jeszcze bardziej niż inne sny symboliczne do snucia wróżb, radzenia się lagrowych interpretatorów i znawców snów, zmuszały do pilnego śledzenia następstw koszmarów sennych, czyli tego, co było *post hoc*. Przykre doznania i przeżycia, o które w obozie było niezwykle łatwo, uznawano chętnie za *propter hoc*. Utrwalało to oczywiście przeświadczenie o nieuchronności zdarzeń, które te sny rzekomo czy rzeczywiście zapowiadały. Interesującą jest rzeczą, że w snach powtarzających się, których oczekiwano zwykle z lękiem, co z kolei na zasadzie błędnego koła mogło wywoływać te sny, pojawiają się nieraz motywy czy symbole uznawane za pozytywne (kwiaty, Chrystus, kochana osoba), ale zmącone nastrojem grozy i niepewności:

„W obozie byłem wzywany do *Politische Abteilung* 22 razy i przedtem zawsze miałem sny, że węże wokół mnie się snują, ale ja odbijam je od siebie; kiedy po przesłuchaniu wracałem na blok zbity, zakrwawiony, opuchnięty, to przypominałem sobie te węże we śnie. Toteż i teraz jestem tak przewrażliwiony, że gdy mam mieć jakieś ciężkie przeżycie, to albo mi się śnią węże, albo ci, co mnie maltretowali w obozie, jak *Grabner, Boger, Laschman*" (A. *Gąsienica-Makowski*).

„Przed aresztowaniem miałam cykliczne sny. Śniło mi się, że dawno zmarły cieśla obrabia dwa kloce drewna, jeden o połowę od drugiego krótszy. W drugim śnie oba kloce drewna połączył w krzyż. Na trzecią noc przybił do krzyża wizerunek Chrystusa, w ostatnią noc wstawił krzyż w dół, uklepując wokół drewna ziemię.

Przed samym aresztowaniem śniło mi się, że powożę parą karych koni: zajechawszy nimi na ulicę Kamienną w Krakowie, zakręciłam wokół pięknego gazonu z zieloną trawą i zatrzymałam się przed bramą więzienia na ul. Montelupich. Kiedy opowiedziałam o tym sąsiadowi z ul. Grodzkiej, panu *Kostyszowi*, który też parał się tłumaczeniem snów, zapytał, czy krzyż przypadkiem nie był złamany. Kiedy zaprzeczyłam, powiedział, że to dobrze, ale że będę miała bardzo ciężkie przeżycia. Sen o powożeniu przetłumaczył w ten sposób, że nie uniknę aresztowania, bo nie zechcę. Tak też było. Bałam się, że w razie ucieczki aresztują rodziców.

Pod koniec 1944 roku, już w obozie, też męczyły mnie cykliczne sny. W jednym z nich bez końca pochylałam się zrywając bratki. Te ulubione przeze mnie kwiatki w snach bywały zawsze w tak ciemnych kolorach, że graniczyły z kolorem czarnym. Zrywałam je wprost z ziemi, czarnej i urodzajnej. Jednakże ani na bratkach, ani na ziemi nie było ani źródła zieleni. Od pochylania się podczas zrywania kwiatków bolały mnie plecy, jak po najcięższej, fizycznej pracy. Po obudzeniu się zawsze nieodmiennie czułam dziwny strach. Z tego snu wróżono mi, że będę bliska śmierci z powodu wielkich trudów.

W drugim powtarzającym się śnie szłam drogą, wzdłuż której krzewiły się bujne bzy, obsypane kwieciem w kolorze ciemnofioletowym. W tym śnie zrywałam bzy, wkładając je do płachty na plecach. Kwiaty nieodmiennie ciążyły mi, jakbym na plecach dźwigała kulę ziemską. I z tego snu wróżono mi męki i cierpienie nie do przezwyciężenia.

Trzecim i może najlepiej zapamiętanym snem był powracający sen, w którym przychodził do mnie brat, zamordowany w Oświęcimiu. W tym śnie brat nieodmiennie otwierał teczkę, wysypując z niej brudną bieliznę. Nieprawdopodobnie duży stos bielizny rósł, oddzielając mnie od pięknego, wielołukowego mostu na rzece. Kiedy bielizna wzrosła w stos nie do pokonania, nie do przejścia, brat skłaniał przede mną głowę i ze smutnym uśmiechem odchodził.

Przed każdą rewizją śniło mi się, że pod krzyżem z wizerunkiem Chrystusa składam pęk czerwonych róż. Im większy był snop kwiatów, a Chrystus smutniejszy, tym groźniejsza w skutkach okazywała się rewizja. Przed najcięższą rewizją, jaka odbyła się w Rajsku, niosłam we śnie tak ciężki snop róż, że uginałam się pod nim, a Chrystus płakał" (G. *Ułan*).

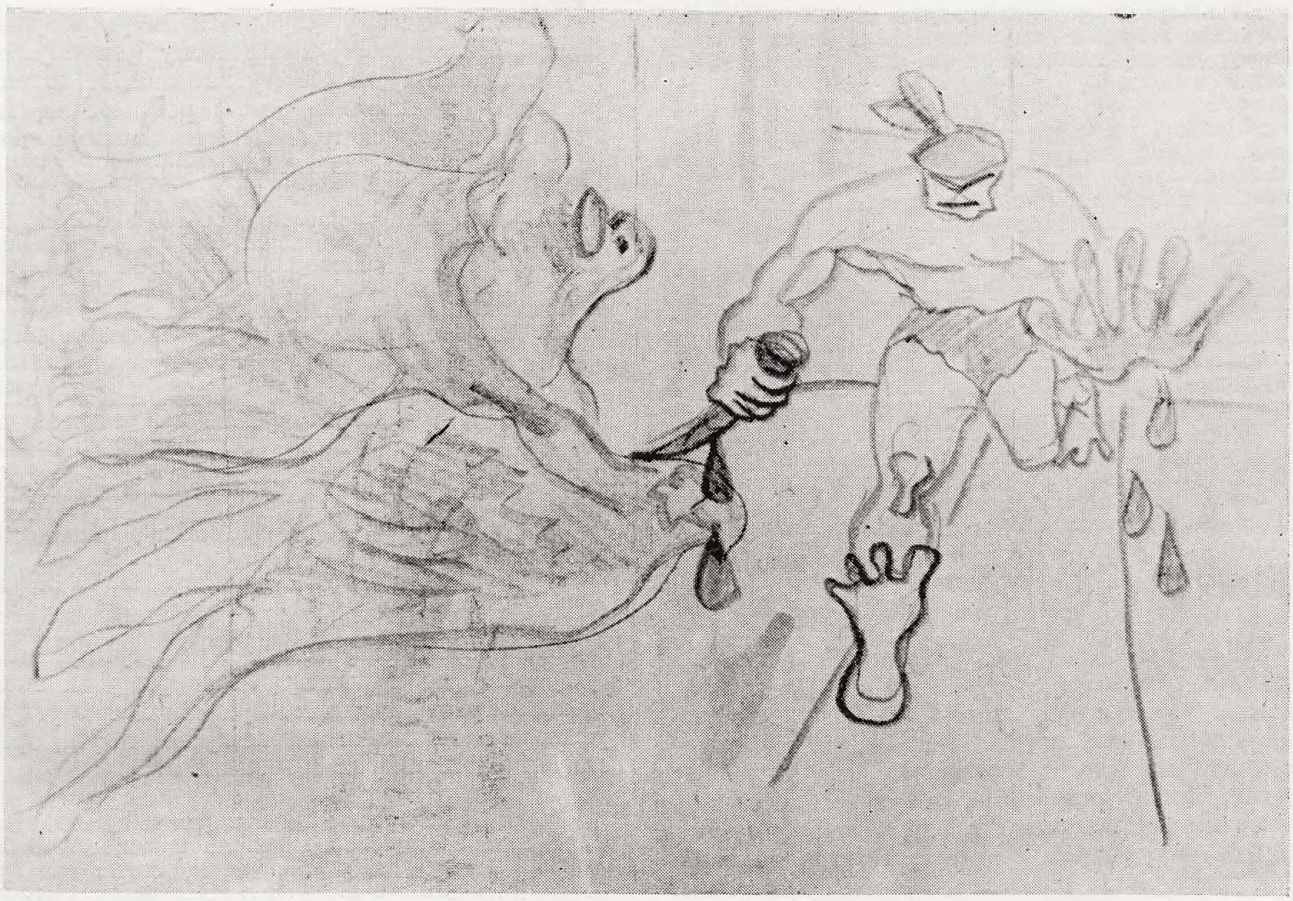
Rzadko się zdarzało, co trzeba z tym większą skwapliwością odnotować, że niektórzy miewali także sny cykliczne, pożądane, oczekiwane, które „zapowiadały" zdarzenia o charakterze pozytywnym dla śniącego. Oto jeden z tym razem nielicznych przykładów:

„Wylewające się mleko, rozlewające się z pełnego naczynia — to sen powtarzający się wówczas, kiedy otrzymywałam paczkę żywnościową" (Z. *Leśniak*).

Osobny rozdział „sennika oświęcimskiego" mogą stanowić sny lub czasem majaczenia „na jawie" ciężko chorych w Oświęcimiu, przede wszystkim w tyfusie, ale także w chorobie głodowej, w ciężkich postaciach *durchfallu* itd.

W jakich warunkach przebywali tyfus więźniowie Oświęcimia i w jakich warunkach spali w czasie choroby, pisze jedna z respondentek:

„Leżałam w baraku chora na tyfus z wysoką gorączką, samotna tak jak wszystkie moje koleżanki obok mnie leżące. Między łóżkami kręciły się ciągle więźniarki z noszami wynosząc zmarłe kobiety. Przed barakiem widziałam stos nagich ciał ułożonych jak drewno (była zima 1942—1943 r.), twarze pokrzywione, nogi i ręce rozłożone. Rzucone, zbeszczeszczone zwłoki napełniły mnie bólem (*ecce homo*). Obok mojego łoża była wnęka przy ścianie, gdzie wrzucano umierające kobiety, aby po kilku godzinach wynieść zwłoki i przynieść nowe, dogorywające ludzkie ciało. W takich warunkach przeleżałam kilka tygodni. Bałam się umrzeć, nie chciałam umierać. Nie chciałam leżeć nago z otwartymi oczami na stosie, nie chciałam, aby mnie szczury, których było bardzo dużo, ogryzały. Modliłam się o życie i walczyłam ze snem, aby nie zasnąć, gdyż bałam się, że sen będzie równoznaczny ze śmiercią".



Zwidywania więźnia Stanisława *Jastera* podczas duru przebytego przez niego w Oświęcimiu-Brzezince. Zapamiętane widziadła *Jaster* namalował ołówkiem i kredką w r. 1942 w Warszawie po ucieczce z obozu (z materiałów mgr I. *Stefańskiej* z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; nr negatywu fotokopii 14833)

Sny i majaczenia w czasie tyfusu (rycina) były niejednokrotnie spotęgowanym koszmarem, do którego dołączały się sensacje wynikające ze stanu zdrowia, wyczerpania, bólu fizycznego:

„W gorączce tyfusowej miałam bez przerwy sny-mary, halucynacje i wizje. Widziałam płonący barak, pędzące na mnie szeregi prycz, moja prycza huśtała się ze mną, jakieś potwory otaczały mnie i chwytały szponami" (Z. *Bator*).

„W jesieni 1942 roku przechodziłem ciężki tyfus brzuszny. Przez pięć tygodni miałem wysoką temperaturę, dochodzącą wieczorami do 40,0°C. W czasie choroby leżałem półprzytomny, a przy nasileniu się temperatury traciłem całkowicie przytomność. Z tego okresu zapamiętałem może nie tyle sen, ile przywidzenie, że któryś z kolegów ukradł mi prawą nogę. Po odzyskaniu przytomności dowiedziałem się od kolegów, że bredziłem w malignie i awanturowałem się o skradzioną nogę. Te przywidzenia wydają mi się łatwe do wytłumaczenia" (mgr E. *Niedojadło*).

„Podczas pobytu w rewirze, gdy byłem chory, śniło mi się, że mam wbity w tył głowy drut, którego drugi koniec jest podłączony do prądu. Sen ten był tak sugestywny, że po przebudzeniu pytałem się kolegów czy mam na głowie ślady od tego drutu" (A. *Duraczyński*).

Sporo udręki przynosiły też więźniom ciężko chorym na tyfus, malarię, *durchfall* rojenia o wodzie lub jakimś napoju, którego domagał się odwodniony organizm. Podobnie w chorobie głodowej czy też np. w zaburzeniach spowodowanych zbrodniczymi eksperymentami medycznymi, majaczenia o chlebie, jakimkolwiek jedzeniu, były wywoływane przyczynami czysto fizycznymi i fizjologicznymi:

„Potem zachorowałam na tyfus, który przechodziłam w bloku, na najwyższej koi. Trudno mi dziś odróżnić, czy to były majaczenia gorączkowe, czy sny, ale kilka obrazów pozostało mi żywo w pamięci. Np. pod bramą bloku stoi moja matka i trzyma duże pudło pełne cytryn, ale nie chcą jej puścić do mnie. Podobno krzyczałam głośno, żeby mama dała im te cytryny, to ją puszczą, a mnie przyniosła tylko jedną. Albo brodziłam po strumieniu, brałam wodę w ręce. Pamiętam też z tego okresu bardzo wyrazisty sen czy majaczenie, że umieram; śnieg sypał się przez szpary w dachu na koc; tak to było realne, że gdy się obudziłam po dwóch dniach, pierwszą myślą w otumanionej głowie, gdy usłyszałam: »*Aufstehen, Kafee holen*!« — było: »To tu też są Niemcy?« Był to styczeń 1944 r. Potem wracałam do zdrowia i z tego okresu nic prawie nie pamiętam" (J. *Czerwiec-Dzierżymirska*).

„Przytaczam tu jeden ze snów, który utkwił mi w pamięci podczas tyfusu, jaki przechodziłam w 1943 roku. Leżę na pryczy, a ona jeździ wraz ze mną po całym legarze; siostra moja (która w owym czasie była w domu) goni za mną i chce mi podać zsiadłe mleko do picia" (A. *Gryboś-Tajak*).

„Przy potach malarycznych (albo, jak moje koleżanki, przy gorączce i odwodnieniu tyfusowym) trzeba by pić 2—3 litry dla zaspokojenia pragnienia. Wobec tego niespokojny, przerywany sen pełen jest marzeń o wodzie. Śni się woda: otwarty kran, z którego bluzga woda, albo deszcz, albo strumień, rzeka, jezioro, albo herbata, cały czajnik, albo w chwili gdy ma nastąpić we śnie picie, sen znika, zostaje tym gorsze uczucie pragnienia przy przebudzeniu. (W chwili gdy to piszę, doświadczam gwałtownego uczucia pragnienia, choć dość dziś piłam)" (F. *Piekarska*).

„W roku 1940, gdy miałem tyfus brzuszny, śniła mi się duża kroma chleba z masłem i garnek czarnej kawy; jak się budziłem, czułem duży głód" (S. *Glazer*).

„Głód był przyczyną widzeń sennych; co noc występowały wyobrażenia, że spożywam smaczny suchy chleb do syta, a w posiłku obiadowym w zupie widziałem mnóstwo ziemniaków (nie śniłem natomiast, co dziwne, o smakołykach)" (J. *Weder*).

„Sny moje były ciężkie, męczące, czujne. Przeżywałem w nich egzekucję pod ścianą śmierci, duszenie się w komorze gazowej, śmierć głodową, w bunkrze. Budziłem się zlany potem, przybity, słaby. Zdarzały się także sny o jedzeniu. Nie były to potrawy wymyślne, lecz bardzo prozaiczne: dymiące na talerzu ziemniaki, bochen chleba. Brałem to wszystko pełnymi garściami i jadłem do syta. Przebudzenie było udręką, odczuwałem wzmożony głód, aż do bólu fizycznego. Rzadko nawiedzały mnie sny o rodzinie i domu, bo starałem się nie myśleć o moich najbliższych. Bałem się, że będę płakał, »rozkleję się«, utracę chęć do życia. W podświadomości tkwiły jednak iskierki nadziei, że wrócę do swoich" (J. *Piotrowski*).

Kilku byłych więźniów wspomina, podobnie jak autor ostatniej cytaty, że w skrajnym osłabieniu wywołanym chorobą bądź w różnych stopniach zmuzułmanienia zmieniała się tonacja uczuciowa snów, występowały motywy obojętne, nawet przyjemne, oczywiście dodatnie w swoim wyrazie, często zwłaszcza motywy religijne, przynoszące ulgę i odprężenie; na skutek przytępienia poczucia realności sytuacji nie stanowiły one kontrastu z rzeczywistością obozową, nie wywoływały zatem dodatkowych cierpień po obudzeniu. Oto parę relacji o tym mówiących:

„W obozie, np. w bloku 11 w Oświęcimiu, przechodziłem zapalenie płuc. Przy tym miałem gorączkę dość wysoką; dość dużo spałem, pod opieką kolegów. Czy to były sny, czy to było w gorączce, nie mogę tego dokładnie napisać, ale majaczyło mi się, że gram w warcaby i wygrywam, chociaż bardzo rzadko grałem w warcaby. Po drugie, dawałem śluby kościelne w ambasadzie polskiej w Berlinie księżniczkom rosyjskim, a na ścianach wisiały obrazy ze śniegiem *Fałata*. Te sny pamiętam dokładnie do dnia dzisiejszego, tak głęboko wryły się w moją wyobraźnię. Był to początek stycznia 1945 roku, tuż przed ewakuacją obozu" (ks. dr W. de *Rosenburgh Grohs*).

„Kiedy byłem tak bardzo już wycieńczony, wówczas wyobrażenia senne miały charakter spokojniejszy dla mnie samego, to znaczy widziałem te straszne zjawiska cierpień, ale innych ludzi, a ja byłem raczej wystraszonym widzem tych cierpień i stawałem raczej poza zasięgiem działania morderców. Często wyczuwałem czyjąś opiekę, która mnie odgradzała od tych cierpień, a budząc się najczęściej odmawiałem modlitwę, dziękując Matce Bożej za opiekę. Takie sny były dla mnie bardzo szczęśliwe i krzepiące. Żałowałem, że się obudziłem" (J. *Majchrzak*).

„Sen, który mi utkwił w pamięci, dotyczył przebytego przeze mnie w więzieniu bardzo ciężkiego tyfusu plamistego. W okresie choroby nie mogłam spać w przeciągu osiemnastu dni; po raz pierwszy udało mi się zasnąć, jak przekonałam się na zegarku, na okres trzech minut; widziałam dno morza o pięknej, przeźroczystej, lazurowej wodzie, zielone wodorosty, i poruszającego się wśród nich jaskra i czerwonego kraba. Obudziłam się z uczuciem głębokiego odprężenia. W obu rodzajach widzeń sennych szczególnie utkwiły mi w pamięci piękne barwy, chociaż nie posiadam żadnych zdolności malarskich. Sądzę, że to był rodzaj protestu przeciwko brudnej, szarej rzeczywistości" (dr I. *Białówna*).

Czasem takie sny (czy może iluzje, przywidzenia, halucynacje) zwiastowały przemijanie kryzysu choroby, a nie wykluczone, że to one pozwalały zwalczyć słabość i podnieść się fizycznie i psychicznie, natchnąć nadzieją, nabrać przekonania, że zachowa się życie:

„Pamiętam, kiedy jeszcze będąc na bloku nr 20, miałem różne sny wybawienia (na ból i cierpienia byłem już otępiały); szczególnie utkwił mi w pamięci taki sen: u mego wezgłowia stoi Matka Boska i św. Teresa, modliłem się żarliwie, Matka Boska powiedziała: wytrwaj i nie załamuj się, a wrócisz do zdrowia" (J. *Liwacz*).

„W pewnej chwili prawdopodobnie usnęłam albo straciłam przytomność. Zdaje mi się, że podchodzi do mnie anioł (taki jak go malują) w białej i długiej szacie i podaje mi komunię św. i mówi: daję ci wiatyk na drogę życia, nie na śmierć, będziesz żyć. Ocknęłam się z uczuciem lepszego samopoczucia, kryzys minął. Walkę o życie wygrałam, poczułam się znacznie lepiej. Tego snu nie opowiadam nikomu, bo może się zdawać naiwny, ale to jest fakt w moim życiu obozowym" (jedna z respondentek).

Jak świadczą przytoczone wyżej cytaty, motywy religijne u wierzących odegrały tu dość zasadniczą rolę. Podobnie było chyba i w przypadkach snów o charakterze życzeniowym, opisanych przez innych respondentów:

„Ostatni sen z Neustadt-Gleve dał mi jako katoliczce dużo do myślenia i nadziei. Byłam chora na żołądek, czyściło okropnie; ciągle słyszałam: ona się wykańcza; w lustrze nie poznawałam siebie, z trudnością poruszałam nogami, w małym pokoiku nas dużo, ciasno i duszno; jest marzec, kto może, to śpi, ja opieram się o ścianę przy oknie, bo jest mała szparka, zasypiam i śnię, że gdzieś idę sama, widzę górę (niby Golgotę), a na niej trzy duże krzyże, w środku największy, każdy z nich jest okręcony powojem; naraz te krzyże łamią się w połowie, same przez się, a do mnie podchodzi siostra mojego męża i prowadzi mnie za rękę niby do domu po małych krzyżykach. Sen ten opowiedziałam koleżankom z takim wyjaśnieniem: trzy krzyże — to nasze trzy obozy koncentracyjne; jak na świecie będzie wiosna, to te krzyże będą złamane, my — wolne (rok 1945), a moje małe krzyżyki są do dnia dzisiejszego" (jedna z respondentek).

„Śni mi się w czasie tyfusu, że mam specjalne zezwolenie na zobaczenie rodziców, pod warunkiem, że będę mówił pacierz »Ojcze nasz«, tylko cały, i gdy się znajdę w domu, mam zapukać, ale tak, bym ja ich widział, a oni tylko wiedzieli, żem pukał. Niestety, trzykrotnie szedłem, mówiąc »Ojcze nasz« i za każdym razem, gdy się zbliżyłem do domu, gdzie byli rodzice, zapominałem mówić dalej modlitwę, musiałem więc wracać, skąd wychodziłem. Trzeci raz już widziałem z ukrycia rodziców i kiedy zastanawiałem się, w co zapukać, zapomniałem powiedzieć: »amen«. Musiałem z żalem wrócić i więcej już mi nie pozwolono iść. Wracałem, niby do wielkiego miasta, gdzie działy się straszne rzeczy. Widziałem jak na ekranie okrucieństwa, które ktoś mi wyjaśniał jako ciągłe mordowanie ludzi w różny sposób i w ciekawej kolejności. Zawsze mocniejszy słabszego mordował i to w każdym zaułku wielkiego miasta. Najpierw więc zginęli słabi, później mocniejsi, a na końcu mordowali się najmocniejsi; wzajemnie wykończyli się.

Wyjaśniono mi, że tylko nam się wydaje, że nie ma sprawiedliwości i każdy w tym mieście zginie, ale ten słabszy jest najbardziej niewinny, więc się najmniej męczy. Ci mocni, choć sobie życie przedłużali przez mordy, też zginą, ale już w większych mękach, bo życie mordercy przedłużone mordem — to już śmierć w torturach.

Później zabrał mnie przewodnik tego miasta; słyszę jakby Stwórca przemawiał do mnie, oświadczając, że pokaże mi marność tego świata i ludzi. Znalazłem się

gdzieś wysoko, obserwując ogromne przestrzenie ziemi. Słyszę słowa: zobacz jak potęga hitlerowska rozsypuje się w pył! Widzę ogromne ilości wojska, sprzętu, ale to wszystko gdzieś znika. Mieszają się ludzie ze sprzętem i w jakiś dziwny sposób, jak gdyby zapadali się w ziemię, giną w strasznym przerażeniu i strachu. Choć wydaje mi się, że jest piękna pogoda, to wojsko ucieka w okropnym nieładzie, po ogromnych przestrzeniach ziemi wypalonej, ale pełnej grzęzawisk, bez jakichkolwiek dróg, czy też chodników" (J. *Majchrzak*).

Niezwykle interesujący przykład zbawiennego w skrajnie krytycznej sytuacji omamu typu smakowego przytacza w zadziwiająco sugestywny i wiarygodny sposób więzień, który przebywał w obozie ciężki tyfus, A. *Skrabania*:

„W jednym z zachowanych grypsów mówię również o snach i wróżbie. Gryps ten pochodzi z końca roku 1942 lub początku roku 1943. Odczytałem go, przepisałem i w załączeniu przesyłam. Było to podczas mojej choroby (tyfus plamisty). Blok nr 20. Duża sala. Mnóstwo chorych. I to nie tylko na tyfus, ale na gruzlicę i biegunkę. Bez przerwy słychać było kaszel, postękiwania, świszczący oddech ludzi trawionych silną gorączką. W powietrzu unosił się silny, mdły zapach chloru sypanego na kubły stojące pod ścianą oraz kału chorych na biegunkę. Nie czułem głodu, ale graniczące wprost z męką pragnienie. Silniejsi w nogach podchodzili do okien i lizali skraplające się szyby. Dyszałem ciężko i szeptałem: pić, pić. Wargi stawały się coraz suchsze, coraz twardsze. Nie było komu i nie było czego podać do picia.

Coraz bardziej słabłem i coraz częściej zapadałem w sen i traciłem kontakt z rzeczywistością. Aż pewnego razu w takim sennym widzeniu podchodzi do mnie moja matka i podaje mi w kubku gorące mleko, z »szuminami«, tj. z pianą, takie właśnie, jakie zawsze lubiłem. Piłem wolno, delektując się jego smakiem. Po wypiciu zabierała kubek i odchodziła. Głosu jej nie słyszałem, ale z jej ruchów pojmowałem, że jeszcze przyjdzie. I o dziwo, kiedy się obudziłem, czułem wyraźnie smak mleka w ustach i miałem wrażenie, że jestem napojony. Na drugi dzień historia ta powtórzyła się dokładnie w każdym szczególe. I tak trwało to przez okres dziesięciu dni. Tak co dzień czekałem niecierpliwie na godzinę trzecią po południu, kiedy to zasypiałem i matka przychodziła z mlekiem. Gorączka powoli ustępowała, a ja czułem się coraz lepiej.

Podobny sen zdarzył mi się jeszcze raz w obozie, kiedy gorączkowałem, ale już w bloku. Piszę o tym w załączonym grypsie: W niedzielę, tj. 3 stycznia miałem tak silną gorączkę, że myślałem już, że to koniec. Pić mi się chciało okropnie. Wstałem, aby mi coś podano, ale nikt nie słyszał. W nocy we śnie przyszłaś ty, matko droga, do mnie, i dawałaś mi mleko w szklance, takie gorące z »szuminami«, jak ja lubię.

W innym miejscu piszę o różnych snach: Od pewnego czasu mam jakieś dziwne uczucie. Spodziewam się czegoś, czuję, że coś się stanie. Ciągle mi się śni o domu. Jestem wśród was. Czasem znów śnią mi się wszy. To znów widzę, jak heftlingów wieszają.

Te widziadła senne powstały niewątpliwie na skutek krążących w tym czasie różnych pogłosek. Możliwość zwolnienia, to znów możliwość wyjazdu do ciężkich prac w kamieniołomach lub wreszcie częściowa wpadka Franka i obawa przed przesłuchaniami. Wszystko to w różny sposób oddziaływało na moją psychikę. A odbicie znajdowało w snach."

I na zakończenie warto przytoczyć odmienny nieco od innych opis prawdziwego majaczenia na jawie, mającego — podobnie jak w wyczerpaniu chorobą — swe źródło w osłabieniu i śmiertelnym zmęczeniu; majaczenie to zapewne nie było halucynacją, ale krótką chwilą fizjologicznego snu:

„Pewnej nocy — pisze J. *Bień* — kiedy ukończyłem swoją pracę i przymknąłem oczy, aby odpocząć, miałam niewytłumaczone i niezapomniane nigdy przeżycie. Widziałam moją matkę i siostrę śpiące w rodzinnym domu. Patrzyłam na nie bezpośrednio. Zdawało mi się, że są przy mnie. Widziałam bardzo wyraźnie nie tylko ich twarze, ale i układającą się w fałdy pościel. Obraz był tak plastyczny, iż zdawało mi się, że wystarczy się tylko zbliżyć, aby je dotknąć. Byłam bezgranicznie szczęśliwa i nie wiem, jak długo trwałoby moje »widzenie«. Przerwała je koleżanka, która zapytała mnie o coś i »widzenie« znikło. Stanowczo wtedy nie spałam, byłam w pełni świadomości; myślę, że to dusza odłączyła się od ciała i była w moim rodzinnym domu".

Jedynie liczne cytaty, które trafiły do analizy obozowego świata snów nieprzypadkowo, są w stanie oddać subtelność treści, tematyki, tonacji uczuciowej i niepowtarzalną atmosferę, która stanowiła tło rojeń sennych w lagrze. Wydaje się, że tej problematyki nie da się zestawić z normalnymi warunkami śnienia, ma ona bowiem specyficzne właściwości i niuanse klimatu, których nie da się przełożyć na dyskursywny język nauki; tylko nosiciele tych przeżyć mogą w adekwatny sposób to relacjonować. Dotyczy to również następstw urazu obozowego w opisywanej sferze w okresie po wyzwoleniu.

SNY POOBOZOWE JAKO SKŁADNIK KZ-SYNDROMU

UWAGI OGÓLNE

Oświęcimiacy, do których skierowano ankietę-apel, byli proszeni o scharakteryzowanie jakości swojego snu w różnych okresach ich życia, w szczególności zaś przed uwięzieniem, w okresie więziennym i obozowym oraz po wyzwoleniu. Można było liczyć na charakterystykę taką, jaką otrzymaliśmy od jednego z odpowiadających:

„Sen w okresie przedobozowym: głęboki, odprężający, spokojny. W okresie więziennym: bezsenność, graniczącą z obłędem. W okresie obozowym: niespokojny, lekki, czujny. W okresie poobozowym: twardy, męczący, niespokojny. W okresie obecnym: niespokojny, czujny mimo środków nasennych (relanium, neospasmina); dużo godzin nocnych bezsennych" (J. *Bień*).

Nie wszyscy respondenci jednak udzielili tak precyzyjnej i bezpośredniej odpowiedzi w tej kwestii. Wielu z nich także nie podawało danych o swoim śnie w poszczególnych okresach, ale za to przytaczało przykłady wyraźnych zaburzeń snu, nasilania reakcji na sny. Pozwala to na uwzględnienie ich wypowiedzi w statystyce dotyczącej zmian w śnie i w śnieniu, które niewątpliwie dość ściśle są uzależnione od najogólniej rozumianych warunków życia oraz od urazów psychicznych. Tak więc wypowiedziało się bezpośrednio lub pośrednio, ale wyraźnie, w sprawie swojego snu przed okupacją 109 respondentów (74,1%), w tym 74 mężczyzn (73,3%) i 35 kobiet (76,1%), odnośnie do snu w czasie uwięzienia i pobytu w obozie — 113 respondentów (76,9%), w tym 78 mężczyzn (77,2%) i 37 kobiet (73,9%) oraz o śnie po wyzwoleniu 117 respondentów (79,6%), w tym 76 mężczyzn (75,2%) oraz 41 kobiet (93,5%).

Tabela I
Sen byłych więźniów w różnych okresach

Sen	przed okupacją		w okresie uwięzienia i pobytu w obozie		po wyzwoleniu	
	Liczba osób	Odsetek	Liczba osób	Odsetek	Liczba osób	Odsetek
dobry	104	95,4%	5	4,3%	18	15,4%
przeciętny	4	3,7%	11	9,6%	10	8,5%
zły	1	0,9%	99	86,1%	89	76,1%
Razem	109	100,0%	115	100,0%	117	100,0%

Tabela II
Sen mężczyzn w różnych okresach

Sen	przed okupacją		w okresie uwięzienia i obozu		po wyzwoleniu	
	Liczba osób	Odsetek	Liczba osób	Odsetek	Liczba osób	Odsetek
dobry	71	96,0%	3	3,8%	11	14,4%
przeciętny	2	2,7%	7	9,0%	4	5,2%
zły	1	1,3%	68	87,2%	61	80,2%
Razem	74	100,0%	78	100,0%	76	100,0%

Tabela III
Sen kobiet w różnych okresach

Sen	przed okupacją		w okresie uwięzienia i obozu		po wyzwoleniu	
	Liczba osób	Odsetek	Liczba osób	Odsetek	Liczba osób	Odsetek
dobry	33	94,3%	2	5,4%	7	17,0%
przeciętny	2	5,7%	4	10,8%	6	14,6%
zły	—	—	31	83,8%	28	68,4%
Razem	35	100,0%	37	100,0%	41	100,0%

Wyniki ankiety można by ująć w tabele (zob. tab. I, II, III), licząc się z możliwością — niewielkich zresztą — niedokładności i brakiem niuansów w klasyfikacji, z koniecznymi symplifikacjami, polegającymi na określaniu różnych nieraz pod wieloma względami postaci snu określanego jako „dobry", „zły", „przeciętny" oraz ze względnością rozumienia przez respondentów pojęcia „dobry sen", zwłaszcza w odniesieniu do okresu obozowego.

Badani przez nas byli więźniowie — to w chwili aresztowania w ogromnej większości ludzie młodzi i zdrowi, toteż ich sen przed okupacją można określić bez żadnych wątpliwości jako dobry. Potwierdza to przeszło 95% respondentów. Tylko nieliczni (w tym minimalnie więcej kobiet) przypominają sobie jakieś kłopoty ze snem w tym okresie. Sytuacja była diametralnie różna po uwięzieniu i wtrąceniu do obozu koncentracyjnego, gdzie różnorakie, długo trwające zaburzenia snu stwierdziło u siebie 86% byłych więźniów. Ciekawe, że znowu — jeśli podana statystyka jest dość reprezentatywna — w minimalnym stopniu mimo wszystko lepiej spały kobiety.

Najwięcej zainteresowania musi tu budzić sytuacja byłych więźniów w tym zakresie w ciągu trzydziestolecia powojennego. Tylko niewiele ponad 15% oświęcimiaków może powiedzieć, że nie odczuwa dolegliwości związanych ze spaniem i śnieniem, 8,5% uważa swój sen za znośny mimo pewnych jego zakłóceń, które mogą wynikać także z innych przyczyn, np. u zaawansowanych obecnie wiekiem części badanych, ale znaczny odsetek (76,1%) więźniów ma poważne zaburzenia snu, zmuszające ich do określania go jako zły. I znów w lepszej sytuacji znajdują się kobiety, jeśli uznać, że w deklaracjach ich nie działały jakieś czynniki powstrzymujące je od takiej właśnie oceny swojego snu. W tym wypadku różnice są znaczniejsze: podczas gdy tylko 76,1% kobiet skarży się na trwałe zaburzenia snu, spośród mężczyzn czyni to 80,2% wypowiadających się.

Z liczb przedstawionych w tabelach I, II, III można by zatem wyprowadzić wniosek o trochę mniejszej jak gdyby odporności mężczyzn na stresy obozowe, o trwalszych u nich śladach urazów psychicznych doznanych w obozie i większych u kobiet zdolnościach regeneracyjnych w omawianym zakresie.

Uderzający jest przełom, jaki nastąpił w jakości snu na skutek warunków więziennych i obozowych, które w jaskrawy i ewidentny sposób odbiły się na układzie nerwowym więźniów i jednej z jego funkcji — regenerowaniu sił podczas odpoczynku sennego. Równie wyraźna jest trudność późniejszego powrotu do normy w warunkach sprzyjających, po wyzwoleniu, po powrocie do domu i życia rodzinnego, po otoczeniu nadzwyczaj troskliwą nieraz opieką. Ze znanych opisów KZ-syndromu od dawna już zresztą są znane trudności adaptacyjne byłych więźniów w okresie po wyzwoleniu. Jak się okazuje, w wielu wypadkach leczenie przebiega nadzwyczaj opornie i dość rzadko daje pożądane rezultaty.

Rzeczą godną odnotowania jest, że istnieje pewna dynamika zjawisk chorobowych w zakresie snu, która w zestawieniach statystycznych, rzecz prosta, nie znajduje odzwierciedlenia. U znacznej liczby byłych więźniów, w miarę jak oddalają się w czasie okrutne przeżycia obozowe, stan się poprawia. Nie jest to jednak bynajmniej regułą. Respondenci opisują nader często przypadki „utajenia się" zaburzeń snu, które dopiero po długim nieraz okresie dają o sobie znać. U wszystkich zaś istnieje wrażli-

wość, która ułatwia ujawnienie się choroby pod wpływem niewspółmiernie słabych bodźców.

Obraz zaburzeń snu u byłych oświęcimiaków jest zresztą bardzo zróżnicowany. Są to najczęściej pełne grozy, powtarzające się koszmary senne, które wywołują przerażenie, przygnębienie i w konsekwencji sprzyjają nastrojom depresyjnym w ciągu dnia. Prowadzi to do powstawania lękliwości, poczucia zagrożenia, a także do bezsenności (niemożność powtórnego uśnięcia po przebudzeniu), do patologicznej obawy przed zaśnięciem, że koszmary się powtórzą — w konsekwencji do permanentnego zmęczenia i uczucia niewyspania.

Dość typowy wydaje się, sądząc z opisów i relacji byłych więźniów, następujący przebieg choroby: w pierwszych latach po wyzwoleniu brak wyraźnych zaburzeń snu, później (nieraz dopiero po kilkunastu latach) nawrót koszmarów i wreszcie stopniowa, lekka (nie u wszystkich) poprawa w miarę upływu czasu, niweczona nagle działaniem bardziej lub mniej określonych egzogennych lub endogennych bodźców.

Oto kilka wypowiedzi charakterystycznych pod tym względem dla zebranego materiału:

„Jeśli idzie o moje sny więzienno-obozowe, było w nich moim zdaniem coś paradoksalnego. W więzieniu i w obozie majaczyły mi się jakieś okropności, budziłam się pod ich wrażeniem, ale prawie nic nie pamiętałam. W ciągu mniej więcej pierwszych dwu i pół lat po wyzwoleniu nie śniło mi się chyba nic, w każdym razie po obudzeniu się nie przypominałam sobie żadnych snów, ale za to potem zaczęła się udręka. Noc w noc przez długie lata śniły mi się rozmaite sytuacje więzienno-obozowe, krzyczałam, budziłam się z biciem serca, w stanie silnego zdenerwowania i jednocześnie rozpaczy i paraliżującego lęku. Tego rodzaju sny miewam w dalszym ciągu, ale już znacznie rzadziej. Zainteresowało mnie to, że zawsze gdy dostaję się we śnie do więzienia lub do obozu, mam świadomość tego, że to nie po raz pierwszy. Początkowo poprzestawałam na drugim razie. Po wielu, wielu »drugich razach« zaczęła się seria »trzeciego razu«, potem czwartego, piątego i wreszcie dojechałam do szóstego, na którym się na razie zatrzymałam" (jedna z respondentek).

„W pierwszym okresie po obozie spałam bardzo mocno, bez snów. Nawet wtedy, gdy raz powstała taka sytuacja, że w jednym pomieszczeniu spałam w łóżku, a kilku uciekających, cofających się Niemców, oficerów *Wehrmachtu*, spało w tym samym pokoju na podłodze. Sama nie rozumiem, dlaczego ich się wtedy nie bałam; miałam tylko wewnętrzną satysfakcję, że zmieniły się nasze role, że ja śpię wygodnie, a oni na twardej podłodze, przykryci płaszczami. Później, gdy moje warunki życiowe względnie się unormowały, sny obozowe coraz częściej zaczęły mnie nawiedzać. Do dzisiaj budzę się zawsze rano z lękiem i zmęczona. Po obudzeniu muszę natychmiast wstawać, bez względu na to, czy jest to dzień powszedni, czy święto. Jeśli próbuję trochę poleżeć, to cały dzień czuję się bardzo źle psychicznie, boli mnie głowa, wzmaga się stan lęku. Lęk nieokreślony, nie wiadomo przed czym, nierzadko przechodzący w stan depresyjny" (E. *Plechta*).

„Po wyzwoleniu początkowo nie miałam snów związanych z obozem. Spałam snem głębokim, dającym odpoczynek i sprawność psychifizyczną. Jednakże od około 15 lat coraz częściej w snach moich występują obrazy związane z przeżyciami obozowymi, zwłaszcza gdy wspominamy z kolegami nasze przeżycia, lub po przeczytaniu lektury na tematy obozowe czy też pod wpływem filmu, a nawet często i bez tych podniet. W ostatnim okresie nawet sny, które początkowo nie mają nic wspólnego z obozem, kończą się tak, jak gdyby wszystko działo się w obozie. Na przykład śni mi się, że jestem na wycieczce w pięknej okolicy, w wesołym towarzystwie i w pewnej chwili wszystko przekształca się w jakąś scenę z ewakuacji obozu, jesteśmy popędzani do marszu i otoczeni przez esesmanów. Albo śni mi się, że widzę dwoje moich dzieci bowiacych się na podwórku i w pewnej chwili sceneria się zmienia, moich synów widzę nagle na placu między blokami w Oświęcimiu, stojących nago na mrozie, a przy nich esesman z bykowcem" (S. *Jaroch*).

Innym, godnym zasygnalizowania już we wstępie zagadnieniem jest powtarzanie się tych samych motywów w koszmarnych majakach sennych. Sny perseweracyjne, które są dość rzadką osobliwością u człowieka zdrowego, nagminnie występują w czasie odpoczynku sennego u byłych więźniów, niewątpliwie świadcząc o sile urazu obozowego i niemożliwości usunięcia z pamięci drastycznych, dramatycznych i tragicznych przeżyć, których w takim nasileniu, tak często i tak dotkliwie nie doznawało się w innych warunkach niż obozowe.

KOSZMARY SENNE

Przypatrzmy się teraz dokładniej częstotliwości, tematyce i szczególnym treściom koszmarnych snów byłych więźniów. Prawie wszyscy ci, którzy uznali swój sen w okresie po wyzwoleniu obozu za zły lub dolegliwy, jako jeden z objawów podawali przeżywanie we śnie natrętnych obrazów lub motywów czy reminiscencji z życia obozowego. Nadto inni oświęcimiacy, śniący sporadycznie koszmary obozowe, mimo że uznają naturalną możliwość powrotu we śnie do przeżyć dawnych, kwalifikują swój sen jako dobry.

Tabela IV
Częstotliwość tematyki obozowej w snach byłych więźniów

Tematyka obozowa w snach pojawia się	Mężczyźni	Odsetek	Kobiety	Odsetek	Ogółem	Odsetek
często	43	60,0%	18	51,4%	61	57,6%
sporadycznie	22	31,0%	11	31,4%	33	31,1%
nigdy lub prawie nigdy	6	8,4%	6	17,2%	12	11,3%
Razem	71	100,0%	35	100,0%	106	100,0%

Nasilenie koszmarów obozowych ilustruje tabela IV, której dane prowadzą do wniosku, że więcej niż połowa byłych więźniów mimo upływu dziesiątków lat przeżywa ciągle we śnie uwięzienie w obozie, jest nawiedzana przez koszmary, wiążące się genetycznie z tamtymi doznaniami, jest prześladowana przez reminiscencje i dalekie echa ciężkich przeżyć obozowych.

Dane z tabeli IV potwierdzałyby także lepszą sytuację kobiet w porównaniu z mężczyznami; śnią one rzadziej i częściej są wolne przynajmniej od tego typu odległych następstw przebywania w obozie.

Aby wprowadzić w treść, aurę i klimat po-

wojennych zwidów sennych byłych więźniów, nie wystarczy o tym informować; trzeba znów przytaczać *in extenso* najistotniejsze relacje przeżywających te obrazy, ponieważ równie ważna w takiej relacji, jak jej zawartość treściowa, jest też forma wypowiedzi, jej kompozycja, kształt językowy i stylistyczny. Opisy własnych doznań byłych więźniów są dokumentem, który nie tylko traktujemy z pietyzmem, lecz także uważamy za oryginalny, trudny do zdobycia i niezwykle cenny materiał do ewentualnych dalszych analiz psychologicznych. Respektowanie tej dyrektywy chroni przed grubym uproszczeniem problemu, karykaturowaniem treści enuncjacji oświęcimiaków i nieuchronnymi błędami.

Z otrzymanej korespondencji wynika, że koszmarem dla byłego więźnia jest najczęściej powrót we śnie do obozu, odczucie na nowo jego przytłaczającej i oszałamiającej atmosfery, odtwarzanie we śnie jakiegoś obsesyjnie przypominanego sobie wydarzenia z życia obozowego, przerażających scen, stykanie się we śnie z katami i prześladowcami, poczucie śmiertelnego zagrożenia, obezwładnienia i niemocy w podejmowaniu prób uratowania życia itp. Równie koszmarne są kombinacje senne realiów współczesnego życia na wolności z realiami życia obozowego lub inne sny, w których istotnym elementem są przetworzone, ufantastycznione, zwykle spotęgowane w ujemnym wyrazie wątki i motywy bytowania lagrowego.

Na początek — przykłady snów o ponownym pobycie w obozie z realistycznymi obrazami z życia za drutami kolczastymi:

„Śnie, że znowu jestem w obozie na placu apelowym, ludzie ustawieni w szeregach. Ogarnia mnie strach i lęk, strach ten potęguje się, kiedy widzę, że na tym placu apelowym zostałem sam. Biegnę nieprzytomny ze strachu. Szukam mojego bloku i wpadam w jakieś korytarze-labirynty, wchodzę do dużej sali, łóżko przy łóżku, ludzie-widma leżą i siedzą, dziwna cisza, między łóżkami chodzą w kapeluszach białych siostry czy też pielęgniarki. Szukam dalej swojego łóżka. A propos sióstr i pielęgniarek, zastanawiałem się później, skąd wzięły się one w obozie. Sen inny. Znowu jestem w obozie, idę po pustym placu apelowym, wchodzę do długiej, ciemnej sali i czuję potworny smród. Po oswojeniu wzroku z ciemnościami widzę stosy ciał leżących bezładnie, uciekam stamtąd i nie mogę wyjść. Z reguły po takich snach budzę się spocony z sercem rozdygotanym. Jeszcze inny sen. Uciekam z obozu w jakichś gruzach, jestem osaczony z grupą ludzi, strzelają do mnie, duszę się, czuję jak krew spływa po ciele, zrywam się osłabiony, zdenerwowany, lecz szczęśliwy, że to tylko sen. W snach zawsze jestem sam" (inż. arch. *P. Hiroń*).

„Często znajduję się we śnie w obozie i co ciekawe, tylko w Oświęcimiu, mimo że poza tym siedziałem również w renomowanych obozach, jak Sachsenhausen, Dachau, Flossenbürg, Leitmeritz. Może tak się dzieje dlatego, że pobyt mój »in Auschwitz« był najdłuższy w czasie oraz najtrudniejszy w przeżyciach. Główną treścią snów są sceny powtórnego aresztowania lub też — i to co najczęściej się powtarza — moja absencja na apelach wieczornych. W takich wizjach sennych widzę siebie poza drutami, a na placu apelowym masę więźniów, ustawionych karnie szeregami w blokach. W obawie przed następstwami usiłuję za wszelką cenę dostać się na plac apelowy, lecz niestety, bez skutku, albowiem nie mogę znaleźć ani bramy, ani też innego przejścia. Są to sny ponure, bardzo męczące" (*J. Piasecki*).

„Po powrocie z obozu przez chyba kilkanaście lat męczyły mnie sny, że znowu jestem w obozie. Wiem, że jest już dawno po wojnie i że Niemcy skapitulowali, ale ciągle nie wiadomo, dlaczego trzymają nas w obozach. Mówię do więźniarek, że jestem tu po raz drugi, rozpaczam i szukam, gdzie tu jest jakaś brama, jakieś wyjście, którędy można uciec, ale nigdzie nie znajduję wyjścia. Błądzę po ciemnych korytarzach, jakichś lochach pełnych błota i topię się. Po takich snach krzyczałam, budziłam się i płakałam. Serce waliło mi jak młotem" (B. *Bukowińska*).

„Obecnie w snach poobozowych miałem dwa razy lub trzy takie widzenia, że jestem z powrotem w obozie i męczę się tym, czy uda się przeżyć i doczekać się oswobodzenia. Były to sny bardzo męczące i budziłem się bardzo wyczerpany. Ostatnio sny mam spokojniejsze i oczywiście nie wyczerpują mnie one tak, jak sny obozowe lub o tematyce obozowej" (T. *Michniowski*).

„W roku 1959 śnił mi się obóz; bardzo dużo ludzi siedziało w tym obozie, widziałem esesmańskie psy, ale obóz wyglądał jakby wolny, bez drutów, tylko bloki, a nie wolno było z niego wychodzić. Siedziałem na ziemi między kolegami; mówili, że już dwadzieścia lat siedzimy, a co dwa lata, co trzy lata jeden więzień wychodzi na wolność; wreszcie zwróciłem się jakby do rodziny, by mnie ratowali, przecież tak długo siedzę" (S. *Glazer*).

„Bardzo często śni mi się, że w dalszym ciągu jestem w obozie bez groźby zagłady, bez szczególnych maltretowań (warunki znośne), że wojna już się skończyła, że już upłynęło 5 lat, a jeszcze nas trzymają, że odbywają się zwolnienia małymi grupami, a ja nie mam szczęścia i muszę jeszcze siedzieć" (L. *Kończal*).

„W miarę upływu lat zmienił się charakter snów. Obozy, jakie mi się śniły, miały charakter obozów sportowych, ale ja sobie zdawałem sprawę z tego, że to tylko pozory, że to tylko tak na razie — i zacznie się groza... Najczęściej tematem snów o lagrze było przyjęcie do obozu i związane z tym kłopoty: znajomi, nieznajomi, jak szukać odpowiedniego komanda itd. Nieraz bez strachu i bardzo praktycznie zastanawiałem się w czasie snu, czy warto się zdekonspirować jako lekarz, czy lepiej pracować jako cieśla z uprawnieniami na obsługę maszyn stolarskich" (jeden z respodentów).

„Często budzę się w nocy w uczuciem przerażenia, gdyż śniło mi się, że jestem w obozie czy więzieniu, na przesłuchaniu, że uciekam itp. Przez długie lata prześladował mnie we śnie warkot bębna (taki, jaki towarzyszył nam w Brzezince przy wymarszu do pracy) i monotonny głos skandujący: »links und links«; śniło mi się, że muszę maszerować w rytmie, że nie wolno mi zmylić kroku, a tymczasem nie mogę w ogóle się ruszyć i zaraz złapie mnie *aufseherka*, skopie mnie i zbije. Sen ten jeszcze teraz trwa. Krzyczę i budzę się, zlana potem, z biciem serca i uczuciem lęku" (St. *G.*).

„Przytaczam treść snu sprzed kilku dni. Otrzymałam polecenie — skąd, od kogo, nie wiem — natychmiastowego powrotu do obozu w Oświęcimiu. Popadłam w rozpacz. Nigdy, za nic tam nie wrócę. Trzeba się ukryć. Wciskałam się między wgłębienia dwu jakichś metalowych maszyn. Gdzieś w połowie drogi ściany tych maszyn zaczęły razić mnie prądem. Drgając, wycofałam się. Rozpaczliwie rozglądałam się za innym schronieniem. Z boku, na jakimś placu budowy, rumowisko z żelastwa. Już nie idę, ale czołgam się pomiędzy wystające ich sterty, tak, aby mnie widać nie było. Dotknęłam ręką jednej z płyt, a ta zaczęła się żarzyć, parząc boleśnie. Znikąd ratunku. Krzycząc, obudziłam się. Jeszcze na jawie odpędzałam zmorę senną, powracającą z uporem" (mgr M. *Chylińska*).

„Śniło mi się kilka lat temu, że znalazłem się ponownie w obozie koncentracyjnym. Widziałem we śnie baraki, »Postenkette«, tablice ostrzegawcze z napisem »Halt — Stój!« i namalowaną trupią główką. Widziałem wycieńczone postacie wygłodniałych, zmaltretowanych więźniów i pomimo że byłem takim samym więźniem, jak oni, czułem nad nimi wyższość, ponieważ przeszedłem pięcioletni »staż« obozowy i wiedzia-

łem, jak sobie radzić w obozie, aby przetrwać. Przygotowywałem się do ucieczki z obozu, opartej o świetnie przemyślany plan, i w tym czasie nastąpiło przebudzenie. Był to jedyny sen o tematyce obozowej, który nie wywołał żadnych dolegliwości" (mgr E. *Niedojadło*).

„Przez długi czas aż do chwili obecnej prześladują mnie sny z okresu obozowego. Czasem we śnie słyszę na korytarzu kroki plutonu egzekucyjnego, który idzie po mnie i wtedy budzę się zlany potem. Budzę się ze strachem i uczuciem zdziwienia, że tyle lat po wojnie nawiedzają mnie koszmary z tamtego okresu. Jednocześnie podchodzę do tych koszmarnych marzeń sennych realnie. Staram się wytłumaczyć sobie, że Oświęcim i Sachsenhausen — to czas przeszły, że tamte czasy już nie wrócą" (J. *Piotrowski*).

„Jeżeli chodzi o moje sny koszmarne na wolności, to bardzo często w snach przebywam w obozie, a esesmanów widzę, jak strzelają; wskutek mojego jęczenia w nocy budzi się żona, która z kolei budzi mnie; jak to dobrze, że to był tylko sen" (B. *Dziamski*).

„Śni mi się, że jestem z powrotem w obozie, ogarnia mnie paniczny strach. Rozpaczam, krzyczę, pytam się, dlaczego znowu tam jestem. Poznaję niektórych więźniów, byłych kolegów. Widzę numery bardzo wysokie (ja miałem nr 4668). Zwracam się do »kapy« i staram się go przekonać, że jestem tu drugi raz. Czekam z niecierpliwością na listy z domu, które by mi wyjaśniły, dlaczego jestem z powrotem w obozie" (P. *Hiroń*).

„Śniło mi się, że po raz trzeci byłam w obozie, ale w podświadomości tkwiła pamięć przeżytych dawno dni w obozie. Miałam uczucie, że tym razem obozu nie przeżyję, gdyż zdawałam sobie sprawę (we śnie oczywiście) z ciężaru latek, które dźwigam na swoich barkach, a ciężar ten jest niebagatelny, »dobiega kopy«. Trapiła mnie też troska, jak to przetrzyma matka, która przecież już nie żyje. Czyli zmartwienia, które wrosły w naszą świadomość w okresie obozu, pozostały niezmienne. Nigdy we śnie nie zdawałam sobie sprawy, że matka nie żyje, oczywiście we śnie związanym z obozem. W okresie, gdy żyła, sny związane z pobytem w obozie były identyczne. Prześladowała mnie ta sama obsesja, a raczej dwie: jedna z obozu — matka; druga, obecna — świadomość lat i mniejszej odporności fizycznej. Śni mi się stale to, że po raz trzeci jestem w obozie. Możliwe, iż związane to jest z tym, że faktycznie prócz wiezienia byłam w dwóch obozach, Ravensbrück i Neurohlau *a. d. KL Flossenbürg*. Poza tym kilkakrotnie śniła mi się ucieczka z obozu i to w Ravensbrück, a de facto uciekłam z obozu w czasie ewakuacji, ale z Neurohlau, a nie z Ravensbrück. Ten fakt trudno mi wytłumaczyć. Zawsze jednak po ucieczce z Ravensbrück w marzeniach sennych kieruję się ku Neurohlau. Być może ma to związek z pewnego rodzaju odprężeniem, które przeżywałam po przyjeździe do Neurohlau (brak pieców krematoryjnych, rozstrzeliwań i kar śmierci). Bardzo często we śnie powtarzają się sytuacje, w których kiedyś się znajdowałam, ale jak gdyby wzbogacone własnym komentarzem myślowym, który towarzyszył danej sytuacji" (H. *Kapusta*).

W pierwszej z tych interesujących wypowiedzi szczególnie jaskrawo zamanifestowało się zaangażowanie całej jak gdyby osobowości śniącego w akcję snu. Są w opisach informacje o uczuciach, widzianych obrazach, snutym rozumowaniu, co jest zwykłym składnikiem przeżycia sennego, ale występują tu także wzmianki o innych doznaniach: węchowych, ruchowych, dotykowych.

Kilku z autorów tych relacji wspomina o motywie ucieczki z obozu. Otóż jest to jeden z częstszych składników treściowych męczących snów o pobycie w obozie. Zwykle jest to ucieczka, której niepodobna zrealizować z powodu odczuwanego obezwładnienia. „Ucieczka ma charakter straszny w moim przeżywaniu" — dobitnie i wyraziście pisze K. *Hofman*. Oto inne, znamienne wypowiedzi w tej sprawie:

„Zdecydowanie przykry i męczący sen, który mnie kilka razy w roku nawiedza — to taki, że gdzie uciekam, ktoś, kogo bardzo się boję, ściga mnie. Przedzieram się jakimś podziemiami, ciasnymi lochami i wreszcie w takim ciasnym przejściu grzęznę, nie mogąc już uciekać. Duszę się, i paraliżuje mnie strach przed ścigającym" (inż. R. *Malik*).

„Uciekam — we śnie — przed osobą (osobami), które do mnie strzelają, a ja jestem bezbronny i tylko mogę kryć się i uciekać; na koniec wchodzę na jakiś gzyms lub urwisko, z którego spadam i budzę się" (S. *Drewniak*).

„Często śni mi się, że Niemcy mnie ścigają i strzelają, a ja ukrywam się w klatkach zwierzęcych, w katach, kojach albo w samochodzie ciężarowym, gdzie znajdują się więźniowie przeznaczeni do zagazowania" (M. *Andrunik*).

„Po wyjściu z obozu miałem parę snów o treści obozowej, lecz zawsze uciekałem. Nie mogłem uciec, co mię bardzo męczyło; spocony i zmęczony ze strachu budziłem się podczas takiego snu" (J. *Nowak*).

„Po każdorazowym zdenerwowaniu jestem w sennym marzeniu z powrotem w macierzystym obozie w *Auschwitz II*, czyli w Brzezince, nieodmiennie organizując ucieczkę. Jak to bywa w snach, nie mogę koleżanek ustawić w piątki, czyli w apelu, a bez tego w moich snach nie może dojść do ucieczki. Nie pomagają moje nawoływania, koleżanki snują się jak w transie i odchodzą, nie reagując na moje prośby i gniew. Po takim śnie budzę się zlana zimnym potem, jestem roztrzęsiona i zła. Mija dużo czasu, nim zrozumiem, że nie jestem w obozie. Po takim śnie o ponownym zaśnięciu nie ma mowy. Bywa i tak, że wszyscy więźniowie opuszczają obóz, tylko ja jedna pozostaję, przykuta do niego na wieki, patrząc z rozpaczą w sercu, jak więźniowie giną w sinej dali" (G. *Ułan*).

Tematem snów obsesyjnych jest dość często jedno lub kilka szczególnie odrażających fizycznie czy moralnie wydarzeń obozowych, wrytych w pamięć ze względu na towarzyszące im wówczas dotkliwe przeżycia; odzwierciedlają się też w przeżytych snach doznane w obozie upokorzenia moralne. Najdobitniej o tym mówią sami więźniowie, kreśląc obrazy pełne grozy:

„Jeden z motywów moich widziadeł sennych — pisze K. *Hofman* — to pozostałość po kilkudniowej pracy ładowania zwłok do piwnic jednego z bloków (już nie wiem, jaka on miał wówczas numerację). Był to jeden z końcowych bloków po lewej stronie drogi prowadzącej z bramy głównej macierzystego obozu (po wojnie nie starałem się zidentyfikować tego bloku). Po pierwszej warstwie zmarłych współtowarzyszy niedoli, kładzionych na cementowej posadzce, kładło się na nich warstwę drugą, trzecią i następne — aż do stropu piwnic. Trudno było wówczas myśleć o delikatności i szacunku dla zmarłego. Brutalnie my, ładowacze, deptaliśmy po tych, którzy przed paroma dniami byli wśród nas, uśmiechali się do nas bądź cierpieli tak, jak i my. Sami, osłabieni, niezdarnie ciągnęliśmy za ręce i nogi martwych, szorując ich plecami po posadzce bądź ściągaliśmy ich po schodach. Nie pomogły wysiłki osłabionych ramion. Nie dało się wyżej. Tłukły więc głucho za każdym razem czaszki ściąganych o każdy stopień schodów. Ale to jeszcze nie ostatnia droga nieszczęśników. Gdy piwnice były pełne, przychodził rozkaz, by ładować nagromadzone ciała na przyczepy, po czym zabierano je do krematorium bądź do urządzanych »staropogańskich stosów całopalnych«. Dla nas w tym komandzie pracujących — to odwrotna droga. Nie mniej trudna — droga od góry trupów, do schodów. Znów dudnienie czaszek, szorowanie grzbietami po schodach, po żwirze przed blokiem, aż do przyczepy. Po

czym wysiłek największy i najniebezpieczniejszy: rozhuśtanie zwłok takie, by jednym zamachem wrzucić je na platformę przyczepy. Niebezpieczna, bo nadzorował tego spasiony kapo bądź jakiś esesman. Nieudane próby — to kopniaki, kije sypiące się na głowę, to rany i strużki drogocennej krwi. A sił było tak mało. Można rzec, martwi dźwigali martwych. A może za chwilę ten, co dźwigał, sam będzie taszczony na przyczepę. Obrazy z tego okresu mojej pracy wracają w mych snach bardzo często. Widzę się niewiarygodnie słabym, wciągającym jakiegoś nieboraka na sam szczyt góry trupów. Depcę po wykrzywionych twarzach, chudych, sinych, bądź obrzękłych; wszystkie na mnie patrzą (nikt przecież nie myślał o zamykaniu umarłemu oczu). Patrzą swoimi strasznymi oczyma, jakby wołały, dlaczego po nich depczę. Niektórzy mają pokrwiawione opatrunki na głowach i kończynach, rozwijające się bandaże. Czasem czuję, jak mi noga wpada w jakiś otwór, przypadkowo utworzony w zgodnym stosie zbolałych ciał, cierpieniem przerośniętych do najwyższych granic. I wówczas widzę bardzo blisko te przerażające, krzyczące cierpieniem oczy. Czuję blisko martwe, ale jakby jeszcze żywe ludzkie cienie. Za chwilę słyszę dudnienie czaszek o schody. Dudnienie rozlegające się echem po całym labiryncie piwnic pełnych trupów, pogiętych, rzuconych byle jak, z trudem zrzucanych na inne ciała. Obrzękłe z przebytego głodu nogi, brzuchy wzdęte, po których musi deptać moja noga. I znów przerażenie chwyta za gardło. Wszechobecny strach ściska niemiłosiernie. Zaczyna mi braknąć tchu. Słabnę. Przewracam się na stos, po którym deptałem. Krzyczę... Krzyczę głośno, aż... budzę się. Już świadom — to sen był tylko — widzę dopiero co przeżywane obrazy".

„Wielokrotnie w ciągu poobozowych lat — relacjonuje jedna z respondentek — powtarzał mi się sen o odwszawianiu obozu, kiedy to stałyśmy nieubrane na zimnie od świtu do nocy, bez jedzenia, zawstydzone, sponiewierane. I zawsze po obudzeniu to samo pytanie cisnęło mi się na myśl: co to jest człowiek, dlaczego sponiewierano naszą godność ludzką? Czemu taka samotność? Czemu świat nie reaguje na to zwycięstwo zła? I ciągle czuję się samotna i pokrzywdzona, czego już dziś nic nie wyrówna. Jestem przekonana, że sny obecne są związane z przejściami obozowymi".

„Miewam po wojnie sny — opowiada inna respondentka — które zwróciły moją uwagę dlatego, że powtarza się w nich pewien temat. Treścią jest mianowicie niemożność załatwienia potrzeby fizjologicznej bez świadków. Sny takie są bardzo męczące. W śnie odczuwam wówczas pilną potrzebę fizjologiczną, poszukuję jakiejś ubikacji (zawsze dzieje się to gdzieś na obcym terenie, nie w moim domu), zwykle ją znajduję, ale nigdy nie jest odpowiednio zabezpieczona przed wtargnięciem obcych osób albo brak w niej drzwi. Często są to jakieś ubikacje zbiorowe, nie pojedyncze. Zazwyczaj są one nawet puste, ale zawsze w krytycznym momencie ktoś wchodzi, czy to kobiety, czy mężczyźni i oczywiście nie ma mowy, abym mogła »załatwić się«. Sen taki trwa — przynajmniej w sennym odczuciu — długo i bardzo męczy. W końcu budzę się."

Odmianą tego rodzaju przejmujących, koszmarnych snów jest dominowanie i często natrętne powtarzanie się we śnie jakiegoś jednego, wyodrębnionego motywu oświęcimskiego (egzekucja, wyrafinowane tortury, bicie, gryzienie przez psy esesowskie itd.), co jest związane albo z przeżytym własnym śmiertelnym zagrożeniem, albo z przymusową obserwacją tamtych scen:

„Powtarzała mi się wielokrotnie wizja-scena dotycząca egzekucji w różnych obozach, a w rzeczywistości w Brzezince w roku 1944 wydarzył się następujący fakt: Uczestniczyłem przymusowo, jak i wszyscy pozostali więźniowie, w koszmarnym »widowisku«, tj. w egzekucji obozowej przez powieszenie za ucieczkę więźnia *Grohmana, vorarbeitera* komanda *Kanalreiniger*. Jemu to między innymi zawdzięczałem pracę w tym komandzie, co umożliwiło mi osobiste kontakty ze zmarłą później moją żoną na *FKL* (w obozie kobiecym). Poza tym miałem również sny niespokojne (ucieczki, bicia). (...) Przed trzema laty miałem następujące widzenie senne: W wizji sennej, w momencie, gdy żona moja, stojąc na drabinie opartej o beczkowóz, wlewała do niego fekalia z podawanego jej napełnionego przeze mnie kubła (przy bloku szpitalnym *FKL* Brzezinki), rzucił się na nią esesmański pies. W obronie żony kopnąłem go. Wrażenia senne były tak silne, że faktycznie w czasie snu niezwykle mocno uderzyłem o ścianę przylegającą do łóżka okaleczając boleśnie duży palec u stopy.

Nie tak dawno zresztą śni mi się, bardzo wyraźnie, że jestem z Edkiem *F.* (były więzień nr 281) już w komorze gazowej. Wszyscy się rozbierają; do komory gazowej prowadzą jedne drzwi. Mówię do Edka: zaczekajmy, nie spieszmy się, bo przecież my musimy żyć, nie możemy zginąć. Pocieszamy się, jak umiemy, a do komory przepuszczamy po kolei innych więźniów; w tym momencie, kiedy esesman wpycha mnie przemocą do drzwi wiodących do komory, krzyczę głośno, krzyczę i... budzę się cały zlany potem, pod wrażeniem tego strasznego snu" (K. *Tokarz*).

„W okresie powojennym do chwili obecnej mam częste sny o treści obozowej, makabryczne i koszmarne, np. że idę na rozstrzelanie lub spalenie do krematorium z masą współtowarzyszy, albo że idę prowadzony przez gestapo na szubienicę obozową lub do bunkra, albo, że znajduję się wśród trupów, z których na próżno chcę się wydostać. Często we śnie uciekam przed psami esesmańskimi, które wydaje się, że chcą mnie rozszarpać, lub przeżywam duszenie mnie za pomocą belki na szyi w pozycji leżącej" (J. *Rzeźniak*).

„Po obozie mam zjawy senne, przeważnie makabryczne. Śnią mi się egzekucje, przy czym sam jestem wśród skazanych. W chwili strzału budzę się zwykle spocony. Śni mi się przeżycie obozowe: pracuję w grupie więźniów kolegów przy wykopie rowów, od czasu do czasu biją nas postowie kolbami, jeden z postów, klnąc po polsku, zaczyna strzelać do nas po kolei. Przychodzi na mnie moment, kiedy czuję strzały, nie zostaję zabity, czekam na to, aż post esesman będzie mnie chciał dobić — trwa to bardzo długo, może krótko, ale to męczy, aż wreszcie się budzę. Tłumacząc przyczynę takiego snu, wyjaśniam, że w grudniu 1941 r. dostałem karteczkę z numerem 9172, z napisem na dole: *Politische Abteilung*. Taka karteczka — to wyrok śmierci: rano pod szrajbsztubę, a następnie na blok 11, na »rozwałkę«, w listopadzie tego roku, poszli moi koledzy z gimnazjum *Bryniarski, Walaszczyk*, Mieczysław *Dadał* i inni. Było to tym razem wezwanie na oddział polityczny, na przesłuchanie. Po takich przeżyciach, choć tylko sennych, jestem załamany; czuję niepokój bezradność i słabość" (K. *Japoł*).

Powracają też do snów byłych więźniów oprawcy obozowi. Ta ich obecność oznacza jak gdyby dalszy ciąg obozowego strachu przed zetknięciem się z nimi, które zwykle wróżyło tortury, bicie, śmierć. Senna synteza tamtych odczuć jest poza tym zwykle zabarwiona poczuciem bezsilności i nieuchronności złego losu:

„Po dłuższym pobycie w obozie i poznania życia obozowego przyszły w snach koszmary; byłem w snach zabierany na rozstrzelanie i prowadzony pod ścianę śmierci, a że znałem dobrze blok 11, więc jeszcze z większą wyrazistością przedstawiało mi się to we śnie; bywałem (we śnie) już doprowadzony pod ścianę i czekałem na strzał *Palitzscha* w tył głowy; prawie zawsze w tym okresie budziłem się przerażony i trzęsący ze strachu. Zresztą sny te mam przez cały okres od wyzwolenia do dzisiaj. Często i teraz śni mi się, że jestem w Oświecimiu, często śni mi się, że jestem wzywany na *Politische Abteilung*, widzę *Bogera, Grabnera*, jestem ze szrajbsztuby zabierany i prowadzony przez obóz w kierunku bloku 11 przez *Palitzscha*, często wprowadzony na blok 11 i prawie zawsze w oczekiwaniu na strzał w potylicę. Budzę się cały spocony, roztrzęsiony, już prawie nigdy do rana nie mogę zasnąć i jeszcze długo w dzień jestem zdenerwowany; zapominam o tym dopiero po zajęciu się

jakąś pracą fizyczną, która jednak długo nie idzie w rękę. Często też śni mi się śledztwo, obawy przed torturami budzą mnie ze snu i tak jak w snach obozowych na pierwszym planie jest *Palitzsch*, to w snach o śledztwie widzę stojącego nade mną z nahajem tego gestapowca, który mnie maltretował, tj. *Benewitza*; inni gestapowcy tak ze śledztwa, jak i z obozu zacierają się, ale widzę ich w snach takich, jacy byli i czym specjalnie się odróżniali od innych" (S. *Frączysty*).

„Pół roku leczenia i pobytu w szpitalach było dla mnie stopniowym przygotowywaniem się do wolności. W okresie tym nawrót wydarzeń obozowych dominował we wszystkich moich przeżyciach. W nocy prześladował mnie krwawy Alojz, *Schillinger* i *Palitzsch*, z nimi miałem w Oświęcimiu najwięcej do czynienia. W snach powracały okrwawione umywalki (które zawsze powodowały u mnie przerażenie) na parterze bloku, sport na podwórzu połączony z zabijaniem drągami, krew spływająca do rynsztoka po rozwałkach. Często wizją snów była wizja dwojga cywilów staruszków, stojących na podwórzu bloku 11 i trzymających tablicę z napisami, że za ucieczkę syna itd. Budziłem się zawsze oblany potem, z silnym biciem serca, przerażony i nieświadomy rzeczywistości" (E. *Ferenc*).

„Śni mi się często, że wyprowadzają mnie skutego na dziedziniec pod ścianę śmierci, widzę szubienicę, *Kaduka, Grabnera, Bogera* — morderców biorących udział w egzekucjach. We śnie krzyczę, zrywam się i uciekam" (M. *Albin*).

„Stale jestem w depresji, stale śnią mi się Niemcy i mowa niemiecka. Sen mam bardzo czujny; po takich snach wstaję w bijącym sercem i ze strachem, Niemcy i obóz stale się powtarzają; książki opisujące obóz czytam po kilkanaście razy; unikam ludzi, lubię samotność, gdzieś w lesie lub nad rzeką; straciłem wiarę w ludzi; stale widzę w snach *Palitzscha* z karabinem, idącego do bloku nr 11, to znów *Hössa*, który wybiera z bloków dziesięciu na rozstrzelanie" (W. *Hołówkiewicz*).

Wracają też do snów o różnej aurze uczuciowej postacie znajome z obozu, koledzy obozowi, zmarli i żyjący. Towarzyszy tym snom czasem przestrach, czasem ewokacja ponurych obozowych zdarzeń lub niechęć i odraza. Mogą być oni interlokutorami, świadkami ciężkich przeżyć, a nawet, tak jak w trzecim przykładzie — motywem prześladowczym:

„Bardzo często widzę we śnie kolegów, którzy zginęli w obozie. Rozmawiam z nimi. Ciekawe, że bardzo często zdaję sobie (we śnie) sprawę, że oni jednak nie żyją, że znajdują się w innym świecie. Chciałbym ich zapytać, gdzie są, co porabiają, ale strach olbrzymi paraliżuje moją wolę, boję się zapytać o te zagadnienia" (K. *Tokarz*).

„Dziś, po 30 latach, wciąż mi się śni, że mam nowe dłuta itd.; również śni mi się Bronek *Czech*, którzy ze mną rzeźbił, a gdy konał w izbie dra Stanisława *Kłodzińskiego*, to mam ten obraz we śnie, jak obydwaj z drem *Kłodzińskim* trzymamy Bronka za ręce — po takim śnie budzę się i nie zapominam tego przez kilka tygodni, a chociaż staram się zapomnieć sen, to nie mogę, gdyż ten koszmar snów idzie ze mną jak zmora i już się z tego nie otrząsnę nigdy, robię się coraz bardziej nerwowy i nie mam na to ani lekarstwa, ani żadnej woli" (A. *Gąsienica-Makowski*).

„Wierz mi jednak, mówię Ci o tym bardzo poważnie — zwraca się w swej relacji E. *Piekut-Warszawska* do dra S. *Kłodzińskiego* — mam jedną odpowiedź nie dającą nic lub bardzo wiele do myślenia: nie pamiętam, że byłam w obozie, w więzieniach, nie prześladują mnie wyobrażenia senne o treści wojenno-okupacyjno-obozowej; natomiast prześladują mnie we śnie widzenia ludzi — szakali z lat obozowych, z którymi się później spotykałam, przed którymi musiałem się stale za coś usprawiedliwiać, udowadniać, tłumaczyć. Wiem, że to, co Ci w tej chwili przekazuję, jest okrutne, ale tak właśnie wygląda prawda".

Równie często i dokuczliwie śnią się byłym więźniom inne motywy życia pod okupacją hitlerowską, napawając strachem, przerażeniem, grozą, poczuciem bezsilności, beznadziejności, rozpaczą. Pamiętać należy, że okupacja dla nich — to przede wszystkim makabryczne przeżycia obozowe, które nie mogą nie barwić uczuciowo, w sposób zwielokrotniony, tamtych motywów. W naszym materiale znajduje się wiele przykładów snów o tematyce okupacyjno-obozowej; oto trzy syntetyzujące rzecz, charakterystyczne fragmenty:

„Sny są straszne i koszmarne. Stale mi się śnią gestapowcy. Po cywilnemu przychodzą do mnie. Ja się kryję, a oni przed oknami chodzą, zaglądają i stale mnie widzą, a ja się nie mogę przed nimi ukryć. Budzę się przelękniony, serce roztrzepane, zdenerwowany i osłabiony. Innym razem znowu grupa ludzi na mnie napada, chcą mnie obrabować, ja krzyczę i w tym się budzę. Często śni mi się wojna. Niemcy napadają, nasze wojska się wycofują. Ja jestem w mundurze, wydaję rozkazy swojej drużynie, krzyczę. Żona budzi mnie, dlaczego krzyczę. Innym razem siedzę w obozie w pasiakach i martwię się, dlaczego mnie nie wypuszczają, skoro wojna się skończyła. Albo śni mi się, że wracam do obozu po ucieczce, bo mi zabiorą rodzinę. Nie wiem, jak tam wejść, żeby mnie nie zauważyli, bo ja uciekłem; gdyby mnie dostrzegli, to ze mną koniec. Kiedy indziej atakuje mnie czarny, duży pies. Ja go łapię za pysk, walczę z nim, pcham rękę do paszczy, rozdzieram paszczę. Ciągle śnią mi się nieboszczyki, sterty nagich ciał (trupów), mętna woda, ja się topię, krzyczę, nie mogę krzyczeć, budzę się. Stale w strachu, stale zdenerwowany. Nie mogę po nocach spać, zwłaszcza gdy znajduję się w pokoju sam. Musi być druga osoba. Pomimo że od tych strasznych czasów minęło już 30 lat, ja w dalszym ciągu nie mogę się uspokoić i spokojnie spać" (J. *Michalski*).

„Najgorsze są noce, w których we śnie wracają czasy wojny. Zdarza się to dosyć często; te sny są kolorowe, bardzo sugestywne, natłoczone obrazami i ludźmi, strasznymi sytuacjami, prawie zawsze beznadziejnie trudnymi. Często sny te dzieją się w ciężkich ciemnościach nocy, jestem w mieście obrzucanym bombami, uciekam przed nimi, wpadam w deszcz bomb fosforowych, spod którego nie mogę już uciec. Często uciekam przed esesmanami, aż do momentu osaczenia. Często śnie zwyczajnie »wolnościowo«, aż widzę, że w tym zwykłym życiu jacyś ludzie, którzy okazują się hitlerowcami, wtrącają mnie do więzienia albo »wykańczają« w inny, znany z okresu okupacji sposób. Do straszniejszych należą sny z przesłuchiwaniem na gestapo — nie ma w tych snach elementu ucieczki, nawet beznadziejnej" (Z. *Pohorecka*).

„Treść snów zapamiętanych z okresu powojennego, które w różnych zresztą warunkach miewałam i miewam nadal i które wiążą się według mnie niewątpliwie z okupacją i pobytem w obozach (przykładowa tematyka):

— znajduję się razem z tłumem przerażonych ludzi w jakiejś wielkiej piwnicy lub korytarzach piwnicznych częściowo w gruzach, w piwnicy jest półmrok, trwają silne bombardowania z powietrza, słyszę świst nurkujących samolotów, wiem, że za chwilę zginę, rozpaczliwie zastanawiam się, jak przekazać wiadomości bliskim (przed aresztowaniem przeżywałam wielokrotnie bombardowania Warszawy, znajdując się często w piwnicy w podobnych okolicznościach);

— znajduję się w jakimś lesie czy zaroślach, jest noc, widzę osaczające mnie sylwetki niemieckich żołnierzy, słyszę szczęk ich broni, nawoływania, wiem, że nie zdołam już uciec, że za chwilę mnie złapią i rozstrzelają, chcę coś krzyknąć i nie mogę wydobyć głosu, jestem jak sparaliżowana;

— w piękny, słoneczny dzień ukrywam się w wysokiej trawie na rozległej łące, widzę zbliżających się żołnierzy niemieckich z psami wilczurami, którzy mnie szukają, słyszę ich kroki i szczekanie psów coraz bliżej, psy mnie dopadają i za chwilę rozszarpią, zda-

ję sobie sprawę, że już nie ma ratunku i muszę zginąć (byłam świadkiem w Oświęcimiu-Brzezince podobnej sceny; za drutami na łące Niemcy z psami gonili więźnia, który uciekał, i go zastrzelili);

— znajduję się w jakimś wielkim mieście o zburzonych białych domach, jest to jakby pustynia biało-szara, złożona z gruzów i części pozostałych murów, nie ma tam żadnej roślinności, nie ma ludzi, jest przerażająca cisza, błąkam się wśród gruzów i szukam kogoś z bliskich, nie mogę znaleźć; rozpacz i bezsilność;

— mam wreszcie jakieś mieszkanie, dach nad głową, jest ono jednak bardzo nieprzytulne, brzydkie, zwykle w jakiejś ogromnej sali o wysokim sklepieniu, podobnym do kościelnego, lub przypominającej w jakiś sposób wnętrze dużej, murowanej »sauny«, w której nasz transport z Pawiaka spędził pierwszą noc na klepisku (w Brzezince), umeblowanie przypomina też wnętrze baraku — łóżka piętrowe, jakieś stołki; mają odwiedzić mnie bliscy, martwię się, że nie mam ich czym przyjąć, że się nie będą dobrze czuli w tym brzydkim wnętrzu, chcę zrobić jakieś przygotowania na ich przyjęcie, nic mi »nie wychodzi«, jestem jakaś bezradna, męczę się tym moim stanem i brzydotą otoczenia.

Często jednak budzę się przerażona lub bardzo przygnębiona, wiedząc, że śniło mi się coś okropnego, strasznego (choć mimo usiłowań nie mogę sobie przypomnieć treści snu) i przez dłuższy czas pozostaję pod wpływem tego nastroju, nie mogąc się z niego otrząsnąć" (Z. *Przanowska*).

Uporczywe nawroty w snach do obozu i okupacji nierzadko przyjmują formę nieosobliwą zresztą w strukturze obrazu sennego, ale dającą makabryczne doznania. Chodzi o mieszanie się w czasie reminiscencji z dawnych przeżyć, w tym przypadku obozowych i okupacyjnych, z wątkami życia współczesnego, nawet z myślą o przyszłości, o identyfikowanie miejsc, osób, zdarzeń nie mających nic wspólnego z obozem z miejscami, osobami i zdarzeniami z lagru. Szczególnie wiele cierpień przynosi byłym więźniom majaczenie senne o „oświęcimskim" losie ich najbliższych, zwłaszcza ich własnych dzieci. Oto kilka typowych przykładów tego rodzaju snów:

„Nie tak dawno moja wyobraźnia senna stworzyła następujący obraz. W murach starodawnego grodu, na wysokiej skale rozpoznałam obóz w Oświęcimiu, mimo że identyfikowałem go z zamkiem w Czorsztynie. Masywne, szare mury, na wpół pobudzone, okalał mur opasany gęsto naelektryzowanymi drutami. Przez jedyną, otwartą bramę widać było snujące się więźniarki w pasiakach. Nikt ich nie pilnował. Snuły się bez życia, nic nie mówiąc. Nagle coś zaczęło mnie pchać w tę otwartą bramę do obozu. Czepiałam się gałęzi drzew, przywoływałam wszystkie siły, aż ze zmęczenia upadłam na ziemię, pokrytą igliwiem. Obudził mnie mój własny płacz" (mgr M. *Chylińska*).

„Po paru latach (5—6) przestałem śnić o obozie, a właściwie to przez długi okres w ogóle nie miewałem snów. Dopiero gdy przed 10 laty przeszedłem ciężki zawał serca, wtedy wraz z chorobą powróciły również koszmary senne. Różniły się one i różnią po dzień dzisiejszy od poprzednich tym, że właściwie nie dotyczą one już tego, co kiedyś przeżyłem lub widziałem w obozie i w ogóle w przeszłości, ale treścią ich są jakieś wyobrażenia o nowej wojnie i nowych obozach. Nie umiałbym ich szczegółowo opowiedzieć, ale zawsze są w nich duże skupiska ludzi opanowanych strachem, detonacje, samoloty, dużo ruchu i ciemności — sen zawsze kończy się w jakimś kulminacyjnym punkcie stanowiącym największe zagrożenie; częstotliwość snów podobna do poprzedniej. Innych snów nie miewam, a jeżeli tak, to bardzo rzadko" (M. *Dembowski*).

„Prawdziwą zmorą — bo trudno to inaczej nazwać — jest we śnie świadomość, że do lagru przyszedłem równocześnie z moim bratem (urodzony w r. 1919, trzy lata młodszy). Ponieważ znam jego sposób reagowania na otoczenie, wiem, że jeśli nie pomogę mu jakoś, to się załamie i zostanie szybko wykończony (...). Nie wiem, w którym jest bloku. Kontakt jest mi potrzebny, aby mu dać wskazówki co do blokowych, sztubowych, pracy, jedzenia i innych rzeczy ważnych (...). Biegam między barakami, staję na baczność, zdejmuję przepisowo czapkę, potem idę dalej (...). Snów w kontekście — jak z bratem w lagrze — aczkolwiek nieraz w nieco różnej scenerii sytuacyjnej, miałem już chyba kilkanaście, a może więcej. Zawsze ten sam temat powracający: muszę pomóc bratu, który został przywieziony razem ze mną, a zawsze jesteśmy w osobnych blokach — i strach, aby się brat nie załamał, zanim mu pomogę (...). Ostatnio sny uległy modyfikacji. Wchodzi w rachubę w snach następna osoba: moja młoda żona" (dr J. *Mostowski*).

„Obecnie także od czasu do czasu mam potworne sny, w których widzę swoje dzieci przeznaczone do gazu. Reakcją jest budzenie się z krzykiem, płaczem, silnym biciem serca i lękiem, a następnie niemożnością zaśnięcia przez najbliższe kilka dni" (W. *Nikodem*).

„Po powrocie do domu, kiedy już naprawdę mogłam chodzić po wyzłoconych słońcem polach i pojechałam w wytęsknione góry, moje sny były ciągle złe i pełne obozowych koszmarów. Bałam się nocy i tych snów. Macierzyństwo w pewnym stopniu przerwało ten nieustający lęk. Ale kiedy moje dziecko chorowało, ciągle chorowało, a ja drżałam o jego życie, moje sny były znowu pełne grozy. Gestapowiec topił je w wiadrze z zimną wodą albo rozrywał, albo też wbijał wielką igłę do serduszka. I znowu zrywałam się ze szlochem i krzykiem i siedziałem już przy łóżeczku do rana. W swoich snach nie widziałam nic osobliwego. Wiedziałam, że są echem przeżyć obozowych. Wiedziałam, że nie są proroctwem na przyszłe dni, a tylko skutkiem tego, co przeżyłam. Nie czytałam nic o snach i nie rozpamiętywałam ich. Jedno, od czego nie mogłam i nie mogę się wyzwolić przez całe życie, to uczucie nieokreślonego lęku, trwogi i łomotania serca. W kilkanaście lat po obozie, kiedy przyszły choroby i operacje, kiedy organizm osłabł, fala wspomnień, rozpamiętywań i znowu złych snów nasiliła się tak, że nie mogłam sobie sama dać rady ze sobą" (Z. *Bator*).

„W okresie mego małżeństwa, po urodzeniu córeczki (w r. 1948) często miałam sny makabryczne; we śnie ktoś chciał mi ją zamordować i własnym ciałem broniłam jej przed napastnikiem. Pamiętam również wyobrażenie senne, jak Niemcy mają rozstrzelać męża i dziecko, a ja biegnę i czuję, że nie mam już sił, ażeby dobiec i ich zasłonić" (E. *Plechta*).

Dokonując przeglądu zawartości treściowej tych snów byłych więźniów w okresie po wyzwoleniu, w których powracają motywy i wątki obozowe i okupacyjne w różnych układach i związkach z innymi motywami, nie sposób nie wspomnieć o jeszcze trochę innym typie — kto wie, czy nie najczęściej śnionych — koszmarów, dla których znamienny jest sen tak opisany przez doc. dr Annę *Pawełczyńską*:

„Oto obserwacyjny sen, który doprowadził mnie do skrajnej bezsenności (bałam się zasnąć, bo wiedziałam, że ten sen się znów pojawi). Zasypiałam tylko pół siedząc i przy zapalonym świetle lub w dzień. Pamiętam go bardzo dokładnie, nie tylko obraz i nastrój, ale nawet dźwięk głosu, który do mnie mówił — ponieważ sen ten powtarzał się przez wiele lat (chyba kilkadziesiąt razy) jako identyczny. Ostatni raz zdarzył mi się jeszcze kilka lat temu. Treść snu: Leżałam i powoli przywalało mnie coś szaroczarnego, o czym nie wiedziałam, czy jest to zwierzę, duch, żywy człowiek czy trup, a ja nie wiedziałam czy żyję, czy umieram, czy już nie żyję. W pierwszym etapie snu napięcie przerażenia było potworne — nie był to lęk przed czymś' zrozumiałym, tylko lęk przed jakimś okropnym zjawiskiem i moją zupełną bezsilnością

(czułam się sparaliżowana, nie mogłam wydać głosu i nie wiedziałam, czy leżę w łóżku, czy w grobie). Potem to coś odzywało się ludzkim głosem (przenikliwym skandowanym monotonnie szeptem) i równocześnie czułam, że mi szarpie pazurami brzuch. Ten głos mówił: »A teraz będę szarpać ci wnętrzności, żeby sprawdzić, czy tam nie ma złota i diamentów«. W tym drugim etapie snu lęk się zmniejszał, ponieważ rozumiałam, że nie jest to jakaś niezrozumiała siła, ale bandyta-zwierzę. Zostawało tylko uczucie zrozumiałego zagrożenia. Potem przychodziła świadomość, że to jest sen, ale nie mogłam się obudzić, poruszyć ani odezwać. Po obudzeniu się byłam cała mokra od potu, z bólem głowy (silnym) i przestraszona przez cały dzień, a jeszcze bardziej, kiedy nadchodziła następna noc".

W przypadku tego obsesyjnego snu motywy oświęcimskie ledwie się zaznaczają. Dominantą kompozycyjną obrazu jest skondensowana mroczna atmosfera życia obozowego, którą cechowały leki, poczucie zagrożenia, niepewności losu, upokorzenia, cierpienia moralne i rozterki. Realia życia obozowego: rewizje, trupy, zabijanie, nieliczenie się z godnością ludzką, okrucieństwo, ludzie-bestie, ludzie-szakale przetworzyły się we śnie w sposób wyjątkowo przejrzysty w symbole o wybitnie ujemnym ładunku emocjonalnym. Podstawową funkcją i efektem pozornej niejasności tych symboli sennych jest przejmująco opisana negatywna reakcja układu nerwowego śpiącej.

Można by uznać tę reakcję za wzorowy przykład dobitnie i z talentem przedstawionego klinicznego obrazu snu przeciętnego oświęcimiaka, cierpiącego na zaburzenia snu. Sen tworzy tu zwartą, choć fantastyczną całość, kliniczne są też zjawisko perseweracji symboli oraz następstwa snu. Ten sam zwykle stopień napięcia emocjonalnego, ten sam klimat, te same reakcje towarzyszą tysiącom widzeń sennych innych byłych więźniów, którzy o wiele częściej śnią chaotycznie, w sposób nieuporządkowany, wskutek czego nie mogą, nie chcą, a czasem nie umieją nadać tak sugestywnej formy opowiadaniu o swych koszmarnych nocnych przeżyciach i doznaniach.

SOMATYCZNE I PSYCHICZNE OBJAWY ZABURZEŃ SNU

W wielu dotychczas cytowanych relacjach napotykaliśmy na wzmianki o stanie fizycznym i psychicznym byłego więźnia w czasie przeżywania snu koszmarnego i po obudzeniu się. Spróbujmy na te problematykę spojrzeć z medycznego punktu widzenia, porządkując ją i systematyzując na kanwie zebranego materiału.

Przede wszystkim należałoby odnotować dolegliwości związane z bezsennością, trudnościami w zasypianiu oraz patologie budzenia się. Warto nadmienić, że bezsenność jest wśród zaburzeń snu byłych więźniów objawem najczęściej wymienianym (obok nadczynności pamięci w śnieniu koszmarnych obrazów o tematyce obozowej) w znanych pracach lekarskich dotyczących stanu zdrowia oświęcimiaków. Wypowiedzi byłych więźniów odnoszą się nie tylko do objawu, który jest oczywisty w chorobowym zespole poobozowym, lecz przede wszystkim — z punktu widzenia założeń tego artykułu — pozwalają przyjrzeć się bliżej i wnikliwiej życiu i cierpieniu tych ludzi; w otrzymanej korespondencji znajduje się mnóstwo opisów tego rodzaju; oto jeden z drastycznych przykładów bezsenności:

„Od czasu pobytu w obozie, mimo przyjmowania środków nasennych, uspokajających, mam duże trudności z zaśnięciem. Nieraz zasypiam dopiero nad ranem. Często też śni mi się wtedy, że leżę na stosie trupów; na piersi mam wypisany ołówkiem chemicznym numer. Jest mi bardzo zimno i nie mogę oddychać. Coś zasłania mi usta. Próbuję usunąć to »coś« z twarzy. Okazuje się, że jest to zimna ręka jednego z trupów. Nie mam siły, by zepchnąć ją na bok. Jestem jak sparaliżowany. Czuję coraz większy ucisk na piersi. Całego przenika mnie strach. Umieram... W tym momencie budzę się. Jestem oblany potem, serce bije bardzo szybko, po chwili dostaję dreszczy. Przy łóżku mam przygotowane krople uspokajające, które zażywam i staram się uspokoić. Zasnąć długo jeszcze nie mogę, muszę chodzić z moczem i mimo przykrycia długo mam dreszcze. Kilkanaście razy wzywałem nocą lekarza lub pogotowie ratunkowe. Po takiej nocy jestem bardzo zmęczony i tylko dzięki funkcji, jaką mam w spółdzielni, mogę spóźnić się do pracy i nie jestem zmuszony brać zwolnienia chorobowego" (jeden z respondentów).

W przypadkach podobnych do opisanego mamy do czynienia z pewnego rodzaju nerwicowym błędnym kołem. Długotrwała bezsenność wzmaga niepokój oraz potęguje lekkie objawy quasi-psychotyczne lub nawet o nasileniu psychotycznym bądź hipnagogicznym. Zjawisko to jest nieraz widoczne dla domowego otoczenia byłych więźniów. Dewiacje ich budzenia się polegają nie tyle na tym, że mają oni jakiś jeden określony, ulubiony sposób budzenia, a innego nie znoszą, ile na patologicznym, zbyt długim trwaniu — już po obudzeniu — w stanie rojenia, wydłużającym się nieco brakiem orientacji w rzeczywistej sytuacji, miejscu i czasie, jeżeli to był koszmarny sen lękowy. Są to fizjologiczne, ale i patologiczne zwidywania senne, przejawy często hipnagogiczne bądź hipnopomiczne. Oto wybór kilku fragmentów relacji opisujących to zjawisko, w tym — w trzecim cytacie — interesujący opis zachowania się byłego więźnia podany przez jego żonę:

„Osobny rozdział — pisze Maria Elżbieta *Jezierska* — to sprawa »jakości« budzenia. »Nie wolno« mnie budzić dotknięciem, tylko głosem (notabene łatwo mnie obudzić). Przy obudzeniu mnie dotknięciem zrywam się z biciem serca i chwilę muszę się opanowywać. Wypadek zupełnie szczególny był następujący. Zasnęłam u przyjaciółki w czasie, gdy na chwilę wyszła z pokoju. Wróciwszy chciała mi powiedzieć »dobranoc« i lekko pocałowała we włosy. Na szczęście zdążyła gwałtownie się cofnąć, gdyż od razu całym ciałem zerwałam się z pościeli tak, że o mało głową nie wybiłam jej zębów. Przestraszona pyta: »Co ci się stało?« A ja się rozglądam z przerażeniem i mówię: »Szczur«. »Co? Gdzie? Jaki szczur?« »Szczur mi przebiegł po głowie« — odpowiadam z głębokim przeświadczeniem. (...) Nie obudziłam się nieprzytomna; po prostu byłam przekonana, że to rzeczywiście szczur i szukałam go wzrokiem po pokoju. Tu dodam, że w obozie, na szczęście, nigdy szczury po mnie nie biegały, co się innym zdarzało i czego się śmiertelnie bałam".

„Dość rzadko — nadmienia dr I. *Białówna* — miewam obecnie sny o tematyce obozowej, nie wiąże ich jednak z lekturą ani z innymi, doznanymi w ciągu dnia wspomnieniami z okresu wojny. Napełniają mnie one głębokim przerażeniem, wywołują bicie serca i muszę mieć dłuższy okres czasu na uświadomienie sobie, że jest to tylko sen".

„Dziś, po 28 latach — opisuje S. *Kępa* — (...) sen mój nadal jest niespokojny, czujny i płytki. W przypadku głębszego snu (...) zjawiają się różne przeżycia obozowe. Wtedy zrywam się, rzucam rękami, krzyczę nieraz w języku niemieckim. Zazwyczaj wówczas zostaję obudzony albo sam budzę się spocony, z bólem głowy, odczuwam kołatanie serca, lęk i duszność (...). Często się zdarza, że dalsza część nocy jest bezsenna".

„Budzony przez kogoś — komentuje jego żona, Kazimiera *Kępa* — nigdy nie budzi się pogodnie, normalnie, jak człowiek po pokrzepiającym śnie, lecz zrywa się przestraszony z wyraźnym lękiem na twarzy. Ponieważ wiem o tym, staram się budzić go delikatnie, przez pogłaskanie ręką lub lekkie muśnięcie po twarzy. Mimo tych zabiegów nigdy nie udało mi się wywołać normalnego, spokojnego obudzenia. Gorzej bywa, gdy męczą go jakieś senne majaki. Objawia się to przez wymawianie słów w języku niemieckim lub wypowiadanie nieartykułowanych dźwięków, wymachiwanie rękami, zasłaniajacymi twarz, albo też straszny szloch, wstrząsający nim z konwulsyjnymi drgawkami.

Pewnego razu, obudzona tymi dźwiękami i szamotaniem, zdając sobie sprawę, że się męczy, podeszłam i pogłaskałem go po twarzy, uspokajając go. Otworzył oczy; sadziłam, że obudził się; wstał i otworzył drzwi od balkonu, przed którym ulicą przechodzili jacyś spóźnieni przechodnie (noc, około godz. 1,30) i powiedział: »widzisz, idą te szkopy, którzy mnie przesłuchiwali«; zostawił drzwi otwarte i położył się ponownie. Po chwili zapytał: »Dlaczego otworzyłaś drzwi?« Byłam przerażona, gdy zorientowałam się, że nawet po wstaniu z tapczanu dręczący sen trwał nadal, gdyż nie pamiętał, że drzwi sam otworzył. W podobnej sytuacji usłyszałam, jak ze ściśniętego lękiem gardła dobywały się kilkakrotnie powtarzane słowa: *»nicht schiessen!!!«*"

Nic dziwnego, że opisywane zaburzenia snu ostro obniżają nastrój, wywołują rozdrażnienie i lęki utrzymujące się nieraz przez wiele godzin po obudzeniu się z koszmarnych zwidywań, znacznie osłabiają zdolność do pracy. Potwierdza to przytłaczająca większość otrzymanych relacji, z ktcrych podajemy tutaj nieliczne urywki:

„Sny takie wywołują u mnie depresję, bardzo złe samopoczucie, które często w niewytłumaczony sposób przeradza się w agresywność i rozdrażnienie, co jeszcze bardziej pogłębia istniejący stan" (inż. R. *Malik*).

„Nie mogłam sobie chwilami uzmysłowić, że to już nie obóz, że ten cały koszmar już jest poza mną. Znów kładłam się spać, ale już trudniej było zasnąć. Znów pojawiły się sny o tematyce obozowej, znowu stosy trupów i pisanie numerów na piersiach. Budziłam się spocona, z bólem głowy. Chciałam za wszelką cenę dostać się do pracy. Myślałam, że praca w szpitalu da mi możność zapomnienia tego wszystkiego. Dostałam wreszcie pracę w szpitalu, ale przeliczyłam się. Praca, którą zawsze tak lubiłam, nie wyzwoliła mnie ze snów. Po prostu nie mogłam już mieć nic do czynienia z chorym. Wrażliwa byłam na wymioty, plwocinę, a co najgorsze, nie mogłam zbliżyć się do zmarłego. Znowu przed oczyma widziałam trupy więźniów z rewiru, robiło mi się słabo. Dzienne przeżycia odbijały się w snach. Znowu w snach widziałam trupy i krematoria" (A. *Dolińska*).

„Szczególnie pamiętam sny poobozowe, dość często powtarzające się; do nich należą szczególnie stójki na apelach. Śni mi się, że stoję na apelu w czasie deszczu ze śniegiem, który wciska się poza bieliznę i ścieka po plecach, powodując uczucie zimna i wtedy budzę się ze snu, nie mogąc już zasnąć do rana. Rano wstaję zdrętwiały, zmęczony, z biciem serca i czerwonymi plamami latającymi przed oczyma. Poza tym często śnią mi się rewizje w bloku i ciągłe bicie czuję przez sen, bykowiec smaga mnie po plecach i po głowie, a ja nie zwracam na to uwagi, lecz szukam jedzenia. Jest to bardzo bolesne uczucie i po takim śnie nie mogę w ogóle powrócić do normy w ciągu dnia" (P. *Zoszak*).

„Po więzienno-obozowych snach budzę się zawsze z silnym bólem głowy, na który nie pomagają leki i który przeważnie utrzymuje się przez cały dzień. Wszelka lektura obozowa, filmy o tej tematyce, spotkania ze współwięźniami, w ogóle wszystko, co ma coś wspólnego z przeżyciami okupacyjnymi, wywołuje tego rodzaju reakcje i sny" (St. *G.*).

„Wstaję rano pod żywym, narzucającym się wrażeniem snów, które mnie nie opuszcza przez cały dzień, a czasem dłużej, chociaż zajęta jestem pracami nie mającymi żadnego związku o tym, co działo się ze mną we śnie. Jestem wtedy nastrojona bardzo depresyjnie, trudno mi skupić uwagę na pracy, towarzyszą mi elementy snu, przed oczami mam obrazy lagrowe, których nie mogę się pozbyć" (Z. *Pohorecka*).

„Po takich snach zawsze budziłam się cała mokra i zdenerwowana, a potem miałam silne ataki bólu głowy. Stan lęku, zdenerwowania, niepewności i tymczasowości towarzyszy mi przez całe życie. Wpłynęło to też na sposób wychowania dziecka, które chciałam widzieć jak najszybciej samodzielne, ażeby jak najprędzej potrafiło dawać sobie radę w razie gdyby coś się stało. Nawet dzisiaj nie potrafię pozbyć się uczucia braku stabilizacji, a niepokój i lęk stale mnie męczy, śpię dobrze tylko wtedy, gdy zażyję *sinequan*. Zawsze niepokój, a nieraz silna depresja towarzyszy mi rano od chwili przebudzenia. Bardzo jest ciężko wtedy pracować, skupić się, a najważniejsze tak opanowywać, ażeby otoczenie nie zauważyło tego w pracy. Po południu nasilenie napięcia zmniejsza się, wtedy mogę odetchnąć głęboko z jednoczesną ogromną zazdrością, że innym jest lżej żyć bez tych dolegliwości, że nie wiem, co bym dała, ażebym mogła tak stale się czuć, jak właśnie w danym momencie" (*E. Plechta*).

U podłoża rozmaitych objawów zaburzeń snu tkwią zazwyczaj reminiscencje z obozu. Zjawisko to jest widoczne m. in. w nawykowym budzeniu się o dziwnych porach, np. w porze pobudki obozowej, mimo upływu bardzo długiego czasu od wyzwolenia:

„Pozostał mi na całe życie nawyk budzenia się o godzinach pobudki obozowej. Budzę się zupełnie wypoczęta i do momentu konieczności wstania i przygotowania się do pracy zawodowej nie śpię już i czytam książki" (dr A. *Brudkowska*).

„Cierpienia głodu oraz wyczekiwanie śmierci gazowej tak dalece utkwiły w mojej psychice — zwłaszcza podczas ewakuacji obozu Sachsenhausen w puszczy Below pod Schwerinem — że systematycznie budzę się o godzinie 2 i widzę naocznie, jak silniejsi więźniowie napadają na słabszych, odbierają im resztki żywności w postaci wytłoków buraczanych czy ziemniaków oraz moment uzyskania wolności, która to radość przeradza się w płacz" (W. *Styczyński*).

Różne dokuczliwe objawy będące wyrazem zaburzeń snu u byłych więźniów zazwyczaj nie występują odizolowane, lecz głównie zespołowo. Tak na przykład charakterystyczne są zrywania się we śnie i krzyki; towarzyszą im zwykle przykre objawy wegetatywne, jak przede wszystkim bicia serca, pocenie się, zaczerwienienie skóry, drżenia ciała, nudności, rozstroje żołądka. Skargi na te dolegliwości występują nagminnie w otrzymanym materiale:

„Bardzo często we śnie przeżywam życie w przebytych obozach, co powoduje zrywanie się ze snu w pełni nocy; przez dłuższy czas pozostaję w bezsenności z przerażenia, tak że nie wiem, czy to sen, czy też jawa" (L. *Żemojtel*).

„Oczywiście krzyczę we śnie, a raczej chcę krzyczeć, głos więźnie mi w gardle ze strachu, wresz-

cie — przy ogromnym wysiłku — zaczynam krzyczeć i wtedy budzę się, świadoma tego, że krzyczałam przez sen" (jedna z respondentek).

„Podczas koszmarnego snu wydaję bardzo męczący okrzyk, a po przebudzeniu się dostaję dreszczy, najczęściej połączonych z poceniem się i biciem serca, jak również z bólem głowy; miewam je bardzo często do chwili obecnej, połączone z lękiem i bezsennością, co wpływa bardzo ujemnie na moje zdrowie" (J. *Rzeźniak*).

„Moje okupacyjne sny mają to do siebie, że kiedy budzę się w jakimś ich miejscu mokra, przerażona, dobywająca z siebie krzyk, który jest może tylko charczeniem, bo i we śnie z trudem się na niego zdobywam — często natychmiast prawie zasypiam na powrót i śnię dalej. Wiele z tych snów dobrze pamiętam, chociaż chciałabym je zapomnieć natychmiast po przebudzeniu; pamiętam je ze szczegółami bardzo długo" (Z. *Pohorecka*).

„W snach moich groza narasta powoli, stale i... dochodzi do — na jawie nie spotykanej — skali. Dochodzi do stanu budzenia się z powodu własnego krzyku, straszącego współdomowników. Wówczas stwierdzam, że serce wali mi jak młotem. To walenie serca czuję wszędzie, w całej klatce piersiowej, w głowie, w kończynach. Po jakiejś chwili zaczynam rozpoznawać, że miało się tylko do czynienia z koszmarnym snem. Jawa zaś jest diametralnie różna. Jest mi wówczas bardzo lekko, dobrze. Ale długo ponownie boję się zasnąć" (K. *Hofman*).

„Po wyjściu z obozu gnębiły mnie koszmary wywołane przeżyciami w obozie. Treści szczegółowej wyobrażeń sennych nie udało mi się zapamiętać. Może dlatego, że nie były one nigdy powiązane w jakąś logiczną całość. Zapamiętałem tylko urywki snu, wizje baraków obozowych, drutów kolczastych, reflektorów, kominów krematoryjnych i setek wynędzniałych, zmuzułmaniałych postaci. Czułem się tylko zaginiony i bezradny w tym całym kłębowisku. Sny musiały być straszne, bo krzyczałem przez sen piskliwym, nieludzkim głosem. Nie mogłem się sam obudzić z tego snu. Budziła mnie, przeważnie z wielkim trudem, moja żona. Byłem zlany potem, rozdygotany. Wyraz oczu miałem wystraszony i nieprzytomny. Bałem się ponownie zasnąć, aby koszmar nie powrócił. Tej nocy już nie spałem. W ponownym zapadnięciu w sen przeszkadzały mi silne bóle głowy i bicie serca. Po takim śnie-koszmarze wstawałem jak rozbity. Źle się wówczas czułem i nie mogłem przez cały dzień odzyskać równowagi psychicznej. Byłem wyraźnie rozdrażniony. Bałem się wszystkiego i denerwowałem się z byle powodu. Częstotliwość tych snów stawała się wprawdzie coraz rzadsza, niemniej nawiedzają mnie one do chwili obecnej" (Mgr E. *Niedojadło*).

Ostatnia cytata ilustruje splot większości charakterystycznych somatyczno-psychicznych dolegliwości snu u byłych więźniów.

ZALEŻNOŚCI PATOLOGII SNU OD STYMULATORÓW ZEWNĘTRZNYCH I WEWNĘTRZNYCH

Pewna, niewielka część byłych więźniów — zwłaszcza tych, którzy nie zwracają większej uwagi na swoje sny — nie docieka, czy i jaki jest związek występowania koszmarów w ich snach z ich współczesnym życiem, wydarzeniami, w których biorą udział, z przeżyciami i doznaniami poprzedzającymi zwidy i majaczenia.

„Miewałam też sny — stwierdza jedna z respondentek — o aresztowaniu, o ucieczkach przed Niemcami, o rzucających się na mnie psach, ale są one coraz rzadsze. Dotychczas nie starałem się obserwować przyczyn bezpośrednich występowań tego rodzaju snów, tj. czy występują one po przeczytaniu jakichś książek o tematyce okupacyjnej, filmach czy rozmowach. Nie mam zwyczaju rozważania swoich snów."

Od dawna uważano nie bez racji, że bezpośredni i natychmiast ujawniający się związek między doznaniami na jawie i we śnie nie da się precyzyjnie określić. Nie są bowiem widoczne jakieś dające się opisać przyczyny, które by wywoływały nieuchronny skutek w postaci wyobrażeń sennych, możliwych do przewidzenia i do określenia choćby w grubszych zarysach. Łatwo tutaj także o mieszanie skutków z przyczynami, co już niejednokrotnie prowadziło do dziwacznych i nienaukowych prób interpretacji snów.

Wydaje się, że twierdzenie to podważają lub skłaniają do jego zmodyfikowania patologiczne niewątpliwie zjawiska, obserwowane u byłych więźniów (chodzi przede wszystkim o tych, którzy odczuwają najcięższe zaburzenia snu). Po pierwsze, spora ich grupa miewała i miewa sny obsesyjne z persewerującymi motywami, a po drugie — wielu z nich także zauważa u siebie bezpośredni i niemal momentalnie dający o sobie znać związek między nacechowanym uczuciowo powrotem do żywych i przykrych wspomnień z pobytu w obozie a widzeniami sennymi, nierzadko już w najbliższej nocy.

Pierwszemu z cytatów przytaczanych w tym rozdziale można by przeciwstawić mnóstwo innych, w których z całym przekonaniem, opartym zresztą na dojmujących doświadczeniach „na własnej skórze", byli więźniowie wyrażają swój pogląd na nieuchronność i „natychmiastowość", czasem i długotrwałość, działania określonych bodźców wywołujących u nich koszmarne sny. Oto kilka wybranych, iście klinicznych przykładów:

„Wystrzegam się (...) opowiadania o obozie: w nocy »murowane« krzyki i sny..." (jeden z respondentów).

„Po 20 latach zdobyłem się na odwagę zobaczenia obozu po raz pierwszy od chwili wyzwolenia. I to mnie zgubiło. Niepotrzebnie tam pojechałem, gdyż od tego czasu pojawiły się u mnie męczące widziadła senne z czasów obozowych; widzę we śnie masę trupów jadących na *rollwadze* w stronę krematorium, widzę czarny dym unoszący się z komina, czuję całym ciałem bojaźń przed śmiercią, chociaż zasadniczo śmierci się nie lękam, gdyż rozum dyktuje, że śmierć jest nieuniknioną koniecznością, lecz we śnie nie mam władzy nad rozumem i prześladują mnie widoki powieszonych na szubienicy, ciała wahadłowo poruszające się na pętli sznurowej — to staje się ponownym koszmarem mego nocnego życia. Zdaję sobie sprawę, że widok obozu milczącego, gdzie jeszcze chyba cienie pomordowanych snują się po blokach i ulicach obozowych, poruszył we mnie bolesne wspomnienia" (B. *Kaczmarski*).

„Obecnie sny podobne nawiedzają mnie po oglądnięciu filmu lub przeczytaniu książki o tematyce wojennej (mimo perswazji ciągnie mnie do tej lektury, choć bardzo ją przeżywam). Było kilka potężnych awantur z żoną, która mi wyłączyła telewizor lub zabrała książkę. Po nasileniu wybuchu gniewu stwierdzałem, jak głęboko jestem poruszony tematem. Podobny skutek sprowadza na mnie opowiadanie wspomnień z tamtych czasów. Wspominam bardzo niechętnie. Sny takie wywołują u mnie depresję, bardzo złe samopoczucie, które często, w niewytłumaczony sposób przeradza się w agresywność i rozrażnienie, co jeszcze bardziej pogłębia istniejący stan" (jeden z respondentów).

Niewątpliwie warunkiem takiego piorunującego działania koszmarotwórczych bodźców jest znaczny stopień napięcia emocjonalnego u człowieka poddanego działaniu takich stymulatorów i „wyzwalaczy" majaków sennych. I w tym wypadku mamy najczęściej do czynienia z efektem błędnego koła, z pewnego rodzaju sprzężeniem zwrotnym; dość łatwo mogłoby ulec osłabieniu działanie tych bodźców przez ich częste występowanie, ale skutek ich w postaci rozkładających fizycznie i psychicznie uciążliwych widzeń sennych prowadzi do zwiększenia napięcia emocjonalnego w chwili ich działania, wywołując np. obawy, lęki, a nawet strach przed tego rodzaju wyobrażeniami sennymi.

W związku z dokuczliwością opisywanych już tutaj wielokrotnie zaburzeń snów, przede wszystkim z trapieniem przez koszmary senne — wielu byłych więźniów podjęło z roznymi skutkami próbę radykalnej autoterapii. Przypatrzmy się z uwagą dwom interesującym wypowiedziom:

„W okresie powojennym miewałam, z różną zresztą częstotliwością, sny związane z okupacją i pobytem w obozach koncentracyjnych. Były one bardzo męczące, wpływały na mój nastrój i samopoczucie, a często wywoływały długotrwałą depresję. Ciekawe jednak, że nie pamiętam snów, których tematyka dotyczyłaby faktów najbardziej dla mnie przerażających i wstrząsających w Oświęcimiu — tych właśnie, których, wiedziona resztką instynktu samozachowawczego, starałam się w pełni nie uświadamiać (np. widoku codziennego w rewirze: męczarni i śmierci więźniarek, widoku wysiadających na rampie transportów więźniów i przeprowadzanych selekcji, świadomości dalszych losów tych ludzi, selekcji w blokach rewirowych, bezsilności wobec więźniarek wywożonych po selekcji do krematoriów, widoku stosów nagich trupów każdego dnia koło bloków, widoku siedzących w klatkach chorych psychicznie więźniarek, widoku płonących kominów krematoriów itp.). Może te fakty udało się usunąć z mojej podświadomości w inny sposób, może przyczyniło się do tego »przeżycie« Oświęcimia po raz drugi już inaczej i świadomie po moim powrocie do kraju. Zaczęłam wówczas stopniowo — w miarę ukazywania się na rynku księgarskim — gromadzić i czytać literaturę obozową, chcąc poznać i skonfrontować z moimi przeżycia innych więźniów, zmianę ich osobowości, organizację i system zagłady oraz psychikę, osobowość wykonawców tego programu" (*Z. Przanowska*).

„W okresie poobozowym duży wpływ na wizje senne miały oglądane filmy oraz lektura tekstów o tematyce wojenno-okupacyjnej. Trwało to przez kilka lat. Jako pedagog zmuszony byłem zapoznać się z lekturą odzwierciedlającą martyrologię więźniów w obozach koncentracyjnych, by móc przekazywać ją młodzieży w powiązaniu z własnymi przeżyciami. Dziś, pomimo że zupełnie odseparowałem się od wszystkiego, co mogłoby przywołać na pamięć jakieś upiorne obrazy, wspomnienia czy reminiscencje, nie uwolniłem się jednak od koszmarnych wizji sennych, które — na szczęście — zjawiają się bardzo rzadko" (dr A. M. *Baran*).

Pozytywne wyniki bardziej lub mniej świadomego przeciwdziałania skutkom urazów obozowych, których wpływ na jakość śnienia jest oczywisty, zostały tu osiągnięte przez oswojenie się z tak fatalnie na wielu działającymi stymulatorami zaburzeń snu. Autorom tych wypowiedzi udało się uzyskać dystans emocjonalny wobec wspomnień lagrowych, które innymi nieodparcie owładają i wytrącają ich zupełnie z równowagi. Inną formą celowego bądź nieuświadamianego szukania tego dystansu jest np. wspominanie przez byłych więźniów pogodniejszych czy numorystycznych epizodów z okresu katorgi obozowej, rozmawianie na temat lagru na wesoło — nawet podczas spotkań na terenie Muzeum w Oświęcimiu.

Trzeba jednak otwarcie i z naciskiem stwierdzić, że jest wiele dowodów na fiasko takich prób. Poddanie się działaniu takich bodźców niejednokrotnie wywołało tak potężne obciążenie emocjonalne uwrażliwionej w szczególny sposób psychiki byłego więźnia, że stan jego po podjęciu rozpaczliwej czasem tego rodzaju proby (np. zwiedzaniu miejsc własnej kaźni) zdecydowanie się pogarszał i przekreślał nadzieje na odzyskanie pożądanej odporności na działanie stresogennych bodźców.

Do bodźców działających na ogół silniej niż inne na patologicznie wyczuloną psychikę byłych więźniów należy o g l ą d a n i e miejsc, zdarzeń, obrazów (np. filmowych, telewizyjnych, malarskich), które uruchamiają pamięć własnych przeżyć i wywołują przy tym emocję, dla postronnych obserwatorów niewspółmierną do siły bodźca, zrozumiałą jednak, gdy się uwzględni okrucieństwo tych przeżyć. Kilka charakterystycznych pod tym względem wypowiedzi:

„Jeden z moich snów w latach sześćdziesiątych spowodowany został zwiedzeniem kazamat byłej twierdzy w Kłodzku. Kiedy zwiedzałem i słuchałem objaśnień przewodnika o tym, jak więźniów pędzono wąskimi korytarzami i szczuto ich psami, wczułem się bolesnie w sytuację tych katorżonych ludzi. W kilka dni później miałem sen, że jestem zakuty w skalnej niszy ściany twierdzy kłodzkiej i mam tyle miejsca, żeby leżeć, nie mając nawet możliwości siedzieć, a co dopiero wstać. To było makabrycznie męczące. Oczywiście wyjaśniłem sobie mechanizm sennych majaków" (mgr K. *Kaczek*).

„Nie przypuszczałam, że po tylu latach z powrotem odżyją moje okrutne przeżycia. Gdy przyjechałam do Brzezinki, zaczęłam się trząść, silny ból głowy. Opanowała mnie jakaś histeria. Po tej wyprawie leżałam trzy dni ciężko chora. Sny obozowe znowu powróciły. W nocy zrywałam się z krzykiem. Pierwszy i ostatni raz pojechałam do Oświęcimia" (A. *Dominska*).

„W moim przypadku stwierdzam, iż filmy oraz lektura powodują, ze sny (koszmary) się nasilają. Byłem już kilkakrotnie w Muzeum w Oświęcimiu (najczęściej jadę tam w dniu 14 czerwca w rocznicę przyjazdu naszego pierwszego transportu) i stale się to u mnie powtarza, ze przez parę nocy po takiej wycieczce wracają moje wspomnienia we śnie, szczególnie to, co przeżyłem w bloku nr 20, ówczesnym *Krankenbau* (blok szpitalny)" (J. *Osika*).

„Chcąc jak najbardziej ograniczyć częstotliwość tych widzeń sennych, unikam oglądania filmów czy sztuk teatralnych o tematyce wojennej czy obozowej. Nie czytam żadnych książek o tej tematyce" (S. *Kępa*).

Ten sam mechanizm działa także wtedy, gdy wyobraźnię aktywizują lektura, wspomnienia, zwłaszcza snute w gronie kolegów z obozów, a więc wspólnie z ludźmi, którym nieobce są niepojęte dla innych zjawiska życia obozowego i którzy stwarzają nasycony emocjami, sprzyjający grze wyobraźni klimat rozmowy o sprawach lagrowych:

„Nasilenie się snów obozowych prawie zawsze mnie męczy i częściej się powtarza po przeczytaniu ksią-

żek o treści obozowej czy nawet po spotkaniu się z kolegami i po rozmowach na tematy obozowe; w związku z tym staram się nie czytać książek i prasy o tej tematyce" (S. *Frączysty*).

„Obecnie majaki senne potęgują się po wspomnieniach w gronie koleżanek obozowych, lekturze czy filmach o tematyce obozowej. Także ryk syren fabrycznych czy samochodowych przyprawia mnie o dreszcze, niepokój i depresję psychiczną" (W. *Nikodem*).

„Lektura, filmy czy rozmowy o treści obozowej powodują często sny koszmarne, niekoniecznie tego dnia, nieraz dopiero po kilku dniach. Podobne sny o koszmarnej treści występują bez tej podniety. Przeciętnie mam je kilka razy w miesiącu" (dr T. *Orzeszko*).

„Do równowagi powracam wtedy, gdy przez kino, telewizję, radio, książkę czy czyjeś opowiadania powracam myślą do dawnych dni, przypominam fakt po fakcie ze swego życia i myśl ta snuje mi się w pamięci przez kilka, nawet przez kilkanaście dni, a ponieważ obecnie często można słyszeć wspomnienia wojenne, dlatego w ostatnich latach tak jestem przepojony tymi myślami, że w ogóle mało śpię, zazwyczaj z wieczora głęboko zasypiam, sen ten jednak trwa krótko, 1—2 godzin, cokolwiek nawet silniejszy szmer, za ciepło, czy za zimno, budzi mnie i nie mogę już do rana zasnąć, tylko niby w połśnie wracam do przeszłości, do Oświęcimia, do Buchenwaldu, do kamieniołomu, do Mittelbau, do podziemnej fabryki V1 i V3" (B. *Gościński*).

Wystąpienie niewspółmiernie silnych reakcji, prowadzących do zaburzeń snu, powodują też wrażenia słuchowe i to zarówno te, które są wywołane przez dźwięki zorganizowane i zharmonizowane (muzyka), jak i odgłosy i dźwięki przypadkowe, jeśli tylko kojarzą się z tematyką obozową. Szczególnie uczuleni są byli więźniowie na dźwięk mowy niemieckiej (o mechanizmach powstawania emocji w związku z tym pisaliśmy w innym miejscu):

„Nie jestem umuzykalniony. Z przyjemnością jednak lubię posłuchać dobrej muzyki rozrywkowej lub, w zależności od nastroju, poważnej. Dwa utwory muzyczne wywołały u mnie koszmarne sny. Jeden z nich — to »*Dies irae*« *Pendereckiego*, a drugi — to wstęp do utworu słowno-muzycznego »Dziś do ciebie przyjść nie mogę«. Wstęp, w którym słychać na początku skukot podkutych, żołnierskich butów na tle fragmentów niemieckich pieśni wojskowych, okrzyki »*rraus*«, szczekanie psów itd. W czasie słuchania wspomnianych utworów występowały u mnie nerwowe dreszcze, objawy niepokoju i trudne do opanowania łzawienie oczu. W nocy był niespokojny i występowały koszmarne przywidzenia związane z przeżyciami obozowymi" (mgr E. *Nieadjadło*).

„Pozostały jeszcze dwa momenty, dwie sprawy, które mają nadal wpływ na mój sen i jego widziadła. Jedno z nich — to mowa niemiecka. Nie ta z głośnika czy nawet ta z telewizora, to są słowa martwe i jak się to mówi, bez zapachu, ale ta bezpośrednia, usłyszana z ust człowieka, rodowitego Niemca, który przyjechał do naszego kraju w odwiedziny bądź służbowo, a którego spotykam przypadkowo na przystanku, w autobusie, tramwaju, pociągu itp. I jeżeli nie uda mi się natychmiast odizolować od tego otoczenia lub opuścić pojazdu, przypłacam to okropnym snem. Nie widzę podczas takiego snu osób, ale słyszę przekleństwa w języku niemieckim o różnej tonacji i nasileniu, kilkanaście na raz, a treść tych przekleństw — to najbrzydsze, najmniej kulturalne wyrażenia, jakie słyszałem na co dzień w obozie w wykonaniu esesmanów, a także służby pomocniczej. Po przebudzeniu się odczuwam niepokój, lęk, wzmożone bicie serca, przez cały dzień jestem dosłownie rozbity i mam silne bóle głowy" (A. *Skrabania*).

„Unikam wspomnień, opowiadań, rozmów na tematy obozowe. Źle działa na mnie dźwięk mowy niemieckiej. A chyba najgorszej czuję się w tłumie, hałasie, toteż przez długi czas stroniłam od uczęszczania do kina. Dochodziło do tego, że bojąc się zemdleć, wychodziłam z seansu, a jeśli dotrzymywałam do końca, to z trudem. Podobnie ma się rzecz z lekturą, filmem i teatrem w telewizji o tematyce obozowej, wojennej. Czytam, patrzę na obrazy tej treści — niemniej powodują one albo bezsenność, albo sen niespokojny, przerywany, a w następstwie wywołują co najmniej niepokój" (mgr M. Chylińska).

Do powrotów snów koszmarnych o tematyce okupacyjnej, więziennej i obozowej przyczyniają się też stymulatory innego rodzaju, związane z aktualnym nastrojem byłego więźnia oraz jego kondycją fizyczną. Lęki, obawy, nie wynikające z urazu napięcie wewnętrzne, błahe nieraz przykrości, choroby powodują występowanie lub nasilanie się „zwykłych", oświęcimskich koszmarów. Konstatacje, które przytaczamy poniżej, mogłyby bez przesady być formułowane przez niemal wszystkich oświęcimiaków mających trudności ze spaniem:

„Na obecne sny z czasów okupacji i pobytu w obozach wpływają u mnie filmy o tej treści, książki, a nawet jakieś wiadomości polityczne" (H. *Stypulczak*).

„Mimo bardzo skąpych wyobrażeń sennych w ogóle, występują u mnie sny o tematyce obozowej. Występują one w parze z doznanym w życiu niepowodzeniem w pracy, w domu, nawet na płaszczyźnie towarzyskiej. Sny towarzyszące tym okolicznościom — to sylwetki esesmanów, ciężka praca i obawa przed biciem" (mgr S. *Szpunar*).

„Gdy choruję, śpię niespokojnie i wtedy często trapią mnie sny o treści obozowej. Przyzwyczaiłam się do tego. Widocznie tamte przeżycia tkwią na stałe w podświadomości i zrosły się nierozerwalnie z cierpieniem" (S. *Piąty*).

Nie wszystkie te bodźce, tym razem endogenne, są przez byłych więźniów rozpoznawane, stąd chyba te nuty zaziwienia i determinacji u niektórych z nich:

„Sporadycznie czytam książki wspomnieniowe byłych więźniów obozów koncentracyjnych i więzień niemieckich. Dość silne wrażenie wywierają na mnie filmy o tematyce obozowej. Drażni mnie zasłyszany język niemiecki. To wszystko prawda. Ale zdarzenia te są dość rzadkie. Tymczasem przeżycia senne, których treści zresztą nie pamiętam, a które wiążą się z przeżyciami obozowymi, nawiedzają mnie bardzo często" (ks. J. *Marszałek*).

„Dosłownie nie było roku, ażebym nie miał kilka razy snu o obozie, może nawet obecnie więcej niż poprzednio. Powrót w snach do przeżyć obozowych nie następuje u mnie ani na skutek oglądanych filmów, ani sztuk czy rozmów; przychodzi w najmniej oczekiwanych chwilach. Jest bardzo męczący; po jednym z takich snów powiedziałem do żony: »jak się kiedy nie obudzę rano, to wiedzcie, że mi się śnił obóz«" (inż. K. *Sowa*).

Więźniarska autoanaliza snów o tematyce obozowej w konsekwencji prowadzi do refleksji dość pesymistycznej:

„Marzenia senne odpowiedzą wyolbrzymioną repliką na każdą aluzję zawartą w lekturze, w oglądanym filmie ze scenami batalistycznymi czy scenami okrucieństwa, na prześladowanie ludzi z powodu odmienności koloru skóry czy przekonań. Przykro to stwierdzić, ale pomimo wysokiej przydatności w czasie codziennej pracy, nasze noce nie należą do nas.

Nasze sny pozostały nadal w tamtych latach, i te straszne, przeżyte sceny męczą nas nadal i nie dają zasłużonego odpoczynku. Jesteśmy ludźmi, którym tamta rzeczywistość stoi co noc prawie przed oczami i zmienia sen w nieustanne przeżywanie coraz to innych alternatyw naszej okrutnej śmierci, jakiej uniknęliśmy swego czasu. Tak więc odwlókł nam się wyrok śmierci, jaki na nas wydali nieżyjący już ludzie i nie ma akwiwalentu, który by mógł zadośćuczynić złu na tyle, aby uwolnić nas od tych majaków" (jeden z respondentów).

Inny nieco klimat uczuciowy mają następujące wypowiedzi:

„Do rzadkości należały noce bez majaków sennych albo ze snami nie zawierającymi nic szczególnego do zapamiętania, takie nijakie. Stwierdziłam, że w czasie urlopu, na wycieczkach, w dobrym i pogodnym otoczeniu spałam spokojnie i budziłam się wypoczęta" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

„W obawie przed zbyt częstym powtarzaniem się snów obozowych staram się nawet w zimie spać przy otwartym oknie, a wieczorem nie jem kolacji" (mgr inż. A. *Jurkiewicz*).

„Zasypiam w każdej wolnej chwili i dowolnych sytuacjach. Sen mam ciężki i głęboki, bardzo rzadko pamiętam sny, ale jeśli już są — to sny pełne jakiegoś zagrożenia, nieprzyjemne; po takich snach czuję się wyczerpany. Staram się je szybko wyrzucić z pamięci. Prawpodobnie z natury jestem mało wrażliwy i szereg rzeczy dla kogoś szokujących przyjmuję jako taki czy inny zbieg okoliczności" (płk J. *Muchowicz*).

Optymistyczne w tych trzech wypowiedziach jest z pewnością jedno: byli więźniowie, starając się rozpoznać własną psychikę i możliwości własnego organizmu, znajdują jakieś sposoby łagodzenia swych cierpień związanych z zakłóceniami snu. Wiele z nich, jak choćby ostatnio cytowani, z powodzeniem — z pewnością ograniczonym — walczy z uciążliwymi dolegliwościami. Jest to — z medycznego punktu widzenia — dogodny punkt wyjścia do ewentualnej skutecznej psychoterapii.

ZAKOŃCZENIE

Badanie niewystarczająco jeszcze opracowanej problematyki jakości snu i śnienia byłych więźniów w okresie uwięzienia i pobytu w obozie oraz obecnie może mieć potrójne znaczenie:

— przyczynić się do wzbogacenia wiedzy o obozie, życiu więźniów, ich dogłębnych pragnieniach, oczekiwaniach, obawach, psychice i reakcji ich organizmu na potężne stresy obozowe;

— rzucić dodatkowe światło na odległe następstwa pobytu w obozie;

— pomóc zrozumieć zachowanie się więźniów, ich nawyki i stereotypowe reakcje na bodźce zmysłowe, ułatwić i udoskonalić terapię w przeciwdziałaniu objawom KZ-syndromu.

Sen w obozie koncentracyjnym nie pełnił dobrze, jak w zwykłych warunkach, swej podstawowej funkcji dawania pełnowartościowego odpoczynku, odprężenia, łagodzenia napięcia, które towarzyszy czuwaniu. Decydowało o tym wiele czynników, z których można by m. in. wyróżnić:

— przeciążenia fizyczne i psychiczne w ciągu dnia, które musiały zakłócająco wpływać na zasypianie, spanie, śnienie i budzenie się więźniów;

— brak podstawowych warunków pokrzepiającego odpoczynku sennego (stłoczenie więźniów w pomieszczeniach, w których spali, na pryczach, w kojach, zaduch i odór, niedostatecznie zabezpieczenie przed zimnem, brak odpowiedniej pościeli, prześcieradeł, poduszek, sienników, skracanie czasu snu do 5—6 godzin na dobę zależnie od zadań komand, przerywanie snu wybrykami funkcyjnych i esesmanów, przez insekty tudzież jęczenie i krzyki współwięźniów, często chorych itd.);

— chroniczne zakłócenie homeostazy.

Zmaltretowany w ciągu dnia, żyjący w ustawicznym zagrożeniu i lęku o życie, wygłodzony i osłabiony więzień przeżywał we śnie dalszy ciąg swojej katorgi, budził się znużony, zmęczony, napięty, rozczarowany, jeśli sen był kontrastowy w stosunku do rzeczywistości obozowej, co oczywiście nie ułatwiało mu przetrwania kolejnego dnia.

System obozowy działał totalnie wyniszczająco. Niezależnie od tego, czy cierpienia więźniów w związku z nieludzkim spaniem i śnieniem były świadomie zaplanowane przez ludobójczych twórców obozów jako istotny czynnik wyniszczenia, czy nie — taką funkcję pierwszoplanowej przyczyny (obok głodu, bicia i chorób) wymierania więźniów stanowiła niemożność zrealizowania normalnego wypoczynku sennego.

Niewyspany, zmęczony swoimi koszmarami sennymi więzień załamywał się szybko, szedł na druty, tracił refleks pozwalający na uniknięcie zagrożenia, narażał się na maltretowanie i zasypiał gdziekolwiek, spóźniał się w wykonywaniu nakazanych czynności i tracił rychło życie.

W infernalnych warunkach obozowych śnienie było dla wielu ucieczką od ponurej rzeczywistości. Najczęściej sny przyjemne były snami życzeniowymi o wolności, o kontakcie z bliskimi, o zaspokajaniu głodu i innych podstawowych potrzeb. Jeśli nie niweczyło przyjemnego nastroju snu przykre rozczarowanie po przebudzeniu, sen taki zabarwiał pozytywnie emocjonalnie większą część dnia, dodawał sił do walki o przetrwanie. Obietnice przetrwania otrzymywane we śnie od osób zmarłych, bliskich, świętych, od Matki Boskiej, przyczyniły się zgodnie z przeświadczeniem wielu więźniów do uniknięcia śmierci, co psychologicznie jest wytłumaczalne. Doświadczenia tego rodzaju, połączone z wróżebnymi interpretacjami snów, nieraz całkiem amatorskimi i w konkretnej sytuacji tendencyjnymi, odgrywały istotną rolę w samoobronie psychicznej więźniów, nic dziwnego więc, że w obozie rozmowy o snach i wróżbiarstwo stały się godnym uwagi zjawiskiem społecznym.

Szkodliwe skutki wynikały ze snów koszmarnych i z ich negatywnych interpretacji. Przeważające ujemne obrazy i doznania senne, o ciemnym kolorycie psychicznym, będące swoistym odbiciem bytowania lagrowego, znalazły swą uporczywą kontynuację w okresie po wyzwoleniu, najczęściej nie pozwalając byłym

więźniom oderwać się od przeżytego, mimionego koszmaru, który został niezwykle silnie zakodowany w ich pamięci i jest nacechowany — zwykle bez względu na upływ czasu — łatwością wyzwalania się pod wpływem różnych bodźców, egzogennych i endogennych.

Zjawisko to jest jednym z tych istotnych elementów KZ-syndromu, które zasługują na większą uwagę psychoterapeutów. Bliższe rozpoznanie treści i jakości snu u byłych więźniów na tle ich biografii i konstytucji psychiczno-fizycznej jest niewątpliwie podstawowym warunkiem ewentualnego skuteczniejszego leczenia.

Istotną cechą sytuacji byłych więźniów jest, jak lapidarnie rzecz sformułował jeden z respondentów (W. *Koszyk*), fakt, iż „w obozie zwidywało mi się, że jestem na wolności, obecnie zwiduje się obóz". Osłabienie tego psychicznego pozostawania w koszmarze lagrowym powinno być jedną z głównych trosk lekarsko-psychoterapeutycznej opieki nad byłymi więźniami.

ŹRÓDŁA

SPIS RESPONDENTÓW

W wykazie respondentów są uwzględnione imiona, nazwiska i numery obozowe z Oświęcimia-Brzezinki; w spisie pominięto tych byłych więźniów, którzy zastrzegli anonimowość.

Mieczysław *Albin* (116), Maria *Andrusik* (21164) Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* (26273), Adam Marian *Baran* (93698), Zofia *Bator* (37255), Irena *Białówna* (43117), Stanisław *Biedroń* (92226), Jadwiga *Bień* (46472), Aglajda *Brudkowska*, Kazimierz *Brzeski* (753), Bronisława *Bukowińska* (30513), Józefa *Bukowska* (32111), Mieczysława *Chylińska* (44658), Leopold *Czekalski* (138863), Janina *Czerwiec-Dzierżymirska* (62697), Zofia *Czyż* (19386), Mieczysław *Dembowski* (188), Stanisław *Drewniak* (121331), Gertruda *Dubowska* (36315), Aleksander *Duraczyński* (117070), Ewa *Dworakowska-Plechta* (25977), Karol *Dymiński* (62129), Bolesław *Dziamski* (7723), Jan *Dziopek* (5636), Maria *Emmerling* (21968), Szymon *Filipski* (61874), Edward *Ferenc* (281), Stanisław *Frączysty* (27235), Alojzy *Fros* (136223), Michał *Gancarz* (181698), Wincenty *Gawliczek* (10246), Andrzej *Gąsienica-Makowski* (5654), Janina *Gdesz* (37560), Zbigniew *Giżyński* (153396), Stefan *Glazer* (102823), Stanisława *Gogołowska* (64144), Antoni *Golemo* (9256), Bronisław *Gościński* (403), Władysław *Grochowski*, Antonina *Gryboś-Tajak* (29690), Piotr *Hiroń* (4668), Krzysztof *Hofman* (2738), Roman *Holi* (9441), Władysław *Hołówkowicz*, Jan *Idec* (137235), Kazimierz *Japołł* (9170), Jerzy *Jaroch* (376), Janina *Jasińska* (63333), Maria Elżbieta *Jezierska* (24449), Adam *Jurkiewicz* (476), Bronisław *Kaczmarski* (45028), Helena *Kapusta* (4586), Stefan *Kępa* (799), Józefa *Koczab-Serbeńska* (29791), Michał *Kogut*, Franciszek *Konikowski* (120181), Ludwik *Kończal* (6019), Józef *Kosicki* (5716), Władysław *Koszyk* (95062), Janina *Kotarbińska* (44731), Janina *Kościuszkowa* (50042), Władysław *Kreowski* (45028), Jan *Krokowski* (226), Henryk *Król* (1195), Kazimierz *Krupa* (561), Tadeusz *Krupiński* (224), Artur *Krzetuski* (1003), Antoni *Kubica* (7617), Edwin *Kuffel* (2237), Zofia *Kupiec* (29794), Zofia *Leśniak* (77314), Jan *Liwacz* (1010), Katarzyna *Łaniewska* (64200), Wojciech *Maćkowski*, Józef *Majchrzak* (33204), Ryszard *Malik*, Zygmunt *Małecki* (150489), Czesław *Marcinko* (39), ks. Jan *Marszałek* (18857), Wacław *Maziński* (8039), Józef *Michalski*, Tadeusz *Michniowski* (62146), Jerzy *Mostowski* (17221), Jerzy *Muchowicz* (142), Eugeniusz *Niedojadło* (213), Julian *Niewiarowski* (5596), Walentyna *Nikodem* (8737), Jan *Nowak* (3633), Zygmunt *Nowak* (152885), Tadeusz *Orzeszko* (131527), Józef *Osika* (3750), Stanisław *Papież* (101685), Anna *Pawełczyńska* (44764), Józef *Piasecki* (7108), Felicja *Piekarska* (31332), Stanisława *Piąty* (7558), Władysław *Pilas*, Jan *Piotrowski* (67158), Elżbieta *Piekut-Warszawska* (46506), Ignacy *Płachta* (758), Zygmunt *Podhalański* (103185), Stanisław *Podoba* (7926), Zofia *Pohorecka* (32600), Edmund *Polak* (16713), Jan *Porębski* (23812), Jerzy *Pozimski* (1099), Stanisław *Próchnicki* (96065), Zofia *Przanowska* (64420), Kazimierz *Raczek* (720), Szczepan *Robak* (86499), Józef *Roczniak* (3370), ks. Władysław *de Rosenburgh-Grohs* (219131), Helena *Rybczyńska* (29728), Jerzy *Rzeźniak* (31019), Alfred *Skrabania* (26645), Ryszard *Sobczyk* (208), Kazimierz *Sowa* (22412), Stanisław *Sroka* (24711), Stanisław *Stolarz* (93235), Władysław *Styczyński* (5804), Helena *Stypulczak* (64223), Czesław *Suchoń* (14383), Józefa *Szkodzińska* (32293), Zenon *Szokalski* (79598), Stanisław *Szpunar* (133), Jan *Szymczak* (60782), ks. Konrad *Szweda* (7669), Stefan *Świszczowski* (20033), Karol *Talik* (1226), Kamila *Targosz* (7590), Kazimierz *Tokarz* (282), Halina *Turkiewicz* (18293), Genowefa *Ułan* (17528), Józef *Weder* (35639), Helena *Wiązownicka-Gawęda* (20214), Roch *Wystrach* (10241), Wanda Zbroszczyk-*Januszewicz* (40800), Antonina *Zięba* (18604), Piotr *Zoszak* (1049), Stanisław *Zyguła* (682), Lucjan *Zemojtel* (67176).

Autorzy składają serdeczne podziękowanie tym wszystkim respondentom, którzy nakładem trudu i czasu sformułowali swe relacje, będące podstawowym, nieocenionym źródłem opracowania. Materiał ten zostanie przekazany do archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Mimo że sen jest zjawiskiem powszechnie zauważanym i intrygującym, nie doczekał się dotychczas wszechstronnych i zadowalających analiz i interpretacji naukowych. Wiele parametrów związanych z tym przedmiotem badania wymyka się spod rygorów metody naukowej, co też zasadniczo sprzyja wspomnianemu opóźnieniu badawczemu. Dużym krokiem naprzód w historii prób zgłębienia tego zjawiska była Freudowska teoria snów („Die Traumdeutung", wiele wydań). Literaturę związaną ze snami, jej krytyczną ocenę i próbę wielostronnego rozwinięcia analizy treści snów daje Wiktoria *Dolińska* w swej pośmiertnie wydanej książce pt. „Co mówią nasze sny" (Kraków 1976, Wydawnictwo Literackie). W interpretacji treści snów ważne jest, jak wiadomo, rozumienie symboli. W nowszej literaturze zestawienie symboli i ich objaśnienia zawiera książka T. *Chetwynda*: A dictionary for dreamers. London 1972, G. Allen and Unwin Ltd.

Sny interesowały głównie psychologów i lekarzy. Spośród prac medycznych na uwagę zasługuje „Tieorija snowidienij" W. N. *Kasatkina* (Leningrad 1972, Medgiz). Lekarz ten, badając tysiące chorych, wypytywał ich przy okazji o sny. Doszedł do przekonania, że sen o określonej treści może w dającym się ustalić czasie antycypować pewne choroby. W badaniach dominuje obecnie nie zajmowanie się treścią snów, co jest trudne i ryzykowne, ale zainteresowanie fizjologicznymi aspektami zjawiska. Reprezentatywne dla badań nad snem, w ich szerokiej skali, od fizjologii do psychoanalizy, są książki takie, jak: praca zbiorowa „Sleep and dreaming", red. Ernest *Hartmann* (Boston 1970, Little, Brown and Comp.), K. *Thomas*: „Träume — selbst verstehen; wie sie entstehen, was sie bedeuten, warum heilen, Geschichte und Wissenschaft-Psychologie und Praxis von den Träumen" (Stuttgart 1972, F. Enke; wyd. 2: 1976); W. P. *Koella*: „Die Psychologie des Schlafes" (Stuttgart 1973, Urban Taschenbücher).

Problematyką farmakologii snu, jego roli biologicznej oraz bezsenności zajmuje się w Edynburgu I. *Oswald:* Badania nad snem ludzi (Psychiatria Polska, 1976, nr 4, s. 413—419). Podobne zagadnienia poruszono w artykule pt. Sen = życie. Z profesorem dr Zdzisławem *Rydzyńskim* rozmawiają Danuta *Zabłocka* i Andrzej *Wieluński* (Argumenty, 1976, nr 37, s. 1 i 12).

Ponieważ sny są zjawiskiem wchodzącym w zakres badań psychiatrycznych, a także elementem tzw. KZ-syndromu, znalazły się wśród elementów badawczych w pracach psychiatrycznych. I tak, były jednym z punktów kwestionariuszy stanowiących materiałową podstawę dobrze znanych naszym czytelnikom

krakowskich badań psychiatrycznych byłych więźniów (R. *Leśniak*, M. *Orwid*, A. *Szymusik*, A. *Teutsch*) i podobnych badań prowadzonych w innych ośrodkach. W badaniach tych zwrócono uwagę na zaburzony sen byłych więźniów. Badacze niemieccy wspominają o dużym odsetku snów lękowych wśród dolegliwości charakterystycznych u byłych więźniów (np. W. *v. Baeyer*, H. *Häfner*, K. P. *Kisker*: Psychiatrie der Verfolgten. Berlin, Göttingen, Heidelberg 1964, Springer Verlag; P. *Matussek*: Die Konzentrationslagerhaft und ihre Folgen. Berlin, Heidelberg, New York 1971, Springer Verlag).

Zagadnienie snów u byłych więźniów znacznie dokładniej niż w badaniach zagranicznych zostało potraktowane przez badaczy polskich. Ujęcie naukowe wyprzedziły przy tym wzmianki w opublikowanych wspomnieniach i relacjach obozowych byłych więźniów; pod tym względem jest szczególnie reprezentatywna książka byłej więźniarki Ravensbrück, dr Wandy *Półtawskiej*, pt. „I boję się snów..." (wyd. 3: Warszawa 1969, Czytelnik). Autorka ta, rozwijając spostrzeżenia K. *Targowli*, zwróciła poza tym szczególną uwagę na zjawisko nadwrażliwości pamięci i natłoku wspomnień obozowych u byłych więźniów w artykule pt. „Stany hipermnezji napadowej (Na marginesie badań tzw. »dzieci oświęcimskich«)" (Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 89—93).

Oczywiście jednym z istotnych elementów tej hipermnezji są sny o tematyce obozowej i w ogóle sny koszmarne i zaburzenia snu u większości byłych więźniów. *Półtawska* wysunęła pytanie, „czy marzenia senne o treści ściśle odtwórczej u niektórych badanych mają charakter podobny do tych napadowych wspomnień oraz czy można je uważać za ekwiwalent tego samego zjawiska i traktować je jako bodziec wywołujący, czy jako mechanizm obronny. Sny te — pisze *Półtawska* — nie są właściwie marzeniami sennymi, gdyż odtwarzają w sposób ścisły wszystkie realia przeżyć i są, tak samo jak napadowe wspomnienia, bardzo szczegółowe i zabarwione lękiem. Zwykle podczas tych snów osoby takie budzą się i wtedy z reguły występuje u nich stan hipermnezji, tak jakby sen był mechanizmem wywołującym falę wspomnień. Zwykle napady w nocy są bardziej burzliwe, głębiej niepokoją chorego, odbierają możność ponownego zaśnięcia i mają wyraźnie komponent wegetatywny znacznie silniejszy niż takie same przeżycia w dzień. W nocy z reguły występuje tachykardia i potliwość, zlewne poty całego ciała. Najczęściej po takim napadzie lęku poprzedzonego lękowym snem obudzony już nie śpi, boi się zasnąć. Wydaje się, że sny lękowe, tak jak napady hipermnezji odtwarzające przeżytą niegdyś rzeczywistość, mają bezpośredni związek z ogólnym stanem i pojawiają się najczęściej jako dodatkowy objaw w niewydolności krążenia, przy zmęczeniu itp. Jednak niekiedy niezależnie od niego" (tamże, s. 91).

Na uroczystym posiedzeniu naukowym ku uczczeniu trzydziestej rocznicy wyzwolenia obozu oświęcimskiego, dnia 29 stycznia 1975 r. w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim, został przedstawiony pobieżny skrót niektórych spostrzeżeń zawartych w niniejszym artykule, zatytułowany tak samo „Sny więźniów obozu oświęcimskiego", a opublikowany przed rokiem (Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 205—206). Również w poprzednim zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" został opublikowany artykuł prof. Marii *Susułowskiej* pt. „Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych" (Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 13—17), częściowo oparty na pracach magisterskich Emilii *Kowalczyk* i Moniki *Bieńkowskiej*, później ponownie udostępniony — pt. „Sen był wytchnieniem" — w czasopiśmie „Polska" (1976, nr 5, s. 45—48). *Susułowska* oparła się na badaniach psychologicznych 55 byłych więźniów, scharakteryzowała treść ich snów, potraktowała je jako objawy nerwicy lękowej.

Na tle dotychczasowej literatury przedmiotu wydało się celowe dokonanie sondażu ankietowego, który dzięki wielu cytatom z założenia pozwala dojść bezpośrednio do głosu osobom najbardziej kompetentnym, czyli byłym więźniom.

ALEKSANDER KULISIEWICZ
były więzień obozu koncentracyjnego Sachsenhausen nr 25149

Kraków

Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich

UWAGI WSTĘPNE

W polskim i międzynarodowym piśmiennictwie naukowym, w obszernej literaturze wspomnieniowej oraz w nieopublikowonych relacjach na temat hitlerowskich obozów koncentracyjnych, obozów natychmiastowej zagłady [1] (*Vernichtungslager*), obozów przejściowych (*Durchgangslager*), jenieckich itd. — nie znajdujemy na przestrzeni lat 1945—1976 żadnego syntetycznego opracowania czy też artykułów przyczynkarskich, które by podejmowały próbę analizy psychoterapeutycznego oddziaływania muzyki i pieśni w obozach.

Victor E. *Frankl* w swej książce „Psycholog w obozie koncentracyjnym" [2] pomija to zagadnienie. Według niego, „muzyka, tudzież na ogół wszystkie poczynania artystyczne w obozie były zbyt groteskowe; sprawiały wrażenie sztuki tylko przez upiorny kontrast z tłem, które stanowiła rozpaczliwa egzystencja" [3]. Natomiast szereg autorów w Czechosłowacji [4], we Włoszech [5], we Francji [6], w Niemieckiej Republice

[1] Terminu takiego używa Krzysztof *Dunin-Wąsowicz*: Problemy ogólne ruchu oporu w obozach koncentracyjnych. Zeszyty Majdanka, t. VIII, s. 107.

[2] Wyd. 1. Przełożyła Stefania *Zgórska*. Instytut Wydawniczy „Pax", Warszawa 1962, ss. 102; tytuł oryginału: Ein Psycholog erlebt das Konzentrationslager.

[3] *Op. cit.*, s. 48—49.

[4] Zob. Ludvík *Henych*: Několik světlých vzpomínek na Dachau. W: Almanach Dachau. Kytice událostí a vzpomínek... Vydal Svaz osvobozených politických vězňů a pozůstalých po obětech nacismu, Praha 1946, s. 124—131; Bohumír *Červinka*: Hudba-utěšitelka. W: Nepokořené mládí. Vyprávění českých studentů z koncentračního tábora Sachsenhausen. Uspořádal František *Buriánek*. Naše vojsko, Praha 1971, s. 166—168; Eva *Šormová*: Divadlo v Terezíně 1941—1945. Severočeské nakladatelství, Památník Terezín, Ústí nad Labem 1973, ss. 114; Manča *Švalbová*: Vyhasnute oči. Osveta — SPB, Bratislava 1964, ss. 133.

[5] Zob. Sergio *Liberovici*: La sorte delle radici (Nota ai Canti dei Lager). Edizioni del Gallo, Milano 1966, ss. 30; Emilio *Jani*: Mi ha salvato la voce. Auschwitz 180 046. Ceschina, Milano 1960, ss. 163.

Demokratycznej [7], w Związku Radzieckim [8], w Republice Federalnej Niemiec [9], w Japonii [10] — stara się, przynajmniej marginesowo, „rozszyfrować" specyficzny charakter mechanizmu obronnego, jaki wytwarzały w psychice więźniów pieśni oraz utwory instrumentalne (obozowe lub nieobozowe), wytrącając częstokroć setki, a nawet tysiące ludzi [11] ze stanów prostracji, schizotymicznego odwrażliwienia, psychoneurozy, a zwłaszcza z obezwładniającej umysł panfobii. W Polsce do grona nielicznych znawców powyższej problematyki zaliczany jest Adam *Kopyciński*, były dyrygent orkiestry w *Auschwitz I*. Pisze on: „Dzięki swej potędze i sugestywności muzyka wzmacniała w słuchaczach obozowych to, co najważniejsze — prawdziwą ich naturę. Może dlatego wielu na pewno dążyło intuicyjnie do stworzenia pewnego kultu dla tej największej ze sztuk, która właśnie w warunkach obozowych mogła być (i z pewnością w części ten cel spełniła) — lekarstwem na chorą psychikę więźnia." [12]

Do zagadnień samoobrony psychicznej, stanowiącej w „lagrach" podświadome zazwyczaj następstwo percepcji muzyki i pieśni, nawiązują między innymi: Michał *Borwicz* (Literatura w obozie) [13], Włodzimierz *Wnuk* (Byłem z wami) [14], Adolf *Gawalewicz* (Niektóre wnioski wynikające z analizy i funkcji pieśni obozowej) [15], Kazimierz *Gwizdka* („Hurra, hurra! Wir sind schon wieder da!...") [16] oraz Jan *Tacina* (Przyczynki do charakterystyki polskich pieśni obozowych 1939—1945) [17]. Autor broszury o kompozycjach chóralnych w Stutthofie i w Gusen, Leon *Roppel* [18], niewiele miejsca poświęcił aspektom psychologicznym, umniejszając tym samym wartość publikacji.

W państwowych muzeach w Oświęcimiu, na Majdanku, a także w Sztutowie nie opracowano dotąd ani jednej ankiety z zakresu oddziaływania na więźniów twórczości pieśniarskiej, instrumentalnej i poetyckiej. Problem ten uważa się prawdopodobnie za mniej istotny; odłożono go na margines — bodaj *ad infinitum* [19]. Tak więc z roku na rok, wskutek niczym nie uzasadnionego braku zainteresowań ze strony muzeów, dużo melodii „kacetowskich" i tekstów, mogących nieraz reprezentować niepowtarzalną i unikalną wprost wartość poznawczą dla muzykologów, psychologów, dokumentalistów ruchu oporu — przestaje istnieć z chwilą śmierci dawnego więźnia, który pieśń zapamiętał. Sprawy muzyki bywały jednak sporadycznie przedmiotem akcji ankietowej kilku środowisk więźniarskich, jak np. katowickiego Klubu Mauthausen-Gusen. W r. 1964, z inicjatywy Stanisława *Nogaja*, członkowie tegoż Klubu zredagowali 14-punktową ankietę, odnoszącą się do działalności kompozytorów, dyrygentów, muzyków, śpiewaków i autorów piosenek gusenowskich. Punkt 6 ankiety brzmiał: „Wpływ pieśni i muzyki na esesmanów, jak również na więźniów-zbrodniarzy w Gusen". O muzyce w obozach *KL Auschwitz* najwięcej informacji zebrano dzięki apelowi, który w r. 1972 został rozesłany do 332 byłych więźniów i więźniarek z ramienia redakcji „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" [20]. Dodajmy poza tym, iż systematyczną dokumentację polskiej twórczości pieśniarskiej z kilkudziesięciu obozów i podobozów hitlerowskich kontynuuje od r. 1964 Arbeiterliederarchiv berlińskiej Akademie der Künste w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Komentarze do pieśni obejmują częściowo analizę wokalistyczną i psychologiczną [21].

W grudniu 1974 r. odbyła się w Muzeum na Majdanku pierwsza ogólnopolska konferencja

---

[6] Zob. Michel *Borwicz*: Écrits des condamnés a mort sous l'occupation allemande (1939—1945). Étude sociologique. Presses Universitaires de France, Paris 1954, ss. 276.

[7] Zob. Inge *Lammel*: Das Arbeiterlied. Verl. Philipp Reclam jun., Leipzig 1975, rozdz. Das Lied im antifaschistichen Widerstandskampf (1933—1945), s. 76—87.

[8] Zob. Irina *Irosznikowa*: Elżunia. Izdatielstwo „Sowietskaja Rossija", Moskwa 1974; rozdz. Gekatomba-41, s. 127—155.

[9] Zob. Gerhard *Krause*: Lieder aus der Hölle. „Begegnung mit Polen", Düsseldorf 1968, nr 11/12.

[10] Zob. Hachiro *Sakanishi*: Über KZ-Liederbuch von Alexander Kulisiewicz. W: Memoirs of the Muroran Institute of Technology. Cultural Science. T. VIII, nr 3, Muroran 1976, s. 45—75 (tekst niemiecko-japoński).

[11] Np. w r. 1943 w Dachau, podczas słynnego przedstawienia polskiego, które zakończyło się, w obecności kilkuset esesmanów, odśpiewaniem melodii „Warszawianki" ze słowami ułożonej pro forma „Pieśni Żniwiarzy" — liczba przybyłych na plac apelowy więźniów przekraczała 18 000. Relacja Waltera *Hnaupka* (nr oboz. 12 518) z 9 IV 1969, Kuźnia Raciborska; archiwum Aleksandra *Kulisiewicza*, Kraków (w dalszym tekście: AAK), sygn. M 15/3.

[12] Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 113.

[13] Książki Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie, Kraków 1946, ss. 76.

[14] Wyd. 2. Instytut Wydawn. „Pax", Warszawa 1972; rozdziały: Sen więźnia (s. 15—33), Dla nas słońce nie zachodzi (s. 131—147).

[15] Maszynopis, Kraków 1974, ss. 10; AAK sygn. M 54/3.

[16] Maszynopis, Łódź 1974, ss. 12; archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (w dalszym tekście: APMO), zespół: Wspomnienia, t. CX.

[17] W: Folklor lat wojny i okupacji. Książka znajduje się w druku w Wydawnictwie Ministerstwa Obrony Narodowej (w dalszym tekście: MON), Warszawa.

[18] Zob. tenże: Zwycięstwo pieśni. O Lubomirze *Szopińskim*. Wydawca: Muzeum Stutthof w Sztutowie, I Oddział Miejski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku, Gdańsk 1970, ss. 35.

[19] Należy przyznać, iż w „Zeszytach Oświęcimskich" nr 16 (Wydawnictwo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, 1975) opublikowano wprawdzie na s. 5—69 pracę Anny *Lebda-Wybornej* pt. Poezja powstała w *KL Auschwitz*. Wiele rażących błędów rzeczowych, które dotyczą m. in. genezy oraz autorstwa tekstów pieśni z *KL Auschwitz*, wynikło tutaj wskutek braku konkretnych materiałów informacyjno-porównawczych, jakie można było uzyskać w ramach choćby jednej, opracowanej przez Muzeum, ankiety.

[20] Materiały te wykorzystali wszechstronnie Zenon *Jagoda*, Stanisław *Kłodziński* i Jan *Masłowski* w pracy: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 19—39.

[21] W nr 16 periodyku naukowego *Arbeitshefte (Eine Dokumentation des Arbeiterliederarchivs)*, wydawanego przez *Akademie der Künste*, ukaże się obejmująca kilkadziesiąt stron pozycja na temat polskich pieśni obozowych: Liedermacher im Kampf gegen Faschismus. Kunst im Konzentrationslager. Lieder als Zeugen der Geschichte. Opracowanie redakcyjne: dr Dietrich *Brennecke*. Rozdział IV (Anlässe — Spezifik — Vortrag der Lieder; s. 28—46 maszynopisu) analizuje m. in. sposób interpretowania repertuaru obozowego oraz atmosferę panującą podczas nielegalnych wieczorków artystycznych.

naukowa, poświęcona przejawom życia kulturalnego w obozach koncentracyjnych jako formie samoobrony więźniów. Zaskakujący był fakt, iż w żadnym z 10 referatów nie uwzględniono analizy psychologicznej typowego bezsprzecznie, a w wielu przypadkach masowego oddziaływania muzyki oraz pieśni [22]. Szereg autorów nie wspomniało nawet o istnieniu polskiej twórczości pieśniarskiej w omawianych przez siebie obozach [23]. Uczestnik konferencji, były więzień *KL Neuengamme*, Bogdan *Suchowiak*, poruszył m. in. sprawę parafrazowania oficjalnie dozwolonych piosenek niemieckich. Relacjonował on:

„W 1942 roku śmierć Reinharda *Heydricha*, o którym wszyscy więźniowie wiedzieli, że zajmuje jako szef Reichssicherheitshauptamt drugie miejsce po *Himmlerze* i praktycznie biorąc jest twórcą zorganizowanego terroru — została przyjęta w Neuengamme z radością. Przypominaliśmy sobie to zdarzenie wielokrotnie, parafrazując treść śpiewanej prawie codziennie na wieczornych apelach piosenki o niewinnej dziewczynie, która oddała serce Henrykowi (po niemiecku: *Heinrich*) i dowiedziała się, że jej Heinrich zginął na polach Francji (...) Otóż wszyscy więźniowie polityczni śpiewali zamiast »Heinrich« — »Heydrich«. Prowadzący apele *rapportführerzy* nie mogli pojąć, dlaczego na normalny rozkaz »*Ein Lied!*« obóz przez długie miesiące nie tylko zaczynał zawsze tę samą piosenkę, lecz zwrotki o śmierci *Heydricha* śpiewał głośno i z zapałem. Ta istotna zwrotka w parafrazie brzmiała:

Da kam die Nachricht eines Sonntags morgens
von ihrem Heydrich, und der war längst schon tot.
Auf Böhmens Floren, da fand man seine Leiche,
auf Böhmens Floren, da fand er seinen Tod." [24]

Przytoczony fragment wypowiedzi mógłby stanowić nad wyraz cenną egzemplifikację zbiorowej i w pełni uświadomionej samoobrony psychicznej więźniów. Niestety, relacja nie wykazuje jakichkolwiek cech prawdopodobieństwa [25].

METODA

W poszczególnych fazach opracowywania niniejszego artykułu wykorzystano, w nieznacznej części, dość obszerny materiał badawczy, którego zalążki rejestrował autor pamięciowo jeszcze w latach 1940—1945, będąc więźniem *KL Sachsenhausen*. Treść 47 zapamiętanych podówczas relacji [26] i bardziej osobliwych spostrzeżeń zapisano niemal bezpośrednio po wyzwoleniu, w czerwcu 1945 r.

Ważny element informacyjny, to relacje ponad 850 respondentów, którzy w latach 1949—1976 udzielili odpowiedzi na 37 ankiet rozesłanych przez autora do wielu osób w Polsce, w Czechosłowacji, w Związku Radzieckim, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Republice Federalnej Niemiec, we Włoszech, w Luksemburgu, w Kanadzie i Brazylii. Zasadniczym trzonem tych ankiet była ogólna informacja z zakresu polskiej i międzynarodowej twórczości, jak również działalności muzycznej, pieśniarskiej, chóralnej i „estradowej" w obozach. Niektóre z pytań dotyczyły też aspektów psychologicznych zagadnienia. W latach 1965—1967 Pracownia Etnograficzna Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach przekazała na adres 147 byłych więźniów w różnych województwach 15-stronicową ankietę „Polskie pieśni obozowe 1939—1945". Otrzymano zaledwie 38 odpowiedzi. Cztery dalsze ankiety opracował w r. 1969 zbieracz poezji i pieśni z hitlerowskich obozów koncentracyjnych, etnograf Jan *Tacina*. Całość uzyskanych w ten sposób informacji uzupełniono w latach 1968—1976 materiałami z ankiety Polskiego Wydawnictwa Muzycznego w Krakowie.

Relacje zaczerpnięte z archiwów krajowych i zagranicznych oraz z pozycji ogłoszonych drukiem potraktowano w niniejszej pracy drugorzędnie. Najbardziej pomocny i konkretny okazał się materiał zarejestrowany przez autora w latach 1962—1976 na taśmie magnetofonowej. Obejmuje on ponad 10 700 metrów nagrań z pieśniami i piosenkami obozowymi, z opisami genezy, a także siły ekspresji utworów orkiestralnych, solowo-instrumentalnych i wokalistycznych, z dokładną w miarę możności

---

[22] Oto niektóre przykłady. W Gusen podczas świąt Bożego Narodzenia 1943 r. liczący ponad 100 śpiewaków chór międzysłowiański odśpiewał pod batutą Lubomira *Szopińskiego* kolędy na placu apelowym — dla kilkunastu tysięcy więźniów. Słowa ostatniej z kolęd zapewniały: „Hej, ludzie prości, Bóg z wami gości — skończony czas niedoli!". W Gross-Rosen urzekająco piękne widowisko, wystawione przez Romana *Niewiarowicza* w wigilię 1944 r., z dźwiękami Dzwonu Zygmunta i rogu Wernyhory, z hejnałem mariackim, z tańcami i śpiewami — oglądało ponad 1000 Polaków. W Sachsenhausen dozwolona oficjalnie międzynarodowa „rewia", w programie której wystąpił m.in. wirtuoz-saksofonista Henryk *Głowacki* (nr oboz. 62 085) — ściągnęła w r. 1943 na plac apelowy przynajmniej 20 000 słuchaczy. „Rewię" nazwano: „Sachsenhausen wie noch nie!" (Sachsenhausen takie, jak nigdy dotąd!).

[23] Zob. referaty Romana *Olszyny*, Bogdana *Suchowiaka* i Wandy *Kiedrzyńskiej*, opublikowane w broszurze: Przejawy życia kulturalnego w obozach koncentracyjnych jako forma samoobrony więźniów. Materiały na konferencję naukową zorganizowaną przez Instytut Historii PAN, Główną Komisję Historyczną ZG ZBoWiD, Radę Naukową Towarzystwa Opieki nad Majdankiem i Państwowe Muzeum na Majdanku. Lublin 12—13 grudnia 1974 r. Tow. Opieki nad Majdankiem, Zarząd Główny, Lublin 1974. Część 2. Zob. ponadto referat Kazimierza *Smolenia*: Przebieg życia kulturalnego w *KL Auschwitz* (Warunki powstania. Formy. Funkcja); maszynopis powiel., Oświęcim 1974, ss. 18 — arch. Państwowego Muzeum na Majdanku.

[24] Cytat z referatu B. *Suchowiaka*. W: Przejawy życia kulturalnego w obozach koncentracyjnych... Część 2, s. 17—18. Por. także tegoż: Neuengamme. Z dziejów obozu. Wydawn. MON, Warszawa 1973, s. 76—77.

[25] Po pierwsze: obóz „macierzysty" (*Stammlager*) w Neuengamme liczył w r. 1942 około 10 000 więźniów (zob. B. *Suchowiak*: *op. cit.*, s. 76), a więc zniekształcany prowokacyjnie i przypominany z dnia na dzień tekst musiałby, choćby ze względu na potężną dynamikę każdorazowego wykonywania pieśni — dotrzeć wreszcie do świadomości oficerów *SS*, a zwłaszcza *blockführerów*, którzy kontrolowali podczas apelu śpiew powierzonych im bloków. Po drugie: skala dyferencyjna zachodząca pomiędzy wyrazami „*Frankreichs*" (tekst śpiewanego przedtem oryginału: „zginął na polach Francji...") — a „*Böhmens*" (tekst r e d u p l i k o w a n e g o fragmentu parafrazy) była zbyt wielka; gdyby słowo „*Böhmens*" faktycznie powtarzano w ciągu długich miesięcy — jak twierdzi *Suchowiak* — któryś z esesmanów musiałby to zaobserwować. Po trzecie: autor relacji podkreśla, iż parafrazę śpiewali t y l k o więźniowie polityczni; nie można przeto uwierzyć, ażeby nikt spośród więźniów innych kategorii (szczególnie więźniów, którzy nienawidzili „politycznych") nie doniósł władzom obozowym o tego rodzaju długotrwałej prowokacji.

analizą bodźców psychicznych, jakie mobilizowały twórców do tak ryzykownego wysiłku w anormalnym, zgoła wynaturzonym i wyniszczającym depresyjnie pandemonium „koncentraku". Dużo nagrań zawiera reminiscencje więźniów czy więźniarek odnoszące się do profanowania muzyki i pieśni w celach sadystycznych, diametralne często opinie na temat oddziaływania orkiestr grających podczas wymarszu i powrotu komand — argumentację, która uzasadniała konieczność dokumentowania w obozowych pieśniach wulgaryzmów, przekleństw, makabry, „*Schadenfreude*" [27], humoru wisielczego (*Galgenhumor*) etc. Trzeba tu podkreślić, iż tekst wpisywany zazwyczaj skrupulatnie przez ankietowych respondentów czy też odtwarzane po kilkudziesięciu latach, pisemne relacje — nie reprezentują tylu walorów szczerości i obiektywizmu (np. ze względów oportunistycznych), jak relacja ustna, bynajmniej nie „redagowana" i przekazywana bezpośrednio, a vista, na magnetofon [28]. Taki sam system stosują w uzyskiwanych komentarzach transkrybenci folkloru pieśniarskiego [29].

SIŁA MUZYKI ORKIESTRY

Oficjalnym orkiestrom więźniarskim, które w myśl rozkazów komendantury *SS* powstawały od r. 1938 w obozach [30], wyznaczono następujące zadania: 1. usprawnianie dyscypliny marszowej w chwilach porannego przeglądu komand udających się do pracy; 2. pogłębianie uczuć bezsilności i grozy, jakie wywierała orkiestra, „witając" wieczorem powrotną „defiladę" tych samych komand i niesione równocześnie trupy; 3. „akompaniowanie" (przynajmniej w niektórych „lagrach") w trakcie wymierzania kary chłosty, przeprowadzania selekcji i egzekucji; 4. umilanie wolnego czasu załodze *SS* oraz rodzinom esesmańskim atrakcyjnymi koncertami.

Muzycy głęboko przeżywali te upokorzenia. Deprymowała ich zarazem świadomość, iż fakt współudziału w orkiestrze był wielekroć komentowany jako prominencki przywilej, wzbudzając uczucia zazdrości, nierzadko pogardę. Oto fragment wspomnień Romany *Duraczowej:* „Wracamy z pracy. Obóz coraz bliżej. Lagrowa orkiestra w *Birkenau* wygrywa skoczne marsze, modne fokstroty. Bebechy się wywracają... Jakżeż my nienawidzimy tej muzyki i tych muzykantek! Siedzą sobie te lalusie, wszystkie w granatowych sukienkach, w bielutkich kołnierzykach — siedzą sobie na wygodnych krzesełkach. Ta muzyka ma dodać animuszu, ma zmobilizować jak sygnałem trąbki bojowej, która podrywa w czasie bitwy nawet zdychające szkapy." [31] Całkowicie odmienny splot refleksji przekazuje Kazimierz *Gwizdka:* „Kiedy wycieńczeni w *KL Auschwitz* całodzienną pracą więźniowie, słaniali się w marszowych kolumnach i usłyszeli co tylko grającą z dala, obok bramy, orkiestrę — ta stawiała ich na równe nogi. Dodawała otuchy i nadzwyczajnych sił do przetrwania. I wtedy z melodii przeróżnych marszów, granych na niemiecką modłę pod dzikie skandowanie *»links und links!...«* dawało się słyszeć wyraźnie, jak koledzy orkiestranci przemawiali do nas wirtuozowsko na swoich instrumentach, każdy do każdego w swoim muzycznym ojczystym języku. Posyłali improwizowane pozdrowienia barwą dźwięku, swoiste *crescendo con agitato* [32]: »Trzymaj się, bracie! Wszyscy nie zginiemy!« Cóż za wspaniała wymowa tej muzycznej międzynarodówki!" [33]

Niedzielne koncerty w *KL Auschwitz* były zasadniczo przeznaczone dla esesmanów. Elita więźniarska mogła jednakowoż zajmować część tylnych krzeseł. Za nimi, w należytej odległości, stał proletariat obozowy. Wojciech *Kadecki* wspomina: „Dzisiaj chłopcy grają rzeczywiście pięknie. Walc, a potem modne tango »Czekam cię«, tak pasujące do myśli i tęsknoty więźniów. Następny punkt programu, to »Gwiazda nad Rio«. Wszyscy są zasłuchani i zapominają, gdzie się znajdują. Zarówno oprawcy, jak i ludzie, którzy na co dzień mogą być ich ofiarami." [34]

Siła muzyki, połączona z mistrzowskim opanowaniem kunsztu dyrygenckiego, wywoływała wśród słuchaczy różnych narodowości niezapomniane wrażenie. I tak np. Hiszpan Thomas *Clasca* z Barcelony, więzień podobozu Falkensee [35] (nr 58 515) pisał wiosną r. 1945 w dedykacji dla Ludwika *Żuka-Skarszewskiego* (dyrygenta): *„A uno de los camaradas, que con su genio artistico y su arte musical me ha hecho recordar con su musical el sol de mi España."* [36]

---

[26] Jedną z nich ogłosił autor nin. artykułu w pracy: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 39, rozdz. Selekcje.

[27] *Die Schadenfreude* — radość z cudzej krzywdy, z cudzego nieszczęścia; wyraz używany stosunkowo często przez Niemców.

[28] Wskazane jest przy tym sporządzanie nagrań na aparaturze posiadającej wbudowany wewnątrz mikrofon. Osoby, które przekazują relację — zaabsorbowane natłokiem odtwarzanych reminiscencji — zapominają wtenczas o istnieniu magnetofonu. Z drugiej zaś strony jakiekolwiek „manewrowanie" mikrofonem zewnętrznym (normalnym) przywraca relacjonującemu świadomość mechanicznego zapisu; peszy go, krępuje, skłaniając nieraz do „cenzurowania" bardziej drastycznych albo niepożądanych fragmentów wypowiedzi.

[29] Dokładną analizę podaje Jadwiga *Sobieska:* Folklor muzyczny w praktyce i nauce. W: Polska współczesna kultura muzyczna 1944—1964. Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1968, s. 177—178.

[30] W *KL Buchenwald* utworzono wtedy, na polecenie komendanta, *sturmbannführera SS,* Antona *Rödla,* pierwszą bodaj orkiestrę. Zob. Lieder aus den faschistischen Konzentrationslagern. Zusammengestellt von Inge *Lammel* und Günter *Hofmeyer.* VEB Friedrich Hofmeister, Leipzig 1962 s. 72.

[31] *Konzentrationslager Auschwitz.* Maszynopis, Warszawa 1971, s. 15; APMO, zespół: Wspomnienia, t. LXXXIV. Alfred *Fiderkiewicz* pisze inaczej: „Więźniarki z orkiestry, ubrane jednakowo w biało-niebieskie pasiaki, robiły wrażenie okropnie wynędzniałych. Grały wprawdzie dobrze, ale bez duszy." Brzezinki. Wspomnienia z obozu. Wyd. 2, Czytelnik, Warszawa 1956, s. 39.

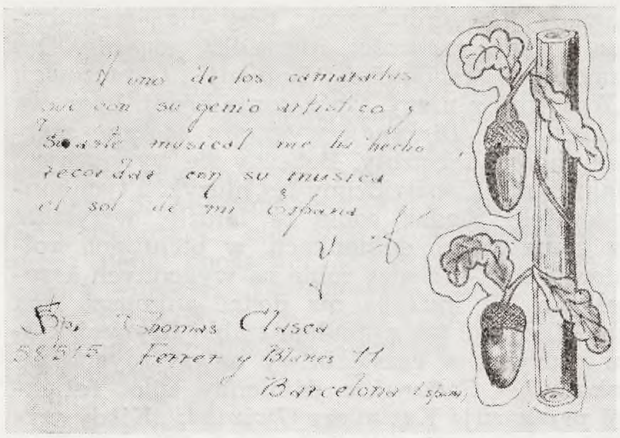
[32] Coraz głośniej i burzliwie.

[33] Fragment wspomnień „Hurra, hurra! Wir sind schon wieder da!..." — s. 5.

[34] W. *Kadecki*: Na początku była Aleja Szucha. Opowiadania oświęcimskie. Maszynopis, Warszawa 1969—1970, s. 55; APMO, zespół: Wspomnienia, t. LXXV.

[35] Filia *KL Sachsenhausen.*

[36] Jednemu z moich przyjaciół, który swoim geniu-



Ryc. 1. Dedykacja dla dyrygenta Ludwika *Żuka-Skarszewskiego* (Falkensee 1945)

Przeróżne formy inicjatywy muzycznej konsolidowały od wewnątrz więźniów. Dlatego też organizatorzy nielegalnych lub półoficjalnych przejawów życia „estradowego" w obozach, a wraz z nimi wykonawcy programu, rzadziej popadali w przewlekłe stany depresyjno-lękowe. Hartowała ich satysfakcja, ekscytowały odmienne za każdym razem sposoby podejmowanego ryzyka. Reżyser Zygmunt *Zonik* utrwalił w sierpniu 1944 r. bezpośredni opis jednego z wieczorków w *KL Buchenwald:* „Tyle piękna... To wieczór nasz. Ludowa muzyka też nasza, orkiestrę mamy zgraną. Runął gmach egoizmu. Tu się zespolili — w muzyce, w brawach, w bisach. Oczekują, słuchają, patrzą. Czytam w ich oczach podziw i jestem zadowolony. Ba, nawet szczęśliwy! Zespoliły się dusze, serca choćby na chwilę małą. Zapachniały odwieczne, bujne i pełnokrwiste zwiastuny życia. Zapach ten ogarnia wszystkich." [37]

Skrzypce, gitara, mandolina, akordeon — każdy w ogóle instrument stawał się w ręku solistów obozowych nierozłącznym i najmocniejszym bodaj atutem w zmaganiach o przetrwanie fizjologiczne. Iluż to więźniów uratowało się od eksterminacji zdobywając instrument w stadium maksymalnego kryzysu stresowego! Kompozytor Gracjan *Guziński* (nr obozowy 43 266) wspomina: „Pracowałem w Gusen w kamieniołomach. Byłem już muzułmanem. Chciałem koniecznie dostać się do orkiestry. Za ostatni kawałek chleba ktoś wystrugał mi dwie zgrabne wypolerowane pałeczki. Chciałem z tego zrobić taki jazz-band stołowy. Zacząłem wystukiwać rytmy na stole, lecz nie spodobało się to. Nie było dla mnie miejsca w orkiestrze. Aż kiedyś biorę od Niemca do ręki mały akordeon, chyba 30-basowy. Zagrałem blokowemu »Nad pięknym, modrym Dunajem«. Byłem na wykończeniu, pamięć mnie zawodziła. Blokowy jednak powiedział: »*So spielen versteht er wohl, er ist nur bischen abgemagert.*« [38] Wypożyczał mi akordeon, a potem przyjęto mnie do orkiestry." [39]

Soliści przechowywali najczęściej instrumenty we własnym bloku. Franciszek *Stryj* potrafił w r. 1944 przemycić swoje skrzypce z *KL Buchenwald* do podobozu *Ohrdruf-Krawinkel* w Turyngii [40]. Pisze on: „Kiedyś podszedł do mnie Węgier Pal *Kiss*. Niemym gestem poprosił, bym mu pożyczył instrumentu. Ujął w ręce skrzypce i ucałował je. Potem spod strun popłynęły fantazyjne wariacje, czardasze skoczne i pieśni z puszty w smętnych, molowych tonacjach. Cały blok ożywił się niespodziewanie szybko. Oczy niektórych więźniów roziskrzyły się niby po szampanie." [41]

Pewien trębacz w *Auschwitz I* postanowił uczcić pamięć powieszonych w r. 1943 dwunastu Polaków z komanda mierniczych. „Nie zapomnę nigdy — relacjonuje Julian *Kiwała* (nr obozowy 9143) — jak ze strychu 19 bloku zatrąbił on z okienka hejnał krakowski [42]. Ale ten hejnał w swojej końcowej frazie był nieco zmieniony, elegijny. Z kolei zaczął wygrywać melodię przypominającą »Jeszcze Polska nie zgi-

szem artystycznym i swoją sztuką muzyczną przypomniał mi słońce mojej Hiszpanii. Zapis w ozdobnym pamiętniku obozowym L. *Żuka-Skarszewskiego*, s. 11; oryginał w posiadaniu tegoż, Chrzanów.

[37] Tytuł refleksji: „Poruszymy serca!". Zapis na s. 114 w ozdobnym pamiętniku z *KL Buchenwald*, oprawionym częściowo w ludzką skórę. Pamiętnik stanowił własność Kazimierza *Tymińskiego* (nr oboz. 10 799). Wyniesiony w r. 1945 z „lagru", znajduje się w posiadaniu tegoż — w Katowicach. Powracając do samej refleksji, w której Z. *Zonik* wyraża ogromny podziw dla polskiego zespołu orkiestralnego w Buchenwaldzie, należy stwierdzić, iż niektórzy z autorów, więzionych podczas drugiej wojny światowej w obozach jenieckich — dyskwalifikują w krzywdzący, bezpodstawny i dyletancki wręcz sposób rangę muzyki oraz sztuki „kacetowskiej". Leon *Markiewicz* pisze: „Z góry chcę uprzedzić, że praca artystyczna w *oflagach* była czymś diametralnie różnym od niesławnej (podkreśl. autora niniejszego artykułu) pamięci, tragicznych w swym wyrazie orkiestr więźniów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych." Z dalszych słów dowiadujemy się, iż omawiana praca artystyczna była w obozie koncentracyjnym „jeszcze jednym przejawem perfidii faszystowskiej, w *oflagach* zaś — gdzie bądź co bądź w jakimś stopniu przestrzegano konwencji genewskiej — pod pozorem zwykłego zabicia czasu służyła celom znacznie głębszym." Zob. L. *Markiewicz*: Z życia muzycznego w obozach oficerów polskich podczas drugiej wojny światowej. W: Życie muzyczne w obozach oficerów polskich podczas drugiej wojny światowej. Musical life in P. O. W. camps for Polish officers during World War II (Calimanesti — Targoviste — Dorsten — Doessel) 1939—1945. Prace Biblioteki Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, Katowice 1969, Zeszyt naukowy nr 7, s. 3.

[38] Grać wprawdzie potrafi, jest tylko trochę wycieńczony.

[39] Relacja z 16 XI 1968, Poznań; AAK sygn. TND 8/B-1. Por. także Władysław *Gębik*: Z diabłami na ty (W obozach Tapiau, Hohenbruch, Stutthof, Sachsenhausen i Gusen). Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1972, s. 253—254.

[40] Inny przykład wzruszającego naprawdę przywiązania do „lagrowego" instrumentu dał Roman *Kowalski*, wioząc z sobą w czerwcu 1945 r., z Gusen aż do Zawiercia, ciężki kontrabas wykonany w obozie. Rel. korespondencyjna b. więźnia podobozu Wiener-Neudorf (filia *KL Mauthausen*) — Piotra *Gawlikowskiego*, Gołonóg (woj. katowickie), 9 III 1966; zbiór J. *Taciny*, Bielsko-Biała.

[41] Rola pieśni w obozach koncentracyjnych. Maszynopis, Ruda Śląska 1965, s. 2; AAK sygn. M 56/5.

[42] Według J. *Kiwały* trębaczem był Czesław *Sowul*. Tenże nie potwierdza tej informacji, zaznaczając, iż w *KL Auschwitz* grał tylko na ksylofonie. Rel. koresp., Warszawa 17 III 1971; AAK sygn. 56/4.

nęła«. Działo się to wieczorem. Jakiś esesman leciał w stronę bloku." [43]

W obozach uśmiercano setki wirtuozów-instrumentalistów pochodzenia żydowskiego. Niejeden z nich był artystą światowej sławy. Pragnąc odroczyć skierowanie „do gazu", zdobywał się wobec przygodnych słuchaczy — notabene osobników o prymitywnej emotywności (prominentów, bezczułych esesmanów) — na szczytowe osiągnięcia wirtuozerii. Takich wykonań nigdy i nigdzie nie słyszano choćby w najbardziej ekskluzywnym salonie kameralnym. Była to przedśmiertna, rzucona *va banque*, wysublimowana do granic *espressivo possibile*, rozpaczliwa próba samoobrony psychicznej — koncert nad koncertami.

W Brzezince orkiestrą kobiecą dyrygowała w latach 1943—1944 świetna skrzypaczka Alma *Rosé* (nr obozowy 50 381) [44]. Błyskotliwe opanowanie instrumentu, głębia i złożoność interpretacji nie wyzbytej gorzkich kontrastów (*status quo:* „koncentrak") wprowadzały dziesiątki zasłuchanych i oszołomionych infekcją psychiczną więźniarek — jak gdyby w hipnotyczny trans. Słowaczka Manča *Švalbová* opisuje całą gamę przeżyć, jakich doznawała podczas jednego z występów Almy: „...Widziałam sople łez zastygłych na skraju niewygasłej boleści, uśmiechy zduszone wichurą tysięcznych śmierci, kwiaty wiosny utopione w potokach krwi, śpiew ptaków zagłuszany brzęczeniem prądu w drutach kolczastych, złotem dzwoniące kłosy, które zwiędły wraz z pogrzebaną od dawna nadzieją. Aż nagle druty roztopiły się w cudownych tonach skrzypiec, brudne baraki rozwiały się. Kroczyłam po łące zasianej kwiatami, wokół białych domków z uśmiechającymi się słonecznikami." [45]

SATYSFAKCJE

Zakorzenione w orkiestrach więzy solidarności skłaniały bardziej odważnych dyrygentów i muzyków do perfidnego bojkotowania zarządzeń esesmańskich, m. in. w zakresie repertuaru, jaki obowiązywał podczas porannej „defilady" i powrotu komand. Miały to być przede wszystkim buńczuczne marsze — grane *fortissimo, maestoso* — w napuszonym prusackim drylu. Franciszek *Stryj* relacjonuje: „W *Auschwitz* marsza *»Salve imperator!«* nakazywał grać *lagerführer* w tej chwili, kiedy na teren lagru wchodziły władze obozowe. Wtedy *lagerkommandant Fritsch* dumnie kroczył na przodzie, wiedząc, że tytuł marsza znaczy: Witaj, władco! Marsz ten składał się z kaskad dynamicznych, oddawanych na bębnie, celem podkreślenia jego temperamentu i buty." [46] A tymczasem w *KL Buchenwald* dyrygent kapeli więźniarskiej, Czech Ondřej *Volráb*, wykorzystując ignorancję esesmańskich możnowładców, nie zawahał się w latach 1943—1944 przemycać wśród melodii, które grano pod bramą — wielu marszów patriotycznej organizacji „Sokol" [47], odpowiednio sparafrazowanych fragmentów marsza *„Stalingrader"* (Bohaterowie Stalingradu) [48], a na przełomie lat 1944—1945 aktualnego marsza pt. „Inwazja". Nuty tych utworów, opatrzone jakimiś fikcyjnymi tytułami, wypożyczano nawet dla orkiestry esesmańskiej. Marsze rozbrzmiewały ponoć i przed koszarami *SS* [49].



Ryc. 2. Skrzypek i kompozytor Józef *Kropiński*, więziony w *Auschwitz I* oraz w *KL Buchenwald* (zdjęcie z kartoteki gestapo, Bydgoszcz 1940)

W *Auschwitz I* bohaterski kompozytor Józef *Kropiński* (1913—1970), członek orkiestry obozowej, napisał dnia 3 marca 1943 r. utwór pt. „Bydgoszczanin", poświęcony Polakom wymordowanym przez Niemców w r. 1939 w Bydgoszczy [50]. Nuty kompozycji, na której nie zaznaczono oczywiście tytułu, zabrał z sobą autor do *KL Buchenwald*. W r. 1944 marsz „Bydgoszczanin" był grany przez kapelę złożoną z więźniów różnych narodowości. Czesław *Ostańkowicz* (nr obozowy 11 030) wspomina: „Idąc obok bramy na *»arbeit«*, w takt tego marsza wyprostowywaliśmy w Buchenwaldzie nasze grzbiety, przybierając w miarę sił sylwetki przypominające wojskowe." [51] Poeta obozowy Bruno *Apitz* i muzyk Zygmunt *Nowak* umożliwili *Kropińskiemu* pracę w laboratorium patologii szpitalnej. Wstęp do tego komanda był zabroniony i dla niektórych esesmanów, nic dziwnego więc, że kompozytor, którego przydzielono

[43] Rel. z 17 V 1969, Kraków; AAK sygn. TND 24/A-1.

[44] Na temat jej właściwego pochodzenia istnieje szereg zupełnie sprzecznych wersji. Miała być podobno Żydówką holenderską, austriacką, czeską, to znów słowacką. Miarodajnym pozostaje tylko dokument zachowany w zbiorach Państw. Muzeum w Oświęcimiu. Jest to wpis do wykazu zmarłych: Hyg. Bakt. Unters.-Stelle der Waffen SS, Südost, Auschwitz. Imię i nazwisko: Alma *Rosé*; numer *KL Auschwitz*: 50 381; data wpisu: 4 IV 1944; podpis: *Mengele*. Dokument w APMO, akta SS-Hyg-Institut, segr. 32/281. Dyrygentka przybyła do *KL Auschwitz* 20 VII 1943 r. Była Żydówką. W r. 1944 popełniła samobójstwo. Nazwisko holenderskie *van Leuven-Bookamp*, jakie według M. *Švalbowej* (op. cit., s. 7) miała nosić *Rosé*, nie figuruje w kartotekach APMO.

[45] M. *Švalbová*: *op. cit.*, s. 39.

[46] Rel. z 12 VIII 1969, Katowice, AAK sygn. TND 12/B-1.

[47] Czeski odpowiednik stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół", które powstało na ziemiach polskich w r. 1867 w dawnej Galicji.

[48] Autor kompozycji nieznany.

[49] Pisze o tym Alois *Waisar*: Hudba nás posilovala. W: Buchenwald varuje! Dokumenty, vzpomínky, svědectví. Nakladatelství politické literatury, Praha 1964, s. 526. Zob. także Wolfgang *Schneider*: Kunst hinter Stacheldraht. Ein Beitrag zur Geschichte des antifaschistichen Widerstandskampfes. Herausgeber: Nationale Mahn- und Gedenkstätte Buchenwald, Weimar 1973, s. 92.

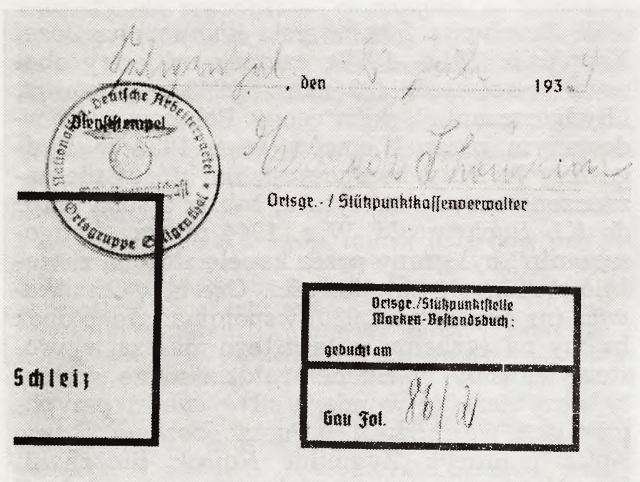
[50] Rkp. obozowy kompozycji znajduje się w posiadaniu spadkobierców J. *Kropińskiego*, Wrocław.

[51] Straszna góra Ettersberg. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1968, s. 153.

umyślnie do nocnej zmiany — mógł bez żadnych prawie obaw tworzyć. Pisał często całą noc aż do wczesnych godzin porannych. W „Patologii", gdzie preparowano m. in. „pamiątki" z ludzkiej skóry dla żony komendanta *KL Buchenwald*, Ilse *Koch*, *Kropiński* — wykazując zadziwiającą odporność psychiczną — potrafił tworzyć melodie do subtelnych piosenek miłosnych. Przypomnijmy słowa jednej z nich:

Na oczy połóż mi dłonie —
niech cienie palców różowych
słońce mi do snu przesłonią,
darząc w sny kolorowe.
Pocałuj mnie, gdy już zasnę.
I nikt się o tym nie dowie.
A wszystkie sny moje jasne
za to ci, miła, opowiem...[52]

W Buchenwaldzie więziono *Kropińskiego* od 14 marca 1943 r. do 10 kwietnia 1945 r., a więc około 760 dni. Niespożyta energia twórcza oraz wyjątkowe warunki istniejące w „Patologii" sprawiły, że w tak krótkim stosunkowo czasie kompozytor zdobył się na gigantyczny wprost wysiłek: napisał ponad 480 różnych melodii, większych lub mniejszych utworów instrumentalnych, partytur chóralnych i opracowań muzycznych[53]. Rękopisy kilkunastu pieśni, wraz z antyhitlerowskim tekstem, sporządził *Kropiński* na przeznaczonych do makulatury blankietach z pieczątkami: *„Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei. Ortsgruppe Gelingenthal"* [54].



Ryc. 3. Reprodukcja blankietu z pieczęcią *NSDAP*. Na odwrocie tegoż Józef *Kropiński* sporządził w r. 1944 zapis wiązanki pieśni gwiazdkowych

A oto szereg podobnych przykładów brawurowego ryzyka, które w formie maksymalnej satysfakcji wytwarzało w poniżanym *häftlingu* antidotum przeciw dekompensacji psychicznej i niebezpiecznym, schizoidalnym kompleksom niższości (*Minderwertigkeitsgefühl*): 1. W Sachsenhausen, w latach 1941—1942, grano kilka razy na placu apelowym chorał „Z dymem pożarów" (XIX w.), zaznaczony w partyturze *„für Blechmusik"* (orkiestra dęta) jako pozycja nr 23 [55]. 2. W *KL Buchenwald* w laboratorium patologii wystawiono potajemnie 25 grudnia 1943 r. oraz 1 stycznia 1944 r. operę komiczną Józefa *Kropińskiego* [56] pt. *„Buchhäuser oder Läusekrieg auf der Wartburg"* (Domki bukowe czyli wojna z wszami na górze Wartburg; libretto: Bruno *Apitz*, 1943); wszy personifikowały... esesmanów. 3. W Dachau włączano do repertuaru oficjalnych orkiestr dzieła żydowskich kompozytorów: Feliksa *Mendelsohna*, Antoniego *Rubinsteina*, Maurycego *Moszkowskiego*, Camille *Saint-Saënsa*, Fritza *Kreislera* [57].

SIŁA PIEŚNI

Jan *Tacina* pisze: „Pieśni obozowe Polaków stały się skarbnicą twórczości patriotycznej, jak również lirycznej o tak ogromnym i szczególnym ładunku emocjonalnym, że trudno go porównywać z jakimkolwiek innym dorobkiem pieśniarskim w całej historii naszej kultury muzycznej. Na dnie upodlenia był to potężny krzyk protestu przeciwko fizycznym oraz psychicznym bestialstwom hitlerowskim; wyraz goryczy, nienawiści i buntu, a zwłaszcza jak najżywszej, żarliwej wiary w zachowanie człowieczeństwa." [58] Ponieważ w poszczególnych „lagrach" istniało przynajmniej 58 rodzajów takich pieśni, wywierały one nader zróżnicowany i zbawienny wpływ na wyniszczonych lub zdruzgotanych nerwowo słuchaczy. Dotyczyło to przede wszystkim obozów, w których inicjatywa urządzania nielegalnych spotkań koleżeńskich znajdywała pokrycie w bogatym wachlarzu tematyki pieśniarskiej — jak np. w Sachsenhausen, Ravensbrück, w Gusen, na Majdanku czy w Brzezince.

NAKAZ DOKUMENTACJI

Twórczość i działalność pieśniarską zasilał proces powstawania elementów samoobrony psychicznej w następstwie czterech zasadniczych bodźców: poprzez satysfakcję „krystalizowania" melodii i tekstu [59]; poprzez świadomość nie spotykanego w normalnych warunkach zapotrzebowania na jakiekolwiek utwory „lagrowe"; poprzez wysiłek emocjonalny i foniczny w czasie odtwarzania pieśni, umacniają-

[52] Tekst Edmunda *Polaka* (nr oboz. 10 918), Buchenwald 1944.

[53] Dorobek ten przerasta wielokrotnie twórczość poszczególnych kompozytorów Polaków oraz kompozytorów innych narodowości we wszystkich obozach koncentracyjnych, w obozach jenieckich, w obozach pracy przymusowej itd. Przerasta też twórczość nie więzionych w obozie muzyków, którzy działali w konspiracji na terenie krajów okupowanych przez faszyzm.

[54] Oryginały w posiadaniu spadkobierców kompozytora.

[55] Rel. Zygmunta *Jarosławskiego* (nr oboz. 26547) z 15 II 1966, Wrocław; AAK sygn. TND 6/A-1.

[56] W żadnej z publikacji, wydanych w latach 1962—1976 w NRD, nie wymieniono obok tytułu opery — nazwiska kompozytora. Zob. m. in. Bericht des Internationalen Lagerkomitee Buchenwald. Herausgeber: Internationales Lagerkomitee (b. daty i miejsca wydania), s. 141; Lieder aus den faschistischen Konzentrationslagern... s. 72; Lehrbrief zum Thema Kämpfen und Singen. Zur Geschichte des deutschen Arbeiterliedes. Zweite, bearbeitete Auflage 1965. Herausg. vom Zentralhaus für Kulturarbeit, Leipzig, s. 57; W. *Schneider: op. cit.*, s. 72.

[57] Omawia to L. *Henych: op. cit.*, w: Almanach Dachau... s. 126—128.

[58] Przyczynki do charakterystyki polskich pieśni obozowych... W: Folklor lat wojny i okupacji.

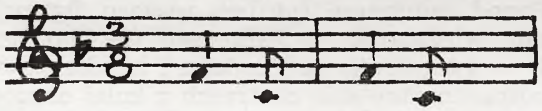
[59] W większości antyniemieckich tekstów.

cy wykonawcę w ambicjonalnym przekonaniu, że śpiew jego będzie nadal potrzebny; oraz poprzez wyczuloną do granic finezji percepcję muzyczną podekscytowanych słuchaczy.

Omówmy wpierw aspekty satysfakcji twórczej. Autor słów miał do wyboru dwa fundamentalne gatunki pieśni: bądź to z tekstami smutnymi, tragicznymi, które rejestrowały gorycz, krzywdę, bestialstwo, upodlenie, żądzę zemsty itp. — bądź też z tekstem optymistycznym, sentymentalnym, przyjemnym, dziarskim, żartobliwym, przywracającym uśmiech, reminiscencje miłości, pewność siebie, humor. Z punktu widzenia historycznego ważniejszy był nakaz, by utrwalić w pieśni — bezpośrednio, ad hoc — oraz przekazać w zapisie pamięciowym tych, co przeżyją, oskarżający i horendalny wizerunek „lagru". Słusznie podkreśla Maurice *Thiriart:* „To, czego wizję dał *Dante* w stworzonym przez siebie piekle, było tylko wytworem jego fantazji. Natomiast piekło obozów koncentracyjnych było realne, istniało ciałem, krwią, cierpieniem fizycznym i moralnym (...) W żadnej epoce nie rodziła się sztuka, której źródłem — tak jak w obozach — były nieszczęścia i zbrodnie." [60] Świadczy o tym m. in. prosta piosenka, ułożona w r. 1944 w Brzezince przez pieśniarkę ludową Janinę *Mielczarek* (nr obozowy 74 655):

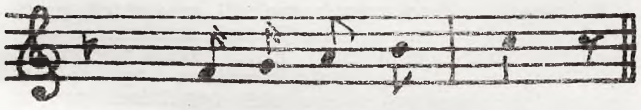
Mamo, mamo... mamulu moja!
Przyjedź tu do Oświęcimia,
zobacz męki swego syna
umęczonego!

Słowa zostały dostosowane do niezidentyfikowanej dotąd melodii. Reduplikację wyrazu „mamo" uzupełniają muzycznie, w charakterze „inwokacyjnym", dwa początkowe, powtórzone tak samo takty:



Ma-mo, ma-mo...

Następuje gradacja bólu i rozpaczy w dalszym tekście: „mamulu moja!", którego tragizm narasta synchronizując się z gamową strukturą melodii:



ma-mu-lu mo - ja!

W drugiej zwrotce śpiewano:

Ojcze, ojcze, ojcze mój drogi!
Jestem na stos trupów wyrzucony
i w krematorium spalony,
zostały po mnie popioły [61].

[60] Audoul *France*: Ravensbrück — 150 000 femmes en enfer. 32 croquis et portraits faits au camp 1944—1945, compositions et textes manuscrits. Avant-propos de Maurice *Thiriart*. Paris (b. daty i wydawcy), s. 2.

[61] Zapis melodii i słów według nagrania w wyk. pieśniarki, Kraków 15 I 1973; AAK sygn. TND 45/A-5.

Fragment powyższy nie pokrywa się z melodią. Obok typowych realiów makabry (zamęczanie na śmierć, stos trupów, krematorium), szokująca jest tutaj nadnaturalna fantazyjność treści, z której wynika, iż głos umęczonego dochodził z jego popiołów. Charakter fabuły był stricto sensu makabryczny. W jaki więc sposób całość mogła mobilizować kogoś psychicznie? *Mielczarek* dopowiada: „Układałam takie smutne, lecz p r a w d z i w e (podkreśl. autora niniejszego artykułu) piosenki, bo mnie to więcej na duchu trzymało. Inaczej, to myślałam ciągle tylko o swoich własnych dzieciach, o mężu. Płakałam. A później, jak taką piosenkę ułożyłam, lżej mi było. Ja tylko śpiewem żyłam." [62]

FAKTOGRAFIA

Epikę obozową tworzono z roku na rok w pieśniach tragicznych, elegijnych, balladowych; każda pieśń stanowiła konkretne odbicie rzeczywistości bez sztucznej fabuły, sztucznych bohaterów, efektownych chwytów literackich itp. Była to rzetelna kronika gehenny, bilans krzywd, niekiedy zaś rejestr tortur, które wyszczególniano w aktualnym, lapidarnym żargonie więźniarskim.

Aleksander *Odrowąż-Wołyniec*, licząc w r. 1945 w Dachau ponad 77 lat, ułożył 8-strofowy „Marsz więźniów". Wymienia w nim co najmniej 25 odmian maltretowania i uśmiercania ludzi. Oto fragmenty: „Wciąż bito, kopano, łamano nam szczęki, pędzono nago w styczniowy mróz"; „zawsze bez przerwy »*laufschrittem*« [63] leć!"; „kije, łopaty, bykowce i drągi po głowach i plecach skakały wciąż, z ludzi stawały się istne posągi [64], z czego się cieszył germański wąż"; [65] „transporty w zaświaty rent-inwalidów [66], zastrzyki i stryki [67], kule, głód, gaz"; „»tod-szpryce« [68] i kąpiel lodowa, tyfusy, malaria, Koch-TBC, biegunka, flegmona..." [69]

Tekst zob. również J. *Mielczarek*: Pamiętnik z lat działalności konspiracyjnej i obozowej w czasie okupacji. Rkp., Działoszyn, b. daty, s. 59; APMO, zespół: Wspomnienia, t. CIV.

[62] Nagranie z 15 I 1973.

[63] Biegiem.

[64] Fragment piętnuje oblewanie ludzi strugami wody z hydrantów podczas zimowego „sportu" na placu apelowym. Musiano przy tym stać w wyprężonej postawie na baczność; więźniowie zamarzali żywcem.

[65] Dotyczy gumowych przewodów hydrantu.

[66] Rencistów-inwalidów. Pod pretekstem inwalidztwa wysyłano tysiące więźniów „do gazu". Tylko w jednym transporcie „inwalidzkim" z Dachau do Hartheim niedaleko Linzu zostało w r. 1942 wywiezionych 987 Polaków, wśród nich Jerzy *Farjaszewski* z Warszawy, liczący niespełna 19 lat. Zob. Spis pomordowanych Polaków w obozie koncentracyjnym w Dachau. Opracował ks. Edmund *Chart*, więzień *KL Dachau* nr 28 100. Wyd. „Słowo Polskie", Dachau — Monachium — Freimann — Dillingen (1946), s. 167—180.

[67] Stryczki szubieniczne.

[68] Zastrzyki powodujące śmierć. Żargon obozowy; z niem. *der Tod* — śmierć, *die Spritze* — zastrzyk.

[69] Zob. A. *Kulisiewicz*: Polskie pieśni obozowe 1939—1945. Melodie i teksty zebrali Jan *Tacina* i Aleksander *Kulisiewicz*. Maszynopis, Kraków 1966—1976, s. 520—521. Mnóstwo wyrazów zaczerpniętych z żargonu obozowego i posiadających wartość faktograficzną, znajdujemy zwłaszcza w piosenkach z *Auschwitz I* i Brzezinki. Mówiono więc: „fater-lojzer" (esesman nadzorujący odewszanie więźniarek), „resbroty" (przypiekane kawałeczki chleba, „suchary"), „szpanga" (odpowiednik kary „słupka"; z niem. *die*

W „lagrze" nie można było ryzykować fizycznej reakcji na brutalność, maltretowanie, na mord. Instynkt podsuwał odmienne formy rozładowywania wściekłości, nienawiści, upokarzającej bezsilności. Dlatego też autorzy znajdywali upust w tego rodzaju dokumetalnych, oskarżających pieśniach i piosenkach, które — wywołując satysfakcję, tudzież poczucie zadośćuczynienia — likwidowały balast zapamiętywanych faktów. Tematyka takich pieśni obejmowała m. in.: zbrodnicze eksperymenty dr Josefa *Mengelego* w Brzezince („Zwillingi" 1944) [70], torturowanie młodocianych więźniów w *Auschwitz I* („Już śmierć zagląda mi w oczy", 1940) [71], rozszarpywanie przez psy Polaków („O, mój Buchenwaldzie!", *KL Mittelbau*, 1945), egzekucje w *Auschwitz I* („Egzekucja dwunastu", 1943) i w Sachsenhausen („Egzekucja", 1945), akcje likwidacyjne tysięcy Cyganów („Czardasz *Birkenau*", 1944), sadyzm „quasi-sportu" na placach apelowych („Kostuś moja!", Sachsenhausen 1942) [72], zboczenia seksualne esesmanów („Tańcz, dziewczyno!", Brzezinka 1944), transport zwłok („Polka-śmiertka", obóz nieznany), spalanie ofiar („Pochód do krematorium", Brzezinka 1944) [73].

Kapitalny dokument faktograficzny, to piosenka Jadwigi *Leszczyńskiej* (nr obozowy 21 170) pt. „*Frauenlager*!", ułożona w Brzezince w r. 1944. Śpiewano ją na popularną melodię „*Wołga, Wołga, mat' rodnaja*". Tekst składający się umyślnie tylko z niemieckich kilkudziesięciu słów, kondensował w dosadnych określeniach przekrój gehenny obozowej. Oto druga zwrotka:

„Kaffee holen!" und „Aufstehen!" —
„Appell, Appell!" — „Alle r-raus!" —
„Und zu Fünfen!" — „Achtung!" — „Ruhe!"
„Zählappell!" — „Es stimmt genau!"...[74]

Słowa ostatniej zwrotki oskarżały:

Revier, Grippe und Fleckfieber,
Durchfall, Scheisse, Krätze, Laus!
„Kranke fertig!", Leichen, Kamin,
Krematorium, Spritze, Gas!...[75]



Ryc. 4. Zdjęcie obozowe Jadwigi *Leszczyńskiej* (z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

W odniesieniu do aspektów psychologicznych swoistą wartość posiadają sporządzone w obozie rękopisy niektórych utworów. Spróbujmy np. dokonać analizy reprodukowanego w niniejszym artykule zapisu nut i tekstu pieśni z Falkensee (ryc. 5). Oto ważniejsze spostrzeżenia:

1. Melodię zaczerpnięto z rosyjskiej pieśni kajdaniarskiej „*Saditsia už solnce za stiepi*" (XIX w.), demonstrując tym samym [76] ciągłość historyczną martyrologii poprzez kontynuowanie tradycji pieśniarskich więźniów caratu w aktualnej twórczości, jaka rodziła się w hitlerowskich obozach koncentracyjnych [77]. 2. Czerwony trójkąt [78] z literą „P" (*Pole* — Polak) uwydatniał polityczny charakter aresztowania. 3. Ponad ozdobnym tytułem utworu figurują: numer więźniarski z Falkensee (64 404) oraz daty — uwięzienia na Pawiaku i każdorazowego odtransportowania do trzech z kolei obozów. Dokumentowało to pokrótce przebieg gehenny autora. 4. Kaligraficzny charakter zapisu imitował gotyk, potęgując — wraz z oskarżającym

---

Spange — klamra) itd. Słowa te zachowały się dzięki przekazowi ustnemu popularnych tekstów pieśniarskich. Warto zauważyć, iż nikt z 81 respondentów, którzy dostarczyli około 1500 „lagrowych" haseł do pracy Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego* i J. *Masłowskiego* pt. Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym (Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 34—45) — nie zapamiętał ani jednego z powyższych wyrazów.

[70] Bliźniaki.

[71] Kompozytor i autor tekstu, Zbigniew *Adamczyk* (nr oboz. 274) liczył 16 lat.

[72] Charakter tego utworu omawia A. *Kulisiewicz*: Versuch einer psychologischen Analyse der deutschen und internationalen KZ-Lieder 1933—1945. Maszynopis, Kraków 1975, s. 14—15; Deutsches Kabarett-Archiv, Moguncja, sygn. KZ-P/117.

[73] W końcowych zwrotkach śpiewano w gronie zaufanych: „Dwa ciała grube, a jedno dziecko — oto robota ściśle niemiecka! I trzeba tylko pilnie uważać, jak tłuszcz się topi, mięso wysmaża. I w ruch łopaty, i trzeszczą gnaty, i ciała skwierczą, i kości sterczą... Niewinne ciała, dziecięce kości — dziecięce kości w strasznej nagości. Tutaj powstało i tu się wściekło, strzeliło w górę germańskie piekło." Tekst został ujęty w nin. artykule w graficznej formie prozy. Zachował się autentyczny rkp. o b o z o w y autorki — Krystyny *Żywulskiej*; mikrofilm w AAK sygn. MF B/4.

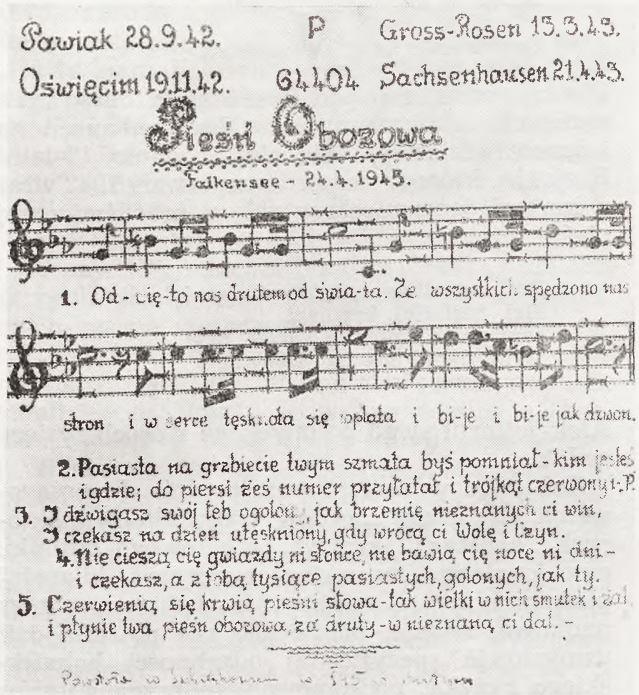
[74] **Przekład: „Przynieść kotły z kawą!" i „Pobudka!" — „Apel, apel!" — „Wychodzić wszystkie!" — „I piątkami!" — „Baczność!" — „Spokój!" — „Apel!"** (dotyczący stanu liczbowego więźniarek) — „Zgadza się dokładnie!"...

[75] Przekład: Rewir, grypa i tyfus plamisty, biegunka, gówno, świerzb, wesz! „Chory wykończony!", trupy, komin, krematorium, zastrzyk, gaz!... Tekst piosenki podała autorka, Wrocław 23 III 1966; AAK sygn. M 53/1.

[76] Śpiewanie marszowych melodii rosyjskich przez więźniów, którzy nie byli Rosjanami, uważano w obozach za rodzaj demonstracji. Autor tekstu wspomina: „Nie sądziłem, że moja pieśń zacznie w odpisach wędrować po blokach i w ostatnich tygodniach pobytu za drutami stanie się nieomal hymnem więźniarskim." Z. *Koczanowicz:* Czterdzieści lat, to niewiele. Wydawn. Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1976, s. 280.

[77] A. *Lebda-Wyborna* (op. cit., s. 52) publikując tekst „Pieśni obozowej" z Falkensee jako domniemany wiersz pt. „Oświęcim", dodaje wręcz nieprawdziwą, zaczerpniętą z APMO (zespół: Materiały, sygn. Mat/566, nr inw. 106 547) — informację: „Wiersz-piosenka. Powstała w obozie męskim w Brzezince; nic nie wiadomo jednak na temat melodii tej piosenki. Także jej autorstwo nie zostało ustalone." Podobny błąd popełnił Franciszek *Jaźwiecki*: Przepraszam, że żyję (Wspomnienia z Oświęcimia i innych obozów). Maszynopis, Kraków 1945, s. 2; APMO, zespół: Wspomnienia, t. III.

[78] Zapis pieśni został wykonany czarnym tuszem (nuty), a także niebieskim i czerwonym atramentem.



Ryc. 5. Reprodukcja „Pieśni obozowej" do słów Zbigniewa *Koczanowicza* (Falkensee 1945).

tekstem — antypatię do *„kulturträgerów"*. [79] 5. Inicjały tytułu pieśni („P" i „O") symbolizują zawziętość i hart ducha w formie skręconych mocno drutów kolczastych. 6. Poniżej odczytujemy miejsce i datę sporządzenia zapisu (Falkensee — 24.4.1945), czyli dalszy punkt konkretnej dokumentacji. 7. Układ graficzny linii nutowych, to stylizowane w sugestywny sposób druty kolczaste. 8. Całość wykaligrafował nieznany amator-plastyk na technicznym papierze milimetrowym, który skradziono z biura projektów *SS* [80].

NIENAWIŚĆ

Człowiek potrafi znienawidzić drugiego człowieka za jedną doznaną obrazę, za jeden policzek. W obozach hitlerowskich Niemcy wymierzali miliony, miliony policzków — dzień po dniu. Stek ordynarnych wyzwisk, które pobudzały esesmanów czy *vorarbeitrów* [81] do wzmożonej, patologicznej ekspresji własnego „ja", był uważany przez nich za przejaw... wspaniałomyślności w przypadku, kiedy zapominali „odkomenderować" więźnia kopniakiem.

Wszystko to znajdywało odzwierciedlenie w twórczości „lagrowej". Na przykład w Ravensbrück w piosence pt. „Humor harcerski" Maria *Masłowska* (nr obozowy 10 400) utrwaliła w r. 1943 zjadliwe okrzyki aufzejerek:

Maul halten, polnische Schweine!
Hier keine Sorge! Krankheit keine!
Arbeit macht frei! Weiter, los, los!...[82]

Adolf *Gawalewicz* pisze: „Pieśń obozowa, broniąc więźniów przed ich prześladowcami, niejednokrotnie nie przebierała w słowach. Ażeby to zrozumieć, trzeba wczuć się w psychikę więźnia, którego godność ludzką ustawicznie poniżano, deptano, plugawiono. Konieczna była obrona przed popadnięciem w grożący każdemu więźniowi kompleks, że istotnie należy on do kategorii »podludzi«. Obowiązywały wówczas surowe reguły gry, biblijna zasada »oko za oko, ząb za ząb«. Więzień łżony plugawym słowem przez »nadludzi«, odpłacał im tym samym. Była to więc forma odwetu (...) Ordynarność odrzucał jak bumerangiem do swego wroga, stając się — jak się mu przynajmniej zdawało — równym partnerem w tej nierównej walce." [83] Oto przykład. W r. 1943 Gracjan *Guziński* skomponował w Gusen „przebój" pt. *„Capo-Fox"*, ośmieszający wulgarność i pychę *„übermenschów"*. Tekst był krótki:

Hau ab! Du Schmalzkopf, hau ab!
Du Schlawiner, komischer Vogel und Drecksack!
Geh', du alte Sau, du Muselmann!...
Hau ab! Du Schmalzkopf, hau ab!
Du Schlawiner!
Ich werd' dir helfen,
ich werd', dir helfen!
Pass' auf, du blöder Hund!...[84]

Piosenka przypadła najbardziej do gustu samym — kapo. Ogromną satysfakcję mieli więźniowie słysząc, jak ich prześladowcy wyśpiewują własne pogróżki i wyzwiska, które przedtem tylko wykrzykiwali. Władysław *Gębik* (nr obozowy 23 171) wspomina: *„Capo-Fox* spodobał się również innym *häftlingom;* dla nich nagle te słowa, wiążące się zawsze z przykrymi skojarzeniami i kapowskim kijem czy kopniakiem, przestały być groźne. Mogli je sobie nawet nucić, co przy łatwej i chwytliwej me-

---

[79] Przypomnijmy, iż zarówno organ *NSDAP* „Völkischer Beobachter", jak i blankiety partii drukowane były czcionkami gotyckimi.

[80] Oryginał „Pieśni obozowej" znajduje się w posiadaniu *Koczanowicza*, Warszawa.

[81] Odpowiednik kapo.

[82] Przekład: Stulcie pyski, polskie świnie! Tu nie ma zmartwień! Tu nie ma chorób! Praca wyzwala! Dalej robić, dalej!... Cały tekst piosenki w AAK sygn. M 64/2.

[83] Niektóre wnioski wynikające z analizy i funkcji... s. 5.

[84] Przekład: Odwal się, ty wypasiony łbie, odwal się! Ty łapserdaku, głupawy ptaszku i zasrany worku! Idź do diabła, stara świnio, ty muzułmanie! Odwal się! Ty wypasiony łbie, odwal się! Ty łapserdaku! Ja cię nauczę moresu! Uważaj tylko, ty durny psie!... Autor słów: G. *Guziński*; zapis tekstu w AAK sygn. M 25/2. Przypomina to fragment czeskiego wiersza pt. „Květomluva z Bayreuthské káznice" (Kwiecisty potok słów z więzienia w Bayreuth), jaki ułożył w r. 1944 Lád'a Vořišek:

Trottl! — Arschloch! — Saudumm! — Stinkfaul! — Blöder Hund! — Rindvieh! — Dreckiger Kerl!... itd. Przekład: Kretynie! — ty dziurawa dupo! — świński durniu! — śmierdzący leniu! — durny psie! — jełopie! — gnojku!... Zob. L. *Vořišek*: Bayreuthská zrnka. Verše z bayreuthské káznice z let 1944—45. Vydal autor jako soukromý tisk v prosinci 1946, Znojmo 1946, s. 8. Również Mieczysław *Krauze* w wierszu pt. „Ewangelia" (Neuengamme 1943) cytuje całą „litanię" obozowych wyzwisk: *polnischer Dreck*! (polskie gówno!), *Mistsau*! (zagnojona świnio!), *Hornochs*! (rogaty wole!), *Halunke*! (kanalio!), *Speckjäger*! (obżartuchu!) itd. Maszynopis powojenny (b. daty i miejsca sporządzenia) w AAK sygn. PO 36/1. Poeta kończy swój utwór następującymi słowy: „Tę ewangelię szatańskiej nienawiści, upodlenia, pogardy, bezeceństwa, zbrodni — dzisiaj w milczeniu do dna strawić muszę." Ktoś zarzuci, że utwór ten przeciwstawiał się reakcji na wyzwiska, zalecając milczenie. Należy zaznaczyć, iż sam wiersz jako taki stanowił już reakcję psychiczną. Umacniał wszystkich, którzy go słuchali.

lodii stało się zjawiskiem powszechnym. Kapo chodzili dumni (...) Byli zbyt ograniczeni, ażeby to wszystko zrozumieć." [85]

Sięgnijmy jednakowoż do utworów, które powstawały w latach 1933—1941 w błotnistym dorzeczu rzeki Ems, w tak zwanych *„Moorlager"* [86] i piętnowały niemiecki faszyzm. W jednej z piosenek Hans *Britten* przekazuje w r. 1938 następujące słowa:

Noch einmal wende dein Gesicht,
schrei deinen Fluch in alle Winde,
denn dieser Fluch ist keine Sünde...[87]

Nieprzeciętną odwagę wykazał nieznany autor buchenwaldzkiej pieśni pt. *„Anti-Nazisong"*. Pokpiwano w niej: *„Wir schufen aus Leid und Tränen das grossartige Dritte Reich. Wir wollten die Welt bezähmen, nichts kam unserem Grössenwahn gleich* (...) *Wir hiessen Hitler und Göring, auch Papen, Klöckner und Krupp. Wir waren das Recht und die Führung, wir waren der Vorsehung Trupp..."* [88]

Wykonawcy nienawistnych tekstów (w tym przede wszystkim polskich) uzbrajali psychicznie grono nielicznych z reguły, lecz zaufanych słuchaczy namiastką kolektywnego odwetu, roztaczając w swych pieśniach wizje nieuchronnej i krwawej klęski Trzeciej Rzeszy, kary bożej, wiecznego potępienia Niemców. Już w grudniu 1941 r. w ostatniej zwrotce ballady „Pięciu z Sachsenhausen" śpiewano:

Wzięła w łeb swastyka nagle,
oniemiało plemię diable,
Europa cała brodzi w szwabskiej krwi...[89]

Utwór rodził się pod wrażeniem masowych egzekucji dokonywanych w Sachsenhausen na jeńcach radzieckich. Aleksjej *Sazonow*, 17-letni Rosjanin, którego zamordowano w r. 1942 wraz z innymi jeńcami, krzyczał w przedśmiertnej pieśni:

Ból straszliwy, ogień czeka mnie!
Hej, hej! Hej, bradiagi,
jam przed śmiercią siny [90], nagi...
Dym, dym... niechaj zdławi
was, germańskie psy!...[91]

Aleksjej czuł swąd palonych na stosach tysięcy zwłok.

Tak więc wprost proporcjonalnie do potęgowania atmosfery mordów wzrastała w niektórych „kacetach" krzywa odwetowego ładunku emocjonalnego w różnojęzycznym „bilansie" pieśniarskim [92]. Dodajmy, iż żadne rozprawy naukowe, relacje, pamiętniki nie potrafią dziś uzmysłowić specyficznej odrębności bohaterskiego ryzyka, podejmowanego przez autorów tekstu, pieśniarzy, muzyków, organizatorów nielegalnych spotkań artystycznych, podczas których — narażając się na tortury i śmierć — prezentowano w hitlerowskim obozie (liczba słuchaczy była mniej istotna) antyhitlerowski i antyniemiecki repertuar. Atmosferę tamtych chwil mogą w pewnym, ograniczonym stopniu przybliżyć czytelnikowi teksty pieśni oraz piosenek, zachowanych często w obozowym rękopisie i zweryfikowanych. Oto bardziej typowe fragmenty:

„Krzyżacki dawny wróg Wawelu stopnie depcze, ale my polski lud — na próżno krew on chłepcze!" („Blok śpi", obóz nieznany, 1940—1941), „Ojca rozszarpały w kacecie psy, aby radośniejszy, aby był wspanialszy *Hitlera „Sieg"*! („O, mój Buchenwaldzie!", *KL Mittelbau 1945),* „Modlą się, modlą skrwawione ręce, rodzi przeklęte Niemek łono!" („Ukrzyżowany 1944", Sachsenhausen 1944) [93], „Triumf zła i nie-

---

[85] *Op. cit.*, s. 259.

[86] Nazwa pochodzi od: *das Moor* — bagno. W *„Moorlager"* więziono ponad 21 000 ludzi. Zob. Willy *Perk*: Die Hölle im Moor. Rödeberger-Verlag, Frankfurt a. Main 1970, s. 102.

[87] Przekład: Raz jeszcze odwróć swoją twarz i krzycz, przeklinaj na świata wszystkie strony; takie przekleństwo nie jest grzechem... Lieder aus den faschistischen Konzentrationslagern... s. 46. Charakter pieśni omawiają Frank *Dreschler*, Michael *Lechner* i Werner *Nell*: Antifaschistische und oppositionelle Lyrik im „Dritten Reich". Literaturwissenschaftliches Hauptseminar: Literarischer Widerstand im „Dritten Reich" 1933—45. Universität Mainz. Maszynopis, Mainz 1974—1975, ss. 73. Reakcja na sadyzm esesmanów była niekiedy wręcz zaskakująca. Np. w wierszu obozowym Ilse *Blumenthal-Weiss*, napisanym w r. 1945 w *KL Westerbork* (Holandia) czytamy: *„Ich kann nicht hassen. Sie schlagen mich, sie tretten mich mit Füssen. Ich kann nicht hassen. Ich kann nur weinen bitterlich"* (Nie mogę nienawidzić. Oni biją mnie, tratują nogami — a ja nie mogę nienawidzić. Mogę tylko płakać i to gorzko). An den Wind geschrieben. Lyrik der Freiheit 1933—1945. Herausg. von Manfred *Schlösser*, Deutscher Taschenbuchverlag, München 1962, s. 64.

[88] Przekład: Stworzyliśmy z bólu i łez wspaniałą Trzecią Rzeszę. Chcieliśmy świat poskromić, nic nie dorównywało naszej manii wielkości (...) Nazywaliśmy się *Hitler* i *Göring*, a także *Papen, Klöckner* i *Krupp*. Stanowiliśmy prawo i kierownictwo, byliśmy falangą Opatrzności... Zob. W. *Schneider*: *op. cit.*, s. 114. Autor nie podaje źródła zapisu. Początek *„Anti-Nazisong"*: *„Wir haben die Volksgenossen mit Lügen besoffen gemacht"* (oszołomiliśmy kłamstwami rodaków) nasuwa analogię do pierwszych słów przymusowej pieśni z *KL Buchenwald* — „Judenlied": *„Jahrhundert haben wir das Volk betrogen"* (całe wieki oszukiwaliśmy naród); fragment od słów: *„Wir hiessen Hitler und Göring..."* — trzecią zwrotkę *„Judenlied"*: *„Sie sind die Kohn's, die Isaaks, Wolf und Steiner..."* itd. Omówienie *„Judenlied"* zob. A. *Kulisiewicz*: Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni... Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 34—35

[89] Melodia ballady „Pięciu z Albatrosa" z repertuaru Hanki *Ordonówny*.

[90] Stan wyniszczenia fizycznego Rosjan był przerażający. Na twarzach mieli pełno sińców od pobicia. Zdzisław *Rudowski* relacjonuje: „Były to kościotrupy obciągnięte ludzką skórą. Nawet w lagrze nic bardziej potwornego nie można było sobie wyobrazić, jak widok tych ludzi wycieńczonych do kresu sił, a jednak jakąś nadludzką siłą jeszcze żywych." Zbrodnie niemieckie wobec radzieckich jeńców wojennych. Maszynopis, Bytom 1965, s. 1; archiwum Komisji Organizacyjnej Muzeum Sachsenhausen, Kraków (w dalszym tekście: KOMS), sygn. XXX/8.

[91] Tytuł pieśni: „Hekatomba 1941". Analizę psychologiczną utworu podaje I. *Irosznikowa*: *op. cit.*, s. 145—153. Zob. również A. *Kulisiewicz*: Obraz i łagiernyje piesni Aleksjeja *Sazonowa* (1942). Iz cikła: Russkije piesni iz gitlerowskich koncientracionnych łagieriej (1941—1945). Maszynopis, Kraków 1972, s. 3—11; arch. KOMS sygn. XXX/2.

[92] Dotyczy to m. in. Sachsenhausen. Zastanawiający jest fakt, iż w Gusen, gdzie panowały potworne warunki, spośród 41 polskich pieśni obozowych, jakie ułożono tam w latach 1941—1944, ani jedna nie posiadała charakteru odwetowego.

[93] Rkp. obozowy w arch. KOMS, sygn. IX/4. Komentarz do pieśni zob. m. in. Hahiro *Sakanishi:* op. *cit.*, w: Memoirs of the Muroran Institute... s. 59—61.

Bibl. Jag.

nawiści, krew i zemsta — przepaść grzechu, każda zbrodnia, co się ziści, wzbudza wybuch złego śmiechu" („Stutthof", Stutthof 1944), „Hartu nam potrzeba, ducha; niech wróg patrzy, niech wróg słucha — nadchodzi ożywczy prąd" („Nasz los", Stutthof 1944), „Będziesz znowu Polsko cała od Giewontu do Szczecina!..." („Była u mnie Matka Boska", Sachsenhausen 1943), „...płonie Berlin — *Sieg heil*! Wyduś wszystkich i spal, Boże-Ojcze Ty nasz!" („Nienawiść", Sachsenhausen 1941), „Niech skrzydła ich próżno chcą wzbić się od ziemi, niech zgasną motory przed lotem!" („Moje ręce"; tekst: Neubrandenburg 1943, melodia: obóz nieznany, 1944) [94], „...i będziecie nam dyndali, anieli — oj, wnet... Stugębna zdycha »*Übermenschheit*« i szlag trafił »*Sieg und heil*!«" („Wielka wygrana!", Sachsenhausen 1945), „Żadnej dla świata nie będzie straty, gdy z niego zejdą niemieckie katy; każdy pochwali, że was się pali, że was się smaży — was, zbrodniarzy" („Pochód do krematorium", Brzezinka 1944), „Łammy kraty, rwijmy druty! Rozkujmy kajdany! Oto nadszedł dzień Reduty, wysadzajmy bramy!" („Pieśń rewolucyjna więźniów", Buchenwald 1944) [95], „Padły potęgi faszyzmu, w gruzach leży i Es-Es... Na ich trupach i ruinach zbudujemy nowy świat!" („Nadszedł dzień nasz upragniony!", Dachau 1945) [96].

*

Zakres tematyki obejmującej rozmaite formy i funkcje pozytywnego oddziaływania utworów instrumentalnych oraz pieśni na psychikę więźniów w obozach hitlerowskich — jest bardzo szeroki. Nie sposób pominąć tutaj wielu istotnych czynników, jak na przykład zawartego w pieśniach antidotum przeciw makabrze, poza tym elementów: abstrakcji, subtelności, religijności, solidarności, miłości, erotyzmu [97], tupetu, prowokacji, wulgaryzmu itd. Swoistym podłożem emocjonalnym wyróżniają się piosenki z „wizjami gastronomicznymi" [98], songi dla muzułmanów, obozowe kuplety pijackie i „toasty" [99], „szlagry" pokpiwające z plagi insektów. Absolutne curiosum, to „przeboje", w których stosowano specyficzną strukturę rytmiki w celu zaspokojenia tanecznych ekstrawagancji homoseksualistów. Badaczy psychologii obozowej powinien zainteresować nie notowany w encyklopediach rodzaj ekspresji: przedśmiertny szok, wykrzykiwany przez więźniów w pseudomelodycznej formie zniekształconego fragmentu pieśni. Na szczególną uwagę zasługują też stany hipermnezji napadowej [100], odnoszące się m. in. do procesu konceptowania tekstów. W wywoływaniu reakcji psychoterapeutycznych doniosłą rolę spełniały: wnikliwa i zróżnicowana w niuansach interpretacja wokalistyczna, gestykulacja, „*vis comica*", satysfakcja z „Schadenfreude" zakamuflowanej nieraz w podtekście „niewinnego" od zewnątrz utworu, komunikatywność infekcji psychicznej [101], „ekstazy" powodowane optymalną nadwrażliwością muzyczną i wycieńczeniem fizjologicznym odbiorców, stany euforii hipomaniakalnej, jak również efekty inkubacyjne [102] przeżytych emocji artystycznych.

To wszystko, wespół z analizą antyhitlerowskich piosenek, jakie śpiewali w różnych obozach strażnicy esesmańscy [103] w obecności więźniów (!), mogłoby stanowić przedmiot osobnej pracy naukowej.

---

[94] Przedśpiew zaczerpnięto z pieśni żołnierskiej „Piechota".

[95] Rkp. obozowy J. *Kropińskiego* w posiadaniu spadkobierców tegoż.

[96] Według maszynopisu sporządzonego potajemnie w Dachau z końcem kwietnia 1945 r.; AAK sygn. M 17/1.

[97] Element występujący niezbyt często w piosenkach „*häftlingów*".

[98] Jeden z ubocznych „produktów" psychicznych choroby głodowej...

[99] Istniała tak specyficzna twórczość m. in. w *Auschwitz I*, w Gusen, w Danzig-Troyl (podobóz Stutthofu).

[100] Problem ten, w odniesieniu do odmiennych aspektów, omawia Wanda *Półtawska*: Stany hipermnezji napadowej (Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich"). Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 89–93.

[101] Nieodzowna w oddziaływaniu na więźniów innych narodowości, którzy nie rozumieli tekstu piosenek.

[102] Ogólne omówienie tegoż procesu zob. Janusz *Reykowski*: Eksperymentalna psychologia emocji. Książka i Wiedza, Warszawa 1968, s. 171 i następne.

[103] M. in. w *Auschwitz I*, w Brzezince i na Majdanku.

ZENON JAGODA, STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI — Kraków

Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki

WSTĘP

„Jak to się stało, że przeżyłem obóz?" — to pytanie, które zgodnie z licznymi wynurzeniami byłych więźniów i obserwacjami ich zachowań i swoistych reakcji, nie daje im spokoju, nurtuje i gnębi przez cały czas od momentu ich uwolnienia. Pytają o to byłych więźniów także i ci, którzy zaznajomili się z problematyką hitlerowskich obozów koncentracyjnych, bardzo różną od spraw normalnego życia. Pytanie to należy na pewno do zakresu problemów zasadniczych, niezwykle trudnych, niemal nierozwiązalnych.

Składa się na to wiele przyczyn. Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu był z konsekwentnie

realizowanego założenia jego twórców miejscem, gdzie więźniowie mieli podlegać eksterminacji. Wiadomo także, że warunki życia i pracy w obozie według założeń *SS* i zgodnych z nimi późniejszych ustaleń m. in. prawników, lekarzy i psychologów pozwalały na przeżycie przeciętnie silnemu i zdrowemu człowiekowi kilku tygodni, najwyżej kilku miesięcy i to pod warunkiem, że w tym czasie nie naraził się esesmanom oraz funkcyjnym, czekającym na pretekst do bicia, gnębienia, przyspieszania śmierci i mordowania, nie otrzymał wyroku śmierci lub nie uległ wypadkowi czy chorobie. Część więźniów — około 10—20% — wytrzymała jednak nieludzkie bytowanie w obozie, doczekała się wolności, aczkolwiek okaleczonych fizycznie i psychicznie i może świadczyć o czasach pogardy, upodlenia i ludobójstwa. Do myślenia sporo daje zatem już sam fizyczny i medyczny fenomen przetrwania.

Po drugie, wiadomo, jaką rolę w obozie odgrywał przypadek. Koszmarne nieraz igraszki trafu i szczęścia — to rzecz codzienna w najbardziej dosłownym tego określenia znaczeniu. Chcąc uporać się z tym zasadniczym pytaniem rozważanym przez siebie, byli więźniowie muszą analizować każdy niemal dzień pobytu w obozie na tle swej biografii, cech osobowości, charakteru itp., by dochodzić zwykle do wniosku, że jedynie nieprawdopodobna, niezwykła seria zbiegów okoliczności decydowała o przeżyciu. Stąd krok do pozornie prawdziwego poglądu, że takie było przeznaczenie, los, *ananke*. Rzecz jasna, że i ta konkluzja musi się wydać niewystarczająca, co prowadzi znowu do punktu wyjścia.

Można też mówić o ważnym i niepokojącym byłych więźniów psychologiczno-społecznym aspekcie tego problemu. Jest rzeczą znaną, że wielu więźniów, zwłaszcza funkcyjnych, ratowało swoje życie kosztem innych. System obozów hitlerowskich nie tylko sprzyjał tej godnej pożałowania postawie, lecz nawet zachęcał do niej. Niezwykle złożony i kontrowersyjny problem więźniów funkcyjnych, którzy — obiektywnie rzecz biorąc — mieli większe szanse przeżycia, daje o sobie znać w prymitywnych i uproszczonych posądzeniach byłych więźniów o upodlenie i zatratę godności ludzkiej w walce o byt w obozie. Boleśnie przeżywają oni nawet niezręczne pytania ludzi młodych lub nie znających życia obozowego o przyczyny przetrwania. Byli więźniowie zawsze wyczuwają w tych pytaniach ukrytą podejrzliwość i chęć oskarżenia o zbrodnicze zachowanie się w obozie, które ułatwiło czy umożliwiło przeżycie. Pragnienie uwolnienia się raz na zawsze od tych podejrzeń, umiejętnego i przekonującego „usprawiedliwienia" się wobec siebie i innych z faktu przeżycia sprzyja też intensywnym rozważaniom na temat wskazany w tytule artykułu.

Wydawałoby się, że nie da się ustalić związków przyczynowych między przetrwaniem obozu a podawanymi przez byłych więźniów czynnikami ich zdaniem o tym decydującymi, że nie sposób ściśle określić ramy prawidłowości postępowania więźniów mającego na celu zachowanie życia bez utraty człowieczeństwa w obozie nastawionym na wyniszczenie, ani że tym bardziej nie podobna kusić się o sensowną próbę skonstruowania modelu człowieka, który dzięki swym właściwościom osobniczym i umiejętnościom miał więcej szans niż inni skuteczniej przeciwstawić się hitlerowskiej machinie śmierci. Zwłaszcza że w warunkach lagrowych dosłownie nic nie gwarantowało życia więźniowi: ani funkcja, ani sprzyjająca przetrwaniu praca, ani hart fizyczny i psychiczny, ani nawet wysługiwanie się esesmanom i pomoc w realizowaniu ich zbrodniczych celów.

Usiłowanie zobiektywizowanego sformułowania odpowiedzi na to podstawowe dla byłych więźniów pytanie i próba poprzedzonego krytyczną analizą uogólnienia przeświadczeń i spostrzeżeń byłych więźniów nie są jednak całkowicie bezpłodne, a badaczy życia obozowego muszą pociągać, gdyż na tej drodze wzbogaca się wiedza o zachowaniu się więźniów w obozie, o możliwościach adaptacyjnych człowieka do skrajnie trudnych warunków, o ważnych aspektach psychologicznych zachowania się w lagrze. Przy tym — jeśli podstawą podobnych prób nie są ujęcia literackie lub zbeletryzowane wspomnienia, ale potwierdzające się nawzajem zeznania i oświadczenia byłych więźniów — nabierają one wartości dokumentujących zbrodnie hitlerowskie. Nieobojętne jest także znaczenie społeczne takiej analizy; być może, zapobiegnie ona przynajmniej w pewnej mierze niepotrzebnym rozterkom ludzkim i ograniczy podejrzliwość wobec byłych więźniów.

W celu uzyskania wiarygodnego i jednorodnego materiału na ten temat zespół nasz — zainspirowany przez byłą więźniarkę Jadwigę *Apostoł-Staniszewską* — zwrócił się wiosną r. 1974 do 501 byłych więźniów (366 mężczyzn i 135 kobiet) z następującym apelem:

„Zespół redakcyjny zeszytów »Oświęcim« »Przeglądu Lekarskiego« gromadzi materiały dotyczące wyjaśnienia wszelkich okoliczności, dzięki którym można było przeżyć obóz koncentracyjny.

Uprzejmie prosimy o przytoczenie i opis tych wszystkich istotnych momentów, które według Kolegi zadecydowały o przetrwaniu obozu. Mogły to być np. dobra forma fizyczna, odporność psychiczna, tzw. »zimna krew«, łatwość adaptacji do warunków obozowych, szczęśliwe zbiegi okoliczności, przypadki, szczególne umiejętności (artystyczne, zawodowe, znajomość języków obcych, a w szczególności języka niemieckiego), intensywniejsza pomoc ze strony współwięźniów np. ze względu na pozycję społeczną, naukową, kulturalną itp., zajmowaną przed wojną, czy też dzięki rzadkim dyspozycjom (np. wróżeniu, kuglarstwu, krasomówstwu, talentowi artystycznemu) i przypadkowej użyteczności. Ważną rolę w przetrwaniu obozu mogły także odegrać: szczególna umiejętność »organizowania«, wyjątkowa samoobrona psychiczna, wykształcanie w sobie postawy psychicznej, religijnej, ideowej itp., ułatwiającej przetrwanie, umiejętność włączania się w przejawy życia kulturalnego, przyjęty sposób konsekwentnego postępowania, spryt, tupet, odwaga itp.

Prosząc o podanie numeru obozowego, łączę mocny uścisk dłoni.

Za zespół redakcyjny
»Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«
Dr Stanisław *Kłodziński*".

Korespondencja ta przyniosła zimą 1974/75 r. dość obfity i wyczerpujący materiał od osób reprezentujących różne zawody i różny wiek; ankietę skierowano głównie do tych byłych

więźniów i więźniarek, którzy około trzech lat przebywali w więzieniach i obozach. Wiele poszczególnych odpowiedzi liczyło nawet kilkanaście i kilkadziesiąt stron. Nadeszło 160 odpowiedzi (od 119 mężczyzn i 41 kobiet), w tym około 20 bardzo obszernych.

Apele były kierowane do adresatów o różnym wieku oraz o rozmaitych zawodach i różnym poziomie wykształcenia; 6 respondentów przekroczyło 80 rok życia. Reprezentatywny jest też zestaw odpowiedzi, otrzymanych od 111 byłych więźniów z kręgu inteligencji (88 mężczyzn, 23 kobiet), 32 robotników (26 mężczyzn, 6 kobiet), 7 rolników, 11 gospodyń domowych. Wśród inteligentów przeważali inżynierowie, nauczyciele, lekarze, księża, w dużym odsetku już renciści i emeryci. Około 63% autorów nadesłanych wypowiedzi zostało uwięzionych w wieku od 16 do 30 roku życia, 32% — w wieku od 31 do 40 roku życia, 5% — w wieku od 41 do 50 roku życia. Podobny był rozkład zawodów i wieku osób, które na ankietę nie odpowiedziały.

CHARAKTERYSTYKA OTRZYMANEGO MATERIAŁU I STOSUNEK RESPONDENTÓW DO TEMATU

Konieczność opracowania problemu okoliczności przeżycia obozu wydaje się wszystkim odpowiadającym byłym więźniom bezsporna i społecznie doniosła. Różne są motywacje tego stanowiska. Wielu ma nieuzasadnioną obiekcję, że ich przetrwanie jest czymś niewłaściwym w stosunku do pomordowanych, zdradą, nieuprawnionym uniknięciem losu prześladowanej społeczności, do której należeli. Chcą jak gdyby umotywowanego naukowo potwierdzenia, że ich przetrwanie nie uwłacza pamięci towarzyszy, którzy podobnych sytuacji nie przeżyli. Opracowanie tego rodzaju, określenie pewnych szans przeżycia, uogólnienie historii więźniów, którzy wyszli żywi z obozu, może też zmienić krzywdzące, stereotypowe, nieświadome traktowanie byłych więźniów jako ludzi, którzy kosztem innych ocalili życie. Najlepiej jest tu oddać głos zainteresowanym, przytaczając spośród obfitości wypowiedzi choćby kilka i nie pomijając szokujących czy dyskusyjnych sformułowań:

„Nie wiem — pisze A. *Fros* — czy moja wypowiedź będzie stanowiła jakiś tam skromny przyczynek do opracowywanego tematu. Opracowanie go wydaje mi się konieczne chociażby z tego względu, iż częstokroć, powracając do wspomnień z przeżyć obozowych, odczuwam, że wiele osób sądzi — jakkolwiek nikt tego wprost nie powiedział — że ci, co wrócili, zdradzili w jakiś sposób tych, co zginęli."

„Dlaczego przeżyłem obóz? Oto pytanie bardzo istotne, jak najbardziej ciągle aktualne, wymagające obszerniejszego opracowania — podkreśla A. *Skrabania*. — Wiele się mówiło, wiele pisano na ten temat, jeszcze więcej istnieje niedomówień, aluzji i cichych, niedwuznacznych twierdzeń. Sam osobiście przez kilka lat miałem kierownika, który robił wszystko, co było możliwe, aby mi utrudnić życie. Uważał wszystkich tych, którzy przeżyli obóz, za kapów lub za ludzi, którzy przeżycie mają do zawdzięczenia wyłącznie tylko swojej brutalności i nieuczciwości. Do tych ludzi zaliczał również i mnie."

„Podczas jednej z uroczystości na terenie obozu oświęcimskiego — wspomina mgr inż. A. *Krzetuski* — jakiś dziennikarzyna przyczepił się do mnie i »zagaił« w te mniej więcej słowa: »Ja widzę, że pan się tutaj czuje jak u siebie w domu, pan chyba musiał być tu więźniem«. — »Owszem, byłem«. — »No to niech mi pan powie, jak pan to zrobił, że pan żyje? Pan musiał chyba dobrze znęcać się nad innymi i zabijać, aby utrzymać się przy życiu«. Odpowiedziałem mu: »Widzi pan, to jest tak: obóz przeżyło około 10% więzionych tu ludzi, przypadek zrządził, że ja znalazłem się między tymi dziesięcioma procentami. Tak, ale jeśli się chce szczegółowo i dokładnie powiedzieć, »dlaczego«, to trzeba wypunktować wszystkie te okoliczności, które złożyły się na to, że ja jeszcze żyję, jakkolwiek prawie 90% przemawia za tym, że nie powinienem żyć. Wiem na pewno, że moja kartoteka więzienna opatrzona była symbolem *R u* (*Rückkehr unerwünscht* — powrót niepożądany), a więc w żadnym wypadku z woli »władców« nie powinienem był wyjść żywy z obozu.«"

„Temat to i zagadnienie bardzo skomplikowane — stwierdza N. *Pieszczoch*. — Jak wiele spraw, tak i ta ma wiele aspektów i swoją historię. Po wyzwoleniu nierzadkie były przypadki powiedzonka: »Musiałeś tam mordować ludzi, że żyjesz!«. Dziś natomiast spotykam się z opinią, zwłaszcza Ślązaków, że »w obozach siedzieli tylko kryminaliści, których *Hitler* słusznie zamykał«. Zrównanie wszystkich w ZBoWiD umożliwiło różnym ludziom postawienie się na równej płaszczyźnie z tymi, co przeżyli lata obozów koncentracyjnych. Stan taki obniża w odczuciu ogółu rangę przeżyć i zrozumienie byłych więźniów kacetów."

Stanowisko reprezentowane w ostatniej cytacie, podkreślającej odrębność byłych więźniów, bardzo często wynika ze spotykanego u nich przeświadczenia, że wielu zjawisk życia lagrowego nie są w stanie zrozumieć ludzie, którzy w obozie nie przebywali, a nawet ci byli więźniowie, którzy się tam znaleźli w ostatnim roku i w lepszych warunkach. W związku z tym nastawieniem pojawia się coś w rodzaju paradoksalnego poczucia misji; udział mianowicie w analizowanej korespondencji staje się dla nich obowiązkiem wobec historii i wobec społeczeństwa, któremu można pomóc w zrozumieniu prawdy o obozie. To zmuszało do wypowiedzi na ten właśnie temat nawet tych, którzy jeszcze nigdy nie chwytali pióra do ręki, aby pisać o swoich przejściach obozowych. Skłaniało to do drobiazgowego nieraz przedstawiania własnej biografii. Wzruszający jest wysiłek byłych więźniów, aby w miarę swoich możliwości odsłonić prawdy przesadnie uważane za drażliwe i intymne. I znowu — podobnie jak w dalszym ciągu artykułu — najlepiej zilustrują tę sprawę nieliczne urywki, wybrane z licznych dziesiątków podobnych wypowiedzi:

„Sprawę przeżycia obozów koncentracyjnych analizowałem wielokrotnie, gdyż nie sposób było nawet samemu od tych myśli się uwolnić. Dlatego chętnie podejmę ten temat, choć na pewno moje własne spostrzeżenia nie będą odzwierciedlały spostrzeżeń innych kolegów i będą na pewno subiektywne, zapewne dyskusyjne, niemniej może dodadzą pewną cegiełkę do całości, mimo że nie jestem pisarzem i ludzie mego zawodu zwykle źle piszą" (inż. C. *Łyjak*).

„Jak może pojąć, kto nie był w obozie, że nie było można podać ręki upadającemu obok człowiekowi; jak można błogosławić fakt, że utraciło się najdroższego człowieka, któremu los oszczędził przeżyć to, co mnie przyszło przeżywać, pragnąc jednocześnie żyć. I wiele, wiele zjawisk życia wewnętrznego tak paradoksalnych z punktu widzenia dialektyki psychologicznej normalnego świata żywych" (P. *Lewińska-Tepicht*).

„Od chwili opuszczenia bram obozu koncentracyjnego często zadawałem sobie pytanie, co było przy-

czyną, że właśnie ja znalazłem się wśród nielicznej grupy tych, którzy przeżyli to straszne piekło. Z tym samym pytaniem, stawianym w mniej lub bardziej delikatnej formie, spotykałem się ze strony ludzi, którzy nie przebywali w obozach, a w szczególności rodzin ludzi, którzy tam poginęli. Przyznam się, że nie jest to łatwe pytanie. Zbliża się jednak czas na refleksje, bo zdaję sobie sprawę, że niewiele już życia pozostało przede mną (...). Aby odpowiedzieć na to pytanie, muszę cofnąć się myślami wstecz, do okresu mojego dzieciństwa i lat młodzieńczych" (mgr E. *Niedojadło*).

„Gdybym odpowiedział, iż dlatego przeżyłem, że miałem szczęście, to musiałbym się też zastanowić, dlaczego tysiące wartościowych nie przeżyło? Że pewne uzdolnienia w końcu dały jakieś rezultaty? Tak, ale inni zdolniejsi, wartościowsi... Może częściowo język niemiecki, może trochę sprytu... Każde takie pytanie może być głupstwem, ale i słusznością (...). Jakiś instynkt jednak mówił mi, że przeżyję. Mówił uporczywie, stale, a powtarzali koledzy — ale dlaczego? Są ludzie i to chyba większość wierzących, którzy wszystkie tego rodzaju sprawy: jak przeżył, wyzdrowiał, wyzwolony itd. odnoszą na wyżyny, do Opatrzności. No tak, bo modlił się gorąco i stale i został wysłuchany. Inni modlili się goręcej i nie zostali wysłuchani. Są na to formułki: że wola Stwórcy, że niezbadane wyroki, że nie człowiekowi sądzić te sprawy. I znowu to samo, co na początku. Nic nie wiadomo. No tak, są jakieś liczby prawdopodobieństw, którymi dysponuje natura, ale egoiście — człowiekowi wydaje się, że wiele dobra jest tylko dla niego. O niemądrzy!" (M. *Kościelniak*).

„Temat »dlaczego przeżyłem obóz« jest tak fascynujący, że zabieram się do niego naprawdę z przyjemnością. Istotnie jest to dosłowna wiwisekcja duszy więźnia obozów hitlerowskich, człowieka z góry skazanego na zagładę, jak to określali zresztą *Aumeier* i inni kierownicy obozu w swych przemówieniach, że każdy przy odrobinie szczęścia może przeżyć najwyżej trzy miesiące" (B. *Kaczmarski*).

„Aby odpowiedzieć na to trudne pytanie, musiałam przerzucić wszystkie karty swojego życia. Tu właśnie doszłam do wniosku, że moje spartańskie wychowanie i przyzwyczajanie mnie do samodzielności oraz stanowienia o sobie dało mi wiele cennych doświadczeń, które mi służą po dzień dzisiejszy" (Z. *Kupiec*).

„Chciałoby się skwitować odpowiedź krótkim: nie wiem; wysunięte aspekty skłaniają jednak do rozpatrzenia tematu" (jedna z respondentek, nr obozowy 7558).

Respondenci starali się pisać rzeczowo i wyczerpująco, co bynajmniej nie okazało się dla większości z nich zadaniem łatwym. Mogli opierać swe wypowiedzi głównie na podstawie analizy osobistych przeżyć; podawali wnioski płynące z własnego doświadczenia obozowego. W związku z tym pewna intymność cechuje te wypowiedzi; nabierają one charakteru zwierzeń. O zaangażowaniu emocjonalnym respondentów świadczyłyby także krytyczne oceny roboczego sformułowania tematu: „dlaczego przeżyłem obóz", brzmiącego dla niektórych jak wyrzut, rady pod adresem autorów opracowania itp. Najlepiej klimat uczuciowy całej ankiety określi kilka cytatów z korespondencji byłych więźniów:

„Przystępując do udzielenia odpowiedzi na to pytanie, które sobie zresztą sam często zadawałem, wiedząc, że wielu moich kolegów, o kondycji silniejszej i wysportowanych, obozu nie przeżyło, długo zastanawiałem się, jak odpowiedź zredagować, aby była ona zgodna z prawdą i miała realne podstawy" (T. *Kahl*).

„Pytanie postawione w tytule tematu ankiety rzeczywiście wkracza nawet w intymne głębie naszego jestestwa, naszego człowieczeństwa, jeśli chce się na nie autentycznie szczerze odpowiedzieć. Przecież tak łatwo zbyć to pytanie zdawkowo, ogólnikowo, wplatając w odpowiedź nawet bardzo wiele barwnych, kolorowych kamyczków-szczegółików. Lecz przecież nie chodzi o piękny i ckliwy, ale nieprawdziwy obrazek, tylko o to, by dać rzeczywiste świadectwo prawdzie o osobowości, o tym, co w człowieku gdzieś nieraz bardzo głęboko tkwi, o tym, co powoduje człowiekiem, że tak a nie inaczej postępuje, a więc o motywach jego postępowania w takich czy innych sytuacjach życiowych" (F. *Myłyk*).

„Teraz, kiedy przychodzi mi odpowiedzieć na pytanie: »dlaczego przeżyłam obóz«, czuję się zażenowana, poruszając ten temat. Dlaczego ja, a nie tamta, czy tamten, doczekałam wolności? Dlaczego dla jednych los był życzliwy, a dla innych tak bardzo nieżyczliwy? Dlaczego jedni rzuceni na obozowe sita natrafili na duże otwory i wypadli poza nawias życia na zawsze? Dlaczego jedni mogli kilka lat trwać, a inni ginęli?" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

„Dlaczego przeżyłem obóz? Pytanie może trochę źle sformułowane, brzmi niejako jak wyrzut, że nie zdechłem w obozie, tak zapytać mógłby ktoś z byłych esesmanów. No, ale mniejsza z tym, postaram się przedstawić, co złożyło się na to, że obóz przeżyłem" (J. *Jaroch*).

„Jest to pytanie najtrudniejsze, z jakimi się spotykamy. Pytanie, które wielokrotnie słyszał każdy z nas w życiu. Pytanie, które cisnęło się nam na usta w formie, dlaczego inni, dlaczego oni, dlaczego ten czy ów nie przeżył. Pytanie z rzędu tych, na które nie sposób znaleźć sensowną odpowiedź, bo przecież życie było przypadkiem. Ginęli z głodu; ale ginęli i dobrze odżywieni, z pobicia, z chorób, z przypadku. Tak jak podczas epidemii jeden ginie, drugi przeżywa, inny nie zapada w ogóle. Los, *ananke*, przeznaczenie... Może niezbyt to szczęśliwe porównanie, bo trudno przełamać głód i wyniszczenie np. postawą ideową, ona przecież nie daje kalorii. Jedno jest pewne: nie było na to recepty swoistej, był przypadek, był los loteryjny, bo wszystko było loterią" (dr K. *Hałgas*).

„Sformułowanie tematu ankiety zawiera w moim odczuciu pewien odcień pejoratywny (jakby zarzut) w ocenie tego faktu, dlatego też wolę użyć sformułowania: »Co przyczyniło się do tego, że przeżyłam obóz«" (Z. *Przanowska*).

„Moim zdaniem, ażeby można wysnuć jakieś przybliżone prawdy, wnioski, dlaczego jedni przeżyli obóz, a drudzy nie, trzeba by mieć tysiące biografii od żyjących i rzetelne opisy życia nieżyjących współwięźniów" (ppłk J. *Muchowicz*).

Silne i wielokrotnie przez respondentów akcentowane przekonanie o konieczności naukowego opracowania problemu możliwości przeżycia obozu oraz ich gotowość ułatwienia tego zadania przez własne próby wyjaśnienia okoliczności przetrwania nie wyklucza u byłych więźniów sceptycyzmu co do powodzenia tego rodzaju przedsięwzięcia. Większość respondentów przekonująco podkreśla rolę przypadku, niemożność dokładnego odtworzenia licznych i decydujących szczegółów, irracjonalność zdarzeń, nieadekwatność zamiarów i skutków postępowania w celu zachowania życia. Przyczyną sceptycyzmu jest też podkreślany przez wielu więźniów fakt, że na przetrwanie poszczególnych więźniów złożyło się bardzo wiele różnorodnych przyczyn i najczęściej trudno jedną z nich uznać za ważniejszą od pozostałych. Sztuczne więc i beznadziejne byłyby próby poddania tej złożoności zjawisk obróbce statystycznej; zadowolić się trzeba zatem usystematyzowaną analizą opisową.

Rzeczywiście, trudno od razu wskazać — prócz ślepego przypadku — na kilka wybra-

nych, istotnych, powszechnych przyczyn, które by przesądzały o możliwości przeżycia obozu. W tym poglądzie respondenci są wyjątkowo zgodni w uogólniających deklaracjach, jak i w opisach konkretnych sytuacji.

„Sformułowanie tytułu traktuję jako hasło wywoławcze. Na ogół nie da się ustalić związku przyczynowego między przetrwaniem obozu a podawanymi czynnikami; związek jest raczej domniemaniem przyczyny, a ściślej czynników, które działały i pomogły być może w przetrwaniu. Istnieje w tym względzie wiele czynników, ich zespół, a raczej ciąg. Więźniowie byli bowiem przerzucani w obozie z bloku na inny blok, zmieniały się komanda, środowiska, »władze«, zmieniano nawet obozy. Zmieniały się również ogólne stosunki obozowe" (mgr K. *Bentlewska*).

„Tematu objętego badaniami ankietowymi »dlaczego przeżyłem obóz« nie będzie łatwo zamknąć jednoznacznym stwierdzeniem określonych prawidłowości. Przetrwanie obozu było wyjątkiem. Wchodzi tu zatem w grę »prawo małych liczb«. Nie sądzę, aby możliwe było sformułowanie ogólnej »recepty« na przeżycie obozu. Można chyba tylko zarejestrować szereg czynników, które wzmacniały możliwość przeżycia, ale nie gwarantowały go. W niewspółmiernie wyższym stopniu niż w normalnym świecie w ostatecznym rachunku decydował przypadek" (dr A. *Gawalewicz*).

„Przeprowadzona przeze mnie analiza możliwości przeżycia obozu koncentracyjnego w oparciu o własne spostrzeżenia nie zamyka jeszcze tematu. Zdaję sobie sprawę, że na moje przetrwanie składało się na pewno wiele więcej czynników nieuchwytnych bądź zapomnianych (...). Nie zawsze — wiem to z obserwacji — wystarczyły dobre warunki natury fizycznej i psychicznej, na które ja stawiałam. Jak każda godzina w obozie niosła ze sobą najbardziej nieoczekiwane wydarzenia, tak każde posunięcie więźnia, każdy jego krok, każda decyzja mogły być równie dobre, jak i całkowicie przegrane. Co znaczyły np. dobre warunki fizyczne i wysoki poziom ideowy, kiedy więzień został zadeptany przez tłum pchających się do baraku »numerów« zapędzanych tu przez esesmanów albo śmiertelnie zbity przy bramie za źle zapiętą jakę? Obóz wymagał od nas działania improwizacyjnego, opartego bardziej na wyczuciu, na intuicji niż na wyrozumowanych przesłankach. Wymagał poza tym stałego czuwania, by nie dać się w miarę możliwości w niczym zaskoczyć. Wymagał poziomu etycznego, by ocierając się o metody zezwierzęcenia nas nie zatracić tego, co nazywa się: człowiek. Inaczej dodać trzeba do kuli esesmańskiej, zastraszająco dziesiątkujących nas chorób, do wszystkiego, co działało przeciwko nam — jeszcze samowyniszczenie" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

„Cóż znaczyło, że ktoś z nas uzyskał dzięki pomocy i solidarności koleżeńskiej lub innym obozowym sposobom znośną, dobrą robotę pod dachem, nawet w swoim zawodzie i organizował dodatkowe wyżywienie, ciepłą odzież, aby przedłużyć sobie życie i przetrwać; okazywało się to bardzo często niczym" (Z. *Rębilas*).

„W ustawicznym zagrożeniu życia w obozie bardzo dużą rolę odegrały przypadki, które wymykają się logice celowo podejmowanego działania. Myślę, że w ogólnych rozważaniach trzeba uwzględnić i inną stronę życia w obozie, gdzie — podobnie jak na froncie — w założeniu była śmierć człowieka (...), ale w obozie całkowicie bezbronny więzień miał przeciwko sobie totalną przemoc wroga. Bez uwzględnienia choćby pewnych wydarzeń, które niekiedy wbrew logice przewidywań działały na korzyść ocalenia, materiał ankiety, a przynajmniej obraz sytuacji, byłby znacznie uproszczony, pozbawiony prawdy o postawie ludzkiej, o męce walki z samym sobą, o momentach całkowitego poddania się losowi przeznaczonemu dla więźnia obozu oświęcimskiego, o zatraceniu własnej godności ludzkiej i o wielu, wielu nędzach ducha ludzkiego" (P. *Lewińska-Tepicht*).

„Mógł więzień być zdrowy, jak przysłowiowy »koń«; mógł mieć własne, nawet przebogate życie wewnętrzne, tak bardzo chroniące od załamania się, od »muzułmaństwa« lub próby życia »za wszelką cenę«, a jednak wystarczał przypadek, nieprzewidziana reakcja esesmana czy kapo, jego taki lub inny humor — więzień ginął. Dlatego w przeżyciu obozu warunki przedmiotowe odgrywały ogromną rolę" (ks. J. *Marszałek*).

„Znany nam wszystkim więzień hr. *Baworowski* miał szczęście, dostał dobrą pracę tłumacza obozowego, a więc tzw. eksponowane stanowisko, miał oczywiście przyjaciół i mógł mieć, choćby z racji swej funkcji, również protekcję, a jednak nie przeżył. Załamał się psychicznie, stał się ofiarą, pośmiewiskiem nawet współtowarzyszy niedoli, co w efekcie doprowadziło do tragicznego zakończenia. Przetrwali obóz ludzie, którzy właściwie »nie powinni« nawet jednego miesiąca przeżyć w obozie. Ludzie ci przybyli do obozu jako ciężko chorzy. Na przykład Eugeniusz *Mścisz* (nr więźnia 85) z pierwszego transportu, człowiek zupełnie przeciętny, nie znający żadnego języka obcego, nie posiadający żadnej specjalności, już przed wojną jako kolejarz został spensjowany z powodu ciężkiej choroby żołądka i płuc, człowiek nikłej postury, słaby fizycznie, miał jednak szczęście, dostał lżejszą pracę w kartoflarni, później w pończoszarni. Przymusowe postne i skromne ilościowo jedzenie obozowe było skuteczną dietą na jego połowę żołądka. Przeżył! Zmarł dopiero w parę lat po wojnie. Można by mnożyć przykłady" (F. *Myłyk*).

Nieprawdopodobne, zdawałoby się, i liczne zbiegi okoliczności, irracjonalne przypadki, decydujące zdaniem byłych więźniów o przeżyciu, skłaniają wierzących do odnoszenia wszystkiego do ingerencji Boskiej. Jest to jeden z ważnych czynników pogłębiania się ich wiary religijnej. Motyw interwencji i czuwania Opatrzności pojawia się w ankietach częściej niż można by przypuszczać. Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi:

„Dlaczego przeżyłem obóz? To pytanie stawiałem sobie wielokrotnie, przemyślałem je głęboko i dokładnie przeanalizowałem. Odpowiedź oparta na wierze religijnej brzmiałaby krótko: »bo Bóg tak chciał«. I to jest zdaniem moim głęboka prawda, bo wyroki boskie znajdują swoje urzeczywistnienie w szeregu okoliczności, które współdziałając decydują ostatecznie o życiu ludzkim" (mgr inż. A. *Krzetuski*).

„Na stawiane mi pytanie, jak udało mi się przeżyć obóz, wierzącym odpowiadam, że dzięki Opatrzności, niewierzącym, że nie wszyscy przecież zginęli w morderczej bitwie pod Monte Cassino czy na innych frontach walki z najeźdźcą hitlerowskim" (A. *Dzierwa*).

„Aresztowanie, więzienie i obóz były właściwie pierwszą i od razu ciężką próbą życiową. Przeszedłem ją, jak wierzę, dzięki Bogu. Wiem lepiej niż wielu innych, że tysiące i miliony o wiele godniejszych ode mnie doznały okrutnych cierpień i zginęły w obozie. To jest problem nie do rozwiązania przy pomocy naszych ludzkich metod badawczych. Fakt istnienia na świecie niezawinionych nieszczęść i zła da się wytłumaczyć tylko niepojętą ekonomią Bożą, rozciągniętą poza miarę ludzkiego istnienia" (J. *Krakowski*).

Nie zamykają byli więźniowie oczu w swoich tchnących szczerością i z reguły zachowujących obiektywizm wypowiedziach na stanowiące istotny komponent życia obozowego fakty upodlenia, zatraty własnej godności i działalności przestępczej wielu więźniów funkcyjnych, wśród których znajdowały się jednostki słabe, szybko wyzbywające się skrupułów w bezpardonowej walce o byt. Charakterystyczna dla respondentów jest w tym wypadku postawa oburzenia, a także powątpiewania, że współpraca z władzami obozowymi w wyniszczaniu innych więźniów była skutecznym zabezpieczeniem sobie życia. Pamiętać należy o samosądach

więźniów, a także o zwykłym dla esesmanów traktowaniu swoich współpracowników, jeżeli w czymś im się narazili, przestali być potrzebni, okazywali się uciążliwi lub zostali uznani za nosicieli tajemnicy (*geheimnisträgerów*) i w konsekwencji ponosili śmierć.

„No cóż, byli niestety i ludzie tego rodzaju, że chcieli przetrwać, przeżyć obóz za wszelką cenę, zatracając przy tym własną godność osobistą. Ludzie ci zagubili się, zabrakło im wewnętrznego hartu i samozaparcia, poświęcili swoją godność i życie innych współtowarzyszy niedoli, byle sami mogli przetrwać. Znamy takich, którzy rzeczywiście przeżyli dzięki temu, ale ci ludzie chyba do dziś, o ile jeszcze żyją, mają wyrzuty sumienia, zresztą w większości ponieśli zasłużoną karę. Były to w końcu, moim zdaniem, raczej odosobnione wypadki, wyjątki" (F. *Myłyk*).

„W obozach był bardzo zróżnicowany element więźniów. I tak, jak różnego pokroju ludzie znaleźli się w obozie, tak różnym z nich udało się przeżyć. Wydaje mi się, że w warunkach obozowych najłatwiej było żyć więźniarkom o prostej, nieskomplikowanej naturze i prymitywnym stosunku do życia i spraw. Wśród nich element przestępczy, pozbawiony skrupułów, nie napotykał na przeszkody w walce o byt w takiej formie, jakie piętrzyły się przed ludźmi o wysokim morale, dużej wiedzy i humanistycznych poglądach. Element przestępczy bądź ten słaby, zdeprawowany obozowym stylem życia, nie uznawał żadnych hamulców w walce o byt, toteż nie musiał szukać dróg do przetrwania. Z tej grupy ludzi również pewien procent nie przeżył" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

„Najprostszą drogą do przeżycia wydawała się współpraca z władzami obozowymi. Kapo z zielonym trójkątem wybierał na pomocnika z przydzielonych mu »cugangów« jednego z zielonym również trójkątem, który chętnie pomagał w biciu i wszelkich szykanach. Droga podłości przeważnie była krótka; taki wyróżniony »podpadał« swojemu władcy i ginął razem z innymi, niekiedy nawet szybciej niż inni z tego samego transportu" (dr inż. S. *Świszczowski*).

Kończąc uwagi ogólne o korespondencji z byłymi więźniami i o ich zasadniczych poglądach na problem przetrwania obozu, należałoby jeszcze podkreślić, że wielu z nich w poszukiwaniu ogólniejszej formuły odpowiedzi na ten problem, sugerowało, że ważniejszy jest związek między przeżyciem obozu i dążeniem więźniów do zachowania ludzkiej godności niż np. związek między przeżyciem a wolą życia:

„W naszej literaturze poświęconej sprawom obozowym nie docenia się u więźnia woli zachowania ludzkiej godności, eksponuje się natomiast wolę przeżycia. Wydaje mi się takie stanowisko niesłuszne, wadliwe. W literaturze radzieckiej spotkałam się ze zdaniem: »takiego, co chce żyć, można owinąć dookoła palca« lub »trzeba na progu (więzienia) sobie powiedzieć: moje życie się skończyło. Tylko duch mój, moje sumienie są dla mnie dalej drogie i ważne«. Dodałabym: godność ludzka, a więc zachowanie szacunku dla samego siebie" (mgr K. *Bentlewska*).

„Z moją strategią walki o przetrwanie wiązał się mój własny, przemyślany system wartości. Jak już powiedziałam, główną dyrektywą działania była myśl, aby nie dać się zepchnąć do bytu bydlęcia. Cała zatem taktyka postępowania wypływała z tej naczelnej zasady. Określała ona nie tylko kodeks moralnej postawy, ale również tryb codziennego życia" (P. *Lewińska-Tepicht*).

„Cała dziedzina kształtowania się mojej wewnętrznej odporności realizowała się bez świadomego sterowania ku przetrwaniu. Po prostu zwyciężyło człowieczeństwo. Dopiero dziś — ogarniając pamięcią tamte lata — widzę jasno, jak to wszystko dopomagało mi przeżyć obóz" (ks. J. *Marszałek*).

Otóż wydaje się, że spostrzeżenia zawarte w przytoczonych fragmentach listów mają kapitalne znaczenie dla dalszych rozważań. Wiele działań byłych więźniów skutecznie przeciwstawiających się ludobójczym zamierzeniom hitlerowców miało swe źródło w dążeniu — mniejsza o to, czy zawsze jasno uświadamianym — aby w przeciwludzkich warunkach obozowych zachować człowieczeństwo w szeroko rozumianym tego słowa znaczeniu, tzn. humanitarne wartości, godność, życzliwość, zdolność do poświęcania się, nieutracenie nabytych nawyków cywilizacyjnych, dystans intelektualny wobec koszmaru obozowego itp. To człowieczeństwo więźnia skazanego na nieludzkie bytowanie budziło nierzadko respekt prześladowców i powstrzymywało ich niekiedy od działań tragicznych w skutkach dla więźniów; to właśnie człowieczeństwo, nie gwarantując życia swojemu nosicielowi, ratowało życie innym; ono ograniczało rolę przypadków i trafu.

Należałoby może zatem przyjąć, że przede wszystkim tak rozumiane człowieczeństwo jest problemem podstawowym w naszej analizie, a nie rola przypadku, niejasna w dociekaniach tego typu. Warto dodać, że zgodnie zresztą z przeświadczeniem wielu byłych więźniów nie da się statystycznie wyróżnić czynników działających powszechnie w obozie, a także w osobowości więźniów i decydujących zawsze o przetrwaniu oraz że nie można stawiać różnorodnych przypadków, trafów, zbiegów okoliczności na jednym poziomie. Oczywiście, im dłuższe w czasie, w szczególnych sytuacjach było umniejszenie zagrożeń i niebezpiecznych przypadków — np. w ostatnich latach istnienia obozu, w znośnych warunkach rewiru szpitalnego, a nie w karnej kompanii itp. — tym większa obiektywnie była możliwość przeżycia. Nie wszystko bowiem w życiu, nawet w lagrze, jest irracjonalne.

W tym sensie można tylko mówić o różnych prawidłowościach, tłumaczących przecież fakt wydostania się z obozu pewnego odsetka więźniów.

Chyba żaden były więzień nie może powiedzieć, że tylko jeden raz w obozie udało mu się uniknąć śmierci, czyli nie może podać jedynej przyczyny przeżycia. Ogromnie to komplikuje próbę skonstruowania umotywowanej odpowiedzi na ten temat. W związku z tym trzeba osobno rozpatrzyć poszczególne czynniki decydujące o przetrwaniu obozu, pamiętając o tym, że stale działały całe ich zespoły.

Zajmiemy się więc w następnych częściach artykułu tymi przyczynami przeżycia, które można określić zarówno jako podmiotowe (np. odporność i hart, sprzyjające postawy ideowe i życiowe, cechy osobnicze ułatwiające przeżycie), jak i przedmiotowe (np. pomyślne zbiegi okoliczności, pomoc od kolegów oraz z zewnątrz, dobra praca).

PRZETRWANIE OBOZU A WŁAŚCIWOŚCI OSOBNICZE WIĘŹNIÓW

HART I KORZYSTNE POSTAWY

Wydaje się, a potwierdzałyby to oświadczenia niektórych byłych więźniów, że w walce

o przetrwanie obozu liczyły się bardziej cechy osobnicze, postawy i umiejętności więźniów niż czynniki zewnętrzne, przedmiotowe, jak pomyślne zbiegi okoliczności, obmyślane działania, paczki, inna pomoc itd.

Na czoło wysuwa się tutaj hart fizyczny i psychiczny, a więc czynnik wielokrotnie wskazywany przez autorów opracowań dotyczących życia obozowego. Wspomina o nim wyraźnie, przypisując go sobie, aż 105 byłych więźniów (tj. 65,6% respondentów). Odporność fizyczną i psychiczną na skrajnie trudne warunki życiowe zdobywali oni w najrozmaitszy sposób już przed obozem, w dzieciństwie, we wczesnej młodości, w wieku dojrzałym, w różnych okolicznościach życiowych.

Korespondencja zawiera dokładne nieraz dane biograficzne, skrupulatnie zestawione przez byłych więźniów, opisy przejść i perypetii życiowych oraz warunków życia przed obozem, podawane w celu wyjaśnienia fenomenu przetrwania. Respondenci z dość dużą wnikliwością wiążą swój hart z przedobozową ciężką i wyczerpującą pracą ponad siły, przede wszystkim na roli oraz z zaznaniem w tamtych latach głodu, niewygód, dotkliwych cierpień fizycznych i moralnych. Odporność na skwar, zimno, wilgoć, choroby, nadmiar pracy przypisują swemu spartańskiemu wychowaniu w domu, w szkole, w harcerstwie, w wojsku, później w partyzantce. Nie bez znaczenia dla wielu starszych więźniów były doświadczenia wyniesione z pierwszej wojny światowej i to zarówno z walk, jak i okresu głodu, nędzy, niewoli. Wielu także zyskiwało hart w pracy konspiracyjnej, w więzieniach gestapo i w innych obozach koncentracyjnych. Często młody wiek sprzyjał odporności:

„Będąc w obozie miałam dwadzieścia parę lat, toteż i byłam odporna na trud fizyczny. Przy tym silny system nerwowy grał tu główną rolę, przeto potrafiłam przeżyć tak nieludzkie warunki" (J. *Gdesz*).

„Niespożyta siła woli, nieugięty hart ducha, zdolność panowania nad sobą w najkrytyczniejszych momentach oraz znajomość higieny życia sprawiły, że wygrałem walkę ze śmiercią. Zdolności te zdobyłem w służbie harcerstwa polskiego oraz w niedoli, jaką przeżyłem w mych latach młodzieńczych. Byłem najstarszym z sześciu rodzeństwa. Ojciec pracował przy kolei, ładując koszami węgiel na parowozy, 24 godziny w służbie i tyleż w domu, z płacą miesięczną 21 reńskich, tj. 42 korony. Studia skończyłem o własnych siłach, zdobywając środki korepetycjami, a w czasie wakacji — pracą we dworze przy żniwach, z płacą 1 korony dziennie. Niech ta moja opowieść będzie odpowiedzią na pytanie: jak przeżyłem obozy koncentracyjne. Dziś mimo starszego wieku (84 lata), mimo wielu dolegliwości — cieszę się życiem i żyję przemiłymi wspomnieniami z lat młodzieńczych. W latach zaborczych, od roku 1909, jako nauczyciel budziłem wśród młodzieży i społeczeństwa ducha polskości i patriotyzmu. Brałem czynny udział w dobie powstawania Polski w r. 1918 i jej odrodzenia po okupacji — jako Polski Ludowej" (prof. J. *Diopek*).

Oto typowy przykład konkluzji rozważań byłego więźnia o własnym życiu, dochodzącego do wniosku, że wcześniejsze zahartowanie miało znaczenie dla przeżycia obozu:

„Te właśnie umiejętności samodzielnego decydowania o swoich losach, przyzwyczajenie do niewygód i zahartowanie organizmu były mi bardzo pomocne w czasie mego pobytu w więzieniu i w obozie. Nie był mi obcy głód, bo go wiele w życiu zaznałem. Byłem zahartowany, odporny na zimno, wytrwały i wytrzymały w pracy. Przeciwności losu i ciężkie warunki bytowe zamiast osłabienia woli przyczyniły się u mnie do dużej odporności psychicznej. Z natury nie byłem nigdy wymagający, chyba tylko wobec siebie" (mgr E. *Niedojadło*).

Łatwiej było tak przygotowanym więźniom znosić urazy fizyczne i psychiczne, które przyjmowali bez niszczącego odporność szoku; nie uznawali głodu za kataklizm nie dający się przeżyć, łatwiej im było trzymać się w ryzach, tudzież nie pozwalać sobie na wystąpienia i gesty, których skutki były nieodwracalne.

Hart fizyczny, jak wiadomo, łączy się zwykle ściśle z odpornością psychiczną, co potwierdza także przytoczony fragment relacji. Mniejsza była u tych więźniów obawa śmierci, mniej dotkliwy lęk przed urazami i ich skutkami, przed chorobami, nie trapiła ich tak jak innych obawa, że niepodołanie jakiemuś wysiłkowi fizycznemu będzie oznaczać pewną śmierć itd. Ludzie doświadczeni przez los, przez trudne życie zazwyczaj mają silniejsze niż inni przekonanie, że po trudnym okresie muszą nastąpić bardziej sprzyjające okoliczności, że doznania przykre zwykle przemijają i że na życie składają się doznania złe, ale też i dobre. Pozwalało im to nawet w obozie oświęcimskim żywić nadzieję na zmianę losu. Wspomagała tę nadzieję większa niż u niezahartowanych umiejętność poprzestawania na małym, ograniczenie się do zaspokajania podstawowych potrzeb. Więźniowie zżyci z przyrodą, pracujący na roli, doznający nieraz szkód i nieszczęść ze strony przyrody, umieli dostrzec analogię między strasznymi, ale przemijającymi zjawiskami natury a wydarzeniami w obozie. Oto dwie trafne i obrazowo ujmujące ten problem enuncjacje byłych więźniów:

„W mojej postawie psychicznej, a w konsekwencji również praktycznym postępowaniu znaczną rolę odegrało silnie zakorzenione przeświadczenie przemijania wszystkiego. Chwil dobrych i złych. Rzeczywistość obozową traktowałem jako zło, które musi minąć. Dlatego nawet, gdy miałem pewne możliwości, uważałem, że nie warto czynić starań o zdobywanie jakichś (w legalnym tego słowa znaczeniu) bardzo dobrych warunków bytowania. Wystarczy, aby można było zaspokoić elementarne potrzeby. Z tych też powodów, jak również fizycznych aspektów trudności w dostosowaniu się do warunków życia w obozie, przez przeważający okres pobytu w nim należałem do kategorii tzw. muzułmanów" (dr A. *Gawalewicz*).

„Częste obcowanie bezpośrednio z przyrodą, nieugiętą w swoim wyrazie, ale szczerą, wiązało mnie z nią i nauczyło myśleć — jeśli tak można powiedzieć — jej kategoriami. Powodzie, ulewy, śnieżyce nie trwały wiecznie. Po srogiej zimie następowała urocza wiosna. Tęcza zamykała grozę burzy i gromów. Przed lawinami należało się strzec, a nad przepaścią przechodzić ostrożnie" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

Tego rodzaju przeświadczenia zapobiegały apatii, poczuciu beznadziejności, stwierdzeniom „jutro umrę", które w niepojęty na pozór sposób okazały się tragicznie prorocze dla współwięźniów obserwujących załamanego psychicznie kolegę.

Tak więc większość więźniów, którzy przeżyli obozy, dysponowała pewną odpornością psychiczną, zanim znalazła się za ich bramami,

ale wszyscy niemal, którzy temu czynnikowi przypisują znaczenie dla przetrwania obozu, hartowali się nieraz w wielkim wysiłku i trudzie już na miejscu, obserwując bezprzykładne wyczyny ludobójców. Tragiczne w swoim wyrazie były wysiłki więźniów, aby nie poddać się wewnętrznie, ocalić swoją osobowość, przeciwstawić się antyhumanizmowi dominującemu w piekle obozowym. Pomagały w tym reminiscencje z pamiętnych przeżyć, lektur szkolnych i innych, zestawianie przykładów znanych skądinąd z tym, co się działo w obozie, ale też szukanie pomocy w tym zakresie od doświadczonych, mądrych i zaufanych współwięźniów, organizacji ruchu oporu w obozie itd.

Echa tych trudnych psychicznych procesów, dramatycznych niejednokrotnie zmagań ze sobą, uciążliwego szukania dróg odzyskania równowagi wewnętrznej — dają się odnaleźć w licznych, zwłaszcza w pogłębionych i przemyślanych odpowiedziach na ankietę:

„Czy przygotowanie przed aresztowaniem było wystarczające, aby fizycznie i psychicznie przeżyć obóz? Na pewno było pomocne. Byłem silny fizycznie, odporny na zmiany temperatury, ale nie na upokorzenia moralne, z którymi trudno było się pogodzić. Ból fizyczny potrafiłem znieść — z bólem psychicznym było całkiem inaczej" (K. *Japołł*).

„Ja w obozie bardzo pracowałam nad sobą, żeby się nie załamać psychicznie, bo na pewno byłabym nie przeżyła; musiałam wszystkie myśli od siebie odwracać i zapominać o domu i rodzinie, a ponieważ miałam dobre koleżanki, to mi łatwiej to przychodziło. Z koleżankami razem wszystko organizowałyśmy i tak wszystkim się dzieliłyśmy" (J. *Bukowska*).

„Niemcy sami nam często mówili: »*mann muss durch*«, tzn. trzeba przetrzymać. To wpajaliśmy następnym transportom, ale przecież nie zawsze to pomagało. Nawet umierający młody *Gąska* (z okolic Rzeszowa) powtarzał głośno i tuż przed śmiercią swoją: »muszę przeżyć«, nie doczekał wolności. Tę psychikę mieliśmy podbudowaną przez lekturę gimnazjalną, zwłaszcza przez poetów doby Romantyzmu. Było w nas młodych dużo ofiarnictwa, wzorów z powstań narodowych, a komuniści niemieccy, z którymi zetknąłem się w obozie, podtrzymywali ten nasz upór życiowo-obozowy. Oni nam tłumaczyli sens przetrwania, wskazywali sposoby (czasem nawet całkiem prymitywne) trzymania się przy życiu. Jest to dalsza przyczyna przeżycia obozu — motywacja ideowa" (K. *Raczek*).

„Kiedy podczas apelu gestapówki wypatrywały wynędzniałych twarzy kobiet, po które sięgały laską, aby je wyciągnąć i odstawić lub od razu przewrócić w błoto, zrozumiałam, uświadomiłam sobie fakt, że tu w tym obozie dokonuje się zbrodnia ludobójstwa organizowanego z premedytacją, zimno wykalkulowaną. Rzeczywiście byłam wstrząśnięta tym okrucieństwem. Wtedy zwarłam się w sobie i powzięłam decyzję: Nie! Nie zdechnę w tym błocie! Nie poddam się planom przeistoczenia się w nawóz, którym użyźnią pola, aby karmić plemię ludobójców. I odtąd myśl o samobójstwie przeobraziła się w zdecydowaną wręcz wolę przeżycia. Niepoddanie się woli oprawców, nieułożenie się w planie strategii monstrualnej zbrodni stało się bodźcem i główną dźwignią mobilizacji wewnętrznej" (P. *Lewińska-Tepicht*).

„Na koniec trzeba by określić jakoś sferę emocjonalną mojej osobowości. Była ona i jest chyba niezbyt wrażliwa, płytka, twarda (może przez to zracjonalizowane dzieciństwo), odporna na to, co dzieje się w obozie. Wiem, że usiłowałam nie myśleć o tym, nie wczuwać się głębiej w całe okrucieństwo upodlenia, cierpienia tych, którzy byli nieco dalej ode mnie, nie w bezpośredniej bliskości, a o czym się wiedziało (selekcje), widziało (transporty nocne i dzienne do gazu i krematorium), słyszało (jęki selekcjonowanych więźniarek-Żydówek, wiezionych autami ciężarowymi do krematorium) i czuło węchem (woń palonych ciał w krematorium). Oczywiście, myślałam o tym, że to straszne, ale równocześnie nie chciałam mej wyobraźni bardzo rozwijać, pogłębiać. Starałam się nie myśleć o tym. Byle tylko przewegetować każdy dzień" (H. *Dunicz-Niwińska*).

Trudno nie docenić znaczenia sprzyjających postaw ideowych i emocjonalnych w trudnych zmaganiach więźniów w walce o własne człowieczeństwo i przetrwanie. Głęboka ideowość, patriotyzm, wiara religijna, przekonanie o nieuchronnym triumfie dobra nad złem, o klęsce Niemiec, myśl o bliskich przeciwdziałały apatii i depresji, zobojętnieniu i prostracji — wpływały na zaniechanie zamiarów samobójczych, mobilizowały do czynnego przeciwstawiania się systemowi obozowemu, np. w konspiracji lagrowej, w pomocy innym, uwyraźniały cele starań o zachowanie życia, a w konsekwencji pozwoliły licznym więźniom uniknąć śmierci. Jako jeden z istotnych czynników pozwalających przeżyć podaje go 97 respondentów (60,6%). Już wcześniej zauważono, że w lepszej sytuacji psychicznej byli — a więc mieli większe szanse przeżycia — ci więźniowie, którzy trafili do obozu w konsekwencji np. udziału w ruchu oporu, niż ci, których zamknięto przypadkowo, np. w łapance ulicznej lub handlarze i spekulanci.

Przypatrzmy się bliżej argumentom i rozumowaniu byłych więźniów upatrujących w swojej postawie jeden z najważniejszych czynników decydujących o przeżyciu. W wielu deklaracjach jest mowa o świadomej trosce o zachowanie korzystnej postawy, co wynikało z utrwalonego przez doświadczenia obozowe przekonania, że tylko dzięki niej da się ocalić godność ludzką. Jest to sprawa tak istotna dla niektórych byłych więźniów, jak np. dla cytowanych niżej, że skłonni są oni uznać własną postawę wewnętrzną za jeden z najistotniejszych czynników zachowania życia, za jeden z najważniejszych warunków wykształcenia w sobie w obozowej sytuacji odporności fizycznej i psychicznej:

„Punktem honoru każdej z nas, politycznych, była postawa polegająca na zachowaniu godności, by nie dać się złamać, a zwłaszcza nie pokazać okupantowi, że osiąga swój cel łamania charakteru. Otóż tym bardziej wobec przyjaciółek nie wolno było pokazać słabości, trzeba było być mocną, by podtrzymywać się wzajemnie i to była też okoliczność, która sprzyjała przeżyciu" (A. *Krzemińska*).

„Moja odpowiedź na pytanie, dlaczego przeżyłam obóz koncentracyjny wbrew prawom logiki i zamierzeniom Niemców, jest jednoznaczna — wyłącznie dzięki postawie wewnętrznej, co wyrażam jako »nie poddać się wrogowi«, »zatriumfować nad nikczemnością«, »nie pozwolić się upodlić«. W ten sposób wyłącznie mogę rozumieć odporność fizyczną i psychiczną, jaką w sobie wyrobiłam (...).

Myślę, że tylko dzięki postawie wewnętrznej człowiek, o dziwo, nawet bez kataru wychodził z tego rodzaju świadomie dokonywanych przez Niemców eksperymentów, jak wyrzucanie nas po gorącym prysznicu z *badu*, tj. kąpieli, na trzaskający mróz. Pamiętam, kiedyś tak trzymano nas bardzo długo (kilka chyba godzin), a miałam na sobie jakąś tylko bluzeczkę bez rękawów, płócienną spódnicę i gołe nogi. Mokre włosy zamieniły się w długie sople lodu. Albo wielogodzinne apele na mrozie w leciutkich pasiakach

z pokrzyw lub padający śnieg na pryczy w baraku. Korelacja psycho-fizyczna może jedynie wyjaśnić tę przedziwną zagadkę, jak to potrafiłam wszystko przetrwać. Stałe napięcie, wola zwycięstwa, pogarda dla ciemiężców — to była nasza potężna broń" (Z. *Grzeżutko-Fabowska*).

Nie trzeba było w obozie mieć ukształconego ostatecznie własnego systemu etyczno-moralnego (wielu więźniów — to ludzie młodzi, nawet bardzo młodzi, którzy nie zdążyli samookreślić się ideowo i emocjonalnie), by przy wrażliwości etycznej odnaleźć siebie, przyjąć ludzką postawę, zyskać nie tylko satysfakcję, wdzięczność i pomoc współwięźniów, lecz także spotęgować swe szanse przeżycia. Bardzo interesująco wspomina o tym jedna z respondentek:

„Osobiście twierdzę, że moja postawa ideowa była w tym okresie nijaka; z jednej strony nienawidziłam szczerze Niemców i niejednokrotnie wymyślałam dla nich najokropniejsze męki i tortury, z drugiej zaś nie ogarnęła mnie znieczulica na ludzki ból i cierpienie współtowarzyszek niedoli. Te momenty spowodowały, że nie stałam się zaszczutym, zamkniętym w sobie zwierzęciem, lecz czułam, że mam oparcie w grupie najbliższych sobie koleżanek z komanda czy baraku i wiedziałam, że i one darzą mnie podobnym kredytem zaufania" (Z. *Suwała-Czyż*).

Znane są fakty szybkiego i gwałtownego dojrzewania społecznego, politycznego i ideowego wielu nieuformowanych dotąd ostatecznie więźniów, którzy w warunkach życia obozowego wykuwali własne, plastyczne jeszcze charaktery, dopracowywali się utrwalonego już na stałe światopoglądu, hartowali się wewnętrznie. Stwierdzenie to oczywiście nie przeczy dokonywaniu się, niestety może nawet częstszych, procesów o charakterze przeciwnym, negatywnym. Do przetrwania jednak przyczyniały się przede wszystkim wartości duchowe, powszechnie uznawane w różnych społeczeństwach za szczególnie cenne, jak bezinteresowna ofiarność, miłość ojczyzny, wiara w przewagę i ostateczne zwycięstwo dobra nad złem. Łatwiej było pogodzić się z cierpieniami, ukrywać je, a tym samym osłabiać ich działanie ludziom, którzy czuli się potrzebni współtowarzyszom niedoli i którzy za swój obowiązek uważali pomoc innym, brali na siebie odpowiedzialność za innych, tudzież angażowali się w niebezpieczną, ale i budzącą nadzieję pracę konspiracyjną w obozie.

„Bardzo istotny czynnik — to aktywność społeczna. Nastawienie raczej na innych, a nie koncentracja na własnej osobie. Już na Pawiaku poczułam się zupełnie inaczej, gdy jako korytarzowa mogłam pomagać współwięźniarkom. Ponieważ w moim transporcie większość to były kryminalistki, ogromnie przerażone brakami materialnymi i bardzo łatwo poddające się rozpaczy, czułam się jakby odpowiedzialna za nie i to również mnie samej pomagało przystosować się do życia obozowego" (A. *Krzemińska*).

„Praca dla współwięźniarek, dla jeszcze biedniejszych ode mnie pomagała mi przetrwać, czułam, że jestem potrzebna i to dodawało mi sił do życia. Starałam się pracować uczciwie, wszystko co możliwe w tamtych warunkach starałam się dać chorym. Była to praca bardzo ciężka i odpowiedzialna. Każdego wieczoru robiłam rachunek sumienia, czy nie zrobiłam czegoś złego. Chciałam żyć, ale i zostać uczciwym człowiekiem" (D. *Szonert-Witkowska*).

„Najbardziej istotną sprawą było czynne zaangażowanie mnie w działalności obozowego ruchu oporu, co stało się dla mnie wielkim dobrodziejstwem. Zawdzięczam to koleżankom i kolegom. Ten fakt z jednej strony odwracał uwagę od stanu własnej osoby, z drugiej natomiast napawał nadzieją przetrwania i stwarzał możliwości przeciwstawiania się okrucieństwom obozowym w ograniczonym oczywiście zakresie. Zrozumiałem, że jestem potrzebny, a świadomość ta utrzymywała mnie na duchu i pomagała do przetrwania obozu. Nie byłem sam; wokół przyjaźń, na którą mogłem liczyć z powodzeniem" (inż. L. *Czekalski*).

Wielu uważało też, że ich uwięzienie w obozie jest elementem składowym martyrologii całego narodu, że ich własny los, cierpienie i śmierć — to zwykły udział w nieszczęściach podbitego przez najeźdźców kraju. Byli nawet tacy, jak więzień Tomasz *Serafiński-Pilecki*, który celowo i dobrowolnie dał się schwytać i trafił do Oświęcimia, by sprawdzić sytuację w obozie, zorganizować w nim konspirację, poinformować świat o eksterminacji; zadanie udało mu się wypełnić i szczęśliwie uciekł z obozu. Bardzo cenną i dobrze rokującą o perspektywach przetrwania postawę patriotyczną reprezentowało wielu ideowych więźniów, dobrze przygotowanych do służby ojczyźnie przez środowiska rodzinne, w których żyły tradycje walk o wolność pod zaborami, przez szkołę, która pieczołowicie kultywowała te tradycje i wszczepiała przez odpowiednio dobraną lekturę i treści programowe prawdziwe przywiązanie do wolności, gotowość złożenia życia w ofierze dla dobra Polski. Tego patriotyzmu w obozie nie mieli w swej masie więźniowie-Żydzi. Traktowali tam swój pobyt jako wypełnienie losu narodowego, nie dającego się uniknąć. Budzą szacunek — dzisiaj, w dobie dewaluacji wielkich słów i uczuć — choć mogą się wydać trochę naiwne i egzaltowane, próby wyjaśnienia przyczyn przeżycia obozu przez zachowanie postawy patriotycznej:

„Pobyt w obozie traktowałem jako swoistą służbę dla ojczyzny i ponieważ nie udało mi się dołączyć do szeregów polskich we Francji, uważałem, że los zgotował mi tego rodzaju przykry obowiązek i należy go wypełnić" (K. *Raczek*).

„To pytanie można zbyć jednym słowem: chciałem żyć! Ale tu odegrał rolę jeszcze inny bodziec. Przecież nieprzyjaciel zajął naszą ojczyznę. Trzeba było ją ratować, a na to trzeba ludzi. Gdyby wszyscy zwątpili o losach Polski, to nieprzyjaciel bez oporu zająłby cały teren na zawsze. Nie wszyscy jednak zwątpili, bo większość stanęła do walki o wyzwolenie i zwyciężyła. A więc przeżyłem obóz, bo myślałem o ojczyźnie i rodzinie" (W. *Kreowski*).

„Moja siła moralna — to wierność dla ojczyzny, praca dla niej w konspiracji; byłem żołnierzem Związku Walki Zbrojnej, łącznikiem. W tej wierności i miłości dla ojczyzny wychowała mnie szkoła, przepiękne lekcje naszej ojczystej historii, wzniosłe zrywy ludu polskiego w latach 130-letniej niewoli. To wszystko sprawiło, że kiedy zaszła potrzeba, i ja stanęłam w szeregu. Często w obozie, kiedy było mi bardzo ciężko i źle, przypominałam sobie słowa wymówione przez naszego nauczyciela, w dniu ostatnim roku szkolnego 1938/1939; powiedział wówczas: »Dziewczynki, pamiętajcie, że kiedy w życiu nastaną takie chwile, że wydawać się wam będzie, iż już wszystko stracone, nie upadajcie na duchu, nie traćcie nadziei, zaśpiewajcie sobie: »Nie na zawsze słonko gaśnie, nie na zawsze ziemia zaśnie, nie na zawsze więdnie kwiecie, nie na zawsze źle na świecie!« Niejeden raz płacząc śpiewałam, a powoli wracała wiara i nadzieja powrotu. Był jeszcze i maleńki talizman, z którym wiązałam mój powrót do domu; to znak rozpoznawczy

naszej organizacji, medalik; otrzymałam go w dniu zaprzysiężenia mnie w organizacji. Medalik ten poświęcony był przez kardynała *Sapiehę*, który patronował podobno Polsce walczącej. Wiedziałam, że kiedy medalik ten przeniosę przez obozy, to powrócę. Było bardzo ciężko; uchowałam go przecież, powróciłam" (M. *Slisz-Oyrzyńska*).

Oczywista niesprawiedliwość narzuconej nam wojny rodziła wiarę, że napastnik, znienawidzony także za zbrodnicze okrucieństwa i ludobójstwo, musi wcześniej czy później ponieść klęskę. Wiara ta wynikała także z elementarnego poczucia, że w ostatecznym rachunku dobro odniesie triumf nad złem. Wiara taka, bez której trudno by było też wyobrazić sobie przetrwanie, nie opuszczała nawet tych, co wątpili o zachowaniu własnego życia. Nie ma potrzeby rozwodzić się nad znaczeniem każdej pozytywnej wiary w podtrzymaniu sił fizycznych i psychicznych więźniów. Warto tu jedynie oddać głos niektórym byłym więźniom, piszącym o dobroczynnym działaniu wiary w klęskę Niemiec:

„A jednak przeżyliśmy! Dlaczego? Po pierwsze trzymała nas głęboka wiara, że Niemcy muszą przegrać wojnę, a my po odzyskaniu niepodległości zaczniemy życie na nowo. Kiedy przyjechałam do Oświęcimia, koleżanka Tosia *Piątkowska* powiedziała mi: Przetrzymaj! Masz męża, masz dziecko, masz do kogo wrócić! Ona już wtedy straciła i syna, i męża. Przy tym poinformowała mnie z właściwym sobie tupetem, że wojna za trzy miesiące się skończy! Ja, załamana, wystraszona, uwierzyłam i to mnie podniosło na duchu i dodało sił. Mało! My wszystkie wierzyłyśmy w szybki koniec wojny; nigdy nie planowałyśmy dłużej, jak na trzy miesiące. Nie słyszałam nigdy, żeby któraś koleżanka się załamała i zwątpiła o naszym zwycięstwie. Niemcy zatykali zwycięskie sztandary na szczytach Kaukazu, zwyciężali w Afryce, tępili i mordowali wokoło, a my twardo stałyśmy przy swoim i wierzyłyśmy niezłomnie. Myślę, że ta postawa duchowa musiała nas wzmacniać, dodawać sił i pomagać do przetrwania!" (J. *K.*).

„Wierzyłem w klęskę Niemiec i że nie tylko mogę, ale muszę przetrzymać obóz; przy tym nie podzielałem poglądu, że koniec wojny nastąpi za pół roku, lecz że potrwa to dłużej. Dlatego też nie przechodziłem załamań, np. w okresach świąt, jak wielu starszych kolegów" (S. *Drewniak*).

„Inny aspekt, to przekonanie, że wojna musi się skończyć, że Niemcy muszą ponieść klęskę. Przekonanie to chyba nigdy mnie nie opuściło. Czasem nachodziły mnie myśli (w momentach, kiedy obóz był bombardowany albo kiedy rozpoczynała się ewakuacja obozu, czy też już w Meklemburgii), że z nami może będzie koniec, ale to nic, byleby i Niemcy ponieśli całkowitą klęskę" (H. *Dunicz-Niwińska*).

„Podtrzymywały nas też bardzo rozmowy wspólne, grupowe, na temat osiągnięć wojennych; mówiłyśmy wtedy, że wojna skończy się w jesieni. Kiedy przyszła jesień, przesuwałyśmy termin zakończenia na wiosnę, a z wiosny znowu na jesień i tak było przez trzy lata, aż wreszcie przyszedł dzień wolności" (K. *Targosz*).

„Nadzieja ta była w tamtych czasach sprawą bardzo ważną; kto nie wierzył w ostateczne rozgromienie Niemiec i czas obrachunków, obojętniał, wpadał w apatię i depresję psychiczną, a wtedy przetrwanie obozu było bardzo trudne" (Z. *Suwała-Czyż*).

Nieraz jednym z czynników umacniających rolę przetrwania była myśl o zemście na zbrodniarzach, o nadejściu kary dla nich:

„Wraz z mężem zostałam wywieziona z getta do obozu pracy w Starachowicach i tam osadzoną za drutami. Obozu tego pilnowali Ukraińcy, którzy bardzo często w nocy kogoś dla zabawy zastrzelili. Stamtąd byliśmy doprowadzani do ciężkiej pracy w fabryce broni (pocisków). I tak oto hartowała się moja wola przeżycia. Po krańcowym załamaniu przyszła jakaś wola nie tylko życia, ale chyba wola zemsty, bo już samo moje przetrwanie było zemstą na oprawcach. Miałam wtedy chęć ujrzenia ich brudnych i obszarpanych, żebrzących o litość" (F. *Apfelbaum-Wyszomirska*).

Na osobną uwagę w tropieniu przyczyn przeżycia obozu oświęcimskiego zasługiwałaby wiara religijna jako istotny element postawy więźniów ułatwiającej przeżycie. Za ważny czynnik przetrwania uznała wiarę w Boga, czuwanie Opatrzności, modlitwę i inne praktyki religijne dość duża liczba respondentów — 45 (tj. 28,1%), w tym 36 mężczyzn i 9 kobiet (warto tu przypomnieć, że od kobiet otrzymaliśmy czterokrotnie mniej relacji niż od mężczyzn, czyli różnica płci w tym zakresie nie odgrywa żadnej roli). Podkreślają oni ścisły związek między wiarą religijną a wiarą w ocalenie, dobroczynne skutki praktyk religijnych, czerpanie z nich siły, otuchy, spokoju, nadziei, że uniknie się cierpienia i śmierci dzięki miłosierdziu Boga, wstawiennictwu Matki Bożej i świętych. W wierze można było znaleźć możliwość tłumaczenia absurdalnych przypadków, dziwnych a licznych zbiegów okoliczności, realizację niepojętych zrządzeń Boga, co pomagało wprowadzić jakiś elementarny porządek w obraz obozowego świata, przewartościowanego, pełnego zamętu i chaosu moralnego. Wiara zwłaszcza łagodziła poczucie osamotnienia w tym dziwnym świecie, nadawała sens cierpieniom i koiła je tym samym. Ludzie głęboko religijni, konsekwentni wyznawcy stawali się poza tym dość często oparciem dla więźniów, budującym dla nich przykładem, wzorem postępowania.

Parę cytatów ze szczerych wypowiedzi jest znakomitą ilustracją złożonych i nie docenianych może dotychczas psychologicznych zjawisk w życiu obozowym:

„Wiara w przeżycie wiązała się również z moją wiarą religijną, że Bóg, do którego co dzień kierujemy nasze błagania o wyrwanie nas z tej opresji, ocali nas. Prawdziwe okazało się przysłowie: jak trwoga, to do Boga! Nigdy ani przedtem, ani potem tak żarliwie się nie modliłam (niestety!), jak w więzieniu i obozie. Zresztą modliliśmy się przeważnie zbiorowo, zarówno w celi w więzieniu, jak i w obozie (w małych grupkach)" (H. *Dunin-Niwińska*).

„Wiara pozwoliła mi zachować przekonanie, że nigdy nie jestem sam i nigdy nie jestem pozbawiony pomocy i opieki, czy to w lochu na gestapo, czy w więzieniach, czy w bunkrze w Dachau. Wiara wskazywała mi wielki sens cierpienia, mianowicie włączenie się w zbawczą Golgotę Jezusa Chrystusa, która trwa nieprzerwanie. Wreszcie wiara dała mi przekonanie, że ostatecznie musi zatriumfować dobro i prawda. Jest ktoś, kto się o to postara" (ks. J. *Marszałek*).

„Do najważniejszych czynników, które mi pomogły, zaliczyć muszę wiarę. Modlitwa dawała mi siły i spokój, zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że jestem bezradny wobec okoliczności i warunków, w których się znalazłem. Gdy patrzyłem na wszystko, co rozgrywało się wokół mnie (często byłem przewożony z obozu do obozu i na różne komanda), rozumiałem, że jestem w monstrualnym wirze, w którym kręcą się szaleńczo miliony ludzi i trzeba będzie mieć dużo szczęścia, żeby wyjść żywym" (inż. R. *Malik*).

„Już od dzieciństwa o pomoc w różnych trudnych sprawach zwracałam się do Matki Boskiej Częstochowskiej. Utwierdzony w tym nabożeństwie, miałem wewnętrzne przekonanie, że jeżeli są słuszne moje poczynania, to i pomoc będę miał, i zadanie wykonam. To była już moja osobista i tajemnicza siła. Pomagało mi to w wielu wypadkach. W najtrudniejszych chwilach wstępowały we mnie odwaga, spokój, opanowanie, a często z tupetem nowa myśl i wyjście z trudnej sytuacji" (S. *Majchrzak*).

„Moja odpowiedź na pytanie, dlaczego przeżyłem obóz, byłaby niekompletna, gdybym nie wspomniał problemu religii. Przed wojną nie byłem wychowany w jakimś specjalnie nasilonym duchu religijnym. Ot, tak, przeciętnie. Wielka i silna wiara zaczęła rodzić się dopiero w obozie. Uczono mnie patrzeć i obserwować. Widziałem więc rzeczy tak straszne i tak okropne, jakie tylko można sobie wyobrazić w piekle. Niekiedy zaś uśmiech, uścisk szczery, przyjazne słowo zda się ukazywały niebo. Spotykałem ludzi tak ohydnych, tak barbarzyńskich, o tak niskich instynktach, że przypominali mi dzikie, krwiożercze zwierzęta. Ale byli także i ludzie o wspaniałych sercach, ofiarni, życzliwi, pomocni. Był również Maksymilian *Kolbe*. Wiele się modliłem, szczególnie podczas długich apeli. Nie było to tylko zwyczajne »klepanie« pacierza, ale po prostu prowadziłem rozmowy z Bogiem, rozmawiałem na swój własny sposób. W listach i grypsach prosiłem rodziców i znajomych o modlitwy w mojej intencji. I jakoś szczęściło mi się. Odnajdywałem spokój duchowy. Cierpienia mniej dokuczały. A kiedy byłem chory, przebywałem w bloku nr 20 i gorączkowałem bardzo silnie, we śnie przychodziła do mnie matka i dawała mi do picia mleko w szklance, gorące i świeże. Po przebudzeniu się czułem jego smak" (A. *Skrabania*).

Uznanie związku między doświadczeniem religijnym a pomyślnym zdarzeniem w obozie uodparniało nieraz więźnia tak znacznie, że z zastanawiającą łatwością znosił to, co innych łamało natychmiast i bezwzględnie. Wytrwałość w modlitwie, a zwłaszcza przekonanie o jej skuteczności, śluby składane Bogu, Matce Boskiej i świętym, np. św. Antoniemu i św. Teresie, konspiracyjny udział w mszy św. i spowiedzi rozładowywały napięcie psychiczne, czyniły więźniów swobodniejszymi, rozluźnionymi, dawały poczucie wewnętrznej mocy, co znakomicie umacniało, dodawało otuchy i pozwalało żywić nadzieję na ocalenie.

„Byłem wierzącym i praktykującym katolikiem. Jedną ze stosowanych praktyk religijnych było przystępowanie w każdy pierwszy piątek miesiąca do stołu Pańskiego. Dowiedziałem się i wierzyłem w to, że ten, który przez dziewięć kolejnych pierwszych piątków miesiąca przystąpi do sakramentów świętych, nie umrze bez rozgrzeszenia. Tak się dziwnie złożyło, że aresztowanie moje nastąpiło w pół godziny po powrocie z kościoła w ostatni z dziewięciu pierwszych piątków miesiąca, w których kolejno przystępowałem do sakramentu spowiedzi i komunii świętej. Wierzyłem, że to zabezpieczy mnie przed śmiercią. Utrwalony w tej wierze przeszedłem spokojnie przesłuchanie, nie zdradzając nikogo z organizacji, wytrzymałem 6-tygodniowy pobyt w więzieniu, który nie należał do łatwych, i przeżyłem obóz" (mgr E. *Niedojadło*).

„Będąc w Oświęcimiu, przyrzekałam Matce Boskiej, że ofiaruję jej pół życia swojego, żeby mi pozwoliła przeżyć, wrócić do rodziców, a zwłaszcza zobaczyć matkę moją, którą tak bardzo kochałam. Kiedy nieraz byłam chora po obozie i widziałam śmierć przed oczyma, przyjmowałam to ze spokojem, gdyż zawsze przypominało mi się przyrzeczenie Matce Boskiej; zdaje mi się, że dzięki niej jeszcze żyję" (J. *Szkodzińska*).

„Cały czas modliłem się gorąco i mocno wierzyłem, że wyjdę cało z obozu, mimo że gdy tam przybyłem, dolmeczer (tłumacz) powiedział, że z tego miejsca jedynie wychodzi się przez komin, a to powinno nastąpić do sześciu miesięcy najdalej. Modliłem się do Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, układałem sobie różne modlitwy. Robiłem to co wieczór po ciemku, przed snem, bo Niemcy nie uznawali modlitwy i wszelkie objawy religijności wyśmiewali i tępili. W obozie nie wolno się było modlić. Niedziela początkowo nawet była dniem pracy. Czułem tę opiekę Matki Boskiej na każdym kroku, dzięki czemu przetrwałem karną kompanię i taką ciężką chorobę, jaką jest tyfus" (inż. K. *Brzeski*).

„Modlitwa dawała mi spokój wewnętrzny — nie szarpałem się beznadziejną naszą sytuacją. Nie upadałem na duchu, nawet gdy ciało upadało. Wiedziałem też, że rodzina moja modli się za mnie. W listach moich, gdy najtragiczniejsze chwile przeżywałem, polecałem rodzinie odwiedzać »*Onkel Kopiasz*«, to znaczy, aby szli do kościoła (tak nazywał się proboszcz)" (M. *Główka*).

Nawet pewna liczba więźniów spośród tych, którzy wyzbyli się w obozie głębokiej, dziecinnej wiary w Boga, zatracili ją całkowicie lub jej w ogóle nie mieli — w obozie i po wyzwoleniu motywowała lub motywuje fakt swojego przeżycia jeżeli nie czynnikami religijnymi, to przynajmniej kultowymi. Ewentualne dopatrywanie się w kilku poniższych wypowiedziach sprzeczności czy niekonsekwencji mogłoby świadczyć o słabej znajomości sytuacji psychologicznej więźniów i warunków ich lagrowego bytowania:

„Poprawę swej sytuacji w obozie przypisywałem pozaziemskiej opiece mej matki i Boga. Oczywiście po dalszych przeżyciach obozowych i następnie po zetknięciu się z rzeczywistością po wyzwoleniu doszłam do wniosku, że Bóg nie miał z tym nic wspólnego, a ja żyję dzięki odporności fizycznej i psychicznej oraz przeznaczeniu" (W. *Nikodem*).

„Silna była i mocna u mnie wiara w to, że przetrwam i przeżyję obóz, wiara oparta o pomoc Bożą, a jednocześnie czynnik wybitnie irracjonalny" (K. *Tokarz*).

„Wątpiłam nieraz i w Boga, czy jest, patrząc zawsze na ogień buchający z kominów krematoryjnych, ale i to prędko odsunęłam, wierząc, że przeżyję" (J. *Szkodzińska*).

„Cóż jeszcze mogło dodać sił do przetrwania? Modlitwa. Nigdy nie widziałam ludzi tak gorąco i ufnie modlących się, jak na Montelupich i w obozie. I ja się modliłam, ale przyznam się, że właśnie tam, w obozie, z moją dziedzinnie prostą wiarą stało się coś niedobrego. Bo z czasem uczułam, że właśnie tam, gdzie człowiek był wart tyle, co liść jesienny wdeptany w błoto, Pan Bóg był gdzieś bardzo daleko i chyba równie bezsilny wobec tego, co się działo, jak my. I chociaż nasza wiara potrafi tak pięknie jak żadna inna wytłumaczyć cierpienie i poniżenie i zaszufladować je jako zadatek na wieczność, to jednak — *chi lo sa* (kto to wie) — jak to jest z tą wiecznością. Niechże więc fakt, że przeżyłam obóz, zostanie szczęśliwym zbiegiem okoliczności" (J. *Czerwiec-Dzierżymirska*).

Żywiła też więźniów inna, zgoła irracjonalna — jeśli brać pod uwagę stosunki w obozie — wiara w przetrwanie, wiara nie oparta na żadnych rozumowych przesłankach, wynikająca z zaufania do własnej, szczęśliwej gwiazdy, do dobrego losu, do sprzyjających liczb, kabalistycznie interpretowanych. Łączyła się zwykle ta wiara z wolą przeżycia, z wmawianiem sobie, że musi się przetrwać najgorsze, że trzeba respektować narzucone sobie w związku z tym pewne zasady, jak np.

„przeżyć choćby minutę, choćby dzień bez okaleczenia, bez bicia", „pracować oczami i uszami, a nie mięśniami", „nie myśleć o wolności, o rodzinie, bo człowiek się rozkleja" itd. Nie trzeba dodawać, że wspierały tę wiarę też przypadki, zbiegi okoliczności, dobra kondycja fizyczna i psychiczna, postawy już wcześniej zasygnalizowane, spryt oraz umiejętności adaptacyjne. Respondenci zdają sobie na ogół sprawę ze złożoności problematyki tej „wiary", pozornie wyizolowanego działania szczęśliwego losu czy liczby, kiedy zastanawiają się nad tym podtrzymującym na ciele i duchu czynniku przetrwania:

„Optymistycznym bodźcem w podtrzymaniu ducha było wmawianie w siebie, że muszę przetrzymać obóz. Powtarzałem sobie często zapamiętany cytat: »Bać się należy Boga i niczego poza nim na tym świecie«. Innym przykładem autosugestii była wiara w siódemkę jako szczęśliwą dla mnie liczbę. Kiedy otrzymałem numer obozowy w Oświęcimiu 109267, a w Mauthausen-Ebensee 120477 z kabalistyczną końcówką 7, wstąpiła we mnie dziwna wiara, że z siódemką nie zginę w obozie. Dziwne się to i śmieszne wydaje, ale człowiek szukał wówczas symboli wiary dla przetrwania" (A. *Wrona*).

„A jednak wytrzymałam i żyję. Przyczynił się do tego LOS, któremu dopomagały dobre (wówczas) zdrowie i świetna kondycja fizyczna, gdyż działo się to w okresie kwitnącej młodości i wiary w słuszność sprawy, wyniesionej z szeregów organizacji, która walcząc z okupantem, wierzyła w Niepodległą. Wola przetrwania i doczekania się wyzwolenia była potężnym bodźcem życia" (J. *Trembasiewicz*).

„Codziennie powtarzałem sobie, że muszę za wszelką cenę przeżyć, nie załamałem się i mimo że często drżałem przed moimi oprawcami, nigdy nie pokazałem tego po sobie, co nieraz wychodziło mi na dobre" (S. *Szostak*).

„Nigdy, ale to nigdy nie pomyślałem, że mogę wyfrunąć przez komin. Nie wiedziałem, jak to będzie, jak przebiegnie uwolnienie, ale wiedziałem, że wyjdę" (inż. C. *Czerwiński*).

„Gdybym w pierwszym miesiącu mego pobytu w obozie wiedział, że nie wyjdę przed zakończeniem wojny, a wojna potrwa do roku 1945, to chyba bym nie przeżył. Zwątpiłbym o szansie przeżycia. Błogosławiona nieświadomość przyszłości!" (A. *Kuffel*).

„Gdy jako »zugang« stałem przed blokiem 24 z rękami na karku i widziałem więźniów i to, co się działo, powtarzałem w duchu: ja muszę stąd wyjść, ja muszę stąd wyjść. Dewiza ta towarzyszyła mi przez cały czas uwięzienia w obozie. Starałem się zawsze tak postępować, by nie narazić się nikomu, nie oberwać ani nie podpaść. Unikałem wszelkiego tego, co mogło mnie doprowadzić do kolizji z obozowymi przepisami. Nawet »organizację« ograniczyłem do minimum" (W. *Gawliczek*).

Nieuzasadnioną realiami obozowymi wiarę w przeżycie instynktownie traktowano najczęściej jako antidotum na depresję, apatię, niebezpieczeństwo załamań i nieprzemyślanych a tragicznych w skutkach kroków podyktowanych rozpaczą i desperacją. Wystarczyło w obozie jedno stwierdzenie defetystyczne, by pojawiły się tragiczne skutki, i na odwrót, optymistyczne słowa mogły dokonać cudów. Więźniowie umieli wyciągać z tego wnioski:

„Znane mi dobrze Maria *Hawlowa* i Stanisława *Gruca*, spokojne i zrównoważone kobiety — opowiada J. *Apostoł-Staniszewska* — oświadczyły w kilka dni po przybyciu do obozu: »ja tu nie przeżyję«. Bardzo szybko zginęły mi z oczu na zawsze. Zestawiając więc dwa zdania ze sobą: »Ja tu nie przeżyję« i »Z tym tłumem muszę płynąć«, widać, jak krańcowe były reakcje więźniarek w pierwszym zetknięciu się z obozem. Było jeszcze trzecie stwierdzenie, remisowe: »Wszystko jedno...«. I tak to chyba było. Jedne zdecydowały się płynąć, inne rezygnowały. Jedne dopłynęły, inne zginęły w drodze do celu. Jedne przepłynęły rzekę, inne pozostały na tamtym brzegu, skąd nie było już powrotu".

„13 kwietnia — nawiązuje S. *Glazer* do innego epizodu — padał gęsty śnieg, a ja upadałem na twarz, gdy maszerowałem do szpitala, lecz się nie chciałem dać złamać duchowo, tylko sobie powiedziałem, że obóz muszę przeżyć i mnie młodemu nie wolno się załamać duchowo, a więźniowie dopomagając mi, też podtrzymywali mnie na duchu i twardo mi mówili, że już niedługo wojna się skończy".

Kolejne cytaty świadczą o zdarzającym się w obozie konstruktywnym wpływie skrajnie złych sytuacji:

„Z przebycia czterech miesięcy w kompanii karnej (*SK*) wyniosłam przeświadczenie, że obóz przeżyję, ponieważ gorzej już być nie mogło. Był to nawet powód do dumy. Gdy po raz drugi się tam znalazłam, na przeciąg miesiąca, przeżyłam to już łatwiej — przy zorganizowanej pomocy koleżanek z zewnątrz *SK*" (jedna z respondentek, nr obozowy 7558).

„Umiałam nieraz w najbardziej smutnych chwilach doszukać się czegoś dobrego, by móc powiedzieć, że nie jest jeszcze tak źle, a mogło być gorzej. Tę zasadę wpajała we mnie matka moja, która zachowywała dzięki takiemu traktowaniu życia pogodny wyraz twarzy" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

A oto traktowane tu jako ciekawostki przykłady pozytywnych w subiektywnym przekonaniu byłych więźniów skutków wiary w magiczne liczby:

„Obecna moja żona (przed aresztowaniem jeszcze panna) zawsze mi mówiła, że cyfra 18 jest dla niej szczęśliwa; we Flossenbürgu otrzymałem numer 4518 — końcówka 18 i suma cyfr 18. Już mnie to podniosło na duchu i sprawiło pewną radość" (W. *Stawarz*).

„Mam także szczęście do cyfr i liczb. Czy jest to fatalizm liczb? Zostałem aresztowany w dniu 18 I 1940 r., powróciłem do Polski 20 III 1946 r.; jeśli odjąć od siebie liczby oznaczające dnie, miesiące oraz lata, otrzyma się 226, tj. mój numer obozowy" (J. *Krokowski*).

„Pamiętam, że po ocknięciu się po długim okresie bez przytomności w czasie tyfusu — pomyślałam: »nie mogę umrzeć, mam trzy piątki w numerze«. Piątka — to moja szczęśliwa liczba" (E. *Pańczyszyn-Pawłowska*).

Gdy mowa o postawach opisywanych w otrzymanej korespondencji, trzeba stwierdzić, że jednym z głównych elementów ułatwiających przeżycie obozu było poczucie więzi emocjonalnej poprzez druty lagrowe z pozostawioną w domu rodziną i innymi bliskimi ludźmi. Dość nielicznym wypowiedziom byłych więźniów, którzy mówią o szkodliwej z punktu widzenia szans przeżycia myśli i trosce o rodzinę (obawiali się jej aresztowania i represji), przeciwstawić by można właśnie zdecydowanie liczniejsze oświadczenia, uznające ten czynnik za jeden z najważniejszych.

Dla wielu więźniów była to silna motywacja starań o przeżycie obozu w celu połączenia się z rodziną. Zgodnie z licznymi wyznaniami respondentów troska o dzieci, matki, żony, mężów i świadomość, że jest się i będzie im potrzeb-

nym, były czynnikiem mobilizującym siły i odruchy obronne, zwiększały czujność i ostrożność, odsuwały na bok koszmar obozowy, dawały chwile odprężenia, krzepiły tak, jak krzepi prawdziwa miłość do bliskiego człowieka.

Ustępy z korespondencji mówiące o tej kategorii przyczyn przetrwania obozu uderzają szczególnie silnie prawdą psychologiczną, wzruszają i przekonują:

„Zaabsorbowanie myślami o losach ludzi najbliższych, pozostawionych na wolności, troska i niepokój o nich z powodu zwłaszcza ich niebezpiecznej działalności w konspiracji, przyczyniały się — szczególnie w okresach braku wiadomości od nich — do tego, że zagrożenie mego własnego życia nie docierało do mojej świadomości w pełnych rozmiarach" (Z. *Przanowska*).

„Odpowiedź na pytanie, na które mam odpowiedzieć szczerze, dzisiaj się może komuś wydać śmieszna czy naiwna. Przeżyłam, bo wierzyłam, że przeżyję, że muszę przeżyć, bo na mnie czeka moje trzymiesięczne dziecko, mąż, bardzo zacny człowiek, że jestem potrzebna mojej rodzinie" (D. *Szonert-Witkowska*).

„Ulgą było móc usiąść o trzeciej rano w kartoflarni i gdy ręce pracowały, myśli i rozmowy przenosiły mnie do mojego miasta, do domu, do dzieci (...). Zostawiłam w Krakowie troje dzieci, najmłodsze miało półtora roku. Ilekroć upadałam ze znużenia i bólu (okres owrzodzeń rąk i nóg), ilekroć nachodziło mnie zwątpienie, określane znanym w obozie powiedzonkiem: »już mi wszystko jedno, i tak, i tak komin« — powstawała we mnie jakaś uparta i silna wiara, że wrócę, że muszę wrócić do dzieci. I to był też ważny aspekt" (J. *Czerwiec-Dzierżymirska*).

„Miłość moich bliskich: byłam w tym szczęśliwym położeniu, że ich miałam. Ich miłość sięgała do mnie poprzez druty (...); musiałam przeżyć, żeby do nich wrócić. Marzyłam o tej chwili, kiedy zapukam do drzwi naszego domu, stanę na progu i powiem: »Oto jestem, wróciłam, pomogła mi przeżyć wasza miłość«. Chciałam tego bardzo; ktoś kiedyś powiedział mi, że w życiu trzeba tylko mocno chcieć, to się na pewno spełni — spełniło się" (M. *Slisz-Oyrzyńska*).

Namiastką kontaktu z bliskimi była korespondecja z nimi, jak wiadomo, reglamentowana i cenzurowana przez władze obozowe, toteż bardzo skrępowana, mało szczera, schematyczna, ale zawierająca niedopowiedzenia i aluzje, rzadko tylko korespondencja grypsowa. Podtrzymywała ona jednak więźniów na duchu, potęgowała chęć przeżycia, zwiększała wiarę w przetrwanie dzięki potwierdzaniu wzajemnej miłości i nadziei, informacjom o modlitwach, także dzieci, w intencji uwięzionego, o staraniach o jego uwolnienie itp.:

„Okresowy kontakt korespondencyjny (do wybuchu powstania warszawskiego) z bliskimi »na wolności« w formie otrzymywanych od nich kartek oficjalnych, zawierających w zakamuflowany na ogół sposób oczekiwaną przeze mnie z niepokojem wiadomość o ich zdrowiu i losach oraz treść świadczącą o trosce, pamięci o mnie i staraniach o moje uwolnienie — to był prawdziwy, bezcenny zastrzyk sił podtrzymujących i rozjaśniających moją mroczną codzienność obozową" (Z. *Przanowska*).

„Korespondencja z bliskimi poza obozem, chociaż z konieczności dość ogólnikowa i niezupełnie szczera, była dla wielu źródłem pokrzepienia i dodawała sił: czekają na mnie, potrzebują mnie, muszę wrócić! Czasem jednak przykre wiadomości powodowały tym większe załamanie" (J. *Olszowski*).

„Przeżywałem niezapomniane chwile, pozwalające mi odsunąć myśl o rzeczywistości obozowej. Były to dni pisania listów. W obco brzmiących słowach pragnąłem wyrazić całą głębię swego uczucia, tęsknoty, wyraz tego szczęścia, które było kiedyś, pragnąłem zamknąć w nich wszystkie drgnienia osamotnionej duszy, chciałem, by każdy dźwięk poszczególnych głosek przywodził na pamięć moim najbliższym przeżyte ongiś szczęśliwe chwile, które na tym przeklętym pustkowiu stanowiły dla mnie nakaz wytrwania. Czułem się naprawdę dobrze, gdy pisałem banalne, stereotypowe »*Ich bin gesund und fühle mich gut*«, stwierdzające, że jestem zdrowy i wiedzie mi się dobrze, gdyż mogłem wówczas myśleć swobodnie o moich najdroższych istotach pozostawionych w domu. Uśmiechałem się do tych słów, czasem przez łzy, pieściłem je, całowałem, bo wiedziałem, że czytać je będą oczy ukochanej żony i córki... Byłem daleko od tego, co tak okrutnie gnębiło, dusiło, przygniatało i bezpowrotnie niszczyło... Nie byłem sam, nie czułem się opuszczony, zapomniany, nie borykałem się z zawistnym losem, nie straszyły mnie zalęknione, żebrzące wytchnienia oczy muzułmanów poganianych przy pracy biciem, kopaniem, stekiem wyzwisk i przekleństw" (dr M. *Baran*).

Można sobie wyobrazić w związku z tymi wypowiedziami rozterkę jednego z więźniów, który stanął przed nie lada dylematem: zapłacić za list i znaczek porcją chleba, czy zjeść ją, rezygnując z wysłania listu do bliskich. Rozwiązanie tego dylematu podyktowała najlepiej rozumiana troska o rodzinę:

„Pamiętam, że kiedy po czterotygodniowym pobycie pozwolono nam napisać list do domu, zrezygnowałem z tego, bo za papier listowy ze znaczkiem trzeba było dać staremu więźniowi porcję chleba z dodatkiem tłuszczowym. Wiedziałem, że rodzinie będzie przykro, jeśli nie dostanie ode mnie wiadomości, ale i to wiedziałem, że bez porównania stokrotnie większą przykrość sprawiłbym jej, gdybym nie wrócił z obozu. A dlatego właśnie, żeby wrócić, nie mogłem zrezygnować z żadnej kalorii. Kupiłem później papier listowy ze znaczkiem taniej, za kęs chleba, i przechowałem go do następnego terminu pisania listów" (prof. J. *Dziopek*).

W jeszcze jeden, niewątpliwie korzystny dla więźniów sposób działały węzły emocjonalne z rodziną czy bliskimi im osobami: łatwo im było wyobrazić sobie reakcje znanych im dobrze osób na własną sytuację obozową. Myśl o tym, że się jest jakby z daleka kontrolowanym przez osoby darzone miłością i szacunkiem i że one czekają, uchroniła niejednego od nędzy poniżenia i upodlenia, zmuszała do dodatkowych wysiłków, na które trudno by się było bez tego zdobyć, stawiała wyraźny cel zachowania twarzy, człowieczeństwa i w efekcie uchroniła niejednego od rzeczy najgorszej — od śmierci. Aspekt ten poruszyli m. in. trzej respondenci:

„W bardzo ciężkich chwilach, gdy już przestawałam wierzyć, że z tych cierpień fizycznych i moralnych kiedykolwiek wyjdę, ratował mnie jeszcze jeden sposób. Wyobrażałam sobie, że widzą mnie moi najbliżsi koledzy, przedwojenni współpracownicy — co by to oni powiedzieli, widząc mnie w takiej sytuacji, np. gdy poganiana przez niemiecką kryminalistkę, w nocy, z wielkim trudem, jeszcze osłabiona chorobą, dźwigałam pełne kible lub gdy przeganiano nas bez jakiegokolwiek okrycia z jednego bloku na inny w czasie wysokiej gorączki itp., itp. I stopniowo dochodziłam do tego, że ta nieszczęsna, okryta świerzbem, zawszona, szukająca miejsca wśród trzech innych na tej samej pryczy, to na pewno nie jestem ja; patrzyłam na moje cierpienie jak gdyby z zewnątrz i to dawało ukojenie" (A. *Krzemińska*).

„Przypuszczam, iż pomogło mi przetrwać to, że nie dopuszczałem myśli o śmierci, choć obok mnie umie-

rali moi towarzysze niedoli. Domyślałem się, jak przeżywa to wszystko moja matka i dlatego pisałem do domu listy starannie opracowane pod względem graficznym i stylistycznym, w treści pogodne na przekór otaczającej mnie rzeczywistości" (J. *Krokowski*).

„Muszę tu wspomnieniami wrócić do chwili aresztowania mnie przez gestapo. Byłem żonaty, miałem jedno dziecko, córeczkę osiemnastomiesięczną (obecnie jest doktorem medycyny w Poznaniu). W momencie skucia mnie w kajdanki i wyprowadzenia pod bronią z domu usłyszałem, jak ta dziecina mówiła do płaczącej żony: »Mamusiu, nie płacz, tatuś wróci«, przy czym do chwili odjazdu dziecina wołała: »Pa, pa, tatusiu, tylko wróć do nas!« — i ten obraz stał mi przez cały czas męki śledczej i obozowej przed oczyma, utwierdzając mnie w tym, że nie mogę zawieść zaufania i wiary dziecka w tatusia; znosiłem wszystko, aby tylko zobaczyć dziecko choć raz w życiu. Były momenty załamań, kiedy już, już ogarniała mnie chęć pójścia na druty, lecz wówczas nasuwał się przed oczy obraz dziecka machającego do mnie swą rączką i słyszałem słowa: »tatusiu, wracaj!«" (B. *Kaczmarski*).

W poszukiwaniu możliwości zachowania w potwornie zniekształconym i odczłowieczonym życiu obozowym godności ludzkiej i w rezultacie uniknięcia fizycznego unicestwienia więźniowie świadomi, a mający szczególne dyspozycje psychiczne, przyjmowali postawę, którą by można określić jako swoisty l a g r o w y e s k a p i z m. Przejawiało się to przede wszystkim w ucieczce od rzeczywistości w świat marzeń o życiu wolnym, ale nie tylko. Postawa ta oznaczała też zaniechanie rozważań nad tym, co działo się w obozie, w przekonaniu, że mogą one doprowadzić do załamania psychicznego i pójścia na druty lub powieszenia się; jej wynikiem były: dystans wobec zjawisk życia obozowego, stwarzanie pozorów, że zachowuje się poziom i styl życia przed uwięzieniem, chronienie w miarę możności swych przyzwyczajeń i nawyków, kultywowanie tradycji przedwojennych, podtrzymywanie zainteresowań z wolności itp.

Kilku byłym więźniom spośród tych, którzy przyjęciu tej postawy są skłonni przypisywać ocalenie własnego życia, udało się uchwycić i, jak się wydaje, przekonująco przedstawić w opowiadaniu o swych perypetiach więziennych i obozowych istotny związek między z jednej strony marzeniami i wyobrażeniami branymi za rzeczywistość a podnoszeniem nastroju więźnia i ułatwieniem mu przetrwania oraz z drugiej poczuciem dystansu wobec okropności obozowych. Wystarczą tu tylko dwie cytaty, szczegółowiej rzecz przedstawiające:

„Moja młodość, romantyczne, egzaltowane usposobienie wcale nie były mi przeszkodą, przeciwnie, pomagały mi żyć w tym piekle. Uciekałam do innego, pięknego mojego świata, stworzyłam go sobie sama, wyśniłam marzeniami o pięknie, o miłości, o wolności. Na wszystko, co się działo w obozie i co mnie otaczało, patrzyłam po swojemu, jak patrzeć umie tylko młodość. Nie chciałam uwierzyć w wiele okropności, nawet wówczas, kiedy ocierałam się o nie. Na przykład przez sześć miesięcy oszukiwałam sama siebie, wpatrując się w kłębiące się czarne dymy i słupy ognia wychodzące z kominów za naszymi drutami, że to obozowa piekarnia, a nie krematorium, w którym palą ludzi. Tak było mi wygodniej, tak było mi lepiej. A kiedy w styczniu 1943 roku, kiedy moje śledztwo w gestapo zbliżało się ku końcowi, w piękny, słoneczny styczniowy ranek wypuszczono mnie z celi po pięciomiesięcznym w niej pobycie, kiedy w dłonie nabrałam puszystego, białego śniegu, kiedy podniosłam głowę i ujrzałam jasne słońce, na chwilę powróciła prawdziwie dziecinna radość, że żyję, że patrzę, że dotykam i jestem. Umiałam się cieszyć chwilą. A kiedy zbliżająca się grupa gestapowców podeszła do mnie i jeden z nich, Erich *Stolz*, zastępca szefa gestapo katowickiego, *Thummlera*, powiedział, że dostałam wyrok śmierci i że mnie powieszą w moim mieście, w Bielsku, nie uwierzyłam w to, patrzałam w jego twarz, kiedy wypowiadał te straszne słowa i nie wierzyłam, że w taki piękny, słoneczny, jasny, zimowy dzień, który sprawił mi chwilową radość, może ktoś mówić o śmierci, można kogoś wieszać lub strzelać czy też ścinać toporem. Po prostu nie wierzyłam w to, dlatego nie ujrzeli w moich oczach lęku ani rozpaczy i łez. Nie z bohaterstwa, nie, ale ja w to nie uwierzyłam — taka mniej więcej była moja psychika w tamtych latach. To wiele wyjaśnia. Wiem teraz, że to było bardzo naiwne i dziecinne, ale tak przyjmowałam życie, tak rozumowałam w lagrze, tak też reagowałam" (M. *Slisz-Oyrzyńska*).

„Zastanawiałem się niejednokrotnie, dzięki komu i czemu przeżyłem obóz i przyszedłem do przekonania, że przetrwanie obozu zawdzięczam przede wszystkim — trudno w to uwierzyć — ciekawej predyspozycji psychicznej. Od momentu aresztowania mnie przez gestapo aż do dnia odzyskania wolności moje nastawienie do nowej, makabrycznej rzeczywistości nigdy nie było bezpośrednie, po prostu zmieniał się z dnia na dzień mój tok dotychczasowego myślenia. Przeważnie trwałem w przekonaniu, że wszystko, co się wokół mnie działo, nie dotyczyło bezpośrednio mojej osoby, że wyznaczono mi rolę obserwatora i krytyka rozgrywającego się przede mną dramatu... I tak jałowa egzystencja kilkunastu ludzi zamkniętych w celi stawała się dla mnie w perspektywie prawdy tylko jakimś zaprzeczeniem najprymitywniejszych zasad ludzkiego bytowania. Chropawe, pociągnięte gęstym wapnem ściany, na których jak na ekranie odbijało się w słoneczne południe kłębowisko cieni wirujących po celi osób oraz wszystkie rekwizyty więzienne, jak łóżka, sienniki, ława, zydle, blaszany parawan, muszla, rynna kloaczna i ten mdły, słodkawy smród przenikający wilgotne i zatęchłe od wyziewów ludzkich powietrze — to wszystko w sumie tworzyło tylko dziwaczny obraz nakreślony ręką zdegenerowanego osobnika, depczącego z brutalnym cynizmem wszelkie prawa człowieczeństwa. Ci niezwykli więźniowie porozumiewający się między sobą jakimś ezoterycznym językiem wytworzonym przez przypadkowe zetknięcie się z sobą wyglądali jak bohaterowie wyjątkowego dramatu, którym zapomniano rozdać role. Wydawało mi się, że stoją oni bezradni, nie wiedząc co z sobą począć, że stoją jak ludzie zamknięci w ciasnej poczekalni, którym zadano zagadkę do rozwiązania, w jaki sposób mogliby się stamtąd wydostać bez otwierania drzwi. Nie przerażała mnie myśl, że brała ich w swe władztwo nowa rzeczywistość, oparta na konwencjach więziennych, że wytwarzała się swoista atmosfera, nabrzmiała tajemnicą losu, w której człowiek błąka się po omacku, pragnąc przedrzeć zasłonę tajemniczości" (dr M. *Baran*).

Swostość eskapistycznej postawy więźniów Oświęcimia polegała m. in. na tym, że jej nosiciele najczęściej nie wyizolowywali się ze społeczności więźniarskiej, nie obojętnieli moralnie na los kolegów obozowych, nie pozostawali bezczynni ani nie unikali problemów nurtujących ogół więźniów. To oni odrywali myśli i uwagę współtowarzyszy niedoli od codziennych przerażających zdarzeń, snuli wieczorami podnoszące nastrój opowiadania, przedstawiali treść pamiętanych utworów literackich, recytowali strofy poezji patriotycznej, prowokowali do dyskusji na tematy zdawałoby się zupełnie oderwane, zabiegali o różne tajne imprezy, obchody, słowem — organizowali życie kulturalne w obozie, zwłaszcza w ostatnich latach jego istnienia.

„Jednym z ogromnie ważnych elementów utrzymania swego morale była możność wymiany myśli wy-

kraczających poza aktualne sprawy praktycznego życia w obozie. Rozmowy np. o sztuce i społecznej funkcji sztuki, jakie mogłam prowadzić z gospodynią koi, malarką Janiną *Tolik*, przenosiły człowieka ponad straszną obecność, dając wytchnienie psychiczne. Nie tylko rozmowy między bliższymi mi kobietami, ale również opowiadania treści filmów, książek, wydarzeń, jakie się przeżyło, także służyły jako oderwanie od teraźniejszości" (P. *Lewińska-Tepicht*).

„Kol. Stanisław *Kubiński* w celu oderwania uwagi więźniów od trudów obozowych i skierowania jej poza druty obozowe, na wolność, opowiadał wieczorami treść różnych utworów literackich. Obdarzony wyjątkową pamięcią oraz darem przekazywania treści podawanych dzieł, recytował niektóre fragmenty. Dłuższy czas po takim opowiadaniu zapominało się o ciężkim życiu obozowym i oczekiwało się wieczoru, by móc posłuchać dalszej treści opowiadań kol. *Kubińskiego*" (S. *Kępa*).

„Ważne były starania, by zachować pewien poziom życia poprzez organizowanie »życia kulturalnego«, uroczyste obchodzenie świąt, wieczory śpiewu czy poezji, spotkania małych grup dla dyskusji na jakiś ogólny temat, a nawet pewne próby samokształcenia — to wszystko były bodźce dające otuchę. Mnie ponadto pomogły moje zainteresowania psychologiczne. Prowadziłam pewnego rodzaju »grę«. W Oświęcimiu, gdzie każda zewnętrzna cecha poniekąd nie istniała, gdzie były takie same ubrania, ogolone głowy, stawałyśmy się wszystkie nijakie. O sprawach bardzo osobistych często nie mówiono, a nawet je ze względów konspiracyjnych ukrywano. Dla mnie było ciekawe rozpoznać, rozgryźć osobowość współwięźniarki, a gra ta prowadziła często do bardzo bliskiej przyjaźni" (A. *Krzemińska*).

Nie były bez znaczenia pewne gesty, czynności i sposób bycia praktykowane przedtem, a pieczołowicie — w miarę możliwości — kultywowane w obozie, który, jak by się mogło wydawać, wykluczał je, przekreślał, czynił dziwacznymi i zupełnie nieadekwatnymi. Pisano już o tym, że dla niejednego więźnia palenie papierosów, picie wódki, posługiwanie się używkami trudnymi do zdobycia, przepłacanymi nieraz słono na giełdzie obozowej — odgrywały inną niż zwykle rolę; zdarzało się, że nie tyle miały one zaspokoić głód nikotynowy, alkoholowy czy inny, ile dawać zbawienną złudę życia na wolności. Więźniowie o wyczulonym i nie stłumionym poczuciu estetyki życia codziennego robili wszystko, aby zachowywać się w „sztubie" tak jak u siebie w domu, zadbać o estetykę posiłku, schludność wyglądu itd.

Niektórzy rzadkie okazje oraz chwile wolnego czasu wyzyskiwali na typowe dla warunków życia na wolności zajęcia towarzyskie, przestrzegając uznanych form. Konwersacje dalekie były nastrojem i treścią od ponurej rzeczywistości. W korespondencji z byłymi więźniami znajdują się również fragmenty, które nawiązują do tych postaw, ułatwiających rzecz jasna znoszenie piekła obozowego:

„Czynnikiem umożliwiającym przetrwanie była istotna w moim wypadku zdolność stwarzania sobie w najtrudniejszych nawet warunkach własnego świata, którym mogła być prycza lub jakikolwiek barakowy kącik. Mając swoje na pozór błahe przyzwyczajenia, lubiąc ład, nigdy nie rezygnowałem z nich i w miarę możliwości wprowadzałem porządek w ten mikroświat, w którym wypadało mi bytować. Dla zilustrowania tego, co chcę wyrazić, podam taki fakt, że gdy np. spożywałem obozowe posiłki na swoim łóżku-pryczy, za stolik służył mi kartonik, nakrywany przeze mnie serwetką, na której układałem przygotowane, mniej lub więcej skromne »wiktuały«. Do mych przyzwyczajeń należały również spacery po »Birkenallee«, podczas których poza obozowymi plotkami przeprowadzało się z kolegami dyskusje na tematy oderwane — filozoficzne, literackie, lub też odświeżało się w pamięci wyuczone w latach szkolnych utwory" (A. *Fros*).

„Narzuciłyśmy sobie pewien styl życia: nie poddawać się, dbać o czystość, wyglądać schludnie. Przed zaśnięciem mówiłyśmy sobie: »jutro będzie lepiej«. W bezczynne godziny, które spędzałyśmy na »wizie«, na zewnątrz baraków, uczyłyśmy się piosenek i wybijałyśmy wszy. Piosenki miały tematykę dziecinną, były pogodne, pamiętam je do dziś. Opowiadałyśmy również bajki" (E. *Pańczyszyn-Pawłowska*).

Drugi z przytoczonych fragmentów otrzymanej korespondencji sygnalizuje najczęściej praktykowaną w obozie eskapistyczną formę samoobrony, mianowicie przeciwstawienie się swemu, niezawinionemu, popadaniu w brud i niechlujstwo wyglądu zewnętrznego; nieraz kosztem niezwykłego wysiłku i starań więźniowie dbali o czystość ciała i ubioru. Schludny wygląd nie tylko dawał im zadowolenie estetyczne i poczucie, że nie wszystko z przyzwyczajeń i nawyków wolnościowych zostało im w obozie odebrane, lecz także budził nieraz życzliwość towarzyszy, tudzież mimowolny respekt i szacunek kapów i esesmanów oraz świadczył, że więzień jeszcze nie poddał się niszczącej machinie zezwierzęcenia i śmierci. Mycie się odświeżało więźniów przemęczonych i wyzbytych sił, pozwalało wrócić do równowagi, podsycało chęć przetrwania:

„Przestrzegałem czystości. Najpierw były to kąpiele przymusowe, szykany (ale i tych nie unikałem), a gdy nastały w Oświęcimiu znośniejsze warunki i były możliwości wymycia się w bloku lub pod prysznicem w łaźni — dodatkowo, ile tylko można było, korzystałem z tego. Uważam, że to też umożliwiło przetrwanie obozu" (M. *Główka*).

„Myłyśmy się w kałużach i rowach, rezygnując z odpoczynku w przerwie obiadowej w polu. Tam również prało się części bielizny. Gdy nie było okazji w pracy, niejednokrotnie poświęcałam na mycie swoją porcję kolacyjnych ziółek. Utrzymanie choćby prymitywnej higieny dawało lepsze samopoczucie" (jedna z respondentek, nr obozowy 7558).

„Mając odpowiednie warunki, dbałam bardzo o swój wygląd zewnętrzny, a w szczególności o czystość. Zauważyłem, że więźniowie zadbani zewnętrznie nie podpadają tak u kapów, blokowych czy esesmanów, jak więźniowie brudni, śmierdzący kałem »muzułmani«" (mgr E. *Niedojadło*).

„Mój wygląd, powierzchowność musiała robić dobre wrażenie na otoczeniu; nie prowokowała, ale raczej budziła sympatię czy przynajmniej obojętność — myślę o funkcyjnych i *SS*. Przez współwięźniów traktowany byłem życzliwie, a nawet bardzo życzliwie" (doc. dr A. *Giermański*).

„Początkowo w Brzezince organizatorzy obozu nie widzieli potrzeby umywalek czy choćby studzien rozrzuconych po lagrze. Rozwiązać problem mycia się — dla mnie stanowiło tyleż, a nawet więcej niż zdobycie jedzenia! Umyć się — znaczyło przezwyciężyć potworne zmęczenie, aby po apelu wieczornym powlec się do kloaki, gdzie był ten jeden, jedyny kran z wodą, umyć miskę, z której się jadło i w niej przynieść wody do umycia się. Polewając wodą ściereczkę, wycierałam całe ciało od stóp do głowy. Mój wysiłek opłacał się; pół zmęczenia spadało ze mnie, a z poczuciem odświeżenia powracało mi coś więcej niż tylko siły — odnajdywałam swoją ludzką osobowość. Któż to może zrozumieć, kto nie przeżył obozów hitlerowskich, że zaspokojenie potrzeby mycia się nabierało aspektu moralnego! W trosce o moje człowieczeństwo wysilałam się również, aby obuwie było czyste, wy-

myte, choćbym zaraz za progiem baraku miała pogrążyć je w błocie. Dbałam, aby chustka na głowie nie była brudna. Pod kołnierzyk sukienki obozowej podkładałam czystą chusteczkę, co chroniło szyję przed obtarciem, a jednocześnie nadawało schludny wygląd. Nie trzeba tu opowiadać o walce z wszami. Miałam pełną świadomość, że walka o zwykłą czystość ciała i odzieży jest jednym z odcinków frontu walki ze znienawidzonym wrogiem, który zawyrokował o zniszczeniu nas jako ludzi, nim opadną siły i nadejdzie kres. Zresztą powszechną była wiedza wśród kobiet w obozie, że jeden z najważniejszych warunków przetrwania — to niedopuszczenie do załamania się psychicznego, czego zewnętrznym wyrazem był sposób noszenia się" (P. *Lewińska-Tepicht*).

NIEKTÓRE CECHY OSOBNICZE I UMIEJĘTNOŚCI

Przyjmowanie postaw obronnych przez więźniów było uwarunkowane posiadaniem szczególnych dyspozycji osobniczych i umiejętności. Wola przetrwania, która wielu wydaje się warunkiem *sine qua non* wyjścia z tego *pandemonium* zła, jakim był obóz zagłady, mogła być względnie skutecznym, zabezpieczającym czynnikiem tylko w połączeniu z hartem i odpornością psychiczną i fizyczną, silnie rozwiniętym instynktem obrony, instynktem ucieczki przed niebezpieczeństwem, jeśli poza tym postanowienie o przetrwaniu wspomagały energia życiowa, zdolności adaptacyjne lub przynajmniej jakieś przydatne umiejętności.

Na czoło ważnych dla przeżycia właściwości osobniczych, rozwiniętych w obozie w korzystnym kierunku, prócz omówionego już wcześniej hartu ducha i ciała wysunąć by należało instynkt samozachowawczy. Pojęciem tym objąć by można te elementy psychiki zaszczutych więźniów, które oni sami określają różnie: jako czujność, ryzykanctwo, zdolności adaptacyjne, wyczuwanie niebezpieczeństwa, szybkie reagowanie itp. Rzecz charakterystyczna, że według świadectw samych więźniów działanie tego instynktu dawało o sobie znać najczęściej dopiero po jakimś czasie, po nabyciu koniecznych doświadczeń lagrowych oraz — co akcentują niektórzy respondenci — po przekonaniu się, że się jest tropioną zwierzyną.

W tych warunkach ujawniały się także sporadycznie zagubione przez ludzkość w rozwoju cywilizacyjnym tajemnicze zdolności, np. telepatyczne. Faktem jest znany wypadek przekazania swego numeru obozowego przez *zuganga* z Nowego Sącza swej żonie na wolności; w wyniku tego więzień otrzymał od niej paczkę żywnościową znacznie wcześniej niż jego koledzy z transportu.

O pozytywnym z punktu widzenia zachowania życia działaniu tego instynktu mówi niebagatelna liczba 89 (czyli 55,6%) autorów i autorek nadesłanych relacji. Oto wybrane jedynie cytaty spośród bardzo licznych wypowiedzi w tej sprawie:

„Jeżeli przyjmiemy, że każda żywa istota instynktownie broni się przed grożącym jej niebezpieczeństwem, to znaczy, że posiada jakieś utajone siły, z których korzysta wtedy, gdy zawodzą wyrozumowane sposoby samoobrony, w takiej sytuacji przychodzi w sukurs instynkt, zwykły zwierzęcy instynkt, nie pozwalający popaść w stan rezygnacji, a w przypadku życia w obozie koncentracyjnym — w stan »muzułmaństwa«" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

„Nie odznaczałam się sprytem, z czasem jednak wyrobiłam sobie pewną czujność na niebezpieczeństwo, właściwą chyba wszystkim istotom więzionym" (jedna z respondentek, nr obozowy 7558).

„Z biegiem lat nauczyłem się unikać pracy w komandach dużych; może spryt, może bezczelność sprawiała, że starałem się utrzymać w komandach tzw. fachowców; potrzebny był szklarz — byłem szklarzem i analogicznie — murarzem, malarzem, mechanikiem itd. Zasadą było podjąć pracę, gdzie był dach nad głową, praca względnie samodzielna i bez bezpośredniego nadzoru kapo lub *SS*" (ppłk J. *Muchowicz*).

„W późniejszym okresie pobytu w obozie olbrzymią rolę w przetrwaniu odegrały nabyta rutyna i instynkt zaszczutego zwierza, w porę przestrzegający mnie przed niebezpieczeństwem. Potrafiłem z narażeniem życia zdobywać środki żywnościowe. Czyli momenty ryzyka odegrały niepośrednią rolę w dalszym istnieniu" (E. *Ferenc*).

„Przez cały czas pobytu w obozie mój instynkt życia wyrażał się w postawie walki, której naczelną dyrektywą był opór przeciwko celom wroga i jego taktyce" (P. *Lewińska-Tepicht*).

„Bardzo często miewałem przeczucia; gdy ich posłuchałem, dobrze na tym wychodziłem. Pamiętam jedno takie przeczucie; było to w obozie »Dora«; przyszło do mnie dwóch kolegów namawiać mnie na zrobienie podkopu pod barak esesmański z chlebem; przeczułem, że wypad taki może się źle skończyć i dlatego starałem się ich odciągnąć od zamiaru. Nie dali się przekonać, głód był silniejszy od moich argumentów; ja nie skorzystałem; oni wbrew moim zaklęciom poszli, niestety jeden z tej wyprawy nie powrócił — dosięgła go seria z karabinu maszynowego; drugiemu udało się zbiec i ukryć" (M. *Gancarz*).

„Dopiero bliższe poznanie warunków obozowych i kontakty z doświadczonymi współwięźniami ułatwiały orientację, skąd może przyjść zagrożenie i przyjęcie odpowiedniego zachowania się w konkretnych sytuacjach. Los więźnia zależał często od sposobu jego reagowania na prowokacyjne szykany. Nie można było okazywać zbytniej słabości — nad potulnymi znęcano się z upodobaniem — ale też nadmierna odporność doprowadzała oprawców do wściekłości" (J. *Olszowski*).

Instynkt samozachowawczy pomagał więźniom w koniecznej, przynajmniej względnej adaptacji do warunków obozowych:

„Więzienie gestapo i obozy przetrwałam bez niczyjej protekcji, czując się zawsze bardzo samotna, nie miałam żadnych specjalnych praw ani przywilejów, nigdy nie godziłam się z tym, że jestem więziona; ażeby przeżyć, musiałam siebie przekonać, że muszę się dostosować do warunków życia obozowego, zbiorowego, co było dla mnie wielkim wysiłkiem psychicznym i fizycznym. Złamać mnie nie mogli, ale wbrew swojej woli musiałam się dostosowywać. Buntowałam się bardzo, ale musiałam się nagiąć do życia w lagrze" (M. *Slisz-Oyrzyńska*).

„Z moich obserwacji mogę tylko tyle powiedzieć, że szybkie przystosowywanie się do warunków obozowych — to pierwsza szansa przeżycia. Nie wolno było na jedną chwilę pozwolić sobie na wyzwolenie złych instynktów, które moim zdaniem drzemią w każdym człowieku. Żeby być uczciwym człowiekiem, trzeba zawsze pracować nad sobą" (D. *Szonert-Witkowska*).

Adaptacja do życia w lagrze miała oczywiście różne aspekty, różną jakość i mogła przybierać różne formy. Jej punktem wyjścia było zawsze nabranie przekonania, że i w tym piekle, jakim był obóz, można — przynajmniej przez jakiś czas — żyć. Oznaczało to przede wszystkim możliwie szybkie otrząśnięcie się z oszołomienia oraz uznanie realności rządzących tu praw i systemu wartości. Reszta była konsekwencją, choć oczywiście wnioski, jakie poszczególni więźnio-

wie wyciągali z zapoznania się ze stosunkami obozowymi, były nieraz skrajnie różne. Zdolności adaptacyjne mogły w efekcie przyczynić się do ratowania własnego życia i życia współcierpiących w obozie, jak i do egoistycznej ochrony siebie kosztem innych, a nawet do pójścia w ślady oprawców.

Trudno wyliczać tu wszystkie różnorodne błogosławieństwa i nędze adaptacji obozowej, o których piszą lub jedynie wspominają byli więźniowie, analizując szanse przeżycia obozu. Może tylko tytułem przykładu wskażemy na takie jej przejawy, jak uznanie, że aby utrzymać życie i zdrowie w obozie, trzeba przede wszystkim zaspokoić głód, a więc jeść wszystko, co nadaje się do jedzenia, przełamując niejednokrotnie wstręt, że jednym z podstawowych sposobów zdobywania środków do życia jest paradoksalnie, a jak najrzeczywiściej uszlachetniona etycznie kradzież własności niemieckiej, zwana wskutek tego nie kradzieżą, ale „organizowaniem", że trzeba się trzymać wypróbowanych w obozie zasad postępowania, choćby się wydawały dziwaczne, że trzeba podejmować umiarkowane i rozsądne ryzyko, itd., itd. W takiej adaptacji pomagały oczywiście hart, odporność fizyczna i psychiczna, umiejętności organizacyjne itp.

„Był w Oświęcimiu okres tak podłego przyrządzania obiadu, że bardzo wielu więźniów nie mogło po prostu przełknąć tej ohydnej zupy. Bardzo wielu więźniów wymieniało te zupy na papierosy. Wielu kolegom nie pomogły perswazje, oni po prostu nie mogli tej zupy przełknąć. W ślad za niektórymi więźniami lewą ręką zatykałem nos, aby nie czuć tego smrodu, zamykałem oczy, a prawą ręką spożywałem z łyżki zupę. Ten okres był wystarczająco długi, by wielu więźniów wycieńczyło się do reszty. Poza tym trzymałem się niezłomnie zasady, że to, co dostaję do jedzenia, nie może być przedmiotem wymiany za papierosy. Jedzenie wymieniałem jedynie wtedy, gdy je zorganizowałem dodatkowo, i wtedy część tej zorganizowanej strawy wymieniałem na papierosy. Tej zasady trzymałem się twardo przez wszystkie lata obozu" (M. *Główka*).

„Weterynarz Roman *Nieć* często przynosił w wiadrze resztki zupy, którą z kuchni *SS* przekazywano do świniarni. Zupa była przeważnie skisła, ale mimo to jedliśmy ją i nie szkodziła nam. »Organizowaliśmy« również w różny sposób ziemniaki prasowane dla świń. Z magazynu pasz otrzymywaliśmy dla koni — jako dodatek do owsa — cukier krystaliczny, zmieszany z solą i zmielonym węglem drzewnym. Nie wiem, skąd Niemcy wzięli ten cukier i do jakiego celu miał służyć. Opracowaliśmy metodę oddzielania cukru od soli i węgla, mieszaliśmy cukier z pszennymi otrębami, podkradanymi również z magazynu paszowego i tą mieszanką dożywialiśmy się przez kilka miesięcy. Pracując w stajni przybrałem na wadze i odzyskałem sprawność fizyczną, która była konieczna w mojej pracy" (mgr inż. A. *Jurkiewicz*).

„Wielką rolę w życiu obozowym odgrywało podejmowanie ryzyka. Było to przemyślane i kalkulowane ryzyko w »kombinowaniu« żywności czy lepszej odzieży. Utrzymanie życia wymagało w warunkach obozowych dużo zabiegów i starań nieraz bardzo niebezpiecznych. Przykład: w komandzie »*Bekleidungswerkstätte*« kierownikiem tegoż był esesman, podoficer o nazwisku *Bordon*, z pochodzenia Rumun. Tenże esesman często przychodził do mnie z propozycją postarania się o zelówki skórzane, wiedząc o tym, że w magazynie, którego magazynierem był Jan *Machnowski*, można je wziąć. A że ja prowadziłem księgę magazynową, więc ów esesman uważał, że mogę coś skombinować. Każdorazowo jednak sprzeciwiałem się twardo tym propozycjom, żądając formalnego zlecenia z zarządu lagru. W końcu »dogadaliśmy się« i jeśli esesman dostał dwie pary zelówek, to ja z Janem *Machnowskim* zabraliśmy jedną parę. Przy »dogadywaniu się« powiedziałem wręcz esesmanowi *Bordonowi*, że jeżeli zrobi mi z jakiegoś powodu krzywdę, to on również poniesie konsekwencje i że o tym byli poinformowani niektórzy koledzy. Był to fortel z gatunku szantażu, do złamania umowy nie doszło. Brakujące zelówki, nie mające pokrycia w zleceniach, uzupełniliśmy odpowiednio skrojonymi zelówkami z tektury, związanymi drutem w odpowiedni format paczek. Przewidywaliśmy jednak, że będzie kiedyś kontrola magazynu. I rzeczywiście. W lipcu czy sierpniu 1944 r. przyszedł z kierownictwa obozu *hauptsturmführer Polenz* w towarzystwie innego oficera *SS*, z psem. Krzykiem i biciem nas pejczem po plecach kazał się zaprowadzić do magazynu. Zorientowałem się, że esesmani ci byli trochę pijani. Od razu przystąpiliśmy do liczenia paczek, w których była również pocięta tektura. Esesman *Polenz* obserwował nasze zachowanie się w trakcie kontroli. Ile wysiłku nas kosztowało, ażeby w takiej sytuacji zachować kamienny spokój i zimną krew i nie zdradzić się z czymś, co mogłoby zwrócić uwagę esesmana, trudno opisać. O ile pamiętam, kontrola ta trwała przeszło 30 minut. Po tym zdarzeniu byliśmy śmiertelnie zmęczeni. Podjęte ryzyko było warte tego, bo przez parę tygodni względnie lepiej mogliśmy się odżywiać" (A. *Wrona*).

W obozie oświęcimskim o życiu nieraz decydowała szybka, podjęta zdawałoby się mechanicznie decyzja więźnia znajdującego się w skrajnie trudnej sytuacji, oparta na intuicji, wynikająca z wrodzonego sprytu. Decyzje te, na które składały się także doświadczenie obozowe i znajomość realiów życia lagrowego, dyktował instynkt samozachowawczy. Nie jest niestety możliwe zacytowanie całego mnóstwa interesujących, szczegółowych opisów sytuacji obozowych, przedstawionych w listach byłych więźniów. Znowu ograniczyć się trzeba do wyboru:

„W najcięższych chwilach pomagał mi chyba instynkt samozachowawczy. Pamiętam, że wraz z kolegami woziłem taczkami żelaznymi wapno gaszone z dołu oddalonego około 200 metrów od składowiska. Prowadził nas młody esesman, poganiając nas szpicrutą. Po pewnym czasie na dłoniach potworzyły mi się pęcherze, z których zaczęła mi się wydzielać woda. Za każdym razem wożąc wapno myślałem, że to już koniec, że tego nie wytrzymam. Woziłem jednak dalej — ponad ludzkie siły. Wtedy spostrzegłem kawałek zwykłego, grubego drutu, leżącego na ziemi. Gdym czekał w kolejce na następną porcję wapna, instynkt samozachowawczy chyba podrzucił mi myśl, którą natychmiast wykonałem. Przewlekłem drut przez rękawy pod drelichem marynarki. Na końcach zrobiłem dwie pętle, założyłem na uchwyty taczek i tak cały ciężar opierał się już na ramionach. W tym dniu przekonałem się, że zawsze można znaleźć wyjście z trudnych sytuacji" (inż. P. *Hiroń*).

„Tym, iż rzekomo nie kryłem w kolumnie na apelu, naraziłem się naszemu *blockführerowi Kellerowi*. Polecił on blokowemu zapisać mój numer i surowo mnie ukarać. Mając numer przyszyty na marynarce i spodniach, nie czekam, aż mój blokowy folksdojcz *Wierzbica*, sławny na cały obóz z morderstw, przeczyta go i zapisze. Wołam głośno: *Fünf und sechzig, drei und sechzig*! Widzę jak blokowy zapisuje 6563 zamiast 5626. Wieczorem, po gongu, *Wierzbica* przyszedł na naszą salę uzbrojony w gumę i woła: Numer 6563 wystąp! Leżałem już rozebrany. Usłyszawszy to, nakryłem głowę mimowolnie i ze strachu oblał mnie zimny pot. *Wierzbica* jeszcze kilkakrotnie wywoływał ów numer, ale daremnie. Syknął ze złości i zaczął kląć, odgrażając się: Ja go jutro znajdę! Następnego dnia rano bezpośrednio po gongu ponowił swe poszukiwania. Słysząc to, wyszedłem z bloku, z obawy, aby mnie nie poznał. Jeden z kolegów, wtajemniczony w tę sprawę, zawiadomił mnie, że *Wierzbica* będzie mnie poszukiwał przy apelu, a wówczas, jak się wy-

raził, zabije tego sk....syna. Za pół godziny mamy apel. Co tu robić, aby nie być poznanym? Z *Wierzbicą* to nie igraszka. Porówna mój numer przyszyty na bluzie i spodniach i znajdzie mnie. Stoję bezradnie jak przed szubienicą, na której za chwilę zostanę powieszony... Wtem spostrzegłem, że z jednego bloku niosą trupa, aby go złożyć na podwórzu koło szpitala. Może i mnie tak... Nie dokończyłem myśli. Już mam plan. Biegnę pod szpital, ściągam z trupa — na moje szczęście dość dużą — marynarkę z jego numerem, wkładam ją na siebie, nie zdejmując swojej, wciskam czapkę głęboko aż na uszy, zakładam okulary, dobrze się garbię i tak przefasonowany staję do apelu w zupełnie innym miejscu kolumny dziesiątkowej. *Wierzbica* chodzi, szuka, porównuje numery, pieni się ze złości i rzucając stek przekleństw pod adresem winowajcy, kończy swe poszukiwania. Odetchnąłem. Zrobiło mi się tak lekko na sercu, poczułem się tak dobrze, jak gdyby spotkało mnie wielkie szczęście. Bo też i było to wielkie szczęście. Ominęło mnie co najmniej pięćdziesiąt pałek, a może i śmierć..." (prof. J. *Dziopek*).

O tym jednak, jak często z punktu widzenia szans przeżycia zawodziły więźniów spryt, pomysłowość, instynktowna przebiegłość, mówi lakoniczna, ale jakżeż wymowna konkluzja wypowiedzi jednego z respondentów:

„Spryt obozowy, owszem, wiele pomagał, ale to nie zawsze się udawało. Niemcom też się udawało i znali się na naszych kawałach" (inż. K. *Brzeski*).

Czynnikami wybitnie utrudniającymi konieczne minimum adaptacji były utrwalone na wolności systemy pojęć, nawyki myślowe, sposób życia. Jest rzeczą powszechnie znaną (i ten fakt potwierdzają spostrzeżenia byłych więźniów), że najtrudniej było wewnętrznie zgodzić się na nowy, opaczny styl życia w obozie człowiekowi uważającemu, że prawa jednostki ludzkiej są święte, nienaruszalne, zwłaszcza estetom, wrażliwcom, intelektualistom, ludziom wychowanym w cieplarnianej atmosferze, po raz pierwszy stykającym się z okrutnym bezprawiem, poniżaniem godności ludzkiej i zamierzonym upodlaniem. Ta kategoria więźniów była zresztą specjalnie dotkliwie prześladowana, wyśmiewana i przezywana. Trudno odmówić racji byłemu więźniowi, stwierdzającemu:

„Intelekt czy wybitne walory umysłowe były w tym okresie znacznie mniej cenione niż spryt życiowy, tupet i trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość. Uważam, że więźniowie o czułej i wrażliwej wyobraźni, rozbudzonej i ukształtowanej w okresie przedobozowym czy to przez przynależność do określonej klasy zawodowej, zdobyte wykształcenie, czy też pochodzenie społeczne — mieli znacznie trudniejszy okres adaptacji do tamtych warunków" (Z. *Suwała-Czyż*).

Nieocenione w obozie okazywało się p o g o d n e u s p o s o b i e n i e, o którego zachowanie zresztą było niezwykle trudno. Miało ono znaczenie zarówno dla więźnia, który odznaczał się tą cechą, jak i dla innych. Krzepiła, chroniła przed prostracją, załamaniem, myślami samobójczymi umiejętność humorystycznego potraktowania ponurych okoliczności obozowych, zabójców i oprawców. Rzeczywistość wydawała się mniej groźna, umniejszał się paraliżujący strach przed ośmieszonymi prześladowcami. Nie bez znaczenia dla przeżycia ludzi z poczuciem niespożytego humoru była ich popularność i wziętość w obozie, istniało zapotrzebowanie na ich produkcje, cięci satyrycy, wesołkowie, kpiarze, ironiści, otoczeni sympatią współwięźniów, wspomagani byli przez nich bardziej niż inni. Czuli się innym potrzebni. Oto typowe oceny roli tej właściwości, spotykane w odpowiedziach na ankietę:

„Poczucie humoru rozładowywało napięcia nerwowe w trudnych sytuacjach, pomagało mi do regeneracji sił psychicznych, do bagatelizowania w pewnej mierze i obracania w żart wielu uciążliwości życia obozowego" (Z. *Przanowska*).

„Sprawa uśmiechu, nastroju pogodnego stanowiła mimo wszystko ważny czynnik uodpornienia, wzmacniania woli przetrwania. Dla niektórych nawet »parole«, niesprawdzone i nadmiernie optymistyczne wiadomości ze świata pozaobozowego stanowiły pokrzepienie, ale głębsze znaczenie miało raczej obiektywne przedstawianie sytuacji z wnioskiem, że nie jest ona beznadziejna i że nie wolno się załamywać" (J. *Olszowski*).

„Szybciej niż to było zjawiskiem przeciętnym psychika moja potrafiła otrząsnąć się od niszczącego ją wpływu lagrowego reżimu. Dlaczego? Charakteryzowało mnie pogodne usposobienie, z pewnym zamiłowaniem do autoironii i do kpiarskiej postawy wobec tych elementów rzeczywistości — zarówno w życiu cywilnym, jak i mikroklimacie lagrowym — z którymi się nie zgadzałem, a w inny sposób nie umiałem się im przeciwstawić albo nie mogłem lub nie chciałem. Humorem i pogodą ducha, manifestowanymi zazwyczaj na zewnątrz dużo silniej niż uzasadniałby to faktyczny stan samopoczucia, zjednywałem sobie, jak sądzę, życzliwy stosunek współtowarzyszy i w efekcie ich pomoc w trudnych i nieraz wysoce dramatycznych sytuacjach. W jakiś sposób byłem zapewne także im potrzebny, pomocny w walce o przetrwanie, chociaż moje usługi dla współwięźniów z aktualnego, najbliższego otoczenia miały w zasadzie niematerialną wartość" (dr A. *Gawalewicz*).

Ekstrawertywne, pogodne usposobienie, zwykle łączyło się ściśle z innymi potrzebnymi i cenionymi w obozie cechami: a l t r u i z m e m oraz k o l e ż e ń s k o ś c i ą. Tragiczny był zwykle w obozie los sobków, nie dzielących się z innymi własnymi „nadwyżkami" żywności czy innymi dobrami, nie umiejących znaleźć przyjaciół, na których można by w potrzebie liczyć. Dobijał ich nie tylko brak pomocy ze strony współwięźniów, ale też dominujące i niszczące — jak wielokrotnie podkreślali respondenci — poczucie osamotnienia w tłumie. Przeciwnie zaś, ludzie, którzy wobec innych zdobywali się na życzliwość, zyskiwali zaufanie współwięźniów, doznawali w trudnych okolicznościach pomocy materialnej i fizycznej, a również duchowej.

W dalszej części pracy będzie jeszcze mowa o zbawiennych lub tylko pozytywnych skutkach bezinteresownej pomocy, życzliwości, poczucia związku ze współtowarzyszem niedoli, tu przytoczmy tylko te najbardziej interesujące i charakterystyczne wypowiedzi, które odnoszą się do podmiotowej strony zagadnienia, tzn. do korzyści, które można było odnieść z postawy koleżeńskiej i altruizmu. Zachowanie tych cech lub ukształtowanie ich w obozie sprzyjało najlepiej rozumianemu, własnemu interesowi więźnia:

„Nie byłam nigdy egoistką, jak niektóre inne koleżanki, co choć miały pomoc i z lagru od znajomych, i paczki bogate w jedzenie, głodu nie cierpiały, a z nikim się nie podzieliły; przyszła choroba, poszły na rewir i więcej nie wróciły. Trzeba było być odważną, szukać koleżanek o podobnym usposobieniu, trzeba było nie tylko żyć dla siebie, ale i drugim po-

móc, ryzykować, podtrzymywać. Robiło się dużo rzeczy, o których koleżanki nawet nie wiedziały" (J. *Szkodzińska*).

„Starałem się również zjednywać sobie przyjaciół czy przez rozmowę, czy przez pomoc w różnej formie. Nigdy nie zasklepiałem się w sobie, kiedy otrzymywałem paczki. Dzieliłem się z kolegami; sama koleżeńskość sprawiała, że i oni, kiedy mieli, nie zapominali o mnie" (inż. C. *Łyjak*).

„Jednak to jest prawda, że my Polacy w nieszczęściu umiemy pomagać sobie, jesteśmy solidarni, koleżeńscy itd. W gronach, grupach koleżeńskich sztucznie był wytwarzany, powiedziałbym, pokarm duchowy, nadzieja, świadomie puszczano plotki, że wtedy a wtedy skończy się wojna i tak było od Gwiazdki do Wielkanocy, od Wielkanocy do Zielonych Świąt, a nawet z domieszką bufonady, że dla nas Polaków Oświęcim to szczeniak" (S. *Wojtkowski*).

„Nie wolno było w obozie czuć się samotnym. Trzeba było wiedzieć, że ze mną dzielą los tysiące kobiet. I tutaj powstawał niezorganizowany ruch oporu, który dawał siłę i chęć walki o przetrwanie. Wszystko, co robiło się wbrew zakazom, dawało wiele satysfakcji — to były ustawiczne małe sabotaże" (doc. dr H. *Więzownicka-Gawęda*).

„Doświadczony w czasie pobytu w więzieniach, przekonany o konieczności posiadania przynajmniej jednego przyjaciela, szybko taką przyjaźń nawiązałem z kilkoma współwięźniami, których znałem jeszcze z wolności lub których poznałem w więzieniach czy obozie (inż. Stanisław *Kubiński*, Stanisław *Nowicki* i inni). Zawartość otrzymywanych od rodzin paczek żywnościowych była wzajemnie dzielona. Podobnie przedstawiała się sprawa w wypadku zorganizowania przeze mnie lub przez któregoś z przyjaciół jakiegoś dodatkowego pożywienia lub lekarstw" (S. *Kępa*).

„Spryt życiowy nie ujawniał się u mnie w obozie — może go nie mam w ogóle — a na pewno miałem takie komanda pracy, że tam sprytu nie trzeba było mieć. Ale jakoś umiałem się szybko zżywać z ludźmi (wyłączywszy łobuzów), instynktownie dobierałem sobie grupki przyjaznych ludzi. Umiałem przede wszystkim zbliżyć się do ludzi i ich rozumieć. Stąd odwzajemnienia i życzliwość" (M. *Główka*).

„Przyjaźnie krócej czy dłużej trwające zawsze miały pewne pozytywne znaczenie dla podbudowy postawy więźnia. Nie musiała się kryć za tym jakaś materialna pomoc, ale wystarczała możliwość wspólnego dzielenia się wrażeniami, troskami, pomoc w pracy, a nawet wysłuchiwanie plotek obozowych, dotyczących np. działalności na frontach alianckich, co bardzo korzystnie wpływało na poprawę psychiki więźnia" (Z. *Giżyński*).

Nieobojętnym dla przeżycia obozu czynnikiem były też u m i e j ę t n o ś c i, nabyte uprzednio lub w czasie przebywania w lagrze. Wśród byłych więźniów jest sporo takich, którym udało się przeżyć niemal wyłącznie dlatego, że chroniły ich konkretny, fizycznie użyteczny zawód, rzemiosło, fachowość, talenty, pomagające im znaleźć mniej wyczerpującą, lżejszą, bardziej stabilną pracę, zdobyć dodatkowo pożywienie, być trochę inaczej, lepiej traktowanym przez załogę obozu. Przydatna była szeroka skala umiejętności, np. od inżynierskich, budowlanych, ślusarskich, poprzez medyczne, do artystycznych. I tak uwięzieni w Oświęcimiu inżynierowie z Mościc znaleźli, jak wiadomo, zatrudnienie — już w początkowym okresie skrajnego terroru i mordowania — przy budowie obozu macierzystego, urządzeń kanalizacyjnych, sanitarnych itp., a Xawery *Dunikowski* — w rzeźbieniu popiersi esesmanów i wykonywaniu makiet obozowych itp. Nawet fachowcy nie byli jednak wolni od niebezpiecznych zagrożeń.

„Każde wolne dni od pracy w komandzie malowałem w tzw. muzeum obozowym, a prace moje zabierali często esesmani, m. in. ówczesny *lagerführer Hessler*, który znowu przy pewnej okazji wyratował mnie z opresji. Na prośby niektórych kolegów wykonałem kilka ich portretów, między innymi portret olejny na płótnie *Cegielskiego* z Poznania i prof. dr *Olbrychta*, które to portrety wykrył przy przewożeniu przez bramę (zwinięte pod drzewem) esesman *Kaduk* i oczywiście zawiadomił oddział polityczny. Ściągnięto do *lagerführera Hesslera* prof. *Olbrychta*, który się tłumaczył, że wieziono je (portrety) do oprawy w *DAW* (*Deutsche Ausrüstungswerke*). Posądzono nas o kontakt z wolnością, lecz *Hessler* kazał portrety spalić i na tym poprzestano. W istocie uratowało mi życie malarstwo, jak i umiejętność wykonywania wyrobów artystycznych z miedzi" (C. *Lenczowski*).

„Prócz wprawy w zajęciach leśnych miałem wrodzone zamiłowanie i zdolności do rzeźbiarstwa. Umiejętność dłubania w drzewie i sposobność wykazania się zdolnościami w obozie uchroniła mnie w pewnym stopniu od ciężkiej, śmiertelnej pracy" (A. *Gąsienica-Makowski*).

Możliwości przeżycia otwierały się nieraz nagle dla więźniów dysponujących odpowiednią wiedzą czy doświadczeniem zwłaszcza przy fortunnym zbiegu okoliczności bądź wtedy, gdy władze obozowe planowały wykonanie jakiegoś przedsięwzięcia.

„Do przetrwania obozu — wspomina doc. dr *H. Więzownicka-Gawęda* — przyczyniła się w głównej mierze moja specjalność, chemia rolna i analizy gleb. Kiedy wyczerpana ciężkimi chorobami opadłam z sił, w tym czasie organizowano tzw. obóz naukowy hodowli roślin w Rajsku. Potrzebny był chemik rolny i wtedy zgłosiłam się do pracy. Kierownik tej placówki rolnej, dr *Caesar*, zarządził, aby wszystkie więźniarki zaangażowane do Rajska przez miesiąc odpoczywały, nie wychodziły na apele. Leżałam więc i nabierałam sił do dalszej walki o przeżycie obozu. To był chyba najważniejszy moment mojego przetrwania. W Rajsku warunki były znacznie lepsze, a więc higiena, prysznice, ręczniki, mydło, jadalnia, oddzielne łóżka. Praca w laboratorium dawała możliwość porozmawiania z ludźmi, nawet kontaktów z ludźmi spoza obozu".

Znaczny odsetek respondentów, których prawdziwe czy nawet rzekome umiejętności pozwalały otrzymać odpowiadającą im pracę w komandach specjalistów wykonujących swe zadania w znośnych warunkach, pod dachem, związaną zwłaszcza z żywieniem obozu, tej właśnie okoliczności przypisuje decydującą rolę w ocaleniu. Uprzywilejowani byli więc kuchacharze, piekarze, rzeźnicy itp.

Liczyły się też inne, bardziej specjalne umiejętności. Dla przykładu tylko przytaczamy dwie wypowiedzi przypisujące przeżycie umiejętnościom organizacyjnym oraz... umiejętności rozszyfrowania konfidentów:

„W domu byłem wychowywany w duchu patriotycznym, a na przykładzie ojca nauczony pracy społecznej (ojciec był komendantem ochotniczej straży pożarnej, przewodniczącym Kasy Stefczyka, działał w kółku rolniczym i innych organizacjach), również i ja pracowałem społecznie w Związku Młodzieży Wiejskiej »Wici« oraz w Straży Pożarnej, przyzwyczaiłem się więc do współpracy z innymi ludźmi oraz nabyłem trochę umiejętności organizacyjnych, które, jak się później okazało w obozie, stały się bardzo przydatne" (A. *Miernik*).

„Ważnym czynnikiem w przetrwaniu była umiejętność poznania swojego najbliższego otoczenia. O szpiclach starzy więźniowie wiedzieli wszystko. Tych się unikało. Esesmanów roztrząsaliśmy od podstaw. Ich

sposób bycia, stopień zezwierzęcenia, chciwość lub słabostki były nam znane" (E. *Ferenc*).

Najpowszechniej spotykaną motywacją przeżycia związaną z posiadanymi umiejętnościami jest w odpowiedziach na ankietę powoływanie się na znajomość języków obcych, przede wszystkim zaś języka niemieckiego, obowiązującego w obozie. Pisze o tym aż 41 respondentów, czyli 25,6%. Wśród odpowiedzi rzadkie są te głosy, które mówią, że rozumienie języka niemieckiego nie miało większego znaczenia dla przetrwania obozu. Zupełnie natomiast wyjątkowe jest przypisywanie paradoksalnie pozytywnej roli brakowi znajomości języka oprawców:

„Języka niemieckiego nie uczyłam się w szkole. Miałam opory. Wpłynęła tu między innymi czytana w dzieciństwie nowelka »Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela«. Wrażliwość moja dała o sobie znać, kiedy trzeba było kuć niemiecki. Nie straciłam na tym w obozie. Nie rozumiałam wszystkich przekleństw, a mówić... lepiej było nie ryzykować, skoro wybrało się pracę w polu, bo esesmani nie lubili, kiedy ich szlachetnym językiem posługiwała się brudna, zawszona więźniarka, kobieta niższej rasy. Bili — mam na to dowody" (J. *Apostoł-Staniszewska*).

Przeważnie jednak znajomość języka niemieckiego, jak wiadomo, umożliwiała więźniom meldowanie się esesmanom, rozumienie rozkazów, komend, pokrzykiwań, a także pieśni niemieckich, których musieli się wyuczyć itd., chroniła więc w pewnym stopniu przed biciem i pozwalała nieraz — np. dzięki umiejętnym replikom — wyjść cało z opresji:

„Znajomość języków — uważa G. *Dubowska* — a szczególnie w tym wypadku języka niemieckiego można było nazwać szczęściem. Ten fakt pomógł mi w wielu wypadkach. Nie potrzebowałam tłumacza, rozumiałam, co kto mówi, tak prawdę, jak i wykręty".

„Znajomość języka niemieckiego — wspomina M. *Główka* — ułatwiła mi przetrwanie obozu. Znałem język niemiecki na tyle, by rozumieć Niemców, ale za mało np., aby dostać się do szrajbsztuby — zresztą nie umiałem pisać na maszynie. Język niemiecki uchronił mnie przed wieloma kopnięciami czy uderzeniami. W czasie apelu np. *blockführer* wołał: »ten środkowy, cofnąć się!« Ten jednakże nic nie rozumie, podchodzi doń esesman i bije po twarzy czy kopie, gdzie popadło. Takich wypadków uniknąłem. Na bramie umiałem poprawnie »zameldować się«, a inni, np. z Lubelskiego, przekręcali słowa meldunku, więc byli bici".

Zrozumienie mówiących do siebie Niemców umożliwiało nieraz przeniknięcie ich zbrodniczych zamiarów, rozważenie sytuacji, zareagowanie w porę, ostrzeżenie innych:

„Gdy leżałem na trzeciej pryczy — opowiada cytowany już respondent M. *Główka* — i w chwili przytomności zasłyszałem w języku niemieckim prowadzoną rozmowę, że »jutro będzie odwszenie bloku«, powiedziałem to *Dunikowskiemu* i stąd nasze uniknięcie wywózki do krematorium, która nastąpiła w parę godzin po naszym wyjściu. Tak więc znajomość języka niemieckiego pomogła mi zrozumieć zbliżające się niebezpieczeństwo, a »stary numer« ułatwił wypuszczenie nas przez szrajbera na obóz".

„Znajomość języka niemieckiego — podkreśla R. *Jaszczyński* — miała kolosalne znaczenie w obozie szczególnie w sytuacjach drażliwych, niebezpiecznych, różnych akcjach planowanych przez komendanturę obozu, jak np. selekcje w szpitalu, wywóz do gazu itp. Wielokrotnie byłem świadkiem różnych rozmów esesmanów, kapów czy blokowych, udając, że nie rozumiem języka niemieckiego, a z rozmów tych wyciągałem wnioski, uprzedzając jednocześnie kolegów o grożącym niebezpieczeństwie. Oczy i uszy musiały w tej sytuacji być stale otwarte. Znajomość języka niemieckiego była bardzo przydatna w wielu sytuacjach obozowego życia, np. w uzyskaniu lepszego komanda pracy, we wszelkiego rodzaju wyjaśnieniach w obronie własnej lub kolegi. Nie znając języka niemieckiego więzień prawie zawsze był narażony na bicie i szykany, na najgorszy przydział pracy, a to prowadziło do wyniszczenia organizmu i śmierci".

Jak wynika z ostatniej cytaty, a zresztą także z wielu innych wypowiedzi i wspomnień obozowych, niebłahe znaczenie dla przeżycia miało uzyskanie dogodniejszej pracy dzięki znajomości języka; zawsze istniało pewne ograniczone zapotrzebowanie na pracowników administracyjnych ze znajomością języka, szrajberów, tłumaczy itp., zwiększające się w miarę rozwoju obozu:

„Dzięki znajomości języka niemieckiego — opowiada prof. J. *Dziopek* — i mając ładne, kaligraficzne pismo, dostałem się w dniu 18 lipca 1942 roku do głównej kancelarii obozowej. Tu znalazłem zupełnie przyzwoite warunki życia. Znalazłem się w gronie osób kulturalnych, nie słyszało się żadnych przekleństw, nikt nikogo nie bił, nie zdarzały się kradzieże, jednym słowem — odżyłem duchowo".

„Mnie osobiście — wspomina M. *Albin* — dużo pomagała w przetrwaniu obozu znajomość języka niemieckiego; nie mówiłem perfekt, ale potrafiłem się porozumieć, a to było bardzo dużo w zdobyciu lepszej pracy i w ogóle człowiek wiedział, co się wokół dzieje. Poza tym byłem zdyscyplinowany, pracowałem stale, ale tak, aby się zbytnio nie przemęczać; trzeba było mieć uszy i oczy otwarte, aby nie podpaść".

Niektórzy umiejący po niemiecku zyskiwali wdzięczność i pomoc ze strony tych kolegów obozowych, którzy nie znali języka obowiązującego, jak wiadomo, w listach wysyłanych z lagru.

„Moja znajomość języka niemieckiego — relacjonuje była więźniarka nr obozowy 7558 — wyniesiona ze szkoły średniej nieco tylko pomagała mi w ogólnej orientacji, natomiast przydała się bardzo w pisaniu schematycznych listów do rodzin sobie i wielu innym. Rozbrajające zdarzały się przy tym sceny. Nieraz jakaś nieznajoma biedulka przychodziła do mnie z prośbą o napisanie listu, wyjmowała ze szmat kęs chleba i wtykała do ręki jako zapłatę z góry. Jak to dobrze, że nigdy nie wzięłam. Chętnie jednak (*mea culpa*) przyjmowałam papierosa".

„Pisywałem kolegom listy po niemiecku — wzmiankuje A. *Andrusik* — za co otaczali mnie oni sympatią i szacunkiem, a jak mogli, tak pomagali".

„Znajomość języka pozwalała na pisanie listów, czym można sobie było pozyskać sztubowe — stwierdza J. *Czerwiec-Dzierżymirska*. — Gdy nauczyłam się wynosić ziemniaki z magazynu — a muszę zaznaczyć, że nie było to kosztem więźniów, bo każda miała co dzień obrać swoją normę kartofli, brukwi, czy dyni — mogłam sobie »zorganizować« wszystko, co potrzebne było dla higieny osobistej. Była więc jakaś szansa przetrwania".

Wreszcie nie obojętne było także dzięki znajomości języków łatwiejsze nawiązanie kontaktów z więźniami różnych narodowości, pozyskiwanie ich zaufania i udzielanie sobie w tym kręgu wzajemnej pomocy. Przeciwnie, nieznajomość języków stawiała nieraz więźniów w sytuacjach nad wyraz trudnych, a nawet przyczyniła się wprost do utraty życia.

ZEWNĘTRZNE PRZYCZYNY PRZETRWANIA OBOZU

POMOC WSPÓŁWIĘŹNIÓW I RODZIN

Jednym z najczęściej powtarzających się w odpowiedziach byłych więźniów uzasadnień przeżycia obozu oświęcimskiego jest doznanie pomocy współwięźniów w ciężkich lub groźnych chwilach. Spośród 160 respondentów mówi o tym wprost — podając wyraźnie to jako jedyną z przyczyn przetrwania — 95, czyli 59,4%. Pomoc ta objawiała się w najróżnorodniejszych formach i dawała o sobie znać w przedziwnych sytuacjach i okolicznościach, takich jakie się mogły wydarzyć tylko w obozie zagłady. Była to pomoc materialna, najbardziej konkretna w postaci odstępowania chleba czy innej dostępnej żywności, elementów odzienia, leków, pomoc w uzyskiwaniu pracy znośniejszej czy dającej dostęp do środków żywnościowych (będzie jeszcze o tym mowa później), pomoc duchowa, przejawiająca się np. w odwodzeniu załamanego więźnia od zamiarów zabójczych, w udzielaniu zbawiennych rad, ostrzeżeń i informacji, w podtrzymywaniu na duchu, w udzielaniu pociechy religijnej, dawaniu krzepiącego przykładu itd. Rację mają ci więźniowie, którzy piszą wprost, że niemal zerowe szanse przeżycia mieli ludzie pozbawieni wsparcia u przyjaciół, kolegów, znajomych lub choćby tylko osób sobie życzliwych.

O tym, jak silnie byli w obozie i są obecnie więźniowie przekonani o skuteczności pomocy współtowarzyszy niedoli, niech zaświadczą cytaty z korespondencji z nimi:

„Już w początkach pobytu w obozie spotkałem się z twierdzeniem, że jeśli *zugang* nie spotka kogoś, kto mu pomoże w pierwszych dniach po przybyciu w postaci żywności lub innej, ten po 2—3 miesiącach ginie. Jeżeli natomiast w tym okresie uda mu się »złapać« jakieś dobre komando, obojętnie jakim sposobem, może mówić, że ma szanse wyjścia" (W. *Gawliczek*).

„Wszystko razem można podsumować, że każdy ma swoje przeznaczenie. Jedno jest prawdą, że bez pomocy ludzi dobrego serca nie przeżyłabym obozu" (W. *Falender-Napierała*).

„Pozwolę sobie zacytować dwa wpisy do mojego pamiętnika, dokonane 14 czerwca 1965 roku w czasie spotkania koleżeńskiego w Tarnowie w 25 rocznicę wywiezienia pierwszego transportu. Kol. Tadeusz *Krupiński*, nr 224, pisze: »Pomoc koleżeńska w obozie w wielu wypadkach decydowała o przetrwaniu tego strasznego piekła. Pierwszym kolegą, który wydatnie mi pomógł i to najkonkretniej, bo w dożywianiu, był Genek *Niedojadło*. Tego nigdy nie zapomnę! I przy tej okazji składam Ci, kochany Geniu, serdeczne podziękowanie«. Kol. Jan *Sarapata*, nr 300, wpisał krótko: »Pomagałeś kolegom, dlatego przeżyłeś. To ci na pamiątkę bodaj te słowa podziękowania do pamiętnika wpisuję«. Zakończę sentencją z tegoż pamiętnika, wpisaną przez kolegę Olka *Kołodziejczyka*, »Zająca«, nr 112: »Trafne jest to przysłowie niedźwiedzie, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie«" (mgr E. *Niedojadło*).

Decydująca o życiu była ta pomoc już w pierwszych dniach, by nie rzec — chwilach pobytu w obozie:

„W obozie przyszli nam z pomocą starsi (obozowym stażem) koledzy tam przebywający — wspomina mgr J. *Starczewski*. — Jakże cenna była ta pomoc! I z jaką też wdzięcznością wspominać ją będą do końca życia! A pomoc tę odczuliśmy od pierwszego już dnia. Rano, 14 maja 1943 r., a więc już nazajutrz po naszym przybyciu do Brzezinki, dotarli do nas więźniowie zatrudnieni przy pomiarach. Od nich posłyszeliśmy słowa otuchy i zachęty do wytrwania. Jakże mądre były i później otrzymywane rady, jak choćby takie: nie troszcz się o swoich najbliższych, o swoje dzieci; są dobrzy ludzie, nie dadzą im zginąć. Albo: zapomnij kim byłeś, nie myśl, co będzie dalej, myśl tylko o dniu dzisiejszym, byś się wymigał od ciężkiej pracy, a zwłaszcza od katowskiego kija, o tym, by coś »zorganizować« — i ciesz się myślą, że wieczorem będziesz mógł położyć się i odpocząć. Jakże cenne były również i różne ostrzeżenia, jak np.: patrz, to jest kapo Bruno, gdy cię wyrżnie i będziesz leżał, nie podnoś się, bo cię znów zaprawi i to jeszcze mocniej; a to jest kapo Helmuth — gdy będziesz leżał, zaraz podnoś się, bo będzie kopał w brzuch".

Wiadomo, że więźniowie nowo przybyli do obozu oświęcimskiego chciwie słuchali rad ludzi dłużej tu przebywających i starali się wprowadzić w życie ich wskazówki, traktując je nawet dość sztywno jak recepty. Pochodziły one bowiem od osób, które w nieprawdopodobnie ciężkich warunkach potrafiły nieraz przeżyć okres znacznie dłuższy niż czas wyznaczony przez *SS*. Z tego też względu tzw. stare numery otaczane były poważaniem i zażywały autorytetu w społeczności więźniarskiej. Śmierć więźnia z niskim numerem przyjmowana była wśród nowo przybyłych ze zdziwieniem i niedowierzaniem.

„Najważniejszym chyba warunkiem, który przyczynił się do przetrzymania pobytu w obozach — stwierdza J. *Głąbkowska* — było to, że znalazłam się w gronie przyjaznych współwięźniarek, które w różny sposób wspierały się nawzajem, pomagały, jak mogły, podtrzymywały nadzieję na wyzwolenie. Zaraz po przybyciu do obozu pracujące w kancelarii koleżanki — więźniarki »ujęły« mi 10 lat w kartotece; a ponieważ byłam nieduża, szczupła i zdrowa, nie wzbudzał podejrzeń »ubytek« 10 lat w życiorysie. Kiedy zachorowałam, lekarki obozowe — więźniarki: Maria *Jasińska*, Janina *Węgierska*, Luba *Ałpatowa* oraz pielęgniarka Hanna *Żylińska-Nowakowska* bardzo się mną opiekowały. Po ozdrowieniu byłam bardzo słaba. One postarały się, abym pozostała w rewirze jako pielęgniarka, najpierw w bloku 29, później na chirurgii, w bloku 6. Dzięki temu nie musiałam iść na »*aussen*«, czyli do prac na zewnątrz obozu, do prac bardzo ciężkich. W ten sposób zaadaptowałam się do bytowania obozowego".

„Czasem zdawało się — pomoc niewielka, a mogła decydować o wszystkim — podkreśla ks. J. *Marszałek*. — Kiedy 29 lipca 1941 r. przybyłem z transportem więźniów z Tarnowa do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, mieszkałem najpierw przez długi czas na 9 bloku na 4 izbie. Warunki życia w tym zugangowym bloku były okropne i nie spodziewałem się, że mogą być gorsze, dlatego wiadomość o przeniesieniu na 8a przyjąłem z ulgą. Na 8a również spaliśmy na podłodze, jak na 9, ale było tak ciasno, że nogi trzeba było kłaść na drugim więźniu. Kto był bardziej krzykliwy i umiał więcej kląć, ten wygrywał. Na skutek tych nieprzesypianych nocy wyczerpałem się bardzo szybko, a przy pracy zasypiałem mimo woli. Zauważył to Franciszek *Balzar* z Tarnowa, pisarz naszego komanda, i on postarał się o przeniesienie mnie na blok 4a. Na tym bloku spotkałem pierwszy raz prycze do spania, a warunki były tak inne, jakby nie w tym samym obozie".

Więźniowie mogli oczywiście najbardziej liczyć na krewnych, których obecność w obozie stwarzała szczególnie korzystne warunki do organizowania sobie nawzajem wsparcia, choć przyczyniała się nieraz do spotęgowania cierpień, kiedy trzeba było bezradnie patrzeć na znęcanie się nad najbliższymi. Wielu więźniom

przydały się też bardzo znajomości z okresu przed uwięzieniem. Z bezinteresowną zazwyczaj pomocą spotykali się przybyli do obozu więźniowie również ze strony swych krajan, ziomków, kolegów ze szkoły lub uczelni, towarzyszy partyjnych itd. Pomoc ta bardzo często była nie tylko bezinteresowna, ale dyskretna.

„Szczególną okolicznością w mojej sytuacji obozowej stało się to, że znalazłem się w nim z moim bratem. Trzeba więc było nieraz opanować się, by oszczędzić mu przykrości, gdy nachodziły mnie chwile depresji, a równocześnie jakże strasznymi stały się chwile, gdy musiałem być jedynie bezradnym świadkiem bicia mego brata przez blokowego i przez gestapowców. A zdarzyło się to niestety kilka razy" (mgr S. *Starczewski*).

„Do obozu przybyłam w stanie odmiennym, tj. w ciąży. Nie wiedziałam, że grozi mi krematorium przy selekcji, dopiero po uniknięciu tego dowiedziałam się o tym. A było to tak: spotkałam na rewirze obozu kobiecego Alę *Zebnerową*, znajomą moich rodziców z Radomia. Ona załatwiła mi przejście na blok dla pielęgniarek na transport. To było o godz. 9 rano, a około 11 cały mój poprzedni blok po selekcji poszedł na transport. Jak Pan to nazwie, Panie Doktorze, szczęście, czy przypadek" (F. *Apfelbaum-Wyszomirska*).

„Od pierwszej chwili pobytu w obozie odczułem troskliwą opiekę kolegów rybniczan, znających na wylot stosunki obozowe" (A. *Fros*).

„Przyjaźń miała dominujące znaczenie w każdym okresie pobytu w obozie (...) przechodziłam tyfus bardzo ciężko. Po chorobie zbyt wcześnie wyszłam na lagier. Był to okres przyjaźni z ciocią Zosią (*Kossak-Szczucką*), Dadą *Schilling* i Haliną *Czernowską*. Z trudem utrzymywałam się na nogach, a w czasie apelu marzłam i omdlewałam. Podtrzymywała mnie ciocia Zosia. Stała za mną. Grzała mi plecy, wydawała mi się nieobecna — modliła się, wiedziałam, że się modli również za mnie. Ciocia Zosia zażegnała też grożące bezpośrednio mi niebezpieczeństwo. Nie wiem, w jakim stopniu naraziła tym siebie" (E. *Pańczyszyn-Pawłowska*).

Wobec tego nie budzi bynajmniej zdziwienia to, że więźniowie, świadomi ogromnego znaczenia solidarności, gotowości do udzielania, sobie nawzajem pomocy, koleżeńskości i wzajemnej życzliwości, cenili sobie niezwykle te cechy u siebie i kolegów, tworzyli nieformalne grupy, coś w rodzaju lobby, ludzi więcej lub mniej ściśle powiązanych ze sobą, solidarnych, wpływowych, prowadzili akcję uświadamiającą o znaczeniu tych cech w życiu obozowym, organizowali rozmowy i dyskusje na ten temat, słowem, starali się przeciwstawić w taki sposób planom wyniszczenia.

Oto dwie interesujące wypowiedzi na ten temat:

„Umiejętność życia w zbiorowisku obozowym miała szczególne znaczenie. Można było się uczyć tego od więźniów starszych wiekiem, którzy niejednokrotnie wskazywali nam, młodszym, drogę postępowania w konkretnych obozowych warunkach. A więc takie sprawy, jak koleżeńskość, internacjonalizm, uczciwość, pomoc, solidarność — były stałym przedmiotem dyskusji" (R. *Jaszczyński*).

„Żywa tkanka więzi z ludźmi z poprzedniego okresu, przeniesiona na teren obozu, pozwoliła nam utrzymać się w pierwszych najtrudniejszych dniach w obozie wśród tej wielkiej, anonimowej masy ludzkiej, przepływającej przez obóz jak fale, które następowały i znikały bezpowrotnie. Niemniej po pewnym czasie tworzyły się wśród *häftlingów* nowe ugrupowania o różnym stopniu integracji, więcej lub mniej zamknięte. Pewien wytworzony w nich mikroklimat kulturalno-moralny promieniował i poza obręb tych struktur. Te właśnie nowe powiązania, powstałe na zasadzie bądź odtwarzanych i świeżo ujawnionych powiązań politycznych, bądź wspólnej pracy, bądź sąsiedztwa na pryczach — były środkami oparcia dla jej uczestników i jednocześnie promieniowania, a nawet organizowania życia w obozie. Dzięki tej wewnętrznej organizacji można było wpłynąć na szerszy krąg ludzi, przeciwstawiać się wyrodnieniu słabszych jednostek, ratować życie współtowarzyszy. W mojej drodze przez obóz i ta forma oparcia miała ogromne znaczenie dla przetrwania" (P. *Lewińska-Tepicht*).

Do udzielania pomocy szczególnie czuli się powołani więźniowie myślący kategoriami społecznymi, więźniowie polityczni, zaangażowani w obozowy ruch oporu. Dawali oni znakomite przykłady skutecznych działań w celu ratowania współtowarzyszy niedoli, organizowania dla nich pomocy żywnościowej, lekarskiej, zabezpieczania ucieczek, dostarczania, drogą przemycania z zewnątrz grypsów, wiadomości politycznych, wojennych, prawdziwych informacji o losach rodzin itd. Zaangażowanie dawało też czynnym więźniom poczucie, że ich własne życie jest niezbędne dla innych, że odgrywają ważną rolę, że więc powinni dbać o własne przeżycie, nie poddawać się i nie załamywać.

„Więźniowie polityczni mieli już z charakteru swej uprzedniej działalności w pewien sposób ukształtowany zmysł społeczny, poczucie społecznej odpowiedzialności oraz byli powiązani więzami przyjaźni zarówno przed aresztowaniem, jak i w więzieniu. W tym sensie posiadali oni większe możliwości wzajemnego oparcia niż inni ludzie, zagarniani w łapankach na przykład. Od pierwszych niemal kroków w obozie czuło się pomoc przyjaciół. Nie wiadomo, jak by się przetrwało od świtu trwający pierwszy pięciogodzinny apel w styczniu na 20-stopniowym mrozie w ubraniu, jakie otrzymywało się po zdarciu z nas własnej, ciepłej, zimowej odzieży? Jakąż ochronę dla nóg mogły stanowić cienkie, postrzępione pończochy, a dla ogolonej głowy płócienna pojedyncza szmata? Jeśli z tego wielogodzinnego stania bez ruchu na mrozie wyszło się bez zapalenia płuc i bez odmrożonych kończyn, to tylko dlatego, że nasze kobiety, z którymi poznałyśmy się w celi więziennej, wcześniej od nas przywiezione do obozu czuwały, aby wiedzieć, kiedy przychodzi nowy transport z więzienia i przygotować dla nas ciepłe okrycia, oczywiście wydobyte z rzeczy przeznaczonych na wysyłkę w głąb Niemiec, a zdartych z przywiezionych tu uprzednio ludzi" (P. *Lewińska-Tepicht*).

„Jeszcze większą rolę odegrały otrzymane parę razy »grypsy« z »wolności« za pośrednictwem organizacji ruchu oporu w obozie, zawierające obok niezmiernie dla mnie ważnych wiadomości o rodzinie i przyjaciołach również informacje o klęskach ponoszonych przez Niemców na froncie wschodnim oraz inwazji wojsk sprzymierzonych na Zachodzie, powodujące radość i wzrost optymizmu co do terminu i pomyślnego zakończenia wojny, a tym samym dodające sił do przetrwania. Dostarczone na pewno z trudem, poświęceniem i ryzykiem te »grypsy« świadczyły jednocześnie o prężności organizacyjnej ruchu oporu zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz obozu zagłady, co również było faktem niezmiernie podnoszącym na duchu, prosiłam jednak o zaniechanie tej formy łączności ze mną jako zbyt ryzykownej dla pośredników" (Z. *Przanowska*).

„Ponieważ należałem do konspiracji w Oświęcimiu, więc w gronie tylko wtajemniczonych wmawiano mi: jesteś bardzo ważną figurą i jeśli nie przetrzymasz, to cała konspiracja upada; ja z kolei wmawiałem to samo innym kolegom wtajemniczonym. Z perspektywy czasu dzisiaj ta zabawa wydaje się śmieszna i dziecinna, wówczas to była bardzo duża siła moralna" (S. *Wojtkowski*).

Kilku byłych więźniów z wdzięcznością wspomina Niemca-kryminalistę, jednego z pierwszej trzydziestki osławionych funkcyjnych, Otto *Küssela*, który w przeciwieństwie do swych kompanów okazywał wiele życzliwości swym podwładnym więźniom Polakom i udzielał im chętnie i bezinteresownie potrzebnych rad i pouczeń.

Nawiasem warto tu gwoli ścisłości i prawdy wspomnieć, że niejednemu więźniowi — co też potwierdzają niektórzy z respondentów — uratował w obozie życie kaprys lub dobry humor esesmana, wyreżyserowany lub obliczony na efekt gest bądź niezwykle rzadki odruch litości w stosunku do niektórych więźniów. Nawet najwięksi oprawcy okazywali czasem swe chwile „słabości", w których sprzeniewierzali się regulaminowi i zwierzchnikom, z czego korzystali uciemiężeni więźniowie.

„Każdy kolejny dzień w obozie i ciężka praca, wykonywana w biegu, *im Laufschritt*, choć wyczerpywała moje siły fizyczne, to jednak wzmacniała stopień odporności — nawiązuje S. *Kępa* do pierwszego okresu istnienia Oświęcimia. — Przyczyniło się do tego pouczenie, jakie uzyskałem w kilka dni po przywiezieniu mnie do Oświęcimia od ówczesnego *arbeitsdienstа*, więźnia niemieckiego, oznaczonego numerem 2, Otto *Küssela*. Oświadczając mi, że w obozie przebywa już kilka lat, a jednak żyje, pouczył mnie, jak należy zachowywać się w lagrze, by go przeżyć. Mówił wtedy między innymi o »organizowaniu« dodatkowej żywności, a co najważniejsze, powiedział, że gdy tylko się uda, dewizą więźnia winna być zasada, by tak pracować, »aby oczy i uszy puchły z pracy, natomiast ręce i nogi miały odpoczynek«. Sens tej wypowiedzi z miejsca zrozumiałem. Często, jeśli to tylko było możliwe i niezauważalne przez esesmanów, kapów i innych funkcyjnych obozowych, pouczenie to stosowałem, zwłaszcza w późniejszych miesiącach pobytu w obozie."

„Już w drugim dniu po przyjeździe do obozu poznałem więźnia z pierwszej trzydziestki kryminalistów, Otto *Küssela* — wspomina mgr E. *Niedojadło*. — Nie będę przedstawiał jego charakterystyki, bo wiele już na jego temat publikowano. Jednym słowem, był on przeciwieństwem pozostałych 29 zwyrodnialców. Poszukiwał on kogoś, kto zna język i niemiecki i francuski. Nie znałem wprawdzie dobrze tych języków, ich znajomość jednak wystarczyła na prowadzenie z nim konwersacji. Od niego dowiedziałem się, co należy robić, aby obóz przetrwać. Najważniejsze — to zdobyć lekką pracę pod dachem, o ile możności jako fachowy rzemieślnik."

Szczególnie wymowne w analizach przyczyn i powodów przeżycia są wynurzenia tych więźniów, którzy absolutnie wyłącznie żyją dzięki życzliwej pomocy kolegów, wpływających na zaniechanie zamiarów samobójczych. Daje to też wyobrażenie o ogromnej roli (dzisiaj już mało zrozumiałej dla postronnych), jaką miały w podtrzymaniu woli przetrwania życzliwe słowa, gesty, pocieszające wiadomości z zewnątrz:

„Załamany psychicznie, nosiłem się z zamiarem pójścia na druty obozowe, aby znaleźć wybawienie od bólu w dobrowolnej śmierci. Od haniebnego czynu odciągnął mnie kolega z lat szkolnych, Władysław *Cybura*, obecnie doktor nauk politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Jedno koleżeńskie dobre słowo, serdeczny uścisk dłoni, uśmiech — miały wielkie znaczenie w codziennym, trudnym życiu obozowym. Tak też było w moim przypadku — jego słowa, przekonujące, dodały mi otuchy i chęci do dalszej, nieustępliwej walki o przetrwanie, ból jednak nadal nie ustępował" (Z. *Rębilas*).

„Byłem bliski samobójstwa. Odgadł mój zamysł jeden z kapo, tzw. *Lagerpolizei*. Było to w przerwie obiadowej. Zabawiał mnie rozmową tak długo, aż uderzył gong na popołudniową pracę. W tym czasie tłumaczył mi ten stary komunista niemiecki, że gdybym wykonał swój zamiar, zrobiłbym z sobą to, co esesmani chcą. Ponieważ koledzy harcerze zauważyli mój stan, poszli za mnie do pracy przy taczkach, a mnie postarali się zatrudnić przy lżejszej robocie. Istotnie, po tygodniu pracy przy sprzątaniu nowych bloków, przeznaczonych na spodziewane, nowe transporty, przyszedłem do siebie" (K. *Raczek*).

„Nęciła łatwa śmierć — iść na druty, zostać zastrzelonym przez »posta«. Wiele razy, gdy przykrości stawały się niemożliwe do zniesienia, decydowałem się na to. Powstrzymywały mnie jakieś odruchy, czy jakieś słowo kolegi, jakaś plotka, którymi pocieszaliśmy się, zaledwie tylko w nią wierząc: »*Sikorski* dziś przemawiał przez radio Londyn, że inwazja rozpocznie się, zanim liście opadną« albo »zanim liście wyrosną na drzewach«. Te liście z niewiadomej przyczyny miały ogromnie interesować generała *Sikorskiego*. Żartowano z takich wiadomości, ale jakieś kilka kropelek nadziei ożywiało półmartwą duszę" (dr inż. S. *Świszczowski*).

Realną pomoc dla zdesperowanych i załamanych więźniów stanowiły przykłady krzepiących zachowań, odważnych wystąpień, szlachetnych postaw współwięźniów. Niepoddawanie się terrorowi, pogarda dla prześladowców, ośmieszanie ich, uprawianie jak gdyby małego sabotażu, możliwego w warunkach lagrowych, zachowywanie pogody ducha, ofiarność i poświęcenie się dla drugich, narażanie życia dla dobra społeczności obozowej — mobilizowały nieraz resztki sił do przetrwania, prostowały i odradzały wewnętrznie zaszczutych i zrozpaczonych, przywracały wiarę w człowieka:

„Postawa oporu i walki współtowarzyszek doli nieraz wsparła mnie, kiedy brakowało sił fizycznych lub kiedy pod ciężarem przeżyć było się załamanym — wspomina P. *Lewińska-Tepicht*. — Pragnę tu opowiedzieć o takim wydarzeniu, które odegrało ważną rolę w historii mojego obozowego życia. Na wiosnę 1943 r. do Oświęcimia-Brzezinki zjechały wysokie czy najwyższe władze hitlerowskie. Podobno był też *Himmler*. Tym razem na apel wyprowadzono na pole poza druty obozowe kobiety ze wszystkich baraków. Polecono nam rozebrać się i po odliczeniach poszczególnymi barakami przepuszczano przez bramę do obozu każdą kobietę osobno poganianą do biegu laską wymachiwaną przez komendantkę obozu. Te kobiety, które opadły z sił lub były wyniszczone fizycznie, odgarniała na bok. Selekcja materiału ludzkiego według zasady: gotowa do gazu lub jeszcze nie. Po powrocie do baraku, dokąd nie wróciło wiele naszych towarzyszek, wewnętrznie byłam kompletnie rozbita. I nagle jedna ze sztubowych, Antonina *Piątkowska* — «Tosia«, stanąwszy na swojej koi trzeciego piętra zawołała: »Polki, nie poddawajcie się! Musimy wytrwać! Koniec niedaleki!« Publiczna manifestacja oporu. Tych kilka słów wygłoszonych na cały barak mogło kosztować sztubową Tosię na pewno życie. Nikt jej nie zadenuncjował. Słowa te we mnie na nowo obudziły instynkt życia i walki. Z Tosią *Piątkowską* nie miałam bliższego kontaktu, ale nie mogłam jej nigdy zapomnieć tego czynu".

„Jeżeli chodzi o mnie — pisze ks. J. *Marszałek* — do przetrwania obozu niewątpliwie dopomagali mi wiele ci więźniowie, którzy swoją postawą szlachetną wyrastali ponad panujące w obozie zło i już w ten sposób sprzeciwiali się złu. Do tego rodzaju ludzi, których osobiście w obozie spotkałem, należał ojciec Maksymilian Maria *Kolbe;* spotkałem go na wspólnej modlitwie wnet po moim przybyciu do obozu. Tej modlitwie on przewodniczył. Zaraz w następnych dniach nastąpiła sławna wybiórka, w czasie której ojciec *Kolbe* zgłosił się na śmierć za innego więźnia".

„Nie mniejszą rolę niż pomoc materialna — wywodzi A. *Kuffel* — odgrywała pomoc duchowa w różnej formie, od nawet frywolnych czasem dowcipów, rozładowujących wszak ponurą atmosferę, poprzez prawdziwe, czy nawet nieprawdziwe, ale podnoszące na duchu wiadomości o powodzeniach aliantów czy klęskach Niemców, często wiadomości radiowe podsłuchane na aparatach *SS* bądź skombinowanych przez więźniów własnym przemysłem, do koncertów muzyki lekkiej i poważnej, a nawet mszy świętych i sakramentów — co także miało miejsce w Oświęcimiu".

Kilka cytowanych już uprzednio fragmentów listów byłych więźniów — podobnie jak dwa ostatnie — dowodzi wymownie istotnego znaczenia pociechy religijnej dla umaltretowanych więźniów. Udzielali jej ci wszyscy spośród więźniów, którzy czuli się do tego powołani, ale rzecz prosta najlepsze skutki w sensie podnoszenia na duchu przynosiła ze strony księży, którzy w obozach hitlerowskich byli narażeni, jak wiadomo, na szczególnie okrutne prześladowania. Słusznie ze swojego punktu widzenia twórcy systemu hitlerowskich obozów zagłady obawiali się wpływu duchownych na więźniów i zakazali praktyk religijnych, uniemożliwiając sprawowanie funkcji duszpasterskich. Odbywały się jednak potajemne, wspólne modlitwy, nabożeństwa, księża udzielali pociechy religijnej i sakramentów i kierowali głęboko zakonspirowanym życiem religijnym. Wielu więźniów w tego rodzaju pomocy upatruje przyczyn przeżycia makabrycznych warunków obozowych:

„Jestem przekonany, że na podbudowę moich wewnętrznych sił wpływała również w dużym stopniu msza św., organizowana i w Oświęcimiu, najczęściej odprawiana przez księdza Konrada *Szwedę*. Już sam fakt sprawowania Najświętszej Ofiary Chrystusa w oświęcimskim obozie urastał do miary wielkiego symbolu jedności ofiary Chrystusa i więźniów. Zawsze wówczas pewna grupa więźniów spowiadała się i w czasie mszy św. przystępowała do komunii św. Wówczas odczuwało się samemu i obserwowało się to również u innych, że my w tej mszy nie tylko uczestniczymy, ale że my tę ofiarę rzeczywiście przeżywamy. Z tak przeżytej ofiary czerpało się siły wewnętrzne na długi czas" (ks. J. *Marszałek*).

„Rano i wieczór odmawiałem modlitwę, a w okresie Wielkanocy i na Boże Narodzenie odbywałem spowiedź świętą. Między innymi spowiednikiem moim był ojciec Maksymilian *Kolbe* (nr 16670). Silna wola, trochę szczęścia i wiara pozwoliły mi na przeżycie obozu" (K. *Krupa*).

„Pamiętam, gdy jeden z więźniów wyraźnie poruszał ustami, modląc się, żegnał się w czasie apelu. Niemiec tak go zmasakrował, że nieszczęśnik nie wytrzymał. W związku z tym jeden ksiądz wyraźnie oświadczył: Nie musicie żegnać się ani głośno mówić modlitwy. Wystarczy wykonać to w duchu. I tak też czyniłem przez wszystkie obozy. Modlitwa »wyłączała» mnie niejako z tej całej obozowej atmosfery" (M. *Główka*).

Interesujący przykład pomocy w formie ułatwienia zachowania zwyczajów i rygorów religijnych, a jednocześnie wcale realnej pomocy żywnościowej, podaje jedna z respondentek:

„Przy dobrych chęciach można było pomóc też w niecodziennych okolicznościach. Była wśród nas grupa pobożnych Żydówek. Nadeszły święta wielkanocne, święta Paschy, kiedy nie wolno było im jeść chleba — mac nie było, słaniały się z głodu. Wpadłam na pomysł, żeby im oddawać owsiankę, którą dostawałyśmy z *Dietküche*. Jakże one były szczęśliwe! Rytuałowi stało się zadość, a one nie głodowały" (J. K.).

Osobny, wzruszający rozdział w rozważaniach byłych więźniów o znaczeniu i skuteczności pomocy otrzymywanej od towarzyszy niedoli stanowią ich wspomnienia o przebytych w obozie groźnych chorobach, głodowej, zakaźnych i in. Los chorych, o czym doskonale od dawna wiadomo, nie był w lagrze godny pozazdroszczenia. Stale wisiała nad nimi groźba selekcji i zagazowania, poddania zbrodniczym eksperymentom czy zaszpilowania; więcej niż inni narażeni na bicie i maltretowanie, nie wytrzymywali katuszy i kończyli się szybko. Do rewiru trafiali tylko niektórzy, ale i ci nie mieli żadnej gwarancji, że wyzdrowieją tu i przeżyją. I tu odbywały się — były nieraz częstsze — selekcje, żywności zazwyczaj przydzielano mniej jako niepracującym, brakowało leków, środków opatrunkowych, a warunki sanitarne i lokalowe były z reguły opłakane.

Znaczna liczba więźniów i chorych przeżyła wyłącznie dzięki nieujawnianiu swego aktualnie niedobrego stanu zdrowia i leczeniu się głównie na własną rękę, co oczywiście bez różnorakiej pomocy współtowarzyszy nie byłoby w ogóle do pomyślenia. Trzeba było wykonać za chorych pewne prace, którym by oni nie podołali, podtrzymywać słaniających się na nogach w czasie przedłużających się apeli, ukrywać — często z narażeniem własnego życia — podczas selekcji, zyskiwać dostęp do pomocy lekarskiej, starać się o przyjęcie do szpitala obozowego, zdobywać dla nich lekarstwa lub inne środki pomagające zwalczyć chorobę.

Obrazowo opowiada o tych sprawach jeden z byłych więźniów, opisując swoje perypetie ze zdrowiem w obozie:

„Najkrytyczniejsze chwile w lagrze przeżyłem, kiedy zachorowałem na czerwonkę. Już byłem bardzo bliski śmierci i tak osłabiony, że nie mogłem stać na własnych nogach; było to w okresie pracy w stolarni. W nocy, zamiast spać, siedziałem prawie całą noc na muszli klozetowej, byłem bardzo osłabiony, nic nie jadłem kilka dni, a tak wychudzony, że miałem tylko kości powleczone skórą, ważyłem 24 kg, należałem do tzw. muzułmanów. Niemcy takich więźniów co pewien czas likwidowali przez zagazowanie. Tu również zostałem uratowany dzięki szrajberowi blokowemu, Witoldowi *Szymkowiakowi* z Gniezna, który mnie dwa razy ukrył w ustępie blokowego w czasie wybierania muzułmanów z bloku do gazu. Koledze *Szymkowiakowi* w dużej mierze zawdzięczam przeżycie obozu w Oświęcimiu. Ponadto przyszli mi z pomocą koledzy *Staszkiewicz* i *Białek* poprzez zorganizowanie mi lekarstw, jakichś pastylek, a poza tym miałem apetyt na jedzenie ostre z pieprzem i kminkiem: po dostarczeniu i spożyciu zupy obozowej wsypałem dużo tych przypraw, bardzo szybko mi to pomogło, z dnia na dzień było mi coraz lepiej, także w okresie do trzech miesięcy byłem już całkowicie zdrowy, ale przez dłuższy czas chleb jadłem tylko spalony na węgiel, i to mi też pomagało" (K. *Talik*).

Specjalną, by nie rzec — historyczną na miarę obozu rolę odegrała w ratowaniu chorych polska obozowa służba zdrowia. Znane są i wielokrotnie były opisywane jej wysiłki w ratowaniu życia chorym i potrzebującym pomocy. Nie trzeba się przeto zbytnio nad tym tutaj rozwodzić, wystarczy jeszcze tylko podać znamienne liczby. Wśród 160 byłych więźniów, którzy odpowiedzieli na ankietę, dość duża licz-

ba, bo 28 (17,5%), ma do zawdzięczenia przetrwanie obozu m. in. wysiłkom, umiejętnościom, poświęceniu, powiązaniom lagrowym, pomysłowości oraz narażaniu własnego życia polskich lekarzy i pielęgniarzy rewiru obozowego. Klimat i ton opinii na ten temat niech zilustrują dwa tylko wybrane, przepojone wdzięcznością dla pracowników rewiru wypowiedzi ocalałych więźniów:

„Wybawienie mnie od pewnej śmierci zawdzięczam wyłącznie polskiej służbie zdrowia obozu oświęcimskiego. Polski lekarz obozowy, więzień, całkowicie mi obcy, wykazał pełne poświęcenie w ratowaniu życia ludzkiego. Takich lekarzy i sanitariuszy narodowości polskiej, zatrudnionych w rewirze oświęcimskiego szpitala obozowego, było więcej; oni to niejednokrotnie, w beznadziejnych wprost sytuacjach uratowali wiele istot ludzkich od śmierci" (Z. *Rębilas*).

„Szczególnie muszę tutaj podkreślić dużą ofiarność kolegów, dra Władysława *F.* i Stanisława *K.*, którzy dniami i nocami czuwali przy mnie. Godny podkreślenia jest fakt, że pomimo iż mieli oni możność spędzania nocy w dość wygodnej pflegerni, spędzali noce na sali chorych, w smrodzie, przy jękach cierpiących i umierających. Dla nich nie było wolnych chwil ani odpoczynku. Podziwiałem ich w okresie, gdy byłem przytomny, jak sprytnie lawirowali kartami chorobowymi i jak oszukiwali lekarzy *SS* w czasie raczej często przeprowadzanych w tym czasie selekcji. To, że przetrzymałem w szpitalu obozowym przez blisko cztery miesiące i wyszedłem stamtąd cały, mam właśnie do zawdzięczenia im oraz pisarzowi blokowemu, kol. Stasiowi *Głowie*, który narażając się na poważne sankcje odnotował w książce chorych, że zmarłem 23 grudnia 1942 roku (książka chorych z tą adnotacją znajduje się w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu). Również dzięki wymienionym po przebytej chorobie i całkowitym wycieńczeniu zostałem zatrudniony jako *hilfspfleger* na sali 3 w bloku 20. Zatrudnienie to było dla mnie ważne z dwóch powodów: po pierwsze — byłem tak wycieńczony chorobą, że najbliższy dłuższy apel mógł wywołać u mnie zapalenie płuc bądź inne choroby, będące komplikacjami potyfusowymi, po drugie — bałem się zetknięcia z moim prześladowcą, *Bogerem*, przed którym uratowała mnie choroba, bo byłem na jego liście, co równało się w obozie wyrokowi śmierci" (mgr E. *Niedojadło*).

Jednym z symptomów złagodzenia reżimu lagrowego było na przełomie lat 1942/43 zezwolenie władz obozu na otrzymywanie paczek przez więźniów. W warunkach niszczącego głodu i zimna, w których według zgodnej opinii byłych więźniów mogło o śmierci przesądzić tylko to, że utraciło się dzienną porcję chleba, a o dalszym życiu, że zjadało się dodatkową pajdę tego życiodajnego pokarmu — otrzymywanie paczki z cukrem, słoniną, pieczywem, swetrem, ciepłą bielizną itp., choćby okradzionej w drodze do więźnia, musiało być przez niego odczute jako pomoc decydująca o przetrwaniu.

To przeświadczenie, które potwierdzają i obecne deklaracje byłych więźniów, jest u nich mocno utrwalone. Rzecz w ten sposób stawia również 28 ze 160 respondentów (17,5%). Ta forma pomocy, najczęściej stosowana przez najbliższą rodzinę więźnia, ale nie tylko, bo paczki były przysyłane do obozu też przez różne organizacje charytatywne w kraju i za granicą — miała też znaczenie psychologiczne. Obdarowanych podtrzymywały na duchu dowody pamięci, życzliwości i współczucia ze strony najbliższych, przyjaciół, znajomych. Towary z paczek też, jak wiadomo, zaczęły pełnić funkcję waluty wymiennej w obozie, którą można było wyzyskać do polepszenia nędznego bytowania.

„Duże znaczenie dla mnie miała pomoc ze strony rodziny. Regularne przesyłki pieniężne, a od r. 1942 paczki żywnościowe były czymś nieocenionym. Prócz tego, że przysparzały nam dodatkowych kalorii, poprawiały nasze samopoczucie, dawały nam świadomość, że ktoś o nas myśli i pamięta. Otrzymywane paczki sprawiły, że kapowie Niemcy zaczęli się z nami liczyć; za kawałek słoniny można było otrzymać lżejszą pracę, lepsze miejsce w bloku, być lepiej traktowanym. A to wszystko bardzo się liczyło" (J. *Jaroch*).

„Któregoś dnia dostaję wezwanie do blokowego, który pokazuje dwie paczki dla mnie, jedną małą i drugą dużą. Zabiera mi tę małą, a dużą, otwartą, daje. Patrzę, a tu z flaneli przez siostrę uszyte kalesony, koszula, zeszyte razem dwa pulowery, rękawiczki, kominiarka. To mi umożliwiło przetrwanie ciężkiej zimy (...). Pracowałem w *Abbruchkommando*, a więc na polu, przy rozbiórce okolicznych domków" (M. *Główka*).

„Paczki żywnościowe, jak i listy otrzymywałem nadsyłane mi dosyć często z dwóch miejsc w kraju, a gdy front wschodni posunął się daleko i odciął możliwość kontaktu, wówczas otrzymywałem jeszcze długo paczki z Wiednia. Wspomagany i dożywiany, szczególnie w ostatnich miesiącach wojny, w bardzo krytycznych chwilach, niezależnie od materialnych efektów, odczuwałem także fakt, że gdzieś na świecie są ludzie, co myślą o samotnym więźniu — i to też działało kojąco, dzięki czemu nie wydawałem się zagubiony w tym świecie" (Z. *Giżyński*).

Pomoc z zewnątrz przejawiała się też w staraniach rodzin o uwolnienie z obozu, z bunkra, w udzielaniu schroniska i opieki uciekającym z obozu. Zwolnienia — niesłychanie rzadkie, jeśli brać pod uwagę ogólną liczbę więźniów, którzy znaleźli się za drutami obozu oświęcimskiego — były zawsze czymś niezwykle trudnym do załatwienia, ale zdarzały się sporadycznie. Uzasadniona jest w tej sytuacji tendencja do przypisywania takiego obrotu spraw przypadkowi i szczęściu.

„Wierzyłem bez wątpienia — pisze doc. dr A. *Giermański* — iż ojciec mój zrobi wszystko, by mi pomóc. Zawsze przedtem umiał wszystkiemu zaradzić; nie wiedziałem wówczas, że może być bezsilny. Chociaż i wtedy pomógł przypadek, dzięki któremu uniknąłem śmierci. A więc bezsprzecznie szczęście. Wyjaśnię: ojciec pomógł w r. 1939 właścicielce ziemskiej, Austriaczce, co ochroniło ją przed aresztowaniem. W rewanżu ona wyjednała zwolnienie moje z bloku 11."

Wyjątkowym szczęśliwcom jednak, którym udało się legalnie wydostać poza bramy obozu, doskwierała i doskwierać może pewna dwuznaczność ich sytuacji, brak zrozumienia w społeczności byłych więźniów i u innych ludzi, że uwolnienie ich z obozu — to nie jedyny czynnik, który zadecydował o tym, iż obóz przeżyli, że zakosztowali oni niejednokrotnie więcej niż ci, którzy byli w obozie do końca, cierpień fizycznych, moralnych, że uwolnienie było dziełem ich bliskich. Oto znamienne wynurzenia jednego z nich:

„Sam fakt mojego przedwczesnego zwolnienia nie przesądza sprawy przetrzymania obozu. Jakże więc często jest nieuzasadniona rezerwa, nieufność i podejrzliwość w stosunku do tych kolegów, którym ju-

trzenka wolności zaświtała prędzej. Wszyscy oni w większym czy mniejszym stopniu musieli przejść i odczuć to wszystko, co inni, wszystko to, co do odczucia dawał Oświęcim. Jakżeż często opłacane to było nadludzkim wysiłkiem rodziny, a niejednokrotnie upodleniem do ostatnich granic człowieczeństwa" (A. *Skrabania*).

„Jedną z przyczyn mojego ocalenia było uzyskanie zwolnienia z obozu, w czasie gdy zachorowałem na oczy. W lagrze straciłem lewe oko; traciłem sprawność prawego oka. Gdyby zwolnienie przyszło za późno, doczekałbym się selekcji i komina. Kuzyn mój uzyskał zwolnienie z innego obozu i udostępnił mojej rodzinie dojście do gestapo w Katowicach. Za 3000 marek łapówki dla jakiegoś gestapowca i jego przyrodniego (więc o innym nazwisku) brata, adwokata z Chorzowa, oraz dzięki przerzucanym (przez zaufanych ludzi) listom do rodziców (aby wiedzieli, jak się tłumaczyłem w śledztwie i jak mają mnie tłumaczyć u okupacyjnych władz) uzyskano zwolnienie. Rodzina matki i ojca wykazała wtedy niezwykłą solidarność w gromadzeniu pieniędzy na łapówkę. Odpowiednią kwotę zebrano i doczekałem się wolności. Radość moja nie była pełna, bo nadal nie wierzyłem Niemcom, że mnie ponownie nie aresztują i nie zamkną w obozie, tym bardziej, że nie podpisałem folkslisty" (K. *Raczek*).

SPRZYJAJĄCA PRZEŻYCIU PRACA W OBOZIE

W obozie oświęcimskim, w którym jednym z najważniejszych czynników wyniszczenia fizycznego więźniów była ciężka, przymusowa praca, przy wyżywieniu celowo urągającym wszelkim zasadom gospodarki siłami ludzkimi, maksymalne oszczędzanie sił fizycznych stało się dla głodujących i marznących więźniów naczelną dyrektywą postępowania, nie dającą się, rzecz prosta, łatwo wprowadzać w życie. Skutecznie można było ją realizować albo pełniąc jakąś funkcję w obozie, co nierzadko samo przez się mogło prowadzić do upodlenia, albo mając przydział do odpowiednio lekkiej pracy w sprzyjających warunkach. Wprawdzie dla pewnego odsetka więźniów, którzy ocaleli, szansa ta nie była dostępna, nie mieli oni bowiem możliwości otrzymania lżejszej pracy lub nie starali się o nią; dość częste jednak są przypadki przypisywania temu właśnie czynnikowi uchronienia życia w obozie. Wspomina o nim 58 byłych więźniów odpowiadających na ankietę, czyli 36.6%. I w tym wypadku wielu z nich jest skłonnych uważać uzyskanie lepszych warunków pracy za wynik szczęśliwego dla siebie zbiegu okoliczności, przypadku, trafu. I na odwrót, ci, którzy jej nie mieli, sądzą, że zabrakło im szczęścia.

„Przypadek zrządził, że w czasie dłubania nielegalnie jakiejś rzeźby w czasie pracy, złapał mnie na tym *lagerführer Fritsch*. Widząc, że umiem rzeźbić, nakazał zgłosić się do komanda *Bekleidungswerkstelle — Lederfabrik*, gdzie pracowałem przy masowym dłubaniu łyżek drewnianych" (A. *Gąsienica-Makowski*).

„Zaznaczam, że będąc w obozie nie miałam grama szczęścia do uzyskania pracy pod dachem, lżejszej lub tzw. funkcyjnej. Przez cały czas pobytu w obozie pracowałam w komandach ciężko pracujących i wciąż na *aussen*. Zawsze pod gołym niebem. Śnieg i deszcz — wszystko wsiąkało w moje kości i dlatego dzisiaj nie mam zdrowia" (*J. Gdesz*).

O otrzymaniu odpowiedniejszej pracy najczęściej jednak decydowały różne, dające się ściślej sprecyzować okoliczności i czynniki. I tutaj działały — wbrew poglądom niektórych byłych więźniów — pewne prawidłowości. W lepszej na przykład pod tym względem sytuacji znajdowali się więźniowie, których staż obozowy był dłuższy, którzy znali lepiej stosunki obozowe oraz ludzi decydujących o rozdziale stanowisk pracy. Dalej, opanowanie niektórych funkcji przez ludzi odpowiedzialnych i życzliwych, najczęściej przez uczestników ruchu oporu w Oświęcimiu, pozwoliło w wyjątkowych wypadkach na przydzielenie więźniom słabszym, starszym, nieporadnym bądź zasłużonym dla kraju pracy pozwalającej im zachować siły fizyczne lub osłabić skutki sadystycznego maltretowania. Nieocenione też były rady i wskazówki dla więźniów przybywających do obozu, udzielane im przez doświadczonych a życzliwych kolegów. Starania się o sprzyjającą przeżyciu pracę wymagały bowiem zastosowania zręcznej taktyki, czasem sprytu, tupetu, a nawet bezczelności. Wielu zawdzięczało lekką pracę bezinteresownej pomocy i staraniom przyjaciół, kolegów, ziomków, krewnych, znajomych, którzy albo mieli pewne możliwości protegowania, polecania do pracy władzom i funkcyjnym wskazanej osoby, albo dysponowali choćby tylko informacjami o jakichś możliwościach starań o pracę w odpowiednich komandach. Zdarzały się też przekupstwa, wkupywanie się w łaski kapów i funkcyjnych.

Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi w tej sprawie, przedstawiających zarówno sens starań o lżejszą pracę, jak i okoliczności i sposoby jej otrzymania:

„Dobre komando pracy, tj. praca lżejsza, pod dachem, było ważnym czynnikiem w przetrwaniu obozu. Lepsze komanda pracy zdobyli więźniowie starsi stażem obozowym, to jest ci, którzy przybyli do obozu Oświęcim w latach 1940—1941. W tym czasie powstało w związku z rozbudową obozu wiele nowych komand — warsztatów i tam byli kierowani przeważnie więźniowie starsi stażem obozowym. Ci więźniowie, którzy przybyli do obozu później, mieli większe trudności w uzyskaniu lepszego komanda pracy, a byli kierowani do pracy cięższej, stąd też i śmiertelność wśród tych więźniów była większa. Nie można było np. przyznać się do zawodu pracownika umysłowego, nauczyciela itp., bo wtedy kierowano więźnia do najgorszej pracy fizycznej, natomiast należało sobie wybrać zawód np. szklarza, stolarza, kucharza, a to gwarantowało pracę pod dachem. Oczywiście należało czuć się na siłach w danym zawodzie, gdyż w przeciwnym wypadku można było solidnie oberwać od władzy obozowej za wprowadzenie tejże w błąd" (R. *Jaszczyński*).

„W pierwszym dniu pobytu w Oświęcimiu pełniłem funkcję izbowego. Nie umiejąc się z niej wywiązać, żaliłem się przed kolegami na to zajęcie. Na to kolega, Żyd z Krakowa, mówi: Jasiu, chodź do ślusarni, tam jest dobry kapo, ja cię jutro zgłoszę! — i tak też zrobił. Około południa przyszedł kapo *Schlosserei* i zabrał mnie do ślusarni, wiedząc już o tym, że potrafię wykonać różne rzeczy artystyczne. Pokazał mi na rysunku kozła skalnego i pyta, czy potrafię wykuć takiego z żelaza, odpowiedziałem: tak. No to przyszykuj narzędzia i rób, pomocników dostaniesz, ilu będziesz potrzebował. Od tego się zaczęło. Po wykonaniu tego kozła, co się wszystkim moim przełożonym bardzo podobało, dostałem zamówienie na wykonanie lampy ogrodowej dla zastępcy *lagerführera*, młodego wówczas *untersturmführera SS*. Wykonałem. Otrzymaliśmy kocioł zupy wspólnie, ja zaś 20 papierosów, i pozwolono mi chodzić do kuchni, jak tylko

będę głodny. To był pierwszy sukces w Oświęcimiu. Później wykonywałem różne przedmioty dla esesmanów, kapów i kolegów na prezenty dla ich przełożonych i tak zarabialiśmy na odżywianie. Nie tylko jednak sama żywność czy papierosy wpływały na przeżycie oświęcimskiego piekła" (J. *Liwacz*).

„Najważniejszą rzeczą było dostać się do pracy, gdzie był dach nad głową. Istniało duże koleżeństwo wśród więźniów, którzy znali się z okresu przedwojennego albo z okresu więziennego poprzedzającego obóz. Poprzez nich wciągało się do tzw. dobrych komand, w których względnie bezpiecznie można było żyć. Dobrym duchem Oświęcimia był Niemiec, więzień nr 2, Otto *Küssel*, który pełnił funkcję *arbeitsdiensta*, tj. prowadził rozdział pracy. Ten więzień, chociaż był niemieckim kryminalistą, opiekował się Polakami, ludźmi młodymi, starymi i słabymi i najczęściej on pod tym kątem przydzielał pracę" (ppłk J. *Muchowicz*).

SZCZĘŚCIE, PRZYPADEK, TRAF

Bezradność w próbach znalezienia racjonalnych przyczyn przeżycia obozu zagłady, którego przeżyć, zdawałoby się, nie sposób, skłania wielu zastanawiających się nad tym niełatwym pytaniem o przetrwanie do przypisania wszystkiego szczęściu, cudownemu trafowi, przypadkowi. Ani to nie dziwi, ani nie jest pozbawione podstaw.

Wątpliwe na przykład, czy którykolwiek z byłych więźniów mógłby zgodnie z prawdą oświadczyć, że w obozie nie znalazł się ani raz w opresji zagrażającej życiu, z której się wywikłał dzięki pomyślnemu a dziwnemu zbiegowi okoliczności. Ciągłe ocieranie się o śmierć, która codziennie w sposób jak najbardziej realny zagrażała więźniowi, niepewność przeżycia nie tylko jednego dnia, ale nieraz i godziny, wychodzenie z tak krytycznych sytuacji, w jakich człowiek może się znaleźć na wolności raz lub najwyżej kilka razy w życiu — musi prowadzić do uznania przypadku za czynnik bezwzględnie decydujący.

Kiedy jednak patrzy się na rzecz z pewnego dystansu czasowego i emocjonalnego i kiedy się widzi związek przyczynowy między określonymi działaniami i okolicznościami a fortunnym obrotem spraw, tłumaczenie wszystkich osobliwych a korzystnych z punktu widzenia przetrwania obozu zdarzeń oświęcimskich wydaje się rażąco niepełne. Posiadanie tego, co popularnie się nazywa pewną dozą szczęścia, było dla przeżycia warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym. Miały bowiem swoje istotne znaczenie czynniki sygnalizowane i omawiane już wcześniej. Rozumieją to na ogół byli więźniowie, autorzy pogłębionych analiz własnego losu.

„Przeżyłem zatem obóz oświęcimski — podsumowuje swoje rozważania R. *Wystrach* — przede wszystkim dzięki szczęściu. Szczęściem było, że trafiłem tam na dobrych kolegów i przyjaciół. Szczęśliwy zbieg okoliczności uratował mnie w dniu 24 listopada 1941 r. przed krematorium, kiedy chory na tyfus postanowiłem więcej nie żyć. Do przeżycia obozu pomogło mi to, że wielu Polaków było na stanowiskach funkcyjnych, a również i sam mogłem jedno z nich w pewnym czasie zajmować w komando *SS* — *Einkaufer*, że w Oświęcimiu było dużo różnych komand gospodarczych i robót rzemieślniczych pod dachem, że sam pracowałem pod dachem w *Betonkolonie*, mając polskiego kapę, Piotra *Toczka*. Ważne dla mnie było moje dobre samopoczucie, a w mniejszym stopniu pomogła mi w przetrwaniu obozu moja młodość, odporność na trudy fizyczne, znajomość rzemiosła czy znajomość języka niemieckiego, chociaż rzeczywiście to było ważne i w jakimś stopniu pomagało mi w ułożeniu odpowiednich stosunków i wykonywaniu obowiązków więźnia, zwykłego *häftlinga*".

„Sama kondycja fizyczna — prowadzi rozumowanie w odwrotnym kierunku F. *Myłyk* — odporność psychiczna, spryt osobisty czy znajomość języków obcych nie gwarantowały i nie mogły gwarantować przeżycia obozu. Iluż to ludzi w obozie, odpowiadających tym wszystkim warunkom, zginęło, pomimo że bardzo, ale to bardzo chciało przeżyć. Potrzebny był jeszcze ten przysłowiowy łut szczęścia, który być może był właśnie najważniejszym momentem warunkującym ewentualne przeżycie. Na nic się zdało całe przygotowanie ideologiczne, odporność psychiczna, kondycja fizyczna, spryt i inne, jeżeli brakło tej odrobiny szczęścia. »Szczęściem« dla mnie np. było to, że nie znaleziono podczas tzw. »filcowania« na bramie obozowej szmuglowanych przeze mnie dla chorych na tyfus kolegów mleka z *Mölkerei* oraz białego mięsa z rzeźni. Gdyby te artykuły przy mnie znaleziono, prawdopodobnie już bym nie żył. Szczęściem dla mnie było, żem zawarł takie znajomości i akurat z takimi ludźmi, którzy umożliwili mi otrzymanie tych artykułów. A więc poza walorami osobistymi, mającymi pewien wpływ na możliwość przeżycia obozu, potrzebny był również — i to chyba w decydująco większym stopniu — pomyślny zbieg okoliczności, czyli tzw. »szczęście«. Szczęściem warunkującym przeżycie obozu było przecież zawarcie takich a nie innych przyjaźni, szczęściem było otrzymanie takiego właśnie rodzaju pracy, który umożliwił przetrwanie, szczęśliwie można było trafić na takiego esesmana, którego dało się przekupić i zapewnić sobie pobłażliwość. Czyżby więc tylko i wyłącznie samo tzw. szczęście, czy choćby jego szczypta lub, jeżeli ktoś woli, pomyślny zbieg okoliczności, decydowało o możliwości przeżycia obozu? Ktoś miał szczęście, bo dostał dobrą pracę, miał szczęście, bo miał przyjaciół i to tzw. »ustosunkowanych«, a mimo to nie przeżył, gdyż załamał się psychicznie, stał się apatyczny, brakło mu wiary w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości. Brat mej żony, student prawa UJ, Stanisław *Żurawski*, nr więźnia 94, zginął już w roku 1940 tylko dlatego, że załamał się psychicznie, a w konsekwencji i fizycznie. Rozmawiałem z nim wielokrotnie, codziennie, tłumaczyłem, że to nie może potrwać długo, że to musi skończyć, trzeba tylko wierzyć i nie poddawać się. Nic nie pomogło, był zrezygnowany, zamknął się w sobie, stracił wiarę i wszelką ochotę do życia. To musiało się źle skończyć i tak się stało."

Fascynujące, jak widać, zagadnienie działania trafu, przypadku ratującego w obozie więźniów przed śmiercią zmuszało niejednokrotnie respondentów nawet do rozważań teoretycznych, semantycznych, do dość zawodnych zresztą prób zdefiniowania kategorii przypadku, a w konsekwencji — do wyodrębnienia go przynajmniej od bliskoznacznego terminu „szczęśliwy zbieg okoliczności" lub do uświadomienia sobie wieloznaczności tych terminów.

„Szczęściem nazywam — snuje swoje rozważania J. *Apostoł-Staniszewska* — takie wydarzenia, na które nie ma się wpływu, które nie wynikają z logicznych następstw i których nie można niczym wytłumaczyć. Miałam tylko jedno takie wydarzenie zasadniczej wagi. Leżałam w rewirze. Przeżyłam tyfus i zaczęła się angina. Właśnie wtedy z końcem grudnia 1942 r. zjawił się naczelny lekarz obozu, *Mengele*, celem przeprowadzenia selekcji. Nie wybierał chorych, ale skreślał kolejno 60 osób. Byłam sześćdziesiąta pierwsza i na mnie zakończono akcję. Uciekłam wówczas spod kosy i do dziś nie umiałabym tego wytłumaczyć. Jeżeli *Mengele* założył, że wyśle do krematorium 60 kobiet, to któraś z nich musiała być ostatnia. Dlaczego ja byłam kolejną, na której zatrzymała się śmierć, nie wiem. Z innych opresji, również groź-

nych, wychodziłam cało, ale nie mogę powiedzieć, że był to wynik »szczęścia«. Po prostu stosowałam uniki bądź zawdzięczam to pomocy znajomych czy nieznajomych więźniarek, które prowadziły akcję ratowania współtowarzyszek niedoli na szerszą skalę i z dużym ryzykiem."

„Na pytanie, dlaczego przeżyłam, mogę dać odpowiedź prawdziwą, a zawierającą te wszystkie wydarzenia, które nazywam przypadkami — pisze P. *Lewińska-Tepicht*. — Jak wyciągnięty los na loterii, taki przypadek okazał się uskokiem przed śmiercią. Być może, istnieje swoista prawidłowość w nieprzewidzianych wydarzeniach; niekiedy zdaje mi się, że potrafiłabym ją uchwycić, ale w wielu wypadkach skutki mojego działania były wręcz sprzeczne z zamierzeniami, a przecież zdecydowały o przeżyciu."

Wobec niemożliwości, a nawet bezcelowości porozumienia się korespondencyjnego z byłymi więźniami w sprawie zakresu znaczeniowego pojęć „przypadek", „szczęście", „fortunny zbieg okoliczności", nie ma też większego sensu usiłowanie przedstawienia w postaci cyfr przeświadczeń byłych więźniów o stopniu ważności w przeżyciu obozu działania tego czynnika. Bez ryzyka pomyłki można bowiem powiedzieć, że bez łutu szczęścia nikt nie mógł przeżyć obozu.

Z drugiej strony jednak, ponieważ różnie traktowano ten element w dociekaniach, jakie były przyczyną przetrwania obozu, już to wysuwając ten element na plan pierwszy, już to obywając się bez niego w formułowaniu odpowiedzi na postawione pytanie, a więc wyraźnie go nie doceniając, można — dla konsekwencji w przytaczaniu liczb — podać, że pisało o nim (nie ogólnikowo, ale podając konkretne przykłady niewytłumaczalnych inaczej zdarzeń) 54 spośród 160 respondentów (33,7%). Myślimy tu o takim konkretnym podaniu faktów, jakie się obserwuje w następującej cytacie:

„Było też kilka wypadków, gdy cudem uniknąłem śmierci: 1) gdy *Fritsch* strzelał do nas z rewolweru, 2) gdy komisja wybierała ludzi do gazu (muzułmanów), 3) gdy wybierano na rozstrzelanie za ucieczkę więźniów, 4) gdy zostałem kopnięty z całej siły w brzuch, wskutek czego na chwilę straciłem przytomność" (inż. K. *Brzeski*).

INNE PRZYCZYNY URATOWANIA ŻYCIA

Lista okoliczności sprzyjających przetrwaniu obozu, ułożona na podstawie losów lagrowych przedstawionych w relacjach byłych więźniów, mogłaby być obszerna i bogata tak, jak obfitujące w ponure i barwne szczegóły były biografie obozowe poszczególnych więźniów. Założeniem niniejszego przeglądu czynników ułatwiających przeżycie jest jednak uwzględnienie tylko tych elementów, które miały znaczenie dla większej liczby więźniów. Z tych ważniejszych czynników należałoby jeszcze wymienić korupcję części esesmanów i funkcyjnych, istnienie czarnego rynku w obozie, a także tak na pozór nieważne czynniki, jak posiadanie niskiego numeru obozowego czy pora przybycia do obozu.

Przekupstwo stosowane było dość nagminnie mimo surowych kar, jakie groziły esesmanom i funkcyjnym biorącym łapówki, nie mówiąc już o więźniach schwytanych na tym procederze. Oczywiście możliwości przekupywania mieli przede wszystkim ci, którzy weszli w posiadanie walut zagranicznych, wódki, koniaków, papierosów itp., mieli kosztowności, a także odznaczali się śmiałością, sprytem i umiejętnością poniesienia ryzyka. Byli to przede wszystkim więźniowie zatrudnieni np. w „kanadzie", ale też niejednokrotnie szarzy *häftlindzy*, którzy z paczek czy innych źródeł dysponowali przedmiotami nęcącymi esesmanów, kapów i funkcyjnych.

Więźniowie dający łapówki otrzymywali w zamian lepszą pracę, korzystniejsze zakwaterowanie, dodatkową żywność, ochronę, łagodne traktowanie lub — co się liczyło najbardziej — możliwość „organizowania" potrzebnych przedmiotów. Te same uwagi odnosiłyby się także do działania rynku obozowego, gdzie uprzywilejowani mogli kupić dosłownie wszystko prócz wolności.

„Nie będąc nigdy funkcyjnym w żadnym obozie, musiałem się często opłacać prominentom obozowym w formie datków z paczek, ale tego obecnie nie żałuję, gdyż tego rodzaju forma przyczyniła się do ułatwienia przeżycia obozu" (Z. *Giżyński*).

„Wielkie znaczenie miało przekupstwo esesmanów. Bardzo często na przykład koledzy, jadąc do rzeźni po odpady dla hodowli psów na terenie garbarni, mieli zorganizowane dolary. Esesmanowi rzeźni dali sto dolarów, aby gdy stamtąd wychodzili, nic nie widział, tylko powiedział w wypadku schwytania, że nic o tym nie wie. To raz przywieźli parę głów wieprzowych, to połowę prosiaka, to wędliny, a nieraz więcej odpadów, które w Oświęcimiu były rarytasem. Ja osobiście dałem sztalmajstrowi kilkakrotnie po kilkadziesiąt dolarów, za co bardzo często przynosił do ślusarni mięso, wędliny i chleb, a czasem zawołał mnie do swojego pokoiku, który znajdował się nad stajniami, i tam zdradzał swoich, opowiadając np. o sytuacji na frontach" (J. *Liwacz*).

„Istnienie nielegalnego »rynku« w obozie umożliwiało mi za zaoszczędzoną dzienną porcję chleba kupno np. kawałka mydła z piasku czy grzebienia lub — w pewnym okresie — za żywność z paczek cieplejszej odzieży czy obuwia" (Z. *Przanowska*).

Długi staż więźniarski, zaświadczany w obozie stosunkowo niskim numerem, był nieraz znakomitym ułatwieniem życia w lagrze. Więźniowie z lat 1940—1941, którzy przetrwali ten okres najtrudniejszych warunków, byli nie tylko zahartowani i odporni (słabsi nieporównanie częściej tracili rychło życie), ale też dysponowali nie byle jakim doświadczeniem obozowym, mieli wyrobione znajomości i powiązania w lagrze i dobrze rozeznawali, kto i co może im zagrażać. Pewna część z nich zdążyła też opanować kluczowe funkcje w obozie, zabezpieczając względnie swe własne życie i życie współwięźniów, przede wszystkim tych, którzy cierpieli w obozie razem z nimi od dłuższego czasu. Nie tylko sami darzyli się wzajemnym zaufaniem i wyświadczali sobie przysługi, respekt dla nich odczuwali też niekiedy niektórzy esesmani z załogi obozu. To znakomicie ułatwiało przetrwanie, stając się w różnych dramatycznych okolicznościach istotną szansą.

„Jakkolwiek nie pełniłem żadnych ważnych funkcji, to jednak niski numer, 716, w późniejszych okresach ułatwił mi życie. Nie trzeba było się specjalnie przyjaźnić, aby od kolegów z transportu otrzymać w każdej sytuacji pomoc" (doc. dr A. *Giermański*).

„Trzeba też dodać, że staż obozowy też ułatwiał przetrwanie obozu. »Stary numer« więźnia był nawet względnie traktowany przez esesmanów, a także miał szacunek wśród więźniów. Przykład: Gdy leżałem w bloku 20 na oddziale tyfusowym i gdy rano z Xawerym *Dunikowskim* zgłosiliśmy się przy wyjściu z tego bloku 20, gdzie stał szrajber, ten wpierw zaśmiał się z nas, że tacy chorujący i nie mogą utrzymać się na nogach chcą wyjść na lagier. Ale gdy spojrzał na numery *Dunikowskiego* i mój, powiedział krótko: uciekajcie, uciekajcie!" (M. *Główka*).

„Wydawało mi się, że »zorganizowanie« kilku ziemniaków — to sprawa bardzo prosta, dlatego też, nie namyślając się wiele, zawiązałem nogawki u spodni i do nogawek wrzuciłem ziemniaki. Gdy już nogawki były zapełnione, z poczuciem »dumy i pełnego zadowolenia« podniosłem się z klęczek i powoli, krok za krokiem kierowałem się do warsztatu, w którym pracowałem. Byłem podniośle nastawiony i myślałem już, jaki to smakowity kąsek czeka mnie i moich kolegów. Już czułem zapach gotowanych ziemniaków, gdy nagle ciężka łapa essmana przygniotła moje barki. Oniemiałem ze zdziwienia, a zarazem ze strachu, bo oto wpadłem w łapy *oberscharführera* komanda *Gärtnerei*, potężnie zbudowanego chłopiska. Chodził zawsze z nieodłączną »lagą«, którą przepędzał kręcących się »muzułmanów«. Esesman popatrzył na mnie i na mój niski numer obozowy (285) i, o dziwo, nie bił mnie, lecz zaczął uświadamiać o walce, jaką prowadzą niemieccy żołnierze na froncie wschodnim, jak bronią kultury Zachodu, a my tu, w obozie, okradamy państwo niemieckie. Zapisał mój numer i powiedział, że poda do raportu do *Politische Abteilung*, a następnie puścił mnie wolno z tymi ziemniakami" (K. *Tokarz*).

Na zakończenie wspomnieć by też należało o takim czynniku nieobojętnym w walce o przetrwanie, jak odpowiednia dla aklimatyzacji i adaptacji pora przybycia do obozu. Wielu więźniów, którzy tę okoliczność traktują jako istotną przyczynę przeżycia, oświadcza wyraźnie, że gdyby do głodu od razu dołączył się mróz, nie wytrzymaliby zbyt długo. Porą najkorzystniejszą z tego punktu widzenia była wiosna i wczesne lato:

„Przybycie do obozu na początku lata i w okresie jego założenia — pisze mgr inż. A. *Krzetuski* — pozwoliło na stopniową aklimatyzację w najlepszych warunkach i na stopniowe przyzwyczajenie się do coraz ostrzejszych warunków bytowania w związku z następnymi porami roku."

„Przywieziono nas do Oświęcimia transportem z Pawiaka 13 maja 1943 r. — wspomina mgr K. *Bentlewska*. — Była to pora roku sprzyjająca adaptacji do szkodliwych dla zdrowia warunków klimatycznych. Więźniarki *zugangi* z listopada 1942 roku wymierały podobno bardzo szybko. W okresie tym już nie było selekcji Aryjek, a więźniarki dostawały paczki o nieograniczonej wadze, zapewne dzięki złagodzeniu reżimu pozwalano około 60-letnim i starszym więźniarkom w pracy w *SK (Strafkompanie*, tj. w kompanii karnej) siedzieć i przebierać kamienie."

WNIOSKI KOŃCOWE

Czy i jakie ogólniejsze wnioski da się wyprowadzić z tego przeglądu licznych a stanowiących integralną część niniejszego artykułu wypowiedzi byłych oświęcimiaków w sprawie przetrwania obozu? Złożona jest odpowiedź i na to pytanie.

Jedno wydaje się całkiem pewne: o przeżyciu obozu śmierci przez poszczególnych więźniów zdecydowały w każdym przypadku jakościowo i ilościowo różne i wielokrotnie działające przyczyny, czyli — ściślej i krócej mówiąc — określone i niepowtarzalne zespoły przyczyn. A więc wyodrębnianie którejś z nich jako istotniejszej dla przeżycia jednostki mogłoby się słusznie wydawać zabiegiem metodologicznie chybionym, nawet sprzecznym z prostym doświadczeniem obozowym każdego więźnia, o którego życiu decydowały czynniki ważne w jego sytuacji, a nie sytuacji kolegów współwięźniów. Wydaje się jednak, że można mówić o wyróżniających się, silnie działających przyczynach przeżycia w odniesieniu nie tyle do poszczególnego więźnia, ile do grupy ocalałych.

Po drugie, ponieważ o tym, dlaczego wyszło się z życiem z obozu, mówią wyłącznie w swoim imieniu właściwie już nieliczni żyjący i chcący się w tej kwestii wypowiedzieć byli więźniowie, przeto każda próba uogólnienia problemów przeżycia może być tylko próbą uogólnienia przeświadczeń pewnej grupy, w dodatku — kto wie, czy dość reprezentatywnej. Mniemać na przykład wolno, że przeżyli i napisali do nas swe relacje po trzydziestu latach szczególnie zahartowani, odporni, zdrowi ludzie, których aresztowało gestapo. Nasuwa się zatem zrozumiała wątpliwość, czy i w jakim stopniu ich oceny reprezentują sytuację tych wszystkich, którzy przeżyli lagry. Wynika z tego, że aby zachować konieczne minimum ścisłości, należy stale się zastrzegać, że wskazywane przez więźniów i krytycznie rozpatrywane przez nas zespoły przyczyn przetrwania miały ważne czy decydujące znaczenie jedynie w subiektywnym odczuciu badanej grupy byłych więźniów.

Po trzecie, mimo wielokrotności i względnej powszechności działania niektórych przyczyn przetrwania wówczas obozu, zgodnie z dość powszechnym przekonaniem respondentów tamte okoliczności i warunki życia były dla nich czymś jedynym w swoim rodzaju, co dane było przeżyć tylko raz. A zatem ich zdaniem niewątpliwie zawiodłyby wszelkie odruchy obronne, umiejętność unikania zagrożeń i wszystkie czynniki, które były wtedy decydujące, w wypadku gdyby po raz drugi zostali oni poddani podobnemu doświadczeniu życiowemu. „Obecnie — lapidarnie i celnie pisze o tym jeden z nich (J. *Wojenicz*) — żadne tak potrzebne cechy u mnie nie istnieją i gdybym musiał przeżyć to wszystko jeszcze raz, wykończyłbym się i załamał w ciągu jednego miesiąca". W związku z tym można by też żywić wątpliwość o pragmatycznej przydatności wniosków płynących z analizy okrutnych doświadczeń lagrowych.

Mimo wszystko jednak, w nadziei, że opinie byłych więźniów — zwłaszcza opinie zgodne, choć bynajmniej nie uzgodnione, wypowiadane z poczuciem odpowiedzialności za słowo, nacechowane wewnętrznym przekonaniem, troską o sprostowanie poglądów mylnych i krzywdzących ogół więźniów, opinie przynajmniej prawdopodobne, bo niesprzeczne z dotychczasową wiedzą o Oświęcimiu jako miejscu zagłady — dadzą intersubiektywny obraz pewnej sfery stosunków obozowych i rzucą tym samym dalszy snop światła na *KZ Auschwitz-Birkenau*, autorzy podjęli trud prześledzenia i krytycznej

oceny wnioskowania byłych więźniów zastanawiających się nad osobliwym i niełatwym do rozszyfrowania fenomenem przeżycia piekła, którego na dobrą sprawę nie powinni byli fizycznie przetrwać.

Nawiasem mówiąc, z przedstawionych wyżej powodów wydało się autorom niniejszego opracowania ryzykowne, a także w najwyższym stopniu niewłaściwe przedstawiać poglądy byłych więźniów inaczej niż przez obfite cytowanie z należytym pietyzmem ich oryginalnych sformułowań, które poza tym mają i ten cenny walor, że są niejako dokumentami, zeznaniami i oświadczeniami autentycznych i wiarygodnych świadków. Stąd pozorny i zdawałoby się niepotrzebny w pracy nadmiar przytoczeń, w istocie niezbędnych, bo najlepiej i najtrafniej przedstawiających klimat obozowej walki o byt.

Nie można ponadto pominąć niełatwego problemu stosunkowo nielicznej kategorii tych więźniów, którzy życie „zawdzięczali" włączeniu się w mechanizm zbrodni, pełnieniu upodlających funkcji, mordowaniu, oszukiwaniu współtowarzyszy, bytowaniu ich kosztem; byli oni jednak po wyzwoleniu szukani, ścigani i karani. Pamiętać by także należało, że znaczny wpływ na przeżycie miała przynależność do określonej narodowości; lepiej wiodło się rajchsdojczom, znacznie gorsze szanse mieli Rosjanie czy Żydzi, przeciw którym *furor teutonicus* szczególnie gwałtownie się zwracał, podobnie jak przeciw księżom i innym inteligentom.

Obwarowani tymi ważnymi zastrzeżeniami, spróbujmy najpierw ułożyć listę powtarzających się w opiniach i relacjach wyeksponowanych (czyli uznanych za podstawowe, dokładniej omówionych i zilustrowanych przykładami) czynników przeżycia. Za kryterium ich hierarchii można tu uznać częstość ich występowania w takiej roli w nadesłanym materiale.

I tak na pierwszym miejscu odpowiadający na ankietę byli więźniowie stawiają jako istotny element obozowej walki o przetrwanie hart i odporność psycho-fizyczną; tak traktuje ten czynnik 105 respondentów (65,6%). W drugiej kolejności idą korzystne z punktu widzenia starań o zachowanie życia w obozie postawy ideowe i emocjonalne (wiara w przetrwanie, religijność, związki uczuciowe z najbliższymi, wiara w zwycięstwo dobra nad złem, w klęskę Niemiec hitlerowskich, a nawet chęć odwetu na zbrodniarzach); eksponuje je 97 respondentów, czyli 60,6%. Trzecie miejsce na liście istotnych przyczyn przeżycia zajmuje różnoraka pomoc współwięźniów (95 wypowiedzi, tj. 59,4%). Dalej idą: rozbudzony instynkt samozachowawczy (przeczuwanie i odruchowe unikanie zagrożeń, spryt, spontaniczne ryzyko, dobra adaptacja obozowa) — mówi o tym 89 respondentów (55,6%), sprzyjająca przeżyciu praca (58; 36,6%), przypadki (54; 33,7%), znajomość języka niemieckiego (41; 25,6%), pomoc lekarska (28; 17%) i inne.

Już z powyższego zestawienia wynika, że donioślejsze dla byłych więźniów są czynniki podmiotowe (zahartowanie i odporność oraz przyjęcie korzystnych postaw zajmują tu dwa pierwsze miejsca) niż czynniki zewnętrzne (pomoc, odpowiednia praca, pomyślne zbiegi okoliczności itd.). Nadrzędną rolę odegrała tu według respondentów walka o zachowanie godności ludzkiej, prowadzona z mniejszą lub większą świadomością jej celu i sensu. W lepszej z pewnością sytuacji znajdowali się ci, którym w tej walce towarzyszyła pełna świadomość:

— konieczności uchronienia tego, z czego przede wszystkim chciał ich wywłaszczyć w obozie system esesowski, a więc wiary w przetrwanie i odzyskanie wolności, w zwycięstwo dobra nad złem, wiary religijnej, wierności idei, np. komunistycznej, nawyków, obyczajów z wolności, poczucia, że mimo wszystko jest się człowiekiem, a nie numerem itd.;

— niewzruszoności własnego systemu etycznego (ci więźniowie głównie byli odporni na upodlającą współpracę z katami);

— przynależności do uciemiężonego przez najeźdźców narodu i poczucie solidarności w jego walce o wolność; z tej kategorii więźniów zwłaszcza rekrutowali się uczestnicy konspiracji obozowej.

Rozliczne i doniosłe dla życia więźniów były, też ich własnym zdaniem, skutki tej walki o człowieczeństwo. Dawała im ona pewne możliwości, potęgowała znacznie szanse przeżycia, zachęcała bowiem do:

— przeciwstawiania się zwątpieniu, chroniącemu przed zgubnym załamaniem i przyspieszonej przez nie śmierci,

— tworzenia własnego świata, nie podporządkowanego całkowicie obozowemu systemowi esesowskiemu, przyjmowania swoistej postawy eskapistycznej,

— żywienia podtrzymującej na duchu wiary w klęskę Niemiec, w możliwość ukarania zbrodniarzy,

— okazywania pomocy współwięźniom, choćby tylko we własnym, dobrze rozumianym interesie,

— działań obronnych, ponoszenia koniecznego ryzyka,

— dbania o zapewnienie sobie posiłków, o własne zdrowie.

Wszystko to ułatwiało konieczną adaptację do potwornych warunków, wyczulało instynkt samozachowawczy, wyostrzało spryt obozowy, wyzwalało altruizm, koleżeńskość, rodziło potrzebę tworzenia grup wzajemnie sobie pomagających, organizowania imprez kulturalnych, obchodów świąt, tajnych nabożeństw i wspólnych modlitw, zachowania obyczajów z wolności, kierowało myśl więźniów do rodziny, najbliższych. Trudno — także zdaniem byłych oświęcimiaków — nie docenić znaczenia tych elementów w potęgowaniu szans przeżycia.

Wyraźnie na plan dalszy przesuwają się takie czynniki przetrwania (też oczywiście decydujące o życiu poszczególnych więźniów; wszystko tu mieć mogło rozstrzygające znaczenie), jak: określone działania w celu uratowania życia, ucieczki z obozu, starania o zwolnienie stamtąd, szczęśliwe przypadki, szczególne umiejętności, fachowość, znajomość języka niemiec-

kiego, okres istnienia obozu i pora roku w chwili uwięzienia itp. Pamiętać też należy, że zasięg działania wymienionych tu przyczyn nie był tak wielki, jak przyczyn podmiotowych.

Niniejsze rozważania można by zakończyć gorzką refleksją, że sytuacje jednostek skazanych na zagładę i sytuacja społeczności, którą tworzą te jednostki, są jakościowe różne. Było w historii całe mnóstwo prób unicestwienia jakichś dużych grup ludzkich czy zwierzęcych. Ginęły masowo jednostki, nigdy jednak się nie zdarzyło, by wyginęli pomimo usiłowań od razu wszyscy. Pewien, choćby niewielki procent skazanych na zagładę uchodził z życiem, ratując — przynajmniej na pewien czas — nację, zbiorowość, gatunek. Jest jakaś zastanawiająca analogia między tamtymi, dawnymi zdarzeniami a historią obozu oświęcimskiego jako trybu w hitlerowskiej machinie śmierci. I tutaj zadziałało powtarzające się w dziejach zjawisko ujścia z życiem garstki skazańców. Niektórzy kacetowcy ocaleli — z pewnością dzięki czynnikom wskazanym w tym artykule — by świadczyć przeciwko protagonistom zbrodni i ostrzegać przed podobnymi próbami eksterminacji.

ŹRÓDŁA

WYKAZ RESPONDENTÓW

Artykuł został oparty na korespondencji otrzymanej od byłych więźniów, których listę — wraz z obozowymi numerami oświęcimskimi w nawiasach — tutaj podajemy. Wykaz ten nie jest pełny, ponieważ kilka osób zastrzegło anonimowość.

Mieczysław *Albin* (116), Arnold *Andrusik* (21164) Bogumił *Antoniewicz* (517), Felicja *Apfelbaum-Wyszomirska* (A 13997), Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* (26273), Marcin *Baran* (93698), Stanisław *Baś* (62039), Kazimiera *Bentlewska* (44697), Irena *Białówna* (43117), Stanisław *Biedroń* (92226), Stanisław *Bodecki* (103989), ks. Józef *Brudz* (45105), Wanda Janina *Brühl* (44701), *Kazimierz* Brzeski (753), Józefa *Bukowska* (32111), Bogumił *Chęciński* (7366), Leopold *Czekalski* (138863), Edward *Czekierda* (869), Roman *Czerteżyński* (29569), Janina *Czerwiec-Dzierżymirska* (62697), Czesław *Czerwiński* (2529), Mieczysław *Dembowski* (188), Bolesław *Drabek* (6265), Stanisław *Drewniak* (121331), Gertruda *Dubowska* (36315), Helena *Dunicz-Niwińska* (64118), Stanisław *Duraczyński* (117070), Stanisław *Dworakowski* (3950), Adam *Dzierwa*, Jan *Dziopek* (5636), Maria *Emmerling* (21968), Wanda *Falender-Napierała* (15690), Edward *Ferenc* (281), Szymon *Filipski* (61875), Józef *Firlej* (46654), Alojzy *Fros* (136223), Michał *Gancarz* (181698), Adolf *Gawalewicz* (9225), Wincenty *Gawliczek* (10246), Edward *Garwoliński* (138694), Zbigniew *Giżyński* (153396), Andrzej *Gąsienica-Makowski* (5654), Janina *Gdesz* (37560), Aleksander *Giermański* (716), Stefan *Glazer* (102823), Janina *Głąbkowska* (32188), Marian *Główka* (6994), Kazimierz *Gomółka* (10223), Bronisław *Gościński* (403), Władysław *Grochowski* (116930), Elżbieta *Grudek* (7559), Antonina *Gryboś-Tajak* (29690), Zofia *Grzeżutko-Fabowska*, Kazimierz *Hałgas* (5670), Mirosława *Hewelka-Grabowska* (46085), Stefan *Hędzel* (82542), Józef *Jabłoński*, Kazimierz *Japołł* (9172), Jerzy *Jaroch* (376), Janina *Jasińska* (63333), Roman *Jaszczyński* (5695), Zygmunt *Jezierski* (18198), Bronisław *Jureczek* (26672), Adam *Jurkiewicz* (476), Bronisław *Kaczmarski* (87155), Tadeusz *Kahl* (56707), Jerzy *Karczewski* (625), Maria *Karelus* (54877), Czesław *Kempisty* (16686), Stefan *Kępa* (799), Zofia *Klimkiewicz*, Adam *Kluz* (419), Michał *Kogut*, Józef *Kołodziejczyk* (162409), Zygmunt *Kołodziejski* (7321), Mieczysław *Kościelniak* (92091), Władysław *Kreowski* (45028), Józef *Kret* (20020), Jan *Krokowski* (226), Kazimierz *Krupa* (561), Stefan *Krupa* (123348), Alina *Krzemińska* (69335), Artur *Krzetuski* (1003), Antoni *Kubica* (7617), Adam *Kuffel* (2237), Zofia *Kupiec* (29794), Jan *Kurek* (9165), Czesław *Lenczowski* (29553), Jan *Lewicki* (42), Pelagia *Lewińska-Tepicht*, Eugeniusz *Lipiński* (4490), Jan *Liwacz* (1010), Józef *Lula* (126942), Władysław *Łyczkowski* (119849), Czesław *Łyjak* (95848), Józef *Majchrzak* (33204), Ryszard *Malik*, Czesław *Marcinko* (39), ks. Jan *Marszałek* (18857), Bronisława *Michta-Bukowińska* (30513), Antoni *Miernik* (95870), Jerzy *Muchowicz* (142) Feliks *Myłyk* (92), Wiktor *Myrdko* (18478), Eugeniusz *Niedojadło* (213), Julian *Niewiarowski* (5596), Walentyna *Nikodem* (8737), Jan *Olszowski* (6157), Tadeusz *Orzeszko* (131527), Józef *Osika* (5750), Elżbieta *Pańczyszyn-Pawłowska* (55852), Nikodem *Pieszczoch* (673), Jan *Porębski* (23812), Zofia *Pracka-Raczyńska* (35167), Zofia *Przanowska* (64429), Irena *Przybysz* (43551), Kazimierz *Raczek* (720), Jan *Rajek* (33585), Paweł *Reinke* (23478), Zygfryd *Rębilas* (9247), Szczepan *Robak* (6499), Bronisław *Rubin* (136168), Władysław *Sikorski* (18612), Alfred *Skrabania* (26645), Maria *Slisz-Oyrzyńska* (40275), Lucjan *Sobieraj* (1879), Ryszard *Sobczyk* (203), Zdzisław *Soleski* (96244), Kazimierz *Sowa* (22412), Alojzy *Sroka* (24711), Jan *Starczewski* (121625), Władysław *Stawarz* (93234), Stanisław *Stolarz* (93235), Zofia *Suwała-Czyż* (19386), Ludwik *Sypuła* (590), Józefa *Szkodzińska* (32293), Danuta *Szonert-Witkowska*, Stefan *Szostak* (123014), Stefan *Swiszczowski* (20033), Karol *Talik* (1226), Kamila *Targosz* (7590), Kazimierz *Tokarz* (282), Jadwiga *Trembasiewicz* (44133), Genowefa *Ułan* (17528), Jan *Warchomy* (182942), Helena *Więzownicka-Gawęda* (20214), Jan *Wojenicz* (24739), Stefan *Wojtkowski* (3722), Alfons *Wrona* (109267), Roch *Wystrach* (10241), Jan *Zielina* (97679), Antonina *Ziębowa* (18604), Piotr *Zoszak* (1049), Stanisław *Zyguła* (682), Maria Anna *Żylińska-Nowakowska* (6829).

Wszystkim respondentom autorzy opracowania składają serdeczne podziękowanie za materiał, bez którego nie byłoby możliwe zanalizowanie podjętego tematu. Dziękujemy byłym więźniom za trud i za bolesne często powroty pamięcią do lat katorgi. Nadesłane materiały zostaną złożone w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Zagadnienie okoliczności przeżycia obozu koncentracyjnego nie zostało dotychczas monograficznie opracowane na podstawie jednolitego tematycznie materiału, ani w ostatnich latach, sprzyjających chłodnemu obiektyzmowi i refleksji, ani w pierwszych latach po wojnie, gdy oczywiście zbierano relacje, zeznania i dokumenty dotyczące przede wszystkim mechanizmu zagłady, a nie złożonych i trudnych do określenia powodów i okoliczności przetrwania lagru przez nieznaczny odsetek uwięzionych. Próba wyczerpującego opracowania problemu przeżycia obozu, zawierająca wiele szczegółowych aspektów historii Oświęcimia-Brzezinki, zazębia się niejednokrotnie z zagadnieniami już nieraz poruszanymi w literaturze obozowej, np. w zakresie warunków bytowania w lagrze, stresów tam działających, rozwarstwienia socjalnego. Najwięcej szczegółów jest rozproszonych w piśmiennictwie wspomnieniowym, zwłaszcza zabarwionym refleksyjnie, by wymienić choćby tylko dla przykładu znaną książkę dr Adolfa *Gawalewicza* pt. „Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana" (wyd. 2: Kraków 1968, Wydawnictwo Literackie). I tak, *Gawalewicz* zastanawia się w tej relacji nad własnym przeżyciem, przetrwał bowiem obozy hitlerowskie, mimo że był już na skraju wyczerpania sił fizycznych i psychicznych oraz w okolicznościach najmniej umożliwiających ocalenie. Niektóre wyraźne przyczyny przetrwania, jak np. ucieczka z obozu, były osobno opracowane (Tomasz *Sobański*: „Ucieczki oświęcimskie". Wyd. 3: Warszawa 1974, MON; Roman *Leśniak*, Elżbieta *Leśniak:* „Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna". Przegl. Lek., 1976, nr 1, str. 17—24). Ponieważ sprzyjająca praca w obozie ułatwiała nieraz ocalenie, tematyka poruszona w artykule wiąże się także np. częściowo z dyskusją na temat „Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych" (Przegl. Lek., 1968, nr 1, str. 253—261). Warunkami w obozie i odpornością na nie, reakcją na uwięzienie, adaptacją do życia lagrowego itp. zajął się z psychopatolo-

gicznego punktu widzenia m. in. w swej rozprawie doktorskiej Aleksander *Teutsch* („Reakcje psychiczne w czasie działania psycho-fizycznego stressu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka". Przegl. Lek., 1964, nr 1, str. 12—17). W artykule omówiono m. in. pewne aspekty postaw moralnych; w związku z tym warto przypomnieć ujęte z punktu widzenia socjologicznego studium Alicji *Glińskiej* pt. „Moralność więźniów Oświęcimia" (Etyka, 1967, nr 2, str. 173—232). Niektóre aspekty współżycia w więźniarskiej społeczności, przewijające się w naszym artykule, znalazły już wcześniej ocenę z innych pozycji badawczych, m. in. w rozprawie Anny *Pawełczyńskiej* pt. „Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia" (Warszawa 1973, PWN). W literaturze obcej, m. in. niemieckiej i anglosaskiej, nie znaleźliśmy syntetycznych opracowań, poświęconych problemowi artykułu. W szczegółach autorzy obcy nie wychodzą poza zakres zainteresowań autorów polskich.

IRENA STEFAŃSKA

Oświęcim

Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej

Problematyka sztuki obozowej w ogóle, a oświęcimskiej w szczególności, przez długie lata czekała na odrębne opracowanie. Informacje na temat tej sztuki, powstającej w osobliwych warunkach i pełniącej ważną rolę m. in. w psychicznej samoobronie więźniów, są rozproszone w piśmiennictwie lagrowym. Nieraz też reprodukowano utwory artystyczne, np. graficzne, powstałe w obozach, niekiedy w osobnych albumach. I tak, przeżycia i obserwacje, dokonane przez więźnia Alfreda *Kantora* w niemal fabularnej serii 127 barwnych rycin z Terezina, Oświęcimia i Schwarzheide, zostały wydane w Stanach Zjednoczonych Ameryki [1]. Ostatnio „Książka i Wiedza" udostępniła wybór tego rodzaju twórczości obozowej, uzupełniony informacjami o wielu więźniach malujących i rysujących, wydając dzieło „Nie wszystek umrę..." [2] Temat ten został też poruszony m. in. w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" w artykule na temat obozowego życia kulturalnego [3]. Jednym z sektorów tematycznych tej formy sztuki jest medycyna w obozie; nic dziwnego, ponieważ „rewiry" odegrały istotną rolę w kultywowaniu przeważnie konspiracyjnego życia kulturalnego i jego namiastek.

Również po okresie pogardy człowieka, zwanym też często epoką kominów i komór gazowych, wielu ludzi łączyło swe wysiłki w dokumentowaniu bezprecedensowego wydarzenia w historii ludzkości, którego synteza zawarła się w pojęciu *K. L. Auschwitz*. Wśród nich znajdowali się byli więźniowie, artyści plastycy, naoczni świadkowie i uczestnicy wspomnianych wydarzeń, którzy piórkiem lub pędzlem, na płótnie lub innym materiale starali się wiernie przekazać społeczeństwu cząstkę swych doznań, wiedzę i prawdę o tym, co zaobserwowali, co głęboko i na trwałe wryło się w ich pamięć. Plastyczne ujęcie faktów zarejestrowanych w umyśle więźnia, uczestnika i obserwatora wydarzeń zanalizowanych już w czasie trwania koszmaru obozowego oraz po wojnie — służy nam jako dokument przedstawiony w czytelnych postaciach i realnych przedmiotach.

W tych swoistych dokumentach autorzy operują znanymi i ustalonymi faktami, których autentyzm, tak zresztą jak i autentyzm przeżyć, jest niepodważalny. Można natomiast zastanawiać się nad stopniem wierności jego oddania, co wydaje się uwarunkowane między innymi takimi czynnikami, jak indywidualna zdolność obserwacji, wnikliwa analiza oraz artystyczne dyspozycje twórców.

Najwierniejszy przekaz spotykamy w pracach wykonanych przez więźniów w samym obozie oraz tuż po jego wyzwoleniu. Świeżość zanotowanych w pamięci rysów twarzy i postaci, zaobserwowanych i przeżytych w obozie scen sprawiły, że znajdujemy w nich nie tylko wierny obraz, lecz także obozową atmosferę. Oczywiście większość prac będących dokumentem życia obozowego stanowią prace wykonane przez byłych więźniów w okresie powojennym. Wiadomo bowiem, że wszelka twórczość w obozie była zakazana, a więc zarówno ta, stanowiąca ilustrację-oskarżenie obozu, jak i będąca przejawem marzeń, tęsknot, ucieczki od rzeczywistości.

Nie zważając jednak na konsekwencje, więźniowie w obozach tworzyli. Były więzień Oświęcimia, Gross-Rosen, Sachsenhausen-Oranienburga, Buchenwaldu oraz Halberstadt i Zwönitz, krakowski artysta malarz i grafik, Franciszek *Jaźwiecki*, który wykonał w obozach bardzo wiele portretów współwięźniów, oddając w nich nie tylko sugestywnie twarze portretowanych, ale i uwidoczniając na portretach numery obozowe więźniów, pozwalające na ich zidentyfikowanie — tak motywuje swój stosunek do obozowej twórczości:

„Tego, że rysowanie karane było śmiercią, nie brałem po prostu pod uwagę — nie z żadnej odwagi, lecz nie zwracałem na niebezpieczeństwo uwagi, tak po-

[1] The book of Alfred *Kantor*. With a preface by John *Wykert*. New York 1971, Mc Graw-Hill Book Company.

[2] J. *Jaworska*: „Nie wszystek umrę..." Twórczość plastyczna Polaków w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych 1939—1945. Warszawa 1975. Książka i Wiedza.

[3] Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 31—34: Plastyka, rzemiosło artystyczne.

ciągające było przebywać, tworzyć w moim świecie... Kiedyś przyszło mi za to ciężko zapłacić!" [4].

*

Wszelkie zakazy *SS*, dotyczące wykonywania prac plastycznych, jak i prowadzenia wszelkiej działalności artystycznej, nie mogły uniemożliwić więźniom rejestrowania w pamięci rozgrywających się scen. Gorzej było z utrwalaniem ich w obozie w formie rysunku czy obrazu. W wielu drużynach roboczych, czując potrzebę tworzenia, bez względu na skutki, jakie mogło ono za sobą pociągnąć — rysowano, malowano, rzeźbiono. Zależnie od warunków istniejących w danym miejscu pracy bądź pobytu było więcej lub mniej okazji do twórczości artystycznej. Łatwiej było tworzyć więźniom zatrudnionym oficjalnie lub dorywczo w tzw. *Lagermuseum* (muzeum w obozie), gdzie ze zdobyciem ołówków, kartonu, farby itp. nie było specjalnego problemu, natomiast możliwości takich nie mieli więźniowie artyści zatrudnieni w innych komandach (drużynach), w których zdobycie materiału było niezmiernie trudne.

Podobnie jak i inne miejsca, tak i szpital obozowy w Oświęcimiu, Brzezince, a zapewne i w podobozach, nie pozostawał bez wpływu na twórczość więźniów *K. L. Auschwitz*. Twórczość artystyczną więźniów, związaną z obozowym szpitalem, tak samo jak i twórczość uprawianą w innych miejscach obozu — można podzielić na nielegalną i legalną, przy czym tą ostatnią była wyłącznie nakazana przez *SS*.

Do twórczości nielegalnej zaliczyć należy: portrety i karykatury współwięźniów przebywających w obozowym szpitalu oraz więźniarskiego personelu lekarskiego i pomocniczego w rewirze, kartki okolicznościowe, drobne pamiątki, a także rysunki lub grafiki utrwalające sceny zaobserwowane w czasie pobytu w szpitalu obozowym. W tym artykule reprodukuje się zaledwie drobną część zachowanego i zgromadzonego materiału, szczególnie charakterystyczną dla tematu opracowania.

Wbrew woli władców obozu i lekarzy spod znaku *SS* szpital więźniarski był miejscem, gdzie toczyła się nieustanna walka o życie więźniów, w tym — artystów plastyków. Wielu z nich, dzięki staraniom współwięźniów i polskich pracowników rewiru, którzy pragnęli uchronić współtowarzyszy niedoli od nieszczęść, znajdowało schronienie w szpitalu obozowym. Tu mogli przebywać, nie tracąc resztek sił, przeczekać grożące im w danej chwili w obozie niebezpieczeństwo, jak wyjazd w transport, a wreszcie „zadekować się" przed podjęciem próby ucieczki z obozu. Z tego szpitalnego schronienia korzystali między innymi tacy artyści, jak rzeźbiarz prof. Xawery *Dunikowski*, malarze Jan *Machnowski*, Marian *Ruzamski*, Mieczysław *Kościelniak* oraz ówcześni studenci warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych: Wincenty *Gawron*, Leon *Turalski*, Stanisław *Gutkiewicz* i wielu innych.

Nie znaczy to, że pobyt w rewirze stanowił gwarancję bezpieczeństwa tych ludzi. Całkiem przeciwnie; przeprowadzane przez lekarzy *SS* częste selekcje wśród chorych więźniów były zagrożeniem dla ich życia, jednakże w pewnych momentach życia obozowego stopień tego zagrożenia był jednakowy tak tu, jak i w obozie, a czasem nawet większy w szpitalu. Trzeba wszakże powiedzieć, że społeczność więźniarska robiła co mogła, aby ułatwić przeżycie obozowym artystom plastykom. Broniła ich i chroniła wszelkimi dostępnymi środkami i metodami. Wzruszająca jest opieka i szacunek, jakimi ci ludzie byli otaczani. Dzięki pomocy i opiece współwięźniów, polskich lekarzy i pomocniczych pracowników rewiru, szpital obozowy stawał się pewnego rodzaju azylem, w którym chroniono wybitne jednostki. Wprawdzie azyl ten nie chronił od wszelkich niebezpieczeństw grożących więźniom, co już podkreślono, lecz przebywających w szpitalu zwalniał od wielogodzinnego stania na apelach, szykan stosowanych poza szpitalem, a nadto przebywającym tam więźniom starano się różnymi drogami zapewnić dodatkowe porcje żywności. Józef *Otowski*, były więzień Oświęcimia (nr 10070), tak wspomina pomoc udzielaną znanej postaci w obozie, zwłaszcza wśród artystów plastyków, wybitnemu rzeźbiarzowi, prof. Xaweremu *Dunikowskiemu:*



Ryc. 1. Xawery *Dunikowski*: Portret Jana *Tylickiego*, więźnia Oświęcimia nr 2694. Rysunek wykonany kredkami kolorowymi w r. 1944 w *K. L. Auschwitz*. Format oryginału 30,5×23 cm. Sygn. i dat.: X. *Dunikowski*, 1944. Reprodukowane w tym artykule ryciny 2, 4—14, 16 i 17 są własnością Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, ryc. 1 — Jana *Tylickiego*, ryc. 3 — rodziny prof. J. St. *Olbrychta*, ryc. 15 — Anny Danuty *Sławińskiej*.

[4] F. *Jaźwiecki*: Wspomnienia. T. 32, k. 84, 85 (Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; dalej w skrócie: APMO).

„Ciężki zaczął się okres dla profesora. Ranne apele, potem parę kilometrów do *Bekleidungswerkstätten* [5], listopadowe dni, deszcze, nędzne porcje jedzenia obozowego (...) Jedynym wyjściem było, aby dostał się do *Krankenbau* [6]. (...) Dr *Diem* bez wahania zgodził się przyjąć go natychmiast. Teraz chodziło o to, aby nie poszedł do gazu przy częstej selekcji chorych. Okazji było dużo. Ale dr *Diem* czuwał [7] i gdy wiadomym sobie kanałem otrzymywał wiadomość, że będzie wybiórka do gazu, wzywał mnie i jednym słowem wyjaśniał wszystko: zabieraj starego! Wiedziałem, co to znaczy. I znów kilka dni chodził do komanda. Historia powtarzała się co pewien czas" [8].

Szpital więźniarski w znacznym stopniu przyczynił się do uratowania życia prof. *Dunikowskiemu*, który w chwili przybycia do obozu, tj. 20 czerwca 1940 r., liczył 65 lat. Ze wspomnień wielu więźniów wynika, że stan jego zdrowia wymagał, aby co pewien czas dla regeneracji sił miał możność opuszczenia pracy i przebywania w szpitalu więźniarskim, co umożliwiali mu współwięźniowie — polscy lekarze. Od kwietnia 1944 r. aż do wyzwolenia obozu, tj. 27 stycznia 1945 r., profesor przebywał w szpitalu nieprzerwanie, o czym pisze jego przyjaciel, Jan *Tylicki*, były więzień Oświęcimia (nr 2694):

„(...) zwierzył mi się prof. *Dunikowski*, że nie miał siły chodzić z obozu do *Lederfabrik* [9], że cierpi na nerki i pęcherz. Powiadomiłem o tym prof. Ludwika Rajewskiego, który wyjednał u dra *Kłodzińskiego* przyjęcie nas obu na jego izbę chorych. Mnie dlatego m. in., że prof. *Dunikowski* nie chciał beze mnie iść do szpitala, miał lęk osamotnienia, a ja wówczas byłem także bardzo wycieńczony. Było to, zdaje się, w kwietniu 1944 roku. Wypisany zostałem ze szpitala w lipcu 1944 r., a prof. *Dunikowski* pozostał w *Krankenbau* aż do wyzwolenia obozu (...)" [10].

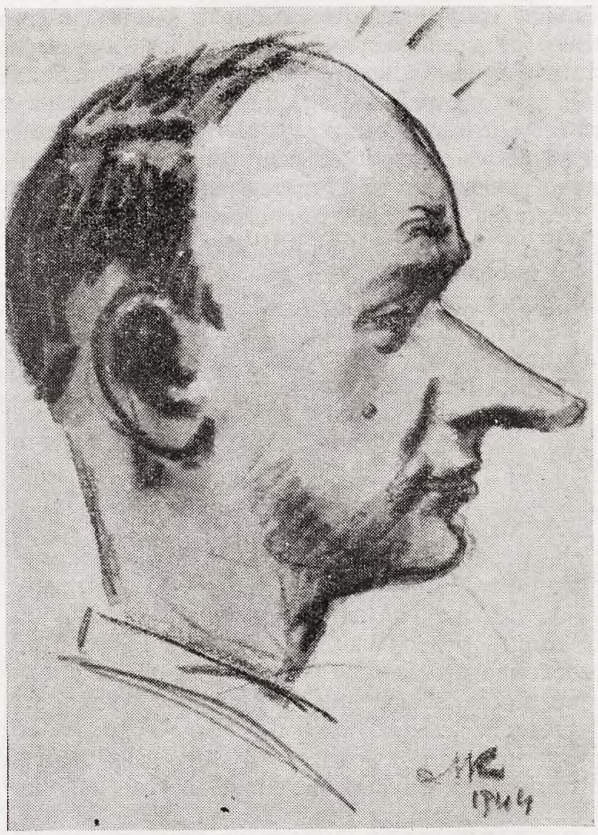
Podobnych przykładów troski współwięźniów o los obozowych artystów plastyków można by z relacji archiwalnych i z publikacji przytoczyć więcej. Znaną postacią w obozie był więzień nr 349, Bronisław *Czech*, słynny polski narciarz, człowiek wszechstronnie uzdolniony. Zatrudniony oficjalnie w tzw. *Lagermuseum*, wykonał szereg rysunków i szkiców, których tematem był przeważnie pejzaż tatrzański. W czasie epidemii duru roztoczono nad nim opiekę, udzielając mu dorywczej pomocy lekarskiej. Kiedy w r. 1944 stan zdrowia tego wymagał, został umieszczony w szpitalu obozowym. Niestety, nie udało się go uratować. Zmarł wskutek wyczerpania 5 czerwca 1944 r., po czteroletnim przebywaniu w obozie. Oddając ostatnią przysługę temu wybitnemu olimpijczykowi i artyście, koledzy obozowi, m. in. dr Władysław *Tondos* z Zakopanego i Izydor *Łuszczek*, złożyli jego ciało jako ostatnie na wózku wiozącym zwłoki więźniów do krematorium. Na ciele Bronka *Czecha* znalazły się nawet kwiaty, a koledzy obozowi w głębokim i pełnym szacunku milczeniu pożegnali go [11].

To jeszcze jeden człowiek, któremu w obozie stworzono warunki do pracy twórczej. Niewątpliwie tworzył on również w szpitalu, choć zachowały się jedynie jego prace z okresu, gdy pracował w owym muzeum w obozie.

Z wdzięczności za pomoc i troskliwą opiekę więźniowie artyści wykonywali w szpitalu obozowym portrety, szkice i karykatury lekarzy polskich, pomocniczego personelu i kolegów obozowych. Robili je w różnych miejscach szpitala więźniarskiego, starając się, ażeby „uwiecznienie" drogich im osób wypadło jak najlepiej. Wincenty *Gawron*, były więzień Oświęcimia (nr 11237), który „trafił" do szpitala przed planowaną ucieczką z obozu, pisze w swych wspomnieniach:

„Pragnąc odwdzięczyć się dr *Diemowi* za przyjęcie mnie do szpitala, robię mu portret (...). Robię portret dla *Gawareckiego*, rentgenologa z Lublina (...). Robię go w ciemni rentgenowskiej i dzięki doskonałej grze światła udało mi się znaleźć całą gamę tonów i półtonów, jaką tylko może dać miękkość ołówka, wykradając z modela każdą linię, każdy charakterystyczny szczegół, aby uwiecznić go na płaszczyźnie papieru (...)" [12]

Portrety, karykatury, rysunki powstające w szpitalu wykonywane były — ze względu na



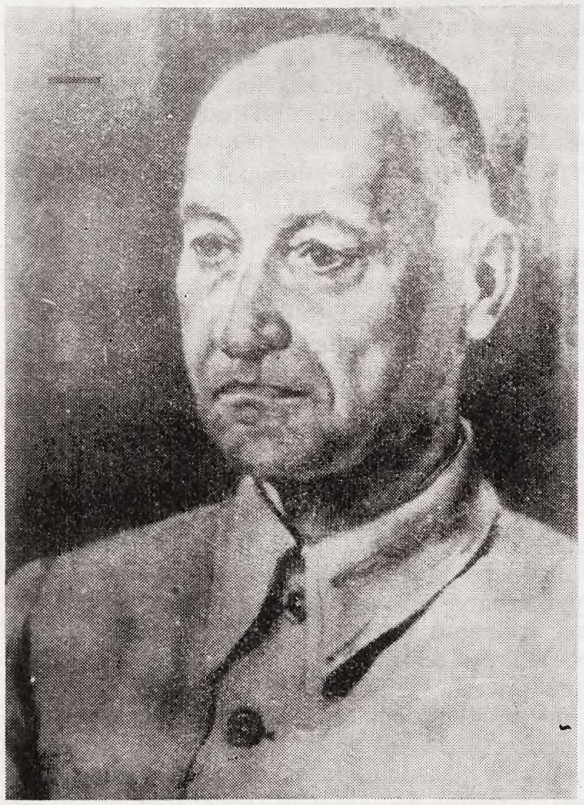
Ryc. 2. Mieczysław *Kościelniak*: Karykatura dra (obecnie profesora) Władysława *Fejkla*, więźnia Oświęcimia nr 5647, w obozie *lagerältestera* rewiru, wykonana w *K. L. Auschwitz* w r. 1944. Rysunek czarną kredką, podkolorowany akwarelą, 22,5×15,5 cm. Sygn. i dat.: *MK* 1944

[5] Magazyn odzieży.
[6] Szpital obozowy.
[7] Dotyczy to zapewne okresu do marca 1943 r., gdyż w tym czasie dr Rudolf *Diem* był zatrudniony w szpitalu obozowym *K. L. Auschwitz I.*
[8] J. *Otowski*: Wspomnienia. T. 110, k. 158—159. (APMO).
[9] Garbarnia obozowa.
[10] List J. *Tylickiego* do dyrekcji Państwowego Muzeum w Oświęcimiu-Brzezince z 10 VII 1972 r.
[11] I. *Łuszczek*: Oświadczenie z dnia 8 I 1971 r. (APMO).
[12] W. *Gawron*: Wspomnienia. T. 48, k. 171, 178 (APMO).

bezpieczeństwo oraz wspomniany brak środków — w zasadzie ołówkiem lub kredką na papierze zwykłym, małego formatu. Rodziły się one z potrzeby ducha, chęci tworzenia, wyrobionego nawyku „uwieczniania" ciekawej artystycznie twarzy bądź postaci. Trudno więc w tym wypadku mówić o jakichś osobistych korzyściach autorów z tej twórczości, z wyjątkiem zadowolenia wewnętrznego.

Wiele prac artystycznych wykonanych nielegalnie w szpitalu obozowym zachowało się do dziś. Przemycane były z obozu na zewnątrz przez różnych ludzi i różnymi drogami. O niebezpieczeństwie grożącym za tego rodzaju działanie mówić chyba nie trzeba. Wiele rysunków zaginęło bezpowrotnie. Czesław *Lenczowski*, były więzień Oświęcimia (nr 29553), wspomina, że co prawda nie w szpitalu, ale w *Lagermuseum* wykonał portrety pracowników apteki szpitala obozowego, prof. Jana Stanisława *Olbrychta* z Krakowa i farmaceuty Czesława *Cegielskiego* z Poznania, które miały być nielegalnie wysłane do rodzin tych więźniów. Były to dwa płótna, zawinięte w wałki, które przemycał więzień wywożący drewno z obozu. Próba przemycenia ich poza obóz nie powiodła się. Pisze na ten temat *Lenczowski*:

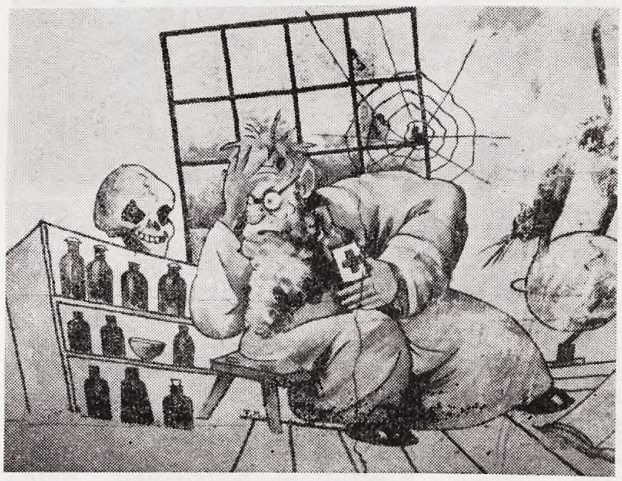
„Na bramie więzień ów został zatrzymany przez *Kaduka*. Ten ostatni polecił mu zrzucić drzewo z wózka. W ten sposób portrety zostały wykryte przez *Kaduka*, który je natychmiast wysłał razem z wiozącym do *Politische Abteilung*. Oddział Polityczny wezwał na przesłuchanie *Olbrychta* i *Cegielskiego*, których rozpoznał z płócien. *Olbrycht* na przesłuchaniu tłumaczył się, że portrety te miały stanowić dekorację sali szpitala i były wiezione do warsztatów stolarskich celem oprawienia (...). Dalej *Olbrycht* wyjaśniał, że autor będąc chory namalował je w szpitalu (...). Obrazy spalono (...)" [13].



Ryc. 3. Czesław *Lenczowski*: Portret prof. dra Jana Stanisława *Olbrychta*, więźnia Oświęcimia nr 46688, wykonany w *K. L. Auschwitz* w r. 1944

Rodzina prof. *Olbrychta* przechowuje inny portret profesora, wykonany przez tego samego autora w *K. L. Auschwitz*.

Na otynkowanym suficie strychu w byłym szpitalu obozowym (blok 28), w pomieszczeniu, w którym niegdyś mieściła się apteka szpitala więźniarskiego, zachowało się malowidło ścienne wykonane przez więźnia Tadeusza *Myszkowskiego*, a przedstawiające wspomnianego farmaceutę, Czesława *Cegielskiego*. Postać ta została przedstawiona w alegorycznej formie, ale w całym „majestacie" ważności pełnionych funkcji, a zarazem z ekspresją, wyrazem wielkiego zatroskania spowodowanego brakiem medykamentów w aptece. Z malowidła czuje się, że chciałby pomóc, bo na to czekają inni, i głęboko rozmyśla nad zdobyciem potrzebnych lekarstw. Tu został doskonale oddany swoisty klimat sytuacji. Treść malowidła jest pozornie niewinna; jego autor nie mógł przedstawić nawet w sposób najbardziej skromny tematu tego realistycznie. W formie, w jakim malowidło zostało przedstawione, zyskało jakoś akceptację władz szpitalnych, skoro zachowało się do dnia dzisiejszego. To jeszcze jeden rodzaj twórczości artystycznej, który by można określić jako „półlegalny" ze względu na przyzwolenie, a właściwie cichą aprobatę bądź tolerancję ze strony *SS*.



Ryc. 4. Tadeusz *Myszkowski*: Aptekarz. Malowidło ścienne wielkości 175×266 cm, wykonane w *K. L. Auschwitz* (lata 1940—1944). Sygn.: *TM*

Do tego rodzaju twórczości można by zaliczyć również kartki okolicznościowe. Przykładem tego mogą być kartki zawierające życzenia urodzinowe, zdobione laurkami, rysunkami oraz etykietami z lekarstw, a przesłane *rapportschreiberowi* Erwinowi *Olszówce* (więźniowi nr 1141) przez kolegów zatrudnionych w aptece i szpitalu obozowym [14]. Na kartkach tych wid-

[13] C. *Lenczowski*: Oświadczenia. T. 47, k. 44 (APMO).

[14] W Przegl. Lek., 1973, nr 1 (13 zeszyt „Oświęcim") reprodukowano laurkę z życzeniami imieninowymi przekazanymi przez więźniów Oświęcimia więźniowi Erwinowi *Olszówce*.

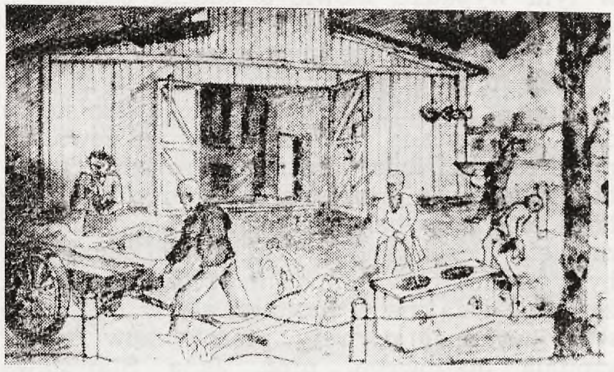
nieją podpisy następujących więźniów: Mariana *Tolińskiego, Dybusa,* Władysława *Fejkla,* A. *Zacharskiego, Mittelmana,* Pawła *Reinkego, Latscha,* Tadeusza *Paczuły, Wesołowskiego (Tabeau), Rutkowskiego, Bistriesa.* Przesłane życzenia są dowodem kultywowania tradycji wolnościowych.



Ryc. 5. Mieczysław *Kościelniak*: Operacja kobiety. Akwaforta formatu 19×13 cm, wykonana w *K. L. Auschwitz* w r. 1944. Sygn. i dat.: *MK* 1944.. Dedykacja: „Władziowi w dniu imienin brat"

Przykładem nielegalnej twórczości więźniów w szpitalu obozowym, związanej tematycznie, mogą być grafiki „Operacja kobiety" oraz „Operacja mężczyzny". Wykonał je z natury były więzień, Mieczysław *Kościelniak,* przebywając w roku 1944 w bloku szpitalnym 21, gdzie przez około dwa tygodnie chroniony był przed wywiezieniem do innego obozu. Autor wykonał kilka grafik z tego cyklu. Są one dokumentem interesującym nas nie tylko z punktu widzenia operacji przeprowadzanych w obozie, lecz przede wszystkim ze względu na występujące tam postacie personelu szpitala. Autor sportretował w tych grafikach wielu lekarzy więźniów, którzy z pełnym oddaniem walczyli o życie współtowarzyszy niedoli. Sportretował w nich również siebie. Mając możność wysyłania tych prac do rodziny, chciał ją „uspokoić", dać znać, że żyje. Na jednej z grafik *Kościelniak* umieścił dedykację dla brata, Władysława, z okazji imienin.

Tragiczne warunki sanitarno-higieniczne męskiego szpitala więźniarskiego w Brzezince przekazał nieznany autor w rysunku pt. „Szpital". Jest to rysunek ze szkicownika znalezionego na terenie byłego obozu w Brzezince w roku 1947. Szkicownik był ukryty w butelce pod belką w fundamentach jednego z baraków na odcinku byłego szpitala obozowego.



Ryc. 6. Szpital w *K. L. Birkenau,* 1942—1945 r. Autor nieznany. Rysunek ołówkiem w szkicowniku, formatu 12,5×20 cm, podkolorowany kredką. Sygn.: *MM*

Podsumowując uwagi o nielegalnej twórczości więźniów artystów-plastyków, pozostającej w związku z zagadnieniem szpitala obozowego, należy powiedzieć, że prace ich są dowodem woli przetrwania i przekazania światu cząstki informacji o losach ludzi skazanych przez *SS* na zagładę.

*

Prace artystyczne więźniów wykonywane legalnie w szpitalu obozowym, tj. z nakazu *SS,* miały różny charakter oraz różne było ich przeznaczenie. Służyły one jednak jednemu celowi: zaspokojeniu prywatnych potrzeb esesmanów poprzez wyzyskiwanie uzdolnień tej grupy więźniów. Umiejętności ich były dokładnie sprawdzane, zanim więzień mógł przystąpić do wykonania powierzonej mu pracy. W wielu wypadkach prace te polegały na wiernym odtwarzaniu poszczególnych stadiów rozwijających się chorób. Prace z tego zakresu wykonywali między innymi polski więzień Leon *Turalski,* czeski artysta plastyk Vladimír *Zlamall,* czeska więźniarka Dinah *Gottliebová* i inni.

Więzień nr 2691, artysta plastyk Leon *Turalski,* został specjalnie zatrudniony w tym celu w szpitalu obozowym jako *hilfspfleger* [15] po zgłoszeniu w komandzie malarzy (*Malerei*) przez *lagerältestera* [16] szpitala, Hansa *Bocka,* zapotrzebowania na plastyka. Na planszach formatu około A5 L. *Turalski* odtwarzał w kolorze rozmieszczenie i barwy plam duru wysypkowego u chorych więźniów. Zlecenia na wykonanie tych prac otrzymywał od *lagerältestera,* któremu następnie prace te przekazywał. Przez okres pobytu w szpitalu obozowym *K. L. Auschwitz I,* tj. od lata 1941 r. do r. 1945, wykonał plansze dotyczące około stu chorych. Polecono mu również wykonanie na planszach rysunków przedstawiających fazy wylęgu wszy i jej rozwoju. Chodziło o pokazanie wszy jako

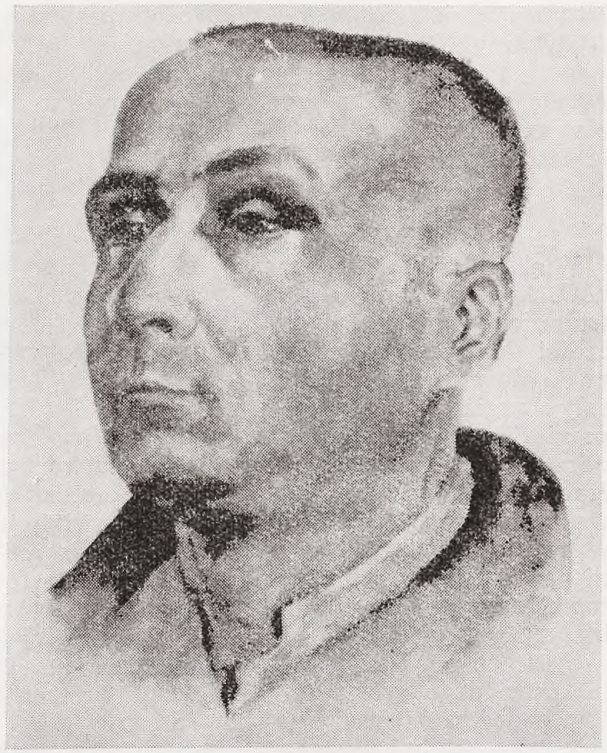
[15] Pomocnik pielęgniarza.
[16] Starszy obozu.

nosiciela zarazka duru. W rewirze *Turalski* wykonywał również prace z zakresu liternictwa, jak napisy na szafkach, na apteczkach itp. Ponieważ nie wyznaczano mu ścisłego terminu wykonania prac, korzystał z czasu wolnego w celu wykonywania „własnych" prac artystycznych, którymi były przeważnie portrety więźniów przebywających w szpitalu oraz personelu szpitalnego. Wykonał między innymi portrety lekarzy więźniów dr Jana *Nowaka*, dr *Suliborskiego* i innych.

Inny więzień, artysta plastyk Mieczysław *Kościelniak*, otrzymał polecenie wykonania plakatu ostrzegawczego „Wesz — to śmierć" [17]. Nad plakatem tym pracował w *Unterkunstkammer-Druckerei* [18], z polecenia *oberscharführera Reinickego*, pod nadzorem esesmana *Recka*. Rysunek wszy autor wykonał z natury, którą — podobnie jak Leon *Turalski* — obserwował pod mikroskopem. W obozowej drukarni odbito z linorytu co najmniej 300 egzemplarzy tego plakatu, które były przeznaczone dla pomieszczeń więźniarskich. Dla więźniów miały one stanowić swego rodzaju *memento*. Trudno sobie wyobrazić bardziej szyderczą ironię. Wszy w warunkach obozowych były zjawiskiem powszechnym, znamiennym dla przepełnionych pomieszczeń, niemożności utrzymania higieny osobistej wskutek braku wody, braku elementarnych środków utrzymania czystości oraz braku możliwości częstej zmiany bielizny, która by była odpowiednio zdezynfekowana, pozbawiona jaj wszy i zarazków.

Analogiczne prace, jak L. *Turalskiego* czy V. *Zlamalla*, wykonywała w szpitalu obozowym w Brzezince czeska więźniarka, wspomniana już Dinah *Gottliebová*. Oprócz jednak odtwarzania faz chorób wykonywała z polecenia lekarza obozowego, dr Josepha *Mengelego*, barwne portrety Cyganów pochodzących z różnych krajów. „Modele" przyprowadzał jej *Mengele*; były to kobiety i mężczyźni. Gotowe portrety *lagerarzt* zabierał do siebie, czasem zalecając wykonanie drobnych poprawek lub uzupełnień. Pisząca ten artykuł uzyskała w rozmowie z D. *Gottliebovą* w roku 1973 informację, że w związku z dokonywanymi eksperymentami zbrodniczymi dr *Mengele* gromadził materiały do książki, którą rzekomo pisał na temat fizycznych podobieństw i cech budowy Cyganów pochodzących z różnych krajów, a akwarelowe portrety miały mu posłużyć jako ilustracja do tej „pracy naukowej". Innym zadaniem *Gottliebovej* było wykonywanie porównawczych rysunków kształtów głów, uszu, nosów, ust i koloru oczu bliźniąt, na których ten lekarz *SS* przeprowadzał eksperymenty, a inna więźniarka, Polka, dokonywała pomiarów antropologicznych więźniów budzących szczególne zainteresowanie tego maniaka.

Na temat podobnych spraw wypowiada się w swej relacji Kazimierz *Szczerbowski*, były więzień Oświęcimia (nr 154), który pełnił funkcję głównego pisarza obozowego w *K. L. Auschwitz I*. Omawia on fakt dokonywania pomiarów antropologicznych i wykonywania rysunków z tym związanych już w roku 1940 na polecenie lekarza *SS*, dra *Mayera*:



Ryc. 7. Dinah *Gottliebova*: Zigeuner Mischling aus Deutschland (pół krwi Cygan z Niemiec). Wykonana w *K. L. Birkenau* w r. 1944 akwarela barwna, formatu 33×26 cm. Sygn. i dat.: Dinah 1944 r. Przykład reprezentujący prace wykonane w obozie na żądanie dra J. *Mengelego* w celu zbierania materiału do jego quasi-naukowych badań antropologicznych

„*Mayer* zamierzał przeprowadzić badania naukowe z dziedziny antropologii. Zlecił mianowicie »*kapo rewiru*«, Hansowi *Bockowi*, wyszukanie wśród więźniów kilku artystów malarzy i rysowników dla sporządzania rysunków wybranych przez niego osobników (...). Osobiście byłem pierwszym obiektem. Wyszukany przez »kapo« artysta malarz malował moją postać przez pół dnia. Wykonał kilka rysunków. Pozując wyobrażałem sobie już cały sztab ludzi zatrudnionych przy tej żmudnej pracy (...). Specjalne zainteresowanie okazał więźniowi Żydowi, Dawidowi *Wongczewskiemu*. Ten nieludzko skatowany przez strażników więziennych i oprawców spod znaku *SS* więzień zaprezentował chciwemu naukowcowi dodatkowo, w całej okazałości, wypadnięcie kiszki stolcowej z zaawansowaną martwicą. Ustawiony na specjalnie przyniesionym do tego celu stole, *Wongczewski* był przedmiotem szczególnych oględzin przez około 20 minut. *Lagerarzt* polecił chorego przyjąć na »rewir«, a następnie skopiować całą postać w kolorze i ołówku. Więzień ten zmarł jako pierwszy w *K. L. Auschwitz* (...)" [19].

Z uwagi na cel, jakim omówione prace miały służyć, są one wierne i autentyczne, co sprawia, że stanowią dokument historyczny. Można je uznać za tym cenniejsze, że nie zachowała się dokumentacja fotograficzna z tego zakresu, wykonywana dla lekarzy *SS*, oraz że te materiały ikonograficzne w postaci rysunków tworzyli naoczni świadkowie, których okoliczności zmusiły do tego rodzaju pracy. Nie trzeba chy-

[17] Linoryt M. *Kościelniaka* pt. „Eine Laus — dein Tod! — Wesz, to śmierć" był reprodukowany w Przegl. Lek., 1965, nr 1, na str. 67 (5 zeszyt „Oświęcim").

[18] Drukarnia obozowa.

[19] K. *Szczerbowski*: Oświadczenia. T. 67, k. 49—50 (APMO).

ba udowadniać, że quasi-naukowe eksperymenty lekarzy *SS* służyły zbrodniczym celom III Rzeszy i podbudowywaniu jej ideologii, a powstałe w związku z tym prace plastyczne są równocześnie dokumentami oskarżenia hitlerowskich zbrodniarzy.

*

Większość byłych więźniów, artystów plastyków, którym szczęśliwy los pozwolił doczekać wolności, powróciła w swej powojennej twórczości do tematyki obozowej. Dopiero po wyzwoleniu mogli oni swobodnie przekazać światu cały tragizm obozowego bytowania. Sięgając pamięcią wstecz, ci świadkowie, uczestnicy wydarzeń obozowych starali się wiernie odtworzyć fragmenty i postacie z okresu ich nieludzkiej wegetacji w *K. L. Auschwitz*. Przedstawiali je w różnym materiale symbolicznie, realistycznie, a czasem wręcz z dokładnością zdjęcia fotograficznego. Wszystkie one lub niemal wszystkie są pewną formą oskarżenia przestępców obozowych spod znaku *SS*, a przez to i całego hitlerowskiego systemu, tudzież cennym źródłem badawczym dla historyków obozu.

Wśród wielu tematów przewijających się w pracach artystycznych byłych więźniów artysów plastyków znajduje wyraźne odbicie tematyka sanitarno-medyczna obozu oświęcimskiego. Najwyrazistsze, najbardziej sugestywne odbicie znalazła ona w obrazach Mieczysława *Kościelniaka* i Jerzego *Potrzebowskiego*. Zawarte są w nich głównie dwa wątki tego zagadnienia, mianowicie sprawy sanitarno-higieniczne oraz przestępcza działalność hitlerowskich lekarzy.



Ryc. 8. Jerzy *Potrzebowski*: Przegląd czystości nóg. Akwarela jednobarwna, namalowana w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu w r. 1950. Format 40×58 cm. Sygn. i dat.: Jerzy *Potrzebowski*, 1950 r. Ryc. 8—13, 16 i 18 są przykładem prac wiernie ilustrujących z pamięci artystów byłych więźniów tematykę medyczno-sanitarną obozu oświęcimskiego, a wykonanych po wojnie. W ten jedyny możliwy sposób zostały zobrazowane sceny z życia obozowego, których oczywiście w lagrze nie można było utrwalić w fotografiach

Warunki sanitarno-higieniczne w obozie oświęcimskim były różne w różnych okresach istnienia obozu, ale zawsze katastrofalne, zwłaszcza w latach 1940—1941. W zatłoczonych pomieszczeniach obozu więźniowie — w tym początkowym okresie — spali na słomie bądź na siennikach rozłożonych na betonowej podłodze. Ciasnotę ilustruje obraz „Przegląd czystości nóg", w którym także jest pokazany sposób sprawdzania czystości więźniów. Przeglądy takie były dokonywane po ogłoszeniu ciszy nocnej. Fakt ten można by nazwać szyderstwem, zważywszy, że prawie do końca 1940 roku więźniowie w obozie nie otrzymywali obuwia, a mycie odbywało się pod ręcznymi pompami, których w tym czasie było zaledwie dwie i przypadały na około osiem tysięcy więźniów przebywających podówczas w obozie. Przy takiej proporcji czas przypadający na mycie był niezmiernie ograniczony. Podobnie rzecz się miała z załatwianiem potrzeb fizjologicznych podczas korzystania z latryny obozowej. Czynnościom tym towarzyszyły szykany i bicie więźniów, a wszystko to odbywało się pod pozorem dążenia do zachowania czystości.



Ryc. 9. Mieczysław *Kościelniak*: *Läuseappell*. Rysunek formatu 70×100 cm, wykonany piórkiem i tuszem w Warszawie w r. 1972. Sygn. i dat.: M. *Kościelniak* 1972

Antysanitarne i antyhigieniczne warunki życia w obozie prowadziły do zawszenia, a ono z kolei — do chorób zakaźnych. Jedynymi środkami zapobiegawczymi w tym względzie, stosowanymi przez władze obozowe, były odwszenia i dezynfekcje. „Odwszawiając", urządzano tzw. *läuseappelle* [20], które odbywały się zazwyczaj w niedziele, w czasie wolnym od pracy. Obowiązkiem więźniów było wybicie wszy i jaj wszy w bieliźnie osobistej. Jeśli w czasie dodatkowej kontroli stwierdzono, że insekty nie zostały dokładnie zniszczone, karano więźniów dotkliwie. Wskutek brudu szerzył się w obozie świerzb (zwany tam „krecą"). Władze obozowe przeprowadzały więc akcję „Kreca", która polegała na wydawaniu więźniom mazi z kotła do nacierania ciała [21].

Choroby zakaźne i epidemie dziesiątkowały więźniów obozu. Wycieńczeni, umierali sami bądź „pamagali" im w tym lekarze *SS*. Znaną w obozie formą esesowskiej „likwidacji" duru wysypkowego było uśmiercanie więźniów. Szczególnie znamienna jest akcja z 29 sierpnia 1942 r., kiedy to po selekcji w szpitalu obozo-

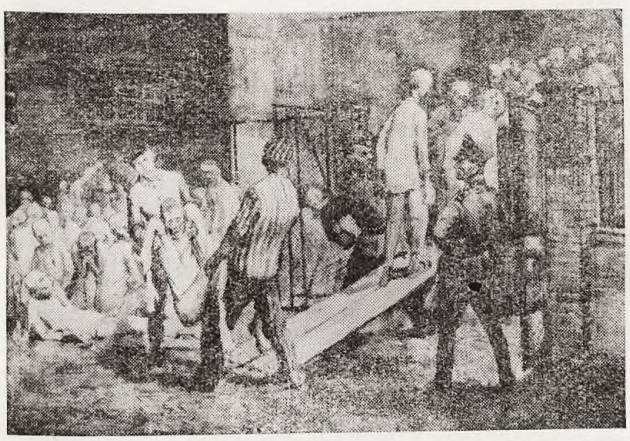
[20] Gromadzenie więźniów w celu zmuszania ich do wyszukiwania i zabijania wszy.

[21] S. *Kłodziński*: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 30—33.



Ryc. 10. Mieczysław *Kościelniak:* Akcja przeciwświerzbowa. Rysunek formatu 70×100 cm, wykonany piórkiem i tuszem w Warszawie w r. 1972. Sygn. i dat.: M. *Kościelniak* 1972

wym Oświęcimia I lekarze *SS* skierowali do komór gazowych 746 więźniów chorych na dur [22]. Akcję tę ilustruje obraz „Wywożenie do gazu". Zgromadzeni na dziedzińcu między blokami szpitalnymi nr 20 i nr 21 więźniowie oczekiwali na auta, którymi byli wywożeni do komór gazowych w Brzezince.



Ryc. 11. Jerzy *Potrzebowski*: Wywożenie chorych do gazu. Akwarela jednobarwna, formatu 90×125 cm, wykonana w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu w r. 1950. Sygn. i dat.: Jerzy *Potrzebowski* 1950

Selekcje w szpitalu odbywały się często, zwłaszcza w okresach nasilania się chorób. Bez jakiegokolwiek badania lekarz *SS* ruchem ręki skazywał wyselekcjonowanych na śmierć przez zabicie gazem w komorach gazowych lub dosercowymi wstrzyknięciami fenolu [23].

Selekcje, jak i warunki panujące w obozowym szpitalu sprawiały, że więźniowie nazywali rewir „przedsionkiem krematorium".

Temat ten znajduje odbicie również w pracach byłych więźniów, którzy ze sztuką nie mieli nic wspólnego. Były więzień, Stanisław *Jaster*, który w roku 1941 chorował w obozie na dur brzuszny i któremu w gorączce tyfusowej majaczyły się koszmarne widziadła, po

[22] S. *Kłodziński*: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 46—67.

[23] S. *Kłodziński*: Fenol w *K. L. Austchwitz-Birkenau*. Przegl. Lek., 1963, nr 1a, s. 62—65.



Ryc. 12. Jerzy *Potrzebowski*: Selekcja w szpitalu. Akwarela jednobarwna, formatu 70×90 cm, namalowana w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu w r. 1950. Sygn. i dat.: Jerzy *Potrzebowski* 1950



Ryc. 13. Jerzy *Potrzebowski*: Selekcja w szpitalu. Akwarela jednobarwna, formatu 70×90 cm, wykonana w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu w r. 1950. Sygn. i dat.: Jerzy *Potrzebowski* 1950

chorobie przebywając jeszcze w szpitalu, próbował odtworzyć je w rysunku. Rysunki te jednak nie zachowały się. Dowodem tego, jak mocnym dla autora przeżyciem były „tyfusowe majaki", jest to, że odtworzył je po raz drugi, już na wolności, po ucieczce z obozu w roku 1942.

W powojennych pracach byłych więźniów zawarte jest oskarżenie hitlerowskich oprawców oraz ostrzeżenie przed możliwością powtórzenia się tego rodzaju zbrodniczych praktyk. Artyści postawili sobie zadanie przypominać i oskarżać za miliony, które pochłonęły komory gazowe i piece krematoryjne tego *anus mundi*, jak określany bywa *K. L. Auschwitz*. Z głodu, chorób, tortur i wycieńczenia ginęło w nim oraz w innych obozach III Rzeszy wielu polskich artystów. Przeciwko tym warstwom twórczym narodu polskiego oraz pozostałej inteligencji hitlerowcy, jak wiadomo, organizowali specjalne akcje (słynna akcja *AB*), których celem było unicestwienie tych ludzi. Taką znaną akcją hitlerowską, skierowaną przeciw polskiej inteligencji, w tym artystom plastykom, było aresztowanie w „Domu Plastyków" w Krakowie 16 kwietnia 1942 r. [24] Dostarczono ich do

[24] J. *Kret*: Przyczynek do historii zagłady inteligen-



Ryc. 14. Mieczysław *Kościelniak*: Portret Xawerego *Dunikowskiego*, więźnia Oświęcimia nr 774. Akwaforta formatu 20×15 cm, wykonana w *K. L. Auschwitz* w r. 1944. Sygn. i dat.: *MK* 1944

K. L. Auschwitz w dwóch grupach, w dniach 24—25 kwietnia tegoż roku, w liczbie 198 osób, z których następnie 28 maja 1942 r. 168 rozstrzelano pod ścianą śmierci na dziedzińcu bloku nr 11.

Artyści, którzy przeszli obóz, będą patrzeć na świat przez pryzmat tamtych lat, niosąc w sobie niepokój i wracając pamięcią artystyczną do przeżytych, wstrząsających wydarzeń. Będą odtwarzać tematykę obozową z potrzeby oskarżenia i przypominania, aby „nigdy więcej..." Prace ich, wykonane ze świadomością celu, jakiemu mają służyć, spełniają to zadanie. Zgromadzone w polskich muzeach martyrologii, są udostępniane społeczeństwu. Interesują one zarówno z punktu widzenia sztuki, jak i przekazu ikonograficznego.

Prace z tej kategorii, powstałe po wojnie, odtwarzają, jak widać, niesłychanie dokładnie sceny z życia obozowego i ze szpitali obozowych. Uraz lagrowy przyczynił się do wyostrzenia pamięci i wyobraźni i jest trwały, co znamienne m. in. dla tzw. *KZ-syndromu*.

Artykuł dopełniają biogramy tych artystów, których prace są reprodukowane.

*

Xawery Dunikowski, ur. 24 XI 1875 r. w Krakowie. Wybitny rzeźbiarz i malarz. Studia rozpoczął w pracowni B. *Syrewicza* i L. *Wasilkowskiego* w Warszawie. Naukę rzeźby kontynuował w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem profesorów A. *Dauna* i K. *Laszczki*. Studia ukończył w r. 1898, odznaczony złotym medalem. W latach 1905—1914 był profesorem w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. W latach 1914—1923 przebywał w Londynie i Paryżu. Po powrocie do kraju objął stanowisko profesora w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie[25]. W lutym 1940 r. został aresztowany w Krakowie i osadzony w więzieniu Montelupich. 20 VI 1940 r. wywieziono go do *K. L. Auschwitz*, gdzie otrzymał numer obozowy 774. W obozie oświęcimskim pracował w komandzie stolarzy-rzeźbiarzy oraz w garbarni. Wraz z więźniem Janem *Machnowskim*, swym uczniem, pracował przy wykonywaniu planów plastycznych obiektów obozowych. Podejrzany o przynależność do tajnej organizacji lagrowej, został aresztowany w obozie i 25 IX 1943 r. osadzony w bunkrze bloku nr 11, gdzie przebywał do 9 XI 1943 r. Był jednym z najstarszych więźniów osadzonych w Oświęcimiu. Po zwolnieniu z bunkra powrócił do pracy w garbarni. Jego uczniowie i wychowankowie otaczali go wprost niezwykłą opieką. Życie ratowali mu polscy więźniowie lekarze, zatrudnieni w szpitalu obozowym, gdzie *Dunikowski* przebywał, ilekroć tylko wymagał tego jego stan zdrowia. Od marca-kwietnia 1944 r. przebywał w szpitalu nieprzerwanie aż do wyzwolenia obozu, tj. do 27 I 1945 r. W rewirze wykonał wiele szkiców i portretów więźniów. W r. 1946 wznowił pracę pedagogiczną w ASP w Krakowie, a w r. 1955 wyjechał do Warszawy. W r. 1959 objął jednocześnie katedrę rzeźby w PWSSP we Wrocławiu. Jeden z najwybitniejszych twórców rzeźby polskiej. Tworzył rzeźby portretowe, architektoniczne, monumentalne pomniki, cykle głów wawelskich. W malarstwie powracał do tematyki obo-



Ryc. 15. Stanisław *Jaster*: Widziadła-koszmary (doznane w obozie w gorączce durowej). Rysunek ołówkiem i kredką, formatu 35,5×36 cm, wykonany po ucieczce autora z obozu w r. 1942 w Warszawie. Rysunek ten jest świadectwem siły, z jaką zwidywania gorączkowe, przeżyte w szpitalu obozowym, utrwalały się w pamięci i wyobraźni byłych więźniów

tów polskich w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 61—66.

[25] A. *Kodurowa*, A. *Tyczyńska-Skromny*: Xawery *Dunikowski* i jego uczniowie. Katalog Muzeum Narodowego w Warszawie, 1975.

zowej. Zmarł w Warszawie 26 I 1964 r. Odznaczony Orderem Budowniczych Polski Ludowej i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Pamięć jego uczczono stałą galerią rzeźb w Warszawie[26].

Wincenty Gawron, ur. 28 I 1908 r. w Starej Wsi (pow. Limanowa). Malarz, grafik i witrażysta. Studiował w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych we Lwowie oraz w Krakowie, a od r. 1935 w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. 18 I 1941 r. został aresztowany w Warszawie i 5 IV 1941 r. wywieziony do Oświęcimia, gdzie otrzymał numer obozowy 11237. W obozie oświęcimskim pracował początkowo przy rozbiórce domów, a następnie w obozowej rzeźbiarni oraz garbarni, malarni i w Harmężach. W rzeźbiarni i garbarni projektował i rzeźbił noże do papieru, kasetki, rysował portrety i karykatury oraz wykonywał drzeworyty o tematyce leśnej i średniowiecznej. W r. 1941 przebywał w szpitalu obozowym, gdzie chronił się przed planowaną ucieczką z obozu. Wykonał tam wiele portretów współwięźniów. Po powrocie ze szpitala zgłosił się do pracy w komandzie Harmęże, skąd zbiegł 16 V 1942 r. wraz z więźniem Stefanem *Bieleckim*. W obozie pisał pamiętnik, który wraz z portretami kolegów obozowych i karykaturami więźniów funkcyjnych z drużyn roboczych udało mu się wydostać z obozu podczas ucieczki. W r. 1944 brał udział w powstaniu warszawskim. Po zakończeniu wojny przebywał w Niemczech, skąd na stałe wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Pracował tam jako witrażysta i literник. Obecnie kustosz i właściciel zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Chicago. W twórczości powojennej powracał do tematyki obozowej. W Państwowym Muzeum w Oświęcimiu znajdują się jego obozowe i poobozowe prace z zakresu malarstwa, grafiki, rysunku.

Dinah Gottliebová-Babbitt, ur. 21 I 1923 w Brnie (Czechosłowacja). Grafik, rzeźbiarz i malarz. Studiowała w Uměleckě Průmyslovke w Brnie pod kierunkiem profesorów *Sisra*, *Hrbka* i *Lichtaga*. W r. 1942 została aresztowana w Brnie i wywieziona do obozu-getta w Terezinie. 8 IX 1943 r. została przewieziona do Brzezinki i oznaczona numerem obozowym 61016. W *Birkenau* początkowo malowała numery na barakach w obozie rodzinnym Żydów z Terezina. W baraku dziecięcym wspomnianego obozu wykonywała dla dzieci malowidła ścienne. Zwrócił na nie uwagę dr *Lukas*, który zainteresował autorką lekarza obozowego *SS*, dr Josepha *Mengelego*. Od tego czasu, tj. od r. 1944, codziennie konwojował ją esesman *Plagge* na teren obozu cygańskiego, gdzie w saunie wykonywała prace artystyczne na polecenie *Mengelego*. Portretowała tam Cyganów pochodzących z różnych krajów. Również w szpitalu w Brzezince z polecenia tego lekarza malowała fazy chorób u więźniów. W styczniu 1945 r. została przewieziona z obozu oświęcimskiego do Ravensbrück, a następnie do Neustadt-Gléve, gdzie została wyzwolona. Po wojnie przebywała w Paryżu, skąd na stałe wyjechała do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nadal zajmuje się twórczością artystyczną, lecz do tematyki obozowej nie powraca, wręcz jej unika. Numer obozowy na ręce usunęła drogą operacji. W zbiorach Państwowego Muzeum w Oświęcimiu zachowało się kilka portretów akwarelowych Cyganów, wykonanych przez autorkę w r. 1944.

Stanisław Gustaw Jaster, ur. 1 I 1920 r. Maturę zdał w r. 1939 w Warszawie. Aresztowany w r. 1940 w Warszawie i osadzony w więzieniu na Pawiaku. 23 XI 1940 r. przewieziono go do Oświęcimia, gdzie został oznaczony numerem obozowym 6438. Zatrudniony w obozowej malarni. W r. 1941 zachorował na dur brzuszny i przebywał w rewirze. Po chorobie, jeszcze w szpitalu, wykonał kilka rysunków ołówkiem i kredką. Odtwarzał koszmarne widziadła, które halucynował w gorączce tyfusowej. Po pobycie w szpitalu pracował w garażu *„Truppenwirtschaftslager"*, skąd zbiegł 20 VI 1942 r. w grupie czterech więźniów. Po udanej ucieczce z obozu wrócił do Warszawy. Tam zginął 12 sierpnia 1943 r.

[26] A. *Kodurowa*: Królikarnia. Katalog Muzeum Narodowego w Warszawie, 1968.



Ryc. 16. Jerzy *Potrzebowski*: Mycie pod pompą. Akwarela jednobarwna, formatu 70×90 cm, namalowana w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu w r. 1950. Sygn. i dat.: Jerzy *Potrzebowski* 1950

Mieczysław Kościelniak, ur. 29 I 1912 r. w Kaliszu, artysta malarz i grafik. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowni prof. J. *Mehoffera*. 3 lutego 1941 r. został aresztowany w Kaliszu i osadzony w miejscowym więzieniu. 2 maja 1941 r. został przewieziony do Oświęcimia, gdzie otrzymał numer obozowy 15261. W obozie oświęcimskim pracował w różnych komandach: przy rozbiórce domów, w magazynach *SS*, w warsztatach obozowych, w drukarni. W komandach tych wykonał wiele prac o różnej tematyce, różnymi technikami. Na podstawie prac zachowanych w zbiorach Państwowego Muzeum w Oświęcimiu można by powiedzieć, że w lagrze wykonał ich najwięcej. Wśród nich znajdują się portrety, pejzaże, sceny z życia obozowego, karykatury, reminiscencje z wolności itd. Są to obrazy olejne, akwarelowe, rysunki, grafiki, (drzeworyty i linoryty), miniatury na listach obozowych i kartki okolicznościowe. Prace te drogą własnych kontaktów nielegalnych przemycał poza obóz. 18 I 1945 r. został ewakuowany z Oświęcimia do Mauthausen, skąd następnie przeniesiony do Melku i Ebensee (filie obozu Mauthausen). Tam kontynuował twórczość artystyczną. Wyzwolony przez armię amerykańską, kilka miesięcy pozostawał w jej szeregach. W tym czasie wykonał kilka portretów wybitnych osobistości, m. in. gen. *Eisenhowera* i gen. *Pattona*. Wróciwszy do kraju, osiedlił się w Warszawie. Studiował egiptologię w Uniwersytecie Warszawskim. Twórczość artystyczna o szerokim wachlarzu tematycznym jest nadal pasją jego życia. Stworzył po wojnie cykle prac ilustrujących życie więźniów w obozie: „Dzień więźnia", „Dzień więźniarki", a także cykle poświęcone ojcu Maksymilianowi *Kolbemu*: „Ojciec *Kolbe*", „Życie Maksymiliana *Kolbe*". Miał wiele wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Za pracę artystyczną został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem X-lecia PRL[27].

Czesław Lenczowski, ur. 13 III 1905 r. w Świątnikach Górnych pod Krakowem. Artysta malarz. W latach 1935—1939 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem profesorów W. *Jarockiego*, K. *Sichulskiego* i K. *Frycza*. W ukończeniu studiów przeszkodziła mu wojna. 4 III 1942 r. został aresztowany w Starym Sączu i osadzony w miejscowym więzieniu, a następnie przewieziony do Oświęcimia i oznaczony numerem obozowym 29553. Przez cały czas pobytu w obozie oświęcimskim pracował w ślusarni, w grupie ślusarzy artystycznych, którzy wykonywali m. in. świeczniki, żyrandole, flakony, ozdobne okucia itp. Od r. 1943 do końca pobytu w Oświęcimiu na stałe współpracował z muzeum obozowym, w którym malował portrety, krajobrazy, polski folklor i sceny rodzajowe z wolności. 8 IX 1944 r. został przewieziony do obozu we Flossenbürgu i za-

[27] M. *Kościelniak;* Oświadczenia. T. 22, 57, 61, 73, 83 (APMO).

trudniony w fabrycę porcelany „Bohemia" (podobóz Flossenbürga obok Karlowych Warów). 23 IV 1945 r. zbiegł z transportu ewakuacyjnego więźniów tego obozu [28]. W sierpniu 1945 r. wrócił do kraju. Wznowił studia malarskie w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom uzyskał w r. 1946. Od r. 1947 pracował jako nauczyciel rysunku w Starym Sączu, gdzie nadal mieszka. Bierze udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych. Jego prace o tematyce obozowej znajdują się w Muzeum Regionalnym w Nowym Sączu oraz w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu. Wystawy indywidualne: 1960 — Nowy Sącz, Stary Sącz, Dąbrowa Górnicza, Katowice, Bytom, Bielsko, Chorzów; 1961 — Nowy Sącz.

Tadeusz Franciszek Myszkowski, ur. 25 IX 1912 r. w Zakopanem. Absolwent Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych w Krakowie. W r. 1940 został aresztowany w Zakopanem i osadzony w więzieniu „Palace". Następnie przewieziono go do więzienia w Tarnowie, skąd 14 VI 1940 r. pierwszym transportem Polaków został wywieziony do Oświęcimia i oznaczony numerem obozowym 593. W obozie oświęcimskim pracował w kilku komandach: stolarni-rzeźbiarni, garbarni, warsztatach obozowych, pracowni fotograficznej służby rozpoznawczej. We wszystkich tych drużynach roboczych rysował portrety i karykatury współwięźniów, wykonywał rzeźby i figurki w drewnie, malował sceny satyryczne. We wrześniu 1944 r. został przewieziony do Sachsensausen-Oranienburga, gdzie zatrudniony był w komandzie „Heinkelwerke". Po wyzwoleniu wrócił do kraju. W latach 1946—1951 pracował w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu, gdzie kierował pracownią plastyczną. W okresie tym, w oparciu o obozowe szkice, wykonał szereg portretów i karykatur esesmanów oraz więźniów funkcyjnych obozu oświęcimskiego. Około r. 1960 wyemigrował z kraju. W Państwowym Muzeum w Oświęcimiu znajdują się jego obozowe i poobozowe prace.



Ryc. 17. Jerzy *Potrzebowski*: Latryna w Oświęcimiu. Akwarela jednobarwna, formatu 40×48 cm, wykonana w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu w r. 1950. Sygn. i dat.: Jerzy *Potrzebowski* 1950

Jerzy Potrzebowski, ur. 5 IX 1921 r. w Sandomierzu. Artysta malarz. Został aresztowany w r. 1943 i osadzony w więzieniu w Tarnowie, skąd 24 V tegoż roku przewieziono go do Oświęcimia, gdzie został oznaczony numerem obozowym 122836. W obozie oświęcimskim był zatrudniony w komandzie malarzy. Kolega obozowy, Franciszek *Targosz*, zaprosił go do współpracy z muzeum obozowym, gdzie w wolnych chwilach rysował przeważnie szkice koni. Wykonywał też doskonale i szybko portrety. W czasie ewakuacji obozu oświęcimskiego został przewieziony do Buchenwaldu. Był więziony również w Lipsku (filia Buchenwaldu) i Wuppertalu. Zbiegł z transportu ewakuacyjnego więźniów tego obozu w r. 1945. Po powrocie do kraju w tymże roku rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na wydziale malarstwa pod kierunkiem profesorów Z. *Radnickiego*, I. *Pieńkowskiego*, F. *Pautscha* i C. *Rzepińskiego*. Dyplom uzyskał w r. 1950. Po otrzymaniu dwóch pierwszych nagród na warszawskiej wystawie „Młodzież w walce o pokój" został asystentem w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Od r. 1965 tworzył na zmianę w Krakowie i w Szwecji (w Sztokholmie). Znany ze swej twórczości głównie jako batalista. Uprawiał też portret, malarstwo historyczne, pejzaże i sceny rodzajowe. W latach 1950—1951 był jednym z plastyków zatrudnionych przy zmianie ekspozycji w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu. W tym czasie wykonał kilka obrazów ilustrujących życie więźniów w obozie. Zmarł w kwietniu 1974 r. Jego prace znajdują się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu oraz w innych zbiorach państwowych i prywatnych w kraju i za granicą. Wystawy indywidualne: Kraków, Sandomierz, Kielce, Nowy Sącz, Tarnów, Berlin, Londyn, Kanada, Moskwa, Wiedeń, Szwecja [29].

[28] C. *Lenczowski;* Oświadczenia, *l. c.*

[29] Oskarżamy hitleryzm i hitlerowców o zbrodnie. Katalog ZPAP, Kraków 1965. — W artykule wyzyskano ponadto oświadczenia (APMO) A. D. *Sławińskiej* (t. 65), J. *Pawlas* (t. 22), F. *Targosza* (t. 64 i 82) i L. *Turalskiego* (t. 84).

DZIAŁ HISTORYCZNO - DOKUMENTARNY

TADEUSZ IWASZKO, STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Oświęcim, Kraków

Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11

Kpt. dr Henryk Suchnicki

Obserwacje ostatniej drogi oświęcimskiej skazańców wiedzionych na śmierć przez osławiony blok 11 (tzw. blok śmierci) i relacje na ten temat pozwalają ustalić różne zewnętrzne postawy tych więźniów. Większość z nich była krańcowo sterroryzowana, wszelką nawet myśl o oporze przed egzekucją tłumił zupełny brak nadziei i szans ratunku, a wcześniejsze doświadczenia lagrowe, jak również przeżycia doznane podczas przesłuchań w *Politische Abteilung* (Wydział Polityczny — gestapo obozowe) gasiły każdy odruch instynktu ratowania życia.

Więźniowie skazani na śmierć, powiadomieni o mającym nastąpić wykonaniu wyroku, wyprowadzeni z bunkra do *waschraumu* (blokowej umywalni), rozbierali się do naga, na piersiach wypisywano im chemicznym ołówkiem numer obozowy, a ręce najczęściej wykręcano im do tyłu i krępowano drutem kolczastym; w tej sytuacji tracili wszelkie złudzenia. Większość skazańców podchodziła pod tzw. czarną ścianę podwórza bloku 11 z krańcowym wysiłkiem. Najczęściej tylko muskularne ręce kalifaktora bunkrów podtrzymywały słaniającą się ofiarę. Ostry, skrzeczący rozkaz kata-esesmana, aby schylić głowę w celu ułatwienia *genickschussu* (strzału w potylicę), podrywał skazańca do ostatniego już odruchu.

Niekiedy bezlitosne kopniaki i krzyki esesowskiego kata przyspieszały ostatnie kroki ofiary. Wszelkie próby szamotania się czy targów o życie jedynie pogarszały sytuację. Niektórych trzeba było wtedy wlec, gdyż wskutek napięcia psychicznego występowało porażenie i bezwład mięśni.

Czasami tylko małe grupy skazańców potrafiły nakazać sobie w ostatnich chwilach życia utrzymanie niezłomnej postawy więźnia politycznego, protestującego wobec bezprawia stosownym okrzykiem (np. „wy mordercy!", „zbrodniarze!"), akcentem patriotycznym (np. wołając: „Niech żyje Polska!") czy westchnieniem religijnym (np. „Jezus, Maria!", „O, Boże!"). Podniecało to tylko wściekłość oprawców i zmuszało nawet ich niekiedy do podziwu.

W wyjątkowych już tylko wypadkach bardzo nieliczni skazani zdobywali się na fizyczny protest wobec zadawanego im gwałtu; ujawniało się to splunięciem w twarz oprawcy, podcięciem żył ukrytą żyletką, założeniem sobie własnoręcznie stryczka na szyję, wykopaniem stołka spod szubienicy, gdy egzekucja następowała nie przez rozstrzelanie, ale przez powieszenie.

W udokumentowanej historii Oświęcimia-Brzezinki znamy tylko nieliczne próby zbiorowej walki ofiar z oprawcami przed egzekucją. Przeszły one do kroniki wydarzeń obozowych jako dowody największego męstwa, walki do ostatniego tchu i były podziwiane przez współwięźniów. Tak na przykład niejednokrotnie wspominano i opisywano w literaturze obozowej bunt kilkusetosobowej grupy więźniów Polaków z karnej kompanii z czerwca 1942 roku, bunt karnej kompanii kobiet z Bud, czy też bunt *sonderkommanda* w jesieni 1944 r.

Do historii obozu przeszedł także opór więźniów zgromadzonych w celu egzekucji w bloku 11, mniej jednak znany, a zorganizowany 28 października 1942 r. przez kapitana WP, lekarza-więźnia, dra Henryka *Suchnickiego* [1] (nr obozowy 19456), któremu pomagał sanitariusz ze szpitala obozowego, Leon *Kukiełka* (więzień nr 16465). Warto zatrzymać się bliżej nad tym niezwykłym w Oświęcimiu wydarzeniem i na jego tle — nad sylwetką dra *Suchnickiego*.

Podczas apelu porannego, odbywającego się 28 października 1942 r., wywołano około 280 więźniów stojących na placu apelowym. Wśród wyczytanych znajdowali się więźniowie przybyli do *K. L. Auschwitz* z „dystryktów" lubelskiego i radomskiego, którzy różnie długo przebywali w obozie. Po zakończeniu „wybiórki" pozostali więźniowie odmaszerowali komandami do prac, natomiast wyczytanych odprowadzono pod eskortą uzbrojonych wartowników *SS* najpierw do bloku nr 3. Do tej grupy doprowadzono także więźniów zatrudnionych w obozowym szpitalu (tj. zwolnionych od stania na placu apelowym). Sytuacja w obozie była napięta, wszyscy obawiali się najgorszego.

Obawy te potwierdziły się, gdy po wyjściu komand do pracy całą, około 280-osobową grupę przeprowadzono na blok 11. Już w czasie

[1] Pierwotne brzmienie nazwiska przed jego zmianą: *Siuchnicki*. W piśmiennictwie obozowym trafia się mylne podawanie imienia (Jan zamiast Henryk), np. u C. W. *Jaworskiego:* Wspomnienia z Oświęcimia. Warszawa 1962, Pax, str. 156—157; u J. *Garlińskiego*: Oświęcim walczący. Londyn 1974, Odnowa, str. 146—147; imię Jan podaje też D. *Czech*: Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnych Oświęcim-Brzezinka. Zeszyty Oświęcimskie, Nr 3: 1942, str. 112.

tego przemarszu niektórzy prowadzeni więźniowie (np. Mieczysław *Sajęczuk* [2]) usiłowali nakłonić kolegów do zlikwidowania eskorty SS i wyrwania się siłą. Od realizacji tego zamierzenia powstrzymywała idących obawa o los najbliższych, na których hitlerowcy mogliby się zemścić. To co działo się dalej, relacjonuje były więzień, Wacław *Maliszewski* (nr 59195), jeden z nielicznych, który przeżył opisywane wydarzenie:

„Rozkazano nam się rozebrać na dziedzińcu bloku 11; każdemu wypisano na piersi jego numer obozowy. Po skończeniu tych czynności wprowadzono nas do pomieszczeń znajdujących się na parterze wspomnianego bloku. Do bloku wszedł ówczesny *rapportführer Palitzsch* i zaczął odczytywać z listy numery więźniów. Każdy z wyczytanych musiał potwierdzić swoją obecność. Na zakończenie zwrócił się do nas z zapytaniem, czy jest taki więzień, którego numeru nie wyczytał. Ponieważ nie słyszałem, aby odczytał mój numer, zgłosiłem się do niego. *Palitzsch* jeszcze raz przeglądnął spis, popatrzył się na numer, jaki miałem wypisany na piersi i wreszcie zapytał o nazwisko i imię. Otrzymawszy odpowiedź, wyszedł z bloku. Po jakimś czasie jeden z funkcyjnych wywołał mój numer, a kiedy podszedłem do niego, polecił mi natychmiast odszukać swój pasiak ze stosu ubrań. Chwyciłem pierwszy lepszy pasiak i ponaglony uderzeniem, oddaliłem się zgodnie z rozkazem do bloku nr 15. Wieczorem dowiedziałem się, że na moje miejsce wezwany został mój brat stryjeczny, Romuald *Maliszewski*" [3] (nr obozowy 50955).

Uratowany prawie w ostatniej chwili Wacław *Maliszewski* nie mógł być oczywiście świadkiem dalszych wydarzeń, które nastąpiły w bloku 11. Wieść o nich przedostała się jednak przez mury kaźni (przekazali ją obecni przy egzekucji tzw. *leichenträgerzy*, tj. nosiciele zwłok) i została utrwalona w pamięci tych, którzy w egzekucji utracili swoich najbliższych przyjaciół i kolegów. Kolejne ogniwo informacji znajdujemy m. in. w relacji byłego więźnia nr 167, Czesława *Sowula*, który jako pielęgniarz był zatrudniony w obozowym „rewirze", a także grał w orkiestrze obozowej:

„W dniu 28 października 1942 r. w obozie wykonano egzekucję na około 270 więźniach pochodzących z lubelskich transportów (...). Interesowałem się tymi transportami dlatego, że w orkiestrze grało dwóch kolegów przybyłych tymi transportami. Z bloku szpitalnego nr 20 wybrano także dwóch więźniów: lekarza, kapitana WP nazwiskiem *Suchnicki* i młodego chłopaka, *Kukiełkę*. Ten ostatni był synem dowódcy pułku artylerii we Włodawie (...). Byliśmy tym mocno poruszeni. Wszystkich wybranych doprowadzono do bloku 11. Zostali umieszczeni na piętrze. Obaj wymienieni, *Suchnicki* i *Kukiełka*, zabarykadowali się w *waschraumie* bloku 11 i oświadczyli, że nie pójdą pod ścianę śmierci. Gdy zbliżyli się do nich esesmani, zaatakowali ich stołkami. Na polecenie *lagerführera* przybył do bloku 11 *oberscharführer SS, Fritzsche* (...), który z karabinu maszynowego zastrzelił obu broniących się Polaków".[4]

Podobnie relacjonuje przebieg wydarzeń były więzień, Stanisław *Głowa* (nr 20017), który w protokole sporządzonym dnia 30 września 1946 przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Niemieckich (obecnie: Hitlerowskich) w Polsce zeznał, co następuje:

„Z końcem października 1942 r. wybrano z całego obozu ponad 200 osób, przybyłych różnymi transportami z Lubelskiego. Wszystkie te osoby zgromadzono najpierw w bloku 3, skąd pod silną eskortą esesmanów przepędzono całą grupę na blok 11. Między innymi wybrano w ten sposób z bloku 20, gdzie ja pracowałem, zatrudnionego w tym bloku jako pielęgniarza lekarza Henryka *Suchnickiego*, pochodzącego z Białostocczyzny, a z bloku 21 kolegę Leona *Kukiełkę* (...). *Suchnicki, Kukiełka* i trzeci, Janek, nazwiska nie pamiętam, znalazłszy się w *waschraumie* bloku 11 usiłowali wyłamać kratę okienną i wydostać się na obóz. Zauważywszy to, esesmani zastrzelili ich przez okno." [5]

W nieco rozszerzonej wersji powtarza to samo Stanisław *Głowa* w swoich nie opublikowanych wspomnieniach [6], charakteryzując przy tym sylwetkę dra *Suchnickiego* jako współwięźnia niezwykle uczynnego, pomysłowego, lekarza pracowitego i oddanego chorym.



Ryc. 1. Obozowe zdjęcie dra Henryka *Suchnickiego*

Podobny opis tego wydarzenia podaje także dr Czesław Wincenty *Jaworski* w swoich „Wspomnieniach z Oświęcimia" [7], potwierdzając fakt buntu w bloku nr 11, o czym mówił tego dnia cały obóz.

Śmierć broniących się więźniów *Suchnickiego* i *Kukiełki* tylko nieznacznie poprzedziła w czasie i opóźniła egzekucję pozostałych skazańców ze wspomnianej grupy, zginęli oni bowiem również tego samego dnia, rozstrzelani przez *rapportführera Palitzscha* na dziedzińcu bloku 11. Matka więźnia *Kukiełki* nie otrzymała niestety pożegnalnego grypsu, w którym jej syn pisał: „Geniek, jeżeli przeżyjesz, powiedz matce, że zginąłem jak przystało na dobrego Polaka". Adresat grypsu, Eugeniusz *Obojski* (więzień nr 194), jeden z *leichenträgerów*, przy którym esesmani znaleźli gryps i którego posądzili o kontaktowanie się z „buntownikami", wkrótce podzielił los bohaterskiego młodzieńca [8] (*Obojski* został rozstrzelany dnia 25 stycznia 1943 r.).

---

[2] Relacja byłego więźnia, W. *Maliszewskiego*. Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (cyt. dalej: APMO), zespół „Oświadczenia", t. 18, k. 68.

[3] Tamże, k. 68.

[4] Relacja byłego więźnia, C. *Sowula*, AMPO, zespół „Oświadczenia", t. 72, k. 174.

[5] Protokół przesłuchania byłego więźnia, S. *Głowy*. APMO, zespół „Akta procesu przeciwko byłemu komendantowi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, Rudolfowi *Hössowi*, przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie" (cyt. dalej: Proces *Hössa*), t. 4, k. 165.

[6] S. *Głowa*: Mgła i mrok obozu w Oświęcimiu. Maszynopis u autora, str. 102—104.

[7] C. W. *Jaworski*, *l. c.* Krótki opis buntu daje też J. *Garliński*, *l. c.*

[8] Relacja C. *Sowula*, *l. c.*, k. 175.



Ryc. 2. Obozowe zdjęcie sanitariusza Leona *Kukiełki*

Jakkolwiek opisywaną egzekucję wykonano 28 października 1942 r. i w tymże dniu nastąpiła próba buntu, to jednak w obozowych aktach zarejestrowano ten fakt pod innymi datami, podając fikcyjne daty i przyczyny zgonu *Suchnickiego* i *Kukiełki*. Była to oczywiście cyniczna próba zatajenia faktu wykonania egzekucji i zastrzelenia więźniów. Wiedzący o tym esesowskim kamuflażu więźniowie z obozowego ruchu oporu, zbierając dowody zbrodni popełnianych na więźniach Oświęcimia, wykradli z kancelarii obozowego szpitala kopie urzędowych pism podpisanych przez lekarza *SS*, a stwierdzających zgon *Suchnickiego* i *Kukiełki*. Oczywiście w kancelarii obozowego szpitala sporządzano tego rodzaju meldunki według ustalonego schematu, który w odniesieniu do „zgonu" dr *Suchnickiego* brzmiał następująco (przekład polski tekstu reprodukowanego na ryc. 3): „Lekarz obozu *K. L. Auschwitz*. Az. 14 f 1/11.42 K. Oświęcim, dnia 1 listopada 1942. Dotyczy: Polak, więzień nr 19456, *Suchnicki* Henryk, ur. 8 II 1903 w Podbrzozówce. Do Komendantury Obozu Koncentracyjnego Oświęcim. Wyżej wymieniony zmarł w dniu 1 listopada 1942 r. *S.* został dostarczony do Oświęcimia 30 lipca 1941 r. W dniu 1 listopada 1942 r. *S.* zasłabł, stracił przytomność i w tym stanie został przyjęty do obozowego szpitala. Mimo intensywnego leczenia stan nie poprawił się i *S.* nie odzyskawszy przytomności zmarł po krótkiej agonii. Śmierć nastąpiła 1 listopada 1942 r. o godzinie 8.45. Przyczyna śmierci: niewydolność mięśnia sercowego. Lekarz obozowy Oświęcimia, *untersturmführer SS* (—)", podpis nieczytelny [9].

Co się tyczy „zgonu" więźnia Leona *Kukiełki*, urodzonego 5 kwietnia 1922 r. w Gródku Jagiellońskim i oznaczonego numerem obozowym 16465, lekarz obozowy *SS* podał w oddzielnym meldunku, że został on przyjęty do rewiru obozowego w dniu 20 października 1942 r. ze względu na ropowicę (flegmonę) prawego podudzia. W dalszym tekście meldunku zaznaczono, że „rana mocno ropiała przy nieznacznej tendencji do gojenia się. Dołączyło się ogólne zakażenie. *Kukiełka* załamał się, był niespokojny i zmarł po utracie świadomości. Śmierć nastąpiła w dniu 30 października 1942 r. o godzinie 12.15. Przyczyna śmierci: zakażenie przy ropowicy" [10].

W podanych tłumaczeniach oficjalnej obozowej dokumentacji prawdziwe są tylko dane osobowe rozstrzelanych Henryka *Suchnickiego* i Leona *Kukiełki*. Natomiast opis medyczny i daty zgonu są całkowicie zmyślone. Podobnie celowo sfałszowano przyczyny zgonu wszystkich około 280 więźniów rozstrzelanych podczas tej masowej egzekucji w krytycznym dniu 28 października 1942 r., by rodziny rozstrzelanych, które otrzymały najwyżej lakoniczne zawiadomienie o śmierci bliskich im osób z powodu jakiejś choroby, nie dowiedziały się prawdy. W *K. L. Auschwitz* więźniowie według hitlerowskich zawiadomień umierali bowiem zawsze śmiercią „naturalną".

Zarówno Stanisław *Głowa* [11], jak i inni więźniowie pamiętający tę egzekucję, łączą ją z represyjną akcją odwetową za rzekome sabotaże, które miały się wówczas wydarzyć na Lubelszczyźnie.

Artykuł warto zakończyć przynajmniej podstawowymi informacjami o inicjatorze opisanego buntu, drze Henryku *Suchnickim*. Dane dotyczące jego życiorysu szczegółowo podała wdowa po nim, Anna *Wiciak-Suchnicka* [12]. Gimnazjum ukończył w Białymstoku, medycynę — na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Parę lat praktykował w miasteczku Jasionówka pod Białymstokiem. W r. 1935 wstąpił do wojska i został przydzielony do 6 pułku legionów w Wilnie, a następnie do Brodów, do 43/II batalionu piechoty (w randze podporucznika, jako lekarz). Po awansowaniu na porucznika przeniesiono go do 22 pułku ułanów, gdzie przez dwa lata był naczelnym lekarzem garnizonu Brody. Kampanię wrześniową rozpoczął w randze kapitana.

„Na wojnę — pisze wdowa — wyjechał wraz z garnizonem 29 sierpnia 1939 r. Już w drodze Niemcy zbombardowali ich wagony z końmi i żywnością (...). Do niewoli niemieckiej trafił 9 września (...). Od rozstrzelania uratowało go pięć minut, dane na modlitwę, w czasie których nadszedł wyższy oficer niemiecki i zabrał Henryka wraz z innymi do niewoli. Osadzono go w Łęcznej pod Lublinem". [13]

Jak wynika z informacji uzyskanych od lek. wet. Jerzego *Testewicza* [14] oraz Eugenii *Kaczorowskiej* [15], podówczas mieszkańców tamtej okolicy, dr Henryk *Suchnicki* po rozbiciu armii „Prusy" i wydostaniu się z niewoli już jesienią 1939 r. rozpoczął w Łęcznej praktykę lekarską. Szybko go tam polubiano. Wiosną 1941 r. został w swoim gabinecie aresztowany przez gestapo; w tym samym dniu został wywieziony na Zamek lubelski z siedziby gestapo mieszczącej się we dworze w tzw. parku Bogusławskich. Po trzech miesiącach wywieziono go do Oświęcimia, gdzie wkrótce dostał się do rewiru obozowego, na oddział zakaźny (w bloku nr 20).

Z licznych relacji, m. in. kolegi pułkowego doktora *Suchnickiego*, byłego więźnia Francisz-

[9] APMO, zespół „Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka", t. 37, k. 55.

[10] Tamże, k. 56.

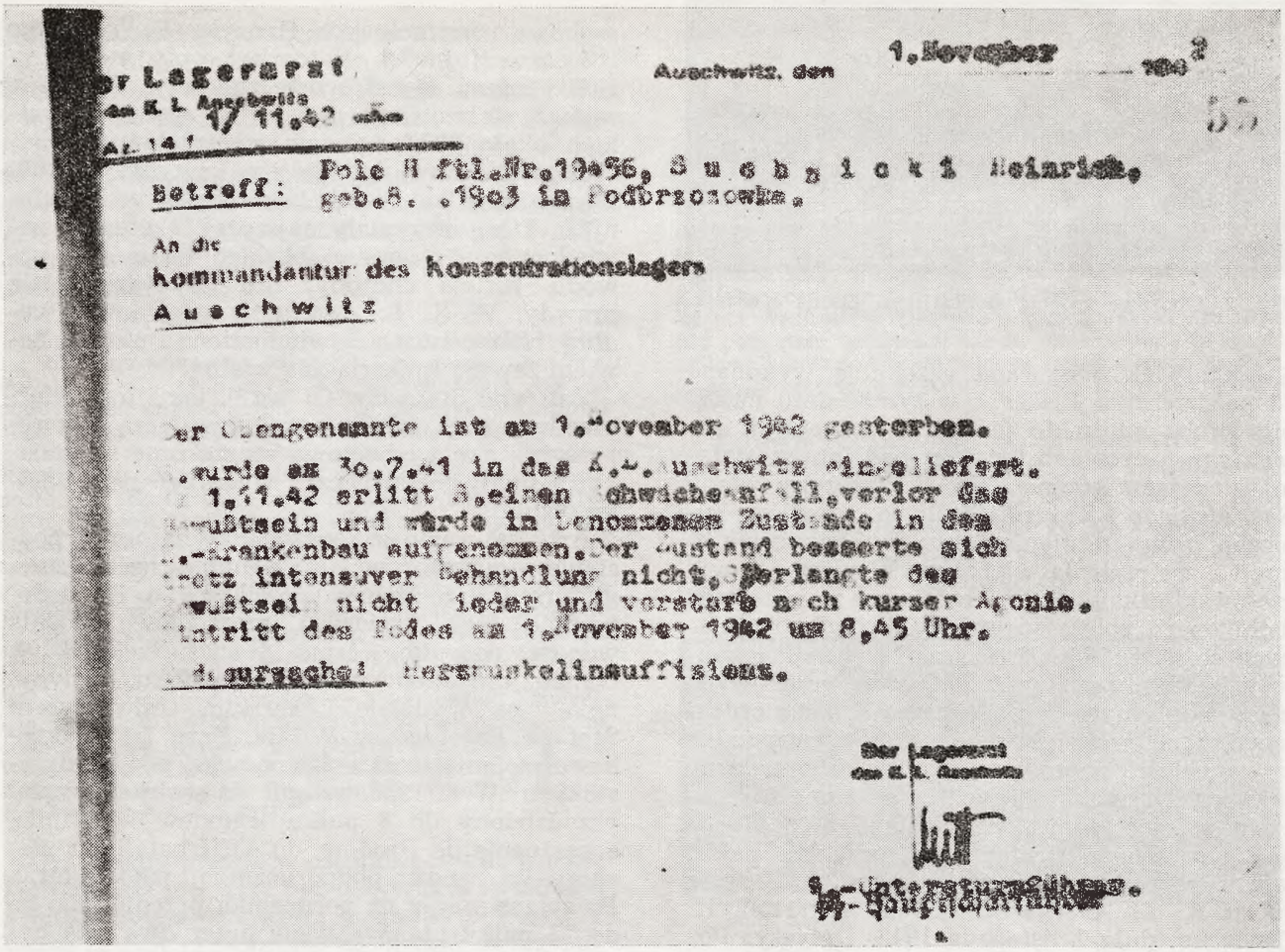
[11] Protokół przesłuchania byłego więźnia, S. *Głowy*. APMO, Proces *Hössa*, t. 4, k. 165.

[12] List od A. *Wiciak-Suchnickiej* z Australii do S. *Kłodzińskiego* z 22 kwietnia 1976 r.

[13] Tamże.

[14] List lek. wet. J. *Testewicza* do S. *Kłodzińskiego* z 10 kwietnia 1976 r.

[15] List E. *Kaczorowskiej* do S. *Kłodzińskiego* z 24 kwietnia 1976 r.



Betreff: Pole H ftl.Nr.19496, S u c h n i c k i Heinrich, geb.8. .1903 in Podbrzezowka.

An die
Kommandantur des Konzentrationslagers
A u s c h w i t z

Der Obengenannte ist am 1.November 1942 gestorben.
wurde am 30.7.41 in das K.L. Auschwitz eingeliefert.
1.11.42 erlitt R.einen Schwächeanfall,verlor das Bewußtsein und wurde in benommenem Zustande in den Krankenbau aufgenommen.Der Zustand besserte sich trotz intensiver Behandlung nicht,Herzlähmung.
Eintritt des Todes am 1.November 1942 um 8,45 Uhr.
Ursache: Herzmuskelinsuffizienz.

Ryc. 3. Obozowy urzędowy akt zgonu więźnia Henryka *Suchnickiego* (bliższe objaśnienie w tekście artykułu)

ka *Karwackiego* (nr 14143) [16], oraz wspomnień własnych współautora artykułu, Stanisława *Kłodzińskiego*, wiadomo, że dr *Suchnicki* był pielęgniarzem-lekarzem w oddziale zakaźnym rewiru. Jak mógł, ratował chorych; cechowała go duża odwaga, zaradność, wytrwałość, zaciętość, pracowitość, tłumiona nienawiść do Niemców, ujawniane w rozmowach z przyjaciółmi obozowymi pragnienie odwetu. Przez chorych był niezwykle lubiany i pozostał w ich pamięci do dnia dzisiejszego.

Buntownicza inicjatywa dra *Suchnickiego* w bloku śmierci może być uznana za konsekwencję jego wyraźnych cech osobowości i ugruntowanej postawy patriotycznej Polaka, żołnierza i lekarza.

[16] Relacja uzyskana przez S. *Kłodzińskiego* w kwietniu 1976 r. podczas kilku spotkań od byłego więźnia, F. *Karwackiego* z Krakowa.

KAZIMIERZ HAŁGAS Jastrzębie Zdrój

były więzień obozów koncentracyjnych Oświęcim-Brzezinka nr 5670, Gross-Rosen nr 1487, Flossenbürg-Leitmeritz nr 87341

Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II

Obóz Gross-Rosen na Dolnym Śląsku miał, jak wiadomo, wiele podobozów (około 80), z których znaczna część pracowała dla przemysłu wojennego. Niektóre z nich miały charakter komand ściśle zamkniętych ze względu na tajemnicę wojskową. Były to tzw. komanda śmierci, z których już nie można było powrócić żywym. Jedynie faktowi nagłego załamania frontu na Wisłą w styczniu 1945 r. zawdzięczać należy, że część więźniów ocalała, aczkolwiek po ciężkich przeżyciach związanych z pilną i bestialską ewakuacją.

Do ściśle zamkniętych należały dwa komanda w Brzegu Dolnym, w fabryce chemicznej „*Anorgana*" *I. G. Farben*, produkującej fosgen, tabun, soneryl, fosfor i inne środki chemii wojennej. Zwano te komanda „Dyhernfurth I" i „Dyhernfurth II". Komando Dyhernfurth I

było małe i zatrudniało niewielu ponad 100 więźniów. Zakwaterowane było w środku fabryki tuż przy rampie kolejowej i było ściśle odizolowane zarówno od zakładów, jak też od drugiego komanda. Więźniowie pracowali przy napełnianiu pocisków artyleryjskich i bomb różnymi gazami, a przede wszystkim fosgenem. W celu wykluczenia ewentualnego sabotażu zamykano ich potem wraz z tymi pociskami w specjalnych komorach służących do przeprowadzania tzw. próby szczelności pocisków. Ze względu na charakter pracy wysyłano do tego komanda ludzi w dobrym stanie fizycznym i tam żywiono ich znacznie lepiej. Tam, na miejscu, nie było żadnej opieki sanitarnej. O chorobie i ewentualnym zwolnieniu od zajęć decydował *kommandoführer*, którym był początkowo *unterscharführer SS Gallasch*, a potem *rottenführer SS, Klytsch*; obaj mieli w Gross-Rosen bardzo złą opinię. W razie koniecznej potrzeby doprowadzano chorego pod eskortą do lekarza zakładowego, którym był pułkownik *Wehrmachtu*. Byłem w tym obozie jeden raz podczas jego nieobecności, którejś niedzieli jesienią 1944 r., w celu udzielenia pierwszej pomocy zranionemu więźniowi, nie wolno mi było jednak z więźniami rozmawiać ani powtarzać czegokolwiek przypadkowo usłyszanego, pod karą śmierci. Komando to zostało w styczniu 1945 r. ewakuowane do Gross-Rosen, potem do Buchenwaldu. Niektórzy przeżyli.

Komando Dyhernfurth II, zwane inaczej od lasku, w którym się znajdowało, *Lager Elfenhain*, było rozmieszczone w odległości około półkilometrowej od zakładów w lesie, na przestrzeni 250×250 metrów. Komando to, podobnie jak Dyhernfurth I, zostało założone na przełomie lipca i sierpnia 1943 r. Początkowo liczyło 450 ludzi, a od stycznia 1944 r. zaczęło gwałtownie rosnąć i osiągnęło liczbę nieco ponad 2000 ludzi, pod koniec obozu około 2100—2200. Było tu najwięcej Polaków, Żydów z obozu Blechhammer, Rosjan oraz nieco innych narodowości. Oczywiście naczelne stanowiska funkcyjne zajmowali liczni niemieccy *bevauerzy* (kryminaliści).

Okres początkowy obozu, do stycznia 1944 r., był bardzo ciężki i więźniowie komanda gwałtownie wymierali. Ze względu na potrzebę rąk do pracy zmieniono *komandoführera Uhla* (węgierskiego folksdojcza) i część obsady obozowej. Traktowanie i wyżywienie nieco się poprawiło; więźniowie otrzymali tzw. dodatki, czyli drugie śniadanie, złożone z kromki chleba z plasterkiem końskiej kiełbasy, na koszt zakładów, a ponadto tygodniowe skromne wynagrodzenie w tzw. talonach markowych, za co można było kupić w kantynie papierosy „drava" i sałatki buraczane lub marchwiowo-grochowe. Oczywiście największą część zapłaty więźniowie oddawali blokowym i kapom, aby uniknąć bicia i złego traktowania. W tym też czasie udało się wiele stanowisk funkcyjnych, wymagających odpowiedniego wyszkolenia, obsadzić Polakami, co nie pozostało bez wpływu na stosunki w obozie. Wśród blokowych tylko dwóch było Polakami; w rewirze Ludwik *Dziubek* i w bloku pierwszym, tzw. młodzieżowym, dla małoletnich, blokowy poznaniak, *Maślankowski*.

Do obsady esesowskiej należał *lagerführer* dla obu obozów, popularnie zwany komendantem, *obersturmführer SS* Karl *Brauer*, chytry, fałszywy, utrzymujący ostry reżim obozowy. Zniósł jedynie przeciągające się gimnastyki i ćwiczenia karne. *Rapportführerer* został Erwin Alfons *Jerzak*, folksdojcz z Zabrza. Mówił dobrze po polsku i to niejednego więźnia zgubiło. Był brutalnym sadystą i polakożercą. Spośród pozostałych esesmanów wyróżniali się brutalnym traktowaniem więźniów *rottenführer SS Weiss*, słowacki folksdojcz, i *rottenführer SS Schneider*, folksdojcz z Besarabii. Spośród blokowych najgorszy był *Motzkus, bevauer*, spełniający w naszym obozie rolę oświęcimskiego sadysty i oprawcy *Krankemanna*, patologiczny, roztyły zwyrodnialec, wiecznie kogoś bijący. Okradanie więźniów z jedzenia nieprzerwanie praktykowano w tym komandzie; psy esesmańskie były na utrzymaniu kuchni więziennej, ponadto z mięsa, formalnie przeznaczonego dla więźniów, najlepsze kąski smażono na drugie śniadanie dla esesmanów.

Do obozu tego przybyłem karnie, po publicznej sprzeczce z *rapportführerem* Helmuthem *Eschnerem* z Gross-Rosen, w dniu 14 stycznia 1944 r., z przeznaczeniem do pracy w rewirze, zmieniając kolegę, dr Stanisława *Jachnę*, którego zabrano do innego, zamkniętego komanda. Więcej o nim nie słyszałem.

REWIR (SZPITAL OBOZOWY)

W styczniu 1944 r. rewir mieścił się w parterowej części niewykończonego bloku nr 4. Był jeszcze bez wody i kanalizacji. Posiadał 2 sale chorych po 36 łóżek, salę do mycia, salę do przyjęć chorych, pokój dla kapo, pokój na skład żywnościowo-gospodarczy i na aptekę oraz pokoik, w którym trzymano zwłoki zmarłych po 7 i więcej dni. W salach chorych stały kubły na nieczystości, przystosowane ze starych beczek. Sanitariusze i lekarz mieszkali w salach chorych. W jednej sali leżeli chorzy, cierpiący na biegunkę, a w drugiej chorzy z ropowicami oraz ogólnie osłabieni, tzw. muzułmani. Nieopisany zaduch i smród zmuszał do stałego otwierania okien, nawet w zimie, co z kolei było szykaną dla wycieńczonych chorych. Stan chorych w rewirze wynosił 60 do 70 osób. O chorych nie troszczono się zbytnio. Kapo, *bavauer* Karl *Prigl*, bił nawet lekarza, mego poprzednika, a lekarstw nie było prawie wcale.

Na szczęście przybyłem tam w okresie zmian w obozowej obsadzie esesmańskiej i funkcyjnej. Na stanowiska funkcyjne dostało się wtedy wielu uczciwych Polaków. Otrzymaliśmy nowego przełożonego, tzw. *SDG* (sanitariusza *SS*), *unterscharführera SS* Hansa *Peterka*, pochodzącego ze Świdnicy, jednego z najuczciwszych, jakich znałem w obozach. Nowym kapo rewiru został także porządny Polak, Ludwik *Dziubek*, były marynarz zawodowy Pińskiej Flotylli Wojennej. Wspólnie omawialiśmy sposoby postępowania. W tej trudnej sytuacji trzeba było

pilnie rozwiązać najważniejsze problemy szpitala, a mianowicie: ciasnotę lokalową, poprawę stanu sanitarnego, zaopatrzenia medycznego i poprawę wyżywienia. Lekarstw nie było prawie żadnych. Chorzy byli głodni; otrzymywali jedzenie bez tzw. dodatków, jako nie pracujący. Z Gross-Rosen nie nadchodziły żadne leki, niewiele od lekarza zakładowego, a bieżące potrzeby pokrywano tylko z przysyłanych lekarstw w paczkach z domu.

Ponieważ stan obozu zaczął gwałtownie wzrastać, a w związku z tym przybywało chorych, uzyskaliśmy od komendanta przydział całego piętrowego bloku nr 4 na rewir, a wkrótce też następnego bloku, nr 3, na tzw. *schonung*, czyli dla lekko chorych; ponadto rozpoczęto budowę kanalizacji typu „szambo" od bloków rewirowych. W celu przyspieszenia prac przeprowadzaliśmy we własnym zakresie wiele robót. Na podwórzu wybudowaliśmy szopę, częściowo wkopaną w ziemię i zabezpieczoną przed szczurami. Tam w skrzyniach wybitych blachą przechowywaliśmy zwłoki zmarłych. Odwożenie ich do krematorium w Gross-Rosen odbywało się nieregularnie co 7—10 dni.

W blokach przeprowadzono ogólną dezynfekcję, skanalizowano je, oczyszczono, wymalowano, a w izbie przyjąć położyliśmy płytki glazurowe, kradzione w zakładzie i przynoszone przez więźniów komanda pod bluzami. W dzień wykonywaliśmy prace planowe, a w nocy — niedozwolone przeróbki, jak budowa kominów, instalacja piecyków itp. Dużą pomocą służyli nam koledzy obozowi, m. in. pewien murarz warszawski, Czesław *Malinowski*, pracujący u nas dzień i noc, Adam *Dzierwa* ze swymi kolegami z grupy instalatorów sanitarnych, Józef *Okruta* ze stolarni, Roman *Soczówka* od elektryków, a Bolek *Drabek* z obozowej kantyny dostarczał „środków płatniczych" w formie papierosów i innych produktów, jakie były dostępne w obozowej kantynie. W ten sposób w bloku rewirowym bez przerywania normalnej pracy urządziliśmy izbę przyjęć, salę zabiegową z apteką, 6 sal chorych po 36 łóżek (powiększonych później do 42), izolatkę, pokój dla lekarzy i sanitariuszy, węzeł sanitarny, pokój dla kapo, skład gospodarczo-żywnościowy i dwa pokoiki izolacyjno-osobowe. W bloku „szonungowym", przejętym po normalnym bloku więźniarskim, remont był skromniejszy, ale blok zdezynsekowano i skanalizowano. Stwierdzono wówczas tak straszliwe zapluskwienie, że na złączach łóżek znajdowano skupiska insektów wielkości osich gniazd. Urządzono tam 7 sal chorych, pokój dentystyczny, pokój dla sanitariuszy i węzeł sanitarny.

W ten sposób uzyskaliśmy miejsce początkowo dla 430 chorych, a w lecie 1944 r., po zagęszczeniu sal, dla około 550 chorych. Mimo to bywały okresy, że trzeba było kłaść po dwóch chorych do jednego łóżka. Ciasnota w rewirze była znacznie większa niż w zwykłych blokach. Tam znajdowały się tzw. *tagesraumy*, czyli jadalnie, na które nie mogliśmy sobie pozwolić. Obóz przygotowywano na około 10 000 ludzi i było dość miejsca, a rewir powiększano tylko z konieczności. W ten sposób sztucznie stworzoną ciasnotą oraz rzekomym brakiem miejsca ograniczano możliwości leczenia i liczbę chorych.

OBSADA SANITARNA

W związku ze wzrostem stanu więźniów i chorych zwiększała się obsada sanitarna rewiru. Z każdego nowego transportu wyławialiśmy lekarzy, sanitariuszy i studentów medycyny oraz innych obeznanych z pracą sanitarną, starannie dobierając odpowiednich ludzi. Nadzór sanitarny nad rewirem do końca 1944 r. sprawował *SDG* Hans *Peterek*, wspomniany już *unterscharführer SS*. Rozumiał po polsku i mówił śląskim dialektem, krył się jednak z tym, my też lojalnie nie dawaliśmy mu poznać, że o tym wiemy. Chorych nie bił. Wielokrotnie pomagał nam w uzyskaniu pomocy dla rewiru i chorych. Pod koniec obozu został odesłany na kurs gazowania do Haweli koło Berlina i więcej go nie widziałem. Jego następca, stary schorowany reumatyk i sklerotyk (nazwiska nie pamiętam), był złośliwym wrogiem więźniów, a szczególnie Polaków. Niewiele obchodziły go sprawy rewiru. Całymi dniami pod pozorem choroby nie przychodził, a zastępowali go *blockführerzy*. Odbył z nami ewakuację do Gross-Rosen. Z wyraźną aprobatą przyglądał się rozstrzeliwaniu więźniów, którzy nie mogli iść dalej.

W koniecznych przypadkach mogliśmy korzystać z laboratorium i gabinetu rtg w zakładzie, ale ponieważ był potrzebny transport i konwojent, korzystaliśmy z tego tylko kilka razy. Częściej korzystałem z porady tzw. *werkarzta* (lekarza zakładowego), którym był starszy wiekiem pułkownik *Wehrmachtu*. Zawsze chętnie udzielał porady, czasem darował leki. Kontaktowałem się z nim co kilkanaście dni. On, jako nie należący do *SS*, nie miał prawa wstępu do żadnego z obozów. Obowiązki lekarzy w rewirze pełnili: piszący tę relację oraz dr Stanisław *Mazurek* z Piotrowic pod Katowicami i dr Grisza *Pietrow*, ginekolog z Tbilisi.

Obowiązki sanitariuszy (tzw. *pflegerów*) pełnili (w nawiasach zapamiętane numery obozowe): Stanisław *Czarnek* (8561) — student medycyny z Krakowa, Józef *Kisielewicz* (23177) — student medycyny i partyzant z Lwowskiego, Zbigniew *Mariański* (17603) — gimnazjalista z Radomskiego, Tadeusz *Opach* (8751) — gimnazjalista z Krakowa, Feliks *Jędrzejczak* (16359) — major W. P. i szef oddziału AK z Radomia, Andrzej *Kordaszewski* (8604), zwany Krzywonosem, artysta malarz, Antoni *Hałaszyński* (216 — numer powtarzany) — kresowiak, oficer kawalerii, Kazimierz *Niemiec* (23082), Władysław *Jagiełło* (16355), Julian *Biel*, Emil *Wiącek* z Mościsk, Stefan *Sysiak*, wszyscy młodzi uczniowie szkół średnich, ofiarni i pracowici, Antoni *Bujalski*, kupiec z Radomia, i najmłodszy, 16-letni powstaniec warszawski Janusz *Chłapczyński*, który nauczył nas piosenki „Serce w plecaku". Aptekarzem był mgr Stanisław *Orłowski* z Wielunia. Obowiązki dentystów pełnili Żydzi Józef *Unger* z Krzepic i Józef *Fischer*, dentysta z Wiednia. Statystykiem, czyli

schreiberem rewiru był Stanisław *Targowski* (8424) z Warszawy, prawnik, redaktor, działacz ruchu oporu, wspaniały patriota.

Mieliśmy zgrany zespół sanitarny. Wszyscy należeli do obozowego ruchu oporu i wszelkie próby umieszczenia „wtyczki" w rewirze lub konfidenta kończyły się niepowodzeniem. Praca natomiast była wykonywana solidarnie i dokładnie.

Wyposażenie gospodarcze i sanitarne rewiru było bardzo skromne. Sienniki liche i cienkie, ze słomą lub wiórami drewnianymi, koce najgorsze, liche, cienkie, podarte, ciągle naprawiane; zwykle całkowity brak prześcieradeł, czasem tylko częściowo zaspokajające potrzeby, kradzione w *Bekleidungskammer*; bielizna osobista najgorsza i zwykle niezupełna, bo centralny magazyn w Gross-Rosen bardzo źle zaopatrywał podobozy. Część chorych otrzymywała tylko koszule (chorzy na biegunkę i niechodzący), reszta kompletną bieliznę. Nie wszyscy także mieli pantofle na drewnianych podeszwach. Ubrania i bieliznę chorych natychmiast oddawaliśmy do prania i naprawy. Chorzy przychodzili z bloków w najgorszych łachmanach. Zapluskwienie obozu było bardzo duże, zawszawienie nieco mniejsze niż w Gross-Rosen, ale i tak godziny tzw. „iskania" były ściśle przestrzegane.

Zaopatrzenie medyczne było prawie żadne. Z Gross-Rosen czasem otrzymywaliśmy drobne ilości materiałów opatrunkowych i antypiretyków oraz lysol i cuprex. Z paczek więźniów otrzymywaliśmy wszystkie lekarstwa im nadsyłane, ale był to już rok 1944, paczek przychodziło coraz mniej, a leki trafiały się przypadkowo i często były bezwartościowe. Dość dużo otrzymywałem od lekarza zakładowego. Starałem się rewanżować papierosami, które u nas pełniły rolę środka płatniczego; otrzymywałem je od Bolka *Drabka* z kantyny. W składnicy zakładowej trzymano bardzo duże ilości urotropiny i glukozy w zastrzykach. Podawano je jako środki zapobiegające zatruciom pochodnymi fosgenu. Tych środków także otrzymałem pewną ilość. Interwencji lekarza zakładowego zawdzięczam, że dwa razy wyjeżdżałem do składnicy aptecznej w Neumarku, w celu zakupu lekarstw na koszt zakładu. Nie było to zbyt łatwe, ale papierosy otwierały drogę nawet w składnicach *SS*. Tam udało się otrzymać pewną ilość sulfamidów, antypiretyków, glukozy, witamin, płynu fizjologicznego oraz innych leków, a nawet trochę instrumentów. Najgorzej było ze środkami znieczulającymi, narkotycznymi i przeciwbólowymi. Nie otrzymywaliśmy ani eteru, ani nowokainy, jedynie trochę chloroetylu. Zabiegi chirurgiczne polegały zatem na szybkości ich wykonywania dla oszczędzania ludziom cierpienia. Część instrumentów wykonali nam nasi rzemieślnicy. Sterylizatory i kochery wykonywane na miejscu działały bez usterek. Czasami robiliśmy także bandaże z podartych prześcieradeł, ale potem zaprzestaliśmy, był to bowiem sabotaż srodze karany. W sumie zaopatrzenie apteczne i sanitarno-medyczne było bardzo skromne.

WYŻYWIENIE CHORYCH

Do późnej wiosny 1944 r. wyżywienie chorych było gorsze niż w obozie, chorzy bowiem nie otrzymywali dodatków dla pracujących, poza tym porcje chleba były o jedną trzecią mniejsze. Z początkiem lata 1944 r. zniesiono te różnice i ponadto otrzymywaliśmy od tego czasu jeden kocioł kaszy mlecznej codziennie dla ciężko chorych. Jedzenie obozowe, oparte na 200 gramach chleba, zupie rannej typu „avo", zupie południowej sporządzanej zwykle z brukwi i herbacie ziołowej, było niedostateczne ilościowo i jakościowo, pozbawione koniecznych składników mineralnych i witamin. Czasami zdarzały się kartoflanki z ziemniakami w mundurkach, rzadziej grochówka. Dodatki w formie marmolady, serka czy końskiej kiełbasy były małe i nie zawsze świeże, a w dodatku stawały się przedmiotami handlu i kradzieży. Pewną pomocą były paczki żywnościowe z domu, ale w drugiej połowie 1944 r. przestały przychodzić.

CHORZY

Już na wiosnę 1944 r. stan chorych zwiększył się do około jednej czwartej stanu obozowego, a czasami i więcej. Powodowało to liczne interwencje komendanta Karla *Brauera* i trzeba się było tłumaczyć. Ciężka praca i złe wyżywienie, a przy tym ciągłe bicie powiększało liczbę chorych. Najwięcej wśród nich było ogólnie osłabionych z niedożywienia, tzw. muzułmanów, chociaż obrzęków głodowych było mniej niż w Gross-Rosen. Drugą grupę tworzyły dwie choroby, prawie równe co do częstości ich występowania, a mianowicie biegunka, czyli *durchfall*, oraz ropowice, czyli flegmony obozowe, powstające z bicia, okaleczeń i złego stanu sanitarnego. Dużo było też urazów i złamań kończyn na skutek ciężkich prac budowlanych i rozładowczych. Chorych zakaźnie było mniej, jedynie gruźlica była dość częsta. Także dość często bywała róża. Na dur brzuszny cierpiało kilku, może kilkunastu chorych, na dur plamisty (zawleczony) dwóch lub trzech. Z rzadziej spotykanych chorób trafiły się dwa ostre krwotoki żołądkowe, wrzodowe, wyleczone samoistnie i jeden przypadek nowotworu jądra, operowany z doraźnie dobrym wynikiem. Jaglicy z Gross-Rosen nie przywleczono, może dlatego, że byliśmy na nią uczuleni i dokładnie badaliśmy w tym kierunku więźniów nowo przybyłych; ponadto otrzymywaliśmy na ogół nowych więźniów wprost z innych obozów, jak np. z Blechhammer, lub transporty z powstania warszawskiego. Ponadto dość często zdarzały się nawet śmiertelne zatrucia alkoholem metylowym, kradzionym wprost z wagonów. Trudno było organoleptycznie odróżnić alkohole etylowy i metylowy, dlatego występowały tragiczne omyłki i oślepnięcia całkowite.

Śmiertelność w 1943 r. była bardzo wysoka i spowodowała w pół roku prawie całkowitą wymianę komanda. Wyniosło to ponad 400 osób. Od stycznia 1944 r. do końca istnienia obozu, tj. do dnia 23 stycznia 1945 r., śmiertelność wahała się w granicach od 5 do 8 osób ty-

godniowo, wliczając w to zastrzelonych i powieszonych, czyli razem w sumie około 450 osób. Najwięcej było zgonów z powodu wycieńczenia ogólnego. Zwłoki zmarłych ważyły przeważnie 30 do 35 kg. Łącznie w Dyhernfurth II zmarło w ciągu półtora roku istnienia komanda co najmniej 850 ludzi w sposób naturalny, w tym jedynie około 6—8 zastrzelonych i powieszonych. Eutanazji w tym komandzie nie stosowano w żadnej postaci.

ODDZIAŁ LŻEJ CHORYCH (SCHONUNG)

Tam umieszczano chorych wycieńczonych pracą i zagłodzonych, czyli zmuzułmaniałych. Opieka na *schonungu* była mniejsza niż w rewirze. Opiekę lekarską sprawował lekarz Grisza *Pietrow*, a sanitarną — student medycyny, Józef *Kisielewicz*, z pomocą kilku sanitariuszy, z których każdy, podobnie jak w rewirze, opiekował się jedną salą. Chorzy mieli nieco swobody, ale zasadniczo przebywali cały dzień w łóżkach, podobnie jak w rewirze. Gorzej było ze zwalnianymi. Nie było dla nich lekkiej pracy, do której by ich można było skierować, prócz pracy w kaftoflarni i kuchni, ale tej pracy było mało, a roboty w ogrodnictwie czy kanalizacji nie należały do lekkich. Wykorzystywaliśmy wszystkie nasze znajomości obozowe, ale często bezskutecznie.

BLOK DLA MŁODOCIANYCH

Od lata 1944 r. na skutek przysyłania coraz większej liczby dzieci i młodocianych do obozu, zaszła konieczność stworzenia dla nich oddzielnego bloku. Stworzono go w bloku 1, położonym oddzielnie za kantyną i łaźnią po lewej stronie od bramy. Blokowym został spokojny człowiek, polski więzień z Poznania, *Maślankowski* (imienia i numeru nie pamiętam). Do bloku tego nie wolno było chodzić innym więźniom dorosłym, zwłaszcza niemieckim *bevauerom*. Małoletni i młodociani więźniowie pracowali zwykle w oddzielnych, nieco lżejszych komandach.

ŻYCIE W REWIRZE

W celu podtrzymywania kolegów na duchu, poprawiania nastroju, zwalniania tempa pracy — przecież wojennej — dostarczania prawdziwych informacji o sytuacji na frontach, powstał w obozie już wiosną 1944 r. podziemny ruch oporu, zgrupowany i scentralizowany w rewirze. Właściwie powstały dwie organizacje, polska i rosyjska, czasem ze sobą ściśle współpracujące. Polskim ruchem kierowali Feliks *Jędrzejczak* i Stanisław *Targowski*, a rosyjskim — lekarz Grisza *Pietrow* i szewc gruziński, Sasza. Ponieważ władze obozowe podejrzewały i penetrowały tego rodzaju sprawy w obozach i śledziły je, przeto aby zawrócić ewentualnych donosicieli na fałszywy trop, organizowaliśmy w rewirze tzw. wieczorynki, zwykle po południu w niedziele, w izbie przyjęć lub sali zabiegowej rewiru. Składały się na nie: solowe występy śpiewacze w języku polskim, rosyjskim, żydowskim (wykonawcy: Antoni *Bujalski*, Adam *Dzierwa*, Żyd kantor zawodowy synagogi w Sosnowcu, którego nazwiska nie pamiętam), śpiewy chóralne i wykonywane niezbyt głośno pieśni wojskowe, ludowe, partyzanckie, polskie, rosyjskie i inne. Produkowano też wspaniałe skecze, gawędy góralskie i opowiadania satyryczne (Zbigniew *Mariański*, Andrzej *Kordaszewski*), a skrzypcowe wstawki muzyczne zawdzięczaliśmy dentyście Józefowi *Ungerowi*. W programie były też różne opowiadania i wspomnienia (Ludwik *Dziubek*, Antoni *Hałaszyński*, Kazimierz *Hałgas*). Bardziej wyspecjalizowanym ośrodkiem kultury polskiej był blok obozowych kreślarzy, gdzie wyróżniali się inżynierowie i technicy: Władysław *Majewski* (8464), Józef *Kosiński* (8447), Stanisław *Szolc* (17766), Bronisław *Kurkowski* (1749), Zbigniew *Czechowicz*, Stefan *Stebelski*, Jerzy *Kubacki*, Jerzy *Kilian* i inni. Oni to na Boże Narodzenie 1944 r. urządzili polskie jasełka. Sala huczała od polskich kolęd, aż zdenerwowani esesmani pod wodzą *Jerzaka* i *Weissa* przybyli z psami i rozpędzili zgromadzonych.

Oczywiście to kulturalne współżycie oraz coraz częstsze naloty na Wrocław podnosiły ducha. Nastrój nie był jednak za wesoły. Wiedzieliśmy, że jesteśmy komandem zamkniętym, a Niemcy mają dość gazu na miejscu dla wszystkich. Ten nastrój oddaje piosenka śpiewana przez chorych w rewirze i „na schonungu". Teskt jej przesłał mi jeden z chorych, do dziś żyjący w Jeleniej Górze, Marian *Holub*, który w obozach stracił ojca i brata, a sam jakoś przetrwał. Nie znam jej autora i nie wiem, w jakim powstała obozie. Warto ten tekst zacytować:

Drutami otoczony skrawek świata,
Gdzie ludzie tylko numerami są,
Gdzie brat spodlony gnębi swego brata,
A śmierć koścista wyciąga swą dłoń,

Tu tyle krwi i łez pociekło,
Tu z bólem budzisz się ze snu,
Że gdy cię ktoś zapyta, gdzie jest piekło,
Ty śmiało możesz odpowiedzieć mu:

Płoną ogniska w krematorium,
Spalanych ciał swąd cuchnie w krąg,
Cierniowej drogi życia kres i znoju,
A może i piekielnych jego mąk.

Mogiły nie będziesz swej miał, przyjacielu,
Popioły twe rozwieje wiatr,
Bezpomny zginiesz jako jeden z wielu,
O których już zapomniał świat.

EWAKUACJA OBOZU I CHORYCH

Od świtu 15 stycznia 1945 r. do wieczora 19 stycznia nastąpiła paniczna, nagła ucieczka niemieckiej ludności cywilnej, podczas śnieżycy i 10-stopniowych mrozów. Potem ciągnęły już tylko poszczególne grupki. W obozie ustała praca komand zakładowych. Apele odbywały się normalnie, ale sprawnie i krótko. Straże zostały podwojone. Od rana 20 stycznia słychać już było dudnienie salw artyleryjskich. Zapanowała niepewność jutra i niepokój. Komendant, Karl *Brauer*, chodził po obozie, rozdawał papierosy, rozmawiał z więźniami, tłumacząc

im, jak to on zawsze dbał o nich. Wieczorem 22 stycznia był także w rewirze. Pytał o stan chorych. Mówił, że otrzymał rozkaz ewakuacyjny, ale go nie może wykonać, bo nie ma wagonów, a nie chce ludzi narażać na pieszy marsz w zimie. Twierdził, że najchętniej oddałby cały obóz Rosjanom, gdybyśmy mu mogli zagwarantować wolność. Powiedziałem mu, że ludzie mówią o możliwości zagazowania nas, co pod bokiem frontu nie byłoby na pewno bezpieczne dla niego. Powiedział: „*Quacktsch*" (kwakanie, bzdura) i poszedł. Nie wagonów mu jednak brakowało, ale wojska. W nocy otrzymał całą kompanię *SS*. Więźniowie rozbili *Bekleidungskammer* oraz warsztaty naprawcze i rozebrali wszystkie ubrania i buty. W ten sposób chorzy zostali pozbawieni definitywnie ubrań i butów. Trwała nieustanna wymiana więźniów chorych na bloki i z bloków słabszych do rewiru. Odszukiwali się koledzy i krewniacy. Według moich obserwacji stan rewiru nie zmniejszał się i wszystkie łóżka były nadal zajęte. Obliczam stan rewiru tej ostatniej nocy na około 500 do 550 osób.

Rano 23 stycznia około godziny 6, podczas wydawania jedzenia z kuchni, wpadli nagle esesmani w hełmach i bojowym oporządzeniu z wielkim wrzaskiem do obozu; przerwano śniadanie i zarządzono błyskawiczną zbiórkę blokami i natychmiastowy wymarsz. Wybuchła strzelanina. Dwóch ludzi zabito. Wezwano mnie do bramy. Tam stał komendant *Brauer* z dwoma oficerami *Wehrmachtu*. Kazał mi natychmiast wychodzić z sanitariuszami jako ostatnia kolumna. Zapytałem o chorych; powiedział, że mają zostać i nic się im nie stanie. Wychodziliśmy w takim popłochu, że nikt nie zabrał ani jedzenia, ani żadnej apteczki na drogę. Nie wszyscy się zebrali. Kilku sanitariuszy brakowało. Może nie zdążyli, a może się gdzieś zawieruszyli. Brakowało *Fischera*, *Jędrzejczaka*, *Hałaszyńskiego* i *Kisielewicza*. W bramie zatrzymał nas *rapportführer* Erwin *Jerzak* i kazał przynieść z rewiru skrzynię z pięcioma zwłokami zmarłych i zwłoki dwóch zabitych na placu więźniów. Polecił ich zakopać w okolicy kuchni; złośliwie wydał nam do tego z kuchni szufle od węgla, a ziemia była głęboko zamarznięta. W rowie przeciwlotniczym zagrzebaliśmy śniegiem zwłoki zabitych, ale skrzynia nie mieściła się do rowu. Odwołano nas i kazano cały czas biegiem dopędzać kolumnę, która się już znacznie oddaliła. Odchodzących zobaczyliśmy dopiero za mostem kolejowym. Szli na przełaj przez pola wzdłuż toru kolejowego, ciągnąc na sznurach kilka chłopskich sań z osobistym majątkiem esesmanów. Słysząc pojedyncze strzały, myśleliśmy, że to frontowe, ale zobaczyliśmy w fosach rozrzucone zwłoki zabitych kolegów z potrzaskanymi czaszkami.

W wiosce Ganserau dopędziliśmy konwój. Na końcu wlekli się osłabieni więźniowie, wydobywając resztki sił. Kiedy już upadali, wstawiano ich do fosy i rozstrzeliwano z bliskiej odległości w głowę, co powodowało rozpryskiwanie się głów. Mimo to zdarzały się jednak wypadki, że esesmani żgali na domiar bagnetami ich piersi. Czasem kazano wlec osłabionego kilkaset metrów dwom innym, a kiedy już wszyscy trzej padali z wyczerpania, zabijano całą trójkę. W ten sposób o mało nie zginęli dwaj sanitariusze *Ziółkowski* i *Wiącek*, prowadząc innego chorego. Ciągnięcie sań najbardziej osłabiało i wykańczało więźniów. Sam dwa razy byłem w takim zaprzęgu. Ludzie byli przeważnie na czczo, bez jedzenia i picia. Jedli po drodze śnieg, aby gasić pragnienie.

Mijaliśmy małe wioski, gdzie odmawiano nam nawet wody ze studni. Wszędzie było pełno tzw. *Volkssturmu* z karabinami i pancerfaustami. Pluli na nas z pogardą. Zdarzały się jednak odmienne przypadki. Widziałem jak w pewnej wiosce jakaś kobieta rzucała między nas surową brukiew. W drodze mijał nas jednokonną dwukołową bryczką lekarz zakładowy fabryki „Anorgana". W pewnej chwili nasze oczy spotkały się. Pokiwał głową, zatrzymał się, porozmawiał z konwojentem, podał mu małą paczuszkę wskazując na mnie i pojechał dalej. Esesman paczkę otworzył, były tam jakieś kanapki, które zjadł i pośmiał się. Droga nasza wiodła przez wioski Ganserau, Schaeferberg, Gloskau (Gloska), Kobelnik (Kobylniki), Stephansdorf (Szczepanów), do Neumarck (Środa Śląska); razem około 30 do 35 km. Do Gross-Rosen pozostało jeszcze około 50 km.

Noc spędziliśmy na ogrodzonym podwórzu starej cukrowni na przedmieściu. Ludzie zbijali się w grupy na śniegu, nakrywali kocami i płaszczami i tak niektórzy nawet nieco spali. Nad ranem usłyszeliśmy bliską strzelaninę. Niedługo potem pod bramę naszego ogrodzenia podjechał motocykl wojskowy, z którego wysadzono i wepchnięto do nas naszego dentystę *Fischera*. Był przerażony i zszokowany. Rozmawiałem z nim przez chwilę. Opowiadał, że został z chorymi. Po naszym odejściu straże zeszły na chwilę z wieży, ale zaraz potem wróciły. Niektórzy chorzy wyszli szukać jedzenia i ubrania. Zaczęto do nich strzelać i kilku zabito. I potem nadal nie wolno było wychodzić z bloków. Po południu autami ciężarowymi zaczęto podwozić chorych, półnagich, odzianych jedynie w koce, do mostu kolejowego na Odrze. Tam kilku rozstrzelano, a chorych, zebranych w grupę 100 do 120 osób, popędzono naszymi śladami, pod eskortą kilku esesmanów. Szedł z nimi także sanitariusz *Hałaszyński*. Po drodze wielu zastrzelono. Nad ranem doszli do Neumarku, gdzie ich oddano *Volkssturmowi*. Umieszczono ich na podwórzu koło rzeźni. Tam pod pozorem kradzieży mięsa zaczęto do nich strzelać. *Fischer* doznał szoku, krzyczał, że jest Niemcem. Nadjechał patrol wojskowy, zakazał strzelaniny, a jego zabrali do nas. Po kilkunastu minutach wrócił ten sam motocykl wojskowy, wywołano *Fischera*, powiedziano mu, że w szpitalu wojskowym potrzebują dentysty i tam go zabierają. Nie wierzył, wzbraniał się, ale musiał jechać. To było jednak prawdą; wiem, że tam pracował, przeżył wojnę i dotychczas żyje w Austrii.

Rano 24 stycznia, około godziny 6, drugi dzień o głodzie i chłodzie poszliśmy dalej, przez wsie Ciechów, Cesarzowice i Ujazd. Potem przeszliśmy autostradę i poszliśmy przez Dietzdorf

(Drogomiłowice). Na końcu kolumny, podobnie jak dnia poprzedniego, rozlegały się pojedyncze strzały i pozostawiono zmasakrowane zwłoki. Tuż za wsią był mostek nad jakąś rzeczką, w głębokim parowie. Tam dogonił nas oficerski patrol wojskowy na motocyklu; zawołano naszego tzw. „konwojführera" i zbesztano go, że tak dużo trupów zostawia tuż pod frontem. Nakazano zabierać ze sobą zwłoki zabitych i tych, co sami iść nie mogą. W tym celu kazano opróżnić dwoje sani z esesowskich tobołów. To spowodowało wściekłość esesmanów. Teraz jeżeli tylko ktoś się słaniał, kładziono go natychmiast na leżąco między osłonami sań i zaraz kładziono w ten sam sposób następnego. Ludzie leżeli jedni na drugich jak snopy, jęczeli, płakali i prosili o dobicie i tak powoli cichli. Chyba dwa razy sanie zatrzymywały się w tyle, ostatni raz przy cegielni Targoszyn, niedaleko Gross-Rosen. Potem esesmani przyciągali je puste, ale okrwawione. Strzałów nie było słychać, widocznie dobijali bagnetami.

Od Targoszyna przez Bernsdorf doszliśmy do Gross-Rosen nad ranem 25 stycznia 1945 r. W bramie obozu rozpoznałem *rapportführera Eschnera,* który nas odliczał. Pytał, czy ja jestem z komandem. Powiedziano mu, że tak. Wiedziałem, co to znaczy, miałem z nim bowiem zadawnione porachunki. Dlatego zaraz za bramą uciekłem do rewiru, gdzie pewien znajomy czeski sanitariusz, pułkownik *Vasatko,* przyjął mnie do sali profesora Mieczysława *Michałowicza.* Tam koledzy zaopiekowali się mną serdecznie. Całe nasze komando zostało podle zakwaterowane w piwnicach bloku dla więźniów ewakuowanych z Oświęcimia. Kontaktowałem się z moimi współtowarzyszami tylko wieczorami. Część z nich wyjechała razem z resztkami komanda Dyhernfurth I do Buchenwaldu, reszta 7 lutego do Nordhausen („Dora"), w góry Harzu, gdzie w dużej części wyginęli.

Następnego dnia, po przyjeździe do Gross-Rosen, spotkałem więźnia, który w Dyhernfurth II był pomocnikiem szofera auta ciężarowego, jeżdżącego na *Holzgas,* tj. napędzanego gazem drzewnym. Wiem, że miał na imię Karol, nazwiska chyba nigdy nie znałem, był to młody chłopak, pochodzący zdaje się z Radomskiego. Szofer esesman prawdopodobnie nazywał się *Blume.* Jeździłem z nimi dwa razy do składnicy aptecznej do Neumarku po leki. Powiedział mi, że był świadkiem wyniszczenia naszych chorych i boi się, czy jako świadek przeżyje, więc chce mi przekazać to, co widział. On pozostał w Dyhernfurth i powrócił dopiero z komendantem *Brauerem, rapportführerem Jerzakiem* i innymi. Po drodze zabrali z Neumarku *blockführerów Weissa* i innych, z konwojów chorych. Relacja była przerażająca, ale prawdopodobna, bo zgodna z tym, co już po drodze usłyszałem od dentysty *Fischera.* Ja sam w dniu 11 lutego wraz z całą obsadą rewiru Gross-Rosen wyjechałem do Litomierzyc, gdzie doczekałem wolności w dniu zakończenia wojny.

EWAKUACJA I LOS CHORYCH SZPITALNYCH KOMANDA DYHERNFURTH II

Historia ta opiera się na opowiadaniu dentysty *Fischera,* o czym już była mowa powyżej, na opowiadaniu bezpośredniego świadka, szofera Karola, na opowiadaniach kolegów, którzy zetknęli się z grupą chwilowo ocalałych 25 chorych, a których widziałem na własne oczy w Gross-Rosen, na opowiadaniach ustnych i pisemnych dr Józefa *Kisielewicza* ze Szczecina, który przeżył tę gehennę, oraz opowiadaniu drugiego ocalałego świadka spośród chorych, Tadeusza *Ziemby* z Kielc. Znając stan ilościowy i chorobowy rewiru i słuchając tych relacji, uznałem je za prawdziwe, zgodne ze sobą i rzeczywiste, tym bardziej że ludzie ci, to jest chorzy z komanda Dyhernfurth II, w liczbie około 500 osób, wtedy właśnie przepadli bez śladu.

Po naszym wyjściu z obozu Dyhernfurth II dnia 23 stycznia, około godziny 6 rano, chorzy bali się wychodzić z rewiru, ale byli głodni. Niektórzy wyszli szukać ubrań i jedzenia. Wtedy straże zaczęły do nich strzelać i zabito co najmniej dwóch. Później zwołano pozostałych z chorymi sanitariuszy i chorych posiadających ubrania i kazano im zakopać w lesie koło warsztatów skrzynię ze zwłokami zmarłych z rewiru oraz ciała dwóch zastrzelonych chorych. Następnie kazano zabrać z kuchni resztę nie wydanej rano zupy i rozdzielić chorym. Poza tym z bloków rewirowych nie wolno było wychodzić i nie wolno się było komunikować między blokami rewirowymi.

Po południu, już prawie pod wieczór, przyjechało pod rewir auto ciężarowe z przyczepą. Przyszedł komendant *Brauer* z *rapportführerem Jerzakiem* i *Weissem.* Zaczęto ładować chorych na auto i wywozić najpierw chodzących, a potem leżących. Na jeden raz ładowano po 30 do 35 osób. Auto co chwilę wracało. Kursów było co najmniej piętnaście. Pierwszą grupę chorych, około 100 do 120 ludzi (nikt nie mógł liczyć, wszystkie oceny są szacunkowe), popędzono naszymi śladami pod nieliczną eskortą. W grupie tej byli *Fischer, Hałaszyński* i *Ziemba.* Z tej grupy kilku słabych zastrzelono zaraz koło mostu kolejowego, każąc im się ustawić szeregiem, dla wypróbowania, ile głów może przestrzelić jeden pocisk (*Fischer, Ziemba*). Ludzie ci byli prawie nago, na ogół tylko w podartej bieliźnie i okryci kocami, a nogi mieli bose lub owinięte szmatami w drewnianych laczkach. Doszli oni nad ranem do Środy Śląskiej, zostali przekazani *Volkssturmowi* i w dużej części wystrzelani. W drodze także z tej grupy zabito kilkanaście osób. Pozostałych połączono rano z drugą grupą chorych.

Tymczasem na most zwożono coraz więcej chorych nie chodzących, całkowicie wyniszczonych, w opatrunkach gipsowych itd. Tych zabijano z pistoletów na moście, każąc im się tam wzajemnie prowadzić lub zanosić i skopywano ich do Odry. Innych zabijano koło mostu. Kierował tym osobiście *rapportführer Jerzak* z Zabrza i najbardziej sam był czynny. Szofer opowiadał mi o następującej scenie: Przywieziono starego Żyda, całego aż do piersi zagipsowanego. Zwlekano go z auta za poprzeczki drewnia-

ne dogipsowane do kończyn. Był z nim jego mały syn, około 13-letni. Kiedy *Jerzak* zbliżył się, aby zastrzelić ojca, syn rzucił mu się do nóg i całował go po butach, prosząc aby tego nie czynił. *Jerzak* przydeptał brzuszek małego i zastrzelił najpierw syna, a potem ojca. Takich chorych miałem rzeczywiście w rewirze. Nazywali się *Birnbaum* i pochodzili z Sosnowca. Ojciec spadł z rusztowania i połamał uda, toteż był cały w gipsie, a syna, 13-letniego, przyjąłem dla pielęgnacji ojca i dla podratowania zdrowia, bo był bardzo wycieńczony. Szofer nie bywał w rewirze, takiej historii nie mógł zmyślić.

Ostatnią grupę chorych ze *schonungu*, liczącą mniej więcej około 150 chorych, z Józefem *Kisielewiczem* i Feliksem *Jędrzejczakiem* wysłano w drogę już prawie o zmroku, około godziny 20, tego samego dnia. Przechodząc przez most widzieli stosy zwłok, chyba około 100 zastrzelonych. *Kisielewicz* rozpoznał jedynie naszego znajomego Franciszka *Staroszczaka*, który przebywał w rewirze z powodu zapalenia płuc. Tę grupę chorych prowadził *blockführer Weiss*. Prawie wszyscy chorzy byli tylko w bieliźnie i narzuconych na siebie kocach. Nogi mieli w szmatach i pantoflach z drewnianymi podeszwami. Niejaki Karol *Więcławek* ze Śląska szedł aż do wioski Schaeferberg całkowicie boso, przy mrozie około 10 stopni. W tej wiosce jakaś kobieta, prawdopodobnie robotnica rosyjska, podarowała mu drewniane pantofle. Zginął jednak po drodze. *Kisielewicz* pamięta nadto dwóch braci Serbów, którzy także wtedy zginęli, oraz pewnego starego wieśniaka, owczarza spod Wielunia, którego również zastrzelono. Z tej grupy zaraz za mostem kolejowym zastrzelono 17 najsłabszych, a potem pojedyncze egzekucje wykonywano strzałami z pistoletu w głowę. W pewnej wiosce przechodząc koło cmentarza esesman zaprowadził tam dwóch osłabionych chorych i zabił.

Grupa ta dowlokła się ostatkami sił dopiero rano do Neumarku i została rozmieszczona w jakichś pustych domach (szkoła?). Tu *blockführer Weiss* oddał całość miejscowemu *Volkssturmowi* w celu likwidacji i sam odjechał. Do grupy tej dołączono kilkunastu ludzi ocalałych z pierwszej grupy i zamknięto w starej szopie. Po pewnym czasie zaczęto wyprowadzać po 8 więźniów i rozstrzeliwać pod ścianą stodoły. Powstał popłoch. Ludzie zbijali się po kątach szopy, ale wyciągano ich siłą. Dwóch Polaków, w tym niejaki Tadeusz *Michalski*, prawnik z Warszawy, próbowało ucieczki przez szczytowe okienko szopy, ale ich zestrzelono. W ten sposób rozstrzelano 12 kolejek po 8 ludzi, to jest 96, oraz dwóch uciekających, czyli razem 98. W trakcie rozstrzeliwań *Hałaszyński* zażył zawartość ampułki, otrzymanej ode mnie przed drogą, stracił przytomność i chwilowo ocalał (miał to być cyjanek odkupiony od pewnego warszawskiego powstańca).

Tymczasem, zwabione strzałami, nadjechało auto z żołnierzami *Wehrmachtu* i wstrzymano dalszą egzekucję. Grupkę ocalałych chorych zabrano do szkoły, a nieprzytomnego *Hałaszyńskiego* do szpitala. W szpitalu spał jeszcze dwa dni, spotkał rzeczywiście tam pracującego dentystę *Fischera*, a po czterech dniach dołączono go do grupy chorych w szkole. Tych tymczasem karmiono kartoflanką i gdy nieco doszli do sił, odwieziono ich na przyczepie ciągnionej przez traktor do obozu Gross-Rosen. Tych ludzi widziałem, jak ich wysadzono około 2 lub 3 lutego w Gross-Rosen na głównej szosie po południu i odprowadzono w kierunku baraków oświęcimskich. W ubraniach było pięciu, reszta w bieliźnie i kocach. Wyglądali straszliwie, wyniszczeni, zarośnięci, półnadzy. Połową koca byli zakręceni jak w spódnicy, drugą połową okryci. Rozpoznałem *Jędrzejczaka*, *Hałaszyńskiego* i *Kisielewicza*, prowadzącego własnego ojca. Naliczyłem ich 25. Ponieważ był przy nich *Eschner*, nie mogłem podejść. Nie odnalazłem ich już potem w barakach, ale opowiadania ich słyszałem od innych kolegów, którzy z nimi osobiście rozmawiali. Podobno znaczna ich część została w rewirze w Gross-Rosen jako niezdolna do drogi i zginęła.

Oceniając całość tych wydarzeń stwierdzam: W rewirze Dyhernfurth II zostawiłem około lub nawet przeszło 500 chorych. Musieli zostać, bo byli bez butów i ubrań. W dalszy transport wysłano około 270 półnagich i bosych chorych, z których do Gross-Rosen doszło jedynie 25, z tego przeżyło obozy pięciu (*Fischer, Hałaszyński, Jędrzejczak, Kisielewicz, Ziemba*), a żyje do tej chwili jeszcze trzech (*Fischer, Kisielewicz, Ziemba*), z tego dwóch w Polsce i jeden w Austrii (*Fischer*). Pozostałych chorych zastrzelono. Prawdopodobnie w Neumarku i innych przydrożnych wsiach pogrzebano około 245, a pozostałych około 230 utopiono w Odrze pod mostem kolejowym w Brzegu Dolnym.

W sumie przez komando Dyhernfurth II przeszło około 3000 więźniów. Podczas półtorarocznej „działalności" obozu zmarło lub zostało zabitych co najmniej 850 ludzi, w transporcie ewakuacyjnym głównym zastrzelono co najmniej 100 osób, tj. po około 50 osób dziennie. Z około 500 chorych zabito około 470 osób. Tak więc do dnia powrotu do Gross-Rosen wyginęła co najmniej połowa komanda. Po wojnie tylko nieliczni powrócili do domów, z nadszarpniętym zdrowiem, okaleczeni psychicznie, przywiązani na zawsze do tych koszmarnych wizji.

Los wielu takich komand, zwłaszcza grossroseńskich, pozostał nieznany. Nawet nie mamy do dziś pełnego wykazu podobozów Gross-Rosen. Ci, co znają tę prawdę, strzegą jej pilnie jak tajemnicy narodowej, „o niczym nie wiedzą, wypełniali tylko rozkazy i strzegli nas zza drutów, abyśmy się nawzajem całkowicie nie wymordowali". Jest to dosłowne powtórzenie opinii jednego z niemieckich przedstawicieli prawa, którzy mnie w tych sprawach przesłuchiwali w Warszawie w r. 1971.

Komendant *Brauer* podobno umarł. *Rapportführer* Erwin Alfons *Jerzak* nie wrócił do rodziny do Zabrza z Zachodu. Jest nieuchwytny, podobnie jak *Weiss, Schneider* i inni. Komendant obozu w Gross-Rosen, *sturmbannführer SS Hasebroeck*, który w obozie dosłużył się szlifów generalskich i wieczny *rapportführer* Helmuth *Eschner*, oprawca z zamiłowania, byli nawet

sądzeni, pierwszy raz w jednym procesie z r. 1948 przez Wojskowy Sąd Angielski w Hamburgu za zabicie w Gross-Rosen 17 angielskich skoczków spadochronowych. Obaj zostali skazani na karę śmierci, tylko wyroków zapomniano wykonać, a po kilku miesiącach wypuszczono ich na wolność. *Eschner* był podobno dotychczas sądzony osiem razy, był także i skazywany, ale zaraz potem ułaskawiany; w sumie przebył łącznie w więzieniach około 11 miesięcy. Żyje sobie spokojnie jako rencista wojskowy i szanowany komornik sądowy w Duisburgu. *Hasebroeck* był także drugi raz sądzony przez Sąd Krajowy w Brunszwiku za udowodnione zabicie 9 więźniów w Gross-Rosen. Na podstawie uchwały z dnia 2 sierpnia 1969 r. o przedawnieniu zbrodni zabójstwa sąd uniewinnił go bez rozpatrywania sprawy. Po raz pierwszy zastosowano tę ustawę w tak jaskrawym przypadku, w stosunku do komendanta obozu koncentracyjnego, w którym zamordowano co najmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Nic dodać, nic ująć. Chyba nie tylko my, byli więźniowie, silnie odczuwamy, że Temida w RFN, jeżeli wobec grozy takich faktów w ogóle coś reprezentuje, to ma nie tylko zawiązane oczy, ale i mózg ulegający opóźnionym wpływom hitleryzmu. Prawo jest, jak wiadomo, na różne sposoby omijane, a zbrodniarze hitlerowscy coraz głośniej dziś krzyczą o swej rzekomej niewinności, ba, nawet krzywdzie. Słuchali pilnie rozkazów, aby zasłużyć się swej hitlerowskiej ojczyźnie, dla której pragnęli wszechpotęgi. Często, niestety, po ich stronie barykady trafiają się renegaci, niektórzy nasi rodzimi uciekinierzy lub wręcz płatni w RFN agenci, zdrajcy bez poczucia czci i honoru.

Niezależnie jednak od wyroków zbyt łagodnych lub nie egzekwowanych siła prawdy jest tak mocna, że nie da się zamazać w pamięci ludzkiej wszystkich faktów, a one same przebijają się z sal rozpraw w RFN i z relacji byłych więźniów na forum opinii publicznej ludzi dobrej woli. Poza tym — ze względów po prostu biologicznych — nadejdzie czas, gdy odejdą zarówno zbrodniarze, jak i ich ofiary; ostateczny, najsprawiedliwszy wyrok należeć będzie do historii.

*

Już po oddaniu do druku tej relacji odszukałem jeszcze jednego żyjącego dotychczas z drugiej grupy chorych. Jest nim kolega Mieczysław *Słoniewski* ze Szczecina, z pochodzenia warszawiak, numer obozowy w Gross-Rosen 30881. Podaje on ogólną liczbę chorych według zasłyszanego osobiście meldunku końcowego: 669. W r. 1946 spotkał on na terenie angielskiej strefy okupacyjnej w rejonie Zelle pracującego tam na poczcie pod fałszywym nazwiskiem *rapportführera Jerzaka*. Niestety, pobił go przed oddaniem władzom i został za to skazany na 5 lat więzienia; z tej kary odbył w Zelle 27 miesięcy, potem został zwolniony. Na rozprawę nie dopuszczono świadków Polaków, tylko jednego Niemca, który stwierdził rzekomą nieprawdziwość zeznań kol. *Słoniewskiego*. Oto jest prawda...

*

Za nieocenioną pomoc w niniejszym opracowaniu wyrażam głęboką wdzięczność Kolegom obozowym, a w szczególności Bolesławowi *Drabkowi*, Marianowi *Hołubowi*, dr Józefowi *Kisielewiczowi*, Zbigniewowi *Mariańskiemu*, inż. Władysławowi *Majewskiemu* i innym, którzy dzięki rozmowom, korespondencjom, relacjom i dostarczonym materiałom pomogli mi w tej pracy.

Relację tę poświęcam pamięci pomordowanych Kolegów w trzydziestą rocznicę opisanych wydarzeń.

STANISŁAW STERKOWICZ

Włocławek

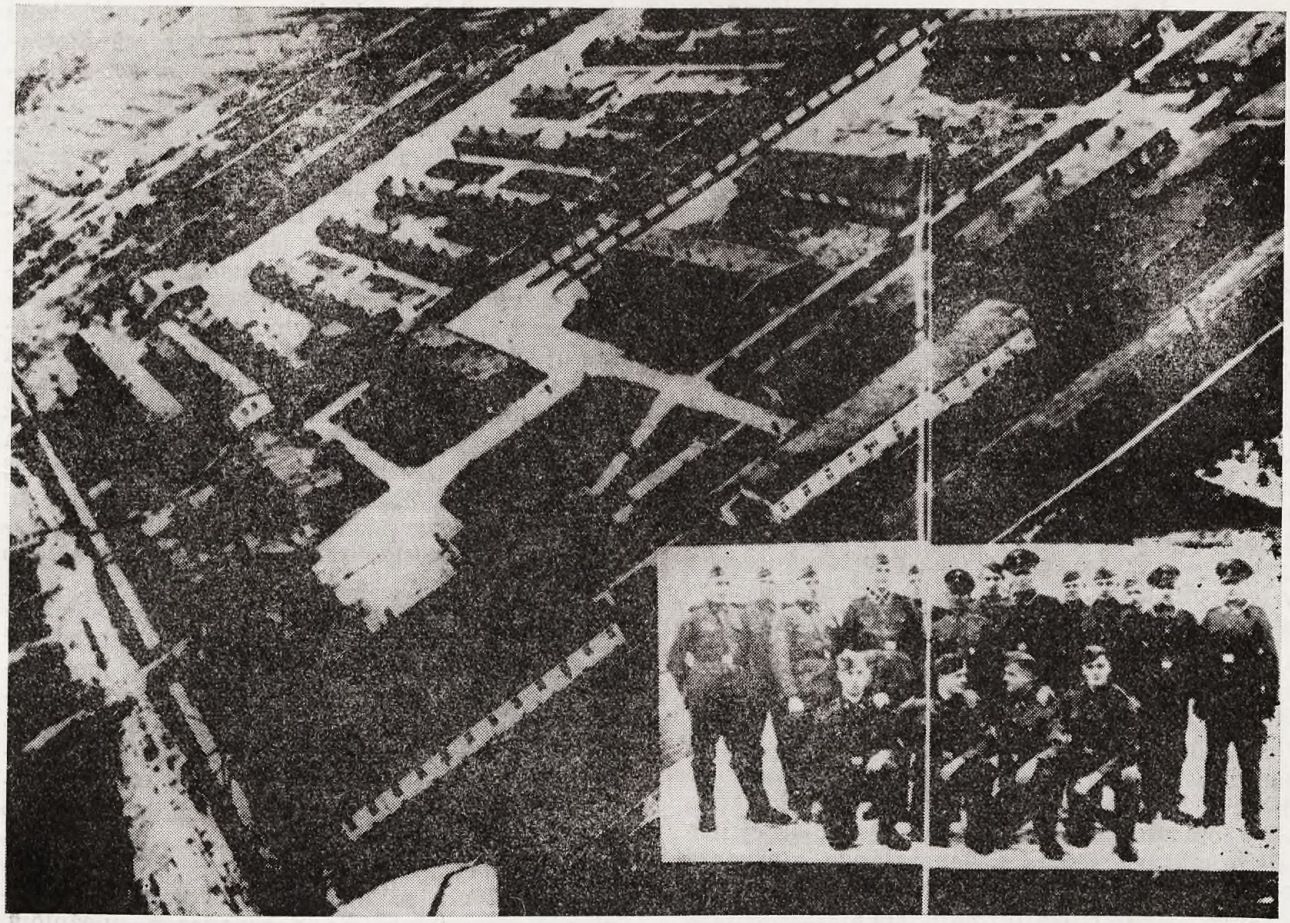
były więzień obozu koncentracyjnego Neuengamme nr 78536

Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme

Obóz koncentracyjny Neuengamme został utworzony w czerwcu 1940 r. z filii obozu Sachsenhausen. Położony około 20 km na południowy wschód od Hamburga, obóz ten liczył 58 filii (tak zwanych *aussenkommand*) i obejmował swym obszarem północno-zachodnią część Niemiec. Przez pięć lat jego istnienia przez obóz ten przeszło 106 tysięcy więźniów 28 narodowości. Było wśród nich 87 500 mężczyzn i 13 500 kobiet. [1] Z tej liczby więcej niż połowa, tj. około 55 000, straciło w obozie życie. Nasilona śmiertelność była następstwem nieludzkiego traktowania, złego odżywienia, wyniszczenia nadmierną pracą, zabijania więźniów słabszych itp. W ostatnich dniach wojny doszło do jednej z najtragiczniejszych historii w dziejach obozów hitlerowskich. Więźniowie Neuengamme, zgrupowani w Zatoce Lubeckiej na okrętach „Cap Arcona", „Thielbeck", „Athen", zostali, jak wiadomo, omyłkowo zbombardowani przez lotnictwo angielskie. Z 9400 więźniów zaokrętowanych na statkach uratowało się zaledwie 2400.

Podobnie jak w innych obozach, również w Neuengamme były wykonywane quasi-nau-

[1] Gutachten des Sachverständigen Prof. Dr. Karl *Kampfert* gegen Kurt *Heissmeyer* (tekst przekazany autorowi artykułu).



Ryc. 1. Reprodukcja archiwalnego zdjęcia obozu w Neuengamme; u dołu esesowscy funkcjonariusze tego obozu

kowe eksperymenty medyczne [2]. Liczba i rodzaj tych zabiegów są jednak znacznie mniejsze niż w innych obozach. Najczęściej eksperymenty te wykonywali lekarze spoza załogi obozu.

PRÓBY TYFUSOWE

Pod koniec 1941 roku w obozie w Neuengamme wybuchła epidemia duru. Pewna liczba chorych tyfusowych została wykorzystana do badań doświadczalnych w celu oceny wartości leczniczej nieznanego preparatu farmakologicznego, dostarczonego przez zakłady „I. G. Farben" z Höchst nad Menem. Próby zostały rozpoczęte pod koniec stycznia w okresie, gdy minęła już największa fala zachorowań. Nie udało się ustalić, kto z niemieckiego personelu lekarskiego nadzorował badania. Lekarze obozowi, bojąc się zakażenia, nie kontaktowali się z więźniami, a obserwacje chorych i przesyłanie materiałów do badań załatwiali pielęgniarze.

Firma „I. G. Farben Industrie" [3] dostarczała lek w kartonach do obozu *unterscharführerowi SS, Bahrowi*. Ten z kolei przekazywał go lekarzom obozowym. Transportem leku do rewiru zajmowali się kapo Mathias *May* i pielęgniarz Günther *Wackernagel*. Tabletki znajdowały się w skrzyni drewnianej o wymiarach około 50×25×25 cm, w której wnętrzu był pomieszczony oryginalny karton „I. G. Farben". Zamiast normalnego oznakowania tabletek i firmy produkującej je znajdował się jedynie numer napisany na maszynie. Wskazówki, jak podawać te tabletki, zawarte były w dołączonej ulotce. Na tej samej karteczce podane było, jakie wydaliny chorych po przyjęciu tabletek miały być przesyłane do badań bakteriologicznych.

Wyboru więźniów do badań dokonywał wspomniany esesman, Willy *Bahr*, który wyszukiwał ich wśród chorych na dur wysypkowy. Liczbę chorych poddanych „leczeniu" nieznanymi lekami, które zresztą podawano przez czas dłuższy, ocenia się na około sto osób [4].

Mocz i kał chorych zbierano do zbiorniczków zaopatrzonych w numery tabletek i codziennie lub co drugi dzień zanoszono w specjalnej skrzyni do bramy rewiru. Stąd zabierali ją esesmani i odsyłali do któregoś z instytutów *SS* w celu wykonania badań bakteriologicznych. Wyniki tych badań miały służyć ocenie zastosowanego „leczenia".

Według opinii *Wackernagla* próbki z kałem i moczem były odsyłane do Instytutu Tropikalnego w Hamburgu lub do jakiejś pracowni „IG Farben". Między Instytutem Higieny *SS* a Instytutem Tropikalnym w Hamburgu istniały ścisłe powiązania, gdyż właśnie ten ostatni dostarczał dla esemanów szczepionek przeciw durowi.

[2] A. *Jakubik*, Z. *Ryn:* Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 71.

[3] Według relacji byłego pielęgniarza obozu Neuengamme, Günthera *Wackernagla* (przekazanej autorowi artykułu).

[4] Tamże.

Wyniki leczenia duru plamistego nieznanymi preparatami farmakologicznymi były negatywne. Nie obserwowano u chorych zmuszonych do przyjmowania tych środków pozytywnych efektów. Nie zauważono też szkodliwego wpływu stosowanych preparatów. Ich szkodliwość można więc widzieć jedynie w zaniechaniu właściwego leczenia w celu pozyskania informacji o nowej, niepewnej jeszcze metodzie. Tego rodzaju zaniechanie leczenia stosowano zresztą wobec ogółu chorych więźniów. Profilaktykę szczepionkową, jak i leczenie surowicą rezerwowano bowiem wyłącznie dla esesmanów.

Istniały przypuszczenia, że preparatem, który wypróbowywano, był któryś z sulfonamidów. Według relacji byłego pielęgniarza, wspomnianego *Wackernagla*, dysponowano wówczas w rewierze takimi preparatami, jak: uliron, prontosil, albucid, neouliron, eubasin i eleudron. Wiedziano jednak wówczas, że są one nieskuteczne w leczeniu duru plamistego. Tajemnica wypróbowywanego leku nie została zatem odkryta.

PRÓBY ODTRUWANIA SKAŻONEJ WODY PITNEJ

Stosowano je z początkiem 1945 r. [5] Były one trzymane w wielkiej tajemnicy i prowadzono je skrycie. Uszły one uwagi więźniów. [6] Potrzebę tego rodzaju prób omówiono na specjalnej naradzie u Karla *Brandta*, generalnego komisarza Rzeszy do spraw zdrowia. Odbyła się ona 4 grudnia 1944 r. Na tej naradzie starszy lekarz sztabowy, dr *Wirth* [7], przedstawił propozycję badań odtruwania wody pitnej, która została skażona pochodnymi iperytu (*Stickstofflost*). Badania na ten temat prowadzono już uprzednio, a planowane miały tylko stanowić ich praktyczne sprawdzenie. Chodziło o wypróbowanie odtrutej wody na właściwości organoleptyczne.

Niewątpliwie z racji sytuacji wojennej istniała potrzeba podejmowania środków ochronnych i obronnych przeciwko środkom bojowym, potencjalnie mogącym być użytymi przez przeciwnika w niszczeniu siły żywej. Podejmowane próby były zatem w pełni usprawiedliwione, gdyby były zupełnie obojętne dla ustroju i odbywały się za zgodą osób badanych. Nigdy jednak te warunki nie były spełniane w odniesieniu do pseudonaukowych eksperymentów medycznych w obozach hitlerowskich.

Polecenie przeprowadzenia odpowiednich badań zostało skierowane do Urzędu Gospodarki Wodnej i Powietrznej Rzeszy (*Reichsanstalt für Wasser- und Luftgüte*). Rzeczoznawca tegoż urzędu, dr *Jäger* i inspektor *Kumpfert* mieli uzyskać pozwolenie *Himmlera* na przeprowadzenie odpowiednich badań w obozie na 150 więźniach, stanowiących mniej więcej jednolite środowisko.

We wspomnianym Urzędzie Gospodarki Wodnej i Powietrznej Rzeszy konstruktor *Haase* opracował aparat do odtruwania wody pitnej. Istniała potrzeba zbadania użyteczności tego aparatu. Nadzór nad prawidłowym użytkowaniem mieli kontrolować lekarze obozowi z Neuengamme przy obecności dr. *Ebela* z Urzędu Gospodarki Wodnej i Powietrznej Rzeszy. Woda skażona miała być po przepuszczeniu przez aparat zdatna do picia. Chodziło zatem o sprawdzenie na ludziach, czy te założenia są rzeczywiście spełniane.

Na samym początku sprawdzono na więźniach, czy siarczan żelazowy używany do odtruwania nie powoduje w odpowiednim roztworze ujemnych skutków dla zdrowia. W dalszych próbach dodawano do wody skażonej środkami bojowymi odtrutkę. Przeprowadzono również próby ze środkiem bojowym, zawierającym arsen, z użyciem płynnego lewisytu i stałej substancji pod nazwą „Dora". W trzeciej serii robiono próby z pochodną iperytu. Według raportu wykonawców tych prób nie stwierdzono szkód dla zdrowia u więźniów.

Doświadczenia te były między innymi omawiane na lekarskim procesie w Norymberdze. [8] Obrona podnosiła, że nie były to próby medyczne *sensu stricto*, gdyż badania chemiczne przeprowadzono z wodą oczyszczoną, nie wykazującą substancji szkodliwych, a sens eksperymentów polegał na ustaleniu właściwości organoleptycznych odtrutej wody. W istocie było to praktyczne sprawdzanie działania aparatu, który laboratoryjnie okazał się dobry, ale przy masowym użyciu mógłby być zawodny. Dla bezpieczeństwa użyto do doświadczeń więźniów, ażeby ryzyko ewentualnego zatrucia nie obciążało obywatela niemieckiego.

Ogółem użyto do badań 150 więźniów. [9] Należy sądzić, że próby te okazały się rzeczywiście nieszkodliwe dla więźniów, za czym przemawiać mógłby fakt niezauważenia ich przez współtowarzyszy niedoli. Przebieg wydarzeń wojennych wykazał, że próby te były niepotrzebne, czego jednak organizatorzy eksperymentów przewidzieć nie mogli.

ĆWICZENIA W ZABIEGACH CHIRURGICZNYCH

Podobnie jak w wielu innych obozach, lekarze *SS* wykonywali w Neuengamme, zależnie od upodobania, różnorakie zabiegi chirurgiczne bez istotnych wskazań. Rodzaju tych zabiegów, ich liczby, nazwisk ofiar, a nawet osoby eksperymentatorów nie udało się ustalić. We wspomnieniach więźniów tegoż obozu zanotowano kilka tego rodzaju operacji.

Bogdan *Suchowiak* wspomina, że amputacje nogi przeprowadzał kapo rewiru Mathis *May*. [10] Karl *Kampfert* podaje, że poszczególni lekarze, jak np. *Jäger*, samowolnie eksperymentowali na więźniach (*Jäger* miał wykształcenie stoma-

---

[5] Akta procesu lekarskiego norymberskiego. Archiwum GKBZwP, sygn. ATW-1, Ldn-21, s. 2376 (tekst w języku niemieckim).

[6] W literaturze obozowej brak wzmianek na ten temat.

[7] Akta... (jak w przypisie 5).

[8] Wypowiedź Karla *Brandta* na procesie lekarskim norymberskim. Akta... (jak w przypisie 5). Zob. też: Wyrok wraz z uzasadnieniem Amerykańskiego Trybunału Wojskowego Nr 1 w Norymberdze z dnia 19—20 sierpnia 1947 r. Przedm. J. *Bogusz* i W. *Wolter*. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, 1970, t. XX, s. 13—187.

[9] Cyt. wypowiedź Karla *Brandta*.

[10] B. *Suchowiak*: Neuengamme. Warszawa 1973, Wydawn. MON.

tologiczne, ale ambicje chirurgiczne). Pewnego razu amputował on zranioną rękę jakiegoś więźnia, robiąc to bez narkozy, z niedostatecznym instrumentarium i przy całkowitej przytomności chorego. [11]

DOŚWIADCZENIA ROPOWICZE

W oboze Neuengamme na stosunkowo małą skalę wykonywano doświadczenia dla oceny wartości sulfonamidów w leczeniu ropowic oraz biegunek. Próby te nie miały jednak zbrodniczego charakteru.

Próby leczenia ropowic były robione w rewirze w 1943 r. na więźniach rzeczywiście chorych, a nie sztucznie zakażonych, przeciwnie więc niż w Sachsenhausen czy Dachau. Badanych chorych podzielono na cztery grupy. [12] W pierwszej leczono chorych eubasinem, w drugiej — eleudronem, w trzeciej na rany po nacięciu ropnia stosowano proszek sulfonamidowy marfanil, wreszcie czwarta grupa (kontrolna) leczona była kąpielami roztworu nadmanganianu potasowego. Próby te prowadzili lekarze obozowi. Ogółem leczono w ten sposób około stu więźniów. Badania te wynikały niewątpliwie z potrzeby wyszukania najwartościowszego leku w celu zwalczania zakażeń przy rannych. Z pewnością wyniki tych doświadczeń, w formie odpowiednich raportów, zostały przekazane władzom zwierzchnim, jak również firmom farmaceutycznym, które dostarczały leków dla przeprowadzenia prób. Jak wiemy, podobne postępowanie jest przyjęte w wielu zakładach leczniczych.

Innego rodzaju próby sulfonamidowe prowadził dr *Jäger*. Pragnął on zrobić doktorat i jako temat swej pracy wybrał wpływ sulfonamidów na przebieg biegunek. [13] Firma „Bayer" miała dostarczyć pewną ilość preparatów sulfonamidowych, a materiał do swych badań wybierał lekarz z wielkiej liczby chorych zgłaszających się do rewiru. W pracy tej pomagał mu polski lekarz więzień Maurycy *Mittelstädt*. Wykorzystując kontakty *Jägera* z *„IG Farben"*, pozyskiwał duże ilości sulfonamidów, rzekomo do badań nad biegunką, które potajemnie przekazywał więźniom. Badania te trudno uznać za przestępcze. Ze względu na mechanizm działania sulfonamidów na florę bakteryjną przewodu pokarmowego mogły okazać się nawet bardzo korzystne dla więźniów. Nie należy również negować dodatkowych korzyści płynących dla chorych z tych badań — możliwości dłuższego pozostawania w rewirze dla dokładniejszych obserwacji.

Przytoczone przykłady prób sulfonamidowych w Neuengamme stanowią pozytywny wyjątek wśród wielorakich eksperymentów medycznych dokonywanych w obozach. Wskazują one również na to, że zależnie od podejścia lekarzy istniały możliwości prowadzenia prób w sposób humanitarny i bez ujemnych skutków dla więźniów i chorych.

[11] Opinia biegłego K. *Kampferta* (zob. przypis 1).

[12] Zeznanie byłego pielęgniarza w Neuengamme, Franciszka *Czekały* (przekazane autorowi artykułu).

[13] B. *Suchowiak*: *o. c.*

PRÓBY GRUŹLICZE

Próby gruźlicze przeprowadzone w Neuengamme zaliczone być muszą do najbardziej okrutnych i bezsensownych, jakie wykonywali niemieccy lekarze *SS* w obozach koncentracyjnych. Nie istniały żadne rozsądne przyczyny, które by uzasadniały ich wykonanie. Oprócz więźniów dorosłych wykonywano je również na dzieciach. Znaczna liczba ofiar, które przeżyły te doświadczenia, została następnie zgładzona. Ten los spotkał również dzieci, „króliki doświadczalne", które jak największych zbrodniarzy powieszono pod koniec wojny w podziemiach hamburskiej szkoły przy Bullerhuserdamm.

Inicjatorem badań i ich jedynym wykonawcą był dr Kurt *Heissmeyer*, lekarz ftyzjatra, ordynator oddziału gruźliczego w zakładzie leczniczym w Hohenlychen, przeznaczonym dla *SS* i policji. *Heissmeyer* wywodził się z rodziny lekarskiej. Wychowany był w duchu narodowosocjalistycznym. [14] Po ukończeniu studiów specjalizował się w chorobach płucnych, dochodząc w roku 1938 do stanowiska ordynatora we wspomnianym zespole leczniczym w Hohenlychen, który od roku 1942 przeszedł pod kierownictwo *SS*. Praca w Hohenlychen u boku naczelnego klinicysty *SS*, chirurga, prof. Karla *Gebhardta*, dawała mu możliwości kontaktowania się z najwyższymi osobistościami służby medycznej *SS*. Warto tutaj przypomnieć bliżej przestępczą działalność *Heissmeyera*, szczególnie charakterystyczną, bez której nie byłoby pełnego obrazu eksperymentów w Neuengamme.

Kurt *Heissmeyer* był fanatycznym zwolennikiem ideologii narodowosocjalistycznej, którą przeszczepiał na grunt swojej dyscypliny klinicznej. Jako lekarz publikował w fachowych czasopismach artykuły omawiające społeczną problematykę gruźlicy, szczególnie pod kątem widzenia ideologii rasistowskiej. [15] W jednej ze swych prac *Heissmeyer* pisał:

„Die Tatsache, dass die heutige Zeit von einer neuen Weltanschauung erfasst ist, ist unbestritten. Die Grundlage der Weltanschauung wurzelt in der Idee von «Volk und Rasse», einer Idee, die u. a. eine Umwertung des Gegriffes »Mensch« mit sich führt und daher auch den Arzt zwingt, den einzelnen Kranken unter dem Blickfeld dieser Idee zu betrachten. Mit jener Krankenauswahl müssen jedoch solche Kranken bevorzugte Heilstättenaufnahme finden, die für die Erhaltung von Volk und Rasse am bedeutendesten sind, auch für den Fall, dass ihr Organbefund als solcher im Augenblick ungünstiger sein sollte als der rassisch weniger Wertvolle. In Zukunft darf eine

[14] S. *Kłodziński*: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 86—91. Tegoż autora: Verbrecherische Tuberkuloseexperimente im Konzentrationslager Neuengamme; die Tätigkeit von Kurt *Heissmeyer*. W: Ermüdung und vorzeitiges Altern. Folge vom Extrembelastungen. V. Internationaler Medizinischer Kongress der FIR 21. bis 24. September 1970 in Paris. Leipzig 1973, J. A. Barth, s. 347—349.

[15] Przykłady: Grundsätzliches zum Aufgabenkreis der nachgehen den Fürsorge in der Tuberkulosebekämpfung. Deutsche Medizinische Wochenschrift, 1943, nr 33/34, s. 598. — Erfahrungen über gemeinsame Werkdienstbehandlung Tuberkulöse und Nichttuberkulöser in Hohenlychen. Tamże, nr 37/38, s. 667.

unbegrenzte Kurdauer nur dem Kranken zugesprochen werden, der die Forderungen rassischer Art erfüllt, während dem rassisch Unterwertigen höchstens eine befristete Kur zum Zwecke der Belehrung eingeräumt werden darf." [16] (Przekład polski: „Niewątpliwym faktem jest, że dzisiejszy czas ogarnia nowy światopogląd. Podstawa tego światopoglądu zakorzeniona jest w idei »narodu i rasy«, idei, która wprowadziła przewartościowanie pojęcia »człowiek« i dlatego zmusza także lekarza traktować poszczególnego pacjenta z punktu widzenia tej ideologii. Przy przyjęciu do zakładów leczniczych uprzywilejowani być muszą tacy chorzy, którzy są dla utrzymania narodu i rasy najbardziej wartościowymi, także w przypadku, jeśli w danej chwili ich przedmiotowy stan może okazać się mniej korzystny niż osoby rasowo mniej cennej. W przyszłości nieograniczony okres leczenia przyznawany będzie tylko choremu, który spełnia ustalenia rasowe, podczas gdy mniej wartościowo rasowemu przyznawać będzie można najwyżej terminowe kuracje dla naukowych celów.)

Pozycja zawodowa *Heissmeyera*, ugruntowana pseudonaukowymi, rasistowskimi publikacjami, sprzyjała realizacji jego zamiaru: przeprowadzenia przewodu habilitacyjnego. W celu urzeczywistnienia tego zamiaru należało wykonać pracę opartą o konkretne doświadczenia. *Heissmeyera* intrygowały poglądy austriackiego ftyzjatry, *Kutschery-Auchbergera*, który wysunął hipotezę możliwości zwalczania gruźlicy na drodze zwiększania potencjału immunizacyjnego poprzez dodatkowe zakażenie chorych gruźlicą skóry. W planowanych założeniach pracy *Heissmeyer* pragnął prześledzić zagadnienie i rolę immunizacji w gruźlicy płuc.

Hipoteza *Kutschery-Auchbergera* w czasie, w którym *Heissmeyer* planował swoje badania, przeszła ocenę kliniczną i była już przez naukę odrzucona jako niebezpieczna dla chorych i bezskuteczna. Ocena wartości tej metody była dobrze znana *Heissmeyerowi* jako doświadczonemu lekarzowi ftyzjatrze. Nie powstrzymało to jednak *Heissmeyera* od eksperymentów, zwłaszcza że planował ich wykonanie na więźniach, a więc na ludziach, z którymi zgodnie z ideologią rasistowską nie należało w ogóle się liczyć.

Badania *Heissmeyera* miały wyjaśnić następujące zagadnienia: 1. Czy poprzez częste wstrzykiwania podskórne żywych zarazków gruźlicy u osób zupełnie zdrowych może dojść do gruźlicy płuc? 2. Czy u osób z dodatnim odczynem Moro, jednakże bez czynnej gruźlicy płuc, wymienione postępowanie może spowodować powstanie tej choroby? 3. Jaki będzie przebieg gruźlicy płuc u osób cierpiących na obustronną rozpadową jej postać, jeżeli będzie się ich zakażać dodatkowo ponawianymi wstrzykiwaniami podskórnymi prątków *Kocha*, pochodzących z ich własnych ognisk zapalnych? 4. Czy u osób chorych na jednostronną gruźlicę płuc, poddawanych ponawianym zakażeniom gruźliczym na drodze zastrzyków podskórnych, można wywołać proces gruźliczy w drugim płucu przez podanie zarazków przez sondę do zdrowego płuca? 5. Czy istnieje różnica w powstawaniu gruźlicy płuc w przebiegu sztucznie ponawianego zakażenia między osobami dorosłymi a dziećmi oraz między tymi, którzy zetknęli się już z gruźlicą, a tymi, którzy mają ujemne odczyny tuberkulinowe?

W miarę rozwijania swych doświadczeń w obozie *Heissmeyer* poszerzał problematykę badań np. przez sekcyjne badanie ofiar zabijanych po przeprowadzeniu pewnej serii eksperymentów. Wszystkie te badania z punktu widzenia naukowego były bez wartości. Potwierdziła to komisja rzeczoznawców w czasie procesu *Heissmeyera* po wojnie.

W celu przeprowadzenia tak szerokiego programu badań *Heissmeyer* musiał dysponować obszernym materiałem chorych. Oczywiste było również, że poza obozem koncentracyjnym nie mógłby nigdzie indziej robić opisanych wyżej doświadczeń na dzieciach. Realizację jego planów ułatwiły mu dobre stosunki z kadrą kierowniczą *SS* (Oswaldem *Pohlem*, Karlem *Gebhardtem*, Ernstem *Grawitzem*) i częste kontakty z nimi w Hohenlychen. Poprzez swych możnowładnych protektorów liczyć mógł na pozyskanie zgody na wykonanie swych eksperymentów w obozie koncentracyjnym na więźniach. *Gebhardt* i *Grawitz* opiniowali ideę pracy. *Pohl* natomiast jako kierownik Głównego Zarządu Gospodarczego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy mógł nadać tym badaniom szczególny priorytet.

Wiosną 1944 roku w Hohenlychen doszło do spotkania w kasynie dr *Heissmeyera* z dr *Contim*, prof. *Grawitzem* i *Gebhardtem*. Tam też przyrzeczono *Heissmeyerowi* pomoc dla jego badań i umożliwienie ich wykonania na więźniach w obozie koncentracyjnym. [17] Z uwagi na to, że zakład leczniczy Hohenlychen jest oddalony od Ravensbrück o 14 km, *Heissmeyer* czynił starania, aby właśnie w tym obozie mógł wykonywać swoje próby. Oswald *Pohl* nie wyraził jednak na to zgody, gdyż o wykonanych w Ravensbrück operacjach doświadczalnych na więźniarkach przedostała się wiadomość za granicę i wywołała wielki odzew oraz ogólne potępienie. Z tych też powodów *Pohl* wyznaczył dla wykonania eksperymentów *Heissmeyera* nieco odleglejszy obóz, właśnie Neuengamme pod Hamburgiem. Przyrzekł mu jednak pomoc w dostarczeniu odpowiedniej liczby więźniów do planowanych eksperymentów.

Poparty tymi szerokimi pełnomocnictwami, dr *Heissmeyer* pod koniec kwietnia 1944 r. pojawił się w Neuengamme. Towarzyszył mu naczelny lekarz obozów koncentracyjnych, Enno *Lolling*. Uprzednio komendatura obozu została powiadomiona i zobowiązana do przygotowania odpowiednich pomieszczeń dla eksperymentów *Heissmeyera*. W baraku rewirowym nr 4 wydzielono pewną jego część dla badań. Tę część oddzielono drutem i przegrodą z desek od pozostałej. Do bezpośredniej opieki nad więźniami, którzy mieli spełnić rolę „królików doświadczalnych", przydzielono *Heissmeyerowi* do pomocy spośród lekarzy więźniów Polaków, dr Tadeusza *Kowalskiego* i *Szafrańskiego*. Wymieniono ich później na Francuzów profesorów *Florence* i Réné *Quenouille*. Pielęgnować cho-

[16] K. *Heissmeyer*: Grundsätzliches über Gegenwart Zukunftsaufgaben der Lungenheilstätte. Zeitschrift für Tuberkulose, 1943, nr 90, s. 34.

[17] Uzasadnienie wyroku na K. *Heissmeyera* przez I Strafsenat des Bezirkgerichts. Magdeburg (30 VI 1966 r.). Fotokopia tekstu niemieckiego u autora artykułu.

rych mieli pielęgniarze więźniowie Holendrzy: *Deutekom* i *Hölzl*.

Pierwsze próby z więźniami rozpoczęto w czerwcu 1944 r. Ostatnie próby z dziećmi nastąpiły w marcu 1945 r. Do pierwszych prób wybierano Polaków i Rosjan. Wyboru dokonywał sam *Heissmeyer* lub określał, jakie warunki winny spełniać ofiary mające być poddane eksperymentom. Do pierwszej serii wybrano do badań trzy grupy więźniów, cierpiących na gruźlicę obustronną, jednostronną oraz na gruźlicę pozapłucną. W dalszych próbach wybierano również zdrowych więźniów.

Rozpoczęto próby żywymi i zjadliwymi zarazkami gruźlicy otrzymanymi z pracowni bakteriologicznej prof. *Meineckiego* w Berlinie. Więźniom wybranym do doświadczeń wstrzykiwano w okolicę mięśnia piersiowego żywą hodowlę prątków *Kocha*. Wywoływało to odczyny ogólne, oboczne i miejscowe.[18] W tydzień po zastrzyku wycinano jeden z gruczołów pachowych po stronie szczepionej i wysyłano do Berlina. W Berlinie wyhodowywano nowe szczepy gruźlicze oraz robiono z nich zawiesinę. Każdemu badanemu wstrzykiwano szczepionkę z jego gruczołu, powtarzając te wstrzyknięcia co dwa tygodnie. Poza tym osobom badanym wcierano w skaryfikowaną skórę ich własną plwocinę.

U co najmniej 16 dorosłych więźniów *Heissmeyer* wprowadził zarazki gruźlicy poprzez sondę do zdrowego płuca. Część z nich nigdy przedtem nie chorowała na gruźlicę płuc. Badania te były często prowadzone na więźniach skazanych na śmierć. Było to szczególnie wygodne dla *Heissmeyera*, po zakończeniu badań ofiary były bowiem zgładzane, a on sam brał udział w sekcji ich zwłok, aby pozyskać dokumentację histopatologiczną.

Jesienią 1944 r. *Heissmeyer* zapragnął przeprowadzić odpowiednie badania gruźlicze na dzieciach. Za pośrednictwem swych protektorów, *Gebharta* i *Pohla*, sprowadzono dla badań *Heissmeyera* specjalnie z Oświęcimia 20 dzieci pochodzenia żydowskiego, w wieku 4—12 lat. Były to dzieci żydowskie, pochodzące z różnych krajów Europy, w większości z Polski. Na tych to dzieciach *Heissmeyer* prowadził swoje okrutne doświadczenia do marca 1945 r. W trzy miesiące od rozpoczęcia prób u większości dzieci występowały zmiany gruźlicze na węzłach śródpiersiowych. Po czterech miesiącach pojawiły się zmiany naciekowe, a w kwietniu 1945 r. obserwowano jamy gruźlicze.

Według zebranej dokumentacji ustalono, że dr Kurt *Heissmeyer* w ciągu 9-miesięcznej działalności dojazdowej w Neuengamme przeprowadził badania na około stu dorosłych i 20 dzieciach. Niewiele osób przeżyło te doświadczenia. Jeśli się bowiem nawet udało któremukolwiek wyjść cało ze zbrodniczych doświadczeń, to ginął z rąk siepaczy hitlerowskich. Taki właśnie los oczekiwał wszystkie dzieci poddane eksperymentom.

W drugiej połowie kwietnia 1945 r., kiedy się stało dla wszystkich Niemców oczywiste, że nic już nie może ocalić hitlerowskich Niemiec, przystąpiono spiesznie do zacierania śladów okrutnych eksperymentów. *Heissmeyer* zabrał dokumentację swych badań i ukrył w specjalnej skrzyni, którą kazał zakopać na terenie zakładu leczniczego w Hohenlychen. W odniesieniu natomiast do dzieci, żywych świadków „naukowej działalności" *Heissmeyera*, komendant obozu w Neuengamme, *obersturmbannführer SS*, Max *Pauly*, otrzymał od swych władz w Berlinie telefoniczne polecenie ich zgładzenia.

Rozkaz ten został wykonany w nocy z 20 na 21 kwietnia 1945 roku. Wszystkie dzieci wraz z pielęgniarzami holenderskimi i lekarzami więźniami Francuzami zostały wywiezione do filii obozu w Hamburgu, mieszczącej się w byłej szkole przy ulicy Bullenhuserdamm. Dzieciom towarzyszył lekarz obozowy, Albert *Trzebinsky*, odpowiedzialny za przeprowadzenie egzekucji. Bezpośredni rozkaz wykonania stracenia dzieci przez powieszenie wydał *hauptsturmführer SS*, Arnold *Strippel*.[19]

Dzieci zaprowadzono do schronu lotniczego, mieszczącego się w piwnicy szkoły. Tam kazano im się rozebrać, a dr *Trzebinsky* wstrzykiwał im morfinę, aby je uśpić bądź oszołomić. Z kolei *unterscharführer SS*, Johann *Frahm*, wieszał dzieci na hakach założonych na rury centralnego ogrzewania. W tym samym czasie w innym pomieszczeniu piwnicznym wieszano ich opiekunów, holenderskich pielęgniarzy, *Deutekoma* i *Hölzla* oraz Francuzów, biologa prof. *Florence'a* oraz rentgenologa Réné *Quenouille'a*.

Doświadczenia *Heissmeyera* wykazały, że układ limfatyczny tworzy zaporę, która przez pewien okres czasu przeszkadzała przedostawaniu się prątków do płuc i że płuca zdrowe nie posiadają swoistej odporności. Były to zresztą fakty powszechnie znane lekarzom i nie wymagały dodatkowych sprawdzianów, a w szczególności na więźniach, bez ich zgody i z wielkim ryzykiem utraty życia. Badania *Heissmeyera* należy uznać więc za bezsensowne i zbędne pod względem naukowym, a na domiar opłacone niestety cierpieniem i śmiercią wielu osób.

Wg opinii rzeczoznawców[20] profesorów: *Prokopa*, *Steinbrucka*, *Schuberta* i *Landmana*, planowane przez *Heissmeyera* eksperymenty były z góry bezcelowe. *Heissmeyer* na podstawie dostępnej i znanej mu literatury fachowej musiał wiedzieć, że nie jest możliwe wyleczenie z gruźlicy w podany przez niego sposób. Co więcej, *Heissmeyer* musiał uświadamiać sobie, że przy istniejącej gruźlicy dalsze zakażenie, które przeprowadzał w sposób sztuczny, jest szczególnie niebezpieczne. Wysoce niebezpieczne były te próby zwłaszcza w odniesieniu do dzieci bardzo wrażliwych na zakażenia gruźlicze. Pseudonaukowy fanatyzm kazał mu nawet dopuszczać się zbrodniczych i okrutnych do-

[18] Sprawozdanie z posiedzenia koła PTL Kowary z 27 VI 1946 r. o referacie dra T. *Kowalskiego*: Pasaże żywych prątków Kocha na organizmach dziecięcych w obozie koncentracyjnym Neuengamme. (Tekst u autora artykułu).

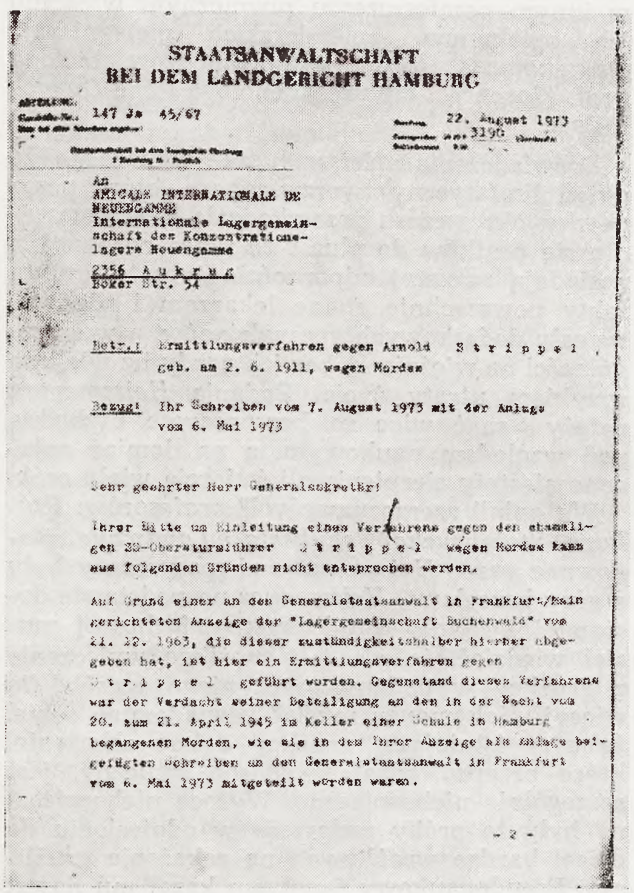
[19] Das Curio-Haus Prozess gegen die Hauptantwortlichen des K. Z. Neuengamme. Zeznania *Trzebinsky'ego* i *Frahma*. (Teksty u autora artykułu).

[20] Zob. przypis. 16.

świadczeń na dzieciach mimo przeświadczenia o klęsce III Rzeszy i jej rychłym upadku.

Po wojnie odbył się proces załogi Neuengamme. Przeprowadzony został w Hamburgu w dniach od 18 marca do 3 maja 1946 r. Na procesie tym omawiane były doświadczenia gruźlicze *Heissmeyera*, jednakże bez ich głównego sprawcy, który w tym czasie ukrywał się w Holandii. Spośród osób zamieszanych w te zabiegi stanęli przed sądem w Hamburgu uczestnicy okrutnego mordu na dzieciach ofiarach eksperymentów *Heissmeyera*: lekarz *SS* Albert *Trzebinsky*, który usypiał dzieci, Willi *Dreimann, unterscharführer SS, rapportführer* z Neuengamme, który odpowiedzialny był za transport. Johann *Framm, unterscharführer SS*, który je wieszał, i *oberscharführer SS*, Ewald *Jauch*, komendant podobozu w szkole przy ulicy Bullenhuserdamm, nadto Karl *Wiedemann, hauptsturmführer SS*, komendant wszystkich filii obozowych w Hamburgu oraz *oberscharführer SS*, Adolf *Speck*, który dzieci konwojował. Wszyscy wymienieni, z wyjątkiem *Wiedemanna*, zostali skazani na karę śmierci. *Wiedemann* otrzymał 15 lat więzienia. [21]

Na procesie tym zabrakło również Arnolda *Strippela, hauptsturmführera SS*, który, jak to wykazał proces w Hamburgu, wydał *Jauchowi* i *Frahmowi* rozkaz powieszenia 20 dzieci i 4 pielęgniarzy. Arnold *Strippel* ukrywał się po wojnie jako robotnik rolny w Szlezwiku-



STAATSANWALTSCHAFT
BEI DEM LANDGERICHT HAMBURG

ABTEILUNG:
Geschäfts-Nr.: 147 Js 45/67
Hier bei allen Schreiben angeben!

Fernruf 22. August 1973
Fernschreiber-Nr. 3190

An
AMICALE INTERNATIONALE DE NEUENGAMME
Internationale Lagergemeinschaft des Konzentrationslagers Neuengamme
2356 A u k r u g
Boker Str. 54

Betr.: Ermittlungsverfahren gegen Arnold S t r i p p e l , geb. am 2. 6. 1911, wegen Mordes

Bezug: Ihr Schreiben vom 7. August 1973 mit der Anlage vom 6. Mai 1973

Sehr geehrter Herr Generalsekretär!

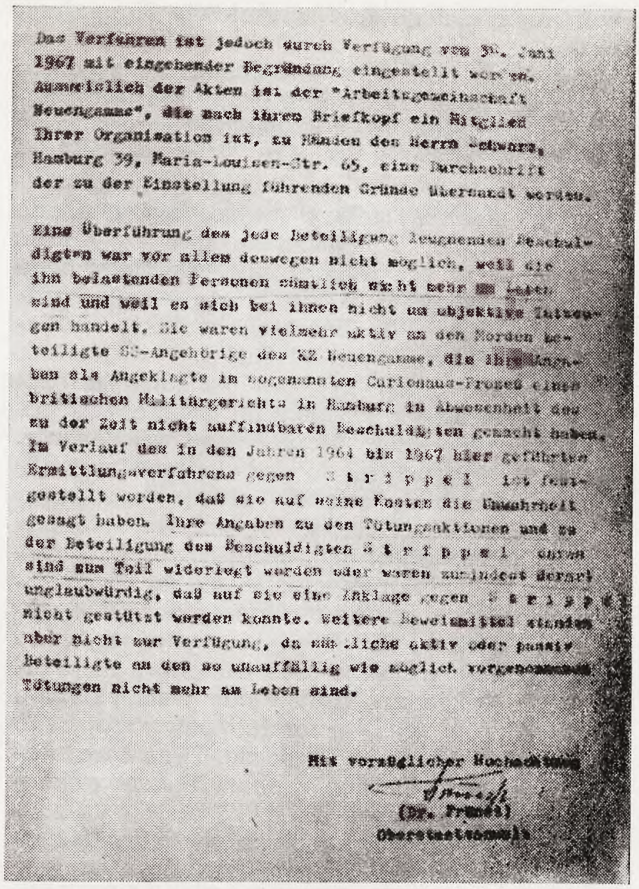
Ihrer Bitte um Einleitung eines Verfahrens gegen den ehemaligen SS-Obersturmführer S t r i p p e l wegen Mordes kann aus folgenden Gründen nicht entsprochen werden.

Auf Grund einer an den Generalstaatsanwalt in Frankfurt/Main gerichteten Anzeige der "Lagergemeinschaft Buchenwald" vom 21. 12. 1963, die dieser zuständigkeitshalber hierher abgegeben hat, ist hier ein Ermittlungsverfahren gegen S t r i p p e l geführt worden. Gegenstand dieses Verfahrens war der Verdacht seiner Beteiligung an den in der Nacht vom 20. zum 21. April 1945 im Keller einer Schule in Hamburg begangenen Morden, wie sie in dem Ihrer Anzeige als Anlage beigefügten Schreiben an den Generalstaatsanwalt in Frankfurt vom 6. Mai 1973 mitgeteilt werden waren.

- 2 -

Ryc. 2. Fotokopia pisma prokuratury w Hamburgu w sprawie A. *Strippela*, odpowiedzialnego za zamordowanie 20 dzieci z obozu Neuengamme

[21] Das Curio-Haus Prozess, l. c. (zob. przypis 19).



Das Verfahren ist jedoch durch Verfügung vom 30. Juni 1967 mit eingehender Begründung eingestellt worden. Ausweislich der Akten ist der "Arbeitsgemeinschaft Neuengamme", die nach ihrem Briefkopf ein Mitglied Ihrer Organisation ist, zu Händen den Herrn Schwarz, Hamburg 39, Maria-Louisen-Str. 69, eine Durchschrift der zu der Einstellung führenden Gründe übermittelt worden.

Eine Überführung des jede Beteiligung leugnenden Beschuldigten war vor allem deswegen nicht möglich, weil die ihn belastenden Personen sämtlich nicht mehr [illegible] sind und weil es sich bei ihnen nicht um objektive Tatzeugen handelt. Sie waren vielmehr aktiv an den Morden beteiligte SS-Angehörige des KZ Neuengamme, die ihre Angaben als Angeklagte im sogenannten Curiohaus-Prozeß eines britischen Militärgerichts in Hamburg in Abwesenheit des zu der Zeit nicht auffindbaren Beschuldigten gemacht haben. Im Verlauf des in den Jahren 1964 bis 1967 hier geführten Ermittlungsverfahrens gegen S t r i p p e l ist festgestellt worden, daß sie auf seine Kosten die Unwahrheit gesagt haben. Ihre Angaben zu den Tötungsaktionen und zu der Beteiligung des Beschuldigten S t r i p p e l daran sind zum Teil widerlegt worden oder waren zumindest derart unglaubwürdig, daß auf sie eine Anklage gegen S t r i p p e l nicht gestützt werden konnte. Weitere Beweismittel standen aber nicht zur Verfügung, da am Leben aktiv oder passiv Beteiligte an den so unauffällig wie möglich vorgenommenen Tötungen nicht mehr am Leben sind.

Mit vorzüglicher Hochachtung

(Dr. Framm)
Oberstaatsanwalt

Ryc. 3. Dokończenie pisma prokuratury hamburskiej dotyczącego poszukiwanego zbrodniarza, A. *Strippela*

-Holsztynie. Dopiero w roku 1948 został aresztowany. Miał on bogatą przeszłość jako oprawca obozowy z Buchenwaldu i za swoje czyny w r. 1949 został skazany na dożywotni pobyt w więzieniu. W roku 1969 *Strippel* został jednak wypuszczony na wolność, a jego sprawa była ponownie rozpatrywana. Poprzedni wyrok uznano za niesłuszny. Oskarżono go tylko za pomoc w mordowaniu więźniów i skazano na 6 lat więzienia. [22] Ponieważ jednak do roku 1969 *Strippel* odsiedział już 21 lat, uznano mu zatem 15 lat więzienia za „niewinnie odcierpiane". Nakazano mu wypłacić odszkodowanie. Za „niesłuszny" pobyt w więzieniu *Strippel* otrzymał odszkodowanie w wysokości 150 tysięcy marek. Za swój współudział w wymordowaniu w Hamburgu dzieci więźniów Neuengamme nie odpowiadał nigdy przed sądem. Byli więźniowie Buchenwaldu i Neuengamme wnieśli w tej sprawie odpowiedni protest do krajowych prokuratur w RFN. Niestety, wnioski ich odrzucano.

Z wymienionych współuczestników doświadczeń w Neuengamme znany jest jeszcze los Willi *Bahra, unterscharführera SS*, skazanego w procesie hamburskim na karę śmierci.

Kurta *Heissmeyera* ręka sprawiedliwości dosięgła dopiero w grudniu 1963 roku w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Przez wiele lat, nie rozpoznany jako sprawca okrutnych doświadczeń w Neuengamme, *Heissmeyer* praco-

[22] Erinnert Euch. Wyd. VVN-Bund der Antifaschisten (wydanie skryptowe, bez roku wydania).

wał w Magdeburgu jako lekarz ftyzjatra. Jesienią 1963 roku został rozpoznany przez któregoś z byłych więźniów Neuengamme. W wyniku przeprowadzonego dochodzenia, a następnie procesu sądowego Kurt *Heissmeyer* został 30 czerwca 1966 r. skazany przez Sąd w Magdeburgu na dożywotnie więzienie. W rok później *Heissmeyer* zmarł w więzieniu.

STANISŁAW STERKOWICZ Włocławek

były więzień obozu koncentracyjnego w Neuengamme nr 78536

Sprawa lekarza SS, Heinricha Schütza

15 października 1975 r., trzydzieści trzy lata od chwili przeprowadzenia na więźniach obozu koncentracyjnego w Dachau zbrodniczych eksperymentów pseudomedycznych, stanął przed II Sądem Przysięgłych w Monachium główny wykonawca tych doświadczeń, dr med. Heinrich Emil *Schütz*, były lekarz *SS* w stopniu *sturmbannführera SS*. Akt oskarżenia zarzucał mu spowodowanie śmierci u 11 więźniów. Wszystkie te zgony były następstwem zbrodniczych eksperymentów ropowiczych, wykonywanych w obozie koncentracyjnym w Dachau na osobiste polecenie Heinricha *Himmlera*. *Himmler* polecił naczelnemu lekarzowi *SS*, prof. dr Ernestowi *Grawitzowi* zbadanie, czy środki homeopatyczne, nazywane w Niemczech biochemicznymi, to jest proste sole nieorganiczne używane w znacznych rozcieńczeniach, mogą okazać się w leczeniu chorób ropnych skuteczniejsze niż powszechnie stosowane leki sulfonamidowe.

Przeszło trzydzieści lat od zakończenia wojny trzeba było czekać, aby dr Heinrich *Schütz* stanął przed sądem, żeby odpowiedzieć za swe zbrodnicze czyny. Przez długie lata powojenne mógł on zupełnie bezkarnie i z dużym powodzeniem praktykować pod swoim nazwiskiem w Essen. Po zakończeniu II wojny światowej do czerwca 1947 r. dr *Schütz* przebywał w obozie jenieckim dla esesmanów. Po uwolnieniu przyjął on stanowisko zastępcy naczelnego lekarza sanatorium i kliniki neurologicznej w Essen-Bredeney. Jako internista z dużym i dobrym stażem klinicznym otworzył również praktykę prywatną, która później stała się jego jedynym środkiem utrzymania.

W maju 1971 roku *Schütz* został aresztowany w związku z prowadzonym przeciwko niemu śledztwem z powodu zbrodni dokonanych w Dachau. W więzieniu przebywał jednak tylko trzy miesiące. Stowarzyszenie korporanckie „Bavaria" złożyło za dra *Schütza* kaucję w wysokości 225 tysięcy marek i w sierpniu 1971 roku został on uwolniony z więzienia, aby odpowiadać z wolnej stopy.[1] Wiele zresztą osobistości ze świata gospodarczego Republiki Federalnej Niemiec wstawiało się za uwolnieniem *Schütza*, podkreślając jego wysokie walory moralne i zawodowe (między innymi członek zarządu koncernu stalowego „Klöckner", Heinz *Wolf;* przewodniczący firmy „Th. Goldschmidt A. G." w Essen, Curt *Edeling*; radca prawny rady nadzorczej „Ruhr-Stickstoff A. G." w Bochum, Ernst *Schmidt*).

Prześledźmy bieg życia dra Heinricha *Schütza*. Pochodził on z rodziny lekarskiej. Urodził się w roku 1906. W roku 1925 ukończył szkołę średnią i w tym samym roku rozpoczął studia medyczne w Monachium. Kontynuował je następnie w Paryżu i w Lipsku. W roku 1931 w Lipsku z wynikiem dobrym złożył egzamin państwowy, uzyskując dyplom lekarza. Po dyplomie rozpoczął pracę w Klinice Chorób Wewnętrznych w Lipsku u znanego internisty, prof. Pawła *Morawitza*. Tam też uzyskał doktorat za pracę „Patologia i terapia niedomykalności zastawek aorty". Po dojściu *Hitlera* do władzy *Schütz* porzucił karierę naukową u prof.



Ryc. 1. Dr Heinrich *Schütz* w czasie procesu

[1] Anklageschrift gegen Dr. *Schütz*, t. I, s. 1.



Ryc. 2. Legitymacja wojskowa *Schütza*

Morawitza i przyjął pracę asystenta w Szpitalu Miejskim w Erfurcie, a następnie ordynatora w Chemnitz.

W maju 1935 roku *Schütz* wstąpił do *NSDAP*. Żywił bowiem obawy, że jeśli tego nie uczyni, nie utrzyma się na swoim stanowisku ordynatora. Rok później zapisał się w szeregi *Allgemeine SS*. Przed samym wybuchem wojny został powołany do wojska, do *Luftwaffe*. Po kampanii wrześniowej został w styczniu 1940 r. przeniesiony do *Waffen-SS* i skierowany do kardiologicznej stacji badawczej w Dachau. Po kilku miesiącach pracy w Dachau przeniesiono go jako lekarza dywizyjnego do jednej z dywizji *SS*. Przeszedł z nią na front wschodni. W roku 1942 na wschodzie zachorował ciężko na zakaźne zapalenie wątroby i odesłany został do szpitala *SS* w Dachau. Po wyleczeniu ze swej choroby otrzymał rozkaz prowadzenia oddziału wewnętrznego w lazarecie *SS* w Dachau. Był to szpital przeznaczony dla esesmanów i ich rodzin, stacjonujących przy obozie koncentracyjnym.

Jego praca w szeregach *SS* oceniana była wysoko. Za udział w kampanii wschodniej otrzymał szereg odznaczeń, m. inn. Żelazny Krzyż II Klasy. Szybko też awansował. W listopadzie 1942 r. był już *sturmbannführerem SS*, a więc posiadał stopień odpowiadający majorowi. W lazarecie *SS* w Dachau dr *Schütz* pracował do września 1944 r. Następnie mianowano go lekarzem naczelnym szpitala *SS* w Bad-Aussee, gdzie pracował do końca wojny. [2]

To, że Henrich *Schütz* przez cały okres swej pracy w Dachau nigdy nie był zatrudniony jako lekarz obozu koncentracyjnego, stworzyło mu szanse naiwnej zresztą metody obrony w sprawie toczonej przeciwko niemu po wojnie. Utrzymywał on, że nigdy nie mógł wykonywać eksperymentów na więźniach, gdyż pracował jedynie w lazarecie *SS*, gdzie leczył tylko należących do *SS* i ich rodziny oraz oceniał przydatność esesmanów do służby frontowej.

Na podstawie jednak zeznań ofiar, które przeżyły gehennę obozową, jak również szeregu dokumentów bezspornie udowodniono udział *Schütza* w eksperymentach ropowiczych w Dachau. Było to bowiem zadanie specjalne, ściśle tajne, które otrzymał do wykonania od swego szefa, naczelnego lekarza *SS*, wspomnianego uprzednio prof. dr. Ernsta *Grawitza*.

Idea wykonania tych prób wyszła od samego *Himmlera*. *Himmler* interesował się zawsze medycyną ludową. Jako dziecko obserwował on metody ziołolecznicze, które zalecali jego dziadek i babka. Szczególne zaciekawienie *Himmlera* budziły zabiegi wodolecznicze i leczenie homeopatyczne. Uważał on, że metody homeopatyczne niesłusznie zostały przez lekarzy zaniechane. Dysponując ogromną władzą zlecił zatem wykonanie odpowiednich prób dla zbadania wartości homeopatii w leczeniu chorób ropnych swemu naczelnemu lekarzowi, *Grawitzowi*.

Grawitz skrupulatnie wykonał polecenie swego szefa. Wyszukał on odpowiednią ekipę lekarską i wydał jej właściwe zalecenie. Całością prób miał kierować dr Heinrich *Schütz*, specjalista chorób wewnętrznych. Wspomagać go mieli chemik, dr Hermann *Kiesewetter*, oraz prof. dr Teodor *Laue* z Monachium. Przy obserwacji ofiar użytych do badań pomagać mu mieli lekarze obozowi, m. in. Karol *Babor vel Barbor* oraz Waldemar *Wolter*.

Schütz przesyłał odpowiednie meldunki o dokonanych próbach *Grawitzowi*. Do meldunków dołączał również niekiedy historie chorób. Na podstawie tych meldunków pod koniec sierpnia 1942 roku mógł prof. *Grawitz* przesłać *Himmlerowi* tymczasowe sprawozdanie z tych prób. Oceniało ono negatywnie dokonane eksperymenty. [3]

Z tego sprawozdania wynika, że próby przeprowadzono na 40 osobach, głównie cierpiących na ropowicę sztucznie wywołaną. Środkami homeopatycznymi leczono jednak również rwę kulszową, nerczycę, kamicę dróg żółciowych i inne choroby. Z 40 osób użytych do badań zmarło 10. U 35 osób próby leczenia homeopatycznego ocenił *Grawitz* jako niezadowalające. U 4 dalszych wyniki były wątpliwie negatywne. W swym sprawozdaniu napisanym do Himmlera *Grawitz* użył sformułowania, że przyjmowanie tabletek homeopatycznych spotkało się z pewnymi trudnościami u badanych. To stwierdzenie wprawiło *Himmlera* w gniew. Wystosował on do *Grawitza* odpowiedź utrzymaną w ostrym tonie.

Warto przytoczyć ten list w obszernych fragmentach, gdyż charakteryzuje on stosunek *Himmlera* do eksperymentów, jak również tłumaczyć może późniejszą żarliwość *Grawitza* w innych pseudomedycznych eksperymentach, dokonywanych w różnych obozach na zlecenie *Himmlera*. Oto fragmenty listu *Himmlera* do *Grawitza*:

[2] Tamże, t. II, s. 763—770.

[3] Dokument nr 409 norymberskiego procesu lekarskiego, również: Anklageschrift gegen dr *Schütz*, t. I, s. 4—6.

„Reichsführer SS

Drogi *Grawitz*!

Jednostka polowa 30.09.1942

Pańskie sprawozdanie z dnia 29.08.1942 nie zadowala mnie w żadnym wypadku.

Dokonane doświadczenia oraz zawarte w Pańskim piśmie charakterystyczne zdanie, że przyjmowanie tabletek było dla chorych niezwykle uciążliwe, są dowodem tego, że jeszcze jedna sprawa została załatwiona negatywnie.

Do badań nad określonym problemem należy podchodzić naukowo, to znaczy wyjątkowo sumiennie i przy użyciu takich metod badawczych, które w końcowym wyniku są niepodważalne, ze świętą powagą, że zamierza się coś przebadać. Nie może tu zaistnieć żaden problem za i przeciw. Do moich zadań nie należy osobiste sprawdzanie każdej z metod badawczych.

Jestem przekonany o tym, że Pan, który posiada tytuł profesora — i jeśli się nie mylę, bardzo chętnie się nim posługuje — mógłby wnieść swój wkład do tych badań i ugruntować niepodważalnie swój tytuł profesorski. (...)

Myśl, że chcę Pana pozbawić mego kredytu zaufania, jest po prostu absurdem. Nie myślałem nigdy o tym. W przypadku jednak powtórzenia się podobnej sytuacji nie może Pan oczekiwać ode mnie, że zlecę Panu w przyszłości jakiekolwiek zadania naukowe.

Niech Pan jednak nie myśli, że spiskowano przeciwko Panu. Nikt tu nie intrygował. Ze swej strony zapoznałem się jedynie z materiałem, jak również ze sprawozdaniem na temat przeprowadzonych badań. Wysnułem jedynie wnioski z przedstawionych faktów. (...)

Niniejszego pisma nie należy rozumieć w ten sposób, aby godzinami rozmyślał Pan nad tym, czy zamierzam Pana zwolnić i zastąpić kimś innym na stanowisku naczelnego lekarza *SS*. Ma ono jedynie spowodować, że skoryguje Pan swój główny błąd, zrzeknie się swojej dumy i poważnie podejdzie z odwagą cywilną do wykonywania swoich zadań, również i tych najbardziej nieprzyjemnych, i że Pan wreszcie zrewiduje swoje zdanie o tym, że gadaniem i przekonywaniem można rzeczywiście pewne sprawy doprowadzić do końca. Jeśli nauczy się Pan tego i popracuje nad sobą, wszystko wróci do normy, a ja będę nadal z Pana zadowolony.

Po dokładnym przemyśleniu przez Pana mojego pisma wezwę Pana do siebie w celu przedyskutowania z Panem jeszcze raz dokładnie metod badawczych oraz innych problemów, które wymieniłem w niniejszym liście.

Heil Hitler
Pański
H. *Himmler*." [4]

W okresie przedstawionej korespondencji próby nie były prowadzone systematycznie. Po naganie *Himmlera Grawitz* zadbał o intensyfikację eksperymentów. Jako królików doświadczalnych wybrano w obozie w Dachau między innymi 40 duchownych, głównie narodowości polskiej. W dniach 10 i 26 listopada 1942 roku dr *Schütz* osobiście wybrał 20 duchownych do badań, z których w następstwie eksperymentów zmarło jedenastu. Wśród nich był jeden ksiądz holenderski, jeden czeski i dziewięciu polskich. Z powodu sztucznie wywołanych ropowic w tej grupie doświadczeń zmarli następujący księża: Stanisław *Bukowy*, Mieczysław *Janecki*, Józef *Kocot*, Czesław *Sejbuk*, Marian *Stopczak*, Stanisław *Kołodziej*, Marian *Konopiński*, Ludwik *Leśniewicz* i Tomasz *Lis*. Większość z nich zmarła w grudniu 1942 r.[5] Wielu więźniów użytych do prób ocalił od śmierci z narażeniem własnego życia pielęgniarz w rewirze, Heinrich *Stöhr*, który potajemnie podawał im leki. Jego zeznania złożone na norymberskim procesie lekarskim właściwie charakteryzują w nich rolę *Schütza*. Oto wyjątki z tych zeznań:

„Pewnego dnia, było to późnym latem lub w jesieni 1942 r., przybył *sturmbannführer Schütz* i *standartenführer Laue*, aby zwizytować oddział chirurgiczny. Kazali oni sobie przyprowadzić szereg pacjentów, *Schütz* oceniał rany powierzchownie. Następnie zawołał on naczelnego lekarza obozu, dr *Wellena*, i polecił mu przez pewien czas leczyć ich środkami biochemicznymi (to znaczy homeopatycznymi — dop. St. *S*.).

Późną jesienią *sturmbannführer* dr *Schütz* wydał polecenie lekarzowi obozowemu dr *Baboldowi* zakazić pewną liczbę więźniów ropą. Pewna grupa więźniów została więc zakażona, a my, pielęgniarze, podawaliśmy leki, jakie zalecili nam lekarze. Połowa tych ludzi była leczona allopatycznie, a druga — biochemicznie. Pacjenci przyjmujący tabletki biochemiczne znajdowali się w pierwszej grupie i o ile sobie dobrze przypominam, zmarli co do jednego. Druga grupa składała się z 40 duchownych różnych narodowości. Duchowni byli wybierani na bloku duchownych przez naczelnego lekarza dr *Woltera*, a w sali operacyjnej operował ich dr *Babor* przy obecności *sturmbannführera Schütza*, biochemika dr. *Kiesewettera* (...). Po zakażeniach *sturmbannführer Schütz* dał zlecenie pielęgniarzom, że połowa ma być leczona allopatycznie, druga biochemicznie. Specjalne leki, to znaczy sulfonamidy, postawione były do dyspozycji. U wszystkich leczonych biochemicznie powstały ropowice. U pewnej części więźniów otrzymujących sulfonamidy nie doszło do utworzenia ropni. *Sturmbannführer Schütz* kilkakrotnie odwiedzał chorych i dyktował krótkie notatki do historii chorób. Robione były również zdjęcia fotograficzne tych ropni. *Sturmbannführer Schütz* zabierał historie chorób do siebie. Pewnego razu na oddział przybyły na wizytację osoby prawdopodobnie z Berlina. O ile sobie przypominam, chodziło wówczas o ówczesnego naczelnego lekarza *Grawitza*." [6]

Po zakończeniu wojny w berlińskiej willi, w której mieszkał *Grawitz*, znaleziono między innymi papierami również jedną z historii chorób odnoszącą się do doświadczeń nad ropowicą w obozie koncentracyjnym w Dachau. Dotyczyła ona polskiego księdza, Stefana *Natorskiego*, którego poddano okrutnym doświadczeniom. Ksiądz *Natorski* miał to szczęście, że przeżył obóz. Godne zestawienia wydają się dane z historii choroby z zeznaniami, jakie złożyła ofiara tych doświadczeń po wojnie. Te wstrząsające w swej wymowie dokumenty w sposób bezsporny udowadniają winę dr *Schütza* i dobrze charakteryzują okrucieństwo dokonanych eksperymentów.

Oto skrót historii choroby znalezionej u dr. *Grawitza*.

„Diagnoza: Sztuczna ropowica na lewym udzie i prawym ramieniu. *Natorski* Stefan, ur. 21. 1. 1909. Przyjęty do rewiru 10. 11. 1942. Ciepłota: 35,8°. Tętno 60. Waga 51 kg. Wzrost: 1,65 m. Przebieg:

11. XI. 1942 — o godz. 18 pacjent otrzymał w lewe udo 1 cm^3 ropy, oznaczonej mianem »Purolin«, w której pod mikroskopem wykryto liczne łańcuszki paciorkowców. Późnym wieczorem pacjent skarżył się na silne bóle głowy i bóle lewej nogi.

15. XI. 1942 — udo lewe jest w całości obrzęknięte. Bardzo silna wrażliwość na ucisk i ból. Utrzymujące się bóle głowy.

16. XI. 1942 — w miejscu wstrzyknięcia utworzył się pęcherzyk ropny wielkości ziarna grochu. Pacjent skarży się na pulsujące bóle.

[4] Anklageschrift..., *l.c.*, s. 225—227.
[5] Tamże, Sonderband ITS Unterlagen.
[6] Tamże, t. I, s. 27—32.

19. XI. 1942 — punkcja wewnętrznej strony lewego uda. Wydobyto 14 ml śmietankowej ropy, z której 3 ml wstrzyknięto dożylnie w prawe ramię.

21. XI. 1942 — w oszołomieniu eterowym dokonano nacięcia uda, rozszerzając je szczypczykami na tępo. Wydobyto około 250 ml śmietankowej ropy. Na tylnej stronie uda lewego zrobiono drugie nacięcie, zakładając do rany drenaż gumowy.

22. XI. 1942 — obrzmienie uda nieco mniejsze. Ramię prawe w dolnej części wykazuje zaczerwienienie, obrzęknięte i bolesne.

28. XI. 1942 — w dolnej części prawego ramienia widać obrzmienie wielkości kurzego jaja. Skóra zaczerwieniona. Wyczuwalna lekka fluktuacja. W oszołomieniu chlorkiem etylu dokonano nacięcia. Z nacięcia wydobywa się obficie śmietankowa ropa. Założono dren gumowy i suchy opatrunek.

18. I. 1943 — poczucie pacjenta poprawiło się. Ustąpiły dolegliwości. Wypisano z rewiru.

Epikryza: W cytowanym przypadku doszło do wytworzenia ropowicy na lewym udzie po wstrzyknięciu puroliny. Także na prawym ramieniu utworzyła się po wstrzyknięciu dożylnym puroliny ropowica. Obie ropowice nacięto. Na udzie wytworzyła się głęboka martwica, która dała duże krwawienia. Po podwiązaniu żyły *vena saphena magna* uzyskano hemostazę. Rany krwawiły kilka tygodni. Pacjent otrzymał doustnie duże dawki albucidu i tibatiny. Gojenie ran po nacięciu przebiegało dość szybko w porównaniu do leczonych środkami biochemicznymi. Ogółem w czasie choroby podano dożylnie 1924 g tibatiny i 336 g albucidu doustnie."[7]

W komentarzu do tej historii choroby prokurator monachijski napisał:

„Wstrzykiwanie ropy dożylnie jest niebezpieczne dla życia nawet dla najzdrowszego człowieka. Tym bardziej musiało to być groźne w stanie, w jakim znajdował się więzień *Natorski* w okresie, gdy był już bardzo osłabiony. To że *Natorski* przeżył te doświadczenia, graniczy z cudem medycznym."[8]

Ksiądz Stefan *Natorski* zeznał w roku 1971 co następuje:

„(...) Gdy wszedłem do sali operacyjnej, zauważyłem oficera *SS* w randze *sturmbannführera*, stojącego profilem do wchodzących, nachylonego nad stołem operacyjnym. Obok niego znajdował się jeszcze drugi oficer *SS*, który kazał mi się rozebrać. Młodszy rangą lekarz *SS* kazał mi się położyć. W lewe udo wstrzyknął mi jakiś zastrzyk. Potem ubrałem się i odmeldowałem *sturmbannführerowi*, który w tej chwili stał *en face* do mnie.

(...) W czasie mego pobytu w rewirze ustaliliśmy wspólnie z innymi kolegami i pielęgniarzami, że tymi oficerami byli *sturmbannführer Schütz* i jego młodszy kolega, *Pape*, który posiadał stopień *sturmführera*. W rewirze *Schütz* i *Pape* interesowali się wyłącznie nami. Ich rola ograniczała się do tego, że *Pape* pojawiał się co drugi dzień i przeglądał u każdego historię choroby, nie troszcząc się o chorego i nie oglądając ran. Wizyta dr. *Papego* trwała przeciętnie pół godziny. *Schütz* pojawiał się jeszcze rzadziej jeden raz w tygodniu, zawsze w towarzystwie dr. *Papego*. Rola *Schütza* ograniczała się do czytania historii chorób. Jednego dnia dr *Schütz* zrobił wyjątek. Było to dwa tygodnie od zaszczepienia ropowicy. Mój stan już lekko się poprawiał. *Schütz* przybył do izby i kazał mnie zawieźć na salę operacyjną. Widziałem po raz pierwszy *Schütza* w fartuchu lekarza. Zbliżył się do mnie i za pomocą strzykawki wyciągnął z rany ropę, którą następnie wstrzyknął w prawą rękę. Obserwowałem to dokładnie, gdyż byłem zupełnie przytomny. Jestem całkowicie pewny, że ten zastrzyk dożylny wykonał dr *Schütz*. W czasie całego pobytu nie kontaktowaliśmy się z innymi lekarzami. Jednego dnia pojawiła się większa grupa lekarzy, prowadzona przez *Schütza* i *Papego*. Kim byli ci ludzie, nie wiem, ale ze sposobu zachowania *Schütza* i *Papego* wynikało, że odwiedzającymi byli wyżsi oficerowie."[9]

Świadek *Natorski* na przedstawionych mu do wglądu 44 fotografiach esesmanów (bez nazwisk) natychmiast rozpoznał dr. *Schütza* jako tego, który kierował doświadczeniami ropowiczymi.[10]

Nie ma żadnych wątpliwości, że *Schütz* jako lekarz musiał zdawać sobie w pełni sprawę z tego, że wstrzykując ropę dożylnie, naraża swoją ofiarę na śmiertelne niebezpieczeństwo. Z pobudek rasistowskich ideologii faszystowskiej los więźniów, ludzi uważanych za *untermenschów*, był obojętny. Nie przejmował się więc wcale tym, że efektami jego pseudomedycznych eksperymentów były śmierć, cierpienia i nieludzkie męczarnie ofiar.

W zeznaniach wielu świadków powołanych na rozprawę monachijską potwierdzała się aktywna rola *Schütza* w eksperymentach ropowiczych. Wielu byłych więźniów, jak np. Izydor *Szyma*, opisywało wielkie męczarnie, jakie przeżywali w czasie tych prób. Świadek ten powiedział m. in.: „Z bólu nie mogłem wytrzymać. Krzyczałem i wyłem jak zwierzę."[11]

Zeznania szczególnie obciążające *Schütza* złożył były więzień Dachau, Hieronim *Bieńka*, który wiele lat obozowych przepracował w rewirze. Stwierdził on, że obserwował, jak *Schütz* własnoręcznie wstrzykiwał ropę, przeszczepiając zakażenie ze zdrowych na chorych. Pracując w kostnicy obozowej, przenosił on zwłoki nagle zmarłych w rewirze, którzy zostali uśmierceni zastrzykami ropy podanej dożylnie. Według *Bieńki* przebieg doświadczeń ropowiczych był obserwowany również przez dra *Kiesewettera*, biochemika. Jedna grupa chorych była leczona chirurgicznie, druga sulfonamidami, a trzecia — biochemicznie, czyli, jak wspomniano, środkami homeopatycznymi. Grupą leczoną lekami homeopatycznymi „opiekował się" właśnie *Kiesewetter*. Nie robił on wstrzyknięć. Podawał jedynie wapno w większych ilościach. Powodowało ono krwawe stolce. Blokiem ropowic zarządzał *Schütz*. W wizytach brali udział również prof. Theodor *Laue* z Monachium i dr Waldemar *Wolter*, lekarz obozowy z Dachau.[12]

Mimo niewątpliwych dowodów winy *Schütz* utrzymywał, że nie brał udziału w eksperymentach, gdyż nie był lekarzem obozowym. Nie zdobył się nigdy na odwagę cywilną, by przyznać się do dokonanych zbrodni. Nie musiał obawiać się kary śmierci, gdyż w RFN jest ona zniesiona. W dodatku mając możnych protektorów i uwzględniając wiek, mógł liczyć na odroczenie wykonania kary. *Schütz* nie zdobył się na przyznanie, choć wina jego była bezspornie udowodniona. Na obronę przytoczył on świadków, którzy niezwykle pozytywnie oceniali jego działalność lekarską i starali się, jak mogli, potwierdzać tezę o nieuczestnictwie *Schütza* w zbrodniach w Dachau.

Sąd uznał jednak 70-letniego Heinricha *Schütza* winnym zarzucanych mu aktem oskar-

[7] Dokument nr 99 norymberskiego procesu lekarskiego oraz Anklageschrift..., t. II, s. 545—572.

[8] Anklageschrift..., t. II, s. 572.

[9] Tamże, s. 534—544.

[10] Tamże, s. 543.

[11] Tamże, s. 740.

[12] Tamże, t. III, s. 1061—1066.

żenia czynów i skazał go na 10 lat więzienia. Złożona uprzednio kaucja zapewniła mu jednak pozostanie na wolności, gdyż wyrok się nie uprawomocnił. W oczekiwaniu więc na sąd II instancji dr *Schütz* mógł dalej praktykować. Ponieważ jednak sprawiedliwość zachodnioniemiecka dla przestępców wojennych II wojny światowej nie jest zbyt rychliwa, kto wie, czy w ogóle doczeka się on prawomocnego wyroku. Ileż bowiem lat życia ma jeszcze przed sobą ten lekarz-zbrodniarz z Dachau?

Gdy się weźmie pod uwagę jego okrutne czyny dokonane na bezbronnych więźniach, zabicie w bestialski sposób co najmniej 11 księży w celu pseudonaukowych eksperymentów, zadanie nieludzkich cierpień dziesiątkom innych, to widać wyraźnie, że fakty pozostawania dr Heinricha *Schütza* na wolności, wymierzenia mu niskiej kary oraz umożliwienie wykonywania praktyk lekarskich w Essen-Bredeney urągają męczeństwu jego ofiar i muszą być uznane za naigrawanie się ze sprawiedliwości.

Co się tyczy losu innych osób zamieszanych w sprawę *Schütza*, warto wspomnieć, że *obersturmführer SS, dr Karol Babor vel Barbor*, zmarł w roku 1964 w Abisynii, gdzie ukrywał się po wojnie. Dr *Kiesewetter* zmarł wkrótce po wojnie śmiercią naturalną. Profesor Theodor *Laue, standartenführer SS*, zginął na froncie. Dr Waldemar *Wolter, untersturmführer SS*, otrzymał za całość swej działalności w obozach koncentracyjnych w procesie załogi obozu Mauthausen wyrok śmierci, który został wykonany w roku 1947. Główny zleceniodawca badań, prof. dr Ernst *Grawitz*, naczelny lekarz *SS*, popełnił samobójstwo w kwietniu 1945 r.[13] Z grupy wykonawców doświadczeń ropowiczych w obozie koncentracyjnym w Dachau pozostał przy życiu jedynie Heinrich *Schütz*, któremu udaje się uchodzić wymiarowi sprawiedliwości. Cokolwiek jednak stanie się z nim w przyszłości, dr Heinrich *Schütz* w pamięci potomnych pozostanie zawsze jako wielokrotny zbrodniarz z Dachau, który zhańbił najszczytniejsze ideały zawodu lekarskiego.

Na koniec warto dodać, że niektóre czasopisma w Polsce podały informację z procesu *Schütza*. Na przykład były więzień, ks. bp Kazimierz *Majdański*, odmalował atmosferę procesu, nie sprzyjającą pełnemu uznaniu stanu faktycznego dokonanych zbrodni i nacechowaną łagodnym potraktowaniem zbrodniarza.[14] W tej sytuacji korzystne jest chociaż to, że omawiane na procesie wydarzenia zostały w ten sposób przypomniane na szerszym forum międzynarodowym.

---

[13] Eksperymenty pseudomedyczne w obozach koncentracyjnych III Rzeszy (monografia autora artykułu, maszynopis w przygotowaniu do druku).

[14] K. *Majdański*: Proces monachijski. Tygodnik Powszechny, 1976, nr 11, s. 1 i 2.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny SS

Dr Marian Ciepielowski

Uporczywa i często zwycięska walka lekarzy aresztowanych i osadzonych w więzieniach i obozach koncentracyjnych nieraz wykraczała poza mury więzień czy druty hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Celem jej było nie tylko ratowanie współtowarzyszy niedoli od wyznaczonej im śmierci, lecz także m. in. fałszowanie zbrodniczych poczynań pseudonaukowych, np. w przypadkach produkcji leków czy szczepionek.

Walka ta odbywała się w stałym zagrożeniu własnego życia, a wszystkie metody były w niej dobre, jeśli tylko prowadziły do celu. Były one najczęściej bardzo odległe od zasad wpajanych w czasie studiów lekarskich. Więźniowie Polacy odegrali w niej niepoślednią rolę. Dzięki swojej wiedzy, zręczności i umiejętnościom zajmowali najczęściej główne stanowiska w izbach chorych, obozowych rewirach czy medycznych instytutach *SS*. Tak było na Pawiaku, Montelupich, w Stutthofie, Oświęcimiu-Brzezince, Gross-Rosen, na Majdanku, w Mauthausen-Gusen, Ravensbrücku, Neuengamme, Dachau czy Buchenwaldzie. Działalność lekarzy więźniów, często jeszcze zapomniana i nie zbadana, zasługuje na utrwalenie i ujawnienie. Niewiele wiemy np. o działalności więźnia, lekarza w Buchenwaldzie, zmarłego przed kilku laty dra Mariana *Ciepielowskiego*.

W obozie w Buchenwaldzie pod Weimarem w sierpniu 1943 roku lekarz *SS, sturmbannführer* dr Erwin *Ding-Schuler*, zorganizował w bloku nr 50 oddział badań duru wysypkowego i wirusów. W bloku tym wytwarzać miano szczepionki przeciw durowi wysypkowemu z płuc myszy i królików według metody profesora *Giroud*. Ściągnięto do Buchenwaldu docenta dra Ludwika *Flecka* z Instytutu prof. *Weigla* we Lwowie. *Fleck* trafił tutaj jako więzień poprzez obóz oświęcimski. Ponadto zgromadzono z obozu najlepszych fachowców spośród lekarzy, bakteriologów, serologów, chemików. W komandzie tym zatrudniono m. in. prof. *Balachowskiego* z paryskiego Instytutu *Pasteu-*

ra, czeskiego bakteriologa dra *Makowiczkę*, bakteriologa rosyjskiego *Kołosowa*, francuskiego profesora farmakologii *Suarda*, profesora chemii uniwersytetu w Strasburgu *Kirmana* i internistę Roberta *Waitza*, holenderskiego fizyka prof. *van Lingena*, państwowego konsultanta do ćwiczeń fizycznych Holendra Jana *Roberta*, architekta Harry *Piecka*, wybitnego austriackiego publicystę i późniejszego profesora Eugena *Kogona* i wielu innych.

Pracowało tam razem 65 więźniów, w tym 12 Rosjan. Zatrudniono nawet siedmiu żydowskich kolegów, chroniąc ich przed niewątpliwą śmiercią. Dr *Ding-Schuler*, fanatyczny hitlerowiec i antysemita, musiał uznać to komando za *„ultimum refugium judeorum"* (ostateczne schronienie Żydów, żyjących jeszcze). Na kierownika produkcji wyznaczono polskiego lekarza, więźnia Mariana *Ciepielowskiego*.

Aparatura dla tej wytwórni pochodziła z Francji; była albo zrabowana, albo „odkupiona" bez późniejszej zapłaty. Jak pisze Eugen *Kogon* w „Der SS-Staat. Das System der deutschen Konzentrationslager", blok 50 był prawdziwą oazą w obozie. Pracujący tam więźniowie, choć narażeni na zakażenie laboratoryjne i podlegający trudnemu szefowi, mieli do końca bytowanie niezłe pod wieloma materialnymi względami. Każdy otrzymał osobne dla siebie łóżko, czego większość współkolegów w obozie nie znała, świeżą bieliznę pościelową, jasne, czyste pomieszczenia pracy. Ponadto pracujący tam więźniowie jako zagrożeni zakażeniem otrzymywali dodatek w postaci 80 gramów cukru, 64 gramów tłuszczu i 400 gramów chleba na tydzień. Należy do tego wreszcie doliczyć mięso z zakażonych królików, podgrzewane do 120 stopni Celsjusza i spożywane nielegalnie, gdyż po wyjęciu płuc potrzebnych do produkcji powinno było być spalane. Mieszkańcy bloku nr 50 należeli do tzw. odkomenderowanych, a więc do zwolnionych od udziału w obozowych, tak bardzo męczących apelach. Buchenwaldzkie *SS* miało respekt zarówno przed tym komendem, jak i przed komandem z bloku 46. Zarówno bowiem *sturmbannführer SS*, dr *Ding-Schuler*, jak i więźniowie wytworzyli atmosferę strachu i „tabu", umieszczając odpowiednie tablice ostrzegawcze czy też poprzez dodatkowe ogrodzenie drutem kolczastym tego baraku.

Jak podaje Eugen *Kogon*, hodowla szczepów *Rickettsia Provazeki* następowała z krwi pobieranej w ilości 2 cm² od chorych leżących w bloku 46 i przeszczepionej morskim świnkom. Oficjalnie sporządzano dwa rodzaje szczepionek: normalną szczepionkę dla walczących oddziałów *SS* oraz wyeliminowaną, nieco mętnawą, przeznaczoną dla więźniów. W rzeczywistości „szczepionka" przygotowywana dla *SS* w dużych ilościach nie miała żadnej medycznej wartości, choć była nieszkodliwa. Natomiast właśnie ta mętnawa była pełnowartościowa i z powodzeniem rozpowszechniana wśród więźniów zagrożonych durem wysypkowym.

Jaśniej i dobitniej przedstawia sprawę tego sabotażu kierownik produkcji, więzień Marian *Ciepielowski*, w swoim liście napisanym w dniu 31 stycznia 1947 r. do swojej rodziny:

„Sabotaż polegał na tym, że zamiast szczepionki, którą mieliśmy produkować z płuc mysich i króliczych według nowej metody francuskiego profesora *Giroud*, wyprodukowaliśmy 600 litrów wody lekko podbarwionej krwią i zaprawionej formaliną dla walczących oddziałów *SS*, a natomiast 7 litrów prawdziwej szczepionki naszej produkcji, która okazała się lepsza niż weiglowska, zużyliśmy na szczepienie nas samych — więźniów Buchenwaldu. Przy tym w ciągu prawie dwóch lat zjedliśmy przeszło 9 tysięcy królików, zużyliśmy parę tysięcy białych myszek i morskich świnek".

Klemens *Barbarski*, opisujący tę sprawę w artykule pt. „Sabotaż w ampułce", opublikowanym w „Przekroju" w r. 1947, podaje, że:

„...uczeni buchenwaldzcy zastosowali w produkcji swoistą modyfikację, różnicą się od metod *Giroud* tym, że punktem wyjścia w ich metodzie nie były zakażone wszy, jak u *Giroud*, tylko mózg świnki morskiej. Nadzorcą buchenwaldzkiego Instytutu *SS* był esesowski lekarz, dr *Ding-Schuler*, który się chętnie na taką modyfikację zgodził, bo po pierwsze sam się na tym nie znał, a po wtóre nie chciał, by do obozu były wprowadzane wszy.

Wszystko było pozornie w najlepszym porządku — pisze dalej *Barbarski* — produkcja szczepionki się rozpoczęła. Wyprodukowano jej ogółem 600 litrów, które zaaplikowano około 30 000 esesowców walczących na froncie. Produkcja szła sobie w najlepsze, lekarze esesowscy byli z Instytutu zadowoleni, nawet większość pracowników więźniów nie podejrzewała niczego, gdy nagle z jasnego nieba uderzył grom. Oto dr *Ding-Schulerowi* przesłana została praca rumuńskiego uczonego prof. *Combiescu* o produkcji szczepionki antytyfusowej. Uczony ten udowadniał, że jest rzeczą niemożliwą prowadzenie pasażu na królikach i myszach, gdy wychodzi się z mózgu zakażonej świnki morskiej.

Sprawa pachniała szubienicą dla wszystkich więźniów zajętych w Instytucie Higieny. I wtedy grono wtajemniczonych uczonych odważa się na jeszcze większe ryzyko. Kierownik produkcji, dr *Ciepielowski*, najbezczelniej oświadcza esesowskiemu lekarzowi, że rumuński uczony myli się i że on, dr *Ciepielowski*, napisze pracę, w której udowodni, iż jest możliwe produkować szczepionkę i to nawet wysokowartościową metodą stosowaną w Buchenwaldzie. Esesowski lekarz skwapliwie się na to zgadza, a ponieważ więźniowi żadnej publikacji ogłaszać nie wolno, więc *Ding-Schuler* podpisuje swoim nazwiskiem artykuł napisany przez *Ciepielowskiego*, przesyła ową »pracę naukową« do »Zeitschrift für Hygiene Instytut und Infektionskrankheiten«, która zamieszcza ją w swoim wydaniu na lipiec 1944 r."

Jak podaje dodatkowo w tej sprawie dr Eugen *Kogon*, „w bloku 50 dr *Ciepielowski* i ja w ciągu ostatnich dwóch lat, gdzie pracowałem jako pisarz lekarza *SS*, napisaliśmy pół tuzina fachowych medycznych przyczynków na temat duru wysypkowego, kierując się podejrzaną ironią wobec nauki narodowo-socjalistycznej. Dr *Ding-Schuler* opublikował je pod swoim nazwiskiem w »Zeitschrift für Infektionskrankheiten«, w »Zeitschrift für Hygiene« i w innych naukowych czasopismach. Oryginalna praca *Ding-Schulera* polegała przede wszystkim na prowadzeniu materiału statystycznego, który w całości był sfingowany. W doniesieniu na temat »zakażenia kropelkowego w durze wysypkowym« wyrażał swe wątpliwości twierdząc, że wykonano 10 000 rozmazów bez znalezienia choćby jednej *Rickettsia Prowazeki*. Niejednokrotnie wykonano wtedy tylko jeden preparat, przemilczając inne próby".

Warto dodać, że Eugen *Kogon* jako pisarz dra *Ding-Schulera* załatwiał *sturmbannführero-*

wi większość korespondencji, łącznie z listami miłosnymi i kondolencyjnymi.

W czasie procesów norymberskich kilkakrotnie wspominano o działalności dra *Ciepielowskiego* w Buchenwaldzie, a zarówno zeznania dra Eugena *Kogona* w procesach hitlerowskich lekarzy, jak i jego książka „Der SS-Staat" dokumentalnie ukazały niezwykły sabotaż medyczny, dokonany na wielką skalę w Instytucie Higieny *SS* w Buchenwaldzie przy wyrobie szczepionki przeciwtyfusowej przeznaczonej dla walczących oddziałów *SS*.

Sprawa nabrała jeszcze większego rozgłosu, gdy — jak informuje wspomniany już Klemens *Barbarowski* — do dra Mariana *Ciepielowskiego*, przebywającego wówczas w amerykańskiej strefie okupacyjnej, zgłosiła się „pewna wielka niemiecka fabryka specyfików lekarskich z niezwykłą prośbą. Fabryka zamierzała wytwarzać szczepionkę tyfusową sposobem praktykowanym w Instytucie Higieny w obozie koncentracyjnym Buchenwald koło Weimaru, jednak wszystkie próby przeprowadzane w laboratoriach fabryki nie dały żadnego pozytywnego wyniku. Medycy, bakteriolodzy, serolodzy i chemicy fabryki nie mogą wyprodukować szczepionki, mimo iż postępują najściślej według metody stosowanej w Instytucie buchenwaldzkim, a przedstawionej w jednym z numerów niemieckiego naukowego czasopisma lekarskiego »Zeitschrift für Higiene und Infektionskrankheiten« w r. 1944. Fabryka prosi zatem owego polskiego lekarza, który był kierownikiem produkcji w buchenwaldzkim Instytucie Higieny, by był łaskaw dopomóc jej do wyprodukowania szczepionki metodą opisaną we wspomnianym czasopiśmie. Wtedy to po raz wtóry wyszło na jaw, że więźniowie lekarze sabotażyści z Buchenwaldu skompromitowali naukę hitlerowską".

Inicjatorem sabotażu był dr Marian *Ciepielowski*, a wtajemniczeni byli ponadto dr Ludwik *Fleck*, dr *Makowiczka* i niewielu pozostałych z tego komanda.

Na bliższą uwagę zasługuje osoba zmarłego 1 II 1973 r. w wieku 65 lat dr *Ciepielowskiego*, który mimo skrajnie niesprzyjających warunków buchenwaldzkich zdobył się na opisaną, oryginalną i śmiałą działalność, szczególnie ryzykowną. Przeszedł on do historii obozu w Buchenwaldzie. Po wyzwoleniu, mimo wyczerpania obozem i przewlekłej choroby płuc, były więzień, dr *Ciepielowski* podjął niezwykle energiczną działalność lekarską i organizacyjną, ratując na terenie Niemiec Polaków ocalałych z zagłady. Starczyło mu też sił na to, aby zdobyć sobie pozycję i autorytet w obcym kraju, w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Urodził się 30 sierpnia 1907 r. jako syn Walentego i Kazimiery z domu *Majchrowicz* w Dzikowcu (pod Lwowem, w powiecie kolbuszowskim). Maturę zdał w gimnazjum w Tarnowskich Górach. Medycynę studiował w Krakowie. W latach 1929—1931 był wiceprezesem Bratniej Pomocy Medyków, wtedy właśnie, gdy m. in. budowano Dom Medyków (przy ul. Grzegórzeckiej 20). Już wtedy znany był ze swych poglądów lewicowych i uznawał się za socjalistę; przy tym był katolikiem. W marcu 1934 r. uzyskał absolutorium w Wydziale Lekarskim UJ. Następnie pracował w Katowicach, Krośnie i Zbarażu. Od kwietnia 1937 r. do września 1939 r. pracował w Zakładzie Mikrobiologii i Serologii w Krakowie i w Ubezpieczalni Społecznej, współpracując z krakowską Kliniką Chorób Zakaźnych. Specjalnie interesował się gruźlicą płuc. Jako znawcę problematyki chorób zakaźnych *SS*, jak wspomniano, wyznaczyło go na kierownika produkcji Instytutu Higieny w Buchenwaldzie. Tutaj też pisał liczne prace naukowe dla *Dinga-Schulera*, a także czynił obserwacje i notatki, które wyzyskał później w swych pracach naukowych, publikowanych na zachodzie; jedna z tych prac, wspólna z prof. Robertem *Waitzem*, zatytułowana „Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie", znalazła się przed laty w zeszytach „Oświęcim" (Przegl. Lek., 1965, nr 1, str. 68—69).

We wrześniu 1939 r. dr *Ciepielowski* wziął udział w kampanii wrześniowej i po krótkim internowaniu w ZSRR mógł się znaleźć już w październiku 1939 r. z powrotem w Krakowie. Wciągnięty w konspirację, niedługo cieszył się wolnością, gestapo aresztowało go bowiem 1 kwietnia 1941 r., w nocy, w mieszkaniu dra *Morusa* (przy ul. Limanowskiego 44). Po dwukrotnej rewizji mieszkania oraz przesłuchaniach w gmachu gestapo (przy ul. Pomorskiej 2, obecnie Wybickiego) trafił na Montelupich. Na podstawie donosu spotkał się z oskarżeniem, że wygłaszał mowy antyniemieckie, bił jeńców-lotników w kampanii wrześniowej itp. Zarzuty były mgliste i nie polegały na faktach.

Na Montelupich przeżył ciężkie chwile, które opisuje — podobnie jak swe niektóre perypetie w Buchenwaldzie — w liście do swej siostry z 31 stycznia 1947 r.

„Na samym końcu mego pobytu na Montelupich — pisze mianowicie — siedziałem razem w celi z kpt. *Szymańskim* z Krakowa i urzędnikiem Ubezpieczalni, *Menzlem*. W czasie zamurowywania wszystkich lufcików w całym więzieniu w naszej celi znaleziono piłki stalowe do przepiłowywania krat ukryte w lufciku, które bezmyślnie lub z premedytacją oddał gestapo murarz (...), który tę robotę murarską wykonywał. Krótkim procesem mieliśmy być wszyscy z tej celi natychmiast rozstrzelani. Dzięki jednak wspaniałej postawie kpt. *Szymańskiego*, który władał zresztą pierwszorzędnie językiem niemieckim, i tłumaczeniu, że jest to przecież stare więzienie wojskowe jeszcze z czasów austriackich, skończyła się ta sprawa po długich naradach i przesłuchaniach trzydniową głodówką".

Z więzienia Montelupich dr *Ciepielowski* został wysłany do Buchenwaldu i otrzymał tam numer więźnia 4367. Pisze w tym samym liście:

„Pierwszy rok w Buchenwaldzie — to rok najdzikszych znęcań nad Polakami, a mój pełny rok pracy kilofem i łopatą przy robotach ziemnych, drogowych i budowlanych. Co dnia walili się ludzie koło mnie, którzy mnie dwakroć lub trzykroć siłą przewyższali, z głodu, rezygnacji i rozpaczy. Koło mnie codziennie zabijano dziesiątki ludzi pałkami, obcasami, wyrafinowanie duszono, strzelano lub też całymi dniami sadystycznie maltretowano. Mimo przechodzenia tych samych dziejów, mimo potłuczenia mi barku prawego i przejścia wreszcie bardzo ciężkiej operacji flegmony śródręcza prawego, podczas której ślusarz kolejowy pełniący służbę naczelnego chirurga ciął mi

rękę na wylot, zresztą *lege artis*, na trzy zawody, nie mogąc znaleźć ogniska ropnego. W efekcie miałem długi czas prawą rękę usztywnioną, a mimo to musiałem dalej pracować; do dnia dzisiejszego mam w drugim i trzecim palcu powierzchowne czucie stracone i ruchomość ograniczoną. Przetrwałem jednak ten rok ku memu własnemu zdziwieniu. Waga moja w owym czasie wynosiła 46 kg".

Następne lata w obozie dr *Ciepielowski* miał już lżejsze, gdyż nie pracował fizycznie, lecz był zatrudniony — od lipca 1943 r. do kwietnia 1945 r. — w instytucie, o czym już wspomniano. Udział w obozowej konspiracji oraz akcja sabotażowa medyczna, którą prowadził, codziennie zagrażały jego życiu. Kilkakrotnie groziła mu egzekucja. Sprzeczności i konflikty, od których nie była, niestety, wolna konspiracja buchenwaldzka, nie tylko dodatkowo utrudniały niekiedy pracę *Ciepielowskiego*, lecz nawet prowadziły do osaczania go i bezpośredniego zagrożenia jego osoby. Ratował go m. in. więzień Eugen *Kogon* (po wojnie profesor). Były więzień, członek konspiracyjnej grupy PPR Buchenwaldu, red. dr Józef *Matynia*, pisze w liście do autora tego artykułu m. in., że *Ciepielowski* „działał w konspiracyjnym komitecie koleżeńskim (Buchenwaldu — dop. St. K.), który w 1944 r. przekształcono w komitet antyfaszystowski."

Bardzo trudnym okresem były, jak wiadomo, ostatnie dni Buchenwaldu przed wkroczeniem wojsk amerykańskich. *Ciepielowskiego* poszukiwało m. in. obozowe gestapo (wydział polityczny). Jak sam podaje w cytowanym już liście do siostry, „po tygodniowym ukrywaniu się po kanałach, piwnicach i innych zakamarkach zostałem wreszcie uwolniony przez wojska amerykańskie. W dwie godziny po wkroczeniu wojsk na pierwszym zebraniu w uwolnionym Buchenwaldzie — wspomina dalej — na którym w imieniu polskiej tajnej organizacji przemawiałem, przeżyłem jedną z najpiękniejszych chwil w moim życiu".

Było to 11 kwietnia 1945 r. Na skutek różnych intryg *Ciepielowski* nie wrócił do kraju, do ukochanego Krakowa. Włączył się w prace dla ratowania ocalałych i zajmował się nimi przez 5 lat w kilku prowincjach niemieckich, w miastach takich, jak Karlsruhe, Ludwigsburg i inne. W liście swym pisze o „szaleńczym tempie pracy w Buchenwaldzie i Weimarze. Wyciągaliśmy Polaków z gnoju — dodaje — ze stajen, ze stodół i rowów, urządzaliśmy im mieszkania, ambulatoria, szpitale, kuchnie i uczyliśmy Niemców uważać nas za ludzi, a nie za bydło. Dzisiaj pracujemy nadal w tej samej dziedzinie z armią i UNRRA, jednakowoż możliwości naszej pracy są bardzo ograniczone i skrępowane" — stwierdza w tym liście z r. 1947. Był w tym okresie inspektorem medycznym w tamtejszym Polskim Czerwonym Krzyżu na prowincję Hesję, Wirtembergię i Badenię. Od lutego 1948 do grudnia 1951 r. — pracował w Alianckiej Komisji (International Tracing Service Allied High Commission for Germany) w Oddziale Ekshumacji i Identyfikacji, której zadaniem było sporządzanie i uporządkowywanie informacji o poległych i zmarłych ofiarach hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Ożeniwszy się w Niemczech (zachodnich) z byłą więźniarką, Polką, wyjechał w r. 1951 ze swą żoną do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wkrótce, 28 stycznia 1952 r. trafił do Szpitala im. Roosevelta, gdzie najpierw pracował w laboratorium i doskonalił swój język angielski. 14 marca 1962 r. nostryfikował dyplom lekarski w USA. Po kolejnych, coraz wyższych stanowiskach lekarza został zastępcą dyrektora wspomnianego szpitala 1 sierpnia 1966 r.; stanowisko to piastował przeszło 7 lat, do chwili śmierci. Był członkiem kilku towarzystw naukowych oraz organizacji polonijnych. Należał m. in. do American Medical Society, The New Jersey Medical Society, The Middlesex County Medical Society, United Poles in America (w Perth Amboy). Został pochowany 3 lutego 1973 r. na cmentarzu Zmartwychwstania w Metuchen (w stanie New Jersey).

Pomimo ciężkich przejść, chorób oraz trudności połączonych z tułaczką po świecie, z dala od umiłowanej ojczyzny, dr *Ciepielowski* zachował pogodę ducha, był niezwykle uczynny i bezpośredni w pracy z chorymi, przez wszystkich lubiany. Konspiracyjna działalność w obozie buchenwaldzkim w zakresie medycyny związana jest ściśle w osobą dr Mariana *Ciepielowskiego* i zasługuje na utrwalenie w pamięci potomnych.



Dr Marian *Ciepielowski* (zdjęcie z ostatnich lat życia)

*

Podstawą artykułu są następujące źródła:
1) Informacje nie opublikowane: a) list M. *Ciepielowskiego* z amerykańskiej strefy okupacyjnej do jego siostry, Ady *Tokarskiej*, z 31 stycznia 1947 r.; b) informacje na temat M. *Ciepielowskiego*, spisane przez dra E. *Kogona* 1 grudnia 1947 r. w Oberursel (Taunus); c) pisemne oświadczenie byłego kierownika Polskiej Tajnej Organizacji w Buchenwaldzie, byłego prezesa Polskiego Komitetu i kierownika obozu Buchenwald po wyzwoleniu, ówczesnego prezesa Związku Polaków w Niemczech, ówczesnego członka Zarządu Światowego Związku Polaków w Londynie, Stefana *Szczepaniaka*, pisane w Hanau 20 maja 1947 r.; d) listy otrzymane od byłych więźniów, członków rodziny i przyjaciół M. *Ciepielowskiego*: Wandy *Ciepielowskiej* (z Metuchen, w stanie New Jersey), Stani-

sława *Fudali* (z Jarosławia), mgra A. *Gadzińskiego* (z Opola), doc. dra mgra inż. Romualda *Gecowa* (z Warszawy), Stanisława *Gosiaka* (z Jedlicz), Rudolfa *Gottschalka* (z Frankfurtu nad Menem), dra Jerzego *Lebiody* (z Krakowa), red. dra Józefa *Matyni* (z Sopotu), Heleny *Morusowej* (z Krakowa), doc. dra Stanisława *Nowaka* (z Krakowa), Kazimierza *Olenderka* (z Poznania), inż. Jana *Rajka* (z Ostrowia Wielkopolskiego), dra Adama *Syrka* (z Tarnowa), Ady *Tokarskiej* (z Jedlicz), dra Janku *Vexlera* (z Paryża);

2) Dokumenty osobiste: a) fotokopia karty personalnej dra M. *Ciepielowskiego*, dotyczącej jego aresztowania (Cortificate of Incarteration) z dnia 10 grudnia 1951 r., nr 23755 (wydanej przez Allied High Commision for Germany); b) Dokument treści następującej, cytowany tutaj w całości: „The State Board of Medical Examiners of New Jersey. Certifies that Marian Jacob *Ciepielowski*, M. D., had passed a satisfactory examination befort this Board and is herebylicensed to practice Medicine and Surgery in the State of New Jersey. Nr 18675. Trention, New Jersey, March 14 1962. (—) President. (—) Secretary."

3) Informacje opublikowane pośmiertnie: a) krótka wzmianka o M. *Ciepielowskim* (Nasze Drogi. Czasopismo Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, 1973, nr 12, s. 39, powiel.); b) pośmiertna informacja (druk luźny) pt. Memorial Obituary z 2 lutego 1973 r. (The News Tribune, Perth Amboy, N. J.); c) Dr Marian *Ciepielowski* (nota pośmiertna). W: Roosevelt Hospital. Three-year report 1971—1973 (album), s. 2; d) Non omnis moriar (wspomnienie pośmiertne). Nowy Dziennik, 1973, nr 3, s. 9.

4) Publikacje: a) K. *Barbarski*: Sabotaż w ampułce. Przekrój, 1947, nr 99, s. 16; b) E. *Kogon*: Der SS-Staat. Das System der deutschen Konzentrationslager Verlag der Frankfurter Hefte-Verlag des Druckhauses Tempelhof Berlin 1947, s. 164, 275, 286; c) R. *Waitz*, M. *Ciepielowski*: Le typhus experimental au camp de Buchenwald. La Presse Medicale, 1946, nr 23, s. 322 i nast.; d) W. *Czarnecki*, Z. *Zonik*: Walczący obóz Buchenwald. Przedm. F. *Ryszka*. Warszawa 1969, Książka i Wiedza, s. 59, 235, 242, 268, 270—273, 275, 283, 284, 377, 378.

ZOFIA NAMITKIEWICZ

Warszawa

Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej

Wśród harcerek pełniących służbę sanitarną w czasie okupacji znalazła się pewna liczba studentek medycyny, które pociągał najbardziej ten właśnie rodzaj służby, związany z ich zainteresowaniami i wybranym kierunkiem studiów.

Ta grupa, początkowo niezbyt może liczna, z biegiem lat poczęła się zwiększać. U niektórych dziewcząt mianowicie, szkolonych na harcerskich kursach sanitarnych, pojawiało się w czasie szkolenia, a zwłaszcza podczas odbywanej praktyki szpitalnej czy ambulatoryjnej, specjalne zamiłowanie i zainteresowanie w tym kierunku. Dziewczęta te w rezultacie szły bądź na studia pielęgniarskie, bądź też na studia medyczne. Niektóre mogły to zrobić dopiero po wojnie, inne natomiast — już w czasie okupacji. One to właśnie zwiększały grupę sanitariuszek, studentek medycyny.

Trudno w tej chwili zdać sobie sprawę z tego, jak liczna była ta grupa. Oczywiście najliczniej musiała się przedstawiać tam, gdzie w czasie okupacji trwały nadal studia uniwersyteckie, w zasadzie konspiracyjne. Szczególnym pod tym względem środowiskiem stała się Warszawa, gdzie istniały podczas wojny studia: medycyny, farmacji i stomatologii, prowadzone w kilku różnych ośrodkach. Były to zorganizowane już w r. 1940 tajne komplety Uniwersytetu Warszawskiego, z których stopniowo powstały: Wydział Lekarski, Wydział Farmaceutyczny i Akademia Stomatologiczna. Obok tych studiów t a j n y c h istniała j a w n i e Szkoła *Zaorskiego*, zalegalizowana wobec władz niemieckich jako prywatna szkoła dla pomocniczego personelu sanitarnego, a prowadząca pod tym pozorem Wydział Lekarski. Trzecim ośrodkiem studiów medycznych w Warszawie stał się w czasie okupacji Uniwersytet Ziem Zachodnich (tajny Uniwersytet Poznański), posiadający wydziały Lekarski i Farmaceutyczny.[1] W służbie sanitarnej Pogotowia Harcerek i batalionów harcerskich brały udział słuchaczki studiów medycznych ze wszystkich tych ośrodków.

Pewne — przybliżone zresztą tylko — pojęcie dać nam o tym może „Lista strat" zamieszczona w książce „Harcerki 1939—1945".[2] Wśród znajdujących się na tej liście poległych harcerek spotykamy 22 nazwiska, przy których wyraźnie zostało zaznaczone, że były to słuchaczki studiów medycznych (w tym dwie studentki farmacji oraz jedna studentka stomatologii). Oczywiście te 22 nazwiska — to wśród poległych harcerek jedynie część tych, które można było zaliczyć do grupy studentek medycyny. Przy wielu nazwiskach sanitariuszek nie można było ustalić bliższych danych. Zamieszczone przy innych słowo „studentka" nie określa, o jakich studiach mowa.

Wśród tych 22 dziewcząt, których związany z medycyną kierunek studiów został wyraźnie ustalony, znajdują się dwie studentki przedwojennego Uniwersytetu Wileńskiego, jedna — przedwojennego Uniwersytetu Poznańskiego. Pozostałe — to słuchaczki studiów medycznych w Warszawie (cztery z Uniwersytetu Warszawskiego, dwie ze Szkoły *Zaorskiego*, pięć z Uniwersytetu Ziem Zachodnich, osiem bez bliższego określenia, w którym z tych ośrodków odbywały studia). Są wśród nich również studentki przedwojennego Uniwersytetu Warszawskie-

[1] Zob. W. *Kowalenko*: Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich. Uniwersytet Poznański 1940—1945. Poznań 1961, Instytut Zachodni. R. *Zabłotniak*: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. Przegl. Lek., 1970, nr 1, str. 58—66.

[2] Harcerki 1939—1945. Warszawa 1973, PWN (str. 356—468: Lista strat).

go. Większość z nich poległa pełniąc służbę w Powstaniu (piętnaście w służbie sanitarnej, jedna jako łączniczka). Jedna zginęła w r. 1939 w przyfrontowym szpitalu PCK w Iławie. Trzy, aresztowane w czasie okupacji, zostały zamordowane (jedna z nich — w czasie badań na Szucha, druga — więziona na Pawiaku, rozstrzelana w ruinach getta, trzecia — wywieziona z Lublina do Ravensbrück, została tam również rozstrzelana). Pozostałe dwie studentki medycyny zmarły (jedna z nich, referentka sanitarna dzielnicy Mokotów, zmarła podczas okupacji, druga, ranna jako kierowniczka patrolu sanitarnego w czasie Powstania, zmarła po wojnie).

Osiem spośród tych studentek otrzymało Krzyż Walecznych (w tym trzy — dwukrotnie). Jedna spośród odznaczonych Krzyżem Walecznych otrzymała pośmiertnie *Virtuti Militari*, druga — Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami.

O służbie, jaką pełniły studentki medycyny, można podać nieco informacji. Część z nich związana była wyłącznie ze służbą sanitarną. Prowadziły one szkolenie w drużynach. W Warszawie były referentkami sanitarnymi dzielnic lub rejonów. W czasie Powstania kierowały patrolami sanitarnymi. W batalionach harcerskich pełniły obok tego — w miarę potrzeby — również funkcje łączniczek. Dwie spośród nich kierowały kolejno (jedna po śmierci drugiej) plutonem sanitariuszek i łączniczek w batalionie „Zośka". Jedna — drużyną w tym plutonie.

Jako przykład tej służby niech posłużą trzy krótkie życiorysy, trzy sylwetki studentek medycyny, związanych zarówno z sanitariatem, jak i z pracą harcerską, Hanny *Bińkowskiej*, Danuty *Jaxa-Bykowskiej* i Ewy *Matuszewskiej*.

Hanna *Bińkowska* („Łucja", „Joanna") miała w chwili wybuchu Powstania 22 lata. Była absolwentką Gimnazjum im. Słowackiego w Warszawie, studentką Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Ziem Zachodnich. Urodzona w r. 1922, do r. 1937 mieszkała z rodziną w Poznaniu i tam rozpoczęła służbę harcerską w VI Drużynie Poznańskiej. Po przeniesieniu się do Warszawy, wstąpiła do III „Czarnej" Drużyny Warszawskiej, a z czasem została jej drużynową.

Dawne koleżanki ze szkoły i drużyny serdecznie i ciepło wspominają Hankę, tę wysoką i silną dziewczynę o jasnych, gęstych włosach, zawsze bardzo koleżeńską, wesołą, żywą, pierwszą do żartów i kawałów, czasem nawet dziecinną, a równocześnie bardzo jakoś dojrzałą i poważnie myślącą. Wspominają organizowane przez nią ciekawe wycieczki i włóczęgi, interesujące programy „ognisk" na obozach. Szczególnie mocno zapisało się w ich pamięci przyrzeczenie harcerskie składane na ręce Hanki przez grupkę dziewcząt z „Trójki". Odbyło się ono 11 listopada 1939 r. wieczorem, pod pomnikiem Sapera, przy blasku małych zniczów, zapalonych na płycie pomnika, wobec innych dziewcząt z drużyny stojących na baczność.

Te pierwsze lata wojny nie były dla Hanki łatwe. Obowiązki miała liczne, jak nauka w szkole, odbywana na tajnych kompletach, przygotowanie do matury, praca w drużynie, praca zarobkowa, a prócz tego zajęcia gospodarskie w domu i opieka nad małą siostrą, której Hanka starała się choć w części zastąpić nieżyjącą już matkę. Mimo tych trudnych warunków Hanka zdała maturę i rozpoczęła studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Ziem Zachodnich. Pragnęła poświęcić się w przyszłości medycynie społecznej.

Równocześnie rozszerzał się coraz bardziej krąg jej pracy konspiracyjnej. W latach 1943—1944 Hanka pełniła służbę w BIP-AK. Wchodziła też do służby sanitarnej baonu „Zośka". Brała udział w akcji dywersyjnej wysadzania pociągu pod Legionowem.

Wybuch Powstania zastał Hankę *Bińkowską* („Joannę") jako sanitariuszkę I plutonu „Włodek", 1 kompanii „Maciek", batalionu „Zośka"; równocześnie kierowała drużyną dziewcząt — sanitariuszek i łączniczek — tej kompanii. Brała udział w walkach na Woli, potem na Starym Mieście. Zwana przez kolegów „Matką Grakchów", była ogólnie bardzo lubiana zarówno przez dziewczęta, jak i przez chłopców, za swoje oddanie pracy i za życzliwy, trochę macierzyński, stosunek do nich wszystkich. Dwukrotnie odznaczoną Krzyżem Walecznych, „Joannę" uważano za jedną z najwybitniejszych sanitariuszek batalionu. Odważnej i bardzo silnej udało się jej uratować wielu rannych, których sama przenosiła na plecach.

Dnia 30 sierpnia — w ostatnich już prawie momentach walki o Stare Miasto — „Joanna" została kontuzjowana i ranna. Z niektórych fragmentów wspomnień, zamieszczonych w Pamiętnikach żołnierzy baonu „Zośka", widać, jak bardzo koledzy pragnęli uratować „Joannę". Jak nie zważając na sprawiany jej ból, ciągnęli ją siłą, aby dołączyć do mającego opuścić „Starówkę" transportu lżej rannych. Niestety, ewakuacja tego transportu nie udała się, a do następnego nie próbowano już dołączyć „Joanny". Wróciła do szpitala mieszczącego się w piwnicach domu przy ul. Miodowej 23. Tu dziewczęta — sanitariuszki otoczyły ją serdeczną opieką. „Joanna" bardzo cierpiała. Chcąc więc zapewnić jej choć trochę więcej wygody, przeniosły ją z sali, w której leżała na sienniku, na ziemi, do innej, gdzie zwolniło się łóżko. W dniu 2 września szpital został zbombardowany. Większość pomieszczeń w piwnicach uległa zawaleniu lub stanęła w płomieniach. Między innymi spaliła się sala, do której przeniesiono „Joannę". Tylko nielicznych rannych udało się stamtąd wydobyć. Hanka *Bińkowska* została wśród tych, którzy zginęli.

Po wojnie odnaleziono jej zwłoki i pochowano na Powązkach Wojskowych, w kwaterze baonu „Zośka".[3]

[3] Życiorys Hanny *Bińkowskiej* został oparty na następujących źródłach: a) Relacje, wspomnienia i pamiętniki Chorągwi Warszawskiej, zdeponowane w IH PAN: B. *Moszyńska*: Akcja „Saper" (War/192/1312); M. *Straszewska:* Hanna *Bińkowska* (War/193/1313—1315); b) W. *Kowalenko*: o. c., str. 223; c) A. *Kamiński*: „Zośka" i „Parasol". Wyd. 2, Warszawa 1970, Iskry, str. 299, 452—453; d) Pamiętniki żołnierzy baonu „Zośka". Wyd. 3, Warszawa 1970, Nasza Księgarnia (str. 306—309: Ewakuacja rannych; str. 315, 318, 319, 320, 323: Ranni muszą zostać; str. 528: Żołnierze Ar-

Druga z postaci, które tutaj przypominamy, Danuta *Jaxa-Bykowska* („Klara"), była również studentką Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Ziem Zachodnich. Urodzona w r. 1921, ukończyła przed wojną 16 Gimnazjum Państwowe na Żoliborzu, a potem, już w czasie wojny, szkołę pielęgniarek. Była harcerką z VIII Drużyny Warszawskiej, potem drużynową jednej z kilku VIII WŻDH, noszącej nazwę „Puszcza".

Swoją pracę konspiracyjną związała przede wszystkim z harcerstwem i ze służbą sanitarną. Zwana przez koleżanki „Dasią", była znana raczej pod tym imieniem, niż pod oficjalnym pseudonimem „Klary".

W połowie maja 1943 r. aresztowano całą rodzinę Dasi, a więc: ojca, Czesława, biologa, profesora gimnazjum, matkę, Zofię, harcerską referentkę sanitarną dzielnicy Żoliborz, współpracującą również z Patronatem, a także siostrę, Hannę, 17-letnią uczennicę, harcerkę. Ocalała jedynie Dasia, nieobecna wówczas w domu. Jej rodzice i siostra po niedługim pobycie na Pawiaku zostali rozstrzelani 29 maja 1943 r. w czasie zbiorowej egzekucji w gruzach getta.

Po aresztowaniu matki Dasia przejęła jej pracę i została harcerską referentką sanitarną Żoliborza. W czasie Powstania kierowała patrolem sanitarnym, złożonym z harcerek. Patrol ten, przydzielany do różnych zgrupowań na czas poważniejszych akcji, brał udział w walkach o Dworzec Gdański, chodził na Bielany i do Lasek. Po dokonaniu przez Niemców egzekucji ludności cywilnej w tzw. pałacyku królowej Marysieńki przy ul. Potockiej, zabierał stamtąd w nocy pozostałych przy życiu rannych.

W dniu 16 września Dasia, pełniąc samotnie służbę na ul. Lelewela, została ciężko raniona i przez długi przeciąg czasu nie otrzymała żadnej pomocy. Przeniesiona wreszcie do szpitala, umarła po kilku godzinach z powodu nadmiernego upływu krwi.

Pochowana została na Powązkach Wojskowych, w kwaterze zgrupowania „Żywiciel".[4]

Na koniec warto przypomnieć jeszcze sylwetkę Ewy *Matuszewskiej* („Mewy"). Była ona najstarsza spośród trzech wspomnianych harcerek — studentek medycyny. W chwili wybuchu Powstania miała już lat 25. Urodzona 7 września 1919 r., ukończyła w r. 1937 Państwowe Gimnazjum im. Słowackiego w Warszawie i po rocznym pobycie za granicą rozpoczęła w r. 1938 studia medycyny na Uniwersytecie Warszawskim.

Do harcerstwa wstąpiła jako uczennica. Była harcerką, potem zastępową w III Drużynie Warszawskiej. Ze swych obowiązków wywiązywała się sumiennie. Lubiła jeździć na obozy harcerskie. Była bardzo zdolna, o szerokich zainteresowaniach, rozbudzonych w środowisku domowym (córka Ignacego *Matuszewskiego*, ekonomisty, byłego ministra skarbu, i Stanisławy z *Kuszelewskich*, literatki), bardzo religijna, wrażliwa na zagadnienia społeczne (prowadziła wraz z koleżankami świetlicę dla biednych dzieci na Ochocie, opiekowała się jakąś rodziną na Annopolu). Nie przeszkodziło jej to interesować się żywo sportem, jeździć na nartach, przechodzić kursy szybowcowe (pilotka szybowcowa kategorii „C").

Wybrane przez siebie studia medyczne traktowała z całym zamiłowaniem. Podczas wakacji 1939 r. pobyt na obozie studentów — medyków w Tarakańcach pod Wilnem i praca społeczno-lekarska na wsi dały jej dużo zadowolenia i rozbudziły marzenia o pracy lekarza wiejskiego, na wsi kresowej.

We wrześniu 1939 r., w czasie oblężenia Warszawy, Ewa pełniła wraz z matką służbę sanitarną w szpitalu Dzieciątka Jezus. Podczas okupacji ukończyła szkołę pielęgniarek i kontynuowała studia medyczne, biorąc równocześnie udział w pracy konspiracyjnej. Była łączniczką w batalionie „Parasol". W dniu 5 października 1943 r. brała udział w akcji bojowej III plutonu „Parasola". Równocześnie była związana z podziemnym sanitariatem harcerskim i współpracowała z jego organizowaniem w dzielnicy Mokotów.

Krąg jej zainteresowań był nadal szeroki. Ewa należała do grupy młodzieży socjalistycznej „Płomienie", a także współpracowała z wydawanym w czasie okupacji konspiracyjnym czasopismem lekarskim, zwanym „Abecadłem lekarskim", ponieważ jego kolejne numery oznaczane były kolejnymi literami alfabetu.

W czasie Powstania Ewa znalazła się na Mokotowie jako kierowniczka patrolu sanitarnego, a równocześnie kierowniczka całej służby sanitarnej kompanii 02 por. „Misiewicza". Udało jej się nawet zorganizować dla tej kompanii mały szpitalik, najpierw na krańcach alei Niepodległości, potem — po przeniesieniu się kompanii — w piwnicach domu przy ul. Szustra.

W przeddzień kapitulacji Mokotowa, kiedy chłopcy z kompanii 02 otrzymali rozkaz wycofania się z zajmowanych bloków przy alei Niepodległości, a sanitariuszki przenosiły kolejno rannych do szpitalika przy ul. Szustra, a stamtąd na ul. Bałuckiego, Ewa pozostała przy najciężej rannym, po którego już nie zdążyły przed wkroczeniem Niemców przyjść sanitariuszki z noszami. Została z nim sama, uważając, iż jej obowiązkiem jest być z rannymi do końca. W dniu 26 września zajmujący te bloki Niemcy rozstrzelali Ewę, zastrzelili również jej rannych kolegów. Po uwolnieniu Warszawy znaleziono jej ciało pod murem domu przy alei Nie-

---

mii Krajowej Batalionu „Zośka" polegli w Powstaniu Warszawskim).

[4] Życiorys Danuty *Jaxa-Bykowskiej* został opracowany na podstawie następujących źródeł: a) Relacje, wspomnienia i pamiętniki Chorągwi Warszawskiej, zdeponowane w IH PAN: M. *Kann*, Z. *Schuch-Nikiel*: Sprawozdanie referatu sanitarnego Chorągwi Warszawskiej z czasów okupacji niemieckiej 1939—1944 (War/12/135); Z. *Schuch-Nikiel*: Harcerski sanitariat Warszawy — okres Powstania (War/54/332); R. *Zdziarska*: Raport Hufca Żoliborskiego (War/120/816); E. *Węglarzówna*: Hufiec Żoliborski w czasie wojny (War/122/820—823); H. *Walter:* Praca 8 WŻDH „Puszcza" i 44 WŻDH „Żywioły" (War/131/889); K. *Pankowska*, D. *Gajl*: „Gwiazdy" (War/132/892, 893); b). W. *Kowalenko*: o c., str. 140, 223; c) E. *Modzelewska-Egerowa*: „Żoliborska Szesnastka". 25-lecie Państwowego Gimnazjum Żeńskiego na Żoliborzu. Stolica, 1960, nr 46, str. 22—23, fotografia; d) A. *Czuperska-Śliwicka*: Cztery lata ostrego dyżuru. Wyd. 2, Warszawa 1968, Czytelnik, str. 389—390; L. *Wanat*: Za murami Pawiaka. Wyd. 4, Warszawa 1967, Książka i Wiedza, str. 429.

podległości. Pochowano ją na Powązkach Wojskowych w kwaterze baonu „Parasol". Odznaczona pośmiertnie Krzyżem Walecznych oraz Virtuti Militari. [5]

[5] Życiorys Ewy *Matuszewskiej* jest oparty na następujących źródłach: a) Relacje, wspomnienia i pamiętniki Chorągwi Warszawskiej, zdeponowane w IH PAN: Z. *Schuch-Nikiel*: Harcerski sanitariat Warszawy — okres Powstania (War/54/330); H. *Skarżyńska-Wiśniewska*: Hufiec Mokotów (War/164/1135); H. *Eychhorn-Szwankowska*: Ewa *Matuszewska*, studentka medycyny, żołnierz AK (War/172/1149—1152); Ewa *Matuszewska*. Z: Jednodniówki Gimn. im. Słowackiego (War/173/1153—1154); Patrol „Mewy" (War/174/1155—1172); b) L. *Bartelski*: Mokotów 1944. Warszawa 1971, Wydawn. MON, str. 424, 523, 578, 642, po str. 496 fotografia Ewy *Matuszewskiej;* c) Dane z dawnej tabliczki na grobie (obecnie w posiadaniu rodziny).

JULIUSZ MAJKOWSKI

Warszawa

W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją

Artykuł ten, dotyczący lat II wojny światowej, jest oparty na bezpośrednich obserwacjach piszącego relację, zgromadzonych w czasie osobistego udziału w pracach i działalności służby sanitarnej w Warszawie podczas wrześniowej obrony stolicy w r. 1939 i w następnych latach. Tematycznie więc relacja ta stanowi dalsze ogniwo odnoszących się do okresu 1939—1945 medycznych *varsavianów*, publikowanych systematycznie zwłaszcza w cyklu zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Należy żywić nadzieję, że narastanie tego rodzaju materiałów ułatwi w przyszłości historykom opracowanie syntetyczne na temat służby zdrowia walczącej i okupowanej Warszawy.

*

Wojna zastała mnie na stanowisku kierownika Miejskiego Urzędu Wychowania Fizycznego, instytucji podległej Wydziałowi Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie. W nowej sytuacji prowadzenie dalszej działalności MUWF nie było ani celowe, ani możliwe. Wróg zbliżał się do granic stolicy. 15 września 1939 r. zamknął się ostatecznie hitlerowski pierścień wokół Warszawy. Rozpoczęło się dwutygodniowe oblężenie miasta, które dowództwo niemieckie traktowało jako fortecę — „Festung Warschau".

W czasie oblężenia — ze względu na trudności transportowo-komunikacyjne między lewobrzeżną a prawobrzeżną Warszawą — utworzona została dla Pragi filia Komisariatu Cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy: Komisariat Cywilny Obrony Pragi. Siedzibą jego były dolne piętro i podziemia Szpitala Przemienienia Pańskiego, skąd chorych ewakuowano do bezpieczniejszych miejsc, mianowicie do domu Żydowskiej Pomocy Akademickiej przy ul. Sierakowskiego i do gmachu szkolnego przy ul. Siennickiej. Komisarzem cywilnym obrony Pragi był Bronisław *Chajęcki*, dyrektorem Wydziału Zdrowia — autor tej relacji, dr Juliusz *Majkowski*.

12 września otrzymałem z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej polecenie udania się na Pragę do dyspozycji komisarza cywilnego obrony Pragi w celu zorganizowania tam filii Wydziału Zdrowia. Za podstawę swego działania przyjąłem istniejącą sieć ośrodków zdrowia (na Bródnie przy ul. Siedzibnej, w śródmieściu Pragi przy ul. Jagiellońskiej 34, na Grochowie przy ul. Zamienieckiej 33 i przy ul. Grochowskiej 337) oraz utworzyłem wypadową grupę ratowniczo-sanitarną pod kierunkiem dra med. Tadeusza *Blocha* z przydzieloną mu do pomocy pielęgniarką Świetlaną *Szarską*. Grupa ta składała się z ochotniczek PCK i pełniła rolę pogotowia w wypadkach, których liczba ze względu na potężniejsze ostrzeliwanie Pragi ogniem artyleryjskim była coraz większa. Grupa ta między innymi ewakuowała z narażeniem życia przytułek dla starców mieszczący się przy ul. Jagiellońskiej, na rogu Floriańskiej. Trafił tam pocisk zapalający i spowodował pożar budynku.

Liczne perypetie przeżywali pracownicy ośrodka zdrowia przy ul. Siedzibnej na Bródnie. Kierownikiem tego ośrodka była dr Felicja *Brodzka*. W miarę zbliżania się Niemców musiała ona ewakuować ośrodek na ul. Poborzańską 33 do gmachu szkoły, a stamtąd, przejściowo, do zabudowań Szpitala Przemienienia Pańskiego, następnie zaś i już ostatecznie na ul. Floriańską 10.

Pod naporem atakujących Niemców musiał również ewakuować się ośrodek na Grochowie. Kierownika tego ośrodka, dra Mieczysława *Sobolewskiego* wraz z personelem ośrodka, przeniosłem do zarekwirowanych pomieszczeń w gmachu *Wedla*, gdzie przebywał do kapitulacji, nie przerywając swojej podstawowej działalności (szczepienia, inspekcje i akcje sanitarne, pomoc lecznicza dzieciom i dorosłym). Wszystko to odbywało się pod narastającym ogniem artyleryjskim, a następnie nawet broni ręcznej, maszynowej i granatników. Ulice opustoszały, a na bruku często leżeli ranni lub zabici. Rannym udzielano pierwszej pomocy i transportowano, najczęściej pieszo, na zwykłych lub prowizorycznych noszach, do najbliższego punktu pomocy chirurgicznej.

Materiały opatrunkowe i leki praski Wydział Zdrowia otrzymywał od oddziałów wojskowych za pośrednictwem łącznika, rotm. Jana Leopolda *Kronenberga*, mając poza tym do dyspozycji dość bogato zaopatrzoną aptekę Szpitala Przemienienia Pańskiego. Zabitych i zmarłych po-

czątkowo znoszono do trupiarni szpitalnej, potem ze względu na zwiększającą się ich liczbę, na podwórze szpitalne, gdzie ich grzebano we wspólnej mogile. Następnie wydałem polecenie grzebania zwłok na skwerach i podwórzach.

Poważnym zagadnieniem był niedostatek wody, toteż grupa techniczna Komisariatu uruchamiała tu i ówdzie studnie kręcone ręcznie. Długie kolejki mieszkańców z wiadrami ustawiały się w okresach przerw w bombardowaniu, oczekując na pobór wody.

Wobec trudności aprowizacyjnych i w związku z tym, że i zwierzęta pociągowe były trafiane pociskami, w porozumieniu z dr med. wet. M. *Matuszewskim* poleciłem zabieranie padłych zwierząt do pobliskiej Rzeźni. Jednak bombardowanie artyleryjskie powodowało, że akcja ta nie zawsze mogła być sprawnie przeprowadzona. Często zdarzało się, że grupa pracowników Rzeźni zabierała z ulicy już napoczęte zwierzę, z powykrawanymi lepszymi częściami mięsa.

Wreszcie bombardowanie Szpitala Przemienienia Pańskiego, w którym Niemcy wykryli siedzibę Komisariatu Cywilnego Obrony Pragi przy Dowództwie Obrony Warszawy, było tak silne, że komisarz *Chajęcki* zdecydował przenieść się wraz z całym zespołem sztabowym, nocą z 21/22 września, do domu kolejowego przy ul. Targowej 70.

Kapitulacja Warszawy 27 września 1939 r. spowodowała, że działalność Komisariatu Cywilnego Obrony Warszawy musiała zmienić swój dotychczasowy charakter. W lokalu na terenie Rzeźni przy ul. Jagiellońskiej 1 zostało utworzone Miejskie Biuro Dzielnicowe Warszawa-Praga pod kierownictwem delegata burmistrza Warszawy na Pragę, Bronisława *Chajęckiego,* dotychczasowego Komisarza Cywilnego Obrony Pragi. W ten sposób z członków Komisariatu staliśmy się pracownikami Miejskiego Biura Dzielnicowego. W Biurze tym pracowałem jako kierownik Działu Zdrowia do 17 października 1939 r. W dniu tym zostałem wezwany do Stołecznego Wydziału Zdrowia i Op. Społ. na ul. Złotą 74, gdzie dyrektor, mgr Jan *Starczewski,* powierzył mi kierownictwo Miejskich Zakładów Sanitarnych przy ul. Spokojnej. Poprzedni kierownik Zakładów, mjr dr Ludwik *Wirszyłło,* nie powrócił z wojny.

Normalna, pokojowa działalność MZS polegała na wykonywaniu zarządzeń władz sanitarnych w zakresie zwalczania i zapobiegania szerzeniu się chorób zakaźnych. Do czynności MZS należały: a) przewóz chorych zakaźnie z mieszkań do szpitali i przewóz chorych między szpitalami; b) dezynfekcja i dezynsekcja rzeczy zakażonych i zarobaczonych z otoczenia chorych oraz instytucji i dużych zbiorowisk ludzkich; c) dezynfekcja i dezynsekcja dużych obiektów; d) pranie bielizny zakażonej pochodzącej z instytucji służby zdrowia, nie posiadających własnych pralni); e) transport dużych partii bielizny i odzieży zakażonej do dezynfekcji lub prania i przewożenie jej do nadawcy (szpitale, domy opieki itp.); f) masowa kąpiel dużych zbiorowisk ludzkich, odwszawianie, odświerzbianie; g) przewóz do dezynsekcji i kąpiel osób zawszawionych, ułomnych i chorych, oraz odwożenie ich do miejsc pobytu (np. zakłady opiekuńcze); h) magazynowanie i rozdział środków dezynfekcyjnych i dezynsekcyjnych dla wszystkich miejskich ośrodków zdrowia; i) utrzymywanie w stanie gotowości taboru sanitarnego i magazynowanie materiałów pędnych.

Zmiany organizacyjne w zarządzaniu miastem z chwilą wejścia władz okupacyjnych spowodowały swoiste uzależnienie Miejskich Zakładów Sanitarnych od niemieckiego lekarza urzędowego, *amtsarzta,* którego biura mieściły się w gmachu przy ul. Daniłowiczowskiej, na tyłach Pałacu Blanka.

Zakres czynności MZS został tutaj zacytowany dlatego, aby wykazać, że ich różnorodność stwarzała duże możliwości zarówno przy niesieniu pomocy ludności, jak i w prowadzeniu stałej akcji sabotażowej przeciw okupantowi.

Praca w MZS była trzyzmianowa. Zastępcami moimi byli: początkowo dr med. Marian *Malinowski,* następnie, po jego odejściu na inne stanowisko, dr Antoni *Giziński,* a pod koniec okresu okupacji dr Zygmunt *Zakrzewski.*

Z Miejskich Zakładów Sanitarnych Niemcy musieli korzystać, nie było bowiem w Warszawie innej instytucji o takim jak MZS zakresie czynności. Toteż dyżurni telefoniści stale musieli przyjmować telefonogramy z rozmaitych niemieckich instytucji, a dyspozytor po porozumieniu z kierownictwem wydawał odpowiednie, planem ustalone zarządzenia. Wielekroć Niemcy z Pawiaka żądali przesłania karetki do przewozu zwłok do Zakładu Medycyny Sądowej albo po chorego, którego pod konwojem przewożono do szpitala na operację lub zabieg.

Z polecenia *amtsarzta* MZS musiały przeprowadzać dezynfekcję paczek nadawanych przez rodziny uwięzionym na Pawiaku. Przeprowadzenie dezynfekcji musiało być poświadczone odpowiednim dokumentem wydawanym przez MZS. Zakłady musiały przeprowadzać dezynsekcję przyprowadzanych grup Żydów w czasie, gdy specjalna kolumna dezynsekcyjna pod nadzorem gestapowca, Karla *Wittego,* a później podoficera Niemieckiego Czerwonego Krzyża, Wilhelma *Kralla,* przeprowadzała akcję dezynsekcyjną w getcie; także dezynsekcję masy tobołów ludności żydowskiej z innych krajów Europy, przed umieszczeniem jej w granicach warszawskiego getta lub wywiezieniem do obozów zagłady musiały wykonywać MZS. Powoływano je do dezynfekcji Kwarantanny (ul. Ogrodowa, dezynfekcja cyjankowa), więzienia na Pawiaku (dezynfekcja siarkowa), *Arbeitsamtu* przy ul. Skaryszewskiej (dezynfekcja siarkowa) i innych. Również do zleconych obowiązków MZS należało pranie szpitalnej niemieckiej bielizny, magazynowanie i rozdział benzyny i olejów (materiały ściśle reglamentowane), otrzymywanych od Niemców, z obowiązkiem codziennego, skrupulatnego rozliczenia się w biurze *amtsarzta.*

Do nowych obowiązków Miejskich Zakładów Sanitarnych należało organizowanie i prowadzenie działalności kolumn dezynfekcyjnych pracujących w terenie i działających w domach,

gdzie stwierdzono wypadki duru plamistego lub stan zawszawienia ludności. Czynności te w przedwojennej Warszawie w tej skali nie istniały lub zdarzały się sporadycznie.

Wymienione rozliczne czynności nasuwały możliwości wykorzystania ich w celu pomocy miejscowej ludności, więźniom i ich rodzinom, Żydom, następnie jeńcom radzieckim, których też Niemcy pod konwojem doprowadzali do MZS. Jeńcy ci byli przez Niemców zatrudniani przy rozmaitych pracach terenowych. Na tle obowiązków narzuconych przez Niemców i w sytuacjach, jakie dyktowało ówczesne życie, zaczęły się wytwarzać od samego początku okresu okupacyjnego warunki sprzyjające powstaniu pracy konspiracyjno-sabotażowej w Miejskich Zakładach Sanitarnych.

Pomimo braku formalnej więzi organizacyjnej z władzami Polski podziemnej w początkowym okresie pracy wysoki poziom patriotyzmu załogi MZS przyczynił się do instynktownego szukania dróg, którymi by najskuteczniej można włączyć się do ogólnospołecznej akcji na szkodę okupanta. Obok więc oficjalnej pracy w MZS rozwijała się praca podziemna.

Z tego okresu pracy podziemnej, w celu przybliżenia czytelnikowi jej charakteru, warto podać kilka faktów.

Gdy w mieście trwały w dzień łapanki, nocą *arbeitsamt* z ulicy Skaryszewskiej przywoził do kąpieliska MZS po kilkaset osób do kąpieli i dezynsekcji. Z rozpoczęciem godziny policyjnej podwórze Zakładów zapełniało się schwytaną przez Niemców młodzieżą pod silną eskortą Niemców i Ukraińców. Spośród tych schwytanych młodych ludzi nieomal z każdej partii udawało się naszym pracownikom ułatwić ucieczkę kilkunastu osobom. Zdarzyła się i taka noc, gdy w transporcie zabrakło 135 osób! Konwojenci się irytowali, grozili mnie i pracownikom zastrzeleniem, ale ułagodzeni wódką, jedzeniem lub pieniędzmi — odchodzili. My za liczbę osób nie mogliśmy przecież odpowiadać, to musiała być sprawa konwoju. Po pewnym jednak czasie, nie mogąc doszukać się dróg przecieku, Niemcy zorganizowali przy *arbeitsamcie* własne kąpielisko, a do kąpieliska sanitarnego MZS zaczęto kierować transporty wysiedlonych Żydów, pochodzących z całej Europy, a także jeńców radzieckich. Jednym i drugim starano się pomóc, by ulżyć ich doli. Z ich ucieczkami było o wiele trudniej, bo nie znali oni ani okolicznego terenu, ani miejscowego języka. W tym okresie, w celu uzyskania jakiejkolwiek pomocy, współpracowałem z lekarzami z Gminy Wyznaniowej Żydowskiej, drem *Kohnem*, drem Tadeuszem *Gancem*, drem Izydorem *Milejkowskim*. Bywali oni za przepustką od *amtsarzta* w MZS i kontaktowali się z przebywającymi w kąpielisku Żydami.

*

Również dział dezynfekcji ma na swoim koncie niemałe osiągnięcia w pracy konspiracyjnej. Oto gdy w przepełnionych, dusznych celach więzienia na Pawiaku pojawiły się choroby zakaźne i rozpanoszyły robaki (wszy, pchły, pluskwy), rozprzestrzeniając się na Niemców (wartownia, mieszkania), zażądano od Miejskich Zakładów Sanitarnych przeprowadzenia dezynsekcji.

Zorganizowałem wówczas fachową kolumnę dezynsekcyjną pod kierunkiem dr Krystyny *Mięsowicz*. Do kolumny tej dołączyłem dezynfektorów z ośrodków zdrowia. Z ramienia *amtsarzta*, dra Wilhelma *Hagena* „opiekunem" i „przewodnikiem" tej grupy był Niemiec, Bawarczyk z Niemieckiego Czerwonego Krzyża, Wilhelm *Krall*. Nadzorował on grupę, załatwiał sprawy przepustek (na teren getta i na teren więzienia na Dzielnej), sprawę transportu narzędzi i materiałów dezynsekcyjnych, kleju, papieru itp. Wśród tej kolumny dezynsekcyjnej była okazja przemycania jako dezynfektora zaufanego pracownika, którego zadaniem było nawiązanie łączności z konspiracją więzienną, przekazanie jej wiadomości lub odebranie niezbędnych sygnałów dla osób pozostających na wolności. Przez kilka tygodni dezynfekcji Pawiaka kolumna dezynsekcyjna MZS stała się łącznikiem między Pawiakiem a miastem. Grypsy, a nawet małe paczuszki, kursowały w obie strony. Niemcom jednak spieszyło się. Ponaglali. Aby wcześniej zakończyć pracę, dali do pomocy naszej kolumnie dezynfekcyjnej więźniów i więźniarki. Nic lepszego dla sprawy nie mogli zrobić, aby ułatwić porozumienie więźniów z miastem. Wiele spraw związanych z bezpieczeństwem konspiracji udało się wówczas załatwić.

Jeśli uwzględnić miejsce, w którym dezynfekcja się odbywała, podejrzliwość Niemców i ich sfory dozorców, rewizje osobiste każdego pracownika kolumny dezynfekcyjnej — najmniejsza nieostrożność groziła konsekwencjami, o których lepiej nie myśleć.

*

Innymi możliwościami dysponował dział dezynfekcji miejscowej. Niemcy, jak już wspomniano, wydali zarządzenie, aby dezynfekowano paczki przesyłane więźniom od ich rodzin. Jeśli do paczki nie było dołączone zaświadczenie o przeprowadzonej dezynfekcji, nie przyjmowano jej na wartowni więziennej. W związku z tym codziennie setki ludzi zgłaszały się do Miejskich Zakładów Sanitarnych na ul. Spokojną 15 z paczkami do dezynfekcji. Zasadniczo dezynfekcja odbywała się w komorach — parowej lub formalinowej. Paczki nadawano na tzw. stronie „brudnej", gdzie po sprawdzeniu, co się w nich znajduje, kwalifikowano je do dezynfekcji albo parowej, albo formalinowej (np. przedmioty skórzane nie mogły być poddawane dezynfekcji parowej pod ciśnieniem, gdyż niszczyły się). Odbiór zdezynfekowanych paczek odbywał się na stronie „czystej". Zdarzało się, że proszono przy nadawaniu paczki o ostrożną dezynfekcję, co znaczyło, że w paczce znajdują się przedmioty, które bez uszkodzenia powinny się dostać do rąk więźnia (zaszyte grypsy, pieniądze, leki, fotografie rodzinne itp.). Należało przypuszczać, że Niemcom bardziej chodziło o szykanowanie ludności polskiej niż o dezynfekcję czystych paczek. Zaczęliśmy więc, w porozumieniu

z kierownikiem tego działu, *Strusińskim*, skracać dezynfekcję, dochodząc do „symbolicznego" włożenia paczek do komory z jednej strony i po krótkotrwałym zadziałaniu parą lub formaliną i odgazowaniu wybierania ich po stronie czystej. Ta „symboliczna" dezynfekcja wzmogła przelotowość komór dezynfekcyjnych i skróciła czas oczekiwania setkom Polaków, oszczędzając im i zdenerwowania.

Nie podobało się to Niemcom na Pawiaku, którzy mieli z tego powodu więcej roboty, a także wzmogło ich podejrzliwość. Nasłali więc konfidentów. Zarówno po stronie „brudnej" (nadawanie paczek), jak i po stronie „czystej" (odbiór paczek) zaczęli się kręcić cywile nie nadający paczek, ale ciekawi, podsłuchujący rozmowy, łatwi zresztą do wykrycia, czasem zadający pracownikom pytania dotyczące osób nadających bądź adresatów. Na te pytania zawsze otrzymywali odpowiedź o tajemnicy służbowej. Sami dekonspirować się nie chcieli, choć tylko w ten sposób mogliby żądać ujawnienia nazwisk. Nic więc nie mogli skorzystać ze swego szpiegowania. Pracownicy jednej strony natomiast uderzeniem kija w komorę ostrzegali kolegów ze strony przeciwnej o obecności szpicla i konieczności wzmożenia ostrożności. Swoją rolę i tu znakomicie odgrywał wspaniały, patriotyczny personel Miejskich Zakładów Sanitarnych.

Poważnym zagadnieniem była dezynsekcja tobołów i paczek, które mieli ze sobą Żydzi przesiedlani z dotychczasowych miejsc zamieszkania do utworzonego w r. 1940 warszawskiego getta. Przesiedleńcy składali się z ludności żydowskiej mieszkającej w różnych dzielnicach Warszawy, z ludności żydowskiej mieszkającej w podwarszawskich wsiach, osiedlach i miasteczkach oraz z Żydów spoza granic kraju (Grecja, Holandia, Francja). Niemcy ogromnie obawiali się duru plamistego (toteż rzadko rewidowali nasze karetki z napisem *Seuchenbekaempfung*), polecili więc utworzyć specjalną kolumnę dezynfekcyjną pod nadzorem gestapowca Karla *Witte* (podobno byłego oficera wojsk polskich, o czym podał w momencie szczerości). Kolumna ta, prowadzona przez medyka Ludwika *Rostkowskiego* (juniora), miała za zadanie dezynsekcję mieszkań w getcie, w tych domach, w których występowały zachorowania na dur plamisty. Rzeczy osób zawszawionych były dezynsekowane w komorach, a oni sami doprowadzani pod konwojem policji żydowskiej do kąpieliska sanitarnego. Zapowiedziano nam, że za jedną znalezioną po dezynsekcji żywą wesz czeka nas *Konzentrationslager*, a wiadomo było, co to oznaczało.

Transporty Żydów szły dniami i nocami pod konwojem Niemców, Ukraińców lub policji żydowskiej. Na podwórzu Miejskich Zakładów Sanitarnych były one przez konwojentów segregowane na grupy męskie i kobiece z dziećmi, a następnie kierowane do odpowiednich kąpielisk, gdzie rozbierali się; rzeczy ich (ubranie, bielizna, toboły) były podawane na wózki i przewożone do komór dezynfekcyjnych, a oni sami po ostrzyżeniu i wykąpaniu przechodzili do poczekalni strony czystej kąpielisk, gdzie oczekiwali na odbiór zdezynfekowanych ubrań i paczek. Całość zabiegu kąpielowo-dezynsekcyjnego trwała około godziny. Następnie kolumna odprowadzana była przez konwojentów, a do kąpieli podchodziła następna grupa. Nieraz wynikały awantury, gdyż jedni drugim, w czasie ubierania się, podbierali co lepsze rzeczy (w czasie jednego z obchodów kąpieliska po stronie brudnej i ja „złapałem" wesz odzieżową zakażoną i zaraziłem się durem plamistym, co mnie na kilka tygodni wyłączyło z pracy). Tymczasem liczba kąpiących się zwiększała, zwiększyły się też awantury między zdenerwowanymi Żydami. W tej sytuacji zwróciłem się do Gminy Żydowskiej, która delegowała kilka osób najpierw dla zorientowania się (doktorzy *Kohn*, *Ganz*, *Milejkowski*), a następnie przydzieliła z Gminy obserwatorów, którzy łatwiej mogli porozumieć się z Żydami nieznającymi języka polskiego. Rozstrzygali oni spory i pilnowali porządku.

Tymczasem liczba wysiedlanych Żydów wciąż rosła i rosła. Toboły, które ze sobą zabierali, były świadectwem pośpiechu, z jakim były porywane w popłochu z domu. Były w nich często np. kasza, trochę cukru, lampa naftowa (z naftą), świecznik, firanki z okna, jakiś koc, a wszystko zawinięte w prześcieradło czy też obrus. Całe podwórze strony brudnej w MZS było zawalone tymi tobołami. Komory dezynfekcyjne mimo 24-godzinnej pracy nie nadążały z dezynfekcją, okazały się za mało przepustowe. Przez naszego szefa z Wydziału Zdrowia i Opieki, dra Mikołaja *Łackiego*, który wraz z drem Konradem *Orzechowskim* składał codzienny raport o stanie sanitarnym miasta *amtsarztowi* drowi *Schrempfowi* w jego biurze przy ul. Daniłowiczowskiej, powiadomiliśmy, że MZS nie są zdolne do przedezynfekowania tak wielkiej ilości tobołów i prosiliśmy o wskazanie sposobu dalszego postępowania. Dr *Schrempf* przyjechał na teren Zakładów, obejrzał góry tobołów zalegające stronę brudną i polecił personelowi Gminy Żydowskiej, która pośredniczyła w wydawaniu tobołów, przeniesienie ich do gmachu szkoły sąsiadującej z MZS i przetrzymanie ich tam przez 21 dni, a po tym terminie wydanie Gminie Żydowskiej. Dr *Schrempf* liczył się z tym, że po 21 dniach wszy, pozbawione pożywienia, wygina. Wątpliwe było tylko, czy Żydzi, których toboły były może jedyną własnością, trafią kiedykolwiek na swój tobół.

Pamiętam, jak dr Kurt *Schrempf*, w rękawiczkach, uderzeniem krótkiego kordzika lotniczego otwierał klamki drzwi, oglądając pomieszczenia szkoły przed przeznaczeniem ich na kwarantannę tobołów.

Wspomniana decyzja *amtsarzta* zdejmowała z nas odpowiedzialność za wyniki odwszawiania, co było bardzo ważne wobec poprzednich gróźb.

*

Pranie i dezynfekcja bielizny szpitalnej należały do statutowych obowiązków Miejskich Zakładów Sanitarnych. Przydziały rozmaitych namiastek mydła i środków piorących były jednak tak małe, że nie wystarczały do normal-

nego prania. Bielizna szybko się niszczyła i darła w bębnach (brak właściwego poślizgu, opory) i nie byłoby wyjścia z tej trudnej sytuacji, gdyby nie narzucono Zakładom prania bielizny wojskowych szpitali niemieckich. Niemcy wraz z bielizną szpitalną dostarczali płatki mydlane i prawdziwe mydło w twardych kawałkach. Rzeczą naszych pracowników pralni było takie odwrócenie sytuacji, aby bielizna polskich szpitali była prana w mydlinach, a niemieckich — w namiastkach. Niemcy odbierając swoją bieliznę dziwili się jej szarości, a kierownik pralni, Józef *Strusiński*, przekonywał ich, że za mało dali mydła, a aparatura pralni jest przestarzała i więcej go wymaga. Częstokroć udawało się tą drogą uzyskać od Niemców dodatkowy przydział mydła, które w tajnym magazynie, pozostającym pod opieką Stanisława *Dudy* i jego zastępcy, Jana *Langa*, było przechowywane na „wszelką ewentualność".

*

O tej gospodarce niemieckim mydłem, a także benzyną (o czym później) dowiedział się kierowca sanitarki zakładowej, Ryszard *K.* Jego to przyłapaliśmy wraz z kierownikiem transportu, jak wywoził z getta karetką zakładową urządzenia gabinetu dentystycznego, aby je sprzedać licznie grasującym kupcom-hienom. Po usunięciu go z pracy, doniósł o tym do gestapo, oskarżając mnie i kierownika transportu MSZ *Szumowskiego* o sabotaż zarządzeń władz niemieckich (nb. Jan *Szumowski*, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Wacław *Kuliszewski*, pseudonim „Radost", pracował od początku okupacji na stanowisku kierownika działu transportowego MZS, równocześnie siedząc głęboko w konspiracji); tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności udało się nam ocalić od najgorszych represji, obozu koncentracyjnego albo czegoś jeszcze gorszego.

K. nie znał języka niemieckiego i swój donos do gestapo napisał po polsku. Dał go następnie do przetłumaczenia do jednego z licznych w tym czasie biur, tj. do „Biura porad prawnych i tłumaczeń". Biuro przetłumaczyło temu klientowi treść donosu, a będąc związane z podziemiem, przekazało ją komendantowi polskiego szpitala wojskowego na Ujazdowie, płk. drowi *Strehlowi*. Natychmiast płk dr *Strehl* zatelefonował do mnie do MZS i zaprosił na konferencję w sprawach „sanitarnych". Gdy spotkałem się z nim, powiadomił mnie, że dostarczono mu donos na mnie i że z jego treścią mogę się zapoznać u dra Szczepana *Wacka* na oddziale okulistycznym. Dowiedziawszy się o treści donosu, czym prędzej wróciłem do MZS, aby ze współtowarzyszami pracy naradzić się, jak odpowiadać na ewentualne pytania i wyreżyserować obronę. Tymczasem nazajutrz zjawił się w moim gabinecie Ryszard *K.* i pokazując mi adresowany na aleję Szucha 23 list do gestapo, żądał cofnięcia decyzji zwolnienia z pracy, grożąc w przeciwnym razie wysłaniem listu. Wyrzuciłem go za drzwi.

Po tygodniu nerwowego oczekiwania zostałem wraz z *Szumowskim* wezwany do *amtsarzta*, którym był wówczas dr Wilhelm *Hagen*. Na miejscu zastaliśmy mego szefa, dra Mikołaja *Łąckiego*, dra Konrada *Orzechowskiego*, tłumacza dra Edmunda *Kublińskiego* oraz skarżącego Ryszarda *K.* Ja przyprowadziłem swojego tłumacza, Feliksa *Grobelniaka*, gdyż z zasady nie rozmawiałem z Niemcami inaczej jak przez tłumacza, ale dr *Hagen* nie dopuścił go, pozostawiając dra *Kublińskiego*, swego tłumacza. Ryszardowi *K.* polecił czekać w biurze, obok. Zaczęło się badanie. Dr *Hagen*, mając w ręku donos *K.*, przekazany mu przez gestapo do dochodzenia „według właściwości", zadawał pytania mnie i *Szumowskiemu*, na które, znając je uprzednio dzięki opisanej drodze, którą przeszły, odpowiadaliśmy zgodnie. Ja zachowywałem zimną krew, natomiast *Szumowski*, choć odpowiadał zasadniczo prawidłowo, jakoś jednak dziwnie się denerwował, wzbudzając tym podejrzenie u *Hagena*. Widocznie moje wyjaśnienia i odpowiedzi wystarczyły drowi *Hagenowi*, bo polecił drowi *Łąckiemu* pozostawienie mnie w MZS na stanowisku kierownika, *Szumowskiego* wszakże kazał natychmiast zwolnić. Nawiasem mówiąc, tego dnia w nocy do mieszkania *Szumowskiego* przyszło gestapo, aby go aresztować, ale on, przewidując taką sytuację, już w domu nie nocował, zmienił wygląd, miejsce pobytu i pracy i odtąd był w innej dzielnicy „inkasentem" gazowni czy też elektrowni. Wówczas ocalał, przeżył prawie całe powstanie warszawskie; zginął w ostatnich dniach, trafiony odłamkiem granatu na barykadach Warszawy.

Po zakończeniu przesłuchania nas dr *Hagen* wyszedł do biura, gdzie oczekiwał *K.* i usłyszeliśmy wypowiedziane głośno słowa: „*Weg, du bist Lump und Halunke*", reszty nie było słychać. Mimo formalnego załatwienia sprawy, dr *Hagen* delegował tłumacza urzędowego w biurze *amtsarzta*, dra Wacława *Skoniecznego*, który siedząc przez 6 miesięcy w MZS badał i analizował zużycie mydła, benzyny, olejów itd. Szczęśliwie nie znalazł niczego (a może nie chciał znaleźć), co by mogło obciążyć w stosunku do Niemców dyrekcję MZS i widocznie przygotowany przez niego protokół zadowolił *amtsarzta*, bo przestali się nami interesować. My jednak, z konieczności, przestawiliśmy się na bardziej ostrożny sposób prania bielizny polskich szpitali niemieckim mydłem i organizowania nierejestrowanych wyjazdów sanitarkami na niemieckiej benzynie. Ujawnienie tych naszych zabiegów byłoby na pewno zakwalifikowane jako sabotaż i groziłoby śmiercią, i to nie tylko nam, ale przy stosowanej przez Niemców zbiorowej odpowiedzialności — całemu zespołowi pracowników.

*

W miarę wzmagania się terroru niemieckiego nasilał się i warszawski odwet. W tym okresie duża rola w walce z okupantem przypadała działowi przewozu MZS. Karetki sanitarne były w ciągłym ruchu. Niezależnie od oficjalnej działalności, tj. przewozu chorych zakaźnych, często dział przewozu otrzymywał telefoniczne wezwanie zaczynające się od słów: „*Hier Dzielna Gefängnis*". Wówczas nasz tele-

fonista dyżurny odpowiadał: „*Hier Städtische Sanitätsanstalten, ein Moment, bitte*" i wewnętrznym telefonem wzywał mnie lub mego zastępcę (i tłumacza, jeśli zachodziła potrzeba). Po podjęciu rozmowy, jeśli z drugiej strony linii mówiono po niemiecku, znaczyło, że rzeczywiście więzienie na Dzielnej nadawało jakiś przewóz chorego. Jeśli natomiast po odezwaniu się moim lub mego zastępcy „*Hier Leiter der Städtischen San-Anstalten*" odezwano się po polsku hasłem, nadanie pochodziło od grupy walczącej z Niemcami. Widocznie w czasie jakiejś akcji był ranny, którego trzeba było szybko przewieźć.

Na przykład w czasie nieudanego zamachu naszych konspiratorów na Bank Emisyjny akcja przeniosła się na Miodową, gdzie, osaczeni przez Niemców, ginęli oni w nierównej walce; wówczas Niemcy zawezwali karetki MZS do zabrania zwłok Polaków zabitych na ulicy i przewiezienia ich do Zakładu Medycyny Sądowej czy też prosektorium. Jednocześnie dotarła do mnie wiadomość, że jeden z uczestników akcji ocalał, jest ranny, schronił się do bramy domu, skąd w kredensie, wózkiem, został wywieziony z obstawionej przez Niemców ul. Miodowej i obecnie znajduje się przy ul. Samborskiej. Natychmiast wysłałem tam, pod byle pretekstem, sanitarkę, którą towarzysze rannego „opanowali", a kierowcę, Antoniego *Kwiatkowskiego*, „sterroryzowali" (czemu się zresztą, czując pismo nosem, nie opierał) i przewieźli rannego do szpitala Dzieciątka Jezus, oddając go w ręce zaufanych lekarzy.

Innym razem, gdy w akcji na ul. Wolskiej zastrzelono niemieckich żandarmów, rannego w nogę naszego odwetowca ukryto u ogrodnika na Jelonkach. Niemcy na Woli zrobili ogromną obławę, która, przeczesując teren, stopniowo zbliżała się do Jelonek. Zawiadomiony umówionym telefonem, wysłałem w okolice wskazanego adresu karetkę sanitarną, która „zakaźnie chorego" bezpiecznie przewiozła do... Szpitala Ujazdowskiego.

Gdy aresztowano inż. arch. St. *Miedzę-Tomaszewskiego*, opracowaliśmy z dr Wandą *Czarnocką-Karpińską* odcinek planu, którego celem było uwolnienie więźnia z Pawiaka. W Miejskich Zakładach Sanitarnych przez trzy tygodnie pod opieką zaufanych, fachowych sanitariuszy, od 18 listopada 1941 r. szkolili się Edmund *Burke* i Władysław *Tomaszewski*, by w nocy 8/9 grudnia wymienić w szpitalu na Płockiej więźnia na odpowiednio spreparowane zwłoki (z trudem zdobyte), na których lekarze szpitalni dokonali operacji wyrostka, w czasie której „chory" zmarł, a *Tomaszewski* żywy opuścił szpital i później mógł odwiedzać „swój" grób na cmentarzu.

W czasie udanego zamachu na kata Polaków, *Kutscherę*, 1 lutego 1944 r., większość naszych żołnierzy Polski Walczącej zginęła. Dwaj ciężko ranni (*Lot* i *Cichy*) zostali odwiezieni do Szpitala Przemienienia Pańskiego na Pragę. Niestety, ranni zostali ujawnieni przez „granatowego" policjanta, który zaalarmował swój komisariat, skąd przysłano dwóch policjantów do pilnowania rannych. Dostałem przez siatkę konspiracyjną wiadomość, że po godzinie 18 ranni mają być przewiezieni do szpitala więziennego, wobec tego wcześniej muszą być odbici. Wszystko było przygotowane do ich uwolnienia, brak tylko tranportu, który mógł przybyć z MZS. Przed godziną 17 wysłałem naszą karetkę z dwoma sanitariuszami, niby na wezwanie szpitala, do przewozu chorego, co zostało skrupulatnie zapisane w książce telefonogramów. Przed Szpitalem Przemienienia Pańskiego karetka została „opanowana" przez „nieznanych uzbrojonych cywilów", którzy „przepędzili" sanitariuszy, a kierowcę *Dąbrowskiego* zatrzymano przy sanitarce, polskim fiacie, przerobionym na gaz drzewny, bo tylko taki wóz miałem w danej chwili do dyspozycji (inne były w użytku służbowym w terenie). Gdy tylko karetka podjechała pod szpital, żołnierze podziemia wtargnęli na salę szpitalną, rozbroili policjantów, zabrali świeżo operowanych rannych i odjechali sanitarką, pragnąc umieścić ich w bezpiecznym miejscu.

Niestety, prawie wszystkie szpitale były obstawione przez gestapo. Pojechali wówczas do prywatnej lecznicy przy ul. Chmielnej. Tu obiecano przyjąć rannych, ale nie zaraz, gdyż w lecznicy była jakaś kontrola. Kazano czekać. Tymczasem na ulicach pełno żandarmerii niemieckiej. Z samochodu słychać jęki. Przechodnie zatrzymują się, zaglądają... Sytuacja stawała się krytyczna, tym bardziej że kocioł gazogeneratora wymagał uzupełnienia paliwa, a zbiorniki — usunięcia wody. Wówczas karetka wraz z rannymi i obstawą odjechała, by krążyć po bocznych ulicach i zatrzymać się w jakimś zaułku, uzupełnić zapas paliwa i około godziny 23,30 podjechać do lecznicy na Chmielną, gdzie tym razem przyjęto rannych. Kierowca Antoni *Dabrowski* w stanie ostatecznego wyczerpania fizycznego i nerwowego około godziny 24 wrócił do MZS i zdał mi relację z przebiegu akcji. Sanitariusze, zwolnieni tuż przed odbiciem rannych, wcześniej wrócili i zrelacjonowali mi początkowy przebieg wydarzeń. Poza mną, kierownikiem działu transportu, wówczas już Wacławem *Cholewiusem*, kierowcą *Dabrowskim* i dwoma santariuszami, nikt w MZS nie dowiedział się wtedy o naszym udziale w końcowym akcie tragedii uczestników „zamachu na *Kutscherę*".

W czasie odbicia przy ul. Długiej więźniów przewożonych z Pawiaka jeden z uczestników akcji, ranny, ukrył się na Grochowskiej, dokąd dostał się rikszą. Stan jego zdrowia pogarszał się i wymagał zabiegów szpitalnych. Po otrzymaniu umówionych sygnałów wysłałem karetkę sanitarną, która rannego przewiozła do szpitala pod opiekę chirurgiczną dra Andrzeja *Trojanowskiego*.

Innym razem, gdy w szpitalu im. św. Stanisława, na Woli, znajdowali się w leczeniu, pod strażą, więźniowie z Pawiaka, bardzo obciążeni za swoją pracę konspiracyjną i zagrożeni wyrokiem śmierci, nocą część z nich odbili towarzysze broni, a umówione karetki MZS wywiozły odbitych z rogu ul. Działdowskiej, gdzie oczekiwały poza Warszawą. Dalsza akcja odbi-

cia pozostałych nie udała się. Niemcy, niestety, wywieźli ich na Pawiak.

Dział przewozu MZS przewoził karetkami wszystko: i broń, i amunicję, „bibułę" i grypsy, rannych i zwłoki zastrzelonych, paczki żywnościowe do getta i dzieci z Lubelszczyzny, a także partyzantów, biorąc pośredni udział w rozbiciu posterunku niemieckiego w Łowickiem, skąd trzeba było przewieźć zdobytą broń, amunicję i pieniądze we właściwe miejsce. Na podobne akcje pomocnicze wysyłałem karetki do Włoch pod Warszawę, do Brwinowa itd. na polecenie dra Cypriana *Sadowskiego* („Skiby"), szefa sanitarnego „Kedywu" (kierownictwa dywersji).

Teraz, gdy piszę te wspomnienia, aż trudno uwierzyć, że przez 5 lat krwawej okupacji hitlerowskiej nikomu w Miejskich Zakładach Sanitarnych nic się nie stało. Zawsze wychodziliśmy z opresji cało. Może odstraszała Niemców nalepka *„Seuchenbekämpfung"*, gdyż chorób zakaźnych, a szczególnie tyfusu plamistego, bali się panicznie, może dobre zgranie się zespołu pracowników, dyscyplina i przestrzeganie zasad konspiracji, a i przysłowiowy łut szczęścia...

*

Na zakończenie, powierzchownego zresztą, przeglądu nielegalnych form działalności Miejskich Zakładów Sanitarnych, to jest akcji, których terenem były same Zakłady bądź Warszawa i okolice a nawet Lubelszczyzna, przy czynnym udziale zaangażowanych pracowników, muszę wspomnieć o bardzo ważnym dziale prowadzonym przez majstra Marcelego *Mera* i jego zastępcę, Pawła *Pietrusińskiego*, tzn. o warsztatach, w których poza kilku sanitarkami wojskowymi marki „Polski Fiat" mieliśmy też sanitarkę na podwoziu „de Dion Bouton", „Brasier", „Berliet" z demobilu francuskiego z poprzedniej wojny światowej. Przybyły one wraz z armią gen. *Hallera* do Polski. Była i „Chevrolet"-trupiarka. Ten archaiczny bez mała sprzęt był nieustannie konserwowany przez zespół fachowców i prowadzony przez dobrych kierowców. Jeśli te samochody jeździły, i to nie najgorzej, było to zasługą zespołu warsztatowego.

W czasie przerwy obiadowej pracownicy warsztatów omawiali sytuację na frontach II wojny światowej, szczególnie na podstawie wiadomości z nasłuchów radiowych, które niektórzy pracownicy mieszkający w Zakładach odbierali w zamakarkach dawnej spalarni śmieci, bądź czytali wiadomości dostarczane z terenu Warszawy, szczególnie „Biuletyn Informacyjny", „Gwardzistę", „Jutro", „Polska Niepodległa" i inne.

Zdarzyło się raz, że w nocy zachorował jeden ze ślusarzy, Stanisław *Stalski*. Wezwano pogotowie, które go przewiozło do szpitala w stanie jakiegoś zatrucia pokarmowego. Nazajutrz rano zgłosiła się do mnie żona *Stalskiego, Frau Stalski*, która, jak się okazało, była Niemką, funkcjonariuszką więzienia na Pawiaku i w awanturniczy sposób żądała natychmiastowego przewiezienia męża ze szpitala polskiego do niemieckiego, gdzie „dopiero" będzie miał zapewnioną właściwą opiekę. Zdrętwieliśmy, bo *Stalskiego*, spokojnego, dobrego pracownika nie krępowaliśmy się i stale brał on udział we wspólnym czytaniu prasy podziemnej. Ale *Stalski* nic nie powiedział, lecz gdy po chorobie, którą przebył w niemieckim szpitalu, wrócił do pracy, musieliśmy zachować w stosunku do niego ostrożność, niewątpliwie usprawiedliwioną.

Warsztaty były nie tylko miejscem stałego remontu samochodów i nieustannego utrzymywania ich na biegu, ale również miejscem magazynowania benzyny i olejów pędnych. Biuro *amtsarzta* przydzielało nam benzynę na wagę. Pobieraliśmy ją w metalowych beczkach dwustokilogramowych z Miejskich Zakładów Komunikacyjnych z ul. Włościańskiej. Dystrybutorem benzyny był tam inż. Włodzimierz *Orleański*, zaangażowany w konspiracji, z którym byliśmy w stałym kontakcie. Beczki po przywiezieniu na teren MZS trzymane były celowo na podwórzu w ciepłej porze roku albo w ogrzewanym garażu zimą. Do baków samochodowych benzynę wydawano na litry. Przy takiej manipulacji z każdej beczki oszczędzano kilka litrów, które gromadzono jako zapas „na wszelką ewentualność". Tymi „ewentualnościami" były tajne wyjazdy, nie rejestrowane, o których uprzednio wspominałem. Codzienne raporty benzynowe, opracowywane nocą przez majstrów Marcelego *Mera* lub Pawła *Pietrusińskiego* i kierownika działu przewozu, Jana *Szumowskiego*, a po jego odejściu po sprawie z Ryszardem *K.* przez Wacława *Cholewiusa*, co do grama zgadzały się z kilometrażem przebytym w ciągu doby i z księgą wyjazdów i tras, w którą każdy samochód musiał być zaopatrzony. Raporty benzynowe były co dzień rano przesyłane do biura *amtsarzta* i stanowiły podstawę do otrzymania następnego przydziału benzyny.

*

Gdy na froncie wschodnim zaczęło się Niemcom coraz gorzej powodzić, a mroźna zima studziła zdobywcze zapędy, wydali oni dwa rozporządzenia, których przekroczenie, jak zwykle, groziło surowymi konsekwencjami (tzn. obozem koncentracyjnym lub śmiercią). Jedno z tych rozporządzeń odnosiło się do Żydów, którym polecono oddać wszelkie posiadane przez nich futra, czapki, kołnierze futrzane. Szyto z tych futer ciepłą odzież dla żołnierzy na wschodzie. Drugie rozporządzenie dotyczyło Polaków, którzy musieli oddać wszystkie posiadane narty, widocznie aby niemiecki żołnierz mógł szybciej osiągnąć wyznaczone przez *führera* cele (Leningrad, Moskwę, Stalingrad).

W roku 1939 ze zniszczonego składu Miejskiego Urzędu Wychowania Fizycznego (którego byłem kierownikiem) udało mi się ocalić, z myślą o przyszłości, około 100 par nart. Zmagazynowałem je na strychu w Miejskich Zakładach Sanitarnych. Niestety, przewóz takiej ilości nart nie mógł ujść uwagi osób postronnych. Zaczęto się dopytywać, bojąc się represji. Udałem się wówczas do dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej, mgra Jana *Starczewskiego* i po naradzie z nim ustaliliśmy, że narty trzeba przesortować, szmelc oddać, dobre zniszczyć. Nocą, z majstrem Marcelim *Merem* i Pawłem *Pietrusińskim* oraz starszym dezynfektorem Władysławem *Godlewskim*, przebie-

raliśmy narty na strychu i dobre znosiliśmy do kotłowni na spalenie. Narty pęknięte, klejone, zmurszałe pod wiązaniami, niekompletne załadowaliśmy na samochód ciężarowy i najbardziej oficjalnie, za pokwitowaniem, zdaliśmy w komisariacie Policji Państwowej, z głębokim przekonaniem, że nie dojedzie na nich ani do Moskwy, ani do Leningradu żaden niemiecki żołnierz. Likwidacja około 60 dobrych par nart odbyła się tak dyskretnie, że nie zauważono różnicy ilości nart zmagazynowanych w październiku 1939 r., a obecnie zdawanych w Policji. Poza tym scena zdawania nart była odpowienio wyreżyserowana.

*

Być może opinia, którą sobie zdobyłem przez 13 lat pracy w instytucjach Zarządu m.st. Warszawy, być może wieloletni kontakt z instytucjami paramilitarnymi i wojskowymi, a szczególnie z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz organizacjami sportowymi miasta, być może usytuowanie Miejskich Zakładów Sanitarnych w cichej uliczce (Spokojnej 15) i zakres ich działania spowodowały zainteresowanie się moją osobą przez organizacje konspiracyjne. Toteż już w początku 1940 roku przybył do mnie znany mi z pracy zawodowej dr Bonawentura *Kamiński*, który zapoznał mnie z tworzącym się ruchem oporu (ZWZ). Zgłosiłem swój akces. Obrałem pseudonim „Fenol". Słowo to, napisane na kartce papieru, rozciętej następnie na dwie części, miało służyć jako znak rozpoznawczy dla osoby, która miała się do mnie zgłosić jako łączniczka. Z drem *Kamińskim* stykałem się kilkakrotnie w jego mieszkaniu lub u mnie w MZS (nb. dr Bonawentura *Kamiński*, pseudonim „Judex", aresztowany przez gestapo, został zamordowany przez Niemców na Pawiaku w r. 1944).

Około kwietnia 1940 r. zgłosiła się do mnie z drugą połową mojej kartki łączniczka „Nasturcja" (Ludmiła *Urbanowicz*) i ustaliła mój pierwszy kontakt z inspektorem SOP (Służby Ochrony Powstania), „Narciarzem" (Feliksem *Znamirowskim*). Polecił mi on objąć funkcję szefa sanitarnego okręgu SOP.

Natychmiast przystąpiłem do organizacji oddziałów terenowych w oparciu o Miejskie Zakłady Sanitarne i sieć istniejących ośrodków zdrowia. I tak drowi Mieczysławowi *Sobolewskiemu* powierzyłem organizację oddziałów sanitarnych SOP na Grochowie, drowi Stanisławowi *Stypułkowskiemu* — na Mokotowie (Puławska 12), drowi Stanisławowi *Matusiakowi* — na Woli (Okopowa 1), drowi Adamowi *Jarmolińskiemu* — w Śródmieściu (Srebrna 12), drowi Albinowi *Olszańskiemu* — na Żoliborzu (al. Wojska 31), drowi Bertoldowi *Kassurowi* — na Ochocie (Opaczewska 1). Komunikowałem się z nimi albo w normalnej drodze służbowej przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej, albo za pośrednictwem łączniczki z Miejskich Zakładów Sanitarnych, pseudonim „Dorota" (Anna *Rostkowska*) lub Haliny *Zalassowskiej* z Wydziału Zdrowia.

Na zebraniach konspiracyjnych z „Narciarzem" poznałem mjra „Skibę" z „Kedywu" (dra Cypriana *Sadowskiego*), który potem wiele razy korzystał z sanitarek MZS do swoich akcji. Pewnego razu przybyła do mnie łączniczka „Nasturcja", która była jednocześnie kierownikiem okręgu WSK (Wojskowej Służby Kobiet), powiadamiając o „spaleniu" lokalu i aresztowaniu „Narciarza". Jego następcą został „Noster" (Adam *Łocz*). Otrzymałem od niego polecenie gromadzenia i zabezpieczenia środków opatrunkowych, zestawów chirurgicznych, noszy, leków, tajnych zapasów materiałów pędnych, utrzymywania sprawności transportu, a także, w miarę możności uczestniczenia jak dotychczas w akcjach bieżących ruchu oporu.

Dzięki pomocy moich współpracowników, w szczególności Stanisława *Dudy*, Jana *Langa*, Zdzisława *Oziembły*, Marcelego *Mera*, Pawła *Pietrusińskiego*, Józefa *Strusińskiego*, Jana *Szumowskiego*, Wacława *Cholewiusa*, Feliksa *Grobelniaka*, dra Mariana *Malinowskiego* i wielu innych, udało mi się te zadania wykonać niezależnie od wytężonej pracy bieżącej. W Miejskich Zakładach Sanitarnych bowiem szkoliłem grupy dezynfektorów, a obok tego prowadziłem ćwiczenia sanitarno-dezynfekcyjne dla uczestników kursów dra *Zaorskiego* (tajny Wydział Lekarski). Wszyscy ci kursiści posiadali *ausweisy*, które w pewnej mierze zabezpieczały ich swobodę poruszania się po mieście i chroniły przed pracami na rzecz okupanta i przed innymi pracami. Wielu więc młodych ludzi, szczególnie mężczyzn, garnęło się do „pracy" w Miejskich Zakładach Sanitarnych. Dzięki pomocy dra Mikołaja *Łąckiego*, inspektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej, i mego tłumacza, Feliksa *Grobelniaka*, udawało się czasem wydostać z biura *amtsarzta* w „tłoku" więcej *ausweisów* niż było potrzeba. Otrzymywały je potem osoby, które z racji swoich prac społecznych musiały się dostać do getta, aby nieść pomoc zamkniętej tam ludności.

*

Około czerwca 1944 r. przyjechali na teren Miejskich Zakładów Sanitarnych lotnicy niemieccy. Pamiętam dwóch oficerów i dwóch żołnierzy, którzy przywieźli ze sobą metalowe skrzynie, wielkości pojemników na śmieci. Zażądali oni dezynfekcji rzeczy znajdujących się w tych pojemnikach. Po długich rozmowach — za pośrednictwem naszego tłumacza, Feliksa *Grobelniaka* — udało się nam dowiedzieć, że gdzieś przy przenoszeniu pocisków z gazem nastąpił wybuch i skażenie żołnierzy i ich ubrań. Gaz był trujący, przypuszczalnie iperyt. Chodziło o unieszkodliwienie gazu, którym została skażona odzież wojskowa. Wytłumaczyłem, że Zakłady nie są nastawione na degazyfikację i że jedynie zakopanie skrzyń w ziemi może unieszkodliwić cały ładunek skażonej odzieży. Niemcy, którym zależało na pozbyciu się niebezpiecznej zawartości skrzyń, skorzystali z rady, zakopali dwie skrzynie metalowe pod murem cmentarza żydowskiego, napisali protokół o likwidacji ich, prosili nawet o potwierdzenie i odjechali. Potwierdził się wszakże fakt, że

Niemcy mieli w rezerwie pociski czy też bomby gazowe i choć w II wojnie światowej ich nie użyli, to jednak były one na uzbrojeniu oddziałów frontowych.

*

25 lipca 1944 r. w mieszkaniu jednego z lekarzy, w al. Jerozolimskich, w południe, odbyła się odprawa dowódców Armii Krajowej oraz kierowników służb SOP (Służby Ochrony Powstania). Szef sanitarny AK, płk dr Henryk *Lenk*, wydał zarządzenia dotyczące służby zdrowia SOP, zachowania się przed godziną „W" i w godzinie „W", a co do mojej osoby, jako szefa sanitarnego Okręgu SOP i kierownika Miejskich Zakładów Sanitarnych, wydano rozkaz przygotowania wszystkich karetek sanitarnych, zaopatrzenia ich w nosze, materiały opatrunkowe, torby sanitarne z zaopatrzeniem, polowe zestawy chirurgiczne, leki oraz materiały pędne (benzynę, oleje, drewno do generatorów). W wyznaczonym dniu przed godziną „W" miałem upoważnionym osobom, za pisemnym pokwitowaniem, wydawać po jednej karetce z pełnym ekwipunkiem i kierowcą, który doprowadzi karetkę na wyznaczone miejsce. Na moje pytanie otrzymałem odpowiedź, że powstanie nie powinno trwać dłużej niż od 3 do 5 dni. Po wydaniu wszystkich środków transportu na dzielnice, miałem pozostawioną mi do dyspozycji chevroletą-trupiarką udać się na al. Chmielną 20 do lokalu braci *Sobiszewskich* na stanowisko dowodzenia Okręgu SOP i zgłosić się do kpt. „Blondyna".

31 lipca 1944 r. przed wieczorem cała ulica Spokojna została zajęta przez oddział artylerii niemieckiej, a żołnierze rozłożyli się obozem na terenie MZS. Włóczyli się oni wszędzie, interesując się życiem Zakładów. Całe zatem przygotowywanie karetek sanitarnych i ich zaopatrzenie musiało się odbywać na oczach Niemców. Można sobie wyobrazić, ile opanowania musieli wykazać nasi pracownicy, aby w tych warunkach wykonać swoje zadanie. Przygotowań przedpowstańczych było dużo, ale zasłoną dymną była normalna praca MZS. Na tej podstawie zwróciłem się przez tłumacza do dowódcy oddziału o przesunięcie dział i ciągników na lewą stronę ul. Spokojnej, aby karetki „zakaźne" mogły przejechać do ul. Okopowej. Niemcy przesunęli się, a my uzyskaliśmy komunikację z miastem.

Nazajutrz, 1 sierpnia, od wczesnego ranka przybywały do Zakładów grupki młodych ludzi z ustalonymi upoważnieniami po odbiór sanitarek i odjeżdżały na wyznaczone stanowiska. Tym sposobem wydałem wszystkie przygotowane zgodnie z planem karetki sanitarne, pozostawiając „trupiarkę" z kierowcą Janem *Paczkowskim* do mojej dyspozycji i ciężarówkę do dyspozycji Miejskich Zakładów Sanitarnych. Zastępstwo w Zakładach powierzyłem drowi Zygmuntowi *Zakrzewskiemu* i kierownikowi administracyjnemu, Zdzisławowi *Oziemble*.

Około godziny 12 dnia 1 sierpnia baterie niemieckie odjechały. W dwie godziny później od strony Żoliborza słychać było gęste strzały. Tam już rozpoczęło się powstanie. Pozostawioną mi „trupiarką" dotarłem do ul. Moniuszki. Dalej jechać się nie dało. Wszędzie ludność z płyt chodnikowych budowała barykady, kopano rowy przeciwlotnicze, konstruowano zapory przeciwczołgowe. Pieszo udałem się na Chmielną 20 i zameldowałem u kpt. „Blondyna", którym okazał się znany mi z dyrekcji Miejskich Zakładów Komunikacyjnych inż. Adolf *Vertun*. Zameldowałem się też na ul. Moniuszki u wojewody warszawskiego „Sowy" (Marceli *Porowski*).

Na stanowisku dowodzenia przy ul. Chmielnej 20 miałem trzy łączniczki, przez które usiłowałem nawiązać kontakt z moimi lekarzami w terenie. Niestety stwierdziłem, że w każdym obwodzie była inna struktura, toteż nie można było wprowadzić jakiegoś jednolitego sposobu działania. Każdy z kierowników sanitarnych obwodów SOP zintegrował się z lokalnym dowództwem. Przydzielone do obwodów karetki sanitarne wkrótce zostały unieruchomione z powodu braku materiałów pędnych (benzyna była bardziej potrzebna do butelek zapalających czołgi) oraz z powodu braku możności poruszania się wśród barykad, zwałów gruzów i lejów po bombach.

W Śródmieściu północnym przebywałem do 20 sierpnia 1944 r. organizując tam pomoc rannym, opiekę sanitarną przebywającym w schronach, piwnicach, zaopatrzenie w wodę, usuwanie nieczystości, grzebanie zwłok. Ciężko rannych udawało się umieszczać w powstańczym szpitalu urządzonym w podziemiach wieżowca na pl. Napoleona, w gmachu „Prudentialu", gdzie komendantem była dr Helena *Budkiewicz*.

Po 20 sierpnia dostałem rozkaz przejścia przekopem, w poprzek al. Jerozolimskich, na Śródmieście południowe i zameldowania się u wojewody „Sowy" w jego nowej siedzibie przy ul. Wilczej. Tu wskazano mi moją nową kwaterę na IV piętrze przy ul. Marszałkowskiej 87, w mieszkaniu zabitego przez Niemców dra *Zielińskiego*, wprost ul. Skorupki. Była tu już grupa łączniczek z komendantką, grupa pogotowia wodno-kanalizacyjnego, grupa elektryków. Parter, gdzie poprzednio mieścił się znany bar „Satyr", przeznaczony był na stołówkę wojskową. Na piętrze mieściło się dowództwo tego obwodu. Tu omawialiśmy plany zaopatrzenia ludności w wodę, kopania latryn, grzebania zwłok, których przybywało coraz więcej, a upalna pogoda przyspieszała rozkład. Dokonywałem wraz z drem Mikołajem *Łąckim* i innymi lekarzami przeglądów sanitarnych schronów i ludności w nich przebywającej.

Ponadto wojewoda „Sowa" polecił mi opiekę sanitarną nad jeńcami zgromadzonymi w obozie przy ulicy Hożej (żołnierze niemieccy w lokalu kina „Hollywood", oficerowie — po drugiej stronie ul. Hożej, w lokalu sklepowym). Jeńców tych używano do noszenia wody, kopania latryn i śmietników, przekopywania tunelu pod ul. Marszałkowską itp. W lokalu stołówki spotkałem się z drem „Bromem" (Zygmunt *Kujawski*), który pracował w MZS jako kierownik jednej z grup dezynfekcyjnych, z drem Wacławem *Kaflińskim*, z którym pracowałem w Zarządzie

Okręgowym Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Tu spotkałem przy jedzeniu zupy-„plujki" telegrafistów radzieckich, spadochroniarzy, współpracujących z miejscowym dowództwem i nadających za Wisłę sygnały i współrzędne dla ostrzału przez artylerię radziecką szczególnie dokuczliwych punktów niemieckich. Tu również prowadziłem badania żywności pochodzącej z nocnych zrzutów, w obawie przed podstępnym zrzuceniem przez Niemców zatrutego pożywienia.

Ze swojego okna na IV piętrze domu przy ul. Marszałkowskiej 87 widziałem często, jak niemiecki snajper kładł trupem osoby cywilne, przemykające się do swoich miejsc zamieszkania pod południowym narożnikiem ul. Skorupki i jak dopiero pod osłoną nocy można było zabitych ściągnąć, utożsamić i pochować.

*

Przedłużające się ponad wytrzymałość ludzką powstanie warszawskie, głód, brak wody i leków oraz środków opatrunkowych, choroby, szczególnie przewodu pokarmowego, brak amunicji i broni oraz pomocy z zewnątrz, mimo nieustannej chęci walki spowodowały objawy wyczerpania.

Służba Ochrony Powstania została wcielona do Armii Krajowej jako II rzut, jako Wojskowa Służba Ochrony Powstania. Żołnierze tej Służby jak np. Zgrupowanie „Roga" i inne, od dawna walczyły w pierwszej linii obok żołnierzy AK i alowców.

Pod koniec września, jak wiadomo, zaczęły się toczyć wstępne rozmowy kapitulacyjne. W dowództwie na Mokotowskiej otrzymałem żołd i zostałem zdemobilizowany, bo do niewoli iść nie miałem zamiaru, przemyśliwałem nad sposobem wyrwania się na wolność. Wraz z innymi zdałem moją legitymację kpt. „Blondynowi". Legitymacje miały być zabezpieczone w żelaznej kasecie, wraz z filmami, które w czasie powstania zrobiłem, i przez członka naszego zespołu, druha Władysława *Olędzkiego*, zakopane w wiadomym miejscu na podwórzu domu przy ul. Hożej. Nie przewidywaliśmy wówczas totalnej zagłady Warszawy, doszczętnego palenia, wysadzania domów itp.

Po przedzierzgnięciu się w cywila zgłosiłem się do Zarządu Głównego PCK przy ul. Piusa XI. Tu prezes PCK, Alfred *Lewandowski*, wydał mi antydatowane zaświadczenie, że jestem stale zatrudnionym współpracownikiem Polskiego Czerwonego Krzyża. W tym charakterze pomagałem przy ewakuacji chorych i oddziałów szpitalnych. Udało mi się wówczas nawiązać kontakt z płk. drem Zygmuntem *Gilewiczem*, dyrektorem CIWF na Bielanach, który po upadku Starówki ze szpitala powstańczego, gdzie pracował, kanałami przeszedł na Śródmieście, tudzież z inspektorem Wydziału Zdrowia, drem Mikołajem *Łąckim*. Planowaliśmy wspólne wyjście z Warszawy. Dr *Łącki* został zatrzymany przez *amtsarzta*, wówczas dra *Janika*, a ja wraz z drem Z. *Gilewiczem*, którego konwojowałem jako niby chorego starca, w dniu 9 października, jako jeden z ostatnich, wyszedłem z Warszawy.

Dołączyliśmy się do kolumny wysiedlanej ludności. Wybraliśmy drogę na Ursus, strzeżeni na poboczach przez Niemców. Za nami została płonąca Warszawa. W czasie przejścia przez most nad torami na Okęciu, korzystając z jakiegoś zamętu na przodzie, udało się nam zmylić czujność konwoju i zbiec z kolumny. Dzięki pomocy miejscowej ludności „wylądowaliśmy" w prowizorycznym szpitalu przy ul. Bandurskiego 23. Tu przestemplowano nam *kennkarty*, jak byśmy byli stałymi mieszkańcami Okęcia, nakarmiono, pozwolono wypocząć, dzięki pomocy Ireny *Sendlerowej*, z którą współpracowałem w czasie okupacji, oraz żony wiceprezydenta miasta, Juliana *Kulskiego*; obie panie działały w szpitalu jako pielęgniarki. Nazajutrz umożliwiono nam udanie się z nowymi meldunkami własnymi drogami pod Grodzisk Mazowiecki, do wsi Opypy, gdzie dr *Gilewicz* miał swoją posiadłość. W jego gościnnym domu, w otoczeniu innych uchodźców z Warszawy, działając w najbliższej okolicy, przebyłem do 17 stycznia 1945 r. Natychmiast po oswobodzeniu Warszawy powróciłem i podjąłem pracę jako I inspektor sanitarny m. st. Warszawy.

*

Warto jeszcze przypomnieć, że spośród osób wymienionych w tym artykule dr Zygmunt *Kujawski*, dr Cyprian *Sadowski*, mgr Jan *Starczewski* i dr Szczepan *Wacek* ogłosili swe relacje w poprzednich zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", dr Stanisław *Kłodziński* przytaczał tam sprawozdanie dra Wilhelma *Hagena* o stanie sanitarnym okupowanej Warszawy, a na temat wspomnianego na końcu szpitala w Ursusie pisali w zeszycie „Oświęcim" z 1966 r. dr Jerzy *Włoczewski* i pielęgniarka Helena *Rawska*.



Minister Finansów Austrii, Hannes *Androsck*, 25 marca 1976 r. przed „ścianą śmierci" na terenie byłego obozu *Auschwitz I* (zdjęcie nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej

Minęło z górą 30 lat od zakończenia wojny, a wiele spraw dotyczących pełnej dramatycznych wydarzeń historii medycyny poznańskiej i wielkopolskiej nie znalazło odbicia w możliwie wyczerpującej, odrębnej pracy. Taka monografia, najpewniej książkowa, z ambicjami zadowalającej syntezy, być może zostanie w przyszłości opracowana i wydana. Tymczasem warto pokusić się o artykuł, który by stanowił rodzaj szkicu wspomnianego opracowania. Mamy już pewne cegiełki do tego problemu i poza szerzej opracowaną i wydaną pracą *Tycnera* o drze Franciszku *Witaszku* (55) istnieją w zasadzie tylko poszczególne, czasem bardzo skromne i ubogie w fakty biografie różnych osób: np. o prof. drze Franciszku *Raszei*, zamordowanym 21 VII 1942 r. w getcie warszawskim (8, 21, 22), o dr Wandzie *Starkowskiej*, zmarłej 1 X 1943 r. w Oświęcimiu (15), o dr Celinie *Choynackiej*, przebywającej przeszło dwa lata w obozach koncentracyjnych Oświęcim i Ravensbrück (17), podobnie jak o Władysławie *Jasińskiej* (18) itd. Opublikowano nadto m. in. krótkie wzmianki o pracownikach medycznych Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego w pracy prof. K. M. *Pospieszalskiego* (40). To już prawie wszystko, a przecież lista lekarzy poznańskich, którzy byli poddani terrorowi hitlerowskiemu, jest bardzo obszerna.

W tej sytuacji niedostatku opracowań podjęto w tym artykule zadanie naszkicowania martyrologii i eksterminacji lekarzy poznańskich oraz wskazania na okrutne inicjatywy ludobójcze, rodzące się lub dojrzewające na terenie „Kraju Warty" (*Reichsgau Wartheland; Warthegau*). Materiał do tego tematu był zbierany systematycznie od roku 1946. Narósł obficie, mimo że zbierał go i zapisywał jeden człowiek, jest więc to źródło z pewnością jeszcze pod względem merytorycznym niepełne. Daje wszakże szerszy obraz zagadnienia.

„KRAJ WARTY" I PRAWA W NIM PANUJĄCE

Po zajęciu Wielkopolski przez hitlerowców i krótkim okresie władzy sprawowanej przez *Wehrmacht* wielkorządcą tej dzielnicy okupowanego kraju został osławiony polakożerca, Artur *Greiser*, jako namiestnik (*Gauleiter*) „Kraju Warty". Urodzony w Wielkopolsce 22 I 1897 r., został powieszony po procesie 21 VII 1946 r.

Wspólnie z *gauleiterami* Śląska i Pomorza, *Brachtem* i *Forsterem*, *Greiser* miał identyczne zapatrywania na rolę inteligencji polskiej, tego najaktywniejszego elementu społecznego na „wcielonych ziemiach wschodnich". Wszyscy trzej starali się przez wysiedlenie czy przez uwięzienie usunąć inteligentów polskich ze swych terenów. Do inteligencji zaliczali duchownych, nauczycieli i innych przedstawicieli polskich środowisk twórczych. Tych zatem usunięto wkrótce po okupacji kraju (39, 46).

Ten program eksterminacji był wcześnie znany również niższym szczeblom władzy, o czym świadczy zeznanie dra Antoniego *Marcinkowskiego* (urodzonego w r. 1906; dyplomowanego w 1933), dyrektora Szpitala Miejskiego w Szamocinie (54). Aresztowany został 2 XI 1939 r. w Kruszwicy i osadzony przez gestapo w więzieniu w Inowrocławiu z dużą grupą inteligentów polskich, mających w powiecie inowrocławskim stanowiska polityczne i społeczne. Dr *Marcinkowski* wymienia lekarzy, lekarzy-dentystów, sędziów, adwokatów, księży i niektórych właścicieli ziemskich. On sam był więziony z drugim lekarzem, dr Edmundem *Ziętarskim* (urodzonym w r. 1908) z Kruszwicy, z dwoma księżmi: ks. prof. Dezyderym *Wróblewskim* z Inowrocławia i ks. prof. *Kubickim z Piask* oraz z lekarzem-dentystą Janem *Łubiszewskim* z Inowrocławia — razem pięć osób w celi przeznaczonej dla jednego więźnia, w fatalnych warunkach sanitarnych. Po dwóch dniach prawie wszystkich księży wywieziono do obozu koncentracyjnego, część uwięzionych rozstrzelano, a reszta bez badania pozostała w więzieniu. Niektórych lekarzy w różnym czasie zwalniano. Kiedy żona dra *Marcinkowskiego* zapytała w gestapo, dlaczego męża osadzono w więzieniu, major gestapo wyraźnie oświadczył, iż aresztowano go dlatego, że należy do inteligencji, a inteligencja polska musi być wytępiona i, wskazując na *Marcinkowską*, będącą w ciąży, dodał: i pani też! (*Die ganze polnische Intelligenz muss ausgerottet werden und Sie auch!*). Dr *Marcinkowskiego* zwolniono jednak 11 XI 1939 r. (był z innego powiatu) z poleceniem natychmiastowego wyjazdu z Inowrocławia wraz z rodziną i udania się do Szamocina, przy czym miał od razu zgłosić się w gestapo w Chodzieży. Nie uczynił jednak tego, wyjechał do Warszawy i potem osiedlił się w Nowym Mieście nad Pilicą, gdzie przebył okupację. Do Szamocina wrócił dopiero po wojnie.

Oczywiście ta zilustrowana tutaj przykładem metoda eksterminacji i dyskryminacji polskiej inteligencji była powszechna na terenach wcielonych do Rzeszy.

Między *gauleiterami* istniały jednak różnice w sposobach zamierzonej szybkiej i powszechnej germanizacji zachodnich województw Polski. Na Pomorzu i Śląsku poważna część narodu polskiego została pod przymusem zapisana do trzeciego lub czwartego działu listy narodowej. Natomiast polityka *Greisera* w „Kraju Warty" zmierzała do wpisania na listę narodową tylko tych osób, w których płynęła choćby kropla krwi niemieckiej. Uważano ich za *„deut-*

schstämmig" i takim w razie odmowy podpisania wniosku groził obóz koncentracyjny (39).

Ludność polska dla *Greisera* była tylko siłą roboczą i niczym więcej. *Greiser* ustalił stosunek do Polaków według zasady: „Kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam, a kto jest przeciw nam, ten zginie" (39). I na tych przesłankach zrodziła się idea eksterminacji biologicznej narodu polskiego. Wprzągnięto w to także niemiecką służbę zdrowia.

Również *Ciećkiewicz* (6), zajmując się problemem ubezpieczeń społecznych na ziemiach przyłączonych do Rzeszy niemieckiej, podaje, że świadczenia lecznicze zostały ograniczone przez okupanta do tak skromnych rozmiarów, jakich ubezpieczenie chorobowe dotąd w Polsce nie znało, celem ubezpieczenia chorobowego stało się odtąd tylko utrzymywanie zdolności do pracy niedożywionej, a często głodzonej ludności, wprzągniętej do ciężkich prac przymusowych w celu dozbrojenia Rzeszy, a nadto zwalczanie chorób zakaźnych i wenerycznych, o ile mogłyby one zagrażać niemieckim siłom zbrojnym lub okupacyjnym urzędnikom niemieckim. Ustawodawstwo niemieckie przewidywało w stosunku do ludności polskiej tylko ubezpieczenie chorobowe (6).

Zanim przyjrzymy się bliżej problemowi ustawodawstwa, warto przytoczyć dyrektywy, które *Greiser* wydał lekarzom niemieckim pracującym na „wschodnich ziemiach wcielonych". Z okazji pobytu *reichsgesundheitsführera,* dr *Contiego,* na poufnym posiedzeniu w dniu 9 IV 1943 r., *Greiser* powiedział: „Zadania lekarza przekraczają granice służby zdrowia; (...) lekarzowi trzeba postawić dwa żądania: 1 wprzągnięcie służby zdrowia w walkę narodowościową celem stopniowego usunięcia obcego narodu, 2. wyzyskanie obcych sił roboczych do ostatecznych granic". Wytyczne te podsumował słowami, że „służba zdrowia ma zatem wysoce polityczne i bardzo narodowe cele i każdy lekarz jest pionierem w walce narodowościowej" (39).

Realizując te nieludzkie założenia hitlerowcy byli bardzo skrupulatni i systematyczni. Polakami zajęto się jako siłą roboczą. Do pracy kierowały urzędy pracy (*arbeitsamty*); w Poznaniu taki urząd powstał już 15 IX 1939 r. Urzędy kierowały Polaków do pracy głównie jako niewykwalifikowanych robotników. W „Kraju Warty" już na wiosnę 1940 roku wprowadzono przymus pracy (59).

Każdemu zatrudnionemu wręczano książeczkę pracy (*Arbeitsbuch*). Bez niej nie mógł otrzymać kart żywnościowych i odzieżowych (59). Przydziały żywnościowe były niskie dla Polaków (39).

Czas pracy przekraczał powszechnie 8 godzin dziennie. Praca trwała często 12 i więcej godzin. Zdarzało się, że pracowano nawet więcej niż 14 godzin dziennie, zwłaszcza po roku 1943 (59).

Urlopy w początkowym okresie okupacji można było otrzymać w wymiarze 7 dni, ale zależało to od uznania pracodawcy. Już jednak zarządzeniem namiestnika „Kraju Warty" z dnia 22 VII 1941 r. urlopy wypoczynkowe dla Polaków zostały zniesione (59).

Zapotrzebowanie na pracowników zwiększało się i wiek produkcyjny ludności polskiej stale się rozszerzał. W końcowym okresie okupacji *Greiser* ustanowił jednolity, obowiązujący w „Kraju Warty" wiek produkcyjny: mężczyźni od 14 do 70 roku życia, kobiety od 14 do 60 lat. Mimo to zatrudniano wiele dzieci polskich mających mniej niż 14 lat (59).

Dzieci, które reprezentowały „wartościowe germańskie typy antropologiczne", odbierano rodzicom, szczególnie gdy ich zaaresztowano, i wysyłano je na intensywną germanizację w głąb Rzeszy (59). Przykładem takiego rabunku były Alodia i Daria, dzieci zamordowanego dr Franciszka *Witaszka.* Częściowo zgermanizowane, odnaleziono je dopiero w roku 1947 (60).

Aby ograniczyć żywotność narodu polskiego, wprowadził *Greiser* zakaz zawierania małżeństw dla Polaków przed 28, a Polek przed 25 rokiem życia (39). Matki w ciąży i matki karmiące nie otrzymywały żadnych dodatków żywnościowych. Dzieciom polskim nie wolno było wydawać żadnych odżywczych środków aptecznych (39). Urlop macierzyński wynosił 4 tygodnie (59).

Polaków inwalidów pracy pozostawiano swemu losowi. Nierzadko kierowano ich do obozów koncentracyjnych w celu „ulżenia" opiece społecznej (6).

Początkowo lekarze polscy pracujący w rejonach udzielali zwolnień od pracy. Niemcy jednak podejrzewali, że lekarze polscy rozmyślnie popierają uchylanie się polskiej ludności od pracy. Wówczas wzrosło zainteresowanie lekarzami przez gestapo. Niejeden z lekarzy polskich aresztowanych i przebywających w obozach koncentracyjnych jako przyczynę podawał „zbyt wielki liberalizm przy zwalnianiu chorych" (K. *Dębosz,* I. *Konieczna,* relacje, 54), toteż dosyć wcześnie wprowadzono niemieckich lekarzy zaufania (*Vertauensarzt*), a w dużych zakładach produkcyjnych — lekarzy zakładowych, podporządkowanych niemieckiemu lekarzowi naczelnemu. Lekarze zaufania zatwierdzali dłuższe zwolnienia od pracy, wydawane przez lekarzy polskich, początkowo po 7 dniach, a później i krótsze. Mniejsze zakłady pracy przydzielano lekarzom domowym (6).

Jako przykład działalności lekarzy zakładowych może posłużyć osoba Niemca-*Baltendeutscha,* lekarza zakładowego w Warsztatach Głównych Kolejowych w Poznaniu, dr *Römelinga.* Dr *Römeling* odznaczał się wyjątkową brutalnością i wszystkich chorych Polaków uważał za symulantów i leniów, którzy przychodzą tylko po zwolnienie. Pewnego razu zgłosił się do Poradni lekarskiej ślusarz Władysław *Plewczyński,* który zasłabł w czasie pracy. Został on przez niemieckiego sanitariusza *Rolfa* pobity do utraty przytomności. Wizyta u lekarza zakończyła się dla *Plewczyńskiego* śmiercią (27).

EKSTERMINACJA CHORYCH W OWIŃSKACH

To tu, dziesięć kilometrów od Poznania, już w roku 1939 hitlerowcy zastosowali swoją „pseudoeutanazję", czyli po prostu wymordowali około 1000 chorych Polaków z Zakładu

Psychiatrycznego w Owińskach. Kierownictwo szpitala stanowili wówczas już Niemcy, tj. komisaryczny dyrektor dr *Bartussek* ze Szczecina, inspektor *Milde* i starszy pielęgniarz *Meinke* (14).

Wojsko niemieckie wkroczyło do Owińsk w połowie września 1939 roku, a po tygodniu w szpitalu zaczęła rządzić grupa esesmanów, tzw. „Totenkopfstandarte", początkowo 12 ludzi, potem około 30.

Po przygotowaniach, a szczególnie po „inwentaryzacji chorych" zaczęła się 1 listopada 1939 r. likwidacja szpitala; określano ją jako „ewakuację" do innego zakładu. Tegoż dnia zajechały przed szpital dwa samochody ciężarowe, kryte brezentem, a stacjonujący w szpitalu oddział *SS* przystąpił do ładowania chorych. Do każdego samochodu ładowano około 25 osób, początkowo mężczyzn. Ręce wiązano im z tyłu linkami. Po mężczyznach zaczął się wywóz kobiet. Początkowo wyjeżdżał jeden transport dziennie około 9 rano, a około 15 wracały puste samochody. Esesmani towarzyszący transportom byli zaopatrzeni w broń i... łopaty. Po powrocie zauważano, że łopaty były zabrudzone ziemią, a niektóre pomazane krwią. Potem bywały dni, że dziennie załatwiano dwa transporty.

Zaczęto się domyślać, że chorzy wyjeżdżają na śmierć i dalsze wyjazdy poprzedzane były płaczem, lamentem, prośbami chorych, a nawet zdarzały się przypadki oporu, które brutalnie likwidowano. Wówczas to polecono na trzy dni przed wywiezieniem podawać środki nasenne, a na godzinę przed transportem — zastrzyk z 2 ml somnifenu.

Jako ostatnie zlikwidowano dzieci. Było ich około 70. Dramatyczne epizody nasilały grozę sytuacji. Dzieci nie chciały opuszczać ramion pielęgniarek, ale gestapowcy, pozbawieni jakichkolwiek objawów człowieczeństwa, wrzucali je do samochodu jak przedmioty. Przez szczeliny brezentu wystawały niekiedy ręce i nogi dzieci, co oczywiście nie robiło żadnego wrażenia na esesmanach.

Kilkudniowa obserwacja liczników samochodowych wykazała, że wozy odbywały 50-kilometrowy kurs w obie strony (14). „Ewakuacja" polegała na rozstrzeliwaniu chorych i zasypywaniu ich we wspólnym grobie.

Przed kilku laty odkryto masowe groby na terenie Nadleśnictwa Oborniki w oddziale 163 Lasów Rożnowickich. Zawierały one między innymi zwłoki zamordowanych chorych ze szpitala w Owińskach (5).

Warto dodać, że Owińska zmieniły się na rok przed wojną w oddziały poznańskiej uniwersyteckiej Kliniki Psychiatrycznej z asystentami jako kierownikami. Powstała placówka naukowa z pełną, nowoczesną inicjatywą leczniczą (14) dzięki staraniom prof. dr Marcina *Zielińskiego*, który później zginął z rąk hitlerowców. Natomiast w dalszych latach okupacji hitlerowcy zamienili Owińska, zwane przez nich Treskau, na jedną z licznych filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen (9).

Wczesna śmierć jednego z neurologów poznańskich, dr Bronisława *Taberskiego*, łączy się również z Owińskami. Dr Bronisław *Taberski* (urodzony 7 IV 1889 r., dyplomowany 29 III 1918 r.) przed II wojną praktykował w Poznaniu przy ul. Marszałka Focha 29. W dniu wybuchu wojny niemiecko-polskiej znajdował się w Zakładzie w Owińskach. Stamtąd został przewieziony do Kościana i tam wykończony. Okupant doniósł, że 9 XII 1939 r. zmarł w Zakładzie (53).

Józef Marian *Ślebioda*, lekarz psychiatra, którego Jaroszewski odnotował jako praktykanta w Owińskach (14), we wrześniu 1939 r., został zamordowany przez Niemców w więzieniu w Lesznie 4 I 1940 r. (34).

WCZESNA ŚMIERĆ DWÓCH LEKARZY-SPOŁECZNIKÓW

Jedną z pierwszych ofiar hitleryzmu ze świata lekarskiego Poznania był dr Roman *Konkiewicz* (2, 24, 26, 35, 36, 53). Po zaaresztowaniu go przez gestapo w Poznaniu zginął dnia 27 X 1939 r.; istnieją dwie wersje co do jego śmierci, o czym za chwilę. Była to niezwykle ciekawa postać i zasłużony lekarz. Przed wojną mieszkał w Poznaniu przy ul. Wierzbięcice 23, na pierwszym piętrze, a jego duże mieszkanie, wychodzące balkonami na dwie ulice, było jakby symbolem proporcjonalnym do różnych ważnych stanowisk pełnionych w okresie międzywojennym przez tego wielkiego społecznika.

Roman *Konkiewicz* urodził się 6 XII 1887 r. w Strzelnie (pow. Mogilno). Gimnazjum skończył w Trzemesznie. Studiował medycynę w Lipsku i Berlinie. Dyplom zdobył w r. 1913. Przez pewien okres wojny światowej służył w wojsku niemieckim. Po załamaniu się Niemiec był czynny jako powstaniec w powstaniu wielkopolskim 1918—1919, a następnie jako działacz plebiscytowy w drugim i trzecim powstaniu śląskim. W roku 1922 osiedlił się na stałe w Poznaniu i działał tu aż do wybuchu II wojny światowej. Udzielał się mocno społecznie. Głównym jego polem działania był Związek Obrony Kresów Zachodnich, przemianowany w r. 1934 na Polski Związek Zachodni (38). Był jego wieloletnim prezesem. Za szczególny wkład Związek nadał mu członkostwo honorowe (26). Był prezesem Izby Lekarskiej Poznańsko-Pomorskiej. Przez pewien czas był redaktorem „Nowin Lekarskich".

W r. 1939 wziął udział z ramienia PZZ w pogrzebie ks. *Domańskiego* za kordonem granicznym, gdzie wygłosił patriotyczną mowę (53).

Wojnę obronną Polski w r. 1939 przebył jako kapitan-lekarz. Po kampanii wrześniowej, niepomny swej działalności międzywojennej, jakby stracił swą intuicję polityczną, wrócił do Poznania, gdzie 23 X 1939 r. został aresztowany i osadzony w gestapo. Zginął 27 X 1939 r. W karcie zgonu, USC II/1265/1940, podano „samobójstwo przez powieszenie" (35), natomiast w aktach procesu A. *Greisera* nazwisko *Konkiewicza* figuruje wśród 147 Polaków straconych przez Niemców (35, 36).

Spośród lekarzy społeczników drugą ofiarą terroru hitlerowskiego był dr Celestyn *Rydlewski*. Znamienita to postać i wielce zasłużona dla spraw polskich. Celestyn *Rydlewski* urodził się 5 IV 1875 r. w Jarocinie. Gimnazjum skończył

w Poznaniu, a studia medyczne odbywał we Wrocławiu i Gryfii. Dyplom lekarza otrzymał w r. 1901. W roku 1902 został aresztowany i więziony przez Niemców za działalność narodową. W czasie I wojny światowej był w wojsku niemieckim, a potem jako major-lekarz w WP. Uczestniczył w konferencji pokojowej z Niemcami w Paryżu w r. 1919 jako delegat Naczelnej Rady Ludowej (2, 36). Był członkiem międzynarodowej komisji granicznej do ustalenia granic Polski z Wolnym Miastem Gdańskiem w roku 1921. Potem brał udział w III powstaniu śląskim. W okresie międzywojennym działał w Poznaniu jako lekarz i działacz polityczno-społeczny. Dość wcześnie został aresztowany przez gestapo i osadzony w Forcie VII. Zanim zginął, pełnił funkcję lekarską w Forcie. 13 I 1940 r. został rozstrzelany po uprzednim wyroku śmierci (USC P 1404/1941). *Olszewski* podaje, że egzekucja odbyła się poza obrębem Fortu (35, 36).

STRATY WYDZIAŁU LEKARSKIEGO UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO NA POCZĄTKU OKUPACJI

Dotkliwe straty poniósł już w pierwszych miesiącach okupacji Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego.

Niektórzy z przebywających w Poznaniu profesorów już w czasie wojny egzaminowali studentów z ostatnich lat studiów, wydając tymczasowe dyplomy lekarskie. Wielu z nich jednak jeżeli nie wysiedlono, to aresztowano.

I tak, prof. Stanisław *Kalandyk* (urodzony 24 XI 1885 r.), dyrektor Zakładu Fizyki Doświadczalnej, aczkolwiek nie lekarz, był dziekanem Wydziału Lekarskiego na rok 1939/40. Został aresztowany 28 X 1939 r. pod zarzutem, że miał w Zakładzie nadawczą stację radiową (67). Przebywał w Forcie VII trzy miesiące i 29 I 1940 r. został zastrzelony (40, 67), choć Niemcy wystawili dla USC świadectwo zgonu II/1346/1940, podając jako przyczynę osłabienie obiegu krwi (35).

Doc. dr Kazimierz *Nowakowski* (urodzony w r. 1879, dyplomowany w r. 1905, chirurg) przebywał w Forcie VII na przełomie lat 1939/40, z tego 4—6 tygodni żył w podziemiach Fortu bez świeżego powietrza (36). Został jednak zwolniony i wysiedlony do Generalnej Guberni, gdzie szczęśliwie przeżył okupację.

Prof. dr Leon *Padlewski* (urodzony w r. 1870, dyplomowany w r. 1895), emerytowany profesor mikrobiologii, był zakładnikiem m. Poznania trzymanym w Złotej Sali Ratusza (46, 51) i więźniem przy ul. Młyńskiej łącznie przez kilka miesięcy i wreszcie został wysiedlony do Generalnej Guberni. Zamieszkał w Warszawie, wykładał na Tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich i tam, w Warszawie, zmarł 8 IX 1943 r. w kilka miesięcy po zgonie starszego syna, Jerzego, straconego w lutym w Berlinie (40).

Dr med. i mgr wf Feliks *Kamiński* (urodzony 31 I 1902 r., dyplomowany jako lekarz w r. 1928, jako magister w r. 1933), adiunkt w Katedrze Anatomii Opisowej UP i lektor Anatomii Opisowej przy Studium WF od r. 1927, został aresztowany 11 IV 1940 r. pod zarzutem organizowania zamachu na *gauleitera* Wielkopolski; przebywał kolejno w Forcie VII, potem w Dachau, na koniec w Mathausen-Gusen. Rok pracował w kamieniołomach, a resztę czasu chronił się jako kierownik prosektorium i Zakładu Anatomii Patologicznej w obozie koncentracyjnym w Gusen. Uwolniony został 5 V 1945 r. (54). *Wlazłowski* pisze (62), że po objęciu zakładu, należącego do szpitala w Gusen, zlecono mu stworzenie muzeum preparatów anatomicznych. Należał w obozie do ruchu oporu, a sala sekcyjna była często miejscem omawiania ważnych problemów. Wspomnienia o jego postawie w obozie świadczą, że zachował prawdziwą godność człowieka i lekarza przez cały czas. Do kraju wrócił w sierpniu 1945 r. (54). Po wojnie był m. in. rektorem Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego (od 1 XII 1951 do 30 XI 1956) jako zastępca profesora (10). Zmarł 12 IV 1958 w Poznaniu (25).

Prof. dr Karol *Jonscher* (urodzony 25 V 1889 r., dyplomowany w r. 1912), pediatra, kierownik Kliniki Pediatrycznej UP, został zaaresztowany w Łodzi w maju 1940 i do listopada 1940 r. przebywał w Dachau (54).

Dr Julian *Rosner*, adiunkt Kliniki Dermatologicznej UP (urodzony 2 XI 1903 r., dyplomowany 7 VII 1928 r.), przebywający podczas okupacji w Radomiu, został 20 XI 1940 r. aresztowany przez gestapo za rzekomą przynależność do organizacji i czytanie ulotek. Zwolniony po dziewięciu tygodniach (54). Po wojnie profesor i kierownik Kliniki Dermatologicznej UP; zmarł 17 X 1975 r.

Dr med. Alfons *Baniecki* (Benedykt), urodzony w r. 1907, dyplomowany w r. 1934, adiunkt Kliniki Ginekologiczno-Położniczej w Poznaniu, zginął w obozie Dachau w roku 1940 (7).

Zagadkowe są losy prof. dr Romana *Leszczyńskiego*, urodzonego w r. 1891, kierownika Katedry Farmakologii. Jeden autor podaje, że jego śmierć nastąpiła pod koniec 1940 r. (66), a drugi, że zginął w nieznanych okolicznościach na początku roku 1945 (40).

Lista ofiar Wydziału Lekarskiego w okupacji niemieckiej nie jest pełna.

DALSZE OFIARY Z POZNANIA (1939—1941)

Już od początku okupacji los nie szczędził nieszczęść dalszym poznańskim lekarzom tak w Poznaniu, jak i poza tym miastem.

Dnia 30 października 1939 r. gestapo zajechało pod dom dr Mariana *Czerwińskiego* przy ul. Dąbrowskiego 53/55. Dr *Czerwiński* (urodzony 10 III 1894 r. w Poznaniu, dyplomowany w 1921 r. UP), chirurg, był lekarzem US i w ramach przydziału mobilizacyjnego pracował na oddziale rentgenowskim Szpitala Sióstr Elżbietanek. Zaaresztowany jako działacz polityczny i pod zarzutem szpiegostwa, tj. pracy w oddziale II, przebywał najpierw do 13 XI 1939 r. w więzieniu na Młyńskiej (uciążliwe przesłuchiwania i pobyt w pojedyńczej celi), potem w więzieniu w Berlinie (Moabit, 14 XI 1939 — 26 III 1940 r.). Tymczasem był więziony w Niedersachsenhausen (Oranienburg). Po tygodniu, tj. 3 IV 1940 r. został w stanie gorączkowym zwolniony i wysiedlony do Grabowa pod Rado-

miem. Podczas okupacji praktykował także w Warszawie, a do 22 I 1945 r. był także lekarzem powiatowym w Sochaczewie (54). Przeżył okupację i po wojnie przebywał w Gdańsku-Oliwie (1948), potem w Gdyni (1960).

Gorszy los spotkał dr Rudolfa *Tatkowskiego* (urodzonego 9 I 1890 r., dyplomowanego 10 VIII 1916 r.), który w roku 1938 przeszedł jako pułkownik na emeryturę w Poznaniu i pracował tu nadal aż do wybuchu wojny w r. 1939 jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu. W wojnie obronnej Polski 1939 r. był komendantem szpitala w Chełmie Lubelskim. W styczniu 1940 r. przyjechał do Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie 30 III 1940 r. został aresztowany i osadzony w tamtejszym więzieniu. Dnia 16 VII 1940 r. został przewieziony do obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen, gdzie 30 III 1941 r. zmarł rzekomo na zapalenie płuc (53).

Przez prawie dwa lata przebywała w obozie koncentracyjnym dr Maria *Robińska* (urodzona 20 I 1896 r., dyplomowana 31 X 1927 w UP), przed wojną lekarz domowy US w Poznaniu od 1 X 1938 r. do wybuchu wojny. Była również uczestniczką powstania wielkopolskiego. Aresztowana przez gestapo 11 IV 1940 r., przebywała dwa tygodnie w Forcie VII, skąd wywieziono ją do Ravensbrück. Zwolniona została 23 III 1942 r. dzięki staraniom rodziny. Resztę okupacji spędziła na Pomorzu. Do Poznania wróciła w r. 1947 i tu objęła swe przedwojenne stanowisko lekarza domowego US na Dębcu. Była również lekarzem kolejowym. Zmarła nagle 13 VIII 1966 r. (42). Pochowana w Kuźnicy na Helu.

Śmiercią skończyło się aresztowanie w dniu 13 XI 1940 r. dr Władysława *Antkowiaka* (urodzonego 19 IV 1908 r. w Poznaniu, dyplomowanego w r. 1933 w UP, doktoryzowanego w r. 1936). W roku 1938 i 1939 praktykował w Poznaniu, ul. Starołęcka 68. Brał udział w wojnie polsko-niemieckiej, a potem pracował jako lekarz w Osieku (pow. Sandomierz). Po aresztowaniu prawie rok przebywał w więzieniu i ostatecznie po rozprawie sądowej został ścięty 14 X 1941 r. w Poznaniu przy ul. Młyńskiej za rzekome przewinienia wobec III Rzeszy z września 1939 roku (53).

Nieszczęsny los spotkał również pracującego do czasu wojny w Poznaniu dr Klemensa *Gorzyńskiego*. Urodzony w Poznaniu 5 XI 1904 r., uzyskał 5 II 1930 r. stopień doktora wszech nauk lekarskich. We wrześniu 1939 r. brał udział w obronie Warszawy; tam został ranny. Wrócił do Poznania, a potem, by zejść z oczu władzom niemieckim, przeniósł się do Stęszewa. Dnia 18 X 1941 r. dr Klemens *Gorzyński* został aresztowany przez gestapo w związku z pracą konspiracyjną. Przebywał w Domu Żołnierza w Poznaniu, potem w Forcie VII. Zginął prawdopodobnie 7 VII 1942 r. w bliżej nieznanych okolicznościach (53).

INNE OFIARY

Duża grupa wymienionych niżej lekarzy, zmobilizowanych na wojnę polsko-niemiecką, zginęła w różnych okolicznościach, w dalszym etapie zbrodniczej ekspansji hitlerowskiej, po agresji III Rzeszy na Związek Radziecki. W Katyniu zginęli:

1. Doc. dr med. Jan *Bajoński*, urodzony w r. 1888, dyplomowany w r. 1914, specjalista w ginekologii i położnictwie. Pracował jako prymariusz w Klinice Ginekologiczno-Położniczej w Poznaniu. Powołany został do wojska w stopniu majora, wyjechał 27 VIII 1939 r. do Szpitala Wojskowego nr 2 w Białowieży (40).

2. Dr Karol *Bittner*, urodzony 16 X 1902 r. w Poznaniu, dyplom lekarza zdobył w r. 1929. Po dyplomie odbywał służbę wojskową, a następnie został lekarzem kontraktowym 7 Szpitala Okręgowego w Poznaniu; równocześnie pracował na innych stanowiskach. Przez pięć lat prowadził orzecznictwo inwalidzkie i rentowe. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku; dostał się do obozu internowanych w Kozielsku (53).

3. Dr Wincenty *Haremski*, urodzony 1890 r., dyplomowany w r. 1921, pracował w Poznaniu przy ul. Ratajczaka 12 jako praktyk. Został w r. 1939 powołany do wojska. Brał udział w kampanii wrześniowej. Następnie został internowany na wschodzie, po czym wszelki ślad po nim zaginął (54).

4. Prof. dr med. Stanisław *Karwowski*, urodzony 9 XII 1906 r. w Poznaniu. Studia lekarskie odbył w UP i 31 III 1932 r. otrzymał dyplom lekarza. Specjalizował się w laryngologii (Poznań i Praga czeska). Osiedlił się w Poznaniu i jako laryngolog pracował równocześnie w Szpitalu Miejskim dla dorosłych i w oddziale dziecięcym. W r. 1936 został profesorem medycyny pastoralnej w Seminarium Duchownym w Poznaniu. W sierpniu roku 1939 został powołany do wojska w stopniu porucznika lekarza. Był internowany w obozie w Ostaszkowie (53).

5. Dr Alfons *Konopiński* (urodzony w r. 1905, dyplomowany w r. 1929) praktykował przed wojną przy Starym Rynku 78. Ostatnia wiadomość od niego doszła z obozu internowanych w Kozielsku (23).

6. Dr Edmund *Moenke*, urodzony 25 I 1883 r. w Mińsku Litewskim. Medycynę studiował w Getyndze i Lipsku, gdzie ukończył studia lekarskie i w r. 1914 otrzymał stopień doktora medycyny. Po wojnie przez pewien czas służył ochotniczo w wojsku polskim. Nostryfikował dyplom w r. 1923 w UJ. Odtąd pracował w różnych miastach, a od roku 1935 jako lekarz US w Poznaniu. W r. 1939 został powołany do wojska (53).

7. Dr Józef *Nowak*, urodzony 17 III 1900 r. w Żydowie (pow. Gniezno). Studia lekarskie ukończył w Poznaniu i tu praktykował. W r. 1939 został powołany do wojska (53).

8. Dr Władysław *Ossowski*, urodzony 3 XI 1890 r. w Targowisku. Dyplom otrzymał w Würzburgu w r. 1918. Okulista. Przed II wojną światową pracował w Poznaniu jako lekarz kolejowy. Dostał się do obozu internowanych w Starobielsku (53).

9. Dr Bolesław *Wieleński* był laryngologiem w Poznaniu. Urodził się 16 I 1889 r. w Poznaniu. Studia medyczne odbywał na uniwersyte-

tach niemieckich (Lipsk, Berlin, Giessen, Wrocław). Dyplom zdobył 14 VIII 1919 r., a doktorat 10 XII 1919 r. we Wrocławiu. Nostryfikował się na UP 27 IX 1922 r. W roku 1923 osiedlił się w Poznaniu jako laryngolog. Leczył członków US, a od r. 1925 był konsultantem Szpitala św. Józefa i Szpitala Sióstr Elżbietanek. Pracował czynnie w Izbie Lekarskiej Poznańsko-Pomorskiej. Od r. 1938 był lekarzem orzekającym w ZUS aż do powołania go do służby wojskowej w II wojnie światowej. Był na wschodzie w obozie internowanych w Starobielsku, skąd nadeszła ostatnia od niego wiadomość (53).

10. Dr Kazimierz *Rabski*, urodzony w r. 1887, dyplomowany w r. 1914, praktykował w Poznaniu. Ostatnia wiadomość z obozu internowanych w Starobielsku. Potem wieści o nim zaginęły (41).

11. Dr Paweł *Winiszewski*, urodzony 17 XI 1908 r. Przed wojną był asystentem w Zakładzie Psychiatrycznym w Owińskach. Zmobilizowany 27 VIII 1939 r. Dostał się do obozu internowanych. Przebywał w obozie internowanych w Kozielsku (53).

12. Dr Franciszek *Zerbe*, urodzony w r. 1888, dyplomowany w r. 1918, praktykował w Poznaniu przy ul. Śniadeckich 4. Ostatnia wiadomość z obozu internowanych w Starobielsku (68).

13. Prof. dr Marcin *Zieliński* (urodzony 21 VII 1886 r. w Uhełnie, w powiecie stryjskim) skończył gimnazjum w Krakowie i tam w r. 1904 zaczął studiować psychologię i nauki przyrodnicze w UJ. Potem przenosił się do Lipska, Berlina i Wiednia. W r. 1909 zdobył stopień doktora filozofii w UJ w Krakowie. W tym samym roku zaczął studia medyczne w Krakowie, kontynuowane w Wiedniu, gdzie w r. 1914 zdobył dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Brał udział w I wojnie światowej. Służył w legionach, a po wojnie kilka lat w wojsku polskim (1919—1921) jako naczelny lekarz wojskowego oddziału neurologicznego. W r. 1924 habilitował się w UJ, w r. 1934 został mianowany profesorem tytularnym psychiatrii i chorób nerwowych w UJ. W roku 1936 po „Bonifratrach" objął ordynaturę oddziału chorób umysłowych i nerwowych w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie. W roku 1938 został mianowany profesorem nadzwyczajnym i w październiku tego roku objął kierownictwo Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej w UP po prof. S. *Borowieckim*. Niedługo jednak pracował na tym stanowisku. Dnia 19 VIII 1939 r. został powołany do wojska w stopniu majora lekarza, brał udział w II wojnie światowej. Pracował najpierw w Wojskowym Szpitalu Okręgowym w Łodzi, potem kolejno w szpitalach w Lublinie, Chełmie, Równem, Tarnopolu i Kopyczyńcach. Dnia 17 IX 1939 r. dostał się na wschodzie do obozu internowanych (40, 53).

14. Dr Tadeusz *Żuralski*, urodzony 14 IX 1894 r., dyplomowany w r. 1920 w Królewcu; od roku 1927 docent położnictwa i ginekologii w UP. Był także dyrektorem Spitala Ginekologicznego Kasy Chorych w Poznaniu. W roku 1939 został powołany do wojska; dostał się na wschodzie do obozu internowanych (43, 53, 69).

PROBLEM EKSTERMINACJI CHORYCH NA GRUŹLICĘ (1942)

Wszechstronną inicjatywę ludobójczą przejawiał namiestnik „Kraju Warty", gauleiter A. *Greiser*, na swoim terenie. Gdy w r. 1942 kończyła się akcja likwidacji Żydów z „Kraju Warty" w liczbie 100 000 przez ich mordowanie i palenie, szczególnie w Chełmnie nad Nerem, *Greiser* zwrócił się listownie 1 V 1942 r. do *Himmlera*, proponując podobną likwidację chorych na gruźlicę otwartą wśród ludności polskiej. Liczbę tę oceniał na 35 000 osób i chciał do tego użyć doświadczony już w pracy nad likwidacją Żydów oddział specjalny, który po dwóch, trzech miesiącach mógłby się stać... bezrobotny (30).

Zasadniczo i H. *Himmler*, i R. *Heydrich*, ówczesny szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (*RSHA*), nie mieli żadnych zastrzeżeń przeciwko tej propozycji, obwarowali ją tylko pewnymi postulatami natury formalnej.

Sprawę tę szeroko na piśmie zanalizował prof. dr Kurt *Blome*, zastępca szefa Głównego Urzędu Zdrowia *NSDAP* i zastępca kierownika Izby Lekarskiej Rzeszy. W obszernym liście do *Greisera* wyraził on zgodę na „postępowanie nadzwyczajne", uważał jednak, by i *Hitler* zaaprobował takie rozwiązanie. Prof. *Blome* podał jeszcze dalsze propozycje rozwiązania tej sprawy, mianowicie jak najsurowsze odizolowanie chorych w zakładach i utworzenie rezerwatu dla chorych na gruźlicę (30).

Równolegle do korespondencji szły akcje przygotowawcze do proponowanego przez *Greisera* rozwiązania. Gdy akcja miała już ruszyć i *Greiser*, przygotowawszy wszystko, meldował *Himmlerowi* o tej gotowości, ten, znając wywody prof. *Blomego*, okazał się tym razem mniej krwawy od *Greisera* i 3 XII 1942 r. zaproponował stworzenie rezerwatu dla nieuleczalnie chorych na gruźlicę (30).

Dnia 1 IV 1943 r. wyszło rozporządzenie ważne dla całej Rzeszy o zwalczaniu gruźlicy. Było ono znacznie liberalniejsze od propozycji *Greisera*. Przyczyniło się ono do tego, że nie doszło do przesiedlania Polaków chorych na gruźlicę w „Kraju Warty", wbrew intencjom jego namiestnika (19, 30).

DR FRANCISZEK WITASZEK I „WITASZKOWCY" (1942)

Rok 1942 był niepomyślny dla lekarzy poznańskich, pełniących tu swe obowiązki zawodowe. Zaczęło się od aresztowania dr med. Franciszka *Witaszka* w piątek dnia 25 kwietnia 1942 r. w gabinecie przy ul. Wrocławskiej 5, w którym praktykował wówczas jako lekarz. Od roku 1941 wynajmował tam u Walentyny *Wizowej* i jej syna, Tadeusza, jeden pokój na IV piętrze, w którym ordynował na zmianę z dr Franciszkiem *Pokorą* (55).

Doktor *Witaszek*, st. asystent higieny w Zakładzie Mikrobiologii Lekarskiej, dość wcześnie zaczął pracować w konspiracji, bo już od jesieni roku 1939, gdy jeszcze przyjmował przy ul. Zamkowej 3, u krawca *Derdy* (40, 53). W r. 1940 mianowicie dr *Witaszek* należał do ZWZ

(64). Z pracy *Woźniaka* wiemy, że dekonspiracja sztabu Komendy Okręgowej ZWZ nastąpiła 9 IX 1941 r., a aresztowania trwające od września 1941 do grudnia 1942 r. objęły łącznie około 470 żołnierzy Poznańskiego Okręgu ZWZ. Niestety w tej liczbie znaleźli się i „witaszkowcy", a dr *Witaszek*, pseudonim „Warta", obejmował i piastował funkcję szefa ZO w okresie mocno już niebezpiecznym (64).

W dniu aresztowania dr *Witaszka* zatrzymano również dr Marię *Grabską*, lekarza-ginekologa, praktykującą przy ul. Kopernika 4. Dr *Grabska* wstąpiła na chwilę do dr *Witaszka* na konstultację (55). Z poczekalni dr *Witaszka* zabrano także dr Franciszka *Pokorę*, pracującego tuż przed wojną w Klinice Stomatologicznej UP (55). Po kilku dniach, 1 maja 1942 r. gestapo zabrało dr Henryka *Günthera* za współpracę z dr *Witaszkiem* i przynależność do tajnej organizacji (53).

Potworne tortury przechodził dr Franciszek *Witaszek* (urodzony 8 IX 1908 r. w Śmiglu, dyplomowany 24 VII 1931 r., doktoryzowany w grudniu 1932 r. w UP) i dr Henryk *Günther* (urodzony 14 I 1914 r. w Książu, absolutorium uzyskał w Wydziale Lekarskim UP w r. 1939) w gestapo i w Forcie VII. W końcu powieszono ich 8 stycznia 1943 r. w Poznaniu, w Forcie VII, w grupie 30 „witaszkowców", a 5 osób spośród pomordowanych zgilotynowano. Głowy te przechowały się w Zakładzie Medycyny Sądowej Niemieckiego Uniwersytetu w Poznaniu, gdzie polscy laboranci, Andrzej *Szymański* i Michał *Woroch*, utrwalili je, zabezpieczyli i przechowali przez okres okupacji (4). Trzy głowy rozpoznano wkrótce po wojnie. Były to głowy członków ruchu oporu, doktora Henryka *Günthera* i Franciszka *Witaszka*, oraz jego laborantki, Soni *Górznej*. Głowy te pochowano w uroczystym pogrzebie dnia 25 XI 1945 r. na Cmentarzu Bohaterów na stokach cytadeli poznańskiej (4, 55). Czwartą głowę, należącą do Heleny *Siekierskiej* („Lusi"), laborantki, pracującej w okupacji w Zakładzie Mikrobiologii Lekarskiej Niemieckiego Uniwersytetu w Poznaniu i aktywnie współpracującej w dr *Witaszkiem*, zidentyfikowano dopiero 20 IV 1967 r. w Zakładzie Medycyny Sądowej AM w Poznaniu. Tożsamość głowy kategorycznie potwierdziły jej siostry (4). W roku 1968 głowę tę pochowano również na stokach cytadeli.

W ramach represji i terroru uwięziono wówczas także żonę dr *Witaszka*, Halinę, jego matkę staruszkę i trzech braci, a z pięciorga dzieci doktora dwie dziewczynki, które pozostały w Poznaniu, 5-letnią Alusię i 3-letnią Daryjkę zabrało gestapo i oddało na zniemczenie do rodzin niemieckich w Meklemburgii i Austrii (55, 60).

Wcześniej niż dr *Witaszek*, bo dnia 9 lipca 1942 r. został w grupie 15 Polaków powieszony we wsi Tuchorza (pow. Wolsztyn) przebywający dotąd w Forcie VII dr Franciszek *Pokora*. Wszystkich Polaków wyznaczonych do egzekucji gestapo przywiozło z Poznania. Były to represje za zastrzelenie przez nieznaną osobę niemieckiego żandarma, *Markwitza*, w pobliżu tej miejscowości. Wśród powieszonych było kilku „witaszkowców". Niemcy zrobili z tej egzekucji widowisko, spędzając z okolicznych wsi 120 Polaków do Tuchorzy (32, 55).

Dr Maria *Grabska* (urodzona w r. 1900, dyplomowana w r. 1927) przebywała w Forcie VII od 25 IV 1942 r. Po ukończeniu śledztwa pełniła przez wiele miesięcy funkcję lekarza obozowego. W Forcie i Żabikowie widywano ją jeszcze w czwartym kwartale 1943 r., następnie przebywała do 28 IV 1945 r. w obozie koncentracyjnym Ravensbrück (54). Przeżyła obóz i wróciła do kraju.

ŚMIERĆ LEKARZY W R. 1942 W INNYCH MIEJSCOWOŚCIACH

Równolegle do sprawy dra *Witaszka* następowała eksterminacja lekarzy poznańskich na różnych terenach walki konspiracyjnej w roku 1942.

Wysiedlony z Poznania w marcu 1940 roku dr Kazimierz *Piechowiak* osiedlił się po wędrówkach w Generalnej Guberni w Budziszewicach (pow. Tomaszów Mazowiecki). Urodzony 25 II 1906 r. w Kędzierzynie (pow. Gniezno), studiował medycynę w Uniwersytecie Poznańskim i tamże 28 VI 1933 r. otrzymał dyplom lekarza. Następnie pracował jako lekarz US w Poznaniu na Dębcu. Na wygnaniu aresztowano go 3 III 1942 r. za udział w ruchu oporu. Był szefem sanitarnym ZWZ w swoim rejonie. Rozstrzelany został nazajutrz, 4 III 1942 r. w Węgrzynowicach (pow. Rawa Mazowiecka), a w noc poprzedzającą ten wyrok przechodził straszne katusze. Według *Wdówki* (57) gestapowcy w tę okropną noc po prostu zamęczyli go na śmierć, a zarzucali mu utrzymywanie kontaktów z polskimi partyzantami. Pochowany został po ekshumacji z Węgrzynowic, w Budziszewicach, a ludność tamtejsza, pamiętając jego ofiarną pomoc w latach ciężkiej okupacji, do dziś bardzo troskliwie opiekuje się jego grobem (53).

Z dala od Poznania, w Chabówce, została aresztowana przez gestapo 20 VI 1942 r. dr Olga *Horoszkiewiczowa*, lekarz pediatra z Poznania (urodzona w r. 1886, dyplomowana w r. 1913). Na swym terenie związana była w ZWZ (28). Po aresztowaniu przebywała w więzieniu w Nowym Targu. Rozstrzelano ją w pierwszej połowie lipca 1942 r. w Krynicy (34). Ma nagrobek w Bukowinie Tatrzańskiej.

Natomiast w Warszawie dnia 21 VII 1942 r. został zamordowany prof. dr Franciszek *Raszeja*, kierownik poznańskiej Kliniki Ortopedycznej UP — podczas konsylium w getcie warszawskim mimo posiadania przepustki wydanej przez Niemców. Franciszek *Raszeja* urodził się 2 IV 1896 r. w Chełmnie na Pomorzu, dyplom lekarza uzyskał w UP w roku 1923, habilitowany został na docenta ortopedii 11 III 1931 r. Dnia 1 VIII 1935 r. został kierownikiem reaktywowanej Kliniki Ortopedycznej w Poznaniu, wkrótce potem mianowany profesorem nadzwyczajnym. Klinikę Ortopedyczną prowadził do wojny. W czasie okupacji hitlerowskiej pracował w Warszawie jako ordynator oddziału chirurgicznego w Szpitalu PCK, w którym zorganizował oddział ortopedyczny. Od roku 1941 pracował jeszcze jako kierownik poradni gruźlicy kostno-stawowej w Ośrodku Zdrowia

i Opieki m. Warszawy. Zginął uczony wielkiej miary (8, 21, 22, 53).

Również w grudniu, w wieku lat 41, zmarł w Poznaniu dnia 15 XII 1942 r. dr Hieronim *Schulz* (urodzony w r. 1901, dyplomowany w r. 1928) (44, 69). Nie bez wpływu na jego śmierć w młodym wieku pozostawały przeżycia spowodowane aresztowaniem go przez gestapo w sierpniu 1941 r. za słuchanie radia zagranicznego w gronie kilku Polaków w jednym z mieszkań znajdujących się nad apteką przy ul. Lampego w Poznaniu (12).

ROK 1943

Rok 1943 pogłębił poczucie niepewności w świecie lekarskim, jakie zostawiła sprawa dr *Witaszka*.

Dyskretne aresztowanie pod koniec stycznia 1943 r. w Mosinie dr Edmunda *Jurdzyńskiego*, mgr farm. Stefanii *Dabińskiej*, Stefana *Gepperta*, księgowego w aptece, i lek. wet. Czesława *Skibińskiego* za rzekome prowadzenie akcji sabotażowej i trucicielskiej (12) nie rozeszło się od razu echem po Poznaniu, bo choć Mosina leży około 20 km od niego, to służba informacyjna była raczej przypadkowa.

Potem dnia 2 II 1943 r. zaaresztowano w Poznaniu dr Karolinę *Łęczycką-Śluzarową* pod zarzutem trucia Niemców. Karolina *Łęczycka-Śluzarowa* (urodzona 24 XI 1900 r. w Zgierzu, dyplom lekarza uzyskała w Poznaniu 7 IX 1939 r., tzw. „wojenny") podczas okupacji prowadziła praktykę lekarską przy ul. Zwierzynieckiej 5. Przebywała od 2 II 1943 r. do 12 V 1943 r. w Forcie VII, skąd jeździła wiele razy na gestapo, gdzie w trakcie przesłuchiwania bito ją i torturowano. Od 12 V 1943 r. przebywała w Oświęcimiu, potem w obozie koncentracyjnym „Taucha"-Buchenwald, na koniec w Zeithain do 12 VIII 1945 r. (54). Przeżyła jednak tę ciężką katorgę i po wojnie wróciła do Poznania.

Jej mąż, dr Jarosław *Śluzar* (urodzony 29 IV 1901 r., dyplomowany 14 III 1930 r. w UP) do wybuchu wojny praktykował w Poznaniu. Podczas okupacji znalazł się na terenie Warszawy, gdzie rok wcześniej niż żona został aresztowany przez gestapo za — jak sam pisał w r. 1946 — walkę w ramach polskiej organizacji konspiracyjnej z okupacją niemiecką (54). Przebywał dwa lata na Pawiaku, z których pierwsze dwa miesiące — to częste przesłuchiwania, połączone z torturami. Potem rok przebywał w obozach koncentracyjnych w Gross-Rossen i Litomierzycach (54). Po wojnie wrócił do Poznania i pracował jako lekarz i aktywny społecznik. Jako jeden z pierwszych lekarzy więźniów obozów koncentracyjnych ogłosił już w roku 1945 w „Nowinach Lekarskich" ciekawą pracę pt. „Wyniki badań klinicznych w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen i Litomierzycach" (52). Zmarł 15 III 1976 r. w Poznaniu.

Szybko też zakończył swój żywot dr Eustachy *Ostoja-Ostojski*, ewakuowany w grudniu 1939 r. z Poznania. Osiadł na stałe w Warszawie. Dnia 14 I 1943 r. został aresztowany pod zarzutem pracy konspiracyjnej i po 10 dniach pobytu na Pawiaku rozstrzelany 24 I 1943 r. Eustachy *Ostoja-Ostojski* urodził się 7 XII 1903 r. w Lubaszu (pow. Czarnków). Maturę zdał w Śremie, a dyplom lekarza uzyskał w r. 1931 w UP. Zaczął praktykować w Szamotułach, następnie przeniósł się do Poznania, gdzie przebywał do grudnia 1939 r. (43).

„SPRAWA MOSIŃSKA"

Nastąpił „czarny marzec" roku 1943. Gestapo dnia 2 marca 1943 r. aresztowało 200 ludzi, w tym 13 lekarzy i lekarek w tzw. „sprawie mosińskiej". Wielu z lekarzy dopiero w czasie brutalnych przesłuchiwań dowiadywało się, jakie rzekomo popełniło przestępstwa. „Sprawę mosińską" hitlerowcy charakteryzowali jako akcję sabotażową i trucicielską.

W dniu 2 marca 1943 r. wśród aresztowanych znaleźli się następujący lekarze i lekarki poznańskie: Edmund *Bartkowiak*, Celina *Choynacka*, Tadeusz *Kaźmierski*, Zenon *Meisnerowski*, Wacław *Miklaszewski*, Eugeniusz *Parczewski*, Michał *Przychodzki*, Stanisław *Siejak*, Łucjan *Sosnowski*, Aleksander *Stachowiak*, Wanda *Starkowska*, Henryk *Szłapka*, a w dwa dni później zaaresztowano aż w Obrze pod Wolsztynem dr Władysławę *Jasińską*, która, zanim znalazła się w Obrze, pracowała w Sanatorium ZUS w Ludwikowie pod Poznaniem, niedaleko Mosiny. I ją również aresztowano w „sprawie mosińskiej" (53, 54).

Gehenna lekarzy poznańskich trwała długo, a droga ich cierpienia znaczyła się śladami śmierci, które zapoczątkowały już pierwsze przesłuchiwania w „Domu Żołnierza".

Dr Zenon *Meisnerowski* po aresztowaniu w dniu 2 III 1943 r. przebywał w gestapo, w dawnym „Domu Żołnierza", i nigdy nie trafił do Fortu VII. *Meisnerowski* urodził się 14 X 1904 r. w Poznaniu i tutaj 25 IV 1934 r. otrzymał dyplom lekarza w UP. Praktykował w 7 Szpitalu Okręgowym i jako starszy asystent pracował przy Katedrze Anatomii Prawidłowej UP. W czasie okupacji pracował nadal w Poznaniu na rzecz Opieki Społecznej i Kasy Chorych.

Po aresztowaniu przebywał w gmachu gestapo, gdzie przesłuchiwanie jego osoby ciągnęło się w nieskończoność. Zginął w nieznanych bliżej okolicznościach rzekomo dnia 19 IV 1943 r. w związku z tzw. „sprawą mosińską". Prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Niemcy długo chcieli ukryć jego śmierć i aż do czerwca przyjmowano od rodziny paczki, z którymi „paczkarze" chodzili od celi do celi Fortu VII, nie znajdując adresata (53). Po dr *Meisnerowskim* zginęła aresztowana przez Niemców cała jego rodzina (40).

71-letni dr Eugeniusz *Parczewski* był seniorem wśród aresztowanych lekarzy. Była to postać szczególnie sympatyczna. Już w listopadzie 1942 r. więziono go w Forcie VII trzy tygodnie za uprzejmość, jaką wyświadczył leczącemu się u niego pacjentowi. W owym czasie dr *Parczewski* mieszkał w Poznaniu przy ul. Górna Wilda 3a, gdzie prowadził gabinet chirurgiczny i udzielał pomocy specjalistycznej także Żydom, przebywającym w obozach w Poznaniu przy Drodze Dembińskiej. Ponieważ ta jego działalność lekarska trwała już dłuższy czas, otrzymy-

wał więc z Rzeszy pod swoim adresem paczki żywnościowe dla aresztowanych Żydów, które im odważnie przekazywał. Jednego takiego odbiorcę nakrył patrol gestapo, kiedy wraz z polskim strażnikiem konsumował przy Drodze Dembińskiej zawartość paczki. Ponowne aresztowanie dra *Parczewskiego* nastąpiło 2 III 1943 r.

Eugeniusz *Parczewski* urodził się w r. 1872 w Olszance pod Kijowem. Gimnazjum skończył w Ostrowie Wielkopolskim, a studia medyczne odbywał w Berlinie, Wrocławiu i Strasburgu. Dyplom otrzymał w r. 1901. Potem specjalizował się w chirurgii w Klinice Uniwersyteckiej we Wrocławiu u prof. *Garrégo* do roku 1906. W tym roku ożenił się z lekarką Stanisławą (z domu *Cicha*). W latach 1914—1918 był w wojsku niemieckim, następnie jako podpułkownik lekarz w WP. Podczas III powstania śląskiego był lekarzem chirurgiem szpitala „Frydrychówka" (PCK nr 1) w Sosnowcu. W okresie międzywojennym był ordynatorem oddziału chirurgicznego szpitala kolejowego w Poznaniu. Równocześnie prowadził prywatną Klinikę Chirugiczną przy ul. Mickiewicza 22. Okres groźnych miesięcy okupacji, aż do r. 1941, przebywał w Klinice, którą mu zamknięto w lutym 1941 r. i przeniesiono na ul. Górną Wildę 3a. Razem z dr *Parczewskim* przyjmował w charakterze tzw. *Hilfskassenarzta* (ubezpieczalniany lekarz pomocniczy) po ujawnieniu się w Poznaniu w r. 1940 dr Antoni *Wierusz*. Po aresztowaniu dr *Parczewskiego* umieszczono w jego mieszkaniu na Wildzie Niemca, doktora *Scheufflera*, naczelnego w Poznaniu *Lauftschutzarzta* (lekarza obrony przeciwlotniczej). Dr *Parczewski*, choć drugi raz aresztowany, wierzył w jakąś uczciwość Niemców, bo wyobrażał ich sobie takich, jakich znał sprzed I wojny światowej. Twierdził będąc w Forcie, że niczego mu nie udowodniono, a gestapowcy przyczepili się jedynie do legitymacji, którą rzekomo znaleźli w czasie rewizji w domu i z której wynikało, że przed wojną był podpułkownikiem w WP, bodajże do r. 1923. Do faktu, że u niego uczył sie małej chirurgii podczas okupacji dr Henryk *Günther*, powieszony tymczasem 8 I 1943 r. razem z dr *Witaszkiem*, nie przykładał większej wagi. Dr *Parczewski* przebywał wiele miesięcy w Forcie VII i następnie został stracony, ale brak szczegółów co do jego losów w ostatnich miesiącach (2, 53, 54).

Wśród ofiar gestapo znalazła się również mała, dzielna lekarka dr Wanda *Starkowska* (urodzona w r. 1897, dyplomowana w 1927). Pracowała przed wojną jako internistka w Poznaniu przy pl. Bernardyńskim 2. Również w czasie okupacji praktykowała w Poznaniu, a aresztowanie jej miało być związane z rzekomą przynależnością do organizacji politycznej. W gestapo przebywała dwa dni; tam ją bito. Z Fortu VII pod koniec września wysłano ją do Oświęcimia, dokąd przybyła 1 X 1943 r. Była drobna; wykazywała dużą żywotność, dobroć i gotowość służenia innym. Chętnie opiekowała się najmłodszymi. W Oświecimiu była lekarką rewiru i pracowała ofiarnie. Sama rozchorowała się na dur, nastepnie paratyfus, dołączyła się choroba nerek, odezwały się stare przypadłości jelitowe, na koniec wystąpiło zapalenie płuc. Odczuwając zbliżający się koniec, przeniosła się z pokoiku współtowarzyszek lekarek do ogólnego bloku pod pozorem, że tam będzie miała więcej powietrza; wkrótce zmarła dnia 10 lutego 1944 r. (15, 53).

Również dr Wacław *Miklaszewski*, ginekolog, był ofiarą gestapo w „sprawie mosińskiej". W czasie aresztowania miał 62 lata (urodzony w r. 1881, dyplomowany w r. 1910). Był wzrostu niewysokiego, utykał na jedną nogę. Dr *Miklaszewski* został wysiedlony do Poznania z Włocławka, gdzie przed wojną mieszkał przy ul. Botanicznej 5. Pracował w okupacji w Szpitalu Sióstr Elżbietanek w Poznaniu. Prowadził tam oddział położniczy dla Polek. Rodzina doktora pozostała we Włocławku. W zamknięciu w Forcie VII bardzo koleżeński, umiał doskonale wyłączać się psychicznie i rozśmieszał współwięźniów przezabawnymi historiami sądowymi sprzed I wojny światowej z zaboru rosyjskiego. Umiał współczuć cierpiącym i dodawać im otuchy. Po śledztwie i pobycie w Forcie VII został wywieziony do obozu koncentracyjnego. Zginął podobno w Dachau (34, 53).

Dr Tadeusz *Kaźmierski*, neurolog, pochodził ze Środy, gdzie urodził się 17 IX 1904 r. Medycynę studiował w Poznaniu i dyplom uzyskał w r. 1932. Specjalizował się w psychiatrii i neurologii w Klinice Neurologiczno-Psychiatrycznej UP i w szpitalu w Gostyninie. Ostatni czas przed wojną był ordynariuszem Szpitala Wojskowego w Poznaniu. W czasie okupacji niemieckiej przebywał w Poznaniu, pracując jako neurolog w Kasie Chorych i prywatnie. Aresztowany 2 III 1943 r. za rzekomy udział w „sprawie mosińskiej", dostał się do Fortu VII, skąd 1 X 1943 r. został wywieziony do Wrocławia, gdzie wszelki ślad po nim zaginął (53).

Szóstym z kolei lekarzem w „sprawie mosińskiej", któremu również nie dane było przeżyć okupacji, był dr Stanisław *Siejak*. Urodził się 31 X 1907 r. w Radzewie pod Kórnikiem. Studia medyczne odbył w Poznaniu, dyplom lekarza uzyskał 9 VII 1936 r. Po dyplomie pracował w szpitalach poznańskich. Brał udział w wojnie 1939 roku i pod Lublinem dostał się do niewoli niemieckiej, z której zwolniono go po dwóch tygodniach. W czasie okupacji krótko przebywał w Szpitalu Przemienienia Pańskiego w Poznaniu, potem praktykował jako laryngolog na Starym Rynku 50. Tam został 2 marca 1943 r. zaaresztowany przez gestapo. Po ciężkim śledztwie przebywał w Forcie VII do września 1943 roku, następnie wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Zmarł 13 VI 1944 r. rzekomo na gruźlicę kręgosłupa (53).

Drugą kobietą lekarką aresztowaną w Poznaniu 2 III 1943 r. w „sprawie mosińskiej" była dr Celina *Choynacka*. Zarzucano jej przynależność do organizacji politycznej. Była to niezwykle urocza postać i nawet w więzieniu nie znikał z jej twarzy ów uśmiech, budzący ufność i nadzieję. Jej życiorys świadczy, ile posiadała wewnętrznego hartu. Urodziła się 27 XII 1912 r. w Berlinie. Ojciec, z zawodu inżynier, był Polakiem, matka — Niemką. Wychowana została

w polskim duchu. Rodzice przyjechali z dziećmi do Poznania w roku 1924. Tu zdała maturę i tu 28 V 1938 r. skończyła medycynę. Po dyplomie pracowała w szpitalu, podczas okupacji jako rejonowy lekarz US w Poznaniu w obwodzie Dębiec, gdzie działała aż do aresztowania. W swojej pracy cieszyła się uznaniem i wdzięcznością pacjentów, uważając dobre wykonywanie zawodu jako swe powołanie życiowe. W czasie okupacji i w czasie pobytu w Forcie proponowano i matce, i córce przyjęcie listy narodowościowej niemieckiej. Zrezygnowały obie z tych propozycji, a córka wybrała obóz. Również matkę dr *Choynackiej* aresztowano i zamknięto na kilka tygodni w Żabikowie za podrzucenie córce paczki. W Żabikowie matka zobaczyła córkę po raz ostatni w życiu w czasie przygotowywania transportów więźniów do Oświęcimia. W Forcie VII, Żabikowie, Oświęcimiu i Ravensbrück dr *Choynacka* przebywała z górą dwa lata, do 28 IV 1945 r. Aż dziw, że przeszła całą tę gehennę z życiem. Fort VII opuściła 1 X 1943 r. W Oświęcimiu pracowała jako lekarka do sierpnia 1944 r. Dnia 15 VIII 1944 r. wysłano ją do Ravensbrück i tam przebywała aż do wyzwolenia.

W swym sprawozdaniu z tego okresu pisze, że przechodziła w obozach płonicę z zapaleniem stawów, dur plamisty i następnie samoistne złamanie lewego podudzia oraz dwa razy różę (54). Jej sylwetkę w obozach pięknie naszkicowała *Kiedrzyńska* (17), wspomina o niej *Nowakowska* (33). Do Polski wróciła 17 V 1945 r. Podczas okupacji straciła oboje rodziców. Już 1 VI 1945 r. podjęła pracę jako lekarz domowy US w Poznaniu. W roku 1945 przeszła na stanowisko lekarza przemysłowego w HCP-Poznań, następnie wyspecjalizowała się w reumatologii i pracowała w tej dziedzinie. Dnia 28 VI 1951 r. uzyskała doktorat medycyny. W roku 1955 otrzymała odznaczenie „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia". Zmarła dość niespodziewanie 28 września 1955 r. na zawał serca, kiedy po paromiesięcznej ciężkiej chorobie zaczynała stawiać pierwsze kroki, zdawało się już — jako rekonwalescentka (54).

Nie lepiej poszczęściło się podczas okupacji dr Aleksandrowi *Stachowiakowi*, aresztowanemu 2/3 III 1943 r. w Żabikowie pod Poznaniem, w „sprawie mosińskiej", pod zarzutem przynależności do tajnej organizacji. Dr Aleksander *Stachowiak* (urodzony 21 XII 1906 r. w Śmiglu, dyplomowany 27 II 1931 r. w UP) osiadł w maju 1933 r. w Żabikowie jako lekarz kolejowy, a wkrótce także Ubezpieczalni Społecznej. Również w czasie okupacji przebywał w Żabikowie jako lekarz Kasy Chorych aż do chwili aresztowania. W czasie przesłuchań bito go i maltretowano. Po 3-miesięcznym pobycie w Forcie VII Niemcy jednak zwolnili go 9 VI 1943 r. W złych warunkach obozowych nabawił się gruźlicy, mimo której jednak pracował. W listopadzie 1944 r. w czasie pełnienia czynności lekarskich uległ wypadkowi motocyklowemu, wskutek którego doznał pęknięcia czaszki i wstrząsu mózgu, co uczyniło go przez trzy miesiące niezdolnym do pracy. Zmarł 18 IV 1945 r. po 3-tygodniowej obłożnej chorobie. Przyczyna zgonu: stan septyczny, gruźlica. Pozostawił żonę i dwoje małych dzieci (53).

Dr Edmund *Bartkowiak* (urodzony w r. 1909, dyplomowany w r. 1939 w UP), ortopeda i obecny profesor ortopedii w AM w Łodzi, i dr Henryk *Szłapka* (urodzony w r. 1908, dyplomowany w r. 1934 w UP), ginekolog, aresztowani w Poznaniu 2 III 1943 r. w „sprawie mosińskiej", przeszli ciężkie śledztwo w Domu Żołnierza i z Fortu VII zostali wysłani do obozu koncentracyjnego, w którym przebywali aż do wyzwolenia, po czym wrócili do kraju. Jeden i drugi żyje. Dr *Szłapka* przebywał w różnych filiach obozu Mauthausen do maja 1945. Po wojnie światowej był długoletnim ordynatorem oddziału ginekologiczno-położniczego w Szpitalu im. *Raszei* w Poznaniu.

Losy dr Łucjana *Sosnowskiego* ze Stęszewa, zwolnionego 10 czerwca 1943 r., nie są mi bliżej znane. Wiadomo tylko, że zmarł 30 VIII 1945 r.

Dr Michał *Przychodzki* (urodzony 29 X 1914 r., dyplomowany 1 VII 1939) przebywał w Forcie przeszło 3 miesiące; poddawano go brutalnym przesłuchaniom, po czym w Forcie pełnił różne funkcje w *arbeitskommandzie*. Zwolniony 9 VI 1943 r. Mieszka w Poznaniu, jest ortopedą i oficerem LWP.

Do tych lekarzy spośród wymienionych w niniejszym artykule, których losy są bliżej znane czytelnikom zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", należy dr Władysława *Jasińska*, zabrana aż z Obry w „sprawie mosińskiej" (urodzona 2 VI 1895 r. w Poznaniu, dyplomowana 1 IX 1925 r. w UP). Po otrzymaniu dyplomu lekarskiego pracowała w Zakopanem w „Odrodzeniu", a od r. 1932 była ordynatorem w Sanatorium ZUS w Ludwikowie pod Poznaniem. Tam zastała ją wojna. Po zajęciu tego sanatorium przez Niemców dr *Jasińska* znalazła się w Sanatorium dla Polaków w Obrze pod Wolsztynem. Aresztowana 4 III 1943 r. w tzw. „sprawie mosińskiej", przebywała w Forcie VII, a w drugiej połowie września 1943 r. przewieziono ją do Oświęcimia. Pełniła tam z niezwykłą ofiarnością i oddaniem funkcję lekarza blokowego w bloku nr 29. W połowie września 1944 r. zawieziono ją do Bergen-Belsen, gdzie doczekała się wyzwolenia w końcu kwietnia 1945 r. przez armię brytyjską. Po oswobodzeniu obozu pracowała jeszcze w „rewirze" do końca. Wróciła do Poznania pod koniec lipca 1946 r. Po powrocie uruchomiła sanatorium przeciwgruźlicze w Ludwikowie, a następnie przeniosła się do Sanatorium ZUS w Nowogardzie Szczecińskim, gdzie pracowała do śmierci. Zmarła 29 X 1967 r. Zostawiła zarówno wśród więźniarek obozów koncentracyjnych, jak i potem w sanatorium na wolności pamięć lubianej, oddanej chorym i szanowanej lekarki (18, 33, 50, 54).

I tak oto „sprawa mosińska" skończyła się jeszcze w latach okupacji śmiercią 7 lekarzy i lekarek z samego Poznania.

KOMENTARZ DO SPRAWY „MOSIŃSKIEJ"

„Sprawa mosińska" jest chyba do dziś trochę niejasna. W piśmiennictwie znalazły się uwagi, że sprawa mosińska zasługuje na dogłębne

i wyczerpujące zbadanie (18). W ogóle niewiele o niej pisano. Spróbujmy więc zebrać to, co można o tej sprawie znaleźć w piśmiennictwie, i uzupełnić ją dalszymi wiadomościami.

Głowacki (12) pisze, że tuż po straceniu w Poznaniu dra *Witaszka* i członków jego grupy specjalnej władze hitlerowskie rozpoczęły śledztwo w innej sprawie przeciwko Polakom. Tym razem terenem represji było niedaleko od Poznania położone miasteczko Mosina. Wskutek donosu aresztowano z początku kilka osób, które miały prowadzić jakieś niedozwolone rozmowy polityczne. Wśród nich był 17-letni Kazimierz *Kałan*, były harcerz, który przez pewien czas pełnił w tamtejszej aptece funkcje chłopca do posyłek. W wyniku przeprowadzonej w jego mieszkaniu rewizji znaleziono sztandar harcerski, namioty i pewien zapas leków. Środki lecznicze, jak *Kałan* zeznał, miały pochodzić od mgr Stefanii *Dabińskiej*, która była zatrudniona w aptece.

A więc pierwsze aresztowania nastąpiły w styczniu 1943 r. Gdy zeznania *Kałana*, jak pisze *Głowacki*, na początku stycznia 1943 r. obciążyły *Dabińską* i ona w jakiś sposób się o tym dowiedziała lub przeczuła niebezpieczeństwo, zwróciła się o pomoc do miejscowego lekarza, dr *Jurdzyńskiego*, w celu uzyskania recept na pokrycie narkotyków, które miały być skradzione z apteki (12). Recepty na morfinę i strychninę wystawiał pani *Dabińskiej* także lek. wet. *Skibiński*, tylko w dawkach odpowiednio dużych do ciężaru ciała jego „pacjentów" (47).

I oto pod koniec stycznia zaaresztowano kilka osób ze środowiska w naturalny i zawodowy sposób ze sobą powiązanych. Mgr Stefanię *Dabińską* zaaresztowano 27 I 1943 r. w Poznaniu u jej rodziców, których odwiedzała (12). Lek. wet. Czesława *Skibińskiego* zabrano 29 I 1943 r. z kursu weterynaryjnego dla Polaków w Poznaniu. Dra Edmunda *Jurdzyńskiego* uwięziono 30 I 1943 r. (53), a Stefana *Gepperta*, księgowego w aptece, przedwojennego nauczyciela w Śremie — w lutym 1943 r. (56). Zarzucano im prowadzenie akcji „trucicielskiej" i rozmaite akcje sabotażu gospodarczego (12).

Widzimy zatem grupę ludzi, może członków organizacji, na których zrobiono donos (donosiciele znani), a wśród aresztowanych — młodego *Kałana* z przedmiotami, znalezionymi w domu, mocno go obciążającymi z punktu widzenia polityki hitlerowskiej. Zaczęło się śledztwo. *Kałan* został szczególnie okrutnie zbity przez gestapowców, wkrótce potem zmarł w dawnym Domu Żołnierza w Poznaniu (12). „Przyczepiono się" do leków, w tym narkotyków i do tych, którzy nimi dysponują: farmaceuta, lekarz, weterynarz — *Dabińska, Jurdzyński, Skibiński.*

Również wówczas przypomniano sobie śmierć 16 III 1940 r. aptekarza Egara *Haacka*, liczącego lat 54, po którym 8 dni później, 24 III 1940 r. zmarł chory na gruźlicę jego treść, 74-letni aptekarz Karl *Feierabend*, także pracujący w aptece. We wspólny łańcuch przyczyn połączono śmierć, która nastąpiła dwa i pół roku później w szpitalu poznańskim w październiku 1942 roku, mianowicie zgon poprzedniego burmistrza Mosiny, Ottona *Högy*, węgierskiego Niemca, zresztą nieźle usposobionego wobec Polaków. Zajął się tą sprawą również niedawno przybyły spod Berlina nowy burmistrz Mosiny, hakatysta *Graebert*. I tak oto do Fortu VII w Poznaniu trafiło wkrótce około 200 osób podejrzanych o akcję trucicielską i o sabotaż.

Nawrocki (32) pisze, że w marcu 1943 roku komendant żandarmerii w rejencji poznańskiej podał do wiadomości, iż funkcjonariusze posterunku w Mosinie rozszyfrowali i aresztowali członków grupy oporu, dokonującej zamachów przy pomocy trucizny.

Jaki był związek dr Franciszka *Witaszka* z całą tą akcją? Według *Woźniaka* (64) w Wielkopolsce w czasie okupacji hitlerowskiej działało 15 organizacji wojskowych ogólnokrajowych, w tym m. in. ZWZ i Szare Szeregi oraz 11 organizacji lokalnych. Wiemy, że dr *Witaszek* należał do ZWZ i od czerwca 1941 r. pod pseudonimem „Warta" pełnił funkcję szefa Związku Odwetu (ZO) ZWZ. W akcji stosowano m. in. sabotaż i dywersję. Wiemy, że grupa ZO, podporządkowana kierownictwu w Poznaniu, działała w Gnieźnie, Lesznie, Ostrowie i także w Mosinie. Należeli do niej ludzie zarówno z ZWZ, jak i z Szarych Szeregów. A więc wśród uwięzionych mosiniaków byli niewątpliwie i członkowie grupy mosińskiej. *Witkowski* (61) podaje, że wśród aresztowanych dnia 2 III 1943 r. osadzono także w Forcie VII Sylwestra *Nowaka*, urodzonego 21 XII 1902 r., który mieszkał w Krosinku (gm. Mosina, pow. Śrem) i był przez gestapo uznany za kierownika tajnej organizacji polskiej na obwód mosiński (61). W toku potwornej eksterminacji aresztowano z rodziny Sylwestra *Nowaka* 10 osób i większość umieszczono w obozach koncentracyjnych. Ocalało tylko dwoje: córka, Gertruda, urodzona w r. 1930 i syn, Edward, urodzony w r. 1937, przebywający w *Polen-Jugendverwahrlager* w Łodzi (61).

Jeżeli się mówi, że w marcu dokonano aresztowań mosińskiej grupy „witaszkowców", to mieli oni plan czy program działania podobny do grupy poznańskiej, bo przecież podlegali kierownictwu w Poznaniu, ale epilogiem poznańskiej grupy oporu było powieszenie „witaszkowców" 8 I 1943 r., a sprawa mosińska — to było ogniwo niewątpliwie tego samego łańcucha, ale dopiero później odkryte, zdekonspirowane, przesadnie wyolbrzymione przez Niemców i z całą bezwzględnością likwidowane. Jeżeli niektórzy z żyjących jeszcze obecnie w Mosinie zbowidowców nazywają siebie „witaszkowcami", to świadczy to raczej o silnym indywidualnym piętnie, jakie całej organizacji narzuciła osoba dra F. *Witaszka*, w pewnym okresie jej szefa. Zresztą termin „witaszkowcy" powstał tuż po wojnie i świadczy także o pewnej dumie, jaką odczuwają ci, co z tą sprawą mieli coś wspólnego i przeżyli okupację. Dra Franciszka *Witaszka* czci się w Wielkopolsce jako bohatera narodowego i jego imienia mamy spółdzielnie inwalidów, szkoły itp.

POKŁOSIE OPISANYCH SPRAW

Fala aresztowań poznańskich lekarzy w roku 1943 nie skończyła się jednak w marcu 1943

roku. Wśród dalszych ofiar tej sprawy znalazła się jeszcze 74-letnia dr Stanisława *Parczewska*, żona Eugeniusza, którą gestapo zaaresztowało 30 IX 1943 r. Dr *Parczewskiej* (urodzonej 8 V 1869 r., dyplomowanej w r. 1905) oświadczono wówczas, że mąż przyznał się, iż należał do tajnej organizacji i wysłano go do obozu koncentracyjnego. Ona natomiast jako żona, według ostatnich rozkazów jest skazana na „Schutzhaft" (izolację) aż do ukończenia działań wojennych. Przebywała potem w Żabikowie i Forcie VII, przeżyła pobyty w obozach koncentracyjnych i 25 IV 1945 r. została z Ravensbrück zabrana na leczenie przez Szwedzki Czerwony Krzyż do Szwecji. Miała wówczas 76 lat i ważyła 45 kg. W październiku 1945 r. wróciła do Poznania. Zmarła 25 marca 1948 r. (54).

Fala terroru hitlerowskiego ogarnęła aresztowaniem nadto 14 X 1943 r. dra Ludwika *Rzepeckiego* (urodzonego 18 VIII 1914 r. w Berlinie, dyplomowanego 2 IX 1939 r.) za przygotowywanie do zdrady stanu. Po śledztwie zwolniono go 1 XII 1943 r. (54). Tego samego dnia zaaresztowano też dra Waleriana *Spychałę* (urodzonego 17 XI 1900 r. w Poznaniu, dyplomowanego w r. 1926) rzekomo za udział w pracy konspiracyjnej. Było to już drugie jego aresztowanie w tym roku. Pierwszy raz przebywał od 14 I 1943 r. do 10 II 1943 r. w Forcie VII i został zwolniony, a drugie aresztowanie skończyło się jego śmiercią 6 XI 1943 r. w Forcie VII (53). W akcie zgonu wpisano wadę zaworu serca i osłabienie serca (P 3318/1943) (35), aczkolwiek dr *Spychała* był względnie młodym jeszcze człowiekiem.

Dr *Spychała* był internistą. Szkolił się w Klinice Chorób Wewnętrznych u prof. *Jezierskiego*. Interesowały go równocześnie rentgenologia i wodolecznictwo. Wodolecznictwo stosował współcześnie z dr J. *Żniniewiczem*. Prowadził wykłady z wodolecznictwa i przez pewien czas był lekarzem naczelnym w Miłowodach. W roku 1935 zorganizował opiekę zdrowotną nad młodzieżą akademicką UP. Był jej kierownikiem do roku 1939. W czasie okupacji przebywał w Poznaniu. W roku 1941 został przez Niemców przydzielony do Starołęki w Poznaniu jako lekarz Kasy Chorych. Dr *Spychała* napisał kilka prac naukowych ze swej specjalności (53).

Również dnia 6 V 1943 zginął w dalekim Mauthausen przedwojenny lekarz poznański, dr Stanisław *Janiszewski*, aresztowany przez gestapo 5 XI 1940 za przygotowania do zdrady stanu (53). Był on w gronie Polaków, którym Niemcy w roku 1941 wytoczyli proces (12). Dr *Janiszewski* został skazany na 8 lat ciężkiego więzienia. Przebywał najpierw w Forcie VII, potem w więzieniu w Rawiczu, skąd przeniesiono go do obozu koncentracyjnego w Mauthausen.

Stanisław *Janiszewski* urodził się 11 III 1893 r. w Zdzierskach, pow. Szubin. W r. 1912 zdał maturę w Poznaniu. Studia medyczne odbywał w Berlinie, Monachium i Würzburgu (53); dyplom lekarza otrzymał w roku 1919 (44). Brał udział w powstaniu wielkopolskim, był przez pewien czas w WP. Specjalizował się w Poznaniu w chorobach skórno-wenerycznych, pracował naukowo. Od roku 1928 był sekretarzem Związku Lekarzy Zachodniej Polski (43). W r. 1939 awansował na kapitana (53).

Jak widzimy, obfite było żniwo śmierci w roku 1943 wśród lekarzy polskich pełniących swój zawód podczas okupacji w Poznaniu.

BROŃ BAKTERIOLOGICZNA

Również Poznań wyznaczono w roku 1943 na siedzibę instytutu, który by pracował nad możliwością zastosowania broni bakteriologicznej do niszczenia przeciwnika. Stworzono go w Pokrzywnie pod Poznaniem na terenie byłego zakładu wychowawczego sióstr urszulanek. Kierownikiem jego był wspomniany już prof. dr K. *Blome*. Oficjalnie nazwano budowany obiekt Instytutem Badania Raka (*Institut für Krebsforschung*). Nieoficjalnie Instytut — także pod patronatem A. *Greisera* — miał hodować bakterie m. in. dżumy do masowego zastosowania (1, 19). Chodziło o stworzenie jeszcze jednej „cudownej broni" na rozkaz *Hitlera* w obliczu zbliżającej się klęski III Rzeszy. Na szczęście Niemcy nie zdążyli wprowadzić w ruch swej machiny. Szybki pochód wojsk radzieckich zmusił Instytut do ewakuacji z Poznania do Sachsenburga. Pomimo wydania przez *Greisera* rozkazu wysadzenia Instytutu w powietrze dowództwo twierdzy Poznań nie zdążyło tego wykonać. Były to cztery baraki z żelazobetonu z jedną kondygnacją podziemną i wszystkie pod ziemią ze sobą połączone. Budowle Instytutu w Pokrzywnie przetrwały do dziś, choć oficjalnie dotąd tak mało jeszcze o tym wiadomo nawet w Poznaniu (1).

ROK 1944 DLA LEKARZY POZNAŃSKICH

W roku 1944 liczba lekarzy polskich w Poznaniu drastycznie zmalała i mieściła się w granicach poniżej 50 osób. A przecież Polaków stale było tu przeszło 200 000. Niemcy, zagrożeni nalotami w tym mieście zdawałoby się leżącym poza zasięgiem lotnictwa alianckiego, przekonali się po nalotach w dniach 9 kwietnia 1944 i 29 maja 1944 r. (36), że coraz trudniej o spokojny zakątek w tej wojnie, przechylającej się już na ich niekorzyść. Wprzągnęli pozostałych lekarzy w walkę o stan sanitarny miasta, choć program eksterminacji biologicznej Polaków realizowali dalej.

Los lekarzy poznańskich w tym czasie był ciężki, lecz praca ich tu, na miejscu, dawała im dużo satysfakcji dzięki możności niesienia pomocy tej maltretowanej, niemiłosiernie wyzyskiwanej przymusową pracą rzeszy Polaków. Lista ofiar ze świata lekarskiego nie została jednak zamknięta i jeżeli nie tutaj, to gdzie indziej ginęli ofiarnie lekarze poznańscy.

Dna 29 I 1944 r. został aresztowany w Warszawie i osadzony na Pawiaku przedwojenny poznański lekarz, dr Adam *Jankowiak* (urodzony 26 XI 1907 r., dyplomowany 1 V 1936 r. w UP) za przynależność do tajnych organizacji polskich i szpiegostwo. W Warszawie był kierownikiem fabrycznych ośrodków zdrowia Państwowych Zakładów Inżynierskich. Przebywał 6 tygodni na Pawiaku na oddziale VII, to jest

w podziemiach. W więzieniu dużo życzliwości doznał od długoletniego więźnia, swego kolegi, dra J. *Śluzara* z Poznania, zatrudnionego tam w kolumnie dezynfekcyjnej (54). Zmarł 29 VII 1975 r.

Dnia 1 sierpnia 1944 r. wybuchło w Warszawie powstanie i lista ofiar świata lekarskiego powiększyła się o kilka osób, wysiedlonych podczas okupacji z Poznania.

Niepowetowaną stratą dla polskiej nauki była śmierć prof. dra Janusza *Zeylanda*, zastrzelonego dnia 5 VIII 1944 r. w Szpitalu Wolskim przez hitlerowców. Prof. J. *Zeyland* (1897—1944) był niewątpliwie indywidualnością na miarę światową i jednym z największych badaczy gruźlicy, zwłaszcza wieku dziecięcego, oraz pionierem szczepień ochronnych przeciwgruźliczych. W okresie międzywojennym (dyplomowany w r. 1924) pracował w Klinice Chorób Dziecięcych u prof. K. *Jonschera*, gdzie się habilitował. W klinice przebywał dosłownie całymi dniami. Tym, którzy okazywali zainteresowanie dla pediatrii, a zwłaszcza gruźlicy, gotów był w dyskusji przelać całą swoją wiedzę, nie żałując czasu ani w bibliotece, ani w ciemni rentgenowskiej w czasie adaptowania wzroku, ani nawet w korytarzowych rozmowach. Wieczorami osobiście wykonywał sekcje wszystkich dzieci zmarłych w Klinice. Doskonały znawca piśmiennictwa, języków obcych, świetnie przygotowany do pracy naukowej, posiadał sam te cechy, których żądał od naukowca: uczciwość, ciekawość i wytrwałość. Jego postawa była dla otoczenia bardzo budująca (16, 53, 65).

Uwagi te nasunęły mi się na marginesie kontaktów osobistych z profesorem jako studenta jeszcze przed wojną. Jego osoba doczekała się po wojnie kilku biograficznych opracowań.

Również tego samego dnia, co prof. *Zeyland*, tylko w późniejszych godzinach zginął drugi lekarz poznański, dr Stanisław *Chwojka*. Był on lekarzem i magistrem farmacji. Pracował przed wojną jako starszy asystent Kliniki Chorób Dziecięcych UP (urodzony w r. 1907, dyplomowany w r. 1936). W czasie okupacji przebywał w Warszawie i jak podaje *Pospieszalski* (40), „zginął z rąk niemieckich w czasie powstania warszawskiego podczas wykonywania obowiązków lekarskich w Szpitalu Wolskim w Warszawie". *Woźniewski* (11) pisze, że w czasie wybuchu powstania dr Stanisław *Chwojka* znalazł się w Szpitalu Wolskim, przydzielony tam na czas akcji. Jego przybycie na dyżur odnotowuje również dr Janina *Misiewicz* pod datą 1 sierpnia 1944 r. (29). Natomiast co się tyczy miejsca śmierci, J. *Napiórkowski* (31) podaje dokładniejszą i nieco inną relację. Wynika z niej, że 5 VIII 1944 r. został rozstrzelany na rogu ul. Górczewskiej i Zagłoby. Tam to Niemcy wyprowadzili wszystkich chodzących chorych, lekarzy, siostry, pielęgniarki, służbę szpitalną; rozstrzeliwali mężczyzn: w sumie blisko dwustu wyprowadzonych ze Szpitala Wolskiego. Z tej masakry z personelu lekarskiego uratował się jedynie dr Zbigniew *Woźniewski* (11), potem dr Stefan *Wesołowski* i dr Leon *Manteuffel* (58), a J. *Napiórkowskiemu*, ówczesnemu studentowi medycyny, udało się zbiec z szeregu w ostatniej chwili przed egzekucją za narożnik ul. Zagłoby (31).

Należy przypuszczać, że w związku z powstaniem warszawskim zakończył w tych stronach swój żywot dr Alfred *Kolszewski*, ostatni wieloletni przedwojenny naczelnik Wydziału Sanitarnego DOKP Poznań. Brał on udział w powstaniu warszawskim, co prawda je przeżył, ale nie zniósł ewakuacji i ciężkich warunków popowstaniowych. Z obozu w Pruszkowie trafił do Sochaczewa, gdzie zmarł 28 XII 1944 r. Alfred *Kolszewski* (urodzony 22 IV 1885 r. w Katowicach, dyplomowany w r. 1910 w Berlinie) był jednym z najbardziej zasłużonych lekarzy powstania wielkopolskiego, a w trzecim powstaniu śląskim był szefem sanitarnym Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, w stopniu majora lekarza. W latach międzywojennych był lekarzem w Poznaniu. W Warszawie pracował jako lekarz fabryczny (2, 20, 49, 53).

Również w Warszawie, 7 VIII 1944 r. zaaresztowano przedwojennego wenerologa poznańskiego, dr med. i fil. Leona *Drożyńskiego*, za rzekomy udział w powstaniu (urodzony 27 III 1881 r., dyplomowany 30 V 1908 r.). *Drożyński* był emerytowanym podpułkownikiem lekarzem. Przebywał przez cztery miesiące w obozie koncentracyjnym w Brzegu na Śląsku. Zwolniony został z powodu złego stanu zdrowia (54).

Natomiast tuż pod Poznaniem dnia 4 IX 1944 r. został aresztowany w Dopiewie (pow. Poznań) dr Mieczysław *Mielżyński* (urodzony 6 VIII 1906 r. w Plewiskach, dyplomowany 23 I 1936 r. w UP) pod zarzutem przynależności do tajnej organizacji, wykroczenia przeciw gospodarce wojennej Niemiec i wrogiego nastawienia do Rzeszy hitlerowskiej. Przez cztery tygodnie był przesłuchiwany przez kripo i gestapo z użyciem wszelkich środków do wymuszania zeznań; od 30 IV 1944 r. do 19 I 1945 r. przebywał w więzieniu, a od 26 I 1945 r. do 25 IV 1945 r. w obozie koncentracyjnym. Używano go do najbardziej hańbiących robót, jak ręczne usuwanie kału ludzkiego, oczyszczanie rowów z błota rękami (54). Przeżył okupację, wrócił z obozu i w r. 1948 przebywał w Sopocie jako internista, potem w Toruniu.

KONIEC WOJNY SIĘ ZBLIŻAŁ, ALE LUDZIE GINĘLI

Rok 1945, rok klęski hiltleryzmu, powiększył jeszcze liczbę ofiar wśród lekarzy. W pierwszych dniach stycznia 1945 r. został postrzelony w Poroninie dr Robert *Anweiler*. Wracał właśnie późną nocą ze szpitala w Zakopanem, dokąd przewiózł rannego w brzuch wysiedlonego po powstaniu z Warszawy, a wówczas postrzelonego przez Niemców. Dr *Anweiler*, ranny w nogę, został postrzelony przez patrol *Wehrmachtu*. Przewieziono go furką do szpitala w Zakopanem, wkrótce jednak zmarł wskutek zakażenia. Robert *Anweiler* ukończył medycynę w Uniwersytecie Poznańskim w r. 1939. W roku 1942 przybył do Poronina i tam pracował jako lekarz; współpracował m. in. z miejscową placówką ZWZ/AK (28).

Dr Janina *Łążyńska-Rakowska* (urodzona 5 IX 1899 r., dyplomowana w r. 1926 w Warszawie) zginęła 17 stycznia 1945 r. w czasie zdobywania Krakowa. Od roku 1930 już jako mężatka przebywała w Poznaniu, pełniąc różne funkcje. Tu zastała ją wojna. Wysiedlona, po tułaczce w Generalnej Guberni osiedliła się w Krakowie (53).

Dr Tadeusz *Mandowski* (urodzony 4 XI 1909 roku, dyplomowany w r. 1935) zginął w czasie działań wojennych w Poznaniu od pocisku artyleryjskiego 7 lutego 1945 r. przy ul. Grobli. Przed wojną był referentem lekarskim w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu (53).

Dr Zygmunt *Bochyński* (urodzony w r. 1887, dyplomowany w r. 1914), specjalista od chorób skórno-wenerycznych, przyjmujący przed wojną w Poznaniu przy ul. Wolności 18, brał udział w działaniach wojennych 1939 roku w stopniu kapitana lekarza. Zginął w obozie koncentracyjnym we Flossenbürgu 4 IV 1945 r., dokąd dostał się z *oflagu* (53).

Dr Adam *Konieczny* (urodzony 8 II 1906 r. w Przemyślu, dyplomowany w r. 1931) pracował przed wojną w Poznaniu jako lekarz praktyk. Aresztowany został 22 IV 1940 r. przez placówkę gestapo w Poznaniu. Dnia 25 IV 1940 r. został przekazany do obozu koncentracyjnego Dachau, a 6 VI 1940 r. przeniesiony do Mauthausen-Gusen, gdzie został oznaczony jako więzień polityczny Polaków numerami 3903/49936. Od r. 1941 pracował w szpitalu lagrowym w obozie koncentracyjnym w Gusen jako internista; tam dał się poznać jako świetny lekarz, odważny człowiek i dobry kolega. Był jednym z inicjatorów i czynnym członkiem ruchu oporu w obozie. Niestety, załamał się psychicznie i w przededniu oswobodzenia obozu, dnia 24 kwietnia 1945 r. zginął tragicznie po zażyciu nadmiernej dawki narkotyku. Koledzy pożegnali go, skrycie manifestując solidarność obozową (53, 62, 63).

Warto wreszcie wspomnieć jeszcze co prawda o śmierci, ale spowodowanej ciężkimi przeżyciami okupacyjnymi, dwóch profesorów przedwojennego Uniwersytetu Poznańskiego. Prof. Leon *Zbyszewski* (urodzony w r. 1881, dyplomowany w r. 1909), fizjolog, zmarł na udar serca we Lwowie dnia 17 IV 1943 r. w złych warunkach bytowych (40). Prof. dr Stefan *Horoszkiewicz* (urodzony w r. 1874, dyplomowany w r. 1898), kierownik Zakładu Medycyny Sądowej w UP, zmarł 12 III 1945 r. w Krakowie, straciwszy podczas okupacji w egzekucji w lipcu 1942 r. żonę, Olgę (40).

ZAKOŃCZENIE

Tak zatem w czasie okupacji hitlerowskiej tylko spośród poznańskich lekarzy zginęło około 50. Natomiast grupie 21 lekarzy, pomimo pobytów w więzieniach i obozach koncentracyjnych, udało się przeżyć okupacyjny terror hitlerowski. Część z nich zmarła już po wojnie, kilku przedwcześnie, na choroby związane niewątpliwie z przeżyciami obozowymi. Żyje spośród nich już niewielu.

Hekatombą ofiar opłacił świat lekarski Poznania terror hitlerowski i swój słuszny, spontaniczny odruch przeciwstawiania się przeładowaniom, przekształcony rychło w zorganizowaną działalność konspiracyjną. Problematyki „Kraju Warty" dopełni w zakresie medycyny pod okupacją artykuł dotyczący Wielkopolski, który znajduje się w opracowaniu.

*

W artykule zostali wymienieni następujący lekarze zamordowani i więźniowie: Robert *Anweiler*, Władysław *Antkowiak*, doc. Jan *Bajoński*, Alfons *Baniecki*, Edmund *Bartkowiak*, Karol *Bittner*, Zygmunt *Bochyński*, Celina *Choynacka*, Stanisław *Chwojka*, Marian *Czerwiński*, Kasper *Dębosz*, Leon *Drożyński*, Henryk *Günther*, Maria *Grabska*, Klemens *Gorzyński*, Wincenty *Harembski*, prof. Stefan *Horoszkiewicz*, Olga *Horoszkiewicz*, Stanisław *Janiszewski*, Adam *Jankowiak*, Władysława *Jasińska*, prof. Karol *Jonscher*, Edmund *Jurdzyński*, prof. Stanisław *Kalandyk*, Feliks *Kamiński*, Stanisław *Karwowski*, Tadeusz *Kaźmierski*, Alfred *Kolszewski*, Alfons *Konopiński*, Irena *Konieczna*, Adam *Konieczny*, Roman *Konkiewicz*, prof. Roman *Leszczyński*, Janina *Łążyńska-Rakowska*, Karolina *Łęczycka-Śluzarowa*, Tadeusz *Mandowski*, Antoni *Marcinkowski*, Zenon *Meisnerowski*, Mieczysław *Mielżyński*, Wacław *Miklaszewski*, Edmund *Moenke*, Józef *Nowak*, doc. Kazimierz *Nowakowski*, Władysław *Ossowski*, Eustachy *Ostoja-Ostojski*, prof. Leon *Padlewski*, Stanisława *Parczewska*, Eugeniusz *Parczewski*, Kazimierz *Piechowiak*, Franciszek *Pokora*, Michał *Przychodzki*, Kazimierz *Rabski*, prof. Franciszek *Raszeja*, Maria *Robińska*, Julian *Rosner*, Celestyn *Rydlewski*, Ludwik *Rzepecki*, Hieronim *Schulz*, Stanisław *Siejak*, Łucjan *Sosnowski*, Walerian *Spychała*, Aleksander *Stachowiak*, Wanda *Starkowska*, Henryk *Szłapka*, Józef Marian *Ślebioda*, Jarosław *Sluzar*, Bronisław *Taberski*, Rudolf *Tatkowski*, Bolesław *Wieleński*, Paweł *Winiszewski*, Franciszek *Witaszek*, prof. Leon *Zbyszewski*, Franciszek *Zerbe*, prof. Janusz *Zeyland*, prof. Marcin *Zieliński*, Edmund *Ziętarski*, doc. Tadeusz *Żuralski*.

PIŚMIENNICTWO

1. *Becela* T.: Ściśle tajne. Nurt, 1976, nr 3, s. 18.
2. *Brożek* K.: Polska służba medyczna w powstaniach śląskich i plebiscycie. 1973, Wydawn. „Śląsk".
3. *Choynacka* K.: Życiorys siostry, śp. dr Celiny *Choynackiej*. List z 2 X 1958 r. (u autora artykułu).
4. *Chróścielewski* E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska* („Lusia"). Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 111—112.
5. *Chróścielewski* E., *Celiński* W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 42—47.
6. *Ciećkiewicz* M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 65—86.
7. *Dąbrowski* S.: Uniwersytet Poznański 1939—1945 (sprawozdanie rektora; tekst u autora artykułu).
8. *Dominik* M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 195—198.
9. *Dziaduś* S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 138—145.
10. *Gaj* J., *Olszewski* M.: 50 lat Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu (1919—1969). Poznań 1970.
11. *Gepner-Woźniewska* M. (oprac.): Zbigniew *Woźniewski*: Książka raportów lekarza dyżurnego. Szpital Wolski w okresie powstania warszawskiego. Warszawa 1974.
12. *Głowacki* W. W.: Męczeńskie drogi farmaceutów wielkopolskich w latach okupacji hitlerowskiej 1939—1945. Poznań 1967.
13. *Janiszewski* S.: Nowiny Lekarskie, 1945, z. 6, s. 22.
14. *Jaroszewski* Z.: Los szpitala psychiatrycznego w Owińskach w czasie wojny. Rocznik Psychiatryczny, 1949, nr 1, s. 117—121.
15. *Jasińska* W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 237—238.
16. *Jonscher* K.: Śp. prof. dr Janusz *Zeyland*. Nowiny Lekarskie, 1946, z. 5, s. 85—87.
17. *Kiedrzyńska* W.: Dr Celina *Choynacka*. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 167—168.
18. *Kłodziński* S.: Dr Władysława *Jasińska*. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 199—201.

19. *Kłodziński* S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945. Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 10—77.
20. *Kolszewski* A.; Nowiny Lekarskie, 1945, z. 7/8, s. 23.
21. *Komza* J.: Prof. dr Franciszek *Raszeja* (1896—1942). Wspomnienie pośmiertne. Chir. Narz. Ruchu i Ortop. Pol., 1948, z. 1, s. 8—13.
22. *Komza* J.: Wspomnienie pośmiertne. Dr Franciszek *Raszeja*. Nowiny Lekarskie, 1947, z. 3/4, s. 45—47.
23. *Konopiński* A.: Nowiny Lekarskie, 1945, z. 6, s. 22.
24. *Konkiewicz* R.: WEP. Warszawa 1970, t. 13, s. 232.
25. *Krakowiecka* L.: *Kamiński* Feliks (1902—1958). Polski Słownik Biograficzny. 1964/65, t. 11, s. 560—561.
26. *Krakowiecka* L.: *Konkiewicz* Roman (1887—1939). Polski Słownik Biograficzny, 1968, z. 59, s. 538—539.
27. *Łuczak* C. (red.): Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego „Poznań" (1870—1939). Poznań 1970, s. 103.
28. *Marczyński* A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 160—172.
29. *Misiewicz* J.: Zapiski z dni powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 147—156.
30. *Mitscherlich* A., *Mielke* F.: Nieludzka medycyna. Warszawa 1963, s. 236—243.
31. *Napiórkowski* J.: Relacja świadka. W: Z. *Woźniewski*: Książka raportów lekarza dyżurnego. Oprac. M. *Gepner-Woźniewska*. Warszawa 1974, s. 131—137.
32. *Nawrocki* S.: Terror policyjny w „Kraju Warty" 1939—1945. Poznań 1973.
33. *Nowakowska* M.: „Szpital kobiecy" w obozie Oświęcimiu-Brzezince. Przegl. Lek., 1961, nr 1a, s. 61—64.
34. *Olszewicz* B.: Lista strat kultury polskiej 1 IX 1939—1 III 1946. Warszawa 1947.
35. *Olszewski* M.: Fort VII w Poznaniu. Poznań 1971.
36. *Olszewski* M.: Straty i martyrologia ludności polskiej w Poznaniu 1939—1945. Poznań 1973.
37. Polski almanach medyczny za rok 1956. Oprac. Z. *Woźniewski*. Warszawa 1957.
38. Polski Związek Zachodni; WEP. Warszawa 1967, t. 9, s. 253.
39. *Pospieszalski* K. M.: Polska pod niemieckim prawem 1939—1945 (Ziemie Zachodnie). Poznań 1946, s. 169 i 279.
40. *Pospieszalski* K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych w czasie wojny. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 128—131.
41. *Rabski* K.; Nowiny Lekarskie, 1945, z. 6, s. 22.
42. *Robińska* M.; Teczka personalna w aktach Zarządu Służby Zdrowia DOKP w Poznaniu (archiwum).
43. Rocznik Lekarski Rzeczpospolitej Polskiej na 1933/34 rok. Oprac. dr S. *Konopka*. Warszawa 1933.
44. Rocznik Lekarski Rzeczpospolitej Polskiej na rok 1938. Urzędowy spis lekarzy. Stan rozmieszczenia lekarzy z dnia 15 maja 1938. Warszawa 1938.
45. Rocznik Lekarski Rzeczpospolitej Polskiej na rok 1948. Pod red. dr med. S. *Konopki*. Warszawa 1949.
46. *Serwański* E.: Wrzesień 1939 roku w Wielkopolsce. Poznań 1966.
47. *Skibińska* T.: List żony dr wet. *Skibińskiego* do dra W. W. *Głowackiego* z 12 VI 1966 r. (u W. W. *Głowackiego*).
48. Spis fachowych pracowników służby zdrowia. Warszawa 1961.
49. Spis lekarzy członków Wielkopolskiego Związku Lekarzy. Okręg Wielkopolski Związku Lekarzy Państwa Polskiego. Poznań 1939.
50. *Szmaglewska* S.: Sylwetki lekarzy więźniów Oświęcimia. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 116—119.
51. *Szymankiewicz* Z.: Pierwsze dni okupacji hitlerowskiej. Kronika m. Poznania, 1972, nr 3, s. 5—20.
52. *Śluzar* J.: Wyniki badań klinicznych w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen i Litomierzycach. Nowiny Lekarskie, 1945, z. 2, s. 8—17.
53. Teczka biografii lekarzy zmarłych i zamordowanych w latach 1939—1945, wraz z załącznikami (oprac. autor artykułu w latach 1946—1947 na podstawie kwestionariuszy przysłanych przez rodziny zamordowanych; u autora artykułu).
54. Teczka kwestionariuszy więźniów 1939—1945 (zbiór kwestionariuszy wypełnionych przez więźniów politycznych w r. 1946, wraz z załącznikami; u autora artykułu).
55. *Tycner* H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 131—147.
56. *Walczak* M.: Nauczyciele wielkopolscy w latach wojny i okupacji 1939—1949. Poznań 1974.
57. *Wdówka* M.: „Ślad tu po nas nie zostanie..." W: Wysiedlenie i poniewierka. (Praca zbiorowa). Poznań 1974, s. 564—569.
58. *Wesołowski* S.: Chirurg i wojna. W: Pamiętniki chirurgów. Warszawa 1972.
59. *Wierzejewski* A.: Niewolnicza praca dzieci i młodzieży polskiej w tzw. Kraju Warty 1939—1945. Poznań 1975.
60. *Witaszek-Napierała* A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 109—110.
61. *Witkowski* J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 97—108.
62. *Wlazłowski* Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 92—95.
63. *Wlazłowski* Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym w Gusen. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 112—121.
64. *Woźniak* M.: Polskie organizacje wojskowe w Wielkopolsce w latach okupacji hitlerowskiej (1939—1945). Studia i materiały do dziejów Wielkopolski, 1971, z. 20, s. 175—217.
65. *Woźniewski* Z.: Prof. dr med. Janusz *Zeyland* jako ordynator Szpitala Wolskiego w Warszawie. Pol. Tyg. Lek., 1946, nr 13, s. 393—396.
66. *Wrzosek* A.: Śp. profesor Roman Jan *Leszczyński*. Nowiny Lekarskie, 1947, z. 2, s. 71—73.
67. *Wrzosek* A.: Wspomnienie pośmiertne. Śp. profesor Stanisław *Kalandyk*. Nowiny Lekarskie, 1947, z. 2, s. 23—26.
68. *Zerbe* F.: Nowiny Lekarskie, 1945, z. 6, s. 22.
69. *Zuralski* T., *Schulz* H.: Nowiny Lekarskie, 1945, z. 10, s. 20.

DIONIZY MOSKA

Świętochłowice

Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej

Syntetyczne opracowanie dziejów konspiracji na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim wymaga od badaczy tego zagadnienia dalszych poszukiwań źródłowych i opracowań szczegółowych. W niezwykle trudnych i swoistych warunkach rozwijała się na terenach włączonych do Rzeszy konspiracja, w której istotną rolę odegrali lekarze, farmaceuci, stomatolodzy, pielęgniarki, sanitariuszki i inni pracownicy służby zdrowia. Duże były możliwości dekonspiracji; stosunek liczby Niemców do Polaków na Górnym Śląsku wynosił 1 : 3, natomiast w Generalnej Guberni

1 : 32.[1] Ten „niemiecki" Śląsk okazał się w latach II wojny światowej terenem silnego oporu polskiego, który świadczył o istnieniu Polski podziemnej, nie stłumionej okupacją hitlerowską.

Zorganizowanie służby zdrowia w konspiracji napotykało na znaczne trudności kadrowe. Sprawy te najkorzystniej przedstawiały się w Armii Krajowej, w której znalazło się wielu przedwojennych lekarzy wojskowych. W trudniejszych warunkach organizacyjnych służby sanitarnej znalazły się te organizacje podziemne, które opierały się na klasie robotniczej i chłopskiej.[2]

Trudności kadrowe w lewicowym ruchu oporu były spowodowane działaniami wojennymi. Część pracowników służby zdrowia, związana z ugrupowaniami postępowymi, rewolucyjnymi, znalazła się w Związku Radzieckim, część została aresztowana przez okupanta hitlerowskiego lub zakonspirowała się na innych terenach. W Gwardii Ludowej, a następnie Armii Ludowej lekarze, farmaceuci, felczerzy, sanitariusze i inni pracownicy służby zdrowia stanowili kadry ideowe. Wielu jednak tylko współpracowało z AL i GL lub związanych było czysto humanitarnymi przesłankami. Polscy pracownicy służby zdrowia — niezależnie od organizacyjnego przydziału i politycznego ustosunkowania się do organizacji podziemnych — z zasady kierowali się nakazami swego zawodu, udzielając pomocy medyczno-farmaceutycznej wszystkim potrzebującym jej żołnierzom, także będącym po przeciwnej stronie ideowej.

W krótkim opracowaniu trudno wyczerpać rozległe zagadnienie udziału wielu osób w konspiracyjnej służbie zdrowia. Wobec tego należy przynajmniej wskazać na podstawie charakterystycznych przykładów istotne problemy.

Dr Jerzy *Świtała* związał się z konspiracją już w listopadzie 1939 roku. Współpracował z Polską Tajną Organizacją Powstańczą, z Siłami Zbrojnymi Polski, aż do Armii Krajowej włącznie. Był lekarzem mikołowskiej placówki Służby Zwycięstwu Polski. Gabinet i mieszkanie doktora stanowiły punkt kontaktowy na spotkania i odprawy z wyższymi dowódcami. Po reorganizacji *Świtała* został mianowany kierownikiem służby zdrowia w obwodzie Związku Walki Zbrojnej (1941) w Mikołowie.[3] Będąc lekarzem zakładowym w fabryce paliw („Waderrost Werke"), w fabryce maszyn u *Kötza* w Mikołowie i w kopalni „Waleska" w Łaziskach Dolnych, niósł wydatną pomoc obcokrajowcom. Popadał w konflikty z władzą hitlerowską wskutek prowadzenia sabotażu gospodarczo-politycznego (wydawał wiele zwolnień z pracy wycieńczonym robotnikom). Grożono mu obozem za nadmiar wydanych zwolnień chorobowych. Często powodem zwolnienia z pracy było samookaleczenie przez przykładanie karbidu do ciała czy kończyny, co powodowało ropnie i rany.

W mieszkaniu prywatnym dra *Świtały* gotował się tzw. *eintopf*. Każdy z leczonych Rosjan lub Francuzów przez okres wojny otrzymywał dodatkowo talerz zupy, a nawet paczuszkę z chlebem. Powracającym na urlop Ślązakom-Polakom, a pragnącym zrzucić znienawidzony mundur niemiecki, udzielał dr *Świtała* pomocy, między innymi stosując zastrzyki z Lac steril, propidonu, wywołujące ciepłotę powyżej 40°. Wstrzykiwał benzynę pod kostkę w części miękkiej kończyn dolnych; reakcja była bolesna, obrzęk nogi i choroba na kilka tygodni. Dr *Świtała* stwarzał u „pacjentów" podejrzenie błonicy, duru, powikłań nerkowych (do ukazania się krwi w moczu) itd. Udzielał pomocy materialnej osobom znajdującym się w *Polenlagrze* w Boguminie. Według oświadczenia dr *Świtały*, mimo terroru germanizacyjnego na Śląsku prawie 95 procent pacjentów w gabinecie odzywało się w języku macierzystym, polskim.[4]

Założycielem i kierownikiem Tajnej Organizacji Narodowej (TON), która powstała w końcu 1940 roku, był inżynier górnik Antoni *Studencki* z Mysłowic. W sierpniu 1942 roku wykryto w Żywcu tajną drukarnię, a we wrześniu zaczęły się aresztowania.[5] W meldunku dr *Mildnera* do szefa gestapo i służby bezpieczeństwa podano, że celem TON „było odbudowanie państwa polskiego. Zadaniem organizacji było budzenie i utrzymywanie ducha polskiego oraz przygotowanie Polaków do oporu. Przewidywano również przekazywanie członków z odbytą służbą wojskową organizacji ZWZ, natomiast członkowie bez odbytej służby wojskowej mieli administrować w czasie wybuchu powstania". Wśród członków organizacji TON, którzy zostali aresztowani, był Kazimierz *Matczyński* (urodzony 26 I 1911 r. w Środzie), mieszkający w czasie okupacji w Świętochłowicach, z zawodu aptekarz. Pseudonim organizacyjny: „X-18". Otrzymywał stale 5 do 10 egzemplarzy tajnej gazety „Front Polski". Był dostawcą tabletek trucizny dla przywódców organizacji.[6] Mgr *Matczyński* przekazany został do policyjnego więzienia śledczego (*Ersatz-Polizei-Gefängnis*) w Mysłowicach, gdzie został zamordowany (data zgonu, rok, karta i nr USC — 7 I 1943/I nr 27).[7]

Dr med. Ferdynand *Adamczyk* z Katowic był szefem sanitarnym Tajnej Organizacji Wojskowej. W roku 1943 TOW podporządkowała się Armii Krajowej. W konspiracyjnej działalności sanitarnej współpracował z dr Stanisławem *Mazurkiem* z Piotrowic. Obaj zostali aresztowani wskutek zdrady konfidenta gestapo z Sosnowca. Aresztowany w roku 1944 dr *Adamczyk* przebywał w więzieniu katowickim, a następnie w Strzelcach Opolskich.[8]

---

[1] A. *Targ:* Śląsk w okresie okupacji. Poznań 1946, s. 33.

[2] C. *Półtorak*: Organizacja i taktyka wojskowa służby zdrowia, jej rola i zakres badań. Biuletyn Wojskowej Akademii Medycznej, t. XI, 1968, z. 1, s. 153.

[3] J. *Kret*: Harcerze wierni do ostatka. Katowice 1969, s. 72—75; Z. W. *Janke*: Podziemny Śląsk. Warszawa 1968, s. 32—36.

[4] Relacja ustna J. *Świtały*.

[5] K. *Popiołek*: Śląsk w oczach okupanta. Katowice 1958, s. 182.

[6] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: WAP Katowice), teczka E, fotokopia gestapo E/6.

[7] Historia Mysłowic z lat 1939—1945 (Komisja historyczna Zarządu Okręgu ZBoWiD w Katowicach, sygn. IV/294).

[8] Relacja ustna F. *Adamczyka*.

W akcji okupanta wobec członków Armii Krajowej w dniu 26 stycznia 1944 roku został aresztowany w Katowicach dr Franciszek *Szmeja* za udzielanie pomocy partyzantom. Aresztowany oddawał swoje mieszkanie na zebrania, punkt kontaktowy. Opiekował się chorymi członkami organizacji, jak i zaopatrywał ruch oporu w leki i środki opatrunkowe. Prowadził nasłuch radia londyńskiego, a uzyskane informacje przekazywał członkom organizacji. [9]

Lata okupacji na Śląsku — to nie tylko okres pracy zawodowej dla St. *Mazurka*, lecz także głębokiego zaangażowania politycznego. Od roku 1941 do marca 1944 należał on do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). W roku 1944 został aresztowany przez gestapo. Skazany był przez *Standgericht* na bezterminowy pobyt w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu, Gross-Rosen, Dyhernfurth II i Leitmeritz.[10]

Bolesław *Wiechuła*, lekarz, powrócił do rodzinnego domu w Katowicach-Piotrkowicach po kampanii wrześniowej, by tu, na Śląsku, związać się z ruchem oporu. Wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, późniejszej Armii Krajowej. Do roku 1943 pełnił różne funkcje organizacyjne. Był inspektorem objazdowym do spraw instruktażu i łączności, szefem sanitarnym okręgu śląskiego ZWZ. Jako oficer sztabu Okręgu Śląskiego ZWZ—AK pełnił także funkcję łącznika między komendą a delegatem rządu na Śląsk. Harcmistrz dr *Wiechuła* (pseudonim „San") pozostawał też w ścisłych kontaktach z tajną organizacją harcerską na Śląsku. [11]

W raporcie gestapo dotyczącym akcji z dnia 4 sierpnia 1942 r., a skierowanym przeciwko „Polnische Widerstandsbewegung ZWZ", podaje się następujące informacje: „Referat III nazywają WW, Wydział Wojskowy. Referat ten ma przejąć władzę w nowym państwie polskim. Zadaniem tegoż referatu będzie również werbowanie rekrutów w nowo zorganizowanym państwie. Obecnie jednak zajmuje się pracami przygotowawczymi (...). Przewodniczący tego referatu jest dotąd nieznany. Jednakże na Okręg Śląski przyjmuje się, że jakiś dr Bolek (zwany też »Bolko«) przejmuje zadania referatu III". [12]

Delegatura Rządu na Śląsk miała za zadanie badanie nastrojów ludności polskiej, przeprowadzanie wywiadu ogólnego, szczególnie w aspekcie stosunków społeczno-politycznych i gospodarczych, organizowanie kadr administracji państwowej i kadr dla przejęcia przemysłu po wojnie oraz pomoc społeczną i medyczną dla ofiar terroru okupanta. W tej ostatniej dali poważne dowody działania lekarze Katowic i Chorzowa: Stanisław *Roszak*, Paweł *Hanzlik*, Ferdynand *Adamczyk*, Edward *Hanke*, Karol *Stawiński* i inni. [13]

Wincenty *Maciejewski*, dentysta z Katowic, w roku 1940 włączył się do akcji dywersyjnej, gospodarczo-politycznej. Na terenie miast Chorzowa i Katowic kolportował gazetki „Świt" i „Wolność", natomiast w Szczakowej organizował tajne zebrania z udziałem tow. Wł. *Kostki* z Mysłowic, późniejszego komendanta Milicji Obywatelskiej w Katowicach. [14]

Generalna zasada, jaką się kierował w czasie okupacji dr Edmund *Gryglewicz* z Szopienic, to: „pomagać wszystkim Polakom niezależnie od ich przekonań czy sympatii politycznych, a szczególnie tym, którzy byli zaangażowani w czynną walkę z hitlerowcami. Takie postępowanie wypływało z patriotycznego wychowania, które wyniosłem z domu. Urodziłem się w Raciborzu, w rodzinie działaczy narodowościowych. Będąc chłopcem brałem udział w III powstaniu śląskim...". Systematyczna akcja dostarczania leków przez *Gryglewicza* do Generalnej Guberni była możliwa dzięki współpracy z mgr farm. E. *Wojcieszakiem* z apteki katowickiej. Leki przewoził St. *Boniecki* do Częstochowy. Dalszym bezpłatnym rozprowadzaniem leków zajmowała się Wanda *Trzcińska*.

Dr E. *Gryglewicz* udzielał również pomocy materialnej Polakom. Oddawał do dyspozycji organizacji (Polska Organizacja Wojskowa — Wyzwolenie) mieszkanie w celu przeprowadzania narad konspiracyjnych. Ukrywał powstańców śląskich, członków ruchu oporu ściganych przez władze niemieckie. Zabiegi operacyjne dotyczyły małej chirurgii, które wykonywał w domu, w asyście małżonki.

Dr *Gryglewicz* do przeprowadzania akcji sabotażowych zwalniał z pracy członków podziemia. Kontakty z Armią Ludową i Polską Partią Robotniczą uzyskał przez robotnika Zakładów Cynkowych w Szopienicach, tow. *Skutellę*, który prawdopodobnie działał na polecenie tow. *Achtelika*. Ludzie z konspiracji, zgłaszający się z odpowiednim hasłem, uzyskiwali zwolnienie lekarskie z pracy. Na terenie Huty Cynku w Szopienicach, gdzie dr *Gryglewicz* był lekarzem zakładowym, zatrudnieni byli robotnicy narodowości francuskiej i rosyjskiej. Zarówno Francuzi, jak i Rosjanie dokonywali akcji sabotażowych. Przedstawicielami tych grup działających byli: syn adwokata z Paryża *Bluemel* i *Cortonet* (lub *Cottnet*), ze strony radzieckiej *Michaliczenko*, przyuczony sanitariusz. W obozie Rosjan udało się prawdopodobnie dr *Gryglewiczowi* uratować życie Żydowi, gdy oświadczył przed komisją gestapo, że zagrożony jest pochodzenia „aryjskiego". Rosjanin ów nazywał się Bronisław *Merło*. Władał nieźle językiem polskim.

Dr *Gryglewicz* usunął plastyczną operacją numer obozu koncentracyjnego z przedramienia Irenie *Hirsównie*, zbiegłej ze Stutthofu. W domu *Gryglewicza* znalazła schronienie i wszelką

---

[9] WAP Katowice; raporty gestapo 14 I 1944—11 V 1944. Fotokopie gestapo, teczka B — Tagesbericht nr 7/I.

[10] Z kartoteki komisji historycznej Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia w Katowicach.

[11] Śląska kartoteka biograficzna (w Bibliotece Śląskiej w Katowicach); J. *Niekrasz*: Sztafeta niezłomnych. WTK, 1967, nr 10 (z 5 III); Z. W. *Janke*: W Armii Krajowej w Łodzi i na Śląsku. Łódź 1969, s. 230; tenże: Podziemny Śląsk, o. c., s. 124—132; A. *Korczyńska*: Dr Bolesław *Wiechuła*. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 196—200.

[12] WAP Katowice, fotokopie gestapo, teczka E/8.

[13] Z. W. *Janke*: W Armii Krajowej..., o. c., s. 143—144; tenże: Podziemny Śląsk..., s. 84.

[14] Z życiorysu W. *Maciejewskiego*.

pomoc do końca wojny Stanisława *Wojciechowska* z dwuletnim synem, Zbyszkiem. Przejęto ją z rąk polskiej organizacji, której udało się przy pomocy fałszywych papierów wyciągnąć z obozu wysiedlonych mieszkańców Warszawy, a umieszczonych w obozie „Zimpel" (Wrocław—Sępolno). [15]

Lekarzem rejonowym w miejscowości Kończyce pod Zabrzem był dr Alojzy *Wolny*. Z ruchem oporu (ZWZ—AK) związał się od roku 1941. Dr *Wolny* udzielał wydatnej pomocy medycznej i lekowej rannym i chorym z terenu powiatu pszczyńskiego. Na leki deficytowe wypisywał recepty na nazwiska Niemców górników, które wykupywano w aptekach. [16]

Tajna Organizacja Wojskowa datuje swe początki na terenie Hajduk (obecnie Chorzów Batory) od grudnia 1942 roku. Założycielami jej byli członkowie Polskiej Organizacji Partyzanckiej (POP). Dowódcą rejonu chorzowskiego był Bolesław *Dziamski* (pseudonim „Bolek"). Wydział sanitarny prowadził dr Lucjan *Kucharski*, pseudonim „Okulista". W pracy wydziału prowadzono podstawowe szkolenie sanitarne, zakupywano nielegalnie sprzęt sanitarny, kompletowano apteczki. W czasie jednej z akcji sabotażowych na miejską hurtownię w Chorzowie (29 VIII 1943 r.) zginął pewien policjant niemiecki, a raniony został członek organizacji TOW, Tadeusz *Kempa*. Pierwszej pomocy medycznej udzielił dr *Kucharski*. Z organizacją współpracowali: dr Aureliusz *Golocz*, dr Alfons *Sentek*, dr *Kisielewicz*, dr Antoni *Kwiatkowski*, dentysta Władysław *Słomka*. Niektóre leki i opatrunki „organizowała" Janina *Dylon*, pracownik apteki w Chorzowie. [17]

Komendant Obwodu AK Tarnowskie Góry, ppor. Marian *Kuzior*, wymienia wśród bojowników, którzy walczyli z bronią w ręku lub organizowali ruch oporu, lekarza weterynarii, dr *Drekslera*. W szpitalu w Tarnowskich Górach AK miała lekarza współpracującego w zakresie udzielania medycznej, kwalifikowanej pomocy, jak i w celu utrzymania kontaktu rannego członka ruchu oporu z organizacją. [18]

W powiecie tarnogórskim istniała organizacja, która wydawała nielegalną gazetkę „Nadzieja", zawierającą nasłuchy radia radzieckiego i angielskiego. W 1941 roku aresztowano niektórych członków organizacji w trakcie redagowania pisma. Znaleziono zaszyfrowane spisy członków, z których wynikało, że organizacja liczyła około 500 osób. Był między innymi tarnogórski aptekarz, który zaopatrywał organizację w substancje trujące. Trucizny używać miano do zamachów na kierowniczych funkcjonariuszy aparatu partyjnego i państwowego oraz do sabotaży gospodarczych, do trucia zwierząt. [19]

Organizacją powstałą na przełomie 1939/1940 roku w Radzionkowie, Suchej Górze, Miasteczku Śląskim, Tarnowskich Górach i Piekarach Śląskich był Obóz Zjednoczenia Narodu Polskiego — „Nadzieja". Organizacja została zdekonspirowana. Masowe aresztowania nastąpiły w listopadzie 1941 r. Wśród aresztowanych był mgr farm. Stefan *Szymała*. [20] Hitlerowcy sprowadzili z więzienia mysłowickiego Jana *Kużaja*, mgr St. *Szymałę* i dnia 16 lutego 1942 roku powiesili w pokazowej, publicznej egzekucji w Radzionkowie. [21] Z powiatu kłobuckiego aresztowano w 1941 r. organizatora i przywódcę AK, lekarza weterynarii, Erazma *Steckiewicza* [22].

Dom właściciela apteki w Krzepicach, mgr farm. Konstantego *Lubicza-Orłowskiego*, był podczas okupacji prawdziwym ośrodkiem polskości, zebrań konspiracyjnych i słynął z ofiarności. [23] Cała rodzina *Orłowskich* należała do Armii Krajowej. W aptece odbywały się tajne zebrania, tam też redagowano i przepisywano na maszynie odezwy, ulotki. W roku 1944 denuncjator doniósł o wszystkim gestapo. Aresztowano w Krzepicach i okolicy około 40 osób, między innymi dra Józefa *Dziuka* oraz jego syna, Zbigniewa (przebywał w Mauthausen); płk lekarz WP, Stanisław *Orłowski* (syn), aresztowany w maju 1944 r., został zamordowany w Mauthausen. Mgr K. *Orłowski* i jego żona, Jadwiga, zostali aresztowani w sierpniu 1944 r. Aptekarz przebywał w obozie Gross-Rosen, a jego żona zmarła z wycieńczenia w Ravensbrück. [24]

Związek Walki Zbrojnej, działający w Rybniku, oprócz przeprowadzonych akcji sabotażowo-dywersyjnych zajmował się także udzielaniem pomocy materialnej dla rodzin, których żywiciele zostali aresztowani lub ponieśli śmierć z rąk hitlerowców. Lekarze dr Józef *Krotoski* i dr Leonard *Lisiecki* (ryc. 1) wspomagali Polaków w zakresie pomocy medyczno-sanitarnej. [25] W roku 1939 w powiecie rybnickim pracowało 62 lekarzy. Z tej liczby tylko 14 pozostało na terenach okupowanych. Z podziemnym ruchem oporu współpracowali lub w nim działali następujący lekarze: W. *Bodnar*, F. *Kubacki*, L. *Mende*, L. *Lisiecki*, A. *Wolny*. [26]

---

[15] Wspomnienia pisemne E. *Gryglewicza* (u autora artykułu).

[16] Z listu A. *Sieronia* do autora artykułu; A. *Sieroń*: Wspomnienia walk w roku 1939 (archiwum Zarządu Okręgu ZBoWiD w Katowicach, sygn. IV/55).

[17] B. *Dziamski*, K. *Wiernicki*: Ruch oporu POP i TOW na terenie Chorzów Batory w czasie okupacji hitlerowskiej od listopada 1939—1945 (archiwum Zarządu Okręgu ZBoWiD w Katowicach, sygn. IV/39); relacja ustna B. *Dziamskiego*, spisana przez autora; B. *Dziamski*: Sprawozdanie komendanta TOW, oddział Chorzów Batory (Hajduki), odpis u autora artykułu.

[18] M. *Kuzior*: Wspomnienia z działalności konspiracyjnej organizacji „Ruch Oporu" AK w obwodzie Tarnowskie Góry w latach 1939—1945 (archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, teczka nr 1230).

[19] K. *Popiołek*: Śląsk w oczach..., o. c., s. 197.

[20] A. *Szefer*: Pod okupacją hitlerowską. (W:) Tarnowskie Góry. Zarys rozwoju powiatu. Katowice 1969, s. 260.

[21] A. *Szefer*: Miejsca straceń ludności cywilnej województwa katowickiego (1939—1945). Katowice 1969, s. 124; F. *Nowak*: Organizacje służby zdrowia woj. katowickiego (maszynopis).

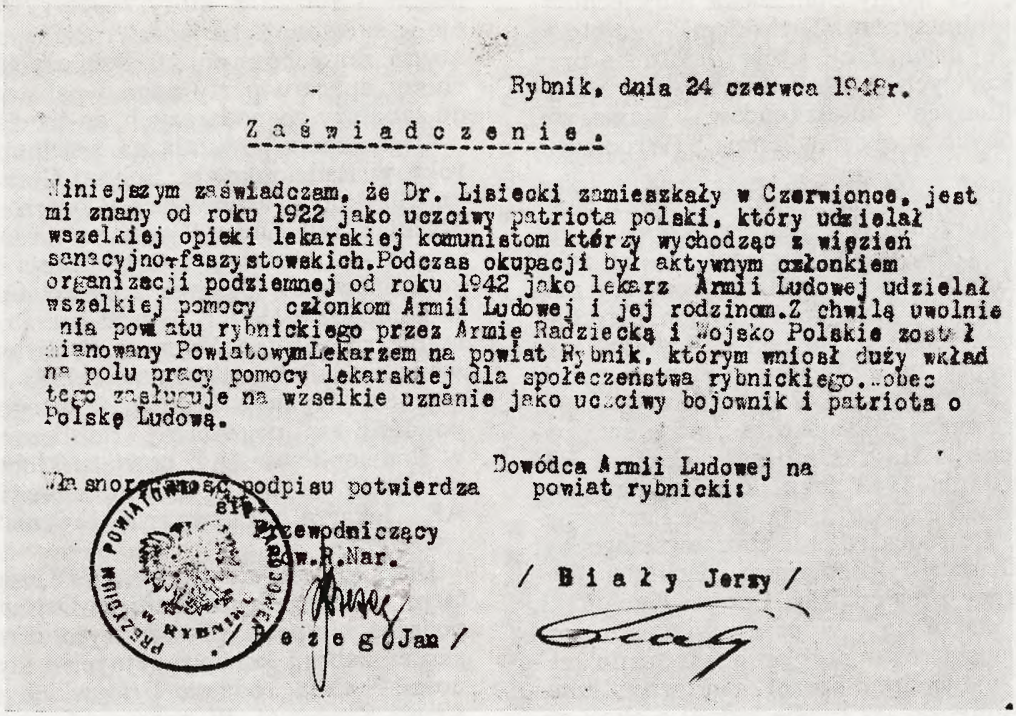
[22] Pismo Zarządu Oddziału ZBoWiD w Kłobucku, l. dz. 118/68.

[23] Wspomnienia pośmiertne. Farmacja Polska, 1948, nr 3, s. 138.

[24] Z listu Emilii *Orłowskiej* (u autora).

[25] A. *Mrowiec*: Recenzje i sprawozdania. Zaranie Śląskie, 1969, z. 3, s. 504.

[26] W. *Wieczorek*: Okres okupacji 1939—1945. W: Polski Czerwony Krzyż ziemi rybnicko-wodzisławskiej. Rybnik 1969, s. 46.



Rybnik, dnia 24 czerwca 1948r.

Zaświadczenie.

Niniejszym zaświadczam, że Dr. Lisiecki zamieszkały w Czerwionce, jest mi znany od roku 1922 jako uczciwy patriota polski, który udzielał wszelkiej opieki lekarskiej komunistom którzy wychodząc z więzień sanacyjno-faszystowskich. Podczas okupacji był aktywnym członkiem organizacji podziemnej od roku 1942 jako lekarz Armii Ludowej udzielał wszelkiej pomocy członkom Armii Ludowej i jej rodzinom. Z chwilą uwolnienia powiatu rybnickiego przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie został mianowany Powiatowym Lekarzem na powiat Rybnik, którym wniósł duży wkład na polu pracy pomocy lekarskiej dla społeczeństwa rybnickiego. Wobec tego zasługuje na wszelkie uznanie jako uczciwy bojownik i patriota o Polskę Ludową.

Dowódca Armii Ludowej na powiat rybnicki:

/ Biały Jerzy /

W znaczności podpisu potwierdza się:

Przewodniczący Pow. R. Nar.

/ B e z e g Jan /

Ryc. 1. Dokument z roku 1948, potwierdzający okupacyjną działalność dr Leonarda *Lisieckiego* z Czerwionki pod Rybnikiem

Eryk *Stokłosa*, lekarz weterynarii, były harcerz, w roku 1940 został powołany przez okupanta do wojska. Wobec niepodpisania karty poborowej władze niemieckie aresztowały go. Zdołał uciec i ukrywał się pod przybranym nazwiskiem w Sudetach. Pracował w kamieniołomach i równocześnie prowadził pracę konspiracyjną. By uniknąć aresztowania, przeniósł się do Wrocławia i tu ponownie związał się z ruchem oporu. [27]

W Tychach sprawy medyczne ZWZ—AK powierzono dr Józefowi *Kuderskiemu*. Udzielał pomocy chorym i rannym członkom AK. Lekarstwa i materiały opatrunkowe otrzymywał m. in. z apteki w Żorach, której właściciel był członkiem AK. Leki dla organizacji przekazywano bezpłatnie. Uwzględniono przy tym zasadę, aby najwartościowsze leki mimo zaostrzonego nadzoru otrzymywali Polacy. [28]

W powiecie żywieckim i bielskim szczególne warunki topograficzne stwarzały możliwości podjęcia w szerszym zakresie bojowej działalności partyzanckiej; były dwie grupy skupione wokół Wenancjusza *Zycha*, a jedna działała w oparciu o dr Romana *Białasa*. W roku 1940 nastąpiło organizacyjne zjednoczenie w ramach ZWZ. Istniała nadto organizacja TON (Tajna Organizacja Narodowa) oraz „Racławice". [29] Komendantem ZWZ w Żywcu był kpt. W. *Zych* (pseudonim „Dziadek", „Stary"). Funkcję kierownika służby sanitarnej pełnił dr R. *Białas*, a służbę kwatermistrzowską objął dr Stefan *Mirecki*.

W obwodzie wadowickim działalność ruchu oporu datuje się od roku 1940. Pierwszym komendantem obwodu ZWZ został Apolinary *Wietrzny* (pseudonim „Wiktor"). Obwód żywiecki obejmował pięć placówek terenowych. Zabezpieczenie medyczno-sanitarne było w rękach dr Wacława *Okuljara*, działającego w okolicach Węgierskiej Górki. [30] Jak podaje ostatni inspektor bielski AK, kpt. „Roman" (Antoni *Płanik*), lekarz dr Roman *Białas* wszedł do komendy obwodu jako szef służby sanitarnej. Udzielał pomocy rannym i chorym, przychodząc na wskazane miejsce. Lekarz Stefan *Stolarzowicz* był członkiem zespołu redakcyjnego gazetki „Front Polski" i założycielem na powiat żywiecki organizacji TON. Aresztowany w r. 1942, przebywał w Oświęcimiu, gdzie również działał w obozowej organizacji ruchu oporu. [31]

W roku 1943 w górach działało kilka drużyn partyzanckich, noszących nazwy: „Romanka", „Malinka", „Brenna" „Ustroń", „Czarna" i inne. Z drużyn tych stworzono dwie kompanie partyzanckie o nazwie „Garbnik". Oświęcimski obwód AK miał dobrze zorganizowaną służbę sanitarną i pomoc lekarską, a nawet konspiracyjne leczenie szpitalne, w zakresie którego duże zasługi oddali dr Lech *Kwiatkowski* ze szpitala w Wadowicach oraz dr Tadeusz *Chowaniec* z Rajska. [32]

Magister farmacji Mieczysław *Pastor* (pseudonim „Hermes", „Gustaw") wstąpił do ZWZ

[27] Śląska kartoteka biograficzna (w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach).

[28] F. *Krzyżanowski*: Okupacja hitlerowska w Tychach (archiwum Zarządu Okręgu ZBoWiD w Katowicach, sygn. IV/61).

[29] Z. W. *Janke*: Podziemny Śląsk..., *o. c.*, s. 52—54.

[30] W. *Zych*: Korespondencja do „Zarania Śląskiego", 1969, z. 1, s. 140—141; B. *Hojnacki*, R. *Miłoszewski*: Historia Bielska-Białej i okolicy w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 (archiwum Zarządu Okręgu ZBoWiD w Katowicach, sygn. IV/311).

[31] A. *Płanik* (z listu do autora artykułu).

[32] Z. W. *Janke*: Czy istniał plan odbicia więźniów Oświęcimia, WTK, 1967, nr 20.

w listopadzie 1939 r. Pełnił funkcję łącznika na linii działania Żywiec—Sucha, zbierał informacje radiowe, kolportował ulotki itd. Wobec zainteresowania się osobą mgr *Pastora* przez władze okupacyjne, coraz częściej rolę łącznika spełniała bratanica (obecnie mgr farm. Janina *Szopińska*) z Bielska. W połowie roku 1942 gestapo aresztowało komendanta placówki AK w Jeleśni. Funkcję tę powierzono „Hermesowi". Niezależnie od niej pełnił nadal również funkcję łącznika, inspektora, sanitariusza. Mgr *Pastor* wyposażał oddziały partyzanckie w leki i materiały opatrunkowe (m. in. jesienią 1944 r. dla spadochroniarzy Armii Radzieckiej). Mgr *Pastor* utrzymywał kontakty organizacyjne z lekarzami *Białasem, Lorencem* i *Jakubcem* z Żywca. Byli oni zatrudnieni w szpitalu żywieckim, gdzie umieszczano partyzantów pod fałszywym nazwiskiem. „Hermes" przekazywał ludzi młodych, zagrożonych przez Niemców, do oddziałów leśnych. Byli to przeważnie młodzi Polacy, których rodzice nie przyjęli folkslisty. *Pastor* niejednokrotnie sam spełniał czynności chirurgiczne. Od listopada 1944 do marca 1945 roku przebywał w oddziałach leśnych „Garbnika" w Wielkiej Puszczy. Partyzanci często zapadali na zdrowiu, ulegając przeziębieniu oraz licznym owrzodzeniom wynikającym z warunków bytowania i złego, niehigienicznego, jednostajnego pożywienia, pozbawionego witamin. Uniwersalnym lekiem stosowanym przez „leśnych" był miód z wodą. [33]

W *Tagesbericht nr 7/I* tajnej policji ze stycznia 1944 roku stwierdza się: „Bandenunwesen in den Beskiden". W Jeleśni (pow. Żywiec) pięciu partyzantów pragnęło dokonać pewnych „rozrachunków" z miejscowym lekarzem. Przyczyna tej akcji, jak podaje raport gestapo, wynikała z „Anschlag galt dem Arzt, der loyal eingestellt ist". [34]

Jadwiga *Kożdoń*, pomocnik aptekarski, pracująca w aptece w Ustroniu, współpracowała czynnie z ruchem oporu. W r. 1942 wstąpiła w szeregi AK, przysięgę złożyła w Żorach, w mieszkaniu mgr farm. Wery *Thielmann*, w obecności dwóch nieznanych mężczyzn. *Kożdoń* kilkakrotnie ukrywała łącznika i udzielała poważnej pomocy w zakresie zaopatrzenia partyzantów w leki i środki opatrunkowe. Dr *Łysogórski* z Ustronia wielokrotnie udzielał pomocy rannym partyzantom. Dr *Wróbel* recepty dla członków ruchu oporu oznaczał umówionym symbolem, co upoważniało farmaceutkę J. *Kożdoń* do bezpłatnego wydawania leków z apteki. [35]

Życie dra Jana *Raszyka*, Judyma z Istebnej, przez 50 lat związane było z ludem beskidzkim. Jego postawa okupacyjna, lekarska i patriotyczna wyrażała się w ratowaniu życia partyzantów i realizowaniu innych form humanitarnej pomocy. [36] (ryc. 2).

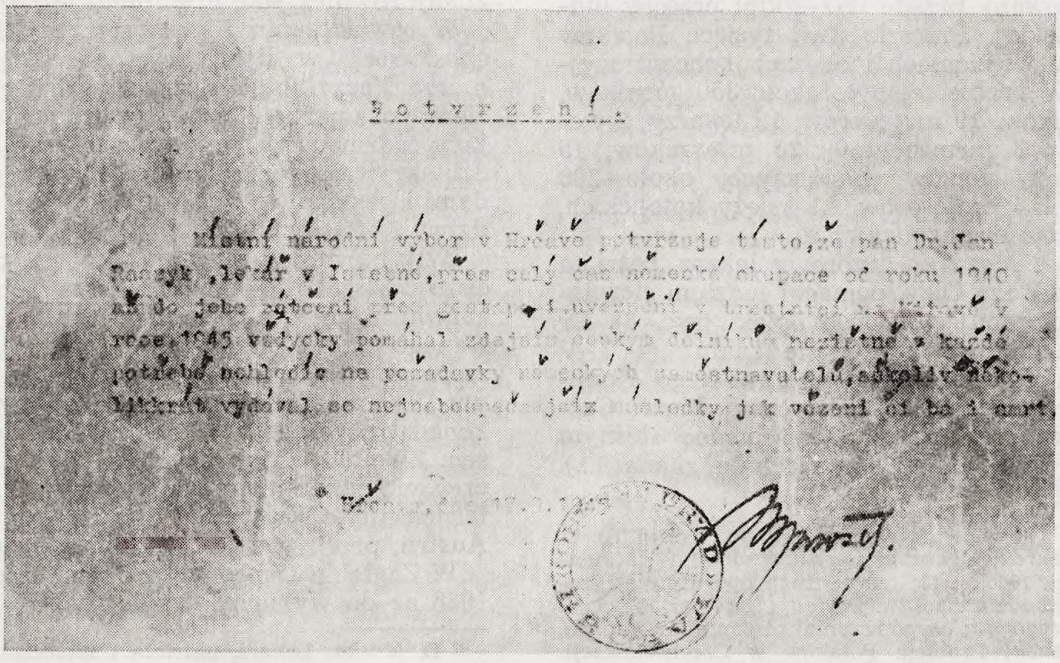
W raporcie dziennym z dnia 22 stycznia 1944 r. (*Tagesbericht nr 7/II*) gestapo w Katowicach podaje informacje w sprawie dochodzeniowej przeciwko uciekinierowi, pomocnikowi lekarza, medykowi (*Hilfsarzt*) Bogdanowi *Soroce*. *Soroka* pomagał Polakom przymusowo

[33] M. *Pastor*: relacja pisemna (u autora artykułu) i informacje wynotowane na podstawie relacji ustnej.

[34] WAP Katowice, raporty gestapo 14 I 1944—11 V 1944; fotokopie gestapo, teczka B; K. *Popiołek*: Z dziejów walki zbrojnej z okupantem w byłej rejencji katowickiej w r. 1944. W: Studia i materiały z dziejów Śląska, t. III, 1960, s. 349.

[35] Oświadczenie pisemne Z. *Gajdzicy*; J. *Sztwiertnia*: notarialne stwierdzenie współpracy J. *Kożdoń* z konspiracją; F. *Zawada*: list do autora artykułu.

[36] J. *Raszyk* (relacja ustna spisana przez autora artykułu).



Ryc. 2. Dokument z r. 1945, wystawiony przez radę narodową w Hrcawie, a stwierdzający, że dr Jan *Raszyk* udzielał pomocy również Czechom

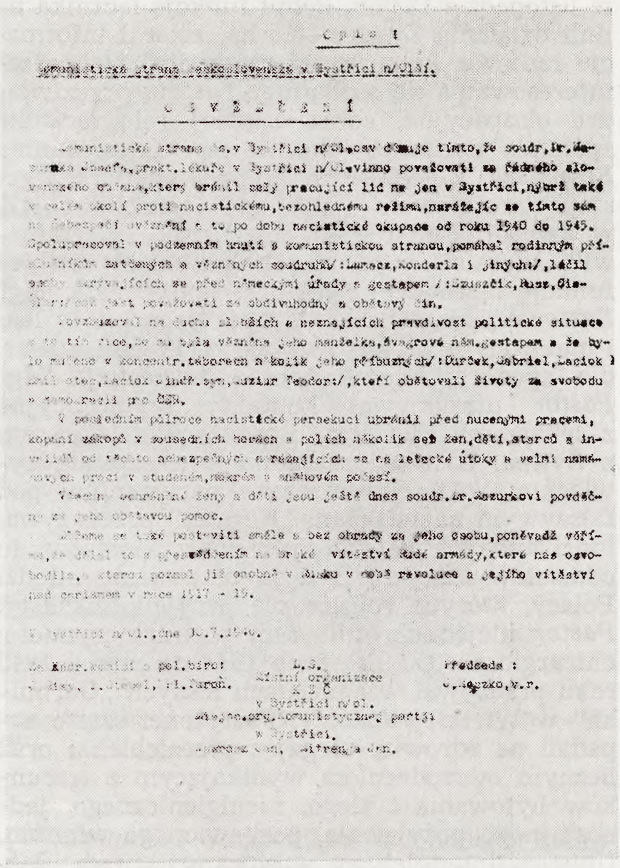
wciągniętym do *Wehrmachtu*. Józef *Labay* z Nawsi otrzymał tabletki nieokreślonego specyfiku, które spowodowały niezdolność do służby wojskowej. Jerzy *Sikora* z Nawsi symulował zapalenie ślepej kiszki oraz otrzymał od *Soroki* iniekcję benzynową w łydkę, a w dalszej kolejności otrzymywał maść toksyczną, którą smarował rany, przedłużając ich wyleczenie. Raport wylicza dziesiątki nazwisk ludzi, którym medyk *Soroko* udzielał tej swoistej pomocy. Raport dzienny nr 3/I z dnia 14 stycznia 1944 r. podaje o ujęciu członków „bandy" (czytaj: członków ruchu oporu), wśród nich Jana *Gembalisa*, dentysty, urodzonego 6 lipca 1908 r. w Jedlinie, a mieszkającego w Jankowicach, który udostępniał swoje mieszkanie członkom i przywódcom organizacji podziemnych. [37]

Soroka, jak podaje dr med. Józef *Mazurek*, współpracował z różnymi grupami konspiracyjnymi. Udzielał rannym partyzantom szybkiej i skutecznej pomocy. Gdy Niemcy zaczęli *Sorokę* podejrzewać o działalność konspiracyjną, zbiegł z trzynieckiego szpitala i przyłączył się do grupy „Barania". Bogdan *Soroka* brał udział w akcji partyzanckiej z dnia 15/16 stycznia 1945 r. na lokalnych dygnitarzy *amtskomisariatu* w Istebnej. Sterroryzowani hitlerowcy zostali rozstrzelani.[38]

Dr Zygmunt *Łysogórski* od jesieni 1943 r. przebywał w Prowincji Górnośląskiej, ukrywając się m. in. w Ustroniu. Współpracował z terenowym ruchem oporu. Dr Z. *Łysogórski* podaje, że nawiązał kontakt z AK, z szefem sztabu zalążkowej dywizji śląskiej, inż. (Leonem?) *Berbeckim*, i dowódcą tejże dywizji, „Szarym": „Zostałem mianowany szefem sanitarnym dywizji śląskiej AK. Udzielałem pomocy lekarskiej rannym i chorym. Na mój wniosek oddelegowano mnie na Śląsk cieszyński. Tu wykonywałem zlecone mi zadania". [39]

Po włączeniu Zaolzia do Rzeszy niemieckiej ludność miejscowa została poddana masowej i gwałtownej germanizacji. Terror hitlerowski był skierowany przede wszystkim przeciw ludności polskiej. Przeszło dwa tysiące Polaków zginęło w więzieniach i obozach koncentracyjnych. [40] W liczbie tej było około 350 górników, 250 hutników, 19 inżynierów, 12 lekarzy, 2 weterynarzy, 3 farmaceutów, 20 prawników, 15 burmistrzów fortów granicznych, około 200 nauczycieli i profesorów, 21 księży katolickich, 11 pastorów ewangelickich.[41]

Dr Józef *Mazurek*, wzorowy lekarz, patriota i społecznik zza Olzy, pomagał ludziom cierpiącym i potrzebującym jego opieki (ryc. 3). Dr Daniel *Kadłubiec* w „Głosie Ludu" (z 7 V 1968 r.), organie północnomorawskiego Komitetu Okręgowego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, tak pisze: „Jego pomoc »leśnym ludziom« jest dzisiaj powszechnie znana (...).



Ryc. 3. Oświadczenie komitetu Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Bystrzycy nad Olzą (z r. 1946) o postawie społeczno-humanitarnej dra J. *Mazurka*

W nocy przemierzał drogę piechotą do Nydku, Gródka czy innych odległych zakątków swego regionu". Dr J. *Mazurka* łączyła serdeczna przyjaźń z byłym dowódcą radzieckiej grupy desantowej, która została zrzucona w sierpniu 1944 r. w rejonie Kozubowej. Dowódcą tym był major Aleksander Michajłowicz *Griniewskij*, znany również jako mjr *Nadiożnyj*. [42]

W oświadczeniu Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Bystrzycy nad Olzą czytamy o drze *Mazurku*: „Współpracował w ruchu podziemnym z partią komunistyczną, pomagał członkom rodzin uwięzionych towarzyszy, leczył ludzi ukrywających się przed niemieckimi urzędami i gestapo, co uważać należy za godny podziwu i ofiarny czyn".

Były burmistrz miasta Skoczowa, mgr Franciszek *Olszak* (bratanek lekarza i burmistrza karwińskiego, dra Wacława *Olszaka*, zamordowanego przez hitlerowców we wrześniu 1939 r.) za współpracę z ruchem oporu został w kwietniu 1940 r. aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau i Mauthausen-Gusen. Zwolniono go z obozu w 1941 r. z równoczesnym zakazem prawa wykonywania zawodu farmaceuty. Wysiedlony na roboty rolne do Austrii, przebywał tam do końca wojny. [43]

W Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku od roku 1928 aż do wybuchu drugiej wojny światowej

[37] WAP Katowice (fotokopia gestapo, teczka B).

[38] J. *Mazurek*: *Achtung! Partisanendorf!* W: Kalendarz Śląski, 1965, s. 43; tenże: Ruch oporu i martyrologia Polaków na Zaolziu. Poglądy, 1967, nr 8 i 9.

[39] Z. *Łysogórski*: wspomnienia pisemne (u autora).

[40] J. *Rusnok*: Problem Polaków w Czechosłowacji. Poglądy, 1969, nr 14.

[41] J. *Mazurek*: Ruch oporu i martyrologia..., *l. c.*, 1967, nr 8 i 9.

[42] D. *Moska*: Lekarz, patriota i społecznik zza Olzy. Służba Zdrowia 1969, nr 26 (z 29 VI).

[43] Farmacja Polska, t. XXIII, nr 11/12, s. 887 (mgr F. *Olszak*).

Polska Partia Socjalistyczna (PPS) znajdowała się w ostrej walce z sanacją. W czerwcu 1939 roku PPS w Zagłębiu Dąbrowskim zorganizowała zakonspirowane „trójki" o charakterze dywersyjno-bojowym i sabotażowym. Te przedwojenne, socjalistyczne „trójki", o nazwie „Okrzeja-Odra", wraz z milicją PPS stały się zalążkiem wojskowej organizacji Gwardii Ludowej PPS, kierowanej przez partię. W Zagłębiu Dąbrowskim istniała Brygada „Gwardii Ludowej" PPS, złożona z czterech pułków: sosnowieckiego, będzińskiego, zawierciańskiego i olkuskiego. [44]

Doc. dr Władysław *Nasiłowski* (ze Śląskiej Akademii Medycznej) był zatrudniony w czasie okupacji jako „Arzthilfe" u swego ojca, dr Antoniego *Nasiłowskiego*. Przyuczony do zawodu lekarskiego, sanitariusz, laborant, Władysław w latach 1941—1944 wykonywał wiele czynności istotnych dla społeczeństwa polskiego. Dr Antoni *Nasiłowski* z Sosnowca jako lekarz chorób dziecięcych dostosował (wobec niedostatecznej pomocy szpitalnej dla Polaków) swą praktykę lekarską nawet do leczenia ciężkich przypadków ambulatoryjnych. Leczono w ten sposób gruźlicę opon mózgowych, robiono punkcje itd. Władysław *Nasiłowski* wykonywał samodzielnie w domach zabiegi, m. in. infuzje z płynem Ringera dla dzieci bardzo wyniszczonych. Podawał zastrzyki, dokonywał szycia ran. Przy gabinecie domowym dr A. *Nasiłowskiego* prowadzone było laboratorium analityczne, gdzie Władysław *Nasiłowski* oprócz analiz lekarskich przygotowywał benzynowe butelki przeciwczołgowe (benzyna, nafta, nadchloran potasu, kwas siarkowy) dla podziemnej działalności ruchu oporu.

Z nauczycielem, dyr. *Zylingerem*, do laboratorium przychodziła młodzież z tajnych kompletów szkolnych na ćwiczenia i naukę chemii. Władysław *Nasiłowski* był członkiem ruchu oporu, żołnierzem II kompanii „Gwardii Ludowej" PPS obwodu Sosnowiec. Spełniał najpierw funkcję szeregowego, a następnie sekcyjnego. Prowadził dla członków organizacji wykłady sanitarne w zakresie udzielania pierwszej pomocy. Był instruktorem sanitarnym i pirotechnikiem. Ludziom związanym z ruchem oporu, często w celu uzyskania podstaw do zwolnienia z pracy, Władysław *Nasiłowski* wykonywał zastrzyki z mleka lub podawał szczepionkę pirogenu. Organizm reagował wzrostem ciepłoty do 40°. Wystawiano fałszywe świadectwa zdrowia. Władysław był współorganizatorem i wykonawcą akcji (w dniu 1 VIII 1943 r.) udzielania pomocy w ucieczce dwom jeńcom angielskim (Ted *Vosper* i *Davies*). Zatrudnieni oni byli w Czeladzi, w kopalni „Saturn". W. *Nasiłowski* brał też udział w akcji odbicia więźniów, w likwidacji szpicla hitlerowskiego, w napadzie na kasę w Milowicach, w wykonaniu wyroku chłosty itp. [45]

Józef *Tokarski*, felczer z Czeladzi, za współpracę z ruchem oporu został w r. 1940 aresztowany przez Niemców, a następnie stracony. [46] Mgr Zenon *Materny* był zatrudniony w aptece w Czeladzi, współpracował w konspiracyjnej służbie medyczno-sanitarnej. [47] Mgr Ludmiła *Żmuda-Sztukowa* i mgr Irena *Piasecka* z Sosnowca dostarczały leków dla partyzantów w rejonie Olkusza. Transportowanie leków pociągiem narażało na aresztowanie. Niejednokrotnie przepustka z podkreśleniem zawodu „Apotheker" dawała szanse wyjścia z opresji. W akcji tej pomagali farmaceuci Józef *Żmuda* i Ignacy *Jędreas*, społecznik i działacz PPS. [48]

Jan *Hiller* z Gródźca, lekarz medycyny, w związku z pracą konspiracyjną dostał się do obozu oświęcimskiego, gdzie zginął. [49] Dr Tadeusz *Kosibowicz* pracował do aresztowania (1940) w szpitalu będzińskim, związany był z ruchem oporu. [50] Dr Henryk *Krogulski* był lekarzem kopalni „Milowice". Jako żołnierz, członek „Gwardii Ludowej" PPS, udzielał pomocy lekarskiej chorym i rannym gwardzistom. Również dr *Wojcik* z Sosnowca, z dzielnicy Pogoń, współpracował z organizacją podziemną. [51]

Filip *Jasiński*, pseudonim „Rawicz", stwierdza, że dla Związku Orła Białego w Będzinie zakupywano konspiracyjnie większe ilości leków bez recepty. Farmaceuci, którzy ułatwiali ten nielegalny proceder, to: Józef *Banasik*, St. *Napieralski*, *Tomaszewski*, *Kostro*. [52]

Odtworzenie pełnej obsady i schematu organizacyjnego służby sanitarnej jest w obecnej fazie badań niemożliwe.

Dr Józef *Garbień* został zaprzysiężony jako lekarz Armii Krajowej. Został mianowany szefem sanitarnym Okręgu Śląskiego AK i pełnił tę funkcję raczej teoretycznie. Zadaniem jego było przygotowanie baz szpitalnych na wypadek powstania (godzina „W") we wschodnich inspektoratach okręgu. Miał przewidzieć ewentualną obsadę lekarską i zespoły chirurgiczne, które miały być wykorzystane i włączone do walczących oddziałów AK. Na szefów inspektoratu sosnowieckiego mianował lekarzy Stanisława *Stocha* i Tadeusza *Sokołowskiego*. [53] Organizacja terenowa służby sanitarnej odpowiadała organizacji terenowej AK. Każdy inspektorat i każdy obwód miał swego szefa sanitarnego. Nawet były komendant AK Okręgu Śląskiego, Zygmunt Walter *Janke*, nie daje autorytatywnej, pełnej i pewnej informacji. Według *Jankego*, szefem sanitarnym inspektoratu w Sosnowcu był dr Stanisław *Stoch* lub dr T. *Sokołowski*. Nie wspomina nic na temat dr *Rajsa*. [54] Jest to przykład trudności, na jakie można napotkać po latach w szczegółowym badaniu tej problematyki.

---

[44] A. *Bień*: PPS w ruchu oporu (w zbiorach Śląskiego Instytutu Naukowego, teczka nr 239 d).

[45] W. Nasiłowski (relacja ustna, spisana przez autora artykułu).

[46] Pismo Zarządu Oddziału Dzielnicowego ZBoWiD Katowice — Wschód, l. dz. 997/1052/1108/1110/Org. 1968.

[47] F. *Nowak*: Z karty żałobnej. Farmacja Polska, 1963, nr 8.

[48] L. *Sztukowa-Żmuda* (z listu do autora artykułu).

[49] Pismo Zarządu Oddziału Powiatowego ZBoWiD w Będzinie, l. dz. 333/68.

[50] S. *Żebrowska-Karwowska* (relacja ustna, spisana przez autora artykułu).

[51] R. *Mazurkiewicz* (w liście do autora artykułu).

[52] F. *Jasiński* (w liście do autora).

[53] S. *Kłodziński*: Z historii więzienia Montelupich (1941—1942). Dr Józef *Garbień*. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 84—96.

[54] Z. W. *Janke* (w liście do autora artykułu).

„Wiadomo mi — pisze M. *Łyszczarz* — że w ramach ZWZ, AK, GL-PPS działał w resorcie inspektoratu dr Mieczysław *Rajs* jako szef sanitariatu w inspektoracie sosnowieckim". Jego zastępcą był dr St. *Stoch*. Z innych lekarzy związanych ze służbą sanitarną AK *Łyszczarz* wymienia doktorów T. *Sokołowskiego* i *Gawlika* z Siewierza. Działalność konspiracyjna dr *Rajsa* znana była mgr *Łyszczarzowi* ze wspomnień rannych partyzantów, na przykład dowódcy patrolu egzekucyjnego o pseudonimie „Nalot". [55]

Dr Stanisław *Stoch* podaje: „Szefem sanitarnym AK na Okręg Południe (Śląsk, Zagłębie) był dr Mieczysław *Rajs* z Niwki. On mnie wciągnął do AK, na jego ręce składałem przysięgę. *Rajs* był w kontakcie z Komendą Główną w Warszawie. Emisariusze Komendy Głównej AK kontaktowali się z nim (u mnie też nocowali, np. »Antoni«). Od października 1943 r. dr *Stoch* pełnił obowiązki zastępcy szefa sanitarnego AK na Okręg Śląski — Południe. W połowie roku 1944 dr *Stoch* musiał uciekać. Udał się do Warszawy, gdzie w czasie powstania prowadził oddział chirurgiczny szpitala polowego nr 2 przy ul. Hożej. [56] Dr *Stoch* przebywał w Generalnej Guberni pod przybranym nazwiskiem „Stanisława Godlewskiego".

Mieszkanie dr Tadeusza *Sokołowskiego* z Sosnowca było jednym z miejsc kontaktowych dla dowództwa AK Okręgu Śląskiego. W roku 1941 T. *Sokołowski* został zaprzysiężony do organizacji podziemnej ZWZ. Przez cały okres konspiracyjnego działania współpracował ściśle ze sztabem AK. Udzielał pomocy lekarskiej i finansowej członkom ruchu oporu, wysyłał akowców jako „chorych na konsultacje lekarskie" do kliniki niemieckiej w Opolu, Wrocławia, a nawet do Berlina. Jeździli na podstawie fałszywych dokumentów. Była to niebezpieczna działalność wywiadowczo-dywersyjna. [57]

Szef Sztabu AK Okręgu Śląskiego, ppłk dr Józef *Słaboszewski*, podaje na temat początków organizacji Służba Zwycięstwu Polski w Zawierciu: „W końcu października 1939 r. nawiązałem pierwsze kontakty. Człowiekiem, który został przeze mnie upatrzony na kierownika organizacji, był lekarz weterynarii, dr Marian *Błaszczyk*, którego patriotyzm, osobista odwaga wykazana w kampanii wrześniowej oraz ofiarność i poświęcenie jak najbardziej predestynowały go na to stanowisko. Dr *Błaszczyk* został mianowany szefem sztabu obwodu Zawiercie". W sierpniu 1940 r. dr *Błaszczyk* został aresztowany, podejrzany o współpracę z ruchem oporu. *Błaszczyk* nie przyznał się; po dwóch latach więzienia został zwolniony. [58]

Wiosną 1940 roku rozpoczęła się akcja organizowania GL-PPS na powiat olkuski. W roku 1942 zorganizowano olkuski pułk „Srebro" GL-PPS, którego dowódcą został farmaceuta, kpr. podchor. Kazimierz *Kluczewski*. Tenże, po reorganizacji i akcji scaleniowej w obwodzie Olkusz, został komendantem Obwodu AK. [59] Oprócz pracy dywersyjnej i wojskowo-organizacyjnej K. *Kluczewski* i Jadwiga *Skóra* z racji farmaceutycznego wykształcenia byli zaangażowani w sprawy zabezpieczenia medyczno-farmaceutycznego. Apteka mgr St. *Wojdackiego* stanowiła podstawowe źródło zaopatrzenia lekowego i santarnego dla ruchu oporu. Drugim ważnym ogniwem zaopatrzenia farmaceutycznego był szpital w Olkuszu. Tu szczególnie wyróżnił się dr Marian *Kiciarski*, pseudonim „Jur", jako szef sanitarny obwodu AK.

W skład obwodowej kompanii służby zdrowia wchodzili: dr Zenon *Modrzejewski*, dr Wacław *Kallista*, dr Stanisław *Rzadkowski* (jako zespół chirurgów), ponadto pielęgniarki: Zofia *Duczmal*, Alina *Ścisłowska-Kefthowa*, Katarzyna *Wałek-Mitkowa*, Alina *Łaskawiec*, Janina *Milska-Słuszniakowa*. W powiecie olkuskim działali w ruchu oporu znani ze swej patriotycznej postawy: dr Stanisław *Kochmański* w Kluczach, dr Michał *Trzeciak* w Wolbromiu, dr Bolesław *Penkala* w Skale, felczerzy — Stanisław *Lipka* w Ogrodzieńcu i Edward *Nawara* w Gorenicach. Bezpośrednio w oddziałach partyzanckich służbę pełnili: dr Zygmunt *Niebrzydowski* w Armii Ludowej i dr Jan *Nowak*, pseudonim „Chętny", w Armii Krajowej. Nie wszyscy lekarze i farmaceuci należeli do konspiracyjnych organizacji podziemnych. Mimo to udzielali z narażeniem życia pomocy potrzebującym. Do takich należał również dr Marian *Głuszecki*. [60]

Tadeusz *Gwiazda*, student medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego, w latach 1940—1942 działał w konspiracji w ZWZ (AK), na terenie powiatu olkuskiego. Aresztowany w r. 1943, został stracony w obozie oświęcimskim w lutym 1944. Dr Jerzy *Rajchman* jako jeden z pierwszych lekarzy przystępuje do konspiracyjnej działalności w Olkuszu. Jego praca była tak rozległa, że gestapo trafiło na jej ślad i aresztowano go. Droga więzienna i obozowa dr *Rajchmana* prowadziła przez Opole oraz Oświęcim do Buchenwaldu, gdzie zginął 22 lipca 1943 roku. [61]

Problematyka sanitarna w Śląskim Obwodzie PPR jest również bardzo ważną kartą omawianego zakresu dziejów konspiracyjnej służby zdrowia. Tu kilka wyjaśnień. [62]

Badacz problematyki ruchu oporu zakłada

---

[55] M. *Łyszczarz* (w liście do autora artykułu).

[56] S. *Stoch* (w liście do autora).

[57] T. *Sokołowski* (relacja ustna, spisana przez autora artykułu).

[58] J. *Słaboszewski*, M. *Błaszczyk*: Wspomnienia z działalności konspiracyjnej w Zawierciu (w zbiorach Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach, teczka, nr 281).

[59] D. *Moska*: Przyczynek do okupacyjnej historii olkuskiej służby zdrowia. Wiadomości Lekarskie, 1969, nr 23, s. 2164; M. *Kiciarski*: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 228—235 (autor w późniejszym okresie uzupełnił swe wspomnienia i poprawił szczegółowe informacje, zawarte w druku, lecz nowej wersji nie opublikował).

[60] D. *Moska*: *o. c.*, s. 2162—2163.

[61] Księga pamiątkowa Liceum w Olkuszu 1916—1956. Kraków 1957, s. 64—68; S. *Kłodziński*: Dr Jerzy *Rajchman*. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 225—227.

[62] Wiele podstawowych informacji o pierwszym okresie działalności PPR — wśród innych opracowań — podaje m. in. A. *Przygoński*: Polska w walce z okupantem hitlerowskim (1939—1945). Warszawa 1971, *passim*.

podział okupacji na dwa ważne okresy. Jako granicę umowną przyjmuje się powstanie Polskiej Partii Robotniczej. W pierwszym okresie kształtowania się walki z okupantem hitlerowskim ruch oporu był rozczłonkowany na wiele organizacji, które ze sobą na ogół nie utrzymywały kontaktów. Zalążkowymi formami pracy podziemnej były luźne grupy komunistów. W dalszym rozwoju powstawały większe organizacje przedpeperowskie o nazwach: Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego w powiatach bielskim, bialskim, cieszyńskim, żywieckim i oświęcimskim, Przyjaciele Związku Radzieckiego w Szopienicach i okolicy, Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR w Zagłębiu Dąbrowskim, Rewolucyjny Ruch Oporu w Rybnickiem, Rudzie Śląskiej, Świętochłowicach i okolicy, Związek Patriotów Śląskich w Siemianowicach i Wełnowcu. Organizacje te przyjęły wymienione nazwy w różnym okresie, ale działały również ugrupowania lewicowe nie posiadające nazwy.

Polska Partia Robotnicza, jak wiadomo, powstała 5 stycznia 1942 roku na zebraniu założycielskim w Warszawie. Na Śląsku ukonstytuowali ją członkowie grupy inicjatywnej, zasłużeni komuniści z Zagłębia Dąbrowskiego. W tym celu zostali na ten teren zrzuceni na spadochronach w nocy z 5 na 6 stycznia 1942 r. Anastazy *Kowalczyk* i Roman *Śliwa*. Otrzymali zadanie utworzenia partii w byłej rejencji katowickiej. Tworzenie się komórek PPR trwało do końca 1944 roku i odbywało się przez przystępowanie do Partii działających w rejencji katowickiej organizacji rewolucyjnych, lewicowych.[63]

Program PPR zakładał walkę o wyzwolenie społeczne, a drogą do niego miała być przede wszystkim walka narodowowyzwoleńcza, przeciw faszyzmowi. Tworzono więc oddziały zbrojne do walki z hitlerowskim najeźdźcą, przyjmując równocześnie zasadę, by każdy członek partii był żołnierzem Gwardii Ludowej, a następnie Armii Ludowej.

Partia przykładała dużą wagę do pracy uświadamiającej i agitacyjnej w różnych środowiskach, starała się przyciągnąć do walki wszystkich tych, którzy dzięki swemu wykształceniu i wykonywanym zawodom mogli odegrać doniosłą rolę. Komitet Centralny PPR wskazywał na konieczność rozwinięcia działalności szczególnie wśród inteligencji polskiej, w tym także w środowisku lekarzy, farmaceutów i sanitariuszy, zalecając równocześnie mobilizować ich do pracy konspiracyjnej. Wciąż brakowało fachowych sił, ludzi umiejących nieść pomoc potrzebującym, rannym i chorym, ofiarom walk z okupantem.

Komitet Centralny PPR w okólniku nr 11 z roku 1942 zalecał zorganizować do walki z okupantem także kobiety, wyznaczając im zadania głównie w zakresie zabezpieczenia medyczno-sanitarnego: „(...) Wstępnym krokiem do aktywizacji kobiet w naszym ruchu będzie wciągnięcie ich do akcji pomocy ofiarom faszyzmu. Opieka nad rannymi, zbiórka pieniędzy, żywności i środków opatrunkowych, pomoc rodzinom, opieka nad dziećmi uwięzionych i bojowników — to wdzięczne i szerokie pole pracy kobiet. W każdym domu należy tworzyć komitety pomocy ofiarom faszyzmu, wciągając tam przede wszystkim kobiety. Szeroka sieć kursów przeszkoleniowych dla sanitariuszek stworzy nam zastępy bojowniczek, umożliwi rozszerzenie punktów sanitarnych na każdej dzielnicy".[64]

Pierwszy sztab okręgowy Gwardii Ludowej w Zagłębiu Dąbrowskim powołano na organizacyjnym zebraniu PPR w kwietniu 1942 roku. Schemat organizacyjny Gwardii Ludowej, a następnie Armii Ludowej w Obwodzie Śląskim różnił się od wzorów ustalonych centralnie. Rozwinięcie pełnej działalności zbrojnej w rejencji katowickiej utrudniały swoiste warunki geograficzne i demograficzne. Charakterystyczne było i to, że większość oddziałów GL i AL prowadziła dywersję transportu kolejowego, akcje dozbrojeniowe, akcje zaopatrzeniowe na magazyny, sklepy, składy, kasy itd., akcje dywersyjno-sabotażowe (niszczenie linii wysokiego napięcia), zamachy zbrojne przeciwko małym oddziałom hitlerowskim, funkcjonariuszom policji, agentom gestapo, konfidentom itd.[65]

Organizacja sanitariatu GL i AL w rejencji katowickiej (o ile można mówić o organizacji i określonej strukturze w pełnym tego słowa znaczeniu) nie była zbyt dobrze rozwinięta. Swoistość Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, znajdujących się pod okupacją, nie pozwoliła na liczebnie duży rozwój organizacyjny PPR oraz oddziałów GL i AL. O działalności organizacji nie decyduje jednak liczba członków, lecz idea, której służą, wierne oddanie sprawie i aktywna postawa. Nie we wszystkich oddziałach partyzanckich znano lub przestrzegano obowiązku sanitarnego zabezpieczenia akcji bojowych. Nie dowodzi to, że GL i AL w prowincji górnośląskiej nie posiadały żadnego sanitariatu czy koncepcji organizacyjnej tej służby. Brak było kadry inteligenckiej służby zdrowia, kadry koncepcyjno-organizacyjnej, związanej z pracą ruchu lewicowego.

Istniała potrzeba szerszej akcji szkoleniowej w zakresie ratownictwa i udzielania pierwszej pomocy sanitarnej ludzi związanych z podziemnym ruchem oporu. Polska Partia Robotnicza, GL i AL posiadały współpracujących, bezpartyjnych lekarzy, aptekarzy, felczerów. Spełniali oni swe powinności zawodowe w koniecznych sytuacjach. Wielu przedstawicieli służby zdrowia było organizacyjnie związanych z AK. Niemniej jednak w razie potrzeby nieśli pomoc

[63] H. *Rechowicz*: Ruch oporu na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach okupacji hitlerowskiej. W: Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie w walce z okupantem hitlerowskim 1939—1945, Katowice 1970; tenże: Działalność PPR w V obwodzie: W: PPR na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Materiały sesji naukowej poświęconej XX rocznicy powstania PPR, Katowice 25—27 stycznia 1962; Struktura organizacyjna PPR V obwodu w latach 1939—1945 (archiwum KW PZPR, Katowice, sygn. Ic/wsp.(1); H. *Rechowicz*: Miejsce i znaczenie Polskiej Partii Robotniczej w życiu politycznym na Śląsku. Zaranie Śląskie, 1967.

[64] Publicystyka konspiracyjna PPR, 1942—1945, t. I, Warszawa 1962.

[65] H. *Rechowicz*: Działalność Polskiej Partii Robotniczej w V obwodzie..., s. 105; archiwum KW PZPR w Katowicach, teczka nr 1166; T. *Głowacki*: Jan *Kawalec*. Katowice 1967, s. 51.

gwardzistom lub alowcom. Można nawet pokusić się o stwierdzenie braku ścisłego rozgraniczenia, oczywiście personalnego, między większością służby zdrowia AK i dużą częścią służby zdrowia AL na tym terenie. Patriotyzm i etyka były podstawową ideą działania ludzi podziemia. Idea czerwonokrzyska zacierała bariery różnic politycznych wobec celu walki z okupantem. Tam gdzie brakło lekarza, felczera, aptekarza, sanitariusza, uciekano się do pomocy współtowarzysza broni. Gdy brakowało leków, stosowano ludowe środki i metody leczenia chorych i rannych.

W omawianiu czynności w służbie medyczno-sanitarnej bardzo często pomija się — z przyczyn nieuzasadnionych — sprawę zaopatrzenia farmaceutycznego. Dostarczane przez farmaceutów leki (z apteki, składnic farmaceutycznych, ze szpitali) stanowiły jeden z licznych i podstawowych czynników warunkujących zdrowie rannych lub chorych. W ruchu oporu często jednak grupy lub oddziały partyzanckie same zdobywały leki lub środki opatrunkowe (likwidacja apteczek w zakładach przemysłowych bądź w różnych instytucjach).

W rejencji katowickiej wzmogła się działalność walki zbrojnej w roku 1944. Zmusiło to dowództwo Armii Ludowej do poważnego zajęcia się sprawą utworzenia służby sanitarnej. Rannym i chorym należało zapewnić lokale i fachową, kwalifikowaną pomoc, opiekę medyczno-sanitarną.

Członek sztabu obwodu AL, Wojciech *Muzyk* (pseudonim „Wojtek"), podaje: „(...) było to niezmiernie trudne zadanie, gdyż nasza organizacja nie dysponowała odpowiednią kadrą, a umieszczenie rannych w szpitalach było w naszych śląsko-dąbrowskich warunkach prawie niemożliwe". Wobec takiego stanu rzeczy podjęto decyzję zorganizowania własnej służby sanitarnej. W czerwcu 1944 r. utworzono między innymi koło Polskiego Czerwonego Krzyża w Kazimierzu. Zadaniem jego było szkolenie współpracujących z organizacją kobiet. Zorganizowano kilka punktów sanitarnych, którymi były mieszkania oddane do dyspozycji AL.

Punkty sanitarne miały zabezpieczonych i przeszkolonych pracowników oraz posiadały podstawowy zestaw leków, materiałów opatrunkowych, środków dezynfekcyjnych i niezbędnych narzędzi chirurgicznych. W organizację punktów sanitarnych, jak i szkolenie czerwonokrzyskie włożyły dużo pracy pielęgniarka *Maroszek* i Zofia *Sapota*. Do dyspozycji było kilku lekarzy, którzy co prawda nie należeli do PPR, lecz tylko do Armii Ludowej.[66]

Partyzantami oddziału AL im. Jarosława *Dąbrowskiego* w okręgu chrzanowskim opiekowali się lekarze: dr Feliks *Gołąb* z Libiąża, dr Mieczysław *Miklaszewski* i dr Kazimierz *Stawarski* z Jaworzna — członkowie AL. Stanisław *Wałach*, były dowódca AL Okręgu IV i szef sztabu Obwodu V, nazywa doktora *Gołąba* po prostu „nasz partyzancki lekarz z Libiąża".

Z lewicowym ruchem oporu współpracowali m. in. dr St. *Skiba* z Bielszowic, dr Gerard *Burzyk*, mgr farm. K. *Matczyński*, Helena *Wąsikowa* i Teofil *Czaja* z Świętochłowic, dr Leonard *Lisiecki* z Czerwionki, dr Augustyn *Wolny*, felczer Aleksander *Jastrzułd* (lub *Jaszczołd*) z Bielska, dr Zygmunt *Łysogórski* z Ustronia i wielu innych.

W okręgu Zagłębia Dąbrowskiego powstał w drugiej połowie 1944 r. oddział partyzancki AL pod dowództwem Franciszka *Bednarowicza* ("Muszki"). Oddział posiadał opatrunki osobiste oraz typową walizkę z lekami i środkami opatrunkowymi Niemieckiego Czerwonego Krzyża. W utworzonej w Jęzorze sekcji kobiecej GL, a następnie AL, pracowały działaczki PPR: Józefa *Barańska*, Krystyna *Stefaniak*, Maria *Bednarowicz* (pseudonim „Wilga"), Adela *Mrowiec* i Helena *Frant*. Zadaniem ich było m. in. nawiązanie kontaktów z lekarzami i felczerami, zapewnienie opieki sanitarnej, umieszczanie rannych w szczególnych wypadkach w szpitalach (rzadkie) lub na „melinach", punktach sanitarnych. Ranny *Bednarowicz* korzystał także z pomocy lekarza AK, dr *Reisa* z Niwki. Często nie korzystano z bezpośredniej, osobistej, fizycznej pomocy lekarza, lecz pośrednio przez instruktaż teoretyczny łącznika, co dawało możność prowadzenia właściwej opieki i postępowania leczniczego wobec chorego lub rannego.[67]

W związku z ofensywą radziecką w ostatnich tygodniach okupacji w II Podokręgu Strzemieszyce w Ostrowach Górniczych, z polecenia organizacji Mieczysław *Jurczyk* (pseudonim „Brzoza") zorganizował w domu kopalnianym punkt sanitarny, określany też jako szpitalik. Fachową opiekę zabezpieczali dr R. *Szulc* oraz pielęgniarki Irena *Maroszek* i Zofia *Sapota*. W walkach z Niemcami we wspomnianej miejscowości wielu żołnierzy radzieckich zostało rannych. W szpitaliku w Ostrowach Górniczych otrzymało pierwszą pomoc medyczną około 18 radzieckich żołnierzy, w tym por. Eugeniusz Andrejewicz *Iszczenko*. Kpt. Jurij *Leszczow* z I batalionu 296 pułku strzelców dąbrowskich, 13 dywizji 59 armii gen. *Korownikowa*, był przejściowo dowódcą batalionu walczącego w okolicy Ostrów Górniczych. O znaczeniu polskiej pomocy wojskom radzieckim może świadczyć treść listu *Leszczowa*: „(...) ważne jest, że wspólnie pomagaliście armii w tamtych dniach. Walczyliście z hitlerowcami, pomagaliście żołnierzom Armii Radzieckiej, wskazywaliście stanowiska ogniowe nieprzyjaciela, zakładaliście szpitale, dostarczaliście mapy; wszystko to pozwoliło nam na oswobodzenie Ostrów Górniczych".[68]

Komitet Obwodowy PPR wydał na przełomie września i października 1944 roku specjalny komunikat dla działaczy, członków partii. Oto jego treść: „W związku ze zbliżającym się frontem i wzmocnieniem naszej walki z okupantem hitlerowskim liczyć się należy z ofiarami z naszej strony. By podołać zadaniom, należy

[66] W. *Muzyk*: Moja droga do sztabu AL. W: Z lat walki. Wspomnienia peperowców śląskich. Red. H. *Rechowicz*. Katowice 1966.

[67] Relacja ustna F. *Bednarowicza*, spisana przez autora artykułu.

[68] Relacja ustna H. *Tylkowskiego*, spisana przez autora; ponadto informacje z listu kpt. J. *Leszczowa* do H. *Tylkowskiego* (z 18 II 1971 r.).

zorganizować w każdej gminie komitety sanitarne i pomocy materialnej, w skład których powinny wejść przede wszystkim kobiety, sanitariuszki lub kandydatki na sanitariuszki. Komitet powinien przygotować najmniej 10 domów, w których mogą leżeć ranni. Przygotować bandaże, gazę, watę, ligninę, wodę utlenioną, jodynę. Poza tym w każdej gminie są sieroty i wdowy po poległych lub walczących partyzantach, takich, którym konieczna jest do przeżycia pomoc (jak: mąka, chleb, drzewo, odzież, pieniądze). Takie zadania ma wykonywać komitet pomocy materialnej. Mimo iż będzie specjalna kontrola pracy komitetów sanitarnych, to jednak gminny komitet PPR musi doplinować pracy sanitarnego komitetu w gminie".[69]

Na jednym z posiedzeń Komitetu Obwodowego PPR, w połowie 1944 roku, podjęto oficjalną decyzję powołania do życia konspiracyjnych komórek Polskiego Czerwonego Krzyża. Miały one być podstawowym ośrodkiem AL-owskiego sanitariatu i organem przygotowującym, szkolącym sanitariuszki, a więc kadry przeznaczone do niesienia pomocy wszystkim potrzebującym członkom ruchu oporu. Do PCK zgłaszały się liczne kobiety. Przeprowadzano kursy czerwonokrzyskie w zakresie udzielania pierwszej pomocy rannym i chorym. Jeden z kursów odbył się w dzielnicy „Czarne Morze" (miedzy Kazimierzem a Dąbrową Górniczą). Koła Czerwonego Krzyża podlegały sekretarzowi komitetu dzielnicowego PPR. Apolonię *Kieljan* (pseudonim „Olga") zaliczyć należy do jednej z pierwszych organizatorek kół PCK.

Zorganizowany przez Komitet Obwodowy PCK zrzeszał dziesiątki sióstr sanitariuszek i lekarzy. Przez cały okres działalności oddziałów Armii Ludowej, Polski Czerwony Krzyż zabezpieczał w większości opiekę sanitarno-medyczną, mieszkania dla rannych i chorych.[70]

Na temat konspiracyjnej działalności Armii Ludowej oraz sanitariatu Polskiego Czerwonego Krzyża dowództwo Okręgu Śląskiego AL w jednym z raportów do szefa sztabu Wojsk Polskich Armii Ludowej podało, że w dyspozycji wszystkich bojowych oddziałów w okręgu było 15 lekarzy oraz około 80 ratowniczek PCK. Nad całością czuwał i organizacyjnie był odpowiedzialny komendant Polskiego Czerwonego Krzyża.[71]

Utworzony przez Polską Partię Robotniczą i Armię Ludową skromnymi środkami ludzkimi i materialnymi sanitariat stał się zalążkiem właściwie pojętej organizacji społecznej służby medyczno-farmaceutycznej. Powstający w konspiracji aparat dla ratowania życia człowieka był działaniem poszukiwawczym ludzi dobrej woli, ludzi partyjnych i bezpartyjnych, robotników i chłopów, pielęgniarek i felczerów, lekarzy i farmaceutów. To oni kształtowali, organizowali lewicową, podziemną służbę zdrowia. Wielu z nich, podobnie jak większość innych wymienionych w tym artykule, otrzymało nieraz liczne i wysokie odznaczenia.

[69] Archiwum KW PZPR Katowice, sygn. Ic/Inst./1, Lp. 20.

[70] L. *Wieczorek*: Historia walki V obwodu PPR, GL, AL z okupantem hitlerowskim w latach 1942—1945 (archiwum KW PZPR w Katowicach).

[71] Archiwum KW PZPR Katowice, sygn. Ic/Instr./1.

RUSIN RUSINOW

Tyrnowo (Bułgaria)

Bułgarzy a tzw. Sonderaktion Krakau[1]

Postępowe kręgi społeczeństwa bułgarskiego z głębokim oburzeniem przyjęły wiadomość o zdradzieckiej napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę 1 września 1939 r. Starano się za pomocą wszelkich dostępnych środków udzielić narodowi polskiemu poparcia. Najlepsza część bułgarskiej inteligencji nie mogła pogodzić się z faktem, że bratni naród słowiański został skazany na zagładę, że niszczy się jego wielowiekową kulturę, że zabija się lub zamyka w obozach koncentracyjnych kwiat inteligencji polskiej, najwybitniejszych przedstawicieli nauki, kultury i sztuki.

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej postępowe i demokratyczne siły bułgarskiej inteligencji podnoszą głos w obronie Polaków, polskiej kultury i nauki. Jaskrawy przykład w tym zakresie — to działalność profesora językoznawstwa słowiańskiego i etnografii w Uniwersytecie Sofijskim, członka Bułgarskiej Akademii Nauk, Stojana *Romanskiego* (1882—1959). Jako slawista utrzymywał on przyjacielskie i naukowe kontakty ze znaczną częścią polskich uczonych, slawistów, znał świetnie historię narodu polskiego, historię języka i kultury polskiej. Bliski duchem narodowi polskiemu, jego nauce i kulturze, Stojan *Romanski* był głęboko wstrząśnięty i załamany wtargnięciem wojsk Rzeszy hitlerowskiej do Polski, aresztowaniami, rozstrzeliwaniem i wy-

[1] Tytuł pochodzi od redakcji. Maszynopis bułgarski jest zatytułowany: „Edin bułgarski głas w zasztita na polski uczeni" (Bułgarski głos w obronie uczonych polskich). Ten artykuł doc. Rusina *Rusinowa* z Uniwersytetu Wielkotyrnowskiego w Bułgarii został przekazany zespołowi redakcyjnemu zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" przez dziekana Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, doc. dra Jerzego *Ruska*. Przełożyła z jęz. bułgarskiego mgr Maria *Kucharska* z UJ (przyp. red.).

syłką do obozów koncentracyjnych ludzi działających na polu nauki i kultury.

Według ustnej relacji profesora Uniwersytetu Wielkotyrnowskiego, Nikoły *Kowaczewa*, wówczas studenta filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Sofijskim, jesienią 1939 r. prof. *Romanski* wszedł wzburzony do audytorium i powiedział do studentów: „Koledzy, z powodu zajęcia Polski przez Niemcy nie będzie dziś wykładu", po czym opuścił audytorium. W tych słowach mieści się cała nienawiść i pogarda uczonego bułgarskiego do faszystowskich Niemców, którzy targnęli się na wolność bratniego narodu słowiańskiego. Czyn ten był swojego rodzaju protestem przeciw militarystycznej polityce III Rzeszy. Spotkał się on z pełną aprobatą postępowych studentów bułgarskich.

Wypadek ten nie jest zjawiskiem odosobnionym w obywatelskiej postawie i w działalności prof. *Romanskiego* podczas II wojny światowej. Pod koniec 1939 r. otrzymał on list od słowiańskiego uczonego, Franja *Ramovša*, profesora filologii słowiańskiej na Uniwersytecie w Lublanie, i tą drogą dowiedział się, że znani polscy slawiści, wówczas rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Tadeusz *Lehr-Spławiński*, Kazimierz *Nitsch*, Mieczysław *Małecki* i wielu innych profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego zostało aresztowanych przez gestapo i wysłanych do obozu koncentracyjnego, początkowo do Wrocławia, a potem do Sachsenhausen-Oranienburga pod Berlinem. W tym samym liście Franjo *Ramovš* przekazał ustną prośbę *Lehra-Spławińskiego*, *Nitscha* i *Małeckiego*, przekazaną mu przez krakowskiego uchodźcę, prof. Wojsława *Molégo*, żeby slawiści z krajów południowosłowiańskich na drodze dyplomatycznej wszczęli w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Niemiec odpowiednie kroki, mające na celu uwolnienie ich z obozu koncentracyjnego.[2]

4 stycznia 1940 r. Stojan *Romanski* pisze list do prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk, by ten podjął próbę uwolnienia wybitnych polskich slawistów, Tadeusza *Lehra-Spławińskiego* i Kazimierza *Nitscha*, będących także członkami Bułgarskiej Akademii Nauk, znanego slawisty, Mieczysława *Małeckiego*, a także pozostałych polskich uczonych, aresztowanych bezpodstawnie i poddawanych fizycznym i moralnym represjom w obozie. W swym liście *Romanski* pisze:

„Pierwsi dwaj z internowanych slawistów, panowie *Nitsch* i *Lehr-Spławiński*, jak wiadomo, są od dawna członkami korespondentami naszej Akademii, wybranymi zarówno za wybitne osiągnięcia w dziedzinie slawistyki, jak i za badania z zakresu języka nowobułgarskiego i starobułgarskiego. Z tego samego powodu też z okazji ubiegłorocznych uroczystości jubileuszowych zostali oni mianowani doktorami *honoris causa* naszego Uniwersytetu. Co się tyczy ich młodszego kolegi, prof. *Małeckiego*, swoimi pracami nad południowomacedońskimi dialektami bułgarskimi okolic Solunia i Kosturu, które badał na miejscu, w pełni zasłużenie zyskał nie tylko u nas miano jednego z najlepszych dziś badaczy w dziedzinie bułgarskiej dialektologii".[3]

[2] Pismoto na Franjo *Ramowsz* e publikuwano w knigata „Dokumenti za istorijata na Byłgarskata akademija na naukite", t. III, Sofija, 1974, s. 249—250.

[3] Dokumenti za istorijata..., l. c.

Wskazawszy na zasługi wymienionych uczonych w dziedzinie rozwoju bułgarystyki i slawistyki, prof. *Romanski* pisze: „Uważam, że obowiązkiem prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk jest wszczęcie kroków w celu uwolnienia internowanych członków naszej Akademii i kolegów slawistów, dając im tym samym możność dalszej pracy w zakresie bułgarskiej problematyki naukowej. Jestem przekonany, że Pańskie starania zostaną uwieńczone sukcesem i spotkają się z całkowitą aprobatą ze strony wszystkich członków naszej Akademii".[4]

11 stycznia 1940 r. Bułgarska Akademia Nauk wystosowała pismo podpisane przez prezesa Akademii i jej sekretarza do ministra spraw zagranicznych Bułgarii z prośbą o rozpoczęcie pertraktacji z rządem niemieckim w sprawie uwolnienia polskich uczonych, a szczególnie tych, którzy mają zasługi na polu slawistyki i bułgarystyki: *Lehra-Spławińskiego*, *Nitscha* i *Małeckiego*.

Dodatkowe informacje o losie polskich naukowców po zajęciu Polski przez Niemcy faszystowskie Bułgarska Akademia Nauk otrzymała w styczniu i lutym 1940 r. od ambasadora polskiego w Bułgarii, A. *Tarnowskiego*. W liście do prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk z 7 lutego 1940 r. (pierwszy list jest datowany 27 I 1940 r.) informuje o tragicznym stanie, w jakim znajdują się polskie uniwersytety i polska nauka, o ogromie ofiar poniesionych przez polski świat naukowy, przytacza dodatkowe dane o losie Uniwersytetu Jagiellońskiego i jego profesorów.[5]

Przekonawszy się, że bułgarski rząd faszystowski nie przedsięweźmie niezbędnych kroków w celu uwolnienia polskich slawistów, prof. *Romanski* wysyła w kwietniu 1940 r. drugi list do prezesa Bułgarskiej Akademii Nauk, w którym pisze: „Uważam, że Bułgarska Akademia Nauk, mając na uwadze zasługi wspomnianych profesorów dla rozwoju bułgarskiej nauki i ich serdeczny stosunek do narodu bułgarskiego, nie powinna sądzić, że tym oficjalnym pismem spełniła wobec nich swój obowiązek".[6]. Zaproponował, by Akademia „poszukała innych sposobów pomocy internowanym uczonym".[7] „Jednym ze sposobów — pisze — jest wręczenie odnośnego pisma niemieckiemu ambasadorowi bezpośrednio przez Akademię, a drugim — prośba skierowana do Pruskiej Akademii Nauk w Berlinie, by poczyniła starania o uwolnienie z Oranienburga wymienionych uczonych, o czym zostałby powiadomiony i bułgarski ambasador w Berlinie i przy okazji mógł zainteresować się tym, co zrobiono".[8]

Szczerze zatroskany o los polskich slawistów, prof. *Romanski* uważał, że trzeba wyzyskać

[4] Tamże.

[5] Tamże, s. 258—260.

[6] Tamże, s. 263.

[7] Tamże. — Zagadnienie interwencji w sprawie uczonych polskich i starań w tym kierunku m. in. ze strony świata słowiańskiego poruszył V. *Frančić*: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 150—158. Zob. też: O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów), Tamże, 1964, nr 1, s. 53—57. (Dop. red.).

wszelkie możliwe drogi i środki, by uwolnić polskich uczonych z obozu koncentracyjnego.

Gorąca miłość, jaką żywił Stojan *Romanski* do narodu polskiego i polskiej kultury, uwidoczniła się i w r. 1941, kiedy wydaje dla potrzeb studentów uczących się języka polskiego wielką antologię, zatytułowaną „Język polski w przykładach" (Sofia, 1941, s. 464). W przedmowie do książki pisze:

„Spośród wszystkich języków słowiańskich język polski zajmuje jedno z pierwszych miejsc, nie tylko dlatego, że używa go ludność zajmująca pod względem liczebności drugie miejsce po Rosjanach, lecz także dlatego, iż jest to język bogatej literatury, która wydała przedstawicieli tej miary, co *Mickiewicz* i *Sienkiewicz* — pisarzy o światowym znaczeniu. Jako ukształtowany język literacki występuje on już w wieku XVI u pierwszego wielkiego poety polskiego, J. *Kochanowskiego*. Od tamtego czasu niemal bez modyfikacji (nie licząc zmian w ortografii) służy literaturze, która w genialny sposób odzwierciedliła losy narodu polskiego, minione dzieje i dzisiejsze życie różnych jego warstw w kraju czy za granicą, jego wewnętrzne życie duchowe, jego niedole, zawsze większe od radości, przyrodę ojczystą i bezgraniczną miłość do kraju" (str. III).

Ta gloryfikacja polskiego języka i polskiej kultury pojawia się w latach najcięższych dla bratniego narodu słowiańskiego. Jest ona świadectwem żywej świadomości społecznej bułgarskiego uczonego, jego gorącego przywiązania do narodu polskiego i polskiej kultury. *Romanski* pisze tę pochwałę w czasach, gdy faszystowska machina propagandowa uznała Słowian za „nawóz" do użyźnienia germańskiej rasy, gdy kultura słowiańska była poddawana barbarzyńskiemu wyniszczeniu, gdy wreszcie bułgarski rząd faszystowski oddał się na usługi niemieckiemu faszyzmowi i militaryzmowi.

W antologii *Romanskiego* zamieszczonych zostało kilka utworów literackich — w całości lub we fragmentach — o duchu antyniemieckim. Według relacji członka Bułgarskiej Akademii Nauk, P. *Dinekowa*, wówczas asystenta *Romanskiego*, *Romanski* włączył w sposób zamierzony utwory B. *Prusa*, St. *Przybyszewskiego* i M. *Konopnickiej* ze względu na ich antyniemiecką wymowę.[8] Szlachetny uczony bułgarski wykorzystał literaturę polską, by demaskować politykę Niemiec faszystowskich, równocześnie gloryfikując najwybitniejsze dzieła polskiej literatury.

Trzeba jeszcze dodać, że w r. 1942 Stojan *Romanski* wydał „Czeski język w przekładach" (str. 520), a w r. 1943 razem z M. *Poprużenką* „Rosyjski język w przekładach" (str. 626). Wydając w formie podręczników trzy wielkie antologie trzech bratnich literatur — polskiej, czeskiej i rosyjskiej, dał wyraz swemu głębokiemu szacunkowi dla kultury tych słowiańskich narodów, prześladowanej i niszczonej przez niemiecki militaryzm.

W kronice przyjaźni polsko-bułgarskiej imię prof. Stojana *Romanskiego* pozostanie na zawsze związane z serdeczną solidarnością, którą demokratyczna i postępowa bułgarska inteligencja okazała wobec losu wybitnych przedstawicieli polskiej nauki, kultury i sztuki w okresie faszystowskiej okupacji Polski.

Zachowanie się Stojana *Romanskiego* w latach II wojny światowej nie jest faktem odosobnionym w historii bułgarskiej slawistyki. Tak na przykład w przedmowie do II wydania swego „Słownika wyrazów obcych w języku bułgarskim" (1943) członek Bułgarskiej Akademii Nauk, prof. St. *Mładenow*, kieruje słowa nienawiści do nienawidzącego człowieka germańskiego rasizmu i militaryzmu, do niemieckich faszystów, którzy masowo niszczą materialne i duchowe wartości ludzkości. A gdy poproszono go o wygłoszenie odczytu naukowego w Berlinie, nieprzypadkowo wybrał temat „Znaczenie języków słowiańskich". Rozwścieczyło to organizatorów zebrania do tego stopnia, że przerwano wygłaszanie odczytu.[9]



Fragment wystawy miniatur pomników walki i męczeństwa, otwartej przez min. Janusza *Wieczorka* 21 października 1976 r. w oświęcimskim bloku nr 20 (zdjęcie nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

[8] Wż. P. *Dinekow*: Marija *Konopnicka* w Byłgarija. Sławisticzni izsledwanija, kn. III, Sofija, 1973, s. 243.

[9] Wż. Wł. *Georgiew*: Żiwot i nauczna dejnost na akad. St. *Mładenow*. Ezikowedski izsledwanija w czest na akad. St. *Mładenow*, Sofija, 1957, s. 11.

FRANCISZEK KSAWERY WALTER

Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen nr 5220

W cieniu śmierci
Refleksje z Sachsenhausen

OD REDAKCJI

W wykazie aresztowanych 6 listopada 1939 r. w gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Colegium Novum*) znajduje się nazwisko dra Franciszka Ksawerego *Waltera*, profesora zwyczajnego dermatologii i wenerologii, członka korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności (wykaz ten został opublikowany m. in. przez Tadeusza *Wrońskiego* w książce pt. „Kronika okupowanego Krakowa", Kraków 1974, Wydawn. Literackie, str. 401—408). Tzw. *Sonderaktion Krakau*, jedna z form represji zmierzających do wyniszczenia intelektualistów polskich, została już dość obszernie omówiona w piśmiennictwie (częściowo przytoczonym w poprzednim zeszycie specjalnym „Oświęcim", w biografii okupacyjnej prof. dr Eugeniusza *Brzezickiego*; Przegl. Lek., 1976, nr 1, str. 213—218).

Podstępne uwięzienie w *Collegium Novum* profesorów wyższych uczelni Krakowa i innych osób — to było jedno z ogniw tzw. akcji *AB* (*Aussenordentliche Befriedungsaktion*), wymierzonej przeciw inteligentom polskim, których hitlerowcy prześladowali i osadzali w obozach już przed wybuchem wojny w r. 1939 na terenie Trzeciej Rzeszy, więzili i tracili w latach następnych, często w tak głośnych akcjach, jak aresztowanie zbiorowe w krakowskiej kawiarni „Dom Plastyków" w kwietniu 1942 r. i skierowanie uwięzionych do Oświęcimia 24 i 25 kwietnia tegoż roku, aby ich tam rozstrzelać 27 maja i 11 czerwca wśród 560 zgładzonych wtedy intelektualistów. Pisał o tym m. in. Józef *Kret* w artykule pt. „Przyczynek do zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim" (Przegl. Lek., 1969, nr 1, str. 61—66). Spośród lekarzy polskich w wyniku wojny i prześladowań hitlerowskich ocalał zaledwie co trzeci, a ci, którzy przeżyli, najczęściej przetrwali gehennę, tak jak aresztowani w *Sonderaktion Krakau* przeszli przez piekło Sachsenhausen i Dachau.

W zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" temat martyrologii profesorów krakowskich jest rozwijany od r. 1963. W publikacjach z tego zakresu, zamieszczonych w tym cyklu, dominują relacje byłych więźniów; zostały już opublikowane w poprzednich zeszytach wspomnienia E. *Brzezickiego*, J. *Drozdowskiego*, V. *Frančicia*, B. *Kamieńskiego*, J. *Miodońskiego*, S. *Pigonia*, S. *Urbańczyka*. Okazało się, że kolejne relacje uzupełniają się wzajemnie, wnoszą nowy zasób informacji, dają coraz to nowy sposób ujęcia problematyki. Z materiałów dotyczących tego zagadnienia, a udostępnionych w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", można by złożyć osobną książkę, pod względem treści całkiem oryginalną na tle dotychczasowych publikacji książkowych o *Sonderaktion Krakau*. Antologię taką, poprzedzoną syntetycznym wstępem interpretacyjnym, warto by wydać w r. 1979, w 40-lecie uwięzienia profesorów. Posłużyć by się przy tym należało wypróbowanymi wskazówkami wydawniczymi (podanymi w takich np. książkach, jak Konrada *Górskiego* „Sztuka edytorska", Warszawa 1956, PWN, czy Jana *Trzynadlowskiego* „Edytorstwo. Tekst, język, opracowanie", Warszawa 1976, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne). Może ten projekt antologii podejmą zainteresowani wydawcy.

W takiej książce jedną z istotniejszych pozycji byłby opublikowany tutaj po raz pierwszy artykuł pt. „W cieniu śmierci", napisany przez prof. *Waltera* 22 maja 1945 r. Podtytuł „Refleksje z Sachsenhausen" pochodzi od redakcji. Jest to rozdział drugi zamierzonej, a nie ukończonej przez prof. *Waltera* refleksyjnej książki pt. „Przyjaciel Thanatos. Legenda i prawda o śmierci". Rozdział pierwszy, zatytułowany „Legenda i prawda o śmierci", będący erudycyjnym studium na temat bólu, cierpienia, umierania i śmierci, prof. *Walter* opublikował w numerze 7 miesięcznika „Problemy" z r. 1946 (str. 9—21), tym samym, w którym Maria *Grzywo-Dąbrowska* umieściła swe głębokie rozważania pt. „Naród niemiecki w świetle psychopatologii" (tamże, str. 52—61).

Prof. *Walter* urodził się 6 grudnia 1885 r. w Krakowie; przez całe życie związany z tym miastem, zmarł tutaj 19 maja 1950 roku. Prócz nauk lekarskich interesował się literaturą, jej historią i teatrem. Zyskał sobie autorytet jako doskonały lekarz, oddany chorym, pracowity, sumienny, jako doskonały również dydaktyk, wymagający i uzdolniony pedagogicznie, a także jako dociekliwy, twórczy naukowiec, autor 120 prac naukowych, 3 podręczników, 4 monografii, animator krakowskiej szkoły dermatologicznej. Biografię prof. *Waltera* spisał Zbigniew *Oszast* (w „Polskim Tygodniku Lekarskim", 1950, nr 41, tam też wykaz prac zmarłego; również w „Przeglądzie Dermatologicznym", 1950, nr 3/4, str. 213—224, na str.



Prof. dr Franciszek Ksawery *Walter*

225—232 spis prac prof. *Waltera*). Według słów *Oszasta*, prof. *Walter* — to „syntetyk o śmiałych i odważnych planach metodologicznych, ujmujący pełne problemy swej specjalności, mając opanowany w wyjątkowo umiejętny sposób ogromny materiał źródłowy; człowiek sprawiedliwy i bez zawiści; wnikliwy i subtelny znawca sztuki, żarliwy miłośnik książki i uczony bibliograf, urodzony krasomówca, piszący pięknym i plastycznym stylem; niepospolity erudyta, z zamiłowania — humanista, utalentowany, rzadko spotykany polihistor". Warto z cytowanej biografii przytoczyć urywki dotyczące prof. *Waltera* w latach wojny:

„Takim w pełni twórczej pracy naukowej i rozwoju działalności społecznej została go druga wojna światowa — pisze Z. *Oszast*. — W listopadzie 1939 roku został uwięziony przez gestapo i wraz z krakowskimi profesorami wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu (Sachsenhausen). Po zwolnieniu z obozu w roku 1940 Niemcy zabraniają mu pracy w klinice. Pozbawiony warsztatu, do którego był niezwykle przywiązany, postanawia na innej drodze pomagać potrzebującym jego wiedzy, serca i doświadczenia. Obejmuje więc obowiązki konsultanta szpitala ojców bonifratrów w Krakowie, kierownictwo miejskiej poradni skórno-wenerologicznej dla ludności polskiej, którą przez odpowiednie zaświadczenia chroni od groźby wywozu do Niemiec na roboty; na stanowisku zaś konsultanta Ubezpieczalni Społecznej przychodzi z pomocą robotnikom, skazanym na szykany niemieckich pracodawców. Mimo możliwości niekorzystnych dla niego następstw odrzuca kilkakrotnie propozycje objęcia katedry dermatologii kursów lekarskich, urządzanych przez okupanta we Lwowie.

Pozbawiony swego warsztatu naukowego, za którym boleśnie tęskni, pozostaje nadal autorytetem; nie spoczywa i snuje nadal plany naukowej pracy po wojnie, pisze na razie podręcznik dla lekarzy pt. »Praktyka dermatologiczna«; gromadzi koło siebie asystentów i uczniów, kierując ich pracami naukowymi i doktorskimi, z których jedna była nawet drukowana w czasie okupacji (dr *Piechocki*). Mieszkanie jego — z jednym z najpiękniejszych księgozbiorów naukowych — w tym czasie staje się kuźnią wielu pomysłów i planów naukowych, promieniujących szeroko; z jego głębokiej wiedzy i wielkiego doświadczenia życiowego korzystają nie tylko lekarze, udziela się wszystkim i z tego mieszkania w ciężkich okupacyjnych chwilach wielu wynosi słowa otuchy, mądrego pokrzepienia i wiary w pewność wyzwolenia.

Jako doskonały organizator obejmuje przewodnictwo komitetu lekarskiego przy PCK, komitetu samopomocy dla lekarzy warszawskich po powstaniu i ich rodzin oraz szefostwo sanitarne PCK okręgu krakowskiego, a wreszcie obowiązki dziekana wydziału lekarskiego w tajnym Uniwersytecie w Krakowie".

Już tylko kilka lat po wojnie mógł cieszyć się aktywnością. Mając zdrowie wyniszczone przeżyciami obozowymi, uległ zawałowi serca. Na nic się zdały witalność i psychiczna aktywność, optymizm i ukierunkowanie w przyszłość, cechujące prof. *Waltera*. Po latach pragniemy przypomnieć jego postać i osobowość. W zeszytach „Oświęcim" publikujemy pośmiertnie jego już drugi tekst; przed laty został zamieszczony jego artykuł pt. „Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ" (Przegl. Lek., 1964, nr 1, str. 50—53).

Warto jeszcze dodać, że niekiedy poza „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim" pojawiają się relacje byłych więźniów z *Sonderaktion Krakau*. I tak np. czasopismo „Hutnik" (1970, t. 37, nr 1, str. 27—31) zamieściło artykuł członka rzeczywistego PAN w Krakowie, prof. dr inż. Aleksandra *Krupkowskiego*, który również został uwięziony krytycznego dnia w *Collegium Novum*; wówczas był on członkiem korespondentem Akademii Nauk Ścisłych i Stosowanych oraz profesorem zwyczajnym metalurgii i innych poza żelazem metali w Akademii Górniczej. Prof. *Krupkowski* podkreślił „samarytańską działalność kolegów uniwersyteckich: profesorów J. *Miodońskiego*, E. *Brzezickiego* i F. *Górskiego*" i opisał formy ich pomocy współwięźniom w obozie. Drowi Stanisławowi *Kłodzińskiemu*, współredaktorowi zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", prof. *Krupkowski* udostępnił esej swej córki, Teresy *Truszkowskiej*, na temat nastroju w obozie koncentracyjnym.

Z ostatnich publikacji należy przypomnieć artykuł zmarłego 25 września 1976 r. prof. prawa Adama *Vetulaniego* pt. „Narodowy socjalizm wobec nauki polskiej" („Życie Literackie", 1976, nr 45, s. 5). Jest to udostępnienie relacji napisanej przez prof. *Vetulaniego* w styczniu 1940 r. w Bukareszcie.

Pamięć o *Sonderaktion Krakau* i zbieranie materiałów dotyczących tej hitlerowskiej zbrodni na intelektualistach polskich trwa więc nie tylko w środowisku lekarskim, choć przyznać trzeba, że w środowisku tym pulsuje może najsilniej ten nurt tematyczny. Niechaj zatem poniżej wydrukowana relacja nieżyjącego prof. *Waltera*, a także po niej następujące wspomnienia profesorów S. *Schmidta* i J. *Zabłockiego* wzbogacą piśmiennictwo w tym zakresie.

(oprac. Jan *Masłowski*)

*

Budzą mnie odgłosy ruchów w moim sąsiedztwie. To nasi starsi stołu wstają. Zbliża się godzina wstającego dnia, chociaż ciemność zalega izbę sypialną. Szyby okien rysują się w ciemnościach srebrzystą powłoką zlodowaciałego szronu. Za chwilę rozbłyśnie światło przyćmionych żarówek sufitowych. Zbudzą się moi współtowarzysze, rozpocznie się wdziewanie części garderoby, służących w nocy za wezgłowie i spieszny pochód do izby dziennej po obuwie. Mokre włożymy je na stopy, zdążywszy wymościć je w środku kawałkami gazet i popędzimy do zimnej umywalni, aby zdobyć wolne miejsce dookoła jej pierścienia. Zlodowaciałymi ręcznikami, nigdy nie wysychającymi, tak sztywnymi, że można je ustawiać na stole, próbować będziemy wytrzeć ciało. Imitacje ciał ludzkich, obleczonych nędzną, szarą skórą i warstwą wiotkich mięśni.

Powróciwszy do izby dziennej, zgromadzimy się dookoła stołów lub pod oknami, aby z powrotem naciągnąć koszulę i wdziać podszyty wiatrem, stary mundur niemieckiego piechura, z czerwonym trójkątem i numerem na lewej piersi, lub kurtkę pasiastą z drzewnej tkaniny. Siądziemy na swoich miejscach, czekając aż dyżurni roznosiciele pożywienia przyniosą kotły. Zasypiemy ich pytaniami o natężeniu mrozu. Odpowiedzą nam uspokajająco, że jest cieplej niż było wczoraj, bo wiatr ustał. Nie bardzo będziemy chcieli im wierzyć, bo czujemy, że pocieszać nas będą z dobrego serca. Wszakże temperatura izby w czasie rannego wstawania nie przemawiała za polepszeniem się warunków atmosferycznych. Oddech mego współtowarzysza, i współwłaściciela tzw. siennika, kupy sieczki w worku, zamieniał się w parę. Szron pokrywał grubą warstwą górna część koca, którym się nakrywaliśmy. Spodnie, służące za wezgłowie, przymarzły dziś do ściany drewnianej, trzeba je było przy użyciu siły pozbawić tej lodowej łączności. Wszystko to wróży, że znów mróz dzisiejszy dosięgnie 20°.

Akt śniadania, a raczej połknięcia półlitrowej ilości płynu białawego, nieokreślonego pochodzenia i składu, bez chleba, skończy się szybko i nasz komendant izby na pewno zmusi co najmniej pół godziny wcześniej do jej opuszczenia i udania się na plac apelowy. *Los, los!* — rozbrzmiewać będzie jego suchy głos. Pozostające minuty zużyjemy na ekwipowanie naszych chorych współtowarzyszy, aby zapewnić im nieco ciepła na czas nie wiadomo jak długo trwającego apelu. Tajemniczo, robiąc sztuczny tłok dookoła nich, owijać będziemy ich wychudłe ciała płachtami „Völkischer Beobachter" lub „Deutsche Allgemeine Zeitung", których stare numery konspiracyjnie wieczorem ukryliśmy, lub owiniemy ich kocem. Surowo to zabronione i schwytanego w takim przebraniu więźnia czekają surowe kary. A może poczciwy komendant drugiej izby, ślusarz Job, stary by-

walec obozowy, litościwy ideowiec-komunista odda naszym chorym swój płaszcz, który jako starszy obozowy ma prawo nosić. Z pewnością podsunie naszym chorym kolegom białą bułkę lub kawałek chleba, który zdobył dla siebie. Jako przedstawiciel starszyzny obozowej zna możliwości zaopatrywania się w żywność. Ujmiemy pod rękę osłabłych kolegów i pójdziemy z nimi powoli w stronę placu obozowego.

W kierunku tym podążą cienie współtowarzyszy więźniów. Skulony i drżący z zimna, do którego nie może się przyzwyczaić, podąży nasz kolega, profesor biologii. Pójdziemy tylko my z naszego baraku; koledzy przebywający w drugim baraku są w lepszym położeniu. Wyrozumiały ich komendant wypuści ich z izby tuż przed samą godziną apelu. My, wcześni wygnańcy, stłoczymy się pod ścianami baraków okalających plac zebrań, przyciskając się do rynien, aby wiatr nie dął i nie smagał nas śniegiem w twarze. Zgromadzimy się w grupkach, aby uzyskać chociażby złudzenie cieplejszej atmosfery i mniejszej możliwości utraty ciepła.

Powoli zapełnią się uliczki między barakami podobnymi nam cieniami. Gromady więźniów podążać będą, jak my, na ranny apel. Czas przyjdzie i na nas. Opuścimy przyścienne schronienie i podążymy niechętnie, narzekając na mróz, na wielki, pusty plac, zasypany śniegiem. Staniemy na naszym codziennym miejscu, pod głośnikiem radiowym. Na pięć długich szeregów wyciągniętych w linię, usiłującą być prostą, złożą się mieszkańcy naszego baraku: krakowianie, Polacy z Westfalii, Niemcy, Duńczycy, Czesi — i oczekiwać będziemy wschodu słońca, hasła rozpoczęcia naszego apelu, godziny tragizmu człowieka bezosobowego, numeru obozowego.

I wstało słońce nad obozem oranienburskim. Nie wytoczył powoli złocistego swego rydwanu Febus, ale włączone ręką mechanika w prąd elektryczny rozbłysły reflektory umieszczone na dachu wartowni komendanta obozu, oświetlając jasnym światłem stłoczoną masę nędzarzy. Oświeca nasze codzienne słońce zimowe chwile oczekiwania na dozorców umundurowanych, chwile obaw, czy wszyscy są na miejscu, czy nasi chorzy koledzy zdołają wytrzymać nie wiadomo jak długo trwający apel. Wiem, że wśród nas nie ma już kilku, może dziś w drugiej grupie kolegów naszych, stojących przed nami, zobraknie znów któregoś. Może już litościwa śmierć skróciła komuś monotonię apelu lub może umieszczony w baraku szpitalnym oczekuje jej przybycia. Codziennie bowiem spora liczba chorych towarzyszy obozowych w baraku szpitalnym wybiera się w podróż, skąd nie ma już powrotu.

Na zalanym światłem elektrycznym placu rysują się kolumny więźniów. Kilkanaście tysięcy. Stoją w długich szeregach więźniowie różnych baraków, przeważnie zesłańcy polityczni, ale nie brak wśród nich zwykłych przestępców, a nawet wychowanków *SS*. Apele przeciągają się z różnych powodów, mogą trwać godziny, a nawet noce całe. I cóż wówczas pozostaje więźniowi stojącemu w szeregu? Rozmowa zabroniona, nie ma nawet najmniejszej do niej ochoty. Zimno przenika przez cienką powłokę ubrania i bieliznę, jeżeli te dwie szmaty, złączone ze sobą w kilku miejscach, w ogóle nazwać można bielizną. Niemal gołe ciało wystawione na chłoszczący wiatr, wiejący z północy, od pobrzeży bałtyckich. Instynkt unikania odmrożenia nakazuje wykonywanie ruchów. Toteż wkrótce szeregi poczynają się kołysać. Majaczące przed nami sylwetki wykonują jakieś dziwne podrygi, czynią wrażenie kukieł poruszanych sznurkami w teatrze dla dzieci. Każdy z nas ma swój sposób poruszania członkami, aby utrzymać obieg krwi. Moje obuwie, nieco za obszerne, okazuje się niezwykle odpowiednie do poruszania palcami nóg i stopą. W ten sposób nie marzną palce i nie ma niebezpieczeństwa ich odmrożenia. Ręce są zabezpieczone, tkwią w obszernych, jednopalcowych rękawicach. Uszy chroni podstępnie, bo wbrew przepisom naciągnięta czapka, także za duża na szczęście, a doskonała do tego celu. W gorszym położeniu znajdują się nos i policzki. Trzeba je nacierać, zwłaszcza gdy towarzysze przestrzegają, że nos i uszy bieleją. Zbyt bowiem małe czapki niektórych z nas nie pozwalają na ochronę uszu. Stoi się, a raczej podryguje nawet godzinami. I nigdy nie wiadomo, kiedy dozorca, przechadzając się za szeregami, nie zobaczy tańcującego Fauna. W tej chwili uderzenie laską, biczem lub pięścią w plecy przypomni mu rygor obozowy i przepisową pozycję przy apelu. Ciszę przerwą niekiedy jęki bitego więźnia.

Pamiętam jak do naszego baraku przydzielono olbrzymiego chłopa, wieśniaka na stumorgowym gospodarstwie, 70-letniego starca, jeszcze krzepkiego i silnego. Postawa olbrzyma, olbrzymie stopy, tak że on jeden chodził w swym obuwiu, bo tak wielkich numerów nie było w magazynie obozowym. Więzień ten zesłany był do obozu za nieposłuszeństwo w wykonywaniu rozkazów rządowych i obowiązków dostawy na rzecz armii i z góry był skazany na śmierć. W ciągu tygodnia objęły go płomienie krematorium. Przydzielony do karnej kompanii, chodził codziennie na ciężkie roboty, a w godzinach apelu stał w naszych szeregach; na jego nieszczęście, zawsze w ostatnim szeregu. Wysoki bowiem wzrost nie pozwalał mu na zajęcie miejsca w przednich szeregach. Tak się zdarzało, że stał bezpośrednio za mną lub w moim sąsiedztwie. Nie mogłem się odwrócić słysząc jęki, ale zezując okiem dostrzegłem postać starca wijącego się u nóg ostatniego szeregu więźniów, jęczącego stłumionym głosem — pod razami niemieckiego kata. Początkowo posługiwał się laskami, którymi kulejący więźniowie się podpierali, i łamał je szybko na głowie ramionach swej ofiary. Później oprawcy (często się bowiem zmieniali) przynosili pręty niełamliwe i katowali go w czasie apelu, kiedy nie obowiązywało stanie na baczność lub *Mützen ab*! Niedługo trwało torturowanie nieszczęśliwego. Po tygodniu codziennych lekcji nie notowano jego numeru, nie było go bowiem wśród nas. Skonał w szpitalu, a właściwie — pod pałkami oprawców-rodaków. Ciało, złożone w pustej szopie, zlodowaciałe, rozgrzały płomienie krematorium, rozgrzały na popiół.

Widmo śmierci nie opuszczało nas ani na chwilę. Przypominano nam ustawicznie nieodwołalne przeznaczenie naszego życia: śmierć. Nie dawano nam ani na chwilę zapomnieć, jaki jest właściwy sens naszego życia w obozie. W czasie apelu południowego defilował przez środek placu apelowego, między szeregami więźniów stojących kolumnami, oddział więźniów niosących z pogrzebową powagą niemal uroczyście na swych ramionach kilkanaście trumien, skrzyń podłużnych, czarno pomalowanych, zdążając ze stolarni do baraku szpitalnego. Szli wśród nas i przed nami uroczystym, wolnym krokiem, jak gdyby w takt marsza pogrzebowego, aby nam naocznie przypomnieć czekające nas zakończenie może dnia dzisiejszego, może jutrzejszego lub któregoś z późniejszych. Zamiast pompatycznego marsza wypluwał głośnik radiowy marsza wojskowego lub piskliwy głos sopranu niemieckiego wibrował w powietrzu. *Memento mori*; więźniu, oto co cię czeka, jeżeli litościwe Parki przetną tu w obozie nić twojego życia.

Pytano mnie, gdy pisałem te wspomnienia, dlaczego piszę o tak smutnym temacie, o śmierci. Są to reminiscencje obozowe, to przymus, który nakazywał myśleć o śmierci w czasie tych długich godzin apelu, w czasie długich nocy, zwłaszcza tych niesłychanie zimnych, kiedy mój współtowarzysz imitacji siennika, poczciwy przyjaciel Silvio, a z nim połowa naszych towarzyszy musieli udawać się na obieranie ziemniaków. Mimo koców mojego towarzysza, w które się szczelnie otulałem, dokuczliwe zimno przenikało aż do skóry. Sen uciekał i nie można go było przywołać. I wówczas rodziły się myśli, myśli różne, o Krakowie i jego pokrytych śniegiem wieżycach, o ulicach puszystym białym dywanem wyścielonych, o rodzinie, która może w tej chwili również nie śpi, wysyłając gońce myśli aż tu, na piaski oranienburskie, o uczniach moich, o sposobie nauczania i potrzebie reformy tegoż nauczania, o nowym, odmiennie od dotychczasowych pojętym podręczniku, który by należało napisać, i o śmierci. Przede wszystkim o śmierci, jako naturalnym kresie naszego życia, o śmierci w postaci skrzydlatego młodzieńca, z pochodnią mojego życia w ręku. Thanatos zgasi mą pochodnię i powiedzie mnie w podziemia, gdzie milczący Charon przeprawi mnie ku rzece zapomnienia. Tylko kto włoży mi w usta obola na zapłacenie ceny za dar zapomnienia? A zresztą i tak na nic by się to nie przydało. Żar i płomienie krematorium stopią metal i może przewoźnik każe mi wrócić i być dalej świadkiem i sprawdzianem wynalazków uśmiercania, którymi teutońska krwiożerczość i potworna pseudonauka kończy nasze istnienie doczesne.

Również dzień wzniecał myśli o śmierci. W szeregach więźniów idących na apel niesiono na rękach, na stołkach, wieziono w taczkach lub wleczono na plecach ludzi w agonii, którym przyjaciel Thanatos zamykał już oczy. Nie mogło w czasie apelu zabraknąć nikogo albo numer jego musiał być na zawsze wykreślony z listy więźniów lub musiał istnieć oczywisty dowód, że był w szpitalu, lub trup jego musiał wśród nas zasiadać.

Pamiętam wieczór wigilijny. Na środku placu apelowego postawiono drzewko, obwieszone elektrycznymi lampkami. Pod drzewkiem złożono zwłoki więźnia zmarłego przed godziną w baraku. Zajął swe codzienne miejsce w naszych szeregach zgodnie z obowiązującymi przepisami. Obojętne, żywy czy umarły, musiał zjawić się na apel, aby lista mieszkańców baraku była pełna. Na każdym niemal miejscu, o każdej godzinie starano się nam przypominać cel naszego życia obozowego. Nie żyliśmy pod chmurnym, ołowianym niebem obozu, nie przyświecało nam zimowe słońce, żyliśmy ustawicznie w cieniu śmierci. Śmierć przed nami, śmierć wśród nas zmuszała do myślenia o przyszłości kończącej życie każdej żyjącej na tej ziemi istoty. My, lekarze, wyczuwaliśmy chwile, kiedy Thanatos zbliżał się do nas, aby objąć ramieniem i uprowadzić spośród nas wybrańca swego. Nie było dla nas litości, litościwy był tylko on, Thanatos. Przylatując na skrzydłach młodzieńczych, otulał atmosferą ciszy, nieczułości i zapomnienia wycieńczonego towarzysza. Wiedzieliśmy my, lekarze, badając naszych chorych kolegów, że nie ma odwołania od przeznaczenia. Dni ich życia zawarte były w bardzo niskich liczbach. Pomoc nasza była bezsilna i nawet bezprzedmiotowa. Chory na propozycję odprowadzenia go do baraku szpitalnego zużywał resztkę swej energii życiowej na nalegania pozostania wśród nas. I widmo nieuchronnego losu, a może pragnienia życia i nasycenia tajonej zemsty tliło jednak silnym zarzewiem. Wiedział, że barak szpitalny — to miejsce, skąd się nie powraca. Pragnął nawet życia nędznego, obozowego. Musiała jednak nadejść chwila opuszczenia nas i zamiany barłogu obozowego na łóżko szpitalne, skąd duch jego odchodził już na zawsze, a dym spalonego ciała podążał w ślad za nim. Garść popiołu, pozostałość materii organicznej, uczeń, pozostać miała jedynym śladem bytu wielkiego uczonego, prawego Polaka.

Śmierć snuła się wśród nas. Thanatos opóźniał czasem swe przybycie i chwile przedzgonne przedłużały się, bo życie tliło się uporczywie. Śmierć jednego z naszych kolegów, profesora *R.* [Adama *Różańskiego* z Akademii Nauk Technicznych — dop. red.], była wstrząsająca. Od kilku dni ciężko chory, nie przyjmując pożywienia, musiał brać udział w apelach codziennych. Wsparty na naszych ramionach, udawał się na plac zborny. Podtrzymywany w chwilach spoczynku, a na komendę baczność pozostawiony swoim siłom, z trudnością utrzymywał się na chwiejnych nogach. Aż wreszcie nadeszła chwila ostatniego apelu, apelu zakończonego przed wiekuistym Stwórcą. Dobrotliwy Thanatos oszczędził mu ostatnich chwil zgonu świadomie odczuwanego. Nieprzytomnego w agonii, zawlekliśmy do szeregu. Stał obok mnie. Ująłem słaniającego się pod ręce, wspólnie z jego asystentem, drem *S.* [prawdopodobnie: drem Stanisławem *Szczotką* — dop. red.], nie bacząc na przepisy. Wynędzniałe ciało chyliło się ustawicznie ku ziemi, tak że z trudem mogliśmy go trzymać w pozycji stojącej, ze zwieszoną głową, aby oko dozorcy nie zauważyło jego nieprzepisowej postawy. Apel przedłużał się, prze-

dłużała się agonia profesora R. Siły nasze pod ciężarem upadającego ciała słabły. Stojący za nami koledzy zamieniali z nami miejsca aż do chwili, kiedy znów mogliśmy zająć nasze miejsca. Umierał na naszych rękach, umierał w pozycji stojącej, podtrzymywany naszymi wysiłkami. Widzieliśmy jednak i odczuwali, że chwila pożegnania z tym światem nie przychodzi mu ciężko. Błogosławiona bezświadomość odjęła mu zdolność odczuwania cierpienia, odjęła mu grozę śmierci i lęk instynktowny przed nią. Sama śmierć była bezbolesna, chociaż ciało wskazywało na mękę straszliwej walki ze śmiercią. A kiedy apel się skończył, zanieśliśmy go do baraku szpitalnego. Tuż u drzwi jego skonał.

Żyliśmy w cieniu śmierci, toteż zżyliśmy się z nią. Była wierną i nieodłączną towarzyszką tych stu dni spędzonych w obozie. Nieznane nam było, kogo uczyni swym wybrańcem, zjawiała się szybko i niespodziewanie, a wyrozumiała dla ciszy naszego kręgu myśli, porywała wśród nas najlepszego.

Historyczny tor człowieka kończy naturalna śmierć, śmierć ze starości, dar odziedziczony po przodkach, fatum, które na świat przynosimy z pierwszym naszym oddechem. Choroby kładą życiu naszemu kres przedwczesny, tragedią wypadku rządzi ślepy traf lub kły i pazury dzikiego zwierza. Ale najstraszniejsza jest śmierć zadana ręką człowieka, zbrodniczą ręką torturującego kata, wymysł zbrodniczego mózgu, zwierzęcia-człowieka, wysilający się, aby zgon uczynić najboleśniejszym.

Cóż więc dziwnego, że myślałem ustawicznie o śmierci. Patrząc na jej chwile i godziny działania, mimo woli kłębiłem myśli, czym jest. Czy jest straszna i okrutna, zadająca męki, jak ów zbrodniarz-kat, czy jest dobrotliwym bratem snu, kołyszącego wybrańca do wiecznego snu, zsyłając na niego błogosławiony moment zapomnienia, czyniąc w ten sposób chwile ostatnie bezbolesnymi, a może nawet pięknymi. I w takich chwilach nie wiem dlaczego zjawiała się z antyku postać *Sokratesa*. Słyszałem słowa jego obrony przed aeropagiem sędziów ateńskich: „Więc i wy, sędziowie, powinniście z pogardą i nadzieją myśleć o śmierci, a tylko tę jedną prawdę mieć na oku, że do człowieka dobrego nie ma przystępu zło ani za życia, ani po śmierci, a bogowie nie spuszczają z oka jego sprawy". A byli to przecież nasi najlepsi towarzysze.

Jakaż jest ostatnia godzina, w której naturalne przeznaczenie naszego życia wyrywa nas ze słonecznego bytu w wieczne milczenie? Czym jest i jakie jest umieranie? Czym jest ta ostatnia czynność bytu ustroju żywego, kiedy objawy życia, substancja cielesna powoli i stale zanikają, aż znikną zupełnie, albo też gwałtownie i nagle zostaną zahamowane? Jaka jest ostatnia droga uchodzącego z tego świata i co podążający nią odczuwa?

Czy budzi się duchowa trwoga przed śmiercią, żal za namiętnością życia? ból rozstania z ukochanymi, troska o pozostałych, niepewność zaświatów? Nie było na pewno tych strasznych uczuć u naszych kolegów. Śmierć fizyczna nie była dla nich bolesna ani straszna. Świadomość opuszczając ich uczyniła im chwilę rozstania łagodną. Łagodną sprowadzała na nich eutanazję, niwecząc grozę bólów fizycznych, ostatnich chwil życia w walce z chorobą. Myśmy nie mogli sztuką naszą dopomóc im do osiągnięcia tej łaski. Fizyczne cierpienie w chwili śmierci sprowadził człowiek-kat, ów kat umundurowany, mordując świadomie naszego współtowarzysza, starego wieśniaka. Natura jest litościwsza niż człowiek. I gdyby tylko ona kładła kres naszemu życiu, to moglibyśmy myśleć o śmierci, jak znużony myśli o błogosławieństwie snu. Mimo że niszczy sens naszego życia, powinniśmy się jej nie lękać, a tym bardziej nie nienawidzieć. A gdy życie nasze staje się już cierpieniem, ziemskie istnienie — złem, śmierć musi być łaską. Nie niszczy bytu naszego doszczętnie, nie wtrąca nas w przepaść niebytu i zapomnienia. Żyją przecież nasze geny, a z nich powstaną i żyć będą może w nieskończoność nawet atomy naszego ciała, choć w innej postaci. Nasze własne dziedzictwo przekażemy potomnym.

„W mojej świadomości spoczywa element niewzruszalnej pewności, mojej wieczności; we mnie jest wieczna istota, wieczne życie. Nie przeszkadza mi to, że inni tego nie odczuwają". Zjawiały się te słowa myśliciela w mojej podświadomości, rodziła się z zapomnienia pamięć o wiecznym bycie tych, co działali wiele i którzy trwać będą w wieczystej naszej przyszłości, pomimo że od nas odeszli. Oni nie umarli, umarło tylko ich ciało, zostało ich życie jako zapas sił twórczych na długie lata, chociaż może nie zabliźnione rany po ich utracie długo będą boleć.

I słyszę słowa *Sokratesa*: „Jeżeli zaś śmierć, to niby przesiedlenie się duszy stąd na inne miejsce, i jeżeli to prawda, co mówią, że tam są wszyscy umarli, to jakżeż może być większe dobro ponad nią, sędziowie".

STEFAN SCHMIDT
były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen

Kraków

Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen

Z pobytu krakowskich profesorów i innych aresztowanych pamiętnego dnia 6 listopada 1939 r. (w gmachu UJ, w *Collegium Novum*) w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen (a częściowo w Dachau) ukazało się już drukiem wiele wspomnień. Najczęściej powoływane są, wyjątkowo szczegółowe, pamiętniki prof. Jana *Gwiazdomorskiego* pt. „Wspomnienia z Sachsenhausen"; doczekały się one w r. 1975 czwartego wydania. Często niesłusznie pomija się milczeniem ostatni z rzędu pamiętników, mianowicie prof. Stanisława *Pigonia* „Wspominki z obozu w Sachsenhausen" (pierwodruk w zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z r. 1966, w następnych latach wznowienia w osobnym wydaniu oraz w tomiku „Z przędziwa pamięci") mimo kilku wydań tej cennej i oryginalnej relacji.

Wspomnienia J. *Gwiazdomorskiego* i St. *Pigonia* bardzo się różnią podejściem. W pamiętnikach *Gwiazdomorskiego* dochodzi do głosu prawnik-logik; autor zachowuje dystans do tego, co opisuje, i nie poddaje się nadmiernie uczuciowości. Inaczej *Pigoń* (po części też prof. Stanisław *Urbańczyk*); dla niego istotniejsza od opisu przeżyć jest próba przynajmniej częściowego wczucia się i oddania cierpień kolegów. Mówi on od serca, choć nie daje obrazu całokształtu życia obozowego i nie leży to w jego zamiarze. Na odmienne podejście nie mógł pozostać bez wpływu fakt, że J. *Gwiazdomorski* był więźniem bloku 45, a St. *Pigoń* — bloku 46.

Wbrew temu, jak by się mogło na pozor wydawać, sytuację w obu blokach (zresztą nie tylko w nich) charakteryzowały różnice ze względu na a) panującą atmosferę psychiczną, b) bezpośrednie środowisko materialne.

Na atmosferę psychiczną nie pozostawała bez wpływu osobowość blokowego (*Blockältester*), w mniejszym znacznie stopniu — osobowość izbowych (*Stubenältester*). *Blockältester* bloku 45, jak wynika z relacji kolegów, miał wszelkie cechy sadysty lubującego się w cierpieniach współwięźniow. Jego postępowanie zmuszało do swoistej samoobrony. Była ona tym niezbędniejsza, że blok 45 miał w stosunku do 46 większy odsetek kolegów w podeszłym wieku. Dali oni pierwszy i liczebnie największy kontyngent ofiar śmiertelnych. W tych warunkach rolę opiekunów-obrońców wzięli na siebie samorzutnie i spełniali nad podziw ofiarnie przez cały czas pobytu w obozie Eugeniusz *Brzezicki* i Vilim *Frančić*.

Brzezicki, zwany przez prof. *Gwiazdomorskiego* „naszym naprawdę miłosiernym samarytaninem", jest słusznie często przypominany w piśmiennictwie dotyczącym tzw. *Sonderaktion Krakau* i przeżyć obozowych; czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego" nie trzeba szczegółowo pisać o prof. *Brzezickim* w obozie, gdyż sylwetkę tego pełnego odwagi i pomysłowości „dobrodzieja nas wszystkich", jak określa prof. *Gwiazdomorski*, szczegółowo nakreślili (w osobnym artykule w zeszycie specjalnym „Oświęcim" z roku 1976) Adam *Szymusik* i Jan *Masłowski*. *Frančić*, autor relacji pt. „Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen" (zamieszczonej w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" z r. 1970), z pochodzenia Jugosłowianin, odgrywał w bloku 45 rolę pośrednika między „szarżami" a współwięźniami krakowskimi. Umiał on łagodzić sytuację i chronić słabszych kolegów przed przeciążeniem pracami. Jak podaje Stanisław *Urbańczyk* (autor relacji pt. „W Sachsenhausen i Dachau. W 25 rocznicę uwięzienia profesorów uczelni krakowskich" w zeszycie „Oświęcim" z r. 1965 oraz książki pt. „Uniwersytet za kolczastym drutem", wyd. 3 z r. 1975), *Frančić* układał m. in. z góry na cały tydzień przydział prac tak, aby nikt nie był przeciążony ilością ani też nie dostał zajęcia ponad siły.

Blok 46, w którym obok prof. *Pigonia* m. in. i ja się znalazłem, trafił na blokowego *Dobschatta* (o ile pamiętam, Adolfa), będącego uosobieniem ideowego komunisty, rownoczesnie starającego się w praktyce kierować zasadami chrześcijańskiej moralności. Choć jako twardy służbista surowo przestrzegał obowiązujących w obozie rygorów, czynił to bez przekonania. W gruncie rzeczy szczerze współczuł z podporządkowanymi mu współwięźniami, nie mniej też z krakowskimi profesorami, na co przytoczyć można szereg dowodów. W rozdziale swych wymienionych już wspomnień, zatytułowanym „Ludzki głos w jaskini zbójcow", prof. *Pigoń* nazywa *Dobschatta* „niezwykłym blokowym" i wspomina m. in. następujące słowa z witającego nas przemówienia tego funkcjonariusza:

— Wchodzicie między współwięźniów; włączacie się między nich bez żadnych odrożnien. Obojętne, czym byliście dotąd. Traktować was będę jak ludzi, według jednakowej zasady sprawiedliwości.

„Jak ludzi". „Nie zapomnę tego słowa" — podkreśla prof. *Pigoń*. „To był pierwszy głos ludzki w tym wrzeszczącym *pandemonium*".

Dobschatt umiał niezwykle trafnie upatrywać sobie między więźniami poniekąd mężów zaufania. Pierwszym z nich spośród krakowian był chyba właśnie prof. *Pigoń*. Do rzędu „cichych doradców" należał obok niego prof. Zdzisław *Jachimecki* (który już po wyzwoleniu spod okupacji utrzymywał z *Dobschattem* korespondencję) oraz nasz łużycki pobratymiec *Cyż* (*Zieschе*). Tego ostatniego — cytuję znowu prof. *Pigonia* — nasz blokowy „przydzielił do grupy profesorskiej niby swego plutonowego, ni to opiekuna, ni to stróża i pomocnika..."

Do pomocy w roztaczaniu ogólnej opieki nad higieną i zdrowiem upatrzył sobie *Dobschatt* prof. Aleksandra *Oszackiego*. *Oszacki*, który nie

umiał wyrobić sobie tych „chodów" i nie posiadał tego sprytu, który pozwalał *Brzezickiemu* docierać w interesie chorych kolegów do tzw. rewiru (*Revier*), spełniał — w granicach istniejących możliwości — swą rolę z prawdziwym poświęceniem. Sam obciążony ciężką chorobą serca, która go powaliła 20 listopada 1945 r., niejednemu z nas pomógł do uratowania życia. Sylwetkę prof. *Oszackiego*, wspaniałego internisty, a przy tym niezrównanego człowieka i humanisty o wielkiej wrażliwości estetycznej, doskonale nakreślił prof. *Pigoń* w swoich „Wspominkach z obozu w Sachsenhausen". Także mnie blokowy przydzielił do spełniania pewne funkcje. Zorientowawszy się, że władam wyjątkowo biegle językiem niemieckim, *Dobschatt* stale z tego korzystał; wyręczał się mną w różnych sprawach, jak tłumaczenie na język polski pewnych zarządzeń, prowadzenie katalogu, wypełnianie ankiet i różnych formularzy itp. Na mnie też spadł obowiązek zorganizowania i prowadzenia kasy wzajemnej pomocy finansowej, w związku z którą prof. *Pigoń* pisze: „Wiotką ostoją mogło się wydawać tylko to, co się dało ostro zakonspirować. Np. kasa finansowej — Boże się pożal! — pomocy, zorganizowana przez prof. S. *Schmidta*, utrzymywała niejaką więź solidarności."

Trzeba tu nadmienić, że impuls do zorganizowania tej kasy wyszedł nie ode mnie, lecz od naszego blokowego (a kto wie, czy nie kryła się za tym inspiracja samego prof. *Pigonia*?).

Podsuwając mi tę myśl, *Dobschatt* kierował się intencją zdobywania dla nas co jakiś czas (w miarę możliwości co tydzień) pewnych porcji jaśniejszego chleba, rzadziej bułek i innych prowiantów, ze źródeł, do których jedynie blokowi mieli dostęp. Niełatwe to zdobywanie ułatwiała *Dobschattowi* możność dysponowania z kasy każdej chwili odpowiednią gotówką. Kasa finansowej pomocy umożliwiała też m. in. równomierne uwzględnianie przy przydziałach kolegów, którzy nie otrzymywali z domu przesyłek pieniężnych, udzielanie pożyczek w nagłych przypadkach, czasami korzystanie z kantyny (co raczej należało do rzadkości), a nawet przekupywanie izbowych (nigdy blokowego!). Tutaj wypadałoby też zaliczyć upominki świąteczne dla „szarż" obozowych. Również one były asygnowane z kasy finansowej pomocy. Doręczałem je, korzystając z pośrednictwa dra Januarego *Zubrzyckiego* (profesora nadzwyczajnego położnictwa i chorób kobiecych). Mimo zachowania wielkiej ostrożności dowiedział się o tym starszy bloku 45. Puścił on złośliwą wersję, że i *Dobschatt* bierze łapówki (co było surowo karane). Tymczasem *Dobschatt* partycypował jedynie na równi z nami wszystkimi w przydziałach prowiantów, które zawdzięczaliśmy jego staraniom. Potwarz rzucona na naszego blokowego znalazła nawet wiarę u prof. *Gwiazdomorskiego*, nie orientującego się bliżej w stosunkach panujących w bloku 46. Muszę nadto zaznaczyć, że jeden z naszych izbowych był „zawodowym" kryminalistą. Rychło spostrzegł, że dysponujemy pieniędzmi i zaczął nas szantażować. Nie było innej rady, trzeba było go obłaskawiać.

Prof. *Gwiazdomorski*, pisząc o jednorazowym wybieraniu spośród więźniów zdolnych do ciężkiej pracy (zdaje się, w kamieniołomach) wspomina też, że *Schmidt* prowadził wówczas czołówkę krakowian. Nie wyjaśnia, dlaczego. Otóż i tym pokierował nasz blokowy. Ufając, że znajomość języka pozwoli mi z miejsca odpowiedzieć na zaskakujące pytania ze strony wybierających (którymi byli gestapowcy spoza obozu), z góry mnie przygotował na tę ewentualność i dał odpowiednie pouczenie. Sprawa poszła dzięki temu gładko.

Nie do zapomnienia jest dzień 18 stycznia 1940 r., gdy mróz przekraczał —30°C. Przy rannym apelu nie doliczono się jednego więźnia. Szukano go kilka godzin, o które przedłużało się stanie na apelu. Niejeden z nas (wskutek zwężenia naczyń krwionośnych) tak zesztywniał, że nie był w stanie bez pomocy kolegów wrócić do bloku. M. in. spotkało to i mnie. Dopiero zastosowanie nacierania śniegiem zaczęło mi przywracać normalny obieg krwi. Padł wtedy, by więcej nie wstać, prof. Tadeusz *Garbowski* (z bloku 45). Z bloku 46 zemdlał i przewrócił się prof. Leon *Wachholz*, o czym pisze prof. *Pigoń*: „Wzięliśmy go we dwóch i nieprzytomnego zanieśli pod rewir". Było to bezskuteczne. Dopiero przedstawienie sprawy po cichu *Dobschattowi* pomogło. „Teraz on dopuścił się przestępstwa (podkreślenie moje). Dał nam — cytuję dalej prof. *Pigonia* — klucz do baraku, kazał zanieść tam omdlałego i usiłować ratować. Natarty śniegiem, odzyskał rzeczywiście przytomność i podniósł się."

A jak postąpił nasz blokowy w przypadku prof. Romana *Prawocheńskiego*, który zapadł na ciężkie zapalenie płuc? Gdy tylko gorączka spadła poniżej 39°, chory musiał opuścić rewir i choć nie mógł iść o własnych siłach, stanąć z nami do apelu. Prowadzono go, a poniekąd niesiono. Widzi to *Dobschatt*. Zdejmuje z siebie płaszcz przysługujący mu jako blokowemu i ostentacyjnie osłania nim *Prawocheńskiego*. Było to również przestępstwo, ale i to mu jakoś uszło.

Przeświadczenie, że w blokowym nie mamy wroga, ale raczej sojusznika, sprzyjało dodatniej atmosferze psychicznej. Podnosiło nas na duchu i przyczyniło się do łatwiejszego znoszenia cierpień.

Z kolei warto przejść do różnic w środowisku materialnym; przez ostatnie rozumiem rodzaj pomieszczenia mieszkalnego. Różnice pod tym względem nie rzucały się w oczy zwłaszcza tym, którym brakowało praktycznego doświadczenia w zakresie budownictwa, w dodatku barakowego. Barak nie był równy barakowi, mimo że na pozór tak wyglądało. Ściany baraków tworzyły dwie warstwy desek przedzielone izolacją. Izolacja nie była jednakowo szczelna, podobnie drzwi; przy konserwacji czysto powierzchownej baraki były mniej lub więcej przewiewne.

Blok 46 należał do baraków chłodnych i przewiewnych. Tym tłumaczę sobie, że jeszcze znacznie przed świętami Bożego Narodzenia 1939 r. i nadejściem fali wyjątkowo silnych mrozów wystąpiła w nim (na skutek przeziębień) plaga dotkliwych dolegliwości pęcherza. Nie znaczy to, by nie dotknęła ona też mieszk-

kańców bloku 45 (wspomina o niej dość szczegółowo St. *Urbańczyk*), lecz chyba znacznie później.

Jan *Miodoński* był jedną z pierwszych ofiar tej plagi, a także Kazimierz *Dobija* (z IKC). Wkrótce w szeregu krakowian i ja miałem doznać tej przyjemności i spotykałem na niedobrowolnych spacerach, a raczej mijałem się z niektórymi z kolegów po kilka do kilkunastu razy jednej nocy.

„Taki nieszczęśnik — opisuje prof. *Urbańczyk* — dla którego jedynym ratunkiem, bo przecież żadnych lekarstw nie ma, jest ciepło, musi wyłazić ze swego zawoju z koców, musi w koszuli i w kalesonach, ale boso, prześlizgnąć się na stopę szerokim korytarzykiem między siennikami, przejść boso przez jadalnię i dopiero przed drzwiami do sieni znajduje drewniane chodaki, w których podąży do klozetu. Przez nieszczelne drzwi ciągnie z pola siarczysty mróz; w klozecie zimno jak na polu, tyle, że wiatru nie ma. A jak rozkosznie się czuje, kto przy tym ma biegunkę..."

Do tego opisu wypada dodać, że w bloku 46 nocne wstawania wymagały wyczołgiwania się gdzieś od początku stycznia spod koca stale pokrytego lodem. Było to połączone z lękiem, by nie przemoczyć siennika, a lęk ten prowadził do zaburzeń tak koniecznego dla nas snu.

To jednak dopiero pierwsza faza utrapienia. Drugą stanowił powrót i walka o opuszczone miejsce w pierścieniu pokotem leżących więźniów, którzy tymczasem w obronie własnej bezwiednie ten pierścień zaciskali. Początkowo wczołgiwanie się jakoś mi się udawało. Ale któregoś dnia, gdy wskutek biegunki już mocno zasłabłem, nie mogłem poradzić sobie, przewróciłem się na sąsiada i (z rozpaczy) podobno go przy tym pobiłem. Przy tej okazji obudziło się kilku sąsiadów, a znalazł się nawet ktoś, co doniósł o tym blokowemu. *Dobschatt* i w tym wypadku okazał się wyrozumiały, przekazując sprawę do osądzenia rektorowi. Zresztą cierpiących na pęcherz i biegunkę zwalniał nawet stale od takich prac, jak nocne skrobanie ziemniaków.

Wiedy niespodziewanie przeniesiono mnie wraz z innymi do bloku 45 — a było to, jak się post factum okazało, na kilka dni przed wypuszczeniem — miałem sposobność utwierdzić się w przekonaniu, jak wielki wpływ na samopoczucie wywierały również różnice materialnego środowiska.

JAN ZABŁOCKI
były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen

Toruń

W rewirze obozu w Sachsenhausen

Okoliczności i przebieg tzw. *Sonderaktion Krakau* znalazły już swe odzwierciedlenie w zeszytach specjalnych „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" i w piśmiennictwie poza tym cyklem publikacji. Nie chcąc powtarzać informacji znanych, ograniczam tę relację do krótkiego szkicu wspomnieniowego, nakreślonego przed kilkoma laty dla prof. dr Jana *Gwiazdomorskiego* jako jedno z dodatkowych źródeł do jego ostatniego wydania „Wspomnień z Sachsenhausen" (1975), w którym zostały uwzględnione — ze względu na syntetyczny charakter książki — tylko drobne epizody. Niezależnie od istnienia bogatej już literatury dotyczącej *Sonderaktion Krakau* każda relacja od kogoś, kto powrócił do życia w normalnym społeczeństwie, wnosi nowe szczegóły do historii tego nie dającego się wyczerpująco ująć zbiorowego obłędu sfanatyzowanych Niemców. Warto więc dorzucić kilka uwag na temat katorgi przeżytej przeze mnie blisko 38 lat temu.

W obozie w Sachsenhausen pomieszczono profesorów i innych aresztowanych w *Collegium Novum* w kilku barakach. W baraku, do którego mnie przeznaczono, byli już górnicy z zachodnich Niemiec, Polacy, chorzy na płuca, w tym też ludzie z czynną gruźlicą. Tymi chorymi poprzegradzano profesorów gęsto ułożonych do spania na siennikach leżących na podłodze. W nocy, w razie konieczności wyjścia, nie wolno było mieć na sobie koszuli. Słabo ogrzewany barak przy ówczesnych mrozach zimy 1939/40 r. nie chronił od dotkliwego zimna. Jeden ze współwięźniów naszego baraku, mało przytomny z powodu gorączki, który wyszedł z koszulą zarzuconą na ramiona, został zabity przez dozorującego Niemca.

Profesorów nie gnano do ciężkich robót. Obieranie ziemniaków, przy którym niejeden pracujący dostawał żelaznym wiadrem „w łeb", porządkowanie łazienki i klozetu, przy których też w miarę humoru dozorujących można się było narazić — były naszym częstym obowiązkiem.

Pewnego razu musiałem iść po chleb. Chleb wydawano w ten sposób, że wydający zrzucał z piętrowego ganku po trzy półtorakilowe bochenki naraz, które trzeba było w powietrzu schwytać i ustawiwszy w noszach łapać nowe, zrzucane w bardzo szybkim tempie. Oczywiście spadły mi na głowę i poraniły czoło. Na szczęście na tym się skończyło, bo towarzyszący mi funkcjonariusz obozu mnie zastąpił.

Sił do pracy nie było; tak zwane apele po kilka godzin na mrozie i żywienie, dające wedle oceny prof. *Oszackiego* około 300 kalorii dziennie, osłabiały nas bardzo.

Któregoś dnia poczułem się bardzo słabo. Idąc do łazienki, poprosiłem prof. dr Fr. *Górskiego* o podparcie mnie ramieniem; po kilku krokach straciłem przytomność i runąłem na płytki łazienki. Utrata przytomności i świadomości przyszły tak błyskawicznie, że w ogóle nie wiedziałem, co się stało. Dopiero po długim czasie,

otworzywszy oczy, zdziwiony spostrzegłem, że koledzy, którzy ułożyli mnie przedtem na sienniku głową w dół, biją mnie po twarzy i klatce piersiowej. Zaskoczony, spytałem, co to znaczy. Dowiedziałem się, że uratowanie z szybkiego zapadu zawdzięczam prof. dr *Brzezickiemu*; on to swą opieką przywrócił mnie do życia.

Prośba o pomoc lekarską skierowana do Niemców miewała czasem dziwny oddźwięk. Na „apelu" jeden z więźniów, stojący w szeregu o kilka kroków ode mnie, poskarżył się dozorującemu Niemcowi, elegancko umundurowanemu, że jest ciężko chory na serce. Odpowiedź natychmiastowa objawiła się w biciu i kopaniu pacjenta i w towarzyszących temu rozkazach: *nieder-auf-hüpfen, frosch-rollen*! Biedak wykonywał tę forsowną gimnastykę aż do udaru serca. Kiedy skończył i legł bez ruchu, Niemiec — w celu przekonania się, czy to symulacja — obcasem buta zmiażdżył mu nos. Chrzęst tych kości pamiętam do dzisiaj.

Na przypadkowe „okazje" nie trzeba było długo czekać. Na „apelu" na podwórzu przystąpił do mnie umundurowany Niemiec i zadał pytanie: „Za co jesteś w obozie?" Odpowiedziałem: „Nie wiem". Rezultat: cios bardzo silny w lewą pierś, która szybko napuchła, pozostawiając po resorpcji spuchlizny duży, wyraźny dołek w miejscu brodawki. Dotychczas są jeszcze ślady.

Zabijanie publiczne przez bicie drewnianą pałką po plecach aż do silnych krwotoków wewnętrznych i śmierci robiło takie wrażenie, że obecni przy tym popełniali samobójstwo, nie chcąc odbierać dalszych „silnych wrażeń".

Prof. dr Feliks *Rogoziński* z Wydziału Rolnego UJ, nie mogąc już dłużej patrzeć na te sprawy, postanowił się zagłodzić. Po tygodniu zmarł.

W samym końcu mojego pobytu w obozie zachorowałem na anginę gardła. Środków leczniczych nie było żadnych, możliwość zarażenia osłabionych kolegów — duża. Postanowiono skierować mnie do obozowego szpitalika. Na „apelu" koledzy polecili mi „stracić przytomność" i wziąwszy mnie za nogi i ramiona, za pozwoleniem dozoru zanieśli do drewnianego baraku szpitalnego (tzw. „rewiru"). Tam złożyli mnie na podłodze i odeszli. Prócz mnie przyniesiono także trupa, wisielca, który na mrozie zamarzł „na kamień". Lekarz dyżurny obejrzał powróz, dotknął palcem twarzy denata i z rozmachem kopnął trupa w piersi, rozkazując skierować go „do pieca" krematoryjnego. Zwróciwszy się do mnie, zapytał: „A u ciebie?" Odpowiedziałem: Angina. Na to polecił przeniesienie mnie do szpitalika.

Ułożono mnie na sienniczku, na pięterku pryczy, w maleńkiej izbie. Pacjentów było czworo. Jedyne pytanie po przeniesieniu mnie było: „*Hast du Geld*?" (czy masz pieniądze). Po stwierdzeniu, że w woreczku na piersiach mam 20 *RM* (marek), sanitariusz odebrał mi te pieniądze i na tym się badanie skończyło.

Następnego dnia inny sanitariusz przyniósł mi lekarstwo w postaci olbrzymiej pastylki z otworem w środku i wręczając, kazał zaraz połknąć („*Sofort schlucken*!"). Trochę się zdziwiłem, wiedząc, że ten rodzaj pastylek służy do otrzymywania płynu do płukania gardła, schowałem więc pastylkę pod poduszkę. Sanitariusz zaglądał ciekawie przez uchylone drzwi kilkakrotnie na mnie, wreszcie zapytał, czy już zażyłem to lekarstwo. Gdy odpowiedziałem, że nie, oświadczył, że sprawiłem mu zawód, bo już naprzód cieszył się, że „będę skakał". Pastylka była silnie musująca i ostra, stąd dobra „zabawa" w razie połknięcia. Sanitariusz nie darował mi jednak tego zawodu. Przyrządził na grubym i szorstkim patyku kwacz z waty i nasyciwszy go jakimś płynem, silnie wytarł mi gardło, tak że z poranionego gardła i przełyku przez kilka godzin uchodziła krew, którą plułem przez kilka dni.

Wieczorem pod moją pryczą umieszczono więźnia z wysoką temperaturą, który wciąż jęczał i rzucał się na sienniku. Po godzinie 23 pojawił się w izdebce sanitariusz, by się przespać. Jęki chorego jednak przeszkadzały mu, wobec czego zastosował swoistą metodę uspokojenia tegoż przez bicie pięściami i wyłamywanie rąk. Gdy to nie skutkowało, a chory zaczął jęczeć jeszcze silniej, zadusił go, mówiąc do nas: „*Der hat schon genug stören wird er uns nicht mehr*" (ten ma już dość, już nie będzie nam przeszkadzał).

Trzeciego dnia pojawił się wreszcie elegancko ubrany lekarz. Przyszedł do chorego, Niemca, który wskutek postrzału miał poranione płuca, wyrwaną część łopatki i po operacji płuc czuł się bardzo źle. Lekarz kazał zdjąć z niego koszulę, popatrzył z daleka i ręką zrobił gest polecający wyniesienie chorego do przedsionka. Po dziesięciu minutach przyniesiono go z powrotem, już martwego. Sanitariusz wyjaśnił zdarzenie, zwracając się do nas: „*Sie sollen schnell genesen, sonst bekommt ihr auch eine Spritze*" (macie prędko zdrowieć, bo jak nie, to także dostaniecie „szprycę").

W ciągu tych dni z powodu poranienia gardła nic nie jadłem. Moralnie czułem się bardzo źle. Nikt o moje zdrowie nawet nie zapytał. Zapewne byłbym też wnet zakończył swoje życie.

Trafiło to jednak na dzień, kiedy wszystkich więźniów z *Sonderaktion Krakau*, którzy mieli przeszło 45 lat, zwalniano. Do pokoiku, w którym leżałem, przybiegł któryś z pracowników, zapytał, czy mogę iść („*Kannst du laufen*?") i gdy nie zważając na gorączkę i mróz na dworze, potwierdziłem, przyniósł mi „pasiak" i pokazał kierunek, w którym trzeba było brnąć w śniegu po kolana, na teren „odprawy". Podpierając ciężko chorego prof. dra Jana *Nowaka*, który w kilka dni po powrocie do domu zmarł, doszedłem do baraku, gdzie szykowano Kolegów do wyjazdu i z nimi wróciłem na leczenie do Krakowa.

„O „rewirze" w owym czasie w Sachsenhausen, będącym *de facto* umieralnią, miał napisać prof. *Brzezicki*, zmarł jednak, nie urzeczywistniając zamiaru takiej relacji, być może z powodu niedostatku informacji o tym szczegółowym temacie. Przypomnienie o tym „rewirze" wydaje się jednak niedrugorzędnym przyczynkiem do sprawy tzw. *Sonderaktion Krakau* i do dziejów tego obozu z okresu, gdy więziono w nim krakowskich intelektualistów.

ALEKSANDER BIBERSTEIN

Givataim (Izrael)

Przyczynek do dziejów obozu w Krakowie-Płaszowie

W czasie szczelnego zamknięcia getta krakowskiego, ciągłego przymusowego zmniejszania liczby Żydów mieszkających w Krakowie, zwłaszcza w okresie masowych wysiedleń w roku 1942 — stale dochodziły do getta wiadomości o mającej nastąpić likwidacji tej odizolowanej dzielnicy i o spodziewanym przeniesieniu Żydów do obozu barakowego w celu ich zupełnego wykończenia. Wiadomości te, utrzymywane w ścisłej tajemnicy przez Niemców, ich tajnych agentów i konfidentów, potwierdził inż. Jakub *Stendig*, kierownik biura budowlanego gminy żydowskiej w getcie, w czasie służbowego pobytu w siedzibie *SS* i policji przy ul. Pomorskiej 2 (obecnie ul. Wybickiego); korzystając z tej przepustki, inż. *Stendig* naocznie stwierdził, mogąc poruszać się po mieście, niepokojące zjawisko na terenie dwóch cmentarzy żydowskich na Krzemionkach (w krakowskiej prawobrzeżnej dzielnicy Podgórze) i na gruntach ówczesnej gminy Wola Duchacka, mianowicie prace wykonywane przez robotników z *Baudienstu* i kilku robotników Niemców, wyrównujących teren nierówny, przenoszących w tym celu ziemię i burzących pomniki cmentarne.

Prace te były przeprowadzane przez „Deutsche Wohn- und Siedlungsgesellschaft", którego kierownikiem był inż. *Lukas*. W czasie rozmowy z nim w jego biurze przy ul. Pijarskiej w Krakowie inż. *Stendig* dowiedział się, że na terenie dwóch cmentarzy buduje się obóz barakowy dla Żydów krakowskich spodziewanych po likwidacji tutejszego getta; na biurku inż. *Lukasa* leżała teczka z napisem w języku niemieckim: „Obóz barakowy dla Żydów krakowskich" („Barackenbau für Krakauer Juden"). Inż. *Lukas* współpracował przy budowie baraków w Płaszowie z przedsiębiorstwami polskimi, których pracownicy dochodzili do pracy w obozie, tj. z Piotrem *Śliwą*, *Humanieckim*, Piotrem *Nowakiem*, *Peterkiem* i innymi, jak też z firmą niemiecką *Meyer*; do pracy w obozie dochodzili nadto inni rzemieślnicy polscy z miasta, również będący na wolności.

Według słów inż. *Lukasa* budowa baraków zaczęła się w lipcu 1942 r. Na polecenie władz niemieckich i *SS* gmina żydowska w getcie utworzyła placówkę „Barackenbau", która do pierwszych dni listopada 1942 r. udawała się pod konwojem na teren budowy baraków, a po pracy wracała do getta; placówka ta została w pierwszych dniach stycznia 1943 r. skoszarowana w obozie, a ponadto Niemcy przyprowadzali stale dziesiątki Polaków i Żydów z terenu województwa krakowskiego; wszyscy robotnicy-więźniowie, źle odziani i niedożywieni, zostali umieszczeni w szkieletach barakowych bez drzwi i okien, bez światła, bez latryn i możliwości mycia się. Więźniów obu narodowości do ciężkiej pracy popędzali esesmani i bili batami, poza tym Polaków karano chłostą, a Żydów często zabijano strzałami. Osobiście byłem świadkiem zastrzelenia czterech Żydów dźwigających na barkach olbrzymi pomnik cmentarny. Wyrok wydał i wykonał komendant obozu, Amon *Goeth*, w obecności mojej i dra Ottona *Schwarza* z Cieszyna czeskiego (na żądanie *Goetha* zostaliśmy skierowani do tego oprawcy w celu omówienia przewozu urządzenia szpitalnego i wszelkiego instrumentarium lekarskiego z getta do obozu). *Goeth* strzelił do więźniów przez okno pokoju, w którym odbywała się ta rozmowa. Warto dodać, że osławiony *Goeth* zapisał się swymi zbrodniami już mocno w literaturze dotyczącej okupacji; między innymi pisał o nim Roman *Kiełkowski* w artykule pt. „Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w Płaszowie" (Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 23—36).

Odżywienie pracowników budujących baraki było bardzo marne, a Polacy w ogóle nie otrzymywali z kuchni żadnej strawy. Żydzi dzielili się z Polakami marną zupą, zabarwioną lurą-kawą i kęsem chleba. Stopniowe koszarowanie w budowanym obozie placówek zatrudniających Żydów poza gettem, dokonywane od listopada 1942 r. do marca 1943 r., umożliwiało przemycanie małych ilości produktów żywnościowych od znajomych i przyjaciół mieszkających w Krakowie; przez ten okres Żydzi wychodzili do pracy na swoich placówkach i po pracy wracali do obozu.

Do czasu objęcia komendy obozu barakowego przez *untersturmführera* Amona *Goetha* dnia 11 lutego 1943 r. przy budowie baraków zatrudniano mniej więcej 2000 więźniów, w tym około 1000 Polaków. Współżycie obu narodowości było wzorowe i idealne; jedni i drudzy pracowali ciężko, bici i poganiani, i wspólnie dzielili ciężki los. Poprzednimi komendantami budowanego obozu byli *oberscharführer*, komendant obozu „Judenlager" przy ul. Wielickiej dla pracowników „Ostbahn" (tj. kolei), po nim *oberscharführer* Horst *Pilarzik*, po którym komendantem obozu w Płaszowie został zamianowany *untersturmführer* Amon *Goeth*. Obóz w Płaszowie, tzw. *Zwangsarbeitslager*, został przemianowany 10 stycznia 1944 r. na *Konzentrationslager*, podległy bezpośrednio centrali obozów koncentracyjnych w Oranienburgu.

Teren budowy w Płaszowie był bardzo ciężki, usytuowany jak wiele innych obozów w Polsce i w innych krajach okupowanej Europy w kamieniołomie, górzysty, nierówny, kamienisty; ziemia tam miała konsystencję miękkiego iłu, była wapnista; okolica — malaryczna. Tego rodzaju trudne środowisko naturalne, podobnie jak w Gross-Rosen, Mauthausen, Neuengamme, Flossenbürgu, Buchenwaldzie, Ravensbrück,

Dachau itd., miało sprzyjać wyniszczaniu więźniów, dokonywanemu na co dzień w toku pracy niezwykle ciężkiej, jaką narzucano więźniom; w obozie płaszowskim zaczęło się od takiej właśnie pracy; wyrównywanie terenu, przenoszenie ziemi, burzenie pomników, dźwiganie kamieni ważących często kilkaset kilogramów i układanie ich przed barakami biur. barakami przeznaczonymi dla wartowników i domkami w Woli Duchackiej przeznaczonymi dla oficerów *SS* delegowanych do obozu — trwało bez względu na pogodę, a więźniowie, popędzani i bici, grzęźli w błocie. Pracowali nad siły wśród krzyków i wrzasków poganiających esesmanów. Jęki poganianych i katowanych więźniów mieszały się często z odgłosami strzałów, które kładły na miejscu Polaków i Żydów poganianych i przygniecionych ciężkim kamieniem.

13 marca zlikwidowano getto krakowskie; do obozu w Płaszowie przeprowadzono 8000 Żydów; po kilkunastu dniach wydzielono początkowo dwa szkielety barakowe, a potem dalsze cztery, oddzielone od innych baraków drutem kolczastym (izolacja obozu dla Polaków); były to baraki nry 45, 46, 53, 54, 55, 58, pozbawione, jak już zaznaczono, okien i drzwi, latryn i urządzeń sanitarnych, światła i słomy. Kierownikiem obozu polskiego był kapo *Michalski* ze Śląska, wysługujący się Niemcom, opryszek bardzo dokuczliwy dla więźniów.

W pierwszym okresie przebywało w obozie płaszowskim około 1000 Polaków; liczba ta szybko się powiększała i w lecie 1943 r. doszła do około 10 000 Polaków aresztowanych za przekroczenie godziny policyjnej, przestępstwa natury politycznej, jak przynależność do organizacji podziemnej itp. Polaków przetrzymywano w obozie od kilku dni do kilku miesięcy; stan liczbowy stale się powiększał; wielu Polaków zatrzymano w obozie bezterminowo, wielu wysłano do innych obozów koncentracyjnych lub pracy przymusowej w III Rzeszy.

W lecie 1943 r. więziono w obozie polskim wielką liczbę pracowników zakładów użyteczności publicznej, jak poczty, elektrowni, gazowni, kolei, tramwaju itd. Pracowników tych zakładów zwalniano szybko po interwencji poszczególnych dyrekcji.

Wyżywienie Polaków zamkniętych w obozie polskim było bardzo marne, a wartość kaloryjna wynosiła około 500 kalorii dziennie; osobiście byłem świadkiem ogryzania przez Polaków kości wyrzuconych z kuchni, do tego stopnia byli wygłodzeni ci więźniowie zatrudnieni przy budowie drogi. W obozie polskim stwierdzono kilka wypadków choroby głodowej.

Lekarzem obozu polskiego był lekarz krakowski, dr Władysław *Sztenzel*, przydzielony do oddziału zakaźnego w szpitalu obozowym. Ten znany w Krakowie społecznik codziennie w godzinach przedpołudniowych w asyście dwóch pielęgniarek odwiedzał chorych w obozie polskim, przenosząc w puszkach opatrunkowych pewne ilości produktów żywnościowych od znajomych, krewnych i przyjaciół mieszkających w Krakowie. Składnicą produktów żywnościowych był stale oddział zakaźny, w którym przechowywano, w odpowiednio ukrytym miejscu, wszelkie nielegalnie przemycane produkty i inne zlecenia dla więźniów obozu. Chorych Polaków hospitalizowano na oddziale zakaźnym.

Dr *Sztenzel* padł ofiarą nieostrożności Polki, *Froń*, hospitalizowanej w oddziale zakaźnym, która w liście przemyconym przez murarza, Piotra *Śliwę*, wymieniła nazwisko dra Władysława *Sztenzla*; list ten, znaleziony przy kontroli, był powodem aresztowania i zastrzelenia wymienionego w nim lekarza (w październiku 1943 r.), a murarza *Śliwę* wysłano do obozu w Oświęcimiu. Byłem świadkiem prowadzenia na miejsce straceń w obozie, zwane „lipowym dołkiem", tego mojego wiernego przyjaciela i kolegi z okresu naszych studiów w wydziale lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z mojego punktu obserwacyjnego przy oddziale zakaźnym widziałem go składającego ubranie; zastrzelił go *oberscharführer Zdrojewski*.

Polaków przydzielano do najcięższych robót, głównie do pracy w kamieniołomie, gdzie znany sadysta, „kapomann" Iwan wykańczał więźnia w ciągu kilku godzin pracą i biciem.

Komendant obozu, Amon *Goeth*, postanowił wybudować drogę na przestrzeni 15 metrów sześciennych, długości 6 metrów, przy 100-metrowym wzniesieniu do góry. Firma niemiecka „Klug" odmówiła wydzierżawienia lokomotywy z powodów handlowych. *Goeth* powołał do tego celu placówkę kobiecą zwaną „Mannschaftszug", z trzema wagonikami, na których ładowano po trzy metry sześcienne kamienia, tj. razem 9 metrów sześciennych, jako materiał na podkład tej drogi; po każdej stronie tego *mannschaftszugu* (kolejki) zaprzęgnięto 35 kobiet, połączonych liną długości stu metrów, a grubości czterech centymetrów. Lina ta obejmowała ramiona kobiet ciągnących te trzy pełno załadowane wagoniki; kobiety, idąc naprzód, przyciskały linę oburącz do ramion, by całym ciałem pociągać wagoniki. Ciężar kamieni wynosił około sześć ton. W czasie dwunastu godzin musiały te kobiety, młode i starsze, wychudzone, źle odziane, zziębnięte, wykonać dwanaście do piętnastu tur; krew krzepła w żyłach na widok tych pracujących kobiet, które prężąc ciała do przodu, trzymały mocno w skurczonych rękach zlodowaciałe powrozy i ciągnęły te wózki codziennie, również w święta. *Mannschaftszug* pracował bez przerwy, 24 godziny na dobę, po dwie, 12-godzinne zmiany; do połowy grudnia 1943 r. zatrudnione były wyłącznie Polki, a potem na zmianę Polki i Żydówki; władzę nad tym *mannschaftszugiem* miał ów Iwan, który biczem poganiał kobiety.

W wigilię Bożego Narodzenia 1943 r. ludobójca Amon *Goeth* urządził wielkie przyjęcie; nażartym i upitym dygnitarzom pokazał swój genialny wynalazek, *mannschaftszug*, spodziewając się pochwały i zachwytu. Efekt był odwrotny, wywołał przerażenie oficerów *SS*, a przyjaciółka *Goetha* uzyskała od tego władcy obozu płaszowskiego zezwolenie na zwolnienie tej nocy pracujących Polek, które wróciły do baraków.

Szykany, kary, represje sypały się na więźniów pod byle pozorem, z błahych bądź poważniejszych powodów. Gdy z polskiego obozu

uciekł Polak *Wyka*, zastosowano odpowiedzialność zbiorową, tj. karę chłosty dla wszystkich Polaków danej placówki, po sto uderzeń na pośladki.

We wrześniu 1943 r. przeniesiono więźniów Polaków do baraków obok koszar wartowników; poprawiły się warunki sanitarne.

Po *Michalskim* komendanturę obozu polskiego objął *hauptsturmführer Landesdorfer*, gruźlik, sadysta, gnębiciel Polaków.

W październiku 1943 r. przybyła do obozu w Płaszowie grupa więźniów Polaków, pracowników służby zdrowia, z drem *Jagielskim* na czele; w grupie tej było sześciu sanitariuszy; przybyły z tą grupą Polak *Mazurkiewicz* został przydzielony jako sanitariusz na oddział epidemiczny szpitala obozowego, gdzie pozostał do likwidacji obozu. Był to profesor gimnazjalny z Cieszyna. Zaprzyjaźniłem się z nim, a po wojnie odwiedził mnie w Krakowie; podczas miłej pogawędki dowiedziałem się od niego, gdyśmy poruszali okres naszej niedoli, że po likwidacji obozu w Płaszowie grupa pracowników służby zdrowia, Polaków, została przewieziona do obozu w Gross-Rosen. Dra *Jagielskiego* spotkałem po wojnie w Warszawie.

W grudniu 1943 r. urządzono oddzielne ambulatorium w obozie polskim; barak dla więźniów był podzielony na pięć izb (trzy dla mężczyzn, dwie dla kobiet).

Wyżywienie w obozie polskim było następujące: lura zwana czarną kawą, na obiad wodna zupa jarzynowa (marchew, buraki, wyrabiany z mąki kartoflanej surogat sago, czyli krup i mączki jadalnej z rdzenia pnia palmy sagowej, *Metroxylon*) i jedna ósma część chleba ważącego 1,40 kg (a zatem 175 gramów).

Od września 1943 r. odbywały się na terenie obozu w Płaszowie egzekucje Polaków przywożonych z więzienia przy ul. Montelupich w samochodach krytych płachtami, zawsze w godzinach przedpołudniowych; samochody te dojeżdżały do ogrodzenia obozu przy ulicy Swoszowickiej. Tok postępowania przy tych egzekucjach był następujący. Po opuszczeniu samochodu Polacy na rozkaz towarzyszącego esesmana przechodzili na teren obozu do pagórka otoczonego głębokim i szerokim rowem, zwanym w gwarze obozowej „dołkiem *Hujara*" (pagórek służył armii austriackiej jako stanowisko artyleryjskie w czasie pierwszej wojny światowej), przy tym pagórku na rozkaz esesmana składali ubranie, schodzili do rowu otaczającego pagórek i tam kładli się twarzą do ziemi. Żołnierz niemiecki strzałem w kark (*Nackenschuss*) zabijał skazanego Polaka. Po zasypaniu zwłok żwirem, będącym podłożem dla następnego transportu, ubrania zastrzelonych kontrolowano, a stwierdzone w jamie ustnej złote korony usuwał technik dentystyczny. Ubrania przewożono do magazynu, a złotem dzielili się Niemcy.

Egzekucje te były widoczne gołym okiem przez okna baraku chirurgicznego szpitala obozowego, odległego od miejsca straceń o 150—200 metrów w linii powietrznej. Byłem świadkiem różnych scen, które dało się widzieć i słyszeć podczas egzekucji. Słyszałem groźby, przekleństwa, nie udane niestety akty samoobrony, często hymn narodowy polski, również częste zapewnienia, że barbarzyńskie gwałty zostaną pomszczone. Poszczególne obrazy tych egzekucji utrwaliły mi się w pamięci. Na przykład pamiętam przywieziony do egzekucji orszak weselny z księdzem, narzeczonym, narzeczoną i gośćmi; wszystkich zastrzelono. Innym razem widziałem wielką grupę wieśniaków w świątecznych ubraniach, sprowadzonych z duchownymi w strojach liturgicznych, niewątpliwie zabranych w czasie nabożeństwa z kościoła wiejskiego. Pamiętam grupę partyzantów. Widziałem samoobronę, gdy skazańcy kamieniami obrzucali zbirów i z hymnem polskim na ustach zostali przez hitlerowskich *kulturträgerów* barbarzyńsko zastrzeleni. Niezapomniane są te obrazy.

Niezależnie od transportów z więzienia przy ul. Montelupich dokonywano często egzekucji Polaków przyprowadzanych bezpośrednio do obozu; egzekucje takich grup odbywały się często na podobnym pagórku w obozie, we wspomnianym już „dołku lipowym". Przy tym pagórku mordercami byli *unterscharführerzy Zdrojewski* i *Hujar*. Na tej górce zostali straceni między innymi Polacy z Rybnej, którzy przebywali przed straceniem dłuższy czas w obozie polskim.

Ogółem zastrzelono w obozie płaszowskim około 2 000 Polaków; dwie trzecie tej liczby przywieziono z więzienia przy ul. Montelupich. Zastrzelonych, których sprowadzono bezpośrednio do obozu, palono na ustawionym w obozie stosie z desek.

Z przydzielonych do obozu lekarzy *SS* najgroźniejszym mordercą był *obersturmführer SS*, dr *Jaeger*, który odwiedzając w godzinach rannych oddziały szpitalne wybierał chorych na stracenie, a egzekucje wykonywał *oberscharführer Zdrojewski*.

Jak już wspomniałem, Polacy w początkowym okresie pobytu w obozie płaszowskim nie otrzymywali żadnej strawy z kuchni obozowej, a pozbawieni możliwości porozumienia się z krewnymi i znajomymi pozostającymi poza obozem głodowali; stwierdzone zostały, jak już nadmieniono, wypadki choroby głodowej. Poszczególni Żydzi krakowscy przed udaniem się do getta zostawili kosztowności u znajomych i przyjaciół Polaków i mogli w miarę możności uzyskania kontaktu łatwiej dzięki tym walorom uzyskiwać potrzebne produkty. Przemycanie mogło się odbywać dzięki placówkom pracującym poza obozem; placówki te pod konwojem opuszczały obóz rano, a wracały wieczorem, przemycając małe ilości produktów. Żydzi w miarę najdalej idących możliwości dzielili się z Polakami kawałkiem chleba, zespoleni z nimi wspólnym losem.

Warto wymienić dostawców dla Polaków. Należał do nich dr Ludwik *Żurowski*, mieszkający w Krakowie przy ul. Łobzowskiej; przekazywał on produkty żywnościowe przez dra Michała *Weicherta*, prezesa Żydowskiej Organizacji Społecznej, która często przywoziła chleb dla Żydów w obozie płaszowskim. Brat dra Ludwika *Żurowskiego*, mieszkający na wsi w okolicy Będzina, również był więziony w obozie polskim w Płaszowie. Delegowany do pracy

lekarskiej w podobozie żydowskim, podległym obozowi w Płaszowie, przemycałem małe ilości produktów żywnościowych, otrzymywane od dra Ludwika *Żurowskiego*, z którym spotykałem się w ambulatorium fabrycznym, gdzie pracował jako lekarz zakładowy. Mgr Tadeusz *Pankiewicz*, właściciel apteki w getcie, również był pośrednikiem w przekazywaniu wiadomości i produktów w obozie płaszowskim, a tajną składnicą był oddział zakaźny szpitala obozowego. Od lipca 1943 r. Polacy otrzymywali legalnie paczki żywnościowe od krewnych i znajomych, niestety, obrabowywane przez Niemców. Dostarczane przez RGO i Żydowską Organizację Społeczną zupy wysokokaloryczne łagodziły w znacznym stopniu głód wśród więźniów polskich w obozie.

Współpraca pracowników służby zdrowia obu narodowości, jak też wzajemna pomoc były idealne; również w placówkach pracy widoczna była harmonia i odczuwało się z pożytkiem dla prześladowanych wzajemne poszanowanie i dobre chęci wyświadczania sobie nawzajem potrzebnych usług.

ZOFIA FABOWSKA-GRZEŻUŁKO
była więźniarka obozów koncentracyjnych Majdanek nr 4906, Ravensbrück-Wattenstedt nr 36425, Ravensbrück II nr 108416

Zakopane

Ewakuacja z Wattenstedt, podobozu Ravensbrück

Nie tylko tzw. obozy macierzyste, lecz także podobozy, tj. mniejsze katownie hitlerowskie, wraz ze swą tematyką sanitarno-medyczną, zasługują na osobne wspomnienia, aby z biegiem lat pamięć o nich się nie zatarła. Do podobozów Ravensbrück należał mniejszy lagier Wattenstedt (Kreis Wolfenbüttel), gdzie zachowywano numerację więźniów rawensbrüczańską. Do Ravensbrück przesyłano stamtąd więźniów okaleczonych, niezdolnych do pracy.

Wattenstedt było to jedno ze 109 komand fabrycznych, szmat gołej ziemi bez drzew, krzewów, źdźbła trawy, ogrodzony naelektryzowanym drutem kolczastym z wieżami wartowniczymi, strzeżony również nienawiścią i bestialstwem. W odległości kilometra rozpościerał się kompleks fabryki amunicji „Hermann Göring Werke". Więźniarki — głównie Polki, Francuzki, Rosjanki (przyszedł raz także transport węgierskich Żydówek w stanie krańcowego wycieńczenia) — zatrudniano w fabryce; praca i warunki tam panujące przekraczały fizyczne i psychiczne możliwości i siły eksploatowanych.

Nadszedł wreszcie ostatni etap podobozu w Wattenstedt wobec zbliżania się frontu. Powstał dręczący dylemat: likwidacja czy ewakuacja?

Przebrzmiał tupot nóg więźniarek idących piątkami za bramę obozową po raz ostatni. Pozostały jedynie chore, a z nimi cztery kobiety z personelu sanitarnego: Ludwika *Tarłowska* (obecnie profesor onkologii w Warszawie, Urszula *Kutarba* (pediatra we Wrocławiu), Genevieve *Daude-Leider* (redaktor audycji francuskiej Polskiego Radia w Warszawie) i autorka tej relacji (chirurg w Zakopanem). Chore, zbulwersowane, przerażone losem, jaki je może spotkać — gaz czy karabiny maszynowe? — powoli się uspokajają. Może nas jednak nie zlikwidują, może przetrwamy? Dobroczynnie na chore wpływają codzienne czynności w „rewirze": badanie, rozdawanie lekarstw, kolacja, poprawianie pryczy itp. Coraz cichsze rozmowy, szepty, czasem zaskrzypi prycza przy zmianie pozycji ciała, czasem można usłyszeć ciche stęknięcie cierpiących. Rewir szykuje się do snu. Noc ciemna, ledwie przebija się kilka gwiazd na obcym niebie. Cisza; gdzieś tylko z oddali dochodzą stłumione odgłosy frontowej nawały ogniowej.

Wtem daje się słyszeć warkot motorów, potem tupot biegnących i: *raus, schnell, los!*, świst pejczów — to ewakuacja chorych. Więc jednak nie strzelają; chcą nas gdzieś wywieźć, ale dokąd i po co? Nie oznacza to jeszcze ocalenia. Chorych jest dużo, o wiele za dużo na nasze nadwątlone siły, cztery kobiety i dwie pary noszy. Chorych pozostało sto pięćdziesiąt, ponieważ lżej chore zostały dołączone do transportu wiązniarek zdolnych do ewakuacji, bardzo bowiem wątpliwe były możliwości przeżycia pozostawionych w podobozie.

Chore chodzące lub pełzające nie stwarzały takiego trudnego problemu co do transportu, jak ciężko chore, gorączkujące, niektóre nieprzytomne, czy z obrzękami bądź kończynami dolnymi unieruchomionymi na szynach. Niemożność poruszania się stanowiła w ówczesnej sytuacji koszmarną trudność. Auta nie stały wprawdzie daleko, ale piekielny pośpiech w ciemnościach, ledwie rozświetlonych czerwonymi błyskami ręcznych latarek, bardzo skąpe siły chorych kobiet kłóciły się wyraźnie i dotkliwie z podstawowym zadaniem: zabrać jednak wszystkie! Ta myśl dominowała, wypierała inne rozważania. Obawiałyśmy się, że pozostawione więźniarki na pewno esesowcy zastrzelą.

Biegiem nosimy swój cenny ciężar. Oddechy coraz bardziej wysilone, pot leje się po plecach i twarzach, gardła wyschnięte do bólu, niepodobna ruszyć językiem. Ogarnia mnie lęk: nosze takie ciężkie; czy mój wiotki, źle odżywiony „dyszlowy konik" Genevieve wytrzyma to

tempo, jest z nas czterech przecież najwątlejsza. Świszczą pejcze, ogłuszają nas wrzaski, krzyki. „Oni" się już bardzo spieszą, brak więc erotycznych „wizgów" i kwików, typowych dla esesowskich zespołów mieszanych. Wreszcie ostatnie chore zostały załadowane do aut. Wskakujemy i my, zwalając się półprzytomne z wysiłku na podłogę.

A teraz — dokąd nas wiozą? Odpowiedź przychodzi niebawem, bo na dworcu, niezbyt odległym od obozu, stoją na szynach gotowe wagony-platformy węglowe; wysokość ścian tych lor: 120—140 cm. Niebo ciemne, szczęśliwie nie pada deszcz. Powstaje nowy, trudny problem: jak załadować do tak wysokich wagonów nasze niektóre bezwładne chore, a to musi się wykonać. Każda chora koleżanka, pozostawiona obok toru, zostanie na pewno zastrzelona. Zatem znowu „mierz siły na zamiary". Stoję na górze, a z dołu dwie towarzyszki podają mi chore. Jakże są ciężkie! Ciągnę je; trą gołymi pośladkami po miale węglowym, którego jest pełno. To okropne! Chciałoby się oszczędzić im przecież każdego cierpienia. Czasami coś silniej zazgrzyta, to nic, pewnie szyna kramerowska; byle wciągnąć!

Wreszcie poukładane są na podłodze wszystkie chore, oczywiście bez źdźbła słomy. Nawet się nie skarżą, nie proszą o wodę, tak bardzo są przerażone możliwością pozostania obok torów.

Orientujemy się, że do sąsiednich wagonów załadowują chorych mężczyzn z przyległego obozu. Nagle dochodzi dziki wrzask stamtąd. Co to było? Kto krzyczał? W drodze już się dowiedziałyśmy, że jeden więzień kłuł drugiego nożem o kawałek koca; w transporcie bez dachu nad głową kawałek koca może oznaczać życie. Była zaledwie wczesna wiosna.

Wreszcie odjazd w nieznane. Nie wiemy, dokąd ani po co, co zechcą z nami zrobić. Nadrabiamy minami my, cztery uprzywilejowane, zdrowe kobiety, żeby nam się tylko chore nie załamały psychicznie. Poza tym brak czasu; trzeba je dobrze rozmieścić, zapewnić dojście do ciężko chorych, jakoś je pookrywać, niektóre wyżej unieść, podeprzeć. Apteczkę mamy dobrze zaopatrzoną, o tym pomyślałyśmy wcześniej; wprawdzie nie obyło się bez wsypy, ale wszystko się jakoś dobrze skończyło. Trzeba dobrze kombinować, „organizować" w tych osobliwych warunkach; oczywiście wiele spraw załatwimy dopiero wtedy, gdy zajaśnieje dzień.

Noc minęła bez poważniejszych komplikacji. Zobaczyłyśmy, że nasi bezpośredni konwojenci są ludźmi starszymi, a nawet bardzo starymi. Wprawdzie mają karabiny, ale nie wyglądają groźnie. Oczywiście elita także jedzie, ale przecież nie w lorach węglowych. Zaczynamy urabiać naszych konwojentów: czyż nie mają swoich bliskich, którzy by mogli być również chorzy, transportowani w złych warunkach? Ich matki, żony, dzieci... Jest reakcja! Na pierwszym postoju pozwalają nam „zorganizować" słomę dla chorych. W czasie drogi, która trwała siedem dni i tyleż nocy, dość często zatrzymywano pociąg w nieznanych nam celach i z nieznanych powodów.

Cóż to były za wspaniałe posłania ze słomy w porównaniu do desek przykrytych miałem węglowym! Porobiłyśmy chorym osobne gniazda, żeby je sprawniej obsłużyć. Mamy leki, materiał opatrunkowy, baseny i, co najważniejsze, suchy prowiant w wystarczającej ilości. Zastrzyki domięśniowe i dożylne wykonujemy w czasie jazdy pociągu.

Nasi bezpośredni strażnicy wykazywali coraz więcej ludzkich uczuć. Podczas zimnych nocy mianowicie mogłyśmy palić malutkie ognisko na wielkim kawale blachy z podłożem cegieł. Niewiele ono ogrzewało, ale kubek gorącego płynu dla chorych był bezcenny. Niemcy istotnie złagodnieli, ale nadal byli niebezpieczni i podekscytowani sytuacją, przegrywali już bowiem wojnę, alianci zajmowali ich tereny, bombardowali miasta, dworce i linie kolejowe, niektórzy niemieccy strażnicy potracili swoich bliskich, a los ich wszystkich stał się niepewny wobec klęski.

Pewnej nocy, w jakimś nieznanym nam punkcie, dołączył do nas mały transport więźniarek z jakiegoś obozu, którego nazwy już nie pamiętam, co nie jest zresztą istotne. Jedna z więźniarek niosła na rękach niemowlę. Jakim cudem uchowało się w obozie? Uchowało się jednak, co wyglądało całkiem nieprawdopodobnie. Matka, Jugosłowianka, zmarła przy porodzie; druga, przybrana matka, Rosjanka, otoczyła dziecko najczulszą opieką. Powstał nowy problem: mleko dla noworodka.

Tu muszę napisać o naszych nowych konwojentach, bo starsi, żołnierze z *Volkssturmu*, zostali wycofani. Pojawili się natomiast jako nasza kolejna eskorta młodzi lotnicy — może niezdolni do walki, a może karnie przydzieleni do heftlingów. O dziwo, okazali się ludzcy. Może jeszcze niedawno zrzucali bomby na miasta i na ludzi bezbronnych, ale teraz, w bezpośrednim zetknięciu się z niedolą chorych, wycieńczonych więźniarek, tudzież z noworodkiem, nie odmówili pomocy. Stale „organizowali" nam mleko dla dziecka, które dzięki temu karmiono co parę godzin. Przybrana, najlepsza matka miała niestety pierś pustą. Mleko było ciepłe dzięki temu, że lotnicy przedostawali się wzdłuż pociągu przez bufory do lokomotywy, aby je zagrzać. Dla nas, przyzwyczajonych do prześladowań, udogodnienie to i pomoc były czymś niezwykłym. Zbyt wiele wiedziałyśmy na temat koszmarnych ewakuacji transportów więźniów.

Któregoś dnia — a dni upłynęło chyba cztery od wyruszenia z Wattenstedt — zatrzymano pociąg. Nie mogłyśmy się rozeznać, w którym miejscu nastąpił postój, ale trudno się było nad tym zastanawiać, tyle bowiem miałyśmy spraw do załatwienia, a na pierwszym planie — upranie pieluszek i zdobycie mleka dla dziecka. Dwaj lotnicy, którzy jakby już się z nami oswoili i przychodzili stale z pomocą, beztrosko opierali karabiny o ścianę i szli z nami zdobyć mleko oraz umożliwić pranie pod pompą, dość zresztą odległą od pociągu. Jedna z nas, „Ula", dała lotnikom zegarek, żeby się mogli orientować w czasie. Wracałyśmy zadowolone, niosąc w jednym wiadrze mleko, w drugim — uprane pieluszki i... zesztywniałyśmy ze zgrozy: naprzeciwko nas pojawił się komendant *Thumann*,

znany oprawca z Majdanka, wraz ze swą świtą. Konwojenci bez karabinów (wiedzieli, że nie uciekniemy, pozostawiając chore, broń więc była zbędna), więźniarki uśmiechnięte z wiadrami... Dziki ryk. *Thumann* zrywa lotnikom dystynkcje, bije po twarzach i aresztuje. Odprowadzają ich pod konwojem. Za pół godziny odesłano nam zegarek, a ich towarzysze nie potrafili nam odpowiedzieć, jaki los czeka „przestępców".

Tymczasem *Thumann* zarządził wyładowanie transportu; to było Neuengamme. A więc jednak śmierć! U *Thumanna* jedyne rozwiązanie sprawy chorych — to gaz, a my cztery, jako niewygodni świadkowie, razem z innymi do komina... Pamiętam, jak powiedziałam do dr *Tarłowskiej*: Ludka, ależ głupio! Za pięć dwunasta, koniec wojny bliski i... żegnaj, świecie! A no tak widać było sądzone.

Wtem wyładowywanie chorych zostało wstrzymane, snadź wskutek sytuacji na froncie. *Thumann* już nie mógł przyjąć więźniarek, po prostu nie zdążyłby je zlikwidować. Żyjemy więc i jedziemy dalej w nieznane.

Pewnego dnia zatrzymano nasz transport nawet nie na stacji, ale na rozjeździe przed stacją, gdzie poprzez szerokość jednego toru stał pociąg wojskowy. Dzięki temu poprzecznemu usytuowaniu pociągów nasze wagony, całkiem odsłonięte, przedstawiały na pewno niezwykły widok. Kobiety na legowiskach ze słomy, parę „pasiaków" kręcących się wśród nich, rozwieszone sznury z suszącymi się pieluchami dziecięcymi... Zebrała się zaraz grupa oficerów, a między nimi lekarz w białym fartuchu, i zaczęli wypytywać: „Ludzie, kim jesteście? Czy są tam i dzieci? Kto wy?" Bardzo szybko jednak zorientowano się w sytuacji, wagony przesunęły się i tylko trochę krótkich, zwięzłych odpowiedzi dotarło do pytających.

Podróż trwa. Zwykłe czynności przy chorych, badania, opatrunki, różne zabiegi, czynności sanitarne, karmienie chorych... Chore mimo trudów ewakuacji trzymają się całkiem dobrze, nie było żadnego zgonu. Jak zwykle w takich sytuacjach granicznych, następuje mobilizacja wewnętrzna, wzmożone napięcie, przypływ aktywności, nasila się wola przetrwania. W ten tylko sposób chyba można sobie podobne zjawiska tłumaczyć. Jeszcze raz system nerwowy bierze górę nad ciałem człowieka.

Którejś bardzo pięknej nocy, kiedy niebo rozjarzyło się milionami gwiazd, zostaliśmy oświetleni koncentrycznym światłem z samolotów i jako cel zlokalizowani z precyzją. No, teraz koniec, zaraz będzie po nas, nie spudłują na pewno. Zdawało się człowiekowi, że jest wystawiony na cel jak danie na półmisku. Mijają długie chwile, pełne napięcia. Czekamy. Raptem ktoś do mnie woła: „Zosiu, może to dziecko chrześcijanki, nie jest ochrzczone, zaraz zginiemy, co robić?!" „No to dajcie, będę chrzciła!" „Czym? Wody brak!" „Dajcie mleko!" Ochrzciłam dziecko, dając mu imię: Marta.

Bomb nie zrzucili. Po długiej obserwacji doszli pewnie do wniosku, że to jakiś dziwny eszelon i w niczym nie przypominający wojskowego. Transport naszych zdrowych więźniarek z Wattenstedt był natomiast kilkakrotnie bombardowany, ponieważ wagony były kryte, a między nimi umieszczono lory z działkami.

W czasie naszej dalszej podróży doszła wiadomość, że jedziemy ostatecznie do Ravensbrück, bo nigdzie nie chciano nas przyjąć. Gorzej, bo jednocześnie przedostała się niepokojąca informacja, jakoby naszych zdrowych koleżanek z pierwszego transportu z Wattenstedt z powodu braku miejsca nie przyjęto w Ravensbrück. Znowu zapachniało „cyklonem". Aha, dla nas miejsce się znajdzie, oczywiście w krematorium — to było jedyne logiczne rozumowanie.

Chore, roztrzęsione, gorzej się czują, niektóre zrezygnowane, zmaltretowane tą ciągłą oscylacją między życiem a śmiercią, ogarnia apatia. W ciężkim nastroju dobijamy do „Ravens". Ciemna noc, niekiedy spoza chmur błyśnie księżyc, dodając niesamowitości rozgrywającym się scenom. Wyładowywanie chorych odbywa się wśród wrzasków i uderzeń. Ciężko chore układamy wzdłuż toru. Dr *Tarłowską*, która chce z nami pozostać, kwitują uderzeniem kolbą i „*raus*!"

Błagamy chore, żeby szły, które tylko mogą. Opierajcie się o nas, wieszajcie się na nas, tylko chodźcie! Marsz wysilony w ciemnościach i oto brama obozowa zamyka się za nami. Co dalej? Czy tamte pozostałe zastrzelą, żeby nie było z nami większych trudności? Czy idziemy już do kresu swego przeznaczenia, to znaczy ku śmierci?

Los inaczej zrządził. Już w „badzie" rozradowane nasze towarzyszki w „Rawens" informują nas, że od kilku dni zaprzestano gazowania. Autokary Szwedzkiego Czerwonego Krzyża stoją pod obozem — słowem, akcja Folke *Bernadotte'a*.

JADWIGA APOSTOŁ-STANISZEWSKA
była więźniarka obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 26273, Ravensbrück, Malchow i Lipsk
Szczecin

Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince

Istnieje już, jak wiadomo zwłaszcza czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", cenne i interesujące piśmiennictwo na temat zarówno psychiki byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, jak i związanych z nimi zagadnień etycznych. Nie miejsce w tej relacji refleksyjnej na przytaczanie obszernej bibliografii, dotyczącej zwłaszcza ma-

teriałów przedstawianych na kolejnych kongresach medycznych *FIR*, prac psychiatrów krakowskich i innych, rozwijających analizę tzw. *KZ-syndromu*, a także prac na tematy etyczne (pamiętamy m. in. — z samych tylko zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" — studia i artykuły T. *Bilikiewicza*, S. *Dzięcielskiej-Machnikowskiej*, A. *Gawalewicza*, A. *Glińskiej*, S. *Kłodzińskiego*, A. *Pawełczyńskiej*, S. *Sterkowicza* itd.). Istnienie tej literatury nie przeszkadza bynajmniej udostępnianiu dalszych refleksji byłych więźniów, które wiążą się z tą problematyką.

Ilekroć nawiązuję do przeżyć okupacyjnych i tematyki związanej z pobytem w obozie koncentracyjnym i zagłady w Oświęcimiu-Brzezince, natychmiast zjawia się przed moimi oczami rzeczywistych rozmiarów teren obozu, z mnóstwem wbitych w błoto baraków, ogrodzony drutami rozpiętymi na wysokich, betonowych słupach, zgiętych w kierunku lagru. Obraz ten nabiera ostrości w miarę jak zbliżam się do niego, przykuwa moją uwagę i zmusza do wgłębiania się w pozostawiony tam zespół faktów, któremu na imię: szamotanie się życia ze śmiercią.

Dla mnie i dla nas, którzyśmy przeżyli czas ponury w dymie spalanych włosów i kości, poszukiwanie cennych i nie ujawnionych problemów stanowi dużą trudność. Jesteśmy wprawdzie w posiadaniu klucza do odtwarzania opisu życia w obozie koncentracyjnym, z góry przez *SS* skazanego na zagładę, ale — by się posłużyć przenośnią — drżą nam dłonie przy retrospektywnym otwieraniu bramy tegoż obozu. Wszak sami jesteśmy przedmiotem badania. Sami siebie nie możemy tam odnaleźć, a jeśli się odnajdujemy, to otwieramy ranę, która boli i boleć nie przestaje.

Dlatego doszukując się własnej odpowiedzi na zasadnicze pytania, dotyczące wegetacji w obozie koncentracyjnym, decyduję się obrać takie stanowisko obserwacji, by znaleźć się od obozu z tamtych lat ani nie za daleko, ani nie za blisko, w miejscu, gdzie nie zatarły się jeszcze przeżycia osobiste, ale już emocjonalnie złagodniały na tyle, że pozwalają na względny obiektywizm w spojrzeniu prawdzie w oczy.

Strona fizyczna obozu oświęcimskiego pociągnęła i pociąga za sobą żmudne godziny pracy, ale efekty są poważne. Obóz jest widoczny jak na dłoni w liczbach i opisach. Znane są racje żywnościowe przewidziane dla więźniów, warunki sanitarne, choroby — m. in. epidemiczne — i ich źródła, śmiertelność, metody masowego uśmiercania, transporty, rodzaje kar itd., itd. Znane jest niemal wszystko, co o n i dla n a s zdolni byli wymyśleć i konsekwentnie realizować.

Zbadanie jednak stanu psychicznego więźniarek czy więźniów na różnych etapach ich pobytu za drutami, uchwycenie znaczenia i jakości emocji, siły wewnętrznych reakcji, usystematyzowanie pojęcia o człowieku w pasiaku, dokładne ustalenie skali postaw etycznych wobec nieetycznego świata lagrowego itp. — wydaje się tylko próbą dotarcia do sedna sprawy. W warunkach normalnych człowiek jest „istotą nieznaną", jak słusznie określił go znany biolog i lekarz francuski, Alexis *Carrel* („Człowiek istota nieznana", 1935, wyd. pol. 1938). Cóż dopiero mówić o więźniarce z ogoloną głową, w pasiaku, z tatuażem, zamienionej w numer, pozbawionej wszelkich praw i zdanej na łaskę i niełaskę losu, o więźniarce będącej cząstką ogromnej rzeszy kobiet zwiezionych tu z różnych stron Europy z rozmaitych powodów, o różnych poziomach i poglądach, różnych religiach (obok bezreligijnych), więźniarek oderwanych od swoich bliskich i żyjących wyłącznie własnym życiem i własnym przeżyciem! Cóż mówić o kobiecie w obozie koncentracyjnym, będącej wprawdzie cząstką nowej społeczności, w której jednak niemal nic nie łączyło, lecz wszystko oddzielało i straszyło tragizmem, jaki stanowiła bezskuteczna często walka ze śmiercią o życie. To o n i zgotowali nam taki los.

Stoję z boku obozu i patrzę. Nasuwa się mnóstwo refleksji. Kominy dymią. Kobiety wychodzą do pracy w kolumnach pod czujną eskortą. Obóz pozostaje na kilka godzin względnie pusty. Czasem przybywają transporty. Część ludzi, wyselekcjonowana, jedzie wprost do krematorium, a część łaskawie dostaje się do obozu. Kobiety wracają z pracy. Są liczone na bramie. Potem jest apel wieczorny, połączony z karami, aż do selekcji włącznie. Wydają w drzwiach baraków chleb. Tłum się ciśnie, nie dbając o nic. Chleb — to kwestia życia. W barakach rojno. W barakach kipi i dogorywa życie...

Trust mózgów niemieckich — zamiast się skupić na dziele pożytecznego tworzenia — wypracował technicznie i psychologicznie dzieło zniszczenia, budząc zgrozę i potępienie. W obozach — fabrykach śmierci — musiały być więc szczury, wszy, karaluchy, roje pcheł, zimno w barakach, brud i zaduch; warunki musiały sprzyjać panoszeniu się chorób zakaźnych. Można zatem było, nie zabijając nawet, zniszczyć setki tysięcy ludzi. Twórcy i projektanci obozów koncentracyjnych zignorowali etykę ogólnoludzką, stawiając siebie w szeregach ludobójców. Dlatego zaprojektowali ciemne, bez okien, baraki drewniane, a murowane przypominają najgorsze nory, w których na klepiskach, w zatęchłych dziurach człowiek miał się stać strzępem i łachmanem. Dlatego na terenie obozu w Brzezince było potworne błoto w dni deszczowe, a wewnątrz baraków szpitalnych ciągnęły się leżące, długie kominy, które służyły raczej jedynie do zachowania pozorów. Dlatego był i musiał być głód.

Do sztabu inżynierów realizujących plany budowy pieców krematoryjnych i ścian śmierci dodajmy „naukowców" z dziedziny medycyny, psychologii, socjologii i innych, którzy swoją zdobytą wiedzę wykorzystali z „wielkim pożytkiem" w kierunku ludobójstwa.

Równolegle więc z procesem fizycznego niszczenia nagromadzonych na terenie obozu tłumów odbywał się proces deprawowania więźniarek, niszczenia i podważania ich postawy i ich wewnętrznych wartości. Dlatego kierowanie do obozu koncentracyjnego elementów asocjalnych, przestępców czy przestępczyń kryminalnych, prostytutek i osobników z marginesu

społecznego było celowe. Świadczyło o perfidnych i wyrafinowanych metodach zabijania człowieka w człowieku.

Permanentnie trwającego w obozie w Brzezince chaosu nie do opisania nie można tłumaczyć nadmiarem przywożonych transportów i nienadążaniem obsługi obozowej. Nikt nie uwierzy, by Niemcy stawali się w takich wypadkach niezaradni. Wszystko, co stwarzało bałagan w obozie, było celowe i przemyślane. Terror i anarchia, rygory i rozprzężenie, ciągłe przywożenie „cugangów" i odsyłanie do innych obozów albo likwidowanie na miejscu, przenoszenie z baraku do baraku, rewizje, selekcje, wyrzucanie sienników, żeby wieczorem po apelu znaleźć na koi tylko gołe deski, tłok przy wydawaniu posiłków i przynoszenie zmarłych z pola, okrutny zgiełk i bezmyślna niedzielna praca, odpoczynek na „wizie" i skakanie żabki za nie wiadomo jakie przestępstwo — to niektóre tylko charakterystyczne sposoby zmierzające do złamania psychiki uwięzionego człowieka.

Twórcy metod postępowania z nami liczyli na to, że nie jednostki, ale setki nie wytrzymają napięcia nerwowego i znajdą ucieczkę na naelektryzowanych drutach, w krainie spokoju. Liczyli również na samowyniszczenie. Sądzili, że czego oni nie dokonają, dokonamy tego my same. W stworzonym piekle dobijemy się wzajemnie i zatratujemy.

Te więźniarki, które przeszły przez gestapo, poznały metody łamania charakterów, na równi z łamaniem kości. Poznały smak upodlenia i poniżenia, poznały język, którym — znając kobiecą wrażliwość — gestapowcy posługiwali się ze specjalną perfidią. Dlaczego więźniarki nie ugięły się ani pod batem, ani pod ostrzem wulgarnych słów, ani nie dały się wziąć na obietnice — dziwili się sami Niemcy. Sądzili, że ta walka nie spotka się z oporem. Liczyli na słabość i przeliczyli się.

Janusz *Kuczyński* w książce pt. „Filozofia życia" (wyd. Wiedza Powszechna, r. 1965) tak pisze na stronie 37: „Dusza może być tak samo okaleczona, jak ciało, a ideologie są często prawdziwymi narzędziami zagłady masowej, zagłady innych ludzi, gdy są ludobójcze, jak faszyzm, rasizm..." Uzupełniając wypowiedź *Kuczyńskiego* podaję, że dusza może być nie tylko okaleczona, ale wprost zabita, co zależy od jej siły, od jej odporności.

Co się tyczy programu wyniszczenia, zdeprawowania i zdemoralizowania ujarzmionych przez hitleryzm — dziś, po latach, widać wyraźnie, jak bardzo twórcy ideologii masowej zagłady pomylili się w swoich planach. Nie wygrali na froncie otwartej walki, ale klęskę ponieśli również na froncie walki z więźniami obozów koncentracyjnych. Przewidywanie, że skoncentrowanych w obozach więźniów złamią i zniszczą, jak rdza niszczy żelazo, spotkało się z fiaskiem. W szaleńczym pośpiechu niszczenia wszystkiego, co na drodze, zapomnieli, że poza żelazem istnieją metale nierdzewne, wytrzymałe na wilgoć, mrozy i wysokie temperatury.

Zrobili z nas mierzwę. Puścili w ruch machinę torującą im drogę do panowania nad światem. Krematoria dymiły. W ich dymie tysiące bezbronnych broniło się niewidzialną i niedostrzegalną bronią. W ich dymie hartowało się życie, choć serca płakały suchymi, ale gorzkimi łzami. Tych łez, gdyby były widoczne, nie wstydziłaby się żadna z nas. Ale przyznam, że w obozie nie widziałam płaczących kobiet, może tylko gdzieś w norze, na klepisku, w murowanym baraku, na samym jego dnie. O n i byli naszymi panami, panami naszego życia i śmierci.

Tak dochodzimy do relacji: m y i o n i. Wiadomo również, że każdej akcji przeciwstawia się w fizyce reakcja równa siłą, a przeciwna kierunkiem. Prawo akcji i reakcji ma zastosowanie w wielu innych dziedzinach. Z tym zjawiskiem można się spotkać wszędzie tam, gdzie istnieje dążenie do równowagi.

Pozornie rzecz biorąc, tłum kobiet (średnio bieżąco dziesiątki tysięcy), bezbronnych i postawionych na straconych pozycjach, z ziejącymi ogniem i dymem kominami na zapleczu obozu w Brzezince, w myśl wszelkich znaków na niebie i ziemi powinny były złożyć broń. Wszak szans nie było żadnych, a przedłużanie życia stanowiło dodatkowe męczeństwo. Kilka nocy wystarczyło, by po nas nie pozostało nawet śladu. Tak zlikwidowano obóz cygański, tak likwidowano ogromne liczebnie transporty Żydów... Taki los czekał nas wszystkie. A jednak samoobrona, o której tak wiele pisano w dziedzinie ratowania się przed głodem, zimnem i chorobami, jest jakimś instynktownym pierwiastkiem, występującym wszędzie tam, gdzie naturze przypada w udziale podjąć obronę organizmu przed zniszczeniem.

W obozie koncentracyjnym zaatakowano naszą postawę moralną, nasze ja. Stałyśmy wobec agresji wroga, wobec grożących na każdym kroku przeciwności, wobec trudności wzajemnego współżycia w uzależnionej od wielu czynników gotowości trwania. Życie w obozie postawiło przed nami nowe wymagania, nie zwalniając nas w zasadzie z niczego, co byłoby niezgodne z etyką ogólnoludzką, ze świadomością rozgraniczania, co jest dobre, a co złe, co wolno, a czego nie wolno czynić. Stanęłyśmy wobec wielkiego problemu, wymagającego indywidualnego rozwiązania, indywidualnej decyzji i znalezienia takiej postawy, by zmieścić się z nią w stworzonych nam warunkach.

Stanowiłyśmy dziwny świat przypadkowo nagromadzonej społeczności rządzonej prawami śmierci i zniszczenia. Żyłyśmy na określonym terenie bez praw i obowiązków, poza jedynym obowiązkiem wyrażonym perfidnym sloganem: *„Arbeit macht frei"*. Decydowano o nas, o naszym losie. Nasza obronna postawa była improwizacją. Pozbawione wszelkich instrukcji, pouczeń, pomocy z zewnątrz musiałyśmy rządzić się same, od przypadku do przypadku, z dnia na dzień, z godziny na godzinę, do ostatniej chwili nie rezygnując z walki o przetrwanie.

Byłyśmy zlepkiem przeróżnych postaci, od wielkości moralnych i nieugiętych w swoich zasadach do istot prostych i zerowych. Do obozu przywożono kobiety takie, jakie były w momencie aresztowania czy łapanki. Przyjechały z tym, co w dziedzinie osobowości posiadały. Nie przystosowane do życia w zbiorowisku i nieświadome sytuacji, w jakiej przyszło im

wegetować. Do obozu przywożono masowo kobiety z więzień, po przebytych śledztwach, uświadomione politycznie. Trafiały tu z akcji konspiracyjnej, bądź wprost z akcji partyzanckiej. Niektóre przywiozły ze sobą życzenia kogoś bliskiego: „Trzymaj się mocno! Nie daj się złamać! Wytrwaj!". Te słowa miały mieć czarodziejską moc, ale nikt z życzących, pozostający na wolności, nie zdawał sobie sprawy z warunków, w jakich trzeba będzie wytrwać. Żadna z nas też nie wiedziała, jak bardzo trudno będzie nie tylko przepłynąć najbrudniejszą na świecie rzekę, ale przepłynąć ją zgodnie z sumieniem i normami etycznymi rządzącymi grupami i środowiskami ludzkimi. Żadna z nas nie przewidywała, że będzie musiała czy chce, czy nie chce obniżyć loty, zrezygnować z pewnych zasad, wzmóc tolerancję, urealnić etykę i dopasować ją do istniejących w obozie koncentracyjnym warunków. Chcąc sprostać zadaniu, by utrzymać się chociażby minimalnie ponad powierzchnią stworzonego nam dna fizycznej i moralnej nędzy, trzeba było z zanikających w miarę czasu sił wciąż krzesać w sobie ogień woli i samozaparcia. To zadanie było tak trudne, że do dziś zadajemy sobie pytanie: jak się to stało, że w tym zdziczałym świecie zdeprawowały się jedynie te, które miały ku temu inklinacje i predyspozycje.

Na głębsze dociekania w tej dziedzinie można było sobie pozwolić dopiero dłuższy czas po wojnie. W obozie nie szukało się naukowo dróg ani rozwiązań. W obozie prawie w ogóle nie istniały warunki swobodnych rozmów i filozoficznego roztrząsania problemów. W Brzezince żyło się w ciągłym ruchu, w warunkach ponad wszelką miarę nienormalnych. Mieszkając w jednym baraku, mogłyśmy nie wiedzieć o istnieniu obok, na koi, znajomej z tej samej miejscowości. Nie było żadnych możliwości konfrontowania swoich zamierzeń i poglądów. Nie stanowiłyśmy — przynajmniej w tych warunkach, w których przebywałam wówczas — żadnych grup ideologicznych ani religijnych o trwalszych więzach; nie było też ustabilizowanej, programowej działalności. Nie otrzymywałyśmy żadnej „culagi" w postaci książki, instrukcji czy referatu, kierunkującego nasze życie — prócz dorywczych uwag i wskazówek ze strony tzw. starszych numerów.

Sporadyczne zjawiska zacieśniania więzów przyjaźni istniały wprawdzie wśród pewnych grup, z jednego komanda, np. pracownic w kuchni czy rewirach, ale nie były zagwarantowane trwałością. Rozrywały się nieoczekiwanie. Celowo stwarzany bałagan i wieczny ruch przeciwdziałał naszemu naturalnemu dążeniu do jakiegoś względnego chociaż ładu i porządku.

Dlatego, nie znając tego tłumu, w którym przypadło mi istnieć, z którym byłam zrośnięta, nie umiem nic więcej o nim powiedzieć, co wcale nie znaczy, że nie widzę w nim tego interesującego mnie tematu, jakim jest problem etyki.

Zbiorowisko więźniarek, nieruchomo stojących na apelu, wychodzących w zwartych kolumnach do pracy poza bramę obozu, grupy kobiet pracujących w rewirach, magazynach, kuchniach, „schreibstubach", zachowywały jedynie pozory poddania się rygorom i zniewoleniu. Twórcom obozów koncentracyjnych zdawało się, że z odebraniem nam wolności, pozbawieniem nas sił fizycznych, upodleniem i sponiewieraniem zabrano nam myśli, uczucia, zdolności logicznego rozumowania i etyczno-społeczną świadomość życia i walki. Jakże inaczej przedstawiała się rzeczywistość. Opór tkwił w nas. Nasuwają się tutaj biblijne słowa: „po czynach nas poznacie".

Ogromnej większości z nas w obozie, odgrodzonych tam od świata barierami nie do przebycia, wszczepiano od dzieciństwa zasady postępowania. Wpajano w nas nie tylko głęboki szacunek do człowieka, lecz także poszanowanie przyrody, cudzej własności, poszanowanie prawa i zdobyczy kulturalno-społecznych naszych ojców itp. Nasi rodzice, wychowawcy, organizacje społeczne i otoczenie przedstawiali nam wzory do naśladowania, często zbyt wielkie i nieosiągalne, wskazywali drogę do ideałów. Uczyli rozróżniać, co dobre, a co złe, co ładne, a co brzydkie. Uczyli odruchów spieszenia z pomocą tam, gdzie ta pomoc była potrzebna. Uczyli nas wyrozumiałości i umiejętności osądzania wszystkiego zgodnie z sumieniem wówczas, kiedy kodeks karny, regulaminy czy dekalog nie mogły rozwiązać ludzkich spraw.

Oglądane przed wojną sztuki teatralne *Szaniawskiego* czy *Shawa* wywierały na mnie ogromne wrażenie. Wiedziałam już wówczas, że życie nastręcza wiele tragedii, w których trzeba się nieraz decydować na krok niezgodny z sumieniem, ale zgodny z intencją, w imię której się działa. Nikt jednak i nic z żadnych wychowawczych środków nie rozpatrywało sprawy człowieka stojącego w obliczu masowego ludobójstwa. O elastyczności zasad etyki, możliwości i konieczności przesunięcia jej granicy, o usankcjonowaniu spraw małych w życiu normalnym i podniesieniu ich do rangi wyżyn moralnych powiedziała nam dopiero ta szkoła, której na imię „obóz koncentracyjny".

Etyka niezależna od posiadanej wiedzy, przynależności społecznej, religijnej, majątków i bogactw stała się w obozie koncentracyjnym wielką wartością. Nie wystawiona na pokaz publiczny, ukryta w ogromnym tłumie, nie reklamowana, nie nagradzana, bez oklasków i bezimienna była sobą, była prawdziwa. Jeżeli nie przedostała się razem z więźniarką do obozu ani tam się nie zrodziła, a puste po niej miejsce zajął egoizm i obrana droga „po trupach do wolności" — to też było nagą prawdą. W obozie koncentracyjnym — piszę wyłącznie na podstawie osobistych spostrzeżeń i refleksji nad życiem w obozie w Brzezince — nie było pruderii, zakłamania, nie było szminki i retuszu. Twarde życie krzesało w nas moralne siły, rodziło je albo spalało na popiół. Twarde życie pozwalało nam na obranie pozycji obojętnych, w miarę jak zanikały siły. Obojętność nie wyrastała, jak na wolności, z wygodnictwa i niechęci do poświęceń, ale z sytuacji bezbronności wobec przeważającej siły i zatracania wiary w jutro.

Żadnego problemu dotyczącego obozu koncentracyjnego nie można mierzyć miarą normalnie obowiązujących zasad czy norm, cho-

ciaż mówimy powszechnie, że jedna jest etyka ogólnoludzka i jeden jest prawny kodeks regulujący ludzkie życie. Obrazowania tej dziedziny życia w obozie można dokonać jedynie w zestawieniu z normalnymi warunkami. W przeciwnym wypadku świat za drutami nie trafi do wyobraźni tych, którzy chcą go poznać. Ten świat może stać się urojeniem, wytworem fantazji, legendą, jeśli nie ściągniemy go na ziemię i nie pokażemy w nim człowieka realnego, najbardziej naturalnego, wciśniętego w patologiczne warunki. W takiej, stworzonej nam przez twórców obozów koncentracyjnych atmosferze trzeba nam było żyć i zdawać na co dzień egzamin z najtrudniejszego przedmiotu, o nazwie: ż y c i e.

Może wydawać się dziwnym zjawiskiem, że to, co na wolności spotyka się z napiętnowaniem przez opinię społeczną, tam mogło być niedostrzegalne bądź tolerowane. I odwrotnie, co w życiu normalnym nie budzi reakcji, przechodzi nie zauważone przez nikogo, tam stawało się czynem wysokiej klasy, godnym trwałej pamięci.

Oburzamy się i ja się oburzam, kiedy słyszę, że na cmentarzach kradną kwiaty z grobów...

Leżałam w rewirze z wysoką temperaturą i niemiłosiernie marzłam. Przez szpary w ścianie z desek padał na mnie śnieg i długim pasmem układał się na lichym, jedynym kocu, którym mnie odziali. Obok mnie umierała więźniarka. Nikt się nią, jak zresztą żadną z dogorywających, nie interesował. Kiedy moja sąsiadka przestała oddychać i głowa opadła jej na krawędź pryczy, zdobyłam się na wysiłek i ściągnęłam z niej zawszony koc. Odziałam się nim i zasnęłam. Po przebudzeniu dostrzegłam na miejscu zmarłej inną. Odetchnęłam z ulgą, widząc tę nowo przybyłą pod kocem. Pamiętam ten fakt. Rozgrzeszam się, choć zdaję sobie sprawę, że popełniłam czyn wysoce nieetyczny, na jaki może się w normalnych warunkach zdobyć jedynie człowiek pozbawiony wymaganego moralnego poziomu.

Kilka lat po wojnie widziałam przed cmentarzem chłopski wóz, zaprzężony w chudą szkapę. Na wozie leżała trumna zbita z nieheblowanych desek. Zmarłego nie odprowadzał nikt na wieczny spoczynek. Furman poszedł po wodę do studni, a ja stałam i stałam... i do dziś nie mogę się otrząsnąć z wrażenia, że w takim osamotnieniu ktoś odchodził od nas na zawsze.

W czasie kopania rowów na Budach za Oświęcimiem, gdzie pracowałyśmy i gdzie pędzono nas przez kilka tygodni — umierały kobiety. Tak zwyczajnie, padały z wycieńczenia albo esesmani je dobijali. Zwłoki trzeba było donieść do obozu. Liczba musiała się zgadzać. Kazali nam przygotować prowizoryczne nosiłki, na których w sześć, rzadko w cztery, niosłyśmy zwłoki zmarłej wlokąc się na końcu kolumny. Pamiętam dobrze, mój pierwszy odruch tym się ujawnił, że chciałam nieść zmarłą, choć żadna z więźniarek na razie nie ruszyła się z miejsca. „Jakże to — pomyślałam — nie oddać ostatniej przysługi współtowarzyszce niedoli?" Jedna ze starszych numerem więźniarek pociągnęła mnie za rękaw i odwiodła od zamiaru: „Nie chodź! Jesteś dopiero po tyfusie. Nie podołasz i sama padniesz. Pójdą silniejsze. Chyba, że ci każą". Nie podjęłam się tego obowiązku, idąc za usłyszaną uwagą. Z trudem dobiłam o własnych siłach do obozu. Długo nie mogłam pojąć ani pogodzić się, że pewne naturalne odruchy, które mi od dziecka wpajano, musiały ustąpić logice rządzącej nami w tamtych warunkach. Podobny fakt spotkałby się z napiętnowaniem w normalnym życiu. „Czekać, aż mi każą?"

W powrotnej drodze z pracy musiałyśmy sobie wzajemne pomagać, gdyż wiele wracało tak osłabionych, że z trudem utrzymywały się na nogach. Ujmowało się wówczas słaniającą się więźniarkę pod ramiona i doprowadzało do bramy obozowej, pocieszając ją w drodze, że to już niedaleko, że za chwilę będzie mogła już na koi odpocząć. Żadna z nas nie brała pod uwagę, kogo prowadzi. Znajoma czy nieznajoma, całkiem obca, to było obojętne. Wiadomo było, że esesmani dobijali opadające z sił kopnięciem albo uderzeniem kolbą karabinu. Dojście do obozu, choćby resztkami sił, dawało szanse życia. Tego rodzaju poświęcenie rodziło się nie z nakazu zewnętrznego, ale z prostej ludzkiej powinności wobec nieludzkich obozowych warunków. Na naszym „polu walki o życie" nie pozostawiałyśmy rannych. Ciężko chore, gorączkujące, często z okaleczonymi stopami, szły z nami w środku kolumny, z wysiłkiem, prosząc czasem, żeby je zostawić, bo iść dalej nie mogą. Byłam i ja w podobnej sytuacji przez pewien czas, kiedy po wyjściu z rewiru musiałam z komandem przemierzać drogę na Budy i z prowrotem. Czułam pomocne dłonie i mocniejsze od moich ramiona podtrzymujące mnie w drodze do obozowej bramy. Takich faktów nie da się ani zmierzyć, ani policzyć. Istniały, usiłując sprostać prawu akcji i reakcji. Usiłując odpowiedzieć ukrytą w ludzkiej, upodlonej masie etyką na bezprawie i morderstwa.

Obserwuję ludzi wielkiego miasta. Na ulicach ruch. Na przejściu stoi starsza osoba, często z białą laską i wahając się czeka sposobnej chwili, by móc przedostać się na drugą stronę jezdni. Nikt z przechodniów jej nie pomaga. Mijają ją. Spieszą się. Nie widzą. Dlaczego? — nasuwa się pytanie. Być może, że gdyby wszyscy zmierzali nie do swoich domów, ale do bramy, gdzie oczekują ich głód, wszy, brud, choroba i śmierć, te starsze osoby, zagubione na ulicy, nie pozostałyby bez opieki i bez pomocy.

Absurdalnie może zabrzmi to, co powiem. Gdyby w obozie koncentracyjnym istniały tramwaje, jestem pewna, że żadna starsza kobieta nie stałaby obok siedzącego chłopaka czy młodej dziewczyny i drżącą ręką nie trzymałaby się uchwytów, tracąc równowagę na rozjazdach szyn. Dysponowałyśmy minimalną siłą, ale i ją dzieliłyśmy wzajemnie między siebie w imię solidarności, w imię naszej obozowej etyki, w imię wygrania walki z naszym nieprzejednanym, wspólnym wrogiem. Tę wyższość masowej etyki obozowej w zestawieniu z masową etyką na wolności cenię bardzo i wysoko ją stawiam.

Tam, gdzie życie wisiało na włosku, pion moralny ogromnej większości więźniarek — bez szumnych haseł i wyświechtanych sloganów —

stał się głównym motorem walki obronnej i kośćcem pomagającym trwać i przetrwać.

Jawią mi się w pamięci konkretne postacie. Teresa *Chodała* reprezentowała ubogą rodzinę rolniczą. Żadnych szkół poza podstawową nie ukończyła. Zofia (?) *Stadnicka* posiadała wysokiej klasy wiedzę i salonowe wychowanie. Obie te kobiety podjęły się akcji ponad ludzką siłę. Ze „zorganizowanych" w ciągu dnia kilku ziemniaków, brukwi i zdobytego czosnku, korzystając z nadarzającej się okazji gotowały nocą w dużym garnku zupę. Czynność tę wykonywały w sąsiednim pustym baraku, gołymi rękami przygotowując szczapy z desek. Pod nieuwagę „nachtwachy" przynosiły garnek dymiącej zupy do baraku nr 7 i budząc chore kobiety, lub nadsłuchując, na której koi jęczała chora więźniarka, obdzielały je gorącym napojem. Ich poświęcenie z narażeniem życia godne jest najwyższego uznania, choć zapewniam, że wykonywały nałożony na siebie obowiązek nie dla oklasków. Spełniały trudny obowiązek zgodnie z własnym sumieniem, chcąc nieść pomoc potrzebującym. Obie wspomniane kobiety zmarły w obozie.

Przeniesienie opisanego faktu na płaszczyznę normalnego życia, bez wczucia się w sytuację, nie odpowiada tej wartości, jaką miał faktycznie. Nauczyliśmy się widzieć tylko wielkie czyny, wielkie wydarzenia, wyeksponowane i wpisane już na listę uznaną przez opinię społeczną.

W pamiętniku z lat szkolnych wpisał mi jeden z wychowawców: „Któż wie, kto jest większym bohaterem, czy ten, którego imię wielbi cały świat, czy te tysiące bezimiennych, będących szczęściem może tylko w jednej rodzinie". Nie doliczy się świat nigdy tych tysięcy bezimiennych kobiet, będących w tamtych warunkach szczęściem w gronie najbliższych więźniarek. Nie zliczymy, ile kobiet umiało wyrzec się kęsa chleba na rzecz najbardziej potrzebującej, ile ryzykowało, spiesząc z pomocą tym, które tej pomocy potrzebowały, ile dobrych słów padło, ile uśmiechu jaśniało na wyszarzałych twarzach, by swoją postawą dodawać otuchy innym, upadającym i zrezygnowanym. Ile wysiłku trzeba było zużyć, by uchronić się przed zdziczeniem, cynizmem i przyziemnością.

„Jak my będziemy żyć na wolności — słyszałam — skoro tutaj z dnia na dzień wyzbywamy się ludzkich uczuć"... Kiedy przypominam sobie to zdanie, dochodzę do wniosku, że było ono wyrazem najwyższych ludzkich uczuć, skoro padło tam w koszmarze dnia codziennego, pozbawionego wszystkiego, co ludzkie. Choć posługiwałyśmy się niewybrednym językiem, choć skreśliłyśmy etykietę i przyjęte zewnętrzne formy współżycia, nie wyzbyłyśmy się wiary w człowieka, wiary w sens życia.

W obecności dra *Mengelego* odbywały się selekcje do komory gazowej chorych i wynędzniałych więźniarek leżących w rewirach. Uprzedzanie o mającej nastąpić selekcji, co pozwalało czasem na wcześniejsze wypisanie z rewiru chorej, było dziełem więźniarek ze służby zdrowia, ze „schreibstuby", z *Politische Abteilung*. *Mengele* dysponował nieograniczoną siłą, której przeciwstawiała się inna, zamaskowana i zakonspirowana siła woli i zdecydowanie z narażeniem własnego życia.

Nigdy przed wojną ani po wojnie nie wiedziałam o istnieniu lekarza z Tarnowa, który jako więzień oświęcimskiego obozu zjawił się w baraku rewirowym kobiecego obozu w następnym dniu po usunięciu kilkudziesięciu kobiet do krematorium przez *Mengelego*. Ów lekarz stwierdził u mnie anginę z wysoką temperaturą. Zaryzykował wypisanie mnie z rewiru tylko dlatego, żeby mnie uchronić przed wypisaniem na wieczność. „Na terenie obozu — powiedział — ma pani szansę przeżycia". Nie byłam jedyną, której podano pomocną dłoń. Każda z nas komuś, często bezimiennemu, zawdzięcza, że przetrwała. Dr *Reichman* z Tarnowa (ujawniam to nazwisko) decydował się na ryzykowny krok, usuwając chore z rewiru. Liczył, że większe są możliwości przetrwania na terenie obozu niż pozostanie więźniarek w rewirowym baraku w czasie, kiedy *Mengele* trzebił chore bezlitośnie. Lekarz-więzień podejmował decyzję, o jakiej wspominam nie z pozycji etyki lekarskiej, ale ze stanowiska etyki ogólnoludzkiej. Gdybym nie wyjaśniając sprawy do końca, nie naświetlając sytuacji powiedziała: „wypisano mnie z rewiru z anginą i wysoką temperaturą", jakież byłoby oburzenie. Usunięcie mnie w tym stanie zdrowia z rewiru w celu ratowania życia jest znamiennym dowodem godnej podziwu postawy lekarza Polaka, lekarza więźnia.

Opisy podobnych przykładów, szczególnie w rewirach, gdzie lekarki i sanitariuszki więźniarki dokonywały cudów, z narażeniem własnego życia, można by mnożyć w nieskończoność. Zresztą są to fakty znane z literatury obozowej.

Do dziedziny postaw etycznych masy uwięzionych kobiet należy zaliczyć, jak wiadomo, odpowiedzialność zbiorową za widoczne lub nieznane przestępstwa. Ucieczka z obozu bądź tylko usiłowanie ucieczki pociągało za sobą każdorazowo zbiorowe odbywanie kary w postaci kilkugodzinnych stójek, klęczenia na gołej ziemi czy skakania „żabek". Pewnej nocy wypędzono nas z kilku baraków, w sumie około kilku tysięcy kobiet i kazano w przysiadzie trwać nieograniczenie długo. Chodziło o wymuszenie przyznania się do wykroczenia tej, która przekradała się do bloku rewirowego w niedozwolonej porze. Wśród nas, tysięcy trwających w bezruchu na placu, nie znalazła się ani jedna, która wskazałaby palcem na „przestępczynię". Niemcy pienili się, klęli i ostatecznie, nie ujawniwszy „winnej", kazali nam wrócić do bloków. Nie przypominam sobie, by w gromadzie, z którą odbywałam karę, a potem wracałam do bloku, padło choćby jedno słowo oburzenia czy złości za poniesioną karę za nie popełnione winy. Podobnie nie obrzucano wyzwiskami tej, która uciekła. Jej ryzykancki czyn budził raczej zazdrość i obawę równocześnie o jej dalsze losy. Sięgnęła po wolność, po cel swoich marzeń. Ale kiedy schwytaną sprowadzono ją ponownie do obozu z tabliczką na piersiach i napisem: „ich bin wieder da", było przykro, że trudno to opisać.

Obserwując np. dzieci w szkole, spotykamy się często z donosicielstwem albo wskazywa-

niem: „to nie ja, to on". Zdawałoby się, że tam, za drutami, spotkamy się z podobnym zjawiskiem: „to nie ja, to ona". Przeciwnie. Nie znam przykładu, którym mogłabym poprzeć ten fakt, ale wiem, ile więźniarki zniosły cierpień na gestapo i nie wydały nikogo, a ile winy wzięły na siebie, by uratować kogoś innego od aresztowania, kary śmierci czy dodatkowych tortur.

Zdarzało się, że w związku z jedną sprawą polityczną przywożono do obozu coraz to nowe osoby. Było nie pisanym prawem, że nie roztrząsano tych spraw na terenie obozu i nie załatwiano żadnych osobistych porachunków z wolności. Nie było na to miejsca w obliczu śmierci i wspólnego wroga. Takie obserwacje poczyniłam jeszcze w czasie pobytu w kobiecym obozie w Brzezince, jako szczególnie uczulona, ponieważ w każdej chwili mogłam się spodziewać sprowadzenia kogoś z moich bliskich, kogoś z pracy konspiracyjnej. Rok po moim przybyciu do obozu aresztowano i odesłano do Brzezinki jedną z łączniczek tej samej tajnej organizacji, w której sama działałam. Pierwsze słowa przybyłej, M. *Ch.*, brzmiały uspokajająco: „Nie martw się, nie za ciebie mnie aresztowali". Dopiero niedawno, po 30 latach dowiedziałam się, że gestapo w Zakopanem wydało wyrok skazujący na zsyłkę do obozu koncentracyjnego M. *Ch.* za znajomość ze mną.

Postawę moralną, o jakiej z satysfakcją piszę, łamał i obniżał element z marginesu społecznego, skuteczne narzędzie w ręku wroga. Leo z sauny, Elza „lagerältesterin", Stenia blokowa i szereg innych — to typy, które solidnie dały nam się we znaki. Ich wybitna amoralność postępowania, wyzucie z uczuć pozytywnych i sadyzm nakazywały o nich pamiętać na każdym kroku. Niepełny byłby obraz, gdybym nie zaznaczyła, że znalazły się więźniarki, które szukały oparcia o „czarne typy" lagrowej społeczności. Były wśród nich kryminalistki, prostytutki i element bezideowy. Może dlatego szczególnie w obozie w Oświęcimiu o więźniarkach pełniących obozowe funkcje utarła się niezbyt pochlebna opinia, która domaga się szerszego omówienia i niegeneralizowania. To samo odnosi się do prostytutek. Błędem byłoby osądzać je wyłącznie za przynależność do z góry przekreślonej grupy społecznej.

W baraku, w którym przypadło mi „mieszkać", tuż pod moją koją na najniższej kondygnacji, w norze na klepisku, była kobieta legitymująca się tym, że przywieziono ją do obozu za uprawianie nierządu. Posługiwała się rynsztokowym językiem. W obozie nie podjęła się żadnej funkcji. W otoczeniu była nieznośna. Interesowała mnie. Chciałam sprawdzić, kim ona jest naprawdę. Jakże się zdziwiłam, kiedy usłyszałam od niej: „Niemcy się mną brzydzą, a ja nimi podwójnie". Któregoś dnia widziałam, jak okładała pięściami jakąś więźniarkę za to, że jej sąsiadce ukradła porcję chleba. A nieraz, kiedy zgiełk w baraku zanikał, z dna koi wydobywał się ochrypły głos prostytutki. Śpiewała: „Żegnaj, straszny Oświęcimiu i potworne Birkenau. Po barakach pustych w zimie wiatr ponuro będzie wiał". Od niej nauczyłam się tego wiersza, jedynego chyba tak wymownego i dziwnego, bo powtarzanego przez tę, o której zwykło się mówić, że jest wyzuta z uczuć. Warto podumać nad tym zjawiskiem.

Trudno jest określić granicę dzielącą społeczeństwo na warstwy o wyższych czy niższych poziomach moralnych. Nie istnieje chyba kryterium, według którego można by takiego podziału dokonywać. Ograniczamy się do stawiania hipotez, ocen opartych na konkretnych wydarzeniach, sumujemy podobne pierwiastki, segregujemy je, ale postawienie tezy jest rzeczą niemal niemożliwą. Szczególne wypadki, niecodzienne wydarzenia zaskakują nas i każą nam działać pod wpływem impulsu dotąd, aż się oswoimy i przystosujemy do zaistniałych warunków. Tylko w specyficznych okolicznościach najłatwiej dajemy się poznać. Jak turysta czy sportowiec nie na prostej drodze zdaje egzamin ze swoich umiejętności, ale na stromych ścieżkach i na ostrych wirażach. Pobyt w obozie koncentracyjnym, w klimacie najbardziej dramatycznych zjawisk był dla nas najtrudniejszym egzaminem, z którego w dodatku nie wolno było się zwolnić, odstąpić od niego ani przed nim uciec. Tam trzeba było żyć.

Wyraziłam się w trakcie pisania, że w obozie koncentracyjnym nie było pruderii. Tamten świat był nagi, tzn. naturalny. Wypośrodkowanie jednak pewnych pierwiastków natury wewnętrznej przeciętnej więźniarki i jej moralnych wartości napotyka na trudności:

1) Nikt z nas mianowicie nie prowadził w obozie kroniki przeżyć, odczuć i reakcji. Nikt nie prowadził wtedy badań naszej struktury psychiczno-psychologicznej. Nikt nie spisywał testów i nie przeprowadzał metodycznie żadnych rozmów.

2) Zbiorowisko więźniarek stanowiło płynną masę i chociaż było konglomeratem przeróżnych charakterów i poziomów etycznych, to jednak praktycznie nie mogło się ono uzupełniać ani wzajemnie na siebie oddziaływać.

3) W każdej z nas zmieniał się stosunek do otaczających nas zjawisk i spraw, w miarę jak zmieniał się tzw. kurs obozu. Dlatego nasze wzloty i upadki zależne były od podmuchów złych wiatrów, które w różnym czasie różnie się nasilały, wiały ze zmiennych kierunków i uderzały w nas najczęściej całkowicie nieoczekiwanie.

Wymienione przeze mnie trudności znajdują swe odbicie zarówno w literaturze wspomnieniowej, jak i w pracach specjalistycznych na temat adaptacji do życia obozowego (np. A. *Teutscha*). Dobrze się też stało, że nam, byłym więźniarkom, przypadło w udziale wypowiadanie się na tematy dotyczące bardzo ważnej dziedziny życia człowieka, jaką jest jego osobowość, reakcja i struktura psychiczna, jego rozumowanie i postępowanie, kim jest on sam, a kim był, kiedy zatrzasnęły się za nim bramy wolności i normalny świat „na zawsze" zniknął mu sprzed oczu.

Wydaje mi się, że dalsze poszerzanie wiadomości o obozach koncentracyjnych o problematykę psychologiczno-socjologiczną jest wciąż bardzo potrzebne, uzupełnia kształt analizy obozu koncentracyjnego, nadaje jej mocniejszy wyraz i ukazuje lagier nie tylko w konwencji

cierpień i doznań fizycznych, ale i w aspekcie walki.

W celu unicestwienia ludzi w obozie koncentracyjnym wystarczyła esesmanom mocna pałka, ostro podkuty but, twarda pięść i krematorium, ale dla zabicia człowieka w człowieku zabrakło hitlerowcom środków. I to jest istotna prawda o obozie koncentracyjnym; poświadczają ją ci, którym los pozwolił przetrwać i ci, których popioły rozsypano na polach przyobozowych, a o których pamięć nie zaginęła.

ALEKSANDER NOWOSIELSKI
były więzień obozów koncentracyjnych Oświęcim nr 153283
i Hamburg-Neuengamme nr 25297

Warszawa

W obozie Neuengamme

Dr Zygmunt Szafrański

W *K. L. Auschwitz I*, któregoś dnia, jesienią 1943 r., zostałem w związku z działalnością więźniów lekarzy z obozowego ruchu oporu — nagle skreślony z rewiru (szpitalny blok nr 20) i pod eskortą esesmana indywidualnie wyprowadzony w kierunku *Birkenallee* (alei Brzozowej). W tej krótkiej drodze ponurym obawom i domysłom nie było końca, szczególnie gdy zaczęliśmy się zbliżać do słynnego „ekranu" (ściany śmierci). Esesman, mój „opiekun", zapytany przeze mnie, dokąd mnie prowadzi, obcesowo odburknął: *Halte Maul*! (zamknij pysk!).

Kiedyśmy już weszli w aleję Brzozową w rejonie łaźni, ukazała się stłoczona masa więźniów, do której zostałem doprowadzony, a mój „opiekun" gdzieś nagle się ulotnił i od tej chwili już go więcej nie widziałem. Wówczas zbliżyłem się do współwięźniów i zacząłem wypytywać, w jakim celu zostali tu doprowadzeni? Odpowiedzi były różne i chaotyczne; zacząłem się sam domyślać, że prawdopodobnie chodzi o transport.

Po upływie około godziny pojawili się więźniowie funkcyjni z plikami pocztówek w rękach i donośnym głosem nawoływali: „Ej, ciule, bierta karty, wysyłajta do domów, niech nadsyłają wałówy, bo na obozowym kotle szybko pójdzieta na wolność przez komin!" W czasie wywołanego przez funkcyjnych rozgardiaszu, wśród tumultu, zbliżył się do mnie drobny, szczupły więzień, oznaczony znamiennymi emblematami obozowymi (czerwone punkty i znaki „IL"), o miłym wyglądzie, niebieskich oczach, usiłujący przeniknąć mnie swoim wnikliwym spojrzeniem. Dłuższą chwilę trwał ten wzrokowy pojedynek, po czym nastąpiła wymiana nazwisk, zawodów i przynależności konspiracyjnej — serdeczne podanie i uścisk rąk. Od tej chwili wśród otaczającego nas kataklizmu staliśmy się dla siebie wiernymi przyjaciółmi, jak starzy, dawni znajomi. Od tego czasu, aż po jego śmierć, dzieliliśmy razem wszystkie problemy życia.

W chwili, gdy funkcyjni doręczali pocztówki obozowe w celu napisania rodzinom, że jeszcze żyjemy, zwrócił się do mnie nowo poznany przyjaciel, Zygmunt, z pytaniem, czy pisać? Został tu bowiem doprowadzony wprost z pracy w *SK* (*Strafkompanie*, kompania karna) i ma nałożoną *Postsperrę* (zakaz wysyłania i utrzymywania łączności spoza obozu). O tej jego sytuacji świadczyły wspomniane oznaczenia na ubiorze obozowym. Odpowiedziałem, że moja sytuacja też jest krytyczna. Pobrałem dwie pocztówki z nadrukami obozowymi; napisaliśmy formułę, że powodzi się nam „bardzo dobrze" i że następną wiadomość podamy już z innego miejsca. O dziwo, hitlerowski *Ordnung* (porządek) *postsperry* w pełni został podważony: obie pocztówki lagrowe dotarły do rąk naszych adresatów, tzn. do naszych żon.

Tej samej nocy zostały odesłane spod łaźni z *Birkenallee* trzy duże transporty liczące po około 1000 więźniów. Był to okres, gdy *K. L. Auschwitz* przedstawiał się jako obóz najzasobniejszy pod względem liczby „numerów", tzn.



Dr Zygmunt *Szafrański*

tak bardzo potrzebnej siły roboczej dla hitlerowskiego przemysłu zbrojeniowego.

Po wydaniu wygłodniałym więźniom pół bochenka chleba i około 50 gramów margaryny szybko załadowano nas do podstawionego pociągu towarowego, po 100 więźniów do każdego wagonu, przy czym jedna czwarta wagonu była luźna, z przeznaczeniem dla esesowskiego dozoru. Ten transport — to była z premedytacją zastosowana tortura dla „podludzi".

Po około 30 godzinach trwającego piekła transport zatrzymał się na małej stacyjce kolejowej Bergedorf, gdzie nastąpiło gwałtowne wyładowanie z wrzaskami, klątwami i biciem. Po opuszczeniu wagonów i uformowaniu się kolumny piątkami, więźniowie zostali natychmiast otoczeni silnym konwojem *SS* z gotowymi pistoletami maszynowymi do strzału i licznymi oddziałami *hundenkommanda* (tresowane psy) i biegiem popędzani, jak się później okazało, do *stammlagru* (obóz główny) *K. L. Hamburg-Neuengamme*.

Z Zygmuntem przetrwaliśmy makabryczną „podróż" i tzw. kwarantannę, po której zostaliśmy wtłoczeni do jednego z najcięższych komand roboczych pod nazwą *Tonhaldegruppen-Kommando* (wydobywanie gliny do wyrobu cegły). Głód, chłód, brak należytego odzienia, ciągłe deszcze ze śniegiem — szybko niszczyły nasze siły i zdrowie.

Pewnego dnia, na porannym apelu, po rozkazie *Arbeitskommando formieren*! (zbiórka grup roboczych!) podeszło kilku pracowników obozowego gestapo i wywołało kilka numerów. Między wywołanymi był i mój numer: 25297. Nastąpiła krótka chwila wahania, gdyż zwykle wyczytywane w ten sposób „numery" do obozu już więcej nie wracały.

Wystąpiłem przed szereg, natychmiast zostałem skuty i poprowadzony do siedziby obozowego gestapo. Doprowadzono mnie do biurka. Prowadzący śledztwo miał przygotowanych kilka dużych kopert, formatu A4, które leżały na biurku. Wstępne pytania dotyczyły życiorysu. Uprzedzono o mówieniu prawdy. Oprychów w pomieszczeniu tym było kilku, z psami. Następnie jeden z nich (przypuszczalnie komendant) sięgnął po leżące koperty i wysypał ich zawartość; na płycie biurka leżało mnóstwo zdjęć, które nakazano mi rozpoznawać. Serce mi zamarło, nadrabiałem całym wysiłkiem minę absolutnej obojętności, mając przed oczyma szereg dobrze mi znanych twarzy walczących żołnierzy podziemia. Zaczęła się dramatyczna komedia: „Wiemy, że ty tych polskich bandytów znasz". Stanowczo się zapierałem.

Proces był krótki. Otoczony zwyrodniałymi sadystami, doznałem w ułamku sekundy silnego uderzenia po głowie; więcej już nic nie słyszałem ani nie widziałem. Gdy się ocknąłem, brak mi było powietrza i cały byłem okropnie zbolały i pokrwawiony, ciało miałem pokaleczone, prawdopodobnie przez psy i tak, jak mi świadomość zezwalała ustalić moje miejsce pobytu, znajdowałem się w obozowym bunkrze w celi (*Stehbunker* — cela stojąca o wymiarach: 70×70×200 cm); wkrótce znów straciłem przytomność.

Po jak długim okresie odzyskałem przytomność, tego nie mogę dziś ustalić. Pełną przytomność odzyskałem w jakimś pomieszczeniu koloru jasnego; okazało się, że jestem w rewirze, którego kierownikiem był więzień lekarz, Polak, dr Maurycy *Mittelstaedt*, doznając tam nadzwyczajnej troski o moje zdrowie i opieki. Niezwłocznie zjawił się przy moim łóżku przyjaciel mój, dr Zygmunt *Szafrański*, który tymczasem, gdy ja miałem ciężką przeprawę z biurem politycznym, został jako lekarz ściągnięty z morderczej pracy fizycznej z *Tonhaldegruppen-Kommando* do rewiru IV. Dzięki wyjątkowej opiece tych przezacnych lekarzy przez długi czas byłem przetrzymywany w szpitalu obozowym, z którego zostałem przeniesiony i umieszczony jako palacz w obozowym przedsiębiorstwie pod nazwą *SS Stein- und Erde- Klinkerwerk*, w *Kesselhauskommando* (siłownia główna cegielni); kapo tego komanda był więzień Polak, Józef *Działdowski*, arcyprzyzwoity kolega współwięzień, związany z obozowym ruchem oporu; dzięki udanej ucieczce, w połowie marca 1945 r., ocalał od niechybnej zagłady. Obecnie mieszka we Wrocławiu. Fizyczna praca palacza była ciężka, ale moralnie pobyt w hali maszyn nieporównanie był lżejszy od piekła, jakie istniało w innych komandach niewolniczej pracy.

Kontakt mój z drem Zygmuntem *Szafrańskim* był stały. Po stłoczeniu nas do *K. L. Hamburg-Neuengamme* zaskoczyło mnie, jeszcze w czasie odbywania kwarantanny, kiedy służbowy na bloku (*Stubendienst*) wręczył mi obozową kartę pocztową, zezwalającą na napisanie paru słów do domu. Dr *Szafrański* nadal miał utrzymaną przez oddział polityczny *postperrę*. Wśród nas byli tacy, którzy w ogóle ze względów konspiracyjnych nie mogli lub nie mieli do kogo pisać.

Wykorzystywaliśmy te pocztówki, często odpłatnie, za chleb lub papierosy, dla tych, którym pisać zakazano z uwagi na *postsperrę*; w ten sposób, przez swoją rodzinę i mego brata, inż. Stanisława *Nowosielskiego*, pracującego wówczas w Radomiu, zawiadomiłem żonę Zygmunta, dr Zofię *Szafrańską*, pracującą w szpitalu, o stanie zdrowia jej męża. Od niej następnie przyjmowałem również paczki żywnościowe, znaczone na opakowaniu, przy adresie odbiorcy, szyfrem cyfrowym.

W połowie zimy 1944/1945 r., odebrałem zaszyfrowaną paczkę dla dra *Szafrańskiego*, którą natychmiast po apelu odniosłem mu na rewir. Następnego dnia dr Zygmunt zwrócił mi tę paczkę i oświadczył, że z tą paczką musiała nastąpić jakaś pomyłka, gdyż ona ze względu tak na jej zawartość, jak i sposób pakowania, nie może pochodzić z jego domu. Paczki tej nie przyjąłem, upierając się ze względu na wyraźny znak numerowy umieszczony przez nadawcę na opakowaniu.

To był już ostatni kontakt z naszymi rodzinami zamieszkałymi w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. Od tego czasu biednego dr Zygmunta *Szafrańskiego* stale prześladowały i gnębiły złowieszcze przeczucia. Psychicznie bardzo się załamał.

W tym samym czasie systematycznie wzmagały się stałe ataki potężnego lotnictwa alianckiego na terenie całych Niemiec. Do głównej

siłowni cegielni wstrzymano dostawę węgla, natomiast nadsyłano całe pociągi ubrań ofiar Oświęcimia, którymi nakazywano palić w siłowni, ale to nie dawało żadnego wyniku, *Kesselhauskommando* więc rozwiązano. Jako stary już więzień, mając utarte konspiracyjne drogi, zostałem skierowany przez *Arbeitsdienst* (obozową służbę przydziału pracy) do *Gärtnereikommando* (ogrody *SS*) — wszystko zapowiadało przetrwanie obozowego piekła. Każdego dnia „organizowano" nowalijki, rzodkiewkę (redyskę), pomidory, ogórki, które za pośrednictwem dra *Szafrańskiego* dostarczano ciężko chorym do rewiru, ale to już był okres pełnej hitlerowskiej agonii — całkowity krach na wszystkich frontach.

Pewnego dnia, już w pełni ewakuacji obozu, około 24 kwietnia 1945 r., gdy powróciłem z pracy w ogrodach, obładowany ukrytą większą ilością warzyw, usiłując dostarczyć je na rewir, już dr Zygmunta tam nie zastałem. Tego dnia został mu powierzony transport około tysiąca nieszczęśliwych chorych „muzułmanów", których w ramach planowanej „ewakuacji" postanowiono dowieźć do cywilnego portu w Lubece. Tymczasem w nawale ciągłego bombardowania pociągu po czterech dniach makabrycznej jazdy, zamiast dojechać do portu cywilnego w dniu 2 maja 1945 r., pociąg zatrzymał się na jednej z bocznic portu wojennego. Pociąg ten całą trasę swoją znaczył licznie usuwanymi z wagonów ciałami zmarłych więźniów w drodze.

Kiedy transport chorych stanął na jednym z bocznych torów, zaczęto usuwać z wagonów dalszych zmarłych; przy tej okazji jeden z pflegerów (sanitariuszy), podporządkowanych drowi *Szafrańskiemu*, zauważył na sąsiednim torze pełny wagon, przykryty plandeką i załadowany balami wełny drzewnej. Sanitariusze, chcąc chociaż odrobinę ulżyć chorym, zrzucili spod plandeki kilka bali i po rozcięciu drutów zaczęli tę wełnę podkładać cięższej chorym, którzy już od kilku dni leżeli na gołych, twardych deskach wagonów. „Organizację" tę spostrzegł jeden z posterunków portowych i natychmiast zameldował o tym „przestępstwie" komendantowi portu.

W dniu 3 maja 1945 r., we wczesnych godzinach rannych, przybył pod pociąg z chorymi komendant portu w stopniu *hauptsturmführera SS* (w *Wehrmachcie* stopień kapitana) z kilku esesmanami i z wściekłością wezwał natychmiast lekarza opiekującego się transportem chorych, dr Zygmunta *Szafrańskiego*. Wezwany stanął przed obliczem rozwścieczonego esesmana i zameldował się według obowiązującej w obozie formuły. *Hauptsturmführer* zapytał tylko, ilu ma pflegerów. Dr *Szafrański* odpowiedział, że dwunastu. Wówczas komendant zwrócił się szorstko do jednego z towarzyszących mu esesmanów i krótko rozkazał wydać natychmiast trzynaście łopat, wskazując miejsce na wykopanie dołu; pozostawił jednocześnie dozór w celu wykonania wydanego rozkazu.

Kopanie dla siebie grobu wygłodniałym i umęczonym więźniom nie szło ani ochoczo, ani raźnie, a czas upływał. Kiedy wreszcie dół był już wystarczająco głęboki, jeden z dozorujących oddalił się do komendy portu, by zameldować o wykonaniu rozkazu. W komendzie portu było już wiadomo, że straż przednia pancerna 14 dywizji piechoty angielskiej znajduje się już na przedmieściach Lubeki. Komendant portu po otrzymaniu meldunku od dozorującego esesmana, sam będąc w skrajnym podnieceniu, polecił temuż esesmanowi natychmiast doprowadzić kopiących dół więźniów do siebie. Dwunastu sanitariuszy razem z drem *Szafrańskim* na czele zostało doprowadzonych do głębokiego schronu. Zameldowali się u komendanta, który już zdradzał na zewnątrz ogromne zdenerwowanie. Rozkazał esesmanowi wyjąć ze stojącego pod ścianą bufetu butelki z wódką i szklankę, nalać do pełna, po czym nakazał doprowadzonym kolejno wypić, następnie rozkazał esesmanowi podać kilka pudełek papierosów i każdemu z więźniów wręczył po pełnej garści papierosów.

Doprowadzeni tym, co ich tu spotkało, byli zupełnie zaszokowani. Po chwili komendant objął ich powłóczystym i błędnym spojrzeniem i krzyknął: *Ab!* (odejść), wskazując ręką wyjście. Więźniowie, skrajnie podnieceni, umęczeni i wygłodniali, po wypiciu alkoholu zaćmieni wódką i ostatnim wydarzeniem, zaczęli ociężale wychodzić z podziemia i wspinać po stromych schodach; w połowie drogi na schodach usłyszeli nagle donośny strzał i po krótkiej chwili głośne wołanie: *Arzt! Arzt!* (lekarza, lekarza). Gdy dr *Szafrański* powrócił do pomieszczenia komendanta, zastał go na tym samym fotelu, ale już nieżyjącego, zbroczonego krwią i splamionego wydobywającym się mózgiem. Komendant będąc w skrajnej depresji, popełnił samobójstwo strzałem z pistoletu w usta.

W tym momencie z dozoru esesmańskiego już nikogo nie było. Więźniowie wyszli ze schronu. Na terenie portu rozjeżdżały już czołgi angielskie. Dzięki tak bardzo dziwnemu zbiegowi niecodziennych wydarzeń ocalało ich życie.

Po znanym, omyłkowym zbombardowaniu przez aliantów 3 maja 1945 r. w Zatoce Lubeckiej trzech dużych statków niemieckich, na które załadowano prawie wszystkich więźniów ewakuowanych z *KL Neuengamme* — sądziłem, że z przyjacielem moim, Zygmuntem *Szafrańskim*, już nigdy się nie zobaczę.

W kilka tygodni po tej katastrofie, gdy się znajdowałem jako rozbitek w okolicach tzw. Deutsche Schweiz (*Niemiecka Szwajcaria*) i byłem świadkiem wyrzucania przez morze tysięcy ofiar, tknięty dziwnym przeczuciem udałem się, dla pewności, do byłego *oflagu* w Lubece, by wypytać tam o losy ocalałych więźniów i właśnie tam, zupełnie przypadkowo, dowiedziałem się, że dr Zygmunt *Szafrański* szczęśliwie ocalał i że jest kierownikiem naszego (polskiego) szpitala w miejscowości Haffkrug, odległej 30 km w kierunku północnym.

Już tej nocy nie spałem; następnego dnia rano z bijącym sercem pojechałem zgodnie z otrzymanym adresem i z wielką radością i uciechą zastałem dra Zygmunta *Szafrańskiego* przy pracy, całego i żywego. Z nieopisaną życzliwością przywitaliśmy się i uścisnęli. Wów-

czas w szczegółach przekazaliśmy sobie ogrom niecodziennych przeżyć od ostatniego rozstania.

Tam, w szpitalu w Haffkrug, ustaliliśmy plan możliwie najszybszego powrotu do najbliższych, do kraju. Wówczas, w tym ogromnym chaosie nie była to sprawa prosta ani łatwa; poczta prawie nie kursowała. Starania nasze, dotyczące niezwłocznego powrotu do kraju, miały być prowadzone dwoma torami. Dr Zygmunt *Szafrański* miał wyzyskać swoje kontakty, a ja swoje, by jak najszybciej wrócić i przyjść naszym rodzinom z pomocą. W ostateczności mieliśmy się spotkać w Warszawie lub Radomiu.

Do kraju wróciłem w końcu października 1945 r. Po odnalezieniu swojej rodziny w Brzesku (w Krakowskiem) natychmiast udałem się do Radomia i tu po kilku dniach odnalazłem dra Zygmunta. Był bardzo przygnębiony. Jego złe przeczucia po otrzymaniu ostatniej paczki w Neuengamme nie były bezpodstawne. Jego żona, dr Zofia, nie żyła; zmarła w czasie epidemii tyfusu w szpitalu w Radomiu 13 września 1944 r.

Śp. dr Zygmunt *Szafrański* urodził się 14 sierpnia 1913 r. w Lewkowie (pow. Ostrów Wielkopolski) z ojca Andrzeja, pracownika administracyjnego w Okocimiu (u barona *Goetza*). Szkołę podstawową ukończył w miejscowości Winna Góra (pow. Środa Wielkopolska). Naukę w szkole średniej zapoczątkował we Wrześni, a gimnazjum 8-klasowe ukończył w Brzesku (w Krakowskiem) w r. 1932. W tym samym roku wstąpił na studia w Uniwersytecie Poznańskim na Wydział Lekarski, który ukończył w r. 1937, uzyskując absolutorium. Praktykę lekarską odbywał w szpitalu miejskim w Gnieźnie, następnie rozpoczął pracę w Ośrodku Zdrowia w Sieradzu.

W r. 1939 zmobilizowano go do szpitala polowego armii „Poznań", w której działaniach brał udział na odcinku Kutno-Sochaczew. 15 września 1939 r. po okrążeniu armii „Poznań" dostał się do niewoli; w obozie jenieckim w dalszym ciągu pełnił funkcję lekarza, doraźnie niosąc pomoc rannym i chorym.

W marcu 1940 r. został zwolniony ze szpitala jenieckiego i jednocześnie wysiedlony do Radomia. Tu niezwłocznie nawiązuje kontakt z wielkim patriotą i filantropem, drem Ludwikiem Edwardem *Witkowskim*, ówczesnym dyrektorem szpitala miejskiego pod wezwaniem św. Kazimierza, słynnym chirurgiem, należącym od początku okupacji do podziemnej organizacji SZP, a następnie ZWZ; dr *Witkowski*, którego biografię napisał dr Stanisław *Kłodziński* (Przegląd Lekarski, 1971, str. 159—162), w dniu 21 stycznia 1941 r. został aresztowany przez miejscowe gestapo, wtrącony do *K. L. Auschwitz* i oznaczony numerem więźnia 10561. Stamtąd już nie wrócił. Prawdopodobnie zginął z rąk najgroźniejszego oprawcy, *oberscharführera SS* (odpowiednik stopnia służbowego w *Wehrmachcie* — sierżant), Gerharda *Palitzscha*, około 25 lutego 1941 r.

Dzięki wspaniałej postawie i opiece dyrektora, dra *Witkowskiego*, dr *Szafrański*, żołnierz podziemia (ZWZ — AK), został natychmiast zaangażowany do pracy w Radomiu w szpitalu miejskim pod wezwaniem św. Katarzyny, na oddziale chorób płuc, gdzie jednocześnie organizował i prowadził poradnię przeciwgruźliczą.

W r. 1942 zawarł związek małżeński z lekarzem tegoż szpitala, Zofią *Pietras*, z którą razem pracował. Z małżeństwa tego przyszedł na świat syn, Wojciech, 13 grudnia 1942 r. i córka, Maria, urodzona 20 listopada 1943 r., którą poznał dopiero po szczęśliwym powrocie z obozów zagłady. Syn, Wojciech, obecnie jest również lekarzem, a córka, zamężna, jest magistrem inżynierem (technologiem) przemysłu rolno-spożywczego.

W kwietniu 1943 r. w biografii Zygmunta *Szafrańskiego* nastąpił tragiczny zwrot. Wskutek denuncjacji jako żołnierz podziemia został aresztowany za leczenie żołnierzy oddziałów leśnych i udzielanie im pomocy. Radomskie gestapo prawie przez pół roku prowadziło przeciwko niemu „ostre śledztwo" pod kierunkiem *hauptsturmführera SS*, N. *Fuchsa*. Śledztwo prowadzono z potwornym biciem i bestialskimi torturami. Zakończono je szablonowym wyrokiem śmierci, a wykonanie egzekucji miało nastąpić w sadystycznych męczarniach na terenie *K. L. Auschwitz*, do którego został wywieziony 2 października 1943 r.

Już w obozie *Auschwitz-Birkenau*, w czasie załatwiania formalności związanych z *zugangiem* (nowo dowiezionymi), z permanentnie towarzyszącymi przekleństwami, wyzwiskami i biciem, jako wyjątkowo niebezpieczny wróg Trzeciej Rzeszy otrzymał tatuaż na lewym przedramieniu z liczbą więźnia politycznego 153768 i jednocześnie dodatkowo został „udekorowany" czerwonymi i czarnymi punktami i inicjałami „IL" (co, jak wiadomo, oznaczało ciężką pracę niewolniczą, tylko w zasięgu drutów wysokiego napięcia obozu), z równoznacznym zastosowaniem tzw. *Postsperre* (pozbawienia wysyłania i utrzymywania łączności poza obozem). Po odbytej kwarantannie zostaje wcielony do *SK* (*Strafkompanie*).

Tylko na skutek dobrze zakonspirowanego, stałego sabotażu członków obozowego ruchu oporu i wyjątkowego w tym czasie zmasowanego napływu różnych transportów ze wszystkich terenów okupowanych, w *Politische Abteilung* (obozowym gestapo) powstał bałagan, dzięki któremu dr Zygmunt *Szafrański* 19 listopada 1943 r. został z karnej kompanii wysłany (razem ze mną) do *K. L. Hamburg-Neuengamme*, w którym otrzymał nowy numer więźnia: 25030.

W dniu 3 maja 1945 r., uwolniony w wojennym porcie Lubece przez wojska angielskie, uniknął po raz drugi śmierci z rąk brunatnych oprawców. Stał się znów człowiekiem wolnym, ale już ze zniszczonym zdrowiem i zespołem utajonych chorób poobozowych. Do kraju powrócił w połowie października 1945 r., pełen otuchy, radości i nadziei na ujrzenie swoich najbliższych. Przyjechał wprost do Radomia i tu dopiero dowiedział się, że swego domu już nie ma. Prześladujące go złe przeczucia w końcowej fazie niewoli okazały się uzasadnione.

Żona dr Zygmunta *Szafrańskiego*, Zofia, w niepełny rok po urodzeniu córeczki Marii (której nie znał) umarła na skutek duru plamistego 13 września 1944 r. w szpitalu św. Katarzyny w Radomiu, osierocając swoje maleństwa, którymi doraźnie zaopiekowała się szlachetna rodzina *Grochalskich*. U nich dr *Szafrański* zastał swoje dzieci.

Nie mogąc w dalszym ciągu pozostawiać bez rodzicielskiej opieki swoich maleństw, zawarł w r. 1953 ponownie związek małżeński z bezpośrednią opiekunką jego dzieci, Wandą *Grochalską*. Z małżeństwa tego przyszło na świat dalszych troje dzieci, które dziś są jeszcze w wieku szkolnym.

Od powrotu do Radomia i doraźnego zorganizowania domu, przez cały czas poświęcał swe nadwerężone siły i zdrowie intensywnej pracy zawodowej. Od 1 lutego 1946 do 17 lipca 1975 r. był kierownikiem Poradni Przeciwgruźliczej Miejskiej, a w r. 1948 przyjął dodatkowo obowiązki kierownika Przychodni Przeciwgruźliczej PKP w Radomiu. Każdą wolniejszą chwilę poświęcał również społecznej pracy zawodowej, szczególnie w środowisku kombatanckim. Zawsze był żarliwym opiekunem wszystkich byłych więźniów. Ci o każdej porze dnia i nocy byli życzliwie przez niego przyjmowani, wszędzie tam, gdzie się tylko znajdował. W ciągu swojej trzydziestoletniej, żmudnej pracy zawodowej tylko kilkakrotnie wykorzystywał należny mu urlop wypoczynkowy. Wszędzie, gdzie tylko się znajdował (nawet na urlopie wypoczynkowym), udzielał swej pomocy zawodowej, by zagrożonym na zdrowiu ulżyć. Badał, dokonywał zabiegów, stawiał diagnozy, a gdy zachodziła konieczność, łożył własną gotówkę na kupno leków.

Zupełnie nie dbając o własne siły i zdrowie, już w r. 1974 zaczął doznawać ostrzejszych bólów w nogach. Pewnego dnia, 1974 r., gdy usiłował wstać z łóżka, dotkliwy ból w nogach i silne osłabienie nie pozwoliły mu wstać do pracy. Wezwano pogotowie; dyżurny lekarz zadysponował dowiezienie chorego do szpitala. Po szczegółowych badaniach stwierdzono ostre zapalenie naczyń krwionośnych, szczególnie lewej nogi (choroba *Bürgera*). Dla ratowania życia zdecydowano amputację lewej stopy. Dokonana operacja

nie wstrzymała dalszego procesu zagrożenia; chorego odwieziono do Państwowego Instytutu Reumatologicznego w Konstancinie, gdzie w ciągu dziewięciu miesięcy trzykrotnie dokonywano dalszych amputacji, tej samej nogi aż po biodro.

Atmosfera szpitalna i sytuacja pacjenta dla tak pracowitego lekarza, jakim był dr Zygmunt *Szafrański*, z każdym dniem stawała się nie do zniesienia. W październiku 1975 roku prosił prof. dr M. *Weissa* o czasowe zwolnienie go do domu. Zagrożenie życia nie ustawało. Profesor, orientując się w sytuacji, nie odmówił prośbie chorego.

Dr Zygmunt *Szafrański* powrócił do domu; 16 października 1975 r. nastąpiło gwałtowne pogorszenie się stanu zdrowia; wezwano pogotowie. Mimo pieczołowitej opieki ze strony wszystkich lekarzy szpitala dr Zygmunt *Szafrański*, wielki filantrop, społecznik, patriota, wysoce ceniony lekarz, były więzień hitlerowskich obozów zagłady, gorący opiekun kombatantów, zawsze czuły na ludzką niedolę, 17 listopada 1975 r. zakończył życie.

W dowód szczerego uznania jego wielkiej wartości i zasług liczne zastępy mieszkańców Radomia wzięły udział w pogrzebie, a jego koledzy lekarze, pięknie przemawiając nad mogiłą, dali dowód w ostatniej jego drodze, jak bardzo był im drogi i bliski.

Uroczysta Msza święta żałobna odbyła się w dniu 19 listopada 1975 r. o godzinie 14 w kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny (Mariackim), po czym nastąpiło złożenie ciała w grobowcu rodzinnym na miejskim cmentarzu komunalnym w Radomiu w kwaterze nr 9a.

Uwieńczona autorytetem działalność lekarska, szlachetność i dobroć, ofiarna praca społeczna oraz ogrom poniesionych cierpień w katordze gestapo i obozów zagłady w pełni zasługują na trwałą pamięć potomnych.

ANNA KULIKOWSKA

Kielce

Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie

KOMENTARZ

W piśmiennictwie dotyczącym zagłady chorych w szpitalach psychiatrycznych w okupowanej Polsce, a znanym czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" m. in. z artykułów E. *Chróścielewskiego* i W. *Celińskiego*, S. *Dąbrowskiego*, R. *Kiełkowskiego*, M. *Łyskanowskiego* i z innych publikacji powoływanych przez tych autorów, okupacyjne losy Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie są zagadnieniem szczególnie rzadko poruszanym. Na ten temat pisała w swoich nie opublikowanych wspomnieniach dr Anna *Kulikowska*; to ważne źródło warto udostępnić.

Autorka urodziła się 22 października 1896 r. w Wielkich Ejsmontach (pow. Grodno). Gimnazjum ukończyła w Grodnie. Dyplom lekarski uzyskała w r. 1926 w Uniwersytecie Stefana *Batorego* w Wilnie. Po otrzymaniu absolutorium w r. 1924 pracowała do czasu złożenia końcowych egzaminów w Klinice Psychiatrycznej w Wilnie jako młodsza asystentka. Pracowała nieprzerwanie jako psychiatra — w Wilnie (6 lat jako starsza asystentka), w Kobierzynie pod Krakowem i w Gostyninie (wojew. warszawskie). W czasie okupacji była w latach 1942—1945 kolejno lekarzem w Sanatorium dla chorych na gruźlicę w Gostyninie, jak i na psychiatrii, prowadząc oddział szpitalny dla pracujących chorych psychicznie w Głazie (pow. Wieluń).

W r. 1945 wróciła do Gostynina; brała udział w pracy organizacyjnej zniszczonego szpitala psychiatrycznego; pełniła obowiązki prymariusza; zastępowała również dyrektora szpitala, dra E. *Wilczkowskiego*, który objąwszy katedrę profesorską w Łodzi, musiał często wyjeżdżać.

W latach 1947—1948 z powodu złego stanu zdrowia pracowała w sanatorium dziecięcym przeciwgruźliczym w Jaworze pod Bielskiem. We wrześniu 1949 r. zastępowała ordynatora klinicznego oddziału psychiatrycznego dla dzieci przy Głównej Poradni w Warszawie. Od października 1949 r. do r. 1960 była dyrektorem Centralnej Wojewódzkiej Poradni Zdrowia Psychicznego w Kielcach. Od czerwca 1960 r. do końca lipca 1963 r. była kierownikiem poradni dla dorosłych w Wojewódzkiej Przychodni Chorób Układu Nerwowego w Kielcach. 1 sierpnia 1963 r. przeszła na emeryturę. Zmarła w Kielcach 18 grudnia 1972 r. i tam została pochowana. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia i in.

Ostatnio wyczerpująco pisał o dr Annie *Kulikowskiej* doc. dr Boguchwał *Winid* w swym artykule biograficznym poświęconym tej pięknej postaci (w „Psychiatrii Polskiej", 1976, nr 5, s. 578—579).

Pozostawiła ona wspomnienia, których część dotyczy pracy podczas okupacji hitlerowskiej w Gostyninie. Poniżej podajemy *in extenso* tę relację. Do tekstu zostały wprowadzone tylko nieliczne, drobne poprawki formalne. Tytuł został wprowadzony redakcyjnie. Wspomnienia dr *Kulikowskiej*, będące wynikiem bezpośrednich obserwacji opisywanych wydarzeń, zwrócą uwagę czytelników na praktycznie nieznany temat szczegółowy.

(oprac. Józef *Rybicki*)

*

W sierpniu 1939 r. odwołano urlopy, ogłoszono mobilizację. Dr K. *Mikulski* i pewna liczba sanitariuszy zostali powołani do wojska. Dyrektor, dr Eugeniusz *Wilczkowski*, miał być wyreklamowany. W szpitalu trwały ćwiczenia obrony przeciwlotniczej, które dyr. *Wilczkowski* prowadził z właściwą sobie systematycznością i dokładnością. Wieczorem dnia 31 sierpnia 1939 r. dyrektor otrzymał przesyłkę ekspresową — kartę mobilizacyjną, by następnego dnia stawił się na godzinę 5 rano w Warszawie w swojej jednostce wojskowej.

Dyrektor wezwał mnie telefonicznie i zakomunikował, że przekazuje mi kierownictwo i wszelkie sprawy związane ze szpitalem. Było to dla mnie dużym zaskoczeniem; nie byłam zupełnie na to przygotowana. Jakkolwiek w pracy szpitalnej w ciągu tych pięciu lat starałam się wnikać we wszystkie zagadnienia, to jednak nigdy nie zastępowałam dyrektora. Zawsze to czynił dr K. *Mikulski*, który był I ordynatorem i zastępcą dyrektora. Na domiar złego

w kasie szpitalnej wcale nie było gotówki na wypłacenie poborów i bieżące rachunki szpitalne. Wprawdzie dyrektor wypisał mi czek i upoważnienie do banku, ale już następnego dnia pieniędzy nie mogłam podjąć. Bank został zamknięty po wywiezieniu gotówki.

Po parogodzinnej rozmowie dramatycznej z dyrektorem pożegnałam go i wróciłam do siebie pełna niepokoju i niepewności jutra. Na to niepewne jutro nie trzeba było długo czekać. Już o godzinie 5 rano 1 września zaczęły przelatywać bombowce niemieckie do Kutna i Płocka i rzucać bomby — w Kutnie na obiekty przemysłowe, a w Płocku — na most. Wszyscy pracownicy szpitala stawili się na swoje posterunki według przewidzianego regulaminu obrony przeciwlotniczej. Naloty bombowców trwały kilka dni. Zawsze regularnie rozpoczynały się o godzinie 5 rano. Wreszcie obiekty przemysłowe w Kutnie zostały spalone, a most na Wiśle w Płocku zerwany przez ostatnie nasze odchodzące wojska.

Przez tereny szpitala zaczęły przechodzić rzesze uciekinierów z Pomorza i w ogóle z zachodniej części Polski. Szli zmęczeni, wystraszeni i głodni. Właściwie sami nie wiedzieli, dokąd idą, aby dalej od Niemców, przed siebie. Właściwie nie myśleli, gdzie zatrzymają się i jak będą żyli. Niektórzy jechali na wozach, wioząc trochę zapasów i trochę koniecznych rzeczy do codziennego życia. Służba szpitalna, kuchnia i część zwolnionych sal, stodoły na fermie, wszystko przyjmowało uciekinierów, którzy chcieli trochę wypocząć i pożywić się ciepłą strawą, herbatą czy choć gorącą wodą do przyniesionego ze sobą chleba. Kuchnia przez całą dobę gotowała i wydawała gorącą zupę. Dzięki niezwykłej sprawności kierownictwa kuchni i jej niestrudzonej energii nikt nie odszedł bez zaopatrzenia.

Wojna szła za nimi. Samoloty niemieckie stale przelatywały nad drogami i nad większymi skupieniami ludzi, rzucały bomby i ostrzeliwały z broni pokładowej. Do Szpitala przynoszono ciężej rannych, lżej ranni przychodzili sami.

Absolwent UW, dr *L.*, który pracował tu w lecie i pozostał w szpitalu, by pomóc mi w tej ciężkiej sytuacji, gdy zostałam sama, dyżurował prawie bez przerwy przez całe doby, opatrywał rannych; chorych, wymagających cięższych operacji chirurgicznych, odsyłano do szpitala powiatowego w mieście, gdzie pracowało 3 chirurgów, również prawie bez żadnego wypoczynku. Po drodze zatrzymał się na kilka dni oddział szpitalny przyfrontowy, ale niedługo wyjechał dalej na wschód.

Oddział szpitalny odjechał, natychmiast przybył sztab pułkowy, który został odcięty. Oficerowie nie mieli połączenia ze swoimi jednostkami i przez kilka dni byli zupełnie sfrustrowani. Czy się komunikowali z wyższym dowództwem, nie było nam wiadome, tak samo jak nie wiedzieliśmy, dokąd oni odjechali. Było to w okresie przed bitwą nad Bzurą.

Ponieważ nie miałam zupełnie pieniędzy, zwróciłam się do szefa pułku z prośbą, czy nie mógłby mi przyjść z pomocą. Powiedział mi, że właśnie w tej chwili wysyła do jednostki po pieniądze dla siebie; gdy wyprawa się uda, przyniesioną kasą podzieli się ze mną. Niestety, wysłany oficer nie dojechał już do miejsca z powodu zerwania mostu nad Bzurą. Nadal więc zostaliśmy bez pieniędzy. Ferma szpitalna dostarczała mąki na pieczywo, miała dość dużą chlewnię, oborę; konie zostały zabrane przez odchodzące nasze wojska, na ostatniego konia wsiadł uchodzący oficer już nawet po nadejściu Niemców. Warzyw mieliśmy mało, staraliśmy się u sąsiadów-ziemian. Choć więc mieliśmy wyżywić około 650—700 osób dziennie, nie odczuwaliśmy głodu mimo braku gotówki. Oczywiście w tym chaosie i rozgardiaszu żadne opłaty za utrzymanie chorych nie nadchodziły.

16 września wojska niemieckie zajęły miasto Gostynin. W czasie tych 16 dni wojennych szpital nie poniósł żadnych większych strat ani też nie było żadnych nadzwyczajnych wypadków pomimo znacznie zmniejszonej liczby służby szpitalnej. Część urzędników i sanitariuszy mężczyzn, którzy nie byli zmobilizowani, ale na skutek apelu władz szli na wschód, zaczęła wracać do szpitala.

W okresie pierwszych trzech tygodni w szpitalu pracowała przeważnie obsługa kobieca, która w wielkim poświęceniu trwała na swych trudnych posterunkach. Kobiety musiały obsługiwać też oddziały męskie. Często pracowały tyle, na ile pozwalały siły, bo o normalnym trybie pracy i regularnie ustalonych dyżurach nie mogło być mowy. Personel rozumiał powagę chwili i wykonywał pracę niezwykle ofiarnie. Oprócz psychicznie chorych pozostało kilkudziesięciu rannych cywilnych, którzy zostali poranieni na drogach w czasie ucieczki, i żołnierzy WP nie zabranych z ostatnim transportem.

Mniej więcej po trzech tygodniach, jakoś na początku października, przyjechał niemiecki lekarz wojskowy. Obejrzał szpital, zachowywał się poprawnie, zapytał, czy nie potrzebujemy czegoś, polecił odesłać rannych do szpitala powiatowego i spokojnie wyjechał. Władze niemieckie nie interesowały się naszym szpitalem. Myśmy dawali sobie jakoś radę z żywieniem i też nie zwracaliśmy się do nich. Wiedzieliśmy, że i tak to musi nastąpić, a nie było pilne, by ich tu na miejscu oglądać.

Dnia 16 września niemieckie wojska, jak wspomniałam, zajęły Gostynin. W ślad za wojskiem przyszły władze cywilne z osławionym gestapo na czele. W mieście i okolicach Gostynina mieszkało dość dużo ludności niemieckiej, która teraz zgłosiła się do władz i zajęła różne stanowiska w urzędach, w *SA* i w szpiegowaniu. Rozpoczęły się areszty i rozstrzeliwania. W pierwszych dniach aresztowano 25 obywateli, wśród których byli nauczyciele, księża i inni należący do warstwy inteligenckiej. Wywieziono ich w nieznanym kierunku. Dłuższy czas nie można było ustalić, co się z nimi stało. Później się wyjaśniło, że zostali rozstrzelani w pobliskim lesie i tam też pochowani. W ten sam sposób postępowano w innych miastach powiatu.

W drugiej połowie października wrócił do szpitala dyr. *Wilczkowski*. Udało mu się szczęśliwie uniknąć zagarnięcia do obozu jenieckiego.

Po krótkim odpoczynku objął urzędowanie, a przede wszystkim zajął się zdobywaniem pieniędzy i zapasów żywności dla szpitala.

W kilka dni później powrócił też dr K. *Mikulski*. Dr *M*. przebył piechotą ogromny kawał drogi, bo aż do Baranowicz; kilkakrotnie zabierano go do pociągu i usiłowano wywozić. Szczęśliwie jednak udało mu się uniknąć tego i wrócić do macierzystego szpitala. Ciężką podróżą i jeszcze cięższymi przeżyciami psychicznymi był niepomiernie zmęczony i załamany. Nie wierzył w odzyskanie niepodległości, wydawało mu się, że Niemcy nas wszystkich wymordują itp. Dłuższy czas nie mógł odzyskać równowagi, zaczęły go trapić różne dolegliwości fizyczne. Wrócił do pracy, ale nie mógł wrócić do swego zwykłego stanu psychicznego, wciąż ciężko przeżywał ogólną klęskę narodową.

Na początku lutego 1940 r. w Płocku przyjechali gestapowcy z poleceniem władz niemieckich w celu zabrania wszystkich chorych, za których płaciło miasto. Chorych tych było 18 osób. Przyjechali dużą ciężarówką pod czarną plandeką. Wewnątrz znajdowały się łopaty i karabin maszynowy. Zorientowaliśmy się, co ma nastąpić po zabraniu chorych. Niemcy zachowywali się arogancko w stosunku do personelu szpitalnego, wołali o pośpiech, kazali też wydać wszystkie rzeczy chorych. Chorzy byli przerażeni i niektórzy płakali; płakał też personel. Po wyjeździe ze szpitala auto nie pojechało w stronę miasta, lecz skręciło w drogę leśną.

Po pewnym czasie dały się słyszeć strzały karabinu maszynowego. Personel szpitala później odnalazł zbiorową mogiłę, której początkowo nie można było odróżnić, ponieważ była zrównana z powierzchnią ziemi i były do niej wsadzone młode, zrąbane świerki. Tą mogiłą opiekował się szpital, przyjeżdżały też rodziny chorych. W szpitalu przez dłuższy czas panował nastrój przerażenia i niepokoju o straszną i niepewną przyszłość. Zresztą nie trzeba było zbyt długo pozostawać w niepewności. Zaczęły zgłaszać się inne zarządy miast — Ciechanów, Płońsk, Działdowo — po swoich chorych, przywożąc ze sobą listy ze szczegółowym wyliczeniem imion i nazwisk chorych. Ale tych chorych już nie rozstrzeliwano tu na miejscu. Nie mieliśmy dokładnych wiadomości, co stało się z nimi.

W pierwszych dniach marca 1940 r. przyjechali Niemcy w celu objęcia zarządu szpitala. Wśród nich był urzędnik cywilny, intendent szpitala psychiatrycznego w Rostocku, oficer gestapo i jeszcze jeden urzędnik cywilny. Chcieli oni zorientować się w gospodarce personelu i w ogóle w porządkach szpitala. Niemcy zachowywali się zupełnie poprawnie, nikomu nie przeszkadzali w pracy, nie stawiali żadnych specjalnych wymagań poza tym, że polecili, by cały personel pozdrawiał ich pierwszy przy spotkaniu. Lekarzom pracującym w szpitalu polecono, by w terminie jednego miesiąca przygotowali się do prowadzenia kart chorobowych w języku niemieckim. Ci Niemcy urzędowali przez cały marzec 1940 r.

W tym też czasie mieliśmy ciężkie przeżycie. W dniu 18 marca 1940 r. zmarł niespodziewanie dr K. *Mikulski*. Ten szlachetny człowiek, wielki humanista, dobry lekarz, opiekun chorych i podwładnego personelu, był o wysokiej etyce kolegą, gorącym patriotą.

W pierwszych dniach kwietnia przyjechał wicedyrektor, którym był folksdojcz, przedwojenny ordynator szpitala w Dziekance, dr *G*., a w parę tygodni później przybył Niemiec, lekarz psychiatra, dyrektor szpitala psychiatrycznego gdzieś z Nadrenii, dr *W*. Byłam uprzedzona, że dyr. *W*. zajmie moje mieszkanie wraz z meblami, a ja otrzymam pokój w pomieszczeniach administracji szpitalnej. Dyr. *W*. jednakże nie przyszedł oglądać wybranego mu mieszkania, kazał przygotować sobie pokój w pawilonie administracyjnym i umeblować szpitalnymi meblami. W stosunku do nas i do niższego personelu odnosił się uprzejmie. Dyr. *Wilczkowskiemu* polecono objąć ordynaturę oddziału męskiego. Wicedyr. *G*. objął ordynaturę oddziału kobiecego, a mnie pozostawiono na oddziale kobiecym w charakterze lekarza oddziałowego.

Sprowadzono ze szpitala w Dziekance czterech starszych pielęgniarzy, którzy biegle mówili po niemiecku. I odtąd rozpoczęło się urzędowanie „po niemiecku", które sprawiało dość dużo kłopotu. Do prowadzenia historii chorób w języku niemieckim przyszedł nam z pomocą uciekinier z Pomorza, profesor filolog-germanista, który jakoś bardzo szybko zorientował się w określeniach i nomenklaturze psychiatrycznej i dzielnie nam pomagał w pisaniu historii chorób i różnych orzeczeń.

W pierwszych dniach urzędowania Niemiec dyr. *W*. polecił wszystkich chorych narodowości żydowskiej sadzać osobno przy stole. Posiłki wydawano te same i w tej samej porcji, ale musieli oni siedzieć osobno. Polacy i Niemcy nie byli rozdzieleni. Leczenie i stosunek do chorych pozostawał normalny, jak poprzednio. W kilka tygodni później na skutek odgórnego zarządzenia polecono zabrać wszystkich chorych narodowości żydowskiej i umieścić w podstawionych ciężarówkach z czarnymi plandekami. W szpitalu nie było wiadomo, gdzie ci chorzy zostali zamordowani.

Następnie polecono wyeliminować wszystkich chorych Polaków pochodzących z Generalnej Guberni i odwieźć do szpitala Jana Bożego w Warszawie. Ten transport odbywał się pod opieką lekarza i pracowników szpitala. Dyrektor i oficer gestapo, który był w szpitalu w charakterze intendenta, chcieli zobaczyć Warszawę i wyrazili życzenie pojechać z nami. Skorzystaliśmy z tej pewnej opieki i zawieźliśmy trochę żywności dla naszych przyjaciół w Warszawie. Spodziewaliśmy się, że nie będzie żadnej kontroli na „granicy". Tak istotnie było. Straż wierzyła, że w aucie, którym jadą tacy wysocy dygnitarze, musi być wszystko jak należy, kontroli więc nie potrzeba. Zabawne było to, że jadąc z powrotem przewoziliśmy paczkę gazetek wydawanych w podziemiu.

Od tego czasu nasz szpital stał się etapem przejściowym (w pewnej mierze). Zaczęto przywozić psychicznie chorych, przeważnie narodowości niemieckiej, ze wschodu, z terenów zajmowanych przez Niemców. Gdy szpital stopniowo przepełniał się, organizowano transport

kilkudziesięciu chorych i wywożono ich do Pleszewa w województwie poznańskim. Dyrektor sam chodził po oddziałach i zwykle wybierał chorych chroników, niedołężnych, niedorozwiniętych. Nam tłumaczył, że chorzy zostają wywożeni do dużych szpitali w Niemczech. Stopniowo ta segregacja stawała się coraz ostrzejsza. Wielu chorych z naszych przedwojennych pacjentów też trafiało do tych transportów. Przed transportem chorych dyrektor zwykle wyjeżdżał do Poznania na zebranie dyrektorów szpitali. Po jego powrocie zaraz organizowano transport.

Pomimo napływu chorych ze wschodu w naszym szpitalu przeważali Polacy. Jeden z ostatnich transportów odbywał się pod opieką naszych pielęgniarek, które wróciły ogromnie zgnębione i początkowo bały się mówić, dokąd odwiozły chorych i co się stało z chorymi. Po pewnym czasie opowiedziały, że odwiozły chorych do Pleszewa, a tam polecono im pomagać przy załadowywaniu chorych do hermetycznie zamykanych ciężarówek po uprzednim dokonaniu zastrzyku skopolaminy. Po odjeździe jednej ciężarówki przychodziła następna itd., aż cały „zapas" znajdujących się chorych w zakładzie pleszewskim został wyczerpany. Zastrzyki skopolaminy, robione przez pielęgniarki, były dawką dozwoloną; chodziło o uspokojenie i unieruchomienie chorych. Po drodze gazy spalinowe z motoru zatruwały chorych i po przyjeździe do lasu składano już tam zwłoki do przygotowanych rowów.

Pielęgniarki dowiedziały się o tym od tamtejszej obsługi. Wśród przywiezionych do szpitala chorych Niemców niektórzy też przeżywali ciężkie dramaty związane z przesiedleniem. Przytoczę tu jeden bardzo charakterystyczny przypadek. Pewnego dnia syn przywiózł ojca chorego na ciężką depresję i w wywiadzie podał, że ostatniej nocy zdążył odciąć powróz, na którym ojciec powiesił się w stodole. Na szyi chorego widniała duża, sina pręga. Przed przesiedleniem ojciec był zupełnie zdrowy i normalny; pracował w swoim gospodarstwie rolnym. Gdy chory się poprawił i można już było z nim się porozumiewać, tak tłumaczył swój postępek: „Miałem swoje dobre gospodarstwo i nic cudzego nie było mi potrzeba. Odbyłem długą drogę na piechotę w ciężkie mrozy. Dano mi duże, ładne gospodarstwo po wysiedleniu Polaków. Ale nie mogłem się zagospodarować. Chodziłem po obejściu i wciąż myślałem, że przecież to wszystko nie moje, nic mnie nie cieszyło, nie mogłem się uspokoić, myślałem, że ten wysiedlony gospodarz może gdzieś błąka się głodny i zmarznięty. Nie wytrzymałem tego męczącego stanu, nie mogłem z tym żyć, poszedłem w nocy powiesić się w stodole. Rodzina wiedziała, że jestem taki smutny i nic nie mogę robić, trochę mnie pilnowała i dlatego, gdybym nie wrócił szybko, syn wyszedł za mną". Po kilku miesiącach chory został wypisany (w stanie znacznej poprawy) bez objawów chorobowych, tylko ciągle powtarzał: „Byłbym zdrów, gdybym mógł wrócić do domu".

Po upływie kilku tygodni chorego przywieziono powtórnie po dokonaniu próby powieszenia się. W czasie gdy chory leczył się w szpitalu, rodzina jego została przeniesiona na inne gospodarstwo. Przy wywiadzie powiedział: „Czy można tak żyć? Przy takim pomiataniu ludźmi? Co mi jeszcze mogą zrobić? Tego już chyba nie przeżyję". Chory bał się wracać do rodziny. Przez dłuższy czas przebywał w szpitalu, chociaż zdaniem lekarzy nie było już koniecznej potrzeby.

W ciągu okupacyjnego okresu istnienia szpitala w Gostyninie zdarzyło się nam leczyć kilka przypadków psychotycznych o charakterze reaktywnym z próbami samobójczymi na tle przesiedleńczym.

Gdy w r. 1941 zaczęła się wojna z ZSRR, a Niemcy wciąż parli naprzód i gdy wreszcie doszli pod Moskwę, niemiecki dyrektor w czasie obchodu lekarskiego powiedział, że cieszy się bardzo, bo już niedługo skończy się wojna i za jakieś 6—8 tygodni można będzie wrócić do domu. Na to odpowiedział mu dyr. *Wilczkowski*: „Napoleon nawet już był wziął Moskwę, ale Rosji nie pokonał i musiał zawracać w bezładnej ucieczce".

W jesieni 1941 r. niemiecki dyrektor został odwołany do Niemiec. Uprzejmie z nami się pożegnał, podziękował za współpracę, nawet przepraszał, że w warunkach wojny nie można było stworzyć normalnej współpracy, jaka powinna być.

W styczniu 1942 r. nadeszło zarządzenie od władz niemieckich z Poznania o likwidacji szpitala psychiatrycznego, bo na miejsce chorych psychicznie będą przyjmowani chorzy na gruźlicę Polacy. Zaczęto zwozić materiał i pośpiesznie budować baraki na terenie szpitala. Przybył do Gostynina polski lekarz, ordynator ze Smukały, ftyzjatra dr *D.* Chorych psychicznie polecono przygotować do transportu do szpitala w Warcie. Zaczeliśmy przygotowywać chorych i dokumentacje. Stopniowo załadowaliśmy autobusy i odsyłaliśmy chorych. Ostatni transport odszedł w dniu 4 marca 1942 r. Ten dzień był zakończeniem pierwszego okresu psychiatrycznej pracy w szpitalu.

Do Gostynina przybył drugi lekarz, internista. Przybyło też kilka osób fachowego personelu z sanatorium w Smukale. Zaczęto przygotowywanie, zainstalowano aparat i pracownię rtg, zorganizowano laboratorium analityczne itp. Dr *Wilczkowskiemu* i mnie zaproponowano wybór albo przeniesienia się do innego szpitala psychiatrycznego, albo przeszkolenia sie i przystosowania do ftyziatrycznej specjalizacji. Woleliśmy to ostatnie, bo wyjazd oznaczał pozostawienie na miejscu urządzenia mieszkań bez opieki lub dla Niemców.

Jeszcze w połowie marca zaczęli przybywać chorzy na gruźlice. Wśród nich było wielu młodych, którzy zostali zwolnieni z obozów koncentracyjnych. Stan chorobowy najczęściej już był daleko zaawansowany, toteż śmiertelność była duża. Żywienie chorych i personelu było jednakowe i dość dobre jak na czasy okupacyjne.

Kierownik, dr *D.*, prowadził leczenie w miarę możliwości tak samo, jak w owym czasie było prowadzone we współczesnych sanatoriach w ogóle. Stosowano odmy, przepalanie zrostów

itd. Z powodu dużej śmiertelności nie wywożono zwłok na cmentarz miejski, ale wyznaczono nowy teren tuż przy sanatorium. Do końca istnienia sanatorium wiele tam mogił przybyło.

Dyrektorem został dr *G.*, dotychczasowy wicedyrektor.

Dr *G.* był cenionym ordynatorem szpitala psychiatrycznego w Dziekance. Był on od szeregu lat ciężko chory na przewlekłą gruźlicę. Ze strachu przed ewentualnym wysłaniem go do niemieckich obozów wpisał się na listę folksdojczów i udawał gorliwego Niemca. Obozów bał się tym bardziej, że w swoim czasie uczestniczył w powstaniu wielkopolskim i jego fotografia wraz z grupą innych powstańców była w Poznaniu. Był żonaty z Niemką, a rodzinę żony znano w hierarchii niemieckiej. Czuł się wobec nas zażenowany i skrępowany, nie robił nam żadnych przykrości; pomimo nieraz bardzo podniesionej ciepłoty codziennie przychodził do swego gabinetu urzędowego. Oddział, którego był ordynatorem, pozostawił do mojej dyspozycji i już tam całkiem nie przychodził. Życie szpitalne szło normalnym trybem. Transporty z zabranych terenów ustały i ustały też transporty z naszego szpitala.

Na miejsce oficera gestapo, który był kierownikiem gospodarczym przy niemieckim dyrektorze *W.*, zjawił się nowy Niemiec. Wkrótce po jego przybyciu nadszedł straszny czas w szpitalu. Zjawiły się szare limuzyny z gestapowcami, którzy od razu zaaresztowali 19 pracowników szpitala; wśród nich byli dyrektor *Wilczkowski*, pielęgniarz *S.*, trzech urzędników i siedmiu sanitariuszy. Zatrzymano ich na razie w więzieniu w Gostyninie, a do szpitala codziennie o 5 rano przyjeżdżała szara limuzyna z gestapowcami, którzy wzywali poszczególnych pracowników na śledztwo, penetrowali teren, poszukując broni i innych kompromitujących materiałów. Dostawaliśmy nerwowego szoku, widząc codziennie regularnie podjeżdżającą limuzynę. Po kilku dniach aresztowani nasi zostali wywiezieni do obozu w Inowrocławiu. Po pewnym czasie zabrali jeszcze 6 osób i również wywieźli do tegoż obozu. Po kilkumiesięcznym śledztwie w obozie inowrocławskim odbył się pseudosąd. Na podstawie wyroku cztery osoby zostały skazane na karę śmierci przez ścięcie toporem, pozostali — na karę kilkuletniego więzienia. Jeszcze przed zakończeniem śledztwa i zaawansowaniem przewodu sądowego dwie osoby zmarły, a trzy osoby zostały zwolnione.

Na terenie szpitala istniała organizacja AK, która na razie nie przystępowała do większej aktywności bojowej; zgromadziła pewną ilość broni, stale kolportowała gazetki z wydawnictw podziemnych. Nikt nie podejrzewał, że jeden z pracowników szpitala był kolaborantem niemieckim; on to po przyjeździe nowego kierownika gospodarczego, Niemca, zawiadomił go o istnieniu organizacji. Dyr. *G.* rozszyfrował tę sprawę, powiadomił dyskretnie parę osób, do których miał zaufanie, że go nie zdradzą, iż w szpitalu pracownik *S.* zajmuje się szpiegowaniem, a sam pojechał do Poznania, w celu poczynienia starań o pozbycie się tego Niemca. Starania dyrektora dały pożądany wynik.

Trzeci z kolei kierownik gospodarczy był urzędnikiem cywilnym, zupełnie przyzwoitym człowiekiem.

W kwietniu 1942 r. po kilkudniowej wysokiej ciepłocie i leczeniu w łóżku zmarł dyr. *G.*

W czerwcu tegoż roku przeniesiono mnie do zakładu psychiatrycznego dla psychicznie chorych chroników w Głazie. Do Gostynina przybyło jeszcze dwóch lekarzy, ftizjatra i ginekolog i sanatorium rozwijało się dalej.

Gdy po półtora roku przeniesiono mnie z powrotem do Gostynina, zastałam tu duże zmiany. Chorych było przeszło 500. Na terenie szpitala wybudowano kilkanaście baraków, w których mieszkali chorzy nie wymagający stałego przebywania w łóżkach. Żywienie było jak na czasy wojny i okupacji zupełnie wystarczające. Chorzy i pracownicy korzystali z tej samej kuchni.

Przybył nowy dyrektor sanatorium, który nie wtrącał się do lecznictwa. Życie sanatoryjne płynęło normalnym trybem, oczywiście biorąc pod uwagę, że z powodu daleko zaawansowanej gruźlicy przybywających chorych śmiertelność była bardzo duża. Koniecznych leków dostarczała zorganizowana apteka sanatoryjna i ewentualnie apteka miejska. Stan tego rodzaju utrzymał się do połowy lipca 1944 r.

Pewnego dnia przyjechali do sanatorium dwaj generałowie niemieccy, którzy spędzili dłuższy czas na rozmowie z dyrektorem. Tego samego dnia dyrektor powiadomił o mającej nastąpić natychmiastowej likwidacji sanatorium. Nam polecono uporządkować dokumentację chorych i przygotować ich do wypisania, dokąd kto może i ma gdzie wyjechać; chorych, słabych przeniesiono do szpitala miejskiego. Tę pracę mieliśmy wykonać w ciągu trzech dni. Pomieszczenie sanatorium miało być przygotowane dla rannych żołnierzy niemieckich. Nam polecono opuścić mieszkania, właściwie nie dając nic w zamiar. Personel średni i niższy miał pozostać. Po uzgodnieniu z dyrektorem lekarze wyjechali do swoich poprzednich miejsc zamieszkania, a ja powróciłam znowu do Głazu.

Wojna nieubłaganie parła do ucieczki wojska niemieckie, a tych niemieckich żołnierzy, którzy niedługo przebywali w sanatorium gostynińskim, spotkał bardzo ciężki los. Gdy załadowano ich do pociągu i wyruszono w drogę, pociąg został zbombardowany, wielu rannych zginęło, wielu zostało poranionych odłamkami bomb, a niektórzy pozabijali się, wyskakując z pociągu. Część pociągu w czasie bombardowania znajdowała się nad wiaduktem.

Tak zakończyły się niemieckie rządy w szpitalu dla psychicznie chorych w Gostyninie. Teraz znowu miała rozpoczynać się praca psychiatryczna, nowa organizacja i od nowa zdobywanie wszystkiego, ponieważ w szpitalu nie zostało nic prócz budynku ogołoconego ze wszystkiego. Cały inwentarz szpitalny łącznie z najkonieczniejszymi meblami został rozszabrowany.

W kwietniu powrócił dyr. *Wilczkowski* i zamieszkał na razie w mieście Gostyninie wraz ze swoją rodziną, która tam pozostawała przez cały czas okupacji.

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH LEKARZY

STANISŁAW BAYER Wrocław

Płk dr med. Michał Dobulewicz

Płk dr med. Michał *Dobulewicz* przez całe życie był człowiekiem skromnym i jak przystało poważnie myślącemu lekarzowi, rozumiejącemu istotę swego powołania, nie szukał i unikał wszelkiej reklamy. Nie dziw więc, że w pamięci swych licznych pacjentów w przedwojennej Łodzi i w powojennych Pabianicach zapisał się trwale. Przez długie lata w tych właśnie dwóch miastach niósł ulgę i pomoc cierpiącym. Pamiętają oni lekko przygarbioną sylwetkę pułkownika i ciepłe, dobrotliwe spojrzenie znad okularów. Przez 57 lat był czynnym lekarzem i cenionym chirurgiem.

Urodził się 4 października 1884 roku w Michaliszkach, na Suwalszczyźnie, w rodzinie chłopskiej. Wcześnie stracił ojca; własnymi siłami szedł przez życie. Zarabiał korepetycjami na opłacenie utrzymania i nauki, pomagając również młodszym braciom. Świadectwo dojrzałości otrzymał w Mariampolu na Litwie, ale nie od razu dostał się na studia medyczne. Przez rok był słuchaczem Szkoły Głównej w Warszawie, następnie przez rok lub dwa studiował prawo w Petersburgu. Dopiero w roku 1907, gdy miał już 23 lata, został przyjęty do petersburskiej akademii medyko-chirurgicznej. Tam słuchał m. in. wykładów *Pawłowa*.



Płk dr Michał *Dobulewicz*

Studia ukończył w roku 1912 z wyróżnieniem, dzięki czemu został dopuszczony do egzaminu konkursowego na asystenta. Przeszedłszy pomyślnie tę próbę, został asystentem kliniki chirurgicznej prof. *Fedosowa*, pod którego kierunkiem pracował do wybuchu pierwszej wojny światowej.

Wojnę przebył jako chirurg kompanii sanitarnej 67 dywizji piechoty (ówczesnej armii rosyjskiej). Początek rewolucji październikowej zastał go w Kijowie ciężko chorego na dur brzuszny. Po wyzdrowieniu wrócił przy najbliższej okazji do Polski. Krótko pracował jako asystent w Zakładzie Anatomii Opisowej Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. Edwarda *Lotha*. Z tego zakładu powołano *Dobulewicza* do wojska; z pewnością fakt ten zadecydował o jego dalszej drodze życia.

Do roku 1922 był chirurgiem szpitala polowego, następnie odkomenderowano go do Łodzi na oddział chirurgiczny prowadzony przez prof. *Manteuffla* (stryja prof. Leona *Manteuffla*). Po odejściu kierownika (szefa) oddziału powierzono dr *Dobulewiczowi* ordynaturę; piastował to stanowisko do końca września 1939 roku, stopniowo awansując. Awans na pułkownika otrzymał w marcu 1938 roku.

Jego wiedzy i doświadczenia nie wyzyskano w kampanii wrześniowej. Wyznaczonego stanowiska komendanta szpitala ewakuacyjnego nie objął nigdy i nigdy ten szpital nie został rozwinięty. Koniec działań wojennych zastał go w Równem. Wraz z kilkoma lekarzami podjął niełatwą drogę powrotną do Warszawy, gdzie szczęśliwie odnalazł rodzinę, żonę i dwoje dzieci. Od 1 listopada 1939 r. stanął do pracy w Szpitalu Ujazdowskim, przeznaczonym dla rannych i chorych żołnierzy polskich.

O roli i dziejach tego szpitala pisano już niejednokrotnie; w tym miejscu wystarczy tylko podkreślić, że Oddział Chirurgiczny VI-A, którego kierownictwo objął płk *Dobulewicz*, na dwustu łóżkach gromadził najciężej poszkodowanych. Duża wiedza, doświadczenie i zdolności organizacyjne pozwoliły pułkownikowi na szybkie opanowanie istniejącego chaosu, tak że wkrótce rozpoczęła się planowa praca, ustabilizowała się obsada lekarska i pielęgniarska oraz rozpoczęto ćwiczenia ze studentami, których szpital zatrudniał często na fikcyjnych stanowiskach.

W styczniu 1940 roku obsadę wzmocniło przybycie doc. dra Jana *Krotoskiego*, co pozwoliło stworzyć z oddziału placówkę o wysokim poziomie naukowym. Być może właśnie tam, na tym oddziale, znalazły zaspokojenie, choć w części, zamiłowania naukowe dra *Dobulewicza*.

W roku 1942 na terenie Szpitala Ujazdowskiego powstał oddział dla jeńców radzieckich. Opieki nad tym oddziałem podjął się ochotniczo dr *Dobulewicz* i pełnił ją wraz ze swymi asystentami do końca istnienia tego oddziału.

Gdy w roku 1943 liczba leczonych byłych żołnierzy znacznie zmalała, a część szpitala władze okupacyjne zajęły na swoje potrzeby, dr *Dobulewicz* rozpoczął pracę w szpitalu w Pruszkowie. Tam zastał go wybuch powstania warszawskiego, odcinając od rodziny. Doktor przeżył to bardzo ciężko, choć na refleksje nie było czasu wobec nasilonego napływu wielkiej liczby chorych. O żołnierskiej śmierci swego syna, Jerzego, dowiedział się dopiero po kilku miesiącach.

W czasie tragicznego exodusu ludności warszawskiej, dla której Pruszków stanowił pierwszą stację tej krzyżowej drogi, pułkownik wraz ze swymi pracownikami niósł pomoc potrzebującym i wielu z nich ułatwił wyjście na wolność.

1 kwietnia 1945 r. zgłosił się do ludowego Wojska Polskiego i został mianowany kierownikiem oddziału chirurgicznego Szpitala Okręgowego w Warszawie. Był to najgorszy okres organizacji i odbudowy. *Dobulewicz* zastał ruinę, a gdy 20 października 1945 r. został zdemobilizowany, opuszczał oddział sprawnie już pracujący.

Z kolei nastał krótki okres pracy w Toruniu, w Szpitalu PCK dla byłych jeńców ze *stalagów* i *oflagów*, następnie równie krótki pobyt w Poznaniu. Dra *Dobulewicza* pociągało jednak dawne, bliskie mu z lat przedwojennych środowisko. Gdy w Łodzi zmarł dr *Dengel*, prof. *Tomaszewicz*, organizujący w Łodzi Wydział Lekarski, zaproponował drowi *Dobulewiczowi* objęcie katedry chirurgii. Zapewne trudności mieszkaniowe wpłynęły na to, że z tej, tak ponętnej propozycji nic nie wyszło.

Po kilkumiesięcznym pobycie w Zgierzu dr *Dobulewicz* osiadł w Pabianicach, gdzie do roku 1964 prowadził oddział chirurgiczny, pracując jednocześnie w przychodni. Był tam w pierwszych latach jedynym chirurgiem, a ponieważ mieszkał w szpitalu (miał już wtedy 80 lat!), nadal służył swą wiedzą chorym, wykonując pełny etat w przychodni chirurgicznej. Na tym posterunku dotrwał do 1 sierpnia 1969 r., gdy ciężka choroba uczyniła go inwalidą. Ostatnie miesiące życia spędził na wybrzeżu, w Sopocie, pod opieką swej córki, Anny, będącej cenionym radiologiem.

Zmarł w grudniu 1970 r. w wieku 86 lat. W pamięci tych, co go znali, pozostał jako uroczy, pełen dobroci człowiek, wybitny chirurg i zawsze troskliwy o dobro chorych lekarz.

*

Szkic biograficzny o płk. dr *Dobulewiczu* jest oparty na własnych wspomnieniach i notatkach autora oraz na relacji dr med. Anny *Dobulewicz-Zielińskiej*.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI, EUGENIUSZ NIEDOJADŁO
byli więźniowie obozu koncentracyjnego Oświęcim I nr 20019 i nr 213

Kraków, Tarnów

Płk dr med. Czesław Wincenty Jaworski

W większości wypadków inwalidztwo skazywało więźniów w obozie koncentracyjnym na nieuchronną zagładę. Znamy jednak wyjątki od tej prawidłowości, między innymi przykładem ocalenia z obozu mimo inwalidztwa i związanej z nim złej adaptacji do warunków lagrowych, a czasem nawet bezradności, jest więzień Oświęcimia nr 31070, dr Czesław Wincenty *Jaworski*, autor znanej książki pt. „Wspomnienia z Oświęcimia" (w tomie: „Apel skazanych"; Warszawa 1962, wyd. Pax). Ten zasłużony lekarz i działacz społeczny zmarł 14 września 1975 r. w Warszawie. Sylwetka tego lekarza wojskowego, jednego z pierwszych konspiratorów pod okupacją hitlerowską (pseudonim: „Doktor Sas"), zasługuje na utrwalenie.

Urodził się on w Warszawie 19 lipca 1896 r. jako syn Feliksa i Aleksandry z domu *Neuberg*. Tam też ukończył szkołę średnią w lipcu 1918 r. W latach 1916—1918 należał do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) w Warszawie, gdzie ukończył tajną podchorążówkę piechoty, a następnie był instruktorem w kompaniach podoficerskich. W październiku 1918 r. odkomenderowano go na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego w stopniu wachmistrza. W lutym 1919 r. powołano go do służby czynnej z przydziałem do szpitala polowego nr 115. W lutym 1920 r. awansowano go do stopnia podporucznika.

Dopiero w kwietniu 1921 r. został ponownie odkomenderowany na studia lekarskie w Warszawie. Ukończył je z dyplomem *doctoris medicinae universae* w dniu 14 listopada 1925 r. Od tej chwili służył zawodowo w Wojsku Polskim kolejno jako lekarz 23 i 24 pułku piechoty, szpitala wojskowego w Modlinie, 1 pułku saperów w Modlinie i wreszcie Centrum Wyszkolenia Saperów w Modlinie. W roku 1930 odkomenderowano go na roczny staż szpitalny do 1 Szpitala Okręgowego z przydziałem na oddział zakaźny. W roku 1931 wyznaczono go na



Ryc. 1. Dr Czesław Wincenty *Jaworski*

stanowisko naczelnego lekarza Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie. Już w stopniu majora pracował od lutego 1937 r. w szefostwie sanitarnym warszawskiego Okręgu Korpusu na stanowisku zastępcy szefa sanitarnego; pozostawał tam do czasu ewakuacji Warszawy w r. 1939.

Podczas ewakuacji tego szefostwa do Lwowa został w czasie transportu kontuzjowany w kolano i był wieziony do szpitala, aż wreszcie 16 września 1939 r. zajęto się nim w jednym ze szpitali lwowskich. Mimo trwałego inwalidztwa, spowodowanego kontuzją stawu kolanowego, wrócił 7 listopada 1939 r. do Warszawy, by zmontować tam tajny sanitariat wojskowy. Te początki swej pionierskiej pracy konspiracyjnej, prowadzonej w porozumieniu z płk. dr Leonem *Strehlem*, dr Czesław Wincenty *Jaworski* opisuje w relacji pt. „Początki organizacji Tajnej Wojskowej Służby Zdrowia" (w „Pamiętniku II krajowego zjazdu lekarzy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa, dn. 28—29 maja 1968 r.", wyd. PZWL, Warszawa 1969, str. 525—529). Przy okazji warto zaznaczyć, że skądinąd cenna i pożyteczna „Encyklopedia II wojny światowej" (Warszawa 1975, Wydawn. MON), nie wolna jednak od wielu istotnych braków w zakresie zagadnień lekarskich lat 1939—1945 i zagadnień obozowych, nie uwzględnia Tajnej Wojskowej Służby Zdrowia.

Oprócz tego dr *Jaworski*, dążąc do nawiązania odpowiednich kontaktów konspiracyjnych w celach werbunkowych i organizacyjnych z zaufanymi ludźmi, starał się zintegrować personel sanitarny, rozproszony w dość licznych wówczas, a znanych z literatury historycznej ugrupowaniach konspiracyjnych; co więcej, pełnił obowiązki szefa sanitarnego komend głównych organizacji PN (Polska Niepodległa), tj. późniejszej Wojskowej Organizacji „Polska" (WOP), Komendy Obrońców Polski (KOP), przekształconej później w Polską Armię Ludową (PAL), Związku Czynu Zbrojnego (ZCZ); zasłużył się wówczas w zakresie integrowania służby sanitarnej, którego ukoronowaniem było stworzenie wspólnego sanitariatu w okręgu warszawskim Związku Walki Zbrojnej (ZWZ, później AK). Dr *Jaworski* został szefem sanitarnym ZWZ w Warszawie (w komendzie głównej), a jego zastępcą — mjr dr med. Rudolf *Diem*, aresztowany w początkach r. 1941 i wywieziony do obozu oświęcimskiego.

Dr *Jaworski* pracował zawodowo w tym okresie swej pracy konspiracyjnej jako lekarz przychodni szpitalnej, a później ordynator oddziału gruźliczego Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Praca ta sprzyjała udzielaniu pomocy lekarskiej członkom ruchu oporu ugrupowań licznych wtedy w stolicy, np. — oprócz wymienionych organizacji — tzw. grupie harcerskiej płk. *Rosołowskiego* (zastrzelonego w mieszkaniu na Żoliborzu podczas ostrzeliwania się Niemcom, którzy przyszli go aresztować), grupie „wilków", grupie „syndykalistów" itd. Poza tym wymieniano prasę konspiracyjną itd.

W lecie 1941 r. dr *Jaworski* przejął obowiązki szefa sanitarnego ZWZ okręgu warszawskiego. Zorganizowani przez niego konspiracyjni lekarze specjaliści leczyli bezpłatnie w swoich gabinetach uczestników konspiracji, gromadzili materiały opatrunkowe i zestawy chirurgiczne w odpowiednich punktach miasta itp. Zdobywali je nielegalnie z aptek Szpitala Okręgowego nr 1 i Szpitala Ujazdowskiego oraz od właścicieli aptek prywatnych. Ponadto konspiracyjnie zaopatrywano aptekę szpitala więziennego na Pawiaku. Już w r. 1940 na Żoliborzu dr *Jaworski* wraz z drami *Diemem* i *Węglewiczem* zorganizował tajny kurs pielęgniarek i sanitariuszek. Zajmował się także wyrabianiem sfałszowanych dokumentów osobistych dla osób ukrywających się, „spalonych", tudzież innych potrzebujących; również udostępniał podrabiane dokumenty inwalidzkie, chroniąc dzięki nim wielu ludzi przed wywiezieniem na roboty przymusowe bądź do obozów koncentracyjnych. Na oddziale gruźliczym Szpitala Ujazdowskiego ukrywał członków podziemia, rannych w akcjach; oddział ten — jako zakaźny — mniej był nawiedzany przez Niemców.

Mieszkanie dra *Jaworskiego* było punktem kontaktowym dla przedstawicieli różnych ugrupowań konspiracyjnych, punktem kolportażowym tajnej prasy, miejscem narad i spotkań.

Dr Czesław Wincenty *Jaworski* został aresztowany przez gestapo w dniu 31 stycznia 1942 r. i po ciężkim śledztwie wywieziony do obozu w Oświęcimiu 17 kwietnia 1942 r. Jego losy obozowe są znane ze wspomnianej już książki, wydanej przez Pax. Jest to jedno z pierwszych okupacyjnych wspomnień książkowych napisanych przez lekarzy.

Nawet w najtrudniejszych warunkach obozowych dr *Jaworski* nie załamał się, przeciwnie, włączył się do konspiracji wojskowej Oświęcimia. Do niej wprowadził go dr Rudolf *Diem*. By-

ła to polska organizacja oficerów zawodowych — więźniów Oświęcimia; jej przywódcy zostali rozszyfrowani przez *Politische Abteilung* (Wydział Polityczny obozu) i rozstrzelani w listopadzie 1943 r. Byli to m. in. ppłk lotn. Teofil *Dziama*, płk Juliusz *Gilewicz*, ppłk Kazimierz *Stamirowski*, mjr Zygmunt *Bohdanowski* (w obozie: Bończa), mjr Edward *Gött-Getyński*, kpt. Tadeusz *Lisowski* (*Paolone*). Spośród kilkudziesięciu rozstrzelanych ocaleli lekarze tej konspiracyjnej grupy: mjr Rudolf *Diem*, dr Władysław *Dering* i dr Czesław Wincenty *Jaworski*, który w tym czasie przebywał w komandzie Brno na Morawach, o czym zresztą pisze w swojej wspomnianej już książce, komandu temu poświęcając sporo miejsca.

Według relacji nadesłanej przez dra Rudolfa *Diema*, dra *Jaworskiego* cechowało zawsze ścisłe stosowanie się do wszelkich regulaminów i poleceń; to między innymi ułatwiało mu awansowanie w służbie wojskowej, ale już w obozie oświęcimskim utrudniało adaptację i narażało na szykany ze strony kapów i funkcyjnych, wobec których więzień musiał być stale zatrudniony, przejawiać inicjatywę i jak najmniej się pytać. Wspomniana właściwość spowodowała nawet dwukrotnie usunięcie dra *Jaworskiego* z rewiru, dokąd był przyjęty jako *zugang* z wielkim trudem, naraził się bowiem swą niezawinioną nieporadnością blokowemu *Welschowi*. Dopiero ukrycie dra *Jaworskiego* w bloku nr 20 wśród chorych zakaźnie umożliwiło jego dalszy pobyt w rewirze. Pracował tam — jak wspomina dr *Diem* — pedantycznie dokładnie, przy tym był zawsze pogodny, z uśmiechem na twarzy. Podobnie jak był dobrym konspiratorem na wolności, tak też i w szczególnie trudnych warunkach obozowych potrafił być pożyteczny w pracy konspiracyjnej.

Dr *Jaworski* przybył do obozu w bardzo złym stanie zdrowia; odbił się na nim uciążliwy pobyt w więzieniu na Pawiaku, gdzie przebywał w oddziale VII, a zwłaszcza mordercze przesłuchania przez gestapowców; nie załamał się i nie zdradził nikogo. Nadto odnowiła mu się kontuzja kolana, powodując bóle i utrudniając poruszanie się. Mimo tej kontuzji dr *Jaworski* trafił od razu po przybyciu do obozu do ciężkich komand wykonujących żmudne prace fizyczne. Zatrudniono go przy niwelacji terenu, następnie jako betoniarza, wreszcie — robotnika transportowego i pomocnika magazyniera. Skrajnie wyczerpany, dostał się — dzięki znajomości z drem *Diemem*, lekarzem ambulansowym w bloku nr 22 — do obozowego rewiru jako chory; umieszczono go w bloku nr 20, w sali nr 3. Po względnej poprawie stanu zdrowia trafił jako rekonwalescent do kartoflarni, lecz jeszcze w r. 1942 znalazł się ponownie w rewirze z wysiękowym zapaleniem opłucnej.

Po wyzdrowieniu udało się dr. *Jaworskiemu* dzięki pomocy kolegów awansować do rangi młodszego pielęgniarza, później aptekarza i w końcu — lekarza, co oczywiście bardzo sprzyjało przeżyciu obozu. Był on więźniem lubianym, któremu chętnie pomagano, zawsze spokojnym, zrównoważonym, koleżeńskim, uczynnym i prawym. Był lekarzem mądrym i wyrozumiałym dla wszystkich. Od 1 października 1943 r. do 1 maja 1944 r. był więźniem-lekarzem przekazanym do wspomnianego już komanda w Brnie na Morawach (wówczas komando Brünn). Dokazał tam nie lada sztuki, starając się tak ofiarnie, pomysłowo i fachowo o współwięźniów, że żaden z nich nie umarł przez okres tych siedmiu miesięcy. Zdołał nawet nawiązać legalne konsultacje ze specjalistami w szpitalach tego miasta.

Po powrocie z komanda Brünn dr *Jaworski* został przydzielony do rewiru w Monowicach (Oświęcim III) wraz ze swym przyjacielem, więźniem-sanitariuszem z komanda Brünn, jednym z autorów tej relacji, E. *Niedojadłą*. *Jaworski*, znacznie starszy, traktował tego ostatniego jak syna, który mu jednocześnie pomagał w obozie w miarę możności, miał bowiem dłuższy „staż" lagrowy i większe doświadczenie. Dr *Jaworski* musiał jeszcze przez pewien okres zdobyć się na wielki hart ducha i wytrwałość, aby mimo niepełnej zdolności do pracy i uporczywych bólów kolana nadal opiekować się chorymi współtowarzyszami niedoli. Nie zdecydował się na opuszczenie obozu z transportami ewakuacyjnymi. Już po odejściu esesmanów opiekował się wielką grupą 850 chorych więźniów różnych narodowości, w szczególnie trudnych warunkach, aż do przybycia lekarzy armii radzieckiej.

Wtedy opuścił teren obozu. Będąc bardzo ciężko chory, znalazł schronienie i gościnę u proboszcza w pobliskiej Porębie, ksiedza *Kmiecika*. Współautor tej biografii, E. *Niedojadło*, który — przeciwnie niż chory dr *Jaworski* — poszedł w transport ewakuacyjny i z niego zdołał uciec, spotkał w pierwszych dniach lutego 1945 r. swojego przyjaciela w tej właśnie miejscowości podczas swej drogi powrotnej do domu. Był to rzeczywiście jeden z wielu, co prawda nie najważniejszych, ale rzadkich zbiegów okoliczności, jakie towarzyszyły więźniom Oświęcimia.

W wymienionej parafii dr *Jaworski* przebywał do sierpnia 1945 r., unieruchomiony gruźlicą lewego kolana, która wywiązała się na skutek wspomnianego już urazu z września 1939 r. Następnie został przeniesiony do kliniki chirurgicznej UJ w Krakowie oraz później do sanatorium PCK w Zakopanem. W grudniu 1945 r. operowano go w Szpitalu Miejskim zakopiańskim: do domu, do Warszawy, wrócił we wrześniu 1946 r. Zaraz po powrocie zgłosił się do Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych RP, gdzie otrzymał pracę lekarza. W Warszawie nie mógł odnaleźć swego syna, gdyż chłopiec ten, jak się wkrótce okazało, walczył w powstaniu warszawskim i zginął rozstrzelany przez hitlerowców, nie ukończywszy siedemnastu lat.

W okresie powojennym dr *Jaworski* — mimo dolegliwości, od których operacja go nie uchroniła — pracował zawodowo i społecznie. Był zatrudniony m. in. w Wydziale Zdrowia w Warszawie jako lekarz chorób wewnętrznych (specjalista drugiego stopnia), w Przychodni Obwodowej nr 2 na Żoliborzu jako lekarz orzekający, pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego



Rys. 2. Obozowe zdjęcie dra Czesława Wincentego *Jaworskiego*

komisji zdrowia rady dzielnicowej na Żoliborzu itd. Mocno był związany ze Związkiem Inwalidów Wojennych i ze Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację. Wchodził w skład różnych komisji lekarskich. Jeszcze w wieku 75 lat pracował na pół etatu w przychodni na Żoliborzu.

Kilku słów informacji wymaga kariera wojskowa dr *Jaworskiego*. Majorem został mianowany 19 marca 1937 r. Nominacja na podpułkownika była konspiracyjna i została przekazana mu do obozu oświęcimskiego — drogą nielegalną. Rozkazem personalnym Ministra Obrony Narodowej nr 0357 z 17 sierpnia 1968 r. dr *Jaworski* został mianowany na stopień pułkownika.

Odznaczenia miał bardzo liczne zarówno przed wojną, jak i w okresie powojennym: Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych, Srebrny Krzyż Zasługi, Złoty Krzyż Zasługi, Medal za Ratowanie Ginących, Medal za Warszawę, Medal za Dwudziestoletnią Służbę, Medal Wolności i Zwycięstwa, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznakę Honorową Związku Inwalidów Wojennych PRL, Odznakę za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Odznakę Grunwaldzką, Odznakę Tysiąclecia i inne, łącznie 24.

Z pewnością jednak większą wartość niż wszystkie odznaczenia i ordery ma trwała pamięć o drze *Jaworskim*, zwłaszcza wśród jego przyjaciół z konspiracji i obozu koncentracyjnego; byłym więźniom poświęcił on najwięcej wysiłku i doświadczenia. Największą zaś wartość stanowi wprowadzony w czyn przez dra *Jaworskiego* wzór patriotycznej, wytrwałej i ofiarnej postawy żołnierza i lekarza w sytuacjach najtrudniejszych dla kraju, wzór realizowany mimo dotkliwego inwalidztwa, na przekór cierpieniom i osobistym przeciwnościom losu.

*

Szkic biograficzny opracowano na podstawie materiałów następujących; są to: 1. dokumenty osobiste C. W. *Jaworskiego*, otrzymane od wdowy, dr Zofii *Jaworskiej* (zaświadczenia o pracy zawodowej i społecznej, o odznaczeniach itp., poświadczenia o służbie wojskowej, dyplomy i rozkazy, legitymacje organizacyjne, orderów itp., życiorysy, arkusz weryfikacyjny, podziękowania za pracę społeczną, różne notatki); 2. C. W. *Jaworski*: Notatka dla komisji historycznej nauk medycznych (maszynopis, bez daty); 3. publikacje C. W. *Jaworskiego:* a) Wspomnienia z Oświęcimia. Warszawa 1962, wyd. Pax (w tomie: Apel skazanych); b) Początki organizacji Tajnej Wojskowej Służby Zdrowia. Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa, dn. 28—29 maja 1968 r. Warszawa 1969, PZWL, str. 525—529; c) Początek konspiracji. (List). Polityka, nr 15 z 10. IV. 1965 r.; d) List zamieszczony w Wojskowym Przeglądzie Historycznym, 1967, nr 3, str. 427; 4. relacje byłych więźniów, m. in. dra R. *Diema*, oraz własne wspomnienia obozowe autorów artykułu.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

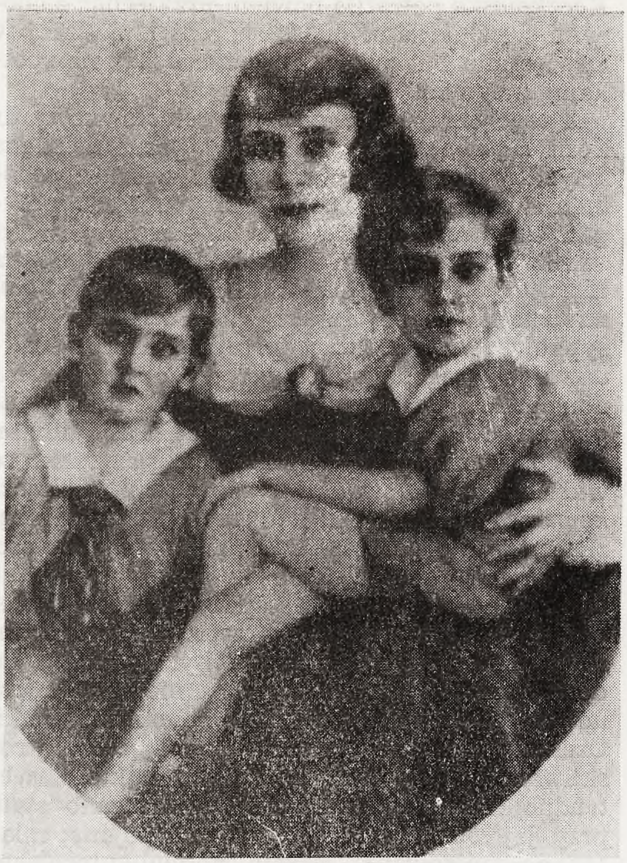
Dr Zofia Kączkowska

W czasie oświęcimskich epidemii duru wysypkowego wielokrotnie obserwowano u więźniów, że lęk, czasami prawie paniczny strach przed zachorowaniem na tyfus demobilizował i umniejszał jak gdyby odporność w tej chorobie. W pamięci pozostały liczne przypadki powikłań i śmierci wskutek duru wysypkowego tych, którzy przed zachorowaniem przewidywali, że tej choroby nie przetrzymają. Tak było między innymi z zasłużoną więźniarką, lekarką z Brzezinki, dr Zofią *Kączkowską*.

Zofia *Kączkowska*, z domu *Kraeutler*, urodziła się 16 kwietnia 1893 roku w Krakowie. Po studiach medycznych rozpoczętych w Krakowie, a kontynuowanych w Pradze, uzyskała w październiku 1918 roku dyplom *doctoris universae medicinae*. W roku 1920 wyszła za mąż za inżyniera mechanika Leszka *Kączkowskiego*. Była asystentem prof. dra Aleksandra *Rosnera*, kierownika Kliniki Ginekologiczno-Położniczej UJ. Urodziła dwóch synów, Zbigniewa i Jana. Po kilkuletnim pobycie w Królewskiej Hucie (Chorzowie) i Bydgoszczy rodzina zamieszkała w nowo wzniesionej Gdyni.

W gdyńskich szkołach podstawowych objęła pracę lekarza szkolnego. Jej postawa jako działacza społecznego i lekarza odznaczała się ofiarnością, pracowitością, troskliwością o dzieci i młodzież i wprost entuzjastyczną obowiązkowością. Przepojona była głębokim patriotyzmem. Rozszerzała swoje podstawowe obowiązki przez wygłaszanie pogadanek dla uczniów i ich rodziców na tematy higieny, poruszała sprawy wychowawcze. Brała czynny udział w akcjach harcerskich i osobiście uczestniczyła w licznych obozach i zlotach.

W organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet (UWK) prowadziła szkolenie sanitarne.



Ryc. 1. Dr Zofia *Kączkowska* (z synami). Reprodukcja z przedwojennej miniaturki, umieszczona tutaj z powodu braku odpowiednich zdjęć z okresu międzywojennego

Przez wiele lat pełniła obowiązki sekretarza w Towarzystwie Szkoły Średniej w Gdyni. Jako człowiek odznaczała się skromnością, szczerą życzliwością i serdeczną godnością. Była miłośniczką poezji, zwłaszcza epoki romantyzmu i Młodej Polski. Umiała na pamięć, chętnie i pięknie recytowała liczne utwory *Mickiewicza, Wyspiańskiego, Kasprowicza, Przerwy-Tetmajera* i innych.

Obdarzona czarem osobistym i umiejętnością zjednywania sobie serc ludzkich, stworzyła w swoim domu miejsce towarzyskich spotkań ludzi kultury i nauki. Częstym gościem był prof. Michał *Siedlecki* wraz z synem, Stanisławem, zasłużeni podróżnicy-odkrywcy, krakowski rzeźbiarz Jan *Raszka*, dr med. Wanda z *Bobkowskich Czerwińska* i wielu innych.

Wybuch wojny zastał dr Zofię *Kączkowską* w Gdyni, gdzie pełniła swą lekarską służbę w Szpitalu Miejskim przy placu Kaszubskim. Tutaj udzielała pomocy rannym żołnierzom i cywilom przez okres działań wojennych na Wybrzeżu. Po zajęciu Gdyni przez hitlerowców rozpoczęło się wysiedlanie Polaków. Z narażeniem życia pomagała wtedy nielegalnie ludziom masowo wyjeżdżającym w transportach, podając żywność, leki, wierzchnie okrycia. Pocieszając zrozpaczonych, przeżyła wiele dni wśród koczujących wysiedleńców na skwerze *Kościuszki*. Sama uniknęła wysiedlenia, gdyż jako lekarka potrzebna była jeszcze Polakom chwilowo pozostającym na miejscu. Pozwolono jej opuścić Gdynię pod koniec października 1939 roku, gdy akcja wysiedleńcza dobiegała końca. Po parumiesięcznym pobycie w majątku Orenice pod Piątkiem cała rodzina w marcu 1940 roku trafiła do Warszawy, gdzie dr *Kączkowska* wróciła do pracy lekarza.

Od czerwca 1941 r. wraz z synem, Zbigniewem, ukrywającym się pod fałszywym nazwiskiem „Kaczanowski", przebywała w rejonie Białej Góry w powiecie kozienickim. W terenie tym nasilona była działalność konspiracyjno-partyzancka. Tutaj też dr *Kączkowska* pomagała zagrożonym chorym i rannym. Między innymi zajęła się rannym partyzantem, Rosjaninem, który ukrywał się w pobliskiej wsi.

W niedzielę 11 kwietnia 1943 r. o świcie rodzina *Kączkowskich* została ogarnięta ogromną obławą, zorganizowaną przez hitlerowców w celu zlikwidowania miejscowych partyzantów. Brało w niej udział około 4 000 ludzi z różnych formacji, takich jak gestapo, *SS*, *Bahnschutz*, policja granatowa itp. Akcją dowodził komendant gestapo z Radomia, *Fuchs*. Partyzanci — z wyjątkiem rannego — wymknęli się, ale zaaresztowano przeszło sto osób, mieszkańców wsi, a wśród nich żołnierzy AK. Hitlerowcy odkryli na folwarku Marynki arsenał, a w nim 17 karabinów i amunicję.

Dr Zofię *Kączkowską* wraz z synem, Zbigniewem, przewieziono do więzienia w Radomiu. W wagonie zdążyli uzgodnić między sobą potrzebne szczegóły przed czekającym ich śledztwem. Dr *Kączkowska* została aresztowana pod swoim nazwiskiem, a syn — pod fałszywym. Niemcy wiedzieli jednak o łączącym ich pokrewieństwie, toteż uwięzieni zostali zbici już we wstępnym przesłuchaniu. Okres śledczy przeciągnął się do 24 czerwca 1943 roku. W tym dniu rankiem przygotowano transport. Więźniów wywołano z cel, oddano im wierzchnie ubrania i po związaniu rąk do tyłu przewieziono ciężarówkami na dworzec kolejowy w Radomiu. Po załadowaniu ich tutaj po stu do zamkniętych wagonów towarowych dojechali późnym wieczorem na rampę obozu w Brzezince.

Wśród wrzasku esesmanów, ujadania psów, bici kolbami karabinów i pejczami, zostali wyrzuceni z wagonów. Tutaj Zbigniew ponownie zobaczył swoją matkę, ustawioną w piątkowej kolumnie marszowej. Przybyła z nim razem tym samym transportem z Radomia. Warto przy okazji zauważyć, iż w kalendarzu wydarzeń obozowych Danuty *Czech* na str. 111 podano, że 94 więźniarki, oznaczone numerami 46431—46524, przybyły transportem z Krakowa. Tę samą zresztą, mylną informację podaje Międzynarodowe Biuro Poszukiwań Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża z Arolsen w liście do syna, Zbigniewa *Kączkowskiego*, z dnia 21 lutego 1969 r.

Dr Zofia *Kączkowska* otrzymała w Brzezince numer obozowy 46442 i wkrótce po przybyciu została jako lekarka zatrudniona w tamtejszym rewirze więźniarskim. Przydzielono ją do pracy w bloku nr 22, przeznaczonym w tym okresie dla chorych niemieckich więźniarek. Często wyrażała żal, że nie pracuje wśród swoich rodaczek. Pocieszała się jednak tym, że mniej zagęszczony, lepiej wyposażony, porząd-

niejszy niemiecki blok szpitalny ma odpowiedniejsze warunki higieniczne, mniej wszy, a zatem łatwiej będzie jej uniknąć zakażenia durem wysypkowym.

Dr Zofia *Kączkowska* mieszkała razem z polskimi lekarkami w bloku nr 23. Była tam nieocenioną towarzyszką. Jak wspomina więźniarka dr Irena *Białówna*, dr *Kączkowska* była wesoła, chętnie śpiewała, deklamowała, optymistycznie przepowiadała rychłe zakończenie wojny. Starała się również „wyławiać" w blokach rewirowych młode dziewczęta i zachęcała je do organizowania po apelu wieczorków artystycznych. Podczas wigilii roku 1943, spędzonej wśród koleżanek, dr *Kączkowska* wprowadziła pogodny, rodzinny nastrój. Pięknie śpiewała kolędy i pieśni patriotyczne.

Dr *Kączkowska* potrafiła utrzymać nielegalny, okresowy kontakt z synem, Zbigniewem (więzień Oświęcimia I nr 125727), który początkowo także przebywał w Brzezince. Informowali się drogą grypsów. Później, gdy Zbigniew znalazł się w Oświęcimiu I i gdy pracował jako sanitariusz w bloku nr 21, kontakty między nimi były bardzo utrudnione. Wiadomości o sobie otrzymywali drogą okrężną, przez dom w Warszawie. Dzięki temu jednak, że matka i syn pracowali w obozowych rewirach, udało im się dwa razy spotkać, pogadać i uściskać.



Ryc. 2. Więźniarka Oświęcimia-Brzezinki, dr Zofia *Kączkowska*, na rysunku nieznanej autorki-więźniarki, wykonanym w r. 1943 w obozie (oryginał w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu)

Kączkowska potrafiła bowiem przyjechać z chorymi więźniarkami do stacji rentgenowskiej w Oświęcimiu I i wykorzystać ten pobyt na spotkanie z synem.

Z tego okresu pochodzi portret ołówkowy dr Zofii *Kączkowskiej*, wykonany przez nieznaną artystkę-więźniarkę. Oddaje on wiernie podobieństwo lekarki, krótko ostrzyżonej, z przygasłymi nieco oczami.

Tuż przed Nowym Rokiem 1944 r. dr Zofia *Kączkowska* zagorączkowała. Dr Irena *Białówna* ustaliła u niej fatalną diagnozę duru wysypkowego. Początkowo przebieg choroby wydawał się łagodny. W tym też okresie chora domagała się widzenia z synem. Owczesny *lagerarzt, obersturmführer SS*, dr Hans Wilhelm *König*, życzliwy chorej lekarce, przyrzekł to widzenie zrealizować. Niestety, stan dr *Kączkowskiej* już w dniu 1 stycznia 1944 r. uległ znacznemu pogorszeniu. Utraciła przytomność, bez przerwy coś mówiła w sposób niezrozumiały dla otoczenia. Wystąpiło porażenie lewej połowy twarzy z równoczesnymi mimowolnymi ruchami prawej górnej kończyny. Dr *König* nie dotrzymał swej obietnicy, syna nie sprowadzono do umierającej. Lekarki-koleżanki, Polki, Czeszki, Żydówki otaczały konającą najtroskliwszą opieką. Otrzymywała wszelkie, nawet trudno dostępne lekarstwa. Dyżurowano stale przy jej łóżku. Była obmywana i pojona; miała „zorganizowaną" czystą pościel i osobistą bieliznę z transportów z „Kanady". Przez dłuższy czas była nieprzytomna. Modlono się za nią.

Dowodem obozowego poszanowania i miłości do dr *Kączkowskiej* było uroczyste, niespotykane w obozie wyniesienie przez lekarki na noszach jej zwłok, owiniętych w białe prześcieradło, przystrojonych gałązką jedliny i białą chryzantemą, wzdłuż całego bloku szpitalnego na samochód, którym następnie odwieziono je do krematorium. Jak mówiono, „poszła przez komin dymem na upragnioną wolność". Było to dnia 13 stycznia 1944 roku.

Sylwetka dr Zofii *Kączkowskiej* na trwałe pozostała w pamięci współwięźniarek.

*

Szkic biograficzny został opracowany na podstawie następujących źródeł: 1. informacji od syna dr Zofii *Kączkowskiej*, prof. dra inż. Zbigniewa *Kączkowskiego*, byłego więźnia obozów koncentracyjnych Oświęcimia-Brzezinki nr 125727, Buchenwaldu-„Dory" nr 79279, Ravensbrück nr 14298; 2. relacji (złożonej autorowi artykułu) od dr Ireny *Białówny*, więźniarki Oświęcimia-Brzezinki nr 43117 (z dnia 26 marca 1975 r.); 3. fragmentów obozowego, nie opublikowanego pamiętnika Janiny *Komendy*, więźniarki Oświęcimia-Brzezinki nr 27233; 4. wyjątku z listu z r. 1945 Jadwigi *Leszczyńskiej*, więźniarki tegoż obozu nr 21170, do Izabeli *Mandukowej;* 5. listu Bronisławy *Peteckiej* do autora artykułu z dnia 22 XI 1975 r.; 6. listu ks. mgra Józefa *Szarkowskiego* do autora artykułu z dnia 22 XI 1975 r.; 7. informacji Comité International de la Croix-Rouge z Arolsen, z dnia 21 II 1969 r., nadesłanej autorowi artykułu przez syna, prof. Z. *Kączkowskiego*.

JAN ŁOBODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen nr 29354
Kraków

Dr Jan Jarosz

W osobie dra Jana *Jarosza*, zasłużonego lekarza oraz wybitnego działacza społeczno-politycznego, już we wczesnym okresie okupacji hitlerowskiej ponieśliśmy wielką stratę, gdy 21 sierpnia 1941 roku rozstrzelano go w związku z konspiracyjną przynależnością do ZWZ. Dr *Jarosz* padł ofiarą represji, które nastąpiły po zastrzeleniu przez pewnego młodzieńca, pochodzącego z Warszawy, komendanta posterunku granatowej policji, Jana *Perlińskiego*, oraz postrzeleniu funkcjonariusza *SD*, Georga *Wiesnera*, w nowosądeckiej dzielnicy Helena.

Dr *Jarosz* mianowicie znalazł się na liście zakładników i został rozstrzelany wespół z 57 osobami, straconymi w Biegonicach pod Nowym Sączem w dwóch egzekucjach, 21 sierpnia i 27 września 1941 r. Dziś miejsce kaźni upamiętnia pomnik z tablicą imienną. Staraniem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Nowym Sączu ekshumowano zwłoki pomordowanych z Biegonic na Stary Cmentarz przy alei Wolności w Nowym Sączu. 23 osób nie zidentyfikowano. Wśród rozpoznanych było kilkunastu ogólnie znanych mieszkańców Nowego Sącza i ówczesnego powiatu, między innymi rozstrzelani: artysta malarz prof. Bolesław *Barbacki*, proboszcz w Trzetrzewinie ks. Józef *Bardel*, lekarz z Krynicy dr Stefan *Durkot*, wikariusz w Nowym Sączu ks. Władysław *Deszcz*, fotografik nowosądecki Bolesław *Furmanek*, lekarz nowosądecki dr Jan *Jarosz*, aptekarz nowosądecki i podporucznik rezerwy mgr Mieczysław *Jarosz*, wikariusz w Nowym Sączu ks. Tadeusz *Kaczmarczyk*, konduktor PKP i piłkarz KPW „Sandecja" (Nowy Sącz) Władysław *Olchawa*, porucznik rezerwy i profesor gimnazjalny mgr Józef *Piekarz*, asesor nowosądeckich PKP i kapitan rezerwy Bronisław *Sułkowski*, Stanisław *Suski*, porucznik Andrzej *Szymański*, student UJ i podchorąży rezerwy Teodor *Słowikowski*, aptekarz mgr Antoni *Wiliński*, asesor PKP Jan *Woźniak*.



Dr Jan *Jarosz* w roku 1939

Dr Jan *Jarosz* urodził się 18 maja 1898 r. w Mikołajowicach (powiat Tarnów), w wielodzietnej rodzinie małorolnego chłopa, który rolnictwo traktował raczej marginesowo, będąc z zawodu majstrem budowlanym (między innymi budował mosty na rzekach byłej Galicji), zatrudnionym w ówczesnym Zarządzie Wodnym w Tarnowie.

Znając dobrze zaprzyjaźnionego dra *Jarosza*, piszący tę krótką biografię pragnie zatrzymać się bliżej nad jego działalnością i postawą. W roku 1914 dr *Jarosz* zgłosił się ochotniczo do tworzących się wówczas Legionów, ale z uwagi na młodociany wiek nie został przyjęty. Z powodu utworzenia się frontu na Dunajcu w styczniu 1915 r. został wraz z rodzicami ewakuowany do powiatu wadowickiego i tam zabrany na tzw. *Vorspann* wraz z jednostką austriacką do Węgier. Po drodze nabawił się czerwonki, którą szczęśliwie przebył w szpitalu w Marmaros-Sziget (Sighet), skąd na prośbę rodziców jako młodociany został zwolniony. Wrócił do kraju i kontynuował rozpoczętą wcześniej naukę w jednym z gimnazjów w Tarnowie.

W r. 1916 został powołany do służby w armii austriackiej. Jego kampania wojenna — to Włochy; między innymi uczestniczył w słynnej bitwie nad Piawą wespół z późniejszym majorem i dowódcą obrony Westerplatte w r. 1939, Henrykiem *Sucharskim*, swym kolegą ze wspomnianego gimnazjum i ze wspólnej stancji. W randze sierżanta poddał się dobrowolnie Włochom wraz z chorążym Wawrzyńcem *Kubalą* z Dębna (powiat Brzesko); z polskiego obozu jenieckiego został zwerbowany do tworzącej się we Francji armii gen. *Hallera*. Na polecenie komisji werbunkowej przeprowadzał, z powodzeniem, werbunek wśród jeńców-żołnierzy austriackich pochodzenia polskiego. Z Włoch udał się do Francji, skąd z armią gen. *Hallera* został przerzucony na wschodnie rubieże Polski.

Po I wojnie światowej rozpoczął studia medyczne w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie wespół z jego późniejszymi profesorami, dr Janem *Miodońskim* i dr Leonem *Tochowiczem* oraz dr Ludwikiem *Rzeszutkiem*, zasłużonym dla społeczności Piwnicznej (w Nowosądeckiem). W r. 1923 przeniósł się do Warszawy; tam w r. 1926 ukończył studia i uzyskał dyplom doktora wszech nauk lekarskich.

Dla kształtowania się i umacniania patriotycznej postawy dr *Jarosza*, który później zaangażował się w konspiracyjnej działalności antyhitlerowskiej, istotne znaczenie miała jego bo-

gata i owocna działalność społeczna i polityczna. Już będąc studentem I roku Wydziału Lekarskiego UJ założył w rodzinnych Mikołajowicach Koło Młodzieży, podobnie w sąsiednim Zakrzowie i Łętowicach. Nawiązał bliski kontakt z Wincentym *Witosem* z Wierzchosławic, położonych blisko Mikołajowic, działając w okresie studiów w Warszawie na forum Stronnictwa Ludowego (*Witos*, jak wiadomo, właśnie w owym czasie piastował godność premiera).

Dr *Jarosz* założył w Mikołajowicach bibliotekę, dominującą na dużej części powiatu tarnowskiego, Kółko Rolnicze, reżyserował inscenizacje teatralne, sam w nich występując. Urządzał imprezy na budowę Domu Ludowego, założył klub sportowy „Dunajec" (nowo wybudowany stadion sportowy i hala, oddane na 15-lecie PRL w dniu 22 lipca 1959 r., otrzymały nazwę im. dra Jana *Jarosza*).

Po dość krótkim pobycie w pobliskim miasteczku Radłowie (powiat Brzesko), w którym jako lekarz rozpoczął praktykę zawodową, w roku 1928 przeniósł się do Opatowca nad Wisłą (w Kieleckiem). Jak wszędzie, tam również działał społecznie. W zapiskach dra *Jarosza*, tj. w notesie z r. 1929, czytamy np. pod datą 3 maja: „wybrano mnię prezesem Straży Pożarnej"; 2 czerwca: „zebranie założycielskie Związku Strzeleckiego w gminie. Zostałem wybrany jako prezes"; 8 czerwca: „zebranie gminne w sprawie budowy szkoły 7-klasowej. Zabieram głos i forsuję wniosek za budową szkoły z powodzeniem".

W pamiętną powódź z roku 1934, której grozę utrwalił m. in. Jalu *Kurek* w powieści „Woda wyżej" (1935), dr *Jarosz* zajął się leczeniem powodzian i to bezpłatnym, mimo że praktykował prywatnie; dawał też schronienie bezdomnym biedakom we własnym mieszkaniu, działając jako jedyny lekarz w rozległej okolicy. Jego aktywność owocowała w różnych formach. Np. na jego osobistą interwencję Zarząd Wodny w Tarnowie wybudował przystań nad Wisłą w Opatowcu. Dr *Jarosz* własnymi rękami doprowadził do porządku zarośnięty cmentarz wojskowy z I wojny światowej.

Nie szczędził sił w pracy zawodowej i społecznej w Opatowcu i jego okolicy, tzn. w Gręboszowie, miejscu rodzinnym mjr. Henryka *Sucharskiego*, gdzie długoletnim pacjentem dra *Jarosza* był wybitny działacz ludowy, senator Rzeczypospolitej, Jakub *Bojko*, w Wietrzychowicach i Otwinowie, Jadownikach Mokrych i Woli Przemykowskiej, w dziesiątkach wsi na pograniczu dawnych województw kieleckiego i krakowskiego, wsi odległych od siedziby dra *Jarosza*, tj. Opatowca, niekiedy parędziesiąt kilometrów. Owczesny fatalny stan dróg i brak jakiejkolwiek komunikacji w tym rejonie (poza chłopską furmanką) nie ułatwiał pracy doktorowi. Docierał on także do miejscowości po lewobrzeżnej stronie Wisły, po której leży sam Opatowiec, tzn. do Rogowa, Senisławic, Chwalibogowic, Morawian Dużych i Małych itd.

Po 8 latach niewątpliwie ciężkiej pracy w Opatowcu dr *Jarosz* przeniósł się wiosną 1936 roku z rodziną (żoną i dwojgiem małoletnich dzieci) do kamieniołomów państwowych w Wiśniówce, odległych o około 10 kilometrów na północ; samodzielnie, bez pomocy pielęgniarskiej, prowadził tam ambulatorium lekarskie. Duża wypadkowość przy pracy w kamieniołomach wzmagała liczbę chorych i zachorowalność. Dr *Jarosz* nie odmawiał wykonywania nawet takich zabiegów chirurgicznych, z których powodu miałby prawo odsyłać chorych do szpitala w Kielcach. Szybko znalazł wspólny język i poglądy z bracią proletariacką, rekrutującą się głównie z biedoty. Wkrótce zorganizował i założył Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury na tym terenie i prezesował tej organizacji.

O pracy zawodowej i społecznej dra *Jarosza* w Wiśniowce pisał Tadeusz *Felis*, major WP w stanie spoczynku i były sekretarz powiatowy PZPR w Ostródzie, autor książki pt. „Życie na dniówkę" (PIW, 1952), w swym liście z 29 października 1975 r do syna dra *Jarosza*:

„W r. 1945 dowiadywałem się o Ojcu [tj. o drze *Jaroszu*, słowa listu są bowiem skierowane do jego syna — dop. J. Ł.], lecz dowiedziałem się tyle, że nie żyje; nie poinformowano mnie, w jakich okolicznościach zmarł (...). Hitlerowcy orientowali się, kto stanowi przeszkodę w realizacji ich polityki ujarzmiania krajów okupowanych, a szczególnie w Polsce starali się likwidować jednostki światłe, postępowe, cieszące się szacunkiem społeczeństwa. Między innymi najwartościowszymi obywatelami Polski zginął i Pana Ojciec, bardzo wartościowy człowiek i działacz społeczny z prawdziwego zdarzenia.

Śp. doktor *Jarosz* w ciężkich latach Polski przedwrześniowej w naszym środowisku robotniczym w Wiśniówce, pracując jako lekarz, w prymitywnych warunkach, wykonywał swą pracę nie odmawiając swej pomocy nigdy i nikomu. Pomocy lekarskiej udzielał nie tylko ubezpieczonym pracownikom przedsiębiorstwa, ale i bezrobotnym (...) oraz mieszkańcom okolicznych wsi. (...) We wszystkich okolicznych wsiach, jak Masłów, Podwiśniówka, Zabłocie, Kajetanów, Barcza, Gruszka, Siodła, Dąbrowa, mieszkało wielu robotników u tamtejszych chłopów, często się też zdarzało, że wieczorem lub w nocy przychodził ktoś do domu do dra *Jarosza*, prosząc o pomoc lekarską. Dr *Jarosz* nigdy nie odmówił. Ubierał buty gumowe (na ówczesne czasy rzadko spotykane), stary płaszcz, zabierał podręczną walizkę z przyborami lekarskimi, latarnię naftową i szedł w deszcz i błocie przez świętokrzyskie lasy do wsi, w której oczekiwał jego pomocy chory dorosły lub dziecko. A z zapłatą? Różnie bywało. Były wypadki, że dr *Jarosz* pozostawił na stole kilkadziesiąt groszy na cukier dla chorego dziecka.

Obok pracy zawodowej dr *Jarosz* znajdował czas na pracę społeczną i to w całym tego słowa znaczeniu. Zorganizował młodzież robotniczą. Miejscowa świetlica zawsze była pełna młodzieży. Dr *Jarosz* prowadził osobiście amatorski zespół teatralny, chór, odczyty i pogadanki literackie, zapoznawał młodzież z poezją polską, uczył arytmetyki i geografii, pod koniec swego pobytu starał się zorganizować kurs języka francuskiego. Lecz najbardziej korzystne dla mnie i dla kilku osób bliżej współpracujących z dr *Jaroszem* były dyskusje na tematy polityczne. Miał zawsze trzeźwy i rzeczowy pogląd na zdarzenia polityczne krajowe i zagraniczne. Szczególnie trafnie oceniał hitleryzm w Niemczech. Widział w hitleryzmie groźbę nie tylko dla postępowych sił w Niemczech, lecz i zagrożenie dla naszej Ojczyzny.

(...) W roku 1937 źle zaczęło się dziać w kamieniołomach. Dyrekcja przeprowadziła regulacje płac, rzecz jasna w dół. I tak nędzne zarobki za katorżniczą pracę zmalały. Robotnicy zastrajkowali, kilkunastodniowy strajk załamał się. Przyczyna: głód. Robotnicy zaopatrywali się w żywność w sklepie przedsiębiorstwa na kredyt oraz również na kredyt w miejscowych sklepach prywatnych. Sklepikarze w dniach strajku przestali kredytować. Głód zmusił nas do kapitulacji. W czasie strajku dr *Jarosz* w interesie robotników starał się interweniować u wojewody kieleckiego,

lecz niestety bez skutku. Udzielał nam, członkom komitetu strajkowego, dyskretnych rad. Wspierał materialnie rodziny najbardziej głodujące. To wpłynęło na pogorszenie się stosunków z dyrekcją przedsiębiorstwa. Dr *Jarosz* opuścił naszą Wiśniówkę".

Tak więc, w okolicznościach opisanych w cytowanym liście *Felisa*, dr Jarosz wyjechał z Wiśniówki. Z lekarzem tym poznałem się zaraz po jego przyjeździe do Nowego Sącza, na początku roku 1938. W Nowym Sączu dr *Jarosz* rozpoczął pracę w Ubezpieczalni Społecznej. Z miejsca rzucił się w wir pracy społecznej. Zorganizował Polskie Towarzystwo Oświatowo-Kulturalne im. St. Żeromskiego i był jego prezesem. Urządzał pogadanki i odczyty, dotyczące twórczości *Żeromskiego*. W tymże PTOK urządzał dla biedoty sądeckiej z osławionych baraków miejskich pod koleją bezpłatne dożywianie (fundusze z ówczesnego Magistratu, częściowo też z kasy Ubezpieczalni Społecznej, której był lekarzem). W pracach tych pomagał dr *Jaroszowi* wiceprezydent miasta, znany społecznik i działacz lewicowy, mgr Józef *Krupa* (po wyzwoleniu w r. 1945 jako kapitan ludowego WP pierwszy komendant RKU, tj. Rejonowej Komendy Uzupełnień, w Nowym Sączu).

Dr Jan *Jarosz* działał wśród robotników budującej się wówczas zapory w Rożnowie oraz wśród robotników i małorolnych chłopów pracujących w fabryce mebli w Jazowsku pod Łąckiem. O jego popularności wśród społeczności nowosądeckiej niech świadczy fakt, że już po niepełnym półtorarocznym pobycie w Nowym Sączu został wybrany w maju 1939 r. na członka Rady Miejskiej; kandydował na pierwszym miejscu w V okręgu wyborczym i uzyskał największą liczbę głosów (pozostali kandydaci na zachowanej „Liście Nr 1": inż. Władysław *Pietruszewski*, dr Jan *Krupa*, Adam *Ilczyszyn*, Helena *Maciakowa*, dr Julian *Smolik*, Stanisław *Lipiński*, Stanisław *Pezalski*, Teofila *Sołtysowa*, Edmund *Langer*, Marian *Stępniowski*, Mieczysław *Stanuch*, Zygmunt *Kozłowski*, Jan *Rechowicz*, Wojciech *Poparda*, Franciszek *Ludrowski*).

Pracując w Ubezpieczalni Społecznej, dr *Jarosz* teoretycznie wypowiadał się na temat roli i obowiązków lekarza domowego Ubezpieczalni Społecznej. Własnym przykładem potwierdzał swój pogląd, że lekarz ten musi być bezinteresowny, nie może traktować praktyki jako źródła dochodu, a do chorych powinien podchodzić z prawdziwym poświęceniem.

W czasie okupacji, po powrocie z tzw. „uciekinierki" (ewakuowany z Ubezpieczalnią Społeczną) często był bardzo cenionym i szanowanym gościem piszącego ten szkic biograficzny, biorącym nieraz udział w nocnych nasłuchach aparatu radiowego nie oddanego okupantowi, by następnie rozpowszechniać sekretnie zasłyszane wiadomości. Szczegóły można tutaj pominąć, ponieważ opisałem je w „Roczniku Sądeckim" (tom XII: 1971), poruszając temat rozstrzelania 93 patriotów polskich 27 czerwca 1940 r. w Lasach Trzetrzewinskich.

Mnie aresztowano w lipcu 1940 r. i wywieziono do Sachsenhausen, gdzie z zaszyfrowanej korespondencji mojej żony dowiedziałem się późną jesienią 1941 r. o zamordowaniu mojego wypróbowanego, serdecznego przyjaciela, dra Jana *Jarosza*; wiadomość ta była dla mnie w kazni obozowej wielkim wstrząsem. Dr *Jarosz* w pierwszym okresie wojny, do czasu swej śmierci, działał w ZWZ. Swą pasję społecznika spożytkował w trudach niebezpiecznej aktywności działacza podziemnego, organizującego ogniwa konspiracyjne, przenoszącego tajne wiadomości, prasę podziemną i broń, a także uczestniczącego w przygotowaniach sanitarno-medycznego zabezpieczenia nielegalnej organizacji. Dr *Jarosz* niósł także pomoc potrzebującym, wyróżniając się właściwym sobie poświęceniem i zapałem.

Na starym cmentarzu przy alei Wolności w Nowym Sączu spoczywają zwłoki 57 patriotów rozstrzelanych w Biegonicach; 34 jest zidentyfikowanych. Warto by spełnić życzenie rodzin po pomordowanych i niezależnie od istniejącej już tam „Piety", tzn. udanego zresztą pomnika, symbolu męczeństwa, zamieścić pod nim trwałą tablicę z nazwiskami zidentyfikowanych. Warto by również wysunąć pod rozwagę władz Nowego Sącza projekt pośmiertnego odznaczenia byłego radnego tegoż miasta, lekarza i społecznika, dr Jana *Jarosza*, odznaką Zasłużonego dla Ziemi Sądeckiej, co byłoby satysfakcją nie tylko dla żyjącej wdowy, Anny, i syna, Andrzeja, lecz także dla współpracowników zamordowanego przez hitlerowców i dla tych wszystkich, którzy pamiętają jego szlachetną sylwetkę.

*

W opracowaniu szkicu biograficznego o drze Janie *Jaroszu* wyzyskano m. in. następujące źródła: 1) osobiste zapiski dra J. *Jarosza* (kalendarzyk-notes) z roku 1929; 2) zachowany egzemplarz wyborczej „Listy Nr 1. Okręg V" do Rady Miasta Nowego Sącza; 3) nie opublikowany i nie zatytułowany maszynopis autorstwa dra Jana *Jarosza* na temat obowiązków lekarza domowego Ubezpieczalni Społecznej; 4) relację a) Anny *Jarosz* (wdowy) z Nowego Sącza i syna, mgr inż. Andrzeja *Jarosza* z Krakowa, b) braci dr J. *Jarosza*, Józefa *Jarosza* z Tarnowa i Piotra *Jarosza* z Nowego Targu, c) doc. dra Jana *Pocieja* z Krakowa i jego brata, dra Władysława *Pocieja* z Warszawy, d) Władysławy i Wojciecha *Popardów*; 5) oświadczenie Zofii *Kuhnen-Gawrońskiej* z Nowego Sącza o udziale dra J. *Jarosza* w pracy konspiracyjnej; 6) pisemne, listowne i ustne informacje od mjra w st. sp. Tadeusza *Felisa*, autora książki „Życie na dniówkę" (PIW, Warszawa 1952); 7) artykuł autora niniejszej biografii pt. W 30 rocznicę krwawej zbrodni w Lasach Trzetrzewińskich (Rocznik Sądecki, tom XII: 1971, str. 419—430).

JÓZEF BOGUSZ

Kraków

O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach

Książka Józefa i Jerzego *Radzickich* [1] poddaje szczegółowej analizie zagadnienie „programu eutanazji", wprowadzonego przez *Hitlera*, na tle mordów popełnionych przez hitlerowski personel służby zdrowia w zakładzie psychiatrycznym w Obrzycach (niem. Obrawalde) pod Międzyrzeczem.

Autorzy zajęli się jednym spośród licznych zakładów psychiatrycznych na terenie III Rzeszy, w których dokonywano mordów na psychicznie chorych. Bardzo starannie i skrupulatnie zebrali źródła, mogące naświetlić to wszystko, co działo się w Obrzycach. Ta dokładność i skrupulatność przynosi autorom zaszczyt. Wszystko, czegokolwiek dowiaduje się czytelnik, oparte jest na niewzruszalnych podstawach i dokumentarnych źródłach.

Zbrodnie lekarzy hitlerowskich zostały rozpatrzone w procesie przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze w latach 1945—1946 oraz bardziej szczegółowo przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym Nr 1 w Norymberdze, zakończonym wyrokiem z dnia 19—20 VIII 1947 r. W „Biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce" [2] został opublikowany w oryginalnym brzmieniu wyrok (wraz z uzasadnieniem) w tym procesie, ze wstępami lekarskim i prawniczym, w polskim przekładzie, jako jedyna tego rodzaju pozycja w świecie. Proces objął wiele rodzajów zbrodni dokonanych przez lekarzy hitlerowskich, w tym także hitlerowską „eutanazję". [3]

Autorzy omawianej książki przedstawiają historię powstania zakładu dla psychicznie chorych w Obrawalde (Obrzyce) i wprowadzenia uśmiercania chorych. Za bardzo ważną uważam okoliczność zamieszczania cytatów z „Mein Kampf" Adolfa *Hitlera*. Dla studiujących dzieje owego okresu jest zdumiewające, iż mimo znajomości treści „biblii" hitlerowskiej partii narodowosocjalistycznej (*Nationalsozialistische Deutsche Arbeiter-Partei, NSDAP*), która była opublikowana w wielu milionach egzemplarzy i dostępna, a która stanowiła program wprowadzany przez *Hitlera* w czyn już przed wybuchem wojny w sposób widomy i konsekwentny, mimo zawartych w tej książce niesłychanie pogardliwych uwag o narodzie polskim, nasi ówcześni przywódcy byli jakby ślepi i głusi.[4] Treść „Mein Kampf" do nich jak gdyby nie docierała. Albo nie chcieli treści tej przyjmować do wiadomości, albo — co bardzo wątpliwe — rzeczywiście jej nie znali, albo też, znając ją, nie brali jej na serio, uważając za hitlerowski blef propagandowy. Wszakże *Hitler* z wyjątkową otwartością formułował tam swój okrutny światopogląd i swoje zamiary, które już przed wojną zaczął realizować. Przypomnieć też trzeba, że sprawcy „monachijskiej" polityki ustępstw (*appeasement*) wobec agresywnej polityki hitlerowskiej, Arthur Neville *Chamberlain*, Édouard *Daladier* i ich rządy, angielski i francuski, najdalej się posunęli w ignorowaniu i lekceważeniu niebezpieczeństwa tkwiącego w programie *Hitlera*, co zaciążyło ujemnie, do zimy 1938/39 r., na oficjalnym stanowisku władz polskich w zakresie spraw zagranicznych.[5]

Wedle danych zamieszczonych w książce A. *Mitscherlicha* i F. *Mielkego* pt. „Wissenschaft ohne Menschlichkeit" [6] na blisko 90 000 lekarzy w III Rzeszy około 350 nadużyło swego zawodu dla celów przestępczych, co stanowiło w odsetkach 0,4%. Jest oczywiste i zrozumiałe, że nie należy i nie wolno uogólniać pojęcia zbrodniczości hitlerowskiego personelu służby zdrowia. Na pewno znakomita większość lekarzy niemieckich była przeciwna programowi uśmiercania psychicznie chorych oraz dokonywaniu zbrodniczych eksperymentów na ludziach. Uchylali się oni od uczestnictwa, woleli być pozbawieni możliwości awansu, niż stać się — jak piszą autorzy — „protegowanym przez partię zabójcą". Czy jednak liczbę 350 lekarzy uznać można, jak piszą autorzy, za niską? Ta pozornie niska liczba, bo tylko (?) 0,4%, była w istocie liczbą ogromną. Ciężar gatunkowy zwiększa się jeszcze tym bardziej, że wśród osądzonych i skazanych lekarzy-zbrod-

[1] Józef *Radzicki*, Jerzy *Radzicki*: Zbrodnie hitlerowskiej służby sanitarnej w zakładzie dla obłąkanych w Obrzycach. Zielona Góra, 1975, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, ss. 223; cena 40 zł.

[2] Tom XX, 1970, s. 13—187.

[3] Zob. też: A. *Jakubik*, Z. *Ryn*: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 64—72 (tamże bibliografia: s. 72—75).

[4] Tylko w zasadzie w ostatnim okresie przed wybuchem II wojny światowej przeciskały się do prasy polskiej niektóre cytaty z agresywnych mów *Hitlera*, a dopiero po wysunięciu pierwszych żądań terytorialnych przez *Ribbentropa* wobec *Becka* w październiku 1938 r. elementy programu *Hitlera* stawały się przedmiotem poważniejszych rozważań rządu Rzeczypospolitej Polskiej i szefostwa jej służby dyplomatycznej, w dużym stopniu pod naciskiem postępowych nastrojów i opinii publicznej w kraju.

[5] Pomija się oczywiście w tej recenzji obfite już piśmiennictwo na ten temat z zakresu najnowszych dziejów Polski (H. *Batowski*, M. *Turlejska* i wielu innych).

[6] Późniejszy tytuł drugiego wydania: Medizin ohne Menschlichkeit (przekład polski pt. Nieludzka medycyna. Warszawa 1963, PZWL).

niarzy było wiele czołowych osobistości i utytułowanych profesorów uniwersytetu. Jak piszą autorzy, „ta niewielka liczba lekarzy i nieco większa liczba personelu pielęgniarskiego potrafiła w stosunkowo krótkim czasie uśmiercić dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi, posługując się przy tym pseudonaukowymi teoriami głoszonymi przez partię o wyższości rasy niemieckiej nad innymi narodami oraz starając się zyskać uznanie *NSDAP*, a może nawet samego *führera*" [7]. Czytamy również [8], że gdyby liczba osób, które zdobyły się na protesty przeciwko barbarzyńskiemu uśmiercaniu, była większa, wtedy by nie doszło do tego potwornego, masowego mordu.

Bardzo interesujące i instruktywne są uwagi o wpływie teorii biologiczno-rasistowskich na rozwój polityki eksterminacyjnej partii *NSDAP* oraz o procesie odwrotnym, a więc o wpływie polityki eksterminacyjnej *NSDAP* na rozwój „nauki", czyli o zachwaszczeniu „nauki" III Rzeszy teoriami, które miały rzekomo podbudować naukowo rasistowskie, przeciwludzkie poglądy *Hitlera*.

Hitler i jego wyznawcy znaleźli wcześniej teoretyczne przesłanki dla wprowadzenia ludobójczej „eutanazji". Obok znanych prac wymienić tu należy przede wszystkim pracę profesora prawa karnego, Karla *Bindinga*, i profesora psychiatrii, Alfreda *Hochego* we Fryburgu pt. „Die Freigabe der Vernichtung lebensunwerten Lebens" (Leipzig, 1920). Nie przypuszczali ci autorzy i chyba sobie tego nie życzyli, że ta praca stanie się po dwudziestu latach podwaliną unicestwienia milionów istnień ludzkich. Mroki średniowiecza, kiedy w czasach inkwizycji psychicznie chorych bito, głodzono i palono na stosach, zostały usunięte daleko w cień przez piekło hitlerowskiej „eutanazji".

Wcześniej jeszcze, przed uruchomieniem akcji „eutanazji", bo 14 lipca 1933 r., a więc zaledwie pół roku po objęciu władzy przez *Hitlera*, ogłoszona została w hitlerowskim państwie bezprawia „ustawa o zapobieganiu potomstwu dziedzicznie obciążonemu" (Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses), na której podstawie wprowadzono przymusowe obezpładnianie tych osób, którym — a należy dodać: w ogromnym odsetku fałszywie — przypisywano dziedziczne jednostki chorobowe. Masowo wykonywano u mężczyzn resekcje obu nasieniowodów. Pamiętamy, jak w przedwojennym okresie liczni hitlerowscy chirurdzy chełpliwie podawali w niemieckich pismach naukowych (np. w „Der Chirurg"), do jakiej technicznej wprawy i szybkości dochodzili w dokonywaniu tych operacji. Ważne jest to, że te operacje, choć w zasadzie łatwe i proste, niejeden raz sprowadziły nie tylko powikłania, lecz także zgony. Działo się tak niewątpliwie w następstwie niedokładności, masowości, pośpiechu i braku poczucia odpowiedzialności. Fakty te starano się oczywiście trzymać w tajemnicy. Opublikowanie tajnych pism ujawnia nie tylko nikczemne metody, lecz także trudności, na jakie napotykał reżim hitlerowski wobec szeptanej propagandy przerażonego społeczeństwa.[9]

Podstawą do rozwinięcia piekła hitlerowskiej „eutanazji" stało się tajne pismo *Hitlera*, datowane: 1 września 1939 r. (było ono antydatowane).[10] Autorzy podają w omawianym dziele szczegółową analizę prawną tego pisma, dla nieprawników niezwykle interesującą. Pismo *Hitlera* nie miało mocy prawnej, choć było wydane przez głowę państwa. Było ono tajne, a więc nie mogło być ustawą, gdyż ustawa musi być obwieszczona. Zgodnie z opinią prawników prawo stanowione przez ludzi nie może być sprzeczne z odwiecznym prawem natury, jakim jest poszanowanie życia i prawo człowieka do nieskrócenia mu życia, przy czym jedyny wyjątek może stanowić wyrok sądowy lub konieczność wojenna. Ustawy *Hitlera*, a także omawiane pismo, stały w sprzeczności z podstawami ludzkiego współżycia. Jednym przyznawały prawo do życia, innych przeznaczały na śmierć.

Warto tu zwrócić uwagę czytelników na wyjątkową perfidię i cynizm użycia słowa „Gnadentod" (śmierć z łaski). Nie chodziło tu wszakże o śmierć na życzenie chorego, ani o śmierć pod wpływem współczucia czy litości, a więc śmierć mającą cechy śmierci eutanatycznej. Wyrażenie „der Gnadentod gewährt werden kann" oznaczało, że człowiekowi „niegodnemu życia" (wiodącemu „lebensunwertes Leben") udziela się łaski w postaci uśmiercenia go, czyli po prostu zamordowania.

Nieprawnikowi nieodparcie nasuwa się skojarzenie, iż zachodzi tu analogia, chyba tylko pozornie odległa, między sytuacją wynikającą z listu *Hitlera* a korzystaniem z prawa łaski przez głowę państwa wobec skazanego na śmierć. Tutaj głowa państwa ułaskawia skazanego na śmierć, tam natomiast, u *Hitlera*, głowa państwa także „korzysta z prawa łaski" i jako tę łaskę stosuje uśmiercanie. Perfidia i cynizm określenia „der Gnadentod gewährt werden kann" są godne najbardziej szatańskich pomysłów ideologii nazistowskiej, która się szybko wymknęła spod wszelkiej kontroli społecznej.

Tak zatem rozpętano akcję zgładzania „bezużytecznych pożeraczy chleba" (*unnützliche Brotfresser*). Rozpoczęto od psychicznie chorych, których duszono gazem (tlenkiem węgla) albo zatruwano wstrzykiwaniem środków zabójczych, jak skopolamina, morfina, weronal, luminal, także powietrze. Dokonywano tych

[7] J. i J. *Radziccy:* o. c., s. 53.
[8] Tamże na str. 193.

[9] S. *Kasperek*: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1938 na Śląsku opolskim. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 64.

[10] Tekst pisma *Hitlera* brzmi: „Berlin, den 1. Sept. 1939. Reichsleiter *Bouhler* und Dr. med. *Brandt* sind unter Verantwortung beauftragt, die Befugnisse namentlich zu bestimmender Ärzte so zu erweitern, dass nach menschlichem Ermessen unheilbaren Kranken bei kritischster Beurteilung ihres Krankenheitszustandes der Gnadentod gewährt werden kann. gez. Adolf *Hitler*." Przekład polski: „*Reichsleiter Bouhler* i dr med. *Brandt* otrzymują pod odpowiedzialnością polecenie takiego rozszerzenia uprawnień lekarzy mających być wyznaczonymi imiennie, aby chorym uznanym wedle ludzkiej oceny za nieuleczalnych można było przy najbardziej krytycznej ocenie ich choroby przyznać śmierć z łaski."

morderstw w licznych zakładach psychiatrycznych Rzeszy, jak Hadamar w Hesji, Grafeneck w Wirtembergii, Hartheim pod Linzem, Brandenburg nad Hawelą, Bernburg nad Salą, Sonnenstein pod Pirną i właśnie Obrawalde-Meseritz, tj. leżące na ziemiach odzyskanych Obrzyce-Międzyrzecz.

Później dokonywano tych mordów w wielu zakładach psychiatrycznych w Polsce, jak Chełm Lubelski, Choroszcz, Dziekanka, Gostynin, Kobierzyn, Kocborów, Kościan, Kulparków, Lubliniec, Owińska, Świecie, Tworki, Warszawa (Szpital Jana Bożego), Warta, Wilno.

Dzieci upośledzone zabijano w zakładach Eglfing-Haar, Eichberg, Görden, Idstein, Kantenhof, Steinhof (Wiedeń). Dokonywano tego przez głodzenie lub stosowanie morfiny, luminalu, chloralhydratu.

Zgładzono w Rzeszy około 200 000 chorych dorosłych oraz około 5000 dzieci niemieckich. Liczby te nie są dokładne.

Akcji zgładzania psychicznie chorych w Rzeszy zaniechano jesienią 1941 r., mianowicie ze względu na to, że zaczęły przenikać i szerzyć się wiadomości o tych przerażających faktach i wśród społeczeństwa niemieckiego powstały niepokoje. Przedstawiciele kościołów katolickiego i ewangelickiego, jak kard. *Bertram*, kard. *Faulhaber*, biskup ewang. *Galen*, sędzia *Buch*, pisali do ministra sprawiedliwości, wskazując na poderwanie zaufania do lekarzy. W poszczególnych zakładach zabijanie chorych i dzieci odbywało się nadal.

Warto zresztą nadmienić, że do dzisiejszego dnia — jak pisze znakomity profesor prawa z Monachium, Paul *Bockelmann*, w swym świetnym podręczniku [11] — wśród społeczeństwa niemieckiego nie znikła głęboka nieufność do medycyny, wywołana mordami w zakładach psychiatrycznych.

Jak wiadomo, akcję „eutanazji" hitlerowcy rozszerzyli później na zgładzanie Żydów, Cyganów, Polaków, Rosjan, a więc wielkich mas ludzkich, które określano mianem „bezużytecznych pożeraczy chleba". Do tak skrajnego koszmaru doprowadziło bezduszne i jednostronne ocenianie ludzi wyłącznie pod kątem ich użyteczności, na które zwracał uwagę m. in. prof. Antoni *Kępiński* (w swych znanych artykułach „oświęcimskich").

Autorzy książki, która dała asumpt do niniejszego szkicu recenzyjnego, przedstawiają bardzo szczegółowy obraz sposobów uśmiercania chorych w Obrzycach. Przedstawiają analizę ksiąg zgonów za lata 1942, 1943, 1944 do stycznia 1945 r., obejmujących 6991 zgonów ludzi najróżniejszych narodowości. W Obrzycach zabito najwięcej Niemców, ponadto obywateli ZSRR, Polski, Francji, Holandii, a także jeńców wojennych z Ukrainy. Autorzy omawiają także szczegółowo sylwetki osób, które były sprawcami zbrodni.

Dwa ostatnie rozdziały poświęcają autorzy omówieniu zbrodni w świetle prawa niemieckiego oraz w świetle prawa międzynarodowego. Przedstawiają oni różne łamańce prawne niemieckiej jurysdykcji, zmierzające do przeciągania procesów i uniewinnienia możliwie największej liczby zbrodniarzy. Dlatego nic dziwnego, że w naszym kraju powstało uczucie wielkiego niedosytu — nie z powodu mściwości, która obca jest naszemu narodowi, ale ponieważ nie uczyniono zadość poczuciu sprawiedliwości. Bardzo pouczająca jest analiza paragrafów 52 i 54 niemieckiego kodeksu karnego, dotyczących sytuacji przymusowej i stanu wyższej konieczności.

Na przykładzie Obrzyc autorzy ukazali mechanizm działania hitlerowskiego w zakresie omawianej kategorii zbrodni. O tym, co się działo w Obrzycach, wiadomo było już znacznie wcześniej przed ukazaniem się ocenianej książki, głównie z artykułu zamieszczonego w „Roczniku Psychiatrycznym" [12] i z broszury popularnej. [13] Obecnie otrzymaliśmy monografię starannie i skrupulatnie przygotowaną na podstawie wnikliwego sondażu szerokiego zaplecza źródłowo-dokumentacyjnego. Ponadto połączenie wysiłków przedstawicieli dwu specjalności, lekarza i prawnika, przyczyniło się do wzbogacenia zarówno analizy, jak i interpretacji problemu.

Słowo o autorach. Józef *Radzicki* jest mianowicie profesorem prawa w Uniwersytecie im. Mickiewicza w Poznaniu, ale oprócz tego ukończył studia lekarskie. Jest zatem jakby predestynowany do opracowania dzieła, jak niniejsze, które dotyczy zagadnień lekarsko-prawnych. Jest poza tym autorem licznych innych cennych prac z tej dziedziny. Jerzy *Radzicki*, syn Józefa *Radzickiego*, jest starszym asystentem w Wydziale Prawa Uniwersytetu w Poznaniu; interesuje się zbrodniami hitlerowskimi.

Nie ma książki, która by była wolna przynajmniej od drobnych usterek, nie mogących zresztą w istotny sposób zaważyć ujemnie na ocenie monografii naukowej. I tak, na stronie 26 wymaga poprawki data. W dniu 14 lipca 1933 r. została uchwalona ustawa o zapobieganiu potomstwu z chorobami dziedzicznymi (Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses). Ustawa miała zostać wedle tekstu książki zmieniona następnie ustawą z dnia 26 czerwca 1933 r. Jest to oczywista omyłka, gdyż nie mogła ustawa z lipca zostać zmieniona później ustawą czerwcową, a więc wcześniejszą. Czy nie chodzi tu o datę 24 listopada 1933 r.? Na str. 11 (w wierszu 11) zbędny jest inicjał imienia A. przed nazwiskiem *Hitlera*; należy pisać albo Adolf *Hitler*, albo *Hitler*; inicjał A. należy skreślić. Choć nie ma na to wyraźnej reguły w przepisach poprawnościowych, to jednak wskazówkę taką dyktuje kryterium estetyczno-językowe.

Kończąc, pragnę zaznaczyć, że książka Józefa i Jerzego *Radzickich* o zbrodniach w Obrzycach ze względu na swe wybitne walory zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie i na przełożenie na język niemiecki.

[11] Pt. Strafrecht des Artes. Stuttgart 1968, G. Thieme.

[12] S. *Swierczek*: Okrucieństwa niemieckie w stosunku do psychicznie chorych, przeważnie niemieckich, w zakładzie psychiatrycznym Obrzyce (Obrawalde). Rocznik Psychiatryczny, r. XXVII: 1949, t. 37, nr 1, s. 95—103.

[13] W. *Lemiesz*: Zbrodnia w Obrzycach. Warszawa 1966, Zachodnia Agencja Prasowa.

ZDZISŁAW RYN Kraków

Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych

Pierwsze prace o wpływie przeżycia obozu koncentracyjnego na stan zdrowia opublikowano wkrótce po wojnie. Mówiły one głównie o zastraszającym stanie fizycznym byłych więźniów, o chorobie głodowej i jej następstwach, wysokiej zapadalności na gruźlicę i inne choroby zakaźne w populacji byłych więźniów itp. Dopiero w kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat po wojnie można było sformułować wnioski na temat odległych i trwałych następstw zdrowotnych w populacji byłych więźniów. Z tej perspektywy czasu można było także ująć ogólniejsze wnioski co do wpływu nadmiernego, ekstremalnego stresu na stan psycho-fizyczny.

Wojny, obozy, niewolnictwo i zabijanie zdarzały się w całej niemal historii ludzkości. Dopiero jednak *Hitler* w swych faszystowskich i fanatycznych koncepcjach opracował i zrealizował nowoczesne metody indywidualnego i masowego zabijania człowieka i niszczenia narodów, posługując się przy tym specjalnymi technikami propagandowymi. W obozach koncentracyjnych, nie bez powodu nazywanych fabrykami śmierci, więźniowie byli poddani ekstremalnemu stresowi psychofizycznemu, zmierzającemu do tzw. „powolnej egzekucji". Większość osób uwięzionych zginęła w obozach, ci natomiast, którzy obóz przeżyli, dźwigają na sobie piętno nieopisanego urazu psycho-fizycznego. W dodatku po uwolnieniu z obozów koncentracyjnych ludzie ci często nie znaleźli żadnego „zakotwiczenia" w otaczającym ich świecie. Trudności adaptacyjne do tzw. normalnego życia stały się powodem dalszych frustracji, załamań, a nawet pragnienia śmierci wobec braku motywacji do życia w obcym, nie rozumiejącym ich środowisku. Okoliczności te były i są nadal jednym z istotnych motywów tzw. gwałtownych śmierci w populacji byłych więźniów obozów koncentracyjnych, w tym samobójstw.

Przeżycie ekstremalnego stresu, jak to miało miejsce w obozach koncentracyjnych, nie jest fenomenem historycznym, zdarza się bowiem ono i dzisiaj w różnych częściach świata i w różnych kręgach kulturowych, prawdopodobnie z podobnymi skutkami, jak to opisano w badaniach nad byłymi więźniami obozów koncentracyjnych. Kontynuowanie badań nad tymi zagadnieniami poza innymi względami uzasadnione jest także tym, by móc zapobiec w przyszłości powtórzeniu się podobnych wydarzeń.

Ludność polska poniosła szczególnie dotkliwe straty podczas II wojny światowej. W obozach koncentracyjnych na terenie Polski oraz w innych krajach zginęło kilka milionów Polaków. Niewielu z uwięzionych doczekało się uwolnienia; dziś, po upływie przeszło 30 lat, żyje tylko znikoma część byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" znane są bliżej fakty i liczby dotyczące strat Polski w wyniku eksterminacji w obozach koncentracyjnych. Znacznie mniej informacji posiadamy na temat strat osobowych innych narodów, zarówno europejskich, jak i pozaeuropejskich, spowodowanych tą samą ideologią faszyzmu. Warto więc dokonać choćby wyrywkowego przeglądu publikacji zagranicznych dotyczących omawianego zagadnienia. Wyboru informacji dokonano przede wszystkim pod kątem zjawiska zachorowalności i umieralności w populacji byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

*

Z badań *Podlahy* i *Zemana* [1] wynika, że 50% więźniów politycznych w Czechosłowacji zmarło w ciągu 10 lat po wojnie. Według *Blahy* i wsp.[2] śmiertelność wśród tych więźniów była 12 razy większa niż w populacji, a 5 razy większa niż w populacji weteranów wojny.

Z raportów francuskich wynika, że 37% członków ruchu oporu, którzy przeżyli wojnę, zmarło w latach 1945—1965. Przyczyną śmierci była najczęściej gruźlica i inne choroby zakaźne oraz zmiany mózgowe.[3]

W Holandii 17% uczestników ruchu oporu zmarło w latach 1945—1961, z tego 30% z powodu chorób serca.[4]

W grupie 226 byłych więźniów obozów koncentracyjnych, którzy zmarli w latach 1954—1958, *Kilian* stwierdził jako przyczynę śmierci choroby sercowo-naczyniowe w 37% (w 80 przypadkach 67 to zawał serca i 10 wylewów krwawych do mózgu), rak w 14%, samobójstwo w 12%, wypadki w 10%, marskość wątroby w 8%, gruźlicę płuc w 4%. Średni wiek tych chorych w chwili śmierci wynosił 48 lat.[5]

W roku 1965 wyniki badań nad śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych opublikowali *Schenk* i *Scheid*.[6] Zbadali oni

---

[1] J. *Podlaha*, F. *Zeman*: Dauerfolgen des Hungers in den Konzentrationslagern. IV Int. Med. Congr. FIR, Bucarest 1964.

[2] F. *Blahá* et al.: Folgen des Kriegs für diemenschliche Gesundheit. IV Int. Med. Congr. FIR, Bucarest 1964, s. 121—244.

[3] *Raveau;* wg: A. *Lønnum*: Norvegian concentration camp survivors (ed. by A. *Strøm*). Universitetsforlaget, Oslo, Humanities Press, New York 1968.

[4] W. G. *Noordhoek-Hegt*: Pathology of the capativity of the prisoners of War II. Works of the International Medical Conference, Brussels 1962. Ed. Int. Conf. Ex-Prisoners of War. Paris 1963.

[5] H. *Kilian*: Untersuchungen über Spätschaden und Todesursachen nach langdauernder Gefangenschaft und Unternahrung. W: Extreme Lebensverhältnisse und ihre Folgen. VIII Eds. *Schenk*, E. G. und *Nathusius*, W. von, Bad Godesberg 1959, s. 105—106.

[6] E. G. *Schenk*, G. *Scheid*: Die Folgen extremer Lebensverhältnisse bei Gefangenen und Internierten und ihre Beurteilung. Internist (Berlin), 1965, nr 6, s. 276—284.

przyczyny śmierci 501 byłych więźniów, którzy poddani byli długotrwałemu stresowi obozowemu. Czas ich pobytu w obozie kształtował się następująco: 33 miesiące w grupie więźniów „zachodnich", 69 miesięcy w grupie więźniów „wschodnich" i 119 miesięcy w grupie więźniów przebywających w obozie pracy w kopalni uranu w Czechosłowacji. Śmiertelność we wszystkich grupach badanych była wyższa niż w populacji Niemców, a czas przeżycia po obozie krótszy. Czas przeżycia był tym krótszy, im dłuższy był pobyt w obozie. Był on krótszy w grupie więźniów „wschodnich" niż „zachodnich", a najkrótszy w grupie więźniów zatrudnionych w kopalni uranu. Najczęściej przyczyną śmierci były: choroby sercowo-naczyniowe, wśród których 37% więźniów zmarło w wieku około 50 lat. Średni wiek śmierci był statystycznie istotnie niższy niż w populacji Niemców w następujących rozpoznaniach: zawał serca, inne choroby sercowo-naczyniowe, apopleksja, marskość wątroby i nowotwory złośliwe. Autorzy doszli do wniosku, że dopiero pobyt w obozie przeszło trzyletni powoduje istotne przyspieszenie procesu miażdżycowego z jego sercowymi i mózgowymi powikłaniami.

Medyczna problematyka obozów koncentracyjnych pojawiła się także na terenie Japonii oraz po wojnie w Korei. W celu ułatwienia odpowiednich porównań warto więc przytoczyć wyniki badań *Cohena* i *Coopera*.[7] Zbadali oni mianowicie śmiertelność w ciągu pierwszych 6 lat wśród byłych więźniów obozów w Japonii i w Europie. Badania te objęły 1850 osób przebywających w obozach w Japonii i 1804 osoby więzione w obozach europejskich. Grupę kontrolną stanowili wojskowi o podobnym stażu służby wojskowej. Dokonano także porównań ze śmiertelnością wśród białej populacji USA w roku 1949. W grupie więźniów z obozów japońskich stwierdzono wyższy odsetek śmiertelności w ciągu dwóch pierwszych lat; w późniejszych latach odsetek ten był niższy. Przyczyną śmierci była najczęściej gruźlica i wypadki, głównie samochodowe.

Powyższe badania kontynuował *Nefzger*.[8] Zbadał on przyczyny śmierci 3162 byłych więźniów obozów japońskich oraz 2039 obozów europejskich, a także 3959 więźniów-uczestników wojny koreańskiej. Najwyższy wskaźnik śmiertelności stwierdził on w grupie byłych więźniów obozów japońskich; przypadł on na lata 1946—1953. Powodem śmierci były najczęściej wypadki, gruźlica i marskość wątroby. Częste też były w tej grupie samobójstwa i zabójstwa.

Warto też przytoczyć dane z badań *Freeda* i *Springera*[9] w zakresie populacji byłych więźniów australijskich przebywających w obozach koncentracyjnych w Japonii w latach 1942—1945. Z liczby około 21 000 więźniów około 7000 zmarło w czasie pobytu w tych obozach, a więc jedna trzecia. W okresie poobozowym jako przyczynę śmierci stwierdzono najczęściej gruźlicę oraz tzw. śmierć gwałtowną (wypadki i samobójstwa). Te ostatnie przyczyny były częstsze w grupie najmłodszych więźniów i zdarzały się w pierwszych latach po uwolnieniu z obozu. Także nadużywanie alkoholu w okresie poobozowym, zdaniem autora, jest wynikiem przeżycia urazów obozowych.

W roku 1973 ukazała się w Oslo i Nowym Jorku znakomita praca norweskich psychiatrów, Leo *Eitingera* i Axela *Strøma*, pt. „Mortality and morbidity after excessive stress".[10] Autorzy przedstawili w tej książce wyniki wieloletnich badań nad odległymi i trwałymi skutkami przeżycia urazów obozowych przez więźniów norweskich, internowanych między innymi w obozach koncentracyjnych na terenie Polski. Tym cenniejsze wydaje się więc bliższe zapoznanie z wynikami tych badań, zwłaszcza że autorzy zastosowali nienaganną metodologię badań, uwzględniając grupę kontrolną, dane statystyczne odnoszące się do śmiertelności całej populacji Norwegii oraz odpowiednie obliczenia statystyczne. Badania powyższe przeprowadzono w zakresie programu badawczego pod auspicjami Narodowego Instytutu Zdrowia Psychicznego w Bethesda, USA (Grant nr 12384—03). *Eitinger* i *Strøm* dają odpowiedź na pytania, jakie są skutki ekstremalnego stresu na cały organizm, ujmując patomechanizm zaburzeń poobozowych wieloprzyczynowo.

Przed szczegółowym omówieniem wyników tych badań warto pokrótce przedstawić wcześniejsze prace *Eitingera*, związane z problematyką medyczno-psychiatryczną byłych więźniów obozów koncentracyjnych. I tak, w pracy z roku 1965 pt. „Concentration camp survivors in Norway and Israel"[11] wypowiada się on zdecydowanie za swoistością i odmiennością obrazu klinicznego i psychopatologicznego stwierdzanego u byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Jego zdaniem, nie sposób jest porównywać obraz psychiatryczny tych zaburzeń z jakimkolwiek znanym zespołem w literaturze psychiatrycznej. Zespół astenii poobozowej (tzw. concentration camp syndrome) najbardziej jest zbliżony do następstw mechanicznego lub toksycznego urazu mózgu bądź też obu urazów równocześnie. Dominują w nim bowiem objawy organicznego uszkodzenia mózgu, podobnie jak stwierdzane zaburzenia osobowości noszą także charakter zmian organicznych.

Eitinger zbadał osobiście jako psychiatra przeszło 1200 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, w większości w Oddziale Psychiatrii Szpitala Uniwersyteckiego w Oslo, gdzie pracował od roku 1950. W późniejszym okresie przeprowadził podobne badania w grupie 300 byłych więźniów pochodzenia

[7] E. A. *Cohen*, M. Z. *Cooper*: A follow-up study of World War II prisoners of War. Washington, D. C., 1954.

[8] D. M. *Nefzger*: Mortality in World War II and Korean prisoners. Amer. J. Epidemiol., 1970, nr 91, s. 123—138.

[9] Wg: L. *Eitinger*, A. *Strøm* (zob. przypis 10).

[10] L. *Eitinger*, A. *Strøm*: Mortality and morbidity after excessive stress. A follow-up investigation of Norvegian concentration camp survivors. Universitetsforlaget, Oslo 1973; Humanities Press, New York 1973.

[11] L. *Eitinger*: Concentration camp survivors in Norway and Israel. Israel J. Med. Sc., 1965, t. 1, nr 5, s. 883—895.

żydowskiego, mieszkających w Izraelu. W badaniach psychiatrycznych zwracał uwagę przede wszystkim na osobowość przedobozową, reakcję psychiczną na aresztowanie i uwięzienie oraz aktualną symptomatologię i jej powiązania ze stresem obozowym i wojennym. W grupie 227 osób analizowanych w tej pracy u 99% znaleziono zaburzenia psychiczne, a zespół astenii obozowej rozpoznano u 189 osób, tj. w 83%.

Główne grupy objawów astenii obozowej uszeregowano według częstości ich występowania: [12] 1. osłabienie pamięci i zaburzenia koncentracji uwagi, 2. nerwowość, drażliwość i niepokój, 3. męczliwość, 4. zaburzenia snu, 5. bóle głowy, 6. chwiejność emocjonalna, 7. stany dysforyczne, 8. zaburzenia równowagi, 9. spadek ogólnej inicjatywy, 10. chwiejność wegetatywna, 11. poczucie niewydolności.

Badania psychiatryczne wsparte były badaniem neurologicznym, psychologicznym, socjomedycznym, radiologicznym, wykonano także badania elektroencefalograficzne, pneumoencefalograficzne i badania płynu mózgowo-rdzeniowego. Wybitne korelacje między wynikami badania psychiatrycznego i neurologicznego także, zdaniem autora, wskazują na organiczne podłoże zaburzeń poobozowych.[13]

W innej swej pracy *Eitinger* zajął się problemem lęku u byłych więźniów obozów koncentracyjnych.[14] W grupie 227 osób u 43% badanych rozpoznano zespoły lękowe o różnym obrazie psychopatologicznym i różnym nasileniu. Wystąpiły one i utrzymywały się przez wiele lat po uwolnieniu z obozu, zwłaszcza w grupie więźniów, którzy zostali internowani w młodym wieku, jeszcze przed uzyskaniem pełnej dojrzałości, zwłaszcza emocjonalnej. W obozie znosili oni gorzej sytuacje stresowe i urazowe. W późniejszych badaniach *Eitinger* nie znalazł korelacji między rozpoznaniem encefalopatii a występowaniem stanów lękowych. Stany lękowe są uwarunkowane raczej stresem związanym z pobytem w obozie, natomiast przyczyn encefalopatii należy szukać w innych grupach czynników urazowych.

W podobnych badaniach *Lønnum* [15] stwierdził, że w grupie 142 byłych więźniów z rozpoznaniem encefalopatii u 57 osób (tj. 40%) wystąpiła impotencja płciowa. Wiąże się to z organicznym uszkodzeniem mózgu, spowodowanym intensywną i wieloprzyczynową traumatyzacją (tortury, urazy głowy, znaczna utrata ciężaru ciała, stany zapalne mózgu i opon itp.).

Wśród aspektów terapeutycznych *Eitinger* największą uwagę poświęcił procesowi rehabilitacji psychospołecznej byłych więźniów, uważając ją za najpoważniejszy problem w adaptacji tych osób do tzw. normalnego społeczeństwa.[16]

Wspomniana książka *Eitingera* i *Strøma* liczy 153 strony i zawiera 54 tabele i 8 wykresów. Podzielona jest na 6 rozdziałów i kończy się streszczeniem, dodatkiem i przypisami.

Omawiając metodę i materiał, autorzy wyjaśniają, iż w celu ustalenia liczby osób więzionych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych zastosowali specjalne ankiety, docierając do wszelkich dostępnych źródeł. Okazało się, że spośród 25—30 tysięcy więźniów politycznych w Norwegii około 8 tysięcy zostało deportowanych do Niemiec. Wspomnianą metodą ankietową autorom udało się zarejestrować los 6193 więźniów, w tym 5706 mężczyzn i 487 kobiet. W liczbie tej 762 osoby były pochodzenia żydowskiego.

Badania nad śmiertelnością i zachorowalnością w tej grupie byłych więźniów prowadzono do roku 1966. Grupę kontrolną stanowili mieszkańcy Norwegii, wyznaczeni według analogicznych metod i kryteriów, zgodnie co do płci, wieku i warunków społeczno-ekonomicznych. Uzyskane w ten sposób dane poddano obliczeniom przy zastosowaniu maszyn matematycznych, dokonując porównań z danymi w grupie kontrolnej. Dzięki tej metodzie badania *Eitingera* i *Strøma* spełniają wszelkie kryteria pracy naukowej, a wnioski uzasadnione są odpowiednimi danymi statystycznymi. Praca ta jest jednym z nielicznych wiarygodnych materiałów w odniesieniu do całej populacji danego kraju, w tym wypadku — Norwegii. Warto więc w skrócie przytoczyć ważniejsze wnioski wynikające z tych badań.

W grupie 5431 więźniów pochodzenia nieżydowskiego 649 zginęło (12%). Śmiertelność wśród więźniów obozów koncentracyjnych wyniosła 44,9%, w porównaniu z 7,9% w innych obozach. Średni czas pobytu w obozie w grupie osób, które przeżyły, wyniósł 23 miesiące, a w grupie więźniów, którzy zginęli, 14 miesięcy. W grupie 762 więźniów pochodzenia żydowskiego aż 739 zginęło w obozie (97%), większość wkrótce po uwięzieniu.

Z grupy 4768 byłych więźniów, którzy doczekali się wolności, do końca roku 1966 żyło w Norwegii 3811 osób, a więc w okresie obserwacji zmarły 763 osoby.

Do końca 1966 roku mniej niż połowa z 3811 byłych więźniów starało się o renty inwalidy wojennego, lecz tylko 859 (22,5%) osób je otrzymało. Wielu byłych więźniów nie wiązało swych chorób z przeżyciami obozowymi. Dopiero po roku 1968 znacznie poszerzono i zliberalizowano w Norwegii wskazania do rent wojennych.

Badania nad umieralnością byłych więźniów oparto na zbadaniu 719 osób spośród 763, które zmarły w okresie obserwacji (94%). Analizę liczby zgonów przeprowadzono w odniesieniu do wieku, kalendarzowej daty śmierci, typu więzienia-obozu, przyczyny zgonu oraz porów-

[12] L. *Eitinger*: Organic and psychosomatic after-effects of cencentration camp imprisonment. Int. Psychiat. Clinics, 1971, t. 8, nr 1, s. 205—215.

[13] L. *Eitinger*: Psychosomatic problems in concentration camp survivors. Journal of Psychosomatic Research, 1969, t. 13, s. 183—189.

[14] L. *Eitinger*: Anxiety in concentration camp survivors. The Austrialian and New Zealand Journal of Psychiatry, 1969, t. 3, nr 3a, s. 348—351.

[15] A. *Lønnum*: op. cit. (zob. przypis 3).

[16] L. *Eitinger*: Rehabilitation of concentration camp survivors (Following concentration camp trauma). Psychotherapy and Psychosomatics, 1969, t. 17, s. 42—49.

nano je ze śmiertelnością populacji Norwegii. W okresie po roku 1951 dokonano również porównań ze śmiertelnością populacji Oslo.

Stwierdzono, że śmiertelność w populacji byłych więźniów była wyższa we wszystkich grupach wieku poniżej 70 lat, a szczególnie wyraźnie zaznaczona była w niskich grupach wieku. Największą śmiertelność zanotowano wśród byłych więźniów obozów koncentracyjnych w porównaniu z innymi typami obozów. Czas uwięzienia nie miał wpływu na śmiertelność.

Częściej przyczyną śmierci w populacji byłych więźniów były: gruźlica, inne choroby zakaźne, inne lub nieznane przyczyny śmierci, choroby wieńcowe, rak płuc i śmierć gwałtowna (wypadki i zabójstwa). Trzy pierwsze przyczyny występowały częściej do roku 1950, trzy następne — po tym okresie. Również następujące przyczyny były częstszym powodem śmierci, lecz zbyt małe grupy nie pozwoliły na przeprowadzenie obliczeń statystycznych: rak przełyku, wątroby i dróg żółciowych, gruczołu krokowego, melanoma, inne guzy nowotworowe złośliwe, zapalenie oskrzeli i astma oskrzelowa, marskość wątroby i inne jej choroby, a także samobójstwo.

Rzadziej notowano przyczynę śmierci w następujących chorobach: rak żołądka, zwyrodnienie mięśnia sercowego, inne choroby sercowo-naczyniowe, nagła śmierć, zapalenie nerek i rak żołądkowo-dwunastniczy. Autorzy zauważają, że w populacji byłych więźniów częstsze przyczyny śmierci były podobne do tych, jakie obserwuje się w populacjach miejskich.

Do badań nad zachorowalnością wyselekcjonowano drogą losową 498 osób z populacji byłych więźniów żyjących w końcu 1966 roku. Uwzględniono przebyte choroby, liczbę dni trwania choroby, liczbę przyjęć do szpitali i liczbę dni leczenia szpitalnego. Uwzględniono także grupę kontrolną o podobnych parametrach.

Wśród byłych więźniów stwierdzono mniejszą stabilność miejsca i rodzaju pracy oraz miejsca zamieszkania. Przeszło 25% badanych podjęło w okresie obserwacji mniej kwalifikowaną pracę oraz pracę mniej płatną, natomiast w grupie kontrolnej stwierdzono to jedynie u 4,3%. 17% tej grupy przeszło do końca 1966 roku na rentę inwalidzką.

Byli więźniowie chorowali częściej, okresy choroby były dłuższe, a także byli częściej i dłużej hospitalizowani niż badani w grupie kontrolnej. Tylko 10% byłych więźniów nie odnotowało choroby w porównaniu z 21% w grupie kontrolnej. 30% byłych więźniów chorowało więcej niż 365 dni w okresie obserwacji w porównaniu z 8% w grupie kontrolnej. 6% byłych więźniów było hospitalizowanych więcej niż 6 razy, natomiast w grupie kontrolnej zdarzyło się to jedynie w 0,9%. Prawie 20% byłych więźniów spędziło przeszło 90 dni w szpitalach w porównaniu z 3% w grupie kontrolnej.

Większa zachorowalność byłych więźniów nie była związana z jakąś szczególną diagnozą (rozpoznaniem), natomiast w grupie kontrolnej zdarzyło się to jedynie u 6 osób.

Statystycznie istotne różnice stwierdzono w następujących rozpoznaniach: gruźlica, nerwice, alkoholizm i nadużywanie leków, żylaki, choroby górnych dróg oddechowych, choroby żołądka i dwunastnicy, choroby kości, stawów i mięśni, urazy i zranienia itp. Najwyższa istotność statystyczna dotyczyła psychoz (5%).

Największą zachorowalność i śmiertelność stwierdzono z powodu gruźlicy.

Zaburzenia nerwicowe rozpoznano u 1/4 badanych w porównaniu z 1/10 w grupie kontrolnej. Choroby nerwowe u byłych więźniów były cięższe, dłużej trwały i częściej wymagały hospitalizacji niż się to działo w grupie kontrolnej.

Nadużywanie alkoholu stwierdzono u 35 byłych więźniów, podczas gdy w grupie kontrolnej tylko u 8 osób.

Psychozę rozpoznano u 15 byłych więźniów, natomiast w grupie kontrolnej u 5 osób. U dwóch badanych przyczyna nie była związana z obozem, u czterech była prawdopodobna, a u trzech bardzo prawdopodobna. Pozostałe 6 osób ujawniało objawy otępienne wynikające z organicznego uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego wskutek urazów w obozie. Jeśli idzie o bliższe zilustrowanie chorób neuro-psychicznych, warto przytoczyć odpowiednie dane z tabeli zamieszczonej na stronach 134—136 referowanej tutaj pracy *Eitingera* i *Strøma*. Wśród 150 rozpoznań klinicznych, ustalonych w badanej grupie, 9 dotyczy chorób psychicznych lub neurologicznych (zob. tab.).

Tabela
Wyciąg z danych *Eitingera* i *Strøma*

Numer statystyczny	Rozpoznanie	Liczba	
		byłych więźniów	osób z grupy kontrolnej
102	Lumbago, zwichnięcie jądra miażdżystego	346	188
024	Nerwice, zaburzenia nerwicowe	145	43
035	Alkoholizm	103	23
111	Zaburzenia ze strony oun (bóle i zawroty głowy, zaburzenia snu)	51	21
923	Psychozy	41	8
028	Astenia i neurastenia	37	7
141	Wstrząśnienie mózgu	26	9
031	Encefalopatia obozowa	17	1
033	Inne choroby oun	6	4

Niestety, w tekście brak jest bliższych szczegółów związanych z rozpoznaniami psychiatrycznymi, co nie pozwala na dokonanie porównań z wynikami badań psychiatrycznych byłych więźniów prowadzonych w ośrodkach polskich.

Choroby układu sercowo-naczyniowego stwierdzono u 58 byłych więźniów i u 40 w gru-

pie kontrolnej. Ogólna odporność byłych więźniów była znacznie mniejsza niż w grupie kontrolnej. Zachorowania zdarzały się częściej i leczenie trwało dłużej.

Choroby dróg oddechowych były także częstsze wśród byłych więźniów, lecz różnice w nasileniu choroby nie były znaczne.

Zranienia i urazy zewnętrzne stwierdzono u 44% byłych więźniów w porównaniu z 33% w grupie kontrolnej. Byli więźniowie przejawiali większą podatność na urazy i nieszczęśliwe wypadki.

Większa zachorowalność i wyższa śmiertelność w populacji byłych więźniów obozów koncentracyjnych wynika, zdaniem autorów, z nadmiernego, często ekstremalnego stresu przeżytego w okresie uwięzienia i powodującego spadek odporności na zakażenia i inne ujemne wpływy środowiska. Okazuje się bowiem, że nawet drobne urazy sytuacyjne mogą u tych ludzi powodować zachwianie równowagi wewnątrzustrojowej i chorobę. Przebyty stres obozowy może się ujawnić w różnym okresie życia jednostki, gdyż z wyjątkiem gruźlicy i innych chorób zakaźnych nie obserwowano kumulowania się chorób w żadnym okresie obserwacji. Większa podatność na czyniki urazowe powoduje, że byli więźniowie częściej zapadają na różne choroby, a ich przebieg jest cięższy i dłuższy; wydolność w pracy jest mniejsza, a także mniejsza jest możliwość samorealizacji, w porównaniu z osobami, które nie były więzione.

*

Przedstawione prace w istotny sposób wzbogacają naszą wiedzę o odległych i trwałych skutkach urazów doznanych w obozach koncentracyjnych. Warto zwrócić uwagę na daleko idące analogie między wynikami badań lekarskich prowadzonych w różnych krajach i w różnych okresach. Praca *Eitingera* i *Strøma* jest jeszcze jednym ważkim argumentem naukowym przemawiającym ze swoistością choroby poobozowej i zasadnością uznania jej za odrębną etiologicznie i nozologicznie jednostkę chorobową. Wcześniejsze polskie ustalenia o wielonarządowym i przewlekle postępującym przebiegu tej choroby znajdują tu pełne potwierdzenie.

Z teoretycznego, a także praktyczno-terapeutycznego punktu widzenia uzasadnione byłoby przeprowadzenie kontrolnych katamnestycznych badań wielospecjalistycznych w populacji byłych więźniów obozów koncentracyjnych po upływie dalszych 10—20 lat (w stosunku do roku 1966). Pozwoliłoby to na prześledzenie dalszej ewolucji choroby poobozowej z jej biologicznymi, psychologicznymi i społecznymi konsekwencjami. Teoria *Eitingera* i *Strøma* na temat odległych i trwałych następstw stresu poobozowego nabrałaby wtedy jeszcze bardziej przekonywających argumentów. Szczególne znaczenie miałyby w tych badaniach studia psychiatryczno-psychologiczne, gdyż jak przedstawili to autorzy, aż 99% byłych więźniów ujawniało zaburzenia w tej sferze.

Wysoka zachorowalność i wymieralność byłych więźniów obozów koncentracyjnych nadal uzasadnia konieczność intensywnej opieki lekarskiej nad żyjącymi więźniami oraz zorganizowania jak najdalej idącej pomocy w trudnym procesie adaptacji tych osób do dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości. Przedstawione prace pozwalają także na głębsze zrozumienie swoistości i dynamiki patologii drugiego pokolenia osób więzionych w obozach koncentracyjnych. Zorganizowanie odpowiednich badań w tym kierunku oraz opracowanie metod terapii jest sprawą pilną i aktualną, niezależnie od różnic politycznych czy ekonomicznych. Warto byłoby zorganizować te badania w oparciu o dotychczasowe doświadczenia krajowe i zagraniczne w taki sposób, by spełniały one podstawowe kryteria prac naukowych. Stworzyłoby to w większym niż dotychczas stopniu możliwość porównań zarówno jakościowych, jak i ilościowych strat narodu polskiego w minionej wojnie z innymi narodami.

Na zakończenie tego omówienia nie sposób powstrzymać się od gorzkiej uwagi dotyczącej nieznajomości polskich badań w tej dziedzinie za granicą. Wśród kilkudziesięciu prac cytowanych w omawianych pozycjach naukowych znalazła się tylko jedna publikacja polska, zresztą wcale nie reprezentatywna dla tej problematyki. Tzw. bariera językowa nie może być w obecnej dobie żadnym usprawiedliwieniem w pomijaniu osiągnięć innych ośrodków badawczonaukowych. Wydaje się jednak, że bez opublikowania wyników polskich badań nad medycyną wojny i okupacji w językach zachodnich nie można będzie liczyć na ich dotarcie do szerszych kręgów odbiorców.

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1976

CHARAKTER PRZEGLĄDU BIEŻĄCEGO PIŚMIENNICTWA

Zamieszczone tutaj, kolejne omówienie publikacji polskich z zakresu zagadnień lekarskich i pokrewnych okresu drugiej wojny światowej i jej następstw obejmuje już trzynasty rok, 1976, w cyklu tych ocen zbiorczych, podjętych przed laty.[1] Kilkoma uwagami natury ogólniejszej należy poprzedzić charakterystykę piśmiennictwa z ostatniego okresu, który przyniósł

[1] Artykuł inicjujący serię, to: A. *Kępiński*, J. *Masłowski*: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964—1965. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 241—248.

nowe publikacje zwłaszcza na temat życia i działalności pracowników służby zdrowia w okupowanym kraju oraz obozów hitlerowskich.

Orientacja w narastającym piśmiennictwie staje się coraz trudniejsza, jeśli — w braku specjalnej bibliografii bieżącej spraw okupacji i medycyny — przynajmniej szkicowo nie notuje się systematycznie informacji o tym, co pojawia się w książkach i czasopismach. W naszym wypadku do trudności dodatkowo przyczynia się fakt, że interesujących nas zagadnień musimy poszukiwać w różnych działach piśmiennictwa — od wydawnictw medycznych aż do literackich.

Z punktu widzenia tej problematyki mamy do czynienia z dużą liczbą publikacji, która jest jednak minimalna w porównaniu z ogółem ukazujących się prac. Bibliografowie mianowicie oceniają, że rocznie na całym świecie przybywa dziesięć milionów stronic druku w zakresie prasy naukowej i fachowej, nie licząc książek. Najtrudniejszym zadaniem byłoby wydobycie okupacyjnej tematyki lekarskiej z fali druków rosnącej w świecie; marzeniem badaczy przedmiotu jest taka międzynarodowa bibliografia.

Opracowując cząstkowe, załącznikowe bibliografie do różnych książek i artykułów — np. na temat „KZ-syndromu" — autorzy starają się przede wszystkim możliwie wyczerpująco wysondować najważniejsze najnowsze piśmiennictwo; na poszukiwania historyczne publikacji odnoszących się do rozwoju problemu zwykle nie starcza sił i czasu. Trzeba by wertować stare roczniki czasopism i dawno wydane książki, gdyż na odpowiednią bibliografię daremnie się oczekuje. Również cykl ocen zamieszczanych w tym miejscu zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" nie może obejmować i nie zawiera wszystkich publikacji z zakresu okupacyjnej problematyki lekarskiej, celem tych omówień jest bowiem tylko określenie głównych grup tematycznych. Być może jednak, że osiągnięcie przynajmniej tego połowicznego celu przyniesie korzyść czytelnikom, badaczom i autorom, którzy z powodu braku bibliografii specjalnej są narażeni na odkrywanie na nowo treści już dawniej poruszanych w druku przez innych autorów. Oczywiście trudności techniczne nie usprawiedliwiają nieuwzględniania istniejącego piśmiennictwa w toku opracowywania różnych tematów.

Gdy się porusza jakikolwiek nowy, wydawałoby się, problem, nikt nie jest w stanie się upewnić, czy już ktoś gdzieś w świecie go nie poruszył. Nikt też nie zdoła przeczytać więcej niż ułamek ogólnoświatowego piśmiennictwa. Rośnie ono dosłownie z każdym dniem. Już nawet z grubsza grupy tematyczne niełatwo jest uchwycić. Samych książek — i to nowych, nie wznowień — ukazuje się rocznie pół miliona tytułów w nakładzie przewyższającym osiem miliardów egzemplarzy, a oprócz nich — kilkaset tysięcy periodyków (w Polsce około półtora tysiąca). Wpływa to na rozproszenie publikacji dotyczącej okupacyjnej tematyki lekarskiej, ale też sprzyja jej wzbogacaniu.

Z biegiem czasu coraz trudniej jest wyłowić fragmenty i urywki większych publikacji związane z tą problematyką. Nie można jednak tych drobnych, niesamodzielnych tekstów lekceważyć, gdyż i one nie są pozbawione informacji istotnych dla okresu drugiej wojny światowej i okupacji hitlerowskiej; szczególna intensywność wydarzeń w latach 1939—1945 powoduje, że ich problematyka jest faktycznie niewyczerpana, wszędzie więc trzeba szukać ważnych wiadomości historycznych. Na to zjawisko napotykają autorzy ujmujący lata wojny np. w jednym z rozdziałów monografii poświęconej tematowi szerszemu. Rzecz wyjaśni bliżej wybrany przykład. I tak, autorka monografii o szpitalach warszawskich, Zofia *Podgórska-Klawe,* szkicując materiał dotyczący okresu drugiej wojny światowej [2], pisze, iż „główną przyczyną lakoniczności ujęcia [przez nią — dop. J. *M.*] zagadnienia było przekonanie, że jest to temat domagający się osobnego opracowania" [3].

Duży odsetek dzieł w omawianym piśmiennictwie — to wspomnienia i relacje, uznawane po ich krytycznej analizie za niezmiernie ważną podstawę źródłową opracowań naukowych. Prac *stricte* naukowych jest znacznie mniej. Nie tracą one zresztą pozycji materiału najistotniejszego. Wiadomo, że celem prac naukowych jest zobiektywizowanie wyobrażalnej oraz potencjalnej wiedzy w przedmiocie zagadnień lekarskich okresu minionej wojny. Monografie oraz inne opracowania naukowe narastają w drodze coraz bardziej usystematyzowanych wysiłków, zmierzających przez poprawne, metodycznymi rygorami zdyscyplinowane rozumowanie do wzbogacenia i wyselekcjonowania sądów udokumentowanych i ustalenia ich układów. Jest to zatem — mimo bezspornej wartości wspomnień — wyższe piętro informacji.

Kolejny istotny czynnik — to forma publikacji, służąca przejrzystości i komunikatywności dzieła przekazywanego czytelnikom. Do udoskonalania tej formy przyczynia się coraz bogatsze doświadczenie wydawców, mających często do czynienia z maszynopisami niestaranny mi i niedojrzałymi. Od kombatantów jednak nie można wymagać tekstów doskonałych, lecz tylko nowej treści, nasyconej faktami istotnymi. Odpowiednią formę muszą osiągać badacze naukowi, a jednocześnie dysponować umiejętnością poszukiwania źródeł nawet tam, dokąd nie zdołają ich naprowadzić żadne wskazówki, np. w materiałach archiwalnych. Między innymi cenne źródła do medycznej problematyki minionej wojny znajdują się w Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia.[4] Pobieżna choćby charakterystyka zawartości zasobów archiwalnych w Polsce pod kątem tej tematyki mogłaby być przedmiotem odpowiedniego artykułu informacyjnego, którego należy oczekiwać od specjalistów archiwistów.

Mimo różnych trudności formalnych owocnie się rozwija praca wydawnicza. Narasta literatura z zakresu medycyny minionej wojny, ma-

---

[2] Z. *Podgórska-Klawe*: Szpitale warszawskie 1388—1945. PWN, Warszawa 1975; s. 303—326: Druga wojna światowa i okupacja hitlerowska.

[3] Tamże, s. 5.

[4] F. *Piotrowski*: Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia. Arch. Hist. Med., 1976, nr 1, s. 61—67.

jąca wielkie znaczenie i naukowohistoryczne, i wychowawcze. O tej roli wydawnictw mówiono m. in. 13 maja 1976 r. w gmachu KC PZPR podczas spotkania Edwarda *Gierka* z 32-osobową grupą reprezentującą polskich wydawców. Podkreślono tam także, iż rozwija się nasza współpraca z edytorami całego świata, lecz zbyt mało publikuje się obcojęzycznych przekładów dzieł polskich za granicą. Dodać można, że prawie zupełnie nie dostąpiły tej formy upowszechnienia prace polskie dotyczące zagadnień medycznych lat 1939—1945.

Przypuszczalnie znajdą się środki na to, aby wspomniane zaniedbanie odrobić. Publikacjom tym, które by ujawniły w przekładach na języki obce swe wartości polityczne i dydaktyczne, nie powinien zagrażać brak papieru. Warto zresztą dodać, że książki i czasopisma korzystają z małej części ogólnej produkcji papieru. W Polsce zużywa się rocznie 1 200 000 ton papieru, z czego książki, gazety i czasopisma czerpią tylko 206 000 ton, a wydawnictwa nadzorowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki — zaledwie 40 000 ton.

Odbiorcom zagranicznym można by zaprezentować — także w zakresie lekarskiej tematyki okupacyjnej — prace przygotowane merytorycznie i redakcyjnie na najwyższym poziomie światowym, który nieraz osiąga polska sztuka edytorska, mająca długie i piękne tradycje. Na wysokim poziomie są także opracowane poradniki edytorskie. Z nich z pożytkiem powinni korzystać badacze przedmiotu i autorzy. Do tej pomocniczej literatury należy m. in. książka Jana *Trzynadlowskiego* [5], obejmująca oprócz edytorskich zagadnień tekstologicznych również problematykę lingwistyczną, niezbędną w prawidłowym kształtowaniu wydawanych tekstów. Poza tym *Trzynadlowski* informuje o głównych zagadnieniach analizy i typologii podstawowych publikacji naukowych. Poucza więc, jak należy postępować kształtując utwór literacki, paraliteracki i naukowy, aby stworzyć optymalne warunki jego odbioru przez czytelników.

*

Przystępując do omówienia piśmiennictwa z ostatniego roku, należy od razu uprzedzić czytelników, że pominięto tutaj zeszyt szesnasty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", szczegółowo już scharakteryzowany przez prof. Józefa *Bogusza*.[6] Trudno w tym miejscu wyczerpać listę wszystkich recepcji zeszytu, jakie ukazały sie w prasie. Warto przypomnieć, że wybitna publicystka i pisarka, Anna *Strońska*, również omówiła ten zeszyt, wytknęła jego niski nakład i niedostępność w księgarniach, uznała go za dowód „istnienia wciąż nie spenetrowanych obszarów pamięci" mimo upływu długiego czasu od zakończenia drugiej wojny światowej, wysunęła walor nieemocjonalności i obiektywizmu w poszerzaniu wiedzy reprezentowanej przez zeszyty „Oświęcim".[7]

Inna publicystka, również rozumiejąca wartości tej problematyki, Ewa *Zagórska*, też podała treść zeszytu szesnastego, a nadto zwróciła uwagę na związek między rozwojem „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" a dorobkiem Kliniki Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Krakowie w zakresie analizy medycznych następstw prześladowań hitlerowskich.[8]

Zazwyczaj ocenę zeszytu szesnastego łączono z informacjami o urządzonej 28 stycznia 1976 r. przez krakowski oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego uroczystej akademii ku uczczeniu 31 rocznicy wyzwolenia obozu oświęcimskiego [9]. Taki charakter miało wiele notatek prasowych, m. in. w „Trybunie Ludu".[10] Przy okazji nie zapomniano o „Okupacji i medycynie".[11] Ta antologia wybranych pozycji z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" spotkała się w prasie wielokrotnie z uznaniem i wnikliwymi recenzjami. Dużą rozpiętość tematyczną tych materiałów i dzięki niej istotny wkład badawczy autorów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" w naszą wiedzę historyczną i współczesną uzasadnił m. in. red. Olgierd *Terlecki*, krytyk sumienny i wymagający.[12]

Cztery lata po pierwszym wyborze artykułów z naszych zeszytów, omówionym przed pewnym czasem w dziale „Oceny" [13], ukazał się dzięki życzliwości i trudowi wydawnictwa „Książka i Wiedza" oraz Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wybór drugi.[14] Nie wymaga on tutaj bliższego podawania treści, tym bardziej że ta druga część antologii jest już rozpowszechniona i znajduje się w rękach m. in. czytelników „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Warto tylko wspomnieć, że w antologii tej zamieszczono 30 pozycji, które reprezentują następujący podział na grupy tematyczne: relacje z różnych obozów, materiały dotyczące tzw. *Sonderaktion Krakau*, reprezentatywne biografie, niektóre konspiracyjne formy działania służby zdrowia, artykuły refleksyjne dotyczące problemów psychologicznych i socjologicznych oraz omówienia interpretacyjne piśmiennictwa z tej dziedziny. Stało się oczywiste, że zagadnień lekarskich okresu okupacji nie można prezentować w izolacji od psychologii,

---

[5] J. *Trzynadlowski*: Edytorstwo; Tekst, język, opracowanie. Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1976, ss. 154, nlb. 1.

[6] J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 3—12.

[7] A. *Strońska*: „Przegląd Lekarski — Oświęcim". Służba Zdrowia, 1976, nr 7, s. 6.

[8] E. *Zagórska*: Oświęcim — hasło wywoławcze. Dziennik Polski, 1976, nr 23, s. 4.

[9] J. *G.* [Joanna *Gajewska*]: Spojrzenie w przeszłość. W 31 rocznicę oswobodzenia Oświęcimia. Słowo Powszechne, 1976, nr 36, s. 1 (Słowo Powszechne również parokrotnie wracało do tematu naszych zeszytów).

[10] Krakowska służba zdrowia b. oświęcimiakom. Trybuna Ludu, 1976, nr 24, s. 4.

[11] Okupacja i medycyna. Wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1961—1970. Wyboru dokonali: J. *Rawicz* i komitet redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego". Książka i Wiedza, Warszawa 1971, ss. 425, nlb. 2, ilustr.

[12] O. *Terlecki*: Wojna, okupacja, medycyna. Życie Literackie, 1976, nr 17, s. 4.

[13] Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 207—208.

[14] Okupacja i medycyna. Drugi wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1961—1973. Wyboru dokonał zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Książka i Wiedza, Warszawa 1975, ss. 332, nlb. 2 + 1 ark. ilustr.

socjologii, prawa itp., wzbogacających analizę ściśle medyczną. Pojawiły się liczne recenzje i notatki prasowe na temat tej antologii.[15]

Ich autorami byli przeważnie ludzie pióra znani czytelnikom, jak np. utalentowany pisarz i dynamiczny publicysta, były działacz Szarych Szeregów, Kazimierz *Koźniewski*.[16] Wysunął on zasługi lekarzy w dokumentowaniu medycznej karty historii lat okupacji i jej następstw. Napisał m. in.: „Zarówno oświęcimskie zeszyty »Przeglądu Lekarskiego«, jak i ich emanacja, już dwa tomy księgi »Okupacja i medycyna«, zawierają ogromną ilość bezcennego materiału i dla historyków, i dla pisarzy"[17]. Uznał te prace za wybitnie charakterystyczne dla „epoki pieców", a przy tym pełne wartości humanistycznych i literackich. Drugim wyborem „Okupacji i medycyny" (a także zbiorem 35 „Wspomnień farmaceutów z lat 1939—1945", wydanym w r. 1975 przez Wydawnictwo Literackie, w opracowaninu W. W. *Głowackiego*) zajął się nadto m. in. Jacek E. *Wilczur*, również wskazując na oryginalność tej edycji.[18]

W niniejszym artykule, dotyczącym w zasadzie roku 1976, pojawiają się, jak widać, daty wcześniejszych wydań. Jest to spowodowane nie tylko ciągłością rozwoju piśmiennictwa, lecz także faktem, że niektóre wydania praktycznie są rozprowadzane w księgarniach w następnym roku kalendarzowym, a często dopiero wtedy spotykają się z opublikowanymi recenzjami.

PROBLEMATYKA KONFERENCJI NAUKOWYCH

Oprócz inicjatyw wydawniczych silnym impulsem do podejmowania prac związanych tematycznie z problematyką lekarską lat 1939—1945 są zjazdy i konferencje naukowe. Ich organizatorzy dokonują rozeznania w tzw. terenie, kontaktują się z badaczami przedmiotu i inspirują ich aktywność. Podłoże psychologiczne takiego postępowania jest uzasadnione, gdyż prace te wymagają znacznego wysiłku, czasu i kosztów, toteż niemożność publicznego przedstawienia wyników badań i następnie ich opublikowania wpływałaby na badaczy wyraźnie zniechęcająco.

Od kilku lat obserwujemy owocne i pożyteczne nasilenie dorobku przedstawianego na sesjach i zjazdach, coraz częściej m. in. w ośrodkach lokalnych. Na przykład o więzieniu gorlickim, którego księga przyjęć więźniów zachowała się z lat okupacji, mówiła M. *Gąssowska* 14 IX 1976 r. w Gorlicach na sesji popularnonaukowej poświęconej okupacyjnym dziejom województwa nowosądeckiego; tematyka więzienna *notabene* — m. in. ujmowana z uwzględnieniem zagadnień sanitarnych — otwiera nadal wdzięczne pole badawcze. Skala działania organizatorów sesji i autorów ich treści programowej jest szeroka: od poszczególnych miejscowości do forum międzynarodowego.

Przykładem rozbudzenia inicjatywy badawczej w skali międzynarodowej jest ogłoszona w drugim półroczu 1975 r. zapowiedź zwołania VI kongresu medycznego *FIR*.[19] W lecie 1976 r. w zasadzie ustalono już bogaty program kongresu, przewidzianego na przełom listopada i grudnia 1976 r. w Pradze. Otrzymano 98 referatów i studiów z różnych krajów. Wśród autorów znaleźli się tak znani badacze „KZ-syndromu", jak prof. D. F. *Czebotariew* z ZSRR, prof. Paul *Matussek* z RFN, prof. Eliška *Klimková-Deutschová* z Czechosłowacji, dr Elie A. *Cohen* z Holandii, prof. Ana *Aslan* z Rumunii. Polscy autorzy — to prof. Józef *Bogusz*, Lucjan *Dobrowolski*, Małgorzata *Dominik*, Eugenia *Dyner*, prof. Władysław *Fejkiel*, Czesław *Głowacki*, Krzysztof *Głowacki*, Zenon *Jagoda*, Czesław *Kempisty*, Stanisław *Kłodziński*, Elżbieta *Leśniak*, Roman *Leśniak*, Jan *Masłowski*, Jan Andrzej *Nowak*, Maria *Orwid*, Wanda *Półtawska*, Zdzisław *Ryn*, prof. Halina *Szwarc*, Adam *Szymusik*, Aleksander *Teutsch*, Józef *Witkowski*, Władysław *Witusik*, przeważnie więc lekarze.

Spośród sympozjów w Polsce odnotowania wymaga druga międzynarodowa konferencja muzeów martyrologii w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu w dniach 7—9 kwietnia 1976 r. Stała się ona prezentacją oceny dorobku naukowo-badawczego, dokumentacyjnego i wydawniczego dwunastu tego rodzaju zasłużonych ośrodków. Uwzględniono też związek analizowanych zagadnień z ich znaczeniem dla rozwoju bieżącej sytuacji w świecie.[20]

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie urządziła 8 kwietnia 1976 r. otwarte posiedzenie plenarne z referatami dotyczącymi zbrodniczej działalności krakowskiego gestapo (mgr Tadeusz *Wroński*), stałych miejsc masowych egzekucji w Krakowie (mgr Jan *Brandys*), więzienia Montelupich jako miejsca represji i eksterminacji (mec. Wincenty *Hein*), obozu w Płaszowie (dr Roman *Kiełkowski*). W najbliższych latach dobiegną końca czynności śledcze, dominujące w pracach Komisji, która jednak kontynuować będzie wszechstronną pomoc prawną krajowym i zagranicznym organom wymiaru sprawiedliwości oraz nasili swe wysiłki badawczo-dokumentacyjne. Jak słusznie pisze autor okolicznościowego artykułu[21], przychodzi czas na koncentrację wysiłków wokół prac dokumentacyjno-historycznych. Z pewnością w orbicie tych poczynań znajdzie się szczegółowa tematyka medyczno-sanitarna.

Przykładem może być przygotowana na 23

---

[15] Np. Chodząc po księgarniach. Tygodnik Powszechny, 1976, nr 12, s. 8.

[16] K. *Koźniewski*: Sen z brudną menażką. Literatura, 1976, nr 12, s. 14—15.

[17] Tamże, s. 15.

[18] J. E. *Wilczur*: Okupacja — medycyna — farmaceuci. Nowe Książki, 1976, nr 10, s. 30—31.

[19] VI. Internationalen Medizinischer Kongress. Prag, 30. November — 2. Dezember 1976. Mitteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer (FIR) zu medizinischer, sozialen und Rechtsfragen, 1976, nr 10, s. 36—39. Poprzedni, piąty kongres został omówiony w Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 211—215. Streszczenia referatów (w językach kongresowych) zjazdu szóstego zawarto w publikacji pt. Abstracta — des travaux prevus. Wyd. FIR, Wiedeń 1976, ss. 98, 4°, powiel.

[20] J. *Skarżyński*: Nie tylko martyrologia. Za Wolność i Lud, nr 18, s. 5 i 15.

[21] Z. *Pełka*: Lekcja historii. W Miesiącu Pamięci Narodowej. Dziennik Polski, 1976, nr 80, s. 3.

listopada 1976 r. w Warszawie przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce sesja naukowa z okazji trzydziestej rocznicy wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Dominowała tematyka prawnicza, interesująca też z lekarskiego punktu widzenia i ujęta w następujących referatach: „Faktyczna i prawna sytuacja delegacji polskiej na proces norymberski" (prof. dr T. *Cyprian*), „Zasady norymberskie a kodyfikacja prawa międzynarodowego" (prof. dr A. *Klafkowski*), „Wpływ instytucji procesu norymberskiego na postępowanie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym" (prof. dr M. *Siewierski*), „Znaczenie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze dla rozwoju prawa międzynarodowego" (prof. dr R. *Bierzanek*), „Podstawowe aspekty kryminologiczne nowoczesnego prawa konfliktów zbrojnych" (prof. dr K. *Kocot*), „Zasady norymberskie a norma antyrasistowska prawa międzynarodowego" (prof. dr J. *Balicki*), „Wyrok norymberski a system współczesnych stosunków międzynarodowych" (doc. dr J. *Kukułka*), „Pojęcie przestępstwa politycznego a zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludności w prawie międzynarodowym" (doc. dr B. *Wierzbicki*), „Problem ścigania zbrodni ludobójstwa III Rzeszy w doktrynie niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej (1942—1954)" (prof. dr K. *Jonca*), „Aktualne podstawy prawne ścigania w aspekcie prawa norymberskiego oraz bilans karania zbrodniarzy hitlerowskich 1944—1975" (prof. dr C. *Pilichowski*). Medyczne spojrzenie na tę problematykę reprezentował referat pt. „Konwencja ONZ z 26 XI 1968 r. w sprawie nieprzedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości w oczach lekarza" (prof. dr J. *Bogusz*).

Organizatorzy różnych zjazdów słusznie nie dopuszczają do zapomnienia konferencji dawniejszych. Przedstawioną mianowicie 24 lutego 1974 r. na konferencji naukowej warszawsko-mazowieckiego okręgu ZBoWiD [22] problematykę medyczną minionej wojny i jej następstw przypomniano i utrwalono w materiałach wydanych prawie po dwóch latach.[23] W wydaniu tym oczywiście pominięto teksty referatów opublikowanych tymczasem gdzie indziej, podając tylko ich tytuły, natomiast zamieszczono pozostałe referaty przedstawione na konferencji oraz nadesłane organizatorom sesji, ale wówczas z braku czasu nie wygłoszone.

W broszurze tej zatem można znaleźć następujące teksty: „Niektóre aktualne zagadnienia teoretyczne i kliniczne z zakresu patologii wojennej i chorobowej" (doc. dr J. *Panasewicz*), „Przedwczesne starzenie się b. więźniów obozów koncentracyjnych i jego patogeneza w świetle badań" (prof. dr H. *Szwarcowa*), „Próba statystycznej oceny aktualnego stanu zdrowia b. kombatantów i b. więźniów na podstawie analizy kart chorobowych" (dr C. *Głowacki*, dr J. *Mieszkowska*), „Ocena stanu zdrowia członków ZBoWiD środowiska warszawskiego b. żołnierzy i więźniów" (doc. dr E. *Dynerowa*, dr M. *Głowacka*, dr K. *Głowacki*, dr A. *Kominek*), „Stan zdrowia i losy dzieci — potomstwa b. więźniów obozów hitlerowskich" (doc. dr C. *Kempisty*), „Ocena stanu zdrowia osób więzionych w okresie dzieciństwa lub wczesnej młodości w hitlerowskich obozach koncentracyjnych" (prof. dr J. *Krzywicki*, dr habil. E. I. *Szymańska-Jachimczak*), „Charakterystyka 15-letniej działalności medycznej, socjalnej i organizacyjnej komisji zdrowia oraz 5-letniej pracy społecznej Przychodni Chorób Wojennych i Obozowych Okręgu Warszawsko-Mazowieckiego ZBoWiD" (dr C. *Głowacki*, doc. dr J. *Panasewicz*).

Druga część tekstów dotyczy problematyki historycznej; są to referaty: „O niektórych pracownikach służby zdrowia okupowanej, walczącej Warszawy" (prof. dr J. *Bogusz*), „Szpital powstańczy w »Forcie Sokolnickiego« na Żoliborzu" (prof. dr J. *Szulc*), „Farmaceuci i apteki w czasie wojny 1939—1945" (mgr S. *Bukowski*), „Instytut Radowy im. Marii Skłodowskiej-Curie w latach wojny, okupacji i powstania warszawskiego" (prof. dr L. *Tarłowska*, I. *Nowożyńska*, B. *Mazurkiewicz*), „Tajne nauczanie stomatologii w latach okupacji hitlerowskiej w Warszawie" (dr R. *Zabłotniak*, doc. dr J. *Zemła*), „Służba zdrowia i sanitariat w Batalionach Chłopskich w Warszawie i województwie warszawskim" (B. *Matus*), „O działalności Szkoły Pielęgniarstwa PCK w Warszawie w okresie od 1 IX 1939 r. do zakończenia powstania warszawskiego" (mgr J. *Szybińska*), „Pielęgniarki w walczącej Warszawie" (mgr J. *Masłowski*), „Rehabilitacja inwalidów wojennych w Oflagu IIc Woldenberg (Dobiegniewo) od 1942 do 1945 r." (mgr Z. *Świerczyński*), „Praca sanitariuszki w czasie powstania warszawskiego" (K. *Łukawska*), „Działalność służby zdrowia w okresie okupacji 1939—1945 na terenie miasta Ursusa" (dr J. *Włoczewski*), „Praca i szkolenie pielęgniarek w Ursusie w latach 1939—1945" (H. *Rawska-Molęda*), „Organizacja i udział sanitariatu w działaniach 7 pułku ułanów lubelskich, posługującego się kryptonimem »Jeleń« w okresie okupacji hitlerowskiej na terenie Warszawy i województwa warszawskiego" (dr R. *Kaszubski*), „Wspomnienia z powstania warszawskiego, 5 tygodni przymusowej pracy w niemieckim punkcie sanitarnym" (dr B. *Warda*), „Z dziejów Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa w latach 1939—1944" (W. *Lubońska*), „Służba sanitarna harcerskiego batationu AK »Wigry« w okresie okupacji i powstania warszawskiego" (1939—1944)" (dr K. *Grabowska*).

Zawierający wymienione referaty pamiętnik warszawskiej konferencji lekarzy ZBoWiD, obejmujący również przemówienia, dyskusje, podsumowania obrad, wnioski, postulaty itp., rozesłano uczestnikom w r. 1976.

Warto dodać, że w r. 1976 komisja zdrowia Zarządu Stołecznego i Województwa Warszawskiego ZBoWiD zapowiedziała kolejny, trzeci zjazd naukowy na rok 1978, zachęcając do zgła-

[22] Zob. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 222—224.

[23] Zbiór referatów wygłoszonych na II sympozjum naukowym Komisji Zdrowia Okręgu Warszawsko-Mazowieckiego ZBoWiD, Warszawa, dnia 24 lutego 1974 r. Wyd. Zarząd Okręgu Warszawsko-Mazowieckiego ZBoWiD, Warszawa 1975, 4°, powiel. do użytku wewnątrzorganizacyjnego, ss. 279, nlb. 1.

szania odpowiednich prac (do końca roku 1977, na adres: ul. Nowogrodzka 6a, m. 14; 00-513 Warszawa).

Wydano również drukiem, w pracy zbiorowej pt. „Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego" (pod red. H. *Szwarc* i J. *Bogusza*; Warszawa 1976, GKBZHwP, ss. 351), materiały z sympozjonu naukowego lekarzy ekspertów Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Sympozjon ten odbył się w dniach 5 i 6 czerwca 1974 r. w Warszawie, a jego tematykę omówiono m. in. w „Przeglądzie Lekarskim" (1975, nr 1, s. 224—225). Starannie wydany zbiór ekspertyz, opartych na źródłowych materiałach dokumentacyjnych i na wnikliwych badaniach naukowych, układa się w syntetyczny obraz biologicznych następstw prześladowań hitlerowskich i stanowi jedną z podstawowych pozycji dotyczących tzw. KZ-syndromu jako odrębnego, swoistego, wszechstronnie uzasadnionego zespołu chorobowego.

Narady takie — oprócz swych walorów historyczno-poznawczych — mają znaczenie praktyczne ze względu na wymianę poglądów w sprawach pomocy lekarskiej i bytowej kombatantom. Analizy tzw. KZ-syndromu itp. dają podstawę do naukowo ugruntowanego postępowania medycznego z byłymi więźniami i innymi ofiarami prześladowań hitlerowskich. Ważne znaczenie ze względu na upływ czasu ma m. in. ustalenie takiej podstawy w odniesieniu do najmłodszych, tj. byłych „dzieci oświęcimskich" oraz potomstwa zrodzonego w małżeństwach byłych więźniów. Pionierem i kontynuatorem badań z tego właśnie zakresu jest doc. dr Czesław *Kempisty*. Wspomniana w ubiegłym roku w dziale „Oceny" jego monografia pt. „Spraw Norymbergi ciąg dalszy. (Wyniki badań socjomedycznych osób, które w dzieciństwie więzione były w hitlerowskich obozach koncentracyjnych)", wydana przez PWN w r. 1975, spotkała się z bardzo przychylnymi recenzjami.[24]

Niektóre prace wygłaszane na zjazdach, a także opublikowane w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", zostały udostępnione za granicą, co prawda w ograniczonym zakresie. Dla przykładu można wymienić referat kierownika Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie, doc. dra Adama *Szymusika*, o inwalidztwie wojennym kombatantów[25], przełożony na język niemiecki[26], oraz skrót pracy dra Antoniego *Kaczyńskiego* o gośćcu u byłych więźniów[27], również zamieszczony w „Mitteilungen der FIR..."[28].

[24] M. in. W. *Grochola*: Ocalić od zapomnienia...? Nowe Książki, 1975, nr 24, s. 69—70.

[25] A. *Szymusik*: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 110—112.

[26] A. *Szymusik*: Die Kriegsinvalidität ehemaliger Konzentrationslager Häftlinge. W: Mitteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer (FIR) zu medizinischen, sozialen und Rechtsfragen, 1975, nr 9, s. 10—14.

[27] A. *Kaczyński*: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 28—30.

[28] A. *Kaczyński*: Der Gelenksrheumatismus bei ehemaligen Häftlingen hitlerscher Konzentrationslager. Zusammenfassung. Mitteilungen... (jak w przypisie 26), 1975, nr 8, s. 22—24.

Problematyka lekarska KZ-syndromu jest kontynuowana już w wielu ośrodkach polskich. Równolegle wielu autorów pracuje nad tematyką historyczną. Istotna rola w jej obrębie przypada m. in. komisjom historycznym ZBoWiD. Gromadzenie, porządkowanie i weryfikowanie materiałów historycznych jest zadaniem metodologicznie trudnym, ale koniecznym w celu maksymalnego poszerzenia podstaw do różnych opracowań monograficznych.[29] Cierpliwej troski, subtelności i metodycznych umiejętności wymaga także odpowiednie pokierowanie żywiołowym, amatorskim ruchem historycznym i stosowne spożytkowanie jego owocnych nieraz poszukiwań źródłowo-dokumentacyjnych. Wielu pracowników służby zdrowia, najczęściej emerytowanych, w najodleglejszych nawet zakątkach Polski zbiera różne materiały historyczne i próbuje pisać tematycznie potrzebne artykuły i książki; rzecz w tym, aby to nie była praca „do szuflady". Historycy z zakładów naukowych i uczelni wyższych, a także studenci, mogliby wydatnie pomóc tym autorom-amatorom.

Oczywiście najważniejsza jest pomoc inna, lekarska, która przewija się przez konferencje naukowe jako temat główny. Przedstawiciele lekarskiego środowiska ZBoWiD wyzyskują różne okazje w celu podkreślania wagi takiej pomocy. Np. prof. dr Halina *Szwarc* wystąpiła w dyskusji na posiedzeniu prezydium Rady Naczelnej i Zarządu Głównego ZBoWiD[30], opowiadając się za słuszną tezą, że oprócz zapewnienia kombatantom będącym w podeszłym wieku odpowiednich warunków materialnych i opieki lekarskiej nieodzowne jest także zorganizowanie dla tych ludzi życia społecznego i utrzymanie więzi społecznej ze środowiskiem.

Na licznych konferencjach przed kilkoma jeszcze laty domagano się wielu różnych korzyści potrzebnych kombatantom i odpowiedniej dla nich opieki; obecnie już istnieją podstawy prawne dotyczące świadczeń dla nich. Omówił je przystępnie i szczegółowo wicedyrektor zespołu spraw socjalnych w Urzędzie do Spraw Kombatantów, mgr Jerzy *Boczek*.[31] Opublikowano także odpowiednie rozporządzenia.[32] Ustawy te ułatwiają podejmowanie decyzji w sprawach niejasnych i kontrowersyjnych, a co ważniejsze, rozszerzają krąg osób uprawnionych do rent inwalidzkich; nowe ustalenia prawne spotkały się z uznaniem. Nastąpił zde-

[29] J. B. *Garas*: O metodach pracy zbowidowskich komisji historycznych. Za Wolność i Lud, 1976, nr 24, s. 9 i 18.

[30] Za Wolność i Lud, 1976, nr 14, s. 9.

[31] Dalsze zwiększenie świadczeń dla kombatantów i więźniów obozów koncentracyjnych oraz dla pozostałych po nich członków rodzin. Za Wolność i Lud, 1976, nr 3, s. 3, 8 i 9.

[32] Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1975 r. w sprawie wyjątkowego przyznawania i podwyższania emerytur oraz rent kombatantom i więźniom obozów koncentracyjnych oraz pozostałym po nim członkom rodzin (Dz. U. nr 45 z 1975 r., poz. 238). Za Wolność i Lud, 1976, nr 3, s. 8; Rozporządzenie Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych oraz Ministra do Spraw Kombatantów z dnia 18 grudnia 1975 r. w sprawie trybu ustalania uprawnień do świadczeń przysługujących kombatantom i więźniom obozów koncentracyjnych (Dz. U. nr 46 z 1975 r., poz. 255). Tamże, s. 6.

cydowany postęp w dziedzinie poprawy warunków socjalno-bytowych inwalidów wojennych [33] i byłych więźniów katowni hitlerowskich. W wielkiej mierze przyczyniły się do tego referaty i głosy w dyskusjach na zjazdach i konferencjach naukowych w ciągu lat ubiegłych. Rzecz jeszcze w tym, aby komisję orzekające o losie kombatantów i opiece socjalno-lekarskiej nad nimi kierowały się, wsparte literą prawa, najdalej idącą życzliwością dla nich i oszczędzały im zbędnych, biurokratycznych przeszkód i utrudnień.

OBOZY HITLEROWSKIE

W obozach hitlerowskich bytowała ogromna liczba więźniów, przeważnie dość szybko ginących; w tych skupiskach, w koszmarnych warunkach, rozgrywało się, jak wiadomo, niepoliczalnie wiele dramatów, spraw, losów ludzkich. Nic więc dziwnego, że obozy wciąż dostarczają autorom obfitej tematyki. Nieprzerwanie zwłaszcza zwiększa się piśmiennictwo dotyczące Oświęcimia-Brzezinki, obóz ten bowiem skupił wyjątkowo dużo zagadnień.

Pokrótce warto podać, że wiadomo już więcej np. o farmaceutycznych zagadnieniach obozu oświęcimskiego dzięki pracom dra Stanisława *Kłodzińskiego* [34] i dra farm. Jana *Sikorskiego*, który opublikował najistotniejsze fragmenty swej rozprawy doktorskiej. [35] W popularnym tygodniku udostępniono zasadnicze tezy studium na temat przetrwania obozu. [36]

Wznowiono znakomitą książkę-relację z obozu oświęcimskiego, „Anus mundi" Wiesława *Kielara* [37], który umiał przybliżyć nawet niezorientowanemu czytelnikowi trudne i nieraz drażliwe problemy lagrowe dzięki swej szczerości i dynamiczności narracji. *Kielar* zdobył się na rezygnację ze zbędnych ozdobników „literackich", udziwnień w tekście, tonów liryczno-martyrologicznych, a także zabiegów odbierających autentyzm opowiadaniu, jak np. transponowanie siebie na trzecią osobę i przydawanie tak skonstruowanej postaci nadmiaru doznań obozowych. Nie bez powodu wyliczono tu przykładowo niektóre, dość częste usterki relacji z obozów, widoczne w wielu maszynopisach, których autorzy na próżno zabiegają o druk.

Dodatnio należy ocenić przypominanie tekstów autorów zmarłych, którzy już sami nie mogą zgłaszać się do wydawców. Np. wznowiono relację dra Leona *Głogowskiego* [38], autora znanego czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", publikując ją w tygodniku „Za Wolność i Lud". [39] Wśród wstrząsającej tematyki wybrano także do wznowienia notatki więźniów *sonderkommanda*. [40] Niektóre czasopisma lekarskie nawiązały do problematyki oświęcimskiej, np. „Lekarz Wojskowy", drukując spostrzeżenia byłych więźniów; na uwagę zasługuje artykuł płk. dr Czesława *Głowackiego*. [41]

Obozy hitlerowskie przyciągają uwagę publiczną nie tylko dzięki piśmiennictwu na ich temat, lecz także w związku z procesami zbrodniarzy. W r. 1976 np. silniejszym echem wyróżnił się monachijski proces *sturmbannführera SS*, dr. H. *Schütza* z Dachau. W procesie tym brał udział m. in. były więzień Dachau, ks. biskup Kazimierz *Majdański*, który w swych artykułach na ten temat [42] oparł się także na sprawozdaniach redakcji *Katolische Nachrichten — Bayerischer Dienst*. Te artykuły-relacje dotyczą zbrodniczych eksperymentów medycznych, kierowanych przez *Schütza* w Dachau i powodujących nieludzkie męczarnie i śmierć wielu więźniów. Ks. bp *Majdański*, przedstawiający koszmarny problem z chłodnym obiektywizmem, nie zapomniał też o tym, że życie kilku księży-ofiar ocalił m. in. sabotaż ze strony starszego pielęgniarza, H. *Stöhra*. Autor maluje klimat procesu nieprzychylny dla ofiar i łagodne potraktowanie zbrodniarza.

O obiektywizmie autorów świadczy nieukrywanie dodatniej postawy niektórych, wyjątkowych Niemców — pracowników służby zdrowia w latach 1939—1945. W innym miejscu („Dziennik Polski", 1976, nr 223, s. 3) red. Adam *Teneta* w artykule pt. „Zostać wśród wilków człowiekiem" nakreślił sylwetkę pediatry, prof. Josefa *Strödera*, podczas okupacji kierownika Szpitala Dziecięcego w Krakowie. *Ströder* był szczególnie życzliwy dla Polaków. Nawet więc mimo nacisku stotalitaryzowanego terroru hitlerowskiego poszczególni Niemcy — niestety, bardzo nieliczni jednak — dowiedli możności

---

[33] S. *Szymańska*: Ustawa pisana sercem. Gazeta Prawnicza, 1976, nr 10, s. 2; V zjazd Związku Inwalidów Wojennych. Za Wolność i Lud, 1976, nr 26, s. 3 i 5; Przemówienie Ministra ds. Kombatantów, gen. dyw. Mieczysława *Grudnia*, na V zjeździe ZIW. Tamże, s. 4 i 5.

[34] S. *Kłodziński*: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 90—95.

[35] J. *Sikorski*: Zaopatrzenie farmaceutyczno-sanitarne w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka 1940—1945. Arch. Hist. Med., 1975, z. 3/4, s. 283—298.

[36] Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Jak to się stało, że przeżyłem. Polityka, 1976, nr 15, s. 15; fragmenty pt. Jak to się stało, że przeżyłem? Biuletyn Informacyjny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, 1976, nr 5, s. 2.

[37] W. *Kielar*: Anus mundi. Wyd. 2, Wydawn. Literackie, Kraków 1976, ss. 502. Książka ta została wyróżniona nagrodami Polityki z r. 1974 i Ministerstwa Kultury i Sztuki z r. 1975.

[38] L. *Głogowski*: Królik doświadczalny. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 108—109.

[39] L. *Głogowski*: Królik doświadczalny. W 31 rocznicę wyzwolenia Oświęcimia. Za Wolność i Lud, 1976, nr 6, s. 8—9.

[40] Wśród koszmarnej zbrodni: notatki więźniów *Sonderkommando* (głównie tłumaczenia z jęz. jidd. i fr.; wybór i oprac. rękopisów Jadwiga *Bezwińska*, Danuta *Czech*). Wyd. 2, wyd. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, 1975.

[41] C. *Głowacki*: Pod czarną ścianą śmierci. W 30 rocznicę wyzwolenia. Lekarz Wojskowy, 1975, nr 12, s. 797—800.

[42] K. *Majdański*: Proces monachijski. Tygodnik Powszechny, 1976, nr 11, s. 1 i 2; tenże: Proces w Monachium. Gość Niedzielny, 1976, nr 13, s. 1 i 2; tenże: Zeznania. Proces w Monachium. Tamże, nr 14, s. 4; tenże: Dlaczego zeznaję w tym procesie. Tamże, nr 15, s. 4. O innym procesie pisze D. *Brzosko-Mędryk*: Czy świadek szuka zemsty? Wydawn. MON, Warszawa 1976, 16°, ss. 263, nlb. 1, tabl. 4. — Mało znaną kategorię zbrodni hitlerowskich analizuje T. M. *Gelewski*: Zbrodnie wojenne na morzu w drugiej wojnie światowej. Wydawn. Morskie, Gdańsk 1976, ss. 440, tabl. 26. Zob. nadto: T. *Sobański*: Zbrodnie, kary i kariery. (W druku w Wydawn. MON).

zachowania człowieczeństwa i niepoddawania się nieludzkim dyrektywom.

Urazy obozowe były tak silne, że do dzisiaj więźniowie pamiętają wręcz fotograficznie przeżycia nawet z pierwszych dni i tygodni drugiej wojny światowej. Wtedy już przebywał w tzw. małym obozie w Buchenwaldzie Jerzy *Osuchowski*, którego relacje publikowaliśmy przed laty w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Zwięźle, niemal protokolarnie, a zarazem wyraziście i przejmująco napisana książka-relacja obozowa *Osuchowskiego* pt. „Zapomnieć nie mogę" [43] obrazuje beznadziejną sytuację więźniów skazanych na zagładę i mało szans rokujące próby ratowania życia. Ta książka, podobnie jak „Anus mundi" *Kielara*, została starannie opracowana i wydrukowana wśród serii innych książek autorstwa byłych więźniów nie tylko dzięki swym zaletom, lecz także dzięki zrozumieniu głębokich wartości literatury obozowej w Wydawnictwie Literackim, o którym — co warto dodać na marginesie — jego dyrektor, doc. Andrzej *Kurz*, powiedział kiedyś, że znajduje się ono nie poza Warszawą, ale w Krakowie. Spodziewamy się, że ta zasłużona oficyna wydawnicza, której dorobek „oświęcimski" przedstawił red. mgr Józef *Pociecha* 29 stycznia 1975 r. na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego z okazji 30 rocznicy wyzwolenia Oświęcimia [44], wzbogaci literaturę polską wieloma jeszcze, wartościowymi relacjami byłych więźniów.

Pamięć o obozach jest co pewien czas podkreślana w różnych stronach świata mocnymi akcentami. Do takich należy spory wolumin pt. „Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. Tom. I. Komitet wykonawczy: dr inż. Antoni *Gładysz*, Andrzej *Szymarski*", wydany przez Wydawnictwo „Promyk", z licznych składek, w Filadelfii w r. 1976. Tom zawiera mnóstwo krótkich relacji z okresu prześladowań, zwłaszcza z obozów, ilustracje, a także informacje m. in. o zagadnieniach odszkodowań dla „kacetowców" w krajach zachodnich. Wielu autorów tych relacji, byłych więźniów — Polaków, nadesłało je z różnych krajów, do których rzucił ich los, ale też z Polski. Zwłaszcza młode pokolenia Polonii będą się mogły zapoznać z obozową martyrologią dzięki tej edycji. Należy oczekiwać, że organizatorzy tego wydania doprowadzą do ukazania się tomu drugiego z pożytkiem dla historii i dla czytelników za granicą. Wybór wspomnianych relacji (wśród których, wbrew tytułowi, zaledwie część ma charakter szkiców biograficznych) warto by wydać również w kraju, oczywiście po odpowiedniej adaptacji.

Echa obozowych cierpień Polaków oraz niektórych badań nad zagadnieniami lagrowymi doszły znów aż do dalekiej Japonii, skąd — z Instytutu Neuropsychiatrycznego w Tokio — przed kilkoma laty dał znać w swej korespondencji do „Przeglądu Lekarskiego" o istotnym zainteresowaniu zeszytami „Oświęcim" prof. dr Tsukasa *Kobayashi*.[45] Ostatnio Japończycy mogli się bliżej zapoznać z problematyką obozów hitlerowskich, a ściślej: z pieśnią i muzyką obozową, z japońskiego sprawozdania na temat badań red. Aleksandra *Kulisiewicza* w tym zakresie. [46] Autorem artykułu o nim i jego unikatowych zbiorach jest muzykolog, prof. Hachiro *Sakanishi* z Sapporo w Japonii. Zagadnienia hitlerowskich obozów koncentracyjnych budzą zainteresowanie w najdalszych zakątkach świata; niestety, wskutek niezrozumiałej indolencji dotychczas nie zaspokajamy tych zainteresowań w drodze przekładów odpowiednich prac na języki obce, mimo że dysponujemy obfitością materiałów, które ze wszech miar warto by pokazać czytelnikom zagranicznym.

Historyk pieśni obozowych i ich wykonawca, red. Aleksander *Kulisiewicz*, który poświęcił się całkowicie tej tematyce, osiąga sam jeden wiele w zakresie informowania odbiorców w różnych krajach o tym, co się działo w obozach hitlerowskich. W naszych zeszytach w latach ubiegłych zamieściliśmy jego prace [47], a także informację o nim. [48] *Kulisiewicz* przedstawił niektóre pieśni obozowe, dojmujące i wstrząsające, pełne autentyzmu, podczas uroczystej akademii krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w styczniu 1976 r. W druku, w Państwowym Wydawnictwie Muzycznym, znajduje się jego książka o pieśniach obozowych, przez długie lata żmudnie przez niego zbieranych. Ich skromny wybór, z doskonałym wstępem, *Kulisiewicz* opublikował w kwartalniku „Regiony". [49] Warto dodać, że przekłady pieśni obozowych, ocalonych przez *Kulisiewicza*, publikowano nie tylko w Japonii, lecz także w kilku innych krajach, a także nagrywano na płyty (m. in. w ZSRR i w Italii).

Tematyka muzyczna wydaje się odległa od lekarsko-psychologicznej. Tak jednak nie jest, gdyż — jak widać choćby z artykułów *Kulisiewicza* (m. in. zamieszczonego w niniejszym zeszycie) — muzyka i pieśń lagrowa miała duże znaczenie dla psychiki więźniów, zarówno udręczające, jak i — w odpowiednich okolicznościach obozowych — krzepiące. Jest to jeden z charakterystycznych przykładów tezy wysuniętej uprzednio, że obozowej i okupacyjnej tematyki lekarskiej izolować się nie da bez szkody dla badania tych zagadnień.

W związku ze znaczeniem omawianego piśmiennictwa i jego powiązaniami z różnymi rodzajami dziedzin badawczych artykuły z tego zakresu pojawiają się w wielu periodykach i dziennikach. Dopiero skrzętni bibliografowie,

---

[43] J. *Osuchowski*: Zapomnieć nie mogę. Wspomnienia więźnia małego obozu w Buchenwaldzie. Posłowie: J. *Masłowski*. Wydawn. Literackie, Kraków 1975, 16°, ss. 113, nlb. 3.

[44] Zob. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 210—211.

[45] Pisał o tym J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 4.

[46] H. *Sakanishi*: Über KZ-Liederbuch von Alexander *Kulisiewicz*. Memoirs of The Muroran Institute of Technology. Cultural Science, 1976, t. 8, nr 3, s. 45—75 (225—256, podwójna numeracja; tekst w językach niemieckim i japońskim).

[47] A. *Kulisiewicz*: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 39—45; tenże: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. Tamże, 1975, nr 1, s. 33—40.

[48] J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Tamże, 1974, nr 1, s. 6.

[49] A. *Kulisiewicz*: Polskie pieśni obozowe 1939—1945. Regiony, 1976, nr 1, s. 5—38.

nastawieni specjalnie na taką pracę, mogliby zebrać w miarę wyczerpująco to piśmiennictwo; pełnej bibliografii nie otrzymamy w tej dziedzinie chyba nigdy, choćby z tego powodu, że całkowicie wyczerpująca bibliografia nie jest wykonalna. Patrząc perspektywicznie, można więc już obecnie stwierdzić, że uwagi badaczy najpewniej ujdą takie publikacje, jak na przykład napisany z dużym wyczuciem aspektów psychologicznych artykuł na temat ucieczek z obozu na Majdanku.[50]

Dużym ułatwieniem poszukiwań bibliograficznych dla autorów i czytelników jest skupianie znacznej części prac na te tematy w specjalnych periodykach, jak np. „Przegląd Lekarski — Oświęcim", „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce", „Za Wolność i Lud" itd. W podręcznej biblioteczce każdego, kto się tą problematyką interesuje, powinny się znajdować także „Zeszyty Majdanka"; Wydawnictwo Lubelskie udostępniło za rok 1975 ich ósmy tom (liczący 320 stron druku), pod redakcją prof. Tadeusza *Mencla*. Rada Naukowa Towarzystwa Opieki nad Majdankiem i Państwowe Muzeum na Majdanku dbają o systematyczność prac badawczych nad tym obozem. We wspomnianym tomie „Zeszytów Majdanka" znalazły się takie prace, jak „Organizacyjny i materialny wkład lubelskiej Rady Głównej Opiekuńczej w dzieło pomocy dla Polaków osadzonych na Majdanku" (Anna *Wiśniewska*), „Metody werbunku do przymusowych robót w III Rzeszy na terenie dystruktu lubelskiego w latach 1939—1944" (Józef *Kasperek*) tudzież referaty z konferencji naukowej (6 XII 1973 r.) na temat stanu badań i głównych problemów ruchu oporu w największych obozach koncentracyjnych. Tak więc zawartość „Zeszytów Majdanka" wychodzi znacznie — i z pożytkiem — poza krąg tematyczny „tytułowego" obozu.

Również wyniki żmudnych badań zawiera cenny periodyk „Zeszyty Oświęcimskie", uzupełniany o suplementy specjalne; Państwowe Muzeum w Oświęcimiu wydało mianowicie ostatnio m. in. 284-stronicowe „Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego" (tamże, wśród wielu wartościowych pozycji, relacja prof. Władysława *Fejkla*), a także liczne publikacje popularyzujące problematykę obozową; podobne — o szerszym zakresie tematycznym martyrologii okupowanej Polski — wydaje Rada Pomników Walki i Męczeństwa. Trwa więc nurt informacji o zbrodniach hitlerowskich, o oprawcach obozowych, o samoobronnej postawie więźniów, o lagrowych zagadnieniach sanitarnych, o przeżyciach i doznaniach heftlingów itd.

Problematyka psychologiczno-lekarska zazwyczaj interesuje czytelników. Dowodem jest recepcja pracy prof. Marii *Susułowskiej* na temat snów obozowych[51]; dzięki przedrukowi w czasopiśmie „Polska"[52] artykuł ten trafił do znacznie szerszego kręgu czytelników i został opublikowany również w językach obcych (dzięki obcojęzycznym mutacjom „Polski"). Podkreślić jednak należy, że tłumaczenia prac z zakresu omawianego w tym przeglądzie trafiają się zwykle przypadkowo i niestety nie zależą od zinstytucjonalizowanej inicjatywy.

Kończąc omówienie piśmiennictwa obozowego, trzeba jeszcze odnotować, że istnieje nie słabnące zainteresowanie społeczne tematyką lagrową. Świadczą o tym m. in. liczby, dotyczące osób zwiedzających muzea obozowe. Stwierdzono mianowicie, że w roku 1975 Muzeum w Oświęcimiu zwiedziło (w nawiasach liczba cudzoziemców wśród zwiedzających) 701 000 osób (178 000), Muzeum na Majdanku 212 000 (25 000), Muzeum w Sztutowie 294 000 (21 000). Większość tych ludzi — to potencjalni czytelnicy literatury obozowej (w tym także „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"), która powinna być na dawnych miejscach kaźni hitlerowskiej udostępniana w sposób możliwie najlepiej przygotowany i w jak najszerszym wyborze, łącznie ze wspomnieniami, trafiającymi do wyobraźni osób nawet najmniej przygotowanych do odbioru tego psychicznie przeważnie trudnego piśmiennictwa.

Wspomnienia, których rolę niejednokrotnie podkreślano w ciągu ubiegłych lat w dziale „Oceny", są formą bardzo przydatną we wprowadzaniu nowych czytelników, zwłaszcza młodzieży, w lekarsko-sanitarną tematykę lagrową. Przy tym wspomnienia przedstawiają problematykę obozową bardzo obrazowo, mówią wiele o czynach i przeżyciach, o konfliktach i zmaganiu się z totalitarnym terrorem i śmiercią, dają wyraźnie odczuć smak i powagę postaw patriotycznych, prawdziwie polskich w zetknięciu z morderczym naporem faszyzmu hitlerowskiego. Niezwykle trafny jest tytuł mądrego i przemyślaną refleksją przeniknięty artykułu Jerzego *Lohmana* „Pamiętniki? A to Polska właśnie!"[53] Wspomnienia i relacje są jedną z najpoważniejszych kategorii przekazywania wiedzy o hitlerowskich obozach zagłady. Wyraziście ujęła tę sprawę Ewa *Zagórska*, recenzując wspomnienia ravensbrüczanek „Serca niezagasłe"[54]: „Hitlerowskie obozy zagłady miały jak zbrodniarze życiorys i, jak więźniowie, twarz"[55]. Wiemy o tym właśnie głównie dzięki wspomnieniom, podobnie jak dzięki pracom naukowym uzyskujemy takie uogólnienia, których nie sposób by było znaleźć w poszczególnych relacjach.

W OKUPOWANYM KRAJU I W WOJSKU

Podobnie jak w literaturze obozowej trwałym wątkiem, systematycznie rozwijanym jest problematyka obozu oświęcimskiego, tak w pi-

[50] Trzy ucieczki: Pawła *Dąbka*, Władysława *Kononowicza*, Wiktora *Piątkowskiego*. Argumenty, 1976, nr 17, s. 1 i 6—7.

[51] M. *Susułowska*: Próba interpretacji treści snow byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 13—17.

[52] M. *Susułowska*: Sen był wytchnieniem. Polska, 1976, nr 5, s. 45—48.

[53] J. *Lohman*: Pamiętniki? A to Polska właśnie! Życie Literackie, 1976, nr 21, s. 14.

[54] Serca niezagasłe. Wspomnienia więźniarek z Ravensbrück. Wybór i oprac. A. *Gierczak*. Wstęp: J. *Zaborowski*. Wydawn. MON, Warszawa 1975, 16°, ss. 188, tabl. 24.

[55] E. *Zagórska*: Z twarzą kobiety. Dziennik Polski, 1976, nr 131, s. 4.

śmiennictwie dotyczącym okupowanego kraju ciągłość cechuje tematykę warszawską. O Warszawie okupowanej napisano już wiele, mimo to jednak stolica konspirująca i walcząca, którą charakteryzowały różnorakie formy intensywnego działania i reprezentatywnych postaw ludzkich w przeciwstawieniu do szerokiej skali form represji hitlerowskiej, wciąż pozwala na odkrywanie nowych treści i tematów. Dowodem na to jest m. in. cenna książka dotycząca okupacyjnego, obfitego treściowo fragmentu dziejów znanego dzisiaj pod nazwą Państwowy Dom Małego Dziecka Nr 1, założonego przed 240 laty (tak!) „Szpitala Podrzutków pod Imieniem Dzieciątka Jezus", mianowicie publikacja pt. „Dom ks. *Boduena*" Adama *Słomczyńskiego* [56], znanego już jako autora książki pt. „W warszawskim Arsenale. Wspomnienia archiwisty miejskiego 1939—1951" (Warszawa 1951, Czytelnik).

Centrala wspomnianego Domu mieściła się przy ul. Nowogrodzkiej 75, a podwarszawski oddział — w Klarysewie, po ewakuacji natomiast — w Głoskowie, Gołkowie, Milanówku oraz w Kowańcu (w Nowotarskiem). Autor oparł swą relację na okupacyjnych notatkach ówczesnej dyrektorki Domu, dr Marii *Prokopowicz-Wierzbowskiej* i na innych relacjach, stwarzając zwartą, żywą opowieść udokumentowaną. Ukazał barwnie postawy lekarek (Natalii *Górskiej*, Jadwigi *Paliwodzianki*, Heleny *Witkowskiej-Słomczyńskiej* itd.). Jak pisze recenzent [57], *Słomczyński* przedstawił inicjatywy, siłę charakteru, poświęcenie, opanowanie, pomysłowość dzielnych ludzi, którzy bronili ten Dom nie barykadami, ale „siłą ducha", i z psychologicznym wyczuciem tematu zebrał spostrzeżenia dotyczące wojny i okupacji, a związane z opisywaną placówką.

Wśród motywów okupacyjno-warszawskich wraca wątek Szpitala Ujazdowskiego; nic dziwnego, ten azyl polskości bowiem skupiał wielką liczbę ludzi i problemów. Ostatnio przypomniano dziewczęta z „Ujazdowa".[58]

Ukazał się czwarty tom serii poświęconej dziejom Warszawy w latach 1939—1945.[59] Wraz z takimi książkami, jak „Ludzie z dzielnicy zamkniętej" Ruty *Sakowskiej* czy „Okupacyjnej Warszawy dzień powszedni" Tomasza *Szaroty* wspomniana seria jest niezastąpionym źródłem wiedzy o wielu podstawowych zagadnieniach życia okupowanej stolicy. W czwartym zeszycie serii wśród wielotematycznych materiałów znalazło się miejsce między innymi na zagadnienia służby opieki społecznej i zdrowotnej Warszawy w latach 1939—1945. Ten cykl niewątpliwie warto kontynuować; jeden z kolejnych zeszytów można by wypełnić wyborem varsavianów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Dopiero co wymieniona książka Ruty *Sakowskiej* [60] jest kolejnym ogniwem ważnych warszawskich judaików po antologiach „Kto ratuje jedno życie. Polacy i Żydzi 1939—1945" Kazimierza *Iranka-Osmeckiego* (1968), „Ten jest z ojczyzny mojej" Władysława *Bartoszewskiego* i Zofii *Lewinówny* (wyd. 2: 1969) i „Polacy Żydzi. 1939—1945" Stanisława *Wrońskiego* i Marii *Zwolakowej* (1971), duża bowiem część każdego z tych źródłowych opracowań dotyczy okupowanej i walczącej stolicy. *Sakowska* nie skupia się na rozwijaniu tematu pomocy prześladowanym Żydom, lecz ujmuje warszawską problematykę żydowską okresu okupacji od innej strony, mianowicie z punktu widzenia wielostronnej analizy procesów zachodzących wewnątrz społeczności getta i jej samoobrony w warunkach biologicznego i psychicznego wyniszczenia.

Szerszą uwagę wzbudziła okupowana Warszawa w związku z procesem Ludwika *Hahna* w Hamburgu. O tym kacie stolicy pisało wielu autorów.[61]

Zarówno Warszawy, jak i pozostałych obszarów okupowanej Polski, obozów itp. dotyczy praca zbiorowa pt. „By nie odeszły w mrok zapomnienia. Udział kobiet polskich w II wojnie światowej" (Książka i Wiedza, Warszawa 1976, str. 494) oraz monograficzna próba ujęcia losów, działalności i postawy tzw. średniego personelu medycznego w latach 1939—1945.[62] Oczywiście niejeden jeszcze ważny epizod i niejedno nazwisko można by dorzucić do tego rodzaju prac, choćby np. informacje o polskich pracownikach służby zdrowia ukrywających rannych żołnierzy radzieckich w r. 1944 w Sanoku.[63]

Ofiarne i bohaterskie pielęgniarki i sanitariuszki zasłużyły się, jak wiadomo, m. in. w kon-

[56] A. *Słomczyński*: Dom ks. *Boduena* 1939—1945. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, 16°, ss. 232, tabl. 16 (Biblioteka Syrenki).

[57] W. *Adamiec*: Niezwykły dom ks. *Boduena*. Nowe Książki, 1976, nr 8, s. 59—60.

[58] (sm): Czołówka sanitarna PCK — rok 1945 — dziewczęta ze Szpitala Ujazdowskiego. Z otwartych szkatuł. Stolica, 1976, nr 11, 13, s. 15. Powstania dotyczą artykuły m. in. L. *Rybickiego*: Tragedia warszawskich szpitali. WTK, Tygodnik Katolików, 1976, nr 13, s. 6—7; J. *Wiśniewskiego* — „Nurta": Z dni powstania. Służba Zdrowia, 1976, nr 31, s. 5; J. *Grabowskiego*: Chirurg. Z dni powstania. Tamże, nr 32, s. 8. Wspomnienia sanitariuszki H. *Komorowskiej* z powstania warszawskiego nadało Polskie Radio 6 września 1976 r. Zob. nadto niektóre publikacje o niezapomnianej roli sanitariuszek w początkach wojny: M. *Pawłowski*: Łódzkie harcerki we wrześniu 1939 r. Za Wolność i Lud, 1976, nr 37, s. 11 i 18; J. *Kasznicki*: Harcerska służba zdrowia w Łodzi w 1939 roku. Arch. Hist. Med., 1976, z. 3, s. 343—354.

[59] Warszawa lat wojny i okupacji 1939—1944. Z. 4. Kom. red.: K. *Dunin-Wąsowicz*, H. *Winnicka*. PWN, Warszawa 1975, ss. 292 (Instytut Historii PAN. Studia Warszawskie. Tom 22. Varsaviana). Zob. nadto m. in.: L. *Wanat*: Apel więźniów Pawiaka. Wspomnienia. Wyd. 2, Książka i Wiedza, Warszawa 1976, ss. 368, tabl. 16.

[60] R. *Sakowska*: Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Żydzi w Warszawie w okresie hitlerowskiej okupacji. Październik 1939 — marzec 1943. PWN, Warszawa 1975, ss. 399, ilustr.

[61] M. in. T. *Kur*: Sprawiedliwość pobłażliwa. Proces kata Warszawy Ludwika *Hahna* w Hamburgu. Wydawn. MON, Warszawa 1975, 16°, ss. 608.

[62] J. *Masłowski*: Pielęgniarki w drugiej wojnie światowej. PZWL, Warszawa 1976, ss. 230, nlb. 2, ilustr. Rec. m. in.: A. *Strońska*: Dokument człowieczeństwa. Służba Zdrowia, 1976, nr 22; O. *Terlecki*. *l. c.* (zob. przypis 12); Piel. i Położna, 1976, nr 5, s. 31; M. *Czeley-Wybieralska*, Arch. Hist. Med., 1976, nr 3, s. 372—374; H. F. *Widera*: Dokument człowieczeństwa. Tygodnik Powszechny, 1976, nr 34, s. 6.

[63] W. *Kardin*: Powrót. [Fragment]. Tłum. z jęz. ros. J. *Pleśnarowicz*. Profile, 1976, nr 2, s. 23—25; nr 3, s. 27—29.

spiracji chłopskiej. Pisali o nich Wojciech *Jekiełek* w książce pt. „W pobliżu Oświęcimia" (wyd. 2, Warszawa 1966, LSW) czy też Barbara *Matus-„Kwiatkowska"* w „Na partyzancki poszły bój... 1939—1945" (Warszawa 1968, LSW). Ostatnio niektóre sylwetki spod znaku Zielonego Krzyża przypomniano wśród mnóstwa postaci podziemnego ruchu ludowego.[64]

Jednym z istotnych zagadnień jest zwykły, przeciętny dzień w Generalnym Gubernatorstwie; warto wspomnieć, że do pionierów analizy codziennego życia okupacyjnego należał prof. Kazimierz *Wyka*, wnikliwie obserwujący tę problematykę, co niedawno podniosła prof. Maria *Janion*[65]. Do kółeczek w mechanizmie konspirującego społeczeństwa, na co dzień podczas okupacji, należało szeroko rozbudowane tajne nauczanie, między innymi — medycyny.[65] Temat ten poruszano już zresztą w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

Wspomnienia profesorów i studentów z tajnego nauczania w Uniwersytecie Jagiellońskim udostępnili autorzy znanej książki *„Alma Mater* w podziemiu", profesorostwo Maria i Alfred *Zarębowie*.[67] W *„Ne cedat Academia"* zebrali materiały dokumentacyjne, obrazowo świadczące o tym, że w ryzykownych warunkach przekazywana i uzyskiwana wiedza, krzewiona wbrew zakazom i najostrzejszym represjom okupanta, miała nie mniejsze znaczenie niż np. wojskowe konspiracyjne szkolenie młodzieży we władaniu bronią i innych tajnikach ruchu podziemnego. Wśród tych materiałów, bezpośrednio odzwierciedlających atmosferę tajnego nauczania, znajduje się znana już naszym czytelnikom relacja prof. Stanisława *Maziarskiego*.[68]

Sprawę nauczania medycyny we Lwowie, okupowanym przez hitlerowców, przedstawił prof. Zygmunt *Albert*[69], uprzednio też poruszający problematykę Lwowa pod jarzmem hitlerowskim.[70] Opisał on okoliczności powstania i działalność medycznych kursów zawodowych we Lwowie, występujące tam problemy narodowościowe, dał w aneksach noty biograficzne itp.

W wielu książkach o szerszym zakresie tematycznym przewija się okupacyjna problematyka lekarsko-sanitarna. I tak, we wspomnieniach aktywistów Polskiej Partii Robotniczej[71] dotyczy ona pomocy lekarskiej dla jeńców radzieckich. Szkoda, że ta interesująca książka — podobnie jak wiele innych wartościowych publikacji — ukazała się w niewielkim nakładzie (1 500 egzemplarzy), gdy różne utwory kryminalne, sensacyjne itp., zwykle pozbawione wartości poznawczych i serwujące monotonny, wyświechtany styl, są wydawane w dziesiątkach i nawet setkach tysięcy egzemplarzy.

Do opracowań o szerszej tematyce z widocznymi wątkami mogącymi zainteresować z lekarskiego punktu widzenia należą takie wydania, jak książka o Rzeszowskiem pod okupacją[72], czy o konspiracji w Centralnym Okręgu Przemysłowym[73].

Do form cennych, zasługujących na poszerzanie, należą biografie, np. prof. dr. Adama *Masztalerza*.[74] W nich bezpośrednio ujawniają się postawy i czyny. M. in. przypomniano też postać dr. Augustyna *Kośnego*[75], działacza Polonii berlińskiej, skrytobójczo zamordowanego przez gestapo i wrzuconego do Kanału Landwerskiego 25 lipca 1939 r.

Innym ważnym problemem w dziejach okupowanej Polski jest prześladowanie i zagłada psychicznie chorych, motyw tematyczny kontynuowany od lat w naszym piśmiennictwie, a z biegiem czasu coraz bardziej pogłębiany i wzbogacany. Z lekarskiego oraz prawniczego punktu widzenia np. jest ujęta obszerna i wyczerpująca, udokumentowana starannie i przejrzyście napisana monografia Józefa i Jerzego

---

[64] Nie wszystko umiera. Szkice biograficzne żołnierzy BCh. Oprac. S. *Jarecka-Kimlowska*, J. *Nowak*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976, ss. 248, ilustr., *passim*. Zob. też: B. *Matus-„Kwiatkowska"*: Na partyzancki poszły bój... Oprac. S. *Młodożeniec-Warowna*. Wyd. 3 uzup. LSW, Warszawa 1976, ss. 605, nlb. 1; S. *Leszczykiewicz-„Mohort"*: Konfederacja tarzańska. Wyd. 2, LSW, Warszawa 1976, ss. 170, nlb. 3. Nadto: A. *Filar*, M. *Leyko*: Palace — katownia Podhala. Tajemnice lochów gestapowskiej placówki w Zakopanem. Wyd. 3, Wydawn. MON, Warszawa 1976, ss. 432, nlb. 3.

[65] M. *Janion*: *Genius loci* Kazimierza *Wyki*. Literatura, 1976, nr 6 (208), s. 4.

[66] J. *Kulwieć*: Nauczanie medycyny w latach okupacji. Mówią Wieki, 1975, nr 7, s. 10—14, ilustr.

[67] *Ne cedat Academia*. Kartki z dziejów tajnego nauczania w Uniwersytecie Jagiellońskim 1939—1945. Zebrali i oprac. M. i A. *Zarębowie*. Wydawn. Literackie, Kraków 1975, 16°, ss. 652 (Cracoviana. Seria 2. Ludzie i Wydarzenia). Zob. nadto pracę zbiorową pt. Materiały do dziejów oświaty w okresie okupacji hitlerowskiej (1939—1945) na terenie podziemnego Okręgu Szkolnego Krakowskiego. Red. Stanisław *Gawęda*. Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych. T. 19. Oss., Wrocław 1976, ss. 252, tabl. 4. O tajnym nauczaniu na obczyźnie piszą: S. *Konopka*: Polski Wydział Lekarski w Edynburgu. W 35-lecie jego założenia. Arch. Hist. Med., 1976, z. 2, s. 125—139 (dotyczy lat 1941—1946; tamże spis grona nauczającego) oraz A. *Vetulani*: Poza płomieniami wojny. Internowani w Szwajcarii. 1940—1945. Wspomnienia. Wydawn. MON, Warszawa 1976, ss. 348 (o tajnym nauczaniu w obozach internowanych żołnierzy 2 dywizji strzelców pieszych).

[68] S. *Maziarski*: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 110—122.

[69] Z. *Albert*: Lwowski Wydział Lekarski w czasie okupacji hitlerowskiej, 1941—1944. Oss., Wrocław 1975, ss. 120, ilustr. (Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria B, Nr 189).

[70] Z. *Albert*: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 58—77.

[71] Z lat walki i pracy. Wspomnienia peperowców. T. 1. Pod red. H. *Rechowicza*. Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1975, ss. 389. — Swój los rannego jeńca przedstawia S. *Łoboda*: Po kapitulacji generała *Kleeberga*. Tygodnik Powszechny, 1976, nr 39, s. 5. — O jeńcach wojennych: W. *Korzeniowski*: Na marginesie wielkiej wojny. Wydawn. Morskie, Gdańsk 1976, ss. 127.

[72] S. *Zabierowski*: Rzeszowskie pod okupacją hitlerowską. Książka i Wiedza, Warszawa 1975, ss. 439, nlb. 1, tabl., ilustr.

[73] J. *Sokół*: Konspiracja nad Wisłą i Sanem. 1939—1944. Wyd. 2 popr. i uzup., Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976, ss. 256, tabl. 16.

[74] J. *Fijałkowski*: Satysfakcje. Nasze spotkania. Za Wolność i Lud, 1976, nr 30, s. 11—12.

[75] S. *Berezowski*: Dr med. Augustyn *Kośny* — lekarz patriota. (W 30 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem). Pol. Tyg. Lek., 1976, nr 8, s. 337—339. — O egzekucji pracowników służby zdrowia w r. 1943 pisze W. *Czerucki*: Wspomnienia o skazanych z Fortu VII. Służba Zdrowia, 1976, nr 17, s. 8.

Radzickich o hitlerowskiej eksterminacji chorych psychicznie w zakładzie w Obrzycach [76], w tym samym dziale „Oceny" omówiona szczegółowo przez prof. *Bogusza*. *Radziccy* dali dużo informacji o sanitarnej polityce hitlerowców oraz o technice zbrodni. Temat Obrzyc, w sposób znacznie węższy, poruszył przed laty Wiktor *Lemiesz*.[77] O zbrodni w innej miejscowości, o wymordowaniu chorych w szpitalu psychiatrycznym w Chełmie pisze — zresztą nie jako pierwszy — Edmund *Ilcewicz*.[78]

Warto przy okazji przytoczyć związany z tym zagadnieniem pogląd prof. Antoniego *Kępińskiego* z jego nie opublikowanego studium pt. „Wstęp do psychiatrii": „Los psychicznie chorych w okresie hitleryzmu jest powszechnie znany. Wydaje się jednak błędem rozumowania obciążanie winą wyłącznie twórców tej obłędnej ideologii. W jakimś przynajmniej stopniu bowiem ponoszą również winę niektórzy psychiatrzy niemieccy; wprawdzie dla nauki mają oni bezsprzecznie trwałe zasługi, ale przez zbytnie podkreślanie roli dziedziczności w chorobach psychicznych i nikłych szans wyleczenia (przynajmniej niektórych chorób, jak schizofrenii), swym naukowym autorytetem utwierdzali i pogłębiali atmosferę lęku i beznadziejności, otaczającą w każdym prawie społeczeństwie chorobę psychiczną. Na negatywne nastawienie do chorych psychicznie wpłynął też duch epoki, charakteryzujący się między innymi tym, że miarą człowieka jest jego społeczna efektywność. Psychicznie chorzy jako nieefektywni traktowani byli jako element bezwartościowy".[79] Pamiętamy zresztą tę tezę prof. *Kępińskiego* z jego artykułów w dawniejszych zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Nie tylko dorośli — zdrowi i chorzy — padali ofiarą hitlerowców. Jak wiadomo, również setki tysięcy dzieci dotknęły prześladowania. Powodzeniem cieszy się literatura źródłowa na ten temat. W ostatnich latach na pierwszy plan wysunęła się w tym zakresie monografia byłego więźnia obozu dla dzieci, autora serii dziesięciu artykułów zamieszczonych w poprzednich latach w naszych zeszytach, niestrudzonego badacza tej problematyki, Józefa *Witkowskiego*, pt. „Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi" (Wrocław 1975, Ossolineum), z 303 reprodukcjami. Jeden z recenzentów pisze: „Wstrząsającą relacją o młodocianych więźniach jest praca jednego z nich, Józefa *Witkowskiego*. Ta książka przejmuje grozą, wzrusza i nie pozwala zapomnieć" [80]. W różnych miejscowościach *Witkowski* eksponował fotokopie zdjęć i dokumentów ilustrujących martyrologię dzieci.

Inną ważną pozycją dotyczącą dzieci pod jarzmem hitlerowskim jest drugie wydanie książki Józefa *Wnuka* pt. „Dzieci polskie oskarżają" [81]; tutaj również można znaleźć wątki medyczne (znamienne dla tych „juweniliów", jak wycieńczenie głodowe, choroby, koszmarne warunki sanitarne itd.). Dużo nowych informacji wnosi praca Aleksandra *Wierzejewskiego* o losie małoletnich w tzw. *Warthegau* [82]. O germanizacji dzieci, o *Lebensbornie* i zbrodniczej akcji hitlerowskiej w tym zakresie Marc *Hillel* we Francji napisał w r. 1975 książkę pt. „Au nom de la race" (W imię rasy), której fragment w przekładzie polskim Jana *Susmana* opublikował poczytny tygodnik.[83]

Wojenne i okupacyjne wspomnienia dzieci tworzą zbiór zatytułowany „Byli wówczas dziećmi" [84]; jest to plon konkursu zainicjowanego przez Ewę *Szelburg-Zarębinę* i ogłoszonego przez redakcję „Polityki" wspólnie z Radą Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Do naszej świadomości wydarzeń z lat 1939—1945 w okupowanym kraju tom dorzuca wiele nowych treści. Jest to szczególne oskarżenie totalitaryzmu zwyrodniałego jako skutku obłędnej ideologii hitlerowskiej. Tom „Byli wówczas dziećmi" wydała w pięknej szacie graficznej „Książka i Wiedza", wydawnictwo, które — jak daje się od dłuższego czasu zauważyć — ze szczególnym pietyzmem podchodzi do literatury dotyczącej drugiej wojny światowej i okupacji hitlerowskiej.

Należy jeszcze dodać, że szczególnie pomocne zarówno w zaznajamianiu się z tą literaturą, jak i w autorskiej pracy naukowej są dzieła ogólne, jak np. „Encyklopedia drugiej wojny światowej" [85]; zdecydowanie jednak dominują w niej militaria, tematyka obozów jest usunięta na drugi plan, a zagadnienia lekarskie pojawiają się w tym bezcennym skądinąd dziele sporadycznie. Należy się obawiać, że podobne dysproporcje obciążą wielotomową „Historię drugiej wojny światowej", na którą w roku 1976 ogłoszono subskrypcję.

Do ogólnych dzieł pomocniczych trzeba też zaliczyć np. „Wielką koalicję" Włodzimierza T. *Kowalskiego;* w r. 1976 wydano powtórnie tom drugi [86], a tom pierwszy — po raz trzeci

---

[76] J. *Radzicki*, J. *Radzicki*: Zbrodnie hitlerowskiej służby sanitarnej w zakładzie dla obłąkanych w Obrzycach. Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1975, ss. 223, nlb. 1. Rec. m. in. A. *Klafkowski*: Zbrodnie hitlerowskie służby sanitarnej. Służba Zdrowia, 1976, nr 3, s. 5; T. *Cyprian*: Zbrodnie lekarzy. Polityka, 1976, nr 9, s. 15.

[77] W. *Lemiesz*: Zbrodnia w Obrzycach. Zachodnia Agencja Prasowa, Warszawa 1966, s. 68.

[78] E. *Ilcewicz*: Refleksje w tragiczną rocznicę. Tygodnik Powszechny, 1975, nr 49, s. 2.

[79] A. *Kępiński*: Podstawowe zagadnienia współczesnej psychiatrii. (Maszynopis, s. 27).

[80] (zg): „Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi". Zapamiętaj ten tytuł. Gazeta Krakowska, 1975, nr 142, wkładka pt. Od Środy do Środy, 1975, nr 25, s. 6. Zob. też Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 253.

[81] J. *Wnuk*: Dzieci polskie oskarżają. Wyd. 2 zmienione i rozszerzone. Wydawn. Lubelskie, Lublin 1975, ss. 380, tabl. 16.

[82] A. *Wierzejewski*: Niewolnicza praca dzieci i młodzieży w tzw. Kraju Warty 1939—1945. Wydawn. Poznańskie, Poznań 1975, 16°, ss. 159, nlb. 3, tabl., ilustr.

[83] M. *Hiller*: Wybierali tylko najpiękniejsze. Kultura, 1975, nr 49, s. 2 i 15.

[84] Byli wówczas dziećmi. Wybór i oprac.: M. *Turski*. Książka i Wiedza, Warszawa 1975 (druk ukończono w r. 1976), ss. 683, nlb. 4. Rec. m. in.: K. *Dunin-Wąsowicz*: Wojna w oczach dzieci. Polityka, 1976, nr 22, s. 15.

[85] Encyklopedia drugiej wojny światowej. Przew. kom. red. K. *Sobczak*. Wydawn. MON, Warszawa 1975, 4°, ss. XXXII, 800, tabl. 22, ilustr. Rec. m. in.: E. *Duraczyński*: Pierwsza encyklopedia drugiej wojny. Nowe Książki, 1976, nr 10, s. 13—14.

[86] W. T. *Kowalski*: Wielka koalicja. 1941—1945. T. 2. Rok 1944. Wyd. 2, Wydawn. MON, Warszawa 1976, ss. 728, tabl., mapy.

wznowiono [87]. Tutaj też należą „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi", zbiór prac z ośrodka wrocławskiego, których tom I oceniał już Jerzy St. *Giza* w naszych zeszytach [88], a tom II wydano w r. 1975.[89] Z naszego punktu widzenia pomocniczy charakter mogą mieć nawet cykle popularnych publikacji („Bitwy, Kampanie, Dowódcy", MON-owskie „żółte tygrysy", foldery itd.); w nich co pewien czas pojawiają się interesujące informacje na temat szczegółowych zagadnień medycyny i okupacji (np. o sytuacji rannych w partyzantce — na marginesie opisów walk oddziałów leśnych). Pomocne są nadto książki o organizacjach hitlerowskich, np. Karola *Grünberga* o *SS*.[90]

Wielki zasób wiedzy o drugiej wojnie światowej zawarli w swoim cyklu, wydawanym od wielu lat, Franciszek *Bernaś* i Julitta *Mikulska-Bernaś*, począwszy od książki „Najazd" (dotyczącej września 1939 r. i jego okoliczności). *Bernasiowie* umiejętnie łączą sztukę publicystyczną zaabsorbowania uwagi czytelnika z solidnie przestudiowanym i wyselekcjonowanym zapleczem źródłowym; wzbogacili polską literaturę faktu i przyczynili się do popularyzacji zagadnień drugiej wojny światowej. Obecnie, jak się zdaje, cykl ten dobiegł, niestety, końca w opracowaniu na temat zamachu na *Hitlera*.[91]

Powodem przykładowego przytoczenia tego rodzaju publikacji o tematyce ogólniejszej, militarno-historycznej, jest przekonanie, że autorzy podejmujący tematykę codziennego życia okupacyjnego muszą znać problematykę szerszą, na co dzień bowiem w okupowanym kraju, w różnych przejawach życia, w nastawieniu ujarzmionego społeczeństwa, w reperkusjach polityki okupanta, w sytuacji służby zdrowia itd. dawały się odczuć rezonanse wydarzeń światowych.

W militarnych dziejach drugiej wojny światowej można nieraz znaleźć także tematy ściśle lekarskie, zwłaszcza w zakresie medyczno-sanitarnego zabezpieczenia wojsk. Przykładem może być wspomniany już w dziale „Ocen" naszych zeszytów epizod z rejsu jednego z konwojów w maju 1942 r. do Murmańska, mianowicie walka o życie rannych marynarzy „Garlanda" [92], przypomniana w popularnym magazynie ilustrowanym [93], którego przedstawiciel odnalazł dzięki pomocy Agencji Prasowej „Nowosti" Ksenię *Popową* i Aleksandra *Chrapowickiego*; oni to wśród innych przyjaciół radzieckich opiekowali się w Murmańsku rannymi marynarzami polskimi.

Przy okazji trzeba odnotować, że osobną książkę poświęcił Stanisław *Biskupski* losom polskiego niszczyciela, „Garlanda" [94], który w maju 1942 r., płynąc z konwojem do Murmańska, był nękany atakami *Luftwaffe*, a lekarz okrętowy operował rannych przez 36 godzin bez przerwy; lekarz z „Volunteera", który podpłynął do burty „Garlanda", nie mógł znieść widoku messy zamienionej na salę operacyjną.

Wracając do zagadnień medycznych okupowanego kraju, warto zauważyć, że wzbogaca się nadal piśmiennictwo na temat służby medycznej formacji frontowych; tutaj zaliczyć należy artykuły Tadeusza *Grysa*. [95] Służba zaopatrzenia medycznego 2 armii Wojska Polskiego organizowała się w zasadzie już na wyzwolonych ziemiach polskich w celu współudziału w wyzwalaniu reszty ziem okupowanych. I jeszcze jedna informacja istotna: dział najbardziej zaniedbany w historii medycyny drugiej wojny światowej — obok nieco lepiej opracowanych dziejów farmacji oraz stomatologii — służba weterynaryjna mianowicie, doczekał się szkicu [96], który by warto poszerzyć do wymiarów zadowalającej monografii.

Systematycznie od lat wzbogaca się dorobek Koła Historii Wojskowej Służby Zdrowia, mieszczącego się w Centrum Kształcenia Podyplomowego Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie. Na przykład w ostatnich miesiącach roku 1976 przedstawiono tam dalsze interesujące prace: „Wojskowa służba zdrowia w bitwie nad Bzurą (1939)" (płk dr med. Roman *Wankiewicz*) i „Zarys organizacji zaopatrzenia farmaceutycznego w powstaniu warszawskim (1944)" (mgr farm. Anna *Kalinowska*).

Na koniec warto postulować reprintową edycję najważniejszych dokumentów dotyczących zagadnień lekarskich minionej wojny. Wgląd w materiały takie, jak faksymile pism urzędów niemieckich w sprawach zdrowia, zarządzeń okupacyjnych w zakresie sanitarnym, listów lekarzy hitlerowskich itp. byłby w sytuacji niezbyt łatwego dostępu do materiałów rozproszonych w wielu archiwach dużym ułatwieniem dla badaczy i poglądową ilustracją problematyki dla czytelników. Wydanie takie można by opracować na wzór teki czterdziestu czterech dokumentów dotyczących „Udziału Polaków w zwycięstwie nad faszyzmem" [97], oczywiście

---

[87] W. T. *Kowalski*: Wielka koalicja. 1941—1945. T. 1; (1941—1943). Wyd. 3, Wydawn. MON, Warszawa 1976, ss. 832, tabl. 28.

[88] J. St. *Giza*: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 239—241.

[89] Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. 2. Red. K. *Jonca*. PWN, Wrocław 1975, ss. 343, tabl. 4 (Acta Universitas Wratislaviensis, No 281).

[90] K. *Grünberg*: *SS* — czarna gwardia *Hitlera*. Książka i Wiedza, Warszawa 1975, ss. 557, nlb. 2, ilustr.

[91] F. *Bernaś*, J. *Mikulska-Bernaś*: Zamach na *Hitlera*. Wyd. 2 popr. i uzup. Książka i Wiedza, Warszawa 1976, 16°, ss. 283, ilustr.

[92] Zob. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 243.

[93] M. *Czuma*: Przyjaciele walecznych. Przekrój, 1976, nr 1619, s. 6—7.

[94] S. *Biskupski*: PQ-16 dojść musi... Nasza Księgarnia, Warszawa 1975, ss. 288. O „Garlandzie" pisze nadto M. *Panow*: Morze, okręt i ty. Przeł. z jęz. ros. M. *Tywonek-Tuszewska*. Wydawn. MON, Warszawa 1976.

[95] *T. Grys*: Służba zaopatrzenia medycznego 2 armii Wojska Polskiego. Lekarz Wojskowy, 1975, nr 11, s. 733—736; tenże: Organizacja i praca Polowego Ruchomego Szpitala Zakaźnego nr 25 II armii Wojska Polskiego. Szpit. Pol., 1975, z. 5, s. 215—218.

[96] S. *Jakubowski*: Udział polskich lekarzy weterynarii w II wojnie światowej. Życie Weterynaryjne, 1975, nr 8, s. 239—240.

[97] Udział Polaków w zwycięstwie nad faszyzmem. 1939—1945. Dokumenty. Faksymile. Wstęp, komentarze, wybór dokumentów i ilustr.: D. *Wiszniewska*, M. *Woltanowska*, M. *Malinow-Fassini*. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1975, 41,5 cm, 49 szt., wiele liczbowań.

unikając podstawowego błędu tegoż „reprintu", czyli stanowczo zbyt małej liczby reprodukowanych dokumentów oraz zbyt wysokiej ceny.

NIEKTÓRE WĄTKI WOJENNO-OKUPACYJNE W LITERATURZE I SZTUCE

W zakresie zagadnień lat 1939—1945, zdaniem krytyka [98], „najwybitniejszą książką z medycznego kręgu tematycznego, jaka ukazała się w ostatnich dwu latach, a być może z całego powojennego dorobku literackiego, jest powieść Stanisława *Lema* »Szpital przemienienia«. Wyróżnia ją zwartość konstrukcji oraz bogactwo treści filozoficznych i historycznych. Treścią książki jest historia szpitala dla obłąkanych i jego likwidacji przez Niemców w 1940 roku. »Szpital przemienienia« jest częścią wydanego wcześniej tryptyku powieściowego »Czas nieutracony«." Ten sam krytyk ceni również wysoko „Niebo bez ptaków" Danuty *Brzosko-Mędryk*, będące podstawą wspólnego z Wacławem *Florkowskim* scenariusza widowiska telewizyjnego „Procesy" oraz scenariusza filmu „Zagrożenie", jak i „Książkę raportów lekarza dyżurnego" *Woźniewskiego*. Obok postawić by też można istotny dla przeżyć warszawian, wydany po raz trzeci „Pamiętnik z powstania warszawskiego" Mirona *Białoszewskiego* [99], aczkolwiek utwór ten nie dotyczy ewidentnie problematyki medyczno-sanitarnej.

Niewiele jest utworów literackich, które w sposób wyraźny i zasadniczy wydobywają bądź eksponują lekarską tematykę okupacyjną. Można by jednak podać listę takich książek. Dla przykładu warto wspomnieć o powieści „Całe życie powrotów" Elżbiety *Cichli-Czarniawskiej* [100]; jest tutaj dramat starego Mateusza, chorego psychicznie po przeżyciach okupacyjnych. W powieści dziennikarki i pisarki zachodnioniemieckiej, Geno *Hartlaub*, pt. „Jezioro Rusałek" [101], wyróżnia się m. in. wątek dotyczący zamieszanego w eksperymenty zbrodnicze chirurga i jego kompanów. Czasem autorzy nie stronią od fantastyki; w książce I. *Levina* pt. „Chłopcy z Brazylii", opublikowanej w Stanach Zjednoczonych Ameryki, dr *Mengele* jest przedstawiony jak Frankenstein, całkiem fantazyjnie, pobiera bowiem np. żywe komórki *Hitlera*, które mają odżyć we współczesnych rodzinach rasistowskich w Brazylii.[102]

Autorów polskich natomiast cechuje powaga i rzetelność w podejściu do tematu, który w szczególnie reprezentatywny sposób kontynuuje wspominana niejednokrotnie w dziale „Oceny" naszych zeszytów twórczość literacka byłego partyzanta, chirurga, Józefa *Stompora*. W ostatnich latach ukazał się w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej jego nowy utwór z omawianego kręgu, „Niewierna" (1974), a także wznowiono 456-stronicowy zbiór „Człowiek z lancetem i inne opowiadania" tegoż autora. Na szczególną uwagę zasługuje także analogiczna twórczość radziecka, w której głównym motywem stają się coraz wyraźniej m. in. moralne i psychiczne postawy i możliwości człowieka w trudnych sytuacjach frontowych (np. w „Sotnikowie" Wasilija *Bykowa*, postać sanitariuszki w „Trzeciej rakiecie" tego samego autora itd.).

Podobne wątki w prozie polskiej i światowej mogłyby się stać przedmiotem odrębnego, pożytecznego opracowania i dlatego warto zwrócić na nie uwagę znawców literatury.

Szkicując informacje o literaturze współczesnej, nie można pominąć najwcześniejszej, tj. tej, która powstawała w obozach hitlerowskich — często właśnie w rewirach szpitalnych; była to zwłaszcza poezja. Jedną z jej antologii wydał ostatnio H. *Pouzol* w książce „La poésie concentrationnaire. Visage de l'homme dans les camps hitlériens 1940—1945" (przedmowa: P. *Seghers*; Collection „P. S.", *Seghers*, Paryż 1975).

Jakkolwiek by było, pewne jest, że literatura piękna odgrywa wciąż w medycznej tematyce obozowej i okupacyjnej rolę drugorzędną. Do przekonania bowiem większości czytelników i chyba też badaczy przedmiotu udokumentowane opisy przemawiają nieporównanie silniej niż proza artystyczna, skuteczniej więc niż *sit venia verbo* treści „wymyślone", a choćby nawet fakty artystycznie przetworzone. Literatura piękna ustępuje na drugi plan, mimo że niejednokrotnie literatura faktu jest trudniejsza w odbiorze czytelniczym. Na ogół także czytelnicy wolą sięgać do opisów wydarzeń przedstawionych w sposób jednoznaczny i prosty niż do prozy literackiej, która w swych nowoczesnych bądź awangardowych formach daleko już odeszła od dawnej, potoczystej konwencji i przejrzystości, a obecne propozycje artystyczne zbyt często są kompozycyjnie skomplikowane i językowo do tego stopnia wyszukane, że nieraz udziwniona forma traci swą adekwatność do treści.

Tematyka wojenno-okupacyjna jest bardzo ekspansywna w literaturze powojennej, a mimo to wątków medycznych można się w niej dopatrzeć bardzo mało. Teoretycy i historycy literatury zbadali pod względem proporcji wątków wojennych utwory powstałe w ciągu ostatnich trzydziestu kilku lat.[103] Praca ta, pt. „Literatura wobec wojny i okupacji", powstała pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk i Instytutu Badań Literackich (w serii: Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej).

O wartościach społeczeństwa, jak wiadomo, w dużym stopniu świadczy stanowisko pisarzy wobec ważnych problemów kulturalnych, społecznych i politycznych. Jest to probierz m. in. ocen moralnych. Z tego punktu widzenia można uznać za bardzo ważną próbę syntezy literatury Niemiec hitlerowskich, dokonaną przez Huberta *Orłowskiego*.[104]

---

[98] J. B. *Kos*: Nowe książki pisarzy medyków. Służba Zdrowia, 1976, nr 20, s. 6.

[99] M. *Białoszewski*: Pamiętnik z powstania warszawskiego. Wyd. 3, PIW, Warszawa 1976, ss. 220.

[100] E. *Cichla-Czarniawska*: Całe życie powrotów. Książka i Wiedza, Warszawa 1975, ss. 235.

[101] G. *Hartlaub*: Jezioro Rusałek. Tłum. z jęz. niem. D. *Radlińska*. PIW, Warszawa 1975, 16°, ss. 164.

[102] A. *Rzecki*: Dr Mengele i „chłopcy z Brazylii". Za Wolność i Lud, 1976, nr 15, s. 5.

[103] Literatura wobec wojny i okupacji. Studia. Red. M. *Głowiński* i J. *Sławiński*. Oss., Wrocław 1976, ss. 312.

[104] R. *Orłowski*: Literatura w III Rzeszy. Wydawn. Poznańskie, Poznań 1975, ss. 436, tabl.

Z literaturą wiąże się prasa. Andrzej *Czarnik* zajął się zagadnieniem prasy w Trzeciej Rzeszy.[105] Hitlerowcy opanowali siłą olbrzymią prasę niemiecką (około 4 000 dzienników i tygodników), scentralizowali ją i ujednolicili (*Gleichschaltung*) w służbie brunatnej ideologii i totalitarnej propagandy.

Poruszenia wymaga sprawa języka, a zwłaszcza słownictwa, na którym zaciążyła sytuacja wojenno-okupacyjna. Trzeba otwarcie powiedzieć, że dotychczas brak jest wyczerpującej i zadowalającej monografii na ten temat mimo istnienia pracy Feliksa *Pluty* pt. „Język polski w drugiej wojnie światowej" [106], pracy Stanisława *Kani* o polskiej gwarze konspiracyjno-partyzanckiej [107], prac wycinkowych, zwłaszcza o słownictwie lagrowym [108], m. in. w rewirach obozowych [109] itd. Trudno nie zgodzić się z prof. Krystyną *Daszkiewicz*, która wytknęła *Plucie* brak wielu istotnych, charakterystycznych wyrazów, złe objaśnienia niektórych terminów itp.[110] Jeśli się doda informację, że prof. Ludwik *Rajewski* ze swym zespołem (prof. B. *Wieczorkiewicz*, J. *Gumkowski*, A. *Rutkowski*), w oparciu o Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, zebrał tysiące osobliwych terminów, dotyczących ulicy, urzędów, getta, obozów i starał się o wydanie słownika — to zobaczy się wyraźnie, jak wysiłki badawcze nad tą terminologią, ważną w poznawaniu okupacji, są rozproszone; jedni autorzy nie wiedzą o innych. Sprawa jest istotna tutaj o tyle, że w swoistym słownictwie okupacyjnym pewien odsetek liczą terminy medyczne. Zbierając to słownictwo, nie można ograniczać się do niektórych tekstów (np. wspomnień) opublikowanych; problem wymaga zastosowania innych metod, m. in. bezpośredniego sondażu wśród kombatantów, poprzez ankiety i rozmowy.

Zadziwia fakt, że nieraz bogata problematyka obozów hitlerowskich jest traktowana przez autorów po macoszemu (np. we wspomnianej już „Encyklopedii drugiej wojny światowej" czy też w leksykalnej pracy *Pluty*). Obozy te wszakże cechuje obfitość zagadnień, wystarczających na setki i tysiące cennych opracowań. Jeden tylko sektor, mianowicie życie kulturalne w lagrach, zapełnił bogatą tematyką osobną sesję naukową.[111] Do tego tematu nawiązał m. in. prof. Krzysztof *Dunin-Wąsowicz*, merytoryczny patron sesji. [112]

Wzmianki wymaga plastyka. Janina *Jaworska*, autorka pięknego albumu poświęconego sztuce w więzieniach i obozach hitlerowskich (zatytułowanego „Nie wszystek umrę...") wkrótce wydała kolejny album-książeczkę, szerszą tematycznie, dotyczącą bowiem polskiej sztuki walczącej w latach drugiej wojny światowej.[113] Zebrała i reprodukowała, zestawiła i objaśniła bogaty materiał odnoszący się m. in. do okupowanego kraju, obozów koncentracyjnych i jenieckich oraz sztuki w świecie. W czasach, gdy wielu wydarzeń nie wolno było fotografować (np. bytowania więźniów w rewirach obozowych), rysunki i obrazy, tworzone zarówno w obozach, jak i odtwarzanie zapamiętanych scen i widoków, pozostały jedynym możliwym i dostępnym dokumentem wizualnym.

Ludzie — bez względu na wiek — interesują się tematyką obozową, okupacyjną i wojenną, łącznie z motywami medyczno-sanitarnymi, w plastyce. Świadczy o tym m. in. popularność wystaw o tej tematyce. Np. plon ogólnopolskiego konkursu na plakat i rysunek pt. „Kobiety w hitlerowskich obozach koncentracyjnych" był źródłem prac wystawionych — obok malarstwa Mieczysława *Czekaja* o tematyce majdankowskiej — na wystawie w salonie TPSP w Nowej Hucie. Wystawę zwiedzało wiele osób.

Bezpośredniość i poglądowość rysunków, obrazów, grafiki itp. byłaby dużym ułatwieniem w przekazywaniu lekarskiej tematyki okupacyjnej, gdyby ją więcej uwzględniać w plastyce, zwłaszcza w ikonograficznym dopełnianiu różnych publikacji oraz w środkach masowego przekazu, tj. w telewizji i w filmie.

UWAGI KOŃCOWE

Jednym z tematów przewijających się w publikacjach dotyczących historii drugiej wojny światowej i jej następstw w ogóle, a okupacyjnej tematyki lekarskiej w szczególności, jest oburzenie z powodu łagodnego traktowania zbrodniarzy hitlerowskich na procesach w RFN.[114] Państwo to, politycznie nie zintegrowane, obciążone przeszłością nacjonalistyczno-hitlerowską, nie stłumiło jeszcze wstecznych sił i z trudem wyciąga wnioski z nowego układu sił w Europie, z normalizacji stosunków z państwami wschodnimi, z atrofii nadziei na przeprowadzenie w określonej przyszłości odwiecznych germańskich idei *Drang nach Osten*, z oczywistości, że przełamanie nieufności Sło-

---

[105] A. *Czarnik*: Prasa w Trzeciej Rzeszy. Organizacja i zakres działania. Wydawn. Morskie, Gdańsk 1976, ss. 232, tabl.

[106] F. *Pluta*: Język polski w okresie drugiej wojny światowej. Studium słowotwórczo-semantyczne. Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział II Języka i Literatury, Opole 1975, ss. 255; rec. m. in. H. *Górnowicz*-„Wolski"; Język Polski, 1976, nr 3, s. 224—227.

[107] S. *Kania*: Polska gwara konspiracyjno-partyzancka czasu okupacji hitlerowskiej 1939—1945. Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Zielona Góra 1976, ss. 296; rec. m. in. K. *Koźniewski*: Język z kotwicą. Polityka, 1976, nr 28, s. 6; S. *Stanuch*: Na tematy rocznicowe. Dziennik Polski, 1976, nr 200, s. 6.

[108] W. *Sonczyk*: Język polski w niemieckich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Językoznawca. Studenckie ogólnopolskie pismo językoznawcze. Wyd. UMCS, Lublin 1973, nr 26/27, s. 3—19.

[109] Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 34—45.

[110] K. *Daszkiewicz*: Świadectwo epoki? Raczej skandal. Prawo i Życie, 1976, nr 17, s. 13.

[111] Zob. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 249.

[112] K. *Dunin-Wąsowicz*: Przejawy życia kulturalnego w obozach koncentracyjnych jako forma samoobrony więźniów. Dzieje Najnowsze, 1975, nr 2, s. 235—236.

[113] J. *Jaworska*: Polska sztuka walcząca 1939—1945. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1976, ss. 241, nlb. 1, ilustr.

[114] Badanie i ściganie zbrodni hitlerowskich 1944—1974. Oprac. C. *Pilichowski*. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1975, ss. 232; s. 187—232: przypisy bibliograficzne.

wian wymagać musi niebywałego trudu. Tym bardziej że wcześniej trzeba przystąpić do przekonywania niemałych warstw własnej, zachodnioniemieckiej społeczności o tym, iż trzymanie się tradycji hitleryzmu jest donkiszoterią w wulgarnym wydaniu. Są bowiem np. jeszcze w RFN ludzie, którzy celowo profanują groby; np. w Dolnej Saksonii bojówka neofaszystowska sprofanowała w nocy z 29 na 30 maja 1976 r. teren byłego obozu w Bergen-Belsen. Brutalni i fanatyczni marzyciele o wskrzeszeniu systemu hitlerowskiego zbezcześcili wiele nagrobków, rozrzucili złożone tam wieńce i kwiaty. Na szczęście nie oni wpływają na realistyczny kierunek polityki RFN.

Niesmak wobec imperialistycznej przeszłości i wobec cieni teraźniejszości znajduje swój wyraz na tak czułym termometrze, jakim jest literatura. Egoizm, kryzys moralności, bezideowość itp. doprowadzają w RFN do pesymizmu i marazmu, ukrytego pod dorodnym wyglądem dużej części bohaterów epoki zachodnioniemieckiego społeczeństwa konsumpcyjnego; tendencja ta widoczna jest nawet w prozie najmłodszych autorów z RFN, jak np. u Fanny *Morweiser*.[115] W tej atmosferze łatwiej o pobłażanie dla żyjących jeszcze zbrodniarzy, „herosów" spod znaku swastyki i ryngrafu *SS*.

Oczywista aprobata społeczeństwa polskiego dążeń do pełnej normalizacji stosunków z RFN nie może usunąć z pola badań i z kręgu widzenia społecznego doświadczeń polsko-niemieckich z lat 1939—1945, dzięki którym łatwiej i trafniej można obecnie oceniać tendencje współczesne w RFN. Rolę pamięci o wydarzeniach z lat wojny i okupacji podkreśla oraz świadomość przeszłości jako czynnik sprzyjający normalizacji ocenia Jerzy *Gren* w interesującej książce pt. „W smudze popiołu".[116]

Zresztą nawet przywódcy RFN uznają silny wpływ przeszłości i sposobu jej oceny na świadomość współczesną. Przemawiając 9 czerwca 1976 r. na obiedzie wydanym z okazji wizyty Edwarda *Gierka* w RFN, kanclerz Helmut *Schmidt* powiedział m. in.: „nie możemy pominąć spojrzenia wstecz (...). Jako Niemcy nie możemy i nie chcemy umywać rąk, wskazywać na pojedynczych przestępców i przechodzić do historycznego porządku dziennego. Nie ma tu miejsca na zapomnienie". Szerzej pisze o tym prof. *Bogusz* w Słowie wstępnym do tego zeszytu. Przeszłość rozumiana jako nowszy okres agresywności tworu państwowego egzystującego pod znakiem militaryzmu, mianowicie Rzeszy niemieckiej, wywodzi się ze znamiennych etapów wcześniejszych, np. z krytycznego i wrogiego stosunku militarystów do traktatu wersalskiego.[117]

Pamiętać też trzeba, że faszyzm hitlerowski i jego liczne pochodne, m. in. medycyna esesowska, były elementem rozleglejszej fali faszystowskiej, która już w latach dwudziestych zaczęła się rozlewać w wielu państwach. Fala ta do dzisiaj nie wyschła i pojawia się w różnych stronach świata. Z hitleryzmem od razu kojarzymy sobie takie wydarzenia, jak z lutego 1976 r., gdy świat się dowiedział, że rodezyjskie siły bezpieczeństwa ostrzelały jedną ze wsi, a zabitych mieszkańców spaliły w dole. Wobec partyzantów stosowały wiele drakońskich metod, jak np. przybijanie nóg osób podejrzanych gwoździami do stołu. Zwłoki zabitych przewożono nad afrykańskimi wsiami w sieciach podwieszonych pod helikopterami.

Hitlerowskie metody również żywo przypomina eksterminacja Indian w Paragwaju, rządzonym przez jawnego neohitlerowca, dyktatora Alfreda *Stroessnera*, protektora ludobójstwa. Indianie są masakrowani, zabijani bądź sprzedawani w niewolę, przetrzymywani w rezerwatach bez pożywienia i pomocy lekarskiej, tępiony jest język rodzimy tych Indian i ich tradycje.

Zwłoki niewinnych, pomordowanych ludzi znajduje się w wielu krajach świata, w których neofaszystowskie ambicje osiągnięcia dyktatorskiej władzy prowadzą do gwałcenia podstawowych praw człowieka, wysuniętych przez ONZ i tak trudnych do obronienia przez ONZ, jak trudne i niemożliwe było ratowanie Etiopii przez Ligę Narodów przed agresją faszyzmu włoskiego. Trupy znajduje się w Chile, w Haiti, w Dominikanie, w Gwatemali, w obozach palestyńskich, w wioskach libańskich itd. Do tego dochodzi fala indywidualnej działalności terrorystycznej.

O konieczności demaskowania wszelkich przejawów neofaszyzmu i neonazizmu i walki z nimi mówiono m. in. podczas obrad biura *FIR* w 25-lecie Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu w Warszawie 4 i 5 września 1976 r. Wśród ważnych dokumentów uchwalono „Oświadczenie w związku ze wzrostem aktywności neofaszyzmu".

Czujność zarówno wobec brutalnych i okrutnych przejawów neofaszyzmu i neohitleryzmu, jak i jego łagodniejszych form zakorzeniania się w niektórych krajach, powinna być naczelną dewizą ludzi dobrej woli dopóty, dopóki dogłębne przekonanie o niebezpieczeństwach dla ludzkości kryjących się w tendencjach neofaszystowskich nie stanie się poglądem panującym powszechnie w świadomości ludzkiej, *donec totum impleat orbem* (dopóki nie wypełni całego świata). Czujność taka, połączona z opinią publiczną, jest siłą niebanalną. Siła ta może przyczynić się do kary dla tych neofaszystowskich dyktatorów, którzy doszli do władzy gwałcąc wszelkie prawa. Kary nie uniknęło w końcu dwudziestu greckich sprawców puczu z 21 kwietnia 1967 r. Przez pewien czas rządzili oni wszechwładnie i okrutnie Grecją wbrew woli narodu, aż nadszedł kres tej władzy, a w sierpniu 1975 r. — proces; wraz z tymi faszystami sądzono również oprawców z *ESA*, tj. funkcjonariuszy z greckiej żandarmerii wojskowej znienawidzonego reżimu.

---

[115] F. *Morweiser*: Ofelia — la vie en rose. Tłum. z jęz. niem. G. *Mycielska*. PIW, Warszawa 1975, 16°, ss. 188 (Klub Interesującej Książki).

[116] J. *Gren*: W smudze popiołu. Wydawn. MON, Warszawa 1975, 16°, ss. 244.

[117] P. *Łossowski*: Między wojną a pokojem. Niemieckie zamysły wojenne na wschodzie w obliczu traktatu wersalskiego. Marzec — czerwiec 1919 roku. Książka i Wiedza, Warszawa 1976, 16°, ss. 355, tabl. 8. Zob. też: M. *Podkowiński*: Gdyby Polska nie była uparta. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1976, 16°, ss. 212, nlb. 4.

Na relikty faszyzmu, brutalne w swej formie i, jak widać z podanych przykładów, nieodosobnione, nakłada się w epoce, w której żyjemy, powszechny stres wynikający z nagromadzenia broni jądrowej. Umiejętnie aspekt ten wyraziła poetka:

Złoty wiek już przeminął
wiek srebra
brązu
żelaza
i gliny
Teraz wiek atomu
nad ziemią mlecznym grzybem
wyrósł
głęboko zapuszcza swą grzybnię [118].

[118] N. *Styka*: Grzybnia. Dziennik Polski, 1975, nr 179.

Nie oszczędzono nam w tym wierszu akcentu pesymistycznego; miliardy ludzi ożywia jednak nadzieja, że świat zmierza ku lepszemu. Z nauk odnoszących się do przeszłości można wszak wysnuć wskazówki na przyszłość, uniknąć zagrożeń, nie powtórzyć doświadczeń złych. Z pewnością spory zasób optymizmu i także realizmu skłonił przewodniczącego delegacji Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki, Thomasa P. *O'Neila*, do złożenia 21 kwietnia 1976 r. następującego wpisu w księdze pamiątkowej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu: „Aby wspomnienie milionów ludzi, którzy zginęli tutaj, żyło wiecznie w pamięci ludzkości, abyśmy nigdy nie zapomnieli, abyśmy żyli w trwałym pokoju".



Uczestnicy uroczystości trzydziestolecia Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 21 października 1976 r. obok bloku nr 11 (zdjęcie nadesłane z archiwum PMO)



Uczestnicy drugiej międzynarodowej konferencji muzeów martyrologii 7 kwietnia 1976 r. przed pomnikiem na terenie byłego obozu w Brzezince (zdjęcie nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF „PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL REVIEW) DEVOTED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATION

Opracował (compiled by) Jan *Masłowski*
Przełożył (translated by) Edwin R. *Paryski*

Wszystkie pozycje w tym spisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically):

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji. (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the examination system);

II. Wyniki badań byłych więźniów. (Results of medical examination of ex-prisoners):

a) Badania ogólnolekarskie. (General examinations);

b) Badania specjalistyczne. (Special studies);

III. Głód. (Hunger);

IV. Relacje z obozów. (Reports from camps):

a) Gross-Rosen i podobozy. (Gross-Rosen and branches);

b) Majdanek;

c) Mauthausen-Gusen i podobozy. (Mauthausen-Gusen and branches);

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy. (Auschwitz-Birkenau and branches);

e) Inne obozy. (Other camps);

f) Obozy jenieckie. (Prisoner of war camps);

V. Relacje z więzień. (Reports from prisons);

VI. Eksperymenty zbrodnicze. (Criminal experiments);

VII. Represje wobec inteligentów. (Persecutions of the Polish inteligentsia):

a) Tzw. Sonderaktion Krakau. (The so-called Sonderaktion Krakau);

b) Inne zagadnienia. (Other problems);

VIII. Martyrologia dzieci. (The martyrology of children);

IX. Problematyka żydowska. (Jewish problems);

X. Lekarze w wojsku i w partyzantce. (Physicians in the military service and underground movement);

XI. Relacje pielęgniarek. (Nurses' reports);

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty". (Red Cross and „Patronages");

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. (Hospitals in the so-called Generalgouvernement);

XIV. Życie i walka pod okupacją. (Life and struggle under the Nazi Occupation);

XV. Studia medyczne. (Medical studies);

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa. (War pensions and compensation problems);

XVII. Sprawozdania. (Reports);

XVIII. Spisy imienne. (Index of names);

XIX. Biografie. (Biographies);

XX. Oceny. (Reviews);

XXI. Bibliografie. (Bibliographies).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu spisu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.

Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors is to be found at the end of contents.

1961 = Przegl. Lek., 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek., 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek., 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek., 1964, nr 1.
1965 = Przegl. Lek., 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek., 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek., 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek., 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek., 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek., 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek., 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek., 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek., 1973, nr 1.
1974 = Przegl. Lek., 1974, nr 1.
1975 = Przegl. Lek., 1975, nr 1.
1976 = Przegl. Lek., 1976, nr 1.

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji

(Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią lubobójstwa. (Considerations on the psychology of mass murder). 1966, 14—20.
2. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich). 1973, 60—64.
3. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Prisoner officials in Nazi concentration camps. A discussion). 1968, 253—261.
4. Chróścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal problems). 1969, 37—42.
5. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion on the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16—22.
6. Dzięcielska-Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profesion during the Nazi Occupation in the light of literature and memoires). 1967, 48—51.
7. Fedorowicz („Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp „hospitals" and functionnaires). 1969, 148—153.
8. Fedorowicz („Ran") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach. (Reminiscences about doctors in camps). 1970, 238—242.
9. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz). 1967, 45—48.
10. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners). 1969, 57—60.
11. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformation in Auschwitz prisoners). 1969, 53—57.
12. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners). 1967, 37—45.
13. Gutt R. W.: Nazizm, ludzie nauki, Norymberga i pokłosie. Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazism, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists). 1973, 99—109.
14. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. (Some reflections in the ethics of Nazi doctors). 1968, 23—26.
15. Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. (Remarks on psychopathology of Nazi thyrany). 1974, 93—102.
16. Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji. (Methods of scientific elaboration medical problems in the period of the Occupation). 1974, 103—109.
17. Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego. (Studium kliniczne). (Joseph *Goebbels* — abnormal personality of the hysterical type. A clinical study). 1976, 72—79.
18. Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. (Genicide and psychology of the feeling of guilt). 1975, 15—21.

19. Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy: hitlerowscy zbrodniarze wojenni. (The psychopathology of feeling of guilt in Nazi war criminals). 1975, 21—33.

20. Kępiński A.: „Anus mundi". („Anus mundi"). 1965, 150—152.

21. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare). 1966, 54—58.

22. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes in World War II). 1962, 81—83.

23. Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. (Reflections of a psychiatrists about Auschwitz). 1964, 7—9.

24. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: psychopatologia władzy. (Auschwitz reflections: psychopathology of power). 1967, 52—60.

25. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: rampa; psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections: the „ramp"; the psychopathology of decision). 1968, 26—35.

26. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw „Dulce et decorum..." (The „Dulce et decorum..." theme). 1972, 71—76.

27. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of „supermen" — „*Übermensch*". — Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*). 1962, 83—89.

28. Kiełkowski R.: Sprawy zdrowia i wyżywienia w hitlerowskiej polityce wschodniej. (Health and nutrition in the Nazi eastern policy). 1976, 149—170.

29. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka"' lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The „Krynica Conference" of Nazi doctors in October 1941). 1963, 115—123.

30. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps). 1963, 101—103.

31. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS, Horsta Fischera*. (The trial of the *SS* doctor, Horst *Fischer*). 1968, 102—106.

32. Kłodziński S.: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*). (The sanitary situation in Warsaw as reported by Wilhelm *Hagen*). 1975, 137—142.

33. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją. (Are medical students interested in the Occupation?). 1972, 77—79.

34. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of psychopathology of music and songs in Nazi camps). 1975, 33—40.

35. Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps). 1974, 39—45.

36. Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*. (Psychiatric problems in Nazi concentration camps in the works of Antoni *Kępiński*). 1974, 13—18.

37. Milčinski J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of medical ethics). 1967, 30—37.

38. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia). 1973, 41—52.

39. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20. VI. 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called Generalgouvernement. Expert opinion read on June, 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Joseph *Bühler*, former chief in the so-called GG administration). 1963, 103—115.

40. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read and court proceedings before the Supreme National Court on Dec., 10, 1947). 1962, 37—49.

41. Rusinek K.: Przedmowa. (Preface). 1970, 3—5.

42. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections). 1972, 206—210.

43. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Murder on racial grounds and illusions of heroism in national socialism). 1967, 13—30.

44. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethics in the evolution of human thought). 1966, 58—64.

45. Sehn J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza *SS*, J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the *SS* physician J. P. *Kremer*). 1962, 49—61.

46. Seweryn T.: Do psychologii „übermenschów". Kartki z pamiętnika. (Psychology of the *Übermensche*. Pages from a diary). 1968, 243—252.

47. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courts). 1966, 212—217.

48. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist). 1963, 84—88.

49. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (Problems of life and death among the prisoners of Nazi concentration camps). 1963, 97—101.

50. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camps). 1969, 57—62.

51. Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (A trial of interpretation of dreams of former concentrations camp prisoners). 1976, 13—17.

52. Wesełucha P.: Obłęd czy metoda. Refleksje poobozowe. (Madness or method? Reflections after camp). 1969, 181—183.

53. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment). 1970, 242—246.

54. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict). 1966, 150—155.

Zob. też poz. 61, 171, 295, 299, 307, 372, 392, 553, 554, 571, 572.

II. Wyniki badań byłych więźniów (Results of medical examination of ex-prisoners)

a) Badania ogólnolekarskie (General examinations)

55. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camps in Bydgoszcz). 1972, 23—34.

56. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of questionnaires). 1967, 102—104.

57. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of former prisoners in Wrocław). 1967, 96—98.

58. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners of the camp for children in Łódź). 1970, 24—27.

59. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of socio-medical studies on the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps). 1973, 12—20.

60. Kempisty C.: Leszczyńska Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. (Results of socio-medical investigations of persons deported as slave laborers in the Third Reich). 1975, 70—78.

61. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncen-

tracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps). 1965, 34—36.

62. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of „Auschwitz"). 1966, 52—54.

63. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examinations of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps — in the Old Town quarter of Cracow). 1966, 47—48.

64. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). (Preliminary results of medical investigation of former prisoners of Nazi concentration camps — in Warsaw). 1968, 54—55.

65. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps — in the Katowice province). 1970, 28—29.

66. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problems of wartime). 1969, 13—18.

67. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps — in Szczecin). 1967, 98—101.

68. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former prisoners of Nazi prisons and concentration camps). 1965, 38—40.

69. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former women prisoners of concentration camps). 1963, 41—50.

70. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of health of military settlers in the Szczecin county). 1969, 35—36.

71. Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów hitlerowskich. (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis). 1964, 43—45.

72. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camps — in Auschwitz county). 1968, 56—64.

73. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce). 1969, 18—24.

74. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatów włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps — from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce privince). 1973, 21—29.

75. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Freedom and Democracy). 1965, 165.

76. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps). 1966, 49—52.

Zob. też poz. 114—117, 427—430.

b) Badania specjalistyczne
(Special studies)

77. Blahá F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis — on the basis of personal observations at the Dachau concentration camp). 1964, 45—50.

78. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners). 1966, 65—70.

79. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and venereal diseases in Cracow during the IInd World War). 1970, 34—39.

80. Capińska K., Capiński T. Z.: Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of ambulatory dermatologic treatment of 150 former Auschwitz prisoners). 1969, 31—35.

81. Cohen E. A.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reaction to imprisonment in the concentration camp). 1965, 28—31.

82. Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks on the „KZ-Syndrom"). 1972, 21—23.

83. Dąbrowska S., Schrammowa H., Żakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permanent mental disorders after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments). 1965, 31—34.

84. Frankl V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychotherapeutic experiments in the concentration camps). 1965, 24—28.

85. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Electroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 37—38.

86. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau). 1969, 25—28.

87. Giza J. St., Morasiewicz W.: Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu. (Post-camp sexual disorders in women as an element of the so-called KZ-Syndrome). 1974, 65—75.

88. Giza J. St., Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analiz tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in concentration camps. Contribution to analysis of the so-called KZ-Syndrome). 1973, 29—41.

89. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their present status). 1969, 28—30.

90. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. (Studies on fertility in former women prisoners in Nazi camps). 1974, 58—65.

91. Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. (The so-called KZ-Syndrome. A trial of synthesis). 1970, 18—23.

92. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps — so-called „KZ-Syndrome"). 1972, 15—21.

93. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examination of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Preliminary report). 1961, 74—75.

94. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp). 1967, 94—96.

95. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camps). 1965, 36—37.

96. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former priso-

ners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1965, 13—20.

97. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. Preliminary report). 1964, 29—30.

98. Leśniak R., Leśniak E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Escapes from concentration camps. A psychiatric and psychological analysis). 1976, 17—24.

99. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personal investigations. Second interim report). 1961, 64—73.

100. Maciejewski Z. M.: Wyniki badań ginekologicznych byłych więźniarek mieszkających w Koszalinie. (Results of gynecologic examinations of former women prisoners living in Koszalin). 1975, 67—70.

101. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1964, 17—23.

102. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report). 1962, 94—97.

103. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of Auschwitz concentration camp). 1964, 9—11.

104. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Results of psychiatric examination of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 21—36.

105. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 39—46.

106. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp). 1964, 23—29.

107. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report). 1962, 98—102.

108. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of the process of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during II World War in Nazi concentration camps. Preliminary report). 1962, 90—94.

109. Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psycho-fizycznego stressu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psycho-physical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1964, 12—17.

110. Wojtasik W.: Nadciśnienie tętnicze a miażdżyca. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Arterial hypertension and arteriosclerosis. Remarks based on examination of former prisoners of Nazi concentration camps). 1976, 80—84.

111. Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region). 1974, 75—82.

112. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration camp prisoners from the Kielce region). 1971, 10—12.

113. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phtisiatric examination of former prisoners of Nazi concentration camps — in Szczecin). 1968, 64—65.

Zob. też poz. 243, 434, 435, 440, 443, 552, 558.

III. Głód

(Hunger)

114. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hunger disease in the Auschwitz concentration camp). 1961, 28—31.

115. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). (The starvation of political prisoners — according to Howard H. *Ingling*). 1968, 47—53.

116. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp). 1967, 79—88.

117. Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp). 1971, 17—22.

Zob. też poz. 122, 271.

IV. Relacje z obozów
(Reports from camps)

a) Gross-Rosen i podobozy
(Gross-Rosen and branches)

118. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień. („Hirschberg" and „Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences). 1969, 138—145.

119. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal company in Gross-Rosen). 1970, 223—228.

120. Hałgas K.: Epidemia jaglicy w obozie Gross-Rosen w r. 1943. (Trachoma in the Gross-Rosen camp in 1943). 1975, 167—171.

121. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a physician). 1967, 197—203.

122. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical „galvanizing of Mussulmen"). 1968, 106—109.

123. Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine *in articulo mortis* in Nazi prisons and concentration camps). 1973, 179—188.

124. Piórek J.: Kilka spostrzeżeń z pobytu w Gross-Rosen. (A few observations from Gross-Rosen). 1976, 184—188.

125. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w Gross-Rosen. (Reminiscences of a physician from the Gross-Rosen camp). 1968, 153—157.

126. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the „hospital" in Gross-Rosen). 1969, 145—148.

Zob. też poz. 449, 479, 482, 497.

b) Majdanek

127. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sick ward in Majdanek). 1968, 181—182.

128. Perzanowska S.: Gdy wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. (When I think of Majdanek. Reminiscences of a physician). 1966, 202—209.

129. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi physicians in Majdanek). 1966, 209—211.

130. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid by Lublin social organizations for prisoners in Majdanek). 1965, 140—144.

131. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego

w Majdanku. (The hospital in the women's camp in Majdanek). 1968, 169—180.
Zob. też poz. 134, 444, 463, 508, 524.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy
(Mauthausen-Gusen and branches)

132. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscences of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen). 1970, 216—219.
133. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences from Mauthausen). 1973, 168—173.
134. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. Reminiscences of a physician). 1969, 161—165.
135. Karolini T.: Początki rewiru w Gusen. (Beginnings of the Revier in Gusen). 1976, 179—183.
136. Kuffel E.: Ostatnie dni w obozie Ebensee. (The last days in the Ebensee camp). 1970, 236—238.
137. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a doctor from Mauthausen-Gusen). 1965, 144—148.
138. Osuchowski J.: Zagazowanie jeńców radzieckich w Gusen. (Gassing of Soviet prisoners in Gusen). 1970, 219—220.
139. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gassing of prisoners from Block No. 24 in Gusen). 1969, 177—181.
140. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee. (Reminiscences of a physician from Falkenberg and Ebensee). 1968, 182—187.
141. Wesełucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen). 1967, 192—196.
142. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym Gusen. (Pulmonary tuberculosis and the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp). 1968, 98—101.
143. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians in the underground movement in Gusen). 1969, 92—95.
144. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp). 1967, 112—121.
Zob. też poz. 52, 53, 225.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy
(Auschwitz-Birkenau and branches)

145. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments). 1969, 130—137.
146. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish physicians and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp). 1963, 66—69.
147. Ciesielski E.: Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz). 1968, 218—224.
148. Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim i Dachau. (In the „reviers" of the Auschwitz and Dachau concentration camps). 1974, 209—213.
149. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp). 1968, 187—191.
150. Drohocki Z.: Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim. (Electric shock in the Monowice revier). 1975, 162—166.
151. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau). 1968, 204—209.
152. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp — main camp). 1961, 44—51.
153. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. I. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains its name. I. Finish of the camp „epic"). 1964, 30—43.
154. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains its name. II. Prologue of a human life). 1965, 123—134.
155. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. (Waiting room to the gas chamber. Fragments of a reminiscences of a muslim). 1963, 54—62.
156. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest is silence). 1966, 174—182.
157. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episodes in the Auschwitz camp). 1970, 202—203.
158. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz-Birkenau camp). 1966, 190—194.
159. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp). 1968, 191—194.
160. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The „hospital" in Birkenau). 109—114.
161. Grenda J.: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital in Auschwitz after this camp's liberation). 1967, 223.
162. Hałgas K.: Oddział chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940—1941. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz in the years 1940—1941). 1971, 48—54.
163. Hüpsch S., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the „Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz camp). 1973, 137—147.
164. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital). 1972, 34—45.
165. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. (Behavioral stereotypes in former prisoners of Asuchwitz). 1976, 46—71.
166. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp). 1973, 84—99.
167. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Używki w obozie oświęcimskim. (Drug addiction in the Auschwitz camp). 1975, 40—67.
168. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. (Cultural life in the Auschwitz concentration camp). 1974, 19—39.
169. Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences). 1966, 194—198.
170. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An attempted escape from Auschwitz). 1967, 208—211.
171. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners). 1973, 81—84.
172. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (*Dietküche*) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen — *Dietküche* — of the hospital in the Auschwitz concentration camp). 1964, 80—82.
173. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942—1943. (The „hospital" in the women's camp in Birkenau 1942—1943). 1965, 114—118.
174. Kłodziński S.: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. (Apothecary in the women's concentration camp in Birkenau). 1976, 90—95.
175. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp). 1965, 46—67.
176. Kłodziński S.: Fenol w *KL Auschwitz-Birkenau*. (Phenol in *KL Auschwitz-Birkenau*). 1963, 62—65.
177. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The Laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh). 1969, 67—71.
178. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to „Sanatorium Dresden"). 1970, 39—50.
179. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoners of war in the Auschwitz camp). 1972, 80—94.

180. Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. (The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp). 1974, 113—126.

181. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp). 1970, 30—33.

182. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the Polish health service in caving lives of prisoners in Auschwitz concentrations camp). 1961, 51—57.

183. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp). 1964, 112—116.

184. Kordylewska Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a woman physician from the Occupation). 1969, 165—167.

185. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The doctors found a way). 1966, 184—190.

186. Kret J.: Więźniowie-miernicy w obozie oświęcimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp). 1971, 55—60.

187. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences). 1968, 209—212.

188. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943—1945). (In Nazi prisons and concentration camps, 1943—1945). 1969, 167—172.

189. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz). 1965, 104—106.

190. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau). 1966, 111—113.

191. Lorska D.: Blok X w Oświęcimiu. (Block X in Auschwitz). 1965, 99—104.

192. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch*. (Reminiscences from Block No. 10. Dr. Hans *Münch*). 1966, 105—107.

193. Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz). 1967, 206—208.

194. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some of the achievements of organization in the camp hospital in Monowice). 1970, 165—168.

195. Makowski A.: I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Monowice. (The First Ward of General Medicine in the Buna-Monowice concentration camp hospital). 1969, 71—75.

196. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge-Langensteinie. (Reminiscences of a physician from the concentration camps in Monowice, Buchenwald and Zwieberge-Langenstein). 1967, 212—222.

197. Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problems in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents). 1972, 45—51.

198. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Block No. 11 in Auschwitz). 1970, 208—212.

199. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries). 1970, 204—208.

200. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem*. (The branch camp Brno. Escape from *Boger*). 1966, 108—111.

201. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp „hospital" in Buna). 1965, 120—122.

202. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The women's hospital at Auschwitz-Birkenau). 1961, 32—36.

203. Olbrycht J. S.: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi Occupation and after liberation in matters connected with the Occupation). 1968, 82—91.

204. Olbrycht J. S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences). 1965, 139.

205. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon from the Auschwitz camp.) 1971, 43—48.

206. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wczesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence). 1963, 50—53.

207. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego *K. L. Auschwitz I*. (Organization and administration of the camp hospital in *K. L. Auschwitz I*). 1962, 61—68.

208. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. (Structural social changes and survival in the Auschwitz camp). 1973, 76—81.

209. Pęckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza. (Block 19 of the camp hospital in Auschwitz I. Recollection of a male nurse). 1972, 101—107.

210. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences). 1968, 201—203.

211. Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1974, 46—58.

212. Ryn Z., Kłodziński S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Suicide in Nazi concentration camps). 1976, 25—46.

213. Siciński A.: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann*. (Psychopathology of functions prisoners. Ernst *Krankemann*). 126—130.

214. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first „Schreiber" in the Auschwitz „Revier"). 1970, 198—201.

215. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp). 1964, 77—80.

216. Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp). 1972, 95—101.

217. Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940—1941. (The Auschwitz camp hospital in the years 1940—1941). 1974, 130—134.

218. Szymański T.: Przypadki *noma* (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Cases of *noma* — gangrenous stomatitis — in the gypsy camp at Auschwitz-Birkenau). 1962, 68—70.

219. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the „hospital" in the family camp for gypsies in Auschwitz-Birkenau). 1965, 90—99.

220. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau). 1968, 195—200.

221. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the women's hospital in Birkenau). 1970, 213—216.

222. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20. IX. 1943 do 1. XI. 1944. (Comments on the statistics of patients and deaths in the „quarantine" camp in Birkenau, Sept. 20, 1943 to Nov. 1, 1944). 1964, 84—87.

223. Wolken O.: Oswobodzenie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1966, 113—119.

224. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp in Birkenau). 1965, 118—120.

225. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camp. Part II). 1968, 213—217.

226. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej". (Two aspects of the „Reconaissance Service"). 1966, 182—184.

227. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Block 9 of the camp hospital in Auschwitz I). 1964, 82—84.

228. Żywulska K.: List do Matki. (Letter to a Mother). 1965, 149.

Zob. też poz. 3, 5, 9—12, 20—25, 27, 30, 31, 40, 42, 45, 54, 56, 61, 62, 80, 86, 93, 94, 96, 97, 99, 101—103, 106—109, 114, 116, 288—290, 296, 300, 304, 317, 319—322,

340, 345, 354, 400, 428, 447, 448, 464, 465, 467, 468, 473—478, 480, 481, 483—495, 498—503, 505, 507, 509—512, 516, 518, 523, 525, 528, 529.

e) Inne obozy (Other camps)

229. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation). 1967, 105—112.

230. Dziaduś S.: W Saurer-Werke przed oswobodzeniem. (At the Saurer-Werke before liberation). 1975, 178—182.

231. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg. (Jews and priests in the Sachsenhausen-Oranienburg concentration camp). 1970, 159—164.

232. Garstka S. M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu. (The Nazi concentration camp in Flossenbürg). 1974, 191—195.

233. Gawryluk F.: Wspomnienia z obozu we Flossenbürgu. (Reminiscences from the Flossenbürg camp). 1975, 171—178.

234. Gogołowska S.: Służba zdrowia w obozie janowskim. (Health service in the Janów camp). 1975, 89—96.

235. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp). 1966, 171—174.

236. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of the Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of the Dachau concentration camp). 1968, 110—115.

237. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie „Mittelbau-Dora". (The hospital for prisoners in the „Mittelbau-Dora" camp). 1971, 61—69.

238. Jezierska M. E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Block 46 in the Buchenwald camp in March 1945). 1967, 126.

239. Jezierska M. E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps). 1967, 127—128.

240. Kelles-Krauz S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a doctor in the Sachsenhausen concentration camp). 1963, 88—90.

241. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w Płaszowie. (The Płaszów concentration and compulsory labor camp). 1971, 23—36.

242. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions from a bunker). 1965, 135—138.

243. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau. (Thoracoplasty in Dachau). 1971, 15—17.

244. Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku. („Polenlagers" in Upper Silesia). 1974, 134—139.

245. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp „Liban". A physician's remarks). 1970, 144—147.

246. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The „health service" in Dachau). 1972, 114—120.

247. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel). 1968, 158—169.

248. Nowicki J.: Po oswobodzeniu z obozu w Sandbostel. (After liberation of the Sandbostel camp). 1975, 182—187.

249. Okła J.: Lekarz-więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-physician on the ship „Cap Arcona"). 1971, 131—135.

250. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The „Revier" of the so-called small camp in Buchenwald). 1970, 220—222.

251. Pagniez Y.: Niedziela w obozie. (Sunday in the camp). 1969, 154—156.

252. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231—235.

253. Pawłowski B.: Nieznane epizody z obozu w Aflenz. (Unknown episodes in the Aflenz concentration camp). 1976, 188—194.

254. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee immediately after the liberation). 1972, 132—136.

255. Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener-Neudorf. (Remarks on the camp hospital in Wiener-Neudorf). 1974, 195—200.

256. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation). 1973, 154—157.

257. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of a male nurse of the camp hospital in Dora). 1972, 108—114.

258. Siniecki B.: Z historii szpitala obozowego w Stutthofie. (History of the camp hospital in Stutthof). 1975, 85—89.

259. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. (The last weeks of the prisoners in Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124—131.

260. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The „Forst Neues Gut" column in Ravensbrück). 1970, 228—231.

261. Witkowski J.: Hitlerowski obóz śledczy w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice). 1969, 95—97.

262. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. (Sanitary situation in the Mysłowice camp). 1975, 96—107.

263. Witkowski J.: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. (Imprisonment of Polish juveniles in camps). 1975, 108—111.

264. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camps). 1966, 198—202.

265. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940—1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940—1945). 1969, 75—86.

Zob. też poz. 7, 8, 34, 35, 49—51, 115, 117, 291, 305—314, 325—327, 329—330, 445, 446, 469, 470, 472, 504, 517, 519—521, 531.

f) Obozy jenieckie (Prisoner of war camps)

266. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeithain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain). 1971, 123—130.

267. Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain. (Reminiscences of a women physician in Zeithain). 1974, 200—209.

268. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp). 1971, 114—118.

269. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital for prisoners of war in Tangerhütte). 1970, 96—103.

270. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from the Warsaw Insurrection in Altengrabow). 1973, 147—153.

271. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of *Stalag II B* in Czarne). 1972, 51—56.

272. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoners of war in working groups in Koszalin province). 1973, 52—55.

273. Czerucki W.: Lekarz-jeniec w konspiracji obozowej. (A physician prisoner of war in camp conspiration). 1975, 159—161.

274. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps). 1970, 86—95.

275. Kujawski Z.: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw Uprising to the Zeithain camp). 1971, 118—123.

276. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of an interned prisoner and prisoner of war). 1967, 225—228.

277. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp). 1973, 174—179.

278. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców z obozu w Czarnem. (Exhumation of murdered prisoners of war in the Czarne camp). 1973, 56—60.

Zob. też poz. 540, 566.

V. Relacje z więzień (Reports from prisons)

279. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi prison). 1972, 187—191.

280. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń). 1970, 80—85.

281. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich (1941—1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of the Montelupi prison, 1941—1942. Dr. Józef *Garbień*). 1971, 84—96.

282. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison). 1972, 181—187.

283. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison). 1972, 191—196.

284. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the Occupation). 1972, 196—202.

285. Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia. (Reminiscences from prison camps). 1974, 213—217.

Zob. też poz. 188, 328, 506.

VI. Eksperymenty zbrodnicze (Criminal experiments)

286. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in „Warta Land" — *Reichsgau Wartheland* — during the Nazi occupation). 1969, 42—47.

287. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia). 1963, 36—40.

288. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personnel in the main camp in Auschwitz). 1964, 101—105.

289. Głogowski L.: Królik doświadczalny. (An experimental rabbit). 1965, 108—109.

290. Głowacki C.: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. (Documented criminal experiments of Carl *Clauberg*). 1976, 85—90.

291. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps). 1973, 64—72.

292. Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1938 na Śląsku opolskim. (Complications of sterilizing operations in the years 1934—1938 in Opole Silesia). 1974, 82—89.

293. Kasperek S.: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the years 1934—1944 in Opole Silesia). 1968, 40—47.

294. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients of the mental hospital in Kobierzyn). 1967, 68—78.

295. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of „battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939—1945). 1962, 70—77.

296. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). (Criminal pharmacological experiments on prisoners of the Auschwitz concentration camp — preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). 1965, 40—46.

297. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments in tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*). 1969, 86—91.

298. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during World War II. Preliminary communication). 1962, 77—81.

299. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of „economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany). 1964, 91—96.

300. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Roentgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. „Sterilization" and castration with Roentgen rays at the Auschwitz concentration camp. Dr. Horst *Schumann*). 1964, 105—111.

301. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients unter the reign of Nazi ideology). 1967, 64—67.

302. Moska D.: Eksterminacja w zakładzie „Loben". (Extermination in „Loben"). 1975, 112—114.

303. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp). 1963, 90—97.

304. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy *SS* w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi *SS* physicians in concentration camps). 1961, 35—44.

305. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp). 1965, 68—69.

Zob. też poz. 4, 14, 29, 83, 176, 178, 179, 532.

VII. Represje wobec inteligentów (Persecutions of the Polish inteligentsia)

a) Tzw. Sonderaktion Krakau (The so-called Sonderaktion Krakau)

306. Brzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie pośmiertne. (Prof. Dr. Jan *Miodoński* in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary). 1964, 125—126.

307. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen „Kazet-Lager"). 1963, 77—83.

308. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen). 1972, 202—206.

309. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp). 1970, 150—158.

310. Kamieński B.: Wspomnienia z *Sonderaktion Krakau*. (Reminiscences from *Sonderaktion Krakau*). 1976, 171—179.

311. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau 1939*. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau 1939*). 1963, 69—77.

312. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University — as related by members of the families of professors). 1964, 53—57.

313. Pigoń S.: Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939—1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp. 1939—1940). 1966, 156—171.

314. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25 rocznicę uwięzienia profesorów uczelni krakowskich. In Sachsenhausen and Dachau. On the 25th anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow academic schools). 1965, 76—86.

b) Inne zagadnienia (Other problems)

315. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lwów by the Nazis in July 1941). 1964, 58—77.

316. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician). 1969, 113—116.
317. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the examination of the Polish inteligentsia in the Auschwitz camp). 1969, 61—66.
318. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscences from the period of Nazi terror in Vilno). 1965, 86—90.
Zob. też poz. 376, 451, 522, 526.

VIII. Martyrologia dzieci (The martyrology of children)

319. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp). 1961, 60—61.
320. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse). 1967, 204—205.
321. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxysmal hipermnesia. With reference to studies on the so-called „Auschwitz-children"). 1967, 89—93.
322. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. (Studies on the „Auschwitz-children". General remarks). 1965, 21—24.
323. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps). 1972, 158—164.
324. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children). 1969, 109—110.
325. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The „Witaszkowcy" group). 1969, 97—108.
326. Witkowski J.: Dzierzązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierzązna — a branch of the Łódź concentration camp for children). 1972, 151—157.
327. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź). 1968, 73—81.
328. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich. (Juvenile prisoners of the Montelupi prison). 1974, 139—149.
329. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. (Moringen — the Nazi concentration camp for juveniles). 1972, 137—139.
330. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation in the Łódź concentration camp for children). 1972, 140—151.
331. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. (The fate of the children from the Bohemian village of Lidice). 1970, 173—178.
332. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children...). 1965, 166—167.
333. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice). 1966, 138—140.
Zob. też poz. 58, 85, 104, 105, 261—263, 433, 461.

IX. Problematyka żydowska (Jewish problems)

334. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation). 1967, 156—162.
335. Cohen E. A.: W transporcie więźniów-Żydów z Holandii. (The transport of Jewish prisoners from Holland). 1972, 120—123.
336. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dr Augusta *Hirta*). (The collection of Jewish skeletons for the University of the IIIrd Reich in Strasbourg — from Prof. Dr. August *Hirt* criminal activity). 1964, 96—101.
337. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The „Eagle" drugstore in the Cracow ghetto). 1966, 89—101.
338. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Help for Jews during the Nazi occupation). 1967, 162—183.
339. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish hospital in Wieliczka in 1942). 1966, 101—105.
340. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz — mortality). 1964, 88—90.
Zob. też poz. 43, 231, 461, 462.

X. Lekarze w wojsku i w partyzantce (Physicians in the military service and underground movemement)

341. Brzeziński T.: Służba zdrowia 1 i 2 armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. (The health service of the 1st and 2nd Polish armies in the combat for liberation of the country). 1975, 79—85.
342. Garnuszewski Z.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a physician in the conspiration and partisan movement). 1967, 184—191.
343. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan). 1968, 225—227.
344. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego. (Reminiscences from the Occupation in Janów Lubelski). 1968, 236—243.
Zob. też poz. 274, 453, 513, 514.

XI. Relacje pielęgniarek (Nurses' reports)

345. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a nurse prisoner in Birkenau). 1970, 168—169.
346. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscences from the exhumations in Pomerania after the liberation). 1967, 224—225.
347. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the Occupation). 1970, 277—281.
348. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experiences of a nurse in Warsaw). 1970, 246—252.
349. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of a nurse from the Occupation in Ursus). 1966, 142—145.
350. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the Occupation). 1970, 253—257.
Zob. też poz. 146, 209, 257, 320, 355, 493.

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty" (Red Cross and „Patronages")

351. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help for prisoners in Tarnów). 1971, 139—141.
352. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrkowski Polski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków during the years of the Occupation). 1970, 136—141.
353. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison „patronage"). 1972, 168—176.
354. Kłodziński S.: Paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (International Red Cross packages for Auschwitz prisoners). 1967, 122—125.
355. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rzącowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to prisoner displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish Red Cross sisters Stefania *Rzącowa* and Maria *Osińska*). 1966, 87—89.
356. Łakociński Z.: Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke *Bernadotte*

and the action of the Swedish Red Cross). 1968, 145—152.

357. Nowodworska I., Rörichowa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" nad więźniami. (The „Patronage" and its care of prisoners). 1971, 37—42.

Zob. też poz. 146, 161, 399, 409, 428.

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie (Hospitals in the so-called Generalgouvernement)

358. Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. (An account from the Ujazdowski Hospital). 1974, 183—190.

359. Bayer S.: Z historii warszawskich szpitali powstańczych. (History of hospitals in the Warsaw Uprising). 1975, 149—154.

360. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some of the hospitals after the capitulation of the Warsaw Uprising). 1970, 120—129.

361. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The Z.U.S. Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation). 1970, 141—143.

362. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy-Śródmieścia w powstaniu warszawskim. (History of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw-Uprising). 1970, 113—119.

363. Chaciński A. J.: Szpital Maltański w okupowanej Warszawie. (The Maltan Hospital in occupied Warsaw). 1975, 143—148.

364. Dangel J.: W izbie chorych „Pawiaka". (The dispensary for sick prisoners in the „Pawiak" prison). 1976, 194—199.

365. Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Internal Diseases Department of Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation). 1974, 172—183.

366. Misiewicz J.: Zapiski z dni powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw Insurrection from the Wolski Hospital). 1967, 147—156.

367. Sroczyński K.: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Warsaw hospitals during the Nazi occupation). 1976, 109—117.

368. Sznajder T.: Były Oddział Zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. (The former Infectious Diseases Department of the St. Lazarus State Hospital in Cracow during the Occupation). 1967, 61—62.

369. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (The Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation). 1970, 104—112.

370. Włoczewski J.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienia lekarza. (Ursus and the Warsaw Insurrection. Reminiscences of a physician). 1966, 140—142.

371. Wolf A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939—1942). (Quartermaster department of the Ujazdowski Hospital 1939—1942). 1976, 118—124.

372. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni. (The Nazi policy of feeding patients in hospitals of the Generalgouvernement). 1972, 57—59.

Zob. też poz. 339, 344, 349, 350, 470.

XIV. Życie i walka pod okupacją (Life and struggle under the Nazi occupation)

373. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. (People of the health service in occupied and underground Cracow). 1963, 129—134.

374. Bayer S.: Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim. (Health service in the Żoliborz district during the Warsaw Uprising). 1975, 154—158.

375. Bayer S.: Warszawska powstańcza służba zdrowia obwodu Śródmieście. (The midtown health service during the Warsaw Uprising). 1976, 125—129.

376. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences). 1970, 147—150.

377. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Department of Forensic Medicine in Cracow during the Occupation). 1971, 13—14.

378. Ciećkiewicz M.: Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji. The Cracow health service during the Occupation). 1975, 128—137.

379. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the Occupation). 1966, 65—86.

380. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni. (The Health Insurance during the Occupation in the so-called Generalgouvernement). 1963, 124—129.

381. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. („September, 1939" hospitals in Tarnów). 1971, 135—139.

382. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the Occupation). 1972, 59—63.

383. Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie. („Black Sunday" in Cracow). 1974, 157—159.

384. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki. (Pomerania in the shadow of the swastika). 1970, 75—80.

385. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the popular conspiration). 1969, 125—129.

386. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskiem. (Reminiscences of a physician of Occupation episodes in the Tarnów district). 1972, 177—181.

387. Jekiełek („Żmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Help for the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants' Battalions). 1966, 120—131.

388. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem. (The conspirational health service in Piotrków county). 1970, 130—135.

389. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków resistance movement). 1972, 165—168.

390. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi occupation. Reminiscences of a physician). 1968, 228—235.

391. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lwów under the Occupation). 1971, 109—113.

392. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of documentation of the Central Care Council). 1968, 126—145.

393. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the Occupation. Dr. Leopold *Bednarczyk*). 1971, 104—109.

394. Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941—1942. (The underground in Cracow in the years 1941—1942). 1974, 149—156.

395. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational health service in Warsaw). 1971, 71—79.

396. Kuś J.: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939—1941. (Help for prisoners of the Montelupi prison in 1939—1941). 1975, 121—128.

397. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw Insurrection). 1973, 128—137.

398. Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. (Health service in the Podhale region during the Occupation). 1974, 160—172.

399. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (The Green Cross, the sanitary service of the Peasant's Battalions). 1968, 117—125.

400. Mazurkiewicz-Pieńkowska M. R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a woman physician). 1969, 157—160.

401. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów

polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia). 1972, 63—71.

402. Moska D.: Społeczeństwo śląskie z pomocą jeńcom wojennym. (Help to prisoners of war from the inhabitans of Silesia). 1975, 115—121.

403. Mostowski J.: Zakłady profesora *Bujwida* dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Profesor *Bujwid's* Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and its colaboration with the resistance movement and concentration camps). 1963, 135—137.

404. Mysakowska H.: Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia. (The antituberculosis service in Lublin during the Occupation). 1976, 142—149.

405. Namitkiewicz Z.: Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. (Training of girl scouts for the health service during World War II). 1976, 129—135.

406. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the Occupation). 1973, 164—168.

407. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation). 1968, 92—98.

408. Pliś M.: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. (Health service in the Łańcut region during the Occupation). 1976, 136—142.

409. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. (The „Blue Cross" during the Nazi occupation). 1970, 66—74.

410. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Zakopane physicians during the Occupation). 1971, 96—103.

411. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu, Tadeusza *Orzelskiego*, ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie, 11. VI. 1941 r. (Escape of the Auschwitz prisoner Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941). 1966, 132—138.

412. Sadowski C.: W Sanitariacie „Kedywu". (In the „Kedyw" sanitary service). 1973, 158—164.

413. Seweryn T.: Okupacji dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation). 1970, 178—197.

414. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. („Wisła" on the ether waves). 1965, 152—159.

415. Starczewski J.: Uwagi o służbie zdrowia w okupowanej Warszawie. (The health service in occupied Warsaw). 1976, 105—108.

416. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Dr. Franciszek *Witaszek* in the Great Poland resistance movement). 1967, 131—147.

417. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The underground activity and personnel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow). 1973, 122—128.

418. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie. (In occupied Warsaw). 1969, 117—125.

419. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia w czasie okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation). 1967, 63.

420. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostocczyźnie. (Help by doctors for the resistance movement in the eastern Białystok region). 1968, 116—117.

Zob. też poz. 28, 32, 38, 39, 46, 47, 79, 130, 203, 244, 279—285, 315, 318, 324, 334, 337—339, 342—344, 348—353, 355, 357—371, 422—424, 426, 450—452, 454, 455, 457—462, 466, 496, 513—515, 527.

XV. Studia medyczne
(Medical studies)

421. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical and pharmaceutical studies during the last war). 1970, 50—57.

422. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The Medical Faculty of the Jagellonian University in occupied Cracow). 1973, 110—122.

423. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow). 1971, 80—84.

424. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw). 1970, 58—66.

425. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej. (Polish students of medicine and pharmacy in Rumania during the II World War). 1974, 89—92.

426. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi occupation). 1968, 71—72.

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa
(War pensions and compensation problems)

427. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps). 1965, 71—73.

428. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. (Action of the Polish Red Cross on behalf of former prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments). 1965, 70—71.

429. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks on the state of health of former prisoners of concentration camps and certification for pensioning). 1965, 73—74.

430. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The present state of certification of psychiatric invalidism of prisoners of concentration camps). 1965, 74—75.

431. Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (War invalidism among former prisoners of concentration camps). 1974, 110—112.

XVII. Sprawozdania
(Reports)

432. Bogusz J., Masłowski J.: Piąty kongres lekarski *FIR* (w Paryżu, 21—24 września 1970 roku). (The fifth *FIR* Medical Congress, Paris, Sept. 21—24, 1970). 1972, 211—215.

433. Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giesen (23—25. V. 1973 r.) i w Bazylei (28. V.—2. VI. 1973 r.). (The *Korczak* problem at international conventions in Giessen, May 23—25, 1973, and Basel, May 28 — June 2, 1973). 1974, 220—224.

434. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi zjazd lekarzy ZBoWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second convention of physicians of the Association of Fighters for Freedom and Democracy, ZBoWiD. Polish medicine and problems of the Occupation). 1969, 184—188.

435. Kępiński A., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The first convention of physicians of the Association of Fighters for Freedom and Democracy, ZBoWiD. Achievements and prospects). 1965, 161—163.

436. Kłodziński S.: III krajowy kongres delegatów ZBoWiD, Warszawa 24—26. IX. 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The IIIrd national congress of delegates of the Association of Fighters for Freedom and Democracy, ZBoWiD, Warsaw, Sept. 24—26, 1964. Socio-medical problems at the Congress). 1965, 164—165.

437. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Society and Medical Academy in Cracow). 1972, 215—223.

438. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Society). 1971, 142—152.

439. Masłowski J.: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Thirtieth anniversary of liberation of the Auschwitz camp — Celebration by the Cracow Medical Society). 1976, 200—212.

440. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* w Bukareszcie, 22—27. VI. 1964. (Report from the IVth *FIR* Medical Congress in Bucarest, June 22—27, 1964). 1965, 160—161.

441. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (The Cracow branch of the Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp). 1966, 220—226.

442. Pituch A.: Studenci o zbrodniach hitlerowskich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes). 1969, 189—190.

443. Wesełucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. (Remarks on mental peculiarities of former prisoners). 1968, 262—265.

XVIII. Spisy imienne
(Index of names)

444. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The *SS* health service in the Majdanek concentration camp). 1970, 172—173.

445. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personnel of the camp hospital in Stutthof). 1971, 69—71.

446. Kiedrzyńska W.: Książka porodów w Ravensbrück. (A record of child deliveries in Ravensbrück). 1976, 95—104.

447. Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej „służby zdrowia". Wykaz wstępny. (*SS*-men in the Auschwitz „health service". Preliminary list). 1966, 146—149.

448. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp). 1966, 217—219.

449. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp). 1970, 169—171.

450. Pospieszalski K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased during the war). 1967, 128—131.

451. Walter F. K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ. (Professors and associate professors of the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the war). 1964, 50—53.

Zob. też poz. 29, 131, 146, 177, 180, 183, 231, 254, 256, 261, 262, 280, 311, 315, 317, 325, 328, 331, 369, 390, 409.

XIX. Biografie
(Biographies)

452. Bayer S.: Płk dr med. Leon *Strehl*. (Colonel Dr. Leon *Strehl*). 1976, 237—238.

453. Bętkowski A.: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. (Captain Mieczysław *Słaby*, a physician of Westerplatte). 1975, 188—190.

454. Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. (A recollection of Dr. Jadwiga *Spoczyńska*). 1974, 218—219.

455. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. 1965, 171—172.

456. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. 1973, 189—193.

457. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska*-„Lusia". (Remarks on the activities of Doctor *Witaszek*. Helena *Siekierska*-„Lusia"). 1969, 110—112.

458. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk*. (Assoc. Prof. Jan *Kowalczyk*). 1961, 78—79.

459. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński*. 1972, 228—232.

460. Dominik M.: Dr Halina *Jankowska*. 1967, 229—236.

461. Dominik M.: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*). 1974, 225—229.

462. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. 1969, 195—198.

463. Falgowski J.: Dr Jan *Říhá*. 1970, 272—273.

464. Hołuj T.: Marian *Toliński*. 1964, 121—122.

465. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. (Reminiscences of Dr. Wanda *Starkowska*). 1966, 237—238.

466. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Antoni *Ostaszewski*. 1969, 205—206.

467. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński*. 1970, 270—272.

468. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka*. 1965, 167—168.

469. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska*. 1965, 166—167.

470. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej*: Koleje życia prof. *Szustrowej*. Dr *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Dr. Jadwiga *Szuster*: The road of life of the Professor *Szuster*. Dr. *Szuster* — a prisoner of Gestapo). 1969, 191—195.

471. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn*. 1966, 239—240.

472. Kłodziński S.: Doc. dr Janusz *Okła*. 1976, 234—236.

473. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172—174.

474. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski*. 1972, 232—234.

475. Kłodziński S.: Dr Dorota *Lorska*. 1967, 236—241.

476. Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Dr. Edward *Nowak* — prisoner in Auschwitz camp No. 447). 1971, 156—159.

477. Kłodziński S.: Dr Jan Władysław *Brzeski*. 1976, 222—224.

478. Kłodziński S.: Dr Jerzy *Rajchman*. 1976, 225—227.

479. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270—271.

480. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski*. 1971, 162—164.

481. Kłodziński S.: Dr Ludwik Edward *Witkowski*. 1971, 159—162.

482. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer*, więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Dr. Ludwik *Fischer*, prisoner No. 7851 in the Gross-Rosen camp). 1966, 229—234.

483. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski*. 1972, 234—237.

484. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba*. 1973, 198—200.

485. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Dziurski*. 1976, 224—225.

486. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło*, więzień Oświęcimia nr 333. (Dr. Stefan *Pizło*, prisoner No. 333 of the Auschwitz concentration camp). 1970, 258—260.

487. Kłodziński S.: Dr Stefan *Żabicki*. 1975, 192—194.

488. Kłodziński S.: Dr Tadeusz Tomasz *Orzeszko*. 1976, 232—234.

489. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261—263.

490. Kłodziński S.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1975, 194—195.

491. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska*. 1969, 199—201.

492. Kłodziński S.: Jadwiga *Dąbrowska-Belońska*. 1974, 232—237.

493. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102—107.

494. Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. (The role of poisons as „ultimum refugium" in the Auschwitz camp. Dr. Jan Zygmunt *Robel*). 1964, 122—124.

495. Kłodziński S.: Stanisława *Leszczyńska*. 1975, 206—208.

496. Kłodziński S.: Teresa *Lasocka-Estreicher*. 1975, 204—205.

497. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie *Kotarbińskim*: Z życiorysu dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu-więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Doctor Mieczysław *Kotarbiński*: From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscences about physician-prisoner *Kotarbiński*). 1970, 264—270.

498. Korczyńska A.: Dr Bolesław *Wiechuła*. 1975, 196—200.

499. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*. 1961, 80.

500. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*. 1961, 78.

501. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82—83.

502. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80—81.

503. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76—77.

504. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239—242.

505. Lingens E.: Dr Adelajda *Hautval*. 1964, 119—121.

506. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of Pharmacy Czesław Mączka). 1969, 206—209.

507. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1961, 81—82.

508. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu*: Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (A dialogue about Professor Mieczysław *Michałowicz*: Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp). 1968, 266—269.

509. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krause*. 1961, 79.

510. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski*. 1961, 79—80.

511. Opoczyński E.: Dr Witold *Kulesza*. 1961, 79.

512. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawłowski*. 1961, 81.

513. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski*-„Grzela". 1965, 168—170.

514. Przerwa-Tetmajer A.: Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie", Helena *Wolff* („Anka") i Janina *Zachariasz-Krajewska*. (Women physicians in the youth organization „Life", Helena *Wolff*-„Anka" and Janina *Zachariasz-Krajewska*). 1966, 234—236.

515. Pytlik D.: Mgr farmacji Maria *Bobrzecka*. (Mag. Pharm. Maria *Bobrzecka*). 1961, 75—76.

516. Ryn Z.: Dr Władysław *Tondos*. 1976, 228—231.

517. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz*. 1966, 227—228.

518. Sikorski J.: Mgr farmacji Franciszek *Lechowicz*. (Master of Pharmacy Franciszek *Lechowicz*). 1974, 229—232.

519. Siniecki B.: Dr Aleksander *Witkowski*. 1976, 220—222.

520. Siniecki B.: Dr Bernard *Filarski*. 1976, 219—220.

521. Siniecki B.: Dr Stefan *Mirau*. 1975, 190—192.

522. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki*. 1972, 224—227.

523. Szmaglewska S.: Sylwetki lekarzy — więźniów Oświęcimia. (Silhouettes of physicians-prisoners in Auschwitz). 1964, 116—119.

524. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. (About some prisoners of the Majdanek camp). 1969, 173—176.

525. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla*. 1961, 77.

526. Szymusik A., Masłowski J.: Prof. dr Eugeniusz *Brzezicki*. 1976, 213—218.

527. Śliwiński S.: Dr Władysław *Krupa*. 1975, 200—203.

528. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz*. 1972, 237—239.

529. Śnieszko T.: Dr Tadeusz *Szymański*. 1971, 153—155.

530. Wąsik A.: Dr Józef *Sohn-Sonecki*. 1973, 194—197.

531. Zegarski W.: Dr Witold *Kopczyński*. 1969, 201—204.

Pozycje ujęte pod numerami 458, 499—503, 509—512, 515, 525 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia. (Positions with numbers 458, 499—503, 509—512, 515, 525 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distinguished themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp). 1961, 75—83.

Zob. też poz. 152, 236, 281, 306, 373, 393, 401, 410, 416, 417.

Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii. (The alphabetical list of persons whose biographies were published): *Bednarczyk* Leopold (393); *Bobrzecka* Maria (515); *Brzeski* Jan Władysław (476); *Brzezicki* Eugeniusz (526); *Choynacka* Celina (468); *Dąbrowska-Belońska* Jadwiga (492); *Dziurski* Stanisław (485); *Filarski* Bernard (520); *Fischer* Ludwik (482); *Garbień* Józef (271); *Gieszczykiewicz* Marian (503); *Głogowski* Leon (480); *Gradziński* Adam (459); *Gralla* Franciszek (525); *Gromkowski*-„Grzela" Jerzy (513); *Hautval* Adelajda (505); *Jankowska* Halina (460); *Jasińska* Władysława (491); *Kaczyński* Bolesław (504); *Kelles-Krauz* Stanisław (517); *Kępiński* Antoni (456); *Kopczyński* Witold (531); *Korczak* Janusz (461); *Kostanecki* Kazimierz (522); *Kościuszkowa* Stefania (500); *Kotarbiński* Mieczysław (497); *Kowalczyk* Jan (458); *Kozłowski* Czesław (474); *Krause* Henryk (509); *Krupa* Władysław (527); *Kujawska* Maria (469); *Kulesza* Witold Paweł (490, 511); *Kwapiński* Bolesław (467); *Lasocka-Estreicher* Teresa (496); *Lechowicz* Franciszek (518); *Leszczyńska* Stanisława (495); *Lorska* Dorota (475); *Łaba* Roman (484); *Malinowski* Jan (510); *Mączka* Czesław (506); *Michalikowa* Ernestyna (499); *Michałowicz* Mieczysław (508); *Miodoński* Jan (306); *Mirau* Stefan (521); *Mroczkowski* Marian (483); *Nowak* Edward (476); *Okła* Janusz (472); *Orzeszko* Tadeusz Tomasz (488); *Ostaszewski* Antoni (466); *Owca-Orwicz* Mieczysław (455); *Pizło* Stefan (486); *Preiss* Witold (502); *Rajchman* Jerzy (478); *Raszeja* Franciszek (462); *Riha* Jan (463); *Robel* Jan Zygmunt (494); *Sehn* Jan (471); *Siekierska*-„Lusia" Helena (457); *Słaby* Mieczysław (453); *Smerek* Aleksander (473); *Sohn-Sonecki* Józef (530); *Spaltenstein* Wincenty (226); *Spoczyńska* Jadwiga (454); *Starkowska* Wanda (465); *Strehl* Leon (452); *Stromberger* Maria (493); *Szawłowski* Zbigniew (512); *Szustrowa* Jadwiga (470); *Szuszkiewicz* Roman (528); *Szymański* Tadeusz (529); *Toliński* Marian (464); *Tondos* Władysław (516); *Türschmid* Wilhelm (489, 507); *Werkenthin* Maria (501); *Wiechuła* Bolesław (498); *Witaszek* Franciszek (406); *Witkowski* Aleksander (519); *Witkowski* Ludwik Edward (481); *Wolff*-„Anka" Helena (514); *Zachariasz-Krajewska* Janina (514); *Żabicki* Stefan (487); *Żegleń* Józef (479).

XX. Oceny
(Reviews)

532. Bogusz J.: Lekarz w Republice Federalnej Niemiec o *Himmlerze* i zbrodniczych eksperymentach. (Comments by a physician from the German Federal Republic about *Himmler* and criminal experiments). 1976, 241—243.

533. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". (About the „Mussulman's"-reminiscences). 1970, 274—277.

534. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word). 1961, 83—84.

535—550. Bogusz J.: Słowo wstępne. (Foreword). 1961, 34—35; 1962, 35—37; 1963, 35—41; 1964, 3—7; 1965, 3—12; 1966, 3—13; 1967, 3—12; 1968, 3—16; 1969, 3—12; 1970, 6—17; 1971, 3—9; 1972, 3—14; 1973, 3—11; 1974, 3—12; 1975, 8—14; 1976, 3—12.

551. Buszko J.: Przedmowa. (Preface). 1975, 3—7.

552. Giza J. St.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. (Studies by American psychiatrists on camp problems). 1975, 209—211.

553. Giza J. St.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. (Studies on fascism and Nazi crimes). 1976, 239—241.

554. Gutt R. W.: Autorzy belgijscy o medycynie SS. (Belgian authors of SS medicine). 1974, 238—240.

555. Gutt R. W.: Gdy upłynęło ponad ćwierć stulecia... (After a quarter of century...). 1975, 212—213.

556. Gutt R. W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspomnień lekarza-jeńca. (Denial of the right to humanity. Reflections of a physician-prisoner). 1975, 214—216.

557. Kępiński A.: *Homo homini lupus est*. 1971, 165—167.

558. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps). 1972, 243—246.

559. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964—1965. (Medical problems of the Occupation in Polish publications from the years 1964—1965). 1966, 241—248.

560. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. (A new method of assessing Nazi crimes). 1967, 242—243.

561. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical problems of the Occupation in Polish publications from the year 1966). 1967, 244—259.

562. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1967. (Medical problems of the Occupation in Polish publications from the year 1967). 1968, 272—281.

563. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1968. (Medical problems of the Occupation in Polish publications from the year 1968). 1969, 210—220.

564. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1969—1970. (Articles and books on the Occupation in the Polish medical literature from the years 1969—1970). 1971, 167—176.

565. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1971. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in 1971). 1972, 247—256.

566. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1972. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1972). 1973, 201—214.

567. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1973. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1973). 1974, 240—249.

568. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1974. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1974). 1975, 217—226.

569. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1975. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1975). 1976, 247—258.

570. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the Occupation in other journals and books). 1970, 282—291.

571. Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. (Extermination of mentally ill patients in the Third Reich). 1976, 245—247.

572. Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. (Indirect distance in evaluation of extermination of mentally ill patients). 1976, 243—245.

Zob. też poz. 6, 13, 36, 41, 347, 437.

XXI. Bibliografie (Bibliographies)

573. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945—1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945—1971). 1973, 72—75.

574. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944—1964. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944—1964). 175—189.

Zob. też poz. 291.

WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — OŚWIĘCIM" (1961—1976)

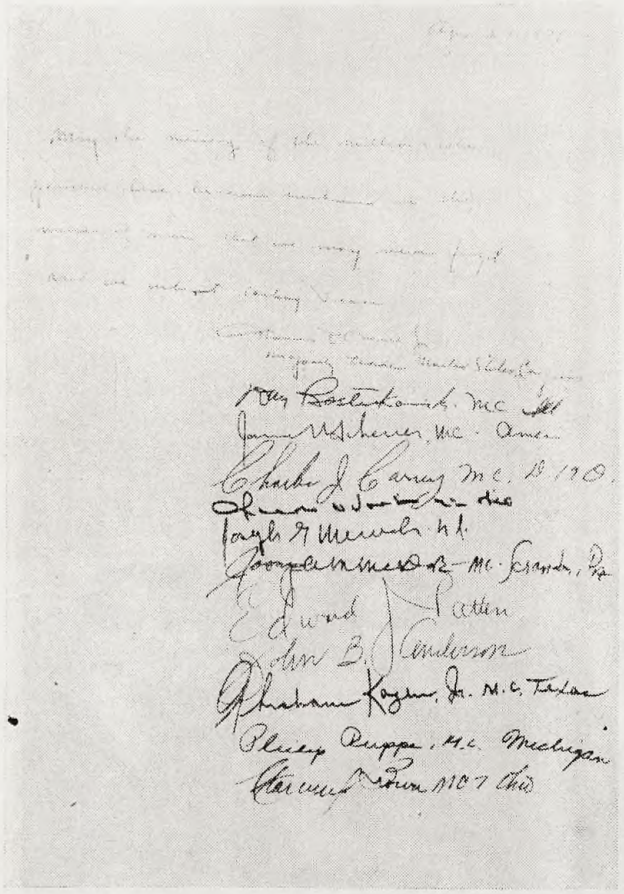
INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1976)

Adam Marianna 345
Aleksandrowicz Julian 373
Albert Zygmunt 315
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 145
Bayer Stanisław 266, 358, 359, 374, 375, 452
Beardwell-Wieleżyńska Myrtle 229
Beaupré Jadwiga 267, 268
Bellert Józef 146
Bernard Henri 376
Bętkowski Andrzej 453
Białokoz Michał 360—362
Biberstein Aleksander 334, 454
Bilikiewicz Tadeusz 1
Blaha František 77
Bogusz Józef 432, 455, 456, 532—550
Bojar-Fijałkowski Gracjan 2
Brzezicki Eugeniusz 3, 306, 307
Brzeziński Tadeusz 341
Brzozowski Lesław 427
Budny Jerzy 78
Bulanda Bogusław 279
Buszko Józef 551
Byrdy Maria 377
Capińska Krystyna 79, 80
Capiński Tadeusz Zbigniew 80
Celiński Wiesław 286
Cereniewicz Bogusław 269, 270
Chaciński Antoni Jerzy 363
Chróścielewski Edmund 4, 286, 421, 457
Ciećkiewicz Marian 379, 380
Ciepielowski Marian 305
Ciesielski Edward 147
Cieślawski Marian 271, 272
Cohen Elie A. 81, 82, 335
Cyrankiewicz Józef 5
Czejkowa Zofia 351, 381
Czerucki Władysław 273
Czuj Tadeusz 382
Dangel Jan 148, 364
Danimann Franz 149
Dauzenroth Erich 433
Dąbrowska Teresa 83
Dąbrowski Stanisław 83, 287
Denikiewicz Władysław 458
Dębicka-Maikowska Danuta 55
Domańska Irena 428
Dominik Małgorzata 56, 86, 459—462
Drohocki Zenon 150
Drozdowski Jerzy 308
Dubiel Antoni 132
Dziaduś Stanisław 118, 119, 133, 151, 230
Dzięcielska-Machnikowska Stefania 6
Falgowski Józef 444, 463
Fedorowicz („Ran") Tadeusz 7, 8
Fejkiel Władysław 152, 288
Foersterling Ewa 55
Frančić Vilim 309
Frankl Viktor E. 84
Frankowski Aleksander 383, 384
Frąckowski Kazimierz 231, 280
Garnuszewski Zbigniew 342
Garstka Stanley M. 232
Gawalewicz Adolf 3, 9, 153—156
Gawryluk Franciszek 233
Gątarski Julian 85, 86, 104
Giza Jerzy Stanisław 87, 88, 552, 553
Glińska Alicja 10—12
Gliński Mirosław 445
Głogowski Leon 157—160, 289
Głowa Stanisław 235
Głowacki Czesław 290
Gogołowska Stanisława 234
Grajkowska-Bryjowa Maria 385
Grenda Józef 161
Grochmal Stanisław 386
Gutt Romuald Wiesław 13—15, 554—556

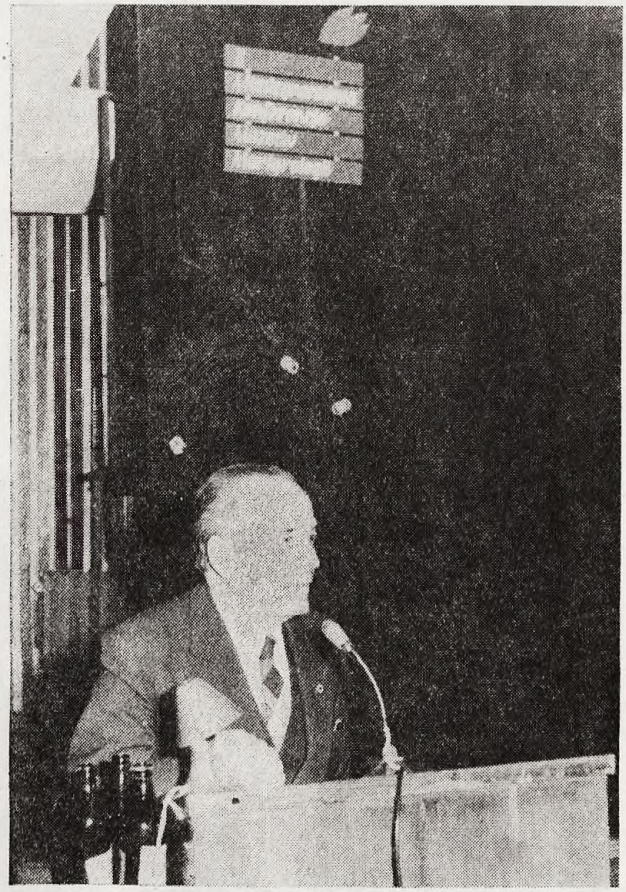
Hałgas Kazimierz 120, 121, 162
Hampel Adolf 433
Hanke Edward 236
Hein Wincenty 237
Hołuj Tadeusz 3, 464
Hüpsch Stanisław 163
Jabłoński Józef 134
Jagoda Zenon 16, 164—168, 434
Jakubik Andrzej 17—19, 104, 291, 573
Jagielski Stanisław 122
Jasińska Władysława 465
Jekiełek („Żmija") Wojciech 387
Jezierska Maria Elżbieta 169, 238, 239
Kaczyński Antoni 89
Kamieński Bogdan 310
Karolini Tadeusz 135
Kasperek Stefan 292, 293
Kasprzyk Ludwik 274
Kączkowski Zbigniew 170
Kelles-Krauz Stanisław 240
Kempisty Czesław 57—60, 90, 382
Kępińska-Bazylewicz („Kora") Halina 352, 388, 389, 467, 470
Kępiński Antoni 3, 20—27, 91, 171, 435, 557—559
Kiciarski Marian 390
Kiedrzyńska Wanda 546, 468—470
Kielanowski Tadeusz 391
Kiełkowski Roman 28, 241, 294, 392
Kieta Mieczysław 471
Kinal Krystyna 55
Kiwała Julian 172, 173
Kłodziński Stanisław 3, 29—32, 61—63, 92, 93, 164—168, 171, 174—182, 211, 212, 281, 295—300, 336, 353—355, 393, 417, 429, 436, 447, 472—497
Kołakowski Stanisław 33
Kopyciński Adam 183, 448
Korczyńska Adela 498
Kordylewska Zofia 184
Kościuszkowa Janina 283, 319, 499, 500
Kotucha Rajnold 316
Kowalczyk Stanisław 394
Kowalczykowa Janina 114, 501—503
Kowalski Stanisław 64
Kret Józef 185—187, 317
Krzetuski Artur 163
Krzywicki Janusz 94, 95
Kuffel Edwin 136
Kujawski Zygmunt 275, 395
Kulisiewicz Aleksander 34, 35
Kutyba Janusz 63
Kuś Jan 396
Lach-Kamińska Janina 188
Lambert Maciej 504
Lebioda Jerzy 282, 397
Leszczyńska Stanisława 189
Leszczyńska Zdzisława 60, 90
Leśniak Elżbieta 98
Leśniak Roman 36, 96—99
Lewandowska Melita 55
Lingens Ella 190, 505, 560
Lityński Michał 365
Lorenczuk Wanda 346
Lorska Dorota 191—193
Łakociński Zygmunt 356
Łobzowski Witold 65
Łyskanowski Marcin 301
Maciejewski Zdzisław Maciej 100
Mahrburg Stanisław 318
Makowski Antoni 115, 194—197
Maniakówna Maria 198
Marczyński Aleksander 398
Markiewicz Józef 137
Masłowski Jan 16, 26, 36, 164—168, 347, 432, 435, 437—439, 441, 526, 559, 561—570, 574
Matus Barbara 399
Maziarski Stanisław 422
Mazurkiewicz-Pieńkowska Maria Ruth 400
Mączka-Patkaniowska Zofia 242, 506
Metera Artur 243
Milčinski Janez 37
Miodoński Jan 311
Misiewicz Janina 366
Mitarski Jan 99
Morasiewicz Wiesław 87, 88
Moska Dionizy 38, 244, 302, 401, 402
Mostowski Jerzy 403, 507
Mruk Józef 245
Musioł Teodor 246
Müller Tadeusz 276
Münch Hans 116
Mysakowska Helena 404
Namitkiewicz Zofia 405
Niedojadło Eugeniusz 199—201
Niewiarowicz Roman 123, 497
Nowak Jan 440, 508
Nowakowska Maria 202
Nowicki Jerzy 247, 248
Nowodworska Irena 357
Okła Janusz 249
Olbrycht Jan Stanisław 39, 40, 203, 204
Olszyna Roman 449
Opoczyński Edwin 509—512
Orlicka Zofia 348
Orwid Maria 27, 86, 99, 101—103
Orzeszko Tadeusz 205
Osuchowski Jerzy 138, 139, 250
Paczuła Tadeusz 206, 207
Pagniez Yvonne 251, 252
Panasewicz Józef 66
Pankiewicz Tadeusz 337
Pawełczyńska Anna 208
Pawłowska Zofia 127
Pawłowski Bolesław 253—256
Perzanowska Stefania 128—131, 406, 508
Pęckowski Zbigniew 209
Pędowski Karol 357
Piątkowska Antonina 210
Piekut-Warszawska Elżbieta 320
Pigoń Stanisław 313
Piórek Józef 124
Pituch Anna 442
Płaskura Władysław 163
Pliś Marian 408
Popielski Bolesław 407
Pospieszalski Karol Marian 450
Półtawska Wanda 104, 303, 321, 322
Przerwa-Tetmajer Alina 513, 514
Pytlik Danuta 515
Rawska Helena 349
Rogalski Stanisław 433
Rörichowa Maria 357
Rubin Bronisław 140
Rusinek Kazimierz 41
Ryn Zdzisław 42, 211, 212, 291, 409, 410, 516, 573
Rzepecki Wit Maciej 243
Rzeźnik Stefan 411
Sadowski Cyprian 412
Saller Karl 43
Salwa („Mazur") Władysław 343
Sarnecki Józef 104, 105
Schrammowa Halina 83
Schwann-Pawłowska Jadwiga 67
Schweitzer Albert 44
Sehn Jan 45, 54, 304
Seweryn Tadeusz 46, 338, 413, 414
Siciński Antoni 213
Sienicki Witold 517
Siniecki Bogdan 258, 519—521
Sikorski Jan 518
Skowron Stanisław 48, 423, 522
Skulimowski Mieczysław 339
Sowiakowski Jeremiasz 344
Sroczyński Kazimierz 367
Starczewski Jan 415
Sterkowicz Stanisław 49, 50, 117, 259
Susułowska Maria 51
Szawłowski Lech 323
Szczepłek Jan 571
Szczerbowski Kazimierz 214
Szmaglewska Seweryna 523
Sznajder Tadeusz 368
Sztaba Romuald 125, 524
Szuszkiewicz Roman 215
Szwarc Halina 68, 284
Szweda Konrad 216, 217
Szymańska Danuta 219
Szymański Tadeusz 218, 219, 525
Szymusik Adam 99, 103, 106, 107, 430, 431, 526
Śnieszko Tadeusz 219, 528, 529
Śliwiński Stanisław 527
Teutsch Aleksander 99, 103, 108, 109
Tycner Henryk 416

Tytoniak Anna 220
Urbańczyk Stanisław 314
Wacek Szczepan 369
Waitz Robert 69, 305
Walter Franciszek Ksawery 451
Walterowa Aleksandra 260
Waluk Bronisław 70
Wawrzecki Adam 417
Wąsik Adam 530
Wesełucha Piotr 52, 53, 141, 443
Wieliczański Henryk 71
Więcko Walery 55
Wilkońska Maria 350
Wiśnicki Paweł 277
Witaszek-Napierała Alodia 324
Witkowski Józef 261—263, 325—331
Witusik Romualda 72
Witusik Władysław 72
Wlazłowski Zbigniew 142—144
Włoczewski Jerzy 370
Włodarska Helena 221
Wojtasik Władysław 73, 74, 110—112
Wolf Antoni 371
Wolken Otto 222, 223, 332, 340
Wolny Jan 225, 264
Wolter Władysław 3
Woycicki Alfred 226
Woytowicz Bolesław 418
Zabłotniak Ryszard 419, 420, 424—426
Zadęcki Jerzy 33, 572
Zakrzewska Wanda 55
Zawodzińska Celina 285
Zdanowski Jerzy 372
Zdawski Tadeusz 113
Zegarski Witold 265, 531
Zielina Jan 76, 227, 333
Zientarski Andrzej 278
Zięba Andrzej 33
Żakowska-Dąbrowska Teresa 83
Żegleń Józef 126
Żywulska Krystyna 228

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do kolejnej numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.
The numbers denote the numeration in the contents of preceding issues.



Wpis delegatów Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki 21 kwietnia 1976 r. do księgi pamiątkowej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, oddający hołd pamięci milionów pomordowanych i apelujący o zachowanie pokoju w świecie (zdjęcie z archiwum PMO)



Dyrektor międzynarodowego biura informacyjnego Czerwonego Krzyża w Arolsen (*Internationaler Suchdienst*), Albert *de Cocatrix*, przemawia podczas drugiej międzynarodowej konferencji muzeów martyrologii 7 kwietnia 1976 r. w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu (zdjęcie nadesłane z archiwum PMO)



Młodzież z międzynarodowego obozu harcerskiego „Malta" 1976 przed „ścianą śmierci" 16 lipca 1976 r. w byłym KL Auschwitz I (zdjęcie nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)



Delegaci Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki 21 kwietnia 1976 r. na terenie byłego obozu w Brzezince (zdjęcie nadesłane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

CONTENTS

Bogusz J.: Foreword 3

SCIENTIFIC ARTICLES

Kempisty C., Piotrowska E.: The problems of social gerontology during activity changes in retired prisoners case 17
Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: The dentition of former prisoners of Nazi concentration camps 25
Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: The problems of sleep and dreaming of Auschwitz-Birkenau camp prisoners 28
Kulisiewicz A.: Music and songs as a factor of prisoners' psychical self-defence in Nazi concentration camps 66
Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Survive the Nazi camp in the opinion of Auschwitz-Birkenau prisoners 77
Stefańska I.: Medicine in prisoners' fine arts in Auschwitz-Birkenau camp 108

HISTORICAL AND DOCUMENTARY ARTICLES

Iwaszko T., Kłodziński S.: The rebellion of the prisoners condemned to death in Auschwitz in Barrack No. 11 the 28th of Oct. 1942. Captain Dr. Henryk Suchnicki 119
Hałgas K.: The sanitary situation in the Dyhernfurth II kommando . . . 122
Sterkowicz S.: Pseudomedical experiments in Neuengamme camp, SS-physician Heinrich Schütz case 137
Kłodziński S.: The sabotage in the SS Institute of Hygiene in Buchenwald camp. Marian Ciepielowski M. D. . . 141
Namitkiewicz Z.: Medicine women students in the Polish scout sanitary service 145
Majkowski J.: The report from the Warsaw sanitary service during the Nazi-occupation 148
Przychodzki M.: Physicians from Poznań as a victims of the Nazi extermination policy 158
Moska D.: The underground health service in the former Katowice region . . 172
Rusinow R.: The Bulgarians and so-called Sonderaktion Krakau 1939 . . 183

REMINISCENCES

Walter F. K.: In the shadow of death. Reflections from Sachsenhausen camp 186
Schmidt S.: The report from the Barrack No. 46 in the Sachsenhausen camp 191
Zabłocki J.: The sick room in the Sachsenhausen camp 193
Biberstein A.: Contribution to the history of Kraków-Płaszów Nazi camp 195
Fabowska-Grzeżułko Z.: The evacuation from Ravensbrück's branch camp Wattenstedt 198
Apostoł-Staniszewska J.: The reflections from femal camp Brzezinka 200
Nowosielski A.: In Neuengamme camp. Doctor Zygmunt Szafrański . . 207
Kulikowska A.: Reminiscences from Psychiatric Hospital in Gostynin during Nazi-occupation time 211

BIOGRAPHIES

Bayer S.: Colonel Dr. Michał Dobulewicz 216
Kłodziński S., Niedojadło E.: Colonel Dr. Czesław Wincenty Jaworski 217
Kłodziński S.: Dr Zofia Kączkowska 220
Łobodziński J.: Dr Jan Jarosz . . 223

REVIEWS

Bogusz J.: The medico-legal analyse of the extermination in Obrzyce Hospital 226
Ryn Z.: Some studies on morbidity and mortality of former prisoners of Nazi concentration camps 229
Masłowski J.: Medical topics of the Occupation in Polish juornals, books and symposia in the year 1976 233

*

Contents of preceding issues of the „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to the Nazi occupation (compiled by J. Masłowski, translated by E. R. Paryski) 250

ODDAJĄC SIEDEMNASTY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI CZYTELNIKÓW O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z PROBLEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, UL. BOHATERÓW STALINGRADU 43, M. 3, 31-038 KRAKÓW

Zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" można zamawiać w księgarniach medycznych Domu Książki.

Nr indeksu 37 189/37 105

Cena zł 15